Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością

DYSLOKACJE



Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością

Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością

DYSLOKACJE

Redakcja naukowa
Urszula Kowalczuk
Damian Włodzimierz Makuch
Dawid Maria Osiński

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WUW

Recenzenci
Beata Obsulewicz-Niewińska
Ewa Szczeglacka-Pawłowska

Redaktor prowadzący
Maria Szewczyk

Redakcja
Elwira Wyszyńska

Korekta
Hanna Trubicka

Tłumaczenie i weryfikacja abstraktów
Bożena Lesiuk

Indeks
Szymon Morawski

Projekt okładki i stron tytułowych
Zbigniew Karaszewski

Skład i łamanie
Dariusz Górski

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warszawski
Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
i afiliowana przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019

Urszula Kowalczuk ORCID 0000-0002-0867-3184
Damian Włodzimierz Makuch ORCID 0000-0002-9488-5035
Dawid Maria Osiński ORCID 0000-0002-9468-1569

ISBN 978-83-235-3927-8 (druk) ISBN 978-83-235-3935-3 (pdf online)
ISBN 978-83-235-3943-8 (e-pub) ISBN 978-83-235-3951-3 (mobi)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
e-mail: wuw@uw.edu.pl
księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2019

Druk i oprawa
Totem.com.pl

Spis treści

Początek... 9

ZAGĘSZCZANIE MAPY

Grażyna Borkowska, *Czytanie mapy: Litwa na przełomie lat 50. i 60. XIX stulecia* 15

Renata Stachura-Lupa, *„Młodzi" i „starzy" w Krakowie* 32

Iwona Węgrzyn, *Galicyjska lekcja roku 1863. Powstanie jako narodowe samobójstwo – w kręgu stańczykowskich metafor i diagnoz* 43

Ewa Paczoska, *Co się zdarzyło w roku 1867?* 56

Joanna Dobrowolska, *Dekada rewolucyjnych demokratów, czyli Polacy i Pierwsza Międzynarodówka* 70

Tadeusz Budrewicz, *O ruchliwości przestrzennej literatów dekady postyczniowej* 88

Dawid Maria Osiński, *W stronę diaspory syberyjskiej, czyli „sceny z życia koczującego" w latach 60. XIX wieku* 104

PRZEMIESZCZENIA

Elżbieta Dąbrowicz, *Pożegnania z romantyzmem. 1859–1863* 125

Izabela Poniatowska, *Franciszek Salezy Dmochowski. Między epokami* 144

Andrzej Fabianowski, *Kornel Ujejski i tom* Dla Moskali *w kontekście romantycznego słowianofilstwa i romantycznej rusofobii* 157

Wiesław Rzońca, *Kontynuacja i ciągłość. Cypriana Norwida lata 60. XIX wieku* 168

Karol Samsel, *Południe przemocy. Cyprian Norwid wobec polskich sztyletników i francuskich „terrorystów" w perspektywie* violence studies 181

Olaf Krysowski, *Kryzys światopoglądu romantycznego? Uwagi o powinnościach literatury i dziennikarstwa lat 60. XIX wieku w korespondencji Wincentego Pola* 192

Wiesław Ratajczak, *Bohater historii i bohater egzystencji w twórczości prozatorskiej Teodora Tomasza Jeża z lat 60. XIX wieku* 204

TEKTONIKA OPINII

Ewa Ihnatowicz, *Dekada „Tygodnika Ilustrowanego”* 217

Radosław Okulicz-Kozaryn, *Ruch regularnie postępowy. Rewolucja moralna i powstanie styczniowe w świetle „Postępu” Józefa Osieckiego* 232

Anna Janicka, *Trans-„formacja”. „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy* 248

Tadeusz Stegner, *„Zwiastun Ewangeliczny” wobec wyzwań lat 60. XIX wieku* 265

ATLAS RÓŻNORODNOŚCI

Ewa Hoffmann-Piotrowska, *Kiedy sny przestały być znakami z nieba? Hermeneutyka oniryczna w „południe wieku”* 281

Damian W. Makuch, *Zapominanie. Późna działalność Eleonory Ziemięckiej w świetle wspomnień pośmiertnych* 293

Elżbieta Flis-Czerniak, *Szkoła „pozytywna” Franciszka Salezego Krupińskiego* 313

Marta M. Kacprzak, *Edycje piśmiennictwa staropolskiego w latach 60. XIX wieku* 326

Urszula Kowalczuk, *Wincentego Pola* Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku. *Geografia między historią literatury a autobiografią* 343

Katarzyna Kościewicz, *Seweryna Duchińska jako tłumaczka i popularyzatorka poezji obcej. Szkic do portretu z lat 60. XIX wieku* 361

Magdalena Rudkowska, *Labirynty obcości. Hoffmannowski* Piaskun *w przekładzie Felicjana Faleńskiego i jego konteksty* 375

Tomasz Sobieraj, *Między prywatnym a publicznym. Modele powieści w polskiej krytyce literackiej lat 60. XIX wieku* 386

PUNKTY (PO)SZCZEGÓLNE

Małgorzata Okulicz-Kozaryn, Beata *Elizy Orzeszkowej. Sielanka jako zagadnienie najwcześniejszej twórczości pisarki* 407

Ewa Skorupa, *Eksperymenty fizjonomiczne u Orzeszkowej na podstawie* Ostatniej miłości 415

Edyta Gracz-Chmura, *O* Wielkich początkach *Jana Kantego Turskiego* 428

Anna Pekaniec, *Pamiętnik Kazimiery Pauliny Rogowskiej jako świadectwo i wyznanie* .. 439

Mateusz Skucha, *Kochanka i siostra, żona i wdowa.* Para czerwona *Józefa Ignacego Kraszewskiego – między poetyką a polityką* 455

Joanna Zajkowska, Widziadło szczęścia *w widziadle powieści – czyli o prozie polskiej z początku lat 60. XIX wieku.* Casus *Faleńskiego* 467

Barbara Bobrowska, *„Chudy literat" południa XIX wieku w prozie Józefa Ignacego Kraszewskiego i Felicjana Medarda Faleńskiego* 483

ANEKS

Eliza Kącka, *Siódma dekada* 499

Bibliografia 513

Indeks osób 532

Początek…

Lata 60. XIX wieku to jedna z najtrudniejszych do scalenia i jednorodnego opisu dziewiętnastowiecznych dekad. Uznaliśmy, że zasługuje ona na to, by potraktować ją autonomicznie[1], uchwycić dynamikę jej „stawania się" i opisać ówczesną teraźniejszość uwarunkowaną tym, co się już zdarzyło, i otwartą na nadchodzące nieznane.

„Tegoczesność" siódmej dekady miała rytmikę wyjątkowo przyspieszoną. Lata 1862–1864 w Królestwie Polskim (i nie tylko) czy 1866/1867 w Galicji (i poza nią) zmieniały układy odniesienia zarówno między trzema zaborami i ich możliwościami rozwojowymi, jak i między krajem a emigracją. Właściwe latom 60. XIX wieku przemieszczenia (w realnym świecie, a także w stratyfikacji społecznej oraz hierarchii wartości i ważności) redefiniowały pojęcie wspólnoty i wpływały na mobilność autorów, cyrkulację tekstów, obieg idei, uruchamiając integracyjne lub różnicujące narracje. To niezliczone indywidualne wybory światopoglądowe, pisarskie, artystyczne składały się na potencjał tej epoki generalizująco zamykanej później między podejrzeniem o epigońskie a etykietą przełomu. Granice dekady nie mogą być, rzecz jasna, oznaczane konkretnymi datami, bo horyzont pogranicza lat 50. i 60. oraz 60. i 70. XIX wieku znacząco modeluje jej swoistość.

Chcieliśmy zatrzymać uwagę na tym etapie rozwoju XIX stulecia, gdy jego ciągłość ustalała się w przyspieszonym tempie jej zrywania i nawiązywania. Zależało nam na zrekonstruowaniu niejednorodnych wewnętrznych rytmów przekształceń tego okresu w historii polskiej kultury. Uznaliśmy, że ważnym historycznoliterackim zadaniem jest objęcie refleksją horyzontalnych (czasowych i przestrzennych)

---

[1] Pierwszą próbę zwrócenia uwagi na swoistość lat 60. XIX wieku podjęto z inicjatywy Janusza Maciejewskiego w książce *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992. Wiele dzisiejszych ustaleń i przewartościowań nie byłoby możliwych, gdyby nie tamten impuls badawczy. Zob. też J. Maciejewski, *Mała emigracja (1864–1914). Próba uporządkowania problematyki*, w: tegoż, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998.

odniesień między tekstami, osobami i instytucjami, a także przemyślenie na nowo różnych poziomów doświadczeń zbiorowych i indywidualnych, których ramę modalną współtworzyły polityka i prywatność[2].

Taka perspektywa poznawcza zrodziła się z potrzeby zadawania nowych pytań oraz równoważnego traktowania tekstów znanych i nieznanych czy niedoczytanych, a także z przekonania o konieczności odtworzenia ich ówczesnego rezonansu i wzajemnego oddziaływania. Dzięki inwencyjności Autorów w monografii *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje* sąsiadują ze sobą zjawiska literacko-kulturowe, teksty, osoby i fakty historyczne przeważnie obok siebie niesytuowane, niemające zatem szans na dialogowanie. Przeakcentowaniu podlegają narracje dobrze znane i odzyskiwane są dyskursy wyparte czy zmarginalizowane. Bardziej zatem niż w przypadku innych prac zbiorowych w tej książce ważne są rozmaite linie połączeń możliwe do zarysowywania między zagadnieniami podejmowanymi w poszczególnych studiach. To zaproponowana w nich rozmaitość perspektyw poznawczych, różnorodność uwzględnionych tekstów, wielość problemów pozwala na ukazanie lat 60. XIX wieku jako fascynującego czasu wielu możliwości i szans zaprzepaszczonych, trudnych i twórczych wyborów, weryfikacji wzorców literackich i życiowych postaw oraz alternatywnych wobec siebie odpowiedzi (intelektualnych, artystycznych, politycznych, aksjologicznych) na poczucie zmiany i niepewności.

Wyeksponowaną w tytule metaforyczną formułą dyslokacji objęte zostały dystynktywne mechanizmy kultury lat 60. XIX wieku, zmieniające się warunki pisania i publikowania, a zarazem efekty badań przełamujące dotychczasowe przyzwyczajenia myślowe i zmieniające obowiązujące ustalenia naukowe. Celem monografii jest wprowadzenie ruchu na historycznoliterackiej mapie lat 60. XIX wieku obejmującej teksty, problemy oraz relacje między nimi.

---

[2] W ostatnim dziesięcioleciu znacznie powiększyła się liczba różnych interesujących oświetleń wybranych problemów lat 60. XIX wieku. Przyszedł zatem czas na nowe panoramiczne spojrzenie na siódmą dekadę. Zob. np. M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009; *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015; T. Budrewicz, T. Sobieraj, *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu" Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015; J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016; J. Kubicka, *Rzeczy cudowne, rzeczy użyteczne. Uwagi o polskiej wynalazczości z połowy XIX wieku*, w: *Praktyka – utopia – metafora. Wynalazek w XIX wieku*, red. J. Kubicka, M. Litwinowicz-Droździel, Warszawa 2016; *Rok 1863. Narodziny nowej Polski*, red. M. Rudaś-Grodzka, E. Serafin, B. Smoleń, A. Wróbel, Warszawa 2016; *Romantyzm warszawski 1815–1864*, red. O. Krysowski, Warszawa 2016; *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2016; J. Kubicka, *Polski rzemieślnik w Paryżu. O listach z podróży na wystawę paryską*, w: *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

Wypracowanie takiej wieloperspektywiczności opisu literatury i kultury siódmej dekady było możliwe dzięki zintegrowaniu badań historyków literatury pierwszej i drugiej połowy wieku oraz zgromadzeniu tekstów specjalistów, którzy zwykle zajmują się XIX stuleciem osobno. Kiedy opracowywaliśmy projekt takiej współpracy, nie interesowało nas sytuowanie lat 60. XIX wieku „wobec romantyzmu i pozytywizmu"[3], traktowanych jako ustabilizowane terminy, lecz uwolnienie badanego dziesięciolecia od gotowych formuł historycznoliterackich. Jakkolwiek więc znane kategorie pojawiają się w tym tomie, nie są w nim dominujące i raczej nie służą kwalifikowaniu, lecz przynależą do wewnętrznego języka epoki lub odsyłają do komponentów historycznoliterackich konstruktów tam, gdzie wydaje się uzasadnione demaskowanie ich schematyczności. Ponadto zaś relatywnie oszczędnie Autorzy sięgają po pojęcia dziewiętnastowieczności[4] czy nowoczesności, a z drugiej strony, udowadniają potrzebę przemyślenia wzorca biedermeieru. Omawiane zjawiska literackie i społeczne wpisywane są w procesy rozwojowe dziewiętnastowiecznej prozy i publicystyki czy w dzieje kształtowania się polskiej tradycji organicznikowskiej. Wiele artykułów potwierdziło, że nie do zakwestionowania jest znaczenie klęski powstania styczniowego jako cezury politycznej i mentalnej oraz jako punktu odniesienia badawczych diagnoz. Można zatem powiedzieć, że nasza monografia jako dzieło wspólne nie tylko inicjuje relekturę siódmej dekady (bo oczywiście nie wyczerpuje jej potencjału), lecz także pokazuje aktualne możliwości, ograniczenia i potrzeby literaturoznawstwa, którego przedmiotem jest piśmiennictwo wieku XIX. Za stworzenie szansy na otwarcie nowych perspektyw poznawczych wszystkim Autorom serdecznie dziękujemy!

Z redaktorskiego obowiązku przedstawiamy kompozycję tomu opartą na podziale uwzględniającym dominaty problemowe lub profil wybranej przez Autorów perspektywy poznawczej. Jest to nasza propozycja porządku lektury. Zdajemy sobie jednak sprawę, że wierność pomysłowi wprowadzania ruchu na historycznoliterackiej mapie powinna być może skłaniać do eksperymentu

[3] Por. podtytuł książki *Literatura południa wieku*.

[4] Nie zmienia to faktu, że w zasadniczych założeniach książka rezonuje z ustaleniami badaczy, którzy wprowadzili do badań historycznoliterackich kategorię dziewiętnastowieczności. Zob. zwłaszcza artykuły zamieszczone w poświęconym tej problematyce numerze pisma „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43): J. Bachórz, *O potrzebie scalenia polskiego wieku XIX*; J. Maciejewski, *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*; E. Paczoska, *Latarnia czarnoksięska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*; T. Sobieraj, *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*. Zob. też: J. Maciejewski, *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001; A. Janicka, *Dziewiętnastowieczność jako kategoria badawcza*, w: tejże, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015.

z formą otwartą (sygnalizowaną np. układem treści opartym na kryterium tak przypadkowym, jak kolejność alfabetyczna nazwisk autorów). Liczymy wszakże na kreatywność czytelników, którzy i tak ustalą własną hierarchię poruszanych w książce problemów.

⋆

W cytatach i tytułach z XIX i początku XX wieku zmodernizowano pisownię i interpunkcję zgodnie z obowiązującymi zasadami.

Jeśli nie wskazano inaczej, wyróżnienia w cytatach zachowano za przytaczanym tekstem.

Redaktorzy tomu

ZAGĘSZCZANIE MAPY

Grażyna Borkowska
(Instytut Badań Literackich PAN)
ORCID 0000-0002-6281-4566

Czytanie mapy: Litwa na przełomie lat 50. i 60. XIX stulecia

1.

Listy *Znad Niemna* Elizy Orzeszkowej, pisane prawdopodobnie w pierwszej połowie lat 70. XIX wieku, opublikowane zostały w „Niwie" – *List I* w roku 1874 (t. 6, s. 24–34; 89–94), *List II* – tamże (s. 494–501; 558–565; 625–633), *List III* – w 1875 (t. 7, s. 174–181; 241–248)[1]. Cykl zamknął się w granicach dziejów przedpowstaniowych i mimo zapowiedzi autorskich – „O owym widnokręgu [dalszym, późniejszym – G.B.] powiem wam, czytelnicy, słów kilka w liście następnym" – nie był kontynuowany[2]. Dlaczego Orzeszkowa zamilkła? Czy z przyczyn cenzuralnych, jak przypuszcza Iwona Wiśniewska, przyjmując, iż „temat realiów postyczniowych był zawsze dla cenzorskiego ołówka najdrażliwszy"[3]? Czy z jakichś innych powodów, które pozostały niewyjawione? Tego na pewno wiedzieć nie będziemy.

Stan niewiedzy nie musi jednak stwarzać barier i ograniczeń interpretacyjnych. Przeciwnie, brak źródeł pozwala popuścić wodze fantazji, a jednocześnie zmusza do precyzji, skłania do dyscypliny. Dlaczego pisarka porzuciła ważny temat? Dlaczego poniechała pracy nad opowieścią o swojej małej ojczyźnie? Nie mając innych danych, zwracamy się ku samemu tekstowi. Napierając z różnych stron, staramy się rozłożyć go na czynniki pierwsze, wycisnąć z niego, ile się da. Rozmontować, żeby później, jeśli się uda, na nowo poskładać.

---

[1] Ze względu na trzykrotną zmianę reguł numeracji „Niwy" lokalizuję artykuł w sposób w tej sytuacji najprostszy – poprzez odesłanie do konkretnych stron.

[2] Informacje te, z pozoru podstawowe, *de facto* prostujące rozmaite nieścisłości Nowego Korbuta, powtarzam za „metryczką" cyklu, przygotowaną przez Iwonę Wiśniewską do publikacji w tomie 2 *Publicystyki społecznej* Elizy Orzeszkowej w naszym wspólnym opracowaniu (w druku).

[3] Wprowadzenie edytorki.

Orzeszkowa zaczyna od narzekań. Skarży się (nie po raz pierwszy zresztą[4]), że Litwa sytuuje się gdzieś na obrzeżach polskiego myślenia, że nikt o niej nic nie wie, że jej nazwa brzmi równie egzotycznie jak Paragwaj, Langwedocja, Chile lub Mezopotamia. Nie dajmy się zwieść, to tylko retoryka, topos skromności, uruchamiany w celu, którego czytelnik – dopiero rozpoczynający lekturę – jeszcze nie zna i być może nigdy nie pozna. Bo przecież pisarka nie może nie pamiętać, i w istocie nie zapomina o historycznym miejscu Litwy, o tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, o randze wywodzących się stąd pisarzy i uczonych, nie tylko Mickiewicza, którego przywołuje jako autora *Pana Tadeusza*, a także – jak się zdaje – *Prelekcji paryskich*, gdy mowa o ludzkiej cywilizacji zakorzenionej „w ziemi i w słońcu" (5). Wspomina również profesorów i studentów Uniwersytetu Wileńskiego i zobowiązującą tradycję oświeceniową. Ta wielka światowa karta odwróciła się w pewnej chwili, odsłaniając inne oblicze Litwy: zaściankowe, anachroniczne, nieatrakcyjne, rozmyte, jak bagniste tereny rozciągające się nad Prypecią i Piną. Zaserwowana czytelnikom „Niwy" lekcja geofilozofii („Gleba, klimat, widoki natury – oto troje pierwotnych piastunów ciał i duchów ludzkich", [5]) ma równocześnie zmityzować i zracjonalizować obraz relacji łączącej mieszkańców Litwy i ich ziemię (dzięki zastosowaniu dwu procedur zaczerpniętych z różnych obszarów kultury – romantycznego genetyzmu i genetyzmu unaukowionego w wersji taine'owskiej), pokazać rysy charakterystyczne tego związku, a może także przestrzec przed zagrożeniami. Jakimi? Skąd nadciągającymi?

Litwa, rozumiana tutaj raczej etnograficznie niż historycznie, to prowincja pozbawiona dużych ośrodków miejskich, mająca kilka miast ledwie zasługujących na to miano, porosła lasami, które mimo eksploatacyjnej gospodarki zajmują spore połacie terenu. Punktem orientacyjnym jest Niemen; bierze swój początek w terenie nizinnym, w błotach powiatu ihumeńskiego (gubernia mińska), w dalszym biegu przemyka przez „piękne, wzgórzyste, umiarkowanie leśne i zawodnione strony grodzieńskie" (7), zbierając wody swoich malowniczych dopływów, m.in. Świsłoczy. Równie ważny jak oś północ–południe jest dział rozcinający przestrzeń na część zachodnią i wschodnią. Lewy brzeg Niemna, strona zachodnia, sąsiaduje z przepysznymi terenami Puszczy Białowieskiej, o której Orzeszkowa pisze z wyjątkowo zrozumiałą dla nas niechęcią wobec urzędników: „Dziś jeszcze,

[4] W podobnym tonie pisała Orzeszkowa o Litwie (Grodnie) we wcześniejszej korespondencji: E. O. [Eliza Orzeszkowa], *Znad Horodniczanki d. 6 sierpnia 1867 r.*, opublikowanej w „Gazecie Polskiej" 1867, nr 186 z 22 sierpnia tegoż roku: „Horodniczanka! Co t o jest? Pyta niejeden czytelnik «Gazety Polskiej» Gdzie t o płynie? W Egipcie? W Indostanie? W Paraguay?". W przypadku obu korespondencji korzystam ze zmodernizowanych maszynopisów sporządzonych przez Iwonę Wiśniewską; nie przesądzając, jakie miejsce zajmie korespondencja *Znad Niemna* w przygotowywanym tomie, numeruję cytaty z tego źródła od strony 1 i lokalizuję je w tekście głównym.

pomimo eksploatacji od lat wielu dokonywanej przez mało sumienną i wielce nieumiejętną administracją, miejsca dziewicze, toporem nietknięte, jakkolwiek rzadkie już, nie są jeszcze mitem, lecz istniejącą do czasu zapewne rzeczywistością" (8). Brzeg prawy otwiera się na tzw. ziemie zaniemeńskie, tchnące większą egzotyką oraz odmiennością przyrody i ludzkich zachowań, co potwierdza nie tylko Orzeszkowa, ale także inni autorzy, np. Jakub Gieysztor w swoich pamiętnikach[5].

W dorzeczu rzek Bugu i Prypeci, połączonych źle funkcjonującym Kanałem Królewskim, rozciąga się najsłabiej zbadana, „najgorszą nosząca sławę" (9), a zarazem najbogatsza część Litwy – Polesie. Źródłem zasobności są lasy i łąki, w powiecie pińskim – bogactwo ryb (wiunów, piskorzy), w położonym dalej na wschód powiecie mozyrskim – produkcja smoły. Bogactwo jednych łączyło się z ubóstwem, więcej – nędzą innych. Ogromne połacie ziemi przeciętej sieciami rzek i rzeczułek, wylewających co rusz i odcinających Pińszczyznę na długie tygodnie od świata, zamieszkuje – pisze Orzeszkowa – „szlachta zagrodowa, tak zwana łapciasta, z powodu, że stopień cywilizacji, którego dosięgła, nie przyniósł jej w darze choćby tylko zwyczaju noszenia skórzanego obuwia. Ciemnota umysłowa i grubość obyczajów ludności tej utrwalana trudnością komunikowania się ze stronami innymi, monotonnością widoków natury i ubóstwem jej płodów stała się przysłowiową" (13). Ale prawdziwe p i e k ł o (Orzeszkowa używa tego określenia, wyróżniając je graficznie) rozgrywało się gdzie indziej, w powiecie mozyrskim:

> W głębiny lasów, mogących śmiało rościć pretensje do nazwy puszcz, posyłano tysiące, dziesiątki tysięcy chłopów, którzy zatrudnieni wyznaczoną im robotą, latami całymi zakładali pod osłoną drzew, na gruntach wydmiastych lub bagnistych osady złożone z szałasów lub ziemianek i przebywali tam nieraz znaczną część istnień swych, bez wydalania się na jaśniejsze i ludniejsze przestrzenie. Uczernione dymem, wśród którego bezprzestannie żyły, zwęglone niemal działaniem ognia przetrawiającego pod ich oczami olbrzymie pnie sosen odwiecznych, ludzkie gromady te fizycznie podobnymi stawały się do rasy murzyńskiej, moralnie ulegały ciemnocie i zgnębieniu, zbliżającemu człowieka do stanu biernej, niekiedy dzikiej zwierzęcości (14).

To prawdziwe j ą d r o c i e m n o ś c i odkryte nie gdzieś tam daleko za morzami i górami, ale tutaj, z a r z e k a m i, jak pisze o wschodnim i południowo-wschodnim Polesiu Orzeszkowa, wtórując niejako *Wspomnieniom Polesia, Wołynia i Litwy* Kraszewskiego[6]. Wybitny socjolog Józef Obrębski, prekursor badań nad kolonializmem polskim, tak komentował spostrzeżenia pisarza:

---

[5] Pisząc o licznym wstępowaniu wiosną 1863 roku młodzieży szlacheckiej w szeregi powstańcze, Gieysztor dodawał: „Jakże inaczej działo się za Niemnem!", J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 2, Wilno 1913, s. 26. Benedykt Dybowski podważył wiarygodność tego źródła, co nie znaczy, że nie możemy do niego sięgać z pewną ostrożnością i dystansem, zob. B. Dybowski, *Ocena pamiętników Jakuba Gieysztora*, „Kwartalnik Historyczny" 1919, nr 33.

[6] Tomy 1–2, Wilno 1840; wydanie ilustrowane rysunkami autora: Paryż 1860.

> Obraz Polesia, uwieczniony przez Kraszewskiego, to nie jest obraz chłopskiego kraju; to obraz chłopskiego życia w kraju pańskim, w kraju książąt i magnatów, ekskrólewiąt i żubrów kresowych. W tej drodze raz tylko natknął się Kraszewski na widomy symbol ukrytej pod chłopską powłoką pańskości, gdy w przydrożnej karczmie mignęła mu przed oczami obficie zdobiona karoca, zaprzężona w czwórkę koni, wiozące nonszalancko w niej rozparte poleskie okazy ówczesnej szlachecko-ziemiańskiej złotej młodzieży. Chata do połowy w ziemi, chudzi, półnadzy chłopi i paradna pańska kareta, to nie tylko elementy krajobrazu poleskiego, to symbole poleskiej struktury społecznej: jej pańskości i jej równoczesnej chłopskości[7].

A ja w artykule na temat mitu kresowego w ujęciu Obrębskiego dodawałam:

> Nigdy i nigdzie kontrast między panami a poddanymi nie był tak wyraźny, a podział społeczeństwa na kasty tak zasadniczy jak na kresach w czasach przeduwłaszczeniowych. Nigdy i nigdzie różnice pomiędzy kastami nie oznaczały tak głębokiej przepaści: „z jednej strony najwyższy gatunek wielkopaństwa polskiego – królewięta kresowe, z drugiej najniższa odmiana chłopstwa – ruski mużyk". Nigdy i nigdzie różnice między panem a chłopem nie były tak ogromne: dzieliło ich wszystko, także język i wiara[8].

I choć komentuję w cytowanym fragmencie tekst Kraszewskiego, włączam się mimowolnie, a zarazem zgodnie i jednobrzmiąco, w korespondencję Orzeszkowej; pisarka dorzuca do kasty panów i chłopów, wymienionych przez Kraszewskiego, dwie inne grupy – Żydów i urzędników, podkreślając, że społeczność Litwy składa się z czterech odrębnych jakości, czterech państw o ostro wyodrębnionych granicach: polscy panowie, białoruscy chłopi, żydowscy handlarze i nędzarze, rosyjscy urzędnicy.

2.

W listach *Znad Niemna*, a szczególnie w *Liście II* Orzeszkową interesuje szlachta litewska – jej byt materialny, sposób myślenia, postrzegania świata i gospodarowania. Trudne, niezręczne zadanie omówienia tego tematu powierza autorka fikcyjnemu interlokutorowi, Panu Andrzejowi. Rozmówca nie zostaje przedstawiony wprost, a jedynie pośrednio; wydaje się, że to człowiek dobrze urodzony, wykształcony, bystry i niemłody. Nie śpieszy się z ocenami, jest ostrożny w formułowaniu wniosków, posługuje się narracyjną, lekko fabularyzowaną formą wykładu, która dzięki nieco baśniowej oprawie przynosi złagodzenie obserwacji

[7] Poleskie studia Obrębskiego, bibliografię przedmiotową, jak również zestawienie prac o nim samym przynosi książka: J. Obrębski, *Polesie*, red. i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007, cytat ze s. 33–34.

[8] G. Borkowska, *Daleko od mitu. Kresy według Obrębskiego*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza" 2008, t. 55, s. 123–124.

krytycznych i zostawia miejsce na obrazy estetycznie pociągające, podmalowane nostalgią, wyrażające idiom dawności. Mimo tych zabiegów pozwalających czytelnikowi doznać smaku litewskości (duże przestrzenie, słabo zaludnione, małe dworki rozsypane wśród pól i lasów, kłopoty z komunikacją, zrośnięcie z ziemią), a zarazem próbujących neutralizować osąd historyczny, okazało się, iż w optyce Pana Andrzeja testu obywatelskiej sprawności w epoce międzypowstaniowej szlachta miejscowa nie zdała. Fikcyjny interlokutor ocenia tę klasę według dwu kryteriów: stosunku do edukacji i umiejętności budowania właściwych form życia społecznego. W jego oczach oba przynoszą obraz klęski. W pierwszych dwu dekadach XIX wieku Uniwersytet Wileński kształcił dzieci miejscowych panów. Powstanie listopadowe położyło kres tej praktyce i na większą skalę nie została ona zastąpiona żadną inną działalnością. Z powodów, które tylko częściowo dają się tłumaczyć marazmem popowstaniowym (powstanie listopadowe) i represjami ze strony władz (o czym Orzeszkowa nie może, ale i chyba nie chce pisać, nie uważając być może tych okoliczności za wiążące), zawieszono kształcenie synów na kołku. Edukacja młodego pokolenia ograniczała się do nauczania domowego, pod okiem guwernerów i guwernantek, lub do kilku klas szkół państwowych. Na uniwersytety młodzieży na ogół nie wysyłano. Prawda, były daleko, brak kolei żelaznych skazywał na uciążliwe podróże odbywane konno, ale faktyczny powód leżał gdzie indziej. Nie odczuwano potrzeby kształcenia. Świat szedł starym trybem i wydawało się, że jest to jedyna słuszna droga stąd do wieczności[9].

[9] Próba ustalenia faktycznej liczby studentów z Litwy na uniwersytetach w dobie międzypowstaniowej nie jest łatwa bez kwerendy archiwalnej i wglądu w dokumenty, w których odnotowywano miejsce ich zamieszkania. Historycy zrobili wiele dla zbadania tej kwestii, niemniej jednak kwerendy – niepełne lub prowadzone według wybranych kryteriów – nie zawsze odpowiadają na wszystkie pytania. I tak, z prac Siergieja Isakowa i Pawła Sigałowa wynika, iż w latach 1832–1863 na samym Uniwersytecie w Dorpacie kształciło się ok. 270 studentów z Litwy i Białorusi, co stanowiło dwie trzecie kolonii polskiej (S. Isakow, P. Sigałow, *Polacy w Uniwersytecie Dorpackim (1802–1890) (I)*, „Miesięcznik Literacki" 1973, nr 1, s. 108). Co więcej, autorzy ci pisali: „Charakterystyczne jest, że jeśli w latach 1832–1841 tylko 19 Polaków było immatrykulowanych na wydziale medycznym, to w późniejszych latach (1842–1863) ich liczba wzrosła do 93. Jest to związane, jak się zdaje, z zamknięciem Wileńskiej Akademii Medycznej (1842)", tamże. Gdyby nie inne źródła, mogłoby się wydawać, iż dane te przeczą słowom Orzeszkowej o marazmie popowstaniowym, trwającym aż do lat 50. Kiedy jednak zbada się biogramy studentów Wydziału Lekarskiego, szczęśliwym trafem zebrane przez Zenobiusza M. Bednarskiego, to się okazuje, że studenci pochodzący z Litwy i Białorusi (ok. 50 osób) tylko w części reprezentowali stan szlachecki. Co najmniej połowa wywodziła się z rodzin mieszczańskich, głównie żydowskich i niemieckich. Ponadto wyraźnie widać, że prawdziwy przypływ studentów z Litwy następuje w latach 50., a nie 40. (zob. Z.M. Bednarski, *Polacy na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Dorpackiego w latach 1802–1889*, Olsztyn 2002). Nie rozstrzygają wątpliwości badania Leszka Zasztowta, który ocenił, iż na uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie reprezentacja z Litwy stanowiła w latach 1834–1863 – 10%, a z Białorusi 17% studentów. I choć badacz przyjmuje, że grubo ponad połowa studentów

To czerpanie środków potrzebnych do życia, często wystawnego, a zawsze wystarczającego do zaspokojenia wszystkich potrzeb, z gospodarki prowadzonej archaiczną metodą trójpolową lub z zasobów bezlitośnie eksploatowanej przyrody, było możliwe dzięki darmowej pracy innych ludzi, dzięki pańszczyźnie, powiązanej na Litwie, tak jak na całych tzw. ziemiach zabranych i w całym Imperium Rosyjskim, z niewolą osobistą chłopów, z ich upodleniem, krzywdą, poddaństwem.

W połowie lat 50. XIX stulecia ten odwieczny, zdawałoby się, porządek zaczął się chwiać. Co zadecydowało o tej zmianie? Jak wiele innych wydarzeń historycznych, także sprawa zniesienia poddaństwa na Litwie, a również kwestia uwłaszczenia chłopów w Królestwie Kongresowym mają dwie legendy – złotą i czarną[10]. W tej bardziej słonecznej i optymistycznej wersji, podtrzymywanej w historiografii przez wielu wybitnych badaczy, ruch prowłościański na Litwie zrodził się z inicjatywy szlacheckiej, oddolnej. Nie da się temu w całości zaprzeczyć. Tym bardziej że, jak pisała Orzeszkowa:

> szlachta litewska posiadała we względzie stosunków swych z niewolnym ludem tradycją pewną, która katastrofę zbliżającą się czyniła mniej nową i niespodziewaną. Jak nadmieniłam w liście poprzedzającym, drugi dziesiątek lat bieżącego stulecia widział tutejszych posiadaczy wiejskich dokonywających zbiorowego kroku prawnego, zmierzającego ku ryczałtowemu zniesieniu poddaństwa ludu. Jakkolwiek krok ten dokonanym był bardziej pod wpływem rycerskiego animuszu i przemijającego uniesienia aniżeli gruntownego wyrozumowania i stanowczych postanowień, jakkolwiek przeważny udział w nim wzięli mężowie przewodniczący podówczas społeczeństwu swemu siłą rozumu i uczucia, a ogół dobrze wiedział, co i dlaczego czynił, jakkolwiek na koniec starania te chwilowe rozbiły się o niemożebność, i nie tylko bez skutku zbawiennego pozostały, ale poniekąd zły wpływ wywarły, bo na długie lata zniechęciły umysły i rozgrzeszyły

wywodziła się z domów szlacheckich, to nie wiadomo, czy kolonię litewską charakteryzowały te same parametry (zob. L. Zasztowt, *Kresy 1832–1864. Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997). Dane obrazujące stan rzeczy na Uniwersytecie Petersburskim odnotowują znaczny rozrost reprezentacji polskiej w drugiej połowie lat 50. (do 300 osób; wcześniej studiowało tutaj maksymalnie 80 Polaków), zob. F. Nowiński, *Polscy studenci na wyższych uczelniach Petersburga w XIX wieku*, http://www.polskipetersburg.pl/images/upload/biblioteka/Polscy_studenci_na_wyższych_uczelniach_Petersburga_Franciszek_Nowinski.pdf; dostęp: 18.03.2018. W sumie stanowisko Orzeszkowej w sprawie edukacji młodzieży szlacheckiej w epoce międzypowstaniowej, zaprezentowane przez Pana Andrzeja, można uznać za surowe, ale uzasadnione: studia uniwersyteckie odbywała pewna, stosunkowo niewielka – wobec ambicji edukacyjnych mieszczaństwa żydowskiego i niemieckiego – grupa dzieci szlacheckich.

[10] Typowym przykładem konstruowania złotej legendy jest artykuł Henryka Mościckiego, *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX wieku*, „Biblioteka Warszawska" 1908, t. 2, s. 277–312. Autor co prawda przyznaje, że ukaz Aleksandra I z 20 lutego 1803 roku o „wolnych rolnikach" dawał szlachcie możliwość indywidualnego zwalniania chłopów z poddaństwa, i że skorzystało z niego zaledwie 161 posiadaczy, uwalniając niecałe 48 tysięcy dusz, to jednak zawsze znajduje argumenty tłumaczące opieszałe wprowadzanie reform. I pisze, iż myśl reformatorska snuła się wśród polskich ziemian „złotą nicią" (s. 277).

> sumienia – zawsze jednak był to odblask myśli, która raz już zajaśniała w głowach, echo uczucia, które raz już wstrząsnęło sercami, zawsze jednak było to hasło wykrzyknięte niegdyś przez tych, którzy teraz spoczywali pod grobowymi głazami, była to chlubna pamiątka przeszłości... (38–39).

Ruch, zainspirowany zmianami położenia chłopów w Księstwie Warszawskim[11] i prowadzący do inicjatywy z roku 1817 (w roku 1816 i 1817 nastąpiło zniesienie poddaństwa w guberni estlandzkiej i kurlandzkiej, które być może odegrały tutaj rolę szlachetnego pierwowzoru)[12], wygasł rychło, a temat podejmowano później z rzadka i nieskutecznie[13]. Zresztą wraz ze śmiercią Aleksandra I stał się jeszcze trudniejszy w realizacji. Drugi czynnik ułatwiający podjęcie kwestii zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia wiązał się z awantażem młodego pokolenia synów szlacheckich, którzy około roku 1855, trochę wcześniej lub trochę później, docenili na nowo profity płynące z pobierania nauk, ze studiów uniwersyteckich[14].

> Zastęp ten żwawy, burzliwy, do zmian, reform z natury swej pochopny, powstawał nie skądinąd tylko z łona tejże samej szlacheckiej społeczności. Powstawanie to trwało od niedawna, lecz wzmagało się z nadzwyczajną szybkością. Paniczów wypieszczonych miękkimi dłoniami mamek i guwernantek, wykołysanych na elastycznych poduszkach kozetek, ostudzonych i ogłupionych zimnem i ciasnotą codziennego otoczenia istniała jeszcze wprawdzie ilość niemała, sporo też jeszcze znajdowało się w prowincji wąsatych drągalów, strudzonych czteroklasowymi studiami, utuczonych barszczem z rurą i kołdunami, nie znających na świecie bożym innej drogi oprócz tej, która wiodła do parafialnego kościoła i powiatowego miasteczka, innego wspaniałego widoku prócz tego, który przedstawiały smycze ojcowskie goniące k o t a w polu lub sarnę po lesie, innej piękności prócz ładnego buziaczka panienki z sąsiedniego dworu lub – dziewczyny z poddanej wioski, innego uczucia prócz głupiej buty i bezmyślnych uniesień, objawiających się ślamazarnymi łzami lub hulaszczym humorem i burdą (39–40).

Czarna legenda koncentrowała się na innych elementach wydarzeń – na inicjatywie cara, reskryptach podwładnych mu gubernatorów (na Litwie akcję na rzecz

---

[11] Już w 1807 roku marszałek powiatu białostockiego, Wiktor Grądzki, miał wystąpić do cara w sprawie zniesienia poddaństwa, zob. tamże, s. 281–282. Równolegle działania w tej kwestii prowadzili książę Michał Ogiński i książę Ksawery Lubecki, którzy razem z Ludwikiem Platerem przygotowali „Ustawę Rządową Wielkiego Księstwa Litewskiego", mówiącą o wolności osobistej włościan. Nie zdołano jej przeprowadzić. Nie zniesiono poddaństwa także w czasach Konfederacji Generalnej w 1812 roku, co nawet Mościcki uważa za poważny błąd (tamże, s. 288).

[12] Może też chciano uczcić w ten sposób śmierć Kościuszki, który zmarł w Solurze 15 października 1817 roku, zob. [J. Gieysztor], *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888, s. 16.

[13] Mościcki pisze o lokalnych debatach w latach 1818–1820. O próbach zniesienia poddaństwa na Litwie wzmiankuje też Tadeusz Mencel, *Zniesienie poddaństwa w Księstwie Warszawskim na tle porównawczym*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1983, t. 13, s. 10–11.

[14] O podobnych nastrojach w Królestwie pisała Walentyna Nagórska-Rudzka, *Młodzież Kongresówki w latach 1855–1861*, „Przegląd Historyczny" 1934–1935, t. 32, nr 1, podając, iż źródłem zmiany były powroty emigrantów, sybiraków, otwarcie Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie w roku 1857, zawiązywanie się kół młodzieży itd.

włościan rozpoczął generał-gubernator Władimir Nazimow), które kierowano do polskich ziemian, pytając o stosunek do planowanej reformy. Myśl o zniesieniu poddaństwa i obowiązku odrabiania pańszczyzny przyjęto w miarę dobrze, przymiarki do uwłaszczenia – z daleko większymi oporami.

Żadne z tych kategorycznych ujęć nie wyczerpuje dramatyzmu i intensywności wydarzeń, które przewaliły się przez prowincję litewską w drugiej połowie lat 50. Jak pisał Tadeusz Korzon, nieprzychylny stosunek szlachty rosyjskiej wobec reformy wsi skierował uwagę cara, Aleksandra II, na tzw. ziemie zabrane. Szlachta trzech guberni litewskich opowiedziała się w czerwcu 1857 roku na zjeździe w Kownie za zniesieniem poddaństwa, ale sprzeciwiła się nadawaniu ziemi włościanom. Wybrano w ten sposób „kurlandzką drogę" przeprowadzenia reformy. Ale nawet to rozwiązanie, pozostające daleko w tyle za całą Europą, nie zostało przyjęte bez gorących dyskusji i sprzeciwów. Zgłoszono kontrprojekt, kwestionujący uchwałę, domagając się, by został dołączony do przysyłanych carowi dokumentów; Gieysztor, jako członek komitetu redagującego tekst końcowy, sprzeciwił się temu posunięciu: „Uważałem bowiem za ubliżające dla szlachty polskiej, by w Petersburgu wiedziano, że nawet tak koniecznych i sprawiedliwych ustępstw nie chce swemu ludowi udzielić"[15]. Na wiele jednak kompromisów pójść musiał.

O drażliwości tematu reformy włościańskiej świadczy też publicystyka Tomasza Potockiego piszącego pod pseudonimem Adam Krzyżtopór. W 1851 roku opublikował on w Poznaniu nakładem Jana Konstantego Żupańskiego pracę *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*. Dzieło cieszyło się dużą popularnością, ale: „zewsząd dochodziły mnie krytyki – pisał autor – zarzuty, uwagi, tak co do szczegółów podanego przeze mnie projektu, jak nawet do samej jego podstawy"[16]. Sytuacja ta skłoniła publicystę do wydania w 1857 roku w tej samej oficynie kolejnej pracy tłumaczącej podjęte kierunki zmian. *Poranki karlsbadzkie*, skomponowane tak, aby mógł je czytać ze zrozumieniem także odbiorca nieznający pracy wyjściowej, wykorzystywały konwencję rozmowy (dialogu, debaty), w której zgłaszane są i na bieżąco wyjaśniane kolejne zastrzeżenia i wątpliwości. Autor zajął się tym razem głównie tzw. ziemiami zabranymi, gdzie poddaństwo kwitło w najlepsze. Rolą rozmówców obdarzył fikcyjne osoby reprezentujące poglądy wynikające bezpośrednio z ich statusu społecznego. Najbardziej konserwatywny Marszałek uważał podległość chłopów za zjawisko naturalne i korzystne dla tej klasy społecznej, pozostającej – jak twierdzi – pod opieką swych panów. Proboszcz traktował niewolę jako stan niegodny człowieka, ale jednocześnie nie mógł się zgodzić, „by przyznać

[15] J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 1, Wilno 1913, s. 63.

[16] A. Krzyżtopór [T. Potocki], *Poranki karlsbadzkie, czyli Rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce"*, Poznań 1858, s. V.

wyższość zbydlęconemu proletariuszowi, który odarty ze wszelkich uczuć religijnych i moralnych, zaspokojenie li materialnych chuci za cel życia uważa; wreszcie jedynie zawiścią wyższym jest od zwierzęcia"[17]. Radykalny sprzeciw wobec poddaństwa zgłosił Doktor. Oględnie mówiąc, los chłopów postrzegał mniej sielankowo niż Marszałek, poza tym zauważał: „Dość przejechać przez Łuck, Ostróg, Bychów, Szkłów itp., dość spojrzeć na te sterczące szkielety przeszłej zamożności kraju, by się przekonać, o ile kraj ten musiał być bogatszym i szczęśliwszym w owych czasach, kiedy jeszcze poddaństwo doń nie zawitało"[18]. Autor, tłumacząc, iż zniesienie osobistej niewoli chłopa, a także oddanie mu (odsprzedanie, wydzierżawienie) na nowych warunkach poletek ziemi, nie pogorszy *per saldo* położenia ziemian oraz szlachty (m.in. dzięki odszkodowaniom rządowym), ba, umożliwi przejście na bardziej intensywny i racjonalny stopień gospodarowania, osiąga zrozumienie. W swoim narracyjnym gronie, na papierze, rzecz jasna.

Kapitalny przegląd położenia klasy włościańskiej w Rzeczypospolitej dał Edmund Stawiski w pracy *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, podkreślając, iż gospodarka stanowi system naczyń połączonych i że pierścień niewoli zaciskający się wokół włościan wpływał na dysfunkcjonalność innych sektorów: miast, rzemiosła; „Kwitnęły wsi, kwitnęły i miasta, cierpiały wsi, cierpiały i miasta"[19]. Uwaga ta korespondowała z zacytowanym wyżej przekonaniem bohatera publicystyki Krzyżtopora.

Głosem szlachcica Litwina przemówił raz jeszcze, ukryty teraz pod pseudonimem Kazimierz herbu Strzała, Jakub Gieysztor. Uznał, że reskrypt carski, wydany mniej więcej pół roku po przesłaniu ustaleń zjazdu kowieńskiego, nie zadowolił nikogo. Przeciwników reformy zmroziła konieczność odsprzedania siedzib włościańskich wraz z ogrodami ich użytkownikom, co kłóciło się z zasadą dobrowolności. Z kolei zwolenników raziło rozłożenie zmian w czasie na okres 12 lat[20]. Co ciekawe, w tym piśmie Gieysztora – obok argumentów na rzecz rozwijania ustroju gminnego na wsiach – pojawia się odniesienie do socjalizmu jako ideologii mogącej przyciągać sympatie tłumów. Żadnych referencji autor nie podaje, więc przeciwnik pozostaje anonimowy.

Ciekawa jest też broszurka Oskara Korwin-Milewskiego, który – czyniąc być może aluzję do motywacji religijnych wielu reformatorów lub też wdając się w polemikę z nimi – pisał, iż wprawdzie podstawą cywilizacji jest w dziedzinie moralności chrystianizm, jednak w dziedzinie organizacji społecznej pozostaje

[17] Tamże, s. 18.

[18] Tamże, s. 19.

[19] E. Stawiski, *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1858, s. 186.

[20] Kazimierz herbu Strzała [J. Gieysztor], *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości kmiecej*, Poznań 1859.

nią indywidualna własność[21]. To, jego zdaniem, nienaruszalna zasada (obowiązująca zawsze i wszędzie) i żadne odstępstwa, poczytywane przez autora rozprawy za krok w stronę komunizmu, określanego jako barbaria, nie mogą być czynione.

3.

Wracajmy do Orzeszkowej. W *Liście III* autorka nawiązuje do cudownych lat 50., które przynoszą radykalną odmianę nastrojów na Litwie. Uczciwość pisarska każe jej widzieć w ruchu obywatelskim nie tylko nawiązanie do najlepszych tradycji „Oleśnickich, Długoszów, Zamojskich, Kołłątajów, Czackich" (40), nie tylko zmianę priorytetów podyktowaną krytyką panującego przez dwie dekady marazmu, ale też zdroworozsądkową ucieczkę do przodu, wynikającą z przekonania, że tak dalej żyć się nie da. Że również w gospodarstwach szlacheckich spadają dochody, że pojawia się widmo relatywnej biedy, a przynajmniej konieczność zaciskania pasa. Swój udział w przygotowaniu zmiany miała także literatura piękna. Orzeszkowa wymienia pisarzy ważnych i dzieła zasłużone: *Chata za wsią*, *Latarnia czarnoksięska*, *Dwa światy*, *Dziwadła* Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Duch i krew* Adama Pługa, *Historia o pra-pra-pra…wnuku i pra-pra-pra…dziadku* Teodora Tomasza Jeża, gawędy poetyczne Władysława Syrokomli[22]. Jak wynika z wyliczenia, szczególną rolę odegrały dzieła Kraszewskiego. Pisarka wyróżnia tego autora, przypisuje mu niebagatelne zasługi na polu t e o r i i życia społecznego. Doniosłość przełomu lat 50. i 60. i wyjątkowość postawy Orzeszkowej polega wszakże na próbie przełamaniu teorii na rzecz praktyki: „Rzecz szła o to: czy i kiedy oswobodzić poddanych włościan? Czy i w jaki sposób i w jakiej mierze ich uwłaszczyć?" (44). Wiemy już co nieco o działaniach praktycznych, które poprzedzała publicystyka tego okresu, m.in. dzieła Potockiego, Gieysztora, Stawiskiego. W tekście Orzeszkowej odnajdujemy pytania i wątpliwości poruszone przez jej poprzedników. Możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że pisarka znała i te pisma, i te debaty, które się wówczas toczyły. Być może nawet tytuł swojego cyklu zaczerpnęła z artykułów Gieysztora zamieszczanych w „Kurierze Wileńskim" w 1861 roku, które autor ochrzcił wspólnym mianem *List znad Niewiaży*. Wprawdzie korespondencja ta nie dotyczyła kwestii włościańskiej, lecz biografii dziada autora, Ignacego Zawiszy, to pomysł przywracania pamięci wybitnych postaci miejscowej szlachty, opowiadających się za sprawą zniesienia poddaństwa, musiał być pisarce

[21] O. Korwin-Milewski, *Uwagi nad kwestią włościańską na Litwie*, Paryż 1858, s. 48.

[22] Chodzi najprawdopodobniej o: W. Syrokomla, *Gawędy i rymy ulotne*, Wilno 1853, a także kolejne tomy (poczty) 2–6, wydane w latach 1854–1860.

bliski[23]. Warto zaznaczyć, że jej artykuły mogły z kolei posłużyć Bolesławowi Limanowskiemu do budowania wiedzy o ludziach i czasach reformy uwłaszczeniowej[24], tyle w jego historii polskiej demokracji wspólnych z Orzeszkową wątków i ujęć.

Publicystka dopełnia obrazu, pisząc (więcej niż inni) o gorączce reformowania, która ogarnęła w tym czasie masy szlacheckie: „Potrzebę przysposobienia takiego uczuwano głęboko i powszechnie, ale nabywać je w sposób prawidłowy i skuteczny było już za późno. Uganiano się za nim na wszystkich drogach, pochwytywano drobne, oderwane jego światełka wszędzie, gdzie się tylko ukazać mogły: w częstych i gwarnych dyskusjach towarzyskich, w książkach pisanych dla innych krajów" (45). Często w roli nie tyle przewodnika duchowego, ile podręcznika nauki praktycznej pojawiała się literatura, np. *Rozbitek* Kaczkowskiego, powieść zręcznie napisana i podejmująca wątki romansowe na równi ze szczegółowymi wskazówkami dotyczącymi gospodarowania. Były to uwagi odwołujące się do realiów galicyjskiego życia po rzezi, a nie wykład praktyka rolnictwa, ale dla czytelników gospodarskich kalendarzy stanowiły materiał poważny, godzien dyskusji. Zabawne? Konieczne, nieuniknione; skoro lektury Jeana-Baptiste'a Saya, Johna Stuarta Milla i Krzyżtopora były zbyt trudne, szukano innych możliwości doganiania uciekającego czasu.

Publicystka zwraca uwagę na pewien fenomen odnotowany śladowo przez poprzedników: na inność młodego pokolenia w stosunku do generacji rodziców (choć robi to niekonsekwentnie, raz podkreślając odmienność pokoleniową, a kiedy indziej akcentując szlachectwo nowatorów, czyli wspólnotę pochodzenia). I na pewien rewolucyjny ferment wyczuwalny tuż pod skórą, anonsowany rzadkimi, ale chyba nie incydentalnymi wystąpieniami włościan, którzy odmawiali wykonywania obowiązków, buntowali się nawet wobec wcześniej zadowalających ich warunków oczynszowania (jak w dobrach Gieysztora), nie ustępowali wobec represji ze strony wzywanego wojska[25]. A z tego wynika, że to nie tylko tradycja Oleśnickich i Zamojskich motywowała ziemian do działania, lecz także widmo Szeli i rewolucji krakowskiej roku 1846 było, mogło być, motorem aktywności. Przywołanie *Rozbitka* wskazuje niedwuznacznie na ten trop: powieść żyje pamięcią

[23] J. Gieysztor, *List znad Niewiaży*, „Kurier Wileński" 1861, nr 5–10 (pierwszy „odcinek" nosi tytuł *Znad Niewiaży*).

[24] B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, rozdz. 12: *Sprawa włościańska w zaborze rosyjskim i powstanie 1863 roku (1856–1865)*. Rozdział ten pojawia się po raz pierwszy w wydaniu z roku 1922. Korzystałam z edycji B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, wstęp i oprac. A. Leinwand, Warszawa 1983.

[25] Pisze o tym i wspomniany wcześniej Tadeusz Mencel, i – choć głównie w odniesieniu do Królestwa Polskiego – znakomity znawca kwestii chłopskiej Hipolit Grynwaser (zob. H. Grynwaser, *Pisma*, t. 2: *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku (1807–1860). Studium archiwalne. Przywódcy i „burzyciele" włościan*; t. 3: *Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861–62 w świetle zbiorów archiwalnych*, Wrocław 1951).

wydarzeń z lat 40. Pokolenie dojrzewające na Litwie 20 lat później uwewnętrzniło nie tylko strach przed rewoltą, ale też przekonanie o jej nieuchronności, poddało się nowym prądom, uległo nowym wiatrom: „czytali Proudhona i Ludwika Blanka, uwielbiali Lasalla, rozpromieniali się ziejącymi pożogą i zniszczeniem broszurami pisanymi po polsku – za granicą" (46). To są prawdopodobnie te socjalistyczne inspiracje, o których – bez wymieniania nazwisk i tytułów (*nomina sunt odiosa*) – napomykał Krzyżtopór.

Warto przyjrzeć się bliżej tym lekturom. Pierre Joseph Proudhon, Louis Blanc, Ferdinand Lassalle należeli do prekursorów socjalizmu europejskiego; żaden z nich nie był rewolucjonistą *sensu stricto*. Tak się składa, że wszyscy trzej byli polemistami Karola Marksa, niekiedy ostro przez niego zwalczanymi (jak pamiętamy, na pracę Proudhona *Système des contradictions économiques ou Philosophie de la misère* z 1846 roku, znaną jako *Filozofia nędzy,* Marks odpowiedział brawurową polemiką *Misère de la philosophie. Résponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon*, czyli dziełem *Nędza filozofii*, napisanym po francusku i wydanym w Brukseli w 1847 roku). Lassalle wyznawał zasady socjaldemokracji, próbując polepszyć byt klasy pracującej (robotniczej) w ramach istniejącego systemu politycznego. Proudhon był anarchistą, negował rolę państwa jako organizatora sił społecznych. Kwestionował ideę rewolucyjnych przemian, postulował dążenie do radykalnych zmian drogą małych kroków, nie tłumacząc, jak dokonać tego dzieła, co budziło irytację tak świetnych, a jednocześnie tak konsekwentnych publicystów i myślicieli, jak Marks, którzy jedyną drogę widzieli w społecznym przewrocie. Własność stanowiła zdaniem Proudhona zbrodnię, „własność to kradzież" mówił – nie da się jej pogodzić z ideą wolności i sprawiedliwości. Blanc, historyk i polityk, autor monumentalnej pracy poświęconej rewolucji francuskiej, zasady socjalizmu rozwinął w wielokrotnie wznawianej rozprawie *L'Organisation du travail*, wydanej po raz pierwszy w 1839 roku. Interesowało go położenie klasy pracującej, domagał się płac na poziomie zaspakajającym potrzeby pracujących, ochrony interesów robotniczych ze strony związków zawodowych. Postulował rozwijanie ruchu spółdzielczego. W czasie rewolucji lutowej roku 1848 został członkiem rządu, gdzie domagał się gwarancji pracy dla robotników. W końcu lat 40. XIX wieku znalazł się na emigracji, wrócił do Paryża w czasie wojny francusko-pruskiej.

Sprawy podejmowane przez wymienionych myślicieli nie miały na ziemiach polskich materialnych odpowiedników; słabo rozwinięty przemysł implikował istnienie słabo zorganizowanej i niewielkiej liczebnie klasy robotniczej. Tym ciekawsze musi wydawać się zainteresowanie ideami socjalizmu (i komunizmu) w środowisku wiejskim, w gronie radykalnie nastawionej młodzieży ziemiańskiej.

Wśród wymienionych przez Orzeszkową lektur tylko ostatnią zbiorczo określoną pozycję można posądzić o to, iż zieje „pożogą i zniszczeniem". To broszury pisane po polsku za granicą – czyje? Być może Gromad Ludu Polskiego, które

powstały głównie z rewolucyjnie usposobionych zastępów żołnierzy i podoficerów powstania listopadowego, przymusowo zaokrętowanych w roku 1832 przez rząd pruski i – jako element niebezpieczny – wysłanych na drugą półkulę. Do celu nie dotarli, trzem statkom udało się zatrzymać w Europie, u wybrzeży Francji i Anglii. Właśnie tam, w ojczyźnie Szekspira, pasażerowie jednostki „Marianne" (powstańców wysiadających we Francji szybko „upłynniono", namawiając do zaciągnięcia się w szeregi Legii Cudzoziemskiej) założyli w 1835 roku własną, wyłamującą się spod władzy Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z siedzibą w Paryżu, sekcję Grudziąż. Z głównym trzonem emigracji poróżnił ich stosunek do własności i szlachty oraz zasięg i formy realizacji działań rewolucyjnych. W pismach Stanisława Worcella, Tadeusza Krępowieckiego, Zenona Świętosławskiego i innych kwestionowano prawowitość stanu posiadania ziemi przez szlachtę i jej przewodnią rolę społeczną. Adam Sikora, współczesny badacz emigracji dziewiętnastowiecznej, pokazuje, jak uzasadnienia dla tych tez szukano najpierw w ideologii oświeceniowej – w pojęciu praw natury i praw człowieka – potem w ideach ewangelicznych i prawach bożych. Z czasem powstały dwie inne sekcje – Humań i Praga (nazwy nieprzypadkowe!), a radykalizm Gromad wywołał w kręgach emigracyjnych falę krytyki. Jak wynikałoby z zakamuflowanej wypowiedzi Orzeszkowej, budził niechęć i lęk również w kraju.

Trudno się dziwić. Zastąpienie paternalistycznych haseł wizją dwu wrogich obozów musiało szokować i boleć: „Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą". Zapowiadano ukaranie tych, którzy nie wykażą pokuty i skruchy[26], i choć nie zachęcano do rozlewu krwi, ostrość wypowiedzi odbiegała od solidarystycznego tonu innych stronnictw emigracyjnych. Z czasem energia społeczna została ostudzona przez pierwiastek religijny, chrześcijański: proponowano zastąpienie własności indywidualnej własnością gminy, podkreślano ducha chrześcijańskiej wspólnoty, w duchu chrześcijańskim ujmowano też hasła równości i braterstwa. Ideolodzy Gromad dostrzegali zbieżność formułowanych w ich gronie tez z postulatami wyznawców socjalizmu, ale podkreślali przede wszystkim dzielące ich różnice[27]. Już po rozpadzie Gromad w rozprawach czołowych publicystów tej orientacji, szczególnie w pismach Worcella, pojawiają się akcenty zbliżające te wypowiedzi do towianizmu, a także do publicystyki Mickiewicza jako autora *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

[26] *Do emigracji polskiej*, cyt. za: A. Sikora, *Gromady Ludu Polskiego*, Warszawa 1974, s. 129.

[27] S. Worcell, *Znaczenie rewolucji socjalnej w Europie i w Polsce*, w: tegoż, *Pisma społeczne i polityczne*, wybór, wstęp i przypisy P. Marciniak, Warszawa 1980.

Gromady zaprzestały działalności w 1846 roku. Fakt ten nie wykluczał późniejszych nawiązań do sformułowanych przez nie idei, ale uprawdopodobniał też inne hipotezy. Równie dobrze mogło chodzić o działalność Gromady Rewolucyjnej Londyn, powołanej do życia w 1858 roku, nawiązującej – jak pisał Stefan Kieniewicz – do tradycji wcześniejszych Gromad[28], ale radykalniejszej od nich: zapowiadającej zemstę na klasach uprzywilejowanych[29].

Skąd Orzeszkowa mogła znać pisma Gromad? – pytamy, zakładając, że nasze podejrzenie, iż o Gromadach mowa, jest trafne. Otóż, w 1854 roku Zenon Świętosławski, jeden z głównych ideologów ruchu, opublikował na wyspie Jersey podstawowe dokumenty w zbiorze *Lud Polski w emigracji 1835–1846*. Droga książki na Litwę, np. przez Paryż, jest całkiem możliwa. Wiemy też, iż dokumenty Gromady Londyn dotarły do Poznania, gdzie stały się podstawą prowokacji policyjnej, mogły też pójść dalej na wschód[30]. Orzeszkowa uważała, że pisma emigracyjne, wskazując na teoretyczne podstawy zmian, w praktyce – budzą lęk i utrudniają reformy. Zauważmy to powtarzające się rozróżnienie teorii i praktyki. Służyło Orzeszkowej, jak można przypuszczać, do osłabienia zasadności rewolucyjnego fermentu. Buntujący się chłopi mają rację teoretycznie, ale praktycznie ich bunt niszczy warstwę szlachecką, która ma też swoje zalety. Tak rozumowała pisarka.

Ostatecznie na ziemiach zabranych reformy wprowadził ukaz carski z 19 lutego 1861 roku, znosząc poddaństwo m.in. na Litwie, ustanawiając gminy włościańskie i tworząc urząd pośredników. Publicystka dostrzegła nowe zjawisko: „sumienie publiczne raz przebudzone uczyniło skok ogromny w krainę ideałów" (49). Koniunkturalnie, a może z lęku przed konsekwencjami zmian, a może szczerze, w poczuciu winy i dziejowej misji – postanowiono włączyć się w działania rządowe, przygotowując, cóż, że trochę późno, lud do swobód, które właśnie otrzymał. Zakładano szkółki wiejskie, podejmowano akcje na rzecz trzeźwości. Orzeszkowa konstruuje wymowny obrazek: przysłowiowi Maksym i Hrehor są zapraszani do pańskiej karety, a panicze wkładają „siermieżki wyszywane, długie buty i czapki baranie" (49). Pisarka dobrze znała te akcje i te gesty, bo sama brała w nich udział, bo je realizowała we własnym otoczeniu. Tak się działo w wielu miejscach na

[28] Nawiązanie to miało też podstawę personalną. W Gromadzie Londyn działał Zenon Świętosławski, aktywista wcześniej funkcjonujących Gromad, zob. S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953, s. 119–120.

[29] Wiele informacji na temat Gromady Londyn, wraz z fragmentami odezwy programowej, przynosi artykuł Andrzeja Wojtkowskiego, *Plany powstańcze komunistów polskich w roku 1859*, „Przegląd Narodowy" 1921, nr 5. Drugi paragraf przyszłej ustawy zasadniczej, której autorstwo przypisuje się Ludwikowi Oborskiemu, brzmiał: „Własność osobista, i jaka by ona nie była, znosi się na zawsze", cyt. za: tamże, s. 579. Pierwszy punkt zapowiadał wytępienie samowładców i naczelników.

[30] Tamże.

Litwie, na Wołyniu. Skąd to się brało? Zdaje się, że empatyczny ruch na rzecz włościan był w tym czasie specyfiką kresową. Jak pisał Kieniewicz, „na Ukrainie sprawa włościańska była dużo bardziej zaogniona [niż w Kongresówce – G.B.], a możliwości pracy organicznej znacznie mniejsze, to wpędzało w szeregi konspiracji nawet ziemiańskich synów"[31]. Położenie Litwy było inne niż Wołynia i Podola, ale pewne elementy pozostawały wspólne: chłopomaństwo miało skracać drogę do ludu, nieufnego, obcego – językowo i często religijnie. Było jedynym sposobem przełamania barier. Właśnie tutaj, na Grodzieńszczyźnie, prowadzono szeroką akcję agitacyjną wśród chłopów na rzecz ludowych racji i interesów, próbowano ich pozyskać, oswoić, włączyć w proces zmian dziejowych. „Leśni ludzie" w przebraniach ludowych, mówiący po „tutejszemu", krążyli po wsiach, rozjaśniając chłopskie głowy. Choć nawet w rozprawie z 1953 roku Kieniewicz nie może nadać tym działaniom, przypisywanym lewicy „czerwonych", zbyt dużej rangi, to jednak – po pierwsze – nie jest chyba do podtrzymania teza o ruchu agitacyjnym jako rosyjskiej antyszlacheckiej prowokacji, po drugie – ruch ten świadczy o bardziej dynamicznym niż sądzimy, proporcjonalnym i integralnym splątaniu projektów niepodległościowych ze społecznymi. Z pewną przewagą na rzecz tych ostatnich.

A potem „[z]agrzmiało, runęło w betlejemskiej ziemi", przyszło powstanie, przerywając ten proces.

Na tej uwadze kończy się tekst korespondencji, zapowiedzianej dalej, ale niepodjętej. Jakie możliwości interpretacyjne generuje, łamiąc – być może nawet – albo przekraczając tylko intencje autorki? Orzeszkowa wpisuje się *explicite* we wspomnianą „złotą" legendę – szlachta litewska mimo swojego zapóźnienia, bezkompromisowo obnażonego w korespondencji, stanęła na wysokości zadania. Zdaje się jednak, że ta pochwała ma węższego, ściślej określonego adresata. Nie cała szlachta zasługuje na pochwałę, tylko jej część. Ale ta część pozostaje szlachtą – implikuje pisarka, nie mogąc przełamać niezdecydowanej postawy wobec własnej klasy. To niezdecydowane lawirowanie oddają kolejne zdania:

> swobodne, gruntownie i wszechstronnie rzecz obejmujące pióro historyka dojrzy kiedyś i wskaże w tym zejściu się dwu wielce różnych ze sobą pokoleń, źródło wielu następnych, dziwnych wydarzeń, wytłumaczy nam wiele z tego, co dziś wydaje się nam trafem, niespodzianką, dzikim kaprysem przeznaczeń. Pobieżny i niezmiernie owarunkowany opis niniejszy nie może zapuszczać się tak głęboko i poprzestać musi na zaznaczeniu tylko tej chwili sformowania się stronnictw, z których jedno powstrzymywało, drugie gnało, jedno żądało zwłok, ostrożności, spokoju, podporządkowania kwestii jednych kwestiom innym, drugie wołało o pośpiech, bezwzględność, ryczałtowe nagromadzenie ruchów i wypadków wbrew sobie sprzecznych (47).

Logika tekstu Orzeszkowej wyraźnie się łamie; trudno z tego galimatiasu wyprowadzić proste linie, odpowiedniki prostych myśli. Cnotami okazują się

[31] S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 122 i n.

zwłoka, ostrożność, spokój, podporządkowanie kwestii jednych kwestiom innym. Gdzie podziało się to młode pokolenie, wcześniej przez pisarkę komplementowane (nie bez zastrzeżeń), wychowane w europejskich wszechnicach, pełne szlachetnego entuzjazmu i radykalizmu? Jaką rolę w tych ideowych przetasowaniach odegrał wybuch powstania? Przychodzi mi do głowy następujące rozwiązanie: do powstania na Litwie poszli „młodzi", jak zawsze chętni do działania, ale decyzję o wybuchu sprowokowali „starzy", choć sami powstania nie chcieli: „Powstanie więc zburzyło całą pracę lat wielu. Co Kraj z niego zyskał, co stracił" – pytał Gieysztor, w jednej osobie przeciwnik powstania i – co nie stanowi wyjątku – jeden z jego przywódców na Litwie[32]. W innym jego tekście znajdziemy ślady naprowadzające na wyżej wskazany trop, mówiący o tym, iż decyzja o insurekcji jest pochodną napięcia pokoleniowego, a więc tego wątku, na który tak wyraźnie zwraca uwagę Orzeszkowa i który potem gubi w dziwnych okolicznościach tekstowych. W czasie jednej z debat, przygotowanej w Warszawie przez „białych" w przeddzień insurekcji, Leopold Kronenberg powiedział: „gdyby młodzież wierzyła, że przedstawiciele szlachty z nią się połączą, dziś byłoby powstanie", na co delegat z Litwy zareplikował: „O nie, panie prezesie, przeciwnie, gdyby młodzież wierzyła, że szlachta nie dba o własne mienie i życie, ale nie chce powstania, bo ono dziś tylko zgubę, a nie niepodległość krajowi przyniesie, gdyby nas nie miała za egoistów, słuchałaby"[33]. Młodzież radykalna nie wierzyła w powodzenie reform zainicjowanych ruchem obywatelskim końca lat 50. Tyle razy je zapowiadano, tyle razy obiecywano! Chwyciła za broń, chcąc zmiany biegu dziejów także na niwie społecznej. Ta motywacja, podszyta myślą socjalistyczną, zachodnią, głównie francuską[34], zagubiła się w biegu dziejów, zatarła, wyparowała z dyskursu literackiego i historycznego. Powtórzymy za Orzeszkową: traf, niespodzianka czy dziki kaprys przeznaczeń?

[32] J. Gieysztor, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 216.

[33] [J. Gieysztor], *Litwa przed rokiem 1863*, s. 38.

[34] Kierunek przepływu myśli socjalistycznej, z zachodu na wschód, zmieni się za lat kilkanaście i będzie identyfikowany z wpływami rosyjskimi. Tymczasem w latach 50. Krzyżtopór pisał, iż Polska „mogłaby zasłaniać Wschód Europy od postępów socjalizmu, tak jak niegdyś zasłaniała Zachód od najazdów barbarzyństwa", cyt. za: S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 95.

Grażyna Borkowska, *Map Reading: Lithuania in the 1850s and the 1860s*

The article discusses a series of Eliza Orzeszkowa's letters, published in the *Niwa* periodical as *Znad Niemna* (1874–1875). The novelist portrays the tensions that preceded the outbreak of the January Uprising (1863–1864) in Lithuania: the conflict between 'the Old', who reluctantly accepted the need for social change, with 'the Young', who not only demanded the abolishment of serfdom but also enfranchisement of peasants. As can be inferred from Orzeszkowa's words, the need for a social transition – rather than the national cause only – was one of the reasons behind the thrust for revolt; yet, the uprising had no chance to succeed, particularly in that territory. 'The Young' could perhaps have listened to reason, if they could believe the promises of compromise made by the noblemen and landowners. However, the uprising broke out all the same; its suppression gave rise to a period of repression and stagnation, which was particularly severe and afflicting in the eastern provinces of the former Poland-Lithuania.

Keywords: history, Poland, Lithuania, uprising, serfdom, enfranchisement of peasants

Słowa kluczowe: historia, Polska, Litwa, powstanie, pańszczyzna, uwłaszczenie chłopów

Renata Stachura-Lupa
(Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie)
ORCID 0000-0003-4962-962X

„Młodzi" i „starzy" w Krakowie

Pokolenie pisarzy urodzonych w Krakowie w latach 30. i na początku lat 40. XIX wieku: Adam Bełcikowski, Michał Bałucki, Edward Lubowski – by wymienić tylko niektórych – debiutowało jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego. Bałucki rozpoczął działalność literacką w 1859 roku w „Dzienniku Literackim" Jana Dobrzańskiego wierszem *Cyganka* (nr 91), od 1860 roku pisywał do „Gwiazdki Cieszyńskiej". Lubowski i Bełcikowski debiutowali na łamach „Niewiasty" – pierwszy w 1860 roku drukowaną w odcinkach komedią *Przywyczki* (z dedykacją dla Józefa Szujskiego), drugi w roku następnym fragmentem poematu *Zofiówka*. Okoliczności debiutów młodych pisarzy można poznać z ich wspomnień i korespondencji. Jak po latach wspominał Bałucki, Dobrzański drukował teksty debiutantów w „Dzienniku Literackim", „dawszy, jako honorarium autorskie, kilka słów uznania dla młodego talentu"[1], podobnie postępował redaktor „Niewiasty", Kazimierz Józef Turowski, który z braku funduszy płacił tylko stałym współpracownikom, młodszym zaś nie płacił wcale lub ich stawkę zaniżał (honorarium stałych współpracowników wynosiło około 20 złotych reńskich za arkusz – tyle za swoje teksty otrzymywała Anna Libera)[2]. Przed pojawieniem się „Niewiasty" czasopisma lwowskie były jedynymi, na które mogli liczyć krakowscy „młodzi". Dziennik „Czas", wychodzący w Krakowie od 1848 roku, był ostrożny i wybredny, jeśli szło o dobór autorów. Stery działu literackiego trzymał Lucjan Siemieński, uchodzący w świecie literackim za autorytet. Pojawienie się na łamach dziennika w roli autora nobilitowało, a sąd Siemieńskiego mógł zdecydować o być albo nie być artysty (i to nie tylko tego początkującego). Tak pod koniec XIX wieku o „Czasie" i jego redaktorze pisał autor *Grubych ryb*:

> dzierżył wtedy niepodzielnie berło krytyki – przynajmniej w Krakowie. Pismo to miało wtedy wygodny system zabijania wszystkich ludzi, wszystkich objawów życia, które mu

[1] Cyt. za: C. Pieniążek, *Michał Bałucki. Szkic literacki*, Poznań 1888, s. 11.

[2] Zob. R. Jaskuła, *Czasopismo „Niewiasta" (1860–1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1973, z. 4, s. 467–468.

były nie na rękę – zabijania milczeniem, co mu tym łatwiej przychodziło, że to było jedyne pismo w Krakowie. O czym więc albo o kim chciano, aby świat nic nie wiedział – nie pisano wcale[3].

Marzenie, by uzyskać akceptację Siemieńskiego i dołączyć do grona dziennikarzy „Czasu", rozpalało niejedną młodą głowę (zdaniem Bałuckiego taką ambicję od początku swojej aktywności literackiej miał zdradzać Szujski, późniejszy stańczyk[4]). Kazimierz Chłędowski, wspominając w *Pamiętnikach* swojego nauczyciela z Gimnazjum św. Anny w Krakowie, zauważał:

Sawczyński pisywał do „Czasu", przez co jeszcze bardziej wzrastał w studenckiej opinii. „Czas" bowiem wówczas, jako jedyny krakowski dziennik, nadzwyczaj nam imponował, a być redaktorem „Czasu" zdawało mi się najwyższym szczęściem. Gdym widział w parterowej dziennikarskiej loży siedzących Lucjana Siemieńskiego, Manna i Sawczyńskiego, marzyłem o tym, żeby kiedyś zasiąść w tym areopagu […][5].

Dla porządku: Chłędowski, urodzony w 1843 roku w Lubatówce, debiutował w lwowskiej „Czytelni dla Młodzieży" w 1860 roku. W latach 1861–1871 na łamach „Kraju" ogłosił *Album fotograficzne*, w którym ukazał sylwetki polityków galicyjskich, m.in. Siemieńskiego jako „Krakowskiego Horacego". Do „Czasu" pisywał w latach 80. teksty publicystyczne.

Na skutek polityki personalnej „Czasu" krakowscy „młodzi" musieli zadowolić się publikowaniem gdzie indziej, w pismach ukazujących się poza Krakowem i o mniejszej randze, poza wymienionymi np. w lwowskim „Dzwonku". Pisma, w których skład redakcji weszli, takie jak „Niewiasta" i „Czytelnia dla Młodzieży", nie utrzymały się na rynku wydawniczym dłużej, mimo wysiłków ich redaktorów. Żywot „Niewiasty" zakończył się po niespełna trzech latach jej istnienia (październik 1860 – czerwiec 1863), „Czytelni dla Młodzieży" po roku z okładem (marzec 1860 – grudzień 1861) – wkrótce jej miejsce zajęła polityczno-informacyjna „Gazeta Narodowa", wydawana przez Ludwika Gumplowicza, Ludwika Powidaja i Mieczysława Romanowskiego. Na przeszkodzie, by stworzyć i utrzymać własny organ prasowy, stanęły „młodym" przede wszystkim względy finansowe. U początku lat 60. XIX wieku profil „Dziennika Literackiego" wyznaczały wypowiedzi starszego pokolenia: Józefa Supińskiego, Teodora Tomasza Jeża, Henryka Schmitta i Kornela Ujejskiego. Przez łamy periodyku przetoczyła się dyskusja nad powieścią; Ujejski w *Listach spod Lwowa* atakował serwilizm literatury polskiej lat 50. z jej kultem szlachetczyzny, za cel ataków obierając Wincentego Pola; swoje powieści „kryptopolityczne" drukował Jeż; z poezji publikowano wiersze Teofila

[3] M. Bałucki, *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki" 1898, nr 1, s. 1.

[4] Tamże.

[5] K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja (1843–1880)*, wyd. 2 uzupeł., do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Kraków 1957, s. 100.

Lenartowicza, Ujejskiego, Szujskiego, Romanowskiego, Adama Pajgerta, Juliusza Starkla, Cypriana Norwida[6]. W okresie przedpowstaniowym „Dziennik Literacki" obrał kierunek powstańczo-irredentystyczny, z czasem z coraz większą siłą do głosu zaczęły dochodzić postulaty demokratyczno-postępowe, pozytywistyczne: pracy organicznej, reformy społecznej i oświatowej, popularyzacji nauk przyrodniczych, choć po powstaniu, m.in. na skutek rozbicia zarówno zespołu redakcyjnego, jak i środowiska „młodych", ranga pisma zmalała.

Kontakty z „Dziennikiem Literackim" i środowiskiem lwowskich demokratów wprowadziły „młodych" z Krakowa w obręb formacji określanej za Januszem Maciejewskim mianem „przedburzowców galicyjskich". Pierwsze próby organizowania się młodzieży krakowskiej z pokolenia urodzonych na przełomie lat 30. i 40. XIX stulecia zostały podjęte pod koniec lat 50. wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, co poświadcza pisany ręką Bałuckiego „Zarys urządzenia stowarzyszenia"[7]. Jak wynika z tego dokumentu, powołane przez autora *Grubych ryb*, przy współudziale m.in. Gumplowicza, Ludwika Kubali i Alfreda Szczepańskiego, stowarzyszenie stawiało sobie cele samokształceniowe: podczas organizowanych „w ostatnią niedzielę każdego miesiąca" (lub w razie potrzeby częściej) zebrań miano prezentować i pod dyskusję poddawać prace „literackie, filozoficzne, historyczne, przyrodnicze"[8]. Czy i w jakiej mierze zamysł określony w „Zarysie" został zrealizowany – nie wiadomo. „Pracownia Filippiego" – grupa, którą Maciejewski uważa za tożsamą ze stowarzyszeniem – działała później, miała charakter luźny, jeśli idzie o skład osobowy i, jak się wydaje, niesformalizowany[9]. Początek jej aktywności przypadł na lata 1860–1862, zmierzch – na czas popowstaniowy (do 1865 roku). W spotkaniach w pracowni malarza Parysa Filippiego (stąd nazwa grupy) w starym refektarzu ojców franciszkanów uczestniczyli zarówno młodzi, początkujący adepci sztuki: pisarze, rzeźbiarze, malarze, aktorzy i muzycy związani z Uniwersytetem Jagiellońskim i krakowską Szkołą Sztuk Pięknych, jak i przedstawiciele starszego pokolenia, np. malarz, historyk sztuki, muzeolog i konserwator zabytków, wykładowca Szkoły Sztuk Pięknych, Władysław Łuszczkiewicz (urodzony w 1828 roku) czy aktor Karol Królikowski (urodzony w drugiej dekadzie XIX wieku, dokładna

[6] O literaturze i kwestiach literackich na łamach „Dziennika Literackiego" pisze Janusz Maciejewski w książce *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 143–186.

[7] „Zarys urządzenia stowarzyszenia" cytuje Maciejewski (dz. cyt., s. 31–32). W rękopisie nie brak skreśleń i poprawek, co pozwala wnioskować o jego brulionowym charakterze, trudno też orzec, czy i w jakiej wersji wszedł w życie. Oryginał ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dostępny na stronie: http://www.dbc.wroc.pl/dlibra/docmetadata?id=12698&from=&dirids=1&ver_id=&lp=7&QI, dostęp: 17.06.2019.

[8] J. Maciejewski, dz. cyt., s. 31.

[9] Jedynym świadectwem spotkań młodzieży w pracowni Filippiego są tylko późniejsze wspomnienia uczestników, w których brak informacji o próbach ich sformalizowania.

data nieznana)[10]. „Wielcy i mali, starsi i młodzi, bez różnicy, przyjaźnie sobie dłonie uścisnęli i poufne prowadzili rozmowy"[11] – wspominał po latach Bałucki.

„Pracownia Filippiego" nie jest jedynym świadectwem grupowej aktywności krakowskich „młodych". Na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku wśród studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego powstają nielegalne: Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego pod opieką św. Jana Kantego (potocznie zwane Bratnią Pomocą) i Czytelnia Akademicka. Obie organizacje mają charakter samopomocowy. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy zostaje zalegalizowane dopiero w 1866 roku, po latach starań[12]. W ramach swojej działalności sprawuje opiekę, głównie materialną, nad studentami: prowadzi stołówkę studencką, kasę chorych, udziela studentom pożyczek, zapewnia tanie mieszkania w Krakowie. Czytelnia Akademicka została powołana do istnienia przez członków Bratniej Pomocy i pozostawała pod ich nadzorem. Uczestnicy Czytelni gromadzili się początkowo w restauracji „przyjaciela młodzieży"[13], Ziembińskiego, mieszczącej się w Rynku, w kamienicy przy linii A–B. Podczas wizyt u Ziembińskiego czytano prasę prenumerowaną za pieniądze uzyskane ze składek członkowskich i dyskutowano o nauce, literaturze, sztuce, a także – co wynika ze wspomnień Chłędowskiego – o polityce.

> Ponieważ w restauracji byli sami „swoi", więc dysputowano tam o wszystkim: o literackich i politycznych kwestiach, a stół starszych, przy którym najczęściej siadał sam Ziembiński, koło pieca, miał niemały wpływ na współczesną domową historię. […] W chwilach gorętszych, ważniejszych, drzwi się zamykało, jak w prywatnym domu, mówcy wstępowali na bilard, jak na trybunę; odbywały się żwawe polityczne dysputy[14].

Wśród gości restauracji Ziembińskiego Chłędowski wymienia m.in. Szujskiego, Kubalę, Lubowskiego, Artura Grottgera, Bałuckiego, a zatem przedstawicieli „pracowni Filippiego", co do grona starszych – nazwisk nie podaje. Dwa nazwiska, panów Dymidowicza i Dudrewicza, „byłych urzędników Rzeczypospolitej Krakowskiej", pojawiają się natomiast – wraz z ich satyrycznymi portretami, zwłaszcza pierwszego („Należał on do tego rodzaju ideologów, którzy nawet Bismarckowi przypisywali, że jedynym jego pragnieniem jest utworzenie wielkiej,

[10] W gronie uczestników spotkań „pracowni Filippiego" Łuszczkiewicza wymienia Bałucki (C. Pieniążek, dz. cyt., s. 9), Królikowskiego – Chłędowski (dz. cyt., s. 107).

[11] Cyt. za: C. Pieniążek, dz. cyt., s. 9.

[12] Zob. D. Miśko, *Historia założenia i rozwoju Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w 25 rocznicę jubileuszową*, Kraków 1891; J. Myśliński, *Czytelnia Akademicka i Ognisko*, w: *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XIX w.*, t. 1, red. C. Bobińska, Kraków 1964, s. 165–191; W. Jakubas, *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego agendy*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 2013, s. 214–230.

[13] K. Chłędowski, dz. cyt., s. 126.

[14] Tamże.

potężnej Polski”[15]) – w części *Pamiętników* opisującej spotkania „patriotycznej młodzieży” w sklepie korzennym Jana Kosza przy ul. Grodzkiej w Krakowie. „U Kosza zbierali się jednak także starsi panowie – zaznacza Chłędowski – i tam była prawdziwa matnia ludzi urządzających powstanie”[16]. Dymidowicz i Kosz (Dudrewicza nie sposób zidentyfikować), postaci dziś już zapomniane, to weterani powstań listopadowego i 1846 roku, a potem powstańcy styczniowi. Izydor Dymidowicz, sędzia sądu wyższego, wiceprezes Trybunału Apelacyjnego, za poparcie, jakiego udzielił powstańcom 1846 roku podczas ich procesu, zapłacił posadą, odtąd zajmował się filantropią. W przededniu powstania styczniowego, wraz ze Stefanem Mułkowskim i „młodymi” (Kubalą i Szczepańskim) wszedł do Rady Naczelnej Galicyjskiej. Zdaniem Wacława Tokarza, badacza dziejów powstania styczniowego, „[w]ybór Dymidowicza był bardzo szczęśliwy, gdyż przez niego trafiono od razu do pewnego odłamu inteligencji krakowskiej: zyskiwano poważny punkt oparcia w mieście”[17]. Warto dodać, że u początku lat 60. prócz młodzieży uniwersyteckiej próby samoorganizowania się podjęli uczniowie szkół średnich (m.in. Instytutu Technicznego) i młodzież rzemieślnicza.

Zaangażowanie młodzieży krakowskiej w działalność patriotyczną, udział w konspiracji i manifestacjach, wreszcie – w walkach powstańczych zaciera granicę między „młodymi” a „czerwonymi”, choć utożsamienie obu formacji nie do końca wydaje się uprawnione[18]. „Pracownia Filippiego” – jak zgodnie twierdzą Bałucki i Chłędowski – była rodzajem koła artystycznego, którego działania koncentrowały się głównie na kwestiach literacko-artystycznych. „Były to – pisze Chłędowski – zebrania z pozorów wyglądające na jakieś polityczne schadzki, chociaż więcej na nich rozmawiano o literaturze i sztuce, odczytywano literackie prace, aniżeli

[15] Tamże, s. 131.

[16] Tamże.

[17] W. Tokarz, *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, Kraków 1914, s. 36.

[18] W Krakowie, podobnie jak w Warszawie, przed i w trakcie powstania styczniowego ścierały się dwa obozy polityczne: „białych” i „czerwonych”. Pierwszy zasilała przede wszystkim młodzież arystokratyczna i ziemiańska, nierzadko skoligacona z rodzinami spod zaboru rosyjskiego, m.in. Popielowie, Tarnowscy, Potoccy, Koźmianowie, Wodziccy, drugi – mieszczańska i rzemieślnicza. Wśród „młodych” przewagę mieli „czerwoni”, niemniej jednak nie było to ugrupowanie jednolite. „Wyraźnie zaznaczyły się dość spoiste grupki terytorialne. Przybyli z uniwersytetu kijowskiego Ukraińcy-chłopomani odznaczali się radykalizmem przekonań. Na uboczu trzymali się w czasie narodowych manifestacji studenci rodem z Litwy, którzy po wybuchu powstania poszli walczyć na własnym terenie. Młodzież galicyjska skupiała się po linii dawnego koleżeństwa gimnazjalnego. Najgorętszym bodaj elementem byli uczniowie Instytutu Technicznego, których spory odsetek pochodził z Królestwa i prowincji zabranych. Trzon organizacji stanowili wszakże studenci Uniwersytetu […]”, J. Bieniarzówna, *Od Wiosny Ludów do powstania styczniowego*, w: J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1984, s. 209 (seria: „Dzieje Krakowa”, t. 3).

zajmowano się polityką"[19]. Jednak, co by nie powiedzieć, w przeddzień powstania od polityki nie sposób było uciec. Na ulicach obowiązywał strój narodowy, za łamanie zasad żałoby narodowej sąd koleżeński studentów Wszechnicy Jagiellońskiej potępił grupę młodzieży „jokey klubu"[20]. Bałucki pisze o nastrojach panujących w Krakowie i we Lwowie u progu lat 60. XIX wieku:

> czuć było nowe prądy w powietrzu, które rozpalały krew i przyspieszały tętno w młodzieńczych żyłach. Z Paryża dolatywały echa walki na słowa, jaka się odbywała między organem partii demokratycznej a Hotelem Lambert, tak świetnie reprezentowanym przez Juliana Klaczkę w „Wiadomościach Literackich".

I dalej:

> Wieści te chciwym uchem chwytała młodzież krakowska, pisma podawała sobie z rąk do rak, pochłaniała z zapałem, co jej pod oczy podpadło. […] Urastał powoli z tego obóz „młodych", który, jakkolwiek niezorganizowany jeszcze, nieświadomy dróg i celów, zarysował się już dość wyraźnie w przeciwieństwie do „starych", którzy go ignorowali, lekceważyli i pomijali milczeniem[21].

Na różnorodność postaw zajmowanych w przededniu i w trakcie powstania przez młodzież krakowską zwraca uwagę Ludwik Dębicki we wspomnieniach *Trzy pokolenia w Krakowie*. Podobnie jak Chłędowski czy Bałucki, Dębicki (urodzony w 1843 roku), konserwatysta, od 1871 roku redaktor „Czasu", pisząc o przeszłości, nie kryje swoich sympatii politycznych. W ogniu krytyki stawia przedstawicieli obozu „czerwonych", manifestujących swoje uczucia patriotyczne, młodych, jak ich nazywa, „bohaterów kawiarnianych, rozprawiających w duchu Mierosławskiego", o których pisze następująco: „Miny wyzywające, jakby już wracali z boju, wyraz szyderczy na ustach i donkiszoteria studencka, zapowiada przyszłych uciekinierów"[22]. Czy ma na myśli Szczepańskiego i ludzi z jego otoczenia? Szczepański, urodzony w 1840 roku, odegrał w kręgach krakowskiej młodzieży akademickiej rolę nie do przecenienia: w 1859 roku jako członek dwuosobowej delegacji (wraz z Wojciechem Wołkiem) udał się do Wiednia z petycją o przywrócenie na Uniwersytecie wykładów w języku polskim, za co o mało nie został relegowany z uczelni (w sprawę zaangażował się nawet Hotel Lambert, który zaoferował delegatom stypendia na naukę w Paryżu, Wołek ofertę przyjął), niedługo potem jego nazwisko pojawiło się wśród inicjatorów zarówno „pracowni Filippiego", jak i Bratniej Pomocy. Chłędowski pisze o Szczepańskim: „zapalony młodzieniec, rodzaj ludowego trybuna, zdolny, ale posiadający mało umysłowej równowagi i tak

[19] K. Chłędowski, dz. cyt., s. 106.

[20] Zob. M. Zgórniak, *Udział krakowskiej młodzieży akademickiej w powstaniu styczniowym*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 1964, z. 13, s. 24.

[21] M. Bałucki, *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki" 1897, nr 24, s. 1.

[22] L. Dębicki, *Trzy pokolenia w Krakowie*, Kraków 1896, s. 167.

zwanego chłopskiego rozsądku”[23]. W czasie powstania Szczepański został przywódcą „czerwonych” w Galicji (w październiku 1863 roku objął funkcję naczelnika miasta Krakowa). Jak w *Obrachunku z „Rzeczą” p. Stanisława Koźmiana „O roku 1863”* wspomina Jerzy Moszyński,

> Szczepański był na ustach całej młodzieży w nieszczęsnych tych dwóch latach. Szczepański powiedział dziś to, jutro znów owo, Szczepański dzisiaj z brodą, jutro bez brody, dziś w konfederatce i z orłem na brzuchu, jutro w surducie, bo ścigany przez policję, dziś w Krakowie, jutro wyjeżdża do Węgier, to znowu wraca[24].

W środowisku „białych” z upodobaniem powtarzano jednak inną opinię o Szczepańskim: „ciekawy ptaszek, tak chciał Moskalom pazurami skakać do oczu, że wyprawiał do powstania wszystkich, a sam ani nie powąchał prochu”[25]. Przy okazji rozprawy z, jak ich nazywa, „butowymi” (od długich butów) Dębicki staje w obronie młodych z „jokey klubu”, kontestujących żałobę narodową (czego znakiem było noszenie się po angielsku, z cylindrem zamiast konfederatki). Jeśli wierzyć jego zapewnieniom, „z «butowych» wielu nie powąchało później prochu, natomiast wszyscy z jockey klubu znaleźli się w powstaniu, wielu legło na polu boju”[26].

Stosunek „młodych” i „starych” (a właściwie „młodych” do „starych”) pojawia się we wspomnieniach z czasów powstania wśród kryteriów różnicujących oba obozy, „czerwonych” i „białych”, co w intencji tak jednej, jak i drugiej strony służy uwiarygodnieniu swojej polityki – radykałowie odcinają się od przeszłości, zachowawcy szanują tradycję i chcą jej kontynuacji. Dębicki, charakteryzując środowisko „białych”, wskazuje na bliskie kontakty „młodych” ze „starymi”, co więcej, „starych” obsadza w roli autorytetów, którym młodzież ufała i z których wiedzy czy doświadczenia chciała czerpać.

---

[23] K. Chłędowski, dz. cyt., s. 106.

[24] J. Moszyński, *Obrachunek z „Rzeczą” p. Stanisława Koźmiana „O roku 1863” z jej autorem i z tegoż przyjaciółmi*, Kraków 1895, s. 51.

[25] Tamże, s. 62. Szczepański odpokutował udział w powstaniu dwuletnim pobytem w więzieniu w Ołomuńcu. Później jednak przeszedł do obozu stańczykowskiego. Otton Beiersdorf zauważa: „Kiedy Szczepański w czterdzieści lat po powstaniu pisał swe wspomnienia [*Młodzież krakowska z r. 1863 w organizacji i w więzieniu. Ze wspomnień śp. Alfreda Szczepańskiego (z rękopisu)*, „Nowiny dla Wszystkich” 1913, dod. do nr. 17–28 i 32 – R.S.-L.], usiłował nie tylko ukryć starannie swoje poprzednie przekonania działacza lewicy czerwonych – którym dał wyraz m.in. w broszurze wydanej w czerwcu 1863 r. w Krakowie pt. *W tył* – ale chciał przede wszystkim podkreślić, że był przeciwnikiem nurtu rewolucyjnego w powstaniu w czasie jego trwania. […] zaś przyjaciele polityczni Szczepańskiego, konserwatyści krakowscy, chętnie pomogli byłemu czerwieńcowi […] w zatarciu przeszłości i umocnieniu jego pozycji ugodowej”, O. Beiersdorf, *Nurt rewolucyjny na terenie Krakowa w okresie powstania styczniowego*, w: *Kraków w powstaniu styczniowym*, red. K. Olszański, Kraków 1968, s. 87.

[26] L. Dębicki, dz. cyt., s. 168.

> Młodzież ta miała zaufanie do starszych, a wśród starszych wszyscy potępiali ruch i z rozpaczą patrzyli na jego nieuniknione następstwa. […] Krew ojców zamordowanych, zgliszcza rodzicielskich domów, doświadczenia, które dojrzewały w więzieniach starszego pokolenia, wystarczającym były ostrzeżeniem dla młodzieży wobec nowej próby […][27].

Dębicki, pisząc o relacjach międzypokoleniowych w przedpowstaniowym Krakowie, zdaje się ujmować młodość (jak i starość) w kategoriach biologicznych. W *Portretach i sylwetkach z dziewiętnastego stulecia*, w rozdziale otwierającym tom, zatytułowanym *Starzy i młodzi (1861–1863)*, przywołuje nazwiska zamieszkujących w Krakowie lub w jego okolicach weteranów wojen napoleońskich i powstania listopadowego, z którymi miał styczność w młodości lub jeszcze jako dziecko, m.in. Józefa Chłopickiego, Józefa Załuskiego, ks. Ludwika Łętowskiego. To pokolenie odchodzące, zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy ustępujące miejsca w sztafecie pokoleń ludziom młodym, dojrzewającym pod ich skrzydłami. „Starzy i młodzi czy tam wysoko gwarzą o dawnych wojnach od legionów do Grochowa i Ostrołęki – i o ostatnim krwawym dramacie? Czy tam z góry widzą kres nieszczęść i jaśniejszą przyszłość?"[28] – kończy swoje wspomnienia Dębicki. „Czerwoni" zdają się interpretować obie kategorie inaczej. Młodość kojarzą nie tylko z siłami witalnymi, ale i z demokratyzmem, otwartością na nowe prądy czy idee, wiarą w postęp, starość – z gnuśnością, oportunizmem, niechęcią wobec reform społecznych.

Konflikt „młodzi" – „starzy" miał w Krakowie w czasach przedpowstaniowych niejedną, mniej lub bardziej gwałtowną, odsłonę. Zaangażowaniu młodzieży akademickiej w działalność konspiracyjną i demonstracje usiłowały stanąć na przeszkodzie władze uniwersyteckie, z rektorem Józefem Dietlem na czele, ulegając lub próbując zapobiec naciskom ze strony władz austriackich. „Młodzi" buntowali się, bo ich profesorowie i wykładowcy nie chcieli mówić na wykładach o literaturze romantycznej. Upominano się zwłaszcza o Słowackiego, który stał się dla młodych demokratów patronem, a nawet, jak pisze Bałucki, „bożyszczem"[29]:

> Czołem biliśmy przed geniuszem Mickiewicza – wspomina autor *Domu otwartego* – ale Słowacki bliższy był naszemu sercu, więcej odpowiadał młodzieńczej krewkości. Kiedy profesor literatury polskiej z całą szczerością przyznał się przed nami, że tego poety prawie nie rozumie, oburzyło nas to, a zarazem wbijało w dumę, żeśmy go rozumieli lepiej od naszych przewodników i z większym jeszcze zamiłowaniem zagłębialiśmy się w tajniki ducha poety tak bliskiego, tak pokrewnego nam duchem, bólem, tęsknotą i przekonaniami na wskroś demokratycznymi[30].

---

[27] Tamże, s. 169.
[28] L. Dębicki, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, seria 1, Kraków 1905, s. 27.
[29] M. Bałucki, *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki" 1897, nr 24, s. 1.
[30] Tamże.

Co ważne, a zarazem znamienne, preferencje lekturowe „czerwonych" i „białych" nie były takie same: pierwszym przyświecał Słowacki, a drugim – Krasiński, co we wspomnieniach z lat młodości podkreśla autor *Trzech pokoleń w Krakowie*. „Młodzież dzieliła się jakby na dwa chóry: jeden, mniej liczny, żył *Irydionem*, *Nieboską* i *Psalmami przyszłości*, drugi, liczniejszy, zgłębiał tajemnice *Króla Ducha*, deklamował *Kordiana*, a w kościołach śpiewał *Chorał* Ujejskiego"[31]. W 1860 roku w artykule *Dwie generacje* opublikowanym na łamach „Dziennika Literackiego" o zjednoczenie się w imię idei narodowej i korzystanie z doświadczeń „starych" apelował do „młodych" Szujski: „Literatura dzisiejszej młodej generacji powinna sobie przyswoić wszystkie gorzkie doświadczeniem ojców i dziadów zdobyte prawdy. Pozna ona wtedy, że nie ma cnoty obywatelskiej w fałszywym i nieobrachowanym heroizmie"[32].

Szujski uznawał zjawisko sporu pokoleniowego za jeden z czynników postępu, powracającą na przestrzeni dziejów prawidłowość. Jak zauważał, „[w]ieczna młodość dana jest tylko bardzo małej liczbie ludzi"[33]. Cenił starość, ale to młodym przypisywał zdolność wprowadzania historii na nowe tory. Inaczej rzecz ujmował ultramontanin, weteran postania listopadowego, Walery Wielogłowski, który w 1861 roku, w wydawanym przez siebie „Ognisku", ogłosił artykuł *Starzy i młodzi*. Wielogłowski, zwolennik pracy organicznej, oceniał radykalizowanie się nastrojów społecznych wśród młodzieży krytycznie – jako niebezpieczne i szkodliwe. „Dziś młodym zachciało się stać przy sterze, a starym każą wiosłować […]"[34] – zauważał z przekąsem. Młodości przypisywał „niepraktyczność środków" (przy szlachetnych pobudkach), „nieznajomość dróg bezpiecznie do celów wiodących", „przewagę sił fizycznych nad moralnymi" i „zmysłów nad umysłem i rozwagą"[35]. Wreszcie – winą za nierozwagę „młodych" obarczał „starszych podżegaczy", jak ich nazywał, „ptaszników, zastawiających sidła na zacną, acz łatwowierną naszą młodzież", którzy kierowani pychą, żądni stanowisk i zaszczytów „temu palnemu żywiołowi podają zarzewia i poklaskują nierozważnym wybuchom"[36]. „Młodzi" odpowiedzieli Wielogłowskiemu na łamach „Czytelni dla Młodzieży" i „Dziennika Literackiego". W zgodnej opinii obu pism tekst Wielogłowskiego należało uznać za paszkwil, kalumnię rzuconą na „młodych" przez „rozżalonego ptasznika", który

> przemówił […] w imieniu szczupłej na szczęście gromadki ludzi podających się za męczenników sprawy, najzwyczajniej niby rozsądkiem i rozwagą się kierujących, a w rzeczy-

[31] L. Dębicki, *Portrety i sylwetki…*, s. 18.
[32] [J. Szujski], *Dwie generacje*, „Dziennik Literacki" 1860, nr 93, s. 743.
[33] Tamże.
[34] W.W. [W. Wielogłowski], *Starzy i młodzi*, „Ognisko" 1861, nr 2, s. 2.
[35] Tamże, s. 1.
[36] Tamże, nr 3, s. 1.

wistości ludzi koteryjnych, bez zasad, w ręku z chorągiewką, a z ust słodycz jezuicką snujących[37].

Zaprzeczano tezie, jakoby „młodzi" godzili w autorytet „starszych" i wyrywali się przed szereg, i to ulegając poszeptom kusicieli. Pytanie brzmi – których „starszych", skoro autor artykułu z „Czytelni dla Młodzieży" deklarował: „Młodzież dzisiejsza żyje duchem ojców, lecz z poprawkami, które oni poczyniwszy, chwalebnie polegli", a potem dodawał: „ojców zastąpić, gdzie ich nie masz, naszym synowskim obowiązkiem"[38].

Upadek powstania stał się cezurą, zarówno jeśli idzie o obóz demokratów, jak i konserwatystów krakowskich. Środowisko „pracowni Filippiego" uległo rozproszeniu, część osób z tego grona przeszła na pozycje konserwatywne, inni wyjechali z Krakowa za pracą. Echa sporów pokoleniowych i samego powstania pojawiły się na kartach literatury, np. w powieści Bałuckiego *Młodzi i starzy* (1866). Na dziennik „Czas", który w okresie powstania, wbrew swojemu dotychczasowemu stanowisku, poparł dążenia niepodległościowe Polaków, posypały się gromy[39]. Autonomia galicyjska zmieniła warunki działania i układ sił polityczno-społecznych w Krakowie. Przełom nastąpił w 1866 roku: krakowianie otrzymali prawo wybierania prezydenta i Rady Miejskiej (ordynacja wyborcza uprzywilejowywała warstwy posiadające). W polityce i w życiu społecznym do głosu doszli konserwatyści z pokolenia „młodych", urodzonych w latach 30. i 40. XIX wieku, którzy powołali do istnienia stronnictwo stańczykowskie. W listopadzie 1866 roku ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Polskiego", miesięcznika propagującego ideologię konserwatywną. W 1869 roku twórcy pisma: Stanisław Tarnowski, Stanisław Koźmian, Józef Szujski i Ludwik Wodzicki ogłosili na jego łamach pamflet *Teka Stańczyka*. Jakiś czas później stańczycy zdominowali krakowską scenę polityczną. Byli członkami Rady Miasta i posłami na Sejm Krajowy Galicyjski, obsadzali katedry uniwersyteckie i urzędy, salony arystokratyczne u Tarnowskich na Szlaku czy u Potockich w Pałacu pod Baranami zaczęły nadawać ton krakowskiemu życiu towarzyskiemu i kulturalnemu. Środowiska liberalno-demokratyczne skupiły się wokół „Kaliny" – pisma (jak niegdyś „Niewiasta") dla kobiet, w latach 1866–1868 redagowanego przez Bałuckiego i Szczepańskiego. Periodyk miał charakter postępowy, a zarazem apolityczny. Zajmował się kwestią równouprawnienia kobiet, choć w sposób umiarkowany[40]. Z kolei w roku ogłoszenia *Teki Stańczyka*, z inicjatywy

[37] Z *Krakowa*, „Dziennik Literacki" 1861, nr 11, s. 87.

[38] *Od młodzieży akademickiej Wszechnicy Jagiellońskiej*, „Czytelnia dla Młodzieży" 1861, nr 5, s. 33 i 34.

[39] Zob. K. Olszański, *Krakowski „Czas" wobec powstania styczniowego*, w: *Kraków w powstaniu styczniowym*, s. 193–301.

[40] Zob. A. Zyga, *Krakowskie czasopisma literackie drugiej połowy XIX wieku (1860–1895)*, Kraków 1983, s. 60.

Adama Sapiehy (zwanego „czerwonym księciem") został założony dziennik „Kraj", który pod rządami Ludwika Gumplowicza stał się organem liberalno-demokratycznym o nachyleniu pozytywistycznym i antyklerykalnym. Z pismem, istniejącym jedynie pięć lat, współpracował m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Lata 60. przechodziły do historii.

Renata Stachura-Lupa, *The Young and The Old in Cracow*

The paper presents the circumstances surrounding literary debuts of writers from Cracow born in the 1830s and at the beginning of the 1840s, as well as the ideological arguments accompanying the appearances of 'the Young', in Cracow. The first uniting attempts of the Cracow's youth from this generation took place at the turn of the 1850s and 1860s among the Jagiellonian University students. During the January Uprising the generation gap between 'the Young', and 'the Old', became part of the conflict between 'the white', and 'the red'. At the time of the Galician autonomy, divisions, which had been visible before, intensified.

Keywords: Cracow, literary generation, the January Uprising, the 19th century

Słowa kluczowe: Kraków, pokolenie literackie, powstanie styczniowe, XIX wiek

Iwona Węgrzyn
(Uniwersytet Jagielloński)
ORCID 0000-0001-6591-9446

Galicyjska lekcja roku 1863. Powstanie jako narodowe samobójstwo – w kręgu stańczykowskich metafor i diagnoz

Późną jesienią 1898 roku, w rozmowie z Ferdynandem Hoesickiem, Julian Klaczko powrócił do tematu książki, której nigdy nie zdołał napisać. Miała nosić tytuł *Zmartwychwstania i samobójstwa* i być rodzajem bilansu polskiego wieku XIX, ale też – jak mówił Klaczko – „przyczynkiem do naszej narodowej psychologii". Jej pomysł zrodził się pod koniec 1864 roku.

> Już zacząłem nawet gromadzić materiał do tej pracy – mówił Klaczko – ale poniechałem zamiaru, bo mi to […] wertowanie tych starych, pożółkłych papierów, po większej części stwierdzających rzeczy smutne i bolesne, robi takie wrażenie, jakbym otwierał stare trumny…
> […] Bo jak są ludzie, którzy się rodzą ze skłonnością do samobójstwa, tak są i podobne narody. Obawiam się, czy my nie jesteśmy takim narodem… Ale […] choć urodziliśmy się z organicznym popędem do samobójstwa, to jednak losy dawały nam możność zmartwychwstawania po każdym targnięciu się na własne życie. Ale jest pewien ponury tragizm w tej zdolności nowego budzenia się w trumnie. Bo ile razy zdarzyło się nam być wychodzącym z grobu Piotrowinem, […] zawsze zmartwychpowstawaliśmy na to tylko, ażeby nowym zamachem samobójczym zniweczyć pierwsze pędy poczynającego się życia, nigdy nie okazaliśmy się dość wyrobionymi i dojrzałymi politycznie, ażeby daną *vita nova* obrócić na swoją korzyść. Zawsze ją obracaliśmy na naszą zgubę, zawsze, kiedyśmy mogli dźwignąć się z grobu, dźwigaliśmy się na to tylko, ażeby weń po chwili zapaść jeszcze głębiej[1].

Początek serii „narodowych samobójstw" Klaczko dostrzegł w chwili wybuchu powstania listopadowego, „które choć niepozbawione chwały [...] nie przestaje być zamachem samobójczym, po którym na nowo zostaliśmy złożeni do grobu". Po tym doświadczeniu, „niczego nie zapominając i niczego się nie ucząc", „zmartwychwstawaliśmy parokrotnie, ale znowu nieuleczeni z manii samobójczej… Ostatnim zmartwychwstaniem była epoka Wielopolskiego, zakończona rokiem 1863, który był naszym ostatnim zamachem samobójczym. Oby był ostatnim!"[2].

---

[1] F. Hoesick, *U Juliana Klaczki*, w: *Szkice i opowiadania historyczno-literackie*, Warszawa 1900, s. 478–479.

[2] Tamże, s. 480.

Zastanawiająca jest wielka odwaga, albo może wielka desperacja Klaczki, który sam będąc uczniem romantyków (to przecież Mickiewicz i Krasiński uczynili go Polakiem), potrafił tak bez kompromisów i bez sentymentów patrzeć na polskość. Najprościej powiedzieć, że temu Żydowi zakochanemu w kulturze polskiej obce były porywy polskiego serca, że nie rozumiał polskiego patriotyzmu. Byłoby to jednak zawstydzająco naiwne uproszczenie. Ostrość sformułowanej diagnozy wiązać należy z tym, że Klaczko – przenikliwy polityk, mądry i już wtedy stary człowiek, a przede wszystkim Polak, dla którego polskość była wyborem, a nie naturalnie przejętym dziedzictwem, do końca życia cierpiał na rodzaj kompleksu postyczniowego, rodzaj postyczniowej traumy. Ostatnim polskim „zmartwychwstaniem" była dla niego epoka Wielopolskiego, zakończona klęską roku 1863. Współczesność więc, owe późne lata 90. XIX wieku, kiedy wypowiadał te słowa, to czas liminalny, czas rozpamiętywania win i oczekiwania na przyszłe wskrzeszenie. To także czas osobistych rozliczeń i pokuty. Autora *Listów z Włoch* i współtwórcę strategii politycznej Hotelu Lambert wobec powstania (apelu do powstańców: *Durez* w oczekiwaniu na interwencję europejskich mocarstw[3]) do końca życia prześladowało poczucie winy za niewczesne rozbudzenie nadziei na niepodległość. Jeszcze dwadzieścia lat po upadku powstania pisał do Ludomira Gadona: „na sumieniu moim ciąży jeszcze strasznym brzemieniem nasza wielka wina z lat 1861–1863"[4].

W zacytowanej wypowiedzi Klaczki najbardziej uderza metafora samobójstwa, która ujawniając niedający się wygasić emocjonalizm każdego wspomnienia o 1863 roku, równocześnie obnaża defetystyczną wizję historii Polski jako błędnego koła – historii narodu, który niczego nie potrafi zapomnieć i niczego nie potrafi się nauczyć. Wielokrotnie powtórzony termin samobójstwo okazywał się kluczowym elementem strategii retorycznej Klaczki. Dzięki niemu pozornie stonowana wypowiedź nawet dziś jeszcze nabiera tak drapieżnie prowokacyjnego charakteru. Nazwanie bowiem powstań narodowymi samobójstwami, w dodatku samobójstwami poddawanymi rytualizacji i celebrowanymi z jakąś masochistyczną satysfakcją, nosi wszelkie znamiona świadomego naruszenia najświętszego narodowego tabu. Warto przy tym podkreślić, że przywołane słowa to nie retoryczna szarża jakiegoś „zaułkowego retora"[5] – to głos człowieka uznawanego za intelektualny

[3] Konstancji Morawskiej czuwającej przy nim w czasie choroby miał Klaczko powiedzieć: „Ja tylko jeden jedyny miałem miesiąc nadziei, i to w roku 1863, kiedy można było przypuszczać interwencję Francji", S. Tarnowski, *Konstancja Morawska. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1927, s. 25–26.

[4] Biblioteka Czartoryskich, rkps 7340, list z 11 kwietnia 1883 roku; I. Węgrzyn, *Julian Klaczko wobec romantyków*, w: *Julian Klaczko (1825–1906)*, red. J. Maślanka, Kraków 2007, s. 48.

[5] Tak Klaczko nazwał Ludwika Mierosławskiego w swoim słynnym artykule pt. *Katechizm nie-rycerski*. Zob. J. Klaczko, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 421.

autorytet środowiska galicyjskich konserwatystów, a równocześnie (wtedy, w 1898 roku) głos podsumowujący trwające od ponad trzydziestu lat zmagania z „galicyjską lekcją roku 1863".

Bohaterem tego szkicu nie będzie jednak Julian Klaczko, ale jego uczniowie – galicyjscy konserwatyści Stanisław Tarnowski i Stanisław Koźmian oraz ich bliżsi i dalsi przyjaciele: Józef Szujski, Lucjan Siemieński i Paweł Popiel. Wszyscy byli zdeklarowanymi przeciwnikami powstania, ale losy każdego z nich w powstanie zostały uwikłane. Dwaj pierwsi nie poszli do powstania, ale Tarnowski stracił w nim brata, a sam za działalność polityczną[6] został skazany na dwanaście lat twierdzy (z czego odsiedział trzy). Koźmian był kurierem dyplomatycznym i z ramienia Ławy krakowskiej pracował w „Czasie" (po powstaniu odsiedział trzy miesiące). Szujski wraz z Janem Matejką woził broń do obozu Langiewicza, potem sam walczył w oddziale partyzanckim[7], Siemieński w powstaniu stracił jedynego syna, a Popiel, spośród nich chyba najbardziej pryncypialny przeciwnik zrywu, musiał się pogodzić z faktem, że do powstania uciekli jego dwaj synowie i bratanek.

Innymi słowy, nie mają racji wszyscy ci apologeci zrywu, którzy odbierają krakowskim konserwatystom prawo zabierania głosu, sądzenia i krytykowania powstania. To była także ich historia, bynajmniej nie profanowali tradycji powstańczych, ale domagali się ich krytycznego rozrachunku. Wiedli spór z politycznymi przeciwnikami, ale zmagali się też z własnymi biografiami, z konsekwencjami własnych wyborów, z których teraz – w owym liminalnym czasie między śmiercią a oczekiwanym zmartwychwstaniem – musieli się rozliczać. Żyli w epoce, która jeszcze nie wiedziała, że przyjdzie rok 1918, częściej niż w przyszłość spoglądali w przeszłość[8].

Porównanie decyzji o wybuchu powstania do gestu samobójczego należało do stałego repertuaru antyinsurekcyjnych wypowiedzi galicyjskich konserwatystów. Najwcześniej, jak się wydaje, figura ta pojawia się w broszurze *Polska w chwili pogromu*. Jej autor Ludwik Dębicki, dobrze wiedząc, ile ryzykuje, nie zdecydował się kwestionować szlachetnych intencji samych powstańców (strategia nazywania ich rewolucjonistami czy wykarmionymi przez Rosję nihilistami ujawni się znacznie później), ale wskazywał na „pierworodny grzech" idei powstańczej – grzech

[6] Stanisław Tarnowski pracował w Wydziale Wojny Krakowskiego Komitetu Obywatelskiego, potem w Radzie Prowincjonalnej, gdzie zajmował się przygotowaniem i uzbrajaniem oddziałów przedzierających się do Królestwa.

[7] M. Janeczek, *Józef Szujski wobec powstania styczniowego*, „Wieki Stare i Nowe" 2009, t. 1, s. 162.

[8] Więcej na ten temat zob. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, rozdz. *Po powstaniu styczniowym* i *Dylematy polskiego konserwatyzmu*.

pogańskiej rozpaczy, „która czasem samobójstwo nazywa bohaterstwem, wielkodusznością i cnotą i przenosi śmierć z własnej ręki nad życie w hańbie":

> […] rozpaczna obrona dla mających być dotkniętymi branką nie była ani rozsądną, ani szlachetną – była pogańskim samobójstwem tych ludzi; ale ich rozpaczliwe położenie podniesione do potęgi pobudki obowiązującej cały naród rzucenia się w tę samobójczą walkę – bez wiary, bez podstawy żadnej, jedynie z tej przyczyny, że już krew polska trysnęła – to już przechodziło krańce rozpaczy, a stawało się niegodziwością lub obłąkaniem[9].

W podobnym tonie wypowiadał się Popiel w głośnych *Kilku słowach z powodu odezwy ks. Adama Sapiehy* i w *Liście do ks. Jerzego Lubomirskiego*[10] oraz Szujski w *Kilku prawdach z dziejów naszych*[11]. Były to głosy w dyskusji na wskroś politycznej, ale ich zbudowana wokół metafory samobójstwa argumentacja przesuwała debatę w stronę dyskursu moralnego – określenia typu: pogański, grzeszny, wykluczały możliwość racjonalnej polemiki w równym stopniu, co romantyczny misjonizm czy martyrologiczny dyskurs ofiarniczy strony przeciwnej. Paradoksalnie, to właśnie argument samobójczy blokował możliwość podjęcia jakiejkolwiek debaty nad sensem powstania. Choć na pozór był świadectwem odwagi i bezkompromisowości, to koniec końców prowadził do kaznodziejskich napomnień w duchu ultramontańskim:

> Doświadczenie całego wieku wskazuje, że [droga powstań – I.W.] jest drogą powolnego samobójstwa, podobnego do śmierci tych Rzymian, co sobie żyły otwierali w kąpieli. Jeżeli zaś popęd ludzkiego uczucia mówi, że taki koniec jest honorowy i godny, to przykazanie Boskie mówi, że jest zły. Samobójstwo jest narodowi tak samo niedozwolone, jak jednemu człowiekowi. Jest więc, oprócz wszystkich politycznych i świeckich, wzgląd religijny, wzgląd chrześcijańskiego sumienia, który każe narodowi utrzymywać życie, utrzymywać byt – być i być ile możności jak najzdrowszym, jak najsilniejszym[12].

Podobnie, wykorzystując spopularyzowany przez tradycjonalistów spod znaku Josepha de Maistre'a topos narodu jako „człowieka zbiorowego", dyskurs ten negował prawo jednostek do ingerencji w boski plan dziejów:

> Naród podobnie jak człowiek […] ma także obowiązki wyższe, obowiązki wobec Boga, których przestrzeganie jest zresztą nierozłącznie i nierozdzielnie połączone z obowiązkami wobec samego siebie. Pierwszym bowiem i najprostszym obowiązkiem narodu wobec Boga jest zachowanie własnego życia, własnego narodowego bytu, które skoro zostało narodowi dane, nie zostało jemu danym nadaremno i jest snadź potrzebnym w życiu zbiorowym rodzaju ludzkiego, objawiającym się biegiem dziejów. I dlatego unikanie wszelkiej formy narodowego samobójstwa jest obowiązkiem narodu tak wobec Boga, jak wobec samego siebie[13].

---

[9] L. Dębicki, *Polska w chwili pogromu*, Lipsk 1865, s. 16.

[10] P. Popiel, *Pisma*, t. 1, Kraków 1893.

[11] J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867.

[12] S. Tarnowski, *Stanisław Koźmian o roku 1863*, „Przegląd Polski" 1895, t. 116, nr 348, s. 85.

[13] *Stronnictwo krakowskie o styczniowym powstaniu 1863 r. Rozprawa w Kole literackim we Lwowie o książce p. Stanisława Koźmiana pt. „Rzecz o 1863 r."*, Lwów 1895, s. 164–165.

Utożsamienie powstania i samobójstwa interesujące stało się dopiero wówczas, gdy z wyżyn erystyki zeszło na poziom opisu doświadczenia indywidualnego uczestników zrywu. Gdy w zapisach pamiętnikarskich, wspomnieniach i czynionych z perspektywy upływającego czasu bilansach zaczną pojawiać się pytania: dlaczego, skoro nikt nie wierzył w sens i racjonalność powstania, wzięliśmy w nim udział? Dlaczego, choć przeciwni powstaniu, nie odważyliśmy się głośno przeciw niemu protestować?

Jak istotne musiały być te pytania, świadczą poniższe uwagi Popiela. Najpierw wzmianka anegdotyczna: po klęsce wyprawy Zygmunta Jordana Popiel miał rozmawiać z Tadeuszem Lubomirskim. „Przypominam mu, jak gorąco w Warszawie za powstaniem gardłował". Na co Lubomirski: „Ja nigdy nie wierzyłem ani wierzę w jego powodzenie, ale jestem Lubomirski i popierać powstanie muszę". I cóż z tego, że Popiel z sarkazmem skomentował: „po tym oświadczeniu lat dwadzieścia do niego nie gadałem"[14], skoro jego syn – Jan, mimo że równie przeciwny powstaniu co ojciec, poszedł walczyć, w dodatku komentując rzecz następująco: „Skakał mój kraj przez okno, to i ja z nim razem, choć iluzji nie miałem ani chwili"[15]. Podobnie swój akces do powstania tłumaczył Juliusz Tarnowski – brat Stanisława:

> Powołania wielkiego do kariery powstańczej nie czuję, ani mnie pociąga ten rodzaj wojny; ale dobrej wymówki nie mam i wymawiać się też nie myślę. Zobowiązań na siebie nie brałem, a jednak po imieniu rachują mnie do tych, co iść mogą i powinni[16].

W rodzinnej legendzie Tarnowskich pozostało wspomnienie znamiennych słów Juliusza: „Chcieliśmy dla Polski żyć, a trzeba będzie umierać", w innej wersji słowa te brzmiały jeszcze ostrzej: „Trzeba się będzie dać zabić"[17].

> I to jest prawdziwie tragiczna w naszych powstaniach sytuacja: Gdy krew się leje, choćby bezużytecznie, gdy jedni poświęcają się w szale i giną, czy wolno obwinąć się w płaszcz roztropności i patrzeć bez udziału?[18]

Pytanie sformułowane przez Popiela znacznie mocniej wybrzmiewało w Galicji niż w Kongresówce. Kraków w przededniu wybuchu powstania 1863 roku nie przypominał Warszawy[19]. Nie było tak podniosłych uroczystości religijnych, nie było krwawo tłumionych manifestacji. Oczywiście, gdzieniegdzie spotykali się rozpolitykowani studenci, narastało oczekiwanie jakiegoś politycznego

[14] P. Popiel, *Pamiętniki (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 164–165.

[15] Za: S. Kieniewicz, *Popiel (Chrośniak Popiel) Jan*, w: PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 555.

[16] L. Siemieński, *Dwaj Juliusze*, wybór i oprac. A. Janas, A. Wójcik, Tarnobrzeg 2003, s. 152. W dzień wyjazdu prosił jednak brata: „zmiłuj się, nie daj Jasiowi zrobić szaleństwa". Cyt. za: S. Tarnowski, *Notatki z życia Juliusza Tarnowskiego*, w: L. Siemieński, dz. cyt., s. 311.

[17] https://pl.wikipedia.org/wiki/Juliusz_Tarnowski_(powstaniec), dostęp: 15.07.2018.

[18] P. Popiel, *Pamiętniki...*, s. 163.

[19] Więcej na ten temat zob. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 300–304, 502–505; *Kraków w powstaniu styczniowym*, red. K. Olszański, Kraków 1968.

przesilenia[20]. Równocześnie jednak po upadku gabinetu von Bacha rosły nadzieje na reformę cesarstwa i rozszerzenie autonomii dla Galicji. W 1861 roku rektor Józef Dietl zapowiedział odwrót od polityki germanizacyjnej na Uniwersytecie i swą obietnicę konsekwentnie realizował. Nie dziwi więc, że Tarnowski wiadomość o wybuchu powstania przyjął z przerażeniem i niedowierzaniem:

> Nie wierzyliśmy. To bajka. Wiedzieliśmy wprawdzie od dawna, że tajne komitety pchają, same nie wiedzą do czego, przypuszczało się, że taka robota może się kończyć czymś złym – ale żeby podnieśli powstanie bez żadnych widoków zwycięstwa, nie to być nie może. Tego nie zrobią – na to są zanadto Polakami. Przecież im chodzi o Polskę[21].

Gdy powstanie się rozpoczęło, w Krakowie rozpoczął się chaos: „fanfaronady, przechwałki, bawienie się w powstańców", „komedia patriotyzmu i bohaterstwa", „straszna tragikomedia jakiegoś niby-Rządu i niby-Narodowego, który miał posłuch, bo go ludzie słuchać chcieli, ale rzeczywistej siły mieć nie mógł, a przed samym sobą, przed Polską, przed światem udawał rząd prawdziwy i regularny"[22]. Wrażenie wzmagała kakofonia „kawiarnianej polityki":

> Zgoła był to prawdziwy taniec szkieletów Holbeina, do którego rwało się wszystko, pędzone siłą sztucznie utrzymywanej konieczności. […] W umysłach panowało najdziwniejsze zamieszanie pojęć, zatarcie wyraźnej granicy […] między nadzieją a zwątpieniem, radością a smutkiem, między tym, czego się najbardziej pragnie i przed czym się drży najbardziej: niemal między złem a dobrem[23].

Z tygodnia na tydzień wzrastało poczucie absurdu i wzmagającego się chaosu. Z tygodnia na tydzień wzrastało też przekonanie o bezsensowności zrywu.

> Ten „straszny" rok polski – pisał Koźmian – wlókł się przykro, nieraz wstrętnie, krwawo. Ani jednego pięknego wspomnienia[24].

W pamięci Tarnowskiego pozostał:

> Zamęt, chaos, słabość rozpaczliwa, na niej tu i ówdzie plamy krwi zbrodniczo i głupio przelanej, i plamy brzydkich postępków; a nadziei, choćby złudnej, dobrego końca

[20] Więcej na ten temat zob. *Rzecz o roku 1863. Uniwersytet Jagielloński wobec powstania styczniowego*, red. A.A. Zięba, Kraków 2013.

[21] S. Tarnowski, *Domowa kronika dzikowska*, oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2010, s. 174.

[22] Tamże, s. 186. W *Studiach politycznych* Tarnowski użył jeszcze mocniejszych określeń. O przedpowstaniowej egzaltacji patriotycznej pisał jako „politycznej onanii", „grzesznym marnowaniu szpiku własnych kości". Zob. S. Tarnowski, *Studia polityczne*, t. 1, Kraków 1895, s. 28–29. Cyt. za: H. Markiewicz, *Stańczycy a powstanie*, w: tegoż, *Cracoviana. Sprawy i ludzie*, Kraków 2002, s. 45.

[23] L. Siemieński, dz. cyt., s. 150–152. Więcej zob. I. Węgrzyn, *(1831–1863) Dwaj Juliusze Lucjana Siemieńskiego. Zapomniana opowieść o polskich powstaniach*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011.

[24] S. Koźmian, *Rzecz o roku 1863*, t. 1, Kraków 1894, s. 144. Korzystam z wydania pierwszego, numery tomu (cyfra rzymska) i strony zostaną podane w nawiasach.

> coraz mniej, a pewności złego końca coraz więcej! O, Boże Miłosierny, i to ma być powstanie![25]
>
> Straszne to były miesiące, w których robiło się, co było można, żeby te sprawy szły jak najlepiej, żeby z nich coś przecież wynikło i zostało, a z każdym tygodniem, z każdym dniem czuło się żywiej i widziało wyraźniej, że nic dobrego nie wyniknie i nie będzie nic, a zostanie ruina i klęska. Ta rozpacz ponura, połączona z koniecznością pchania dalej poczętego dzieła, to była męka, której nie wystawi sobie, kto jej nie doznał. A głęboko, choć pod powszednimi pozorami ukryta tragiczność podszyta była jakąś straszną koniecznością, tkwiącą w płytkości, płaskości, furfanckiej zarozumiałości niektórych indywiduów, w oburzającej, gorszącej niskości innych[26].

Przez wiele lat po klęsce w Galicji na temat powstania obowiązywał swego rodzaju pakt milczenia[27]. Albo może stańczykom, którzy po 1869 roku przejęli władzę, wydawało się, że taki pakt powszechnie obowiązuje i nikomu nie trzeba tłumaczyć, że zaniechanie czynnej walki wcale nie musi oznaczać wyrzeczenia się marzeń o niepodległości. Józef Szujski pisał:

> Głuche milczenie zachowywaliśmy w kraju o wypadkach lat ostatnich […]. Milczenie to nie było pochwałą, było milczeniem o rzeczy, której się nie wspomina, bo wszyscy schodzą się w zdaniu o niej. Szanowano zresztą milczeniem świeże rany, niezliczone groby, nowe coraz katusze i oglądano się na szyderczych świadków. […] Głuche milczenie zachował kraj, powiadamy, ale milczenie to nie było milczeniem pochwały[28].

Iluzja galicyjskiej zgody w sprawie ocen powstania prysła wraz awanturą, jaka w 1894 roku wybuchła wokół książki Stanisława Koźmiana *Rzecz o roku 1863*. Historia recepcji tej rozprawy jest równie ciekawa co samo dzieło. Dość powiedzieć, że autorowi udało się zmobilizować przeciwko sobie zarówno skrajnych demokratów, jak i skrajnych konserwatystów[29]. Repliki niektórych z adwersarzy

---

[25] S. Tarnowski, *Stanisław Koźmian o roku 1863*, „Przegląd Polski" 1895, t. 116, s. 513. Zob. też tenże, *Domowa kronika dzikowska*, s. 186.

[26] S. Tarnowski, *Atanazy Benoe. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski" 1894, t. 112, s. 212–213. Cyt. za: H. Markiewicz, dz. cyt., s. 40.

[27] To oczywiście pewna generalizacja odnosząca się wyłącznie do dyskursu oficjalnego. Jako przykład takiej rozrachunkowej polemiki, która temat *stricte* polityczny zamieniała w dyskusję krytycznoliteracką, może zostać potraktowana recenzja powieści *Młodzi i starzy* Michała Bałuckiego pióra Józefa Szujskiego. Zob. *Kronika literacka „Przeglądu Polskiego"*, w: J. Szujski, *Dzieła*, seria 1, t. 7, Kraków 1889, s. 144–152.

[28] Tenże, *O broszurze p. Pawła Popiela pt. „List do księcia Jerzego Lubomirskiego"*, Kraków 1865, s. 9–10.

[29] Więcej na ten temat zob. W. Dutka, *Zapomniany stańczyk. Rzecz o Stanisławie Koźmianie (1836–1922)*, Toruń 2015.

Najostrzejsze polemiki wobec dzieła Koźmiana to: rozprawa skrajnego konserwatysty Jerzego Moszyńskiego pt. *Obrachunek z „Rzeczą" p. Stanisława Koźmiana „O roku 1863" z jej autorem i z tegoż przyjaciółmi*, Kraków 1895; pisana w duchu tradycji demokratycznej i insurekcyjnej rozprawa historyka-amatora Kazimierza Bartoszewicza pt. *Rok 1863. Historia na usługach ludzi i stronnictw. (O książce i z powodu książki p. Koźmiana o r. 1863)*, Kraków

Koźmiana bywały niemal tak obszerne jak sama trzytomowa *Rzecz o roku 1863*. Najodleglejszych przeciwników politycznych zjednoczyło oburzenie wobec bluźnierczej ich zdaniem rozprawy – gorzkiego, czasami wręcz brutalnego rozrachunku z ideą insurekcyjną i jej styczniową realizacją.

Stanisław Koźmian nie miał litości ani dla dowódców powstania, ani dla polityków jak Aleksander Wielopolski czy Andrzej Zamoyski, którzy zajęci wewnętrznymi sporami dopuścili do tego, że rząd nad duszami Polaków przejęli młodzi, nieodpowiedzialni zapaleńcy. Ale Koźmian przede wszystkim nie miał litości dla ludzi takich jak on sam, którzy nie wierząc w sukces powstania, poparli je i nie odważyli się protestować. Ich też, a zatem także i siebie, czynił współodpowiedzialnymi za katastrofę. „Wszyscy zawinili" – to dramatyczny lejtmotiv, którym Koźmian łączył kolejne odsłony opowieści o styczniowym dramacie. Swe dzieło rozpoczynał od znamiennej deklaracji:

> Wszyscy zawinili w wypadkach, nad którymi zastanowię się.
>
> Pragnę, aby same przemówiły, najdzielniej bowiem nauczają tych prawd, od których zbawienie narodów zawisłym jest.
>
> Wobec podobnych zadań powstaje pytanie: czy nie za wcześnie, czy nie za późno?
>
> Nigdy za wcześnie ani za późno podać do wiadomości ogółu, co się wie o przyczynach narodowej klęski, aby te stały wciąż przed oczyma społeczeństwa, jako nauka i przestroga; nie jako nieubłagane już *Mane*, *Tekel*, *Fares*, ale jako drogowskaz na stromej ścieżce, po której przyszło mu kroczyć.
>
> Zadaniem moim będzie rozłożyć odpowiedzialność, rozróżnić winnych od współwinnych, sprawców złego od tych, którzy mu przeszkodzić ani zaradzić nie potrafili; tych, którzy klęskę zgotowali od tych, którzy, chcąc ją zażegnać, rozszerzyli jej rozmiary; wykazać wreszcie przyczyny obłędu jednych, pomyłki drugich. Pragnę zatem wytłumaczyć, dlaczego w błędzie popełnionym przez nierozważnych wzięli udział roztropni i dlaczego zaszli tam, gdzie wiódł bezrozum, lekkomyślność, w końcu szał.
>
> Nie dzieje powstania 1863 r. zamierzam skreślić. Znamieniem tej epoki i jej karą będzie, że znajdą się jej historycy, lecz historii swej mieć nie będzie (I, 1–2).

Rzecz o roku 1863 to dziwna książka. Książka męcząca, irytująca, miejscami rzeczywiście bluźniercza. Książka pisana z jakimś trudem, wysiłkiem, choć przecież Koźmian potrafił być świetnym stylistą[30]. Z pozoru to próba obiektywnego zapisu historii powstania, jeszcze jedna rocznicowa próba zmierzenia się z wydarzeniami przeszłości: analiza przyczyn, które doprowadziły do wybuchu powstania oraz historia walk i działań dyplomatycznych mających na celu zaangażowanie Europy w sprawę polską. Przede wszystkim jednak *Rzecz o roku 1863* to nie polityczny pamflet, ale emocjonalna konfesja – wyznanie człowieka, który ciągle

1895–1896 oraz złożona z dziewięciu wystąpień publikacja pt. *Stronnictwo krakowskie o styczniowym powstaniu 1863 r.*, dz. cyt.

[30] Wystarczy przypomnieć pełne ironii *Listy o Galicji do „Gazety Polskiej" 1875–1876*, Kraków 1877, czy ostatnio wznowiony wybór rozpraw politycznych *Bezkarność* w opracowaniu Bogdana Szlachty, Kraków 2001.

z powstaniem się nie rozliczył. Człowieka, który choć był świadkiem historii, to wobec absurdalności powstania nie potrafił ani swego doświadczenia, ani pozyskanych o powstaniu materiałów złożyć w spójną, sensowną całość – nie potrafił napisać historii powstania[31]. Napisać historię powstania oznaczałoby bowiem zrozumieć sens tamtych wydarzeń, odtworzyć porządek idei i czynów. Tymczasem Koźmian w zdarzeniach roku 1863 dostrzegał naiwność, głupotę, krótkowzroczność, a w najlepszym wypadku działanie fatum – bóstwa zrodzonego „z nieprawego związku błędu szalonych z pomyłką rozsądnych" (I, 119).

Rozprawa Koźmiana największe wrażenie robi czytana w dwugłosie z recenzją pióra Tarnowskiego, który przyjaciela bronił, sporo wyjaśniał, ale przede wszystkim pozwalał dostrzec, że mamy tu do czynienia z zapisem doświadczenia tyleż indywidualnego, co wspólnotowego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że najważniejszą z intencji Koźmiana była chęć oddania głosu milczącej do tej pory większości Polaków – tym, którzy uczestnicząc w powstaniu bądź je obserwując, pozostawali wobec niego sceptyczni, a teraz po latach zmagają się nie tylko z pamięcią o krwawej tragedii, lecz także z problemem swojej za nią odpowiedzialności.

Jest w *Rzeczy o roku 1863* niesłychana wprost energia polemiczna – jakby Koźmian, dokonując rozrachunku z przeszłością, chciał równocześnie interweniować we współczesność, przeciwdziałać ujawniającemu się z okazji trzydziestej rocznicy wybuchu powstania popędowi do martyrologii i sentymentalnego celebrowania rocznicowych wypominek zamieniających krwawą hekatombę w ckliwą opowieść o przygodzie z czasów młodości. Równocześnie jest *Rzecz* desperackim dopominaniem się o pamięć o powstaniu takim, jakie było naprawdę – o czasie bez nadziei i sensu, o czasie, gdy „wszyscy byli jak pijani" (II, 286).

Tym właśnie celom podporządkowana została kompozycja dzieła – na pozór manieryczna, niepokojąco niezborna. Trzy tomy, trzy warianty tej samej opowieści rozgrywającej się od początku lat 60. do kresu powstania. Pierwszy tom – historia walk, drugi – historia sporów ideowych i konfliktów politycznych, trzeci – historia dojrzewania Koźmiana i bliskich mu ludzi do stańczykowskiego konserwatyzmu, dojrzewania do ugody jako formy przezwyciężenia insurekcyjnego fatum, ugody jako polskiego *modus vivendi* z historią i zaborcami.

Sekwencyjność narracji, powtarzalność tematów, które jakby wbrew woli autora każą się opowiadać, wreszcie rodzaj przymusu, który nakazuje wracać do niechcianych wspomnień, pozwalają sądzić, że *Rzecz o roku 1863* to także książka o traumie, o wciąż nieprzezwyciężonym, nieprzepracowanym kompleksie styczniowym, a może nawet szerzej: o kompleksie polskim. To książka o niezgodzie na

[31] Dobrze paradoks ten uchwycił Józef Piłsudski, pisząc, że Koźmian, choć był uczestnikiem 1863 roku, nie może „rościć sobie pretensji do miana historyka". Zob. J. Piłsudski, *Rok 1863*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1989, s. 162.

powszechnie obowiązujące w naszej kulturze kompensacyjne „gloria victis", gdy autor, uczestnik tamtych wydarzeń i pragmatyczny polityk wie, że los pokonanych można opisać tylko słowem „vae" – biada!

Pisząc o dwugłosie Koźmiana i Tarnowskiego w sprawie powstania, warto zwrócić uwagę na istotny element różnicujący obie narracje. W tekstach Tarnowskiego o powstaniu kluczowe wydają się obrazy morza bezsensownie wylanej krwi: „[…] widzieliśmy tyle krwi, że nam bohaterstwo spowszedniało, a od takiej liczby umęczonych, męczeństwo same wydaje się nudnym"[32]. W centrum jego wszystkich powstaniowych wspomnień pozostaje niezwerbalizowany, utrwalony jedynie przez Siemieńskiego, obraz nagiego trupa brata, którego ciało Stanisław Tarnowski odnalazł po przegranej bitwie pod Komorowem:

> I poszedł brat na ten wskazany cmentarz i ujrzał tam na środku krzyż kamienny około którego rzędami układano ciała. Zbliżył się do nich… spojrzał… i zaraz w pierwszym rzędzie poznał Juliusza! Całkiem odarty z odzienia leżał trup z dużym czarnym otworem od kuli w miejscu oka, zresztą na całym ciele żadnego znaku pokaleczenia nie było widać[33].

W dziele Koźmiana dominują natomiast obsesyjnie powracające pytania o autodestrukcyjność polskości, o przyzwolenie na oddawanie losów wspólnoty w ręce nieodpowiedzialnych i nieobliczalnych polityków oraz bierność tych, którzy zaszantażowani zostali ich skądinąd pięknymi ideami. Koźmian rozpamiętuje swą bezradność wobec patriotycznej egzaltacji, wciąż wraca do paraliżującego poczucia rozdarcia między politycznym rozsądkiem i pragmatyzmem a romantyczną tradycją wymuszającą na wszystkich tych, którzy za Polaków chcieli się uważać, replikowanie straceńczych postaw.

> Najniebezpieczniej jest widzieć niebezpieczeństwo i nie śmieć mu zaradzić. I tu jest jeden z głównych, jeżeli nie główny powód klęski, tu doszliśmy do przyczyny rozstrzygającej; nie było już nią zachowanie się żywiołów rozsądnych w roku 1863, lecz w tej godzinie, w której rozumna i poważna część społeczeństwa, wobec spisku objawiającego się w demonstracjach nie stanęła na wysokości zadania, nie spełniła obowiązku roztropności, przezorności i rozwagi. Wiemy, że nie w jej mocy było zaraz, natychmiast położyć koniec spiskowaniu i rozbić spisek, ale mogła odjąć mu siłę, znaczenie, jad, jawnie, stanowczo odłączając się od niego i potępiając go.
>
> Zbratanie się rozsądku z szałem, rozwagi z gorączką, musiało nie tylko przeważyć szalę, ale położyć koniec wszelkiej mądrości politycznej, wepchnąć nie już pojedynczych ludzi, cały kraj i sprawę na manowce, w końcu w obydwie ostateczności, o które dobro publiczne zawsze się w Polsce rozbijało (II, 134).

Można przypuszczać, że książka Stanisława Koźmiana powstawała długo, lecz pisana była pospiesznie – rozedrganym, nerwowym rytmem wypartych wspomnień obudzonych nagle przez zbliżającą się rocznicę i narastającą – jak wtedy przed

[32] S. Tarnowski, *Notatki z życia Juliusza Tarnowskiego*, s. 248.
[33] L. Siemieński, dz. cyt., s. 177.

laty – atmosferę patriotycznej egzaltacji. *Rzecz o roku 1863* to głos człowieka, który ponownie przeżywa tamte emocje, na nowo staje się świadkiem i uczestnikiem ceremonialnie dokonywanego narodowego samobójstwa:

> Usposobienie nasze ówczesne tylko wyrazem „rozpacz" da się określić. Teraz zrozumieliśmy, wobec bezowocności naszych usiłowań, ich zgubność, czuliśmy, iż za późno kładziemy im koniec, aby w najmniejszej mierze naprawić złe, wyrządzone sprawie i krajowi. Rozpacz tym silniej opanowywać nas poczęła, że ją dotąd przygłuszała gorączkowa działalność, teraz budziła bezczynność i nic dziwnego, że niejednemu wobec samobójczego zamachu narodu, nasuwały się samobójcze myśli (I, 253).

Koźmianowi, Tarnowskiemu i Klaczce bluźniercze skojarzenie powstania i samobójstwa pozwoliło na transfer traumatycznych, wciąż nieprzepracowanych powstańczych wspomnień z przestrzeni refleksji etycznej w krąg badań społecznych[34]. Zastosowanie metafory samobójstwa było z ich strony gestem rozpaczy i bezradności, ale równocześnie przynosiło, przynajmniej częściowo, efekt wyzwalający. Umożliwiało, przez rodzaj wstrząsu, wyrwanie się z kręgu cierpienia i martyrologii. Pozwalało krytycznie spojrzeć na nienaruszalne do tej pory patriotyczne pewniki i na gruncie tej rewizji zaproponować ideową i pragmatyczną alternatywę dla Polaków.

Wśród podniesionych wówczas tematów pojawiły się kwestie marginalne, jak choćby rehabilitacja działalności „pismaka" Józefa Aleksandra Miniszewskiego[35] skazanego na śmierć wyrokiem Rządu Narodowego, ale też i tak fundamentalne jak konieczność redefinicji powstania listopadowego jako wzorca działalności patriotycznej. Koźmian mocno akcentował odpowiedzialność twórców legendy 1830 roku za romantyczną gloryfikację zrywu oraz wykreowanie wyśrubowanych i nierealnych celów politycznych prowadzących wprost do samozatracenia:

---

[34] Ciekawe, czy na ich rozważania wpływ miały dwie słynne rozprawy socjologiczne tamtej epoki: Gustave'a Le Bona i Émile'a Durkheima, czy czasowa współbieżność to tylko koincydencja? Le Bon *Psychologię tłumu* opublikował w 1895 roku, Durkheim zaś *Samobójstwo. Studium z socjologii* w 1897, zważywszy jednak na świetne rozeznanie Klaczki, ale też i Koźmiana we francuskim życiu intelektualnym, nie można wykluczyć, że badacze w jakiejś mierze ich zainspirowali.

[35] Czarną legendę Miniszewskiego, który zaprzedał swe pióro Wielopolskiemu i „zasłużył" sobie na śmierć, utrwalił Michał Głowiński w głośnym szkicu biograficznym z tomu *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995. Tymczasem Paweł Popiel notował: „[Wielopolski – I.W.] rozpoczynając działanie w sferze wychowania, otaczał się zdolną młodzieżą, poruszał prasę krajową, a nawet i zagraniczną, wynajdywał ludzi takich jak Miniszewski, co umiał z talentem, już to publicystycznie, już to humorystycznie podejmować walkę ze spiskiem. Spisek, który przyjmował nazwisko Komitetu jako rząd narodowy, zrozumiał niebezpieczeństwo i chwycił się właściwej sobie broni, skrytobójstwa. Padł odważny, zdolny, uczciwy Miniszewski, którego pamięć kłamliwie oczernić usiłowano. Morderstwo wywołało nie tyle oburzenia, ile strachu", P. Popiel, *Pamiętniki...*, s. 149. O kontrowersjach wokół Miniszewskiego szerzej pisał Marian Płachecki w książce *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

> Dało ono [powstanie listopadowe – I.W.] początek zgubnej, sprzecznej ze zdrowymi pojęciami praktyce, polegającej na tym, że o losach narodu młodzi i niedoświadczeni rozstrzygać poczęli tajemnie, a starsi, rozsądniejsi, porywać się im dali. […] Nic zatem dziwnego, że powstanie listopadowe 1830 r. było najniebezpieczniejszym, najzgubniejszym dla przyszłości narodu i bytu narodowego czynem. […] naraziło cenną teraźniejszość, zarazem przyszłość narodową na klęskę, na zgubę, bez potrzeby, bez konieczności, czyniąc rozbrat z wszelką polityczną rachubą (III, 318).

Rewizja historii w naturalny sposób musiała sprowokować także pytania o rolę i etos emigracji. Ich wydźwięk był tym dramatyczniejszy, że przecież stańczycy byli uczniami emigrantów – intelektualne szlify wszyscy oni zdobywali w Biurze Politycznym Hotelu Lambert. Zerwanie odbywało się na dwóch poziomach. W wymiarze czysto politycznym polegało na zanegowaniu wartości promowanych przez emigrację form działalności oraz konstatowaniu wyczerpania się misji emigracji:

> Powstanie 1863 r. położyło koniec emigracji polskiej jako ciału politycznemu. Pojawiły się jeszcze i pojawiają zachcianki wywieszania haseł dla kraju przez emigrantów, ale z upadkiem powstania 1863 r. emigracja polska przestała istnieć jako instytucja narodowa siłą rzeczy i z woli wielkiej większości społeczeństwa polskiego. Było to następstwem prostym ustania widoków obcej pomocy i wiary w odbudowanie Polski przez Europę i dla dobra Europy; pozostawało to w bezpośrednim związku z tym, że sprawa polska przestała być europejską (III, 167).

Najważniejszy okazał się jednak poziom symboliczny tego rozrachunku. Nie tylko bowiem po raz pierwszy zanegowano zasadność przekonania, że o losach kraju decydować mają wychodźcy, ale przede wszystkim zweryfikowana i odwrócona została miara heroizmu, jaką przyjmowano w ocenie postaw patriotycznych. Lucjan Siemieński pisał: „Przypominam sobie pierwsze lata po skończonej wojnie: jakie to ubóstwienie otaczało tę cząstkę narodu, co się wyniosła za granicę! […] Co zaś trąciło niesprawiedliwością, to zapoznanie położenia tych, co w domu zostali… nikt ich nie żałował”[36]. Teraz on, sam niegdyś emigrant, domagał się uznania heroizmu ludzi, którzy zostali w kraju i ciężką, codzienną pracą gwarantowali ciągłość narodowej egzystencji:

> Na polskiej ziemi oddanej zemście nieprzyjaciela była rzeczywistość straszna, ponura, podobna do nocy, w której popełnia się jakie niesłychane morderstwo i tę rzeczywistość wcale nie urojoną, opinia zdawała się ignorować, a przynajmniej lekceważyć, jakby już wszelkie bohaterstwo, poświęcenie się, wszystkie uczucia polskie, wyniosły się z tułaczami za granicę[37].

W ten oto sposób, wyciągając wnioski z lekcji 1863 roku, zdeklarowani konserwatyści w geście buntu wypowiadali posłuszeństwo swym ideowym ojcom. Zrywali

[36] L. Siemieński, dz. cyt., s. 95–96.
[37] Tamże, s. 97.

z romantyczną tradycją insurekcyjną, by przejąć odpowiedzialność za losy kraju i promować nowy, cywilny i obywatelski typ patriotyzmu opartego na politycznym pragmatyzmie oraz pozytywnym wartościowaniu idei kompromisu.

Stanisław Tarnowski, porządkując po śmierci Józefa Szujskiego jego papiery, znalazł kartkę, na której zapisane było tylko jedno jedyne zdanie: „A kto wam powiedział, że stańczycy nie chcą niepodległości?”[38]. Pustka tej niezapisanej dalej stronicy wydaje się symboliczna – zawiera się w niej opowieść o późniejszym niezrozumieniu wartości „galicyjskiej lekcji 1863 roku”, jak też o niedocenieniu lekcji obywatelskiej i intelektualnej odwagi, jakiej przykład dawali krakowscy stańczycy w trudnych latach postyczniowej traumy[39].

Iwona Węgrzyn, ***The Galician Lesson of 1863. The Uprising as a National Suicide (Stańczyk Metaphors and Diagnoses)***

The paper analyses works by members of the late 19th century Cracow conservative elite, in which their struggle with the post-insurgent trauma of the January Uprising in 1863 can be observed. Deeply involved in the movement, they later adopted a critical attitude towards it. In the works of J. Klaczko, S. Tarnowski, P. Popiel, and above all, S. Koźmian’s *Rzecz o roku 1863* (written on the 30th anniversary of the Uprising), they use the gesture of suicide as the central metaphor of the the Uprising. This suicide was ‘committed’ collectively by people, who had known that their fight was doomed, but who were unable to oppose the pressure of honor and tradition. The metaphor – as irrational as the more dominant discourses of romantic messianism or martydom of sacrifice – hindered a rational discussion of the causes and effects of the Uprising. However, it enabled people involved (or even those, who only gave their tacit consent), to confront the trauma of guilt and personal and collective responsibility for the tragedy.

This critisism of the insurgency by people, who had a moral right to judge it, is an important part of the discussion of the Polish civil and patriotic ethos.

Keywords: the January Uprising, post-insurgent trauma, conservative elite, Cracow, ethos

Słowa kluczowe: powstanie styczniowe, trauma po powstaniu, elita konserwatywna, Kraków, etos

[38] H. Markiewicz, dz. cyt., s. 46.

[39] Niezwykłym dopowiedzeniem tej historii są słowa Stanisława Stommy, który w setną rocznicę wybuchu powstania opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” przejmujący tekst analizujący powstańczy „patetyczny gest samobójczy”: „Najpierw niewiara w powodzenie w chwili ogłaszania powstania, potem rzucenie się w przepaść. Gesty bohaterskie, maksymalistyczne i samobójcze, które tak bezlitośnie piętnował Wyspiański w swych tragediach”, za: S. Stomma, *Z kurzem krwi bratniej*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, t. 2: *1946–1975*, red. R. Ptaszyński, Kraków 2017, s. 499. Pierwodruk „Tygodnik Powszechny”, 20.01.1963. Dziękuję prof. Andrzejowi Romanowskiemu za zwrócenie mi uwagi na ten ważny tekst.

Ewa Paczoska
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0001-6815-2359

Co się zdarzyło w roku 1867?

Odpowiedź na pytanie postawione w tytule mojego artykułu domaga się tak naprawdę napisania książki, która mogłaby stanąć obok takich, już istniejących, jak np. *Wiedeń 1913* Piotra Szaroty. Przywołuję ten tytuł nieprzypadkowo – książka ta opisuje bowiem w trybie kalendarzowym koniec pewnej fazy nowoczesności w dziejach kultury europejskiej, która rozpoczyna się właśnie w okolicach roku 1867.

Samo wyliczenie wydarzeń tego roku przyprawia o zawrót głowy, który musieli przeżywać ówcześni Europejczycy (w tym także – Polacy) wynoszeni wciąż przez karuzelę sytuacji politycznych w nieodwiedzane wcześniej rejony. Już w styczniu kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego" przewidywał: „Całe zeszłe wieki nie złożyłyby się może na tyle zadrukowanego papieru, ile go ten rok przysporzy"[1]. W lutym 1867 podpisany zostaje tzw. Kompromis, który zapoczątkował istnienie parlamentarnej Cesarsko-Królewskiej Monarchii Austro-Węgier na miejsce absolutystycznego Cesarstwa Austriackiego – jego końcem okazała się w 1866 roku klęska pod Sadową. Już 2 marca 1867 roku zostaje ogłoszona autonomia galicyjska, przynosząca Polakom ważne zmiany, zwłaszcza w dziedzinie języka i oświaty (przypomnieć tu warto, że polskie starania w Wiedniu o autonomię toczyły się od początku lat 60.). W odpowiedzi sejm galicyjski deklaruje lojalność Franciszkowi Józefowi w słynnej formule: „Przy tobie stoimy i stać chcemy", w Krakowie jest przygotowywana *Teka Stańczyka*, a Józef Szujski pisze *Kilka prawd z dziejów naszych*, gdzie deklaruje w imieniu polskich mieszkańców Galicji odwrót od epoki spisków. Kobiety w Galicji zyskują prawo do zakładania stowarzyszeń o charakterze edukacyjnym i społecznym (byle nie politycznym!), we Lwowie Felicja Boberska (z domu Wasilewska) otwiera znów po kilku latach przerwy zakład wychowawczy, który przełożona anonsuje następującą deklaracją: „Pragnę uczynić go jak najpożyteczniejszym, rozwinąć w wyższą szkołę dla panien, odpowiadającą warunkom prawdziwie dobrego kobiecego wychowania"[2]. Szkoła Boberskiej, a za nią inne

[1] *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 383, s. 39.
[2] Zob. B. Kost, *Kobiety ze Lwowa*, Warszawa 2017, s. 108.

inicjatywy związane z edukacją kobiet, tworzą podglebie prawdziwego feministycznego „boomu", który nastąpi we Lwowie pod koniec XIX wieku.

W 1867 roku sfinalizowany zostaje proces zjednoczenia Niemiec. Po wojnie austriacko-pruskiej powstaje Związek Północnoniemiecki, do którego wchodzą 22 państwa niemieckie położone na północ od linii Menu oraz Wielkie Księstwo Poznańskie. Latem uchwalona zostaje konstytucja państwa federalnego opracowana przez kanclerza Związku – Ottona von Bismarcka. Zatwierdza ona zwiększenie roli kanclerza w federacji, którą kieruje oficjalnie król. Wydarzenia te przygotowują przyszłą hegemonię niemiecką w Europie po Sedanie, określając sytuację Polaków w zaborze pruskim na następne 50 lat.

Rok 1867 to także czas przyspieszenia w procesie jednoczenia się Włoch. Rok wcześniej, dzięki sojuszowi z Prusami, Włosi zdobywają Wenecję, która przedtem należała do Austrii. W lecie 1867 Garibaldi zbiera ochotników, a jesienią obejmuje nad nimi oficjalne dowództwo – celem jego działań militarnych jest zdobycie Państwa Kościelnego wraz z Watykanem. Niezależność papiestwa wspiera Francja, w listopadzie rozgrywa się bitwa pod Mentaną między włoskimi ochotnikami a wojskami francuskimi. Choć bitwa zostaje przez Włochów przegrana, rozpoczyna proces, który w 1870 roku skończy się aneksją Rzymu, ogłoszonego rok później stolicą Włoch. Akordy jednoczenia się Włoch w roku 1867 to przykład, że w zmieniającej się gwałtownie Europie wszystko jest możliwe – przykład ważny zwłaszcza dla Polaków, wśród których wielu, przede wszystkim tych ciągle przebywających na emigracji, oczekuje rychłego nadejścia „wojny ludów", mogącej przynieść Polsce niepodległość.

Te oczekiwania widać np. w działaniach Polaków w Turcji, przeżywającej gorący okres swojej historii. W połowie 1867 roku prasa warszawska prorokowała:

> Okrucieństwa, jakich dopuszcza się Omer-basza […] na Krecie, ucisk, jakiego doznają Bułgarowie, wrzenie wreszcie w łonie samego islamizmu, wszystko to zapowiada powolne konanie tureckiego społeczeństwa […] i wróży nieodzowny a bliski upadek państwa otomańskiego[3].

Na początku 1867 roku zostaje powołane w Konstantynopolu Korespondencyjne Biuro Prasowe spełniające funkcję informacyjną i wywiadowczą. Na czele biura, opłacanego przez rząd turecki, stanęli Wacław Przybylski (Wacław-bej) i Tadeusz Oksza-Orzechowski. Celem głównym tej instytucji było „przeciwstawienie się Rosji, niweczenie prac i intryg dyplomatów i agentów carskich, dążących do wzmożenia ruchów wolnościowych na Bałkanach"[4]. Jednocześnie w Turcji Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) umacnia wraz z synami siły swej kozacko-dragońskiej brygady, zorganizowanej w roku 1866, do której w 1867 werbuje nowych ludzi,

[3] *Przegląd polityki zagranicznej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 404, s. 290.
[4] J.W. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966, s. 332.

głównie z szeregów postyczniowej emigracji, ale także z kręgu międzynarodowych awanturników. Jednocześnie gazety (także warszawskie) donoszą o nowych powstaniach Greków przeciw Turcji.

Dla Rosji 1867 rok to czas stabilizacji i rośnięcia w siłę finansową i militarną. Stabilizacja ta oznacza dla Polaków zaboru rosyjskiego przyspieszenie procesów związanych z postyczniowymi sankcjami i rusyfikacją Królestwa Polskiego. Rozpoczyna się, związana z formalną rusyfikacją szkolnictwa, trwająca przez pierwsze półrocze 1867 likwidacja Szkoły Głównej Warszawskiej, której wielu wychowanków emigruje do Galicji, organizuje się Warszawski Komitet Cenzury. W 1867 zniesiono autonomię instytucjonalną Królestwa Polskiego – zlikwidowano m.in. Radę Stanu i Radę Administracyjną. Wycofano też z użycia odrębny herb Królestwa, a polskiego orła pozostawiono tylko jako jeden z wielu elementów w herbie całego Imperium. Królestwo Polskie od tego roku coraz częściej (choć nie zawsze w formalnych dokumentach) nazywane jest Krajem Przywiślańskim[5]. Bal wydany w warszawskiej Resursie Kupieckiej dla generała Fiodora Berga i głośny bunt więźniów na Syberii to wydarzenia wyznaczające ramę relacji polsko-rosyjskich w roku 1867.

Ważnym instrumentem ideowym rosyjskiej stabilizacji na rynku idei staje się panslawizm. Konieczność walki z nim głosi emigracja polska, zarówno ta działająca w Paryżu, jak i ta aktywna na wschodzie i południu Europy. W 1867 roku w związku z wystawą etnograficzną w Moskwie odbywa się tam spotkanie panslawistów. Doszło na nim do licznych wystąpień antypolskich ze strony Rosjan (m.in. na bankiecie wygwizdano mazura jako taniec polski!), choć przywódca delegacji czeskiej, František Rieger, 3 czerwca opowiedział się za budowaniem Polski w granicach etnograficznych[6]. Argumenty Riegera nie spodobały się polskim emigrantom, 12 maja 1867 Władysław Mickiewicz opublikował w tej sprawie list protestacyjny w języku francuskim, a Julian Klaczko w „Revue de Deux Mondes" ogłosił znaną rozprawę *Kongres moskiewski i propaganda panslawistyczna*, w której koncepcjom rosyjskich panslawistów przeciwstawiał ideę „oddolnej" integracji Polaków, Czechów i Węgrów[7]. Myśląc o tych wydarzeniach z perspektywy naszych sąsiadów, warto pamiętać, że dla Czechów rok 1867 oznaczał kres marzeń o jakiejś formie niepodległości; czuli się oszukani przez Austrię, co kierowało ich do poszukiwania sojusznika w Rosji.

Francuzi w roku 1867 mieli własne gorące tematy i sprawy – nie tylko te związane z relacjami z rosnącym w siłę państwem niemieckim, ale także te łączące się

[5] Zob. M. Rolf, *Rządy imperialne w kraju nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, tłum. W. Włoskowicz, Warszawa 2016, zwł. cz. II.

[6] J.W. Borejsza, dz. cyt., s. 328.

[7] Tamże, s. 329.

z militarnym zaangażowaniem we Włoszech, jak też z klęską francuskiej interwencji w Meksyku i niepokojami w imperium otomańskim. Dochodziły do tego napięcia wewnętrzne, owocujące wzrostem aktywności środowisk opozycyjnych i anarchistycznych. Jedną z ważniejszych postaci francuskiej opozycji antyrządowej jest w tym czasie Victor Hugo, przebywający na dobrowolnym wygnaniu od czasu zamachu stanu Ludwika Napoleona Bonapartego. W latach 60. Hugo wspiera wszelkie inicjatywy europejskie o charakterze pacyfistycznym, w 1867 roku bierze udział w kongresie Ligi Pokoju i Wolności (Ligue internationale de la paix et de la liberté) w Genewie, gdzie po raz kolejny nawiązuje do idei integracji Europy, głoszonej przezeń już od końca lat 40. XIX wieku. Na kongresie upublicznia swój *List do narodów Europy*, w którym Europie agresji i narodowego egoizmu przeciwstawia utopię jedności. „Powszechna republika" wolnych narodów jest tu dlań „końcowym aktem historycznej drogi Europy, aktem mającym wymiar symboliczny i uniwersalny"[8].

Podobne wizje przyszłej Europy głosił polski pisarz i myśliciel, postyczniowy emigrant, Stefan Buszczyński. Hugo był, jak wiemy, jednym z czytelników jego dzieła *Upadek Europy* napisanego po polsku cztery lata wcześniej, ale wydanego po francusku właśnie w roku 1867 pt. *Le dècadence de l'Europe*. Buszczyński rysował w nim projekt federacji zbierającej wszystkie „Etnopolie" europejskich narodów, przedstawiając szczegółowe regulacje planowanego organizmu o wspólnej władzy prawodawczej, administracyjnej i sądowniczej. Przekonywał, że przed prorokowaną przezeń zagładą europejskich wartości pod wpływem rozbieżności interesów narodowych i „szatańskich" apetytów wielkich mocarstw może chronić tylko wola zjednoczonych narodów, uosobiona w ich reprezentacjach poprzez członków „odznaczających się rozumem i cnotą"[9]. Apelował do narodów Europy w tej chwili probierczego przesilenia, za jaką uważał lata 60. XIX wieku: „siłą fizyczną nie pokonacie tych zbrojnych żołnierzy, których daliście sami na waszą zgubę; lecz w was jest potęga, której bagnety nie złamią, kule armatnie nie przebiją. Tą potęgą jedność, tą potęgą opór przeciw nieprawej władzy"[10]. Jego pacyfistyczna książka czytana w Europie w gorącym, pachnącym wojną roku 1867, z pewnością inspirować mogła uczestników wspominanego wyżej genewskiego kongresu, który powołał Ligę Pokoju i Wolności – jej organ prasowy nosić będzie tytuł „Stany Zjednoczone Europy" („Les États Unis d'Europe")[11].

Informacje o tych wszystkich wydarzeniach docierały do Polaków w kraju różnymi drogami, ale ich sytuację wobec nich dobrze określa niewyróżniające się

[8] J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Warszawa 1977, s. 122.
[9] S. Buszczyński, *Upadek Europy*, t. 2, Kraków 1895, s. 444.
[10] Tamże, s. 594.
[11] Zob. J.W. Borejsza, dz. cyt., s. 363.

na pozór wydarzenie warszawskie. W 1867 roku na placu na Nalewkach Karol Fejt otworzył tłumnie odwiedzaną panoramę pt. *Widoki i epizody z wojny Austrii z Prusami*[12]. Można by temu wydarzeniu przypisać charakter emblematyczny – rzeczywiście bowiem był to moment, gdy Polacy, używając dużo późniejszej metafory Stanisława Brzozowskiego, postawieni zostali w sytuacji gapiów patrzących z paradyżu na scenę decydującego także o ich losach teatru europejskiej polityki.

Niemal z pierwszych rzędów teatr ten obserwowała polska emigracja, przede wszystkim w Paryżu. Rok 1867 dla polskiej emigracji jest oczywiście wciąż jeszcze czasem nadziei. Jak pisze Jerzy Borejsza:

> Młodzi emigranci liczyli na to, iż zasób sił powstańczych w kraju […] nie został wyczerpany. […] Wielu […] owładniętych głębokim przeświadczeniem, iż możliwe jest rychłe odzyskanie niepodległości, pokładało niemal mistyczną wiarę w siły wewnętrzne Polski. […] Jednocześnie nieustanne konflikty i napięcia międzynarodowe, scalenie Włoch i Niemiec, autonomia uzyskana przez Węgry podsycały nadzieje wychodźstwa[13].

W artykule z 1867 roku drukowanym na łamach emigracyjnej prasy pisano: „Najmniejsza zamieszka w Europie jest już dla nas burzą, co ma świat oczyścić z nieprzyjaznych żywiołów i sprowadzić słońce wolności na niebo nasze”[14]. Po gorącym, wojennym roku 1866, który przyniósł gwałtowne zmiany europejskiej sceny politycznej, a więc także sojuszy i kombinacji (np. tych związanych z formowaniem legionu polskiego we Włoszech), polskie środowiska przebywających we Francji i Szwajcarii popowstaniowych uciekinierów podejmują rozmaite działania na rzecz zjednoczenia wychodźstwa. Owocuje to różnymi akcjami, a także konfliktami, które wyczerpująco przedstawia w swojej książce Borejsza. Ich echa rozbrzmiewają na łamach nowych opiniotwórczych periodyków, takich np. jak „Niepodległość”, którego redakcję w 1867 roku objął Zygmunt Miłkowski. Obok programu „Polski demokratycznej” walczącej o swoją wolność przedstawiał tu także plan rewolucyjnego sojuszu słowiańskiego, który wzbudził wiele dyskusji wśród polskich emigrantów[15], w środowisku których coraz wyraźniej rysowała się opozycja pomiędzy „demokratami” i mniejszością związaną z „białymi”.

Dyskusje o kształcie, kierunkach rozwoju i programach organizacji emigracyjnych przenikały do kraju, krytycznie o czasopismach i dyskusjach na wychodźstwie wypowiadał się m.in. Józef Ignacy Kraszewski w swoich *Rachunkach*. W dyskusjach tych (w których ważne miejsce zajmował wciąż bilans powstania styczniowego) coraz wyraźniej rysowała się opozycja pomiędzy zwolennikami działań zbrojnych na rzecz polskiej niepodległości a tymi, którzy wybierali służący tej samej sprawie

[12] Zob. „Kurier Codzienny” 1867, nr 32, s. 4.
[13] J.W. Borejsza, dz. cyt., s. 170.
[14] Cyt. za: tamże, s. 278.
[15] Zob. tamże, s. 104–105.

program „pracy organicznej". Wśród emigracyjnych organiczników postacią czołową był Julian Ksawery Łukaszewski, autor broszury *Rząd i Organizacja Narodowa w Polsce* (1864). Wystąpił on z ostrym atakiem przeciw wieszczom, którzy skierowali polskie umysły „w dziedzinę złotych marzeń, proroctw, nadprzyrodzonych zjawisk, a oderwali od świata rzeczywistego"[16]. Pisząc o tym, że nie rezygnując z „wielkich dzieł" niepodległości, Polacy powinni skupić się na pogłębianiu wiedzy o rzeczywistości i jej wymaganiach, Łukaszewski powoływał się na *Szkołę polską gospodarstwa społecznego* Józefa Supińskiego, której tom pierwszy ukazał się pod koniec 1865 roku i był czytany nie tylko w kraju, ale też na emigracji. Jednocześnie w 1867 roku ostro krytykował na łamach „Niepodległości" program krakowskich stańczyków w związku z ukazaniem się *Kilku prawd z dziejów naszych* Józefa Szujskiego, podkreślając, że idea pracy organicznej bez idei polskiej wolności to zachęta do działania tchórzliwego i społecznie jałowego[17]. Dyskusja tocząca się na łamach „Niepodległości" na temat pracy organicznej to na pewno ważny kontekst dla debat w kraju. Podsumowywał tę dyskusję artykuł napisany prawdopodobnie przez Miłkowskiego, kończący się wezwaniem: „Praca jako środek, niepodległość Polski jako cel"[18]. W sferze praktycznej wezwanie to łączyło się z ideą „skarbu narodowego", która miała zostać zrealizowana w latach 80. XIX wieku. W dyskusji o pracy organicznej przywoływano nazwiska angielskich filozofów i socjologów spod znaku pozytywizmu, stąd także pojawiały się wątki związane z materializmem, ważne dla wielu polskich emigrantów, wśród których nasilały się skłonności antyklerykalne i ateistyczne, a także zainteresowanie dla nauk ścisłych[19]. Emigranckie debaty stanowiły zatem ważny, a często przeoczany, etap kształtowania się środowiska polskich pozytywistów, stanowiąc istotną przedakcję działań „młodej prasy", podejmowanych po 1870 roku.

Wydarzeniem roku 1867, w którym jak w soczewce skupiły się oczekiwania, napięcia i dylematy tego czasu, było otwarcie 1 kwietnia Wystawy Powszechnej w Paryżu. Fenomen wystaw światowych ściśle łączył się przez cały wiek XIX z polityką i ekonomią. Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego" pisał: „Wystawa jest wyrazem konkurencji. Wykwitła ona ze współubiegania się wszędzie i ciągle, tylko w różnym stopniu natężenia"[20]. Idea wystawy powszechnej wpisuje się dobrze w historię europejskiego kapitalizmu i dzieje nowoczesnych procesów rynkowych, które gwałtownie przyspieszają w latach 60. – nie przypadkiem to właśnie w 1867 roku ukazuje się w Hamburgu pierwszy tom *Kapitału* Karola

[16] Cyt. za: tamże, s. 222.
[17] Tamże, s. 223.
[18] Tamże, s. 225.
[19] Tamże, s. 232.
[20] [T.T. Jeż], *Wystawa Powszechna w Paryżu*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 386, s. 81. Zob. T.T. Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 3, oprac. A. Lewak, Kraków 1937, s. 319–366.

Marksa! Można powiedzieć, że w pewnym sensie Wystawa symbolicznie otwiera czas stabilizacji (w istocie pozornej), gdy konkurencja narodów Europy z militarnego zyskuje przede wszystkim charakter ekonomiczny. Widział to wyraźnie cytowany wyżej warszawski korespondent, który pisał, że z ideą wystaw „rozwija się uznanie potrzeby utrwalenia powszechnoświatowego pokoju jako warunku nieodzownego dla przemysłu i handlu"[21].

L'Exposition Universelle de Paris była przedsięwzięciem bezprecedensowym, jeśli chodzi o projekt całości i ilość eksponatów. Korespondenci pisali, że „W historii przemysłowego, a nawet artystycznego życia narodów, data 1 kwietnia 1867 r. pamiętną stanowić będzie epokę"[22]. Pałac Wystawy składał się z siedmiu koncentrycznych galerii i promienistych alei, co miało symbolizować ziemski glob i wyrażać ideę jedności. Wzięło w niej udział ponad 50 tys. wystawców, urzędowy katalog ważący 3 funty miał 2400 stron. Polska prasa informowała, że dziennie wystawę odwiedza ok. 60 tys. osób. Udział polskich wystawców z Królestwa Polskiego (oczywiście w pawilonie rosyjskim) był planowany już od 1866 roku, kiedy to powołano Warszawski Komitet Powszechnej Wystawy Paryskiej roku 1867. Komitet apelował do polskich producentów o zgłaszanie swoich wytworów[23]. Spośród warszawskich firm prezentujących się na Wystawie prasa wspominała m.in. o fabryce fortepianów i pianin Juliana Małeckiego, atelier fotograficznym Maksymiliana Fajansa, fabryce Lilpopa i Raua. W dziale sztuki swoje obrazy wystawiali Józef Simmel, Artur Grottger, Józef Brandt, Wojciech Gerson, Juliusz Kossak i Jan Matejko[24]. Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego" notował, że obraz Gersona *Opłakane apostolstwo* wystawiono nad głównym wejściem do „oddziału sztuk pięknych w wystawie rosyjskiej"[25]. *Rejtan – Upadek Polski* Matejki wzbudził zainteresowanie widzów swoją tajemniczą treścią, której bliższego wyjaśnienia domagały się paryskie dzienniki. Zwróciło to znów uwagę paryżan na kontekst „sprawy polskiej" i być może przyczyniło się w jakiejś mierze do uhonorowania obrazu Matejki złotym medalem[26]. Sukces ten po latach Stanisław Witkiewicz oceniał raczej jako kompromitację polskiej sztuki, która nie potrafi,

[21] [T.T. Jeż], *Wystawa Powszechna w Paryżu*, s. 81.

[22] M. Szymanowski, *Listy z Wystawy Paryskiej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 394, s. 178.

[23] Zob. „Przegląd Techniczny" 1866, t. 1, s. 37.

[24] Opis wystawy podaję za: A.M. Drexlerowa, A.K. Olszewski, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005, s. 51–74.

[25] M. Szymanowski, dz. cyt., s. 179. Kraszewski w swoim bilansie polskiego udziału w wystawie podkreślał z bólem zawłaszczanie naszych wytworów przez wystawianie ich w pawilonach państw zaborczych. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, cz. 2, Poznań 1868, s. 532–535.

[26] Sukces ten utorował Matejce drogę do udziału w następnych wystawach światowych (przypomnieć tu warto, że na kolejnej wystawie w Paryżu, w 1878 roku, otrzymał Wielki Medal Honorowy).

chociaż mogłaby, mówić językiem uniwersalnym, bo wybiera zamknięty kod narodowy. W *Sztuce i krytyce u nas* pisał:

> w r. 1867 na wystawie paryskiej Francuzi, nieznający naszych ubiorów ani starożytnych portretów, nie mogli zrozumieć obrazu Matejki i sądzili, że leżący na ziemi Rejtan jest tureckim posłem, którego „dzielni Polacy", Poniński, Branicki etc. wyrzucają za drzwi! Całą więc „głębsza treść" zginęła z obrazu[27].

Józef Ignacy Kraszewski polski udział w Wystawie Powszechnej bilansował pozytywnie, skrzętnie licząc medale dla polskich producentów zasuw, żniwiarek czy gliny do fajansu. Ostatni rozdział swoich *Rachunków* z 1867 roku kończył terapeutycznie: na wystawie – „konkursie pracy ludów" Polska „stwierdza zwycięsko byt swój, we wszystkich niemal kierunkach dowodząc, że się nie zacofała, nie upadła na duchu, nie straciła ani swych prastarych tradycji, ani sił twórczego ducha"[28].

Czy pisząc to, Kraszewski miał na uwadze wszystkie polskie akcenty paryskiej wystawy? Władcy ówczesnej Europy traktowali L'Exposition Universelle de Paris przede wszystkim jako okazję do spotkania o charakterze politycznym. Odwiedził ją król Prus Wilhelm I, a także sułtan turecki, którego wizytę w Paryżu przygotowywali zresztą wspominani tu już Przybylski i Oksza, pomagający Turcji w rokowaniach we Francji i Londynie[29]. Na wystawę przybył także car Aleksander II[30]. Kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego" odnotowywał: „Pobyt tylu dostojnych gości w murach Paryża wywołuje tysiączne komentarze dziennikarstwa, utrzymującego, że cesarz Napoleon skorzysta ze zdarzonej sposobności i wróci do ulubionej swej myśli – kongresu"[31]. Pierwsze warszawskie sprawozdania z wystawy podkreślały zatem jej kontekst polityczny. Największym polskim akcentem wystawy było jednak wydarzenie, którego nie planowali organizatorzy. Wśród tłumu witającego owacyjnie Aleksandra II na paryskim dworcu 1 czerwca znajdował się Antoni Berezowski, były uczestnik powstania styczniowego. 6 czerwca, w czasie rewii wojskowej w Lasku Bulońskim, zrealizował swój pomysł zamachu na cara. Jak wiadomo, zawiodła wówczas specjalnie przerobiona przez Berezowskiego broń (pierwsza kula trafiła w konia jednego z żołnierzy eskorty carskiej, a druga eksplodowała w pistolecie), zamachowca pochwycił tłum, przekonany, że celował

---

[27] S. Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas*, wstęp i komentarz M. Olszaniecka, w: S. Witkiewicz, *Pisma zebrane*, t. 1, red. J.Z. Jakubowski, M. Olszaniecka, Kraków 1971, s. 52.

[28] B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, cz. 2, s. 532–533.

[29] J.W. Borejsza, dz. cyt., s. 311. Być może dzięki nim sułtan uzyskał wówczas zapewnienie o poparciu interesów Turcji ze strony Francji i Anglii.

[30] Przy okazji przyjazdu cara Aleksandra II na paryską Wystawę Powszechną (rząd francuski zamierzał wykorzystać tę wizytę do zacieśnienia stosunków z Rosją) opozycyjne dzienniki francuskie przypominały polską sprawę, a na trasie przejazdu cara do Pałacu Elizejskiego oraz w Pałacu Sprawiedliwości rozlegały się okrzyki „Vive la Pologne!".

[31] *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 402, s. 267.

on do obecnego tam również Napoleona III. Już 15 lipca odbyła się w Paryżu rozprawa sądowa, podczas której Berezowski objaśnił patriotyczne motywy zamachu i przeprosił Francuzów za to, że naraził ich na niebezpieczeństwo. Ława przysięgłych departamentu Sekwany skazała go na dożywotnie ciężkie roboty na Nowej Kaledonii[32].

„L'affaire Berezowski" długo była przedmiotem zainteresowania paryskiej prasy (różnica zdań na temat zamachowca wśród Francuzów skończyła się nawet pojedynkiem), a także odbiła się szerokim echem we Włoszech[33]. Poruszyła też oczywiście całą emigrację polską. Już 8 czerwca wysłano do Napoleona III ze strony emigracyjnego Towarzystwa Historyczno-Literackiego list w imieniu 300 osób protestujących przeciwko zamachowi, w którym zamach nazwano „aktem zbrodniczym i szalonym"[34]. Emigracja „biała" i „czerwona" zjednoczyły się w głosach oburzenia – ich siła słabła z czasem wobec okazywanych przez wielu Francuzów gestów sympatii dla Berezowskiego. Robotnicy paryscy nazywali zamachowca *justicier* („ręką sprawiedliwości"), organizowano manifestacje poparcia, specjalną uchwałę podjęła w czerwcu Rada Generalna I Międzynarodówki. Jak pisze Borejsza, Warszawa i ta polska, i ta rosyjska, „śledziła proces Berezowskiego z zapartym tchem"[35]. Generał gubernator Berg wyprawił deputację arystokratów polskich z adresem do cara, ale nie uspokoiło to ani strony rosyjskiej, ani polskiej, wprawionych w stan oczekiwania i niepokoju. Sprawa Berezowskiego i reakcje na nią nad Sekwaną pobudzały polskie „szalone nadzieje" i „głęboką miłość do Francji", jak donosił wówczas ministrowi spraw zagranicznych Francji warszawski konsul, baron Finot[36]. Tymczasem wysiłki dyplomacji francuskiej szły w kierunku upodrzędnienia wagi tych wydarzeń w kontaktach z Rosją. Dla samych Rosjan był to oczywiście argument na rzecz dokręcania śruby represji i utrwalania polonofobii.

Najbardziej znanym zapisem dziwnego polskiego doświadczenia paryskiej wystawy 1867 roku pozostaje oczywiście wielokrotnie analizowany już przez badaczy list Norwida do pani na Korczewie. Elżbieta Dąbrowicz w swojej dociekliwej analizie określała go przed laty jako ważny tekst o charakterze terapeutycznym czy kompensacyjnym[37], porównując go m.in. z relacją z wystawy pióra Narcyzy Żmichowskiej. Jak wnioskuje autorka, choć w datowanym na czerwiec roku 1867 liście Norwida „o incydencie w Lasku Bulońskim nie pada […] ani jedno słowo", głębokie sensy tekstu prowadzą „do ukrytej w głębokim cieniu sprawy zamachu",

[32] Zob. R. Górski, *Polscy zamachowcy. Droga do wolności*, Warszawa 2008, s. 57–83.
[33] J.W. Borejsza, dz. cyt., s. 280–281.
[34] Tamże, s. 281.
[35] Tamże, s. 283.
[36] Tamże.
[37] E. Dąbrowicz, *Cyprian Norwid odchodzi w sen*, w: *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, Białystok 1990, s. 9.

w którym Norwid widział niepokojący akt nihilizmu i „kolejny symptom galopującego procesu «znicestwiania» narodu”[38].

W jego relacji z wystawy uderza przede wszystkim obraz cywilizacji, która pożera samą siebie. Obserwator widzi znaki rozmaitych zmistyfikowanych porządków nowoczesności, poza którymi ukrywają się żądza agresji i śmierć. Nie przypadkiem w architektonicznym układzie wystawy dostrzega symetrię znaną z *Piekła* Dantego, nie przypadkiem też jednym z centralnych miejsc wystawy staje się w tej relacji meksykańska świątynia, „miejsce krwawych ofiar”, z ołtarzem „gdzie wyrywano serce człowiecze”, oraz chiński gabinet tortur: „oto miecze katów chińskich, poszczerbione i rdzawe krwią – oto poplamione szmaty czerwonego ubrania i okowy na pół zużyte”[39]. Narrator, opowiadający ekspozycję jako obraz nowoczesności w pigułce, idzie, jak podkreśla, tropami Kaina – to on jest jego przewodnikiem po wystawie. Relacja Norwida odsłania zatem paradoksy składające się na Exposition Universelle jako demonstrację pokojowej jedności i popis narodowych apetytów jednocześnie, wystawę owianą kurzem bitew i brzmiącą wystrzałami z pistoletu zamachowca. Paradoksy te kumulują się w charakterystycznym obrazie polskiego podmiotu zawieszonego pomiędzy Scyllą podejrzanej, pachnącej świeżą krwią i świeżą farbą „cywilizacji” a Charybdą niepewnej i nijaczonej polskości[40].

W Warszawie roku 1867 informacje o zamachu prasa drukowała tylko w postaci cytatów z oficjalnego „Dziennika Warszawskiego”. W publikowanych tu depeszach można było przeczytać, iż „Opatrzność czuwała nad naszym monarchą […]. Na szczęście nikt nie został trafiony – nędznik jest Polakiem”, a w kolejnej: „Wszystkie ludy składają dzięki Opatrzności za ocalenie cesarza Aleksandra. Francja i Rosja jednoczą się we wspólnej myśli. Zamach umocni węzły ufności i przyjaźni pomiędzy Francją i Rosją”[41]. Czytano tu oczywiście prasę pozakordonową, ale warszawskie dzienniki i tygodniki wszelkie aktualne informacje musiały przepuszczać przez gruby filtr cenzury i oficjalnych okólników rządowych.

Paryska wystawa była od stycznia wielkim przedmiotem zainteresowania warszawskiej prasy, przed jej otwarciem i już po nim dzienniki i tygodniki zamieszczały liczne korespondencje, na jej temat organizowano też odczyty w Resursie Obywatelskiej. Co charakterystyczne, cyklicznych sprawozdań z wystawy nie

---

[38] Tamże, s. 13.

[39] C. Norwid, *Do pani na Korczewie. Wiersze, listy, małe utwory prozą*, wyd. i oprac. J.W. Gomulicki, posłowie S. Skwarczyńska, Warszawa 1963, cz. 2, s. 129–130.

[40] O tej sytuacji tak pisał dwa lata później Kraszewski: „Tu tradycje przeszłości, tu cywilizacyjne potrzeby, tu chwilowe wymagania wyjątkowego położenia, zamęt wywołany zwątpieniem, konieczność obrony, różność poglądów i wyboru środków, tworzą walkę żywiołów chwilami przerażającą”, B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, Poznań 1870, s. 4–5.

[41] *Przegląd polityki zagranicznej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 403, s. 279. Cytowane za „Dziennikiem Warszawskim” depesze pochodzą z 7 i 14 czerwca 1867.

zawieszono ani nie zaprzestano po zamachu. Czytając teksty o niej publikowane w drugiej połowie roku, np. w „Tygodniku Ilustrowanym" napisane przez Michała Szymanowskiego, odnosi się wrażenie, że coraz bardziej kierują one uwagę czytelników ku praktycznym aspektom, nowym wynalazkom, przewrotowi technologicznemu i jego konsekwencjom społecznym, jak np. budowa tanich domów dla robotników. O ile w pierwszych sprawozdaniach warszawskiej prasy uderza polityczna i symboliczna lektura wystawy, w drugiej połowie roku lektura ta przybiera charakter bardziej utylitarny.

Ważnym kontekstem dla refleksji o wydarzeniach w Paryżu były warszawskie dyskusje skupione wokół dwóch książek: wspomnianej tu już *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* Supińskiego i wydanej w 1867 *Pomocy własnej* Samuela Smilesa. Czytelnicy „Tygodnika Ilustrowanego" tuż po korespondencji z paryskiej ekspozycji przeczytać mogli obszerny, drukowany na 1 i 2 stronie numeru 384, artykuł biograficzno-przeglądowy na temat Supińskiego, jego dzieła, a przede wszystkim – koncepcji „zasobu społecznego". Tłumaczenie i publikacja książki Smilesa, o której pisano już od 1866 roku[42], były, jak dziś wiemy, dla nieśmiało kształtującego się w Warszawie środowiska „postępowców" skupionego wokół niedawno powstałego „Przeglądu Tygodniowego", wydarzeniem o charakterze formacyjnym. Dodajmy tu, że paryska wystawa, jak podaje autor *Starej i młodej prasy*, była rodzajem zapalnika dla nowego myślenia tego środowiska o polskiej przyszłości[43]. Joanna Kubicka podkreśla, że książka Smilesa wchodziła na polski rynek idei w szczególnym momencie, gdy

> kształtowało się nowe pokolenie – szukające innych niż dotychczas wzorów działania, próbujące definiować swą pozycję w społeczeństwie, za narzędzia mające własne pióra i kałamarze, a przede wszystkim podejmujące walkę ze starym i przebrzmiałym porządkiem myślenia[44].

Polski przekład Smilesa był nie tylko dziełem zbiorowym tego środowiska, ale także, poprzez dodatki do oryginału mające na celu wskazanie bliskich połączeń jego koncepcji z naszą rzeczywistością, rodzajem aplikacji dzieła angielskiego ekonomisty do warunków polskich[45]. Książka odniosła niezwykły sukces wśród polskich czytelników z różnych środowisk i opcji światopoglądowych, bo, jak podkreśla Kubicka, trafiła w swój czas[46], wpisując się w nastroje, oczekiwania

[42] Np. „Kurier Codzienny" 1866, nr 231, s. 5.

[43] *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, oprac. D. Świerczyńska, Warszawa 1998, s. 10.

[44] J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016, s. 50.

[45] Zob. B. Szleszyński, *Kto napisał „Pomoc własną" Samuela Smilesa?*, w: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1864–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 453–460.

[46] J. Kubicka, dz. cyt., s. 120–121.

i koncepcje odbiorców mających za sobą doświadczenia niedawnej klęski, ale także nowe lektury: Supińskiego i Henry'ego Thomasa Buckle'a[47]. Warto w tym miejscu podkreślić, że inicjatywę wydawniczą warszawskich „postępowców" skupionych wokół Adama Wiślickiego wsparł finansowo miejscowy kapitał w osobach krawca Józefa Juszczyka i właściciela zakładu fotograficznego Jana Mieczkowskiego (zresztą wystawcy z Paryża!)[48]. Okoliczność ta dodawała ważny rys do „matrycy narracyjnej" Smilesa, za którą kryła się, jak trafnie pisze Kubicka, „szczególna mitologia społeczna"[49]. Może śladów tej mitologii polscy czytelnicy szukali także w opublikowanym w 1867 roku nowym wydaniu *Robinsona Crusoe*, które odnotowywały warszawskie gazety…

Z punktu widzenia polskich promotorów idei Smilesa i jego polskich czytelników rok paryskiej wystawy i upodrzędnienia oraz komplikacji „sprawy polskiej" w nowych rozdaniach politycznych Europy wyznaczał specyficzny „punkt zero", od którego rodzima historia toczyć się powinna w nowym trybie. Za sprawą wspólnej lektury sensów paryskiej wystawy i projektu wyłaniającego się z *Pomocy własnej* rysowały się inne horyzonty polskiej rzeczywistości. Choć tradycyjnie w korespondencjach i sprawozdaniach drukowanych w prasie warszawskiej na temat europejskiego życia politycznego, gospodarczego, artystycznego i kulturalnego wciąż uderza dominacja Francji, perspektywa refleksji zdaje się nieśmiało przesuwać ku ojczyźnie Smilesa i Buckle'a. Może nie przypadkiem korespondent „Tygodnika Ilustrowanego" z taką pasją mówi o tym, że uznanie Francji za „cywilizacyjną Mekkę" Europy to przede wszystkim wynik francuskiej autoreklamy: „Zręczne samochwalstwo i ogromna rozmaitość, oto dwie pryncypalne Paryża zalety. Są one wędką na ciekawość ludzką"[50]. Szymanowski z kolei przyznawał, że na wystawie, mimo tego, że Francja stara się wciąż przodować w każdej dziedzinie, „tytaniczna potęga Wielkiej Brytanii jaśnieje […] w całym blasku"[51].

Wskazane tu wydarzenia i lektury są ważnym kontekstem tego, co w Warszawie roku 1867 pisze się o literaturze, choć oczywiście życie literackie w stolicy Kraju Przywiślańskiego bije słabym tętnem i świeci przede wszystkim światłem odbitym. Lektura informacji w warszawskiej prasie może prowadzić do wniosku, że w dziedzinie literatury najżywsze zainteresowanie budzi poezja. Prasa odnotowuje więc, że ukazuje się *Teoria poezji w związku z jej historią opowiedziana* Antoniego Bądzkiewicza, że Fryderyk Lewestam wygłasza odczyty o poezji romantycznej,

[47] Artykuł Elizy Orzeszkowej w tonie manifestu analizujący *Historię cywilizacji w Anglii* Henry'ego Thomasa Buckle'a ukazał się w 1866 roku w „Gazecie Polskiej" (nr 157, s. 1–3 i nr 158, s. 1–2).

[48] J. Kubicka, dz. cyt., s. 144.

[49] Tamże, s. 215.

[50] *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego"*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 384, s. 59.

[51] M. Szymanowski, dz. cyt., s. 179.

a Kazimierz Kaszewski prelekcję *Poezja i jej stosunek do innych sztuk pięknych*, że Felicjan Faleński publikuje studium o *Trenach* Kochanowskiego, a w Krakowie Antoni Małecki – monografię Juliusza Słowackiego. Pojawiają się recenzje nowych *Pieśni* Mirona i dłuższe artykuły na temat zmarłego właśnie Romana Zmorskiego. Na tle owej „nadobecności" różnego typu refleksji na temat poezji uderzają jednak symptomatyczne wypowiedzi dokonujące redefinicji miejsca poezji we współczesności. Najbardziej znaną diagnozą stanu poezji z tego roku jest oczywiście tekst Adama Wiślickiego *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych* z nr. 49 „Przeglądu Tygodniowego" z 1867, traktowany dziś jako pierwszy manifest środowiska, które niedługo nazwie się „młodą prasą". Ale też np. w „mainstreamowym", a nie „postępowym" „Tygodniku Ilustrowanym" z 1867 roku przy okazji nowego tomu Mirona autor *Przeglądu piśmienniczego* podobnie rozpoznaje wyczerpanie się wzorców poezji romantycznej, zarówno w jej odmianie wieszczej, jak i „ironicznej":

> W duchu poezji Mickiewicza i Krasińskiego nie można dalej tworzyć, bo duch ten strawił się sam w sobie […]. Rola jego się ukończyła i ustąpił wśród grzmotu oklasków ze sceny. Poezja musi się zmienić koniecznie, bo świat tego wymaga, bo zmieniły się okoliczności, pod których wpływem pozostaje[52].

Jak pisze autor, jeśli poezja uzupełni „swoje jednostronnie dokonane dzieło", to „może niezadługo usłyszymy przez jej usta głos rozumu, może ze sfer swych fantazyjnych zejdzie na nasz ziemski padół"[53]. Kierunki nowych zainteresowań literatury wskazują wzmianki o nowych utworach Elizy Orzeszkowej drukowanych w warszawskiej prasie. „Kurier Codzienny" odnotowuje nawet wizytę pisarki w Warszawie (jej *Wspomnienia z powiatu pińskiego* zamieszcza w 1867 „Tygodnik Ilustrowany").

Wśród wydarzeń, lektur i dyskusji roku 1867 nietrudno wskazać charakterystyczne dla tego czasu symptomy przemiany, znaki zderzania się sobą płyt tektonicznych starego i nowego – na obszarze polityki, literatury, myśli, „nastroju ogółu". A przede wszystkim p o c z u c i a c z a s o w o ś c i. Danuta Sosnowska, przypominając, jak ważna w badaniach kulturowych i literaturoznawczych jest perspektywa temporalna, podkreśla, że trzeba „brać pod uwagę wpływ wywierany przez tę temporalność na odczuwanie tożsamości i identyfikacyjną wrażliwość"[54]. Przeglądając prasę warszawską z roku 1867, ale też czasopisma emigracyjne i galicyjskie (jak np. „Czas"), natrafiamy na sygnały wskazujące różne perspektywy temporalne. Z jednej strony jest to p e r s p e k t y w a „p o s t", ta, która odzywa się w wydanym właśnie poetyckim tomie Mirona i ukończonym dwa lata wcześniej,

[52] *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 402, s. 270–271.

[53] Tamże.

[54] D. Sosnowska, *Czeski przełom modernistyczny a kondensacja czasu kulturowego*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2013, nr 1–2, s. 287.

a w niewątpliwie czytanym poemacie *Sen grobów* Adama Asnyka, a także w jakimś sensie u Norwida czy w *Rachunkach* Kraszewskiego. Z drugiej – perspektywa przyszłości, projektowanej przez redaktora „Przeglądu Tygodniowego" i tłumaczy (autorów) oraz czytelników *Pomocy własnej* Smilesa, ale także przez krakowskich „stańczyków" i, jeszcze inaczej – przez aktywistów paryskiego środowiska emigracyjnego. Jednak najważniejsze dla polskiego poczucia czasowości w roku 1867 wydaje się doświadczenie teraźniejszości.

Nie tylko dlatego, że, mówiąc językiem epoki, nakazem czasu jest próba nadążania za tym, co dzieje się „na dobie", gdy pytanie „co tam, panie, w polityce?" generuje nazbyt dużo odpowiedzi i ich wariantów. To doświadczenie teraźniejszości, a nie formuły związane z tradycją czy nowe filozoficzne lub ekonomiczne „-izmy" określają pojawiające się w tym czasie propozycje zbiorowej identyfikacji. To lekcja rzeczywistości, która mówi, że być Polakiem (i pozostać nim w sytuacji zaborczego zawłaszczania) to znaczy przede wszystkim być gotowym na zmiany. Także od tej lekcji – nie dosyć i nie za dobrze przerobionej wciąż w naszej kulturze – rozpoczyna się polska nowoczesność, wpisana w rytm edukacji całej ówczesnej Europy. To lekcja rzeczywistości określa ramę pytań i odpowiedzi rodzącego się wówczas polskiego „pozytywizmu różnicy" (termin ten dobrze podsumowuje prowadzone od lat 90. XX wieku badania historyków literatury nad myślą i twórczością postyczniowych pozytywistów). Różnica ta wynikała zarówno ze sposobu absorpcji zachodnich propozycji filozoficznych czy ekonomicznych oraz przedstyczniowej jeszcze tradycji organicznikowskiej, jak i z rozpoznania wyzwań rzeczywistości. W 1867 roku rodzi się nowoczesna Europa różnych prędkości i nowoczesna Polska różnych porządków i różnych dyskursów, których konsekwencje określą naszą kulturę na następne dekady i nadchodzące stulecia.

Ewa Paczoska, *What Happened in 1867?*

The article recalls a series of events and situations creating in 1867 Polish and European 'sense of temporality', which defined that year reality and different projects for the future (political, economic, cultural). The events described by the author include among others: political changes in Galicia, Germany, Russia, Italy and France, The International Exposition in Paris, Antoni Berezowski's assassination attempt on Tsar Alexander II and Smiles' Polish reception. The author puts forward the thesis that generally 1867 was an important lesson of Polish and European modernity.

Keywords: year 1867, calendary, Galician autonomy, The International Exposition in Paris, Antoni Berezowski, assassination attempt

Słowa kluczowe: rok 1867, kalandarz, autonomia galicyjska, Wystawa Światowa w Paryżu, Antoni Berezowski, próba zamachu na cara

Joanna Dobrowolska
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-3534-5303

Dekada rewolucyjnych demokratów, czyli Polacy i Pierwsza Międzynarodówka

Lata 60. XIX wieku w Europie były dekadą ideologicznego „fermentu" oraz czasem narodzin nowych ruchów politycznych. Za symboliczny początek ruchu socjalistycznego można uznać dzień 28 września 1864 roku, kiedy to w Londynie zainaugurowano działalność Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, potocznie zwanego Pierwszą Międzynarodówką. Bardzo ważną rolę w dziejach tej organizacji odgrywała polska emigracja, a kwestia niepodległości Polski była jednym z kluczowych postulatów jej polityki. W swoim artykule chciałabym przedstawić tę mało znaną kartę z dziejów polskiego ruchu socjalistycznego. Przedmiotem mojego zainteresowania będzie działalność i ideologia całej formacji pokoleniowej rewolucyjnych (lub radykalnych) demokratów. Wielu jej przedstawicieli to formalni członkowie lub sympatycy Międzynarodówki, są jednak wśród nich także działacze niezależni. W części historycznej przedstawię główne postaci polskiej rewolucyjnej emigracji oraz ich związki ze Stowarzyszeniem. Docelowo chciałabym jednak skoncentrować się na myśli politycznej rewolucyjnych demokratów, scharakteryzować program tej formacji w kontekście ideologicznym polskiej myśli niepodległościowej i kształtującej się doktryny socjalizmu. Materiałem źródłowym były dla mnie przede wszystkim broszury, pisma, artykuły i odezwy samych rewolucyjnych demokratów, korzystałam również z opracowań historyków. Jako ramy czasowe przyjęłam lata 1864–1871, czyli okres od powstania Międzynarodówki do przełomowych wydarzeń Komuny Paryskiej.

1. Polacy w Pierwszej Międzynarodówce – rys historyczny

Zacznę od wyjaśnienia kwestii terminologicznych. W tytule artykułu przyjęłam za Celiną Bobińską określenie „rewolucyjni demokraci"[1]. Uważam je za najbardziej uzasadnione ze względu na poniższą autocharakterystykę generała

[1] Nawiązuję do monografii Celiny Bobińskiej, *Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich w latach sześćdziesiątych XIX wieku*, Warszawa 1956.

Walerego Wróblewskiego: „D e m o k r a t a z pojęć, z zasad, z ducha – r e w o l u c y j n y m r a d y k a l i s t ą jestem ze krwi, z przeszłości – z poprzednich przedpowstańczych robót [podkr. – J.D.]"[2]. Powyższe słowa stanowią *credo* całej politycznej formacji. Felicja Romaniukowa, nawiązując do historiografii dwudziestolecia międzywojennego, proponuje jednak nazwę „radykalni demokraci". Autorka uzasadnia ją względami ideologicznymi, ponieważ bohaterowie mojego tekstu dążyli poprzez rewolucję tylko do odzyskania niepodległości Polski (rewolucja narodowa), a nie do przeprowadzenia całości reform społeczno-gospodarczych[3]. Polscy działacze Międzynarodówki rekrutowali się spośród członków radykalnych organizacji emigracyjnych oraz lewicy stronnictwa czerwonych walczącego w powstaniu styczniowym[4]. Najważniejszym rewolucyjnym ośrodkiem emigracyjnym był Paryż, gdzie działali członkowie Zjednoczenia Emigracji Polskiej: Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski (przyszli komunardzi), Józef Tokarzewicz i Aleksander Wernicki. W środowisku genewskim z Międzynarodówką sympatyzowali generał Józef Hauke „Bosak"[5], Józef Ćwierciakiewicz „Card"[6] i Ludwik Bulewski, wielu Polaków uczestniczyło także w pracach Ligi Pokoju i Wolności oraz Ogniska Republikańskiego Polskiego. W Londynie wciąż żywe były tradycje Gromad Ludu Polskiego z lat 30. oraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Akces do Międzynarodówki zgłosiła cała Gromada Rewolucyjna Londyn (m.in. Ludwik Oborski, Jan Kryński, Adam Kozieł)[7].

Wspólna historia polskich rewolucyjnych demokratów i Pierwszej Międzynarodówki obfituje w liczne zbliżenia i rozstania; trudno precyzyjnie rozdzielić

---

[2] W. Wróblewski, *Do ogółu zjednoczonej demokracji polskiej*, „Niepodległość" 1869, nr 69, w: *Radykalni demokraci polscy. Wybór pism i dokumentów 1863–1875*, red. F. Romaniukowa, Warszawa 1960, s. 487.

[3] F. Romaniukowa, *Wstęp*, w: *Radykalni demokraci...*, s. IX.

[4] I. Koberdowa, *Pierwsza Międzynarodówka i lewica Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1964, s. 116.

[5] W literaturze funkcjonuje zapis tego nazwiska z dywizem, tj. Józef Hauke-Bosak. Podczas powstania styczniowego były carski generał przyjął pseudonim „Bosak", będący dosłownym spolszczeniem jego rodowego, holenderskiego nazwiska (*haacken*, z flam. – bosak). Ze względu na rozwiązanie przyjęte w analogicznym przypadku postaci Ćwierciakiewicza (por. Józef Ćwierciakiewicz „Card"), zdecydowałam się ujednolicić zapis w obrębie mojego artykułu. Stąd konsekwentne stosowanie przeze mnie cudzysłowu.

[6] Postać ta funkcjonuje w źródłach i opracowaniach pod dwiema formami nazwiska: Ćwierciakiewicz i Ćwierczakiewicz. W swoim artykule przyjmuję tę pierwszą formę ze względu na jej większą frekwencyjność w opracowaniach z dziedziny historii polskiego socjalizmu i historii myśli politycznej (stosują ją m.in. Lidia i Adam Ciołkoszowie, Felicja Romaniukowa i Zbigniew Żabicki). Formę Ćwierczakiewicz można spotkać np. w publikacji *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska: dokumenty i materiały*, red. H. Katz, oprac. J.W. Borejsza, H. Katz, I. Koberdowa, M. Watle, Warszawa 1964. Natomiast pseudonim emigracyjny „Card" zgodnie z zasadami pisowni pseudonimów podaję w cudzysłowie, chociaż w literaturze funkcjonuje także forma z dywizem.

[7] Zob. F. Romaniukowa, dz. cyt., s. IX–XXXVI.

członków organizacji od jej sympatyków. Z pewnością w latach 1864–1871 członkami Rady Generalnej było dziewięciu Polaków: Jan Emil Edward Holtorp, Franciszek Rybczyński, kapitan Konstanty Bobczyński, pułkownik Ludwik Oborski, Józef Michał Werecki, Jan Kryński, Antoni Żabicki, generał Walery Wróblewski i pułkownik Józef Rozwadowski[8]. Holtorp na pierwszym posiedzeniu Rady Centralnej 5 października 1864 roku został wybrany członkiem Stałego Komitetu oraz sekretarzem korespondentem ds. Polski. Brał także czynny udział w opracowaniu programu („deklaracji zasad") i statutu Międzynarodówki. Kilka dni później do składu Rady Centralnej dokooptowano także Franciszka Rybczyńskiego, którego nazwisko po dwóch kolejnych posiedzeniach (22 i 29 listopada) znika z protokołów. Ze względu na niską frekwencję Holtorpa na posiedzeniach (uczestniczył jedynie w 10 na 50) postanowiono 8 sierpnia 1866 roku skreślić jego nazwisko z listy członków Stowarzyszenia. Jesienią 1865 roku w szeregach Międzynarodówki znaleźli się kolejni Polacy: Bobczyński, Oborski, Żabicki i Kryński. Pierwszy z nich 19 września na wniosek Karola Marksa i Jamesa Cartera został członkiem Rady Centralnej, a następnie sekretarzem korespondentem ds. Polski[9]. Nazwisko Bobczyńskiego często pojawia się w protokołach z posiedzeń Międzynarodówki, co wskazuje na jego dużą aktywność w bieżącej polityce. Szeroki oddźwięk znalazła przyjęta 24 lipca 1866 roku rezolucja Bobczyńskiego–Cartera dotycząca wojny prusko-austriackiej[10]. Z czasem aktywność Bobczyńskiego w Międzynarodówce zmalała, a 6 listopada 1866 roku na wniosek Gminy Centralnej Londyńskiej nowym sekretarzem korespondentem został Żabicki, który pełnił funkcję do lipca 1870 roku. Redaktor „Głosu Wolnego" publikował w czasopiśmie mnóstwo informacji o działalności Międzynarodówki i jej polityce w sprawie polskiej, sprawozdania z konferencji londyńskiej i obchodów rocznic powstania styczniowego. Informował Marksa o przejawach ruchu robotniczego w Polsce i strajkach[11]. 10 października 1871 roku, po upadku Komuny Paryskiej, kolejnym sekretarzem korespondentem został gen. Walery Wróblewski[12].

Na wyróżnienie wśród pozostałych działaczy zasługuje z pewnością Józef Ćwierciakiewicz „Card" – dziennikarz, delegat na pierwszy kongres Międzynarodówki w Genewie. Zainspirowany nurtem proudhonowskim, w swoich pismach przedstawił pionierską koncepcję socjalizmu spółdzielczego[13]. Planował

[8] L. i A. Ciołkoszowie, *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, t. 2, Londyn 1972, s. 334.

[9] Tamże, s. 337.

[10] Zob. Protokół posiedzenia Rady Centralnej. Stosunek robotników do wojny, 17 lipca 1866, Londyn, w: *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*…, s. 368.

[11] I. Koberdowa, dz. cyt., s. 118–119.

[12] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 339.

[13] I. Koberdowa, dz. cyt., s. 122.

także przetłumaczyć *Kapitał* Marksa na język francuski, czego dowodem jest zachowany list do nestora europejskiego socjalizmu[14]. Głównym pisarzem, filozofem i publicystą grupy rewolucyjnych demokratów był Józef Tokarzewicz – redaktor „Gminy", „Zmowy" i „Niepodległości". Warto wspomnieć także o całym szeregu postaci związanych ze Stowarzyszeniem, lecz bez statusu formalnego członkostwa. Z Międzynarodówką sympatyzował sławny na całą Europę generał Józef Hauke „Bosak", dawny powstaniec styczniowy. Ten wybitny działacz polityczny i społeczny w latach 60. zajął się działalnością publicystyczną, uczestniczył w pracach Ligi Pokoju i Wolności, publikował artykuły polemizujące z oficjalną ideologią Międzynarodówki[15]. Formalnie poza jej strukturami działał także gen. Jarosław Dąbrowski – najbardziej konsekwentny polski radykał, więziony w Cytadeli i zesłany na Syberię za organizację ruchu rewolucyjnego wewnątrz armii Królestwa Polskiego. Jako jeden z przywódców Komuny Paryskiej zginął na jej barykadach. Pozostawił po sobie mnóstwo prac z dziedziny wojskowości (m.in. *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech*), broszur, listów i pism politycznych[16].

Lata 60. to dla formacji rewolucyjnych demokratów czas ideowych poszukiwań, pracy nad nowym programem po upadku powstania styczniowego oraz próby określenia miejsca swojego i Polski w międzynarodowej polityce. Stąd charakterystyczna zmienność poglądów, płynność postulatów i liczne rotacje światopoglądowe. Początkowo w szeregach Międzynarodówki „przypadkowo" znaleźli się liberalni demokraci (Holtorp, Rybczyński, Bobczyński), którzy szybko zniknęli z areny politycznej[17]. Z czasem polscy demokraci zaczęli przejawiać sympatie dla ruchów narodnicko-anarchistycznych, stronnictw Michaiła Bakunina, Giuseppe Mazziniego czy Pierre-Josepha Proudhona. Pod koniec lat 60. coraz silniej opowiadali się także po stronie pacyfistycznej Ligi Pokoju i Wolności[18]. Najważniejszym sprawdzianem ideowym dla uczestnictwa Polaków w ruchu rewolucyjnym były wydarzenia Komuny Paryskiej, która podzieliła polską emigrację. Wówczas nastąpiła radykalizacja grupy konsekwentnych rewolucjonistów, a na francuskiej barykadzie stanęli m.in. Dąbrowski, Wróblewski i Włodzimierz Rożałowski. W tym samym czasie Tokarzewicz – naczelny ideolog formacji – podpisał się pod odezwą Komisji Tymczasowej Emigracji Polskiej z dnia 17 kwietnia 1871 roku, wzywającą Polaków do nieangażowania się we francuską wojnę domową. Uwięziony

[14] Zob. List J. Ćwierciakiewicza „Carda" do K. Marksa, w: *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*…, s. 415.

[15] Zob. nota biograficzna Hauke „Bosaka" w: *Radykalni demokraci...*, s. 211–219.

[16] Zob. nota biograficzna Dąbrowskiego w: *Radykalni demokraci...*, s. 9–12.

[17] C. Bobińska, dz. cyt., s. 31.

[18] F. Romaniukowa, dz. cyt., s. XVI.

w Cherbourgu błagał wpływowych Polaków o ratunek i stanowczo odcinał się od swojej socjalistycznej przeszłości[19].

Trybuną polityczną rewolucyjnych demokratów stała się emigracyjna prasa. Pierwszym polskim socjalistycznym czasopismem była „Gmina" redagowana przez Józefa Tokarzewicza i Józefa Brzezińskiego; w okresie od 20 września 1866 roku do 15 lipca 1867 roku w Genewie wydrukowano osiem zeszytów. Organem prasowym Komitetu Reprezentacyjnego Zjednoczenia Emigracji Polskiej była „Niepodległość" wydawana w latach 1866–1870. 15 lipca 1870 roku w Zurychu ukazał się pierwszy i ostatni zarazem numer rewolucyjnego pisma „Zmowa" pod redakcją Tokarzewicza, Jana Antoniego Medekszy i Rożałowskiego, który poświęcono „rozbiorowi bieżących politycznych zagadnień i wypadków ze stanowiska przyszłej socjalnej rewolucji w ziemiach polsko-litewsko-ruskich"[20]. Ważnym źródłem informacji o działaniach emigracji był także „Głos Wolny" (1864–1870) pod redakcją Żabickiego, czasopismo prawdopodobnie pozostawało jednak pod wpływem nieprzychylnego Międzynarodówce prawicowego demokraty gen. Ludwika Mierosławskiego[21].

Wyjaśnienia wymaga jeszcze jedna kwestia: czy można mówić o sekcji polskiej Pierwszej Międzynarodówki? Formalnie taka grupa nie istniała, jej zadania i rolę przejęły przystępujące do Stowarzyszenia organizacje emigracyjne: Sekcja Przedstawiająca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Gmina Centralna Londyńska Zjednoczenia Emigracji Polskiej, a po upadku Komuny Paryskiej – Trzeci Lud Polski[22]. Co ciekawe, Rozwadowski w liście do Marksa z 8 października 1871 roku informował o utworzeniu sekcji Międzynarodówki w Królestwie Kongresowym i Galicji oraz wydaniu pierwszego numeru ich organu prasowego. Niestety, informacje zawarte w liście nigdy nie zostały w pełni potwierdzone, nie odnaleziono także śladów istnienia dziennika[23].

Skąd tak duże zainteresowanie Polaków działalnością Międzynarodówki? Emigracja widziała w niej naturalnego sojusznika ze względu na zaangażowanie jej przywódców w sprawę polską. Stowarzyszenie powstało w odpowiedzi na klęskę powstania styczniowego (przez Marksa określanego mianem „polskiej rewolucji"), a postulat niepodległości Polski był jednym z punktów programu. Sprawa polska jako wielkie zagadnienie międzynarodowe była także przedmiotem dyskusji w czasie konferencji w Londynie (1865) i kongresu w Genewie (1867). Kierownictwo Międzynarodówki było ponadto zaangażowane w organizację

[19] C. Bobińska, dz. cyt., s. 34.

[20] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 397–402, 414–415.

[21] F. Romaniukowa, dz. cyt., s. XI.

[22] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 338–339

[23] List J. Rozwadowskiego do K. Marksa, 8 października 1871, Crewkerne, Taunton, w: *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska…*, s. 449–451.

mityngów, bankietów oraz uroczystych rocznic powstania styczniowego (1 marca 1865 roku, 22 stycznia 1866 roku w St. Martin's Hall i 22 stycznia 1867 roku w Cambridge Hall)[24]. Istnieli jednak liczni przeciwnicy sprawy polskiej (stronnicy Victora Le Lubeza czy Proudhona), a propolskie sympatie nie przeszkodziły Engelsowi napisać w liście do Marksa z 1851 roku, że „Polacy są *une nation foutue* [narodem popieprzonym]", który wkrótce „utraci jakąkolwiek rację istnienia"[25]. Brytyjski historyk Lewis Namier (Ludwik Bernstein vel Niemirowski) w swoim eseju o „rewolucji intelektualistów" 1848 roku kieruje się punktem widzenia *Realpolitik*, zgodnie z którym Polska była rodzajem karty przetargowej w politycznej grze europejskich mocarstw i budowaniu nowego układu sił[26]. Naiwnością byłoby oczekiwanie, że w latach 60. mechanizmy mocarstwowej polityki uległy diametralnej zmianie[27].

2. Pomiędzy nacjonalizmem, panslawizmem i socjalizmem gminnym. Program polityczny rewolucyjnych demokratów

Rewolucyjni demokraci wprawdzie nie stworzyli spójnego i jednolitego programu politycznego, chciałabym jednak wskazać idee i koncepcje charakterystyczne dla tej formacji. Głównymi ideologami tej grupy byli Tokarzewicz, Dąbrowski, Hauke i Ćwierciakiewicz. Odezwy, broszury i pisma ich autorstwa reprezentują ciekawy konglomerat poglądów, którego nie można jednoznacznie zaklasyfikować do któregokolwiek z nurtów dziewiętnastowiecznego socjalizmu. Spośród nich mogę wyodrębnić cztery dziedziny problemów: politykę narodową (niepodległość Polski, stosunki społeczne, problem nierówności); politykę gospodarczo-ustrojową (teoria gminy chłopskiej); politykę międzynarodową (federacja słowiańska, kwestia ukraińska) oraz kwestie światopoglądowe, będące świadectwem dyskusji nad kształtem doktryny socjalizmu (rewolucja, demokracja).

[24] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 353–358.

[25] List F. Engelsa do K. Marksa, 23 maja 1851, Manchester, cyt. za: L.B. Namier, *1848: rewolucja intelektualistów*, tłum. A. Ehrlich, Kraków 2013, s. 93.

[26] Szczególnie widoczne jest to na przykładzie wielkiej *Polendebatte* poświęconej „reorganizacji narodowej" i przyznaniu autonomii Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu. Finalnie utworzono jedynie atrapę niezależnej prowincji na obszarze Gniezna i okolic, a sprawa będąca „kamieniem milowym" rewolucji 1848 roku stała się narzędziem w polityce mocarstwowej Prus. Więcej zob. L.B. Namier, dz. cyt., s. 95–100, 116–126.

[27] Ta kwestia jest jednak bardzo złożona i wymagałby rozwinięcia, co nie jest celem niniejszego artykułu.

Fundamentalnym postulatem ideologii rewolucyjnych demokratów, wspólnym dla wszystkich środowisk, było odzyskanie niepodległości przez Polskę. Działacze Międzynarodówki konsekwentnie dążyli do włączenia sprawy polskiej do bieżącej polityki Stowarzyszenia. Podczas konferencji londyńskiej w 1865 roku Bobczyński przekonywał zebranych: „Polska jest kluczem do europejskiej wolności. Winna ona być demokratyczna i wypowiada się za wolnością wszystkich”[28]. Ćwierciakiewicz podczas kongresu genewskiego (1867) z uporem wnioskował za przyjęciem rezolucji w sprawie polskiej[29]. W przeciwieństwie do konserwatystów demokraci odrzucali jednak zasadę niepodległości dla niepodległości, dążąc w ramach rewolucji socjalnej do budowy nowoczesnej Polski ludowej i demokratycznej[30]. Dąbrowski na posiedzeniu gminy Batignolles podkreślał, że walkę o wyzwolenie Polski naród powinien zacząć od siebie: „Pracujmy nad wyrobieniem sił własnych, zdobywajmy podstawy do egzystencji politycznej”[31]. Stawiał przed emigracją i środowiskami krajowymi konkretne zadania: uznanie powszechnych praw człowieka i obywatela, równouprawnienie ludów, wykształcenie społeczeństwa do udziału w przyszłym powstaniu[32]. Tragiczna historia Polski stała się bodźcem do rewizji narodowej historiografii i refleksji nad kształtem przyszłego państwa. Polska – ale jaka? Postulat odrodzenia Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku bez pytania o zdanie zamieszkujących te terytoria narodów autor broszury *Wolność hasłem naszym!* (Paryż 1867)[33] uważał za podstawowy błąd polityczny Rządu Narodowego (Komitet Centralny Warszawski). Nie można zmusić mieszkańców Królestwa Kongresowego do wejścia w skład państwa polskiego, jeżeli nie wyraziliby takiej woli[34].

Demokraci dążyli także do reinterpretacji historii romantycznych zrywów narodowowyzwoleńczych. Tokarzewicz w artykule programowym „Gminy” pt. *Rok 1863* (1866) miał odwagę dokonać bilansu powstania styczniowego oraz wypunktować główne przyczyny jego klęski: niewłaściwą politykę uwłaszczenia włościan, podjęcie chorągwi „polsko-demokratyczno-szlacheckiej” zamiast

[28] Zob. Protokół trzeciego dnia obrad konferencji londyńskiej. Dyskusja nad sprawą polską. 27 września 1865, Londyn, w: *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*…, s. 317.

[29] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 356.

[30] C. Bobińska, dz. cyt., s. 72.

[31] J. Dąbrowski, *Wypowiedź na posiedzeniu gminy „Batignolles”*, 13 lutego 1867, w: tegoż, *Listy*, oprac. R. Gerber, Warszawa 1960, s. 81.

[32] Tamże.

[33] Wydanie wspomnianej broszury wywołało duże poruszenie w środowisku emigracyjnym. Dzisiaj uznawana jest za jeden z najbardziej reprezentatywnych dokumentów dla ideologii rewolucyjnych demokratów; za przejaw dużej dojrzałości poglądów autora. Mimo starań historyków nie udało się jednoznacznie ustalić tożsamości osoby kryjącej się pod pseudonimem Ludomił Prawdzic.

[34] Zob. L. Prawdzic, *Wolność hasłem naszym!*, w: *Radykalni demokraci*…, s. 535.

„słowiańsko-gminowładno-ludowej" oraz antynarodowe kierownictwo arystokracji[35]. Punkt widzenia publicysty „Gminy" na wydarzenia 1863 roku był nowatorski, zdecydowanie wyróżniał się wśród lewicy demokratycznej. Podczas gdy dominowała interpretacja powstania jako walki narodowowyzwoleńczej, Tokarzewicz widział w nim przede wszystkim ruch społeczny, zrodzony z potrzeb i pragnień narastających żywiołowo wśród mas wyzyskiwanych[36]. Powstanie 1863 roku „szło z ludu i do ludu"[37]. Ważnym posunięciem było także włączenie do dziejów narodowych powstań rabacji galicyjskiej. Dla polskiej szlachty rok 1846 wciąż pozostawał traumą i doświadczeniem nieopowiedzianym, a zryw chłopstwa postrzegano w kategoriach zdrady narodowej. Tymczasem Ludomił Prawdzic stawia rok 1846 obok 1863; piętnuje wprawdzie antyszlachecką politykę Cesarstwa Austrii, jednak za równorzędną przyczynę rzezi uważa wyzysk ekonomiczny włościan. W latach 60. doprawdy rewolucyjnie i odważnie brzmiało stwierdzenie: „smutne i krwawe wypadki roku 46 powinny były posłużyć szlachcie galicyjskiej za s t r a s z n ą, l e c z z b a w i e n n ą n a u k ę [podkr. – J.D.]"[38].

Tokarzewicz i inni demokraci interpretowali historię narodową jako konflikt szlachty i chłopstwa, uznając walkę z wyzyskiem klas uciskanych (ludu) za naturalne prawo rozwoju dziejów[39]. Wyraźnie pobrzmiewają tutaj materialistyczna koncepcja dziejów Marksa i jego teoria walki klas, ale także idee Joachima Lelewela[40]. W pismach rewolucjonistów można wyodrębnić dwie koncepcje genezy szlacheckiego panowania. Pierwsza to obecna w pismach Tokarzewicza teza o „obcym" najeździe Skandynawów i Waregów, który zniszczył patriarchalne wspólnoty słowiańskie. Druga to Lelewelowska koncepcja wewnętrznego pochodzenia szlachty, stopniowe wzmacnianie jej pozycji społecznej w wyniku bogacenia się i pozyskiwania kolejnych przywilejów przez zasłużone dla obronności kraju rycerstwo[41] – pojawia się ona w *Listach do Gromady o zmowie ludowej Polski, Litwy i Rusi*[42] (1865) Hauke „Bosaka" oraz broszurze *Wolność hasłem naszym!*[43].

---

[35] Zob. J. Tokarzewicz, *Rok 1863*, „Gmina" 1866, nr 2, w: *Radykalni demokraci…*, s. 58–66.

[36] Z. Żabicki, *Z problemów ideologii i estetyki pozytywizmu. Publicystyka emigracyjna Józefa Tokarzewicza na tle prądów epoki*, Warszawa 1964, s. 45–46.

[37] J. Tokarzewicz, *Wstecznictwo III*, „Niepodległość" 1869, nr 127–128.

[38] L. Prawdzic, dz. cyt., s. 569.

[39] C. Bobińska, dz. cyt., s. 43.

[40] Program polityczny Lelewela był bardzo ważnym kontekstem dla kształtowania się ideologii rewolucyjnych demokratów. Jego idee wywarły znaczący wpływ na tradycję rehabilitacji powstań ludowych (rabacja, powstanie Chmielnickiego), inspiracje pierwotnym komunizmem czy też gminny socjalizm demokratów.

[41] C. Bobińska, dz. cyt., s. 43.

[42] Zob. J. Hauke „Bosak", *Listy do Gromady o zmowie ludowej Polski, Litwy i Rusi*, w: *Radykalni demokraci…*, s. 249–254.

[43] Zob. L. Prawdzic, dz. cyt., s. 555–558.

Z powyższym problemem związane jest zagadnienie wyzysku i politycznej bierności polskich chłopów. Radykalni demokraci po odrzuceniu kierowniczej roli szlachty stanęli w obliczu konieczności znalezienia nowego hegemona rewolucji. Olbrzymie nadzieje pokładali w polskim ludzie, jednak poważnymi przeszkodami były brak świadomości społecznej mas oraz ich polityczna bierność, która przyczyniła się do klęski szlacheckich powstań. Autor broszury *Wolność hasłem naszym!* wskazuje na wyzysk szlachecki jako przyczynę rzekomej nieobecności uczuć patriotycznych wśród chłopów, którzy utożsamiali wolną Polskę z rządami „panów szlachty"[44]. Emigranci próbowali zmienić nastawienie ludu, nakłonić go do uczestnictwa w walce o niepodległość Polski przez liczne próby agitacji. Strategia ta jest szczególnie widoczna w propagandowej retoryce *Listów do Gromady…* Hauke „Bosaka", w bezpośrednich zwrotach do adresata oraz budowaniu wspólnej sytuacji komunikacyjnej za pomocą konstrukcji słownych typu „Czytelniku Bracie!", „my", „każdy z nas". Autor odpowiedzialnością za upadek Polski obarcza wprawdzie szlachtę, chociaż nie mniejszą winę przypisuje bierności chłopstwa. Jej źródła tkwią jednak w nieświadomości społecznej ludności wiejskiej, dlatego też pierwsze zadanie na drodze do niepodległości to „krzewić i rozpowszechniać wiedzę, poczucie praw, obowiązków i sprawiedliwości"[45]. Charakterystyczne dla dyskursu *Listów* są także organicystyczne hasła solidaryzmu społecznego. „Bosak" postuluje równość między „gospodarzem dworu" a „gospodarzem chaty", poniższy cytat zaś jest świadectwem dojrzałości całej formacji do przyjęcia podstaw nowoczesnej demokracji:

> Obywatelem Polski jest każdy godny syn polskiej ziemi, wspólnej naszej ojczyzny, a więc każdy członek ludu polskiego, jakiej by nie był wiary, stanu i pochodzenia, byleby tylko czynne składał dowody swej wierności dla Polski, jak nie mniej i ci z cudzoziemców osiadłych na naszej ziemi, którzy obowiązki Polaka pełnią[46].

W tym miejscu warto wskazać na liczne punkty styczne ideologii rewolucyjnych demokratów z narodnictwem. Po 1863 roku nastawienie ogółu polskiego społeczeństwa do rosyjskich rewolucjonistów było jednoznacznie negatywne. Jednakże publicyści „Gminy" (zwłaszcza Tokarzewicz) wielokrotnie deklarowali solidarność z Aleksandrem Hercenem, Nikołajem Ogariewem i środowiskiem „Kołokoła"[47]. Przekonanie o misji dziejowej inteligencji oraz hasło „wędrówki w lud" – idee obecne w dyskursie rewolucyjnych demokratów – to zarazem fundamentalne postulaty ruchu narodnickiego. „Wszystko dla ludu przez lud" – tak brzmiało główne hasło listu *Do ogółu Zjednoczonej Demokracji*

[44] Tamże, s. 572.
[45] Zob. J. Hauke „Bosak", dz. cyt., s. 226.
[46] Tamże, s. 256.
[47] C. Bobińska, dz. cyt., s. 57–58.

Polskiej[48] Wróblewskiego. Konsekwentnie proludowe stanowisko reprezentuje także Ludomił Prawdzic – w broszurze *Wolność hasłem naszym!* często wypowiada się w imieniu ludu, broni jego praw, rozumie i wyjaśnia motywy jego postępowania, wielokrotnie cytuje rozmowy z chłopami[49].

W dalszej części chciałabym przejść do omówienia poglądów gospodarczych polskich rewolucyjnych demokratów. Podstawą ekonomiczną przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej miała być teoria gminy chłopskiej jako formy wiejskiego życia społecznego tradycyjnej dla krajów słowiańskich. Bobińska wskazuje trzy główne źródła rodowodu gminnego socjalizmu demokratów: pisma Lelewela, ideologię Gromad z lat 30. oraz wpływy Hercena i narodników[50]. Gminowładztwo ludowe i federalizm były dwoma filarami socjalistycznej ideologii „Gminy". Projektowanym przez publicystów ustrojem politycznym miała być federacja samodzielnych, samorządnych gmin w miejsce centralistycznego państwa[51]. Punktem wyjścia do sformułowania teorii gminy chłopskiej była krytyka dekretu uwłaszczeniowego z 22 stycznia 1863 roku oraz późniejszego ukazu carskiego[52]. Według rewolucyjnych demokratów dokumenty te umocniły jedynie magnackie fortuny; tymczasem likwidacja krzywdy społecznej była możliwa jedynie w przypadku uwłaszczania całych gmin, a nie pojedynczych osób[53]. Idea pierwotnego gminowładztwa pełniła w światopoglądzie rewolucyjnych demokratów rolę modelu przyszłego ustroju bezklasowego, opartego na aktualnych i konkretnych przesłankach. Zbigniew Żabicki wskazuje na aktualizację tradycji Lelewela w pismach rewolucyjnych demokratów. Gminowładztwo było formą protestu przeciw liberalnemu trybowi przeprowadzania przemian agrarnych, antycypacją nowoczesnej „reformy rolnej", a przede wszystkim – reakcją na kryzys demokracji burżuazyjnej. Ta świadomość kryzysu spowodowała, że rewolucyjna demokracja postyczniowa antycypowała radykalną publicystykę Wacława Nałkowskiego, Ludwika Krzywickiego czy Cezarego Jellenty z przełomu XIX i XX wieku[54].

Głównym „ideologiem gminnym" był Tokarzewicz, którego program polityczny według Lidii i Adama Ciołkoszów miał duże znaczenie dla rozwoju polskiego socjalizmu. Zrozumienie konieczności walki politycznej i projekt konkretnej

[48] W. Wróblewski, *Do ogółu Zjednoczonej Demokracji Polskiej*, w: *Radykalni demokraci…*, s. 487.

[49] Zob. L. Prawdzic, dz. cyt., s. 506–582.

[50] C. Bobińska, dz. cyt., s. 63–67.

[51] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 398.

[52] Mam na myśli manifest Tymczasowego Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 roku, w którym grunta pańszczyźniane przyznano na własność chłopom. Realizacja reformy uwłaszczeniowej w warunkach powstania była jednak utrudniona, inicjatywę przejął więc carat. 2 marca 1864 roku ukazał się w Królestwie Polskim ukaz carski o uwłaszczeniu chłopów.

[53] C. Bobińska, dz. cyt., s. 63–67.

[54] Z. Żabicki, dz. cyt., s. 85, 89–90.

organizacji politycznej społeczeństwa przyszłości zbliżały jego koncepcje do nowoczesnego socjalizmu. Ponadto poglądy Tokarzewicza reprezentują dwie nowe jakości: światopogląd racjonalistyczny, daleki od elementu mistycznego obecnego w rewolucjonizmie romantycznym, oraz uwzględnienie różnorodności narodowościowej, etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej dawnej Rzeczypospolitej. O dojrzałości jego koncepcji decyduje rezygnacja z utopijności na rzecz adaptacji koncepcji politycznych i gospodarczych do realiów dziewiętnastowiecznej Polski i charakteru ruchu rewolucyjnego. Program Tokarzewicza sytuuje się pomiędzy socjalizmem romantycznym a robotniczym, a jego postulaty i idee znalazły oddźwięk w programach lewicowych końca XIX wieku[55].

Koncepcję przeciwstawną do teorii socjalizmu gminnego przedstawił Ćwierciakiewicz. Warto zwrócić uwagę na jej pionierski charakter – „Card" był pierwszym polskim teoretykiem koncepcji stowarzyszeń współudzielczych (*sociétés coopératives*). W 1866 roku na łamach „Gminy" zwracał uwagę na konieczność „przywrócenia godności pracy", do czego przyczynić się miały nowe sposoby gospodarowania. W artykule z 1867 roku przedstawiał stowarzyszenia współudzielcze jako jedną z „najpotężniejszych dźwigni dzisiejszej cywilizacji", wskazując na ich liczne zalety: przezwyciężenie alienacji pracy i wykonującego ją robotnika, zaprowadzenie sprawiedliwości społecznej, zniesienie podziałów klasowych, polepszenie warunków życia niższych warstw społecznych. Postulował także potrzebę podziału pracy w ramach organizacji stowarzyszeń produkcyjnych (produkcja) i konsumpcyjnych (zamiana płodów, wytwórczość)[56]. W artykule *Stowarzyszenia rolnicze* wskazywał konieczność zaadaptowania na gruncie polskim osiągnięć systemu spółdzielczego i stowarzyszeń rolniczych produkcyjnych działających w Anglii i Niemczech. Ćwierciakiewicz jako polityczny realista oczywiście zdawał sobie sprawę z braku kompetencji polskich włościan i ich zacofania, a także widział konieczność podjęcia „pracy u podstaw" i edukacji rolniczej polskich chłopów[57]. Koncepcje „Carda" w Polsce miały charakter prekursorski – rozwinął je dopiero na przełomie XIX i XX wieku Edward Abramowski[58].

W ideologii rewolucyjnych demokratów pojawiały się także postulaty dotyczące bieżących spraw polityki międzynarodowej. Z polskiego punktu widzenia

[55] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 410, 433–434.

[56] Zob. J. Ćwierciakiewicz „Card", *Stowarzyszenia współudzielcze*, „Gmina" 1867, nr 5 i 6, w: *Radykalni demokraci...*, s. 200–203.

[57] Zob. J. Ćwierciakiewicz „Card", *Stowarzyszenia rolnicze*, „Gmina" 1867, nr 8, w: *Radykalni demokraci…*, s. 204–207.

[58] Zagadnienia te pojawiają się m.in. w pismach *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* oraz *Znaczenie spółdzielczości dla demokracji*. Więcej o kooperatyzmie Abramowskiego pisze Magdalena Augustynowicz, *Myśl społeczno-filozoficzna Edwarda Abramowskiego*, Olsztyn 2006.

kluczowe były kwestie prawa narodów do samostanowienia i obrony ludów uciśnionych. Jednym z największych osiągnięć formacji okazało się zainicjowanie debaty nad kwestią ukraińską i podjęcie próby rewizji stanowiska wobec Małorusów. Największym zwolennikiem autonomii Ukrainy oraz tezy o jej historycznej dojrzałości do „bytu samoistnego" był komunard Jarosław Dąbrowski. W odezwie *Do obywatela Bednarczyka* (1867) wskazywał na trzy możliwe sposoby rozwiązania kwestii rusińskiej: zjednoczenie Rusi i Polski, wchłonięcie Rusi przez Moskwę oraz stworzenie niezależnego państwa ukraińskiego. Scenariusz pierwszy był niemożliwy ze względu na negatywny stosunek Rusinów do Polaków, związany z żywą pamięcią o prześladowaniach religijnych unitów i szlacheckim ucisku. Rozwiązaniem najbardziej korzystnym byłaby opcja trzecia, czyli utworzenie związku dwóch wolnych narodów, a w przyszłości wspólnego ruchu powstańczego[59].

Ostrożne poparcie dla Dąbrowskiego wyraził Tokarzewicz. W „Gminie" publikowano wyrazy politycznej solidarności z niepodległościową grupą „Ruś". Kwestia tzw. ziem zabranych była jednak drażliwa, dlatego też publicystyka Dąbrowskiego wywołała gwałtowny sprzeciw środowisk konserwatywnych i liberalno-nacjonalistycznych; spowodowała „nagonkę" na generała. Wielu Polaków odrzucało twierdzenie o ucisku narodowym Ukraińców przez polską szlachtę, a wręcz utrzymywało, że naród ukraiński nie istnieje[60]. W kręgu polskich demokratów można jednak zaobserwować stopniową ewolucję stanowiska polskiego w kwestii ukraińskiej. Niewątpliwa w tym zasługa Dąbrowskiego, ale także wpływów ideowych Internacjonału. Ważnym impulsem do wypracowania nowego stanowiska wobec narodów uciśnionych była kampania Międzynarodówki w obronie ruchu niepodległościowego Irlandii. Polacy wielokrotnie wyrażali swoją solidarność z Irlandią i ruchem fenian. Ćwierciakiewicz publikował w „Gminie" artykuły o rozwoju stosunków agrarnych w tym kraju, a Żabicki podpisywał apele Międzynarodówki w jego obronie[61].

Ważnym sprawdzianem dla tolerancji Polaków był projekt powołania do życia federacji słowiańskiej. Rewolucyjni demokraci na fali dziewiętnastowiecznego panslawizmu stworzyli oryginalny projekt przyszłego ładu międzynarodowego. Koncepcja „zmowy" polsko-litewsko-ruskiej oznaczała plan zorganizowania powstania zbrojnego trzech bratnich narodów opartego na „rewolucyjności" i solidarności chłopstwa. Przyszła federacja słowiańska miała być zrzeszeniem autonomicznych wspólnot chłopskich, a podstawę jej ustroju stanowić miała gmina jako najmniejsza komórka samorządowa. Projekt polityczny federacji słowiańskiej

[59] J. Dąbrowski, *Odezwa do obywatela Bednarczyka i jego politycznych przyjaciół*, „Niepodległość" 1867, nr 47, w: *Radykalni demokraci…*, s. 13–20.

[60] C. Bobińska, dz. cyt., s. 47–53.

[61] Tamże, s. 55–56.

uwzględniał także elementy demokratyzacji ustrojowej: powszechne uzbrojenie, rozdział Kościoła od państwa i równouprawnienie wszystkich wyznań religijnych. Dla rewolucyjnych demokratów historycznym wzorem takiej wspólnoty była Unia Lubelska postrzegana jako dobrowolna, bratnia federacja Słowian[62]. W tym właśnie momencie dziejów zatrzymały się tendencje rewizjonistyczne dotyczące stosunku Polaków do Litwinów i Ukraińców. Jedynie autor broszury *Wolność hasłem naszym!* przeciwstawiał się obowiązującemu dyskursowi. Zwracał on uwagę, że stwierdzenie „łączym się jako wolni z wolnymi i równi z równymi" dotyczyło wyłącznie szlachty, ponieważ lud nie miał prawa głosu w kwestiach politycznych[63]. Ze słowiańskiej wspólnoty wykluczano carską Rosję – głównego wroga rewolucji. Warto zwrócić uwagę, że terytorium przyszłej Rzeczypospolitej Słowiańskiej pokrywałoby się właściwie z terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów z epoki „złotego wieku" i późniejszej „złotej" wolności szlacheckiej. Naturalnym centrum „dośrodkowym" miała być Polska, co motywowano jej rzekomą „wyższością cywilizacyjną"[64]. W ideologii rewolucyjnych demokratów po raz kolejny dochodziły do głosu wielkomocarstwowe ambicje Polaków, podobnie jak podczas Wiosny Ludów. Namier w *1848: rewolucja intelektualistów* wspomniał o planowanym w 1848 roku Zjeździe Słowiańskim, który skończył się fiaskiem z powodu politycznych machinacji Karola Libelta. Poznański polityk zmienił program zjazdu i postawił Polskę w roli dominatora[65]. Projekt przyszłych form ustrojowych Rzeczypospolitej Słowiańskiej oraz Rzeczypospolitej Powszechnej (federacja ogólnoświatowa) pojawił się również w piśmie Oborskiego z 12 kwietnia 1859 roku zawierającym plany strategiczne przygotowywanego powstania w Poznańskiem[66]. Koncepcję „wielkiej federacji narodów Europy" jako remedium na rzeczywistość wielkich narodowych imperiów przedstawił także „Bosak" w *Odezwie do Demokracji Polskiej*[67]. Również według koncepcji Tokarzewicza przyszła Polska Ludowa – federacja gmin i narodowości – miałaby być „zawiązkiem wielkiej federacji narodów europejskich"[68].

Na koniec warto zastanowić się także nad stosunkiem rewolucyjnych demokratów do doktryny socjalizmu, kształtującej się w licznych debatach nad programem Międzynarodówki. Szeroki oddźwięk w pismach demokratów znalazła idea rewolucji rozumianej jako jedyna słuszna forma walki z wyzyskiem, jako szansa na

[62] Tamże, s. 77, 79.
[63] Zob. L. Prawdzic, dz. cyt., s. 533.
[64] C. Bobińska, dz. cyt., s. 79.
[65] Zob. L.B. Namier, dz. cyt., s. 173–202.
[66] Zob. nota biograficzna Oborskiego, w: *Radykalni demokraci…*, s. 472.
[67] Zob. J. Hauke „Bosak", *Odezwa do Demokracji Polskiej*, „Głos Wolny" 1867, nr 155, 156, w: *Radykalni demokraci...*, s. 273–274.
[68] J. Tokarzewicz, *Czym byliśmy, czym będziemy*, „Niepodległość" 1869, nr 95.

przeprowadzenie całościowej zmiany ustrojowej. Dąbrowski – najbardziej konsekwentny zwolennik strategii rewolucyjno-radykalnej – stworzył teorię wojny ludowej (przeciwieństwo szlacheckich powstań) prowadzonej przez świadome swojej tożsamości i celów masy ludowe. Podkreślał decydującą rolę czynników społecznych (a nie militarnych) dla przebiegu takiej walki[69]. Ideę plebejskiej, antyszlacheckiej rewolucji przeciwstawiano pracy organicznej i pracy u podstaw. Rewolucja ta miała rozwijać się za sprawą „sankcji ludu" i dzięki ludowi[70]. Zjawiska rewolucji i socjalizmu zdefiniował Tokarzewicz w artykule polemicznym *My i oni*, wskazując na istnienie specyficznie polskiej tradycji rewolucyjnej, obecnej m.in. w działalności Ludu Polskiego Stanisława Worcella. Rewolucję pojmował on szeroko jako zabezpieczenie rodziny, równouprawnienie kobiet i mężczyzn, utworzenie federacji gmin, samorządność gromadzką opartą na niezależności gospodarki i wewnętrznej administracji, decentralizację ziem Rzeczypospolitej (Polski, Litwy i Rusi), uznanie ich autonomii i zbudowanie związku słowiańskiego na wspólnej tradycji. Natomiast socjalizm był dla niego spotęgowaniem sił i dobrobytu Polski oraz przywróceniem jej do grona krajów Europy przez nadanie autonomii nawet najmniejszym jednostkom struktury społecznej (rodzina, gmina). Wreszcie celem nadrzędnym miała być walka o wyzwolenie i rozwój ludzkości („wyosobnianie jednostek i grup celem ich potęgowania")[71]. Żabicki zwraca jednak uwagę na nieustanne oscylowanie poglądów Tokarzewicza między reformą a rewolucją[72]. W jego wystąpieniach z 1867 i 1869 roku widoczna jest radykalizacja poglądów, jednak we wcześniejszych artykułach gminowładztwo przybierało raczej charakter programu społecznej reformy, zmiany o charakterze ewolucyjnym, przeprowadzanej na drodze pokojowej. Te sprzeczności w poglądach Tokarzewicza wynikają z inspiracji myślą Proudhona, a także z dystansu wobec koncepcji walki klas dominującej w środowiskach związanych z Marksem[73].

Koncepcja socjalizmu rewolucyjnych demokratów najbardziej dojrzały kształt przybrała w jedynym numerze „Zmowy". W artykule programowym wydawcy

[69] C. Bobińska, dz. cyt., s. 83–84.

[70] Tamże, s. 72.

[71] J. Tokarzewicz, *My i oni*, „Niepodległość" 1869, nr 127–128, s. 4.

[72] Te ideologiczne wątpliwości i nierozstrzygnięcia Tokarzewicza odnośnie do wyboru strategii działania stały się pod koniec XIX wieku jednym z fundamentalnych sporów w europejskiej myśli marksistowskiej. Wówczas to powstał nurt tzw. rewizjonizmu, zapoczątkowany przez Edwarda Bernsteina. W *Problemach socjalizmu* pisał on m.in. o olbrzymich możliwościach adaptacyjnych kapitalizmu i ewolucji jako nadrzędnym prawie historii. Przejęcie władzy przez proletariat miało być jedynie środkiem do wdrożenia programu społecznych reform. Tymczasem marksiści ortodoksyjni (np. Karl Kautsky, Róża Luksemburg) konsekwentnie opowiadali się za strategią rewolucyjną, która zakładała całkowite przeobrażenie rzeczywistości społecznej na drodze radykalnego przewrotu, obejmującego wszystkie sfery ludzkiej aktywności.

[73] Z. Żabicki, dz. cyt., s. 60–61.

wskazywali na naturalny potencjał rewolucyjny polskich mas ludowych, umożliwiający zrealizowanie ustroju społecznej sprawiedliwości na rolniczym Wschodzie[74].

> [...] pragniemy zmowy ludu Polski, Litwy i Rusi przeciwko wrogom zewnętrznym i przeciwko wszystkiemu, co wewnątrz kraju czyjekolwiek panowanie krzewi, rozwija i popiera. […] Mamy więc na widoku orężne powstanie ludu przeciw tym, którzy owego porządku rozmyślnie bronią; mamy na widoku rewolucję. […] Twierdzącą zaś stronę naszej myśli czerpamy […] w głębokim przeświadczeniu, że zewnętrzne materiały, niezbędne dla tej realizacji, leżą nietknięte w charakterze, w usposobieniach, w zwyczajach i tradycjach warstw społecznych, które w Polsce nigdy dotąd własnym życiem żyć nie mogły. I to jest nasz socjalizm[75].

Jedną z kwestii spornych był problem taktyki rewolucyjnej. Hauke „Bosak" popierał strategię generalnego strajku w broszurze popularnej *Strajk* (*La Grève*, 1869)[76]. Tymczasem „Card" na kongresie genewskim stanowczo potępił strajk powszechny jako formę walki[77].

Na gruncie myśli polskiej idea zbrojnego powstania ludowego dotyczyła nie tyle rewolucji proletariackiej (socjalistycznej), ile n a r o d o w e j – traktowanej jako środek do odzyskania niepodległości. Niestety, taka rewolucja nie była możliwa do zrealizowania. Namier podkreślał brak zainteresowania chłopów odrodzeniem Polski, utożsamianej z uciskiem szlachty. Idea wielkiej Polski w granicach z 1772 roku wydawała się jedynie piękną utopią w warunkach wzmocnienia ruchów narodowościowych (Litwini, Rusini, Ukraińcy) oraz narastającej nienawiści chłopów do panów. Odbudowanie polskiej niepodległości przy jednoczesnym przeprowadzeniu chłopskiej rewolucji było niemożliwe[78]. Szybko stałaby się ona kolejną „rewolucją intelektualistów", z góry skazaną na niepowodzenie.

W pismach rewolucyjnych demokratów znaleźć można dużo więcej idei i koncepcji charakterystycznych dla marksizmu. Prawdzic postulował rozdział Kościoła od świeckiego państwa. Jego interpretacja zinstytucjonalizowanej wiary jako instrumentu państwowej opresji i zniewolenia społeczeństwa bardzo przypomina Marksowską koncepcję alienacji religijnej[79]. O konieczności „wyzwolenia się z pojęć i dogmatów religijnych" pisał także „Card" po kongresie genewskim[80]. Ideologię rewolucyjnych demokratów charakteryzowało przekonanie

---

[74] L. i A. Ciołkoszowie, dz. cyt., s. 415.

[75] [Artykuł od wydawców], „Zmowa" 1870, nr 1, w: *Radykalni demokraci…*, s. 97–98.

[76] Zob. J. Hauke „Bosak", broszura popularna *Strajk*, w: *Radykalni demokraci…*, s. 289–317.

[77] Zob. Wystąpienie J. Ćwierciakiewicza „Carda" w dyskusji nad zagadnieniem strajków na kongresie Międzynarodówki. 3–8 września 1866, Genewa, w: *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska…*, s. 377.

[78] L.B. Namier, dz. cyt., s. 95–100, 127–128.

[79] L. Prawdzic, dz. cyt., s. 514–524.

[80] Zob. J. Ćwierciakiewicz „Card", *List do redaktora „Racjonalisty"*, w: *Radykalni demokraci…*, s. 208–210.

o nierozerwalnym związku demokracji i socjalizmu[81]. Walka o swobody obywatelskie, równouprawnienie różnych klas i narodowości oraz reorganizacja stosunków społecznych na zasadach wolności i sprawiedliwości były częścią walki rewolucyjnej. Z kolei

> demokracja z natury swej, ze swego założenia jest […] zobowiązaną do popierania rewolucji socjalnej, mającej na celu gruntowny przestrój form i kształtów teraźniejszego państwowo-właścicielskiego ustroju.
> Demokracja pokojowa i demokracja legalna – to niedorzeczności teoretyczno-słowne[82].

Dla poszukiwań tożsamości ideowej przez rewolucyjnych demokratów istotne znaczenie ma broszura *Wolność hasłem naszym!*, dokument związków tej formacji z socjalizmem. Refleksja Prawdzica nad zagadnieniem narodowości oraz krytyka instytucji państwa jako „śmiertelnego wroga wolności" wpisują się w ówczesne dyskusje programowe ideologów dziewiętnastowiecznego ruchu robotniczego. Co ciekawe, autor broszury wprost zadeklarował się jako socjalista, wprowadzając wyraźne rozróżnienie między prowolnościowym socjalizmem „opartym na słusznej podstawie" a radykalnym komunizmem[83]. Takie deklaracje o charakterze manifestu ideowego – obecne również w pismach Tokarzewicza – nie świadczą wyłącznie o światopoglądowej dojrzałości rewolucyjnych demokratów. Dzięki nim

[81] W tekście stosuję pojęcia „socjalizm" i „marksizm" nie w funkcji synonimów. „Marksizm" rozumiem jako główny nurt filozoficzny będący podstawą ideologii ruchu socjalistycznego. Współtworzą go idee, koncepcje i teorie obecne w pismach Marksa, m.in. idea rewolucji proletariackiej, determinizm historyczny, walka klas, koncepcja bazy i nadbudowy, teoria ekonomii politycznej i akumulacji kapitału. W myśli politycznej nurt ten ewoluował przez wiele lat, przybierając pod koniec XIX wieku postać tzw. marksizmu ortodoksyjnego (Karl Kautsky, Róża Luksemburg). „Socjalizm" natomiast rozumiem jako doktrynę polityczną, którą próbują wcielić w życie ruchy lewicowe i rewolucyjne w dziewiętnastowiecznej Europie. W tym nurcie można umieścić zarówno ruchy mazzinistowskie i proudhonowskie, anarchosyndykalizm Georges'a Sorela, jak i rosyjskie narodnictwo czy też niepodległościowo zorientowany program Polskiej Partii Socjalistycznej. W polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku trudno doszukiwać się elementów ortodoksyjnego marksizmu ze względu na specyficzny, narodowy (albo tzw. socjalpatriotyczny) charakter działalności organizacji rewolucyjnych. Gdy piszę o związkach ideologii rewolucyjnych demokratów z marksizmem, mam na myśli konkretne odniesienia do filozofii Marksa. W przypadku socjalizmu zakres inspiracji ideowych jest znacznie szerszy. Większość polskich członków Pierwszej Międzynarodówki to niepodległościowi liberałowie, ich sympatyzowanie z ruchem robotniczym było konsekwencją zainteresowania Marksa i Engelsa sprawą polską. Dlatego też zasadniczo unikam jednoznacznych rozstrzygnięć, zależało mi raczej na wskazaniu elementów marksizmu i socjalizmu w ich publicystyce. Niemniej w pismach Ćwierciakiewicza, Tokarzewicza i Dąbrowskiego widoczna jest recepcja marksistowskiej myśli politycznej i gospodarczej. Pewne ich postulaty można interpretować jako deklarację przynależności światopoglądowej do autonomizującego się w Europie ruchu socjalistycznego.

[82] B. Niebiast [J. Tokarzewicz], *Czyśmy demokraci?*, w: *Radykalni demokraci...*, s. 102.

[83] Zob. L. Prawdzic, dz. cyt., s. 565.

działalność formacji można interpretować jako jedno z pierwszych deklaratywnych i świadomych socjalistycznych wystąpień Polaków, mających miejsce już w momencie narodzin europejskiego ruchu robotniczego.

3. Karta z dziejów polskiego socjalizmu – podsumowanie

Działalność rewolucyjnych demokratów w latach 60. XIX wieku reprezentuje ciekawy, różnorodny i oryginalny na tle europejskiego socjalizmu konglomerat poglądów i nurtów myśli. W pracach przedstawicieli ruchu widoczne są wpływy nie tylko teorii Marksa i idei Międzynarodówki, ale także proudhonizmu (Tokarzewicz), anarchizmu (krytyka państwa), rosyjskiego narodnictwa (hasła „wędrówki w lud") i socjalizmu utopijnego (Ćwierciakiewicz). Oceny historyków bywały różne. Bobińska podkreślała utopijny wymiar rewolucyjno-demokratycznych projektów ustrojowych[84]. Utopia potężnej Polski w awangardzie Europy towarzyszyła wszystkim szlacheckim ruchom narodowym. Główną tezę eseju Namiera o rewolucji 1848 roku jako rewolucji intelektualistów (*revolution des clercs*), która zaczęła się i zakończyła na etapie rozwoju idei, można odnieść także do lat 60. XIX wieku. Kluczowe znaczenie miała jego konstatacja o utopijności projektów polskiej szlachty:

> [...] marzyli o światowej rewolucji i wojnie oraz wymyślili system polityki światowej, której osią byłaby Polska, spełniającej się w jej zmartwychwstaniu i uwieńczonej jej odzyskaną wielkością. Takie fantazje i uprzedzenia inspirowały polskie działania – wówczas i nieustannie od tamtych czasów. Pojawił się zatem niezwykły model narodu, zasadniczo arystokratycznego i militarnego, pogrążonego w szlacheckiej legendzie szabli, którego wielkość była oparta na latyfundiach i ich właścicielach, a który z przyczyn patriotycznych angażował się jednak w działania socjalno-rewolucyjne[85].

Marzenia o wolnym, braterskim społeczeństwie przyszłości i pięknym świecie bez konfliktów były jednak charakterystyczne dla większości dziewiętnastowiecznych ruchów politycznych. Mimo to nie można odmówić radykalistom z lat 60. ważnego znaczenia w historii. Byli oni jedynymi krytykami dekretu 22 stycznia i reformy uwłaszczeniowej 1864 roku analizującymi ich skutki społeczne z pozycji chłopstwa. Ponadto ich poglądy cechowało polityczne nowatorstwo (w porównaniu z ideologią lat 40.) przejawiające się w przekroczeniu ram demokracji burżuazyjnej, przekonaniu o nierozerwalności demokracji i socjalizmu oraz dążeniu do integracji działań z rosyjskimi rewolucjonistami[86].

[84] C. Bobińska, dz. cyt., s. 116.
[85] L.B. Namier, dz. cyt., s. 29.
[86] C. Bobińska, dz. cyt., s. 119–120.

Marzenia o wielkiej Rzeczypospolitej, wielkiej zmowie ludów Polski, Litwy i Rusi, sprawiedliwej federacji chłopskich gmin oraz potężnej rewolucji ludów – takimi „fantazjami" żyła elita polskiej emigracji. W warunkach politycznych lat 60. (zabory, bierność chłopstwa) były to postulaty kompletnie nie do zrealizowania. Czy można jednak krytykować radykalnych demokratów za polityczny romantyzm – nieodłączny składnik ideowy większości rewolucyjnych projektów politycznych XIX wieku? Demokraci mieli odwagę przeciwstawić się dyskursowi narodowych środowisk konserwatywnych, nieustannie poszukiwali nowych i twórczych idei społecznego rozwoju. A „fantazja" o niepodległej Polsce za kilkadziesiąt lat mogła się przecież urzeczywistnić. Czy śmiałe projekty Tokarzewicza, „Carda" i Dąbrowskiego były więc tylko szlacheckimi i inteligenckimi fantazjami? To pytanie pozostawię otwarte.

Joanna Dobrowolska, ***The Decade of Revolutionary Democrats or the Poles and the First International***

My article is a historical study concerning the activity of revolutionary democrats, which was a formation of Polish emigrants in the1860s. In the first part I describe some historical facts: dealings of the Poles with the First International, their place in this organization and also the significance of Polish matters in the Association's external policies. In the second part I present the main ideas, conceptions and political programmes of the revolutionary democrats, including those who were not formal members of the International. I adopt an unifying, generalising approach and set it in the context of the ideological issues of the times. My objective is to verify some common points of view on the beginning of Polish socialism.

Keywords: revolutionary democrats; the First International; Polish socialism; emigration after 1863; Polish politics

Słowa kluczowe: rewolucyjni demokraci, Pierwsza Międzynarodówka, polski socjalizm, emigracja po roku 1863, polityka polska

Tadeusz Budrewicz
(Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie)
ORCID 0000-0003-4557-7260

O ruchliwości przestrzennej literatów dekady postyczniowej

I poszli apostołowie-piewcy w świat na tułaczkę…[1]

„Ruchliwość – zmiana miejsca zajmowanego przez człowieka w przestrzeni geograficznej, kulturowej, społecznej – to zjawisko najściślej związane z generalnymi przeobrażeniami, jakim podlega społeczność, której ów człowiek jest uczestnikiem"[2]. Wielkie i mniejsze ruchy ludności (migracji przestrzennych) są zwykle spowodowane procesami ekonomicznymi i/lub politycznymi. Wojny i działania zbrojne wywołują spotęgowane ruchy ludności; powodują, że ludzie pojedynczo lub większymi grupami wędrują z miejsca na miejsce, przechodzą z jednej grupy społecznej do innej, awansują w hierarchii społecznej albo podlegają degradacji[3]. Demograficzne, społeczne i materialne skutki emigracji ekonomicznych są zwykle nieporównanie większe od politycznych, choć jako procesy rozciągnięte w czasie nie tworzą tak spektakularnych obrazów, jak migracje z powodów politycznych. Polska mitologia narodowa eksponuje właśnie uwarunkowania polityczno-ustrojowe wieku XIX z zupełnym brakiem zainteresowania dla kwestii poziomu życia ludności, choć to on jest kluczem do wyjaśnienia zjawiska (przyczyn i skutków) emigracji. Statystyki jasno pokazują, iż emigracje po powstaniu listopadowym oraz styczniowym, które dla obrazu polskiej literatury mają podstawowe znaczenie, w perspektywie długiego trwania, uwzględniającej całość społeczeństwa, tracą rangę zjawisk wyjątkowych i doniosłych. Mimo trudności metodologicznych (Polacy z różnych zaborów udawali się za granice jako poddani rosyjscy, austriaccy, pruscy, więc w krajach osiedlenia byli klasyfikowani na podstawie posiadanych dokumentów), szacuje się, że liczebność polskich grup emigracyjnych w wieku XIX (do wybuchu I wojny światowej) wyglądała następująco[4]:

---

[1] Orlę [tożsamości nie ustalono], *Pieśń*, w: *1863–1864. W trzydziestoletnią rocznicę. Księga pamiątkowa*, Lwów 1894, s. 58.

[2] K. Kersten, *Ruchliwość w Polsce po II wojnie światowej jako element przeobrażeń społecznych i kształtowania postaw*, „Przegląd Historyczny" 1986, nr 4, s. 703.

[3] Tamże, s. 704.

[4] Zestawienie za: ks. B. Kołodziej, *Emigracja polska po powstaniach w XIX wieku*, „Prace Naukowe Akademii im. J. Długosza. Zeszyty Historyczne" 2010, z. 11, s. 322.

Stany Zjednoczone	3 100 000
Niemcy	850 000
Rosja	300 000
Brazylia	215 000
Argentyna	62 000
Kanada	50 000
Austria	40 000
Francja	30 000

Najwybitniejszy badacz emigracji dziewiętnastowiecznej, Sławomir Kalembka, szacując bardzo ostrożnie, przyjmował, iż „w czterdziestoleciu 1831–1870 chleba emigranta politycznego zakosztowało przynajmniej 30 tysięcy Polaków”[5]. To niewiele w porównaniu z masowymi emigracjami zarobkowymi drugiej połowy XIX wieku, ale rola tych ludzi dla polskiej tożsamości narodowej była ogromna. Statystyka pokazuje, że Francja, której znaczenie dla kultury polskiej i dla losów Wielkiej Emigracji jest niepodważalne, dla całości zjawisk migracyjnych ma rangę mniejszą, ograniczoną pod względem społecznym do warstwy drobnoszlacheckiej. Statystyka zwraca też uwagę na ogólny aspekt przestrzenny: polscy emigranci w Europie lokowali się w pasie od Atlantyku po Ural oraz od Bałtyku po Dunaj, a więc w Europie Środkowej. Pas równoleżnikowy od Gibraltaru po Bosfor oraz od Islandii po Finlandię zostawał poza zainteresowaniami wychodźców. Zestawienie statystyczne zwraca też uwagę na kwestię, która dotąd nie budziła ciekawości badawczej. Drugą co do wielkości przestrzenią polskich migracji były Niemcy. Trójkąt państw zaborczych: Niemcy – Rosja – Austria stał się miejscem osiedlin dla niemal 1 200 000 Polaków. Około 25% emigrantów opuszczało rodzinne domy, aby się przenieść w miejsca podobne pod względem klimatu i kultury materialnej; zapewne subiektywnie odległe, jednak niesprawiające wielkich problemów komunikacyjnych. Spora część emigrantów polskich przenosiła się po prostu z miejsca na miejsce, z zaboru do zaboru. W takich wypadkach trudności adaptacyjne były mniejsze, a możliwość utrzymywania kontaktów ze współplemieńcami istniała.

Emigracje polityczne odbywały się falami. Dotyczyły nie tylko okresu po powstaniach, lecz także wydarzeń 1846–1848 czy wojny krymskiej. W latach 1863–1865 zbiegło „do 10 tysięcy osób skompromitowanych udziałem w powstaniu”[6]. Znaczna część skorzystała z amnestii austriackiej (1865) i pruskiej (1866), powracając do kraju, zarazem jednak działania wojenne na osi Prusy – Austria – Włochy zrodziły drugi etap emigracji postyczniowej, która zamknęła się klęską Francji w latach 1870–1871.

[5] S. Kalembka, *Polskie wychodźstwo popowstaniowe i inne emigracje polityczne w Europie w XIX wieku*, w: *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1982, s. 204.

[6] Tamże.

> Przeróżnymi sposobami przemykali się na emigrację powstańcy 1863 roku. Przybywali grupkami i pojedynczo, prosto z pola walki, ale i z domów polskich obu zaborów niemieckich, w których się ukrywali, z austriackich obozów dla internowanych, a nawet z syberyjskiego zesłania. W każdym razie owe przerzuty trwały długo (przynajmniej rok) i nie miały w sobie nic z demonstracji polityczno-propagandowej. Przyjęcie ze strony rządów, ale i sporej części społeczeństw zachodnioeuropejskich było niechętne. Najprzyjaźniej przyjmowano Polaków w Szwajcarii, a po części, w pierwszych latach po powstaniu styczniowym, we Francji[7].

Gdy wreszcie rozwiną się postulowane przez Lucjana Suchanka studia emigrantologiczne[8], łatwiej będzie stworzyć obraz porównawczy różnych emigracji etnicznych żyjących na zachodzie Europy. Nawet jednak obecnie na podstawie badań Kalembki można orzec, iż polscy emigranci polityczni górowali nad innymi stopniem aktywności publicystycznej i literacko-kulturalnej. Dowodzi tego fakt, że w okresie trzydziestolecia 1832–1862 ukazywało się „około 120 polskich czasopism i periodyków wychodźczych"[9], mających nieraz żywot wieloletni, podczas gdy druga z kolei w tej statystyce emigracja niemiecka miała około 40 tytułów, w tym ledwie dwa ukazywały się dłużej niż przez dwa lata. Badania porównawcze prowadzą niektórych uczonych do wniosku, iż – wbrew polskim narodowym mitom – „Wielka Emigracja nie była aż tak wyjątkowa i miała bardzo wiele cech wspólnych z innymi falami migracyjnymi, zarówno z Polski, jak i z innych krajów"[10]. Studia prozopograficzne nad losami polskich emigrantów w Belgii pokazują, że znaczna część emigrantów nie poświęcała się stale dla sprawy narodowej, nie angażowała się w politykę i przypominała zwykłych migrantów ekonomicznych. Nadszedł chyba czas, gdy polska humanistyka będzie się musiała zmierzyć z pytaniem: „ostatni uchodźcy polityczni czy pierwsi emigranci ekonomiczni"[11]?

W przypadku udziału literatów w „wydarzeniach styczniowych i okołopowstaniowych" nasza wiedza jest niepewna, miesza fakty z legendą powstańczą[12]

---

[7] Tamże.

[8] L. Suchanek, *Emigracja. Emigrantologia. Komisja emigrantologii Słowian*, „Slavia Orientalis" 2014, nr 2, s. 173–189.

[9] S. Kalembka, dz. cyt., s. 251. Wykazy emigracyjnych tytułów prasowych zawiera studium Marleny Kaczmarek, *Geneza i rozwój prasy polonijnej*, „Rocznik Prasoznawczy" 2012, s. 171–191.

[10] I. Goddeeris, *Spór o emigrację polską w XIX w. – odpowiedź autora*, „Kwartalnik Historyczny" 2016, nr 2, s. 322. Jest to odpowiedź na artykuł recenzyjny Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego, *Wielka Emigracja w Belgii (1830–1871) – wizerunek bez heroizmu*, „Kwartalnik Historyczny" 2016, nr 1, s. 103–123.

[11] I. Goddeeris, *Ostatni uchodźcy polityczni czy pierwsi emigranci ekonomiczni? Polska emigracja w Belgii z lat sześćdziesiątych XIX wieku*, w: *Emigracja postyczniowa 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin 2010, s. 103–138.

[12] M. Szpilarewicz, *Narodowe mity i powstańcze legendy w pojedynku z prawdą historyczną. Przyczynek do biografii pisarzy pokolenia polistopadowego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie" 2008, t. 48, nr 3094, s. 87.

i wymaga ustaleń. Rodzajem rekonesansu materiałowego może być przedstawienie prozopograficzne losów polskich literatów w pierwszej dekadzie popowstaniowej[13]. Niektórzy odegrali w powstaniu role tak ważne, że ich pobyt w zaborze rosyjskim groził im konsekwencjami najsroższymi z możliwych. Niektórzy wsparli wersalczyków w walkach z Komuną Paryską, ale ponad 500 osób walczyło po stronie Komuny. Bywały też wypadki, iż dawni powstańcy stawali naprzeciw siebie z bronią gotową do strzału: jedni jako żołnierze Giuseppe Garibaldiego, inni zaś w szeregach żuawów papieskich (1865–1870)[14]. Za ich decyzjami stały najpewniej głębokie przekonania ideowe, jednak za służbę pobierali żołd i byli zaszeregowani jako żołnierze najemni. Jest faktem, że emigracja postyczniowa mimo podejmowanych prób nie wypracowała formuły scalającej ją organizacyjnie i politycznie, za to utworzyła różne stowarzyszenia samopomocowe[15]. Jest też faktem, iż o niektórych problemach mówi się w sposób jednostronny, np. gdy chodzi o poetę księgarza Henryka Merzbacha, którego albo się pokazuje jako typowego emigranta zarobkowego (wyjechał do Belgii, bo otrzymał propozycję prowadzenia księgarni[16]), albo mówi się o nim w kontekście postawy ofiarniczej („Nie chodziło bowiem przede wszystkim o to, aby publikować i zarabiać pieniądze, ale aby publikować po polsku i oddziaływać w ten sposób na poglądy polityczne współrodaków”[17]). Konsekwencją musiało być bankructwo firmy.

Piotr Chmielowski, porównując sytuację literatury po roku 1831 i po 1863, był zdania, że powstanie styczniowe nie spowodowało „rozłamu piśmiennictwa” na dwa odrębne światy. Choć kraj opuściło wiele osób, to prawdziwą znakomitością był tylko Józef Ignacy Kraszewski. Inni, z niewielkimi wyjątkami, mogli swoje prace ogłaszać w kraju, byli więc dlań tylko połowicznie straceni. Inaczej niż po powstaniu listopadowym wyglądał rynek czasopiśmienniczy, który nie doznał uszczerbku[18]. Z czasem jednak Chmielowski zaczął inaczej rozkładać akcenty.

[13] Tym samym swoją rolę rozumiem jako badania komplementarne do już poczynionych obserwacji prozopograficznych okresu postyczniowego. Por.: A. Buława, *Utracona sława lub zdobyta chwała. Powstanie styczniowe 1863–1864 w biografiach XIX-wiecznych polskich przywódców emigracyjnych*, „Niepodległość i Pamięć” 2016, nr 1 (53), s. 78–115; D.M. Markocka, *Powstanie styczniowe 1863 r. Bibliografia w wyborze za lata 1863–2013*, cz. 4: *Biografie*, http://przemysl.pbw.org.pl/index.php/zestawienia-bibliograficzne/609-powstanie-styczniowe-1863-r-cz-4, dostęp: 20.02.2018.

[14] T. Budrewicz, *Polscy rycerze krzyża we Włoszech w XIX wieku*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza” 2009, t. 57, s. 115–134.

[15] S. Kalembka, dz. cyt., s. 222.

[16] I. Goddeeris, *Spór o emigrację…*, s. 324.

[17] R. Żurawski v. Grajewski, dz. cyt., s. 120. Merzbach jednak, którego przykład pojawia się w tej polemice, mieszkał w Brukseli, a publikował nie tylko w Brukseli, lecz również w Lipsku i Poznaniu. Niektóre skupiska polonijne w Europie były tak nieliczne, że podejmowanie decyzji o druku w języku polskim było nieracjonalne.

[18] P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 15–16.

Zaczynał wykład od opisu emigracji, podkreślając geograficzne różnice polskich ośrodków literackich („Widownią działalności piśmienniczej wychodźtwa [sic!] nie była teraz Francja, ale Szwajcaria i Saksonia”[19]), ważnymi ośrodkami stały się Bendlikon, Lipsk i Drezno (krytyk wymieniał nazwiska 28 literatów, którzy tu dłużej czy krócej przebywali i uprawiali niwę dziennikarsko-literacką). Niektórzy z tej grupy, jak Mieczysław Dzikowski, Agaton Giller, Ludwik Masłowski czy Jan Zachariasiewicz, staną się wkrótce znanymi literatami i dziennikarzami krajowymi. Dynamicznie ongiś rozwijane badania nad przestrzennymi uwarunkowaniami kultury literackiej nie doprowadziły do scalenia obrazu działań różnych pozawarszawskich ośrodków: „Poznania, Paryża, Petersburgu”, w wielu „ośrodkach prowincjonalnych” i wybranych punktach zagranicznych[20].

Obecny szkic tego braku nie wypełni, może jednak rzucić nowe światło na zagadnienie socjotopografii literackiej pierwszych lat po przegranym powstaniu, gdy obraz życia literackiego był płynny tak w ośrodkach krajowych, jak zagranicznych. Podstawowymi jednostkami obserwacji będą biogramy pisarzy oraz miejsca wydania druków samoistnych (rejestracja publikacji w czasopismach przy obecnym stanie bibliografii zawartości prasy nie jest możliwa), a także premier teatralnych. Dla uzyskania w miarę obiektywnych ustaleń ograniczam się do *Bibliografii literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, tomy 13–16. Zawarte tam wykazy można, naturalnie, poszerzać, gdyż w ostatnich kilku dekadach zrekonstruowano bio-bibliografie niektórych twórców, pominiętych w *Nowym Korbucie*, jednak przeciw takiej decyzji przemawia konsekwencja metodologiczna (na podobnym materiale już dokonywano ustaleń statystycznych[21]). Przemieszczanie się pisarzy, którzy w tych latach bezpośrednio po powstaniu (1864–1874) szukali dla siebie miejsca do życia i pracy, zarysuje równocześnie mapę ośrodków pisarsko aktywnych i pasywnych. Dzięki temu można będzie zweryfikować zasadność zakorzenionych w nauce przekonań o istotnych różnicach programowych i taktycznych pozytywistów w różnych zaborach[22]. Taki model ruchliwości przestrzennej polskiej inteligencji popowstaniowej może się stać punktem wyjścia do krytycznej analizy obrazu polskiej emigracji postyczniowej, który najpełniej i najwszechstronniej opisał

[19] P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1897)*, Kraków–Petersburg 1898, s. 4.

[20] S. Frybes, *Geografia literacka a historia literatury epoki pozytywizmu*, w: *Geografia literacka a historia literatury. Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku*, cz. 2: *Studia*, red. S. Frybes, Wrocław 1987, s. 27.

[21] J. Bachórz, *Obrachunki (arytmetyczne) z romantyzmem*, „Ruch Literacki” 1975, z. 3, s. 171–183, przedruk w: tegoż, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne szkice romantyczne*, Gdańsk 2003.

[22] S. Frybes (dz. cyt., s. 12–13) z gorzką ironią skwitował ten „dzielnicowy” sposób opisywania pozytywizmu jako „klasyczny przykład zamykania krytycznej myśli epoki – w opłotkach pozytywistycznej Warszawy”.

Kraszewski[23] w takich powieściach, jak: *Na tułactwie*, *Zagadki*, *Hybrydy*, *Kochajmy się*, *Nad pięknym modrym Dunajem*, *Nad Spreą*, *Na cmentarzu – na wulkanie*, *Ramułtowie*, *Żyd*, *Dziennik Serafiny*, *Pamiętnik panicza*, *Dajmon*, *Marynka*, *Bez serca*, *Chore dusze*.

Mikroepizody przestrzenne pisarzy

Asnyk Adam – udział w powstaniu, po 1864 studiował i podróżował; przebywał w Niemczech, Holandii, Włoszech, Paryżu; od 1867 we Lwowie, od 1870 w Krakowie; druk tomików: Lwów, Kraków.

Aspis Bogumił – nauczyciel gimnazjalny w Suwałkach i Radomiu, od 1864 w Warszawie jako literat i dziennikarz; druk tomików: Warszawa.

Bałucki Michał – 1863 przez rok w więzieniu w Krakowie, wyjazd na krótko do Warszawy, powrót do Krakowa na stałe, literat i dziennikarz; druk tomików: Kraków, Poznań, Bruksela [Kraków?], Lipsk [Kraków?], Warszawa, Lwów.

Bartoszewicz Kazimierz – gimnazjum skończył w Warszawie w 1870, od 1871 na studiach w Krakowie, gdzie osiadł na stałe; druk tomików: Poznań, Kraków.

Bełcikowski Adam – wykładowca w Szkole Głównej w Warszawie, w 1868 powrót do Krakowa, w 1879 we Lwowie, od 1876 etat w Bibliotece Jagiellońskiej; druk tomików: Kraków, Lwów.

Bełza Stanisław – prawnik w Warszawie; publikował od 1880, druk: Warszawa, Kraków.

Bełza Władysław – szkoła w Kazaniu, 1866–1868 studia w Warszawie, 1868 w Krakowie i Lwowie, podróż do Włoch; od 1869 w Poznaniu, wydalony w 1871, czas jakiś w Pradze, od 1872 we Lwowie na stałe; druk tomików: Warszawa, Kraków, Poznań, Lipsk, Lwów.

Bem Antoni Gustaw – 1866–1870 studia w Warszawie, 1873–1879 nauczyciel w Kielcach; publikacje zwarte od lat 80.: Warszawa.

Biernacki Mikołaj – w 1863–1874 gospodarował na wsi w Siedleckiem, od 1874 w Galicji; druk tomików od 1876: Kraków, Warszawa, Lwów.

Bogacki Feliks – na stale w Odessie jako prawnik; druk publikacji zwartych: Warszawa.

Bogusławski Władysław – po studiach zagranicznych od 1863 w Warszawie; udział w powstaniu, 1864–1869 na zesłaniu w Usoli i Irkucku, po powrocie na stałe w Warszawie; publikacje zwarte: Warszawa.

Bonczyk Robert – wikary i proboszcz w Bytomiu 1865–1873, 1874–1886; druk tomików: Piekary, Bytom.

Borkowski Witold – 1867–1875 dyrektor Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie (samobójstwo 1875); premiery sztuk i publikacje zwarte: Lwów.

Bośniacka Elżbieta – dwory ziemiańskie na Ukrainie, od 1871 na stałe we Włoszech; druk tomików: Paryż, wystawienia sztuk: Kraków, Lwów.

[23] W monografii Stanisława Burkota, *Powieści współczesne 1863–1887 Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1967 temat emigracyjny został podporządkowany zagadnieniu krytyki stylu życia arystokracji.

Bukowiecka Zofia – 1863–1869 w Opatowie, 1869–1877 na wsi jako nauczycielka; druk tomików od lat 80.: Warszawa.

Ceynowa Florian – lekarz w Bukowcu powiat Świecie; publikacje zwarte: Świecie, Praga, Gdańsk.

Chamiec Józef Szczepan – udział w powstaniu, 1863–1865 więzienie w Brodach, skąd uciekł, ukrywał się we Lwowie; 1865–1866 podróż do Monachium i Heidelbergu; od 1865 w Auteuil pod Paryżem; druk tomików: Lwów, Paryż.

Chłędowski Kazimierz – studia w Krakowie, od 1867 wieloletni pobyt we Lwowie jako urzędnik w Namiestnictwie; publikacje zwarte: Kraków, Lwów.

Chociszewski Józef – 1863–1865 więzienie w Wisłoujściu pod Gdańskiem, następnie w Pelplinie i Chełmnie, od 1869 w Poznaniu; druk tomików: Leszno, Poznań, Gdańsk, Chełmno, Lwów.

Czaplicki Władysław – udział w powstaniu, 1863–1869 zesłanie na Sybir; po powrocie mieszkał w Krakowie i we Lwowie; druk publikacji zwartych: Kraków, Poznań.

Damrot Konstanty – studia we Wrocławiu, od 1867 wikary w Opolu, po 1868 wykładowca w seminariach duchownych w Pilchowicach, Kościerzynie i Opolu; publikacje zwarte: Chełmno.

Danielewski Ignacy – od 1855 wydawca w Chełmnie, 1862 w więzieniu, od 1872 w Toruniu; druk tomików: Chełmno, Poznań, Toruń.

Dębicki Ludwik – od 1863 do 1865 w Buchcicach, 1866–1868 we Lwowie, następnie w Krakowie; publikacje zwarte: Kraków, Lipsk, Lwów.

Dobrzański Mirosław – studia w Warszawie, 1870 – ok. 1876 gospodarzył na wsi, od 1878 w Piotrkowie; druk tomików: Warszawa, Kraków.

Dobrzański Stanisław – aktor w teatrach: Lwów, Kraków, 1870–1872 teatr w Poznaniu, od 1872 we Lwowie; druk, wystawienia: Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa.

Dygasiński Adolf – udział w powstaniu, więzienie w Olkuszu, od 1864 studia w Warszawie i w Pradze; guwerner koło Radomia, 1871–1876 wydawca w Krakowie, od 1877 Warszawa; druk: Kraków, Warszawa.

Dzieduszycki Wojciech – studia w Wiedniu i we Lwowie, podróże do Włoch i Grecji, od 1873 gospodarował w majątku w Olszanicy i Jezupolu; publikacje zwarte, wystawienia: Kraków, Lwów.

Dzikowski Mieczysław – studia w Petersburgu, od 1864 studia w Paryżu, od 1865 wydawca w Berlinie i w Dreźnie, 1871–1873 w Warszawie, następnie w Prusach, od 1877 we Lwowie; druk tomików, wystawienia: Bendlikon, Lwów, Warszawa, Częstochowa.

Fredro Jan Aleksander – od 1862 we Lwowie; druk, wystawienia: Lwów, Kraków, Warszawa.

Galasiewicz Jan Kanty – aktor w Krakowie i Poznaniu; publikacje po 1880.

Gawalewicz Marian – studia w Krakowie, od 1876 przebywał w Warszawie; druk, wystawienia: Kraków, Warszawa, Lublin.

Gawroński Franciszek Rawita – udział w powstaniu, w 1863 aresztowany, więzienie w Kijowie, studia w Kijowie, Dublanach i Wiedniu, administrator dóbr na Ukrainie; twórczość po 1880.

Giller Stefan – nauczyciel w Kaliszu; druk: Berlin, Kalisz, Lwów.

Gliński Kazimierz – studia w Krakowie, zwiedzał Niemcy, Włochy, Hiszpanię, od 1870 nauczyciel w Żytomierzu; druk: Kraków, Warszawa.

Gloger Zygmunt – studia w Warszawie, od 1868 studia w Krakowie, w 1872 zamieszkał w majątku Jeżewo; druki zwarte: Warszawa, Kraków.

Godlewski Mścisław – udział w powstaniu, 1863–1867 studia w Warszawie, kontynuował studia w Berlinie, Heidelbergu, Paryżu, od 1870 prawnik w Warszawie; osobnych tomików nie wydał.

Gomulicki Wiktor – od 1866 w Warszawie; druk tomików: Warszawa.

Grabowski Bronisław Teodor – studia w Petersburgu, więzienie w Kronsztadzie, od 1862 studia i praca nauczycielska w Warszawie, od 1872 nauczyciel w Częstochowie; publikacje zwarte: Warszawa, Lwów, wystawienia: Piotrków.

Grajnert Józef – udział w powstaniu, w 1863 aresztowany, zesłany na Sybir (dwa lata), po powrocie mieszkał w Warszawie; druk tomików: Warszawa, Kraków.

Graybner Stanisław – studia w Warszawie, następnie zajmował się rolnictwem; działalność literacka od 1890.

Grudziński Stanisław – studia w Kijowie i Krakowie, następnie przebywał we Lwowie, od 1876 w Warszawie; druk tomików: Warszawa, Kraków, Lwów.

Izdebska Władysława – na stałe w Warszawie; druk tomików: Warszawa.

Kaliszewski Julian – na stałe w Warszawie, liczne podróże po Europie; publikacje zwarte: Warszawa, Kraków.

Kamieński Gustaw – studia w Warszawie, później w Petersburgu, po 1870 praca w Rosji w kolejnictwie; twórczość po 1880.

Komorowski Bronisław – na stałe we Lwowie, druki zwarte i wystawienia: Lwów.

Konopnicka Maria – do 1876 na wsi (Bronów, Gusin); druk tomików: Warszawa.

Kościelski Józef – 1865–1869 studia w Heidelbergu i Berlinie, 1871–1872 podróż do Afryki, następnie gospodarzył w rodzinnym majątku Szarleju na Kujawach; publikacje zwarte, wystawienia: Poznań, Kraków, Warszawa.

Kowerska Zofia – po powstaniu wydalona z kraju, od 1867 na zesłaniu, po powrocie dzierżawa majątku w Lubelskiem; publikacje zwarte: Warszawa.

Koziebrodzki Władysław – udział w powstaniu, 1864 więzienie w Tarnowie, do 1866 w Szwajcarii, 1868–1871 mieszkał pod Krakowem, później w Chłopicach pod Jarosławiem; druki zwarte: Lwów, Bendlikon, wystawienia: Kraków, Lwów, Poznań.

Koźmian Stanisław – udział w powstaniu bez konsekwencji, stały pobyt w Krakowie; publikacje: Rzeszów, Poznań, Kraków, Lwów.

Kraushar Aleksander – udział w powstaniu, wyjazd do Lipska, studia w Warszawie i praca w charakterze prawnika; druk tomików: Warszawa, Kraków, Poznań.

Krechowiecki Adam – studia we Lwowie i w Kijowie, na stałe we Lwowie; publikacje zwarte: Lwów.

Lam Jan – udział w powstaniu, 1864 więzienie w Złoczowie, od 1866 we Lwowie; druk tomików: Lwów.

Laskarys Jerzy – udział w powstaniu, wyjazd do Paryża, po 1871 powrót do Warszawy; druki zwarte: Wilno.

Lasocki Franciszek – 1864–1868 studia w Warszawie, pracował w Galicji jako geometra; druk: Warszawa, Rzeszów, Lwów.

Lisicka Anna – od 1867 w Krakowie, później mieszkała koło Sambora; druk tomików: Kraków, Lwów.

Lubowski Edward – studia w Krakowie, za udział w powstaniu więziony, od 1866 na stałe w Warszawie; publikacje, wystawienia: Kraków, Warszawa.

Łoziński Władysław – studia we Lwowie, później na stałe we Lwowie; publikacje zwarte: Lwów, Chicago, Warszawa.

Łuniewski Kazimierz – od 1862 w Warszawie; druki osobne po 1880.

Maciejowski Ignacy – udział w powstaniu, aresztowany w Galicji, dwa lata w więzieniu, zmuszony do emigracji (Monachium, Drezno, Paryż, Londyn), w 1868 wrócił do Krakowa, ponownie zmuszony do emigracji (Paryż, Londyn), powrót do Krakowa w 1878; publikacje zwarte: Kraków, Lwów, wystawienia: Lwów, Warszawa, Kraków.

Mellerowa Zofia – na stałe w Warszawie; publikacje, wystawienia: Lwów, Warszawa, Poznań.

Milewska Aniela – mieszkała na stałe w Mikorzynie; druk tomików: Warszawa, Poznań.

Miron (Michaux Aleksander) – na stałe w Warszawie; druk tomików: Warszawa.

Morawska Zuzanna – nauczycielka na pensjach w Warszawie; publikowała po 1880.

Narzymski Józef – udział w powstaniu, w 1863 emigracja (Paryż, Drezno), od 1868 w Krakowie; publikacje zwarte, wystawienia: Poznań, Drezno, Kraków, Lwów, Warszawa.

Orzeszkowa Eliza – udział w powstaniu, Ludwinów, Milkowszczyzna, Grodno; druk: Warszawa, Lwów.

Papi Jadwiga – na stałe w Warszawie; druk tomików: Warszawa.

Pieńkowski Karol – udział w powstaniu, emigracja (Drezno, Paryż, Zurych), od 1867 w Turcji, 1869–1871 na Bałkanach, od 1872 we Lwowie, w 1875 aresztowany za nielegalne przekroczenie granicy z Rosją; druk tomików, wystawienia: Warszawa, Lipsk, Lwów.

Pilecki Antoni – studia i praca jako adwokat w Warszawie; druk publikacji zwartych: Warszawa.

Podwysocki Klemens – nauczyciel na Podolu, od 1866 w Warszawie; druk tomików: Kraków.

Prażmowska Teresa – przełożona pensji w Warszawie, czas jakiś w Lublinie; publikacje: Warszawa.

Prus Bolesław – udział w powstaniu, na stałe w Warszawie; publikacje: Warszawa.

Przyborowski Walery – udział w powstaniu, więzienie, od 1868 studia i praca dziennikarska w Warszawie; publikacje zwarte: Warszawa.

Przybylski Zygmunt – na stałe w Krakowie; publikacje zwarte, wystawienia: Kraków, Lwów.

Rapacki Wincenty – udział w powstaniu, aktor w teatrach objazdowych (Lwów, Galicja, Kraków, Krynica, Poznań), od 1870 w Warszawie; wystawienia, druk: Kraków, Poznań, Warszawa.

Rogosz Józef – udział w powstaniu, emigracja (Niemcy, Francja, Szwajcaria, Włochy, Konstantynopol), od 1869 we Lwowie; druk tomików: Lwów, Przemyśl, Kraków.

Rolle Antoni Józef – od 1861 na stałe w Kamieńcu Podolskim; druk publikacji: Kraków, Warszawa, Lwów.

Rzążewski Adam – studia w Warszawie, po 1869 osiadł na wsi jako dzierżawca, następnie w Paryżu; druk publikacji: Warszawa.

Rzętkowski Stanisław Marek – na stałe w Warszawie; druk, wystawienia: Kraków, Warszawa.

Sabowski Władysław – udział w powstaniu, od 1864 emigracja (Bruksela, Drezno, Lipsk, Paryż, Szwajcaria), od 1869 w Krakowie, od 1883 w Warszawie; druk: Warszawa, Lwów, Kraków.

Sarnecki Zygmunt – 1863–1866 we Francji i Włoszech, od 1866 gospodarzył w Bychawie, w 1872–1873 w Poznaniu i w Kaliszu, następnie w Warszawie; druki zwarte, wystawienia: Warszawa, Lwów, Poznań.

Sienkiewicz Henryk – na stałe w Warszawie, częste podróże po Europie i innych kontynentach; druk tomików: Warszawa.

Starkel Juliusz – udział w powstaniu, kilka miesięcy w więzieniu, następnie w Tarnowie, od 1864 na stałe we Lwowie; druk tomików, wystawienia: Lwów, Kraków.

Starzeński Leopold – właściciel ziemski w Galicji; druk, wystawienia: Poznań, Lwów, Kraków.

Stebelski Włodzimierz – studia w Wiedniu i we Lwowie, do 1887 przebywał we Lwowie; druk tomików: Lwów.

Szancer Władysław (Ordon) – studia w Warszawie, w 1870–1871 w Poznaniu, skąd wydalony, udał się na stałe do Lwowa; druk tomików: Kraków, Lwów, Warszawa.

Szaniawski Klemens – pracował w Lublinie, od 1877 w Warszawie; twórczość po 1880.

Szeliga Maria (Czarnowska-Loevy) – od 1870 w Warszawie, emigrowała w 1880 do Francji; publikacje zwarte: Warszawa.

Szober Feliks – aktor w Warszawie; druk, wystawienia: Warszawa, Poznań.

Świdziński Karol – udział w postaniu, emigracja w Paryżu, od 1871 w Krakowie, następnie w Stanisławowie; druk tomiku: Lwów.

Święcicki Julian Adolf – udział w powstaniu, studia w Warszawie, mieszkał na stałe w Warszawie; publikacje, wystawienia: Warszawa, Lublin.

Świętochowski Aleksander – od 1866 w Warszawie, w 1874–1875 w Lipsku i w Krakowie; druki zwarte, wystawienia: Warszawa, Kraków.

Tarnowski Stanisław – udział w powstaniu, aresztowany w 1863, dwa lata więzienia (Ołomuniec, Lwów), po 1865 na stałe w Krakowie; publikacje zwarte: Kraków, Warszawa.

Tarnowski Władysław – walczył w powstaniu, od 1863 na studiach w Lipsku i w Rzymie, koncertował po całej Europie, m.in. w 1871 we Lwowie i Warszawie; druk tomików: Lipsk, Drezno, Lwów, Poznań.

Tokarzewicz Józef – walczył w powstaniu, emigracja w Paryżu, w 1866–1867 w Genewie, w 1870 w Zurychu, znów w Paryżu, w 1872 w Szwajcarii, Belgii i Anglii, ponownie w Paryżu do 1882; publikacje zwarte: Genewa, Paryż.

Tretiak Józef – udział w powstaniu, emigrował do Szwajcarii, studia w Zurychu i Paryżu, od 1869 we Lwowie; druk tomików: Lwów.

Tuczyński Franciszek – prawdopodobny udział w powstaniu, wykształcenie w Paradyżu, następnie praca nauczycielska na prowincji; twórczość po 1880.

Turczyński Juliusz – dzierżawca wiejski pod Przemyślem, od 1867 nauczyciel w Drohobyczu, od 1871 w Stanisławowie; druk tomików: Lwów.

Urbanowska Zofia – pobyt w Kaliszu i w Poznaniu, od 1874 w Warszawie; druki osobne po 1880.

Urbański Aureli – stale mieszkał we Lwowie; druk tomików, wystawienia: Lwów, Poznań, Lublin.

Waliszewski Kazimierz – studia w Nancy i w Paryżu, od 1877 do 1883 w Warszawie; publikacje: Warszawa.

Wieniawski Julian – walczył w powstaniu, emigracja we Francji i Lipsku, w 1865 wrócił do kraju, więziony w Cytadeli, następnie osiadł koło Konina, od 1872 w Warszawie; publikacje, wystawienie: Warszawa, Lublin, Kraków.

Wiśniowski Sygurd – od 1862 do 1872 w Australii i Nowej Zelandii, podróże po Europie, następnie pobyt w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w 1876 i 1881 przebywał kilka miesięcy w Polsce; publikacje zwarte: Lwów, Warszawa.

Wołodźko Wacław – walczył w powstaniu, od 1865 w Turcji, od 1870 we Lwowie; druki zwarte: Lwów, Poznań.

Wołowski Michał – studia w Warszawie i w Krakowie, skąd usunięty za poglądy polityczne, pobyt w Monachium, 1871–1872 aktor w Krakowie, od 1873 wystawiał dramaty w Warszawie, Krakowie, Lwowie; druk, wystawienia: Lwów, Warszawa.

Wysocki Włodzimierz – mieszkał w Kijowie; druk tomików po 1880.

Zagórski Włodzimierz – od 1863 we Lwowie; druk tomików: Lwów.

Zaleska Maria Julia – w 1857–1867 Kamieniec Podolski, następnie w Warszawie; wydania zwarte: Warszawa.

Zalewski Kazimierz – 1875–1870 studia w Warszawie, gdzie zamieszkał na stale; druk tomików, wystawienia: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań.

Zawadzki Bronisław – studia i praca dziennikarska we Lwowie, od 1877 w Warszawie; publikacje osobne: Lwów.

Zgliński Daniel – aktor w Krakowie, studia w Lipsku, na stałe w Warszawie; druk tomików: Warszawa, Kraków.

Wyodrębniony zbiór liczy 111 osób. Zbiorowa biografia generacji, która nadawała ton literaturze, ma bardzo charakterystyczną cechę: w 35 biogramach jest mowa o potwierdzonym udziale w powstaniu styczniowym. Udział rozumiemy tu szeroko: jedni uczestniczyli bezpośrednio w bitwach (nierzadko jako dowódcy oddziałów), inni pełnili obowiązki organizacyjne na różnych szczeblach, w tym w Rządzie Narodowym. Co trzecia osoba z grupy literatów miała prawo czuć się weteranem narodowej sprawy. Co trzeci literat z pokolenia, któremu po dziś zarzuca się niedostatek uczuć patriotycznych, potwierdził gotowość służenia narodowej sprawie i poniesienia za nią ofiary życia. Zarazem też – co trzeci literat okresu pozytywizmu znajdował się w młodości pod przemożnym oddziaływaniem romantyzmu politycznego. Być może generacja urodzona w latach 40. wieku XIX znajdowała się w okresie dojrzewania pod wielkim wpływem bezwzględnego kanonu etycznego, który zwięźle wyraził Juliusz Słowacki w formule:

Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę[24].

Skoro w grupie reprezentatywnych literatów co trzeci miał za sobą epizod powstańczy, to należy zdecydowanie odrzucić próby objaśniania istoty pozytywizmu jako buntu generacji synów przeciw pokoleniu ojców. Taka teza byłaby do przyjęcia, gdyby powstanie dotknęło 3% pisarzy, ale nie 30%. Wyznaczanie ostrej linii demarkacyjnej między romantyzmem a pozytywizmem według kryterium stosunku do idei insurekcyjnej jest poznawczo nieskuteczne.

Przy tak znacznym udziale literatów w powstaniu zaskakują dane dotyczące kar za ów udział. 16 pisarzy miało w swych biografiach epizod więzienny jako bezpośrednie następstwo angażowania się w sprawy polityczne. Pobyt na Sybirze dotyczył czterech osób. 15 literatów udało się na emigrację, przy czym najczęściej były to emigracje krótkotrwałe, często połączone ze studiami na uczelniach

[24] J. Słowacki, *Sowiński w okopach Woli*, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Liryki i powieści poetyckie*, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1983, s. 73.

zagranicznych (emigracje dożywotnie lub długoletnie były wyjątkowe). Pisarze-emigranci nie marnowali czasu – zdobywali wykształcenie, przygotowywali się do podjęcia w przyszłości pracy zarobkowej. W stosunku do całości orzekanych kar za udział w powstaniu (wyroki śmierci, wieloletnie zesłania) grupa literatów uniknęła najostrzejszych lub bardzo dotkliwych reperkusji. O niektórych wiadomo, że poważne konsekwencje ominęły ich dzięki staraniom rodzin – dostatecznie zamożnych, aby pieniędzmi skutecznie łagodzić interpretację przepisów prawa karnego (Władysław Sabowski w trzecim tomie powieści *Chrzest Polski* – powołując się na własne doświadczenia – podał, iż wystawienie dokumentów umożliwiających opuszczenie kraju kosztowało 30 rubli…). Literackie obrazy aresztów i więzień są przy tym rzadkie, pomniejszające grozę pozbawienia wolności poprzez ujmowanie opisów w ramy konwencji humorystycznej.

Jak wspomniano, Chmielowski naliczył aż 28 literatów czynnych w ośrodkach emigracyjnych (Bendlikon, Drezno, Lipsk). Pod uwagę brał również dziennikarzy i redaktorów czasopism, którzy oryginalnej twórczości nie uprawiali. Wskazówka Chmielowskiego podpowiada, by zweryfikować słuszność tezy o doniosłości tych ośrodków. Istotnie liczba druków osobnych, które tu wydano, jest spora. Trzeba jednak uczynić zastrzeżenie, że aktywność tych ośrodków emigracyjnych trwa krótko, już po roku 1868 widać wyraźne załamanie. Dopóki istniała „Ojczyzna" (Lipsk, Bendlikon), ośrodki te przyciągały literatów, wkrótce jednak nastąpiło rozproszenie środowiska. Na podstawie opracowanej przez Karola Estreichera *Bibliografii polskiej XIX stulecia*, tomy X–XI, można skutecznie zrewidować opinię Chmielowskiego. Statystyka wydanych jako druki osobne tekstów literackich i publicystycznych w latach 1864–1868 przedstawia się następująco:

Lipsk	– 32
Bendlikon	– 16
Paryż	– 16
Bruksela	– 4
Wiedeń	– 3.

Wysoka pozycja Paryża wynika z faktu, że tradycyjnie wydawano tu arcydzieła romantyzmu. Dominacja Lipska tłumaczy się dwojako: a) epizodem z „Ojczyzną", b) istniejącą od 1860 roku „Biblioteką Pisarzy Polskich" Friedricha Arnolda Brockhausa. Skupiskiem emigracji było Drezno. Choć jednak mniejszość polska była tu liczebnie i intelektualnie silna, bezpośrednio po powstaniu nie stworzyła aktywnego środowiska literackiego. Od roku 1869 znaczenie emigracyjnych ośrodków osłabło, życie literackie skupiło się w kraju pod zaborami.

W analizowanym zbiorze 111 biogramów pisarzy zwraca uwagę miejsce druku utworów. Przy nazwiskach 32 autorów odnotowano jedno miejsce druku. 79 twórców publikowało utwory w dwóch i więcej miejscach, przy czym 27 – w trzech i więcej. Oznacza to, iż w pierwszej dekadzie popowstaniowej ci sami pisarze

drukowali np. w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie czy w Poznaniu, a czasem w ośrodkach emigracyjnych. Przebywanie na emigracji nie przerywało automatycznie związku pisarza z krajowymi czytelnikami. Przykładowo:

– Teofil Lenartowicz, przedstawiciel starej emigracji, w 1865 roku wydał druki osobne w Bendlikon (3) oraz w Poznaniu (1); w 1866 w Lipsku (1), w 1867 w Paryżu (2) i w Poznaniu, przy czym *Branka* była drukowana i w Paryżu, i w Poznaniu;

– Józef I. Kraszewski, reprezentant młodej emigracji, w 1866 roku wydawał powieści i publicystykę w Krakowie, Poznaniu (4) i Dreźnie, w 1867 w Paryżu, Poznaniu (3) i Warszawie, w 1868 w Dreźnie, Paryżu, Poznaniu (4) i Warszawie, przy czym ten sam tytuł (*O pracy*) ma na karcie tytułowej miejsca wydania: Paryż oraz Poznań.

Z przedstawionego obrazu wynika, że geografia kontaktów literackich była w popowstaniowej dekadzie żywa. Najwidoczniej zaborcy nie przeceniali siły oddziaływania literatury na polskie umysły w czasie traumy po klęsce albo po prostu byli zaabsorbowani bieżącymi wyzwaniami polityczno-ustrojowymi. Władze zaborcze dysponowały wystarczającymi środkami blokady sieci produkcji i dystrybucji książek. Krzysztof Dmitruk wykazał, że „z punktu widzenia zaborców" optymalny byłby układ zdezintegrowany, izolowany, złożony z lokalnych węzłów środowisk pisarskich, ale „literacki ruch oporu" do tego nie dopuścił[25]. W omawianym okresie te same tytuły i tych samych autorów czytała publiczność w trzech zaborach, a przynajmniej w centralnych ośrodkach tych zaborów: Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu. Rzecz szczególna, iż w Poznaniu ukazywały się teksty, które jednocześnie wydawano w ośrodkach emigracyjnych, a także utwory pisarzy romantycznych. Tuż po powstaniu to właśnie Poznań łączył dawną i nową emigrację oraz czas minionej świetności literatury z tą najnowszą. Literatura wypełniła zatem rolę integrującą, wyjątkowo ważną po traumie przegranego powstania. Czytelnicy z Poznania znali literackie opisy Krakowa czy Warszawy, a warszawscy – opisane w utworach realia i postawy galicyjskie. Oczywiście cenzura policyjna poważnie utrudniała obieg informacji[26]. Trzeba jednak pamiętać, iż zasadniczo teksty literackie miały łagodniejszą cenzurę (w porównaniu z religijnymi, naukowymi czy publicystycznymi[27]). Druki literackie najczęściej

[25] K. Dmitruk, *Literatura – społeczeństwo – przestrzeń. Przemiany modelu kultury literackiej*, Wrocław 1980, s. 245.

[26] Por. *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 1, red. A. Brodzka, J. Kostecki, Warszawa 1992; J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1–3, Warszawa 2006; J. Kostecki, *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1865–1904*, Warszawa 2011.

[27] J. Kostecki, *„Polityka literacka" carskiej cenzury zagranicznej w latach 1865–1904*, „Klio" 2011, t. 17, nr 2, s. 59, http://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/KLIO/article/viewFile/1177/1125, dostęp: 28.02.2018.

wydawano w Warszawie, której produkcja nieznacznie przewyższała Lwów i Kraków, a bardzo wyraźnie – Poznań. Miasta galicyjskie: Lwów i Kraków koncentrowały łącznie największą część produkcji literackiej. Prawidłowość ta częściowo zbiega się z modelem dróg, którymi wędrowali literaci – tuż po powstaniu dominował kierunek ku Galicji; od lat 80. obserwuje się migracje literatów i dziennikarzy z Galicji do Warszawy, która miała najwięcej ofert pracy w czasopismach.

Biogramy pisarzy wykazują, że w niektórych przypadkach bywali zmuszani do zmiany miejsc zamieszkania, w tym do emigracji, nawet kilka lat po powstaniu. Osiedlając się w Poznaniu czy w Krakowie, byli obserwowani przez policję. Gdy ich zachowanie mogło godzić w porządek publiczny, dostawali polecenie opuszczenia państwa. To przypadki Władysława Bełzy i Władysława Szancera (wydaleni z Poznania), Ignacego Maciejowskiego (dwukrotnie wydalany z Krakowa) czy Michała Wołowskiego (wydalony z Krakowa). Niektóre biografie są dotąd tak słabo opracowane, że politycznych powodów przemieszczeń nie możemy wykluczyć, ale też nie mamy dostatecznie pewnych danych, by je potwierdzić (np. Mieczysław Dzikowski[28]).

Ruchliwość przestrzenna omawianej grupy literatów była dość wysoka. W większości zmiana miejsca pobytu dotyczyła dwóch i więcej miejscowości. Znaczna część danych o dyslokacjach dotyczy okresu studiów oraz poszukiwania pracy po studiach. Ruchliwość ta była zatem częścią zjawiska ruchliwości warstwy inteligencji, a nie jakimś odosobnionym zjawiskiem nomadyzmu pisarskiego. Spora grupa literatów z chwilą osiągnięcia progu stabilizacji zawodowej i materialnej wiązała się z miejscem zamieszkania na stałe, a przynajmniej na kilkanaście lat (Bałucki, Bartoszewicz, S. Bełza, Bem, Ceynowa, Fredro, S. Giller, Gomulicki, Izdebska, Koźmian, Kraushar, Lam, Łuniewski, Milewska, Miron, Papi, Prus, Przybylski, Rolle, Starzeński, Święcicki, Urbański).

Tomiki poetyckie wydawano nie tylko w dużych ośrodkach. Okazyjnie drukowano poezje w Wiedniu, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Lublinie, Żytomierzu, Kołomyi… Nikt z tych parafialnych czy powiatowych wieszczów sławy nie zdobył i zwykle na jednym tomiku kończył przygodę poetycką. Gdy już minęła fala migracji wywołana bezpośrednio powstaniem styczniowym, zaledwie dwóch poetów

[28] Znamy natomiast dane, którym zaprzeczyć się nie da, jakkolwiek wymagają dodatkowych potwierdzeń. *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas" 1866, nr 284, s. 3 informowała: „W Poznaniu ma od nowego roku wychodzić «Tygodnik Literacki» redakcji pp. M. Dzikowskiego i Emila Kierskiego. Policja pruska, nie czekając, aż nowe czasopismo zgrzeszy przeciw ustawie drukowej, chciała się zawczasu dowiedzieć, jakie też materiały ono przygotowało na pierwszy początek i dlatego zrobiła u obu wydawców rewizję, a lubo nic takiego nie znaleziono, co by wychodziło poza zakres czasopisma literackiego, wszelako p. Dzikowski otrzymał nakaz bezzwłocznego wyjazdu za granicę, skąd był za paszportem przybył do Poznania. Pan Kierski jako miejscowy nie mógł ulec ostracyzmowi".

opuściło Warszawę (W. Bełza i Szancer). Ich wyjazd nie miał związku z pozytywistycznym sporem o poezję. Ciekawe są za to galicyjskie epizody w biografiach koryfeuszy tzw. pozytywizmu warszawskiego: Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ochorowicza i Adolfa Dygasińskiego. W Krakowie i we Lwowie szukali stabilnych materialnie zawodów, typowych dla inteligencji i drobnomieszczaństwa (etaty uniwersyteckie, księgarstwo). To kolejna wskazówka, aby określenie „pozytywizm warszawski", wskazujące na izolacyjny charakter programów zaborowych, traktować przynajmniej z rezerwą.

Tadeusz Budrewicz, *On Spatial Mobility of the Poets after the January Uprising*

On the basis of *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"* I established a number of writers who were active after 1863: there were 111 people. 35 of them took part in the January Uprising, which disproves the idea of Positivism as an antinational movement. After the fall of the Uprising, some writers emigrated for a short time. Writers' mobility was great, but it was related to looking for work for intelligentsia rather than political oppression. Literary geography reveals the following regularity: the same writers published their works in Cracow, Lviv, Poznań and Warsaw. The writers and the publishers performed an integrational role in the country which was partitioned between three hostile countries.

Keywords: emigration, writer's movement, statistics, literary geography

Słowa kluczowe: emigracja, przepływ pisarzy, statystyka, geografia literacka

Dawid Maria Osiński
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-9468-1569

W stronę diaspory syberyjskiej, czyli „sceny z życia koczującego" w latach 60. XIX wieku

Kręgi znaczeń i przesunięcia sensów

Od czasów Oświecenia stanisławowskiego (a zwłaszcza konfederacji barskiej, koliszczyzny i upadku powstania kościuszkowskiego[1]) przez cały wiek XIX i XX Syberia jest „przeklętym problemem" narodowej kultury, polskiej tożsamości i jednym z ważnych doświadczeń tak wspólnotowych, jak indywidualnych Polaków. Kojarzy się jednoznacznie w polskim idiomie z zesłaniem, katorgą, polityczną winą oraz niezawinioną i nieproporcjonalną do wykroczeń karą. Odwoływanie się do Syberii jako znaku tożsamości określa, w jaki sposób z doświadczeniem zesłania muszą sobie radzić więźniowie polityczni, manifestujący na różne sposoby niezgodę na stan podporządkowania władzy – jakakolwiek ona by była. Są w polskiej kulturze takie rodzaje doświadczeń i takie pojęcia opisujące jej kondycję, które nie pozostawiają złudzeń co do ich statusu oraz znaczenia. Sybir Polaków kojarzony jest przede wszystkim z takim sposobem przeżywania, które wiąże się ze wspólnotowością, tworzeniem więzi między zesłańcami, a także współdziałaniem mającym na celu obronę tożsamości narodowej, a więc wspólną sprawę polskiego domu – zarówno inteligenckiego, ziemiańskiego, szlacheckiego, socjalistycznego, jak i rewolucyjnego. Ale obraz Sybiru Polaków kształtują każdorazowo indywidualne, prywatne doświadczenia sybiraków, składające się na pewną całość znaczeniową, którą zapisuje się w refleksji wspomnieniowej, reportażowej, publicystycznej, historiograficznej i etnograficznej. Dlatego zbiorowy obraz Sybiru to suma poszczególnych ujęć, zwerbalizowanych obrazów i zapisanych wspomnień. I z takimi przykładami przyjdzie mi się tu konfrontować.

---

[1] Jak dowodzi Michał Janik (1874–1948), autor obszernej monografii Hugona Kołłątaja (Lwów 1913), pierwszym Polakiem wywiezionym za cara Aleksandra I, co prawda nie na Syberię, ale w głąb Rosji, był właśnie ten myśliciel oświeceniowy. Zob. M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii z 23 ilustracjami*, posłowie napisali A. Kuczyński, Z. Wójcik, Wrocław 1991, s. 89.

Prywatne diagnozy, pokazujące często zbieżną ze sobą nić refleksji, notowane w dziennikach, listach, ale też przekrojowych studiach i reportażach, a także publikowane bądź kolportowane jako bibuła syberyjska odezwy polityczne, z perspektywy lat zapisywane również jako wspomnienia i pamiętniki, są efektem namysłu poszczególnych uczestników zesłania, a ich doświadczenia tworzą wspólny los sybiraka. Można go nazwać za Eugeniuszem Żmijewskim mianem „scen z życia koczującego”. I dotyczy to zarówno tych, którzy napływają w wyniku skazania, jak i rdzennych mieszkańców tamtych ziem. To sceny z życia podlegające prawu wewnętrznej dynamiki między trwaniem a nomadycznością, między spotkaniem z tym, co rdzenne, a tym, co napływowe, stają się egzystencjalnymi dowodami w sprawie specyfiki przestrzeni syberyjskiej. Tutaj to, co prywatne, uzależnione jest każdorazowo od politycznego, stara się jednak owo polityczne unieważnić, żeby trwać przy życiu w jego niesamowitości i pielęgnować codzienność. Prywatność określa charakter doświadczeń i warunkuje sposób całościowego czytania mapy tej przestrzeni, choć jej kontury i te geograficzno-historyczne, i te mentalne ulegają różnym przesunięciom. A najwyraźniejszym momentem tych przesunięć – czyli patrzenia na Syberię nie tylko z perspektywy zesłania i wygnania, lecz także z perspektywy rozwoju, możliwości urbanizacyjnych i cywilizacyjnych, a także przestrzeni wolności – jest siódma dekada XIX wieku. Bo to w okolicy lat 60. XIX wieku ówcześni reportażyści, publicyści i myśliciele rejestrują inny obraz Sybiru niż tylko ten ufundowany przez pokolenie polskiego romantyzmu. I od tego momentu refleksję Polaków określa także poznawcza perspektywa etnogeograficzna, a nie wyłącznie myślenie ukierunkowane trudną pamięcią.

Przesunięcia znaczeniowe z Syberii jako miejsca zagłady i tragizmu ludzkiego istnienia na to określające jej dominanty znaczeniowe związane z rozwojem, handlem, panoramą zjawisk i ośrodkami kulturotwórczymi wyznaczają dla mojego myślenia o diasporze syberyjskiej lat 60. XIX wieku punkt zmiany. Diaspora ta stanowi w tym czasoprzestrzennym usytuowaniu, historycznie i politycznie swoistym, rodzaj enklawy politycznej, kulturowej, cywilizacyjnej, etnogeograficznej, a więc tożsamościowej. Dlaczego ta dekada wydaje się istotna dla mówienia o Syberii? Ponieważ dokonuje się tu najważniejsza tożsamościowa zmiana w myśleniu o tym, czym jest Syberia oraz co to znaczy syberyjskość jako cecha i zjawisko określające sposoby kształtowania się wiedzy o sobie samym na tle przemian kulturowo-cywilizacyjnych mających miejsce w pewnym nie tyle symbolicznym (umownym), ile właśnie ukonkretnionym (lokalnym) obszarze geograficznym. W konsekwencji wówczas na nowo zadaje się pytanie – jak można odczytywać tę przestrzeń i jakimi znakami mówić ona może do potencjalnego odbiorcy. Nośnikiem tej zmiany są procesy destabilizujące dotychczasowe, a ugruntowane głównie dzięki paradygmatowi romantycznemu i piśmiennictwu tego czasu (przede wszystkim literaturze pięknej, ale nie tylko), myślenie. Wynikają one głównie z konieczności przesunięcia

prywatnych biografii na Sybir ze względu na działalność patriotyczną i szukanie tam sposobu życia dla siebie oraz refleksji nad światem, który należy przyjąć jako zadany i swój. Choć należy dopowiedzieć, że już w relacjach zesłańców z lat 30. XIX wieku podnosi się wartość polskości Sybiru, a nie tylko jego obcość. To w zasadzie od lat 60. XIX wieku następuje komplikowanie się dwóch obrazów Syberii przyczyniające się do współistnienia dwóch legend Sybiru. Wzmacnia je jeszcze w 1867 roku bunt więźniów, który wskazuje, w jaki sposób poszerzają się granice polskiej tożsamości[2].

O różnych przesunięciach w obrębie pisania w latach 60. XIX wieku (i w roku poprzedzającym siódmą dekadę) o diasporze syberyjskiej jest w tym tekście mowa. Dekada ta, czytana w jej swoistym kształcie i właściwym jej biegowi rytmie, stanowi najbardziej niejednoznaczny moment w dziejach polskiej myśli zesłańczej. Wówczas, począwszy od wieloperspektywicznej, tysiącstronicowej refleksji Agatona Gillera na temat Syberii (i powrotu do sproblematyzowania wątków zesłańczych w wydanym we Lwowie w 1870 roku wspomnieniowym i monograficznym ujęciu problemu – czyli *Z wygnania*) oraz trzytomowych, drobiazgowych reportażowo-geograficzno-etnograficznych studiów Eugeniusza Żmijewskiego, dokonują się zasadnicze przesunięcia w myśleniu o doświadczeniu syberyjskim. Generalizując, można od razu powiedzieć, że zmienia się tu nastawienie eksploratorów wątków syberyjskich, które ci znają z autopsji. Znają, bo spędzają na wygnaniu ten czas w Irkucku, Kiachcie, Darasuniu. Zarówno w przestrzeni Syberii Wschodniej, jak i przesuwając swoją odyseję syberyjską ku ziemiom Syberii Zachodniej aż po Morze Japońskie. Udowadnia to choćby przypadek Benedykta Dybowskiego (jego reportaże, studia, zapiski publikowane w latach 60. w prasie – głównie warszawskiej, jak i dyskurs pamiętnikarski, z perspektywy ponadpięćdziesięcioletniej), a także wspomnienia reportażowe Bronisława Rejchmana z lat 70. i 80. z jego „dobrowolnej" wyprawy na Syberię, wreszcie literacki przypadek Wokulskiego z epizodem irkuckim w *Lalce*[3].

Od razu należy wskazać na jeszcze jedno przesunięcie związane z powodem zsyłki. Wyraźnie widać je między siódmą dekadą (czyli latami 60.), a ósmą dekadą (czyli latami 70.). W latach 60. XIX wieku polskie kolonie syberyjskie poszerzają się głównie o skazanych za działalność polityczną i społeczno-kulturalną

[2] Późniejsza refleksja powieściowa wraca do mechanizmów opisanych w połowie XIX wieku. Na przykład skazany za zamach na cara polski socjalista musi na początku XX wieku w syberyjskiej przestrzeni kulturowej, społecznej, urbanizacyjnej znaleźć dla siebie sposób funkcjonowania w codzienności Sybiru, co obrazuje dwudziestowieczna powieść Igora Newerlego *Wzgórze błękitnego snu* (1986).

[3] Zwracałem na to uwagę w tekście *Ze Szkoły Głównej w świat – Dybowski, Rejchman, Wokulski*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2019, s. 285–326.

przedstawicieli stanu szlacheckiego i inteligencji popowstaniowej. W latach 70. XIX wieku będą to w największej części skazani za działalność niepodległościową z ruchu robotniczego. Lata 60. XIX wieku w związku z tematyzowaniem syberyjskości wskazują właśnie na przełom w myśleniu o tym, jak pokazywać syberyjskość. Dzięki refleksji autotematycznej, reportażowej i etnograficznej widać przesuwanie punktu ciężkości eksponujące własny sposób eksploatacji wątków syberyjskich przez Polaków. Wzmocnieniem kulturowo-antropologicznego i etnograficznego dyskursu w studiach poświęconych Syberii jako przestrzeni możliwości zarobkowych i przemysłowych jest wprowadzenie do dyskursu relacjonującego specyfikę Syberii bardzo dużej liczby tabel, faktograficznych wynotowań, wypisów statystycznych, twardych danych mówiących o możliwościach Syberii i poprzez te dane wskazujących na jej wartość. Określają one rozmiar dokonań w różnych dziedzinach gospodarki, przemysłu, urbanizacji i charakter zasobów syberyjskiego świata. Odnoszą się do takich dziedzin, jak: geologia, mineralogia, zoologia, botanika, struktura gatunkowa, jak również urbanizacja, przemysł, oświata, gospodarka. Wystarczy prześledzić tysiące kart studiów Agatona Gillera, Michała Gruszeckiego[4], Eugeniusza Żmijewskiego, Benedykta Dybowskiego. A tych uczonych, badaczy, reportażystów zaczyna wówczas bardziej interesować poznawcze bogactwo tej przestrzeni niż byt sybiraka, a więc nie tyle tragiczne doświadczenie utraty, skazanie na odosobnienie, diagnoza katorgi, znaczenie odebranej tożsamości, pozbawienie miejsca samostanowienia, ile możliwości, jakie los skazańca może przynosić i refleksja nad tamtejszą przestrzenią etnograficzną, urbanizacyjną, kulturową, wielonarodową (a tym samym językową).

Przesuwanie granicy znaczenia Syberii jako miejsca na mapie historyczno-kulturowej, miejsca codzienności i przestrzeni możliwości, następuje bowiem już od końca lat 50. XIX wieku. Wiąże się ono z poszukiwaniem języka opisu i języka refleksji na temat bycia na Syberii i uwikłania w syberyjskość. Różnorodne typy dyskursów dotyczących losu na Syberii i scen z życia tamtejszego ludu ujawniają, że autorzy różnogatunkowych relacji wprowadzają strategie zatrzymania na wybranych wątkach budowania wspólnoty na etapie, budowania napięcia, jakie wiąże się ze świadomym uczestnictwem w strukturach życia miejskiego i koczowniczego, ale pokazują coś więcej. Podpatrują obcość Syberii w jej socjologicznym, antropologicznym i religijnym duchu. Wprowadzają również strategie omijania i zastępowania na przykład obrazów tożsamości polskiej, pokazujących pytania o to, gdzie i jak się jest w tej przestrzeni, na rzecz obrazów tożsamości

[4] M. Gruszecki, *Z podróży po wschodniej Syberii*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1873, nr 17, s. 7–8; nr 18, s. 12; nr 19, s. 7–8; nr 20, s. 7–8; nr 21, s. 7–8; nr 22, s. 6–7; nr 23, s. 7–8; nr 24, s. 7–8; nr 25, s. 6–7; nr 26, s. 7–8; nr 27, s. 8; nr 28, s. 7–8; nr 29, s. 8; nr 30, s. 6–8; nr 31, s. 8; nr 32, s. 8. Dalej jako TMP, rok, numer gazety i numer strony cytowanej.

syberyjskiej, mających zarówno usunąć z pola widzenia obrazy polskości (bo te są niedostępne), jak i świadomie pomijać wątki zesłańcze, bo te w swojej specyfice i izolacji wydają się niepełne, ponieważ dopiero w konfrontacji każą redefiniować pojęcie narodowości, bycia Polakiem i bycia skazańcem (czyli obcym na Syberii). Eugeniusz Żmijewski, Franciszek Dalewski i Antoni Romanith (Rościsław) tak właśnie definiują narodową tożsamość Polaka – kształtowaną i definiowaną ze względu na inność względem sytuacji zadanej i osobność wobec tożsamości tubylczej, a dopiero potem rosyjskiej (jako zaborczej czy opresywnej).

Przypadki losu, biografie miejsc

Istotą narracji Eugeniusza Żmijewskiego w *Scenach z życia koczującego* (1859) jest dialog, a więc rozmowa i ustanawianie siebie poprzez relację z innym jako fundamentalne doświadczenie kształtujące bohaterów tych scen. Ważna okazuje się konieczność i potrzeba konfrontacji siebie tu i teraz z innymi oraz przestrzeni zapamiętanej („swojej") z tą, której się realnie teraz doświadcza (obcej). Dlatego udialogizowane partie przywoływane są w taki sposób, by budować napięcie opowieści, a ludzkie historie wydobywają się tu na zasadzie kolejnych obrazów wyłaniających się w toku jej kształtowania. W rozmowie z przewodnikiem po Syberii Prochorem Timofiejewem okazuje się, że najważniejsze są „wszystkie przyjemności życia koczującego"[5], ponadto wiara w cuda mieszkańców Syberii Wschodniej (SC I, 32–34). Żmijewski pisze:

> Skończyliśmy to opowiadanie nacechowane tak żywą barwą prawdopodobieństwa, przewodnik rzucił oczyma ku rzece; zamyślił się i po chwili milczenia przemówił do mnie znowu (SC I, 93).

> Opowiadanie tajszy przywiodło mi na pamięć nasze lechickie o Wandzie podanie, zdaje mi się nawet, chociaż dziś po upływie lat tylu trudno by mi było twierdzić z pewnością, że i tam również chodziło o małżeństwo między księżniczką mongolską i jej zwycięzcą, tak jak niegdyś u nas nad Wisłą, między Wandą i jej napastnikiem (SC I 145–146).

Podobnie w 1873 roku wyprofiluje swój reportaż Michał Gruszecki, który przywołuje historię odnoszącą się do etnograficznej i „rasowej" refleksji łączącej się z ówcześnie żywo dyskutowaną teorią dziedziczności Darwina (skądinąd niedoczytaną i pobieżnie skrytykowaną przez autora reportażu):

> Przy tym dziś na pustyni często się włóczą ludzie z Darwinem w kieszeni, najnowszymi teoriami w głowie i licznym zasobem wspomnień. I ich umysł wiąże ustawicznie Syberię

[5] E. Żmijewski, *Sceny z życia koczującego*, t. 1, Warszawa 1859, s. 14–15. Dalej jako SC, numer tomu oznaczony cyfrą rzymską i numer strony cytowanej cyfrą arabską.

> z Mazowszem. Pamiętam i żywo pamiętam wiele dni z naszych podróży, które były mozaiką rzeczywistości i żywych obrazów przeszłości [podkr. – D.M.O.]. Tunguska wcale nienadobna przez kontrast wywołuje dawne wspomnienia; przy pieczeniu mięsa na drewnianych rożenkach dowiedziałem się o sławnym barszczu Brzuchalskiego, zdanie zaś Oroczona o niedźwiedziu wywołało szeroką rozprawę o Darwinie. I to tedy, com wyżej powiedział, jest rzeczywistym wspomnieniem pustyni […] (TMP 1873, nr 18, s. 12).

Dokonywanie paralel między rzeczywistością syberyjską i warszawską to stały komponent refleksji reportażowej Gruszeckiego. W innym odcinku jego *Z podróży po wschodniej Syberii* znaleźć można na przykład bardzo ciekawy zamysł relokacji miejsca:

> Nie mogłem w Syberii zrozumieć, co wywołuje w opowiedzianym wypadku owe [sic!] zadowolnienie, zrozumiałem to dopiero w Warszawie. To noga miłe wrażenie przesyła do reszty ciała i proszę się przypatrzeć, mianowicie na bruku, twarzom i ruchom pięknej połowy naszego rodu. […]
>
> Do Syberii! Do Syberii! Zdaje mi się, że słyszę wołanie znudzonego czytelnika, wracam, powtarzając, że tak zawsze było w Syberii, choćby się zaczęło od Bieguna Północnego, dojeżdżało się prędko do Warszawy (TMP 1873, nr 24, s. 7).

Z kolei zrelacjonowana przez Żmijewskiego rodzinna historia o Danile i panu hrabim ma na celu wprowadzenie równolegle myślowego wątku odnoszącego się do warszawskości, pokazanie specyfiki wędrówek, włóczęgostwa określającego los polskiego skazańca i charakter osiedlenia w Syberii: „W Warszawie nawet szalały za mną kobiety. Ale co tam tobie gadać o warszawiankach, kiedyś ich nigdy nie widział” (SC II, 28); „Przypomniała mi się Warszawa i wesołe tańce po szynkowniach i ogródkach” (SC II, 29). Co ciekawe poznawczy i naukowy rys opowieści daje się widzieć również w krytycznym spostrzeżeniu:

> Voltaire uważał Chińczyków za lud uczony pod względem obyczajów, oświaty, instytucji, wszystkiego jednym słowem, cokolwiek cywilizacją się nazywa. Było to naiwne złudzenie; idylla w duchu ośmnastego wieku ułożona *a priori* przez człowieka, który jednakże całe swoje życie nie tylko z rzeczy naiwnych, ale i zasługujących na istotne uszanowanie wyśmiewał się i szydził. Cywilizację chrześcijańską jako płonną potępił i natomiast w dziwacznym zlewie żywiołów przez różne religie bałwochwalcze i narody barbarzyńskie, które z kolei Cesarstwo Niebieskie podbijały, wydanym, widział prawdziwe życia i postępu zasady (SC II, 159).

Polityczność warunkuje w zasadzie we wszystkich refleksjach z tamtego czasu prywatność. Z sytuacji sybiraka czyni się nie tylko wyrzut, lecz także powód do pytań o los i sytuację koczownika (czyli tego, którego sytuacja jest międzyczasowa). Podkreśla się bardzo często, że patriotyczna działalność konspiracyjna i emisariuszowska (czyli faktyczny powód skazania) staje się pretekstem do tego, by badać wzajemne relacje kulturowe, socjologiczne, religijne, obyczajowe kraju Buriatów, Jakutów i Koriaków. Próba rozpoznania obcości ludu koczowniczego (ale też bycia samemu uwikłanym w sytuację koczownika, który trwa – nie wiadomo, jak

długo i w jakich warunkach) ułatwia dowartościowanie codzienności zesłanych, czyli budowanej na etapie tożsamości kupca, rzemieślnika, naukowca, inżyniera, jednym słowem: zesłanych inteligentów i szlachty. Te dwie grupy społeczne, co może wydać się uproszczeniem i nadużyciem, tworzą w warunkach syberyjskich nową grupę, którą można nazwać mieszczaństwem syberyjskim, napływowym, jak napływowa jest inteligencja syberyjska. Wspomnienia, listy i studia etnograficzne (a po latach także wspomnienia dotyczące lat 60. XIX wieku) uświadamiają na przykład, że irkucki szlachcic i inteligent bardzo często stawał się w tych warunkach mieszczuchem, który sprzedaje obuwie, tanią wódkę, a jeszcze lepiej spirytus, jako mieszczuch o rodowodzie inteligenckim buduje domy, mosty, drogi, jest aptekarzem albo bada florę i faunę tamtejszych miejsc[6].

Już rok 1856, kiedy represjonowani Polacy powracają po amnestii (co prawda jednej z kilkunastu w tamtym czasie), staje się ważny i newralgiczny dla dekady lat 60. Wzrasta wówczas liczba zapisów poświęconych Syberii. Reportaże, wspomnienia, eseje i studia etnograficzno-kulturowe drukuje się najczęściej w Lipsku, ale też w Poznańskiem i Galicji. Różnica między wspomnieniami dotyczącymi doświadczeń lat 40. i wczesnych 50. a tymi z okolicy lat 60. i początku 70. XIX wieku jest uderzająca. Dotyczy ona zmiany perspektywy z jawnie martyrologicznej, historyczno-politycznej na etnograficzną, kulturoznawczą, socjologiczną i naukową (w tym przyrodniczo-naukową), dowartościowującą relacyjność i perspektywiczność w związku z definiowaniem sytuacji zesłańca. Przestaje on być więźniem, a staje się niezależnym, wolnym człowiekiem, wypracowującym wzorce przeżywania codzienności tak, jakby ją można było przeżywać poza tym „więzieniem bez krat", jak nazywa się Syberię. Ten wątek wymaga osobnego rozwinięcia, biorąc pod uwagę dekadę lat 60., bo mógłby dawać wiele do namysłu nad sprawą pozornej tęsknoty za wolnością i krajem, którego nie ma (choć tym pojęciem będą się różne dyskursy posługiwać), bo jest zabrany. Ale zaborowość jakby umyka z pola widzenia reportażystów, historiografów, antropologów i etnografów, a także intymnych zapisów ludzi tamtego czasu. I przesuwa się widzenie na dowartościowanie krajobrazu dosłownego i mentalnego doświadczanej przestrzeni, kieruje się uwagę na wyliczenia artefaktów, sporządzenia spisów roślin, zwierząt, skał, zjawisk przyrodniczych. Tworzy się w studiach poświęconych Syberii archiwa pamięci miejsc, wieloelementową architektonikę krajobrazu i dokonuje diagnozy gospodarki przestrzennej miast, a także zalążków urbanizacji bezkresów, które się przemierza. Dlatego ta dyslokacja związana z traktowaniem przestrzeni syberyjskiej nie jako

[6] Handlem obuwiem zajmuje się Jakub Gieysztor z Irkucka (1868). Za Uralem polski inżynier buduje drogi, koleje, odkrywa skarby, zakłada przedstawicielstwa handlowe, wznosi szkoły. Nawet Kasa im. Józefa Mianowskiego, popierająca wynalazczość polską, powstała z fortun Polaków zgromadzonych w Rosji.

miejsca wyklęcia, ale miejsca możliwości dobrze jest widoczna między latami 50. a 60. XIX wieku. Jeszcze *Dziennik podróży po stepach kazachskich z 1846 roku*, listy z zesłania z Tobolska, Iszymia i Omska Adolfa Januszkiewicza (literackiego Adolfa z III cz. *Dziadów*), wspomnienia Ewy z Wendorffów Felińskiej z Berezowa i Saratowa (*Wspomnienia z podróży do Syberii*, 1850–1853), *Pamiętniki z pobytu na Syberii* Rufina Piotrowskiego oraz w jakimś wyraźnym stopniu także *Obrazki caryzmu* Maksymiliana Jatowta (pseud. Jakub Gordon) z 1861 (Lipsk) oraz *Sołdat, czyli sześć lat w Orenburgu i Uralsku* (Lipsk 1867) określają azymut doświadczenia tragiczności, nieuchronności losu, choć już tam (zwłaszcza u Felińskiej) eksponuje się w dyskursie autobiograficznym doświadczenie codzienności. Również ówczesna intymistyka i formy reportażowe (a więc z założenia niefikcjonalne – choć to upraszczające – przykłady tej literatury) dotykające w dużym stopniu refleksji etnograficznej, patriotycznej, naukowej, lokują namysł nad doświadczeniem w przestrzeni syberyjskości jako idiomu sytuacji tragicznej, bezwyjściowej, pokazując strategie ofiary i bycia wybrańcem. Lata 60. XIX wieku to zmieniają. Widać tu narastające przesunięcie w nastawieniu literackich świadectw przede wszystkim na odmartyrologizowanie Sybiru (a więc własnej sytuacji) na rzecz obrazowania specyfiki kulturowo-socjologiczno-antropologicznej. Sybir przestaje być jedynie przestrzenią dla represjonowanych więźniów i wygnańców, przestaje być „czystą i niezapisaną kartą”, gdzie na wzór Mickiewiczowskich „ludzi-kominów” sybiracy uczą się żyć i jątrzyć despotę oraz określać się jednoznacznie przez pryzmat politycznego jarzma czy stygmatu zesłańca[7].

Wolność w przestrzeni wygnania to fundamentalna kwestia. To w ujęciu Agatona Gillera pada jedno z ważniejszych określeń Syberii jako tak pojmowanego miejsca i momentu jednocześnie: „W tej chwili Syberia jest na progu innej przyszłości”[8], mogące być antycypacją tak *Na werendzie* Marii Konopnickiej, *Sybiru* Gabrieli Zapolskiej, jak studiów i powieści Wacława Sieroszewskiego czy *Twinki* Aleksandra Świętochowskiego. Tworząc katalog różnic między Syberią i Moskwą, Giller dowartościowuje wizję swobody i różnicę obrazowania Sybiru w stosunku do stolicy imperium, choć nie umniejsza znaczenia braku własnej godności i praw politycznych. Twierdzi, że:

> Nie ma tu poddanych szlachty ziemiańskiej; klasy społeczne mięszają się z sobą i nie dzielą się tak stanowczo, jak w Rosji. Większa swoboda handlowa i przemysłowa, więk-

[7] Syberia w zapisach z lat 60. okazuje się przede wszystkim przestrzenią wolności i możliwości, co znakomicie próbował pokazać po latach w *Lalce* Prus – wnikliwy czytelnik nie tylko wspomnień Czekanowskich i Dybowskich, lecz także reportaży Rejchmana, których wiele wątków odnaleźć można w *Lalce* jako przetworzonych na użytek irkuckiego doświadczenia Wokulskiego. Zob. D.M. Osiński, dz. cyt., zwł. s. 311, 316.

[8] A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 3, Lipsk 1867, s. 16. Dalej jako OZ, oznaczenie numeru tomu cyfrą rzymską oraz numer strony cytowanej cyfrą arabską.

> sza tolerancja obcych zwyczajów i religii, wywołana przez wpływ wygnańców polskich, korzystnie oddziałać mogą na jej przyszłość. Z tego, co powiedziałem, nie wypada, ażeby Syberia była krainą wolności (OZ III, 16).

Budowanie patriotyczności na etapie i przesunięcia w obrębie wspólnoty wynikające z konieczności dochodzenia do głosu różnych ludzi skutkują stworzeniem własnego alfabetu polskości określającego specyfikę diaspory. Syberia staje się miejscem, w którym realizują się pasje, gdzie uczy się polskości, gdzie można czuć się sobą (jak pokazują to przypadki Rościsława, Gillera, Dybowskiego, Ludwika Starzeńskiego, a w międzywojniu los braci Twinków u Świętochowskiego), gdzie można zarobić, czego dowodem są historie rodu Kociełł-Poklewskich (synów i wnuków zesłańca) czy budowniczych mostów albo polskich sprzedawców monopolowych. W reportażach z lat 60. XIX wieku, listach oraz w relacji Dybowskiego, Czekanowskiego, a także zapiskach Czerskiego doświadczenie syberyjskie jawi się jako swoiste oswajanie „Primoria", co w powieści współczesnej *Ptaki powracają do snów* (1974) dobrze obrazuje Stanisław Maria Staliński, pokazując, jak Polacy po skończeniu studiów wyższych nie mogli zajmować stanowisk w Kraju Priwislinskim, ale na rubieżach. Owo oswajanie „Primoria" to metafora pracy inteligentów na Dalekim Wschodzie, który jednak w latach 60. i 70. XIX wieku ma jeszcze jeden ważny wymiar. Wówczas to, jak wspomina choćby Michał Gruszecki (TMP 1873, nr 26, s. 8), Towarzystwa Geograficzne wysyłały ekspedycje w celu zbadania tej przestrzeni. Wyniki tych ustaleń zapewne miały posłużyć jako znak informacyjny określający warunki życia nie tylko tamtejszej flory i fauny, specyfiki tundry, lecz także rodaków, którzy zmuszeni są prowadzić tam normalną egzystencję i oswajać własną codzienność. Zwłaszcza w studiach kulturowo-etnograficznych tego czasu widać, że zaczyna się wręcz Syberię dowartościowywać (także względem Rosji). Urzędnicy w Syberii szybciej awansują niż w Moskwie, mają pensje wyższe niż żołd skarbowy urzędnika (OZ I, 41). Tutaj występuje tzw. pensja od „odkupu", „łapowa", a przekupstwo jest mniejsze. Dzieci mało się uczą historii i geografii, ale chętnie i łatwo obcych języków (OZ I, 161–162). Giller pisze, że:

> W Syberii daleko więcej jest tolerancji niż w Moskwie. Tolerancję zaszczepili tu wygnańcy. Cnotą i postępowaniem swoim zmusili siebie szanować, a przez to nauczyli lud, że i obce rzeczy i obcy ludzie są dobrzy, czego następstwem być musiała tolerancja (OZ I, 284).

> W Daurii umiejętność czytania więcej jest rozszerzona niż w innych prowincjach Moskwy, rozszerzyli ją głównie wygnańcy Polacy, którzy przez wiele lat trudniąc się w Syberii edukacją dzieci, wielce przyczynili się do zeuropeizowania północnej Azji (OZ I, 161).

Gillerowską gigantyczną opowieść o obrazach Syberii rozpoczyna refleksja nad tym, że dzieci z ojca Polaka i matki sybiraczki z rozkazu rządu muszą być wyznania grekokatolickiego. Używają języka matki i tylko w rysach lub w charakterze noszą ślady polskiego pochodzenia. Giller deklaratywnie wartościuje, że

polscy wygnańcy polityczni, żeniąc się z „moskiewkami" (OZ I, 32), podwójnie godni są potępienia (jako Polacy i ludzie politycznego charakteru). W drugim tomie studium pisze wręcz, że Polacy to ludzie „gubiący potomstwo dla Polski" (OZ II, 224–225). Tracą oni narodowość na Syberii, „stanowiąc jakieś hermafrodyty narodowe" (OZ II, 225). Podaje tu przykłady historycznych rodów Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Potockich, Raczyńskich, Chreptowiczów, Sierzputowskich, Zapolskich, Tyszkiewiczów, które „przeszły do Moskali i Niemców" (OZ II, 225). Ale tego typu refleksje upodrzędnia się względem innych wątków problemowych. Autor *Opisania Zabajkalskiej Krainy w Syberii* przesuwa punkt ciężkości problemowej i kieruje uwagę w stronę refleksji nad cywilizacją, urbanizacją, fizjonomią miast i stosunkami politycznymi. Dlatego, pisząc o Czycie, wskazuje, że „fizjonomia miasta jest jeszcze wiejską, a wiele wsi za Bajkałem mają [sic!] pierwszeństwo przed Czytą co do zamożności i obszerności; ale to dopiero początek, a Czyta z każdym dniem rozszerza się i ma przyszłość przed sobą" (OZ I, 36), z kolei „Rynek z powodu kramarzy żydowskich w łapserdakach, rojących się od rana do wieczora, przypominał mi rynki polskie, napełnione żydostwem" (OZ I, 43). Na bazie tak zarysowanej refleksji urbanistyczno-handlowej oraz etnogeograficznej dowodzi, że doświadczenie niewoli „wciska" w moralną przebiegłość, rodzi zdolność do podstępu, sprzedajności, zdemoralizowania i uczy ludzi samobójstwa. Nakierowanie namysłu na etnograficzny i kulturowy rys Sybiru dobrze oddają fragmenty reportażu Ludwika Niemojowskiego z 1872 roku[9] związane z określaniem podobieństw i różnic z dziedziny mody wynikających z innych okoliczności klimatycznych, ale podobnego upodobania cywilizowanych dam Zachodu i kobiet na Syberii:

> Inaczej mają się rzeczy na Syberii: tam niezmierne oddalenie od stolic dyktujących prawa zwyczajowi nie jest skróconym przez szyny drogi żelaznej, warunki klimatyczne powstają nieraz przeciw najgorętszym chęciom naśladownictwa Zachodu, a przecież i w tych podbiegunowych krajach mieszkają damy, niechcące odstąpić od ogólnej zasady, jakiej podlega płeć piękna wszystkich niemal stron i zakątków kuli ziemskiej.
> Moda na Syberii, przypływając z Zachodu, zawsze spóźniona, a częstokroć zmieniona prawie nie do poznania, ma także swoje główne przedstawicielki, kierujące zaaklimatyzowaną na obszarach północy potęgą, i liczne prozelitki, które zapatrują się na wzmiankowane powyżej wyrocznie, przejmują z drugiej już ręki wszelkie nowo pojawiające się zwyczaje (Z, nr 24, s. 1).

Niemojowski zwraca m.in. uwagę na znaczenie języka francuskiego w żeńskich zakładach naukowych i edukacyjnych (Z, nr 27, s. 1) i dokonuje typologicznego rozróżnienia wynikającego z zachowania i charakteru funkcjonowania kobiet na Syberii:

---

[9] L. Niemojowski, *Zwyczaje towarzyskie na Syberii*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1872, nr 24, s. 1–2; nr 27, s. 1–2 (dalej jako Z, numer gazety i numer strony cytowanej); tenże, *Jeden rok z dziewięciu lat życia na pustyni (Urywek)*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1872, nr 40, s. 3–5; nr 41, s. 5–6.

> Miejsce emancypantek zastępują w syberyjskim towarzystwie przebrzmiałej sławy lwice. Oryginalna ta postać, skarykaturowana miejscowymi wpływami, zajmuje ważne stanowisko w kronice mody dobrego tonu i wykwintnego smaku podbiegunowych przestrzeni. Jest to zjawisko, które na równi z zorzą północną, widzieć tylko można pod pewnym stopniem szerokości geograficznej.
> Lwica (franticha) syberyjska w niczym nie jest podobną do swego paryskiego pierwowzoru. Odrębne stosunki, wychowanie, wyobrażenia, a nawet klimat, są powodem tej różnicy (Z, nr 27, s. 2).

Warto dodać, że w tym samym 1872 roku kilkanaście numerów dalej na łamach „Tygodnika Mód i Powieści" Niemojowski, opisując wewnętrzne rozterki i dylematy zesłańca, ujawnia również dramatyzm życia na Syberii. Jawi się mu ona jako przestrzeń nieprzyjazna ze względu na klimat i konieczność walki z własnymi ograniczeniami, a przede wszystkim ze względu na dojmującą samotność. W głęboko religijnym duchu, napotykając ludzi, z którymi rozmawia, zastanawia się nad przeznaczeniem i losem zesłańca. Przywołując figurę bohatera powieści Daniela Defoe, zauważa:

> Trafiały się jednakże chwile, w których tajemny łącznik wiążący mnie z resztą świata, rozbudził mimowolnie krystalizującą się w tym zasklepieniu działalność. Przyszła mi na myśl tyle pamiętna z młodzieńczej literatury postać Robinsona Kruzoe. Wziąłem go sobie za wzór i umyśliłem naśladować[10].

Mapy Syberii i ukryte autobiografie

Wiadomo powszechnie, że powstanie styczniowe skutkuje represjami i zsyłkami na Sybir, ale inaczej niż w przypadku „spółuczniów i spółwięźniów" ukaranych trzy dekady wcześniej, wśród zesłańców z lat 60. kształtuje się poczucie odpowiedzialności, obowiązku, potrzeba pracy i skłonność do hartowania charakteru, choć ich relacje nigdy wątków martyrologicznych nie zostaną pozbawione zupełnie. Można by powiedzieć, że działania mające na celu konsolidację wspólnoty na etapie, w diasporze syberyjskich miast i miasteczek, wynikają z mądrego i przemyślnego kuszenia despoty. Ale w taki sposób, by przede wszystkim dążyć do budowania własnej tożsamości w relacji z innymi, doceniać codzienność pracy i konieczność doskonalenia języka, dzień po dniu mozolnie trwać w przekonaniu, że swoista syberyjska praca organiczna na rzecz narodu (bo nie państwa) daje szansę na przetrwanie kultury. Ale też tę kulturę wzmacnia dzięki kontaktom z innymi zesłańcami, tworząc – i ta formuła nie jest absolutnie przesadzona –

[10] L. Niemojowski, *Jeden rok z dziewięciu lat życia na pustyni (Urywek)*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1872, nr 40, s. 4.

tygiel języków i wyobrażeń narodowych. Bo jeśli Giller, Żmijewski i Dybowski, a potem w „dobrowolnej” wyprawie Rejchman mówić będą o kilkudziesięciu narodowościach, z którymi przyjdzie im dzielić losy na Syberii, kiedy polska tożsamość musi kształtować się w twórczym dialogu z innymi, to pojęcie tygla ma swoje uzasadnienie. Wyraźnym zainteresowaniem obdarza się to, co uwypuklone zostaje w rekonstruowaniu świata syberyjskiego – mianowicie język i kulturę tego rejonu geograficznego. Kiedy czyta się różnodyskursywne teksty tego czasu, to widać, jak narodowości, kultury, języki spotykają się tu ze sobą, jak muszą uczyć się walczyć o swoje, ale i uczyć siebie. W reportażach Gruszeckiego, Niemojowskiego, a także w reportażu opublikowanym w 1881 roku Bronisława Rejchmana szczególnie wyostrzające różnice dotyczą próby zderzenia obrazów miejskich Wschodu i Zachodu oraz wydobycia ich intensywności i różnorodności[11]. Dlatego Irkuck jako stolica Syberii Wschodniej, „różnobarwna mozaika”[12], zaczyna mieć takie znaczenie jak Paryż w Europie[13].

Wiele z tekstów ujawnia, w jaki sposób przesuwane jest myślenie z obcości własnej na Syberii (czyli tego, który poddaje refleksji z własnej perspektywy znaczenie swojego losu) w stronę zachwytu nad obcością autochtonów, nad tamtejszą kulturą pogranicza będącą efektem splotu bardzo różnych wpływów – religijnych (łączliwość chrześcijaństwa z buddyzmem i szamanizmem[14], status prawosławia względem religii Wschodu), kulturowych (obrzędy polskie *versus* obrzędy Buriatów, Czukczów, Jakutów, Chińczyków), językowych (status języka polskiego względem rosyjskiego, ale też fińskiego względem rosyjskiego, rosyjskiego względem japońskiego czy chińskiego). Ciekawe, choć niejednoznaczne w ocenie jest to, że już refleksja Gillera i Żmijewskiego, wynikająca z politycznych konsekwencji ich statusu wygnańców „z domu” na Syberię, uświadamia, że to wcale nie konsekwencje udziału w powstaniu styczniowym wymuszają tu zmianę myślenia o wielopostaciowości Syberii dzięki przybywającym na nią różnym narodowościom w związku ze zsyłkami z różnych stron Europy i Cesarstwa Rosyjskiego. Oczywiście przybiera na sile po powstaniu przede wszystkim zsyłka syberyjska, czyli emigracja z konieczności, jednak nie jest ona jedynym i wyraźnym bodźcem do refleksji nad

[11] Gruszecki zwraca wnikliwie uwagę na różnicę między Jakutami a Tungusami (TMP 1873, nr 17, s. 7–8).

[12] B. Rejchman, *Z Dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazki, opisy, z dobrowolnej podróży po Syberii*, Warszawa 1881, s. 100.

[13] Tamże, s. 95. Ważnym wątkiem problemowym reportażu Rejchmana staje się również refleksja nad funkcjonowaniem trzech sklepów w Irkucku – tzw. Magazynów Warszawskich, które ściągają towary z Warszawy jako punktu kontaktowego (tamże, s. 107).

[14] Osobny wątek poświęca temu Gruszecki, pokazując na przykładzie Tungusów rolę szamanizmu i szamana, nazywając go „sławniejszym wróżbitą” (TMP 1873, nr 32, s. 8): „Szaman jest figurą ciekawą, a jego obrzędy wśród XIX wieku rzadkością, opiszę je pokrótce” (TMP 1873, nr 31, s. 8).

kondycją wielobarwnego syberyjskiego świata, a więc świata zamieszkanego przez kilkadziesiąt narodowości, kultur, języków.

Osobną grupę tekstów stanowią wspomnienia z podróży księży zesłanych na Syberię. Co ciekawe, mimo zachowania ducha profesji, kładzie się w nich nacisk na poznanie za wszelką cenę – obyczajów, etnografii, specyfiki wzajemnych relacji. W *Wyjątkach z podróży, odbytej przez ks. Krzysztofa Szwernickiego w krajach amurskich, w prowincji irkuckiej i guberni irkuckiej, dla spełnienia posług duchownych katolikom, od 25 marca 1859 do 15 stycznia 1860*, opublikowanej w „Pamiętniku Religijno-Moralnym" (1861), polskie skupiska na Syberii Wschodniej uwrażliwiają katolickiego duchownego na rys obyczajowy, przyrodniczy, na obrazy natury (jakby z Boskiej ingerencji stworzone). Mówi się tu na przykład o przedstawiających cudne widoki liściastych lasach nad Leną. Co wydaje się ważne, ksiądz Szwernicki, zapewne na wzór ks. Tadeusza Maszewskiego (*Opis Syberii*, „Miesięcznik Połocki" 1812), wypełnia posługę nie tyle religijną, ile społeczną na rzecz kolonii polskiej. Działa jak organicznik: prowadzi szkółkę, buduje kościół, pracuje na rzecz socjalizacji i naucza wzajemnej akceptacji. Doświadczenia bliskie takiemu widzeniu zapisują również ksiądz Jan Narkiewicz, proboszcz z Aleksandrowska (sławny z odlewania kulek różańcowych), karmelita Anastazy Jadachowski, kaznodzieja i profesor teologii w Warszawie Józef Sylwester Dawidowicz, opiekujący się dziećmi wygnańców, zakładający ochronkę – prototyp ogródka freblowskiego, uczący kolonistów niemieckich i czuwający nad ich bezpieczeństwem (*Z listów sybirskiego misjonarza X. Józefa Sylwestra Dawidowicza*, Kraków 1901), biskup Józef Załuski – który pochlebnie wspomina to, że mieszkańcy Kaługi nazwali dom, w którym przebywali, pałacem polskim.

Konfiguracje przesunięć

Studia Żmijewskiego i Gillera stają się dla dekady lat 60. pierwszym momentem dyslokacji mentalnej, ale też socjologicznej, kulturowej, a więc tożsamościowej i co najważniejsze – geograficznej. Nie licząc incydentalnych refleksów, uwyraźniających jednak cały czas brak sensu pokonywanej tułaczki syberyjskiej i artystycznej w *Śpiewach historycznych* polskiego księdza unickiego Jana Henryka Sierocińskiego, wybranych wierszach Gustawa Ehrenberga i wątkach twórczości Gustawa Zielińskiego – w *Kirgizie*, *Stepach* czy poemacie *Samobójca* (1839–1846, całość 1878) – po raz pierwszy do głosu coraz wyraźniej dochodzi nie tyle odium doświadczenia skazańca i skierowanie wektora myślenia na utratę wolności, ile nastawienie na eksplorowanie obyczajów tubylców i cywilizacyjności Sybiru. Refleksja ta ujawnia również znaczenie i możliwości zarobkowania oraz rozwoju

na miarę europejską. Antropologiczny namysł Gillera i Żmijewskiego (a potem diagnozy zesłańców takich, jak: Józef Kasprzycki, Teofil Sadowski, Jan Narbut, Michał Kuźmiński, Leopold Dorog, Teodor Flerkowski), zderzony z refleksją braci Goncourtów czy Charles'a Baudelaire'a, a później na polskim gruncie z refleksją kronikarską Bolesława Prusa czy paryską publicystyką miejską Gabrieli Zapolskiej (mając na uwadze zasadność takiego porównania) – pozwala zupełnie inaczej traktować tę przestrzeń. Zestawienie to zwraca uwagę na takie jakości, jak: rozwój, konsumpcja, industrializacja – czyli wyróżniki kondycji nowoczesności. I to w latach 1858–1864 daje najciekawsze artystycznie i światopoglądowo rezultaty. Do tego, jak u Starzeńskiego w dramacie *Gwiazda Syberii* z 1868 roku, dochodzą wątki sensacyjne, kryminalne, co prawda w ckliwej oprawie melodramatyczności i łzawości, ale przecież – gdyby porównać je z rozwojem literatury popularnej w Europie, zwłaszcza na gruncie anglosaskim – to okazuje się, że przynależą one do tego samego etapu narodzin protokryminalistyki literackiej (żeby wspomnieć o *Tajemnicy Edwina Drooda* Charlesa Dickensa)[15].

Dyslokacja polityczno-historyczno-geograficzna lat 60. XIX wieku w postrzeganiu Syberii wiąże się także z konsekwencją ważnego wydarzenia, jakim było w 1866 roku powstanie zabajkalskie (nie trzeba dodawać, że wtedy w Warszawie zaczyna się ukazywać „Przegląd Tygodniowy", a w Krakowie „Przegląd Polski"). Powstanie poprzedzone proklamacją i odezwą do Polaków spowodowało, że ruch ten znalazł oddźwięk w Królestwie (liczono na to, że gdyby Rosja zaangażowała się w wojnę austriacko-pruską, można byłoby wygrać ten zryw). Powstanie było ruchem odosobnionym, nie poparła go ludność miejscowa ani zesłańcy z innych ośrodków, co przesądziło o klęsce. Ale już ówczesne studia historyczne i refleksja historiograficzna ujmują to doświadczenie polskie jako ostateczny finał powstania styczniowego, jego definitywny kres, przesuwający granicę z Warszawy, Królestwa i Litwy daleko na Wschód i głęboko w ten Wschód. Powstanie zabajkalskie miało kończyć pewien etap w historii narodowej i to kończyć w krainie „despoty", co potwierdzają pisma publicystyczne[16]. Tu mogły się sprawdzić dobrze słowa Mickiewicza o łudzeniu cara. Powstanie zabajkalskie jest końcowym epizodem w historii tego etapu walki narodowowyzwoleńczej Polaków jako ostatni zbrojny czyn powstania styczniowego, gdy tej walce przewodziła

[15] Pomijam tu problem związany ze zmianą myślenia o Syberii na polu artystycznym i na polu sztuki, zwłaszcza wpływ sztuki syberyjskiej na tożsamość artystyczną i rolę ikonograficznego dziedzictwa Artura Grottgera (jako autora *Lithuanii* oraz szkiców *Pochodu na Sybir*, *Ciosania krzyża*, *Dźwigania krzyża*) oraz wpływ doświadczeń syberyjskich na twórczość Stanisława Witkiewicza, który za sprawą skazanego na zesłanie ojca spędza cztery lata jako nastolatek na Syberii w Tomsku.

[16] „Głos Wolny" 1866 (31 sierpnia), nr 114; „Niepodległość" 1866 (30 sierpnia), nr 3, s. 4; nr 18, s. 4.

szlachta[17]. Mówią o tym listy powstańców polskich zesłanych za Bajkał w 1866 roku, zgromadzone przez Henryka Skoka („Przegląd Historyczny" 1963, t. 54, z. 2), który w swoich badaniach ujawnia, że nurt rewolucyjny na zesłaniu kształtował się równolegle do nurtu pozytywistycznego, w którym panował organicystyczny kierunek myślenia. Ale były też takie koncepcje, które wiązały finał powstania styczniowego z falami amnestii carskich, stąd można było przeczytać w prasie, że amnestie od 1866 do 1874 (z najważniejszą z 9 stycznia 1874 roku), a nawet te sięgające roku 1883 przesuwały granicę faktyczną końca powstania (cezurę związaną z datą) oraz granicę geograficzną (w zależności od regionu) coraz dalej i później, jak udowadniają badania Antoniego Kuczyńskiego, Elżbiety Kaczyńskiej, Henryka Skoka. Ten ostatni pisze: „podstawowa masa zesłańców opuściła Syberię przed 1864 r., a ci, którzy pozostali, pozostali dobrowolnie. Wydaje się więc, że można historię postyczniową zesłania syberyjskiego ostatecznie zamknąć w 1883 r."[18]. Warto również zauważyć, że Sybir dla popowstaniowców to szkoła demokratyzmu i ewolucji społecznej przez zetknięcie z dekabrystami i pietraszewcami rosyjskimi, a także z polemiką z teoriami nihilizmu rosyjskiego.

Dyslokacjami były również przemieszczenia wewnątrz zamkniętej struktury. „Więzienie bez krat" uczyło zupełnie innego pojmowania czasu. Skoro, jak pisze już w latach 60. (a potem ponownie w swoich obszernych pamiętnikach wydanych w 1930 roku) Dybowski, można było spotkać tam jeszcze ludzi ze zsyłki po powstaniu kościuszkowskim i konfederacji barskiej, to czas się zatrzymał jak w weku (mówiąc słowami *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna). Wymiana międzypokoleniowa na Syberii spajała więc pradziadów, dziadów, ojców i dzieci. Odgrodzeni żyli przeszłością, wspomnieniami, bez kontaktu z ówczesną sytuacją panującą na ziemiach polskich, ale dzięki pamięci prywatnej, przenoszącej historyczną polskość w teraźniejszość syberyjską.

Interesującym wymiarem dyslokacyjności w związku z wątkami obrazującymi „sceny z życia koczującego" w latach 60. XIX wieku są relacje Rosjan[19], Niemców, a zwłaszcza Amerykanów o Syberii. Te ostatnie zwłaszcza pokazują z perspektywy reportażystów, podróżników, dziennikarzy zarówno sam wektor przesuwania się po mapie świata i Europy w głąb Syberii, jak i charakter zainteresowania Syberią. Pozbawione „kolonizatorskiego" i politycznego balastu (związanego z zesłaniem) stawały się obiektywnymi relacjami z egzotycznego, barwnego, ale i przerażającego świata. Warto wspomnieć choćby jeden taki przykład. W latach 60. XIX

[17] Zob. W. Śleszyński, *Pamięć o powstaniu zabajkalskim 1866 roku. Forma upamiętniania powstania zabajkalskiego w ramach powstającego w Białymstoku Muzeum pamięci Sybiru*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej" 2017, t. 17, s. 103–111.

[18] H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974, s. 322.

[19] Zob. m.in. *Wspomnienia Sybiraka. Pamiętniki Józefa Bogusławskiego* (1896), zesłanego w 1848 roku do Omska, w którym poznał się z Dostojewskim.

wieku amerykański korespondent George Kennan (1845–1924) odbył podróż na Syberię, by zapoznać się z warunkami bytowania więźniów politycznych, czego przykładem jest przetłumaczona na język polski jego reportażowa refleksja *Syberia* (Lwów 1891–1893)[20], w której poddaje namysłowi specyfikę urbanizacji, diagnozuje miejskość i rozwój przemysłowy oraz kulturowy tej przestrzeni geograficzno-kulturowej. Dzięki zdolnościom reporterskim i dziennikarskiej pasji z funduszy zebranych z publikacji różnych tekstów poświęconych Syberii mógł odbyć podróż na Kaukaz. Jak wspomina tłumacz reportażu, Kennan, na początku zwolennik rządu rosyjskiego, broniący jego stanowiska w Nowym Jorku (S III, s. VI) przed rewolucjonistami rosyjskimi, postanowił sprawdzić z ramienia Century Company w 1885 roku zasady funkcjonowania w państwie carów. Odbył kolejną podróż do Syberii w celu poddania analizie rządu i wygnańców. Jak sam pisze w przedmowie autorskiej (S III, s. 11), chciał dokonać oceny sprawy socjalistów, rewolucjonistów i działalności tamtejszego aparatu państwowego, wspominając jednocześnie o tzw. rzezi jakuckiej (S III, s. 20) i makabrycznych metodach działania systemu prawnego na Syberii. Wyprawa ta jest marszrutą po śladach dawnej wyprawy, ale ma zupełnie inny charakter. Widać wyraźnie, że obie wyprawy wynikają z innego zamysłu i innej rewizji wiedzy o Syberii, ale też przynoszą inny sposób dostrzegania tego, co na Syberii ważne. W powstających w latach 60. XIX wieku reportażach Kennan kładł głównie nacisk na urbanistyczno-krajoznawczy, przyrodniczo-przemysłowy wymiar refleksji reporterskiej, na gospodarkę, ruch fabryczny, towary syberyjskich rynków i magazynów, specyfikę jarmarków, zderzającą się ze sobą nowoczesność i biedę stojących obok siebie budowli w Kremlu[21], funkcjonowanie poczty carskiej, procesje religijne ludu syberyjskiego, muzea w Omsku, gościnność kirgiską, urbanizację Tomska, działalność systemu edukacyjnego, zasady systemu penitencjarnego i zachowania odwiedzających, stratyfikację deportacji. Wprowadził tym samym również na gruncie amerykańskim (a po latach dzięki

[20] J. Kennan, *Syberia*, tłum. autor *Wspomnień więźnia*, seria I i II, Lwów 1891; seria III, wyd. 2, Lwów 1893. Dalej jako S I, S II, S III i numer strony cytowanej. W nocie od tłumacza czytamy, że jesienią 1864 roku Kennan jako pracownik urzędu telegraficznego w Cincinnati „zawezwanym został przez szefa towarzystwa Western Union do wyruszenia do Alaski. Ekspedycja ta, po kilkomiesięcznym zatrzymaniu się w Ameryce Środkowej i Kalifornii, wyruszyła 3 lipca 1865 r. z San Francisco do Kamczatki. Następne dwa lata uczestnik tej wyprawy, Kennan, przebywał w stepach wschodniosybirskich pomiędzy koczującymi tam Koriakami, w kurnych chatach wśród zamieci śnieżnych i wichrów podbiegunowych. Hartując ciało i wzbogacając umysł obcymi mu dotąd wrażeniami, udał się stamtąd do Petersburga, gdzie spędził całą zimę na badaniu stosunków rosyjsko-europejskich. Z wiosną 1868 r. młody podróżnik powrócił do swej ojczyzny, gdzie wydał, opisane z prawdziwym talentem i werwą, swoje przygody w Kamczatce pt. *Życie obozowe w Syberii*” (S III, s. IV–V).

[21] Wspomina również zwiedzanie więzienia centralnego w Aleksandrowsku, czterodniową podróż do Irkucka, zwraca uwagę na specyfikę stacji pocztowych i oddziały wygnańców.

tłumaczeniu także polskim) nowy język mówienia o Syberii (zwracający głównie uwagę na „ożywiony ruch handlowy”[22]). Dwadzieścia lat później jest inaczej, pod koniec wieku, w związku z zaognieniem sprawy rewolucyjnej na Kaukazie i Zabajkalu, wprowadza przede wszystkim refleksję martyrologiczno-oskarżeniową, wartościującą jednoznacznie aparat państwa rosyjskiego, rewidując jednocześnie swoje młodzieńcze poglądy. Główny nacisk kładzie na system penitencjarny, drobiazgowo omawia system więzienny i cenzurę, działalność prawa rosyjskiego, porównując poszczególne paragrafy carskich kodeksów prawnych i ich treści (frekwencyjnie problemy te zajmują cały wolumin, serię III wydania w polskim tłumaczeniu). Refleksja ta doskonale oddaje różnice między latami 60. XIX wieku a czasem późniejszym:

> Okolice te są mi dokładnie znane. W roku 1867–68 przejeżdżałem je na psich nartach w różnych kierunkach, i przypominam sobie, że termometr mój wykazywał temperaturę –40° do –50° (Fahrenheita). Wtedy to o mało że nie zgubiłem jednego z moich towarzyszy, który dopiero wieczorem zupełnie zesztywniały z zimna przyszedł do obozu. Mimo że nie zbywało mi na żywności i dobrym utrzymaniu, cierpiałem strasznie od nieustających trudów i wpływów klimatycznych (S III, s. 21–22).

> Tego rodzaju prawodawstwo nasuwa następujące zapytanie. Jakaż jest w oczach prawodawcy relatywna ważność przestępstw zamieszczonych w powyż. podanych paragrafach względnie do zwykłych zbrodni, jako to napadów, rozbojów i morderstw (S III, s. 242).

> Amerykaninowi trudno jest przedstawić sobie, ażeby wyjawienie swego sądu lub zdania o czynnościach rządu prawnie było wzbronionym i że grozi większym lub mniejszym niebezpieczeństwem zbieranie się w czasie oznaczonym kilku lub kilkunastu obywateli w lokalu prywatnym w celu pomówienia o sprawach publicznych (S III, s. 250).

Zakola Syberii. Próba kondensacji

Dyslokacje wynikające z testowania w piśmiennictwie polskim lat 60. XIX wieku (w różnych gatunkach i typach dyskursów) tematu Syberii pokazują przede wszystkim, że ich natura nie jest jednorodna. Wektory ciężkości można tu wyznaczyć też bardzo różne, są one trudne do jednoznacznego skategoryzowania, ponieważ wynikają z tego, że fundamentalne przesunięcie ujawnia pewną charakterystyczną cechę. Nie chodzi tu po prostu o to, jak budować polskość, ale jak ją ustawiać w relacji, w konfrontacji, w działaniu i codzienności. Jak mówić o polskości, unikając kliszy martyrologicznej, ofiarniczej, jak z wygnania uczynić zadanie domagające się opisu, ale nastawionego na to, jak prywatne, subiektywne widzenie siebie jako tego, kto jest na Syberii z konieczności, uczynić – antycypując myśl

[22] J. Kennan, *Syberia*, tłum. K. Ł., z przedmową Z. Dębickiego, cz. 1, Warszawa 1907, s. 16.

Rejchmana z końca lat 70. XIX wieku – widzeniem odmiennym, pokazującym, że dobrowolnie korzysta się z przekleństw i dobrodziejstw Syberii jako klucza do diagnozy prywatnego doświadczenia. Rejestrowane w różnych tekstach powstających w latach 60. XIX wieku (i okolicy) przesunięcia w obrębie ujęcia problemu Syberii nie pokazują jakiejś zmiany natychmiastowej, ale relacjonują proces tej zmiany. Stają się przykładem refleksji intensyfikującej konieczność zrozumienia istoty przesunięcia znaczenia Syberii jako potencjału możliwości. Nie przesunięcie, ale przesuwanie granicy polskiej tożsamości okazuje się tu ważne. Taki rys myślenia będzie patronował także dyskursowi wspomnieniowemu i pamiętnikarskiemu pod koniec XIX wieku i przez całe międzywojnie. Wówczas intymistyka pisana po latach i powracająca do tematu syberyjskości uwyraźni z dystansu coś, co w odniesieniu do pamiętników zesłańców – socjalistów, naukowców, księży – dowiedzie, jak ważne jest doświadczenie przepracowane, pokazujące uwikłanie w syberyjskość, ale też Syberię jako przestrzeń cywilizacji, rozwoju, spotkania kultur oraz jej potencjał badawczy i naukowy.

Przesuwanie punktów ciężkości w latach 60. XIX wieku ujawnia, co się dzieje w reportażowym i etnograficzno-kulturowym dyskursie dotyczącym Syberii, który jest literackim dyskursem kartograficznego czytania mapy i przesuwania jej granic, ale także symbolicznym sposobem refleksji aksjologicznej. Przenoszone zostają tutaj pola znaczeniowe i zakres rozumienia pojęcia Syberii z geograficznego na kulturowy (Giller, Bogusławski), z kulturowego na religijny (ks. Szwernicki, ks. Jadachowski), z historycznego na geograficzny (Żmijewski, Giller, Gruszecki), z politycznego na kulturowy (Żychliński, Niemojowski) i z politycznego na religijny (Rościsław), z religijnego na obyczajowy (Felińska, Giller), z historycznego na kulturowy i etnograficzny (Giller, Żmijewski, Gruszecki).

Sceny z życia koczującego w latach 60. pokazują, że Syberia staje się nie tyle tragicznie naznaczoną dla polskiej świadomości nazwą własną, idiomem niewoli, ile pojęciem operacyjnym, którego zakres i granice są płynne. Bo raz sięgają Uralu, innym razem Morza Japońskiego, kiedy indziej Kamczatki, a czasem tylko Kiachty czy Darasunia. Bywa, że Japończycy stają się grupą etniczną bliską Jakutom i Buriatom, innym razem Oroczoni są sprzymierzeńcami Ostiaków, a czasem na przykład Kirgizi i Tunguzi to już rejestr narodowości zupełnie wyłączonych poza nawias przynależności do syberyjskości. Przekształcanie mapy to stały punkt tych relacji. A polonocentryczna obserwacja nie jest jednoznaczna, bo jak się okazuje, nasi rodacy w latach 60. XIX wieku patrzą różnie, choć w tym samym kierunku. Przesuwanie to pełni kilka odmiennych funkcji: poszerzającej (progresywnej), ale i ograniczającej (redukcjonistycznej), separującej i włączającej, a w końcu metonimicznej i synekdochicznej (kiedy mówi się zamiennie o Buriatach, Czukczach i Jakutach, a także o części Syberii – np. Jakucji czy Bajkale, ale odnosi się wnioski do całości tej przestrzeni przyrodniczo-geograficznej czy mentalnej). Zmiana

obrazu Syberii znajduje odbicie w języku, odzwierciedla się to między innymi dzięki używaniu swoistych epitetów, metafor i formuł znaczących, przyimków, zaimków, ukontekstowieniu znaczeń („nasza" Syberia, „mozaika", „tajfun", „nasz dom", „biały dom", Syberia „ludzi pracy", „Syberia nowoczesna"). Dzięki temu Syberia nie określa jedynie pojęcia geograficznego, ale staje się wartością pozytywną i negatywną, w zależności od rodzaju refleksji nad jej wymiarami. Mówienie o Syberii zależy również od tego, czy mówi się o przestrzeni miejskiej (np. Irkucka), prowincjonalnej (kolonii mongolskich czy jakuckich), etapowej w latach 60. XIX wieku. Syberia przestaje być pojęciem określającym katorżniczość, a staje się pojęciem z dziedziny etnograficzno-naukowej, staje się także konstruktem, którego realizacji piśmienniczej, a więc jej imion, nie sposób zliczyć. Imiona Syberii lat 60. XIX wieku chcą zakomunikować, że każdy z ich użytkowników – w myśl idei wyznawanej przez Apollona Nałęcza Korzeniowskiego – powinien być na swoim miejscu.

Dawid Maria Osiński, *Toward the Siberian Diaspora: 'Images of Nomadic Life' in the 1860s*

The author discusses the question of the Siberian experience as an important factor in understanding the identity of Siberia as a specific geopolitical space. On the example of diaries, letters, and memoirs of several dozen Siberians and studies by Agaton Giller, Eugeniusz Żmijewski, but also Michał Gruszecki and Ludwik Niemojowski, the author scrutinizes the phenomenon of this historical, political, geographical, ethnographical, cultural, but also metaphorical 'dislocation'. The article discusses the importance of shift in focus showing Siberia not as a sign of martyrdom, trauma, and an 'unwritten page', but as a space which was treated as an example of political, social and cultural movement, the space of increasing civilization system, and ethnogeographical enclave. The author tries to explain how the Polish journalist, publicist and reporters understood Siberia as a space of self-increasing, and in what way writing about the 'images of nomadic life' in the 1860s is helpful to understanding the value of self-discipline, freedom, non-martyrdom cognition and being a political migrant.

Keywords: Siberia, cognition, dislocation, Polish migrants, memoirs

Słowa kluczowe: Syberia, poznanie, dyslokacja, polscy emigranci, wspomnienia

PRZEMIESZCZENIA

Elżbieta Dąbrowicz
(Uniwersytet w Białymstoku)
ORCID 0000-0001-7284-2248

Pożegnania z romantyzmem. 1859–1863

Biorąc za dobrą monetę podręcznikową cezurę 1863 roku jako kres romantyzmu, należałoby przemyśleć jego fazę ostatnią, zawierającą się między śmiercią Zygmunta Krasińskiego (1859) a powstaniem styczniowym. Różni ją od wcześniejszych to zwłaszcza, że literaturze romantycznej nie towarzyszy już psychofizyczna obecność jej najbardziej uznanych twórców. Czyni to między ostatnim kilkuleciem a poprzednimi fazami różnicę o pierwszorzędnym znaczeniu. Nawet bowiem kiedy Mickiewicz czy Krasiński (określany w oficjalnym obiegu peryfrastycznie jako „autor Irydiona", „psalmista" itd.) prawie zarzucili już swoją aktywność poetycką, jako wciąż żyjący, nie przestali wywierać intensywnego wpływu na swoich współczesnych. W latach 50. XIX wieku zaaranżowano wszak na łamach prasy poznańskiej spór między wieszczami (artykuł Jana Koźmiana *Dwa ideały polskie*, „Przegląd Poznański" 1851, t. 12), jeszcze jedną odsłonę antagonizmu gigantów.

Odejście „wielkoludów"

Na radykalną odmienność romantyzmu po śmierci „wielkoludów" można spojrzeć przez pryzmat „mitu trzech wieszczów", idąc śladem znanej i często cytowanej rozprawy Henryka Markiewicza[1]. Zgon ostatniego z trójcy poetów stanowił próg w recepcji, którego widomym znakiem była anonsowana w prasie warszawskiej msza „za duszę Adama, Juliusza i Zygmunta" w 1859 roku. Kiedy jednak myślimy o tej zmianie w kategoriach mitu czy kultu osobowego, tracimy z oczu spuściznę po wielkich romantykach w jej wymiarze tekstowym[2]. A przecież w latach 1858

[1] H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: *Badania nad krytyką literacką. Seria druga*, red. M. Głowiński, K. Dybciak, Wrocław 1984 oraz w książce autorskiej *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984.

[2] Do spojrzenia na romantyzm od strony edytorskiej obligują przede wszystkim monumentalne (ale i pomniejsze) inicjatywy wydawnicze, właśnie zakończone bądź w toku, twórczości Słowackiego, Krasińskiego, Norwida.

i 1860–1861 ukazują się pierwsze pośmiertne wydania twórczości Mickiewicza, warszawskie i paryskie. Warszawskie (*Pisma*, *wydanie nowe, znacznie powiększone*, ośmiotomowe) oznacza oficjalny powrót poety do kraju po blisko ćwierćwieczu wygnania[3]. Paryskie (*Pisma*, *wydanie zupełne*, jedenastotomowe) natomiast zawiera spory pakiet ineditów, zachowanych przez autora w rękopisach (wśród nich pierwsza część *Dziadów*, liryki lozańskie)[4].

Sytuację zgoła jedyną w swoim rodzaju stwarza śmierć Zygmunta Krasińskiego, który przez długie lata wypierał się swoich dzieł publikowanych anonimowo bądź z fałszywą atrybucją[5]. Lucjan Siemieński tak ujmował tę osobliwość w sprawowaniu roli poety:

> Tylko pośród nas mogła się pojawić podobna anormalna pozycja, aby wielki poeta i cnotliwy obywatel wypierał się przez całe życie swojej chwały literackiej i krył się z zacnymi uczynkami, jak inni kryją się z podłością i występkiem, a wszystkie usiłowania wytężał na to, aby marne zaszczyty i błyskotki, za którymi próżność tak goni, omijały jego osobę…[6]

Niesłychanemu przypadkowi publicznej nieobecności na własne życzenie, ale zarazem nieobecności widocznej, poświęcił Julian Klaczko studium w języku francuskim, rychło przetłumaczone na język polski pt. *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*[7]. Krytyk dla wzmocnienia pointy o pośmiertnym tryumfie „poety-anonima" minął się zresztą z prawdą, pisząc o mszy żałobnej „za pokój duszy trzech poetów: Mickiewicza, autora *Psalmów* i Słowackiego"[8]. Msza w istocie bowiem nie odbyła się, została zakazana przez władze rosyjskie. Natomiast Klaczko nie tylko, że zignorował stan faktyczny, lecz jeszcze wyolbrzymił rozmiary manifestacji religijno-narodowej, pisząc o mszy „odprawianej w jednym dniu po wszystkich kościołach kraju"[9]. Zależało mu na podkreśleniu siły duchowej zmarłych poetów.

Dopiero w 1863 roku, w lipskim wydawnictwie Brockhausa ukazały się trzytomowe *Poezje Zygmunta Krasińskiego* – pierwsza próba scalania jego dorobku

---

[3] O wydaniu warszawskim zob.: M. Rowicka, *O neurotycznym cenzorze, przebiegłym wydawcy i manipulowanym czytelniku, czyli „Pan Tadeusz" w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 2004; T. Winek, *„Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Autografy i edycje*, Toruń–Warszawa 2011; M. Rowicka, *Wydawnicze i cenzuralne losy twórczości Adama Mickiewicza w okresie zaborów*, Warszawa 2014.

[4] O wydaniu paryskim zob. T. Winek, *Eustachy Januszkiewicz i Julian Klaczko jako wydawcy „Pism" Adama Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki" 2005, z. 5.

[5] Pisałam o tym obszerniej w artykule *Poeta-anonim*, „Sztuka Edycji" 2012, nr 2.

[6] L. Siemieński, *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, Kraków 1859, s. 15.

[7] J. Klaczko, *La poésie polonaise au dix-neuvième siècle et Le Poète Anonyme*, „Revue des Deux Mondes" 1862, t. 37, przekład autorstwa Józefa Jabłonowskiego: *Poezja polska i poeta bezimienny w XIX w.*, „Dziennik Literacki" 1862, nr 35.

[8] J. Klaczko, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, w: tegoż, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 318.

[9] Tamże.

znanego czytelnikom z wydań osobnych[10]. Inicjalny tom rozpoczęto *Agaj-Hanem*, wczesna twórczość warszawska została całkowicie pominięta. W latach 60. XIX wieku opublikowano jeszcze wiersze, których poeta nie przeznaczył do druku: *Poezje pośmiertne Zygmunta Krasińskiego. Wydane z niedrukowanego rękopisu przez Mieczysława Dzikowskiego* (Poznań 1867).

Śmierć Mickiewicza i Krasińskiego odsłoniła inne ich oblicze również w takim sensie, że pokazali się publiczności czytającej także jako epistolografowie. W wydaniu paryskim Mickiewicza znalazł się wybór jego listów, a zaraz po zejściu „bezimiennego poety" opublikowano dwie osobne pozycje z epistolariami: *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki". Poprzedzone wstępnym słowem i życiorysem* (Poznań 1859), *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego* (Paryż 1860, właśc. 1859). W latach 60. również Słowacki zaistniał jako epistolograf. Antoni Małecki obficie wykorzystywał jego listy w monografii *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki* (t. 1, Lwów 1866). We wstępie podkreślał badacz unikatowość tego zbioru epistolarnego, ale też sygnalizwał otwarcie nowej możliwości dostępu do literatury romantycznej: „[…] możemy krok w krok jak cień za ciałem towarzyszyć jednemu z podobnych ludzi przez całe pasmo dni jego i mieć jak na dłoni przed sobą całą genezę i dziejów jego jako człowieka, i natchnień jego jako artysty"[11]. Publikacjom listów towarzyszyło wzmagające się zainteresowanie biografiami poetów.

Nieomal równocześnie z monografią udało się Małeckiemu wydać trzy tomy *Pism pośmiertnych* Słowackiego (Lwów 1866), część jego spuścizny dotąd nieznanej. W tomie drugim np. zamieścił ciąg dalszy *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*, w trzecim – m.in. *Horsztyńskiego* i *Niepoprawnych* (dramat znany dzisiaj jako *Fantazy*). Zresztą dopiero od niedawna (w stosunku do roku 1866) dzięki czterotomowym *Pismom* wydanym w latach 1860–1861 w Lipsku (a więc ponad dziesięć lat po śmierci Słowackiego – 1849) czytelnicy mogli objąć myślą rozmiary twórczości poety, która wcześniej ukazała się w druku, ale za jego życia nigdy w postaci dzieł zebranych[12].

Wydania pośmiertne pism Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, powiększone w stosunku do publikacji za ich życia o inedita i wybrane listy, skłaniają do stwierdzenia, że romantyzm w tej fazie współtworzą nie – jak poprzednio – wyłącznie poeci i krytycy, ale również, jeśli nie przede wszystkim, edytorzy (niekiedy z kompetencjami filologicznymi). Ich poczynaniom nie brak inwencji. Dość

[10] Tzw. *Niedokończony poemat*, mimo że wydany już po śmierci Krasińskiego – Poznań 1860 – ukazał się bez nazwiska autora.

[11] A. Małecki, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1, Lwów 1866, s. XII.

[12] O wydaniach twórczości Słowackiego zob. M. Rowicka, *Wydawnicze losy twórczości Juliusza Słowackiego w latach 1830–1914*, „Roczniki Biblioteczne" 2013, t. 57.

wspomnieć o *Panu Tadeuszu* przygotowanym przez Klaczkę – z wierszem o incipicie: „O temże dumać na paryskim bruku", który dopiero później umieszczono na końcu jako epilog[13], czy o tytułach dramatów Słowackiego, które wymyślił Małecki. Co do *Horsztyńskiego* edytor zdecydował się na wyróżnienie tego akurat bohatera, bo wydawał mu się bardziej zacny od pozostałych: „szlachcic lepszej przeszłości", w którym autor zgromadził „wszystkie promienie dodatnich świateł, kontrastujących z posępnością tego obrazu"[14]. O *Niepoprawnych* zaś pisał:

> Jest to znowu jeden z tych rzadkich Słowackiego utworów, które się wyjątkowo zachowały w całości, pomimo że się to dzieło znalazło tylko w brulionie. Obiegające po różnych rękach odpisy niniejszego dramatu, w kilka lat dopiero po śmierci autora z tego brulionu zrobione, nosiły napis „Nowa Dejanira". Kto tę nazwę pierwszy sztuce tej nadał, powiedzieć tego nie umiem; ale co jest niezawodna, to że nie dał go sam poeta; w brulionie bowiem własnoręcznym nie ma żadnego tytułu. Uchyliłem przeto napis ten, nie wiedzieć skąd narzucony, w przekonaniu, że takowy nie tylko nie wyraża rzeczy, o którą chodzi, ale nawet utrudnia trafne spojrzenie na dążność tego dramatu, przeważnie satyryczną[15].

Tytuł *Niepoprawni*, zdaniem Małeckiego, ujawniał satyryczną „dążność", wymierzoną w „półpanków podolskich"[16]. Jeszcze więcej swobody dawał sobie edytor, operując listami. Z tych mógł wybierać fragmenty i tworzyć z nich dowolne kombinacje, odsłaniając prywatność Słowackiego w stopniu, jaki uznał za stosowny.

Śmierć poetów romantycznych stanowiła więc granicę, poza którą zaczynały się prace nad kompletowaniem ich dzieł funkcjonujących już w obiegu, lecz jeszcze rozproszonych, otwierała też dostęp do innego, niepublicznego wymiaru twórczości romantyków. Za sprawą edytorów odsłaniały się przed czytelnikami poprzez pisma prywatne, niedokończone, nieautoryzowane utwory, które – wydawałoby się – w większym stopniu zachowały intymną więź z autorem. Edytor zdawał się wydzierać poetom ich tajemnice, wiedzieć lepiej od nich samych, jaką postać ostateczną nadać tekstowi. Usprawiedliwiał go w tej samowoli, jak można sądzić, nie tylko brak wypracowywanych jeszcze reguł postępowania edytorskiego, ale i szlachetna w jego mniemaniu intencja, by „wielkich" nie pomniejszyć drukowaniem wszystkiego, co wyszło spod ich pióra. Edytor musiał sprawować kontrolę nad pozostawioną spuścizną gigantów poezji w trosce o ich prestiż. Źle rozumiany pietyzm wobec niej mógłby się obrócić przeciwko poetom, gdyby czytelnicy poznali kulisy poetyckich natchnień. Mimo starań edytorów, by „wielcy" nie odsłonili się

[13] Tzw. epilog był przedmiotem zainteresowania wielu historyków literatury. Pisała o nim m.in. Iwona Rodak, *Zagadnienia edytorskie wiersza zwanego „Epilogiem Pana Tadeusza"*, „Roczniki Humanistyczne" 2003, z. 1.

[14] A. Małecki, dz. cyt., s. 237.

[15] Tamże, s. 131.

[16] Tamże, s. 132. „Półpanków podolskich" zaczerpnął Małecki, jak twierdził, z Pola *Pieśni o ziemi naszej*.

zanadto ze swoimi słabościami, już samo to, że ktoś zaczął podejmować decyzje w ich imieniu, musiało jednak ująć im kreacyjnej wszechmocy.

Z kolei odchodzenie wczesnoromantycznych antagonistów, jak choćby Kajetana Koźmiana (1856) i publikacja jego *Pamiętników* (1858–1865), dostarczyło bodźców do przemyślenia od nowa tzw. walki klasyków z romantykami. W 1866 roku ukazał się *Obóz klasyków* Lucjana Siemieńskiego, w którym autor korzystał z prywatnych listów, by pokazać, że to romantycy byli w tym sporze stroną ofensywną i agresywną[17]. Ujawnienie tego, co do tej pory miało postać rękopiśmienną, mieściło się w sferze prywatnej, zastrzeżonej dla wąskich kręgów powiązanych towarzysko czy rodzinnie, prowadziło do rewizji obrazu kultury romantycznej, któremu ton nadawali za życia sami twórcy romantyzmu – poeci i krytycy. Stłumieniu ulegało też napięcie tak istotne dla romantyzmu mickiewiczowskiego: między oralnym i pisemnym wymiarem twórczości.

W drugiej połowie lat 60. XIX wieku można już sobie wyobrazić czytelnika, który ma w bliskim zasięgu wszystkie wspomniane edycje „pism". Cały wielki romantyzm staje się odtąd policzalny, więźnie między okładkami, ulega zmaterializowaniu. Porządnie wydane kilku- czy wielotomowe edycje przeznaczone do domowych bibliotek, łącznie z domami polskimi pod zaborem rosyjskim – jak została zaadresowana edycja Merzbacha – stanowią zarazem oznakę zmiany w odbiorze romantycznej poezji w stosunku do dekad minionych, kiedy jej rozpowszechnianie i czytanie narażało na poważne nieraz restrykcje[18]. Poetów wydanych w sposób, który wskazuje na ich przeznaczenie do prywatnych (i publicznych) księgozbiorów, niekoniecznie się już będzie czytało. Wystarczy ich mieć na półce. Akt nabycia wystarczy, żeby zamanifestować pozytywny stosunek do wartości narodowych. Nie trzeba już się zbierać wokół osoby, która wyrecytuje z pamięci wiersz czy poemat przemycony w jej bagażu czy własnej głowie przez kordon. Poezja romantyczna ujęta w tomy szacownie spoczywające w bibliotecznej szafie już nie podpala świata, lecz doposaża go materialnie, zdaje się tchnąć mieszczańskim ładem i spokojem.

Młodej piśmienności wiek męski

Śmierć wielkich romantyków w sposób nieunikniony wywołuje pytanie o ich spuściznę, ale też o następców. W latach 60. przedstawiciele pokolenia, które

[17] Pisałam o reinterpretacji klasycyzmu porozbiorowego w książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 43–82.

[18] Zob. D. Kacnelson, *Skazani za lekturę Mickiewicza: z archiwów Lwowa i Wilna*, Lublin 2001.

debiutowało na początku lat 40., o którym Edward Dembowski pisał jako o „młodej piśmienności”[19], powinni byli się już wykazać dojrzałością twórczą. Ówcześni młodzi mieli dość czasu, by spełnić bądź zawieść pokładane w nich nadzieje. A więc, jak się spisali Roman Zmorski[20] i Włodzimierz Wolski, jak poradziły sobie Narcyza Żmichowska i Aniela Dembowska? Po tych bowiem pisarzach i po sobie Dembowski najwięcej się spodziewał w roku 1843. Co do Zmorskiego, w 1866 roku ukazał się tom jego *Poezji* w „Bibliotece Pisarzy Polskich” wydawanej w Lipsku przez Brockhausa, Wolski swój retrospektywny zbiór poetycki próbował ogłosić również w Lipsku – u innego wydawcy w 1857 roku, lecz wycofał się z umowy, znajdując wkrótce możliwość druku w Wilnie – w 1859 roku dwa tomy *Poezji* wypuścił w świat Zawadzki. Najokazalej z tej czwórki zaprezentował się dorobek Narcyzy Żmichowskiej-Gabryelli, obwołanej przez Dembowskiego entuzjastycznie „słońcem naszej nowej piśmienności”[21]. W roku 1861 Jan Jaworski wydał w Warszawie *Pisma Gabryelli* w czterech tomach. Aniela Dembowska natomiast, dodana do tego grona szczególnie obiecujących autorów w następstwie publikacji jednego wiersza *Co ja lubię*, który wywołał wówczas sporo hałasu, około roku 1860 nie miała wydawcom niczego do zaoferowania.

Wymienieni twórcy (ograniczam się do trojga z nich) o tyle nie zawiedli, że nie zarzucili aktywności literackiej mimo niesprzyjających okoliczności życiowych – wszyscy np. poznali cierpki smak całkowitej utraty wolności – doświadczyli więzienia. Zobaczmy, z jakim dorobkiem stawała u progu lat 60. Narcyza Żmichowska, która, na pierwszy rzut oka sądząc, najwięcej miała powodów do twórczej satysfakcji. Jak wspomniałam, jej zebraną twórczość pomieszczono w czterech tomach, ale nie polegało to wydanie po prostu na zebraniu pod jednym zbiorczym tytułem utworów, które wcześniej ukazywały się osobno. *Pisma* stanowią nie tyle ich zbiór, ile w dorobku pisarskim Żmichowskiej osobne dzieło pomyślane jako całość. Pierwszy tom, wypełniony głównie zawartością wczesnej publikacji *Wolne chwile Gabryelli* i „różnymi” wierszami, zaczyna się utworem *Szczęście poety*, którym młoda autorka zwróciła na siebie uwagę. Kończy zaś ów wolumin wiersz adresowany do Hipolita Skimborowicza z powodu opublikowanej przez niego *Bibliografii*. W odróżnieniu od aktów dziękczynnych, jej wiersz

[19] E. Dembowski, *Młoda piśmienność warszawska*, „Tygodnik Literacki” 1843, nr 31–32.

[20] Zmorski, już po publikacji artykułu Dembowskiego, ale jeszcze w 1843 roku wydał pierwszy tomik swoich poezji.

[21] „Przegląd Naukowy” 1843, t. 3. Żmichowskiej sporo miejsca poświęcił Dembowski w artykule *Młoda piśmienność warszawska*. Tam też pisał o uprawianiu literatury jako „kapłaństwie”. „Przecież nam [w Warszawie – E.D.] zabłysło własne słońce literatury, przecież przestaliśmy bawić się nią jak cackiem, a stworzyliśmy olbrzymi zawód, kapłaństwo całego życia w niej”, E. Dembowski, *Młoda piśmienność warszawska,* w: tegoż, *Pisma*, t. 3, red. A. Śladkowska, M. Żmigrodzka, Warszawa 1955, s. 286.

jest „głosem przeciwnym". Przekazuje zaskakującą prośbę: „Daj, chociaż trochę, z tego, co przebrzmiało,/ Daj nam zapomnieć!"[22].

Trzy pozostałe tomy wypełnione zostały utworami prozą: począwszy od *Wstępnego obrazka*, poprzedzającego *Pogankę*, a pewnie zarazem i drugą w kolejności *Książkę pamiątek*, przez *List nie wiem czyj i nie wiem do kogo*, *Adeodata*, *Kwestię podrzędną* po *Niektóre pisma bezimiennej autorki*. Nowoczesność „sylwicznej konstrukcji" *Pism* podkreślała Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, wskazując na „zróżnicowane gatunkowo całostki", przybierające formy „wypowiedzi użytkowych i autobiograficznych o różnym stopniu fikcjonalności"[23]. Uczona doceniła w tym niezwykłym dziele „zamysł stworzenia kształtu narracyjnego dla intelektualnego dyskursu ze światem, historią, z własną grupą pokoleniową w szczególności"[24]. Partie „dyskursywne", które osłabiają wyrazistość granic utworów fabularnych, zarazem nadają spójność całej czterotomowej konstrukcji. Realizowana przez połączenie partii dyskursywnych i fabuł strategia narracyjna polega na „temporalnej dwuaspektowości" – przeciwstawieniu dwóch porządków czasowych: teraźniejszości i przeszłości („niegdyś")[25].

„Głos przeciwny" z wiersza do Skimborowicza, uwikłany w dyskusję o obowiązkach społeczno-narodowych pisarza w sytuacji drastycznych ograniczeń życia publicznego, daje się słyszeć we wszystkich tomach *Pism*. Nie należy ten głos do kogoś, kto broni wolności twórczej przeciw presji społecznych obowiązków. Nie bez powodu aktywność pisarska wywodzi się tu bezpośrednio ze spotkań kominkowych, na które wskazuje *Wstępny obrazek* (we własnej osobie pojawia się w nim Gabryella) i tytuły utworów: *Poganka, powieść przy kominkowym ogniu opowiadana*, *Książka pamiątek znaleziona przez Gabryellę i czytana przy kominkowym ogniu*, *Kwestia podrzędna, przy kominkowym ogniu rozbierana*. Chronologicznie umieszczone w *Pismach* utwory „kominkowe" pozwalają – w symbolicznym skrócie – prześledzić dzieje grona przyjaciół-dyskutantów, dostrzec dramat spotkań i rozstań, skupiania się i rozpraszania kominkowej wspólnoty, rozpalania się nadziei oraz jej gaśnięcia.

Dzięki zgromadzeniu pod wspólnym tytułem całego dorobku pisarki: od młodzieńczych wierszy po ostatnie rozbudowane formy prozatorskie, ujawnia się też genealogia „kominka" jako katalizatora twórczości. Mając do dyspozycji materiał w postaci czterech tomów *Pism*, można się też pokusić o rozpoznanie tradycji negatywnej, z którą powieści kominkowe wchodziły w polemikę czy dla której miały być przeciwwagą.

---

[22] [N. Żmichowska], *Do Hip. Sk…*, w: *Pisma Gabryelli*, t. 1, Warszawa 1861, wiersz opatrzony datą 12 sierpnia 1854.

[23] M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *„Pisma Gabrielli" – romantyczna formuła dyskursu powieściowego*, „Pamiętnik Literacki" 1997, nr 4, s. 37.

[24] Tamże, s. 38.

[25] Tamże, s. 40.

Najpierw trzeba wspomnieć o genealogii, wynikającej z samego porządku chronologicznego, decydującego o układzie treści w *Pismach* i o historii środowiska, które Gabryella współtworzyła. Pierwszy „kominek" rozpala autorka w *Prządkach* – „wspomnieniu z dziecinnego wieku", napisanych w 1844 roku (*Pisma*, t. 1). Zaprasza czytelnika do kominka w izbie czeladnej, gdzie tytułowe prządki śpiewają, snują nitki i niestworzone historie. Pisarka idzie – nic w tym nadzwyczajnego – w ślady ówczesnych eksploratorów kultury tzw. ludowej.

We *Wstępnym obrazku* z tomu drugiego ogień na kominku znów płonie, ale miejsce to inne niż poprzednio, inni ludzie – wcale nie prości, ale po trosze ekscentryczni, nieprzeciętni, niepowtarzalni. Atmosfera też będzie tu inna niż w czeladnej – poważna, intelektualna, solenna. Opisując kominkowe spotkania, autorka zdaje się łączyć tradycje prządkowych „wieczorów" z biesiadami starożytnych Greków. Jak w dialogach platońskich idą tam rozprawy o człowieczeństwie, pięknie, dobru i złu. Baśniowa opowieść Beniamina zachowuje jednak coś z charakteru opowieści typowych dla „wieczoru prządek", a włączoną do narracji autobiograficznej bajkę Tereni o wampirzycy można byłoby – bez skreśleń – przenieść w ramy „wspomnienia z dziecinnego wieku". W tomie trzecim przy kominku roztrząsa się już tylko, plotkując zarazem, „kwestię podrzędną": co począć z kobietą, która kocha, choć już kochana być przestała.

Kominek występuje w tomie pierwszym, drugim i trzecim *Pism*, dzięki czemu pełni rolę motywu wewnętrznie integrującego zbiór tekstów, które powstawały w różnych przecież okolicznościach podczas dwudziestu lat pisarskiej kariery Żmichowskiej-Gabryelli. Ale w *Pismach* ogień nie tylko płonie, ale też gaśnie, ludzie nie tylko się wokół niego gromadzą, by dyskutować i przestawać ze sobą, ale też i bezpowrotnie rozchodzą się po świecie. Już we *Wstępnym obrazku* Gabryella pokazuje kominkowe grono w dwóch odsłonach. Najpierw skupionych wokół „niepokalanego" ognia „dobrych znajomych", szczęśliwych we własnym, odizolowanym od zimnego świata towarzystwie. „Im niepogodniej było na dworze, tym rozkoszniej lubowaliśmy się ogniem kominka i cichością pokoju, i muzyką samowaru"[26]. Zarazem jednak myśli autorka-Gabryella o rozproszonych teraz po świecie nomadach, zobojętniałych na siebie albo wobec siebie rozczarowanych. „Dzisiaj? los nas rozwiał po szerokiej ziemi, obojętność, zapomnienie, gorzka uraza lub żal gorzki śladem za tymi lub owymi biegną"[27]. Dawna rozkosz wspólnych biesiad ustąpiła miejsca goryczy, która zatruwa teraźniejszość. O spotkaniach przy kominku pisze Gabryella niczym o utraconym raju:

[26] [N. Żmichowska], *Poganka, powieść przy kominkowym ogniu opowiadana*, w: *Pisma Gabryelli*, t. 2, Warszawa 1861, s. 2.

[27] Tamże.

> Gdyby nam znów gościnne kto rozniecił ognisko, gdybyśmy się tak wszyscy dokoła niego zgromadzili – czyby się też zapomniało uraz? czyby już wszelką z serca zrzuciło tęsknotę? czy przyjaźń znów by zbliżyła dłonie, a pogodą czoła błysnęły? Nie, ja radzę, nie próbujcie nigdy powtórzenia przeszłości waszej. Kto kochał wtedy, niech już teraz ukochanych swoich nie spotyka, kto w trumnie złożył najdroższych, niech dziś wskrzeszonych nie ogląda. – Kto stracił, niech nie odzyskuje, – bo to okropność spostrzec, po latach dwóch, trzech, dziesięciu, spostrzec, jak oni różni od tego, czym byli, lub jak my sami różnymi; zawieść się na nich lub na sobie, z wspomnienia mieć rozczarowanie lub w obecności zegar bijący smutną niedołęstwa godzinę!...[28]

Jak w wierszu do Skimborowicza – woła Gabryella o łaskę zapomnienia, ale przecież sama siebie zdaje się nie słuchać: uporczywie pamięta i przypomina.

W tomie trzecim *Pism* niechętna powtórzeniom autorka powtarza wszelako, że do przeszłości powrotu nie ma. Zaraz na wstępie *Kwestii podrzędnej, przy kominkowym ogniu rozbieranej* uprzedza czytelnika, żeby „tego" kominka, broń Boże, nie pomylił z „tamtym", a tych uczestników spotkań z tamtymi:

> I byli to znowu ludzie serdeczni, poczciwi, rozumni; ale nie tacy jak tamci ludzie. I były twarze niektóre te same; ale nie takie same jak wówczas bywały. I było wszystko podobne; ale wszystko, wszystko inne: mieszkanie, znajomi, ich osobiste usposobienie, szczególniej inna data chronologiczna na wiekowym zegarze, data o lat dziesiątek późniejsza!...[29]

Stwierdziwszy – jak na początku *Wstępnego obrazka* – rozziew między przeszłością a teraźniejszością, tym razem Gabryella nie wyjmuje ze szkatułki pamięci „tamtych ludzi", żeby ich znowu zobaczyć i usłyszeć, ale przystępuje do bilansu porażek, które były ich i jej samej udziałem. „Wiem i wy także wiecie, żeśmy żadnej gwiazdeczki z nieba nie ściągnęli na ziemię; biednej planety naszej «nowymi nie pchnęliśmy tory», nikt z nas nie zdobył sobie ani szczęścia, ani sławy, ani prawdy nawet [...]"[30]. Bez litości konfrontuje dawne zamiary i nadzieje z żałosnymi efektami poczynań:

> Uzbieraliśmy cierni i głogu, skorup i kamieni, mamy ręce podrapane, odwagę zachwianą, siły wyczerpane i nam że to się godzi przeszłości żałować. Pokażcie mi zdobycze wasze, pokażcie łupy złociste, diamenty, perły, makaty albo wieże zamków obronnych, albo pomniki dzieł nieśmiertelnych, albo śpiżowe wielkich ludzi posągi, albo jakich ślepców wędrownych, co epos naszej generacji po siołach śpiewają, albo chociaż pokażcie jedną bielutką, niezbłoconą duszyczkę – gołąbka, cichą bez nikczemności, spokojną bez głupoty, szczęśliwą bez cudzej krzywdy? Pokażcie, to wam przyznam, że można przeszłości żałować. Spłaczę się nad nią płaczem nieutulonym, w liryzm uderzę trzynastozgłoskowym wierszem, ale wy biedni cóż mi pokażecie?[31]

---

[28] Tamże.

[29] [N. Żmichowska], *Kwestia podrzędna, przy kominkowym ogniu rozbierana*, w: *Pisma Gabryelli*, t. 3, Warszawa 1861, s. 231.

[30] Tamże, s. 232.

[31] Tamże, s. 233.

W obróconych we własne przeciwieństwo zamiarach i nadziejach Gabryella nie widzi tematu godnego poezji. Zdaje się odpowiadać nieżyjącemu już Edwardowi Dembowskiemu, który wołał, że poezja znaczy tyle, co prawda, a prawda objawia się przez twórczość, twórczość zaś nie obywa się bez konfliktu tezy z antytezą. Zdaje się mu dowodzić, że kominkowe grono przeszło na stronę zimnego świata.

Autentyczny ślad własnej, autorskiej konfrontacji ze światem pisarka utrwaliła w trzecim tomie *Pism*, zamieszczając *List nie wiem czyj i nie wiem do kogo* w innej wersji aniżeli wcześniej drukowana, która nosiła również inny tytuł. W odautorskim komentarzu wyjaśniała, że „ustęp niniejszy" wydrukowano w „Bibliotece Warszawskiej" (1857) jako „wyjątek z domowego dzienniczka", pozbawiając ponadto *List* zakończenia. Najwidoczniej – ironizowała – by oszczędzić autorce dopowiedzenia czytelnika – „i nie wiem o czym". Teraz „zuchwała i uparta" Gabryella wystawiała się na żarty czytelników, przywracając kartkom ich pierwotną formę *Listu* oraz ujawniając zakończenie. „Jeśli autorka listu nie wiedziała, o czym jej się napisało, to ja nie-autorka wiedziałam doskonale, czemu rzecz napisaną drukiem wówczas ogłosiłam, i wiem teraz nawet, czemu jej właściwą formę listu zachowuję"[32]. W tekście zaznaczyła, gdzie przebiegała ingerencja redakcji.

„Dzienniczek" z „Biblioteki Warszawskiej" można by interpretować jako idealistyczne rojenia o wyjątkowych ludziach: mężach, żonach, braciach, malarzach. Zakończenie, które wolą redakcji usunięto, wprowadzało napięcie między przeszłością a teraźniejszością. Było to bowiem dramatyczne pytanie skierowane do listowych bohaterów, co się z nimi stało: „[…] czy żyją? Czy są tacy, jakimi ich opisano? Czy też mnie danym będzie na własne oczy któregokolwiek z nich zobaczyć kiedyś?..."[33].

W tomie czwartym swoich dzieł Gabryella obyła się już bez kominka, co nie znaczy wcale, że bez świętego ognia. Znowu wracała do „tych" i „tamtych". Czytelnik bez trudu mógł rozpoznać „tamtych" w „szalejących Sophii kochankach", o których pisał imaginowany korektor jednego z warszawskich periodyków na początku *Niektórych pism bezimiennej autorki*. Identyfikację „szalejących" z „tamtymi" umożliwiło czytelnikowi sformułowanie, które znalazło się zarówno w *Kwestii podrzędnej*, jak w *Niektórych pismach* i było nieomal cytatem z Mickiewiczowej *Ody do młodości*. Za pierwszym razem konstatowano: „biednej planety naszej nowymi nie pchnęliśmy tory". Za drugim mowa była o wierze pokładanej w słowo drukowane, zdolne – jak mniemano – „planetę z jej posad wysadzić i pchnąć po jakiejś bliższej słońca drodze"[34]. Żeglowano we wszystkich kierunkach, przerzucano się od rozumu do wiary, szukano to w sobie, to w niebie, „byle tylko punkt oparcia

[32] [N. Żmichowska], *List nie wiem czyj i nie wiem do kogo*, w: *Pisma Gabryelli*, t. 3, s. 133.
[33] Tamże, s. 169.
[34] [N. Żmichowska], *Niektóre pisma bezimiennej autorki, przez zupełnie nieznanego wydawcę ogłoszone*, w: *Pisma Gabryelli*, t. 4, Warszawa 1861, s. 2.

znaleźć", byle rozniecić iskrę. W obu utworach posłużyła się Żmichowska strzępami tradycji filomacko-filareckiej, nie z tą samą wszelako intencją, najpierw w funkcji samooskarżenia, potem raczej z wyrozumiałością dla „Sophii kochanków". Najpierw, by uzasadnić zainteresowanie „kwestią podrzędną", potem, by przygotować ramę dla wystąpienia pisarki Kazimiery – fikcyjnej autorki *Białej Róży* i *Starego dworu w Świerszczowej*. Wolna od samooskarżeń relacja korektora dawała czytelnikowi szansę, by spokojnie rozważyć zagadnienie, które podsuwała lektura *Wstępnego obrazka* oraz *Kwestii podrzędnej*, a mianowicie, dlaczego „tamci" tak bardzo różnili się od „tych". Korektor bowiem wyjaśniał, skąd się „tamci" wzięli. „Było to właśnie po dziesięcioletnim, a może po dwunastoletnim letargu, życie umysłowe przebudziło się z uśpienia"[35]. Szaleńcza wiara i gorączkowa aktywność „kochanków Sophii" miała więc za tło minioną dekadę letargu. Szaleńcy ci nie byli zatem jak Mickiewiczowscy entuzjaści szaleni, bo młodzi, a młodzi wieczną młodością Greków. Przebudzili się tylko na trochę. Stan letargiczny nie minął bezpowrotnie; przebudzonych znów ogarnęła „chłodnawa bezczynność". Na jak długo? W roku publikacji *Pism Gabryelli* wszyscy, i nie tylko w Warszawie, wiedzieli, że życie się przebudziło. Po roku 1863 Żmichowska, wyzwolona już od powinności Gabryelli, odmówiła kolejnego powrotu do wspominania „kominka" – pilnowania wygasłego ognia. Schroniła się na wsi u rodziny.

Co do tradycji negatywnej kominkowych spotkań, jest nią oczywiście kominek szlachecki. Na początku lat 40. pod imieniem sędziwego Bartosza ze *Starych gawęd i obrazów* nauczał o nim młode pokolenie Kazimierz Władysław Wójcicki, który potem naraził się Żmichowskiej, przeinaczając jej *List nie wiem czyj i nie wiem do kogo*:

> Jak to miło nagrzać się przy kominku i pogawędzić z miłym przyjacielem i sąsiadem! Ale teraz, rzadko kto i odwiedzi osieroconą chatę, bo cóż w niej znajdą? żałobę i smutek; bo jej pan ma serce przebite mieczem, jak u ciebie Matko Bolesna! (I skłonił głowę przed świętym obrazem). [...] Tak! tak, – było tu ochoczo dawniej, brzmiała tu kobza swojska i grajkowie z miasta sprowadzeni; niejeden r y b a ł t wędrowny zaśpiewał miłą piosnkę, a wesoła gawęda stanęła nam za wszystko. [...] W niej to miałeś naukę, było co posłuchać: ten swój żywot opisywał; ten jako bywał dworzaninem u pana, co widział, co przebywał, jakie cuda i kraje oglądał, jeśli gdzie z panem za granicę jechał. Myśliwiec uczył sokoły ćwiczyć, chować przez zimę r a r o g i i d r z e m l i k i, przyuczać psy do łamania niedźwiedzi, osadzania w kniei odyńców; wreszcie szły na stół rozmowy ważniejsze o dobru p o s p o l i t y m: a tak, młodzieniaszek nie potrzebował być i niemakiem, a wykształcił się na człowieka. Była gawęda taka akademią i szkołą, zwłaszcza przy owym życiu przyjacielskim ziemianów naszych. Oho! Byłać ona i straszną bronią na złe obyczaje; zły człowiek jej się kajał, aby imię jego w gawędzie sąsiadów nie zabrzmiało niesławnie, bo w on czas przepadł na zawsze, jak znowu dobry sławę zyskiwał. W gawędzie miałeś dokładne dzieje każdej rodziny i wypadków nawet w narodzie; i gdyby kto był spisał,

[35] Tamże.

> co się gawędziło od lat młodych, czytałbyś moje pacholę rzeczy ważniejsze i ciekawsze, niż kiedy suche przewertujesz kroniki[36].

W „osieroconej chacie" reliktowy szlachcic-gawędziarz snuje gawędę o gawędzie, gawędę bodaj ostatnią. Gabryella jako kobieta nie ma do tej męskiej tradycji dostępu. Poza tym jest to już tradycja martwa. Pisarka udaje się do kobiecej izby czeladnej, gdzie ogień płonie, o czym świadczą *Prządki*, stamtąd przenosi go na miejski, warszawski, bruk.

Pisma Gabryelli z 1861 roku zdają się imitować poetykę i układ pism pośmiertnych, gdzie obok dzieł publikowanych umieszcza się inedita, obok ineditów fragmenty korespondencji. Istotnie są to pisma pośmiertne autorki, która wolą Żmichowskiej zakończyła żywot. Poinformowała o tym czytelników, odpowiadając na skierowane do niej publicznie *Jedno pytanie*.

Śmierć romantyzmu na kresach

Gabryella zamilkła, ale próbowano ją jeszcze potem zbudzić do życia (jak Mainę w jej własnym młodzieńczym poemacie *Maina i Kościej*). Nieodwołalnie natomiast umarł poeta, któremu udało się nawiązać żywy kontakt z publicznością, który dużo pisał i do samego nieomal końca wydawał swoje utwory drukiem – Władysław Syrokomla. W roku jego śmierci – 1862 – ukazały się *Poezje ostatniej godziny* (m.in. cykl *Melodie z domu obłąkanych*). Autor „słówka wstępnego" Józef Ignacy Kraszewski podkreślał graniczność tego zbioru:

> Wł. Syrokomla, troszcząc się nim jak ostatnim dziecięciem, dosyłał do niego niewydane swe poezje i rozproszone a mało znane urywki, chciał koniecznie dorobić wierszem wstęp, który na dni kilka przed śmiercią nam przesłał[37].

Poeta umierał w przeświadczeniu, że ukończył swoją pracę. Edytor jednak uznał, że wierszowany wstęp można czytelnikom udostępnić tylko we fragmentach:

> Myśl w nim poczciwa, serdeczna, ale znać już to wycieńczenie i zmożenie ostateczne, które mu dech zabijało. Śpiewak uderza w struny i dźwięku z nich dawnego dobyć nie może, dłoń mu drętwieje. [...] W ostatnich wierszach, których tu nie przywodzim, znać już mrok grobowy schodzący na jego powieki[38].

Od edytora też pochodził tytuł *Poezji ostatniej godziny*.

Włodzimierz Spasowicz w recenzji zbioru opublikowanej w „Przeglądzie Poznańskim" w 1863 roku pisał o „szale pieśni", o „zaśpiewaniu się na śmierć",

[36] K.W. Wójcicki, *Stare gawędy i obrazy*, t. 1, Warszawa 1840, s. 12–14.
[37] W. Syrokomla, *Poezje ostatniej godziny*, Warszawa 1862, s. V–VI.
[38] Tamże, s. VI–VII.

o poecie, który umarł, grając na lirze[39], i kwalifikował zamieszczone w tomiku wiersze tyleż do literatury, ile do objawów medycznych. W osobie Syrokomli romantyzm umierał zatruty sam sobą.

Symptomów granicy czasów, których konsekwencje widać w trajektoriach biograficznych i literaturze, jest oczywiście więcej. Kraszewski – najważniejszy pisarz ziem litewsko-ruskich trzydziestolecia międzypowstaniowego, kiedy żegnał Syrokomlę jako poetę odprowadzanego do grobu ze łzami przez całą Litwę, sam już wcześniej pożegnał się z Wołyniem. W 1859 roku popadł w zatarg z kręgami ziemiańskimi guberni wołyńskiej na tle reformy włościańskiej. W jego następstwie nie tylko opuścił Żytomierz, w którym zamieszkał w roku 1853, ale też nawiązał współpracę z warszawskimi kręgami finansowo-biznesowymi, co z kolei doprowadziło do jego emigracji. Rozbieżność interesów osiągnęła już widać taką skalę, że Kraszewski, któremu nieraz zarzucano lawirowanie między opcjami, na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku nie mógł tej swojej strategii w żaden sposób kontynuować. Literacką kodą okresu wołyńskiego jest *Historia kołka w płocie*, nazwana przez autora przy okazji wydania z 1874 roku „pamiątką tej ciekawej chwili walki, w której raz w czasie wyborów szlacheckich trzeba było we trzech stawać przeciwko trzystu”[40]. Owych trzystu sportretował pisarz złośliwie w osobie wołyńskiego ziemianina Rogali Kijewskiego, wyznawcy praktycznej filozofii „jakoś to będzie”, skrajnie zdezorientowanego co do kierunku, w jakim zmierza świat. Oto próbka jego rozeznania w sprawach lokalnych. Na pytanie o kandydata do wyborów w samorządzie szlacheckim Rogala wygłaszał pytyjską, rozsypaną składniowo, odpowiedź: „Hm! wybrać! jeżeli... a gdyby... to i tak i... rozumiesz! [...] trzeba mieć wszystko na względzie... bo nawet w przypadku... pojmujesz... wszelako... nigdy być nie może... ogólnie mówiąc.... wiesz?”[41]. Podobnie rozeznawał się w kwestiach międzynarodowych. Na wiadomość, że „trzy tysiące okrętów angielskich przypłynęło do Konstantynopola” kalekim stylem próbował zająć stanowisko: „– co za komplikacja! gdyby tego... ale nie, owszem jeszcze... rozumiesz! ważny wypadek! jeżeli zajmą... kwestia.... jeżeli nie... kwestia; jeżeli tego, to ten, a nie inaczej! rozumiesz?...”[42]. W *Historii kołka w płocie* Kraszewski nie tylko obśmiewał sfery ziemiańskie guberni wołyńskiej, ale też pokazywał, ile jest warte w zderzeniu z realiami społeczno-ekonomicznymi hasło Krasińskiego-psalmisty „z szlachtą polską polski lud”.

---

[39] „Przegląd Poznański” 1863, t. 35.

[40] J.I. Kraszewski, *Historia kołka w płocie*, w: tegoż, *Powieści ludowe*, t. 2, Warszawa 1955, s. 501.

[41] J.I. Kraszewski, *Historia kołka w płocie według wiarygodnych źródeł zebrana i spisana*, Wilno 1860, s. 88.

[42] Tamże, s. 89.

W eseistycznych *Wieczorach wołyńskich*, które również stanowią formę pożegnania z Wołyniem[43] dominuje inny ton – „smętny" („kto dziś wesoły"). Autor odsłania w nich rozległe terytorium ruin, w dodatku nieowiane literaturą romantyczną o miejscowym kolorycie. „Z przeszłości, niestety, same ruiny dokoła, ruiny dziejów, ruiny charakterów, ruiny rodzin, stanów, pamiątek; – nigdy może naród tak rychłej nie poddał się dezorganizacji i tak szybko się nie rozłożył"[44].

Niedługo później pożegnał się ze swoim biograficzno-literackim terytorium Michał Grabowski[45]. W 1862 roku (zm. w 1863) wydał *Zamieć w stepach*, przewidując negatywne konsekwencje reformy włościańskiej dla polskiego stanu posiadania na Ukrainie i dla relacji polsko-ukraińskich.

Nieoczekiwane apogeum

W jednym z bardziej popularnych wierszy Cypiana Norwida, traktowanym przez badaczy jako poetycka autobiografia, gorzkie wyrzuty padają pod adresem „wielkoludów": „Nie wziąłem od was nic, o! wielkoludy,/ Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,/ Prócz ziemi, klątwą spalonej, i nudy..."[46]. Rok 1858, w którym wiersz ów został napisany, nie był dla poety łaskawy. Zanosiło się na wydanie jego pism pozbieranych z łamów prasowych czy redakcyjnych archiwów, z rąk prywatnych. Inicjatywa jednak utknęła w miejscu, pozostawiła po sobie gorycz. Ale za to 5 lutego 1862 roku, całkiem niespodziewanie, pojawiła się oferta wydania tomu poezji w rozmiarze 15–20 arkuszy – w Lipsku u Brockhausa, w ramach „Biblioteki Pisarzy Polskich". Przewidywano nawet autorskie honorarium wysokości ok. 500 franków. Propozycję złożono w odpowiedzi na list Norwida z pytaniem o możliwość wydania w tamtejszej oficynie tragedii *Krakus, książę nieznany*. W czerwcu 1861 roku poeta próbował nią zainteresować Kraszewskiego jako redaktora warszawskiej „Gazety Polskiej". Bez skutku. Wydawnictwo lipskie zareagowało lepiej, niż Norwid mógł zakładać – chciano od niego całego tomu, ale w krótkim terminie. Należało się zatem spieszyć. Po upływie około dziewięciu

[43] I. Węgrzyn, *Dylematy tradycjonalisty – wątpliwości reformatora – samotność twórcy. „Wieczory wołyńskie" Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2012, R. 5 (47), s. 321–342.

[44] J.I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 145.

[45] Zob. I. Węgrzyn, *Pożegnanie Ukrainy. „Zamieć w stepach. Opowiadanie obywatela polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku" Michała Grabowskiego*, w: *Byle w ludziach światło było... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę jego śmierci*, Kraków 2012, s. 327–342.

[46] C. Norwid, [Klaskaniem mając obrzękłe prawice], w: tegoż, *Pisma wszystkie*, t. 2, oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 15.

miesięcy od zawarcia kontraktu tom był gotowy do rozpowszechniania. Zarysowała się też szansa na kontynuację w postaci tomu drugiego, gdzie miałoby się znaleźć *Vade-mecum*. Plany te udaremnił, jak wiadomo, wybuch powstania styczniowego.

Vade-mecum za życia poety nie zostało opublikowane. Ale i tom, który udało się wydać, przeszedł niezauważony. Zenon Przesmycki-Miriam przypuszczał, że negatywna opinia o Norwidzie była już na tyle ustabilizowana, że nic nie mogło zmienić jego losu:

> Tom Brockhausowski wyszedł w druku w listopadzie r. 1862 (acz z datą 1863) – i przeminął zupełnie bez echa. Żadnego – ani o nim w całości, ani specjalnie o *Quidam* nie spotkaliśmy sprawozdania. Żadnej wzmianki nawet w listach osób prywatnych – Bohdana Zaleskiego czy publicznych – J. I. Kraszewskiego. Nawet „Czas" krakowski, który drukując od czasu do czasu wiersze Norwida, jednocześnie z wytrwałą zjadliwością witał każdą jego książkową edycję, o tej najgłębsze zachował milczenie. Odeprze ktoś, że chwila była nie do sprawozdań z poezji? Nie, bo przecież mimo politycznych wypadków nie zamarła literatura, wychodziły książki i pisało się o nich. Dla tej jednej korzystano skwapliwie z możności zasłonięcia się chwilą[47].

Warto jednak zauważyć, że nim przyszły rozczarowania związane z ciszą wokół *Poezji* i rozwianiem się widoków na wydanie drugiego tomu, okres poprzedzający wróżył Norwidowi lepszą przyszłość. Początek lat 60. był dla niego dobrym czasem – zdawało się otwierać, mówiąc językiem wspinaczy, okno pogodowe.

Nieoczekiwany kontrakt z Lipskiem wpisywał się w krzepiącą dla poety sekwencję zdarzeń, zaczynając od prelekcji *O Juliuszu Słowackim*, wygłoszonych w 1860 roku, opublikowanych w roku następnym. Wtedy też otrzymał Norwid list od papieża Piusa IX, co odnotowano nawet w prasie[48]. Aleksander Niewiarowski ni stąd, ni zowąd przytoczył w swoim poczytnym felietonie *Gwiazdka* wiersz *Do Tytusa M.*, przepisany z albumu malarza Tytusa Maleszewskiego. „Prawdziwą perłę" poetycką prezentował czytelnikom na dowód, że powstają jeszcze piękne wiersze wbrew ogólnym utyskiwaniom na posuchę w poezji[49].

Mimo że od lektury *Poezji* z 1863 roku zaczęło się Miriamowe odkrywanie Norwida, sam jego promotor sprawił, że zawartość tomu uległa dezintegracji:

> Nie widzieliśmy natomiast – uzasadniał swoje decyzje edytorskie – możliwości ani powodu zachowywania w niepodzielnej i niezmiennej całości tomu Brockhausowskiego, jako raczej antologicznego, a pod względem chronologii, zwłaszcza w części lirycznej, nazbyt bezładnego[50].

---

[47] Z. Przesmycki (Miriam), *Quidam* w: tegoż, *Wybór pism krytycznych*, t. 2, oprac. E. Korzeniewska, Kraków 1967, s. 328.

[48] „Dziennik Poznański" 1861, nr 139. Zob. Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy udziale M. Pluty, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2, Poznań 2007, s. 26.

[49] A. Niewiarowski, *Gwiazdka*, Warszawa 1860, t. 1, cz. 3, s. 29.

[50] Z. Przesmycki (Miriam), *Uwagi wstępne do tomu A*, w: tegoż, *Wybór pism krytycznych*, s. 272.

Edytor uznał, że *Poezje* stanowią dosyć przypadkowy zbiór utworów, złożony z tego, co zaskoczony propozycją wydawnictwa Norwid miał akurat pod ręką. Czy słusznie? Sądzę, że decyzja Przesmyckiego spowodowała poważny uszczerbek dla historii literatury. *Poezje* są wszak najobszerniejszą za życia, autoryzowaną prezentacją dorobku pisarskiego Norwida. W dodatku przypadającego na historycznie ważny moment. Zarówno prelekcje, jak i tom *Poezji* wychodziły na światło dzienne w atmosferze rozedrganych nastrojów zbiorowych w związku z akcją zjednoczeniową we Włoszech, ożywieniem politycznym w Królestwie Polskim i na emigracji. Dokonujące się zmiany miały również wymiar generacyjny: wymierali przywódcy emigracji polistopadowej (m.in. Adam Jerzy Czartoryski i Joachim Lelewel), wcześniej odeszli czołowi romantyczni poeci (Mickiewicz, Krasiński), co skłaniało do publicznego stawiania pytań o sukcesję. W związku z całym tym poruszeniem rosło z pewnością zapotrzebowanie na literaturę zestrojoną z rytmem nowych czasów, a zarazem uczestniczącą w przewartościowaniu tradycji. Wydając *Poezje* w okresie ożywienia wokół sprawy polskiej, Norwid mógł mieć poczucie, że nareszcie trafia w swój czas. Dość przypomnieć, że *Poezje* wychodzące w przededniu zrywu styczniowego zawierały *Quidama* z wątkiem powstania zbrojnego Machabeuszy przeciw Rzymowi.

Poeta pracował w pośpiechu, ale mimo krótkiego terminu gruntownie przemyślał układ tomu: zebrał utwory powstałe stosunkowo niedawno, niektóre napisał wręcz na gorąco, z dnia na dzień. Poprosił też wydawcę o uszanowanie zaproponowanego w rękopisie porządku edycji. „Spis rzeczy" istotnie przemawia na korzyść autorskiej koncepcji. Sygnalizuje łączenie perspektywy narodowej z ponadnarodowym punktem widzenia, przeszłości z teraźniejszością, spojrzenia z bliska i z daleka, prywatności z wymiarem publicznym, literatury ze sztuką. Zapowiada sięganie do tradycji grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej, klasycznej i rodzimej. Interesująco przedstawia się też w świetle „spisu" zestaw gatunków literackich: zarys obyczajowy, legenda, legenda dziewiętnastego wieku, przypowieść, tragedia[51]. Brakuje tylko wstępu, w którym autor dobitnie wyłożyłby czytelnikowi swój zamysł[52],

[51] Oto „Spis rzeczy" lipskiego wydania *Poezji*: *Próby (jako wstęp do zarysów obyczajowych pięciu). Pięć zarysów*: I. *Rzeczywistość*, II. *Pisarstwo*, III. *Ruiny*, IV. *Burza*, V. *Lilie*. Dalej: *O sztuce.* Część wyodrębniona jako *Harfa, czyli Liryczna i okolicznościowa część poezji* zawiera utwory: *Bezimienni*; *Malarz z konieczności*; *Wielkość*; *Na zapytanie czemu w konfederatce. Odpowiedź*; *Do Panny Józefy, z Korczewa*; *Do Pani na Korczewie*; *Do Emira Abdel-Kadera w Damaszku*; *John Brown*; *Do władcy Rzymu*; *Żydowie polscy 1861*; *Z Horacjusza*. Dalej większych i mniejszych rozmiarów utwory: *Garstka piasku, legenda*; *Rozmowa umarłych*; *Bransoletka, legenda dziewiętnastego wieku*; *Krakus książę nieznany. Tragedia*; *Dwa męczeństwa, legenda*; *Epimenides. Przypowieść*; *Człowiek. Wiersz, przypisany P. z N.S., siostrze*; *Quidam. Przypowieść*; *Cywilizacja, legenda; Polka*.

[52] Biorąc pod uwagę dobór utworów, można by uznać Norwida za kontynuatora kierunku, który wyznaczył Słowacki, występując we wstępie do trzeciego tomu *Poezji* z projektem romantyzmu w formule uniwersalistycznej.

aczkolwiek wątek metarefleksyjny silnie się zaznacza w umieszczonych na początku tomu *Próbach* i *Pięciu zarysach*. Już w pierwszym wierszu pojawia się harfa jako symbol poezji i poety („A ty – bezkrwawą promienny zaletą/ Dobranych ludzi otoczony chórem;/ Żebyś był h a r f ą – rzec chciałem p o e t ą/ Lecz mi to słowo przychodzi z oporem –”[53]), wyeksponowana również w tytule zbioru wierszy „lirycznych i okolicznościowych”. Harfą posługuje się tytułowy bohater *Krakusa*, żeby pokonać zło pod postacią smoka („Przystąpił! – harfę podnosi i ciska/ W pieczary ciemność –”)[54]. Ściślej zaś biorąc, używa tyleż harfy, co siebie samego, przez co cytowane wyżej quasi-przejęzyczenie z *Prób* w *Krakusie* spełnia się na oczach odbiorcy. Tom kończy się wierszem *Polka*, gdzie mowa o dwóch harfiarzach: „Gdy drugi wszedł śpiewak stroną drugą,/ Harfę wlekąc swą – czy zniechęcenie,/ Czy może był dnia onego chory? –”[55].

Z tytułu zbioru poetyckiego: *Harfa, czyli Liryczna i okolicznościowa część poezji*, wynika, że Norwid potrafił się tym instrumentem posługiwać – bywał i on harfiarzem. Co jednak oznacza „harfa” jako wybór tradycji? Wincenty Pol nie miałby kłopotu z odpowiedzią na to pytanie. W prelekcjach o literaturze polskiej „harfa” stanowiła atrybut poetycki Zygmunta Krasińskiego: „Jest to zenit poezji naszej na ziemi naszej”. To, do czego inni poeci dążą, dla niego stanowi punkt wyjścia. Przekracza sferę narodową ku dziejom powszechnym. „Wziął on bowiem ze starożytnego świata tylko to, co miał duch Platona wielkiego; ze starego zakonu wziął on harfę Dawida; z nowego zakonu apokaliptyczne widzenia przyszłości”[56]. Harfa kojarzyła się z Krasińskim-autorem *Psalmów przyszłości*. W *Poezjach* brak wierszy, które by naśladowały dykcję Krasińskiego, ale widać ich związek z postawą bezimiennego poety wobec polityki. Widać też, jak Norwid rozwijał myśl zainspirowaną Krasińskim. *Krakusa* np. dałoby się przeczytać przez odniesienie do biblijnej opowieści o Dawidzie i Saulu[57].

Czytając *Poezje* wedle klucza harfy, przywołującej Krasińskiego, nie sposób pominąć *Quidama*, którego Norwid poprzedził fragmentem listu do „poety ruin”, czyli autora *Irydiona*. Zwracał się do niego formułą, której wcześniej użył Słowacki, dedykując „poecie ruin” swoją *Balladynę*[58]. Znamienne, że harfę znajdziemy

[53] C. Norwid, *Próby*, w: tegoż, *Poezje*, Lipsk 1863, s. 2.

[54] Tenże, *Krakus*, w: tegoż, *Poezje*, s. 117.

[55] Tenże, *Polka*, w: tegoż, *Poezje*, s. 291.

[56] W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, stenografowanych pod dyrekcją L. Olewińskiego, profesora stenografii w Uniwersytecie Lwowskim, Lwów 1866, s. 269–270.

[57] O *Krakusie* w kontekście *Poezji* z 1863 roku pisałam w artykule *Rzeczy, które ranią. O „Krakusie” Cypriana Norwida*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2017, nr 10.

[58] Relacje między trzema listami do Krasińskiego analizował Rolf Fieguth, *Trzy przedmowy. Reakcje Słowackiego i Norwida na „Irydiona” Krasińskiego*, „Słupskie Prace Filologiczne” 2010, nr 8. Badacz zwracał uwagę na różnice stylu między listami Słowackiego i Norwida.

i w owym liście poprzedzającym *Quidama*, tyle że nie w samej jego warstwie słownej, lecz pośrednio, dzięki odsyłaczowi do listu Słowackiego. Epistolarny wstęp do *Balladyny* zaczyna się bowiem od apologu, którego bohaterem jest „stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio" śpiewający swoją pieśń nad brzegiem morskim, a przekonany, że wykonuje ją wobec tłumów. Z kolei w drugim dziele, które zadedykował Słowacki Krasińskiemu, *Lilla Weneda*, słowo „harfa" ma zapewne największą frekwencję spośród wszystkich, gdzie motyw ten występuje. Od niej zależy wszak los Wenedów.

Norwid, pisząc list do Krasińskiego (czy odpowiadając na jego uwagi czytelnicze) o *Quidamie*, którego akcję osadzał w Rzymie, nie sytuował się w pozycji sukcesora twórcy *Irydiona*. Nie zamierzał też z nim rywalizować. Krasińskiemu nie sposób było odebrać palmy pierwszeństwa: „jak nikt nigdzie umiałeś świat ruin opiewać"[59]. Rzym w *Quidamie* nie pogrąża się w ruinach, przeciwnie, za czasów Hadriana, wielkiego budowniczego – zdaje się tętnić bujnym życiem. Norwida też interesują ruiny, ale zlokalizowane gdzie indziej:

> […] w przypowieści tej mojej pomiędzy jej żywymi postaciami, lubo nie ma arków połamanych i rozrzuconych kolumn, nie mniej smętny, jakkolwiek z właściwego mi punktu oglądany krajobraz ruin się przedstawia. Serce tej Zofii, tak czarującej talentami, a tak nerwami i wolą do siebie nienależnej, może właśnie całej jednej świątyni-wiedzy jest ruiną?[60]

Ruiny w utworach Krasińskiego miałyby być naoczne i antyczne. W *Quidamie* tymczasem czytelnik nie miał się zetknąć z architekturą ruin grecko-rzymskiej cywilizacji, ale z ruinami duchowymi. W dziedzinie pejzażu ruinowego nie był więc Krasiński przewodnikiem Norwida, lecz poprzednikiem z innej epoki i przez to poetą „szczęśliwszym", co zakrawa na ironię, jeśli zważyć na jego apokaliptyczną wyobraźnię. „Tobie, wielki poeto, inaczej i gdzie indziej, nie zaś w mniej plastycznych sferach, ruiny oglądać i sławić przyszło"[61]. Autor listu wykładał też „Poecie-Ruin", że chrześcijańskie łono cywilizacji, która się składa z „nabytków wiedzy izraelskiej – greckiej – rzymskiej" bynajmniej jeszcze nie rozbłysło. Symbolem owej cywilizacji być mógłby znany im obu kościół za Kapitolem, do którego się wchodzi przez „Jowiszowy przysionek", kościół – „co w kwadracie kolumn świątyni starożytnej, jak gołąb w rozłamanej klatce, przestawa"[62]. Klatka rozłamana, ale

„Tymczasem styl jego listu – frapująca mieszanina niewymuszonych kolokwializmów («nie spodziewałem się był»; «ale właśnie że o to raczej głównie»; «to jest jak to mówią») i zawiłej retoryki epistolarnej – bardzo się różni od typowo romantycznego pół żartobliwego, pół miłosnego tonu Słowackiego, zawiera bowiem tonacje admiracji i respektu, ale też akcenty krytyczne pod adresem odbiorcy […]", s. 280. Można by dopowiedzieć, że różni się, bo Norwid przytacza (albo chce, żeby czytelnik tak myślał) fragment zwykłego listu do Krasińskiego.

[59] C. Norwid, *Quidam*, w: tegoż, *Poezje*, s. 153.

[60] Tamże.

[61] Tamże.

[62] Tamże, s. 154.

oszołomiony gołąb tkwi w niej nadal, nie ulatuje w górę. Czy poniekąd i twórczość Krasińskiego, zwłaszcza rzymski *Irydion*, nie miała pełnić roli takiego przedsionka do *Quidama* – dzieła o ruinach trudniejszych do zidentyfikowania i opisania? By się nie pogubić w *Quidamie* – utworze iście labiryntowym – czytelnik powinien znać *Irydiona*. *Quidam* sytuuje się „cokolwiek dalej" od tego pierwszego. Można sądzić, że *Poezje* rejestrują moment, kiedy Norwid ustala swój stosunek do Krasińskiego i przeprowadza linię graniczną między jego i swoją domeną. Najlepiej widać ją tam, gdzie drogi poetów się krzyżują – w Rzymie.

W *Vade-mecum*, za którego kompletowanie Norwid zabierze się po szczęśliwej publikacji *Poezji*, Krasiński nie będzie mu już potrzebny jako tak jawny punkt odniesienia. Wydaje się też, że bez publikacji *Poezji*, które dały Norwidowi możność przemyślenia własnej drogi, rozliczenia z Krasińskim, nie miałby pomysłu i odwagi, żeby po tylu zawodach występować z ideą „skrętu" w poezji. Musiał wpierw na własne oczy zobaczyć swoje dzieło i uznać, że jest dobre. *Poezje* z 1863 roku jako całość stanowią w moim przekonaniu najważniejsze dzieło Norwida, które ukazało się za jego życia – warte wznowienia jako dzieło właśnie, nie zaś jako antologia.

Między śmiercią Krasińskiego a powstaniem styczniowym romantyzm niewątpliwie konał, ale nie odchodził bez ostatniego słowa, rozpisanego na wiele głosów: „przeciwnych", brzmiących nierówno, chropowato, ciemno, publiczno-prywatnie.

Elżbieta Dąbrowicz, *Farewell to Romanticism. 1859–1863*

The article focuses on the last period of Romanticism, marked by the dates of Z. Krasinski's death and the January Uprising. What makes that period different is the absence of the – then already dead – great romantic poets. Conversely, their demise allowed editors access to unpublished works: unfinished poems and letters.

Analysis of that phase also includes a question about 'younger' romantics, who made their debut around 1840. For them the 1860s are the times of artistic maturity manifesting itself in publications of collected works (N. Żmichowska, C. Norwid). It was also in the 1860s when the second most important Lithuanian poet after Mickiewicz, W. Syrokomla, died and J.I. Kraszewski spectacularly bid farewell to Russo-Lithuanian era.

Keywords: Romanticism, collected works, Adam Mickiewicz, Narcyza Żmichowska, Cyprian Norwid

Słowa kluczowe: romantyzm, dzieła zebrane, Adam Mickiewicz, Narcyza Żmichowska, Cyprian Norwid

Izabela Poniatowska
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0001-8057-8045

Franciszek Salezy Dmochowski. Między epokami

Ani ultraklasyk, ani ultraromantyk

Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871)[1] niewątpliwie jest w historii literatury polskiej postacią zapoznaną, zwłaszcza jako powieściopisarz i autor opowiadań. Dmochowski, syn Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, autora *Sztuki rymotwórczej*, zapisał się w świadomości literaturoznawców przede wszystkim jako ten, który ośmielił się skrytykować *Sonety krymskie* oraz *Marię* Malczewskiego[2]. Te młodzieńcze „zatargi" z Mickiewiczem i obozem polskich romantyków, a także, być może, niezwykle ożywiona działalność wydawnicza i translatorska Dmochowskiego przyczyniły się do zepchnięcia na margines historycznoliterackiej świadomości jego dokonań jako pisarza oraz poety.

Tymczasem Franciszek Salezy, syn Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, tłumacza dzieł Homera, był kimś więcej niż recenzentem, który rzekomo nie poznał się na geniuszu poetyckim autora *Dziadów*. Ponadto niesprawiedliwa ocena, jakiej dopuścić się miał w stosunku do dzieła Mickiewicza, jest w rzeczywistości jedynie powtarzanym przez dziesięciolecia *bon motem*, niemającym wiele wspólnego z prawdą. Dmochowski, mając zapewne świadomość tego, w jaki sposób był postrzegany, wrócił do sprawy rzekomego zatargu z Mickiewiczem w pisanych pod koniec życia wspomnieniach, w których stwierdzał: „Ja, ani ultraromantyk,

[1] Zob. biografia: Dmochowski Franciszek Salezy [hasło], w: K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, wyd. 2, t. 4: *D – Dramat polski*, Kraków 1966, s. 190–195. Pisząc o „późnej prozie" autora, mam na myśli przede wszystkim jego powieści: *Nauczycielkę. Powieść z tegoczesnych obrazów społecznych* (1857), *Pijaka, czyli dwóch osadników. Powieść obyczajową* (1859), *Przekleństwo matki. Opowiadanie na rzeczywistych faktach osnowane* (1858), *Sprawę graniczną. Powieść z tegoczesnych zdarzeń* (1860), *Nowe drogi. Opowiadania i marzenia ziemianina. Powieść* (1859). Ze względu na rozmiary szkicu skupię się na trzech z nich.

[2] Obszernie ową różnicę zdań między Dmochowskim a romantykami referuje J.S. Bystroń, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1830. Dwanaście portretów*, Lwów 1938, s. 200–211.

ani ultraklasyk, między nimi chciałem środek otrzymać i… nie zadowoliłem ani jednej, ani drugiej strony”[3]. To, że próbował ocenić twórczość Mickiewicza w sposób obiektywny, wynikało z etyki, którą kierował się jako krytyk. Jak stwierdza, „ceniłem prawą dążność, zdrowy pomysł, czystość języka i smak szlachetny, a to, co tym zasadom sprzeciwiało się, wytykałem bez żadnej ogródki, bez żadnego stronniczego względu”[4]. Podsumowuje swój rzekomy spór z wieszczem w ten sposób:

> […] w żadnym artykule krytycznym nie powstawałem przeciwko geniuszowi śpiewaka Litwy ani przeciw jego utworom; że zdania, które on w usta moje kładzie w przedmowie swojej, mianowicie co do gładkości wiersza, prowincjonalizmów i wyrazów ze wschodnich języków przez autora powziętych, nie w tym znaczeniu były napisane, na jakie on je przeinaczył; że zatem nie musiał tych artykułów moich mieć pod ręką; gdy pisał swoją polemiczno-humorystyczną przedmowę […][5].

Nie pomogły w podtrzymywaniu życzliwej pamięci o Dmochowskim zarzuty, jakie jeszcze w latach 30. XX wieku wysuwał przeciw niemu Gabriel Korbut, twierdząc, że Franciszek Salezy, wydając *Sztukę rymotwórczą* Franciszka Ksawerego, zmienił w niektórych miejscach tekst pierwotny, podobnie jak w wydawanych przez siebie artykułach Kazimierza Brodzińskiego. I choć Korbut pisze, że zapewne czynił to przez „pietyzm” dla pamięci swojego ojca i nauczyciela, to jednak określa Franciszka Salezego niezbyt chlubnym mianem „fabrykanta”[6]. Jan Stanisław Bystroń zamieścił literacki portret Dmochowskiego w zbiorze o znamiennym tytule *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1830*. Jedynie Antoni Edward Odyniec w artykule-nekrologu pisanym tuż po śmierci Dmochowskiego oddaje mu sprawiedliwość jako temu, który, chcąc właściwie ocenić czasy, kiedy przyszło mu żyć, próbował bez emocji odnosić się do literatury współczesnej – nie znajdując zrozumienia u żadnej ze stron[7]. W latach 70. XX wieku obszerny szkic poświęcony Dmochowskiemu zamieściła w tomie *Dziennikarze warszawscy* Alina Słomkowska – skoncentrowała się jednak na jego postaci jako wydawcy i dziennikarza właśnie[8]. Słomkowska, jako jedna z nielicznych, poświęciła kilka zdawkowych zdań powieściom Franciszka Salezego, nie wymieniając ich jednak nawet z tytułu.

Sam Franciszek Salezy Dmochowski był, co chciałabym podkreślić, świadomy wartości swojego pisarstwa. Dowodzi tego chociażby to, że w swojej pracy

---

[3] F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830*, Warszawa 1858, s. 250.

[4] Tamże, s. 267.

[5] Tamże, s. 333–334.

[6] Zob. G. Korbut, *Kazimierz Brodziński a Franciszek Salezy Dmochowski*, „Ruch Literacki” 1933, nr 10, s. 225–226.

[7] Zob. A.E. Odyniec, *Franciszek Salezy Dmochowski*, „Kronika Rodzinna” 1871, nr 22, s. 338.

[8] Zob. A. Słomkowska, *Półwiecze działalności dziennikarskiej i wydawniczej Franciszka Salezego Dmochowskiego*, w: tejże, *Dziennikarze warszawscy. Szkice z XIX wieku*, Warszawa 1974, s. 161–207.

Nauka prozy, poezji oraz zarys piśmiennictwa polskiego, podręczniku poetyki przeznaczonym głównie dla uczniów, dając skrótowy przegląd zdobyczy powieściopisarstwa polskiego (gdzie pierwsze skrzypce gra, według Dmochowskiego, Zygmunt Kaczkowski, Józef Korzeniowski okazuje się lepszy od Józefa Ignacego Kraszewskiego w obmyślaniu fabuły utworu; Józef Dzierzkowski, Jan Zachariasiewicz, Ignacy Chodźko i Narcyza Żmichowska to pisarze chwaleni) zamieszcza fragment następujący:

> F.S. Dmochowski, autor *Nauczycielki*, *Sprawy granicznej* i *Nowych dróg*, skreślił obrazy naszych ziemian i starał się wpłynąć na poprawę wad tej klasy, wskazując drogi zgodne z jej własnym i powszechnym dobrem. Szczupłość tego zarysu zniewala nas do zamilczenia o wielu innych autorach[9].

Niestety, jego późna prozatorska twórczość nie doczekała się zainteresowania badaczy literatury polskiej. Tymczasem nawet pobieżna lektura powieści i opowiadań, które autor *Sprawy granicznej* wydał, świadczy o tym, że pod koniec życia Dmochowski, aktywny uczestnik polistopadowego życia literackiego, był jednocześnie bystrym obserwatorem przemian dokonujących się w powieściopisarstwie polskim – i potrafił w sposób zręczny korzystać z konwencji charakterystycznych dla literatury rodzimej „południa wieku" we własnej praktyce twórczej. Równolegle jednak, o czym świadczy program edukacji literackiej zawarty w jego *Nauce prozy*..., pozostawał pod silnym wrażeniem modeli prozy oświeceniowej, którą uważał za swoisty wzorzec dla zmieniającej się literatury XIX stulecia.

Warto wspomnieć, że na losach Dmochowskiego jako twórcy bardzo silne piętno odcisnęła edukacja w duchu klasycznym. We *Wspomnieniach*..., które autor *Nauczycielki* wydał w wieku 57 lat, pisze, że mając „półszósta" roku czytał po polsku i po francusku, umiał na pamięć wyjątki z *Iliady* w tłumaczeniu swojego ojca oraz z dzieł Ignacego Krasickiego i Franciszka Karpińskiego[10]. Wychowanie na literaturze klasycznej przyczyniło się do wykształcenia późniejszego sposobu, w jaki Dmochowski oceniał twórczość literacką. Młody Franciszek Salezy, student uniwersytetu, za „najświetniejsze" uważał wykłady Ludwika Osińskiego z literatury – mimo, jak to określa, „niedokładności" stanowiska profesora:

> kursa jego są pięknym pomnikiem ówczesnej literatury [...] mogą być zbawiennym wzorem czystości i harmonii języka naszego, który pod piórem teraźniejszych naśladowców niemczyzny tak się wyradza, iż trzecie pokolenie może już nie będzie rozumiało pisarzy z końca XVIII i z pierwszych lat XIX wieku[11].

---

[9] F.S. Dmochowski, *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego w trzech częściach*, cz. 1: *Nauka prozy*, Warszawa 1864, s. 36.

[10] Zob. tenże, *Wspomnienia od 1806 do 1830*, s. 2.

[11] Tamże, s. 133, 136.

W związku z tym, jak stwierdza Dmochowski we wspomnieniach,

> [k]onieczne są prawidła. Najdzielniejszy nawet geniusz potrzebuje ostrożności, potrzebuje oznaczyć sobie pewien układ i zakres, aby go nie wstrzymywała w pracy bojaźń obłąkania się, aby pewniej i z większą wolnością mógł działać w tym wielkim obrębie, który sobie zakreślił […][12].

Idąc za swoimi przekonaniami wyrażonymi w pismach teoretycznych, Dmochowski tworzy prozę, w której gloryfikuje takie cnoty, jak: skromność, umiarkowanie, pracowitość, przywiązanie do rodziny i tradycji, i której tematem są codzienne ludzkie sprawy.

W kręgu prozy dydaktycznej

Trzyczęściowa *Nauka prozy…* wydana w 1864 roku to dzieło bardzo istotne dla zrozumienia metody twórczej samego Dmochowskiego oraz sposobu, w jaki definiował rolę literatury. Podobnie jak w uprawianej krytyce, także i w lansowanej przez siebie metodzie nauczania literatury, jak sam stwierdza, „poszedł za własnym sądem, a trzymając się średniej drogi, nie hołdował wyłącznemu uwielbieniu dla dawnych klasyków i ich naśladowców ani też dla autorów szkoły romantyczną zwanej”[13]. Owa „średniość” to swoiste słowo-klucz pojawiające się w wywodzie Dmochowskiego na temat literatury. Nie jest to bynajmniej określenie pejoratywne. Wręcz przeciwnie – trzymanie się „stylu średniego”, który, jak stwierdza autor *Nauczycielki*, „przeważa w powieściach, w dziełach historycznych, w wykładzie nauk moralnych, w opisach podróży, w rozprawach naukowych, w kazaniach i naukach kościelnych”[14], sprzyja głównemu celowi każdego tekstu pisanego, to jest „nauczaniu, zajęciu i wzruszeniu czytelnika”[15]. Tekst literacki trafiać ma więc do odbiorcy nie tylko za pośrednictwem rozumu, lecz także – uczucia. Cechą charakterystyczną „stylu średniego” są figury retoryczne, które, według Dmochowskiego, wynikają zarówno z wyobraźni, jak i z serca człowieka[16]. Zgodnie z lansowanym przez autora *Nauki prozy…* sposobem myślenia o literaturze – czy też, bardziej ogólnie: o tekście pisanym – pismo zastępuje mowę[17], a estetyka słowa zawsze pozostaje w służbie etyki, nie zaś odwrotnie:

---

[12] Tamże, s. 193–194.
[13] F.S. Dmochowski, *Nauka prozy...*, s. 1.
[14] Tamże, s. 2.
[15] Tamże, s. 1.
[16] Zob. tamże, s. 4.
[17] Zob. tamże, s. 1.

> Są dwojakie zalety mowy: zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze zależą na harmonijnym układzie wyrazów: drugie na szlachetności, mocy, tkliwości myśli, na trafnym malowaniu obrazów. Te dwa przymioty powinny łączyć się ze sobą, bo częstokroć brak zewnętrznej harmonii, czyli piękności w ułożeniu zdań i okresów, szkodę przynosi myślom, uczuciom, obrazom i zrządza, że nie czynią dostatecznego wrażenia[18].

Dmochowski stwierdza: „W ogólności powinniśmy zawsze na to pamiętać, żeby mocy, wyrazistości, prawdy i logicznego związku myśli nie poświęcać dla ogłady, lecz starać się o połączenie tych przymiotów"[19]. Rolą literatury jest przede wszystkim ulepszanie świata[20], stąd tak wielką wagę przykłada Dmochowski do prawdy tekstu: „Żaden utwór piśmienny nie może mieć gruntownej wartości, nie może być pożytecznym i pięknym, jeżeli nie opiera się na prawdzie" – stwierdza[21]. Autor *Nauki prozy*… w odniesieniu do literatury pisze o trzech rodzajach prawdy. Po pierwsze, o prawdzie, którą określa mianem „naturalnej", opartej na zmysłach, postrzeganiu i rozsądku. Po drugie, o prawdzie „moralnej", która wynikać ma z „wrodzonego ludziom poczucia cnoty". Po trzecie wreszcie, prawdzie religijnej, której podstawą jest nauka Chrystusa. Dzieło literackie sprzeczne z rozsądkiem, moralnością, religią chrześcijańską nie może zostać uznane za wartościowe[22]. „Prawda" w literaturze nie jest więc tożsama jedynie z zasadą prawdopodobieństwa, lecz jest pojęciem szerszym, na które składają się także określony system wartości i konkretny światopogląd religijny.

Rozumienie beletrystyki jako twórczości, której żywiołem jest – wynikające z przełożenia mowy na pismo – opowiadanie, a także wpisany w (roz)mowę żywioł polemiczny, i która ma służyć prawdzie oraz doskonaleniu się, daje dobre podstawy do lektury powieści *Nauczycielka*, zlekceważonej przez badaczy, jak sądzę, niezupełnie słusznie. Tytułowa nauczycielka trafia do domu „Jasnego Pana", miejscowego bogacza, by uczyć jego nastoletnią córkę, dotychczas wychowywaną na typową, rozpieszczoną pannę z dworku – a nauka ta opiera się głównie na lekturze dzieł Klementyny z Tańskich-Hoffmanowej, które rozbudzają w młodej dziewczynie chęć pracy na rzecz innych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na bardzo ważną właściwość powieściopisarstwa Dmochowskiego: jest ono także swego rodzaju poradnikiem lekturowym, pod płaszczykiem niezbyt wymagającej fabuły przemycającym rady, co czytać. W *Nauczycielce* Dmochowski cytuje

---

[18] Tamże, s. 17.

[19] Tamże, s. 15.

[20] „Posiadamy jeszcze bardzo ważny przymiot dany od Boga, a tym jest możność i chęć doskonalenia się i postępu. Człowiek pragnie ulepszyć swój byt materialny, to jest swoje pomieszkanie, odzież, żywność i rozrywki, swoją oświatę, prawa i ustawy" – pisze w kontekście tego, że, chcąc uprawiać literaturę, mamy działać i na umysł, i na serce czytelnika. Tamże, s. 76.

[21] Tamże, s. 75.

[22] Zob. tamże, s. 75.

Stanisława Trembeckiego i Karpińskiego, wspomina o lekturach bohaterów, czytających np. *Historię polską* Michała Balińskiego czy powieść Kraszewskiego *Poeta i świat*. W *Nowych drogach* pisze o twórczości Karpińskiego i Pauliny Krakowowej, w kontekście lektur wspomagających edukację młodego człowieka, dla którego ojciec wymarzył sobie karierę urzędniczą i, chcąc go uchronić od „zarozumialstwa" i „marzycielstwa", podsuwa mu Homera i Wergiliusza, potem innych klasyków starożytnych, następnie zaś – Friedricha Schillera, Williama Szekspira, George'a Gordona Byrona[23].

Nauczycielka. Powieść z tegoczesnych obrazów społecznych (wydana w 1857 roku), oparty na pretekstowej fabule utwór o losach dziewczyny pragnącej zostać guwernantką, to tekst-polemika. Dmochowski rozprawia się w nim z krajem, w którym przyszło mu żyć. Ta obszerna powieść potwierdza, że autor chętnie pisał „czytadła", dzieląc swoje teksty literackie na części i przedstawiając losy bohaterów w szerokiej perspektywie czasowej. Pamiętać przy tym trzeba, że jego twórczość powieściowa nie pozostaje w próżni. Dmochowski, tłumacz Waltera Scotta, Paula de Kocka, Honoré de Balzaca – i to tłumacz, dodam nie bez ironii, aktywny, niewahający się, jak stwierdza cytowana już Alina Słomkowska, zmieniać czy przerabiać fragmentów, które uważał za niemoralne i niewłaściwe dla polskiego czytelnika – wiedział, w jaki sposób na dłużej przykuć jego uwagę. Narrator *Nauczycielki* w sposób bezpośredni wyraża swoje niezadowolenie ze współczesności. Już we wstępie wyraźnie określa typ osobowości, który zamierza opisać:

> W licznych tegoczesnych powieściach opisano mnóstwo dworów szlacheckich, obywatelskich, magnackich; ale jeszcze nie zdarzyło mi się czytać opisu dworu Jasnego Pana, w wyobrażeniu takim, jakie sobie w naszej starej koronnej Polszcze, o Jasnym Panu i jego dworze czynimy. A najprzód musimy dokładnie oznaczyć, co to jest Jasny Pan, typ nowożytny, którego przed czterdziestu laty, za młodych lat moich jeszcze nie było. [Jest to – I.P.] dziwna mieszanina pretensji arystokratycznych, źle utajonej dumy, fałszywego, bo w ustach tylko, lecz nie w sercu, demokratyzmu, łatanej, i zwodnym szychem świecącej nędzy. […] aby być Jasnym Panem, trzeba posiadać „przynajmniej dwie wioski"; jeśli Jasny Pan ma tylko jedną wioskę, to chwali się powinowactwami z lepiej sytuowanymi. Następnie trzeba mieć powóz z wymalowanymi herbami, liberią z guzikami herbowymi, pałac we wsi główną rezydencją będacej; trzeba przykazać włościanom, aby nigdy nie ważyli się wymienić nazwiska dziedzica, czy to wobec jego samego, czy wobec rządców i przystawców, czy nawet do żon lub dzieci własnych, czy w obrębie granic Państwa (bo tak nazywają się majątki Jasnych Panów) czy na jarmarkach ościennych, zgoła w każdym miejscu i czasie, bez dodania przydomku Jasnego lub Jasny. Tym sposobem, jasność ta rozlewa się na okolicę, rozszerza się coraz dalej i piękną aureolą dziedzicowskie czoło otacza. Obok tego wszystkiego, można mieć hipotekę, Bóg wie jak dalece zamazaną, można opłacać ogromne lichwiarskie procenta, można zalegać podatki, o ile tylko wyrozumiałość urzędników na to pozwoli, można obojętnie patrzeć na nędzę

[23] Zob. F.S. Dmochowski, *Nowe drogi. Opowiadania i marzenia ziemianina. Powieść*, Warszawa 1859, s. 70.

włościan swoich, można w niczym nie przyłożyć się do żadnej instytucji dobroczynnej, można nie podać ręki krewnym, przyjaciołom, ziomkom, można nie kupić ani jednej książki pisanej w języku ojczystym; to wszystko nie zaciemnia jasności[24].

Narrator powieści, na przykładzie postaci jednego z polskich „Jasnych Panów" i jego pozbawionego zasad moralnych syna, odwołując się do dwóch porządków czasowych (w pierwszej części powieści są to lata 30. XIX wieku, w drugiej zaś – bliżej nieokreślona współczesność, jak można się domyślać, lata 50.), opowiada o tym, w jaki sposób przebiegała degradacja moralna dwóch pokoleń. Sam narrator przedstawia się jako starzec, który obserwuje zachodzące w kraju przemiany w perspektywie kilkudziesięciu lat:

Piszę powieść, nie rozprawę moralną, lecz myśl moja mimowolnie zapuszcza się w smutne obrazy. Wiem to, że w starszym wieku skłonni jesteśmy do przyganiania młodym, do upatrywania w nich wad, którym sami ulegaliśmy niegdyś, o których na starość zapominamy. Lecz gdy spojrzę wokoło siebie, gdy widzę, jaka odrętwiałość umysłowa ogarnia naszą społeczność, jak obojętnie teraźniejsze pokolenie patrzy na przyszłość i tylko ubiega się za wesołym użyciem chwili obecnej, gdy widzę, jaki ogrom pracy nad poprawą i odrodzeniem wyższych i niższych klas naszego społeczeństwa zalega, jak dzień za dniem, rok za rokiem bezowocnie upływa – to mimowolnie cisną się pod pióro moje smutne myśli i przeczucia…[25]

Nostalgia za minionymi czasami to jeden z lejtmotywów twórczości Dmochowskiego, często przyjmujących postać dość przejmujących wyznań:

Obraz tego ogrodu przywodzi mi na myśl wydatną różnicę teraźniejszego od dawniejszego pokolenia. Lipa nie tak szybko wzrasta; przynajmniej lat piętnaście czekać trzeba, aby gęsto zasadzona w szpalerze, użyczyła słabego cienia. Lecz, gdy po czterdziestu latach rozrośnie, jakiż wtedy uroczysty cień rzuca! […] Toteż przodkowie nasi, sadząc lipy w ogrodach, wiedzieli, że je nie dla siebie, ale dla wnuków i dla prawnuków sadzą. […] Teraz wszyscy żyją dla siebie, z dnia na dzień, pragną tylko prędzej używać i sadzą w ogrodach i po drogach topole. Mają cień za lat dziesiątek, lecz za to mają rozgnieżdżącego się robactwa, mają mało pożyteczne drzewa, a na parę prętów wkoło ziemia nic nie chce wydać, nawet trawki, jakby wypalona złośliwym wyziewem[26].

Tak jak sam Dmochowski w połowie XIX stulecia stanowił swego rodzaju „żywy łącznik" pomiędzy przeszłością a przyszłością, tak i jego powieściowe obrazy łączyły w sobie odwołania do tego, co już odeszło, i próby odnalezienia dróg ku nowemu. Jednym z ważnych elementów diagnozy teraźniejszości jest w prozie Dmochowskiego pokazywanie, jak dwa żywioły czasowe spotykają się i przenikają w okresie „przesilenia" stulecia. Za błędy dnia dzisiejszego – samolubstwo „Jasnych Panów", bierność i sybarytyzm ich potomków, fakt, że polska ziemia

[24] Tenże, *Nauczycielka. Powieść z tegoczesnych obrazów społecznych*, Warszawa 1857, fragmenty ze stron 1–4.

[25] Tamże, s. 25.

[26] Tamże, s. 51–52.

przechodzi w obce ręce – autor wini, co widać zwłaszcza w *Nauczycielce*, sposób wychowania młodzieży rozpowszechniony w XVIII wieku. Jednak przeszłość to w powieściowej wizji świata Franciszka Salezego Dmochowskiego również niezależna od człowieka siła, swoiste fatum, które kładzie się cieniem na współczesności. Najlepszym przykładem takiego myślenia autora o tym, co minione, jest powieść *Przekleństwo matki.*

Franciszka Salezego Dmochowskiego powieść biedermeierowska

W wielu punktach można wiązać powieści Dmochowskiego z poetyką powieści biedermeierowskiej, zwłaszcza w zakresie jego wizji jednostki ludzkiej. Warto przypomnieć, że, jak pisała Maria Żmigrodzka,

> nurt biedermeierowski przeciwstawił indywidualistycznemu buntowi romantyzmu nie tylko ponadindywidualne normy tradycji, porządku społecznego, zinstytucjonalizowanej religii, ale i przekonanie o nieosiągalności ideału w sferze ziemskiej doczesności – poza dziedziną etyki indywidualnej, realizowanej w wąskim zakresie prywatnego życia jednostki[27].

Przekleństwo matki jest jedyną z powieści Dmochowskiego, która doczekała się wznowienia współcześnie (Rypin 2011) – zapewne równie niezrozumianą dziś, jak w chwili, w której się ukazała, o czym może świadczyć jedyna recenzja, jaką znalazłam. Recenzent zarzuca bowiem autorowi, że nie wykorzystał możliwości stworzenia panoramy społeczeństwa epoki napoleońskiej (kolejną właściwością powieściopisarstwa autora *Nauczycielki* jest umieszczanie akcji „w niedalekiej przeszłości", która w istocie stanowi wierne odbicie czasów współczesnych powstawaniu tekstu)[28]. Tymczasem zamysłem autora nie było przedstawienie przekroju społecznego, lecz ukazanie roli jednostki w świecie i zaakcentowanie zależności człowieka od trudnego do zdefiniowania fatum. W ten sposób *Przekleństwo matki* Dmochowskiego przynosi biedermeierowską wizję rzeczywistości, w której to, co prywatne, co wewnętrzne, staje się bardziej interesujące od historii toczącej się jakby na zewnątrz dziejów duszy[29].

---

[27] M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, w: tejże, *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 2002, s. 36.

[28] Zob. A. Kordala, *F. S. Dmochowski, Przekleństwo matki, Rypin 2011, ss. 240* [recenzja], „Nasze Korzenie" 2013, nr 5, s. 86–88.

[29] Jak zresztą pisze Żmigrodzka, „[...] problematyka historii w niewielkim na ogół stopniu interesuje pisarzy biedermeierowskich w najbardziej dla nich charakterystycznych utworach", M. Żmigrodzka, dz. cyt., s. 307.

Niezbyt rozbudowana fabuła, której oś stanowi historia nieudanego małżeństwa szlachetnej córki ziemiańskiej, Józefy Doruckiej, z Kazimierzem Rzeciszewskim (interesownym bałamutem, rozpustnikiem, wyrodnym ojcem, wreszcie – zbrodniarzem) staje się pretekstem do pokazania uwikłania jednostki ludzkiej w los, za który nie odpowiada. Tytułowe „przekleństwo" zostaje rzucone przez matkę Rzeciszewskiego na synów zamierzających bezprawnie odebrać jej majątek, ale można je interpretować również jako fatum, które dotyka Józefę jako matkę – traci ona bowiem nie tylko ukochane dziecko, ale także majątek i status społeczny. W przeciwieństwie do swojego okrutnego męża, niepotrafiącego pogodzić się z utratą dobytku, zmarnotrawionego zresztą na własne życzenie, Józefa znosi swój los z ewangeliczną niemal pokorą. Jej ostoją jest dom – budowany od nowa po każdym kolejnym, spotykającym ją nieszczęściu. Obszerny fragment końcowej partii utworu zajmuje opowieść księdza, w której okazuje się, że ziemia Rzeciszewskich jest przeklęta – co poniekąd wyjaśnia ciążące nad rodziną fatum i postępowanie jej członków. „Poniekąd" – gdyż za nieszczęścia spotykające młodą kobietę narrator winia także obecnego „ducha" czasów" („Ale panna Józefa Dorucka, poszła za mąż w tej właśnie epoce, kiedy złe zaczynało brać górę i oddała rękę człowiekowi, który z całej nowożytnej cywilizacji, nic innego nie wyczerpnął, prócz lekceważenia obowiązków syna, męża, i obywatela"[30]) oraz to, co się dzieje w kraju: degenerowanie się rodów szlacheckich, ucisk zaborczy. Jest to powieść zarazem osadzona w realiach, jak metaforyczna, o czym świadczy znamienne zakończenie:

> Z tych wszystkich podań, ułożyłem powieść moją. Nie powiększyłem okropności i zgrozy żadnego wypadku; jak najściślej trzymałem się prawdy, która sama przez się dosyć tu jest smutną i przykrą. W tym zarysie znajdą czytelnicy żywy przykład, jakim sposobem upadają zacne niegdyś i zasłużone w ojczyźnie domy szlacheckie. Daj Boże, aby w naszych rocznikach domowych, nie znalazło się więcej takich przykładów

– należy zwrócić uwagę na to, że „prawda" tworzona jest tu z podań[31], bohaterowie zaś – bardzo wyraźnie spolaryzowani na tych szlachetnych i okrutnych – przywodzą na myśl opisany przez Grzegorza Zająca środowiskowy typ powieści oświeceniowej[32].

---

[30] F.S. Dmochowski, *Przekleństwo matki. Opowiadanie na rzeczywistych faktach osnowane*, Warszawa 1858, s. 117.

[31] Tamże, s. 329.

[32] „Jednym z naczelnych kryteriów pozwalających wyodrębnić w powieściopisarstwie tamtej epoki [oświecenia – I.P.] typ konstrukcji, jaki przyjęliśmy nazywać tu środowiskowym, będzie kształtowanie układu fabuły kolejnych utworów w oparciu o znakowe, odsyłając do ideologii dzieła, ujęcie postaci. Bohater takich powieści poddany jest instrumentalizacji, jego postępowanie znaczy nie ze względu na indywidualny wymiar zjawisk, które je warunkują bądź z niego wynikają, lecz zaświadcza o przydatności lub nieprzydatności pewnego rodzaju zachowań", G. Zając, *Fabuła powieści polskiego oświecenia*, Kraków 2002, s. 161.

Przekleństwo matki to także ważny głos w sprawie miejsca kobiety w świecie, w którym wciąż dominuje kultura patriarchalna. Dmochowski, o czym dziś właściwie już się nie pamięta, jako jeden z pierwszych wydawców na ziemiach polskich dostrzegał potrzebę stworzenia magazynu tylko dla kobiet – taką propozycją stało się czasopismo „Wanda", wydawane w latach 1820–1821. Wydaje się, że los kobiety polskiej leżał autorowi *Nauczycielki* na sercu, co widać w omawianych tu powieściach, w których oddawał głos narratorowi auktorialnemu:

> Biedna też to dola niewieścia! Któż nie przyzna, że prawie zawsze z większą troskliwością i uwagą przystępują ludzie do wzięcia wioski w dzierżawę, lub jej kupna, do wypożyczenia kapitału, a nawet do kupna konia lub wołu, niżeli do zawarcia dozgonnych związków, które o szczęściu lub nieszczęściu całego życia dwojga osób mają stanowić. Obie strony łudzą się wzajemnie, co do powierzchowności, co do przymiotów, co do majątku. Konkurenci, podobni do pana Kazimierza, szukają nie żony, ale posagu […][33].

Nowe drogi

Nowe drogi. Opowiadania i marzenia ziemianina, obszerna, dwutomowa powieść, to historia ojca, który próbuje wychować trzech synów na dobrych obywateli. W tym celu synowie „ziemianina" Żubrowskiego zostają wysłani najpierw do Warszawy, gdzie zdobywają praktykę w zakresie rzemiosł, następnie – na wędrówkę po Europie (przypominającą późniejszą pozytywistyczną wersję oświeceniowego *grand tour*), podczas której mają zwiedzić największe fabryki. Po powrocie trzej synowie tytułowego „ziemianina" żenią się z miłości z pannami mądrymi i pracowitymi. Ponieważ akcja powieści rozgrywa się na przestrzeni ponad dwudziestu lat, czytelnik ma szansę obserwować także losy najmłodszego z Żubrowskich, Władysława, który marzy o karierze literata. Jednak kiedy umiera jego narzeczona, postanawia on poświęcić swoje życie działalności charytatywnej. W międzyczasie wciąż rozbudowujące się folwarki starego Żubrowskiego niszczy ogromna burza. Dzięki roztropności, pracowitości i znajomości rozmaitych rzemiosł oraz sposobów gospodarowania przez synów „ziemianina" udaje się wszakże odbudować gospodarstwo. Tak w skrócie można by streścić fabułę *Nowych dróg* – powieści Dmochowskiego, by tak rzec, „programowej".

Program społeczny, jaki lansuje Dmochowski w swoich powieściach, szczególnie w *Nowych drogach*, uznać by można za bliski temu, jaki proponowali nieco później młodzi pozytywiści. „Można by uznać" – gdyby nie to, iż program autora *Nauczycielki* nie zmienił się właściwie od początku jego działalności, a jego ideał „ziemianina" zaprezentowany w *Nowych drogach* nawiązuje także do ideału

[33] F.S. Dmochowski, *Przekleństwo matki*, s. 57.

biedermeierowskiego, o którym cytowana już Żmigrodzka pisała: „Szlachcic żyjący po mieszczańsku – w pałacu, pod strzechą dworku, w izdebce studenta, kancelisty, nawet poety – jest prawdziwym bohaterem polskiego biedermeieru. Nie jest to jednak prorok, działacz-reformator, lecz cichy pracownik, sumienie otoczenia, dźwignia własnej rodziny..."[34]. Pisarstwo Dmochowskiego, „ostatniego klasyka", jak sam siebie określał, jest interesującym dowodem na to, że program pozytywizmu polskiego w istocie nie był ani krokiem do przodu, ani wstecz – stanowił kontynuację sposobu myślenia o społeczeństwie zapoczątkowaną jeszcze w okresie oświeceniowym. Dmochowski w książce *Obecne kwestie gospodarcze i przemysłowe* pisał, że jednym z powodów biedy, jakiej doświadcza kraj, jest brak zaufania społecznego – „lichwa zastępuje u nas kredyt zaciągany u przyjaciół czy krewnych, co ma dla gospodarki katastrofalne skutki"[35], „a chociaż powieść nie jest rozprawą ekonomiczną, jednakże czytana powszechnie niemało wpływa na dobry lub zły kierunek wyobrażeń"[36]. Dodawał także, że w jego osobistej wiosce nigdy nie było pańszczyzny (co nie znaczy, że ją potępia)[37]. Za główny cel działalności dla dobra kraju uważa pracę w celu poprawy moralności: „Byt dobry, moralność i oświata tak są w ścisłym z sobą stosunku i wzajemnie oddziaływają na siebie, że jednocześnie należałoby starać się o podźwignienie materialne i moralne naszych włościan"[38]. Sam realizuje ten cel za pomocą swojej twórczości literackiej, dbając, by jego powieści były nie tylko zajmujące (czemu sprzyja fabuła obfitująca w opowieści o kojarzeniu małżeństw), ale przede wszystkim – niosące jasne i zrozumiałe przesłanie moralne, oparte na przeświadczeniu, że dobrobyt kraju budować trzeba na solidarności społecznej. W zakończeniu *Nowych dróg* narrator, którego można utożsamić z autorem, mówi, że trzeba zakładać fabryki, wpierw poznając je przez praktykę, ale także zachować naszą polską gościnność, pobożność – to nas uchroni przed zatratą i jest istotą proponowanych „nowych dróg".

Podobnie jak w przypadku lansowanego przez siebie programu społecznego, w którym „łączyć" jest ważniejsze niż „dzielić", Dmochowski wyraźnie wskazywał w swojej twórczości także na ciągłość rozwojową polskiej literatury, akcentując raczej podobieństwa, stosunki wzajemnego wynikania, niż przeciwieństwa. Jako powieściopisarz nie wahał się wpisać swojej prozy w ciąg rozwojowy nie tylko polskiej, ale także europejskiej tradycji literackiej. Jednym z sygnałów, które mają uwydatniać pokrewieństwo, jest poetyka cytatu. „Bluszczowatość" Dmochowskiego, której źródeł upatrywać trzeba także w niezwykle szerokiej znajomości literatury polskiej i światowej, dodatkowo tę ciągłość podkreśla. Z drugiej

[34] M. Żmigrodzka, dz. cyt., s. 310.
[35] Zob. F.S. Dmochowski, *Obecne kwestie gospodarcze i przemysłowe*, Warszawa 1858, s. 2–3.
[36] Tamże, s. 40.
[37] Tamże, s. 41.
[38] Tamże, s. 62.

strony, Dmochowski, wierząc w literaturę, niekoniecznie wierzył w ład społeczny, który przyszło mu obserwować już z punktu widzenia człowieka dojrzałego. W swoich powieściach autor *Nauczycielki* chciał budować nową rzeczywistość w momencie, w którym sam postrzegał się jako „ostatni z ...". Narrator jego prozy, choć opowiada o bohaterach, z którymi na pozór nie ma nic wspólnego, oraz o wydarzeniach, w których nie brał udziału, jest zarazem wszechwiedzący (w *Nowych drogach* zaglądamy na przykład do ksiąg rachunkowych jednego z bohaterów) i przedstawia się jako uczestnik rzeczywistości, o której pisze – *Nowe drogi* rozpoczyna następująco: „Skutkiem wrażenia, jakiego wówczas [podczas rozmów z innymi «ziemianami» – I.P.] doznałem, i myśli przez nie wzbudzonych, są *Opowiadania i marzenia ziemianina*, które wam przynoszę"[39] – ogarniający pamięcią to, co było, i to, co jest, wartościując dodatnio przede wszystkim przeszłość.

Kłopotliwe ścieżki historii literatury

Namysł nad biografią, twórczością oraz miejscem w historii literatury twórców takich jak Franciszek Salezy Dmochowski, skłania do refleksji nad bardzo istotnymi, jeśli nie wręcz kluczowymi, zagadnieniami literaturoznawstwa.

Po pierwsze, każe zastanawiać się, w jaki sposób rozpatrywać dzieła autorów pozostających na pograniczach literackiego świata i na marginesach świadomości historyków literatury. Być może jest to pytanie prowokacyjne, ale czy sam przyrost wiedzy na temat zapomnianych dziś pisarzy wciąż jeszcze przyczynia się do dyskusji nad rozumieniem całości procesu historycznoliterackiego?

Po drugie, historykom literatury wciąż niełatwo jest zrozumieć, że rozwój piśmiennictwa niekoniecznie wiązać się musi ze ścieraniem przeciwieństw, walkami „starych" z „młodymi" itd. i że w istocie literatura, zwłaszcza polska, jest procesem przenikania się postaci i idei. Takie zaś pojmowanie historii literatury powoduje zacieranie granic lub przesuwanie punktów przełomowych w przestrzenie, które dotychczas postrzegano jako badawczo nieproduktywne.

Po trzecie, postaci takie jak Dmochowski pokazują, jak ogromnie trudno znaleźć w procesie historycznoliterackim miejsce dla działania pozbawionego spektakularnych zwrotów i dla talentów przeciętnych. Bystroń szkic poświęcony Dmochowskiemu rozpoczyna od przypomnienia słów Józefa Ujejskiego, który autora *Nauczycielki* określił mianem „hebesa". Oburzony Bystroń stwierdza:

> Gdybyśmy tak sumarycznie niesprawiedliwe sądy stosowali do wszystkich, to musielibyśmy się ograniczyć ostatecznie do omawiania tylko najwybitniejszych twórców i historię

[39] F.S. Dmochowski, *Nowe drogi*, s. 4.

literatury ograniczyć do tych ram, które jej wyznaczył w wykładach uniwersyteckich Ludwik Osiński[40].

Po czwarte wreszcie, działalność pisarska Dmochowskiego, wciąż niedostatecznie zbadana, stanowi doskonały przykład na to, jak cenna dla zrozumienia dynamiki procesu historycznoliterackiego jest twórczość „przeciętna" czy też „średnia" (w rozumieniu, które proponował sam pisarz). Twórczość autora *Nauczycielki*, odwołująca się do rozmaitych konwencji (i tych dawnych, jak wzory literatury oświeceniowej, i nowszych, jak – chociażby – biedermeier) nie daje się łatwo sklasyfikować, stanowiąc jednocześnie zapowiedź przemian, które przyniesie literatura tworzona przez pokolenie pozytywistów. Dmochowski, podobnie jak jego następcy, miał świadomość tego, że literatura przemawiać musi różnymi językami i za pomocą rozmaitych środków, w zależności od tego, do kogo jest kierowana – a czytelnik ma być dla pisarza głównym punktem odniesienia.

Izabela Poniatowska, *Franciszek Salezy Dmochowski. Between the Eras*

Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) is primarily known as a participant in the discussion between Polish classical and romantic writers as a translator and a publisher. He is not known as the creator of prose, which perfectly reflected the social moods of the 1850s and 1860s in the Polish lands. Dmochowski, using both the patterns of the Enlightenment novel and the achievements of Biedermeier literature, is an example of a writer who bases his creative originality on skilful combination of various literary conventions.

Keywords: Enlightenment, Biedermeier, novel, the second half of the 19th century, Positivism

Słowa kluczowe: oświecenie, biedermeier, powieść, druga połowa XIX wieku, pozytywizm

[40] J.S. Bystroń, dz. cyt., s. 193.

Andrzej Fabianowski
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0001-8769-0945

Kornel Ujejski i tom Dla Moskali *w kontekście romantycznego słowianofilstwa i romantycznej rusofobii*

Kornel Ujejski w polskiej refleksji historycznoliterackiej egzystuje z etykietą romantycznego epigona. Zjawisko epigonizmu, pozornie oczywiste i nieskomplikowane, warte jest jednak głębszej refleksji, ponieważ inaczej funkcjonuje w epokach o charakterze klasycystycznym, inaczej zaś wtedy, gdy, jak to było w epoce romantyzmu, wartość artystyczna utworu identyfikowana jest z jego oryginalnością, nowatorstwem, niepowtarzalnością.

Kajetan Koźmian, powszechnie uważany za przywódcę zwolenników twardego kursu klasycystycznego w literaturze, swój sztandarowy utwór, poemat opisowy *Ziemiaństwo polskie* zaczyna takimi słowami:

> Nie powstał nigdy we mnie zamiar tak zuchwały,
> Bym chciał sięgać po wieniec Wirgilego chwały;
> Żaden mu z śmiertelników nie wyrównał w rymie,
> I dla świata on śpiewał, kiedy śpiewał w Rzymie[1].

Estetyczna rzeczywistość klasyka była więc uporządkowana i ściśle zhierarchizowana. Niedoścignionym wzorem wiejskiego poematu opisowego są *Georgiki*, nigdy przedtem ani potem nie powstało nic doskonalszego, a zatem poeta, sięgający po ten rodzaj twórczości, może tylko zbliżyć się do Wergiliusza, osiągnąć jakąś część jego uznanej wielkości. Im większą, tym większa cześć i chwała przypadnie naśladowcy.

W epoce romantyzmu było jednak inaczej. Posługując się najbardziej oczywistym i przekonującym przykładem Mickiewicza, Magdalena Bąk pisze, że pod jego wpływem

---

[1] K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, Wrocław 1839, s. 1, w. 1–4. W *Słowniku terminów literackich* stworzonym przez Michała Głowińskiego, Teresę Kostkiewiczową, Aleksandrę Okopień-Sławińską i Janusza Sławińskiego w haśle *Epigonizm* jedynym wymienionym z nazwiska reprezentantem tegoż jest właśnie Kajetan Koźmian (*Słownik terminów literackich*, Wrocław 2008, s. 133).

> pozostawało wielu debiutujących w tym czasie młodych poetów, których największym marzeniem było tworzyć tak, jak nowo objawiony geniusz słowa. Przekraczali przy tym często granice pozytywnie rozumianej inspiracji, popadając w odtwórcze i zasadniczo sprzeczne z duchem romantyzmu naśladowanie[2].

Prawdziwy geniusz musiał odnaleźć własną drogę poetycką i konsekwentnie nią podążać. Z takim założeniem postrzegać można dzieło Słowackiego jako wyraz Bloomowskiego „lęku przed wpływem"[3]. Cóż jednak zrobić, gdy nowożytny poeta – jak archaiczny Koźmian – świadomie wybiera drogę artystycznego i ideowego pogrobowca? To jest właśnie przypadek Kornela Ujejskiego. Jego utwory powstałe już po *Skargach Jeremiego* są wyrazem – trawestując Blooma – lęku przed brakiem wpływu, lęku, że twórca nie dość wyraźnie wpisuje się w poetykę i topikę wielkich poprzedników, że nie dość dobrze ich naśladuje. Ale taka postawa, w kategoriach teoretycznych rzecz ujmując, stanowi uwstecznienie wobec paradygmatu romantycznego, lub przeciwnie, wybiegnięcie poza jego historyczny zasięg. Chodzi o to, że naśladownictwo oraz epigonizm jako wyraz artystycznego wyboru, a nie poetyckiej nieudolności, mają charakter immanentnie klasycystyczny, ponieważ „uklasycznia" dzieła-wzory, każe twórcy przyjąć, tak jak czynił to Koźmian w przywołanej deklaracji z *Ziemiaństwa polskiego*, pozycję sprawniejszego bądź mniej sprawnego kopisty stworzonych wcześniej, niedoścignych arcydzieł.

Cały ten wywód służy wyrażeniu przekonania, że Ujejski, będąc epigonem, czyli pogrobowcem romantyzmu, jest zarazem – co już mniej oczywiste – jego grabarzem. Petryfikując romantyczne arcydzieła i unieruchamiając w zastygłych frazach żywy język romantycznych geniuszy, zaprzecza właśnie temu, co w romantyzmie było najistotniejsze: wolności twórczego ducha i nieograniczoności artystycznych poszukiwań. W nieco zapomnianej już dziś *Teorii literatury* René Welleka i Austina Warrena czytamy, że uznanie „obiektywnego charakteru wartości literackich nie wymaga przyjęcia jakiegoś statycznego kanonu, do którego nie dodaje się nowych nazwisk i w którym nie mogą zachodzić przesunięcia"[4]. Jakby rozumiejąc działanie tej zasady, Ujejski obok naśladownictwa i zrozumiałego uwielbienia wobec poezji wielkich, romantycznych poprzedników próbuje nawiązać dialog z ich artystycznymi, antropologicznymi i ideowymi ustaleniami, modernizując je jednak i dopasowując do zmieniającej się rzeczywistości krajowej. Jawi się więc w potrójnej roli: jako naśladowca, jako inicjator dialogu, wreszcie jako poeta, który, pielęgnując etykietę

[2] M. Bąk, *Twórczy lęk Słowackiego*, Katowice 2013, s. 26.

[3] Metodologia wspomnianej książki Magdaleny Bąk zawdzięcza najwięcej właśnie poglądom Harolda Blooma wyrażonym w dziele *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*, tłum. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2002.

[4] R. Wellek, A. Warren, *Teoria literatury*, tłum. M. Żurowski i in., Warszawa 1975, s. 338.

kontynuatora, stara się, korzystając z autorytetu wielkich poprzedników, podnieść rangę własnej twórczości[5].

Zjawisko epigonizmu powinno więc w tym wypadku być traktowane jako część literaturoznawczego opisu, nieobciążonego negatywnym waloryzowaniem. Da się też pomyśleć spojrzenie na teksty poetyckie Ujejskiego, w tym interesujący nas tu tom *Dla Moskali*, jako na rodzaj literatury popularnej. Jak pisze Agnieszka Moroz, „literatura popularna to dziedzina twórczości literackiej, obejmująca utwory skierowane do szerokiego grona odbiorców"[6]. Jednocześnie badaczka dodaje, że gatunkami literatury popularnej eksploatowanej w drugiej połowie XIX wieku były powieść, nowela sensacyjna, romans, a z liryki ballada lub piosenka. Wydaje się to klasyfikacją zbyt zawężającą. Właśnie literatura, nazywana zwykle epigońską, była właściwie literaturą popularną, upowszechniając spetryfikowane już matryce, symbole i zaklęcia literatury wysokiej. Tę cechę literatury popularnej podkreśla Agnieszka Fulińska w przenikliwym artykule pt. *Dlaczego literatura popularna jest popularna?*[7] Jeszcze jednym argumentem pozwalającym kategoryzować dokonanie poetyckie Ujejskiego jako rodzaj literatury popularnej raczej niż epigońskiej jest ich intertekstualny charakter, obfite zakorzenienie w uznanych już dziełach romantycznych[8].

Takie podejście sprawdza się właśnie w namyśle nad opublikowanym przez wydawnictwo Brockhausa w Lipsku w roku 1862 tomikiem pt. *Dla Moskali.* Już na stronie tytułowej oprócz nazwiska autora widnieje informacja, iż wcześniej stworzył on *Z dymem pożarów*. Ten element marketingowej strategii ukazuje miejsce, jakie wówczas w społecznej świadomości zajmował Ujejski. Był autorem *Chorału*, przejmującego autentyzmem przeżycia wiersza otwierającego cykl *Skarg Jeremiego*, a będącego reakcją na tragedię rabacji galicyjskiej 1846 roku. Na marginesie można

[5] Na przykładzie poetyckiej relacji, jaka zachodziła między Ujejskim a Słowackim, precyzyjnie zjawisko to opisuje Arkadiusz Bagłajewski w książce pt. *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego*, Lublin 1999, s. 153–201.

[6] A. Moroz, *Literatura popularna,* http://refleksje.zcdn.edu.pl/wp-content/uploads/2017/01/2014_01_Literatura_popularna.pdf, dostęp: 15.11.2018.

[7] Por. A. Fulińska, *Dlaczego literatura popularna jest popularna?*, „Teksty Drugie" 2003, nr 4, s. 55–66. Z kolei na znaczenie idiolektu danego pisarza w potencjalnym zakwalifikowaniu jego twórczości do kategorii literatury popularnej zwraca uwagę Małgorzata Kita w tekście pt. *Literatura popularna z punktu widzenia językoznawstwa,* „Postscriptum" 2004–2005, nr 2–1 (48–49), s. 172–194. Z kolei Józef Szocki w artykule pt. *Literatura popularna dla ludu na przełomie XIX i XX wieku* podkreśla, że przymiotnik „popularna" oznaczał powszechna, masowa, nie miał zaś charakteru deprecjonującego. Do kategorii literatury popularnej wpisywał sam siebie Kraszewski jako patrona macierzy szkolnej, w upowszechniających tę ideę książkach znalazł się miejsce dla Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i także, co ważne dla nas – Ujejskiego. Artykuł w tomie: *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 4, red. J. Jarowiecki, Kraków 1999, s. 46–53.

[8] Tak rzecz ujmuje Tadeusz Żabski w *Słowniku literatury popularnej*, Wrocław 1997, s. 218.

dodać, że ten najsławniejszy tekst Ujejskiego, będący obok śpiewanego na melodię pieśni maryjnej hymnu *Boże, coś Polskę…*, najpopularniejszą pieśnią patriotyczną okresu manifestacji poprzedzających powstanie styczniowe[9], wiązał się tym samym jakby socjologicznym węzłem z problematyką tomiku.

Podejmując temat wzajemnych relacji polsko-rosyjskich, wkraczał Ujejski na pole, na którym tak wiele pozostawili romantyczni „wielkoludowie". W największym skrócie przypomnijmy, że Mickiewicz tym relacjom (między innymi) poświęcił III część *Dziadów*, a przede wszystkim zamykający dramat epicki *Ustęp* oraz wiersz *Do przyjaciół Moskali*. W *Panu Tadeuszu* swoje obrzydzenie wobec caratu i petersburskiego systemu władzy wyraził Mickiewicz, tworząc postać odrażającego renegata, majora Płuta, i budzącego sympatię przedstawiciela rosyjskiego ludu, kapitana Nikity Rykowa. Więcej jeszcze miejsca stosunkom polsko-rosyjskim poświęcił Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich*, ale na razie tylko to sygnalizujemy. Podobnie nieprzejednany wobec carskiego systemu przemocy był Juliusz Słowacki. Bezpośrednie dowody bez trudu odnajdujemy w *Kordianie*, a jeszcze silniej zbrodniczy charakter samodzierżawia ukazał poeta w *Poemie Piasta Dantyszka*. W twórczości Słowackiego rzecz uległa komplikacjom w okresie mistycznym. W komediodramie pt. *Fantazy* pojawia się tragiczna postać majora Wołdemara Hawryłowicza, dawnego dekabrysty, który swoją ofiarą umożliwi spełnienie miłości kochających się młodych Polaków. To właśnie Hawryłowicz przemawia towianistycznymi frazami o sensie ludzkiego istnienia na Ziemi. Z kolei Zygmunt Krasiński sprawie rosyjskiej poświęcił figuratywny wykład dramatu pt. *Irydion* oraz nacechowane publicystycznie polityczno-wizjonerskie teksty pisane po roku 1840, np. *Psalmy przyszłości* albo poemat *Dzień dzisiejszy*.

Gdy spojrzymy więc na problematykę relacji polsko-rosyjskich w perspektywie twórczości wielkich poetów polskiego romantyzmu, ujrzymy obraz niejednoznaczny: zdecydowanej krytyce, odrzuceniu i potępieniu systemu sprawowania władzy w Rosji towarzyszy sympatia w stosunku do ludu rosyjskiego, w którym poeci pragnęli widzieć przyszłego sojusznika Polaków w tworzonej przez nich antycarskiej koalicji. Najbardziej krytyczny i nieufny wobec Rosji był Krasiński, książkę poświęconą opisowi jego stosunku do Rosji Jerzy Fiećko zatytułował nawet *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*[10], ale i tutaj, szczególnie we wczesnych dziełach Krasińskiego, znaleźć można pomysły na ułożenie sobie bliskich, może przyjaznych nawet relacji z Rosją.

[9] *Chorał* miał swe życie pośmiertne także w okresie wojny i okupacji, szczególnie podczas powstania warszawskiego. Jego macierzysty kontekst uległ zapomnieniu, eksponowany był tylko ekspresyjny początek modlitwy przebłagalnej. Por. Maria Janion, *Reduta: romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979.

[10] J. Fiećko, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005.

Ujejski był bardzo dobrze w tym wszystkim zorientowany. Przebywając w Paryżu pod koniec lat 40., znalazł się w kręgu młodych, bliskich przyjaciół Słowackiego i korzystał z możliwości bliższego poznania niewydanych jeszcze dzieł ostatniego okresu twórczości poety. Skrupulatnie studiował też dzieła Mickiewicza i Krasińskiego. Zasiane wtedy intelektualne ziarna wydały owoce w następnej dekadzie. W roku 1851 powstał *Ustęp z powieści sybirskiej*, ledwie nakreślona historia polskiego zesłańca, któremu na Syberii dobrowolnie towarzyszyła żona z dziećmi, a któremu rosyjski sołdat, maszerując o chłodzie i w głodzie, dostarczył pieniądze i listy od bliskich z Polski. W utworze tym Ujejski zapisał swoje przekonania, czym ma być poezja narodowa. W dyskusji dwóch poetów starszy z nich mówi:

> Ty słusznie sarkasz, że polska kraina
> Zamiera senna bezczynnością wrogą,
> A ja ci powiem w czym jest snu przyczyna:
> Pieśń nie pieluchą ma być – lecz ostrogą! (s. 46)[11].

Pięć lat później, w roku 1856, Ujejski napisał fragment poetycki pt. *Po latach ośmnastu*, będący jednocześnie dramatyczną historią uczucia rosyjskiego weterana, tragedią młodego polskiego emisariusza i plątaniną uczuciową polskiej szlachcianki (o nieokreślonym wieku, ale chyba jeszcze dość młodej). Oba te fragmenty znalazły się w tomie *Dla Moskali*. Już w roku 1862 Ujejski stworzył jeszcze *Wstęp*, w którym, odwołując się do doświadczeń oraz projektów poetów romantycznych, pisał o możliwości zbratania narodów polskiego i rosyjskiego. Historycznym świadectwem takiego zbratania miały być czyny rosyjskich oficerów: Michaiła Iwanowicza [?] Potapowa, który odmówił udziału w kwietniowej masakrze w Warszawie w 1861 roku, oraz kapitana Aleksandrowa, który, nie dostarczając generałowi Aleksandrowi Lüdersowi, ówczesnemu Namiestnikowi Królestwa Polskiego, oryginału telegramu z kancelarii cesarskiej w Petersburgu, ocalił bardzo wiele istnień ludzkich[12]. Dramatyczne wydarzenia, jakie miały miejsce w Warszawie i innych miastach Królestwa, inspirowały Ujejskiego do poetyckiego zaangażowania się. W liście do generała Józefa Bonawentury Załuskiego w maju 1862 roku pisał: „Od roku prawie walczę i męczę się z pokusą, aby za temat do nowych hymnów wziąć nieśmiertelne czyny świętej naszej Kongresówki. I chociaż wiem, że pisząc, pisałbym we łzach i z duszą rozścieloną w najgłębszej pokorze,

[11] Fragmenty interpretowanego tomu cytuję według wydania: *Dla Moskali. Wyjątek z niewydanych poezji Kornela Ujejskiego, autora: „Z dymem pożarów"*, Lipsk 1862. Liczba po cytacie oznacza numer strony. Dodajmy jeszcze, że Ujejski, wpisując swoje życie w matrycę romantycznego człowieka czynu i żołnierza wolności, zamierzał (udaremniła to austriacka policja) wziąć udział w walkach o zjednoczenie Włoch. Por. S. Makowski, E. Namowicz, *Kornel Ujejski – niedoszły żołnierz Garibaldiego*, „Przegląd Humanistyczny" 1967, nr 2.

[12] Ujejski obszernie opisuje to w pomieszczonej na końcu tomiku *Nocie* (s. 55–57).

dotąd nie mogłem zebrać się na odwagę”[13]. Ów brak odwagi był, jak wynika z dalszej części tego listu, lękiem przed nieadekwatnością formy do duchowej rangi rozgrywającego się dramatu. Zadanie poety w tym wypadku nie sprowadzało się bowiem tylko do ukazania pewnego epizodu politycznego czy batalistycznego. Twórca zobowiązany był ponadto do ukazania epizodu historycznegpo jako emanacji procesów daleko ważniejszych i głębszych, wynikających wprost z metafizycznego zaplecza rzeczywistości ludzkiej, wskazującego na duchową walkę sił ciemności z jasnością. Tekst poetycki stawał się więc rodzajem teofanii, a twórca dotykał Absolutu, pisał nowego rodzaju Pismo Święte.

Ujejski zdecydował się skomponować tom z napisanych wcześniej tekstów, które połączył historiozoficznym wstępem i dedykował rosyjskim oficerom, którzy swoim postępowaniem dawali nadzieję, że siły dobra zwyciężają uległość wobec zła i despotyzmu.

W napisanej w 1862 roku przedmowie odwoływał się do wartości wiary w historyczny postęp wolności, pomimo wszystkich klęsk, jakie spadają na przeciwników despotyzmu. Szczególne zadanie do spełnienia mają tu poeci, są depozytariuszami nadziei, apostołami przywiązania do idei walki, nawet wtedy, gdy wydaje się ona wobec przeważających sił wroga walką beznadziejną. Czytamy:

> Jeżeli kiedy stać twardo ludziom natchnienia, ludziom noszącym w sobie iskrę bożą, to wtedy, kiedy się wszyscy chwieją. Kiedy wszyscy wątpią – oni niech wierzą! Kiedy wszyscy milczą – oni niech mówią! Niech stają się ustami na torturze rozciągnionego ciała – którymi wobec urągających z rozprzężenia jego sił i z drgań bolesnych, wobec przeczących prawdzie zbutwiałą starych fałszów powagą – krzyczą im zawsze i wszędzie w tryumfie ducha: *E pur si muove!* (s. VIII)[14]

Walka z despotyzmem w przekonaniu Ujejskiego jest uświęcona przez samego Chrystusa na kartach Ewangelii. Poeci romantyczni są jak „prości z dziecięcym sercem rybacy biedni, […] [którzy – A.F.] stają się nieraz apostołami; prorokują, cuda czynią, mówią wszystkimi językami, a właściwie jednym tylko językiem, zrozumiałym dla dusz wszystkich – językiem ducha” (s. IX).

Światło wiary, które u początków chrześcijaństwa rozbłysło na Wschodzie – *Ex Oriente lux* – w wieku XIX widzimy w Polsce. Ujejski buduje mesjanistyczną paralelę, porównując misję moralną Chrystusa do dzieła, które Europie i światu ukazuje Polska.

---

[13] *Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897*, oprac. Z. Sudolski, O. Krysowski, Warszawa 2003, s. 89.

[14] Wedle legendy słowa te miał wypowiedzieć szeptem Galileusz w roku 1633 przed trybunałem Inkwizycji. „A jednak się kręci” było wyrazem przekonania o słuszności heliocentrycznej teorii Kopernika. Tę samą frazę, jako element strategii języka ezopowego, wykorzystał Sienkiewicz w noweli pt. *Wspomnienie z Maripozy.*

W przeciągu dwóch tysięcy lat dwa wulkany ziejące ogniami proroczych duchów wydobyły się z jego łona. Obydwa powstały we wstrząśnieniach dwóch wielkich, bolejących narodów. Pierwszym był naród izraelski, drugim jest polski. Bolejąca Polska wydała trzech Wielkich i wielu Mniejszych proroków. Pisma ich nazwą kiedyś Pismem Świętym (s. XI–XII).

Sytuacja historyczna Polski jest, zdaniem Ujejskiego, szansą na rozprzestrzenienie się chrześcijańskich wartości etycznych na obszarze relacji międzynarodowych. Polska pełni wysokie, dziejowe posłannictwo, poeci zaś są kapłanami i strażnikami owej misji. Takie miejsce zajmuje też, w opinii samego poety, jego własna twórczość.

Chociaż jeszcze nie obeschły – pisze – zbroczone krwią warszawianów moskiewskie noże, nie waham się puścić w świat niniejszy wyjątek z moich poezji i poświęcić go – Moskalom. Utwory w nim zawarte są mi nader drogie. Pisane przed wielu laty, z miłością podnoszące postacie tych, których nazywamy wrogami, świadczą one, że wkrótce nazwiemy ich przyjaznym, sąsiednim narodem. […] Za ten zwrot odbywający się obecnie w duszach Rosjanów, zwrot podnoszący ich do godności narodu, niech Rosja błogosławi Polsce. Ona swoją męką zbawia ją od pogańskiego caryzmu. Niewierny Szaweł olśniony blaskiem bijącym z męczeństwa Polski, padł na ziemię, skruszył się i z upodlenia powstaje, w wolność wierzący! (s. XIII–XIV)

Ujejski nie polega jednak w swoich przekonaniach i profecjach wyłącznie na sile moralnej polskiej racji niepodległościowej, wolnościowej. Przeciwnie, sądzi, że dobro musi być „uzbrojone", nie może biernie poddawać się płynącej z siły zła opresji.

Nie pojmuję miłości bez siły, zbawienia bez walki. Czeka nas zapewne bój straszny, bój zaciekły z tymi, których kochać zalecam. Niechże wtedy ta miłość nie staje się rozmiękczeniem. Polska jak Michał Archanioł przy swoim anielstwie winna mieć zawsze żelazny pancerz na sobie, a w ręku płomienisty miecz i dzidę! (s. XVIII)

Deklaracje Ujejskiego mają więc, poza patetyczną, wzniosłą fasadą ideową, także zaplecze pragmatyczne. W walce potrzebne są żelazo i ogień, a nie tylko siła wynikająca z przewagi moralnej. Poglądy Ujejskiego idą tu krok dalej od tekstów Mickiewicza (zamykające III część *Dziadów – Droga do Rosji*, *Pomnik Piotra Wielkiego*, *Do przyjaciół Moskali*), Słowackiego (postać „dobrego Moskala", majora Hawryłowicza z *Fantazego*), a nawet Norwida, wyrażone w jego nocie politycznej pt. *Philoctet*, o czym będzie jeszcze mowa. Ujejski jest romantycznym idealistą, ale jednocześnie jako świadek warszawskiego dramatu manifestacji patriotycznych nie godzi się na to, by rozmodlony, wpadający w patriotyczną ekstazę tłum biernie czekał na dopełniający się jego ofiarny los. Pod tym względem nie tylko kontynuuje romantyczną ideę ofiary, lecz także chce – powodowany zapewne odruchem żalu czy rozpaczy – by manifestujący tęsknotę do wolności tłum nie był wydany na pastwę żołdackiego okrucieństwa. W tym sensie Ujejski przekraczał ideę ofiary, jaką w swojej historiozofii umieścili poeci romantyczni. Ofiara – tak, ale możliwość zbrojnej obrony – także tak.

Prozatorska przedmowa poprzedza dwa utwory – *Po latach ośmnastu* (napisane w 1856) i *Ustęp z powieści sybirskiej* (napisany w 1851). Oba poematy mają charakter gatunkowo synkretyczny. Nie są to, oczywiście, powieści poetyckie, ale ich synkretyzm właśnie zbliża je do romantycznej koncepcji *Lesedrama*. A jednocześnie prostota języka, w miarę sensacyjnie poprowadzona fabuła – wskazują na utylitaryzm tekstów. Pisane były, by agitować, propagować określone postawy oraz trafnie interpretować znaki czasu. Ich utylitaryzm budowany jest także na atrakcyjnych dla czytelnika sytuacjach fabularnych. Pierwszy z nich jest *par excellence* romantyczną historią miłosną. Poeci romantyczni lubowali się w przedstawieniu miłości tragicznej, takiej, która nie mogła zostać uwieńczona spełnieniem. Miłość tragiczna często przybierała kształt mezaliansu (jak uczucie Jacka Soplicy i Ewy Horeszkówny w *Panu Tadeuszu*), miłości do kobiety zamężnej (np. uczucie Mazepy w dramacie Słowackiego), do kobiety demona (przypadek Beniamina z *Poganki* Narcyzy Żmichowskiej), nawet miłości kazirodczej (uczucie Renégo w powieści Chateaubrianda lub Szczęsnego z dramatu Słowackiego pt. *Horsztyński*). Tragizm miłości z utworu Ujejskiego jest tragizmem niemożności przekroczenia mnogich barier oddzielających od siebie kochanków: narodowej, językowej, religijnej, wreszcie najważniejszej, polegającej na usytuowaniu mężczyzny w obozie okupantów, a kobiety – wśród ofiar. *Ustęp z powieści sybirskiej* urzeka czytelników malowniczym przedstawieniem krainy, która Polakom jawiła się jako piekło, ziemia przeklęta, a w realiach zesłania ukazywała często swe piękno i pozwalała na poznanie ludzi szlachetnych, bezinteresownych w niesieniu pomocy zesłańcom.

Oba fragmenty poetyckie miały też świadczyć o tym, że w ludzie rosyjskim Polacy mogą znaleźć realnych sojuszników swojej sprawy. Działo się to w okresie niezwykłego, nieznanego wcześniej i nie występującego później okresu narodowego entuzjazmu, który nie przyjmował kształtu samouwielbienia etnocentrycznej zbiorowości, lecz właśnie realizował ideę pluralizmu, pod sztandarami wolności i braterstwa gromadził Polaków, Żydów, a także Rosjan. Kronikarzem tego niezwykłego w dziejach fenomenu zbratania i społecznego solidaryzmu był Kraszewski. Pod pseudonimem Bolesławity opublikował cykl powieściowy, w którym wszystkie tytuły zaopatrzył ostentacyjnie w szekspirowskie motto *All is true*. W utworze pt. *Moskal* Kraszewski pisał:

> widzieliśmy żołnierzy w dniu 27 lutego rzucających karabiny i przechodzących na stronę ludu, pułkowników, co nie mogąc spełnić wydanych im rozkazów, woleli sobie odebrać życie, jeszcze chwila, a może naród rosyjski, ulegając szlachetnemu popędowi, byłby sam dopomógł do zrzucenia z nas więzów[15].

[15] B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Lipsk 1865, s. 45–46.

W prowadzonych wśród wojskowych rosyjskich (ale i służących w armii rosyjskiej Polaków) gorączkowych dyskusjach przewijały się idee, które łączyły przynależność narodową z afiliacją ideową.

> Wszędzie, gdzie Polska zetknęła się z Moskwą, walczyły z sobą dwie idee swobody i niewoli, dziś jeszcze podbita i rozszarpana Polska tak samo walczy za wolność i powinna być narzędziem waszego odkupienia. Powinniście skorzystać – mówił Henryk – z polskiego ruchu, aby się z jarzma otrząsnąć[16].

Główny bohater powieści, Naumow, „[p]rzed kilku tygodniami miał się jeszcze za Moskala, teraz kipiała w nim krew polska i poczucie obowiązków, jakie ona niosła z sobą"[17].

Te same idee organizują wyobrażenia Ujejskiego. Rosjanie w Polsce zarażają się bakcylem wolności, stają się innymi ludźmi. Ukazaniu się tomiku towarzyszyła atmosfera sensacji. „Dziennik Polski" z 26 lipca 1862 roku donosił:

> Poemat Kornela Ujejskiego pt. *Dla Moskali*, o którego wyjściu spod prasy przed kilkoma dniami donosiliśmy, został, jak się dowiadujemy, przez ck. władzę policyjną skonfiskowany, a poecie naszemu wytoczono proces. Powodem konfiskaty i procesu jest dedykacja poematu Moskalom i przedmowa, objaśniająca tendencję tekstu[18].

Do procesu doszło jesienią 1863 roku. Ujejski wykorzystał salę sądową do głoszenia swoich poglądów w mowie obrończej: „Stworzył Bóg człowieka na podobieństwo swoje; skłonił jego zmysły ku piękności, a jego duszę ku prawdzie. Prawda jest pięknością moralną. W tych dwóch czynach [chodzi o niewykonanie rozkazu przez oficerów rosyjskich – A.F.] jest wielka piękność moralna"[19]. Trzeba tu zwrócić uwagę na skojarzenie prawdy z pięknem, wielkości moralnej z doniosłością artystyczną. Poeta romantyczny jest artystą, a jednocześnie liderem politycznym, wskazuje narodowi drogi rozumienia wrogów, a raczej odnajdywania w ich człowieczeństwie uniwersalnych wartości chrześcijańskich.

Ujejski skazany został na osiem dni aresztu z zamianą na karę pieniężną w wysokości 40 zł reńskich. Ponadto cały nakład tomu miał zostać zniszczony[20]. Nie wiemy, na ile skrupulatnie wykonano ostatnią część wyroku, ale *Dla Moskali* stanowi dziś bibliofilską rzadkość: nie ma go w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego ani na Wydziale Polonistyki. Jeden egzemplarz posiada Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN, dwa – Biblioteka Narodowa[21].

---

[16] Tamże, s. 56.
[17] Tamże, s. 96.
[18] Cyt. za: Z. Sudolski, *Jeremi*, Warszawa 1986, s. 161–162.
[19] Cyt. za: tamże, s. 162.
[20] Por. tamże.
[21] Tomik *Dla Moskali* został przedrukowany w wydaniu poezji zatytułowanym *Drobne poemata i urywki*, Przemyśl 1893.

Propozycja Ujejskiego nie może być identyfikowana z lojalizmem czy inną formą programu kapitulacji. Gdy w 1858 roku ujrzały światło dzienne carofilskie wystąpienia Odyńca (*Album wileńskie*), Ujejski ostro je skrytykował w *Listach spod Lwowa*.

Ujejskiemu obca była postawa lojalistyczna. Nie identyfikował się też z radykalnym odrzuceniem, odcięciem się od Rosjan jako nieprzejednanych wrogów. Liczył na to, że Polakom uda się, jak ujmował to Norwid, zbudować „partię polską" w Moskwie. Polska – tu jest pora na wspomnienie Krasińskiego – jak w koncepcji historiozoficznej *Irydiona* ma szansę odegrać wielką rolę czynnika europeizującego Rosję. Jak starożytna Grecja, podbita przez Rzym, zwyciężyła go kulturowo, tak Polska może wyplenić z myślenia Rosjan imperatyw niewoli jako zasadę istnienia społecznego i przekonać ich do słodkiego smaku wolności. W wierszu, będącym poetyckim rozwinięciem i aktualizacją poszczególnych wezwań Modlitwy Pańskiej, czytamy:

Niech ludy, co w wiecznym trapiły się boju,
Odetchną w braterstwie i zgodzie;
Niech rosną w tak zgodnej równości, w pokoju,
Jak rosną szuwary na wodzie;
Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię,
Jak wiecznie zielone powoje;
Niech jeden Bóg będzie – cel jeden – i plemię…
«*Przyjdź Królestwo Twoje!*»[22].

Poeta nie wziął udziału w powstaniu styczniowym. W walkach powstańczych pod Korytnicą poległ jego stryjeczny brat, Kalikst. Ujejski uważał, podobnie jak Mochnacki, że powstanie jest przede wszystkim manifestacją woli wolności i trwania zniewolonego narodu. W jednym z listów pisał:

Przeżyliśmy wiele, przecierpieli więcej – ale nie czas na smutek lub rozpamiętywanie. Powstania nie wywołała nadzieja zwycięstwa, ale wiara w nieśmiertelność narodu, potrzeba okazania, że żyjemy. Kto zmęczony, niech dogniwa żywota i kładzie się do trumny – a my żywi, zacięci, niezmordowani – do pracy! Do pracy! Dla synów, może dla wnuków naszych[23].

Wezwanie to łączy romantyczne wzloty z imperatywem działania, które nie musi od razu przynosić upragnionych wyników. W myśleniu Ujejskiego – epigona romantyzmu – pojawiają się matryce związane z nadchodzącą epoką. Godzą się one z romantycznym maksymalizmem i gwarantują osiągnięcie w przyszłości celu.

Oczywiście, to wszystko były polityczne mrzonki i pobożne życzenia, którym wtedy jednak potrafił twardo i uczciwie przeciwstawić się tylko Cyprian Norwid. W tworzonych w 1863 roku notach politycznych wskazywał na przyszłą

[22] *Ojcze nasz*, w: *Poezje Kornela Ujejskiego*, t. 1, Lipsk 1900, s. 11.
[23] Cyt. za: Z. Sudolski, dz. cyt., s. 168.

konieczność wzajemnego współżycia Polaków i Rosjan. Przestrzegał przed dyskursem nienawiści, prorokując (na szczęście błędnie), że w przyszłości Polacy i Rosjanie koegzystować będą ze sobą tak blisko, jak wojujący wówczas ze sobą Amerykanie z Północy (Unii) oraz Amerykanie z Południa (Konfederacji)[24]. Ujejski do końca życia bronił nie swojej poezji, lecz powiązanej z nią postawy. W liście do zaprzyjaźnionej z poetą Wandy Młodnickiej pisał w roku 1893: „Mniej jeszcze dbam o krytykę moich utworów pod względem ich wartości literackiej, bo sława dobrego poety była dla mnie obojętna. Ja chciałem być tylko dobrym synem ojczyzny, krzepiącym i podnoszącym naród słowem swoim"[25].

Andrzej Fabianowski, *Kornel Ujejski and* Dla Moskali *in the Context of Romantic Slavophilism and Russophobia*

Kornel Ujejski's *Dla Moskali*, published in 1862, was a poetic reaction to patriotic demonstrations in Warsaw and many other towns of Congress Poland, which preceeded the January Uprising. In the foreword Ujejski strongly believes that the callous power of tsardom and the cruelty of Muscovite myrmidons will be defeated by the moral strength and prayers of the oppressed victims. Ujejski was an epigone in his forms of expression, he mostly rehashed romantic ideas. Nonetheless, he was able to create a new category – popular poetry, which was meant to reach more readers, who were eager to see inspirational examples of Russian Europeanisation through Polish spirit.

Keywords: Kornel Ujejski, Poland, Russia, patriotic demonstrations, victim

Słowa kluczowe: Kornel Ujejski, Polska, Rosja, manifestacje patriotyczne, ofiara

[24] Por. C. Norwid, *Philoctet*, w: tegoż, *Pisma wszystkie*, t. 7, oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1973, s. 128–130.

[25] Cyt. za: W. Studencki, *Kornel Ujejski w świetle listów, przemówień i pamiętników*, Warszawa 1984, s. 94.

Wiesław Rzońca
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0003-0440-4208

Kontynuacja i ciągłość. Cypriana Norwida lata 60. XIX wieku

W społeczności uniwersyteckiej demarkacyjność powstania styczniowego jako cezury oddzielającej romantyzm od pozytywizmu uległa w ciągu dwu mniej więcej dekad znacznemu osłabieniu. Zarazem nasilało się w tym czasie poczucie wad tzw. logocentrycznego porządku historycznoliterackiego[1], o którym decydowały wielkie indywidualności, konsekwentnie wpisywane przez nas w kontekst ważnych wydarzeń historycznych[2]. Nie kwestionując wielkości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, później zaś Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa czy Henryka Sienkiewicza, spostrzegamy, że tak nazwę, orbitowość tych literackich indywidualności; indywidualności, jakie niwelują wiele subtelnych zjawisk literackich, które w wymiarze estetycznym i światopoglądowym sytuują się poza tym, co dwudziestowieczny i późniejszy proces recepcji uczynił „najbardziej charakterystycznym", „reprezentatywnym" itp.

Niniejsze dekonstrukcjonistyczne[3] – w jakiejś mierze już dziś oczywiste – wskazanie na logocentryczne ograniczenia porządku historycznoliterackiego,

---

[1] Logocentryczny porządek historycznoliteracki stanowi pochodną tradycyjnego myślenia o historii jako kształtowanej przez wielkie wydarzenia będące elementami logicznego procesu dziejowego. Postrukturalistyczna historia literatury, której przyświeca idea dekonstrukcji, zakłada pojedynczość heteronomicznych zjawisk każdorazowo strukturyzowanych zależnie od konkretnych celów interpretacyjnych. W moim odczuciu historia literatury potrzebuje takich również ujęć, w wypadku których teksty podlegałyby dyseminacji, tj. nie zależałyby od dominujących w XIX wieku wydarzeń historycznych. Na temat zabiegów „rozsiewania" porządku teorii i historii literatury (i szerzej humanistyki) por. T. Rachwał, T. Sławek, *Maszyna do pisania. O dekonstruktywistycznej teorii literatury Jacquesa Derridy*, Warszawa 1992, s. 192–193.

[2] Na naszym myśleniu o historii zdaje się ważyć podświadoma nadzieja, że dzieje są rodzajem „mowy transcendencji". Zatem celem interpretacji byłoby odtworzenie „głębokiego" porządku następstw, jakie kształtowały wiek XIX. Tego typu myślenie było bliskie Norwidowi. Zob. E. Kasperski, *Antropologia rzeczy Cypriana Norwida. Reizm – wykładnia humanistyczna – transcendencja*, w: *Norwidowski świat rzeczy*, red. P. Abriszewska, G. Halkiewicz-Sojak, Toruń 2018, s. 35.

[3] Strukturalistyczny dyktat wielkich wydarzeń historycznych tudzież wielkich nazwisk można tłumaczyć wskazaniem Derridy na mechanizm zapominania o umowności wszelkich

co się tyczy XIX wieku, musi zawierać jeszcze jeden czynnik. Jest nim, dobitna w ujęciach historycznoliterackich, dominacja historii politycznej nad historią literatury. Mimo dzisiaj wysokiego poziomu świadomości metodologicznej i systematycznego popularyzowania się kategorii dziewiętnastowieczności – np. Urszula Kowalczuk w pełni trafnie już w 2002 roku użyła jej, jako dobrze sprawdzającej się w ówczesnych badaniach, do opisania dzieła Felicjana Faleńskiego[4] – rzeczona dominacja nawet zyskuje na sile, szczególnie w wypadku dydaktyki szkolnej. „Ilustracyjność" literatury pięknej wobec wydarzeń z zakresu historii politycznej budzi mój gorący sprzeciw. Oczywiście, instrumentalizacja sztuki słowa na rzecz swego rodzaju propedeutyki kulturowej to tendencja stara jak literatura.

Jednak właśnie ze względu na specyfikę historycznoliteracko granicznych tudzież „powstańczych" lat 60. XIX wieku zagadnienie „dyslokacji" literaturoznawczych należy do bardzo ważnych. Jest to również istotne zagadnienie norwidystyczne. Aż trudno uwierzyć, że przez samych norwidologów nie zostało do tej pory postawione. Tymczasem w rozwojowej połowie Norwidowego dzieła artystycznego – jeśli założyć, że teksty autora *Vade-mecum* to pewien proces – właśnie w latach 60. pojawia się wysoki mur o ogromnych konsekwencjach interpretacyjnych. Wystarczy wspomnieć, że w wypadku edukacji szkolnej i uniwersyteckiej Norwid zamykający literaturę romantyczną, czyli tę do powstania styczniowego, „omawiany" bywał jako ostatnia cząstka bloku problemowego i częstokroć brakowało czasu na charakterystykę jego dzieła. Dodatkową „wadą" poety jako swojego rodzaju jednostki historycznoliterackiej było to, iż nie stworzył dzieła, które powstanie styczniowe zapowiadałoby – mesjanistycznie, strategicznie itp. Również czynnik prepozytywistyczny (pierwiastki praktycyzmu, organicznikowstwo itp.) – opisany w swoim czasie przez Janusza Maciejewskiego[5] – był w dziele Norwida zbyt rozproszony[6], aby pisarz ten miał szansę zaistnieć jako np. „poeta przełomu".

Czy zatem do świetnie nam znanego obrazu Norwida jako dziewiętnastowiecznej ofiary zapóźnienia gustów polskiego środowiska literackiego (reprezentowanego np. przez Zygmunta Krasińskiego i Józefa I. Kraszewskiego) trzeba dołączyć

---

metafor, gdy dany dyskurs niekoniecznie odtwarza obiektywny, pierwotny sens. W kontekście rozumowania Derridy wielkie nazwiska XIX wieku nazwałbym nazwami kolonializującymi. Na temat różnicy między tworzeniem sensu a jego powtarzaniem zob. J. Derrida, *Forma i znaczenie. Uwagi o fenomenologii języka*, tłum. B. Banasiak, w: tegoż, *Pismo filozofii*, Kraków 1992, s. 116 i n.

[4] Zob. wieloraką argumentację historycznoliteracką zawartą w: U. Kowalczuk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002.

[5] J. Maciejewski, *Cyprian Norwid*, Warszawa 1992.

[6] W ostatnich latach w norwidologii zyskuje jednak na znaczeniu tendencja do osadzania poety na tle humanistyki drugiej połowy XIX wieku – w tym humanistyki spod znaku pozytywizmu. Por. A. van Nieukerken, *Norwid a pozytywistyczna koncepcja dziejów*, w: *Norwid wobec historii*, red. E. Chlebowska, Ł. Niewczas, Lublin 2014, s. 385–413.

Norwida naszych czasów jako ofiarę logocentrycznej strukturyzacji historycznoliterackiej[7]? W moim odczuciu właśnie tak.

W roku 2007, przy sprzeciwie części redakcji, co do zbyt radykalnie brzmiącego tytułu, ukazał się artykuł pt. *Norwid – największy poeta polski drugiej połowy XIX wieku*[8]. Wspominam o tym, gdyż w tekście tym lata 60. XIX wieku jawiły się jako dekada decydująca o tożsamości dzieła literackiego poety, zważywszy na centralność w obrębie jego pism cyklu *Vade-mecum*. Publikacja ta nie osłabiła oczywiście chronologicznej dominacji powstania styczniowego, jeśli chodzi o norwidystykę.

Także artykuł *Między romantyzmem a modernizmem – Norwid jako poeta II połowy XIX w. w perspektywie nauczania szkolnego* zamieszczony w „Zeszytach Naukowych Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" w roku 2012[9] nie miał szans na wylansowanie lat 60. XIX wieku jako decydujących o artystycznej tożsamości poety.

O skali problemu świadczy już to, że dobitne gesty badaczy Norwida, by szkoły średnie nie posługiwały się nazwiskiem wydłużonym (tj. z członem Kamil), nic nie dały, mimo że pierwsze protesty przypadły na lata 70. ubiegłego wieku, a były udziałem wielkiego autorytetu norwidologicznego – Juliusza Wiktora Gomulickiego. Piszę o tym, gdyż znowu chodzi o lata 60. Kluczowe dla pism Norwida *Vade-mecum* jest bowiem dwukrotnie oznaczone krótką wersją nazwiska, czyli Cyprian Norwid. Tyle że ta wersja jest zanadto „sucha" i konkretystyczna, przeto wymuszone odwołanie do (nieszczęśliwej?) miłości do Kamili Lemańskiej przydaje prawdopodobnie („nieszczęśliwemu") „romantykowi" kulturowej atrakcyjności.

Szansą dla historycznoliterackiego Norwida może okazać się wizja premodernistyczności jego dzieła. Mianowicie potraktowanie poematu *Quidam* z 1857 roku jako pierwszego dobitnego znaku dojrzałości artystycznej czyniłoby – co pragnę podkreślić – lata 60. XIX wieku decydującymi o wspomnianej tożsamości artystycznej pism autora *Vade-mecum*. Ze zjawiskiem skrajnie odmiennym recepcyjnie, ale analogicznym artystycznie mamy do czynienia we Francji (gdzie, jak wiadomo, żył Norwid). *Kwiaty zła* Charles'a Baudelaire'a okazały się tam – stosując terminologię Norwida co do jego własnego przełomowego cyklu – „skrętem koniecznym"

[7] Udaną w moim przekonaniu prezentację Norwida drugiej połowy XIX wieku zawdzięczamy Krzysztofowi Cieślikowi. Kontekst ewolucjonizmu Karola Darwina, a następnie modernistycznej myśli z zakresu antropologii kulturowej zmusił badacza do odejścia od tradycyjnej segmentacji zjawisk spod znaku dychotomii romantyzm – pozytywizm. Zob. K. Cieślik, *Nowoczesność i odrzucenie*, w: tegoż, *Twórczość Cypriana Norwida a teorie ewolucjonizmu drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2017, s. 235–244.

[8] Por. W. Rzońca, *Norwid – największy poeta polski drugiej połowy XIX wieku*, „Przegląd Humanistyczny" 2007, nr 6, s. 38 i n.

[9] Tenże, *Między romantyzmem a modernizmem – Norwid jako poeta II połowy XIX wieku w perspektywie nauczania szkolnego*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2012, nr 16, s. 87–99.

w dziejach europejskiej liryki. Nie ma w moim odczuciu znaczenia (odpominając spór norwidologiczny trwający kilkadziesiąt już lat), czy *Vade-mecum*, właśnie z pierwszej połowy lat 60., było odpowiedzią na francuski cykl czy nie. Ważne jest natomiast to, że – parafrazując poetę – Norwidowe sto pereł w siebie wciekłych dobitnie odmienia dzieje polskiej liryki.

Gdyby mianowicie udało się na terenie historii literatury osłabić funkcję powstania styczniowego i zneutralizować opozycję romantyzm – pozytywizm (np. na rzecz „dziewiętnastowieczności"), lata 60. miałyby szansę początkować nową tendencję literacką (tym samym też artystyczno-światopoglądową), mianowicie modernizm. Wówczas Norwid mógłby zatracić status komentatora polskiego romantyzmu (por. funkcje *Czarnych kwiatów*, *Zwolona*, *Wandy*, a nawet *Promethidiona* jako właśnie komentatorskich), a stać się pisarzem początkującym rozległy nurt modernistyczny, który przecież zaważył nie tylko na tożsamości XX wieku, ale ciągle jeszcze odpomina się w świecie współczesnych nam form wrażliwości humanistycznej[10].

Odmienność związków historycznoliterackich i zmiana perspektywy patrzenia na Norwida niepozytywistycznego, choć Norwida czasów już po powstaniu styczniowym, mogłaby przyczynić się z kolei do dowartościowania takich Norwidowych pereł jak *Miłość czysta u kąpieli morskich* czy nowele „włoskie" z *Tajemnicą lorda Singelworth* na czele. Mówiąc na marginesie, ważnym wydarzeniem edytorskim na rzecz Norwida jako pisarza drugiej połowy XIX wieku będzie Kazimierza Brauna wybór Norwida dramatów dojrzałych[11].

W moim przekonaniu najbliższe lata będą dla Norwida wielką szansą. Dwusetna rocznica urodzin w roku 2021 będzie sprzyjać ukonstytuowaniu się nowego wizerunku poety. Punktem wyjścia okaże się być może tom *Dyslokacje*, który przewartościowując lata 60., zachęci badaczy literatury drugiej połowy XIX wieku tudzież późniejszej do wprowadzania *Vade-mecum* w inne niż romantyczne konteksty antropologiczne. Lody zostały przełamane. Ewa Paczoska wpisała poetę w kontekst wspomnianej „dziewiętnastowieczności" oraz „malarzy życia nowoczesnego"[12]. Pokazała, że ta nośna Baudelaire'owska formuła jest nie do przecenienia, ze względu na to, iż rzeczona liryka europejska nie odwoływała się do przeszłości (np. średniowiecznej), mitów, fantazmatów i antropologicznej utopii, ale próbowała inteligencko, czasem nawet intelektualistycznie sprostać swojej współczesności,

[10] Szersze uzasadnienie potrzeby historycznoliterackiego skupienia się na prekursorstwie Norwida zawiera się w: Tenże, *Premodernizm Norwida – na tle symbolizmu literackiego drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2013, s. 373–379.

[11] Wybór dramatów Norwida okresu dojrzałego ze wstępem i rozległymi komentarzami Kazimierza Brauna ukaże się w ramach popularyzatorskiego cyklu Ossolineum w 2019 roku.

[12] Zob. E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 17–23.

tj. lat 50., 60. XIX wieku, a wypadku Norwida również lat 70. i pierwszych trzech lat dekady następnej.

Trzeba zauważyć, że to w latach 60. we Francji pojęcie *modernité* stało się – przede wszystkim za sprawą Teophile'a Gautiera – artystyczną oczywistością. Nowego typu twórca, malarz „życia nowoczesnego", miał być artystą przyszłości. Norwid właśnie w pierwszej połowie lat 60. uległ nowej estetyce i to był swojego rodzaju wyrok śmierci, ponieważ – tu odwołam się do książki Ewy Paczoskiej *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności* – „nowoczesność nosi często w postyczniowej Polsce stempel obcości"[13]. Norwid rozpaczliwie wiązał nową estetykę z kategorią prawdy, mówiąc, że prawda ta jest „ciemna" (a tak krytycy nazywali jego poezję), gdyż obejmuje życie, które jest „rzeczą ciemną" – w znaczeniu niepoddającą się prostym formułom (w szczególności tym spod znaku mistyki typu romantycznego).

Spośród uznanych badaczy literatury romantyzmu przełomu dokonał w 2016 roku Jacek Lyszczyna, który w książce *Cyprian Norwid. Poeta wieku dziewiętnastego* w poszczególnych analizach porównawczych (*Kult sztuki i artysty*, *Norwidowska semiotyka*, *Dziewiętnastowieczne tęsknoty za mecenatem*, *Ucieczka od romantyzmu*) oddala poetę od romantyków właśnie na rzecz wizerunku ciągłości dzieła, które w latach 60. dopiero zyskiwało europejski rozmach, coraz wyraźniej uniwersalizując wątki, które w romantyzmie nosiły znamiona kresowych albo pozostawały pod znakiem słynnej Północy. W finalnych wnioskach Lyszczyna zawiera twierdzenie, które ma szansę stać się historycznoliterackim standardem:

> twórczość Norwida nie mieści się w ramach jednego prądu literackiego czy epoki i znaleźć w niej możemy nawiązania do różnych dziewiętnastowiecznych tendencji. Wydaje się, że jedynym rozwiązaniem jest przyjęcie w przypadku jego pisarstwa zdobywającej sobie w ostatnich latach coraz więcej zwolenników koncepcji dziewiętnastowieczności literatury pozwalającej na odejście od drobiazgowych podziałów na kilka epok literackich i widzenie całego wieku XIX jako pewnej kulturowej całości[14].

Lyszczyna uchwycił tu cechę dzieła Norwida, która warunkuje jego słynną dwudziestowieczność i to, że był (w wieku XX) najchętniej przywoływanym polskim poetą tradycji literackiej. Mianowicie nadawał się do inkrustowania skrajnie różnych, niekiedy sprzecznych postaw światopoglądowych. Chodzi tu o wieloskładnikowość w zakresie poetyki oraz o wielorodność umysłu poety. Owa wielorodność wzmagała obecność czynnika refleksyjności albo wręcz intelektualizmu. W tym tkwi istota problemu. Romantyzm (mimo idei synestezji) był mianowicie artystycznie i ideowo zbyt wyrazisty, aby można było ową wielość XIX wieku zawierzyć jego „orbitalności".

[13] Zob. tamże, s. 23.

[14] J. Lyszczyna, *Cyprian Norwid. Poeta wieku dziewiętnastego*, Katowice 2016, s. 146.

Dopiero dzisiaj – na tle Jacka Lyszczyny koncepcji Norwidowej dziewiętnastowieczności – liczący już co prawda około 50 lat – Zofii Stefanowskiej projekt romantyzmu Norwida, romantyzmu, który wkraczał w wiek „kupiecki i przemysłowy" i obejmował również 3 lata lat 80. (XIX wieku), jawi się jako niedorzeczność. Tamtą dążność do pomieszczenia różnych tendencji artystycznych (także o dziwo klasycystycznych) w obrębie omnipotencji romantyzmu tłumaczyć trzeba przecenianiem tendencji pozytywistycznych we Francji. W wymiarze ogólnokulturowym decydujące jednak było to, że lata 60. nad Loarą były latami ciągłości i dopiero wojna prusko-francuska zburzyła ład owego ponapoleońskiego odreagowania, które tak znakomicie służyło filozofii i sztuce: neoracjonalizm, parnasizm i różne postaci realizmu decydowały o świadomości humanistycznej ówczesnego Europejczyka – właśnie Francuza przede wszystkim.

Formuła epoki „kupieckiej i przemysłowej", choć oswaja z czasami Stanisława Wokulskiego (a w istocie Bolesława Prusa), jest w odniesieniu do autora *Quidama* myląca. Z drugiej strony, mimo wielkiego „prywatnego" przejęcia Norwida sprawami powstania styczniowego, jego wiersze z cyklu *Vade-mecum* – już od deklaracji mimetyzmu w programowym *Za wstęp* – podlegają neoklasycystycznym tendencjom literatury francuskiej, które zwyczajowo określa się powinnościami zakresu „malarza życia nowoczesnego". Dla jasności, w tej formule – mimo ograniczonej w istocie przeciwstawności pojęć – było tyleż modernizmu, ile realizmu, w znaczeniu artystycznej konieczności opisywania nie kulturowych i naturystycznych mumii, ale żywej cywilizacyjnej współczesności.

W tym miejscu – właśnie ze względu na tożsamość literatury polskiej lat 60. – konieczne jest przywołanie na nowo motta do *Vade-mecum*, którego w istocie norwidologia nigdy nie interpretowała, gdyż jawiło się zapewne jako, typowa dla Norwida, enigmatyczna deklaracja jego klasycyzmu. Owo przytoczenie Odyseona otwiera zawołanie „Nie pochlebiaj cieniowi! O! Ulissie". Dalej zaś jest mowa o tym, że lepiej być „pachołkiem ostatniego wyrobnika", który zaledwie jest w stanie wyżyć, niż „panować jak Monarcha, nad narodem umarłych!"[15]. Otóż w perspektywie romantyzmu polskiego ta – przyświecająca całemu cyklowi jako dziełu „zwrotu koniecznego" w polskiej poezji – antynomia jest niezrozumiała. Gdy zaś sytuować ją na tle dyskusji estetycznych Paryża lat 60. o parnasistowskiej głównie proweniencji[16], jawi się jako oczywista. Dosadnie można by ująć to tak: lepiej być poetą wyklętym, niż być wieszczem („Monarchą") narodu, który nie stanowi żywej tkanki cywilizacyjnej.

[15] Por. C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 2, oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 7. Dalsze odwołania do tej edycji bezpośrednio w tekście – cyfry rzymskie oznaczają tom, arabskie zaś stronę.

[16] Zagadnienie powiązania poetyki Norwidowego dzieła z parnasizmem opracowała Anna Krasuska (dysertacja nosi tytuł „Cyprian Norwid w perspektywie parnasizmu francuskiego" i została obroniona w maju 2018 roku).

Ważną cechą malarza życia nowoczesnego jest to, że poeta taki – Norwid pod tym względem jest więcej niż charakterystyczny – krytykuje swój naród. Ściślej mówiąc, poeta nowego typu stara się być obiektywny. Dlatego w drugim motcie poprzedzającym *Vade-mecum* mamy przywołanie Byrona z twierdzeniem, że „najgenialniejszy" jest ten, kto psuje smak swego narodu (nie zaś go „ukształca"). I dalej jest zarzut, że poetów jest nadmiar, poezji zaś… nie ma. Znowu Norwid jest, jak to się często określało, „niejasny", bo romantyzm polski uczynił poezję nieomal wszechobecną mową Parnasu. Jednak w eseistycznym *Do czytelnika* autor *Vade-mecum* pisze, że sztuka (i poezja) powinny stanowić jedynie – podkreślam – organiczną cząstkę życia kulturowego. Nie powinna być wielka, bo wtedy traci, jak to zostało tam powiedziane, na sztuce samej – w jej estetycznej i umysłowo-moralnej odrębności.

Co jednak uderzające w perspektywie rozważań poświęconych dekadzie, która na ziemiach polskich przebiegła pod znakiem powstania styczniowego? To mianowicie, że owe założenia ideowe, estetyczną klamrą spinające *Vade-mecum*, sformułował Norwid w roku 1865. Sam zaś cykl, który stanowi otwarte okno na poezję polską XX wieku, jest najwybitniejszym dziełem polskiej poezji lat 60. XIX stulecia. Co jednak ważne szczególnie, cykl ten w wymiarze historycznoliterackim jest zrozumiały jedynie po części, jeśli oderwać go od specyfiki estetycznej i szerzej kulturowej tamtej dekady w dziejach europejskiej kultury.

Czytanie Norwida w perspektywie lat 60. XIX wieku okazuje się więc koniecznością, jeśli chcemy nie przyczyniać się do słynnej „ciemności" dzieła poety. Romantyzm spod znaku omnipotencji historycznoliterackiej czyni krzywdę Norwidowej wielorakości i wieloskładnikowości. Literaturoznawcza dekonstrukcja w wypadku tego poety jest koniecznością, gdy zważyć, że tęsknota do wielkich całości jest naturalną skłonnością ludzkiego umysłu[17].

⋆ ⋆ ⋆

Powstanie styczniowe jako największe wydarzenie polityczne na ziemiach polskich lat 60. XIX wieku budzi tym większe zainteresowanie, że powinno dobitnie dookreślać dzieło literackie Norwida-romantyka. Powstanie to bowiem zwyczajowo zamyka epokę Byrona, Goethego i Mickiewicza. Tymczasem uderza nikłe (lub wręcz żadne) odzwierciedlenie tego powstania w pismach artystycznych Norwida. Nie ma mianowicie dzieła literackiego, które byłoby (jak onegdaj *Dziady*, *Kordian*, *Nie-Boska komedia* itp.) odzwierciedleniem narodowego zrywu

[17] Tradycyjne łączenie prawdy z całością (tak charakterystyczne dla romantycznego idealizmu Georga Wilhelma Friedricha Hegla) powinno być w wypadku hybrydowego Norwida przezwyciężone. Derrida na miejsce porządku logocentrycznego zaproponował – rzec można dyslokacyjny – porządek grammatologiczny. W jego wypadku historycznoliterackie „orbity" osłabiałyby się, wzajemnie pozostając w związkach niezgody. Por. T. Rachwał, T. Sławek, dz. cyt., s. 204 i n.

antyrosyjskiego. Z badań Juliusza W. Gomulickiego oraz autorek *Kalendarium życia i twórczości Norwida* wiemy, że tłumaczy się to patriotyczną indyferencją ojca poety. Nie mniejsze znaczenie musiało mieć to, że od 1849 roku (nie licząc epizodu amerykańskiego) zamieszkując we Francji, poeta, chcąc nie chcąc, zdystansował się do polskich problemów.

Z drugiej zaś strony, polityczno-oświatowe (planował gazetę dla Warszawy) zaangażowanie Norwida w powstanie styczniowe można zrozumieć o tyle, o ile uwzględni się swoiste „przeniesienie intencji". Powstanie styczniowe urzeczywistniało się mianowicie w wielu ośrodkach dawnej Rzeczpospolitej (ziemi kieleckiej, lubelskiej, Małopolsce, Grodzieńszczyźnie itd.), Norwid zaś umiejscawia je przede wszystkim w Warszawie – tak jakby było powstaniem listopadowym, które faktycznie niemal wyłącznie dotyczyło stolicy i Mazowsza. To mentalne przemieszczenie jest w moim odczuciu rezultatem nie tyle faktu, iż do Paryża łatwiej przenikały wieści z Warszawy niż np. spod Małogoszczy, ile sprawą tego, że młodzieńcze wokółpowstańcze przeżycia Norwida okresu szkolnego (które w istocie stanowiły wielki bagaż martylorogicznego i szerzej kulturowego doświadczenia) mogły właśnie w 1863 roku ulec „rozpakowaniu".

Drugie uwarunkowanie korespondencyjnej „kariery" powstania styczniowego 1863 roku miało, jak sądzę, charakter *stricte* artystyczny. Poeta zdawał sobie sprawę, że w latach 40., gdy debiutował, a i później w okresie włoskim, romantyczne w wąskim rozumieniu słowa poetyki opisu walki o niepodległość (znane z *Konrada Wallenroda*, *Dziadów* czy wierszy powstańczych Słowackiego) już zdecydowanie przeżyły się. Gdy natomiast w latach 60. w Norwida emigracyjnym Paryżu krystalizowała się poetyka literackiego symbolizmu – który zakładał, jak wiadomo, wcielanie Ideału w materię[18] – cierpiąca i walcząca zarazem Warszawa mogła stać się na nowo figurą Norwidowej przestrzeni poetyckiej.

Tak oto fortepian Fryderyka Chopina mógł np. stać się wtedy materialnym znakiem sytuacji, w jakiej znalazła się polskość. Rzec można, Warszawa miała szczęście, że akcja jednego z najpiękniejszych wierszy polskich XIX wieku rozgrywa się w decydującej mierze na ulicach miasta stołecznego. Równie ważne wydaje się to, że centralne *credo* swej dojrzałej poezji (tj. nawiązującą do mistrzów włoskiego renesansu artystyczną powinność wcielania Ideału w materię) autor *Vade-mecum* na zawsze powiązał z – tak drogim sobie – miastem młodości. To tutaj mianowicie (przed Pałacem Zamojskich, gdzie Nowy Świat przechodzi w Krakowskie Przedmieście) wszystkim nam znany Ideał sięgnął bruku.

[18] Szerzej mówię o tym w: W. Rzońca, *Premodernizm Norwida*, s. 105–106, 111–115. Symbolizm sprzyjał synestezyjnym dyslokacjom. Powstanie styczniowe mogło w ten sposób wizyjnie niejako składać się z obrazów z czasów powstania listopadowego 1830 roku (Norwid miał wówczas zaledwie 9 lat).

Dialogowa opowieść o Warszawie kierowana jest do „Szopena". Odwołania topograficzne zaś czynione są z zastosowaniem stylistyki romantycznej. Wbrew realiom, słynnego wówczas, (nieudanego) zamachu na Berga Norwid odwołuje się w *Fortepianie Szopena* do noszonych w pamięci obrazów z powstania listopadowego.

Oto – patrz, Fryderyku!... to – Warszawa:
Pod rozpłomienioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa – –
– Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:
Owdzie – patrycjalne domy stare
Jak Pospolita – rzecz,
Bruki placów głuche i szare,
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki […].
– Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
Zapłonął znów – – i oto – pod ścianę
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane – –
I znów widzę, acz dymem oślepian,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają… runął... runął – Twój fortepian! (II, 146).

Warszawa Norwida, z okresu powstania styczniowego, jest więc miastem bohaterskim. Miasto stołeczne (jeśli uwzględnić również Rosjan) uosabia zarazem antynomie dziewiętnastowiecznego człowieczeństwa. Uniwersalność ta uprawomocnia zatem zjednanie powstania z początku lat 60. z powstaniem listopadowym sprzed ponad 30 lat. Pamięć typu symbolicznego jest tu rodzajem maszyny synestezyjnej, która spaja niejednorodne pierwiastki przeszłości. Tym jednak, co zwraca uwagę, jest perspektywa oglądu miasta. Jest ono postrzegane ze względu na to, co miasto stołeczne „zmarmurza". Co jednocześnie wyraża jego „moralną" twardość. Nie mniej ważna jest świadomość artystyczna, która – zgodnie z duchem estetyki realizmu lat 60. XIX wieku – dopominała się wspomnianej materialności. Była ona niedoceniana przez romantyków, a dowartościowana przez lirykę francuską drugiej połowy XIX wieku. Warszawa jest mianowicie pokazywana przez pryzmat bruku. Oto przykład:

O! Ty, młodości mej Stolico…
Z Twego bruku rad bym miał kamień
W mchu cmentarza, pod błyskawicą… (II, 227–228)[19].

[19] Na tablicy przy Al. Solidarności 72 mamy wyrazistszą wersję z *Tyrteja*: „Z bruku twego rad bym mieć kamień, na którym krew i łza nie świecą" (IV, 463).

Norwida podkreślenie wersu *Dedykacji* mówiącej o „stolicy" jako mieście jego młodości, jak również metafora cmentarza rozświetlanego przez błyskawicę, pozwalają spostrzec, że klęska powstania styczniowego to również czas osobistej klęski Norwida, dla którego (zważywszy także na jego sytuację paryską) stało się jasne, że tak drogiej sobie Warszawy (ważnej wówczas choćby ze względu na rodzinny grób na Powązkach) nigdy już nie zobaczy.

W świadomości Norwida lat 60. narastało więc poczucie pielgrzymstwa – emigracyjnego, ale przede wszystkim egzystencjalnego. Odzwierciedla to cytowana *Dedykacja* z roku 1866. Przecież chęć posiadania kamienia z budowli (tutaj z „bruku") jest pielgrzymim pragnieniem zdobycia materialnej cząstki architektury będącej przedmiotem kultu. Warto wspomnieć na marginesie, że parnasizm lat 40. oraz 50. nasilił w Europie zwyczaj przywożenia z Grecji (i nie tylko) fragmentów zrujnowanych monumentalnych budowli. *Dedykacja* (w nieco zmienionej wersji – por. IV, 461–463) stanowi wstęp do *Tyrteja* – dramatu demaskującego tę część społeczeństwa warszawskiego, która bawi się w obliczu klęski narodowej. Młodzieńcze *Wspomnienie wioski* odżywa tu więc i mimowolnie tamto wyznanie „bo ja chłop jestem" w kontekście powstania styczniowego niechcący zyskuje sens potwierdzający patriotyczną prężność chłopa udowodnioną w czasie wielu bitew i potyczek 1863 roku.

Warszawa powstania styczniowego była zatem reanimacją Norwidowej młodości. Nic dziwnego, iż reagował na wszystkie dostępne wówczas w Paryżu doniesienia prasowe, z których wynikało np. także, że w manifestacjach ulicznych brały udział dzieci. Pisał:

> Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię
> Wstawa oparte na cudzie?
> Bogu dziękuję, że jeszcze na świecie
> Są oryginalni ludzie! (I, 338).

Powiązania warszawskiego dziecięctwa z oryginalnością nie sposób nie skojarzyć z dojrzałością Norwida jako człowieka. Dojrzałość ta na przestrzeni lat 60. zaczęła z wolna przeobrażać się w starość. Owa trudna oryginalność Norwidowego dzieła artystycznego jęła dialogować z sielskimi wizerunkami zrozumienia i docenienia. Te zaś znowu kierowały ku Warszawie i czasom, gdy na początku lat 40. okrzyknięto go cudownym dzieckiem polskiej poezji. Przestrzeń Warszawy po powstaniu styczniowym stała się w ten sposób przestrzenią mityczną.

Sugerowana już analogia Norwid – Warszawa zyskiwała na znaczeniu. Norwid jako człowiek i poeta również bowiem zdawał się „sięgać bruku". W *Dedykacji* ofiarowanie Warszawie księgi zdobionej bogato złotem wydaje się poecie niestosownością.

[…] Tobie! o Warszawo,
Niosę dziś księgę mniej złoconą;
Dotknij jej swoją ręką krwawą, […]
Lecz ja zmierzyłem Oceany,
A pamiętałem Cię z oblicza,
Niekiedy równie zapomniany!... (II, 227)[20].

Wspomnienie o gorzkim przeżyciu, jakim była dla Norwida podróż do Ameryki, jest sygnałem, że i jemu nie było obce doświadczenie upokorzenia i opuszczenia przez wszystkich, podobne do intencjonalnego opuszczenia Warszawy przez inne narody Europy. Poeta zapewne jednak wierzył, że podobnie jak każda autentyczna wielkość, również Warszawa zmartwychwstanie w pokoleniu „późnego wnuka".

To jednak ze względu na powstanie styczniowe, nie listopadowe, Warszawa jest miastem heroicznym, które ujmuje wielkością patriotycznych cierpień i skalą poniżenia. Warszawa jest zarazem figurą przyszłego tryumfu. Zniewolona przez carski despotyzm stolica wyraża pośrednio sytuację oryginalnego, bogatego duchowo artysty zabijanego przez, jak to poeta określił, „zimnotę wieku".

Charakterystyczna dla Norwida jako człowieka i artysty ambiwalencja powoduje jednak, że dominującej pozytywnej wizji Warszawy towarzyszy obraz negatywny. W wierszu *Do wroga* heroizm traci swój pozytywny sens:

Czyż myśli każdej – każdej myśli prawie
Uczyć się trzeba ciągłymi ofiary:
P a t r i o t y z m u – na bruku w Warszawie,
A C h r z e ś c i j a ń s t w a – u krwawych wrót Fary?!... (I, 373).

Niczym niedługo później jej wielki miłośnik Bolesław Prus, Norwid ma do zarzucenia Warszawie, że i tu każda myśl przychodzi za późno, każdy zaś czyn za wcześnie; innymi słowy, że refleksja polityczna nie nadąża za zrywami powstańczymi. Wiele ambiwalentnych, jak wiadomo, sądów poety z lat 60. świadczy o tym, że był on przeciwnikiem powstania jako jedynie ofiary, tj. czynu kulturowo, w tym moralnie, niedojrzałego[21].

Charakterystyczne dla postawy Norwida ambiwalencja i skłonność do historycznych dyslokacji widoczne są również w wypowiedziach epistolarnych. Norwid błyskotliwie charakteryzuje Warszawę jako marionetkę dziejów. Oto dobitny przykład z listu do Konstancji Górskiej z 20 lipca 1865 roku:

Nie Warszawę k t o b a w i (a tym mniej ja, co wcale obywatelem polskim nie jestem i p r a w w t y m n a r o d z i e n i e u ż y w a m) – ale raczej biedna Warszawa bawi się

[20] W wersji z *Tyrteja* mamy większą dosłowność: „Jak Ty, samotny! – zapomniany!..." (IV, 462).

[21] Wątek moralnej niedojrzałości Polaków stanowi ważny motyw opracowania: W. Toruń, *Norwid o niepodległej*, Lublin 2013.

> sama lada czym, jak nieszczęśliwe dziecko, któremu stargano nerwy, raz je nastrajając na ogromny ton wielkiej rozpaczy, drugi raz na zapustne radości i igraszki (IX, 177).

Mamy tu obraz „szamotania się" miasta, ale również poety, w którym powraca świadomość bycia Polakiem tylko w jakiejś mierze (przypomina to jego bycie „Normandem"). Mówiąc w tymże liście, że gilotyna i cynizm są nierozłączne, dodaje:

> Tak jest Warszawa dziś – miasto stołecznego rodu i pochodzenia – potrzebujące rozwiniętego i szerokiego życia, a doprowadzane ustawicznie do spazmów obłąkania (IX, 177).

Polityczne zaangażowanie Warszawy czyniło ją więc również mentalnie i kulturowo zamkniętą[22]. Wytknął to Norwid stolicy. Na przykład w 1864 roku poeta napisał do Aleksandra Haukego, prezesa dyrekcji rządowej teatrów warszawskich, list z zapytaniem, czy istnieje możliwość wystawienia na którejś ze scen warszawskich Norwidowej komedii *Aktor*. Otrzymawszy odpowiedź negatywną, pisał do Mariana Sokołowskiego, że „teatr warszawski zaczął się przez zamknięcie" (IX, 126).

Tytułem dopełnienia całości obrazu trzeba dodać, że negatywny wizerunek warszawskiej rzeczywistości to również negacja czasopiśmiennictwa, w którym notabene pojawiały się w tamtych latach, co jakiś czas, złośliwe wzmianki o emigracyjnej twórczości poety. Jedną z nerwowych reakcji na ten stan rzeczy był wiersz *Dziennik-warszawski*.

* * *

Powstanie styczniowe 1863 roku zaistniało więc w pismach Norwida, gdyż w poecie skazanym na emigracyjny Paryż wyzwoliło ono rozległe pokłady egzystencjalnych uczuć, których przestrzenną motywacją była Warszawa jego dzieciństwa, a następnie kolejne formy edukacji, aż po pierwszą pracę zawodową oraz na wskroś udany debiut poetycki. Ważność drugiego dziewiętnastowiecznego zrywu patriotycznego powoduje, że czytając Norwida, historycy literatury z zainteresowaniem przyglądali się pojedynczym formom nawiązań do warszawskiego zamachu na Berga i innych wydarzeń antyrosyjskich. Gdy jednak patrzyć na dzieło artystyczne jako na całość, lata 60. są latami ciągłości i kontynuacji, powstałe zaś w tej dekadzie *Vade-mecum* okazało się największym dziełem w jego dorobku. Poeta znajduje się wówczas w połowie swej drogi twórczej. Przed nim utwory tej rangi, co *Pierścień*

[22] Uzasadniona wydaje się hipoteza, że pozytywistyczny program edukacyjny przyniósł pozytywne rezultaty, również gdy chodzi o życie kulturowe Warszawy. Rozwój miasta na początku XX wieku zbiegł się z powrotem Norwida na warszawski rynek czytelniczy. O sytuacji kulturowej miasta stołecznego w okresie Młodej Polski zob. G.P. Bąbiak, *Warszawa i jej elity*, w tegoż: *Metropolia i zaścianek. W kręgu „Chimery" Zenona Przesmyckiego*, Warszawa 2002, s. 15–26.

Wielkiej Damy, *A Dorio ad Phrygium*, *Tajemnica lorda Singelworth*. O obliczu dojrzałego Norwida zadecydowały francuskie inspiracje artystyczne przełomu lat 50. i 60. XIX wieku. To one ugruntowały niezrozumiałość jego tekstów, gdy sytuować je w kontekście polskiej literatury romantycznej, a również w wielu wypadkach tej powstałej po powstaniu styczniowym. Zarazem jednak dzieła te wykreowały tzw. Norwida „dwudziestowiecznego", którego łączyć możemy z rozległym nurtem europejskiego premodernizmu drugiej połowy XIX wieku. Tytułem więc historycznoliterackiego paradoksu, kres epoki romantyzmu na ziemiach polskich zbiegł się z Cypriana Norwida początkiem nowej drogi twórczej spod znaku antyromantycznego „skrętu koniecznego". Ukształtowany przez Warszawę przełomu lat 30. i 40. poeta stał się w Paryżu pierwszym polskim poetą-„malarzem życia nowoczesnego".

Wiesław Rzońca, *Continuity and Consistency. Cyprian Norwid and His 1860s*

The author indicates the conventionality of the January Uprising as the threshold for Polish literature in the 19th century and underlines the fact that a traditional opposition of Romanticism and Positivism artificially divides the works of Cyprian Norwid, the Parisian, when they are in their natural lifecycle. The January Uprising had little impact on Norwid's works, and it is more of a synaesthetic reminiscence of the 1830 November Uprising, which affected the poet directly as he was living in Warsaw at the time.

Keywords: Cyprian Norwid, the January Uprising, the 1860s, Romanticism, Positivism

Słowa kluczowe: Cyprian Norwid, powstanie styczniowe, lata 60. XIX wieku, romantyzm, pozytywizm

Karol Samsel
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-2047-4508

Południe przemocy. Cyprian Norwid wobec polskich sztyletników i francuskich „terrorystów" w perspektywie violence studies

Świadectwem wstrząsu Cypriana Norwida wywołanego kolejnymi aktami sztyletniczymi stały się listy pisarza do Karola Ruprechta z września 1863 roku. W nich autor *Noty [W sprawie zamachu Berezowskiego]* wspomina postacie zasztyletowanych Aleksandra Mirzy-Tuhana Baranowskiego oraz Józefa Aleksandra Miniszewskiego (chociaż tego pierwszego myli z nawróconym na chrześcijaństwo Stanisławem Amuratem Baranowskim) (IX 108)[1]. Do tego przywołuje postać Adama Gurowskiego, rusofila i „polskiego Asmodeusza", niegdyś „belwederczyka", lecz w 1863 roku – już apostaty narodowego, którego „Polacy łacniej zasztyletują niż na czas stworzą jeden dziennik!" (IX 107)[2]. Kształtujący się w dobie południa wieku pogląd Norwida na tzw. polskie (i nie tylko polskie) sztyletnictwo w sposób fundamentalny wpłynie na całą jego twórczość z lat 60. XIX wieku, w tym na głęboko ukryte, „antysztyletnicze" wątki zawarte m.in. w pieśni *Do wroga*, pośrednio zaś w *Fulminancie* i *Vade-mecum*, cyklu antyfrenetycznym oraz antymakabrycznym, jak określił wymowę całości Marek Adamiec w studium *Norwid nad „strumieniem krwi ludzkiej"*[3].

Norwid piętnuje bowiem nie tylko polskie, lecz także niemieckie sztyletnictwo, jak również francuski i irlandzki „terroryzm", specyficznie używając pojęcia

---

[1] Wiadomość o zasztyletowaniu Mirzy-Tuhana Baranowskiego, a także związane ze zdarzeniem wspomnienie Miniszewskiego oraz okoliczności jego śmierci opisane zostały w liście z Paryża z 18 września 1863 roku. Cytuję za wydaniem: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 1–11, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1971–1976 (dalej cytaty opisane w tekście, cyfry rzymskie oznaczają numer tomu, arabskie – strony).

[2] List napisany po 11 września 1863 roku.

[3] „Zbiorowe masakry dzięki Norwidowskiej retoryce uzyskują wyjątkową rangę, jak wyjątkowym doświadczeniem jest p r z e s t ą p i e n i e «strumienia krwi ludzkiej»; w szczególny sposób ukazany został bezpośredni związek «krwi» z ciałem człowieka, a także jej znaczenie dla przyszłych dziejów ludzkości – nie ma to nic wspólnego z mesjanistyczną interpretacją ofiary", M. Adamiec, *Norwid nad „strumieniem krwi ludzkiej"*, „Studia Norwidiana" 1987–1988, nr 5–6, s. 57.

„terroryzmu" zarówno w trakcie Komuny Paryskiej, jak i przed jej bezpośrednimi wydarzeniami opisanymi w korespondencji z Ruprechtem z 1867 roku[4]. Widziana tym samym z perspektywy poety epoka tzw. literatury południa jest okresem nadzwyczajnej eskalacji przemocy, w tym: przemocy – na ziemiach polskich. Sam Norwid tak modeluje swoje listy do Ruprechta, jak gdyby wyraźnie chciał dać własnemu adresatowi do zrozumienia, że dąży – konsekwentnie, choć z pomocą urywków i wyimków myśli, a zatem pod żadnym pozorem nie syntetycznie – do stworzenia filozofii współczesnego mu „terroryzmu". Ten zamiar artykułuje, czy zdaje się artykułować, w zdaniach takich, jak m.in. to przypominające system przekonań Zygmunta Krasińskiego: „terroryzm nie zaprzeczył Duchowi Świętemu; owszem, poddał się pod sąd Jego i jest przezeń ostatecznie osądzonym zawsze" (list z października 1867 roku; IX 315).

Autor *Promethidiona* wydaje się więc wyjątkowo specyficznym świadkiem narodzin tzw. nowej jakości przemocy. Tak sformułowany i określony status świadka wyłania się zaś w określonym horyzoncie – zjawisk południa wieku, lat 60.[5] W opinii Alberta Pawłowskiego, autora klasycznej monografii o terroryzmie w Europie XIX i XX wieku: „«nowa jakość» przemocy pojawia się w następstwie konfrontacji dwóch trendów: myśli liberalnej i demokratycznej z praktyką szczególnie częstego

[4] Dla przykładu: „Kto mniema, że terroryzm może być stopniowanym, począwszy od kary śmierci publicznie na słońcu zadanej do powrozków w kieszeniach noszonych, noży zatrutych, batów i chłosty kobiet, i fałszowania-pieniędzy, ten się myli o jedną tylko małą rzecz, to jest o s a m o p o j ę c i e t e r r o r y z m u wyżej skreślone" (IX 315). Warto zauważyć, że idea stopniowania pojęć etycznych i moralnych miała swój początek jeszcze w *Promethidionie*, a przedstawiona tam wizja stopniowania piękna stanowi naturalne, parafrastyczne wręcz podłoże dla przywoływanego wyżej cytatu Norwida o niestopniowaniu terroryzmu. Terroryzm nie jest pojęciem – można by rzec – które tak jak piękno, zaistniewałoby w „całym" przekroju rzeczywistości: do wewnątrz, na wskroś, w głąb tego, co realne. „Wystawa powinna być, przeciwnie, tak urządzona, ażeby od s t a t u y pięknej do u r n y g r o b o w e j, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza, uplecionego pięknie, cała cyrkulacja idei p i ę k n a w czasie danym uwidomioną była. Żeby od gobelinu przedstawiającego rafaelowski pędzel jedwabną tkaniną, do najprostszego płócienka cała gama idei p i ę k n e g o rozlewająca się w pracy uwidomioną była; wtedy wystawy będą użytecznie i sprawiedliwie na uszanowanie i ocenienie pracy wpływać. Dziś jest to rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć!" (III 470).

[5] Termin tzw. południa wieku na określenie pracy twórczej polskich pisarzy lat 60. XIX wieku zaproponował jako pierwszy Janusz Maciejewski, co zyskało wkrótce przekonujące potwierdzenie w monografii przez niego zredagowanej, *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu* (Warszawa 1992). Jej recenzent Zbigniew Przybyła notował: „metaforyczne nazwanie dziesięciolecia «południem wieku» przypomina określenie wyprowadzonego przez Maurycego Mochnackiego z Schellingiańskiej koncepcji historiozoficznej okresu «jasności południa», w którym to w rozwoju ludzkości dokonał się przełom. Władzą poznawczą ludzkości stała się «doskonała refleksja»", Z. Przybyła, *„Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu"*… [recenzja], „Pamiętnik Literacki" 1996, nr 2, s. 225.

uciekania się do jawnego gwałtu”[6]. Badacz czyni patronem ideowym ruchu sztyletniczego na ziemiach polskich Henryka Kamieńskiego. To w jego *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, wydanych jeszcze w 1844 roku, po raz pierwszy miało się pojawić polskie określenie „terroryzm”: „O ile by czysty zapał i miłość ojczyzny nie wystarczyły do pobudzenia kogokolwiek do wypełnienia wszystkich swoich powinności, i co tylko w jego mocy, tam na pomoc musi być terroryzm, ażeby gromić wszelką obojętność dla sprawy powszechnej”[7]. Zachowało się świadectwo rozmowy, którą Cyprian Norwid miał przeprowadzić w 1847 roku ze Stanisławem Egbertem Koźmianem i enigmatyczne słowa, które do Koźmiana poeta wypowiedział (właśnie w kontekście Kamieńskiego, bardzo prawdopodobne, że pod wrażeniem eseju „o polskich prawdach żywotnych”): „Zregulujcie zegarki” (XI 565)[8].

W swojej monografii Pawłowski przywołuje także symptomatyczny przykład Wiery Zasulicz. Zanim jeszcze pojawił się Ignacy Hryniewiecki, realizator udanego zamachu na Aleksandra II w 1881 roku, już sama Zasulicz – w pewnym sensie *avant la lettre* – usankcjonowała oblicze narodnickiego terroryzmu. Także według Siergieja Krawczyńskiego, „dopiero zamach w dniu 24 stycznia 1878 roku Wiery Zasulicz miał «ogromne znaczenie dla rozwoju terroryzmu». Wydarzenie to «opromieniło go aureolą samopoświęcenia i usankcjonowało przez uznanie społeczeństwa»”[9]. Nie bez znaczenia pozostawał w tym wypadku sukces zreformowanego przez Aleksandra II rosyjskiego sądownictwa, które Zasulicz uniewinniło. W wytworzeniu legendarnego precedensu z pewnością dopomagało to, że zamachowczyni targnęła się na życie powszechnie znienawidzonego naczelnika Petersburga, generała Fiodora Trepowa, i że ostatecznie nie uśmierciła go, lecz jedynie ciężko raniła. Norwid wydawał się wręcz zafascynowany osobą Zasulicz, „jej wypowiedź o stosunkach rosyjskich wpisał do jednego ze swoich notatników”[10], protestował wreszcie (i to już z Ivry) przeciw wydaleniu jego i „Pani Zasulicz” poza granice Francji w zapisanym w języku francuskim liście do Piotra Ławrowa. Jest wówczas rok 1882, luty, nie minęło więc jeszcze dwanaście miesięcy od zamachu Hryniewieckiego…

---

[6] A. Pawłowski, *Terroryzm jako zjawisko polityczne*, w: tegoż, *Terroryzm w Europie XIX i XX wieku*, Zielona Góra 1984, s. 11–12.

[7] A. Pawłowski, *Terrorysta i jego taktyka*, w: *Terroryzm w Europie...*, s. 79–80. Zob. także H. Kamieński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, Bruksela 1844, s. 133 i n.

[8] Wątek „regulowania zegarków” powróci potem u Norwida raz jeszcze, podczas omawiania zdrady narodowej prasy polskiej w 1863 roku – w liście do Henryka Dembińskiego: „Z tej to przyczyny, Generale! Publicyści dzisiejsi, całą historię świata według kieszonkowych swoich zegarków regulując, zarówno nie wiedzą, co jest szczerość? – jak i to, co jest zdradą, dopiero po upływie czasu i współudziale własnym odgadują” (IX 84).

[9] S. Stiepniak-Krawczyński, *Rosja podziemna*, Warszawa 1960, s. 35–36.

[10] Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy udziale M. Pluty, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2: *1861–1883*, Poznań 2007, s. 742.

To wszystko zatem, co rozpoczyna się wraz z południem przemocy, zyskuje u Norwida nie tylko swoje przełomy i kontynuacje, lecz także – *salta mortale* (jeżeli można tak powiedzieć) w latach 70. i 80. XIX wieku. Po nieudanym zamachu Aleksandra Sołowiowa na Aleksandra II z 1879 roku Norwid napisał esej *Nihilizm i nihiliści*, w którym czynił marksowską filozofię[11] najdalszą częścią „arcystarej formy słowieńskiej g r e w y" (VII 104) i zestawiał z jej „polarnym" odpowiednikiem, a więc ruchem narodnickim. W omawianym tekście fantastycznej zupełnie, odrealnionej figurze Marksa stojącej w cieniu słowiańskich ruchów towarzyszy obraz „forpoczt rozpierających się w Niemczech sztyletami" (VII 104). Owa „grewa" to słowiański, pogański odpowiednik rewolucyjnego wrzenia, oryginalna skala Norwida dla zachodniej, rewolucyjno-socjalnej przemocy. Otóż „grewa":

> Najplastyczniej uwiadomiła się na dobre w Rosji, ale to jest tylko jej najelastyczniejsze uwidomienie, bowiem znalazła tam podręczności najelastyczniejsze. Taż sama pierwej w Niemczech doszła do scjentyficznego urobienia, do objawionego politycznie uorganizowania, do przedyskutowanej jawności, do krytyki literackiej, i niektórych sfer filozofii dotknęła (VII 104).

Sztylety rozpierają się zatem w marksowskich Niemczech, a później – na prawach jakiegoś nieprzeniknionego, dziejowego sylogizmu – na dobre objawiają się w Rosji.

Polskie „sztylety" także zostają włączone w tę ponadnarodową siatkę. Już w *Promethidionie* (zapewne wskutek zasztyletowania w Rzymie 15 listopada 1848 roku Peregrino Rossiego[12]) diabelski czar, zwany przez poetę „czarem carującym", daje się odnaleźć „w konspiratorach, co sztylety łamią/ Na wykrzykników trupie" (III 458). Kiedy 6 czerwca 1867 roku w Lasku Bulońskim dochodzi do słynnego, ale nieudanego zamachu na goszczącego w Paryżu Aleksandra II, jego wykonawca, Antoni Berezowski, zostaje przez Norwida przyrównany do Rosjan „strzelających do Aleksandra II w Petersburgu" i „sztyletujących ambasadę rosyjską w Paryżu" (VII 164). Uwaga poety (zawarta w nocie *[W sprawie zamachu Berezowskiego]*) dowodzi sporego rozeznania w rozwoju aktów terroru, w tym również aktów sztyletniczych na terenie Paryża. Podobne łączenie aktów terroru może zaskakiwać. Nic dziwnego, że Włodzimierza Torunia rozważającego kwestię Norwidowskiej obrony Zasulicz zastanawia „głos poety wołającego o prawa – analogiczne do praw przysługujących żołnierzom armii – dla zamachowców i spiskowców «Narodnej Woli»"[13].

[11] Nie jest jasne, czy Norwid znał Karola Marksa, jednak z pewnością o nim i jego poglądach słyszał. Zob. więcej na ten temat: M. Kuziak, *Norwid – Marks. Dwie nowoczesności*, w: *Rok 1863. Narodziny nowej Polski*, red. M. Rudaś-Grodzka, E. Serafin, B. Smoleń, A. Wróbel, Warszawa 2016, s. 111–126.

[12] Wydarzenie to Norwid przywołał i poetycko przetworzył w duchu szekspirowskiej stylizacji („azali sam Shakespeare chyba widzem prywatnym gdzie stoi") w *Czarnych kwiatach* (VI 194–195).

[13] W. Toruń, *Mściciel-egoista – Norwid wobec pewnej metody walki*, w: *Czytając Norwida*, t. 2, red. S. Rzepczyński, Słupsk 2003, s. 65.

Nie jedyna to przecież konsternująca zagadka, kiedy mówimy o Norwidzie-świadku narodzin tzw. nowej jakości przemocy. Wróćmy bowiem do wspomnianego Gurowskiego. Norwid nazywa „polskiego Marata"[14] „człowiekiem umysłu wolnego" „wojującym myślą", dobitnie udowadniającym, że „republikanizm zależy od podbicia sobie przyszłości Rosji" (IX 107). Dla Mickiewicza jest w *Wykładach paryskich* Gurowski „uosobieniem «myśli zaprzecznej»", a także i kwintesencją czegoś, co twórca *Dziadów* określa „tajemnicą filozoficzną caratu"[15]. We *Śnie* Krasińskiego – apostata-spiskowiec przedstawiony zostaje jako „odrażający, jednooki nauczyciel rewolucji", którego bohater poematu spostrzega „przez lufę pistoletu"[16] (mężczyzna nie widział na jedno oko). U Słowackiego wreszcie Gurowski to albo ironicznie pojęty w *Beniowskim* „demokratyczny Wallenrod", albo w *Poemach Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* „jednooki woźnica pojazdu zaprzężonego w węże" w najniższych kręgach piekła[17].

Tymczasem Gurowski, nieważne, czy ten pierwszy, drugi czy trzeci – przebywając w Stanach Zjednoczonych, pozostaje „intelektualnym przewodnikiem Amerykanów po cywilizacji «rosyjsko-słowiańskiej»", po powrocie do Rosji natomiast przeobraża się w „przewodnika Rosjan po cywilizacji amerykańskiej"[18]. Henryk Głębocki nazywa go raz „zwierzęciem politycznym", a raz „patronem radykalnej przebudowy kształtu tożsamości" i „racjonalnego myślenia bez alienacji"[19].

Pozytywne przedstawienie Gurowskiego przez Norwida, zwłaszcza w kontekście gruntownej rewolucji intelektualnej w Rosji, odpowiada obrazowi polskiego sztyletnictwa, które zwykle lokuje poeta wobec innych ruchów radykalnych ze Wschodu. W liście do Karola Ruprechta pisanym po 11 września 1863 roku (zawierającym odpowiednie ustępy o Gurowskim) Norwid nazywa narodowych sztyletników „Grekami po Aleksandrze", tymi, którzy „przejmowali azjatyckie elementa, nie wiedząc o tym" (IX 107). Jeśli polskie sztyletnictwo porównuje do sytuacji w dobie upadku Grecji poaleksandryjskiej, to terroryzm pojmuje Norwid szeroko, chociaż wiąże wyłącznie z doświadczeniami Komuny Paryskiej. Jak utrzymuje poeta w *Autobiografii artystycznej*, „był przytomnym dwóm oblężeniom

[14] Jest to określenie monografisty Gurowskiego z lat 90. XX wieku, Remigiusza Foryckiego. Badacz stwierdza także, że „ewolucja ideowa Adama Gurowskiego stanowi jedną z bardziej osobliwych, ale i pasjonujących, kart polskiej myśli społeczno-politycznej radykalnego demokraty, jakobina, zamachowca w stylu Sanda, czy później rosyjskich terrorystów", R. Forycki, *Między apostazją a palinodią polityczną: hrabia Adam Gurowski i markiz de Custine*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza" 1991, t. 10, s. 316.

[15] H. Głębocki, *„Diabeł Asmodeusz" w niebieskich binoklach i kraj przyszłości. Hrabia Adam Gurowski i Rosja*, Kraków 2012, s. 11.

[16] Tamże, s. 759.

[17] Tamże, s. 760–761.

[18] Tamże, s. 14.

[19] Tamże, s. 762, 764.

Paryża i za Terroryzmu protestował przeciw obaleniu Kolumny Vêndome jako członek Towarzystwa Zjednoczonych-Artystów" (VI 556). Z kolei w liście do Józefa Bohdana Zaleskiego – najprawdopodobniej z sierpnia 1871 roku – czytamy: „tu, w tym zakrwawionym powietrzu, walcząc z rządami Terroryzmu", „obcy wierzyli mi i poważali słowo moje" (IX 492). Wspomina wreszcie Norwid już *ex post* paryskie „dni terroryzmu" i swój w nich udział – m.in. w listach do Władysława Czartoryskiego oraz Aleksandra Jełowickiego (IX 483–484, 488)[20].

Norwid w historycznym terroryzmie dostrzega jednak zjawisko uniwersalne, co widać jeszcze w latach 60., przede wszystkim – w liście do Karola Ruprechta z października 1867 roku. To rok znamienny z wielu powodów: rok wydania pierwszego tomu Marksowskiego *Kapitału*, ustanowienia Monarchii Austro-Węgierskiej i Związku Północnoniemieckiego, rok powstania Ku-Klux-Klanu, oczywiście – rok zamachu Antoniego Berezowskiego, ale nie tylko… To również rok wybuchu bomby pod murami więzienia Clerkenwell w Londynie, aktu terrorystycznego irlandzkich fenian, o których autor *Fulminanta* wiedzieć musiał[21].

Zawarte w liście do Ruprechta rozumienie terroryzmu, datowane na rok 1867 i odnoszące się jakoś do wydarzeń irlandzkich, powtórzmy – pełne jest anachroniczno-ideowych dysonansów. Pierwszy akapit tej korespondencji nasuwa myśl o tym, że pojęcie terroryzmu jest dla Norwida wciąż pojęciem heglowskiego, ale odwróconego, „zaprzecznego" Ducha Dziejów. Jego pierwszą emanacją stał się ateński Areopag skazujący Sokratesa na śmierć, drugą – rzymskie imperium Nerona przymuszające Senekę do podcinania żył w kąpieli. Ostatecznie jednak poeta osuwa się w groteskę przedstawienia. To, co u swoich źródlisk miało wymiar szatańsko „przetworzonego" heglizmu, w koleinach polskiej historii nabiera charakteru ekonomstwa i tatarszczyzny, przebranych w kostiumy określonych, sugestywnych, ale trywialnych idei. Tym jest terroryzm „legalny i legitymacyjny",

[20] Jako świadka i ofiarę „dni terroryzmu" Norwid będzie siebie portretował w wielu listach z tego okresu, m.in. w korespondencji z prośbą o protekcję literacką w Warszawie – z Jadwigą Łuszczewską: „Nawet w czasach zwykłych potrzebuję rękawiczek, cygar, a niekiedy i miernej przejażdżki konnej – są to kosztowne rzeczy. Na teraz zaś jest i to na względzie, iż – przebywszy dwa oblężenia miasta, dwa razy przecięte komunikacje, jeden głód (zjedliśmy 50 000 koni), jeden terroryzm i szturm ze trzech stron domu, w którym mieszkam, otoczonego sześcioma barykadami… naturalnie, że popadłem w zaległości i interesa ambarasujące!" (IX 498).

[21] Walkę zbrojną i terror Fenian zwalczał bowiem Henry Temple, który stłumił w 1865 roku krwawe rozruchy w Irlandii. Norwid przywołuje najprawdopodobniej właśnie tę akcję w liście do Zofii Węgierskiej z czerwca 1869 roku, gdzie zmagania Temple'a, sędziwego premiera i ministra spraw wojny, z młodymi, nieopierzonymi, niedającymi się przekonać do interwencji politykami uznaje za „satyryczne": „Wszystko to razem przypomina te s t a r e - p a n n y złośliwe i pełne jadu w sercach ich, które skandalizują się, że liść zwiędły upadł na nos księdzu proboszczowi – ale które w sercach zrobiłyby rzeź niewiniątek" (IX 412). Por. S. Grzybowski, *Irlandia w czasach Unii. O rządy krajowe 1867–1892*, w: tegoż, *Historia Irlandii*, Wrocław 1977, s. 250–258.

a zatem i ten, do którego Polacy mają mieć słabość szczególną. Ów terroryzm, hybrydyczny i chaotyczny, jest w pierwszym rzędzie zmętnioną, niepozwalającą się kodyfikować mutacją polskiej historii: „P i a s t o - K o n i e c p o l s k o - - K o ś c i u s z k o w s k i - S o b i e s k o - L e l e w e l o w a c k i… ale to nic nie znaczy: to zawsze będzie tylko Ekonom i Tatar" (IX 316).

Postawę Norwida w latach 60., a następnie 70. oraz 80. XIX wieku dwukrotnie w tym studium nazwałem już postawą świadka narodzin nowej jakości przemocy – polemizując w tym przypadku z ujęciem poety jako katastrofisty oraz apokaliptyka zaproponowanym przez Joannę Czarnomorską[22]. Według autorki ważnego dla norwidologii studium Norwid jest nade wszystko świadkiem „anty--cywilizacyjnego kataklizmu" (określenie samego poety: VII 84), co wyrazić miał już, zdaniem Czarnomorskiej, *Anioł śmierci*, rysunek z 1851 roku „przedstawiający anioła wyłaniającego się z morskiej otchłani", gdzie „napis «Satan» na prawym ramieniu, aureola z kart do gry i puchar w ręku przywodzą na myśl obraz Wielkiej Nierządnicy z Apokalipsy św. Jana"[23]. Dyskusyjne jest bowiem ekstrapolowanie doświadczeń Norwida z lat 40. i 50. na doświadczenia skrajnie odmienne, wpisujące się w nowoczesną już u swoich podstaw dramaturgię wydarzeń siódmej dekady XIX stulecia. Norwid jako obywatel południa wieku, a być może i twórca tzw. literatury południa w żaden sposób nie przypomina Norwida czasów Wiosny Ludów i wojny krymskiej, autora *Promethidiona* oraz *Zwolona*, w tym również twórcy rysunku *Anioł śmierci*, tak uwypuklonego przez Czarnomorską.

Zgromadzone w niniejszym studium, czerpane zazwyczaj z listów odwołania poety do Gurowskiego, Zasulicz, Marksa, Miniszewskiego, Berezowskiego, Kamieńskiego i Mirzy-Tuhana Baranowskiego, odniesienia do polskich sztyletników i francuskich „terrorystów", prolegomena do samego, specyficznie przezeń ujętego, pojęcia terroryzmu, wreszcie „terroryzm" feniański – wszystko to sprawia, że następujące po sobie, w latach 60. XIX wieku, od momentu wybuchu powstania styczniowego niemal jedna po drugiej wypowiedzi Norwida (od listów po noty dedykowane) należałoby odczytać już nie w kluczu katastrofizmu historiozoficznego, a nawet modernistycznych kategorii zmierzchu kultury (jest na nie jeszcze za wcześnie, jeśli wystąpią już w 1865 lub 1867 roku, to tylko w postaci *avant la lettre*), lecz w duchu pokrewnym badaniom postkolonialnym, zwłaszcza w nurcie *violence studies* Kalpany Kannabiran[24].

---

[22] J. Czarnomorska, *W cieniu Anioła Niszczyciela. O Norwidowskiej wizji Europy*, „Studia Norwidiana" 1996, nr 14, s. 27–40.

[23] Tamże, s. 29.

[24] *Violence studies*, red. K. Kannabiran, New Delhi 2016. Warto zwrócić uwagę także na specjalną edycję naukową pod redakcją Felixa Ó Murchadhy, *Violence studies*. Dotychczas wydane zostały cztery tomy serii: *Beyond Columbine. School Violence and Virtual* autorstwa Julie A. Webber (I), *Respect, Defense and Self-Identity. Profiling Parricide in Nineteenth-Century*

W spektrum pojęć *violence studies* należałoby zapewne przeczytać zarówno *Assuntę*, jak i *Ostatnią z bajek* – jako (w pierwszym przypadku) poemat oraz (w drugim) parabolę przeciwko artykułującym się w świecie anty-normom okrucieństwa. Podobnie należałoby pozostawać wrażliwym na czas powstawania ostatnich utworów Norwida. Poza *Ostatnią z bajek* istotna jest tu *Rozebrana. Ballada* napisana w 1881 roku, a więc roku udanego zamachu Ignacego Hryniewieckiego na cara Aleksandra II[25]. Biorąc zaś pod uwagę to, że *Assunta* jest „przeformułowanym" poematem dygresyjnym, *Ostatnia z bajek* to „przeformułowana" nowelo-przypowieść, *Rozebrana* stanowi zaś „przeformułowaną" balladę, a nawet balladę w stanie „genologicznego «rozwiązania», rozpadu czynników", można zaryzykować hipotezę o częściowym przynajmniej przełożeniu przeżycia przez Norwida tzw. nowej jakości przemocy na kształt genologiczny jego ostatnich tekstów.

Jak przekonuje *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, autor *Quidama* nie mógł pozostać obojętny na „niepokoje w Rosji"[26]. W liście do Konstancji Górskiej z początku roku 1880 pisał o „wysadzeniu dynamitem w powietrze skrzydła pałacu zimowego, w którym znajdowała się jadalnia cesarska"[27]. Zdaniem Juliusza Wiktora Gomulickiego z kolei, trzeba by „połączyć z zabójstwem cara Aleksandra II i objęciem tronu przez Aleksandra III list [poety – K.S.] do Ludwika Nabielaka o owacjach miast rosyjskich do cara"[28]. To skłania do postawienia tezy, że czyn Hryniewieckiego nie pozostał bez wpływu na kształt narracji i metafory konceptualne w *Rozebranej*, co więcej – że oddziaływał na rewizję Norwidowskiej genologii dalej – także w planie pisania tzw. nowel włoskich oraz *Ostatniej z bajek*, która szczególnie dawałaby się odczytać w duchu badań Kannabiran.

Egzegeza tego rodzaju nie jest jednak moim celem. Niniejsze studium bowiem miało przede wszystkim doprowadzić do otwarcia w horyzoncie całej norwidologii perspektywy *violence studies*, a następnie do wyznaczenia w tej perspektywie precyzyjnie określonego punktu wyjścia, co nie byłoby możliwe bez organizującej myślenie autora niniejszego tekstu kategorii południa wieku rozumianego tutaj metaforycznie i poetycko – jako południe przemocy. Nawet w zakreślonej tu, wstępnej fazie działań jest jeszcze jednak wiele do zrobienia. Rewindykacji

America, 1852–1899 Phillipa Chong Ho Shona (II), *Gender and Violence in Spanish Culture. From Vulnerability to Accountability* Maríi José Gamés Fuentes i Rebeki Masedy Garcíi (III) oraz *The Pedagogy of Violent Extremism* autorstwa Ygnacia Floresa (IV). Jak widać, brak w tej grupie badań komparatystyczno-literackich, nie istnieje jeszcze odpowiednia metodologia *violence studies in literature*.

[25] Wskazuję na tę zbieżność dat w studium *„Rozebrana", czyli Norwidowska ballada o kresie metody alegorycznej*, w: K. Samsel, *Inwalida intencji. Studia o Norwidzie*, Warszawa 2017, s. 146.

[26] Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska, przy współudziale M. Pluty, dz. cyt., s. 709–710.

[27] Tamże.

[28] Za: tamże, s. 729–730.

stanowczo domaga się choćby, jedynie wzmiankowana w tym tekście, korespondencja Norwida z Piotrem Ławrowem[29]. Jak sądzę, druga pod względem ważności w tym kontekście wydaje się relacja łącząca Norwida z Franciszkiem Duchińskim, a przede wszystkim związany z obydwoma problem Rosji oraz teorii ras[30].

Poszerzenia i uwszechstronnienia domagają się w tym względzie studia nad wiekiem XIX jako wiekiem przemocy, większość prac z zakresu *violence studies* (na czele z pracą Kannabiran) nie eksploruje bowiem tego obszaru rozpoznań (poza wymienioną przeze mnie w jednym z przypisów pracą Philippa Chong Ho Shona o Ameryce Północnej). Wgląd w XIX stulecie może pokazać nowoczesną genealogię przemocy, wgląd natomiast w literaturę (pojętą całościowo) przedstawi obraz indywidualności twórczych i ich stosunku do przemocy w jej nowoczesnym rozumieniu, konceptualizujących ją bądź dywagujących o niej jak Norwid. Istotne jest, aby oddzielić tu relacje zwykłych „świadków" (czy to wieku przemocy w ogóle, czy to polskiego wieku przemocy) od sądów pisarzy-„analityków", „diagnostów", tych, którzy podejmują trud zrozumienia oraz wyartykułowania twierdzeń na temat nowej natury rzeczywistości. Szereg tych drugich zasila w moim przekonaniu właśnie autor *Assunty*.

Gdy mowa o polskim stanie badań i o tym, czy istnieją jakieś polskie przyczynki do budowania korpusu wiedzy w zakresie *Polish violence studies*, wskazać należałoby przede wszystkim na niedawno wydaną monografię Hanny Gosk pt. *Przemoc (w) opowieści. Ze studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*[31]. Czy badanie tego rodzaju (bądź też badanie względem takiego konkurencyjne) byłoby możliwe na gruncie literatury sprzed 1918 roku? Na gruncie jakiej metodologii? Perspektywa, którą badaczka prezentuje, otwiera się na horyzont humanistyki interwencyjnej[32]. Czy podobne podejście byłoby rzeczywiście najbardziej adekwatne w badaniach nad południem wieku XIX? Wszak – w wypadku utworów takich jak *Ostatnia z bajek* Norwida nie chodziłoby o przemoc w opowieść wkodowaną, lecz o opowieść jako „narzędzie" – tak „sprofilowane", aby przemoc nowego rodzaju rozpoznawać. Sięgnijmy do cytatu:

---

[29] Całościowo omówiona tylko przez Jerzego Borejszę w 1969 roku, por. J.W. Borejsza, *Cyprian Kamil Norwid i Piotr Ławrowicz Ławrow*, „Slavia Orientalis" 1969, nr 1, s. 2–23.

[30] To nadal (na dobrą sprawę) obszar w ogóle niebadany – poza tekstami Marcina Wolniewicza (publikowanym) i Sławomira Rzepczyńskiego (jeszcze niewydanym). Por. M. Wolniewicz, *Historia – polityka – eschatologia. Rosja w projekcie propagandy powstańczej Cypriana Norwida*, „Sensus Historiae" 2012, t. 7, nr 2, s. 167–186; S. Rzepczyński, *Norwid, Duchiński i problem pochodzenia Rosjan* (artykuł w formie referatu wygłoszonego na konferencji „Colloquia Norwidiana XV: Norwid wobec Rosji"), program: https://www.kul.pl/files/667/colloquia_norwidiana_xv_-_norwid_wobec_rosji_program.pdf, dostęp: 13.07.2018.

[31] H. Gosk, *Przemoc (w) opowieści. Ze studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Warszawa 2019.

[32] Rozdz. *Postprzeszłość i humanistyka interwencyjna*, tamże, s. 238.

> Piękny – piękny – piękny jest człowiek-dziecię, i niebawem podziwiać go będziemy hasającego po łąkach, rumianego jak zorza – po pas w kwiatach, z rozwianemi złotemi włosy. Gdzie on ręką skinie, w której nieść będzie zdradną mgłę gazy, podchwyci motyle, zbyt ufnie ssące kwiaty, podchwyci muszki złote, szklanoskrzydłe i tęczowe owadki... A potem z uśmiechem powodzenia poprzewierca im szpilkami karki i tak cały kapelusz i pudełka swoje przebitemi i przybitemi ustroi. One okręcać się będą na kruszcowych palach i wspinać na wyprężane nogi z jękiem, którego nie dosłyszy tłuste ucho człowieka, gdy on wtedy, po łowach, rzuciwszy się, jak był, na posłanie, głęboko będzie spał, w pięknem odniechceniu tem nadobniejszy... (VI 94).

„Kruszcowe pale" z „naokręcanymi" nań istotami, „poprzewiercane karki, kapelusze, pudełka", „wyprężanie nóg z jękiem", wreszcie „tłuste ucho" mordercy – sugerują istnienie w *Ostatniej z bajek* nie tylko całego przemysłu zadawania cierpień, lecz także przemysłu śmierci, skoncentrowanego wokół kaźni owadów. Techniczność całego procederu, można by powiedzieć, „albumowania" katalogu istot żywych, gatunków – w pewnym tylko sensie tak trywialnego jak życie – dobitnie sygnalizuje „kruszcowość" specjalnie obrobionego pala, na którym spocząć mają odwłoki martwych organizmów. Przemysłowi przemocy towarzyszy w stylizowanej na La Fontaine'owską opowieść *Ostatniej z bajek* ukształtowany, respektujący oraz afirmujący przemoc dyskurs:

> I przyjdzie matka, pojrzy, zachwyci się, miękkim palcem odgarnie jemu włosy z powiek, chustką wonną obetrze mu czoło. Profesor przebudzonego wychwalać będzie, iż wdzięcznych tyle trudów poniósł — — ale on się nic z tego, ani się nikt z tego nic nie nauczy!... Tylko człowiek-pacholę rozpocznie próbować przyszłego rzemiosła swego, to jest, ażeby wszystko podstępem ująć, zamordować, obedrzeć i dla samego siebie zużytecznić! (VI 94).

Trudno czytać tego rodzaju fragmenty, polegając na jednym wyjaśnieniu inspiracji Norwida: otóż, że *Ostatnia z bajek* miała być inspirowana polemiką Norwida z darwinizmem i darwinowskim „fabulizmem"[33]. Lektura utworu w świetle *violence studies* pozwala na sformułowanie hipotez zdecydowanie głębszych. Czy nie jest on bowiem alegorycznym przedstawieniem nowoczesnego przemysłu przemocy?

Istnieje także inna możliwość interpretacji, bardzo brzemienna w skutkach. Czy *Ostatnia z bajek* nie stanowi fundamentalnej korekty, zastrzeżenia wręcz dla uniwersalnej Norwidowskiej teorii piękna? Jeszcze inaczej zapytując – jak koncepcja zła przedstawiona w tej opowieści rewindykuje Norwidowską wizję estetyki, przede wszystkim z lat 50. XIX wieku (a wydaje się, że czyni to silniej oraz dobitniej niż dobrze znane *Ad leones!*)?

Wreszcie, jeśli dzięki perspektywie *violence studies* dostrzeglibyśmy w utworze Norwida doświadczenie zła nowego rodzaju, doświadczanie przez poetę tzw. zła

[33] K. Cieślik, *„Ostatnia z bajek" i „Fabulizm Darwina", czyli domniemana Norwida lektura o wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, w: tegoż, *Twórczość Cypriana Norwida a teorie ewolucjonizmu drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2017, s. 113–116.

w nowoczesności, należałoby bezwzględnie pamiętać, że nie doszłoby do tego u autora *Vade-mecum* bez wkładu przeżyć, które były przedmiotem rozpoznań niniejszego studium, przeżyć, które (w metaforycznym skrócie) dałoby się określić mrocznym doświadczeniem przez Norwida „południa" jego „wieku".

Karol Samsel, *The Noon of Violence. Norwid on Polish Daggery and French Terrorists in view of* violence studies

The aim of the study is to reinterpret, or at least – to refine the complex portrait of Cyprian Norwid as the citizen of so called south noon of the nineteenth century. A phenomenon of that kind above all gives the poet the experience of the violence of a new type (based on the development of Polish daggery and European terrorism), which we are able to trace *post factum* – by looking on his late texts – such as *Ostatnia z bajek*. There the brutalization in literary description is not only a specific way to experience the whole worldbut also – a way to comprehend immoral reality. The cases of Adam Gurowski, Henryk Kamieński, Wiera Zasulicz as well as Antoni Berezowski – recalled by Norwid not only in his correspondence, allow the reader to see his general attitude to violence in the spirit of contemporarary studies on violence in literature (so called *violence studies*).

Keywords: Cyprian Norwid, daggery, terrorism, south of the 19th century, *violence studies*, *Last One of Tales*

Słowa kluczowe: Cyprian Norwid, sztyletnictwo, terroryzm, południe XIX wieku, *violence studies*, *Ostatnia z bajek*

Olaf Krysowski
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0001-7778-856X

Kryzys światopoglądu romantycznego? Uwagi o powinnościach literatury i dziennikarstwa lat 60. XIX wieku w korespondencji Wincentego Pola

Dyskusje na temat miejsca Wincentego Pola w literaturze polskiej XIX wieku rozpoczęły się już za jego życia. Jak zauważył Józef Bachórz, debiutował on jako poeta romantyczny, a „niedługo po debiucie został przypisany do grona charyzmatycznych «wieszczów»" i „przez lat kilkanaście zachowywał się mniej więcej tak, jak spodziewali się po nim ci współcześni, którzy go do tego grona zakwalifikowali"[1]. Jego wczesna droga twórcza odzwierciedla doświadczenia pokolenia romantycznego. Młodzieńcze utwory inspirowane poezją Johanna Wolfganga von Goethego, Friedricha Schillera, George'a Gordona Byrona czy Adama Mickiewicza, uczestnictwo w stowarzyszeniach patriotycznych – lwowskim akademickim związku Czarnych Braci, Związku Dwudziestu Jeden, zaangażowanie w walkę w powstaniu listopadowym uhonorowane krzyżem Virtuti Militari i utrwalone w wysoko ocenionym przez krytykę zbiorze liryków *Pieśni Janusza*[2], wreszcie – postawa wędrowca „w duchu Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, zbieracza po drogach i wsiach pieśni i przysłów"[3] ludu, wytworzyły wokół Pola legendę wrażliwego, utalentowanego, a przy tym silnego duchem poety romantycznego. W ramach tej legendy w drugiej połowie XIX wieku Piotr Chmielowski sytuował go w panteonie literackim obok Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego[4].

---

[1] J. Bachórz, *Miejsce Wincentego Pola w polskiej literaturze dziewiętnastowiecznej*, w: *Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2010, s. 29.

[2] Wiersze z tego zbioru chwalił m.in. Mickiewicz.

[3] J. Rosnowska, *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963, s. 48.

[4] W artykule opublikowanym kilka dni po śmierci Pola Chmielowski pisał: „Kto w sercu nosił miłość dla wszystkich, kto głową i piórem pracował dla ogółu, kto przemawiał słowem natchnionym a zrozumiałym; ten może stanąć w jednym szeregu z naszymi wieszczami. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Pol – odtąd w panteonie poetów naszych staną zgodnie obok siebie, wzajemnie się uzupełniając. Ideały przez nich wypieszczone i wyśpiewane nie zawsze może odpowiedzą wymaganiom chwili obecnej, ale nie bądźmy niewdzięczni... W duszach wielkich i szlachetnych tkwi jakaś magnetyczna potęga, która czaruje umysły i podbija serca. [...] Dzieła ich będą pamiątką po zgasłych, i na każdym kroku przypomną nam idee piękna i dobra, wykazując, jak ich twórcy dążyli niezmordowanie do ich urzeczywistnienia:

Na początku lat 40. miejsce wątków romantycznych zaczęło jednak zajmować zainteresowanie pisarza zagadnieniami codzienności, życia domowego i tradycji szlacheckiej. Jak to określiła za Kornelem Ujejskim Maria Grabowska, „w dalszej twórczości P[ola] «Janusz» ustępował coraz wyraźniej «Panu Wincentemu Polowi»”[5], autorowi *Wypadków JPana Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieświeża 1766 roku i powrotu w dom rodzicielski* (1840). Konserwatywny zwrot w postawie ideowo-artystycznej poety ściągnął na niego falę krytyki. Karol Szajnocha, Walerian Kalinka, Kornel Ujejski, Włodzimierz Spasowicz, a na koniec Stanisław Tarnowski zarzucili mu literacki fałsz, zdradę wartości narodowych, słabość ducha poetyckiego. Najbardziej oskarżycielsko brzmiała diagnoza Ujejskiego, który w rozprawie *O Januszu i o Panu Wincentym Polu* wrażliwości i talentowi młodego artysty przeciwstawił powolne obniżanie się poziomu jego warsztatu literackiego oraz kryzys stanowiska w kwestiach narodowych.

> W ostatnich latach przed r. 1846 – pisał – należał pan Wincenty Pol jeszcze do ludzi wierzących w kraj na drodze długiej, niepewnej i cichej, i kochających go aż do czasu, w którym tenże upomniałby się u nich o jakąkolwiek ofiarę, psującą im wygodę ciepłego kącika. Po r. 1846 należy już pan Wincenty Pol do ludzi niewierzących w przyszłość narodu, a kocha go jeszcze rzekłbym z nawyczki, przez budzący się wstyd dla pamięci Janusza, bo trudno zapomnieć, że się nim kiedyś było[6].

Przypomniał też Ujejski zarzut „ajenctwa” – rzekomej tajnej współpracy Pola z władzami austriackimi – o którym pisał Karol Szajnocha w 1848 roku w „Tygodniku Polskim”[7].

Dystansując się od opinii dziewiętnastowiecznych krytyków oraz ich późniejszych kontynuatorów[8], trzeba zauważyć, że chociaż autor *Obrazów z życia i podróży*

---

jedni w poezji tylko – inni w poezji i w życiu. Pomiędzy tymi ostatnimi Wincenty Pol zajmie jedno z miejsc pierwszych”. P. Chmielowski, *Wincenty Pol*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 50, s. 394.

[5] M. Grabowska, *Pol Wincenty*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 1985, s. 195. Badaczka nawiązała do tytułu krytycznego artykułu Kornela Ujejskiego na temat poezji Pola – *O Januszu i o Panu Wincentym Polu*.

[6] K. Ujejski, *O Januszu i o Panu Wincentym Polu*, w: tegoż, *Listy spod Lwowa. Pierwsze trzy głosy*, Lwów 1860, s. 102.

[7] Jak stwierdzał Ujejski, nie mógł „ten zarzut dotykać J a n u s z a, ale przylepnąć mógł do pana W i n c e n t e g o P o l a, co straciwszy wiarę, stał się tym samym nieudolnym [sic!] do życia publicznego i kompromitował co chwila swoją godność; zaprzyjaźniając się z ludźmi ogólnie nienawidzonymi, a pchała go do tych nierozważnych kroków, jak Szajnocha powiada: «p r ó ż n o ś ć p o c h o d z ą c a z c h ę c i p r z e w o d n i c z e n i a»”. Tamże, s. 111.

[8] Julian Maślanka zwrócił uwagę, że „w okresie panowania ideologii marksistowskiej Polowi zarzucano «konserwatyzm», «tradycjonalizm», «zaściankowość», «swojskość», «apologię szlachetczyzny», a nawet «patriotyzm» itp., zapominając o ówczesnej sytuacji politycznej pod zaborami, w której poeta żył i pisał. A przecież takie elementy i cechy jego twórczości, jak swojskość, przywiązanie do polskiej tradycji i historii, religii katolickiej i podobnych wartości

faktycznie w latach 40. zaczął sięgać po tematy uznane przez nich za nieromantyczne, a wzniosłą stylistykę tyrtejską zastępować realizmem, to jednak nie uchylił się całkowicie od roli barda narodu, do jakiej przyzwyczaił czytelników. Wiersze, takie jak *Emisariusz* (utwór nawiązujący do agitacyjnej misji Edwarda Dembowskiego przed insurekcją 1846 roku), *Widzenie Janusza* (proroctwo wolności, którą miała przynieść Wiosna Ludów), czy też zbiór obrazków lirycznych poświęconych wypadkom 1863 roku *Kilka kart z krwawego rocznika*, wpisują się w nurt doświadczeń powstańczych, z których wyrosły wcześniej także *Pieśni Janusza*.

Wszelkie oceny przyporządkowujące twórców do określonych epok czy prądów literackich muszą budzić u dzisiejszego historyka literatury wątpliwości, zwłaszcza jeśli dotyczą umysłowości wszechstronnych, rozwijających się indywidualnie, niezależnie od ról czy wartości, jakie się im przypisuje, gdy sądzi się o nich z pozorów. Do opisywania zjawisk pogranicznych, nieoczywistych przydatna okazuje się obecnie choćby kategoria dziewiętnastowieczności, która chroni artystów przed ich sztucznym „szufladkowaniem", przydawaniem im stereotypowych cech, funkcji, poglądów. Z perspektywy XIX wieku jako historycznokulturowej całości mogli spojrzeć na Pola dopiero badacze wieku XX. Długo znajdował się on w położeniu podobnym do Słowackiego, którego po opublikowaniu utworów bajronicznych współcześni oskarżali o to, że porzucił misję poety narodowego zapoczątkowaną wierszami powstańczymi[9] albo Norwida, którego odsądzano od czci i wiary za to, że wyłamywał się z romantycznych schematów myślenia i pisania.

Nieszablonowość pisarstwa Pola polegała m.in. na tym, że nie zatrzymało się ono w jednym punkcie, lecz ewoluowało, wkraczało w coraz to nowe obszary tematyczne, a przy tym nie buntowało się ani przeciw starym wartościom klasycyzmu, ani przeciw nowym, kontrowersyjnym dla większości romantyków ideom pozytywizmu. Józef Bachórz celnie podsumował twórczość poety, stwierdzając, że „Pol jest takim romantykiem, który w młodości nie partycypował w jakiejkolwiek walce z klasykami, a na starość – u schyłku epoki romantyzmu – nie wojował ze

nacechowanych patriotyzmem – wszystko to w tamtych czasach przyczyniało się do zachowania polskości i narodowej tożsamości", J. Maślanka, *Wstęp*, w: *Wincenty Pol (1807–1872) w służbie nauki i narodu*, red. K. Grodzińska, A. Kotarba, Kraków 2010, s. 13.

[9] Hipolit Błotnicki, dawny guwerner Słowackiego, po przeczytaniu *Żmii*, *Jana Bieleckiego*, *Marii Stuart* i *Mindowego*, nazwał te utwory „koszmarami". „Mickiewicza wyżej stawię – zanotował – w Słowackim czułości nie ma i ani jednego cnotliwego obrazu, i o Polsce zapomniał, rzekłbyś", rękopis w Bibliotece Czartoryskich, sygn. EW 1378. Cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 154. Seweryn Goszczyński w rozprawie *Nowa epoka poezji polskiej* (1835) uznał poemat *Żmija* za „kopię kopii" wyobrażeń innych poetów piszących o Ukrainie, zarzucając autorowi obojętność wobec spraw narodowych. Por. *Dzieła zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, t. 3: *Podróże i rozprawy literackie*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów [b.r.], s. 209.

wchodzącym pozytywizmem”[10]. Trzeba by dodać, że nie tylko nie wojował, ale przeciwnie – odnajdował się w niektórych jego programowych tezach i założeniach. Opublikowana po raz pierwszy w całości w 2004 roku korespondencja Pola zwraca uwagę na zmiany, jakie zaszły w jego światopoglądzie w latach 60., zmiany, których nie odzwierciedlały w sposób wyrazisty ani jego utwory, ani głośne lwowskie wykłady o literaturze wydane w roku 1866 jako *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*.

Punktem zwrotnym w rozwoju światopoglądu Pola, podobnie jak wielu innych polskich poetów i myślicieli, była klęska powstania styczniowego. Wywołała ona w środowiskach literackich różne reakcje. Przedburzowcy, których ukształtowały romantyczne tradycje walk niepodległościowych, a ściślej ci z nich, którzy przeżyli insurekcję (Michał Bałucki, Teodor Tomasz Jeż i inni), łatwo znaleźli sobie miejsce w zmieniającej się rzeczywistości, na którą coraz większy wpływ będzie wywierało pokolenie pozytywistów i promowane przez nich ideały. Nawet tak nieugięty romantyk, jak Kornel Ujejski, w popowstaniowej Galicji pracował „u podstaw”, zakładając czytelnie i biblioteki wiejskie. Łatwo mogli oswoić się z ideami pozytywistycznymi również organicznicy działający w okresie romantyzmu, którzy, jak Karol Libelt czy August Cieszkowski, w latach 30. i 40. w zaborze pruskim ideom zbrojnej walki o niepodległość przeciwstawiali koncepcję pracy na rzecz ekonomicznego wzmacniania narodu. Niektórzy twórcy, zwłaszcza emigracyjni, należący do najstarszego pokolenia romantyków, nie potrafili jednak odnaleźć się w nowej sytuacji ideowopolitycznej. Kilka lat starszy od Pola Seweryn Goszczyński po powrocie z Paryża do Galicji jeszcze w 1873 roku próbował podejmować w publicznym wykładzie tematykę walki o niepodległość, ale z uwagi na nieprzystające do tej problematyki nastroje społeczne odstąpił od powziętego zamiaru[11]. Józef Bohdan Zaleski z kolei, który od roku 1832 przebywał poza krajem i trwał przy postawie romantycznej, w drugiej połowie lat 60. mógł tylko biernie przyglądać się spadkowi zainteresowania rodaków jego poezją[12].

Korespondencja z redakcją „Kółka Rodzinnego”, Józefem Kenigiem (redaktorem „Gazety Warszawskiej”) i Józefem Ignacym Kraszewskim, świadczy o tym, że w okresie przemian popowstaniowych Pol wykazał się dużą elastycznością w kwestiach światopoglądowych, zbliżając się ideowo do poetów znacznie od siebie młodszych. W roku 1860 myślał jeszcze poważnie o narodowej roli, jaką jego zdaniem powinno odegrać zepsute zagranicznymi wzorami czasopiśmiennictwo polskie. W liście do redakcji „Kółka Rodzinnego”, lwowskiego tygodnika, którego

[10] J. Bachórz, dz. cyt., s. 33.

[11] Por. D. Sosnowska, *Seweryn Goszczyński. Biografia duchowa*, Wrocław 2000, s. 330.

[12] Zob. J.B. Zaleski, *Wybór poezyj*, oprac. B. Stelmaszczyk-Świontek, C. Gajkowska, Wrocław 1985, s. LXXIX.

był współzałożycielem, pisał o konieczności wyeliminowania z rodzimego dziennikarstwa zapożyczonych z prasy europejskiej „abstrakcyjnych teorii" i sporów między „stronnictwami" oraz zastąpienia ich tradycją ducha i wiary narodu:

> Abstrakcyjne teorie mają za sobą logikę cyfer, które są ogromnymi czynnikami w sferze prawd matematycznych. Tradycyjne puścizny w narodach mają za sobą potęgę ducha, wiary i dziejów, która w sferze moralnéj, substytucji cyfer nie dopuszcza.
> [...]
> Zorganizowanie dziennikarstwa europejskiego, które nie wychodzi z dawnych faktów historycznych, tylko z zasad abstrakcyjnych, z założenia pewnych teorii, jest systematycznym, bez względu na prawdę, a nawet zwykle bez względu na pospolite korzyści społeczeństwa, bo o narodach nie ma tu już mowy. Założenie takie lepiéj służy dziennikarskim szermierzom niż dobrze pojętemu interesowi spraw społecznych (s. 352)[13].

Szło o to, aby organizacją prasy na ziemiach polskich zajęli się pisarze, a nie politycy, urzędnicy czy lobbyści, i by mogli oni stać na straży tradycji oraz tożsamości Polaków, bo, jak z ironią stwierdził poeta, w liberalnym czasopiśmiennictwie europejskim „o narodach nie ma [...] już mowy". Na pytanie, co aktualnie daje dziennikarstwo narodowi, odpowiadał: „Umysłowe zbezwładnienie, dzienniki bez pisarzy, pisarzy bez wpływu na dzienniki..." (s. 354).

Inny ton wypowiedzi ujawnił się w listach Pola pisanych po upadku powstania styczniowego. Aktualny pozostał w nich wprawdzie postulat odpowiedzialności literatury i literatów za rozwój czasopiśmiennictwa, zmienił się jednak sposób postrzegania przez poetę relacji między literaturą a narodem. W liście do Kraszewskiego – dawniej redaktora „Gazety Codziennej" (zmienionej w kwietniu 1861 roku na „Gazetę Polską"), obecnie autora *Rachunków* – podsumowującym wizytę pisarza we Lwowie w maju 1867 roku[14], Pol starał się wyłożyć swoje nowe, popowstaniowe *credo* ideowe. Tłumaczył m.in., że w okolicznościach politycznych drugiej połowy lat 60. wartości dominujące w romantycznej literaturze i debacie publicznej powinny zostać zastąpione ideą pracy na rzecz oświaty oraz polepszenia warunków życia społeczeństwa. „Literatura – pisał – musi z nową ideą wystąpić, nie w imię patriotyzmu i narodowości, nie w imię obyczajowéj i historycznéj tradycji, ale w imię potrzebnéj oświaty wszystkich warstw społecznych, jeżeli ma nabrać siły nowej i dać ją narodowi" (s. 431). O ile w 1860 roku Pol upominał się o literaturę i dziennikarstwo wyrastające z tradycji, „ducha, wiary i dziejów" narodu, o tyle w roku 1867 proponował coś przeciwnego – uchylenie wartości

[13] W. Pol, *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski Warszawa 2004. Wszystkie oznaczenia cytatów z listów odnoszą się do tego wydania. Wyróżnienia w tekście za oryginałem, chyba że zaznaczono inaczej.

[14] List datowany na 10 czerwca 1867 roku.

takich, jak tyrteizm czy tradycja insurekcyjna, na rzecz społecznej użyteczności literatury, jej służby oświatowej i wychowawczej. Zmienił się jego język, zmieniła retoryka wypowiedzi.

Niektóre fragmenty listu do Kraszewskiego sprawiają wrażenie, jakby pisał go nie romantyk, ale raczej świadomy nadchodzących przemian społeczno-kulturowych propagator myśli pozytywistycznej. Poeta rozpoczął swój wywód od diagnozy stanu społeczeństwa lat 60. „Upadłe społeczeństwo – wskazywał – jest jaśniéj mówiąc społeczeństwem zużytym [...]. Wszyscy czują upokarzającą niemoc swoją, społeczną bezwładność i własną nicość [...]" (s. 427). I dodawał: „Moralna i materialna nędza kraju jest tym rakiem, który nasze społeczeństwo toczy – więc jakąby nie była sfera działania, w każdej musi działający zająć pod względem zasady nie narodowe, ale socjalne stanowisko, a pod względem praktyki politycznej, stanowisko ekonomiczne" (s. 429). „Upadłe społeczeństwo", „społeczna bezwładność", „moralna i materialna nędza", stanowisko „socjalne", „ekonomiczne" to wyrażenia rzadko spotykane w języku romantyków. W wypowiedziach Pola z lat 60. słowa „naród", „narodowy" coraz częściej też ustępują miejsca wyrazom „społeczeństwo", „społeczny"[15], używanym przez twórców pierwszej połowy XIX wieku sporadycznie[16], robiącym natomiast karierę w latach 70. w tekstach programowych pozytywistów, m.in. Aleksandra Świętochowskiego, Piotra Chmielowskiego, Antoniego Pileckiego.

Co więcej, językowym sygnałom zmiany stanowiska Pola w sprawie społeczno-kulturowych zadań literatury i dziennikarstwa towarzyszyła aprobata dla popularyzujących się w autonomii galicyjskiej haseł organicznikowskich. Poeta wyrażał przekonanie, że w propagowaniu etosu pracy kluczową rolę powinna odgrywać prasa, ale prasa wolna od pustosłowia, głęboko wnikająca w istotę problemów społecznych, utylitarna, lansująca działalność kapitałowo-produkcyjną:

> Stan kraju z każdym rokiem gorszy, coraz mniéj nadziei ratunku na téj drodze; na luźnych frazesach i bezmyślnym powtarzaniu kilku haseł upływają lata; poseł mówi w Sejmie czczymi frazesami wczorajszego dziennika, a dziennik powtarza jego słowa w następnym numerze gazety i tak chodzimy ciągle w kółko. Wszyscy krzyczą o potrzebie produkcyj, o potrzebie pracy organicznéj, o potrzebie kapitałów, ale nikt nie produkuje, nie może się przekonać [?] do pracy, nikt nie organizuje, nikt nie obmyśla dróg, na których można by przystępnym uczynić kapitał dla ziemi i pracy (s. 429).

---

[15] W liście Pola do Kraszewskiego słowo „społeczeństwo" przeważa nad wyrazem „naród" w stosunku 12 do 10.

[16] Przykładowo *Słownik języka Adama Mickiewicza* odnotowuje tylko 23 przypadki użycia wyrazu „społeczeństwo" i 14 odpowiadającego mu znaczeniowo terminu „towarzystwo", podczas gdy słowo „naród" występuje w twórczości poety aż 540 razy. Por. *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski, S. Hrabec, t. 5, Wrocław 1967, s. 105–112; t. 8, Wrocław 1974, s. 255; t. 9, Wrocław 1974, s. 130.

Dostrzegł więc Pol szansę dla Polski w realizacji idei rzetelnej, efektywnej pracy organicznej. Niecierpliwił się jednak, że pozostaje ona tylko w sferze niespełnionych obietnic i deklaracji. Uznał, że bez reorganizacji dziennikarstwa, bez jego autentycznego zaangażowania w rozwój kraju nadzieje na lepszą przyszłość spełzną na niczym. Jego stanowisko w tej kwestii można określić jako praktyczne. Uważał, że świat literacki, prasowy, naukowy powinien ściśle współpracować z instytucjami państwowymi, użyczać wiedzy, myśli, potencjału intelektualnego, w celu przekształcania, jak się wyrażał, „czczych frazesów" w realny czyn, w efektywne działanie. „W tym powszechnym zamęcie pojęć i stosunków – pisał – wypada o instytucje publiczne oprzeć działania mężów pióra i nauki, i oddzielić tę część służby publicznéj od ogólnego obrazu, która na mężów pióra i nauki przypada" (s. 429).

Mimo że najbliższe Polowi były realia rozszerzającej się w latach 60. autonomii galicyjskiej, z funkcjonującym we Lwowie od 1861 roku Sejmem Krajowym i powołaną do życia w 1866 roku Radą Szkolną Krajową, uwagi zawarte w liście do Kraszewskiego można odczytać jako odnoszące się do rzeczywistości popowstaniowej we wszystkich zaborach. Poeta widział potrzebę zaprzęgnięcia literatury i prasy do służby publicznej, stawiał przede wszystkim na użyteczność obu tych dziedzin, wyrażając jednocześnie zaufanie do nauki jako źródła wiedzy praktycznej, opartej na doświadczeniu i rozumowaniu. Wszystko to świadczy o nadziejach, jakie wiązał z realizacją formułowanych wówczas głównie na łamach prasy idei organicznikowskich. W jego wypowiedziach można dostrzec entuzjazm dla praktycyzmu, swoiście pojmowanego scjentyzmu, użyteczności literatury, publicystyki, koncepcji współdziałania artystów, polityków, urzędników państwowych i przedsiębiorców w ramach pracy dla dobra społecznego. I nie były to już echa organicyzmu charakterystycznego dla myśli liberalnej rozwijającej się w polskim romantyzmie (Karol Marcinkowski, Libelt, Cieszkowski)[17]. Poeta reagował wyraźnie na ruch ideowy pozytywistów, który zaczął określać życie intelektualne i polityczne w kraju po powstaniu styczniowym („wszyscy krzyczą o potrzebie produkcyj, o potrzebie pracy organicznej, o potrzebie kapitałów").

[17] Warto zwrócić uwagę, że organicyzm dochodził do głosu na ziemiach polskich już w dekadach, na które zgodnie z tradycyjną periodyzacją przypada rozkwit romantyzmu. Wystarczy przypomnieć założoną w roku 1838 dzięki inicjatywie Marcinkowskiego Spółkę Bazarową w Poznaniu lub zorganizowaną przez Augusta Cieszkowskiego Ligę Polską działającą w Poznańskiem i na Pomorzu Gdańskim w latach 1848–1850. Poglądy organicznikowskie były jednak w czwartym i piątym dziesięcioleciu XIX wieku mało popularne jako wyraz postaw nieromantycznych, zdroworozsądkowych. Krytykowały je środowiska konspiratorsko-patriotyczne poszukujące kontaktów z emigracją, niedostrzegające możliwości ocalenia narodu inną drogą niż powstanie zbrojne. Polowi w latach 30. i 40. – mimo iż brał pod uwagę możliwość „cichej pracy" dla wzmocnienia społeczeństwa polskiego – bliższa była postawa romantycznej walki o wolność.

Co interesujące, wiara w misję społeczną, oświatową literatury, w sens i wartość praktyczną idei organicznikowskich nie odbiła się szerszym echem w jego poezji. W drugiej połowie lat 60. dominują w dorobku Pola poematy i wiersze sławiące dawnych bohaterów (*O Rewerze Potockim*), tradycję narodową (*Pieśń o domu naszym*) oraz liryka refleksyjno-religijna (*Z glosów Pisma Świętego*, *Ave*, *Daniel wtóry*). Na przesunięcia w jego światopoglądzie mogą wskazywać jedynie nieliczne próby apologizowania pracy w utworach tego okresu. W okolicznościowym poemacie *Rytm. Na uroczystość pięćdziesiątletniej rocznicy założenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego* praca została przedstawiona jako fundamentalna wartość długiej działalności tego stowarzyszenia. Jego członkowie nazywani są „pracy dziedzicami"[18], ono samo zaś – pracy „przytuliskiem"[19]. Na etos pracy kładzie akcent refreniczna strofa:

Z uznania pracy dla pracy otucha –
I drobna pszczoła zbiera tylko miody;
Lecz kto zapytał Wisłę o jej wody?
Kto pyta Polskę, skąd pobiera ducha?[20]

W utworze *Rytm...* mówi się także o „pracy duchowej" narodu – „budowniczego Domu", „dzieje pracy" stawia na równi z „dziejami zasługi"[21]. Obchody pięćdziesiątej rocznicy Towarzystwa Naukowego Krakowskiego określane są jako jubileusz „pracy wieku". Utwór zaś zamyka przesłanie:

Niech krwawy ducha i pracy nabytek,
Dla wielkiej Rzeszy idzie na pożytek. –
A ufam w Panu, że z tego posiewu
Światła i prawdy i Bożego krzewu
Urośnie wielkie dobro dla Narodu,
Nim się stulecie schyli do zachodu. –[22]

Można by powiedzieć, że styl i treść tego krótkiego poematu korespondują z ideami przedstawionymi przez Pola w liście do Kraszewskiego. Ale przecież, jak słusznie zauważyła Barbara Czwórnóg-Jadczak, „heroizm cichej pracy" pojawiał się incydentalnie jako temat jego twórczości już w latach 30. XIX wieku[23].

---

[18] W. Pol, *Dzieła poetyckie*, oprac. J. Sroczyński, M. Wiśniowiecki, t. 3, oprac. M. Wiśniowiecki, Stanisławów 1903, s. 255.

[19] Tamże, s. 259.

[20] Tamże, s. 256–257.

[21] Tamże, s. 258, 259.

[22] Tamże, s. 260.

[23] Barbara Czwórnóg-Jadczak w interpretacji utworu *Rytm. Na uroczystość pięćdziesiątletniej rocznicy założenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego odczytany na publicznym posiedzeniu Towarzystwa dnia 16 maja 1868 roku* pisała: „Pol, przechodząc po upadku powstania listopadowego na polityczne pozycje obozu liberalnego, a w konsekwencji konserwatywnego, głosił

W latach 40. poeta, pisząc do Franciszka Wężyka o potrzebie zawiązywania polskich towarzystw naukowych w celu wydawania ksiąg elementarnych, zastanawiał się nawet, jak na ten pomysł pracy na rzecz narodu zareagowałby „Pan Libelt" (s. 130)[24]. Nie o stanowczych przemianach w światopoglądzie Pola zatem należałoby mówić, ale raczej o tym, że był on w pewnym sensie konsekwentny – że hasła organicznikowskie lat 60. zmodyfikowały świadomość ideową poety, ponieważ przygotowały odpowiedni grunt dla rozwoju tej sfery jego przekonań, która w kulturze romantyzmu nie znajdowała warunków do pełnego urzeczywistnienia. Trzeba zwrócić uwagę nie tylko na to, jak Pol był postrzegany jako pisarz przez krytyków, ale też na sposób, w jaki on sam siebie postrzegał. A przedstawiał się jako literat odporny na naciski światopoglądowe, wpływy stronnictw politycznych, koterii prasowych, stojący na straży tradycji i zawsze gotów wszelkimi sposobami nieść pomoc narodowi. 18 czerwca 1860 roku pisał do Wojciecha Węgleńskiego, dziękując „obywatelom województwa lubelskiego" za przekazanie mu w uznaniu zasług publicznych folwarku Firlejowszczyzna:

> Jako p i s a r z n a r o d u [podkr. – O.K.] nie należałem i nie wolno mi było należeć do żadnego stronnictwa. Osamotniony w życiu i w literaturze, pytałem się w czarnych chwilach nieraz Boga i samego siebie, do kogo należę, lubo nigdy nie zachwiała się wiara moja w to czemum służył, wszakże prześladowany od obcych i swoich strapiłem się nieraz w życiu i nie w tym moja zasługa, żem to dał narodowi, co z Bożego daru wziąłem [...] (s. 365).

W tym samym roku zwracał się do Józefa Keniga, obiecując mu „stałe współpracownictwo redakcji «Gazety Warszawskiej»":

> Jestem c z ł o w i e k p o s t ę p o w y i brzydzę się odziewaniem wszystkich kwestii zastarzałych, religijnych, politycznych czy społecznych i brzydzę się małpiarstwem obcych zasad czy do nas z Zachodu, z Południa czy z Północy przychodzą. Kto chce być narodem, musi iść z wiekiem w uczuciach swoich religijnych, politycznych przekonaniach i ideach społecznych pojętych w duchu własnego Narodu i w duchu potrzeb jego czasowych (s. 361)[25].

Być może Pol szedł właśnie „z wiekiem", skłaniając się ku bliskim mu ideom organicznikowskim i uznając je w latach 60. za zgodne z aktualnymi potrzebami narodu.

Czy zatem zmiana orientacji ideowej po powstaniu styczniowym oznaczała kryzys romantycznego światopoglądu poety? W pewnym sensie tak, ale trzeba

---

nieśmiało już w latach trzydziestych ideę heroizmu cichej pracy. W 1868 roku po klęsce powstania styczniowego, pod koniec swego życia – już ociemniały – z dumą i patosem sławił w *Rytmie...* heroizm pracy [...]", B. Czwórnóg-Jadczak, *Wincenty Pol – piosenkarz, bard, rapsod. Uwagi*, w: *Świat Wincentego Pola. Retoryczna tradycja czy romantyczna swoboda*, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2012, s. 22–23.

[24] List z 25 października 1844 roku.

[25] List z 4 czerwca 1860 roku.

zaznaczyć, że kryzys ten nastąpił przede wszystkim w sferze praktycznej, w sferze możliwości dalszego oddziaływania romantyzmu na rzeczywistość społeczną i polityczną kraju. Autor *Mohorta* zalecał odstąpienie od narracji narodowo-patriotycznej i obyczajowo-historycznej w życiu publicznym, aby powstało w nim miejsce dla nowych idei i wartości, takich jak szeroko pojęte „równouprawnienie", „wolność słowa i ducha, wolność stowarzyszeń [...], konkurencji" (s. 429) itp. Kapitulacja romantycznych poglądów pisarza na tym polu nie oznaczała całkowitego odejścia od romantycznej problematyki w jego poezji czy dyskursie korespondencyjnym. Co więcej – nie była ona ani ostateczna, ani nawet długotrwała. Na początku ósmej dekady XIX wieku Pol temu samemu adresatowi, Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, któremu w 1867 roku wykładał postępową koncepcję społecznej misji literatury i dziennikarstwa, zaproponował szczególny cykl artykułów do pisma „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny". Miały one zapowiadać projektowaną kompletną edycję pism Pola i stanowić jego romantyczną spowiedź życia, osobistą opowieść o genezie i rozwoju ducha narodowego. Pośrednikiem w jej przekazaniu, a co za tym idzie oficjalnym autorem cyklu, miał być Kraszewski[26]:

> Otóż, jak mówię, artykuły wszelkie odnoszące się do genezy narodowego ducha, o ile sam się do niej przyłożyłem, wiedząc czy nie wiedząc o tym; artykuły te sam pisać będę, czyli właściwiej mówiąc, dam do nich daty i fakta podług sumiennej znajomości rzeczy, podług kazania o lepsze i winy, która na nas ciąży... Będzie to spowiedź, jaką Wam tylko Czcigodny Panie zrobić mogę... Artykuły takie wszakże mogą być przeze mnie podane, ale nie mogą być sygnowane przeze mnie i jeżeli byście im odmówili Waszej sygnatury, to niepotrzebnie bym je pisał (s. 487–488)[27].

Pol zatem czuł się i chciał pozostać dla odbiorców swoistym ekspertem od „narodowego ducha". Gdy niedługo przed śmiercią w 1872 roku oddawał do druku w „Tygodniku Wielkopolskim" rozprawę *O wykładzie literatury polskiej*, była w niej zawarta definicja literatury jako bezpośredniego wyrazu „narodowej cywilizacji i narodowego życia"[28]. Wtedy, gdy młodzi pozytywiści umacniali się

---

[26] Uchylanie się Pola od sygnowania artykułów w czasopiśmie najprawdopodobniej było spowodowane złym stanem jego zdrowia. Poeta w drugiej połowie lat 60. cierpiał z powodu postępującej ślepoty (w 1868 roku stracił wzrok całkowicie) i sugerował w liście, że może przekazać „daty i fakta" do tekstów, ale w kompozycyjne ciągi powinien ułożyć je Kraszewski. Nie mógł już pracować tak jak dawniej i dążył do scedowania odpowiedzialności autorskiej na osobę godną zaufania. W czerwcu 1867 roku zwierzał się Kraszewskiemu z problemów, jakich przysparzała mu utrata wzroku: „[…] ślepota moja ubezwładnia mnie. Mógłbym jeszcze mieć udział w pracach literatury i wydać resztę dzieł moich, gdybym się tej ślepoty pozbył, nie mam wszakże środków na poddanie się operacji" (s. 433).

[27] List z 28 kwietnia 1871 roku.

[28] W. Pol, *O wykładzie literatury polskiej*, „Tygodnik Wielkopolski" 1873, nr 3, s. 30. W artykule tym Pol domagał się ustanowienia dwóch katedr na uniwersytetach Jagiellońskim i Lwowskim, których program nauczania uwzględniałby wykłady o literaturze.

ideowo, kiedy głośno było o manifeście Świętochowskiego *My i wy* (1871), poeta jakby zapomniał o wypowiedzianej nie tak dawno apoteozie pracy, użyteczności literatury, wchodząc ponownie w rolę stróża tradycji narodowej.

Krótki organicznikowsko-pozytywistyczny epizod Pola nie został, bo też i nie mógł zostać dostrzeżony przez krytykę literacką. Uwagi o społecznych powinnościach literatury i dziennikarstwa poeta wyartykułował w prywatnej korespondencji. Nieświadomy ich Włodzimierz Spasowicz ocenił poglądy pisarza jako zacofane i szkodliwe dla współczesnych[29]. Fakt, iż nawet dzisiejsi badacze nie mogą wydobyć „ożywczych dźwięków"[30] z utworów Pola, widząc w nim głównie „«bogoojczyźnianego» moralistę"[31], uświadamia skomplikowaną sytuację pisarza, który przekroczył wprawdzie granicę czasową własnej epoki, ale mentalnie i duchowo pozostał w niej mocno zakorzeniony. Dostrzegając konieczność przewartościowania wymagań stawianych literaturze przez romantyków, odnosząc się z aprobatą, a nawet entuzjazmem do zadań, jakie próbowano jej wyznaczyć po powstaniu styczniowym, poeta nie porzucił dawnego sposobu myślenia i pisania, stając się w oczach potomnych w pewnym sensie epigonem własnej twórczości.

Jeżeli jednak Pol wydawał się lub wydaje niezmienny w swojej postawie pieśniarza, wieszcza, strażnika narodowych pamiątek czy jakiejkolwiek innej przypisanej mu przez interpretatorów, to właśnie lata 60. XIX wieku, dekada wielostronnych przemian społecznych, politycznych i kulturowych na ziemiach polskich, tą jego postawą znacząco zachwiały. Włącza to biografię i twórczość poety w obręb refleksji nad płynnością i nieostrością granic periodyzacyjnych, ideowych, światopoglądowych, jakie nauka wyznacza epokom, takim jak romantyzm czy pozytywizm. Jak pisała Ewa Paczoska,

> myśląc o polskim wieku XIX wciąż jeszcze przywiązujemy zbyt dużą wagę do historycznoliterackich stereotypów, oddzielając od siebie szufladami epok czy sztywno traktowanymi granicami pokoleń doświadczenia wspólne, choć oczywiście odmienne wobec zmieniających się wciąż kontekstów[32].

Ani umysłowości, ani osobowości Pola nie da się zamknąć w ramach ideowych czy intelektualnych jednej, konkretnej epoki. Podobnie też żadnej epoki nie da się ograniczyć do zjawisk zgodnych z jej ściśle określonymi założeniami, z paradygmatem przypisywanych jej arbitralnie cech, postaw, wartości.

---

[29] Zob. W. Spasowicz, *Wincenty Pol jako poeta*, „Ateneum" 1878, t. 2, s. 104–140.

[30] M. Łoboz, *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004, s. 267.

[31] Tamże, s. 264.

[32] E. Paczoska, *Latarnia czarnoksięska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43), s. 41.

Olaf Krysowski, ***The Crisis of The Romantic Thinking? Remarks about the Obligations of Literature and Journalism of the 1860s in the letters of Wincenty Pol***

The article shows that the romantic thinking of Wincenty Pol was redefined in the 1860s, which is proved by his correspondence with Józef Ignacy Kraszewski. After the January Uprising the author of *Mohort* demanded leaving the nationalistic and patriotic narration in public life so as to make room for the organic ideas formulated mainly in the press. He underlined the usefulness of literature and the press, expressing confidence in science as the source of practical knowledge, based on experience and reasoning. This episode incorporates Pol's biography and works into deliberation about blurred periodic and ideological boundaries, which were assigned to Romanticism and Positivism by history of literature.

Keywords: literature, Romanticism, Positivism, romantic thinking, the 19th century

Słowa kluczowe: literatura, romantyzm, pozytywizm, światopogląd romantyczny, dziewiętnastowieczność

Wiesław Ratajczak
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
ORCID 0000-0003-3443-4600

Bohater historii i bohater egzystencji w twórczości prozatorskiej Teodora Tomasza Jeża z lat 60. XIX wieku

Dwie monografie[1], które wykreowały niezwykle sugestywny obraz polskiego romantyzmu, zdają się sugerować przeciwstawienie dwóch typów bohatera epoki: pierwszy byłby skoncentrowany na sprawach ojczyzny, na swojej roli w historycznych procesach, drugi zaś doświadczałby swojej inności, osobności, samotności. W takim ujęciu specyfika polskiego romantyzmu polegałaby na przytłoczeniu wymiaru egzystencjalnego przez obrazy uczestnictwa w narodowych dziejach. Jeśli więc europejski romantyzm ukazywał skomplikowanie życia wewnętrznego człowieka, eksponował świadomość uwięzienia w egzystencji, nieodwracalność zatraty, to jego polska odmiana tę uniwersalną problematykę przysłoniła tematem walki bohatera o wolność ojczyzny. Fundamentalne studia Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej oczywiście nie zawierają wniosków tak uproszczonych, jednak samo rozdzielenie historii i egzystencji skutkować może przeciwstawieniem tych dwóch pól ludzkiego doświadczenia odzwierciedlonego w pismach romantyków. Warto więc może wskazywać przykłady, w których nie sposób z osobna traktować doświadczeń historycznych i egzystencjalnych bohatera. Ciekawą literacką egzemplifikację takiego połączenia przynosi twórczość Teodora Tomasza Jeża z lat 60. XIX wieku[2].

Był to czas niezwykłej aktywności twórczej pisarza, sięgającego po wątki i tematy obecne w romantyzmie od początku, uznającego ich aktualność i doniosłość. Jeż powrócił między innymi do charakterystycznego dla wczesnego romantyzmu doświadczenia uczestnictwa w spisku, jednak zastosował nową, komplikującą ocenę zjawiska, perspektywę. W powieści *Szandor Kowacz* (drukowanej w „Gazecie Warszawskiej" w latach 1859–1860, rok później wydanej osobno w Wilnie), której fabuła osadzona została w realiach odległej o nieco ponad dekadę przeszłości, romantyczną konspirację i irredentę w imię wolności narodu połączył Jeż z relacją

[1] M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001 (wydanie I – Warszawa 1978) oraz tychże, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2005.

[2] Szerszy kontekst omówionych w tym szkicu zagadnień przedstawiłem w książce *Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski) i wiek XIX*, Poznań 2008.

o nagłym pojawieniu się nacjonalistycznej nienawiści. W powieściowej fabule historyczne procesy z impetem uderzają w prywatne życie wszystkich bohaterów powieści, w niezwykle krótkim czasie niszcząc dotychczasowy ład. Pisarz podkreślał przy tym, że osobiste doświadczenia jednostek składają się na sumę życia ogółu, „z takich drobnostek składa się pewna całość, która nazywa się życiem narodu"[3].

Tytułowy bohater, z urodzenia Węgier, po śmierci ojca trafił pod opiekę sąsiada, Serba Sawy Simicza, weterana dumnego ze służby w węgierskich huzarach. Poprzedzające Wiosnę Ludów przebudzenie narodowe w państwie austriackim sprawiło, że „Serb począł czuć się i uznawać Serbem, Kroat – Kroatem, Madziar – Madziarem itd."[4]. Powoływane do bytu nacje zwróciły się nie tylko przeciwko władzom cesarskim, ale także wzajem przeciw sobie, prowadząc – by użyć współczesnego języka – czystki etniczne. Gwałtowne procesy historyczne zmieniły życie sąsiadujących ze sobą narodów, co w zbliżeniu ukazał pisarz na przykładzie skutków nienawiści dotykających ludzi dotąd zaprzyjaźnionych. Synowie Sawy, Łuka i Janko, którzy stali się serbskimi patriotami, zobaczyli w węgierskim sąsiedzie, towarzyszu zabaw dziecięcych, śmiertelnego wroga. Włączenie w historyczny proces dogłębnie ich odmieniło, czytelnik jest świadkiem – opisywanego przez autorki *Romantyzmu i historii* – „wtajemniczenia w określony rodzaj patriotyzmu, ukształtowania patrioty zdeterminowanego, zdolnego do wprowadzenia przekonań w czyn, do przyjęcia męczeństwa i śmierci w służbie ojczyzny"[5]. Łuka aresztowany przez władze stał się męczennikiem narodowej sprawy, przyjmując wyrok śmierci ze spokojem i pewnością, że ofiara złożona została w słusznej sprawie i przyczyni się do jej zwycięstwa. Jeż wpisał więc w powieściowe losy jednego z bohaterów utworu radykalną przemianę. Wartości, z których istnienia do niedawna nie zdawał sobie sprawy, po niezwykle krótkim czasie stały się uzasadnieniem wszelkich decyzji, także tych dotyczących życia i śmierci, układem odniesienia dla własnych wyborów i ocen postaw innych. By skomplikować moralny osąd działań spiskowców, pisarz ukazał ich jako narzędzie w ręku agenta austriackiej policji, umiejętnie podsycającego ich nienawiść do obcego, błyskawicznie wypierającą niedawną przyjaźń. Szandor, w którym Simiczowie raptem zobaczyli reprezentanta wrogiej nacji, stał się także wrogiem z powodów osobistych, gdy padło na niego fałszywe podejrzenie o złożenie donosu na spiskowca Łukę. Konsekwencje splotu zdarzeń historycznych z prywatnymi także w wypadku Szandora Kowacza okazały się ostateczne: podejrzany o zdradę sąsiadów i przyjaciół musiał uciekać wspólnie z ukochaną Marijką, córką Sawy i siostrą spiskowców. Oboje zginęli w nurtach Cisy. Wątek romansowy powieści nie jest bynajmniej konwencjonalną osią fabuły, pisarz wprowadził go między innymi po to, by pokazać, jak szlachetne i bezinteresowne dążenia do

[3] T.T. Jeż, *Szandor Kowacz. Szkic*, Warszawa 1959, s. 195.
[4] Tamże, s. 104.

niepodległości doprowadzić mogą do serii osobistych nieszczęść. Intencję autorską zdaje się sugerować finał powieści: Jeż, zapewniając czytelników, że powieściową historię oparł na autentycznych zdarzeniach, powołał się na słyszaną przez siebie cygańską pieśń o nieszczęśliwych kochankach, którzy zginęli w nurtach Cisy. Pieśń owa przedstawiała śmierć Serbki i Węgra jako ofiarę za przyszłe pojednanie narodów podzielonych krwawą waśnią. Powiedzieć więc można, że – wedle sugestii czy nadziei Jeża – przeżycia osobiste wpłyną na przebieg historycznych procesów, niesłuszne podejrzenie o odrażający czyn, odtrącenie Marijki i Szandora przez bliskich, konieczność zerwania z nimi i ucieczki, wreszcie śmierć pozwolą skorygować relacje między dwoma narodami, których ambicje wolnościowe skaził wybuch wzajemnej nienawiści. Jak widać, autor powieści Wiosnę Ludów, wydarzenie w wielu wymiarach kulminacyjne dla europejskiego romantyzmu, ukazał w dwóch pespektywach: prywatnej i historycznej. Podobnie postąpi Bolesław Prus w węgierskich epizodach *Lalki*, ukazując egzystencjalny dramat Ignacego Rzeckiego: stratę przyjaciela, doświadczenia ludzkiego okrucieństwa, krach wiary w historię nadającą sens osobistym wyborom.

Jeszcze gwałtowniej, radykalniej śmiertelny splot egzystencji z historią ujął Jeż w powieści *Asan. Ustęp z dziejów „Słowian bałkańskich"* (pierwodruk w „Dzienniku Literackim" w 1860, wydanie osobne: Lwów 1869), pisanej, wedle jego zapewnienia, w pośpiechu, w ciągu ledwie dziesięciu dni[5]. Sięgając po wydarzenia z odległej historii Bułgarii, odnosił je do sytuacji Polski we współczesnej dobie konspiracji i oczekiwań na powstanie. Nietrudno dostrzec, że pisarz świadomie (choć się tego wypierał[6]) powracał do spisków przed powstaniem listopadowym i roli, jaką wówczas odegrała powieść poetycka Adama Mickiewicza *Konrad Wallenrod*[7]. Sięgnięcie po ten literacki wzór wynikało nie tylko z dostrzeżenia podobieństwa między współczesną sytuacją narodu a wydarzeniami sprzed lat trzydziestu, ale także z poczucia, że aktualne osobiste wybory pisarza, jako uczestnika konspiracji i emisariusza, są zdeterminowane podobnie jak decyzje romantycznego bohatera. W losach powieściowych postaci Jeż niejako antycypował moralne rozterki i wybory, które mogły stać się niebawem udziałem jego i innych (w tym czytelników) walczących z wrogiem o niepodległość ojczyzny. Tytułowy bohater powieści, wyznawca religii ojczyzny, utwierdzał się w przekonaniu, że powinnością narodu jest zbrojna, powstańcza walka z okupantem, a ludzi podejmujących ten czyn nie mogą krępować żadne względy moralne. Asan, realizując swój plan wywołania irredenty przeciw Grekom, nie cofał się przed prowokacją, zabójstwem, oszustwem. Nie ma przy tym w tej

[5] Por. T.T. Jeż (Zygmunt Miłkowski), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 2, do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner, Kraków 1936, s. 284.

[6] Por. tamże, t. 3, s. 277.

[7] Por. Z. Szweykowski, *Anczyc, Jeż i Romanowski jako budziciele ruchu powstańczego przed r. 1863*, Warszawa 1938.

kreacji literackiej rysów psychotycznych, a zbrodnie popełniane w imię wolności narodu zyskują pełną aprobatę w odautorskim komentarzu. Można zaryzykować tezę, że w literaturze polskiej bohater powieści Jeża jest przypadkiem skrajnym. Jego Mickiewiczowski poprzednik odczuwał poczucie winy wynikające ze zdrad i podstępów, rozumiał, jak wielkie dokonało się w nim spustoszenie moralne. Asan tymczasem był przekonany, że pragnienie wolności realizowane musi być skutecznie, w sposób niekrępowany normami, nienawiść wobec wroga uznać można za cnotę, a „tolerowanie złego, słabość, miękkość, pokorę" za „śmiertelny grzech"[8]. Bohater egzystencji zaprezentowany w Jeżowym obrazku historycznym (odnoszącym się też do aktualnych procesów dziejowych) przekraczał wszystkie granice, łamał wszelkie tabu. Jego powieściowe losy wpisywałyby się w konwencję czarnego romantyzmu, gdyby nie światło autorskiej akceptacji. Jeż nie tylko nie potępiał i nie dystansował się do zbrodni swego bohatera, ale wręcz w jego postępowaniu widział źródło przyszłej normy, dla której jedynym punktem odniesienia stanie się „moralność wcielona dla nas ludzi w świętą postać ojczyzny"[9].

Formułą powieści historyczno-współczesnej pisarz posłużył się także w pierwszym ogniwie powieści *Historia o pra-pra-pra...wnuku i pra-pra-pra...dziadku* (pierwodruk w „Gazecie Warszawskiej" 1860, wydanie osobne w Wilnie w 1863 r.). Redukując (jak w poprzednio omówionych powieściach) dystans między osobą pisarza a dziełem, w roli narratora obsadził Tomasza Jeża, który sięgał po zapiski Jana – swojego brata stryjecznego. Jeśli kreację Asana zestawić z fikcyjnym powieściowym krewnym pisarza, dojść można do wniosku, że pierwszy przedstawiony został jako przykład człowieka wyzbytego wyrzutów sumienia, konsekwentnie wolność ojczyzny przyjmującego za najwyższą sankcję czynów, drugi zaś doświadczał wyrzutów sumienia za wspólne winy szlachty wobec narodu i ojczyzny. Z tego bolesnego, osobistego doznania (oddanego w zapiskach w postaci serii wizji z przeszłości Rzeczpospolitej, będących jakby świadectwem uwewnętrznienia historii, najgłębszego wpisania jej w egzystencję bohatera), Jan wyprowadził program na przyszłość, będący jednocześnie powrotem do pierwotnego stanu narodowej wspólnoty. Dawny ład, którego stopniowe porzucanie doprowadziło do klęski zaborów, odtworzyć można poprzez otwarcie stanu szlacheckiego dla całego narodu, a sumienie oczyścić ze wspólnej winy tylko poprzez naprawienie błędów przeszłości. Realizując to zadośćuczynienie, Jan mógł odwołać się do przykładu swojego ojca – Ksawerego, zwanego Panem Chorążym, szlachcica uznającego się za jedynie administratora własnego majątku, potrafiącego idealnie ułożyć relacje z wiejską gromadą. Posiadający taki wzór Jan musiał jednak dokonać wyboru między pokusą światowego życia a społecznym obowiązkiem. Dodać

[8] T.T. Jeż, *Asan. Ustęp z dziejów „Słowian bałkańskich". Powieść historyczna*, Lwów 1869, s. 96.
[9] Tamże.

trzeba, że kontekst wspomnień zawartych w tomach *Od kolebki przez życie* pozwala przypuszczać, że obraz młodości bohatera powieści ma w sporej mierze charakter autobiograficzny. Moralnie słuszne wybory – jak przekonywał autor powieści – są zwykle okupione osobistymi doświadczeniami i porażkami. Banalna historia zaciągnięcia długu na rozrywki doprowadziła Jana do odkrycia, że dopuścił się marnotrawienia pracy ludu:

> Jeżeli […], zamiast oświecać się, wyrzucamy ich pracę na wino, likiery, tytoń, karty i nierząd, to popełniamy względem nich oszustwo, tym obrzydliwsze, że podstępne, bo oni nie rozumieją, a my rozumiemy... Za ich pracę powinniśmy odwzajemnić się im, oni bowiem wyręczają nas za pługiem…[10]

Drugim negatywnym doświadczeniem dojrzewającego mężczyzny był romans z zamężną kobietą, a po przejściu i tej próby podjął studia na kijowskim Uniwersytecie Św. Włodzimierza, świadomie już planowane jako przygotowanie do służby społecznej. Jej podjęcie nie może być związane z przymusem, toteż Ksawery, zapisując w testamencie projekt spółki dworu ze wsią, wprowadzenie go w życie uzależnił od woli syna. Jan z przekonaniem to zadanie przyjął, sądząc, iż w ten sposób osobisty obowiązek łączy z korektą błędów w przeszłych wiekach popełnionych przez rycerstwo i szlachtę. I kiedy droga osobistego i obywatelskiego dojrzewania bohatera powieści zdawała się dobiegać celu, autor dokonał nieoczekiwanego zwrotu – Jan nagle wyjechał za granicę, odstępując od swoich projektów i pozostawiając majątek krewnej. Trudno rozstrzygnąć ostatecznie, czy takie rozwiązanie wiązało się z poczuciem bohatera (i autora) powieści, że plan Ksawerego ma charakter utopijny, czy Jan nie mógł znieść wrogości szlacheckiego otoczenia, czy wreszcie do podjęcia tajemniczej podróży zmusiły go okoliczności polityczne, o których nie mógł nikogo poinformować (a i pisarz musiał zachować powściągliwość, świadomy kontroli cenzora). Dopiero po dwudziestu latach (czyli już w kontekście dążeń następnego pokolenia) Jeż dopisał ciąg dalszy tej historii w powieści *Wnuk Chorążego* (1881). Tajemnicę zniknięcia Jana rozwiązał, być może, w dziennikowych zapiskach Stefan Żeromski, pisząc o tym, że w Ksawerym i jego synu dał Jeż

> wymarzonych ludzi, ani przypuszczając, jacy istnieją w rzeczywistości. Ani przypuszcza, jak my jesteśmy bez wyjścia, bez ratunku podli. Takiego Chorążego nie podobna wymyślić dziś. Zaśmiano by się w głos i zaprzeczono by istnieniu jego obojętnością samą[11].

Czyżby, podobnie jak młody czytelnik, który po powieść sięgnął ponad dwadzieścia lat po pierwodruku, także jej autor zdawał sobie sprawę, że kreacja bohatera

[10] Tenże, *Historia o pra-pra-pra...wnuku i o pra-pra-pra...dziadku. Powieść we 2 częściach*, cz. 1, t. 2, Wilno 1863, s. 35.

[11] S. Żeromski, *Dzienniki*, cz. 3: *1888–1891*, oprac. J. Kądziela, Warszawa 1956, s. 231. Zapis z 19 listopada 1888 r.

z wysiłkiem wypracowującego syntezę wewnętrznego przekonania ze społeczną i historyczną powinnością musiała wydać się mirażem i dlatego ostatecznie znika on w niejasnych okolicznościach?

Do skomplikowań relacji między osobistym, egzystencjalnym wymiarem życia a presją historii powrócił Jeż w powieści *Pierwsze Boże przykazanie* (pierwodruk w „Dzienniku Literackim" z 1861 roku, warszawskie wydanie osobne ukazało się dopiero w 1907). Pisarz przedstawił tu moralne i historyczne skutki kompromisów, zwłaszcza służby w armii rosyjskiej. Bohater powieści, Michał Grochowski, należał do tych, których egzystencja zdawała się od początku zdeterminowana przez okoliczności historyczne. Nakaz wierności „pierwszemu Bożemu przykazaniu" (czyli miłości ojczyzny, od której nie ma większych bogów) usłyszał jako ostatnie słowa matki wypowiedziane podczas rzezi Pragi w 1794 roku. Los Grochowskiego jest indywidualny, a jednocześnie ilustruje wspólne dla Polaków doby zaborów doświadczenie. Pisał Jeż:

> W rozdziale poprzednim zaznaczyłem punkt wychodni bohatera naszego. Ściśle rzecz biorąc, jest to punkt wspólny każdemu z nas. Każdy z nas, Polaków tegoczesnych, dorastając tej epoki życia, w której umysł do myślenia się budzi, czuje się powołanym do obrony, słyszy głos padającego z bronią żołnierza[12].

Warto zwrócić uwagę na szczególne połączenie w tym zdaniu kluczowych dla romantyzmu pojęć: „rozumu" i „czucia".

Patriotyczne wychowanie, świadomość narodowej krzywdy i rosyjskiego okrucieństwa zdawały się dla Michała skutecznym antidotum na ugodowość. Czytelnika, który przyjąłby takie założenie, Jeż zaskakuje biegiem wypadków: wpływ kosmopolitycznego środowiska elity arystokratycznej skłaniał młodego człowieka do podejmowania wyborów złych, sprzecznych z przykazaniem religii patriotyzmu. W 1806 roku Michał wstąpił do armii pruskiej, następnie napoleońskiej, wreszcie – podjął służbę w szeregach wojska Królestwa Polskiego. Zręczne podporządkowywanie się okolicznościom i walenrodyzm jako sposób uspokojenia niewielkich wyrzutów sumienia sprzyjały karierze oficerskiej. Antybohater historii jest też, oczywiście, moralnym bankrutem, winnym między innymi pojedynkowego zabójstwa sędziwego męża swej kochanki. Historię upadku protagonisty Jeż doprowadził do Wiosny Ludów (która wydaje się w jego twórczości czasem szczególnej próby, zarówno dla jednostek, jak i dla zbiorowości). Grochowski jest wtedy jednym z rosyjskich generałów poskramiających powstanie węgierskie. Samobójstwo, w biografiach romantyków na ogół uzasadniane elementarną, nieprzezwyciężalną obcością człowieka w świecie, tym razem okazuje się ostatecznym potwierdzeniem klęski renegata. W aktach jednego z jeńców odnalazł wiadomość o wszytej w szkaplerz kartce z dewizą, jaką on sam usłyszał od konającej matki.

[12] T.T. Jeż, *Pierwsze Boże przykazanie. Powieść*, Warszawa [1907], s. 23.

Wstrząśnięty tym odkryciem popełnił samobójstwo, będące ostatecznym skutkiem moralnym kompromisów uzasadnianych historyczną koniecznością.

Los emigranta jest, o czym przekonuje lektura książki Aliny Witkowskiej[13], szczególnym przykładem doświadczenia egzystencjalnego zdeterminowanego przez historię. W powieści o publicystycznie brzmiącym tytule *Sprawa ruska w Galicji* (zamieszczonej we lwowskim „Dzienniku Polskim" w latach 1861–1862) pisarz przypomniał wydarzenia nieodległe, mianowicie udział Polaków w wojnie krymskiej (notabene niedawna przegrana Rosji i zaangażowanie mocarstw stanowiły ważny kontekst aktualnych przygotowań powstańczych, w których Jeż brał udział). Pisarz uchwycił moment krytyczny dla polskich ochotników przebywających w Konstantynopolu. Oto, wobec postanowień paryskiego *Traktatu o pokoju i przyjaźni* z marca 1856 roku, nagle stali się ludźmi zbędnymi, a ich rachuby na wykorzystanie konfliktu państw europejskich na korzyść sprawy polskiej zostały w jednej chwili przekreślone. Jeż, bezpośredni uczestnik i świadek tych wydarzeń, przedstawił ludzi pogrążonych w rozpaczy, nierzadko myślących o samobójstwie. Analizując jednostkowe przykłady, powieściopisarz dochodził jednak do wniosku, że wspólnie doświadczane nieszczęście może przynieść efekt solidarności, przezwyciężenia różnic wynikających z pochodzenia i wyznawanej wiary. Proces przemiany – następujący w wymiarze egzystencji indywidualnej i w skali bytu zbiorowego – uznawał pisarz za unikalny i wartościowy, mogący przynieść korzyść dla całego narodu, jeśli tylko emisariusze emigracji zdołają przenieść i rozpowszechnić wypracowane na wychodźstwie idee. W rozpatrywanym przez Jeża przypadku sprawą, która może znaleźć dobre rozwiązanie w kraju dzięki przeniesieniu doświadczeń emigrantów, był konflikt między Polakami a Rusinami. Indywidualna przemiana jednego z mieszkających w Konstantynopolu Polaków i praktykowana solidarność po powrocie do kraju umożliwiły rozładowanie etnicznych i społecznych napięć w rodzinnej wsi.

W dobie przedpowstaniowych przygotowań Jeż w swojej prozie powieściowej przypominał, ponawiał doświadczania Polaków, którzy od początku dziejów porozbiorowych stawali wobec podobnych sytuacji. Przykładem może być powieść *Krwawe dzieje*, publikowana w 1862 roku na łamach „Gazety Warszawskiej". Jej fabuła wiąże się z wydarzeniami z końca XVIII wieku, gdy przebywający w Mołdawii niedawni podkomendni Tadeusza Kościuszki próbowali wzniecić powstanie przeciwko Austrii. Aktualność tego historycznego wydarzenia wydaje się szczególnie ważna, gdy uwzględnić, iż Jeż znalazł się w niemal identycznej sytuacji: miał sformować w Mołdawii oddział ochotników i wyruszyć z nimi, jako forpocztą powstania, na Ruś. Opisywał więc tę determinację, która każe niejako wypowiedzieć osobistą wojnę imperium, co więcej – przypominał historię analogiczną do

[13] A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

czekających go przeżyć, a zakończoną klęską, w wymiarze historycznym i w odniesieniu do biografii aktorów tych wydarzeń. Przekonywał przy tym, że losy bohaterów powieściowych oparł na autentycznych zdarzeniach. W pamiętniku tak pisał o głównej postaci *Krwawych dziejów*: „Ktoś, co znał osobiście Krynickiego, jednego z uczestników chybionej pod przewodnictwem Deniski wyprawy, i wiedział o popełnionym na Krynickim ojcobójstwie, opowiadał mi o tej pełnej grozy, tragicznej sprawie”[14]. Wyprawa Deniski zakończyła się, jak wiadomo, szybką porażką w starciu z Austriakami, jednak – przekonywał pisarz – każde militarne niepowodzenia i tak spełnia funkcję manifestowania ciągłości sprawy polskiej wobec europejskiej opinii publicznej. Natomiast w wymiarze indywidualnego losu moralnie degradujące jest wycofanie się z historii, próba skoncentrowania się na osobistym szczęściu. Taki wariant egzystencji spointował autor powieści moralnym upadkiem Krynickiego, zamordowanego przez własnego syna.

Inną, tym razem skuteczną, formę działań emigracyjnych emisariuszy przedstawił Jeż w powieści *Pani komisarzowa* („Dziennik Literacki” 1866). Aleksander Onacki, bohater utworu, przeszedłszy na emigracji szkołę społecznej równości, po latach, w 1846 roku, powrócił w rodzinne strony. To jedna z wielu Jeżowych postaci skoncentrowanych bez reszty na pracy patriotycznej. Jako wędrowny handlarz Aleksander przemycał wśród dewocyjnych obrazków także wizerunki postaci historycznych, a sprzedaż ich łączył z improwizowanymi lekcjami patriotyzmu. Gdy o tej działalności emisariusza wśród ludu powiadomiono dwór, Onacki został pojmany i spoliczkowany przez Bielewicza, surowego plenipotenta dziedziczki. W tak zaaranżowanym kulminacyjnym momencie powieści osobisty przykład emisariusza wpłynął na przemianę dwojga innych postaci: tytułowa bohaterka powieści, do tego momentu podporządkowana despotycznemu mężowi, stanęła w obronie bitego patrioty, a sam komisarz Bielewicz dostrzegł w twarzy emisariusza „coś takiego świętego i pięknego jak nasza... Polska...”[15]. Powiedzieć można w skrócie, że autor powieści pokazał ideał życia, w którym osobiste, indywidualne dążenia podporządkowane zostają historycznym celom wspólnoty, a wzór ten wcielony w postać Aleksandra Onackiego silnie oddziaływał na innych, powodując radykalną przemianę ich życia.

Procesem historycznym, który zdeterminował losy głównych bohaterów powieści *Dziad i baba* (drukowanej we lwowskim „Dzienniku Literackim” w 1869 roku), były bunty hajdamackie. Stosując metodę łączenia odległych w czasie momentów historycznych, pisarz początek zdarzeń osadza w realiach 1830 roku, by za chwilę cofnąć się do lat 70. poprzedniego stulecia, czasu dzieciństwa tytułowych bohaterów: Hnata i Ołenki. Ich losy przedstawił Jeż w konwencji idealnej miłości, której

[14] T.T. Jeż, *Od kolebki…*, t. 2, s. 341.
[15] Tenże, *Pani komisarzowa. Powieść*, „Dziennik Literacki” 1866, nr 50, s. 788.

spełnienie stało się niemożliwe ze względu na spór dwóch chłopskich rodzin oraz różnice majątkowe. Wobec ostatecznej odmowy ze strony ojca ukochanej Hnat wybrał życie poza wiejską wspólnotą i przystał do hajdamaków, ruchu w interpretacji Jeża mającego wyłącznie wymiar społeczny, nie zaś narodowy. Choć pisarz działań hajdamaków nie usprawiedliwiał ani nie pochwalał, to rozumiał ich przyczynę: ucisk szlachecki. Włączony w proces historyczny bohater powieści uczestniczył w zbrodniczym napadzie na rodzinną wieś, podczas którego zginął ojciec Ołenki. Splot historycznego i prywatnego także tym razem okazał się nierozwiązywalny, obciążony udziałem w ruchu hajdamackim Hnat nie mógł osiągnąć rodzinnego szczęścia, mimo wzajemności ze strony ukochanej. Co więcej – wtargnięcie sił historii nieodwracalnie zniszczyło wiejską idyllę, znaną powieściowym bohaterom, ale też pisarzowi: „Moja Arkadia leżała w tej samej miejscowości, w której rozegrał się dramat w poprzednich opisany rozdziałach, i była tak piękną i tęskną, jak ją w pierwszym opisałem rozdziale”[16].

Jeśli hajdamaczyznę oceniał Jeż ze względów moralnych krytycznie, to konfederację barską nazywał „najważniejszym faktem dziejów Polski o byt wojującej […], najważniejszym i najpiękniejszym...”[17]. Tak pisał o niej w powieści *Ojciec Nikon*, której pierwodruk miał miejsce w „Strzesze” w roku 1869. Tytułowy bohater był księdzem prawosławnym i polskim patriotą, świadomie przy tym unikającym zaangażowania w polityczne spory i procesy dziejowe, starającym się zapewnić domowy spokój pozostającym pod jego opieką wnukom – Prokopowi i Jerynce. Ten stan równowagi zakłóciła jednak ingerencja wielkiej historii w sferę prywatną: lojalność Nikona wobec Rzeczpospolitej okazała się sprzeczna z dążeniami Rosji, która posługiwała się rzekomą ochroną wyznawców prawosławia jako środkiem do realizacji celów imperialnych. Wnuczka Nikona poddana została indoktrynacji Tanasa, moskiewskiego szpiega i prowokatora, rozpowszechniającego przerażające i fałszywe wieści o prześladowaniach prawosławnych przez polską szlachtę. Jej brat Prokop przyłączył się do konfederacji barskiej, jednak niebawem na skutek rosyjskiej intrygi został przez konfederatów skazany na śmierć. Stanął wobec szczególnej próby: uznany za zdrajcę sprawy, dla której zrezygnował ze wszelkich osobistych celów i korzyści, nie przestawał jej bronić i apelować o jedność. Jego śmierć pisarz ukazał w aurze ofiary służącej pojednaniu prawosławnych i katolickich mieszkańców Rzeczpospolitej.

⋆

Tworząc w latach 60. serię powieści historyczno-współczesnych, Jeż był jednocześnie jednym z uczestników dziejowego procesu – politykiem, spiskowcem,

[16] Tenże, *Dziad i baba*, „Dziennik Literacki” 1869, nr 29, s. 461.
[17] Tenże, *Ojciec Nikon. Powieść historyczna*, cz. 2, Warszawa 1930, s. 51.

żołnierzem. Trudno pominąć ten osobisty kontekst, który skłania do tego, by tworzenie fabuł traktować jako rozpatrywanie wariantów splotu wymiarów prywatnego i społeczno-historycznego ludzkiej egzystencji. Powieści te, ujmowane jako seria, ukazują skalę konfliktów i wątpliwości, będących następstwem przemian dziewiętnastowiecznych koncepcji narodu i współczesnego Jeżowi kryzysu wartości. Wpisał on w swoje utwory ciąg pytań. Czy zaangażowanie w walkę o niepodległość może stać się jedynym kryterium oceny ludzkiego postępowania, usprawiedliwiającym wszelkie niegodziwości? Czy osobiste nieszczęścia są nieuniknionym kosztem wielkich i w gruncie rzeczy korzystnych procesów historycznych? Czy nieuchronnym następstwem wycofania się z aktywności w sferze politycznej i społecznej jest moralny upadek człowieka? Jak uzyskać choćby kruchą równowagę między prywatnością a historią? Tradycyjne w swoim kształcie literackim powieści Jeża ewokują bynajmniej nie anachroniczne dylematy, stając się elementem mediacji między romantyzmem pierwszej połowy wieku a jego późniejszymi wersjami.

Wiesław Ratajczak, *The Hero of History and the Hero of Existence in the 1860s Prose of Teodor Tomasz Jeż*

The hero of history and the hero of existence are particularly important figures in the novels of Teodor Tomasz Jeż written in the 1860s. The writer analyzed and tested romantic ideas in his biography and in his works. He asked, among other things, whether involvement in the struggle for independence could become the most important criterion for assessing human behaviour, justifying all iniquities?

Is a moral fall of a man an inevitable consequence of his resignation from political and social activity? How to get a fragile balance between privacy and history? Because of the many-sided, credible depictions of the deep human experiences involved in historical processes, Jeż earned the position of one of the most important writers of his time. His work is an example of the dislocation of romantic ideas into a new context of ideas and human experiences.

Keywords: romantic existence, hero of history, historical novel, morality and war, individualism

Słowa kluczowe: egzystencja romantyczna, bohater historii, powieść historyczna, moralność i wojna, indywidualizm

TEKTONIKA OPINII

Ewa Ihnatowicz
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-9139-1523

Dekada „Tygodnika Ilustrowanego”

W tytule *Dekada „Tygodnika Ilustrowanego”* mieści się i to, że lata 60. XIX wieku to pierwsze dziesięciolecie życia „Tygodnika”, i to, że był on w pierwszych latach tej dekady jedyny w swojej klasie, a potem wzorcowy wśród nielicznych, i to, że współtworzył charakter tej dekady, więc przyczyniał się do jej odróżnienia od poprzedniej. A przypomnijmy, że narodziny pisma przypadły na próg lat 60., bo „Tygodnik” został powołany 1 października 1859 roku. Tak bardzo ścisły związek „Tygodnika Ilustrowanego” z siódmym dziesięcioleciem nie tylko uzasadnia, ale wręcz prowokuje do włączenia pisma w krąg problematyki wywołanej hasłem „dyslokacje”.

Z szeregu kwestii zaproponowanych przez inicjatorów tematu „dyslokacje” wybrałam dwie. Pierwsza to przesunięcie pytań badawczych skierowanych dziś do lat 60., a w tym przypadku do „Tygodnika Ilustrowanego”, w stosunku do tych pytań, które wcześniej były kierowane. Druga kwestia to modyfikacja widoku dekady spowodowana przesunięciem punktu widzenia, a więc w tym przypadku widok z wnętrza czasopisma. Z kryteriów szczegółowych istotne znaczenie będą tu miały następujące punkty: „różne języki diagnoz współczesności”, bo traktuję „Tygodnik” jak soczewkę skupiającą i spajającą różne sposoby mówienia o rzeczywistości w język popularny, optymalny dla tak zwanego ogółu; oraz punkt „przedstawienia ikoniczne i ich udział w kształtowaniu świadomości i zbiorowej wyobraźni” – bo przecież to tygodnik „ilustrowany”. Każdej z dwóch wymienionych zasadniczych kwestii odpowiada inna część mojego artykułu.

1. Przesunięcie pytań badawczych

Około roku 1985 opublikowałam szereg artykułów[1], które zebrane razem wyczerpują materiał mojej rozprawy doktorskiej pt. „Tygodnik Ilustrowany 1859–1886 jako pismo literackie”.

[1] E. Ihnatowicz, *„Tygodnik Ilustrowany” 1859–1886 jako pismo integrujące*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, nr 2, s. 5–31; taż, *Teoria i praktyka krytyki literackiej w „Tygodniku*

1.1. Pytania, które zadałam przed laty, i z jakich powodów

Wybieram z tamtych lat tylko te uwarunkowania historiograficzne, które rzeczywiście na te pytania miały wpływ. Moje podejście do „Tygodnika Ilustrowanego" mieściło się we względnie wtedy (w końcu lat 70., gdy rozpoczynałam pracę nad doktoratem) niszowym nurcie, łączącym badania prasoznawcze z literaturoznawczymi spoiwem perspektywy historycznoliterackiej. Po pierwsze więc pytania, które zadałam, wynikały właśnie z tego założenia. Po drugie siłą rzeczy były również kształtowane przez atrakcyjne wówczas obszary uwagi historyków literatury – a więc przez utrwalone już wtedy zainteresowanie badaniami nad krytyką literacką i nad przemianami realizmu oraz naturalizmu, przedtem nieco zaniedbanego przez badaczy. Widoczna już też była droga emancypacji literatury popularnej jako równoprawnego, a nie podrzędnego przedmiotu badań. Po trzecie moje pytania wynikały z trwającej wówczas przemiany, jaka dokonywała się w widzeniu procesu historycznoliterackiego. Punkt ciężkości przesuwał się z przesileń między epokami, zamkniętymi i przemiennie przeciwstawnymi, w kierunku współistnienia i przenikania się różnie długotrwałych wątków historycznoliterackich, tworzących epoki względnie otwarte i niejednolite.

Takie ówczesne dyslokacje spowodowały postawienie tematu odzwierciedlone w tytule „tygodnik jako pismo literackie". „Tygodnik" nie był przecież pismem z deklaracji preferującym skupienie na literaturze, dlatego dawał dobrą sposobność do uchwycenia dziewiętnastowiecznej świadomości udziału literatury w kulturze Polaków i świadomości o społecznym zasięgu oddziaływania literatury, a także okazję uchwycenia roli literatury jako integrującego zbiorowość języka mówienia o rzeczywistości. Chodziło mi więc o widoczne w piśmie symptomy rozumienia literatury i jej granic, o świadomość literacką, którą miał i którą kształtował „Tygodnik".

Pytałam oczywiście o publikowaną w „Tygodniku" literaturę, tworzącą kolekcję, jakby bibliotekę publiczną dla wszystkich, ale w równej mierze o wpisanego adresata, widocznego w bezpośrednim dialogu redakcji i czytelników, o zespół literatów w redakcji i wśród współpracowników, o rozumienie romantyzmu, pozytywizmu i naturalizmu, które wynikało z Tygodnikowej krytyki i parakrytyki

Ilustrowanym" 1859–1886, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1987, nr 3, s. 5–25; taż, *Rozumienie i ocena romantyzmu w „Tygodniku Ilustrowanym" 1859–1886*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1987, nr 4, s. 41–58; taż, *„Tygodnik Ilustrowany" a pozytywizm (1859–1886)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1988, nr 1, s. 23–38; taż, *Koncepcja prasy w „Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Jenikego (1859–1886)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 1982–1983, R. 17–18, s. 135–151; taż, *Rozumienie i ocena naturalizmu w „Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Jenikego*, w: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria 3, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, E. Pieńkowska-Rohozińska, Wrocław 1984, s. 151–169.

literackiej oraz publicystyki, a wreszcie o koncepcję prasy jako systemu i koncepcję pojedynczego czasopisma jako jego ogniwa.

Siłą rzeczy lata 60. widziałam z jednej strony jako obszar ujawniania się wyjściowego projektu udziału czasopisma społeczno-kulturalnego w polskiej rzeczywistości, z drugiej – jako obszar diagnozy tej rzeczywistości, która w ocenie założycieli pisma potrzebowała takiego projektu kulturalnego i takiego magazynu ilustrowanego.

Z odpowiedzi, które wtedy uzyskałam, przywołam teraz tylko te, które po pierwsze są wynikiem tamtej dyslokacji badawczych punktów widzenia, po drugie dotyczą specyfiki dekady lat 60., a po trzecie będą mi potrzebne do dalszego przewodu myślowego.

1.1.1. Przesunięcie „Tygodnika” na mapie układów epoki

„Tygodnik Ilustrowany” już od samego początku wnosił do dekady lat 60. i rozwijał w miarę jej upływu (pre)pozytywistyczny utylitaryzm, którego najważniejszym, najwyraźniejszym i przede wszystkim nowym w tej skali przejawem była organiczna koncepcja prasy jako krwioobiegu. Chodziło o protezę albo o regenerację organu amputowanego przez zaborców, a więc o przywrócenie pełnej drożności komunikacji w zbiorowym organizmie na każdym poziomie i w każdej sferze jego egzystencji. Warunkiem regeneracji i utrzymania tej drożności był wzrost czytelnictwa, który redakcja uzależniała od wzrostu rynku czasopism i książek.

Zauważmy, że dobre warunki rozwoju prasy i widoczne prognostyki tego rozwoju w połączeniu z myśleniem pozytywistycznym obecnym w latach 50. musiały uczynić właśnie początek lat 60. momentem szczególnie sposobnym i mobilizującym dla takiej systemowej koncepcji prasy krajowej. Pojedyncze czasopismo to ogniwo tego systemu, które powinno z jednej strony utrzymywać łączność z całością, z drugiej – zagarniać do systemu i integrować wokół siebie czytelników potencjalnie należących do założonego kręgu wpływu pisma.

Z dzisiejszej perspektywy wydawałoby się, że to koncepcja utopijna. Warunkiem jej realizacji musiałoby być nie tylko zintegrowanie świadomości i woli decydentów o różnych wszak światopoglądach i przynależnościach, ale także pogodzenie różnych fundamentalnych sprzeczności, jak choćby między ideą współdziałania wymagającego kompromisu dla dobra zbiorowości a praktyką kapitalistycznej i politycznej konkurencji. Ale zwycięskie długie trwanie „Tygodnika” pokazało, że sprostał on temu zadaniu, oczywiście nie na poziomie całego systemu, tylko na własnym poziomie ogniwa. Sposób, w jaki redakcja nazywała dominanty projektu pisma i reagowała na posunięcia innych pism, świadczył o klarownej świadomości i tej koncepcji, i barier jej realizacji.

Po doraźny dowód najwygodniej sięgnąć do pierwszego numeru z 1 października 1859 roku. Oczywiście można by – do prospektu[2], w którym autodeklaracja zapowiadająca charakter pisma jest obszerna i zawiera jasne sygnały wspomnianej koncepcji. Ale dla tego szczegółowego celu jeszcze bardziej wiarygodna jest odredakcyjna notatka w pierwszym numerze, bo pokazuje ona, co z prospektu zostało powtórzone, a więc co było dla redakcji najważniejsze i utożsamiające.

Zauważmy, że w tej autodeklaracji nie powtórzono celu założenia pisma, tylko powołano się na prospekt (najogólniej rzecz biorąc, celem było pilnowanie całości dorobku kultury i szeroka aktywizacja prac przy jego opisie oraz popularyzacji); natomiast wyakcentowano metodę prowadzącą do osiągania celu, a więc zachowanie neutralności lub/i środkowości w każdej sferze relacji „Tygodnika" z polityką, ze światopoglądami i ze specjalizacjami, a przy tym wszelką aktywność i rzetelność w sprawie integracji, inspiracji, udogodnienia i udostępnienia udziału czytelników w kulturze. Zwróćmy uwagę, że podkreślaną apolityczność i nieprzynależność do, jak to nazwano, koterii, wymieniono w parze z niezależnością: „Nie podamy się za narzędzie żadnemu stronnictwu, ani też sami go nie złożymy". Jedyny w odredakcyjnej notatce sygnał jakiejś przynależności to wyróżnione wielkością czcionki zawołanie „w Imię Boże" w ostatnim zdaniu: „rozpoczynamy w Imię Boże naszą pracę, zagrzani szczerą chęcią służenia poczciwej sławie i dobru powszechnemu". Ale, jak widać, jest to deklaracja czystości intencji z odwołaniem do wspólnoty chrześcijańskiej, a nie deklaracja tożsamości pisma katolickiego – a przypomnijmy, że redaktor naczelny Ludwik Jenike był ewangelikiem, działającym w kolegium ewangelickim. Deklarowana rola pisma w stosunku do czytelników to rola przewodnika ułatwiającego zwiedzanie i podsuwającego obszary godne uwagi.

Dalszym dowodem są życzliwe notatki, którymi przy kolejnych okazjach redakcja witała pojawienie się nowego czasopisma[3], z nadzieją, że nowy periodyk zdobędzie i wprowadzi do zbiorowego systemu nowych czytelników. Trzeba w tym miejscu zastrzec, że mówimy o werbalizacji świadomości redakcji, a nie o wspierającej istnienie pisma zręcznej praktyce biznesowej wydawcy poza kurtyną. Ale i w owej praktyce znajdziemy sygnał organicznej koncepcji prasy. Gdy współzałożyciel i wydawca „Tygodnika" Józef Unger w 1863 roku aktywował „Wędrowca", to przy identycznej wyznaczonej pismu roli przewodnika zaproponował inny obszar poznawczy. Przy tym te obszary nie wykluczały się wzajemnie, lecz zazębiały. Z oczywistych względów biznesowych Unger ustawił „Wędrowca" wobec „Tygodnika" w pozycji kombatanta, a nie konkurenta; ale przy tym – w pozycji innego (sąsiedniego) ogniwa tego samego systemu.

[2] Prospekt omówiłam w artykule *Koncepcja prasy...*, s. 135–136.

[3] Liczne przykłady takich wypowiedzi w „Tygodniku" przywołałam w artykule *Koncepcja prasy...*, passim.

„Tygodnik” nie brał istotnego udziału w dyskusji starej i młodej prasy, co w świetle przytoczonej deklaracji redakcyjnej jest zrozumiałe. Zbyt skore w publicystycznym ferworze i doraźne zaszufladkowanie go w „Przeglądzie Tygodniowym” (w słynnym *My i wy* Aleksandra Świętochowskiego) jako zaangażowanego po przeciwnej stronie[4] dobitnie świadczy o tym, że w dekadzie lat 60. niezależność i neutralność wymagały okopów. Inkryminowany przez Świętochowskiego „Tygodnik” nie opowiedział się przecież przeciwko młodym w ogóle ani przeciwko pozytywizmowi, lecz oponował wobec takiej praktyki publicystycznej młodych „piszących”, którą Julian Ochorowicz, pozytywista, nazwał później negatywizmem[5]. W dodatku argumentacja Tygodnikowego felietonisty wyraźnie wynikała z koncepcji organicznego współdziałania, gdy zwracał on uwagę: „A nie z takich to ujemnych zasobów wyjść może zdrowa podstawa gmachu, jaki mamy wszyscy wspólnie budować”[6]. Świętochowski zinterpretował Tygodnikowy głos jako opozycję starej prasy wobec młodej, być może dlatego, że zadziałał tu automatyzm myślenia: Jenike – stare pokolenie, Świętochowski – młode pokolenie. Mimo opaczności tej kwalifikacji okazała się ona, wraz z późniejszymi powtórzeniami, podstawą do przewijającego się w historii literatury błędnego przekonania, że „Tygodnik” wziął udział w dyskusji po stronie starych bądź należał do starej prasy lub/i był pismem konserwatywnym. Przekonanie to bardzo trudno przemóc, bo dostało się do haseł słownikowych[7], mimo że wiarygodne stwierdzenie prepozytywistyczności i pozytywistyczności pisma jest od dawna dostępne w fundamentalnej historii prasy[8].

Tymczasem konsekwencją przywołanej tu rekonstrukcji i rozpoznania (pre)pozytywistycznej autoświadomości i deklaracji niezależności redakcji „Tygodnika” jest znaczące przesunięcie płaszczyzny, na której sytuuje się „Tygodnik” w latach 60. Przesunięcie to wyrywa pismo ze schematu opozycji starzy–młodzi, konserwatyści–postępowcy, lojaliści–antylojaliści. Odpowiednią dla niego płaszczyzną okazała się kultura popularna ujęta, co ważne, jako świadomie eksponowane centrum

---

[4] [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.

[5] J. Ochorowicz, *Pozytywizm i negatywizm*, „Niwa” 1875, t. 7, s. 83.

[6] *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 199, s. 194. (Pre)pozytywistyczność pisma szerzej omówiłam w artykule *„Tygodnik Ilustrowany” a pozytywizm...*. Mowa tam również o późniejszej relatywizacji przez Świętochowskiego jego młodzieńczego osądu.

[7] M. Kabata, *Tygodnik Ilustrowany*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 1985, s. 509–510; C. Gajkowska, *„Tygodnik Ilustrowany”*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 963–965; M. Brykalska, *„Tygodnik Ilustrowany”*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, M. Puchalska, M. Semczuk, A. Sobolewska, E. Szary-Matywiecka, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 1136; M. Kabata, *Tygodnik Ilustrowany*, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 2000, s. 243–244.

[8] E. Tomaszewski, *Czasopisma zaboru rosyjskiego (1832–1864)*, w: *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 174.

integracji zbiorowości wokół kodu kulturowego. Z tą płaszczyzną wiąże się współistnienie różnych koncepcji patriotyzmu współtworzących lata 60. Patriotyzm „Tygodnika" byłby jedną z postaci patriotyzmu pozytywistów.

Obecnie lata te coraz wyraźniej ukazują się jako nasycone praktyką literatury i kultury popularnej, której to praktyki ważnym wehikułem była prasa, w tej dekadzie tak znacząco przyrastająca. Z tej perspektywy dzisiaj jeszcze lepiej niż wcześniej widać, jak „Tygodnik Ilustrowany" wnosił do lat 60. nieobecny dotąd w tej skali projekt społeczno-kulturalnego magazynu popularnego[9], z założonym szerokim społecznym zasięgiem wpływu. W zakreślonym kręgu oddziaływania mieli się spotkać inteligent i rzemieślnik, artysta i kelner, arystokratka i służąca, mieszczanin i wieśniak, mieszkaniec cenrum z mieszkańcem prowincji, Polacy ze wszystkich zaborów i z diaspory. Rzeczywiście tak się stało od razu w latach 60. i było to podstawą niezwykłej poczytności „Tygodnika", zaświadczonej przez liczne przekazy. Nie byłoby to możliwe bez założenia neutralności i niezależności. A z kolei ta poczytność świadczy, że deklarowana akoteryjność pisma nie oznaczała nijakości, bezbarwności, mierności.

1.2. Pytania, które zadaję po latach

Dzisiejsza wiedza o dziewiętnastowieczności pozwala mi dostrzec ograniczenia, które spowodowały, że przed laty, wspierając ówczesną dyslokację, nie przyłożyłam jednak do „Tygodnika" wzoru dziś dla mnie oczywistego. To wzór postawy biedermeieru wobec opresyjnej i represyjnej rzeczywistości. Wtedy po prostu nie było go w badawczym polu widzenia. Uważano wówczas biedermeier za zjawisko względnie ograniczone w czasie (między Kongresem Wiedeńskim a Wiosną Ludów) i w zakresie (przede wszystkim do sztuki użytkowej i obyczaju), a na polskim gruncie literackim marginalne i charakteryzujące się raczej zawężaniem niż rozmachem literackich idei i aspiracji[10]. Termin bywał wszak odbierany jako negatywnie nacechowany sensem ciasnoty i skrępowania, co mogło przeszkadzać w używaniu go jako neutralnego terminu literackiego. Badawcze rozpoznanie pisarza w kręgu biedermeieru często oznaczało też ocenę jego twórczości (lub pojedynczego utworu czy grupy utworów) jako interesującej, lecz ograniczonej i niezbyt ambitnej. Co prawda dostrzegano zasługę pisarzy zakwalifikowanych

[9] Eugeniusz Tomaszewski zwrócił uwagę, że w odróżnieniu od magazynów z lat 30. „Tygodnik" selekcjonował i prezentował kwestie zgodnie ze swoim systemem stałych działów, „był na krajowym rynku wydawniczym zjawiskiem zupełnie nowym", a „pod względem formy zewnętrznej i sposobu redagowania treści" był „na wskroś nowoczesny". Tamże, s. 173–174.

[10] M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki" 1966, nr 2. Por. B. Mądra, *Biedermeier*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 102–103.

do biedermeieru dla rozwoju dziewiętnastowiecznego realizmu[11], jednak dopiero w ciągu ostatnich ok. piętnastu lat zaszła u nas rehabilitująca zmiana w historycznoliterackim rozumieniu biedermeieru i w stosowaniu terminu do literatury[12].

A właśnie zastosowanie go do „Tygodnika Ilustrowanego” – pisma literackiego i pisma w ogóle – pozwala na zrozumienie, że deklaracja niezależności, niezaangażowania politycznego, skupienia na szeroko pojętej polskiej kulturze, na kompleksowym opisie kraju w funkcji kompletowania narodowej kolekcji – miała naturę biedermeieru i wynikała z patriotycznego zamysłu integracji polskiej emigracji wewnętrznej[13]. Ta koncepcja była bliska pozytywistycznej, bo do wspólnego z nią zakresu włączała waloryzację codzienności wraz z działaniami prywatnymi oraz waloryzację życia prywatnego jako trwale codziennego zadania podejmowanego przez ogół jednostek dla dobra własnego i publicznego.

Przesłankę zachęcającą, żeby zadać „Tygodnikowi” uzupełniające pytanie o biedermeier, stanowi to, że krąg współzałożycieli i pierwszych współpracowników był w pewnej mierze mieszczański, co jest jeszcze jedną istotną cechą współtworzenia przez to pismo charakteru dekady. Nie kłóci się ona z zamysłem integracyjnym, o którym była mowa, a choć mieszczańskość nie przesądzała o myśleniu biedermeierowskim, to z pewnością mu sprzyjała. Z rodzin mieszczańskich pochodzili wydawca Józef Unger, redaktor Ludwik Jenike, fotograf Karol Beyer czy malarz i litograf Jan Feliks Piwarski.

Właśnie osoba Piwarskiego jest dobrym pretekstem do zasygnalizowania Tygodnikowego sposobu myślenia o wzorcowej postawie życiowo-zawodowej i o modelu współpracy redakcyjnej. Piwarski zmarł po krótkim czasie sprawowania w piśmie funkcji kierownika artystycznego. Na jego śmierć redakcja zareagowała pięknym artykułem nekrologowym. Ponieważ przypadł on na trzynasty numer, od przywołanej już notatki odredakcyjnej z pierwszego numeru dzielą go zaledwie mniej więcej trzy miesiące. Można więc przeczytać oba teksty razem, zakładając wzajemne uzupełnianie się ich zakresów.

W biografii Piwarskiego najbardziej dziś ceni się jego zasługi jako profesora Szkoły Sztuk Pięknych oraz jako odkrywczego i innowacyjnego rytownika[14]. Obie

[11] J. Bachórz, *Realizm bez „chmurnej jazdy”. Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.

[12] *Spory o biedermeier*, wyb., wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006; J. Kubiak, *Dwa światy i święta codzienność*, w: *Codzienność w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007; D. Ratajczakowa, *Arcydzieło biedermeieru?*, w: *Codzienność w literaturze XIX (i XX) wieku...*

[13] O emigracji wewnętrznej jako reakcji na opresyjną sytuację polityczną oraz jako motywacji biedermeierowskiego stylu życia zob. np. A. Wilkie, *Biedermeier*, zdjęcia J. Hall, tłum. J. Łoziński, Poznań 2006, s. 20–23 i 197.

[14] E. Budzińska, *Piwarski Jan Feliks (1794–1859)*, w: PSB, t. 26, Wrocław 1981, s. 592–594. Por. G. Socha, *Andriolli i rozwój drzeworytu w Polsce*, Wrocław 1988, s. 40 – stojąca na świetnym

te zasługi Jenike wymienił w redakcyjnym artykule, szczególnie podnosząc jednak przy tym rodzaj ich społecznego oddziaływania. Chodziło więc nie tylko o efekt dydaktyczny pracy akademickiej, ale także o jej efekt moralny, o to, „jakim poważaniem synowskim, jaką czcią nieograniczoną, jaką wreszcie miłością całe młodsze pokolenie naszych malarzy otaczało szanownego nauczyciela i patriarchę swojego”[15]. Ważna była pionierskość działań Piwarskiego „dla litografii krajowej”, ale nie mniej ważne – cierpliwe poświęcenie, z jakim w upowszechnianiu litografii był on „niezrażony przeciwnościami, chociaż, dla braku zdolnych drukarzy, nieraz po kilka razy prace swe przerabiać był zmuszony”[16].

Oddając charakter zmarłego, Jenike akcentował takie jego cnoty, jak dobroć, skromność, otwartość, cierpliwość, oddanie, poświęcenie, a szczególnie „poczciwość”; a opisując dążenia artysty – podkreślał nie tylko wykształcenie, fachowość, wszechstronność, ale także, ze szczególnym naciskiem, samodoskonalenie oraz poczucie służby, dbałość o dobro „ogółu”, o pożytek narodowy. Z artykułu wynika, że spoiwem wszystkich cnót i dążeń Piwarskiego była autoświadomość patriotyczna połączona z życiową dzielnością i niezależnością – bo tak należałoby rozumieć passus: „Śp. Piwarski był artystą czysto polskim, w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu. Za granicą mało przebywał, nie kształcił się, jak inni, we Włoszech, lecz na żywiołach wyłącznie krajowych, i wszystko, rzec można, winien był sam sobie”[17].

Cechy te dobrze pasowałyby do już utrwalonego w roku 1859, lecz stosunkowo nowego wzoru inteligenckiego[18], zgodnego z (pre)pozytywistycznym etosem pracy oraz sposobem myślenia o użyteczności pracy jednostki i jej obowiązku codziennego działania dla dobra polskiej zbiorowości. W tym jednak przypadku Jenike ulokował je we wzorcu, który uważał za bezcenny, lecz niszowy, a którego reaktywację miał za niezbędną; a więc w czasie odpowiadającym aktywacji biedermeieru (rzecz jasna, Jenike nie użył określenia „biedermeier”). Wskazuje na to słówko „już” w zdaniu: „Ten żywot pracy użytecznej i poczciwej, pełen poświęcenia i gorzkich nieraz zawodów, postawić można za wzór prawego, objawianego

poziomie drzeworytnia „Tygodnika Ilustrowanego” spełniała funkcję szkoły drzeworytu, a w opiece nad nią: „Duże zasługi oddał Jan Feliks Piwarski, choć pracował krótko”.

[15] L. Jenike, *Jan Feliks Piwarski. Wspomnienie pośmiertne*, „Tygodnik Ilustrowany” 1859, nr 13, s. 97.

[16] Tamże, s. 98.

[17] Tamże.

[18] Wzór ten pokrywa się z wzorem inteligenta według rekonstrukcji Ryszardy Czepulis-Rastenis, korzystającej zresztą również z materiału „Tygodnika Ilustrowanego”. R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988, rozdz. *Wzór osobowy inteligenta w świetle wspomnień pośmiertnych (1841–1862)*, *Wzór osobowy inteligenta w świetle wspomnień pośmiertnych (1863–1867)*. Badaczka zwróciła uwagę na mieszczańskość dziewiętnastowiecznej polskiej inteligencji, zaprzeczając powszechnemu przekonaniu o dominacji szlacheckości w tej warstwie społecznej (tamże, s. 11 i 36).

czynem obywatelstwa, jakiego niewiele już teraz znajdujemy przykładów”[19].

Wspomnienie o Piwarskim można potraktować jako reprezentatywne dla lat 60. (i dla następnych dekad) w „Tygodniku”. Dobrze ono pokazuje, że wartości biedermeieru i wartości (pre)pozytywizmu nakładały się w czasopiśmie i wspierały. Tygodnikowa praktyka potwierdzałaby więc rozpoznanie Dobrochny Ratajczakowej, że łączliwość biedermeieru sprawiała, iż „stawał się transparentny, przejrzysty, okazywał się swoistym powietrzem stulecia”[20]; oraz rozpoznanie Jacka Kubiaka, że biedermeieru nie można „ograniczyć ściśle datami Kongresu Wiedeńskiego i Wiosny Ludów. Jest, jak się zdaje, jednym z głównych prądów całego dziewiętnastowiecza”[21].

Wróćmy do odredakcyjnej autodeklaracji w pierwszym numerze „Tygodnika”. Gdy jeszcze raz ją przeczytamy, ale z wyczuleniem na sygnały biedermeieru, to zauważymy, że u góry, zaraz za niezależnością, redakcja deklarowała zapewnienie czytelnikom przyjemnej rozrywki i brak kłopotów z przyswajaniem wiedzy („nauki”), którą obiecywała dawkować konsekwentnie, lecz nietrudząco. W pierwszej chwili brzmi to mocno protekcjonalnie i dziwi w zestawieniu z podkreślaniem silnego zdecydowania w kroczeniu do celu – dopóki nie przyłożymy charakterystycznego dla biedermeieru sformułowania *gemütlich* – ‘miły, przyjemny, przytulny’[22], określającego w skrócie myślowym model relacji w domowym kręgu wewnętrznych emigrantów. Sformułowanie to pasuje również do deklaracji popularnego nakierowania pisma, zakładającej z jednej strony dbanie o przystępność, z drugiej – oswajanie czytelników z tematami uważanymi za trudniejsze lub bardziej nużące (jak np. gospodarka, ekonomia).

Przed laty w eseju *Nie ma Polski, nie ma Rosji, nie było powstania. „Tygodnik Ilustrowany” 1863* Jarosław Marek Rymkiewicz bardzo efektownie pokazał całkowite milczenie „Tygodnika” na temat powstania styczniowego oraz na temat współczesnej Polski należącej terytorialnie i politycznie do Rosji, o której też pismo milczało[23]. Z przedstawionej przez pisarza rekonstrukcji można wyciągnąć wnioski niekoniecznie takie, jakie znalazły się w tym eseju: autor uważał, że Jenike i jego współpracownicy świadomie tworzyli haniebnie kłamliwy obraz z okruchów prawdy, w zgodzie z rosyjską cenzurą i rosyjskimi władzami policyjnymi.

---

[19] L. Jenike, *Jan Feliks Piwarski*, s. 97.

[20] D. Ratajczakowa, dz. cyt., s. 187.

[21] J. Kubiak, dz. cyt., s. 241.

[22] A. Wilkie, dz. cyt., s. 23.

[23] Autor uważa tezę i treść tego eseju za nadal aktualne, o czym świadczy kolejna publikacja. J.M. Rymkiewicz, *Nie ma Polski, nie ma Rosji, nie było powstania. „Tygodnik Ilustrowany” 1863*, w: E. Orzeszkowa, S. Żeromski, *1863*, z aneksami A. Nowaka i J.M. Rymkiewicza, Warszawa 2013, s. 245–260.

Z zestawienia tych okruchów prawdy wynika, jak sądzę, że powiniśmy zapytać o język czy języki komunikacji redakcji z czytelnikami w ekstremalnej sytuacji presji zaborcy, gdy język werbalny nie nadawał się do dosłownego opisu rzeczywistości, a jego użycie musiałoby skutkować obrazem nie-rzeczywistości. Gdyby czytelnicy „Tygodnika" oczekiwali, że będą się dowiadywali o przebiegu powstania z kroniki tygodniowej, a redakcja chciałaby sprostać temu oczekiwaniu, to w warunkach policyjności jawne rzetelne sprawozdanie musiałoby mieć charakter zdradzieckiego donosu[24]. A nawet gdyby redakcji udało się wyselekcjonować te wydarzenia powstańcze, o których dałoby się jawnie napisać, czy nie byłoby to również kłamliwe omijanie zdarzeń najważniejszych?

Nie dawałby tu rozwiązania więzienny kod komunikatu, którym w okrągłą rocznicę powstania styczniowego Orzeszkowa mówiła w *Nad Niemnem* o tragicznym poświęceniu powstańców poległych i traumie tych, co przeżyli. Nawet mowa ezopowa nie wystarczyłaby wszak do relacji o budzących grozę działaniach sztyletników i ich śmierci z rąk zaborcy czy też o biegu partyzanckich potyczek. Pozostawało ostentacyjne milczenie stosowane jako język: niemówienie paradoksalnie mogło być jedyną możliwością wyrażenia. A przypomnijmy, że historycy literatury dobrze znają różne zastosowania milczenia jako języka. W funkcji języka widocznego braku, języka bojkotu obecności zaborcy i języka powstaniowej traumy – widać je w Prusowskiej *Lalce*, drugiej wielkiej powieści napisanej na ćwierćwiecze powstania styczniowego, w której prawie nie ma Rosjan, tak przecież widocznych w codzienności podzaborowej Warszawy[25].

[24] O przebiegu powstania (z polskiego, a nie rosyjskiego punktu widzenia) powiadamiały specjalnie powstające w tym celu pisma podziemne (o czym zresztą Rymkiewicz wspomina). Por. E. Tomaszewski, *Prasa tajna okresu powstania styczniowego (1861–1864)*, w: *Prasa polska w latach 1661–1864*, s. 187–198. „Tygodnik Ilustrowany", podkreślający „krajowość", poruszał jednak (od razu w siódmej dekadzie, a z biegiem czasu coraz bardziej) tematy wydarzeń zagranicznych, w tym toczących się wojen, również w aspekcie politycznym, co widać było dobrze w półrocznych spisach treści. Według rozpoznania Moniki Gabryś-Sławińskiej najważniejszą intencją redakcji, pod przewodnictwem następnego redaktora Józefa Wolffa nadal dbającej o neutralność (mimo większego otwarcia pisma na tematy polityczne), było nakierowane na czytelnika oswojenie tematu wojny i rozpadu stabilności świata w kontekście oczywistych i nieuniknionych spekulacji Polaków, jak sytuacja międzynarodowa może wpłynąć na szanse odzyskania niepodległości Polski. Przywołane rozpoznanie dotyczy wyjątkowego okresu Wielkiej Wojny poprzedzonej wojną rosyjsko-japońską i rewolucją, ale trzeba zauważyć zgodność Tygodnikowej taktyki z początkowym i niezmiennym przez dekady założeniem neutralności i niezależności. Por. M. Gabryś-Sławińska, *Wstęp*, w: tejże, *Konflikty zbrojne na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" w latach 1904–1918*, Lublin 2015, s. 14–17.

[25] J. Kulczycka-Saloni, *Nieobecni?*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988, s. 183. Autorka zwróciła uwagę nie tylko na to, że „bohater Prusa, mieszkaniec byłej stolicy byłego państwa polskiego, musiał się bardzo starać, by nie widzieć tego, co widzieć musiał" (s. 183), ale także na to, że „powieść polska tych czasów ani późniejsze studia nad naszą kulturą nie zapisały ich

Milczenie „Tygodnika” staje się jeszcze bardziej zrozumiałe, gdy do tego przypadku przyłożyć model postawy biedermeieru, ciężkiej próby emigracji wewnętrznej.

2. Patrzenie na dekadę lat 60. z wnętrza czasopisma. Alegoreza

Pozostaje jednak otwarte pytanie, czy „Tygodnik” miał jakiś szczególny język komunikacji z czytelnikami i opisu rzeczywistości, który byłby skuteczniejszy niż nieprecyzyjna mowa ezopowa o dość ograniczonym repertuarze; lub też byłby dla niej wsparciem.

Po odpowiedź trzeba sięgnąć znów do pierwszego numeru. Taki komunikat znalazł się na pierwszej stronie, tuż obok notki odredakcyjnej zawierajacej deklarację tożsamości, a wręcz można powiedzieć, że notka ta przenika się z tym komunikatem. Dlatego trzeba ten tekst potraktować jako w tym samym stopniu deklaracyjny.

Oto środek strony wypełnia duża rycina odwzorowująca rzeźbę zatytułowaną *Anioł Zmartwychwstania*. Wyczuleni na mowę ezopową skłonni bylibyśmy potraktować ten tytuł jako sygnał patriotycznej nadziei na zmartwychwstanie ojczyzny. Istotnie takie odczytanie jest możliwe, choć rzeźba ma bardzo konkretne przeznaczenie: jest to posąg nagrobny dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego, właśnie przysłany przez artystę z Rzymu do umieszczenia w kościele Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu dla pamięci o jego nieżyjących braciach. Artykuł, który graficznie otacza z jednej strony rycinę (z drugiej otacza ją notka odredakcyjna), dostarcza przesłanek, że lokalizacja ryciny na pierwszej stronie pierwszego numeru jest sygnałem systemowego myślenia alegorycznego, więc i dopuszczenia języka alegorii do opisu rzeczywistości. Ponieważ opis rzeźby jest rodzajem ekfrazy, najlepiej będzie go przytoczyć we fragmencie:

[Rosjan – E.I.] w polskiej narodowej pamięci” (s. 196). Por. J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych. Rozmyślanie o „Lalce” Bolesława Prusa*, w: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1999: „Prus [w *Lalce* – E.I.] ignoruje przymusową rosyjskość, podobnie jak to czyniła Orzeszkowa, jak to czynili inni pisarze ówcześni, którzy nie mogąc pod cenzurą pisać o zaborcy jako zaborcy, a nie chcąc pisać w duchu lojalizmu, ostentacyjnie stronili od zapowietrzonego tematu. Bohaterowie *Lalki* ani razu nie zawadzają oczyma o Zamek, Pałac Namiestnikowski czy o urząd oberpolicmajstra, choć ich trasy spacerów i drogi interesów koło tych budowli prowadzą” (s. 41). Por. też M. Rudkowska, *Formy nieobecności. Kwestia rosyjska w literaturze postyczniowej. Idiolekty Kraszewskiego*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001, s. 249–259.

> Postać anioła pełna powagi i szlachetnej prostoty. Oczy jego w górę wzniesione, natchnione ufnością oczekują na skinienie Boże, by radosną wieść zmartwychwstania dźwiękiem trąby ogłosić całemu światu. Symboliczna księga na popielnicy dopełnia znaczenia tej postaci. Ożywienie całości skupione jest w pięknej głowie, pełnej wzniosłego wyrazu i uczucia[26].

Charakter podobny do tej ryciny z pierwszej strony pierwszego numeru „Tygodnika", i jeszcze bardziej widoczny, miewały całostronicowe ilustracje na pierwszej stronie numeru ukazującego się w jakimś szczególnym momencie, np. w Nowym Roku. Tak stało się już w roku 1861. Noworoczny numer otwiera skomplikowany, wieloplanowy rysunek (podpisany przez Jana Styfiego) zawierający emblematyczne przedmioty, alegoryczne postacie i aluzyjne sceny kojarzące się z polską tradycją kulturową. Stanowi on komplet z wierszem Deotymy *Rok 1861*, zamieszczonym u góry następnej strony. Ponieważ ściśle mu odpowiada, czytelnikowi trudno się zorientować, które z dzieł jest starsze, a które jest ekfrazą.

W końcu siódmej dekady Jenike wrócił jeszcze w „Tygodniku" do rzeźby „anioł zmartwychwstania". Rycinę i jej opis z pierwszego numeru przywołał w roku 1869, gdy zamieścił i opisał (znów tworząc ekfrazę) rycinę przedstawiającą rzeźbę o tym samym tytule, dłuta Bolesława Syrewicza, także przeznaczoną do umieszczenia w warszawskim kościele[27]. Porównując oba ujęcia tematu redaktor w taki sposób zaakcentował różnicę między nimi, że czytelnik znowu mógł odczytać sens obu rzeźb jako podwójnie alegoryczny, zawierający przesłanie religijne i polską nadzieję na odrodzenie:

> P. Sosnowski uplastycznić chciał w swym posągu ogólną myśl zmartwychwstania; nadać mu przeto musiał ten majestat surowy, tę grozę przejmującą, jaką budzi wspomnienie ostatecznego sądu ludzkości.
> [...]
> Anioła Zmartwychwstania, owo godło Chrystusa, przedstawił p. Syrewicz nie w chwili tryumfu, lecz w chwili oczekiwania, i dlatego wykonał go siedzącego na sarkofagu, z rozportartymi skrzydłami, jakby wyglądał hasła do odlotu. Prawa ręka, podniesiona z namaszczeniem do góry, zdaje się zapowiadać słowa biblijne: „Czuwajcie! albowiem nie wiecie ani dnia, ani godziny". Ręka lewa trzyma trąbę, mającą wezwać wszechstworzenie na sąd ostateczny. Twarz anioła pełna szlachetnej powagi [...][28].

W tym samym roczniku 1869 znajduje się także ekfratyczne objaśnienie cyklu Artura Grottgera *Wojna*, pióra Teodora Tomasza Jeża[29], zamieszczone wraz z reprodukcją dzieła Grottgera. Jest to szczególnie ciekawy przykład, bo opis ten

---

[26] „Tygodnik Ilustrowany" 1859, nr 1, s. 1.

[27] L.J. [L. Jenike], *Anioł Zmartwychwstania, posąg z marmuru kararyjskiego, Bolesława Syrewicza*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 72, s. 229–230.

[28] Tamże, s. 230.

[29] *Rysunki śp. Artura Grot[t]gera, z wystawy paryskiej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 75, s. 269 [reprodukcja]; [T.T. Jeż], *Rysunki Grot[t]gera*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 75, s. 270.

wywołał nadesłanie do redakcji polemicznego kontropisu[30]. Jego autor zarzucił pisarzowi powierzchowność i niedokładność, a nie zgodził się m.in. z jego interpretacją głównych postaci cyklu jako artysty i emanacji jego natchnionej duszy. Uważał mianowicie, że postać kobieca to „geniusz wojny, który wzywa artystę, wyobrażającego sztukę, by mu towarzyszył w drodze po dolinie łez i nieszczęść [...]”[31]. Jednak przecież odczytania obu interpretatorów są rekonstrukcją alegorii, co dowodzi, że porozumienie z czytelnikami językiem alegorii było drożne, zgodnie z założeniem redakcji.

Założenie to spotyka się zresztą z szerszym zjawiskiem w dziewiętnastowiecznej kulturze, bo język alegorii w tym przypadku narzucił Grottger. Toteż cykl *Wojna* obaj interpretatorzy rozpatrywali w szerszym kontekście kultury europejskiej, odczytując zawarte w dziele nawiązania do antyku czy do arcypoematu Dantego.

> Treść tego utworu nie nosi na sobie barw ani cech lokalnych; nie można jej odnieść do żadnego narodu, chociaż każdy może się do niej przyznać, z powodu kosmopolitycznej i humanitarnej myśli, przewijającej się w akcji, a rozłożonej na dziewięć obrazów[32]

– rozpoczął Jeż, a z całej wypowiedzi H.W. wynika to samo przekonanie.

Ten przykład dobrze pokazuje, że język alegorii w „Tygodniku” obejmował bardzo różne sfery i treści komunikowania. Oto w przywołanym już pierwszym numerze oprócz odczytania *Anioła Zmartwychwstania* mamy jeszcze jedną ciekawą alegorię: ilustrację do wiersza Antoniego Edwarda Odyńca *Dziewczę i gołąb*[33]. Utwór Odyńca sprawia wrażenie błahego wiersza karmelkowego, ale emblematyczna ilustracja wymusza alegorezę. Rzuca się w oczy zwłaszcza inicjalne „A” (od „Ach!”) zamienione w harfę, wokół której zorganizowana jest reszta rysunku, przedstawiającego dwie tytułowe postacie wiersza wśród wstęg i łodyg bluszczu wijących się po ozdobnej balustradzie (?) z motywem serca, na tle zamglonego krajobrazu. Siłą rzeczy uruchamiają się więc dodatkowe sensy żartobliwego porównania gołębia wyrywającego się z dziewczęcych rąk i obiektu uczuć obojętnego na wyznanie miłości. Nie jest to odosobniony przykład alegorii przywiązanej do wiersza w pierwszej dekadzie istnienia „Tygodnika”. Utwory poetyckie drukowane wówczas w dziale poezji najczęściej nie miały wysokich lotów, za to nieraz miewały strukturę alegorii – same lub wespół z ilustracją.

Jeszcze inaczej alegoria przemawiała w winietach, sygnalizujących charakter i profil „Tygodnika”. Zrazu winieta przedstawiała rozpoznawalną panoramę

---

[30] H.W., *Dodatek do objaśnienia rysunków Grot[t]gera*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 78, s. 307–308.

[31] Tamże, s. 307.

[32] [T.T. Jeż], dz. cyt., s. 270.

[33] A.E. Odyniec, *Dziewczę i gołąb*, „Tygodnik Ilustrowany” 1859, nr 1, s. 3.

Warszawy. Od początku października 1862 roku przybrała postać bogatej alegorii, dzięki czemu mogła odsyłać nie tylko do założonego zakresu czasopisma, ale także do zewnętrznych wydarzeń i pojęć. Do tej istotnej zmiany przyczynił się impuls, jakim było rozpoczęcie pierwszego roku akademickiego w Szkole Głównej, której uruchamianiu towarzyszyły w „Tygodniku" entuzjastyczne i pełne patriotycznej nadziei wypowiedzi[34]. Odtąd jeszcze kilkakrotnie w siódmej dekadzie modyfikowano winietę, ale nie odstąpiono już od jej alegorycznej postaci.

W artykule o powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Dwa światy*, powieści z połowy lat 50., Jacek Kubiak napisał, że Kraszewskiemu, podobnie jak Cyprianowi Norwidowi, właściwe jest „wydobywanie dwoistości świata, wyszukiwanie w potocznej, codziennej obserwacji – podwójnych znaczeń, obecności wyższych sensów"[35]. Badacz nazwał to „dyspozycją paraboliczną" i zidentyfikował jako właściwe biedermeierowi. To właśnie widać w „Tygodniku", jak również obecna jest, jakby powiedział Kubiak, „charakterystyczna dla biedermeieru [...] postawa zbierania i pielęgnowania, owocująca między innymi zamiłowaniem do realizmu detalu w literaturze, a w życiu – rozmaitymi formami zbierania i kolekcjonowania"[36].

Właśnie zakładana i akcentowana Tygodnikowa praktyka opisywania i udostępniania faktów i obiektów polskiej kultury jest płaszczyzną spotkania (a właściwie wzajemnego wsparcia) alegorezy i mowy ezopowej. Tą ostatnią bowiem posługiwano się w czasopiśmie nie tyle dla opisu niecenzuralnych wydarzeń, ile dla zwrócenia uwagi na patriotyczny (więc niecenzuralny) aspekt faktów i spraw najzupełniej legalnych, jak np. wspomniane uruchomienie Szkoły Głównej. Mowa ezopowa, której naturą wszak była zastępczość uwalniająca drugi sens jako najważniejszy, stawała się aluzją ujawniającą i przypominającą, że polska codzienność jest z natury rzeczy polityczna, bo ma nieustająco podtekst patriotycznego obowiązku wzmacniania zbiorowego organizmu i budowania przesłanek jego sprawności.

Naturalnie tylko część zamieszczonych w „Tygodniku" rycin można odczytać jako alegorie. Reszta to rysunki humorystyczne (przede wszystkim Franciszka Kostrzewskiego) lub notujące (odwzorowujące) wyglądy i fakty. Jednak przytoczone przykłady alegoryzacji języka w „Tygodniku" przez alegoryczny tekst lub obraz, bądź przez oba wzajemnie związane – są niezmiernie wyraziste. Ponieważ są reprezentatywne dla praktyki redakcji, uprawniają do rozpoznania wewnętrznej perspektywy „Tygodnika" jako alegorezy rzeczywistości. Oczywiście to nie „Tygodnik" odkrył język alegorii i nie on jeden nim się posługiwał, ale to on wnosił go w lata 60. jako praktykę komunikacji popularnego magazynu

[34] Na tę zmianę winiety i jej kontekst zwróciłam uwagę w artykule *Na obrzeżach Szkoły Głównej*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017, s. 229–231.

[35] J. Kubiak, dz. cyt., s. 246.

[36] Tamże, s. 240.

ilustrowanego – przynajmniej dopóki był sam na placu, a potem wespół z młodszymi kuzynami.

Takie rozpoznanie umożliwia dodanie jeszcze jednej warstwy do rozumienia tytułu i rekonstrukcji autoświadomości „Tygodnika Ilustrowanego”. Dalsze odczytywanie Tygodnikowych alegorii upewnia, że tytuł sygnalizuje także ikoniczność alegorii jako języka opisu rzeczywistości i języka komunikatu, zgadzającego się z postawą i biedermeieru, i (pre)pozytywizmu. Ponieważ alegoria z natury rzeczy odwołuje się do popularnego, a nie elitarnego kodu kultury, praktyka alegorii w „Tygodniku” zgadza się również z popularnym charakterem magazynu. „Tygodnik” wnosił więc do siódmej dekady wielowarstwową koncepcję prasowego funkcjonowania słowa i obrazu jako ilustracji, która nie tylko miała współkształtować i integrować wspólnotową wyobraźnię Polaków, ale także wspierała alegoryzację ich języka.

Ewa Ihnatowicz, *The Decade of* Tygodnik Ilustrowany

Tygodnik Ilustrowany (1859–1939) brought a positivistic, organic concept of a modern popular illustrated magazine to the seventh decade of the 19th century. The editors declared neutrality and independence, which enabled the integration of readers around the achievements of Polish culture. The more recent development of popular culture research allows us to describe this project more clearly. The change in the meaning of the term ‘biedermeier’ allows to see the presence of Biedermeier in *Tygodnik Ilustrowany* and the practice of allegory as a language of communication with readers. In this light, *Tygodnik Ilustrowany* is a good example of the interpenetration of Positivism and Biedermeier.

Keywords: *Tygodnik Ilustrowany*, popular culture, Positivism, Biedermeier, allegory

Słowa kluczowe: „Tygodnik Ilustrowany”, kultura popularna, pozytywizm, biedermeier, alegoria

Radosław Okulicz-Kozaryn
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
ORCID 0000-0002-3419-3280

Ruch regularnie postępowy. Rewolucja moralna i powstanie styczniowe w świetle „Postępu" Józefa Osieckiego

W „Postępie. Piśmie malowniczym oświacie i rozrywce poświęconym", wydawanym i redagowanym w Wiedniu na początku lat 60. przez Józefa Osieckiego, inżyniera kolejnictwa, pisarza i działacza patriotycznego, uderza silne zespolenie idei rozwoju technicznego i myśli wolnościowej. Dopracowane rysunki kotłów, lokomobili i innych urządzeń nadających nowoczesnemu światu rozpęd cywilizacyjny stykają się z heroicznymi wizerunkami osób o bojowych temperamentach lub ogromnych zasługach dla ogółu, z portretami dowódcy kaukaskiego Szamyla, Garibaldiego, Hanki, Działyńskiego, Narbutta, Lelewela, Mickiewicza, Lincolna, Kościuszki, Kraszewskiego… Bohaterowie narodowi, bohaterowie ludzkości, obrazy ważnych i ciekawych miejsc oraz zdobyczy ludzkiej inwencji w różnych konfiguracjach pojawiają się też w innych czasopismach tamtego czasu, zarówno przed powstaniem, jak i po powstaniu, ale właśnie „Postęp" unaocznia motywację tych niekiedy dziwnie wyglądających połączeń. Jakkolwiek pismo było na różne sposoby szykanowane przez władze austriackie, z nieporównywalnie większą swobodą niż prasa w kraju, zwłaszcza pod zaborem rosyjskim, dawało upust tej wyjątkowej energii, która w latach przedpowstaniowych ożywiała nadzieje na wolność, pozwalała kreślić plany nowej przyszłości i budować fundament pod nią w postaci scementowanego bratnią więzią społeczeństwa obywatelskiego. Trudno o bardziej przejrzysty wyraz świadomości tamtych lat, a zarazem niestereotypowy, poglądowy obraz rozwoju wypadków poprzedzających powstanie, czyli, innymi słowy, logiki Ruchu[1].

„Postęp" ukazywał się najpierw jako miesięcznik, z czasem stał się dwutygodnikiem, a na końcu miał być „dziesięciodnikiem", choć w rzeczywistości, ze względu na nasilające się prześladowania ze strony cenzury, policji i sądów, był nieregularnikiem[2]. Pierwszy numer czasopisma pojawił się w październiku 1859,

[1] S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, cz. 1: *Ruch*, Warszawa 1983, s. 9–358.
[2] R. Taborski, *Wśród wiedeńskich poloników*, Kraków 1983, s. 57.

podobnie jak „Tygodnik Ilustrowany”[3]. Wykrycie tej koincydencji to zasługa Romana Taborskiego, Osiecki bowiem w nagłówku trzech pierwszych numerów swojego periodyku nie ujawniał miesięcy, eksponował natomiast dezorientującą datę roczną 1860[4], sądząc zapewne, że w ten sposób przedłuży aktualność i łatwiej oswoi czytelników z nowym tytułem. Liczył też na uzyskanie dostępu do rynku prasowego w Królestwie, co wymagałoby jednak poważnego zelżenia, jeśli nie zniesienia cenzury. Niemniej w listopadzie redakcja kwaśną miną zareagowała na powstanie konkurencji, nie wróżąc jej długiej przyszłości i kwestionując epitet „illustrowany” jako mało „swojski” – w odróżnieniu od nazwy użytej przez siebie lub proponowanej alternatywnie, a tu i ówdzie potem stosowanej, choć mylącej: „pismo malownicze” lub „pismo obrazowe”[5]. Nie one jednak się przyjęły, a w roczniku 1863 Osiecki sam przychylił się do wersji swoich rywali. „Tygodnik Ilustrowany” – aprogramowy, przezorny, wyważony, co w żadnym razie nie oznacza, że oportunistyczny lub niepatriotyczny – przetrwał czasy niewoli i ukazywał się, jak wiadomo, przez osiemdziesiąt lat, do września 1939 roku[6]. „Postęp”, który przekonywał rodaków do odwagi w myśleniu i podejmowaniu wyzwań współczesności, daleko idących przewartościowań, mobilizacji społecznej, bezkompromisowej demokratyzacji życia i stworzenia zrębów przyszłej prosperity, po wielu perturbacjach i szykanach został ostatecznie zamknięty w maju 1864 roku.

„Słowa «cywilizacja» i «postęp» zrosły się ze sobą trwale”[7] – pisał Jerzy Jedlicki, z uznaniem referujący myśl Antoine’a Condorceta, który swoje nadzieje na świetlaną przyszłość ludzkiego rodu pokładał nie tyle „w zaufaniu do władz poznawczych człowieka” i ekspansji „potęgi technicznej”, ile w „sprzysiężeniu prawdy i cnoty, wiedzy i szczęścia”[8]. Jedlicki jednak, choć mógłby przecież swoje fundamentalne dzieło zatytułować *Jakiego postępu Polacy potrzebują*, na inicjatywę Osieckiego w ogóle nie zwrócił uwagi. Nie uczynili też tego ani Stefan Kieniewicz w monografii *Powstanie styczniowe*, w jednej trzeciej poświęconej latom 1856–1862, ani Janusz Maciejewski w rozprawie *Przedburzowcy* i w szkicach *Kiedy nastąpił przełom?* oraz *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, opublikowanym w tomie *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec*

[3] Angielskie „The Illustrated London News” wychodziły już wówczas od prawie dwudziestu lat, francuska „L’Illustration. Journal universel” niewiele krócej. W Polsce prymat na tym polu należy bodaj do założonego w Lesznie „Przyjaciela Ludu” 1834–1849.

[4] R. Taborski, dz. cyt., s. 57.

[5] *Przegląd literacki*, „Postęp” 1860 [1859], nr 2, s. 31.

[6] Ostatni (36) numer czasopisma (w numeracji ciągłej 4116) nosi datę 3 września 1939.

[7] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 28.

[8] Tamże, s. 29.

romantyzmu i pozytywizmu[9]. Brak ten z pewnością nie pomógł dyskusji o naturze przemian światopoglądowych lat 60. i ich znaczeniu dla całego XIX wieku. Wiedeńskie pismo, wyrażając treści, które w Warszawie i innych ośrodkach nie znajdowały odzwierciedlenia w poddanych cenzurze organach opinii, powinno było skłonić do przemyślenia niektórych stanowisk badawczych, a w wypadku ostatniego autora mogło dostarczyć istotnych argumentów na poparcie, a nawet na wzmocnienie jego tez. Twierdził on bowiem, że „zasadniczy przełom w myśleniu Polaków" nastąpił wcześniej, niż się zwykło sądzić, upatrując w klęsce powstania styczniowego powodu zbiorowego otrzeźwienia z romantycznych uniesień, punktu zwrotnego nie tylko w rachubach politycznych i sytuacji społecznej, ale i w usposobieniu mentalnym[10]. Maciejewski wymienił szereg faktów przemawiających za tym, że:

> Scjentyzm i zainteresowania dla najnowszych osiągnięć nauki rodziły się w pokoleniu przyszłych pozytywistów już przed wydarzeniami lat 1863–1864. Klęska powstania niewątpliwie proces ten zintensyfikowała w tym rozumieniu, iż […] niechęć do polityki sprzyjała poświęceniu większej ilości czasu zagadnieniom naukowym, czyniła to nawet swoistą ucieczką przed frustracyjnym odczuciem klęski. Ale nie stanowiła ani genezy tych zainteresowań, ani wyboru takich, ani innych mistrzów. Wszystko wskazuje na to, iż pozytywiści fascynowaliby się Comte'em, Millem i Spencerem, Darwinem i Buckle'em, Supińskim i Szokalskim także w wypadku, gdyby powstanie zakończyło się zwycięstwem lub gdyby do niego w ogóle nie doszło[11].

Czasopismo Osieckiego – notabene według metryki romantyka z pokolenia cyganerii warszawskiej, tak jak jej członkowie, demokraty, ale inaczej niż znaczna część z nich, orędownika industrializacji – uzmysławia, że wyjściowo Ruch nie miał na celu zrywu zbrojnego, ale zaspokojenie zgodnych ze standardami zachodnimi dążeń cywilizacyjnych. Ich podstawę stanowią prawnie zagwarantowane i faktycznie respektowane autonomia jednostki oraz swoboda w samoorganizowaniu się zbiorowości. Stąd płynęły postulaty wobec władzy zaborczej, oddolne, a zatem stojące w jawnej sprzeczności z istotą jedynowładztwa, naruszające jej majestat i możliwe do spełnienia wyłącznie w postaci czasowych ustępstw. Tymczasem przez uczestników Ruchu były one rozumiane jako słuszne prawa, których nie można nikomu odmawiać bez pogwałcenia jego przyrodzonej godności ludzkiej. Stąd też narastające przekonanie, że praw tych nie da się uzyskać inaczej, jak tylko przez odzyskanie niepodległości. Według Macieja Kozłowskiego dynamika rewolucji moralnej nie pozwalała jej uczestnikom – pomimo różnych prób w tym

[9] J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971; tenże, *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość" 1958, nr 10; tenże, *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, w: *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992.

[10] J. Maciejewski, *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, s. 45–46.

[11] Tamże, s. 56.

względzie – na samoograniczenie się[12]. Trudno tu jednak mówić o fatalizmie, po 1860 roku bowiem zbyt silnie zaznaczał się moralny rys wydarzeń. To on decydował o charakterze oczekiwań wobec rzeczywistości społecznej oraz próbach jej przekształcania, nadając im wymiar solidarystyczny. Imperatyw etyczny nie dopuszczał też mechanicznego rozumienia postępu i przynaglał do wysiłku duchowego.

Zastanawiające, że czasopismo Osieckiego ze swym wyrazistym, choć oczywiście niepozbawionym subiektywizmu ujęciem znanego – lepiej lub gorzej[13] – fragmentu naszej historii nie zwróciło na siebie uwagi autorów diagnozujących sytuację sprzed 1864 roku. Nie zdołał też „wypromować" go Roman Taborski, autor jedynego artykułu o „Postępie" i perypetiach jego redaktorów. W skądinąd bardzo wartościowym omówieniu zawartości periodyku nie usytuował go na szerszym tle, nie nawiązał do hipotezy Maciejewskiego na temat przełomu, nie podjął polemiki z innymi autorami. Wprawdzie artykuł *Pod znakiem powstania styczniowego i Grottgera*, zamieszczony najpierw w „Przeglądzie Humanistycznym" (1969), był później przedrukowywany w tomie *Wśród wiedeńskich poloników* (1974, 1983) i częściowo wykorzystany w monografii *Polacy w Wiedniu* (1992), ale wznowienia bynajmniej nie pomogły w zainteresowaniu czasopismem, także zapewne wskutek zakwalifikowania przedmiotu do poloników, czyli, jakby nie było, zjawisk spoza głównego nurtu, swego rodzaju ciekawostek dla koneserów i encyklopedystów.

Prawda, „Postęp" niekiedy budził zainteresowanie w związku z biografią twórczą Artura Grottgera[14]; artykuł Taborskiego również to potwierdza. Młody malarz, świetnie już osadzony w stołecznym środowisku artystycznym i wydawniczym, wspomagał Osieckiego finansowo i koncepcyjnie. Z pewnym opóźnieniem w stosunku do tytułów austriackich „Mussestunden", „Waldheims Illustrierte Zeitung" i „Waldheims Illustrierte Blätter" reprodukował on w czasopiśmie swoje grafiki, w tym parę tablic z *Warszawy I* i *Warszawy II*, cyklów, które rozsławiły jego imię i uwiecznione na nich wydarzenia. Bywało też, że niektóre prace przeznaczał od razu dla „Postępu"[15].

---

[12] M. Kozłowski, *Rewolucja moralna*, w: tegoż, *Krajobrazy przed bitwą*, Kraków 1985, s. 74 i n.; B. Petrozolin-Skowrońska, *Przed nocą styczniową*, Poznań 2013, s. 318.

[13] Trzeba tu przy okazji zastrzec, że zainteresowanie tym szczególnym okresem w naszej historii, pierwszym bodaj ruchem *non violence* w dziejach ludzkości jest ciągle niewystarczające. Sporadyczne prace badawcze i rozproszone wysiłki popularyzatorskie, nawet na tak wysokim poziomie, jak te wymienione wyżej, mają znikomy wpływ na świadomość społeczną.

[14] J. Bołoz-Antoniewicz, *Grottger*, Lwów 1910, s. 106 i n.; A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, s. 200 (Potocki wyraźnie zaznacza, że do „Postępu" nie udało mu się dotrzeć); M. Bryl, *Cykle Artura Grottgera. Poetyka i recepcja*, Poznań 1994, s. 253; w indeksie inicjał imienia Osieckiego rozwinięty błędnie jako Jerzy.

[15] G.M. Lewandowska, *Powstanie styczniowe w ilustracjach prasowych z epoki. Wystawa wirtualna ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy i Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego*, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/aresults?action=SearchAction&QI=037F57F1C7EB42AFA3E2CA2CB274E571-1, s. 11; dostęp: 17.11.2018.

Z początkiem października 1863 roku, po uwięzieniu Osieckiego, podjął się firmowania periodyku jako redaktor odpowiedzialny[16], narażając się na represje ze strony władz, przeszukania, konfiskatę korespondencji, procesy, grzywnę, utratę reputacji, a co za tym idzie, intratnych zamówień i, koniec końców, cesarskiego stypendium[17].

Oprócz Grottgera dla Osieckiego rytował, zanim poszedł do powstania, Walery Gadomski, znany głównie jako rzeźbiarz, oraz Wilhelm Leopolski. W „Postępie" przynajmniej jedną swoją pracę wydrukował również Jan Matejko[18], późniejszy autor – dodać należy – *Dziejów cywilizacji w Polsce*.

Znakomita jakość drzeworytów zamieszonych w „Postępie" została kilka lat temu doceniona. Wiele z nich zaprezentowano na wystawie wirtualnej, to jest prezentacji opublikowanej on-line *Powstanie styczniowe w ilustracjach prasowych z epoki*, powstałej pod kuratelą Grażyny M. Lewandowskiej z Biblioteki Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy[19]. Znalazły się one obok odbitek z najprzedniejszych czasopism zachodnioeuropejskich tamtego czasu, angielskiego „The Illustrated London News", francuskiego „L'Illustration. Journal universel" oraz niemieckiego „Über Land und Meer". Ciekawa jest też cyrkulacja obrazów między tymi tytułami – czasopismo wiedeńskie czerpało z ich dorobku, ale i one sięgały po ryciny autorów związanych z „Postępem" albo „Tygodnikiem Ilustrowanym"[20]. Źródłem ilustracji były też wykonane przez Karola Beyera fotografie Pięciu Poległych czy sołdackich pałatek na placu Zamkowym; wiedeńskie pismo malownicze publikowało zrobione według nich drzeworyty[21]. Ze znacznym opóźnieniem, ale jednak w znakomitym stylu, „pismo malownicze" Osieckiego dobiło do – tak należałoby to ująć – czołówki medialnej tegoczesnej Europy. Uwiarygadnia to ambicje Osieckiego i uwierzytelnia tytuł „Postępu".

Na formie słynnych kartonów Grottgera ten nowy środek utrwalania wyglądu świata nie odcisnął – jak dowodzi Mariusz Bryl – wyraźnego śladu. Jednak bez intensywnej wymiany informacji – w tym informacji ikonicznych – między upominającą się o swoje prawa Polską a wyjątkowo wówczas silnie zainteresowaną nią Europą prace artysty nie zostałyby przyjęte jak dokument i nie zyskałyby sławy wiarygodnego obrazu zmagań. Dwa kartony, reprodukowane w czasopiśmie Osieckiego – *Zamknięcie kościołów*[22] z *Warszawy I* i *Wdowa*[23] z *Warszawy II* ukazały

[16] Zob. m.in. R. Taborski, dz. cyt., s. 70.

[17] Tamże, s. 75–76.

[18] [J. Matejko], *Uroczystość obioru i oprowadzenie króla kurkowego po Krakowie dn. 16 czerwca 1861*, „Postęp" 1861, nr 12, s. 244.

[19] G.M. Lewandowska, dz. cyt.

[20] Tamże.

[21] Zob. „Postęp" 1861, nr 10, s. 213; publikacja anonimowa.

[22] *Zamknięcie kościołów (podług obrazu A. Grottgera)*, „Postęp" 1862, nr 23, s. 17.

[23] *Wdowa (obraz A. Grottgera)*, „Postęp" 1863, nr 8, s. 62.

się, odpowiednio, między widokiem *Pałacu Wystawy Przemysłowej w Londynie – 1862 r.* a schematem pieca wapienniczego oraz obrazkiem z amerykańskiej wojny secesyjnej a rysunkową migawką z bitwy pod Wąchockiem. Niezależnie jednak od upozowania wdowy według wykorzystywanych już przez siebie innych wzorów[24], Grottger na jej przedramieniu umieścił bransoletę łańcuchową z krzyżykiem, analogiczną do tej, która widnieje na zdjęciu Ludwiki Minterówny, wykonanym w atelier Beyera[25]. Mniejszą bransoletkę, zrobioną z kilku ogniw, artysta nałożył na rękę osieroconej przez ojca dziewczynki. Sięgnął więc po biżuterię patriotyczną, by osadzić scenę nie gdzie indziej, jak we wzburzonej Warszawie, wchodzącej dopiero w kolejny okres długotrwałej żałoby. Druk *Zamknięcia kościołów* 15 maja 1862 jest jeszcze wyraźniej związany z aktualnymi wydarzeniami, choć i on nie stanowił ich bezpośredniej ilustracji. Rysunek wraz z wierszem pod tym samym tytułem[26] wieńczy liczne doniesienia o reperkusjach zhańbienia świątyń warszawskich w nocy 16 października 1861 roku i podkreśla osadzenie sceny w konkretnym tu i teraz. Na masywnych drzwiach świątyni została ukazana nie całkiem ściśle do nich przylegająca, opieczętowana i najwyraźniej też datowana karta z rozporządzeniem Głównego Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej (sprawującego władzę po śmierci arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego, a przed ingresem Zygmunta Szczęsnego Felińskiego). Tymczasem już w lutym 1862 roku nastąpiło ponowne otwarcie kościołów, o czym „Postęp" zdążył zawiadomić swoich czytelników po dwunastu dniach, 25 lutego[27]. Z kolei anonimowa rycina i wiersz uwieczniające to wydarzenie zostały opublikowane w numerze 24 z 20 czerwca[28]. Tak więc Osiecki dążył wraz z Grottgerem nie tylko do zapewnienia pełnej, wzbogaconej o aspekt wizualny, informacji o świecie, ale i do wyjaśnienia faktów według swej najlepszej wiedzy i wiary. Jednym z zarzutów, jakie wysuwał pod adresem „Tygodnika Ilustrowanego", było powielenie formuły „kroniki wypadków zagranicznych", pozbawionych uspójniającej je wykładni.

Redakcja „Postępu", notabene zasługującego – ze względu na swój poziom intelektualny i artystyczny – nie tylko na szkice, ale na monografię, od początku dbała, by prezentowane w czasopiśmie treści znalazły się w pewnej ramie światopoglądowej. Można by ją z powodzeniem określić jako pozytywistyczną, gdyby nie jej idealistyczna podbudowa, nieuwypuklana wprawdzie, ale wyraźna. W ramie

[24] M. Bryl, dz. cyt., s. 59–60; tam na s. 173 znajduje się bardzo ciekawa interpretacja tego – jak twierdzi historyk sztuki – centralnego kartonu cyklu. Postać wdowy „zwraca się ku pierwszym «epizodom» i nosi w sobie całą godność i uniesienie «rewolucji moralnej» narodu oraz pamięć o jej brutalnym zgnieceniu".

[25] D. Jackiewicz, *Karol Beyer*, Warszawa 2012, s. 102.

[26] A.G. [A. Gąsiorowski], *Zamknięcie kościołów*, „Postęp" 1862, nr 23, s. 178.

[27] *Wiadomości bieżące*, „Postęp" 1862, nr 15, s. 119.

[28] *Otwarcie kościołów w Warszawie*, „Postęp" 1862, nr 24, s. 185–186

tej „Postęp" umieszczał nie tylko portrety „bohaterów ludzkości" i znamienitości narodowych, informacje ze świata nauki i techniki, ale także bieżące wiadomości polityczne. W ten sposób od początku lat 60. zaczęło się pojawiać coraz więcej doniesień na temat wolnościowego przebudzenia w stolicy i w prowincjach. Roman Taborski napisał, że od relacji z manifestacji lutowych, zatytułowanej *Nieszpory warszawskie*, datuje się „nowy, heroiczny okres «Postępu»"[29]. To prawda, do bohaterów ludzkości z czasem dołączą bohaterscy powstańcy, coraz mniej miejsca będzie zostawać na tematy niezwiązane z sytuacją walczących w kraju. Niemniej rama nie została przez te burzliwe wydarzenia rozsadzona, zmieniły się proporcje i akcenty. Nawet w ostatnich numerach z 1864 roku, zdominowanych przez ponure wiadomości o wygasającym powstaniu, znajdują się jeszcze artykuły z konstruktywną odpowiedzią na pytanie: „Dlaczego u nas nie pomyślano jeszcze o budowie taniej kolei żelaznej"? (*Koleje żelazne przemysłowe*) lub przykładem odbudowywania samodzielności twórczej przez Greków (*Akademia umiejętności w Atenach*). W spisie treści rocznika wcześniejszego sąsiadują ze sobą następujące – jak mówi tytuł działu – *Opisy i odkrycia*: *Kaplica Zygmuntowska, Czarnogórcy*, *Żegluga powietrzna*, *Podziemny kanał w Paryżu*, *Parowóz bez szyn, W obozie amerykańskim*, *Kościół św. Stanisława w Krakowie*, *Obóz w lasach świętokrzyskich*, *Halicz, Kara za pijaństwo, Wdowa (obraz A. Grottgera)*, *Bitwa pod Wąchockiem*. Przez kilka numerów ciągnie się rozprawa *Społeczność i socjalizm,* napisana przez autora o kryptonimie R. nie tylko ze znajomością rozwoju tej myśli, ale i z przekonaniem do niej jako nauki – w przyszłości – „najodpowiedniejszej człowiekowi"[30]. Teza o „samodzielności i wolności" istoty ludzkiej, która w ciągu wieków osiąga coraz pełniejszą świadomość swojego miejsca w świecie i coraz większy stopień uspołecznienia, zgadza się z zasadniczą linią „Postępu", wcześniej jednak wyrażaną nie tak abstrakcyjnie i radykalnie. W poprzednich latach Osiecki, udzielając głosu przekonaniu o przyspieszonym cywilizacyjnym dojrzewaniu ludzkości, przedstawiał zarazem konieczność systematycznej pracy nad uzyskaniem wyższego szczebla rozwojowego.

Swój program wiedeńskie pismo malownicze rozwijało od pierwszego numeru, wykorzystując zresztą z dość dużą częstotliwością i na różne sposoby owo tak ważne tytułowe pojęcie. W rubryce *Przegląd świata*, datowanej na 15 października 1859, wybija się przekonanie o wyjątkowości obecnego położenia:

> Dawno już Europa nie zajmowała się tylu postępowymi reformami co dzisiaj – zajmują one całą przestrzeń od Północy do Wschodu, do Południa, do Zachodu[31].

Rozkwita więc nowa epoka, dokonują się wiekopomne przemiany, czas nagli. Na te poważne wyzwania chwili Osiecki, będący główną siłą publicystyczną

[29] R. Taborski, dz. cyt., s. 61.
[30] R., *Społeczność i socjalizm*, „Postęp" 1863, nr 2, s. 13.
[31] *Przegląd świata*, „Postęp" 1860 [1859], nr 2, s. 20.

„Postępu”[32], odpowiada nie lękiem o przyszłość, ale pewnością, że można im sprostać, ba, entuzjazmem, że dane mu jest uczestniczyć w procesie włączania Polski w główny nurt cywilizacji. „Warto było przyjść na świat w tym wieku”[33] – stwierdza, kreśląc projekt *Rozwoju oświaty przemysłowej*. Swoje plany opracowuje metodycznie. Zaczyna od rozpoznania sytuacji panującej w ojczyźnie, a wyniki swoich dociekań, opatrzone mottem „Uznanie błędu jest pierwszym krokiem do postępu”, ogłasza w artykule *Co nam brakuje?*:

> Rozwój społeczeństwa dowodzi, jak przez potęgę pracy z dzikich i nieznaczących ludów powstały narody cywilizowane, jak przez nieudolność pracy ludy ze szczytu sławy i bogactwa popadły w ubóstwo i niemoc lub pozostają ciągle w omdleniu!...
> Dziś jednak dla wszystkich nastała epoka walki między staroświecczyzną a postępem!... między siłą ludzką a maszyną; każdy już dziś naród dąży do zwiększania bogactwa przez rozwinięcie wolnego handlu i przemysłu, a w pomoc stanęły mu: kolej żelazna, statki parowe, telegrafy elektryczne itp. My stoimy u progu tej cywilizacji – tego rozwoju postępowego i obowiązani jesteśmy iść mu w pomoc całą siłą[34].

„Postęp” lansuje poglądy zbliżone do tych, które głosił koryfeusz pozytywistów warszawskich Henry Thomas Buckle, wysławia nie tylko pożytki płynące z ekonomii czy upowszechnienia transportu kolejowego, ale pochwala też – z sofistyczną biegłością angielskiego polihistora – dobrodziejstwo prochu. Nie odwołuje się przy tym do jednego autora, ale mówi o różnorodności zapatrywań na przyszłe dzieje ludzkości, a to pozwala mu zachować wobec nich pewien dystans, a jednocześnie nie rezygnować z optymistycznych prognoz. Zamieszcza na przykład omówienie *Andeutungen über die künftigen Fortschritte und die Grenzen der Civilization* Moritza von Prittwitza, skracając tytuł tej pracy do postaci *Postęp i granice oświaty* i nadając nazwisku generała zeslawizowaną formę Pritwicz. Osiecki streszcza jego wizje, choć nie podziela w pełni wiary w ich urzeczywistnienie się:

> Przepowiada on – że w skutek polepszenia stanu materialnego w narodzie, ustawać będą zbrodnie, które zwykle z nędzą w parze chodzą; duch ludzki wznosić się będzie do wyższego przeznaczenia; przez polepszenie bytu i postęp przemysłu uzdolnią się masy do nabycia wiadomości pożytecznych, i zręczności fachowej, wznosić się będą do wyższego duchowego wykształcenia; przy tym oświata postępowa przestanie stawiać przeszkody w rozpowszechnieniu się sztuk i umiejętności, a zarazem przyczyni się do rozwoju tychże i nierównie większej liczbie osób dozwoli z nich korzystać lub takowym wyłącznie się oddawać; w ten sam sposób rozwijać się będą w społeczeństwie pilność, oszczędność, uczciwość, dobroczynność, odwaga i duch przedsiębiorczy. Ogólne zaprowadzenie dróg żelaznych, które zwykle stosunki między narodami w nadzwyczaj szybki sposób ułatwiają, zjednoczony cały ruch ludzki na obu półkulach równocześnie w dwa wielkomiastowe punkta centralne, a przez ułatwienie transportów, zmniejszy ceny

[32] Takie przypuszczenie niejednokrotnie wyraża Taborski; również w wypadku rozprawy *Społeczność i socjalizm* (R. Taborski, dz. cyt., s. 66).

[33] *Rozwój oświaty przemysłowej*, „Postęp” 1860, nr 5, s. 79.

[34] J.O. [J. Osiecki], *Co nam brakuje?*, „Postęp” 1860 [1859], nr 1, s. 2.

> produktów, zaś rozmaite pokolenia ludzkie zamieszkujące kulę ziemską, a tyle się różniące, zbliży tak dalece do siebie, że ich forma rządowa, obyczaje i zwyczaje, barwa i mowa, tak ze sobą się pomiesza, iż z całego rodu ludzkiego jedna tylko wielka stanie się familia[35].

Dlatego też uznanie redaktora „Postępu" dla teoretyków postępu nie jest bezwarunkowe. „Liczne napotyka się ustępy w ekonomii politycznej Stuarta Mill[a] – pisze on – na które z trudnością przychodzi nam się zgodzić, i tak: widoki jego o ludności posuwają zasady Malthusa do ostatnich krańców surowości i szorstkości"[36]. Pierwsza więc wątpliwość, jaką wysuwa Osiecki wobec, skądinąd niezwykle wysoko przez siebie cenionego autora pozytywistycznej *Etyki*, to zakusy do narzucania przez majętnych i wykształconych woli ubogim i prostym, którzy „także duszę posiadają", sztucznego zmniejszania ich populacji na korzyść wyższego towarzystwa. Co więcej, dla Osieckiego takie dążenie sprzeciwia się zarówno prawom natury, jak i Bożym, rozwój zaś nie polega na ich tamowaniu czy zastępowaniu „poziomą sztuczką". Od pierwszych stron „Postępu" jego wydawca, wychowanek wyższych szkół francuskich, nasiąkły ideałami wolności, równości i braterstwa, zaznacza, że nie stosuje do nich bynajmniej wykładni laickiej, choć w kwestiach socjalnych przyjmuje pozycje zdecydowanie antytradycjonalistyczne. Zdaniem Osieckiego wiedza, żeby nie być „przywilejem stanu" i zespolić się z powszechną pracą, powinna stać się w pełni demokratyczną i „stanąć na usługi społeczeństwa" bezwarstwowego. Brakuje nam więc – jak twierdził – połączenia kapitału i wiedzy z pracą, czego dokonać może tylko „siła moralna, to jest: potęga ducha"[37].

Redaktor „Postępu" unika, a przynajmniej stara się unikać, mentorstwa, sążnistych wykładów i abstrakcyjnych rozumowań, ceni natomiast szersze porównawcze spojrzenie, skrót myślowy i celny przykład. Zauważa:

> głównym żywiołem, który w cudowny prawie sposób urzeczywistnia postęp w Stanach Zjednoczonych, jest wolność – łatwo zatem odgadnąć stosunek odwrotny, że największą przeszkodą do rozwinięcia się potęgi w Rosji jest poddaństwo i brak swobód[38].

Chcąc zobrazować tę fundamentalną myśl we właściwy dla swojego czasopisma, to jest malowniczy sposób napisał powieść *Kościuszko w Ameryce* i zamieszczał ją w odcinkach, wzbogaconych o ilustracje[39]. W kilkuakapitowej charakterystyce Stanów Zjednoczonych, które stawiał wszystkim za wzór, nie omieszkał, rzecz jasna, dodać ustępu o związku wolności i przedsiębiorczości:

---

[35] *Rozwój oświaty przemysłowej*, „Postęp" 1860, nr 6, s. 99.

[36] *Przegląd literacki*, „Postęp" 1860, nr 12, s. 230.

[37] J.O. [J. Osiecki], *Co nam brakuje?*, s. 2.

[38] *Przegląd świata*, „Postęp" 1860 [1859], nr 2, s. 21.

[39] Druk powieści rozpoczął się w numerze 6 z marca 1860 roku, a jej książkowe wydanie, sygnowane J. Osiecki, ukazało się rok później nakładem redakcji.

> Potęga ich naturalnym była skutkiem swobody praw i wolności osobistej, która każdy naród do szybkiego wzrostu i pomyślności prowadzi, zwłaszcza w tych krajach, gdzie miejsce rozrywek europejskich, zastępowało silne zamiłowanie pracy, którą zdwajała niezależność, bo tam przywilejów królewskich ledwo cień spostrzegać się dawał[40].

Swoje rozumowanie ze wstępniaka *Co nam brakuje?* Osiecki przypieczętował cytatem z *Wyścigów konnych w Warszawie* Konstantego Gaszyńskiego („obrazka dramatycznego" z 1858 roku):

> Dziś największe imiona fabryk się nie wstydzą;
> Gdyż w tym i dobro kraju, i zysk własny widzą
> A ze starych portretów, wiszących u ściany,
> Zapewne im nie łają ich przodki Hetmany;
> Bo pieniądz jest zaszczytem, gdy zapracowany![41]

Pozytywny bohater *Wyścigów* Gaszyńskiego głosi ideały podobne do tych, które realizował założyciel Towarzystwa Rolniczego, Andrzej Zamoyski. Numer 4 „Postępu" otwiera stylowa podobizna hrabiego i pochwała jego działalności. Można tam przeczytać między innymi:

> Od 1832 roku, zamieszkując w Klemensowie w dobrach Ordynacji Zamojskiej, oddał się rolnictwu i prowadził gospodarstwo na dwóch folwarkach, które wzorowo urządził, aby obywatelom służyć zachętą, przykładem, pomocą w ulepszonych narzędziach, rasach koni, bydła itd. Rolnicy mieli sposobność naocznego przekonywania się o skutkach postępowego gospodarstwa, na corocznych w Klemensowie w miesiącu lipcu (od 1843 do 1847 roku) zjazdach rolniczych, na które zbierali się nader licznie[42].

W „Postępie" teoria nie została pozostawiona samej sobie, jako że uwagi w artykule o modelu „gospodarstwa postępowego", zasadzającego się na „ulepszeniach i zaprowadzeniach"[43], znajdowały dopełnienie w szkicach o najświeższych wynalazkach i produkowanych już maszynach, w nowinkach i poradach, jak to *Tajemnice pieczenia chleba*, czyli *Sposób podwojenia ilości chleba*, *Środek otrzymania najpiękniejszych szparagów*, *Środek do pozbawienia odoru zgnilizny*, *Leczenie rąk przemarzniętych*, *Filtrowanie mętnej wody*. Tak jak i w innych czasopismach o nachyleniu użytecznym do głosu dochodzi sformułowany przez Józefa Supińskiego w *Szkole polskiej gospodarstwa społecznego* postulat zapobiegliwości[44]. Notabene *Myśli ogólnej*

---

[40] [J. Osiecki], *Kościuszko w Ameryce. Powieść historyczna*, „Postęp" 1860, nr 7, s. 125.

[41] J.O. [J. Osiecki], *Co nam brakuje?*, s. 3; w artykule cytat bez lokalizacji. Por. K. Gaszyński, *Wyścigi konne w Warszawie. Obrazek dramatyczny w dwóch częściach*, Kraków 1858, s. 10. Jacek Lyszczyna widzi w tym obrazku przejaw charakterystycznych dla ostatniego okresu twórczości poety tendencji prepozytywistycznych (J. Lyszczyna, *Pielgrzym w kraju rozkoszy*, Katowice 2000, s. 181).

[42] *Andrzej hrabia Zamoyski*, „Postęp" 1860, nr 4, s. 157.

[43] *Rolnictwo postępowe i przemysł*, „Postęp" 1860 [1859], nr 3, s. 41.

[44] Zob. J. Jedlicki, dz. cyt., s. 225. Supiński często akcentował potrzebę zapobiegliwości – idącej w sukurs pracy – a jej przykład widział nie tylko w Francuzach i Anglikach, ale

fizjologii powszechnej Supińskiego poświęcono w „Postępie" bardzo pochlebną notę[45]. Informacjom praktycznym towarzyszyły w czasopiśmie doniesienia o zajmujących i dających się wykorzystać zjawiskach, znaleziskach, wynalazkach, konstrukcjach, zamierzeniach: *Elektryczność jako siła poruszająca*, *Telegrafy elektryczne i chemiczne*, *Organy parowe*, *Szklane trumny*, *Podwodny tunel między Francją a Anglią*, *Poczta pneumatyczna w Paryżu*. To ostatnie rozwiązanie komunikacyjne prezentowano obszernie, z ryciną przedstawiającą wytworne towarzystwo podczas pokazu działania majestatycznej sprężarki powietrza, które tubami rozprowadzało listy. Oto na oczach widzów, ale też za pośrednictwem prasy można było podziwiać wspaniałe przedstawienie i czekać, kiedy i w Polsce będzie można w nim pełniej uczestniczyć. Nadzieje na to dawały *Odkrycie nafty pod Krosnem w Galicji* czy też *Projekt mostu Kierbedzia jako most pod Warszawą*[46]. Zarówno ze względu na znaczenie dla powszechności, eksponowane w refleksji nad postępem, jak i z powodu kwalifikacji własnych poczesną rolę w owym spektaklu cywilizacji Osiecki powierzał kolei. Stąd regularne informacje o rozwoju jej sieci na świecie i na ziemiach polskich, nowych odcinkach, stacjach, ryciny z *Podziemną koleją w Londynie* i *Mostem żelaznym pod Tczewem*. Redaktor „Postępu", dzięki swemu wykształceniu politechnicznemu, doświadczeniu zawodowemu, znajomości myśli współczesnej i umiejętnościom publicystyczno-literackim łączył w sposób niemalże demiurgiczny cechy najwyżej cenione przez pozytywistów. Jako inżynier i to w dodatku inżynier kolejnictwa powinien był stać się dla nich wzorem, ideałem wcielonym, Rawickim z *Ostatniej miłości* Orzeszkowej *avant la lettre*[47]. Pytanie więc, dlaczego nim się nie stał? Czy po prostu dlatego, że jego czasopismo nie docierało do Warszawy? Czy też może dlatego, że nie wysuwał swojej osoby na pierwszy plan? Czy też na koniec z tego powodu, że postępu bynajmniej nie uznaje tylko za wynik coraz sprawniejszego posługiwania się przez ludzkość rozumem i wiedzą. Jako orędownik rozwoju cywilizacyjnego, utylitarysta o wysoce wyrobionym zmyśle praktycznym – nie da się tego powiedzieć o wielu innych głosicielach zasady użyteczności – nadawał jednak przemianom w świecie znaczenie duchowe. Co więcej, w kwestiach społecznych i politycznych nie zajmował stanowiska minimalistycznego. Zasadę równouprawnienia, przynależną wszystkim warstwom socjalnym i konieczną jego zdaniem do

i w Amerykanach (J. Supiński, *Pisma*, t. 3: *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1872, s. 71). Warto przypomnieć, że „pozytywiści lat siedemdziesiątych uznali Supińskiego za jednego ze swych mistrzów" (*Zarys dziejów filozofii polskiej*, red. A. Walicki, Warszawa 1983, s. 133).

[45] *Przegląd literacki*, „Postęp" 1860, nr 11, s. 209.

[46] Projekt i budowa mostu Kierbedzia budziły żywe zainteresowanie „Postępu".

[47] Wojciech Tomasik w swojej *Ikonie nowoczesności* (Wrocław 2007) również nie wspomniał o Osieckim, choć ten praktyk i teoretyk budowy dróg żelaznych, autor wnikliwego opracowania *Koleje żelazne w Galicji i stosunek tychże do kolei w Polsce i Rosji* (Wiedeń 1858), a przy tym redaktor i pisarz, stanowi uosobienie fascynacji, o których pisze monografista *Kolei w literaturze polskiej*.

niezwłocznego wcielenia w życie, rozciąga też na narody i oczekuje ich rychłego wyzwolenia. Przyszłość nacji współtworzących przedrozbiorową Rzeczpospolitą widzi – jeśli taka byłaby ich wola – w związku federacyjnym[48].

Autorytetem dla Osieckiego był przede wszystkim Kraszewski, sportretowany w numerze 12 z 1860 roku, a wspominany w nim jawnie i aluzyjnie od samego początku. Redaktor „Postępu", chcąc wzmocnić swoje czasopismo i usankcjonować własną wizję postępu, korespondował z autorem *Odczytów o cywilizacji w Polsce*. Uzyskał satyryczny rysunek i opublikował go anonimowo w numerze 2 – w którym pochlebnie wspomniał o *Wieczorach wołyńskich*[49] – pod tytułem *Walka postępu ze staroświecczyzną*[50]. Tym sposobem wskazał na związek rysunku z cytowanym tu wcześniej artykułem programowym *Co nam brakuje?* z pierwszego numeru „Postępu", w którym fraza ta pojawia się *in extenso*. Karykatura wyobraża starcie sprzecznych żywiołów w postaci walki starszego, o dziwo, pisarza (jego oręż to pióro) z oddziałem krytyków w wieku różnym. Dwie książki z dorobku owego – jak mówi wiersz pod obrazkiem – „stuksiężnika" leżą zdefektowane na ziemi. Są to „*TARNIA CZAR*" oraz „*ŚWIAT* (z odwróconym S) *i POET*", czyli – uzupełnienie braków nie sprawia najmniejszej trudności – *Latarnia czarnoksięska* oraz *Poeta i świat*. Jest to zatem atak mameluków żytomierskich na uosabiającego Postęp Kraszewskiego, który – jak mówi rozwiązanie drugiego stopnia łamigłówki – jest także patronem wiedeńskiego „Postępu".

Autor hasła *Postęp* w *Słowniku polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, Bartłomiej Szleszyński, zauważa, że w światopoglądzie i pisarstwie Kraszewskiego pojęcie to, podbudowane filozofią heglowską, miało podstawowe, a zarazem rozległe znaczenie. Pisarz uważał postęp wprost za sztandar i godło XIX wieku, wyznaczające „nowe zadanie ludzkości", ale zarazem nie rozumiał go jako rozwoju jednostajnego i samoistnego[51]. Według pisarza odrębne narody mają w tym pochodzie swoje miejsce i własne zadania, nie przeszkadzając bynajmniej wspólnocie ludzkiej w osiąganiu globalnych celów[52]. Osiecki dzielił ten punkt widzenia. Wizji społeczeństwa

[48] „Otóż nie w imię panującej Polski, ani w imię Polski z 1772 roku, ale w imię Polski federacyjnej z zasadą równouprawnienia narodowości, możliwa jest jedynie przyszłość nasza"; *Dążność wieku naszego*, „Postęp" 1861, nr 8, s. 19. Temu nowatorskiemu artykułowi sporo miejsca poświęca Taborski (dz. cyt., s. 63–64).

[49] *Przegląd literacki*, „Postęp" 1860 [1859], nr 2, s. 31.

[50] J.I. Kraszewski, *Walka postępu ze staroświecczyzną*, „Postęp" 1860 [1859], nr 2, s. 36.

[51] B. Szleszyński, *Postęp*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: *N–Ż*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 312.

[52] Agnieszka Czajkowska pisze np., że dla Kraszewskiego wartość miał jedynie postęp „odbywający się z poszanowaniem dla poszczególnych, narodowych realizacji" (*Kraszewski wobec postępu cywilizacyjnego w Europie. Na marginesie relacji z podróży*, „Pamiętnik Literacki" 2015, nr 2, s. 23; zob. też M. Rudkowska, *Rany Europy. Józef Ignacy Kraszewski i Stefan*

ponadnarodowego, czyli – jak to ujął cytowany wcześniej Prittwitz – „jednej tylko familii" nie mógł nie odbierać jako dodatkowego niebezpieczeństwa dla Polski i tak już skazanej przez zaborców na niebyt. Uznał więc za potrzebne postawić otwarcie niepokojący problem, rozstrzygnąć pytanie: *Czy postęp nas wynaradawia?* Konieczny tu jest dłuższy cytat:

> Przejechawszy nasz kraj wzdłuż i wszerz, a rzuciwszy okiem na jego mieszkańców i przysłuchawszy się ich gawędom, ileż to ludzi w najrozmaitszy sposób rozprawia o postępie. – Mimo najlepszych dążności naszego kraju są jednak jeszcze tacy, co w tej samej chwili gdy najdobitniej konieczności postępu dowodzą, z gniewem i oburzeniem bronią przeszłości, utrzymując, że każdy postęp wynaradawia mieszkańców i z największą zaciekłością wszelkiemu rozwojowi się sprzeciwia.
>
> Trudno wytłomaczyć, że my pomimo naszej woli ciągle się więcej kształcimy i ulepszamy nasz byt i do końca istnienia nie przestaniemy być tym samym narodem – a że miejsce kontusza nastąpiły kapoty, a zamiast jak nasi przodkowie jeździć na sejmy konno, jeździmy kolejami, i Polakami przecież być nie przestaliśmy. Często zdarzyło mi się widzieć ludzi, wywodzących dobitnie błogie skutki postępu, a przystąpiwszy bliżej, ileż tam oporu do przyjęcia nowych form życia.
>
> Jako ów wieśniak, który z pogardą spogląda na ulepszone narzędzia gospodarskie, a przecież ileż to zbawiennych skutków i ulepszeń osiągło rolnictwo z wynalazku żniwiarek, młockarni, lokomobilu itp. Gdyby zagorzeli obrońcy staroświecczyzny chcieli tylko bliżej wniknąć w istotę postępu, toby pojęli, że wszelka forma życia, w jakiejkolwiek jawi się postaci, jest tylko przechodową i że istotą postępu jest właśnie ten przechód z jednej formy do drugiej, coraz wyżej, coraz doskonalej bez zatracenia narodowości – bez przyswajania obczyzny.
>
> Nie postać, ale duch wewnętrzny, objawiający się pracą, dążeniem, coraz wyższym siebie i świata pojęciem, jest tą siłą popychającą, która postępowi odrębną w każdym wieku nadaje cechę[53].

Stąd wynika następujący postulat:

> Trzeba tylko, by całe społeczeństwo zdobyło sobie swobodę i wolność pracy, oto jest główna dziś walka postępu z zastarzałą formą niewolnictwa[54].

Ruch ogarniający najpierw Warszawę, a potem całe Królestwo i w pewnym stopniu też inne ziemie podbitej Rzeczypospolitej, dlatego został w „Postępie"

Buszczyński w sporach o kondycję cywilizacji europejskiej, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2015, R. 8 (50). Magdalena Rudkowska formułuje następujące spostrzeżenie: „Z wygłoszonych przez niego w gorącym, «przedburzowym» czasie *Odczytów o cywilizacji w Polsce* (1861) przebijała myśl, że przedmiotem badań nad dziejami cywilizacji (kultury) są detale, fragmenty, pozwalające zidentyfikować różnicę", tamże, s. 418. Na poparcie tej obserwacji autorka przytacza takie m.in. słowa: „Cywilizacja nie w jednej pieśni, ani w pisanym mieści się słowie; wyraża się w pojęciach, które spowodowały czyny, w toku dziejów, w życiu pojedynczych ludzi, w jego wierze, w powszedniej sprawie, w charakterze, rzekłbym w fizjognomii ludu, którą wyrabia i przekształca, w stroju, którym się on okrywa […]", J.I. Kraszewski, *Odczyty o cywilizacji w Polsce*, Warszawa 1861, s. 2.

[53] *Czy postęp nas wynaradawia?*, „Postęp" 1860, nr 4, s. 58.

[54] Tamże, s. 59.

przyjęty z entuzjazmem, że zobaczono w nim właśnie realizację powyższego postulatu. Kiedy Kraszewski objął redakcję „Gazety Codziennej" – przekształconej w „Gazetę Polską" na fali tak zwanych „polskich czasów" – wydawnictwo Osieckiego znalazło się wśród tytułów cytowanych. Już w pierwszym numerze „Gazeta Polska" z marca odsyłała do „Postępu"… w sprawach kolejnictwa. Kto posłuchał rady i sięgnął po przywieziony zza kordonu numer tego czasopisma, mógł się dowiedzieć, że o rozbudowie dróg żelaznych, propagowanej też przez dziennik pod redakcją Kraszewskiego, mówi się tam z równym entuzjazmem, jak o bieżących wypadkach w kraju.

Tytuł *Nieszpory warszawskie* mógłby sugerować, że pod ciśnieniem historii czy narodowego fatum Osiecki zrezygnował z progresywnej wizji dziejów na rzecz romantyczno-mesjanistycznej, byłoby to jednak interpretacją pochopną. Artykuł, którego nazwa znajduje motywację w realiach (nabożeństwo inicjujące wydarzenia odbyło się wieczorem), przedstawia wypadki na Starym Mieście trybem kronikarskim, nadając im jednocześnie znaczenie ogólniejsze. Rosjanie, strzelając „rotowym ogniem po domach i do ludzi stojących o dziesięć kroków od żołnierzy" tudzież do widzów „w oknach pierwszego i drugiego piętra"[55], działają na zasadzie ślepej siły usiłującej przeciwstawić się samorodnym, to jest podejmowanym nie wbrew, ale pomimo władzy zaborczej działaniom warszawskiego ludu. Ten natomiast składa z siebie ofiarę, jaką w sposób konieczny pociąga za sobą duchowa walka o nowy porządek. Reportaż – bo tak można by określić relację z Warszawy – wymienia imiennie niektórych zabitych, wypunktowując ich przynależność stanową i zawodową:

> Marcel Karczewski, obywatel z Sieradzkiego 70-letni starzec, Zdzisław Rutkowski ob. z Rawskiego, Karol Brendl robotnik z fabryki żelaza, Michał Arcichiewicz student VI klasy, […] Adamkiewicz wyrobnik […][56];

dodając też do nich – początkowo trudno było o precyzyjne informacje – Francuza i Żyda oraz „kilku rzemieślników"[57]. To zrównanie stanów i narodowości wobec śmierci za wspólną sprawę, które zostanie potwierdzone przez przyszłe zajścia, sankcjonowało dążenie do równouprawnienia społecznego i narodowego. Dążenie to zacznie się urzeczywistniać już wkrótce podczas pogrzebu Pięciu Poległych, tyle ofiar bowiem, jak wiadomo, przyniosły wydarzenia z lutego. „Postęp" charakteryzuje różnorodność konduktu jako wyraz zaistniałej już całkowitej przemiany: „zanikła tu wszelka różnica wyznań, stanów i narodowości, a wystąpił

[55] *Nieszpory warszawskie*, „Postęp" 1861, nr 7, s. 151.

[56] Tamże.

[57] W dalszych numerach podane zostaną informacje sprawdzone i opublikowany ów drzeworyt według słynnej fotografii Karola Beyera. W 1864 roku w numerze 6 ukaże się wizerunek mogiły Pięciu Poległych na Powązkach i ponownie wyszczególnione zostaną ich nazwiska.

naród jeden!”[58]. Ten w pełni demokratyczny naród przez swoich przedstawicieli zwraca się teraz do cara słowami, pod którymi podpisałby się też chętnie Osiecki:

> Wypadki zaszłe obecnie w Warszawie nie są wybuchem pojedynczej warstwy narodu, lecz są one jednomyślnym objawem stłumionych uczuć i obrażonych, a niezaspokojonych potrzeb. Długie wieki wolny naród, pozbawiony dziś jest legalnego organu, za pomocą którego mógłby przemawiać do tronu, i dopiero ofiarami przymuszony jest głos podnieść. Kraj ten równający się niegdyś cywilizacją z innymi krajami europejskimi, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materialnych zasobów, dopóki zasady płynące z ducha narodu, z jego tradycji i historii nie będą przeprowadzone w Kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznym i w całym społecznym organizmie[59].

W jednym z kolejnych numerów „Postęp” cytuje odpowiedź Aleksandra II, której udzielił nie autorom adresu, nie narodowi, tylko Gorczakowowi, swojemu namiestnikowi w Królestwie. Na powierzchni jest ona pełna wyrazów zatroskania i progresywnych frazesów, w istocie za pomocą charakterystycznej topiki podkreśla całkowitą władzę cara nad poddanymi, stanowiącymi jego własność. W zakończeniu wypowiada on życzenie zachowania kraju „na drodze regularnego postępu”[60]. Osiecki nie pozwala na manipulację drogimi sobie słowami i używa tego sformułowania w tytule następnej relacji z Warszawy, tym razem z krwawo stłumionych manifestacji z początku kwietnia 1861 roku, kiedy to kolejne mordy na Polakach znaczą „kolejne ślady regularnego postępu”[61]. Ten głęboko ironiczny zabieg pozwala odbić cenne słowa z języka ciemiężyciela, który ów „postęp regularny” obiecał, ale obietnicę złamał[62]. Wartość słowu przywraca lud dzięki swej determinacji w walce o należne sobie prawa. Dzięki niemu dokonuje się *Regularny postęp w Warszawie* – wobec całego świata:

> Europa nas dziś dopiero osądziła – stwierdza Osiecki – żeśmy dojrzali i stali się godnymi stanąć w rzędzie mocarstw cywilizowanych[63].

Ruch okazuje się formą postępu.

[58] *Nieszpory warszawskie*, s. 152.

[59] Tamże; w cytacie poprawiono „jej tradycji” na „jego tradycji”.

[60] *Kronika polityczna*, „Postęp” 1861, nr 7, s. 154.

[61] *Regularny postęp w Warszawie*, „Postęp” 1861, nr 8, s. 171.

[62] „Jeśli rząd nie miał szczerego zamiaru coś zrobić dla Polski, to nie należało w samych początkach udzielać swobód, nie należało obiecywać regularnego postępu, wtedy nie miałby lud powodu otwarcie postępować, ale wszedłby na drogę spisku i zbrojnej rewolucji”, tamże, s. 172.

[63] Tamże.

Radosław Okulicz-Kozaryn, *The Movement Regularily Progressive. The Moral Revolution and the January Uprising in the light of Józef Osiecki's* Postęp

Postęp was one of the first Polish illustrated magazines at the world-class level. It was edited by Józef Osiecki in Vienna between 1859 and 1864 and it propagated civilisation development, economic and technical thought as well as the rule of freedom as the basis for the development and personal and national liberty. Artur Grottger and Józef Ignacy Kraszewski were invited to co-operate with the magazine. Combining civilisational issues with irredentism in *Postęp* confirms that Janusz Maciejewski's theses were right when he questioned the significance of the failure of January Uprising for the ideological breakthrough in Poland. The breakthrough came earlier and the Uprising can be seen as its result.

Keywords: *Postęp*, civilisation, the January Uprising, Józef Osiecki, Artur Grottger, Ignacy Józef Kraszewski

Słowa kluczowe: „Postęp", cywilizacja, powstanie 1863, Józef Osiecki, Artur Grottger, Ignacy Józef Kraszewski

Anna Janicka
(Uniwersytet w Białymstoku)
ORCID 0000-0003-0289-3706

Trans-„formacja”. „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy

> Jeśli siedzisz cicho, jeśli się wysługujesz interesom innych, możesz być pewnym uznania, jesteś dobry, pożyteczny. Ale podnieś tylko głowę, zechciej działać na swój rachunek, wnet ci sami, co poprzednio klaskali, albo sykną zawiścią, albo z trwożnym ubolewaniem rzucą ci radę: daj pokój! stracisz, zmarnujesz pracę, po co ci nowe pismo!?
>
> Adam Wiślicki[1]

Część I. Prospekt postępu „w Imię Boże”?[2]

Pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego” z 7 stycznia 1866 roku redaktor Adam Wiślicki zaczynał bez przesadnej skromności, zdecydowanie. Przemyślana, przewrotna strategia uzasadnień dla pojawienia się na rynku wydawniczym nowego tytułu wspierana była wysoką temperaturą emocjonalną artykułu wstępnego, oscylującą pomiędzy wykrzyknieniem a znakiem zapytania. Ten emocjonalny ton miał jednak wprowadzać na rynek pismo o charakterze przeglądowym, sprawozdawczym, przedmiotowym w oglądzie i ocenie zjawisk. Szeroki oddech, jaki redaktor nadawał swojemu „pierwszemu słowu” – i to zarówno publicystycznie, jak też retorycznie i emocjonalnie – miał uprzedzać zarzuty i złośliwe komentarze, których tenże spodziewał się po ukazaniu się inicjalnego numeru. Wolał więc atak

---

[1] [A. Wiślicki], *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy 1866, nr 1, s. 1. Kolejne cytaty z pierwszego numeru pisma oznaczam PT1, po nim podaję tytuł artykułu i numer strony cyfrą arabską.

[2] Tekst powstał w ramach projektu „Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki” (projekt nr 111 H 13 058182) finansowanego ze środków MNiSW w latach 2014–2020 pod nazwą „Młodzi pozytywiści warszawscy. «Przegląd Tygodniowy» 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

zawczasu zneutralizować i osłabić argumenty przeciwników. Wskazuje w punkcie wyjścia na „nadmierny rozrost piśmiennictwa periodycznego"[3] i bieżącego, by argument ten rozbroić i ośmieszyć. A był to wówczas, jak słusznie podkreśla Barbara Bobrowska, argument powszechnie używany jako zasadniczy przeciwko pojawianiu się na rynku wydawniczym nowych tytułów prasowych. Celowały w tym zwłaszcza pisma umiarkowanie konserwatywne, mające już własnych (bo wyrobionych i ukształtowanych przez lata) czytelników oraz najrzetelniejsze rozpoznanie rynku i jego poziomu dziennikarskiego, wyrzekające na – tu przywołuję znów ustalenia badaczki – nadmiar tytułów prasowych skutkujący chaosem na rynku czasopiśmienniczym, sprzeciętnienie gustów, brak wyrazistych poglądów oraz tematyczną i problemową miałkość.

Nim na łamach „Przeglądu", w jego następnych numerach, znajdziemy głosy podejmujące podobny ton (interpretatorka wskazuje, że jest on charakterystyczny dla lat 60., kiedy w postyczniowej rzeczywistości niejako od początku ustalają się reguły i zasady dziennikarskiej aktywności, klamrowo poddane presji – z jednej strony wzmocnionej cenzury, z drugiej – rynkowych przemian), w prospekcie natrafiamy na głos osobny, wypowiedziany w imieniu tych, którzy chcą mówić inaczej i o czym innym. Póki nie sprecyzujemy, co znaczy „inaczej" i „o czym innym", wsłuchajmy się w ten sąd, bo jest on ciekawie skonstruowany. Przede wszystkim – osobny i osobliwy, ponieważ – odnotowawszy ambaras nadmiaru – na nadmiar ten nie wyrzeka. A narzekanie staje się wówczas publicystyczną normą – większość publicystów, szukając uzasadnień dla swego głosu, wskazuje na nadmiar jako przeszkodę w jego wybrzmieniu. Wiślicki inaczej. Traktuje on ów nadmiar przyjaźnie, jako naturalny kontekst uwyraźniający własną wyjątkowość, odmienność:

> Tyle pism! tyle pism! tyle pism!
> Więc dlatego że ich dużo zamknijmy oczy, zatknijmy uszy i nie czytajmy żadnego?!
> Dużo pism… no to chwała Bogu, wybierajmy które najlepsze, a tym, co są bez wartości, pozwólmy umierać, konać lub istnieć w spokoju, gdy taka ich wola.
> A jeśli wszystkie są dobre?
> Ha, to się zastanówmy, czyby wszystkie na obranym polu z pożytkiem pracować nie mogły[4].

Osobliwe i osobne w głosie redaktora Wiślickiego może być także to, że łączy on w sobie dwie, na pozór tylko wykluczające się, perspektywy: rzetelnego profesjonalisty i straceńca. Profesjonalista rozgląda się, analizuje, kalkuluje; straceniec – nic sobie z tego nie robi. Wykrzykuje tylko: „Stracę? A cóż to komu może

[3] B. Bobrowska, *„Kierowniczka opinii i krzewicielka oświaty". Dziennikarze warszawscy drugiej połowy XIX wieku o zadaniach prasy (1866–1892)*, w: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria 2, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, przy współudziale E. Pieńkowskiej-Rohozińskiej, Wrocław 1983, s. 243.

[4] PT1, [A. Wiślicki], dz. cyt., s. 1.

szkodzić…”[5]. Z tych antagonistycznych zestawień emocjonalnych buduje Wiślicki figurę redaktora.

Tak kontrapunktowo zbudowana „figura redaktora”[6] z rozstrojeń tych i zestrojeń tworzy całkiem precyzyjny katalog uzasadnień dla istnienia własnego pisma. Argumentem podstawowym okazuje się, wygospodarowane nagle dzięki tym retorycznym zabiegom i umiejętnościom, wolne miejsce na rynku prasowym, które woła wprost o „nowe”: „Nowe pismo zakładam dlatego, że widzę stanowisko dotąd niezajęte”[7]. Dalej idzie już wspomniany katalog rzeczowych uzasadnień:

> Tyle pism!
> […] Czegóż się trwożycie…? Współzawodnictwa? Ależ wy macie już za sobą przeszłość, która jest siłą, doświadczenie, zasoby… Jeśli więc sumiennie spełniacie zadanie, jeśliście pożyteczni, postępowi… skąd trwoga? Sam fakt pojawienia się nowych pism już wywołuje większą waszą staranność, wprowadzenie nowych rubryk, świeżych sił, ożywionego literackiego i naukowego ruchu, co ogół pewno spostrzega i ocenia; dość bowiem porównać pisma tego i zeszłoroczne. My nowo przybywający nie posiadamy tych korzystnych warunków, musimy sobie wszystko stwarzać i wywalczać… a spotykamy na samym wstępie szykanę pewnych organów prasy, nawet wtedy, gdy ani jednym numerem nie zdołaliśmy złożyć dowodów, czym będziemy[8].

Mamy tu więc kwestie zasadnicze. Wiślicki próbuje pokazać, jak dalece pojawienie się nowych tytułów prasowych zmienia korzystnie kształt tych już istniejących. Do kogo mógł się zwracać? Przypuśćmy, że do redakcji „Gazety Polskiej” (1826–1831; 1861–1907), „Gazety Warszawskiej” (1774–1935), „Tygodnika Ilustrowanego” (1859–1939), może „Kuriera Warszawskiego” (1821–1939). W czyim imieniu? Na pewno własnym, lecz również – ustanawiając to zbiorowe „my” dziennikarskie – przypuszczalnie przyzywa świeżo powstałe „Kłosy” (przypomnijmy, pierwszy numer ukazuje się 5 lipca 1865 roku), ilustrowany periodyk nastawiony na omówienie i analizę bieżących kwestii społecznych, ekonomicznych i politycznych, ale też mający niemałe ambicje kulturalne. W grę wchodził także – nawet! – „Kurier Codzienny”, założony i redagowany przez Karola Kucza, publikowany od 1 lipca 1865, a także (choć tu mamy zdecydowanie inny adres czytelniczy) przeznaczoną dla ludu miejskiego i wiejskiego „Zorzę” (pierwszy numer pojawił się w styczniu 1866 roku).

---

[5] Tamże. O Wiślickim pisały ostatnio: B. Bobrowska, *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, w: *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 217–227; A.M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*; A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, oba teksty w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 63–78, 27–50.

[6] Por. M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria 1, s. 79–94.

[7] PT1, [A. Wiślicki], dz. cyt., s. 1.

[8] Tamże [podkr. – A.J.].

Redaktor Wiślicki jest zaczepny i roztropny jednocześnie. Zrywa z autorytetami – na nikim nie chce się wzorować, ale też obiecuje, że nie będzie tych autorytetów szargał. Charakteryzują go więc i brawura, i rozsądek. Pisze: „[…] ja też nie myślę polemizować z osobistościami, nie chcę krytyki jątrzącej, zaczepnej, ale nauczającą, dodatnią"[9]. Zamiast starcia, obiecuje walkę w imię kreacji, czyli zasadę równowagi i roztropnej symetrii, wzmocnione ambitnie „gruntownością", „spokojem w formie", jasną świadomością celu („pójdę naprzód wytrwale"). Co nie znaczy, że nie będzie czujny na niezależność własnego zdania i koteryjność warszawskich układów: „Czyż samochwalstwem jest wypowiedzenie otwarte, że nie będę z nikim współzawodniczyć, że chcę mieć zdanie własne, wolne od czułostkowości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji?"[10].

To prospektywne „my" wskazuje więc otwartość, rzetelność i potrzebę polemicznego budowania własnej perspektywy, z której chce oglądać Polskę i świat. Warto zwrócić też uwagę na ostatni akapit tekstu Wiślickiego. Oto więc, co wskazywałoby na niemałą świadomość retoryczną autora, wysoki polemiczny ton zostaje tu zawieszony, złagodzony, osłabiony na rzecz, co ciekawe, wprowadzonego na sam koniec toposu skromności. Polemiczny rozmach ulega tu niespodziewanemu – acz strategicznie przemyślanemu i uzasadnionemu – pomniejszeniu i nagle czytelnik dowiaduje się, że trzyma w ręku „pisemko" właściwie, a nie „pismo". Odbieramy tu z jednej strony pewną czułość, jaką niesie użycie deminutywu, z drugiej powiew lekkiej ironii, a może nawet autoironii:

> Zapewne, że zadanie trudne, ale pisemko, które otwieram w Imię Boże, jest jako maleńkie ziarenko nasienne, zawierające wszystko, całą roślinkę w zmniejszeniu, w miniaturze… A nie ma być niczym innym, jak tylko kroniką krajową i powszechną… Jeżeli zaś przy wytrwałości i pracy okoliczności pozwolą, maleńkie to ziarnko rozwinie się i pismo w zdwojonej objętości, wzmożone nowymi siłami wewnątrz, stanie do dalszych trudów, obok tych co istnieją lub jeszcze powstaną… a których my przecież nie powitamy, jak nas powitano wykrzykiem:
> Tyle pism! tyle pism! tyle pism![11].

Figura/topos skromności uzasadniać ma wątłe rozmiary pisma, co jednak nie przeszkadza w budowaniu perspektywy panoramicznej. Postęp, który obiecywał czytelnikowi Wiślicki, nie ma tu jeszcze charakteru cywilizacyjnego, oznacza raczej (tylko i aż!) dziennikarską rzetelność. O materializmie nikt nawet nie wspomniał. Co znamienne, autor otwiera to najbardziej postępowe pismo warszawskie drugiej połowy XIX wieku „w Imię Boże". O ile pojawiające się wcześniej w prospekcie

[9] Tamże.

[10] Tamże.

[11] Tamże, s. 2 [podkr. – A.J.]. Jak odległe były tu znaczenia ziarna od tych z poprzedniej epoki! Por. W. Szturc, *Symbolika ziarna w „Dziadów" cz. III Adama Mickiewicza*, w: tegoż, *O obrotach sfer romantycznych. Studia o ideach i wyobraźni*, Bydgoszcz 1997.

trzykrotne przywołanie imienia boskiego uznać można za poręczne frazeologizmy („chwała Bogu", „dzięki Bogu", „bój się Boga"), o tyle to ostatnie zawołanie wydaje się rodzajem deklaracji, wzmocnionej dodatkowo następującą zaraz potem „stylizacją" biblijną (motyw „ziarna").

Mamy więc: figurę początku, imię Boże, motyw ziarna – tym właśnie wybrzmiewa prospektywne wprowadzenie dane czytelnikom 7 stycznia 1866 roku.

Część II. Co nowego?

Wróćmy do najważniejszego – czyli obietnicy pisania „inaczej" i „o czym innym". Inaczej – w numerze 1 „Przeglądu Tygodniowego" oznacza w zgodzie z faktami. Wobec zalewu rynku czytelniczego opiniami niesprawdzonymi i przypadkowymi przeglądowcy chcą być po stronie faktów i je opisywać. Ufają faktom i trzymają się ich. Nie interesują ich ani opinie, ani tym bardziej interpretacje. W numerze 1 porządkują więc fakty i wierzą, że zza tego porządku wyłoni się czytelnikowi określony obraz świata. W ten właśnie numer pisma wpisany jest bowiem zarówno wyobrażony autor, jak i wyobrażony czytelnik. Autor pisma w tym założycielskim myśleniu to ten, który fakty zbiera i porządkuje. Widać tu, jak dalece formuła „przeglądu" organizuje strukturę i zawartość pierwszego numeru: dokładnie realizuje on konwencję tytułu: „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych".

Otrzymujemy więc, prócz opisanego prospektu, wprowadzone we właściwych proporcjach: kronikę krajową i zagraniczną (dane w porządku tematycznym, na który składają się: *Nauki*, *Malarstwo i rzeźba*, *Przemysł i gospodarstwo rolne*, *Komunikacje*, *Handel*), wyodrębnione – ale niedominujące – części literackie (scena fantastyczna *Lalka porcelanowa*, streszczenie za „Revue des Deux Mondes" dramatu *Carmosina* Alfreda de Musseta), pierwszy odcinek cyklu dotyczącego powstawania *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie* dopełniony krótkim przeglądem *Muzyki i teatru*. Całość domyka krótka, ale wiele mówiąca rubryka *Korespondencja od Redakcji.* Żadna z przywołanych części nie przeważa nad inną, żaden temat nie jest uprzywilejowany, żadna rubryka nie przyćmiewa innej, sąsiedniej. Wszystko jest tak samo ważne i tak samo skrótowe. „Przegląd" rozumie przeglądowość jako zbiór tematów, zestawionych tak, by się wzajemnie nie oświetlały, nie wchodziły ze sobą w kolizję sensów czy faktów.

Gest interpretacji leży bowiem po stronie czytelnika. To jest właśnie najbardziej odkrywcze w myśleniu redaktorów „Przeglądu", ta autonomia i samodzielność dane czytelnikowi. Na samym początku wierzą oni, że walczyć będą o czytelników, nie – prenumeratorów! O ile równolegle powstałe i w punkcie wyjścia nawet

podobne „Kłosy" chcą – głosem Fryderyka Lewestama z numeru 168 rocznika '68 „Kłosów" – przystosowywać „publicystyczną treść i ton publikacji"[12] do poziomu umysłowego i wykształcenia odbiorcy, o tyle „Przegląd Tygodniowy" właśnie w numerze założycielskim wyraźnie artykułuje potrzebę zmiany. Przeglądowcy nie chcą się przystosowywać, chcą zmieniać i kształtować gusta i opinie czytelnicze. Zmieniać jednak nie nachalnie, lecz stopniowo, prowadząc z czytelnikiem partnerski dialog. Autor podsuwa temat, czytelnik w akcie cotygodniowej lektury pisma nadaje tematowi charakter problemu.

Powiedzmy od razu, że postulat ten daje się utrzymać tylko w numerze 1 i – częściowo – 2 (tu jednak znacząco już zwiększa się część literacka i proporcje zaczynają się chwiać). W numerze 3 staje się on już niemal wspomnieniem. Dobrze to czy źle? Trudno orzec – oddala się tym samym „Przegląd" od swoich prospektywnych, ambitnych założeń, ale zbliża się do życia. Numer ten (i jeszcze następny) zdominowany jest wszak przez polemikę z Tadeuszem Padalicą, czyli Zenonem Fiszem, wybitnym prozaikiem późnoromantycznym, postrzegającym sprawy polskie z perspektywy Kijowa i Czerkas. Jego krytyka pism małych, którą Wiślicki wziął do siebie, ukazała się w numerze 5 „Gazety Warszawskiej" z 1866 roku[13].

W tym miejscu zauważyć trzeba, iż perspektywa Fisza była nader specyficzna – na prawobrzeżnej Ukrainie rozwinęło się polskie życie kulturalne i literackie, zdominowane przez poczucie wyczerpywania się romantycznych wzorów literackich, przez przeżycie kryzysu całej formacji dziewiętnastowiecznej[14]. Wyrazem tego przeżycia, zmierzchania dziewiętnastowieczności, były takie „dekadenckie" utwory, jak *Narracje* Władysława Słowackiego (1847) czy właśnie proza Fisza: zaangażowana w sprawy społeczne (*Zosia Żytkiewiczówna*) oraz trudną rozmowę o przeszłości z Ukraińcami (*Noc Tarasowa*, *Nestor Pisanka*)[15]. Z punktu widzenia Fisza pisma, jak powiadał, „małe", tanie, jednodniowe nie mogły spełniać funkcji kulturotwórczej, którą dostrzegał on nade wszystko w periodykach „dużych", w rodzaju almanachu, rocznika, pisma naukowego. Było to spojrzenie z punktu widzenia dalekiej polskiej prowincji, gdzie żywioł szlachecki był zagrożony, a właściwie

[12] Por. B. Bobrowska, *„Kierowniczka opinii i krzewicielka oświaty"...*, s. 248. Por. też K. Harackiewicz, *O związku Walerego Przyborowskiego z „Przeglądem Tygodniowym". Komunikat*, w: *Teka rozmaitości z wieku nie tylko XIX. Prace ofiarowane Profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, T. Linkner, Gdańsk 2011, s. 167–173.

[13] Zob. T. Padalica [Z. Fisz], „Gazeta Warszawska" 1866, nr 5.

[14] Pisze o tym wszechstronnie Wołodymyr Jerszow. Zob. V.O. Eršov, *Pol's'ka memuaristična literatura Pravoberežnoï Ukraïni dobi romantizmu. Monografiâ*, Żitomir 2010.

[15] Por. W. Słowacki, *Narracje*, wstęp i przypisy G. Kowalski, red. J. Ławski, Białystok 2015; Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, oprac. i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. J. Ławski, I.E. Rusek, Białystok 2017.

likwidowany po powstaniu styczniowym na Kijowszczyźnie, Czerkaszczyźnie, Podolu. Dynamika przemian życia społecznego, jaką proponował Wiślicki, tego świata już objąć nie mogła. Dlatego redaktor ostro przeciwstawiał proponowanej przez Fisza panoramiczności rzetelną i kształtującą dynamicznie gusta odbiorcze – p r z e g l ą d o w o ś ć. To właśnie dzięki niej prasa pozostawała w ścisłym kontakcie z praktyką życia społecznego, porzucając myślenie abstrakcyjne dla kategorii życia codziennego. Przeglądowość „Przeglądu" była więc nie tylko sposobem porządkowania rzeczywistości na łamach pisma, ale też zasadniczą strategią działania i przekształcania tzw. opinii publicznej:

> Tak nazwane małe pisma znajdują się w innym niż wielkie położeniu, a przede wszystkim dlatego, że mają cel inny, nie ten cel ogólny, którym jest prawda, piękno i dobro, ale bliższy, bezpośredni. Oto różnią się między sobą sferą działalności. […] Małe pisma mają posłannictwo, jeśli są dobrze redagowane, torowania dróg, rozbudzania, zachęcania, rozszerzania koła czytających, przygotowania roli pod przyszłą siejbę. Są to więcej środki służące do osiągnięcia szerszego pokroju celów cywilizacyjnych[16].

Uzasadnieniem dla zajęcia osobnego i zdiagnozowanego jako strategiczne dla zmodernizowania świadomości zbiorowej stanowiska staje się pewność, że redakcja mówi własnym głosem, że jest niezależna od sądu cudzego (poza cenzurą oczywiście, ale nie o to doświadczenie tu idzie). Pierwszy rocznik pisma, oglądany w kontekście inicjalnego numeru, zdaje się potwierdzać to przekonanie. Z numeru na numer więcej jest głosu własnego, a mniej cudzego – pomniejsza się ilość cytatów, przedruków. Przykładem niech będzie Odessa. Na początku istnienia pisma sporo w nim przedruków z „Odeskiego Wiestnika", pisma ukazującego się w latach 1827–1893 w Odessie, które uznać możemy – za Natalią Maliutiną – za prasowy odpowiednik naszego „Przeglądu"[17]. Najpierw polski czytelnik poznaje Odessę i całą Małorosję oczami dziennikarzy z „Odeskiego Wiestnika", których teksty przedrukowywane były na łamach „Przeglądu" chyba najczęściej. Potem, stopniowo, doniesienia nabierają charakteru relacji oryginalnej, reportażu, który tworzy korespondent gazety na zamówienie redakcji[18]. W pierwszym roku sieć tychże korespondentów gęstnieje niemal z numeru na numer i to bez względu na to, czy relacja zdawana jest z Suwałk, Płocka, Odessy czy Londynu.

Jednocześnie jednak ten sprawozdawczy głos własny nabiera coraz wyraźniej cech reportażu. Już w połowie rocznika '66 nie daje się utrzymać prospektywnego

---

[16] [A. Wiślicki], *Słówko odpowiedzi p. T. Padalicy II*, PT 1866, nr 4, s. 25.

[17] Por. N. Maliutina, *Spektrum problemów pozytywistycznych w publicystyce „Odesskiego Wiestnika" w latach 70. XIX wieku*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, seria 1, s. 479–488.

[18] Zob. A. Janicka, *„1055 wiorst od Warszawy". Odessa pozytywistów: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, w: *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. J. Ławski, N. Maliutina, Białystok–Odessa 2016, s. 657–668.

postulatu rzetelnej, obiektywnej sprawozdawczości, obraz świata się komplikuje i zza faktów przeziera – niewyczerpująca się w katalogowym ich zestawieniu – skomplikowana, czasem bolesna rzeczywistość. Katalog przekształca się w mozaikę, obserwacje coraz bardziej domagają się uzupełnień, dopowiedzeń, opinii. Obiektywne spostrzeżenia z numeru 1 rocznika '66 oglądane są nawet już w pierwszej połowie tego roku z perspektywy kształtującego je kontekstu – albo politycznego, albo geograficznego, albo estetycznego. A ten kontekst nigdy nie bywa jednoznaczny, wymaga przyjęcia określonej perspektywy, zniuansowania.

Część III. Napięcia, dyslokacje, dysocjacje

„Przegląd Tygodniowy", a w szczególności jego pierwszy rocznik, powinien być oglądany z szerokiej perspektywy „meta-", którą wyznaczają lata 1860–1869. Perspektywa taka – uruchamiająca spojrzenie z lotu ptaka – wyznacza horyzont interpretacji i wartościowania pierwszych numerów pisma z 1866 roku, pozwala bowiem ostrzej dostrzec cechy stylu i „światoobrazu" tygodnika na tle „starej" prasy przedstyczniowej i nowej formacji dziennikarskiej, kształtującej się zaraz po klęsce 1864 roku. Co takie spojrzenie ujawnia? Nade wszystko napięcia; także przejściowość pisma na wielu jego poziomach; jak również strategiczne wybory światopoglądowe redakcji.

Linia redakcyjna „Przeglądu" kształtowana jest w pierwszej kolejności przez nadrzędne n a p i ę c i e, które wynika z końca pewnej formacji: kulturowej, politycznej, ideowej, estetycznej, kształtującej świadomość polską od 1848 roku. Formacji, która ostro zaznaczała swoją obecność w 1861 roku i latach 1863–1864. Trauma postyczniowa uświadamia młodym pozytywistom niemożność kontynuacji tej strategii istnienia wspólnoty i kultury polskiej, co jest oczywistością i dla nich, i dziś dla nas. Nieoczywiste jest już jednak napięcie, jakie rodzi się między uświadomioną liminalnością momentu dziejowego, pewną jego krańcowością a koniecznością zainicjowania nowej formacji na wszystkich poziomach życia: od kursu politycznego po wybory estetyczne. Najmocniejszym zewnętrznym, represyjnym znakiem tej liminalności jest cenzura i skorelowana z nią inwigilacja. Warszawscy „młodzi" mają pełną świadomość bycia pod czujną obserwacją carskich służb, a równocześnie tego, iż od tej pory powiedzieć mogą tylko „tyle a tyle" i ani słowa więcej. Z jednej strony czują więc presję momentu dziejowego, rzeczywistości liminalnej, będącej równocześnie progiem inicjalnym nowej formacji; z drugiej odczuwają presję ograniczającej ich cenzury i inwigilacji (celowo nie piszę na przykład o „obserwacji" przez carskie służby, bo stwierdzono, że zaraz po 1864 roku

nadzór ten miał ostrzejsze formy)[19]. „Coś" – czytaj: dawna formacja kulturowa – nieodwołalnie się skończyło, lecz to, co nowe, może być powołane do życia tylko w ograniczających, opresyjnych warunkach. I powinno być powołane natychmiast.

Rodzi się z tej sytuacji niekoniecznie od razu uświadomione napięcie wewnętrzne – przecież w ciągu roku–dwóch nie można zmienić całkowicie języka, idei, tematów, estetyki i w końcu metawyobrażeń o sposobach i gatunkach wypowiadania się publicznego. Pierwszy numer i w ogólności pierwszy rocznik „Przeglądu Tygodniowego" – wbrew stereotypowości przekonań o programowym charakterze pisma – mają podwójny charakter. Jedna jego część to programotwórcze zabiegi Wiślickiego, wybory ideowe redaktorów i autorów przesuwające pismo od razu na pozycje nowoczesne, nowatorskie, wczesnopozytywistyczne. Ale jest także część druga – ta kształtująca się *in statu nascendi* redakcyjnej pracy, niezaprogramowana, wynikająca z doświadczeń, kształtująca się na żywo. Jeśli tę pierwszą znamy dość dobrze, to ta druga ujawnia mniej znane oblicze tygodnika: jego więc formacyjną przejściowość. „Przegląd Tygodniowy" w pierwszych latach i aż do 1869 roku nie tylko korzysta z obu języków, estetyk, zespołów idei i tematów – tych przed- i postyczniowych – lecz także świadomie balansuje, lawiruje między nimi. Wiślicki okazuje się mistrzowsko wykorzystywać potencjał przejściowości. I to na kilku poziomach.

Przede wszystkim widać go na poziomie języka, bo „Przegląd" mówi językiem i starym, i nowym[20]. Zerwanie całkowite z frazeologią, leksyką, stylem i symboliką prasy przedstyczniowej nie tylko nie byłoby możliwe, lecz także mogłoby okazać się szkodliwe. Wiślicki więc już nawet w pierwszych artykułach programowych pisze, odwołując się do autorytetu „boskiego", w stylistyce emocji bliższej prozie romantycznej niż realistycznej. Podobnie jest w zakresie wyborów tematycznych – „Przegląd" wciąż tkwi jedną nogą w przeszłości, omawiając dzieła i dokonania pisarzy z poprzedniej epoki, nawiązując do estetyki późnoromantycznej poezji, prozy, nie wstydząc się wzniosłości, choć zarazem akcentując rolę ironii, realizmu. Idee pozytywizmu, nauki, postępu, pracy, pojawiające się w pierwszych rocznikach nie jako zalecenia, dogmaty i nakazy, lecz jako propozycje, współistnieją, czego nie zauważaliśmy długo, z elementami myśli rodem z pierwszej połowy XIX wieku.

Podobnie jest w sferze szeroko rozumianej estetyki. Wiślicki – jeśli trzeba

[19] Zob. J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1: *1865–1889*; t. 2: *1890–1904*, Warszawa 2006.

[20] Pisze o tym języku wyczerpująco: I. Szczepankowska, *Polszczyzna środowiska „Przeglądu Tygodniowego"*, w: *„Przegląd Tygodniowy" 1866–1876. Teksty, analizy, komentarze*, seria 1: *Pozytywiści, idee, programy*, t. 1: *Obraz człowieka*, red. A. Janicka, współpraca redakcyjna A. Kowalczykowa, Ł. Zabielski, oprac. tekstów i przypisy M. Siedlecki, P. Wojciechowski, P. Suchodolski, Ł. Zabielski, Białystok 2019.

zwiększyć nakład, poprawić wyniki finansowe – nie waha się sięgnąć po dzieła niezbyt wysokiego lotu, nawiązujące do tradycji beletrystycznej romantyzmu. Postaciami bodaj najczęściej wspominanymi w pierwszych latach istnienia tygodnika są Victor Hugo, George Sand i Eugène Sue![21] Równolegle przecież do czytelników docierają przez medium pisma Hippolyte Taine, Herbert Spencer i Samuel Smiles.

Wszystkie wymienione elementy łączą się na poziomie metarefleksji redakcyjnej dotyczącej tego, jakie pismo powinno być, co prezentować. I tu też od razu nie ma rewolucji, raczej widać niełatwą ewolucję. Przełomowy moment w życiu redakcji i strategii pisma będzie stanowić dopiero dokooptowanie do redakcji Aleksandra Świętochowskiego. „Przegląd" w pierwszych numerach nie walczy o zmianę całego świata, wojuje tylko z poglądem, że nie ma już miejsca na nowe periodyki. Poniekąd samo ten *quasi*-problem podrzuca do dyskusji. Teksty Fisza zdają się doskonałym pretekstem, by wylansować w świadomości Polaków fenomen nowej, jeszcze jednej gazety. Widać w tym wszystkim rozmyślne, s t r a t e g i c z n e działanie redaktora Wiślickiego.

Oczywiście plany tyczące się owej przejściowości ograniczają, korygują czujna cenzura i nadzór policyjny. Dlatego sięgając po elementy przedstyczniowego kodu kulturowego, minionej formacji ideowo-estetycznej, „Przegląd" nie odwołuje się do jakichkolwiek znaków tradycji irredentystycznej, martyrologicznej, mesjanistycznej, a nawet „protestacyjnej". Czyni tak nie tylko dlatego, iż nowa, kształtująca się formacja pozytywistyczna podważa te idee. Czyni tak, bo nie może do nich w tej chwili nawiązać. Przemilczenie nie oznacza jednak wyparcia, wykreślenia z tradycji narodowej, wspólnotowej.

Oznacza natomiast odmianę, reinterpretację i p r z e s ł o n i ę c i e. Szczególnie ta ostatnia kategoria, chciałabym to podkreślić, jest kluczowa w moim wywodzie. Oznacza ona, iż od tej pory dyskursy niepodległościowe zostają przesłonięte przez prymarne, jawne d y s k u r s y z a s t ę p c z e[22]. Dyskursy „nowej", pozytywistycznie pojmowanej literatury, nauki, cywilizacji, pedagogiki, historiografii, krytyki – nie anulują ani nie niszczą dyskursów niepodległościowych, ale je niejako palimpsestowo zakrywają. Nadpisując się nad nimi – także przez ich krytykę – nie tylko nie niszczą ich zupełnie, ale także chronią. Od tej pory figurami myśli w opresywnym

[21] Por. z rocznika pierwszego teksty: Zbigniew [M. Sadowska], *Pani Sand* (PT 1866, nr 42–43), A. Jeske, *Jeszcze kilka słów o pani Sand* (PT 1866, nr 46–47), [M. Sadowska], *List Zbigniewa do Redaktora „Przeglądu Tygodniowego". (Ha! Jeszcze o pani Sand)* (PT 1866, nr 48). Por. też: *Eugeniusz Sue. Życie – twórczość – recepcja*, red. D. Kulczycka, A. Narolska, Zielona Góra 2014; J. Parvi, *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Warszawa 1977.

[22] Nawiązuję do sformułowania Tadeusza Budrewicza z rozprawy *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym". (Rekonesans)*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, seria 1, s. 95–116.

świecie postyczniowego nadzoru, kary, represji i cenzury będą: aluzja, metonimia, peryfraza, apozjopeza, eufemizm, (za)milczenie, cisza, przemilczenie.

Paradoksalnie najlepszym narzędziem tej strategii zasłaniania jest krytyka „starego" realizowana w artykułach programowych, recenzjach, polemikach. I ona jest jednym z dyskursów zastępczych. O tym, że nie było to wykreślanie dawnej tradycji, ale jej reinterpretowanie i zasłanianie mające na celu ochronę najistotniejszych kwestii i pytań (o niepodległość, sposoby walki, tradycję), świadczy dobitnie reakcja następnego pokolenia na zmierzch myśli pozytywistycznej i całej formacji. Jak pisałam w innym miejscu, w przededniu I wojny światowej, po 1905 roku, gdy symbole i idee irredenty, motywika batalistyczna, rewolucyjna wróciły z całą mocą, dość powszechnie reprezentanci tej starej-nowej strategii przyznawali młodym pozytywistom (tym, jak mówi stereotyp, „niszczycielom tradycji patriotyzmu i idei walki") głębokie patriotyczne motywacje ich postyczniowych wyborów[23]. Tak, mówiono, przeczyli oni konieczności walki, lecz robili tak świadomie i z szlachetnych pobudek, pragnąc chronić głęboką świadomość narodu i jego ideę samostanowienia.

„Przegląd Tygodniowy" w pierwszym numerze uruchamia więc ów cały mechanizm przejścia od starej do nowej formacji. Napięcia, dyslokacje językowe, tematyczne, ideowe, estetyczne i refleksja autoteliczna redakcji oraz uświadamiana sobie tydzień po tygodniu n a r a z p r z e ł o m o w o ś ć i p r z e j ś c i o w o ś ć pisma – tworzą jego niepowtarzalny charakter w pierwszych latach do 1869 roku. Jest to więc periodyk równolegle – przełomu i przejścia. W pierwszej fazie świadomie korzysta on tak z retoryki zmiany, przełomu, jak ze swej przejściowości, nazwijmy ją tak: t r a n s - f o r m a c y j n o ś c i. Ta ostatnia jest nie tylko zakorzenieniem w imaginarium świata przedstyczniowego, ale także umiejętnością wyboru z niego i wykorzystywania niektórych elementów, by znaleźć więź z czytelnikiem, skomunikować się z różnymi pokoleniami odbiorów, przyciągnąć nowych, a w końcu także uruchomić ochronne dyskursy zastępcze. Od 1870 roku staną się one dyskursami ofensywnej programowości i programotwórstwa, dyskursami transferu idei z Zachodu i ich adaptacji, implementacji kulturowo-politycznej. Zmiany na arenie polityki światowej po 1870 roku uruchomią równocześnie nowe procesy, pozwolą na zagospodarowanie tematów do tej pory zakazanych, takich jak polityka, geopolityka, ideologie.

Tymczasem w prymicyjnym numerze pismo uruchamia wspaniały intelektualny kontredans, tworząc iluzję apolityczności, nowości, lojalizmu. Wabi, kusi, prowadzi tam – z pozoru – gdzie zaborcza władza chciałaby poprowadzić Polaków,

[23] Piszę o tym w: A. Janicka, *„W chwili przesilenia". Kształtowanie się obrazu pozytywizmu warszawskiego w latach 1903–1918 (Rekonesans)*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2018, R. 11 (53), s. 71–84.

czyli ku światu bez państwa, za to z imperialnym obywatelstwem, z posłuszeństwem słowiańskiemu władcy z Petersburga, uległością cenzurze. Tak wybrzmiewają oglądane z dystansu trans-formacyjnej epoki lat 1860–1869 pierwsze teksty pierwszego numeru – jako zasłona. Nie są jednak pozą. Dyskursy zastępcze nie są teatralnym spektaklem, przeciwnie – oddają stan myśli i ducha młodych, którzy chcieliby poprowadzić Polaków ku nowym horyzontom tego, co dziś nazywamy dziewiętnastowieczną nowoczesnością: „Do świątyni piękna poprowadzimy czytelników drogą z przeszłości do teraźniejszości […]"[24]. A przyszłość? Oczywiście, to o niej przede wszystkim myśleli. Ale teraz było „teraz" – czujnie obserwowane przez „obcego", zwycięzcę, pełne napięć, przesunięć i podziałów; „teraz" trans-„formacji", przejściowe.

Część IV. Wobec czytelnika

Tygodnik wre nowymi ideami już od pierwszego numeru. Teksty numeru inicjalnego pisane są żywo, z humorem, odrobiną ironicznej zaczepności. Są zresztą w przemyślny sposób skomponowane: wszystkie prawie podnoszą jakiś ważny problem społeczny – większy lub mniejszy. Programowość w zakresie określonym przez to, co można mówić w warunkach postyczniowej cenzury, realizowana jest wzorcowo. Numer 1 przynosi nie tylko tekst Wiślickiego *Otwarcie pisma*, lecz także początek długiego tekstu programowego *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*[25]. Będzie on miał dziewięć części. Co bardzo wymowne, pierwszy tekst programowy tygodnika dotyczy sztuki! Właśnie tu włącza się przecież nasza świadomość, iż temat ten należy do owych dyskursów zastępczych, nie przestając być pierwszorzędnym dyskursem programowym pozytywistów. Inny sygnał jest tutaj równie ważny, gdyż ma to być muzeum warszawskie.

Programowy charakter zyskują nawet teksty sugerujące zupełnie neutralną tematykę. Tekst *Reklama kupiecka. (Kartka z życia)* okazuje się obrazkiem z życia wdowy po profesorze językoznawstwa Adolfie Kudasiewiczu (1820–1865), która po śmierci męża i ojca trojga dzieci założyła „sklepik nowości pod Nr 1318 na Nowym Świecie"[26]. Jest to więc nie tylko reklama sklepiku zaradnej wdowy, ale

[24] PT1, [A. Wiślicki], dz. cyt., s. 1.

[25] PT1, *Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie*, następnie: PT 1866, nr 3, 4, 5, 6, 7 oraz 44, 46, 48. Por. A. Kowalczykowa, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, w: tejże, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 323–396.

[26] PT1, *Reklama kupiecka. (Kartka z życia)*, s. 6. Por. A. Kudasiewicz, *Stylistyka, czyli Teoria stylu: stylistyka ogólna*, Warszawa 1865.

także reklama właściwej formy reklamy, nazwijmy ją „społeczną", wspomagającej osoby gospodarczo aktywne, które postanowiły pomóc same sobie (według modelu *self-help*). Z kolei artykulik *Wydawnictwo książek naukowych* przynosi najpierw list studenta Szkoły Głównej, którego nie stać na kupno „*Fizyki umiejętnej* Dra Wojciecha Urbańskiego" (1820–1903)[27]. Pod listem uwaga od redakcji: „List ten dotykający ważnej w praktyce kwestii, chętnie zamieszczamy, jak również pomieścimy to wszystko, co może przynieść korzyść młodzieży akademickiej, na potrzeby naukowe której prasa winna zwracać baczną uwagę (*Przypisek Redakcji*)"[28].

Pierwszy numer ani nawet pierwszy rocznik „Przeglądu" nie przynoszą wielu nowinek naukowych, filozoficznych, obalających dotychczasową wizję świata czytelnika. Redakcja jest tu raczej ostrożna. Gros programowych tekstów dotyczy reform społecznych, lecz nie nowinek światopoglądowych; tym bardziej nie ma tu prac atakujących bezpośrednio religię, wiarę, metafizykę. Uderza natomiast entuzjazm dla postępu w wymiarze cywilizacyjnym, technologicznym, handlowym. W numerze 1 dział informacji właściwie całkowicie koncentruje się na tego typu doniesieniach. Pośród nich na pierwszym miejscu staje wiadomość o wykorzystaniu fotografii w celu utrwalenia źródeł do dziejów narodowych[29]; potem idą doniesienia dotyczące budowy pomnika Jana Kochanowskiego projektu Władysława Oleszczyńskiego (1807–1866) w Warszawie (jeśli nie można jeszcze wznieść takiego pomnika Mickiewiczowi, to wznosi się go mistrzowi z Czarnolasu…)[30]. W poddziale *Przemysł i gospodarstwo rolne* uderza ustawiczne przeciwstawianie „naszego", polskiego – obcemu: „– P. Zygmunt Jaroszewski podaje ulepszony pomysł budowy nowej brony polskiej"; dalej następuje wzmianka o otwarciu w Brzozówce koło Olkusza kopalni „kamienia litograficznego", co najmniej tak dobrego, jak ten wydobywany w Bawarii[31].

W części *Komunikacje* natrafimy na istny zalew doniesień o postępie komunikacyjnym: „– Obywatele Bessarabii, projektując linie telegraficzne, łącząc Nowosielce przez Chocim z Kamieńcem Podolskim, Bendery przez Akerman do Tatarbunaru, Mohilew Naddniesterski przez Ataki, Soroki i Bielce do Skulan i od Bielec do Kiszyniewa, objawili chęć przyjścia w pomoc budowie tych pośpiesznych

[27] PT1, *Wydawnictwo książek naukowych*, s. 7. Zob. W. Urbański, *Fizyka umiejętna ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć metodycznie wygłoszona przez…*, t. 1–2, Warszawa 1866, s. 657, 981. Nic dziwnego, że studentów nie było stać na kupno książek takiej objętości!

[28] PT1, *Wydawnictwo książek naukowych*, s. 7.

[29] PT1, s. 2. Chodzi zapewne o zakład fotograficzny Karola Beyera (1818–1877). Zob. pracę Danuty Jackiewicz, *Karol Beyer 1818–1877*, Warszawa 2012.

[30] Jak wiadomo, Oleszczyński wyjechał do Italii w celu wykucia tego pomnika, tam jednak zmarł i dzieła nie ukończył. Zob. D. Kaczmarzyk, *Władysław Oleszczyński*, Warszawa 1962.

[31] PT1, s. 3. Chodziło o kamień potrzebny do wykonywania litografii, map, reprodukcji.

komunikacji, ważnych przede wszystkim we względzie handlowym"[32]. Z kolei za „Odeskim Wiestnikiem" redakcja informuje: „– Donoszą nam z Odessy o zawiązaniu się stowarzyszenia budowy konnej kolei od tego miasta do Ananiewa"[33]. W dziale *Handel* czytamy: „– Od 1 stycznia otwarty został w Warszawie nowy dom bankowy i komisowy, pod firmą *S. Bernstein i Spółka*"[34]. W tym samym miejscu znajduje się informacja jeszcze ważniejsza, świadcząca o cywilizacyjnym przyspieszeniu: „Wydaną została nowa taryfa, obowiązująca z d. 1 stycznia, opłaty za korespondencję międzynarodową ze wszystkich stacji telegrafu elektrycznego w Królestwie i Cesarstwie do wszystkich państw Europy. Stacje: Granica, Kalisz, Lublin, Warszawa, Wierzbołów przyjmują depesze dniem i nocą"[35]. I jeszcze nieco dalej wiadomość podana za czeskim pismem „Národni Listy" o *Szkole rzemieślniczej w Pradze*[36]. W ogóle Czesi i Czechy są w pierwszym roku „Przeglądu" swoistym wzorem misji kulturotwórczej i cywilizacyjnej. Potem na dość długo prawie znikną z łam tygodnika.

Czy to znaczy, że język „Przeglądu Tygodniowego" „dyszy" tylko postępem cywilizacyjnym? Nie. Numer 1 pokazuje mieszanie się, przenikanie dawnego świata sprzed klęski 1864 roku i tego nowego. W dziale *Kronika krajowa* krytyczne omówienie utworów dramatycznych Edwarda Lubowskiego owocuje przypomnieniem Deotymy; tekst ten również rozwija się w pochwałę dobroczynności (kwesta na rzecz rodziny zmarłego aktora Maurycego Bodurkiewicza), co wymaga przywołania całej gamy nazwisk, twórców, tytułów: aktora Tomasza Le Bruna, *Pana Geldhaba* Fredry, prozy Dickensa, *Marii Stuart* Schillera, libertyna Mirabeau i jego potomka hrabiego Horacego de Viel-Castel (1802–1864). Jako osobny tekst pomieszczono w numerze omówienie *Streszczone z „Revue des Deux Mondes"* pod tytułem *Carmosina. (Komedia Alfreda de Musset)*. Za tekst przejściowy między epokami uznać można wierszowany dialog *Lalka porcelanowa. Scena fantastyczna* Józefa z Mazowsza, czyli Józefa Wojciechowskiego; to istotne *pendant* do dziejów motywu lalki, które być może zainspirowało Bolesława Prusa[37]. Przejściowość znać też w *Kronice zagranicznej*, będącej korespondencją z Paryża; kończy się ona wezwaniem do ukrócenia zbytków mody kobiecej, a pointę wywodu stanowi wiersz Victora Hugo:

> A tymczasem wzrastają potrzeby, wzrasta marnotrawstwo, szczególniej kobiet. Piorunujące artykuły, całe utwory dramatyczne, padają jak groch na ścianę. Więc pan Villemessant zamierza dołączyć bezpłatnie dziennik pod tytułem „Mode Illustré" do *l'Evenement*

[32] PT1, s. 3, *Komunikacje*.
[33] Tamże.
[34] PT1, *Handel*, s. 3.
[35] Tamże.
[36] PT1, *Szkoła rzemieślnicza w Pradze*, s. 4. Czeskie pismo ukazywało się w latach 1861–1941.
[37] Różne przywołania tego motywu omawia Z. Przybyła, *„Lalka" Bolesława Prusa. Semantyka, kompozycja, konteksty*, Rzeszów 1995.

przeznaczony do przygotowania redakcji w modach, tak jak tyle dzienników mód propagują zbytek. Tym razem pan Villemessant ma rację i dobrze by było, aby u nas w Warszawie, gdzie naśladownictwo Paryża kwitnie, a dzienniki modne mnożą się jak grzyby po deszczu, podobną publikację wydawać zaczęto. Zbytek rujnuje nie tylko mienie, ale i honor rodzin[38].

Widać, iż elementy programowe mieszają się tu z sensacją, plotką. Rubrykę, jak wspomniałam, kończy *Przerwa w czytaniu Platona. Z piosnek ulicznych i leśnych Hugo*, pełna erotycznego wigoru i ciepłej ironii:

Czytałem dzieła Platona,
Drzwi moje były otwarte,
Wtem zobaczyłem Astarte…
Nie… Andzię… była to ona[39].

Czytelnik pisma nie czuł – chcę to zaznaczyć – w żadnym miejscu ciężaru chwili, napięcia cenzuralnych rygorów, atmosfery inwigilacji. Od emfatycznych wykrzykników artykułu wstępnego Wiślickiego po ironię utworów literackich absorbował on przede wszystkim pełne swady, życia, nadziei impulsy zmiany kulturowo-cywilizacyjnej. Były one jeszcze czasem przebrane w język epoki przedstyczniowej, ale wyrażały już nowy kierunek przemian. Dyskursy zastępcze coraz bardziej zlewały się z dyskursem programowym. Ich pełna synteza nastąpi około 1870 roku, gdy pismo przejdzie do ideowej ofensywy. Przejściowość, transformacyjność uznać można za częściowo naturalną, a częściowo świadomą, bardzo sprytną technikę zdobywania czytelnika, krzepnięcia gazety i całej formacji aż do momentu, gdy będą one mogły nie tylko głosić poglądy, lecz także domagać się zmian, atakować programami i diagnozami, rozpoznawać źródła chorób społecznych. Trzeba jednak pamiętać, że żadne pismo ukazujące się przez lata nie jest jednorodne. „Przegląd Tygodniowy" zachowa polifonię sądów, wewnątrzredakcyjną polemiczność i ducha dyskusji.

Zawsze praca redakcyjna jest też w najnaturalniejszy sposób procesem, który stymulują impulsy zewnętrzne. Takimi po 1870 roku staną się: wojna prusko-francuska, wojny bałkańskie, kolonialne perypetie Anglii, burzliwy rozwój Stanów Zjednoczonych i zmieniająca się sytuacja wewnętrzna w Cesarstwie Rosyjskim (trauma przegranej wojny krymskiej, sprzedaż Alaski w 1867 roku, intronizacja nowego cara Aleksandra II w roku 1881, zaangażowanie wojenne na Bałkanach w latach 70.)[40]. Wszystkie te wydarzenia i procesy będą korygować linię pisma, wpływać na nią przez dziesięciolecia.

[38] PT1, *Kronika zagraniczna*, s. 8.

[39] Tamże, W. Hugo, *Przerwa w czytaniu Platona. Z piosnek ulicznych i leśnych.*

[40] Por. B. Mazan, *Środowisko „Przeglądu Tygodniowego" wobec ideologicznego i militarnego udziału Rosji w konflikcie bałkańskim (1875–1878)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria" 1991, nr 31, s. 75–87.

By jednak pismo mogło wstąpić na drogę tego wieloetapowego, długiego rozwoju i przekształceń, musiało dobrze zadebiutować. Redakcja nie zakładała od razu pojawienia się zupełnie nowego czytelnika, byłoby to utopijne, nawet straceńcze. Projektowała za to odbiorcę, jak wskazywałam, współuczestniczącego i tym samym kształtującego w procesie nie tylko tygodnik, lecz też własny umysł. Chciała go przyciągnąć nowością problematyki, stylu, idei. „Przegląd Tygodniowy" wydaje mi się – z perspektywy kilku lat badań nad nim – w większym stopniu e k s p e r y m e n t e m, ryzykownym zagraniem młodych niż przedsięwzięciem od razu obliczonym na sukces.

Popatrzmy na numer 1: jego artykuły pisane były tak, jakby pismo już się od dłuższego czasu ukazywało, jakby trwała jakaś niezwykle ważna polemika wokół niego, a młodzi studenci, korespondenci krajowi i zagraniczni pisali od dawna o tym, co spostrzegają, co ich boli. Ta ożywcza konwencja retoryczno-komunikacyjna w piśmie, które dopiero zaczyna się ukazywać, była ryzykowna, ale... się powiodła. Nie znaczy to, że był to numer idealny. Trudno w nim mówić o pełnym uspójnieniu treści i formy. Wiślicki dął w fanfary wykrzykników może aż na zbyt wysokim rejestrze emocji, *Kronika krajowa* jakby krążyła między dawnymi i nowymi czasy, *Kronika zagraniczna* chwytała się jednak marginaliów, grzęzła w anegdocie, brakowało wysokiej literatury, a duża część doniesień opierała się na streszczeniach i przedrukach z prasy rosyjskiej i czeskiej. Lecz już zadzierzgnięta została, nawet jeśli tylko częściowo symulowana, niezwykła więź między redakcją a czytelnikami. Zainaugurował ją krzykliwy głos redaktora, a zamknęła lista *Korespondencji od Redakcji* skierowanej do czytelników, z których pierwszym okazała się kobieta, miłośniczka powieści: „*Pani 'I. C. w Grodzisku*. Powieści John Halifaxa drukować nie możemy, gdyż za obszerna do rozmiarów naszego pisma"[41]. Zaraz po niej kolejne głosy redaktorów kierowały się ku czytelnikowi z odległych Suwałk i potem ku miłośnikowi prasy z Chmielnej, by zakończyć cały numer 1 wyodrębnioną graficznie informacją o godzinach urzędowania redakcji:

> *Panu Jośka w Suwałkach*. List odebraliśmy i pomieścimy w następnym numerze. Prosimy o dalszą pomoc.
>
> *Pana Chmielewskiego* z ulicy Chmielnej prosimy o numer domu, gdyż bez tego nie możemy przesłać zaprenumerowanego egzemplarza.
>
> Wszystkim interesantom donosimy, że Redakcja przy ulicy Nowolipie, Nr 2414/15, otwarta jest tylko od godziny 9 rano do 2 z południa[42].

Istotniejsze, jak wiemy, okazało się to, że redakcja pozostała otwarta na głosy czytelników, tej ich części, która obierając za własny jej profil ideowy, chciała się

[41] PT1, *Korespondencja od Redakcji*, s. 8. Ów John Halifax (1826–1887) to właśc. Maria Mulock Dinah, angielska poetka i prozaiczka, podpisująca swoje utwory Gentleman, autorka m.in. powieści *Pani i służąca*, Warszawa 1869.

[42] PT1, *Korespondencja od Redakcji*, s. 8.

z nią współkształtować i zmieniać. Nie mogli to być wszyscy, ale z roku na rok było takich czytelników coraz więcej.

Nie sposób nie zauważyć, że tego dnia, kiedy ukazał się numer 1 „Przeglądu Tygodniowego", w dziejach nie tylko polskiej kultury, lecz również w historii myśli liberalnej w Europie i na świecie wydarzyło się coś, co do dziś jest przypominane i analizowane[43]. Narodziło się nowe i nowoczesne środowisko liberalno-postępowe, które nazywamy pokoleniem młodych warszawskich pozytywistów. Zaczynali oni od postawienia wszystkiego na jednej szali: uda się lub nie…

> Nowe pismo zakładam dlatego, że widzę stanowisko dotąd nie zajęte – a jeśli się mylę, jeśli na nim nie utrzymam się, ogół pochowa mnie w niepamięci z równą obojętnością, jak to, co nie ma zasady bytu, co jest mu niepotrzebne.
> Tyle pism!

Ogół jednak zachował i Wiślickiego, i jego pismo w głębokiej pamięci kultury owej wspólnoty, z której oni wyrośli. Innymi słowy – ryzyko się opłaciło. Udało się. Pismo znalazło swą „z a s a d ę b y t u".

Anna Janicka, *Trans–'formation'*. Przegląd Tygodniowy *1866: the First Issue*

The author analyses the first issue of the magazine of young Warsaw liberal intelligentsia *Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych*. The magazine edited by Adam Wiślicki, in its first eleven years became a platform for expressing progressive, positivistic social thought, literature and philosophy. As it can be seen, the magazine was perfectly planned, seeking to win younger and older readers. In times of severe censorship after the fall of the January Uprising, the magazine mission was to propose a new programme for national culture, much different from the romantic one. The first issue shows how deeply the magazine is rooted in the language, ideas, aesthetic choices of the previous epoch, from which the editors did not dissociate themselves. This 'temporariness' earned *Przegląd Tygodniowy* readers' recognition and gave it time necessary to become established.

Keywords: press, *Przegląd Tygodniowy*, Polish Positivism, censorship, temporariness

Słowa kluczowe: prasa, „Przegląd Tygodniowy", pozytywizm polski, cenzura, przejściowość

[43] Zob. *The Worlds of Positivism. A Global Intellectual History, 1770–1930*, red. J. Feichtinger, F.L. Fillafer, J. Surman, New York 2018, s. 239–272 (J. Surman, *The Contexts of Early Polish Positivisms, 1840s–1900s*).

Tadeusz Stegner
(Uniwersytet Gdański)
ORCID 0000-0002-3249-0214

„Zwiastun Ewangeliczny" wobec wyzwań lat 60. XIX wieku

Bujny rozwój protestantyzmu na ziemiach polskich w dobie reformacji uległ zahamowaniu w XVII wieku. Zbory luterańskie na terenie centralnej Polski nie przetrwały, poza wyjątkami[1], czasów kontrreformacji. Zmiany nastąpiły w końcu XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy wraz z rozwojem gospodarczym na ziemie Królestwa Polskiego zaczęli napływać emigranci z Niemiec, z reguły wyznania ewangelicko-augsburskiego. Przybysze z Saksonii, Śląska, Meklemburgii, Hesji, Prus osiedlali się zarówno na wsi jako koloniści, jak i w miastach, stając się często pionierami rozwoju przemysłu, np. włókienniczego. W ten sposób powstały większe skupiska ludności ewangelickiej w Łodzi i okręgu łódzkim, w Warszawie czy guberni płockiej.

Część Niemców, zwłaszcza w Warszawie, uległa dość szybko polonizacji, niekiedy już w drugim pokoleniu. Zwiedzający stolicę w latach 70. XIX wieku dziennikarz z Niemiec Fritz Wernick zwracał uwagę, że w Warszawie: „Często można spotkać ludzi noszących nazwiska niemieckie, którzy wszak jeszcze mówią i rozumieją po niemiecku, lecz myślą i czują po polsku"[2]. Procesy polonizacyjne najszybciej przebiegały w kręgach inteligenckich i burżuazyjnych. Nazwiska działaczy z czasów powstania styczniowego Edwarda Jurgensa, Karola Ruprechta, etnografa Oskara Kolberga, autora *Słownika języka polskiego* Samuela Lindego czy Lucyny Ćwierczakiewiczowej od książek kucharskich, rodzin kupców i fabrykantów Szlenkierów, Temlerów, Pfeiffrów, Wedlów, trwale zapisały się w polskiej historii. Grupą świadomie dążącą do polonizacji Niemców-ewangelików byli polscy pastorzy, odgrywający rolę ideowych przywódców Polaków-ewangelików,

[1] W połowie XVIII wieku na ziemiach Polski centralnej, które potem weszły w skład Królestwa Polskiego, były tylko dwa zbory luterańskie w Węgrowie i Piaskach Luterskich k. Lublina. Por. T. Stegner, *Polacy-ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992, s. 15.

[2] I. i J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku*, w: *Warszawa XIX wieku (1795–1918)*, Warszawa 1971, z. 2, s. 322.

formułując zadania dla społeczności polsko-ewangelickiej i to nie tylko w Królestwie. Usiłowali znaleźć miejsce dla Polaków ewangelików w społeczeństwie polskim, przeciwstawiając się coraz bardziej upowszechnianemu schematowi Polak-katolik.

W drugiej połowie XIX wieku w Królestwie Polskim, głównie w stolicy oraz na Śląsku Cieszyńskim, zaczęły kształtować się polskie ewangelickie środowiska opiniotwórcze. Ich przywódcą był pastor warszawski i cieszyński Leopold Otto (1819–1882), mający rozliczne koneksje w kręgach polskiej inteligencji. Przyjaźnił się m.in. z Józefem Ignacym Kraszewskim, pisał na łamach „Tygodnika Ilustrowanego", opracowywał hasła do *Encyklopedii* Orgelbranda. W przededniu powstania styczniowego uważany był nawet za jednego z przywódców polskiego ruchu narodowego. Aresztowany przez władze carskie przesiedział na przełomie 1861/1862 roku kilka miesięcy w Cytadeli. Pastor Otto odegrał też ważną rolę w kształtowaniu polskiego obozu narodowego na Śląsku Cieszyńskim – zmuszony po powstaniu styczniowym do opuszczenia stolicy objął w Cieszynie posadę pastora zboru luterańskiego i przebywał tu dziewięć lat. Nad Olzą skupił wokół siebie sporą grupę tworzącej się inteligencji polsko-ewangelickiej, głównie nauczycieli, i przyczynił się do zacieśnienia więzów między Polakami-ewangelikami z Królestwa i Śląska Cieszyńskiego[3].

Na początku lat 60. XIX wieku ks. Otto rozpoczął przygotowania do wydania czasopisma dla Polaków-ewangelików. Miało to być pierwsze w zasadzie wydawnictwo ciągłe przeznaczone dla ludności polsko-ewangelickiej[4]. Pierwotnie, według prospektu i zapowiedzi z „Warschauer Zeitung" z 16 września 1861 roku[5], „Zwiastun Ewangeliczny" miał się ukazywać od 1 stycznia 1862, ale aresztowanie ks. Otto spowodowało opóźnienie w rozpoczęciu edycji periodyku. „Jutrzenka kościelnego piśmiennictwa wzeszła w «Zwiastunie Ewangelicznym»"[6], jak pisał w 1863 roku o swoim czasopiśmie Otto. Pierwszy numer „Zwiastuna" ujrzał światło dzienne 15 stycznia 1863 roku, w przededniu wybuchu powstania styczniowego. Pismo wychodziło nakładem znanej warszawskiej ewangelickiej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa, która pokrywała koszty druku tego deficytowego tytułu. „Zwiastun" wydawany był jako dwutygodnik, w nakładzie, jak

[3] T. Stegner, *Śląsk Cieszyński w XIX wieku. Polacy, Czesi, Niemcy, Ślązacy, Słowacy; ewangelicy, katolicy*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 1, red. R. Wapiński, Gdańsk 2000, s. 235–246; tenże, *Cieszyn–Warszawa. Kontakty środowisk ewangelickich ze Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego*, w: *Trzysta lat tolerancji na Śląsku Cieszyńskim*, red. R. Czyż, W. Gojniczek, D. Spratek, Cieszyn 2010, s. 189–205.

[4] W 1859 roku wychodził co prawda w Szczytnie po polsku „Prawdziwy Ewangelik", ale jego żywot był krótkotrwały.

[5] „Warschauer Zeitung" 1861, nr 219, s. 323.

[6] *Listy polskiego protestanta*, „Tydzień" 1870, nr 49, s. 455.

podawał Otto, 1000 egzemplarzy[7]. Rozchodził się poprzez prenumeratę na terenie Królestwa[8], ale był też do nabycia na Śląsku Cieszyńskim czy w Lipsku w tamtejszych księgarniach, które „są w kontakcie z firmą Gebethner i Wolff". Pastor Otto był wydawcą, redaktorem i autorem niemal wszystkich artykułów, głównie natury religijnej, zamieszczał w piśmie swoje kazania[9]. Współpracowników przy redagowaniu pisma w zasadzie nie miał, jedynie nieliczni autorzy dostarczali krótkie artykuły dotyczące dziejów poszczególnych parafii. Czasopismo miało stałe działy: *Ze szkoły*, *Wiadomości kościelne*, *Korespondencja*, *Przegląd literacki*, *Dary*, *Od wydawcy*, *Do czytelników*.

W pierwszych latach ukazywania się pisma Otto zamieścił w „Zwiastunie" rozprawy z dziejów reformacji w Polsce: o Andrzeju Fryczu Modrzewskim, Janie Ostrorogu czy historię zboru warszawskiego z lat 1650–1781. W piśmie można było znaleźć bieżące doniesienia o sytuacji ewangelików w Królestwie, pod panowaniem pruskim czy na Śląsku Cieszyńskim i całej monarchii habsburskiej, a także w Europie i na świecie.

Na łamach czasopisma rozważano kwestie nie tylko czysto religijne, lecz także dotyczące przemian społecznych, cywilizacyjnych, obyczajowych, np. roli kobiet. Sporo uwagi poświęcano dziedzictwu polskiego protestantyzmu i miejscu Polaków ewangelików w społeczeństwie polskim. W „Zwiastunie" znajdowały się ponadto teksty literackie, jak też uwagi na temat roli kultury i literatury w życiu religijnym i narodowym.

Z powodów cenzuralnych w mniejszym stopniu uwzględniano bieżące wydarzenia polityczne, ale ich nie pomijano. Artykuły zamieszczane w „Zwiastunie" w czasie trwania powstania styczniowego, ze względu na cenzurę i ostrożność ks. Otto, nie nawiązywały do bieżących wydarzeń, choć winieta pierwszego numeru pisma, z emblematami męki Pańskiej, cierniową koroną Zbawiciela, mogła wśród czytelników budzić aktualne skojarzenia. W czasie trwania powstania styczniowego

[7] Taką liczbę podał ks. Otto w liście do Uniwersytetu Lipskiego z 2 października 1864 roku, Universitätsarchiv Leipzig, sygn. 549, k. 4. Nakład w rzeczywistości był znacznie mniejszy i nie przekraczał w latach 70. najprawdopodobniej 400 egzemplarzy. Z kolei na łamach „Tygodnia" Otto twierdził, że w styczniu 1863 roku „Zwiastun" miał 1200 prenumeratorów, których liczba jednak w czasie powstania styczniowego spadła o połowę. *Listy polskiego protestanta*, „Tydzień" 1870, nr 49, s. 455.

[8] Roczna prenumerata w Warszawie i w księgarniach na prowincji wynosiła 10 złp, a w urzędach pocztowych w Królestwie 13 złp. L. Otto, *Marcin Luter. Doktor świętej teologii*, Warszawa 1865, s. 135.

[9] Woldemar Gastpary podejrzewa, że w niektórych numerach „Zwiastuna" wszystkie artykuły były pisane przez ks. Otto. W. Gastpary, *Polskie czasopisma ewangelickie aż do drugiej wojny światowej*, „Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej" 1975, t. 17, z. 1, s. 90. Por. J. Kłaczkow, *Protestanckie wydawnictwa prasowe na ziemiach polskich w XIX i pierwszej połowie XX w.*, Toruń 2008, s. 11–13.

w sierpniu 1863 roku pojawił się na łamach „Zwiastuna" artykuł na temat rewolty tajpingów w Chinach. Omawiając sytuację w Państwie Środka, posłużono się cytatem z pracy niemieckiego naukowca Richarda von Lechlera, *Vorträge über China*. O chińskim władcy tak czytamy:

> Cesarz o tyle tylko może liczyć na posłuszeństwo ludu, o ile spełnia wobec niego ojcowskie obowiązki. Jeżeli zamiast opiekować się narodem, uciska go, jeżeli rządzi nie wedle woli nieba, ale wedle swojej własnej woli, jeżeli zamiast być wzorem cnoty, oddaje się występkom i tym sposobem psuje równowagę świata i podkopuje szczęście narodu, to utracił prawo do tronu, a lud jest wolny od obowiązku posłuszeństwa, co więcej, ma prawo wyszukania sobie innego władcy, pod którego rządem mógłby żyć spokojnie i szczęśliwie[10].

Czytelnicy „Zwiastuna" nie mieli chyba wątpliwości, o jakiego władcę tu chodzi.

W tym momencie rodzi się pytanie, jak ta postawa ma się do zaleceń Marcina Lutra, aby duchowni nie angażowali się w bieżące wydarzenia polityczne. Reformator mówił, że „[k]lechy winny się modlić, a nie rządzić"[11]. Wywód ten był zgodny ze słowami *Konfesji Augsburskiej* Filipa Melanchtona, której autor wyraźnie zaznaczał, że chrześcijanie powinni być posłuszni swoim władcom i prawom, o ile „nie nakazują grzeszyć". Wówczas bardziej winni słuchać Boga niż ludzi[12].

Druga połowa XIX wieku przyniosła, m.in. z racji działań zaborców protestanckich Prus oraz prawosławnej Rosji, upowszechnienie się w szerokich kręgach narodu polskiego poglądu utożsamiającego polskość z katolicyzmem i tym samym wykluczającego możliwość istnienia innego niż katolickie wyznania Polaków. Coraz wyraźniej dawało o sobie znać przekonanie, że polską wiarą jest katolicyzm, niemiecką luteranizm, a rosyjską prawosławie[13].

> Należy także pamiętać, że w dobie powstań narodowych, pod wpływem idei romantycznych, nastąpiła, szczególnie widoczna w czasie manifestacji patriotycznych lat 1861–1862, symbioza nastrojów patriotycznych i religijnych, która znalazła między innymi wyraz w swoistej „unii ołtarza z narodem"[14].

Przy czym był to ołtarz rzymskokatolicki. W tej sytuacji środowiska polsko-ewangelickie uznały za niezbędne przeciwstawienie się schematowi Polak-katolik i jego odpowiednikowi Niemiec-protestant[15]. Otto wyraźnie podkreślał, że pojęcia narodu nie należy łączyć z żadnym konkretnym wyznaniem, pochodzeniem

---

[10] *Powstanie tajpingów*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1863, nr 16, s. 252.

[11] *Luther Heute*, wybrał i zestawił F. Schumann, Berlin [b.r.w.], s. 37.

[12] *Konfesja Augsburska*, w: Z. Pasek, *Wyznania wiary. Protestantyzm*, Kraków 1999, s. 21.

[13] Por. R. Wapiński, *Kształtowanie się stereotypu Polaka-katolika*, w: *Naród i religia*, red. T. Stegner, Gdańsk 1994, s. 17–33.

[14] E. Jabłońska-Deptuła, *Religijność i patriotyzm doby powstań*, w: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, t. 2, red. J. Kłoczowski, Lublin 1990, s. 125.

[15] *Dokąd dążymy*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 11, s. 165–167.

przodków czy miejscem urodzenia. Podstawą są świadomość i uczucia danej jednostki. Również Kościół nie powinien być związany z „żadnym szczególnym językiem" i należeć do „narodowości"[16].

Dla redaktora pisma podstawowymi składnikami, na których opiera się naród, są wiara w Boga i język ojczysty. „Religia i mowa ojczysta – czytamy w «Zwiastunie» – są to dwa kamienie węgielne, na których budując, kształci się nie tylko pojedynczego człowieka, lecz także cały naród"[17]. Przy czym ważne było, by zasady wiary były głoszone w ojczystym języku, gdyż jest „to narzędzie skuteczne, którym przemawia duch święty"[18]. Identyfikacja językowa, według niego, była szczególnie ważna dla społeczności wiejskich o dość niskim poziomie świadomości, w tym i narodowej. Obserwacje pastora Otto były ze wszech miar trafne, właśnie dzięki wspólnocie językowej nastąpiło w XIX wieku odrodzenie wielu narodów o plebejskim rodowodzie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, jak choćby naszych sąsiadów Czechów i Słowaków czy mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Grupy językowo-etniczne stanowiły na tym obszarze w XIX wieku punkt wyjścia dla rozwoju procesu narodowotwórczego[19].

Otto popierał procesy asymilacyjne; spolonizowani Niemcy-ewangelicy, sam wywodził się z takiej rodziny, mieli przecież tworzyć część polskiego Kościoła narodowego protestanckiego. Uważał jednak, że polonizacja nie może pociągać za sobą zmiany wyznania.

> Gdy bowiem – pisał – u nas prawie powszechnie przyjętym zostało, nazywać każdego ewangelika Niemcem, wyrodziło się przeto niebezpieczeństwo, że niejeden chcący stanowczo, jak mniemał, zerwać z przeszłością[20], […] wraz z narodowością i wyznanie porzucił, a nawet nazwisko swe spolszczał, zapominając, że najniewłaściwszy to sposób zyskania szacunku strony przeciwnej[21].

Z drugiej jednak strony nie zgadzał się Otto ze stwierdzeniem, iż poprzez polonizację następuje odejście od protestantyzmu i że należy „trzymać się niemieckiego jako ochrony przeciw nawracaniu się na katolicyzm"[22]. Pastor bał się

---

[16] L. Otto, *Przedmowa*, w: *Mniejszy katechizm Marcina Lutra*, Cieszyn 1878, s. II.

[17] *Szkoła ludowa na Szląsku*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 4, s. 89.

[18] *Konkordaty*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 8, s. 183.

[19] Por. J. Chlebowczyk, *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa 1975.

[20] Jak wspomina Tadeusz Zygmunt Epstein, bratanica jego babki kazała zatrzeć napisy niemieckie na nagrobkach rodziny jej męża Aleksandra Krausego na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie i zastąpić je tekstem w języku polskim. „Jednocześnie członkowie rodziny bywali niekiedy bardziej patriotyczni i gotowi do obrony interesów narodowych niż inni Polacy", T. Epstein, *Historia mojej rodziny*, w: *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 9, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1991, s. 263.

[21] *Dokąd dążymy*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 11, s. 165.

[22] Tamże, s. 166.

zamknięcia ewangelików w protestanckim getcie, a do tego mogło prowadzić izolowanie się, w tym i językowe, od społeczeństwa polskiego.

Na łamach „Zwiastuna" wyraźnie opowiadano się za równouprawnieniem językowym w kościele i odprawianiem w zborach mieszanych narodowościowo nabożeństw po polsku i niemiecku. Z niepokojem obserwował, zauważalny szczególnie w zborze warszawskim, podział na część polską i niemiecką. Zwłaszcza że sporo było jeszcze takich: „Stojących między dwoma narodowościami, którzy przestali być Niemcami"[23], a nie stali się jeszcze Polakami.

Wobec rodzących się w drugiej połowie XIX wieku ideologii nacjonalistycznych „Zwiastun" zajmował wrogie stanowisko. Odróżniał przy tym uczucia patriotyczne od egoistycznych narodowych. Pisał: „Patriotyzm pozbawiony miłości chrześcijańskiej, oparty tylko na egoizmie narodowym i na nienawiści drugich narodów […], jest […] dziką namiętnością"[24], sprzeczną z zasadami etyki chrześcijańskiej.

Wśród tych sił duchowych szczególną rolę miała odegrać literatura narodowa, która jest „nieśmiertelną duszą narodu". Otto uważał, że jeżeli dany naród posiada bogaty dorobek literacki i może „wykazać się duchową pracą", to przetrwa najbardziej tragiczne okresy. „Jeśli naród miał swoją literaturę, nieśmiertelna jego dusza żyje i tej nikt zgładzić nie zdoła" – pisał. Podawał przy tym przykład Żydów i Czechów[25].

Wysoko cenił Otto osiągnięcia literatury polskiej, uważał, że wytrzymuje ona porównanie nawet z „tak wyrobioną i wielką jak niemiecka". Wzywał Polaków, by „nie wstydzili się polskiej mowy, ale poznali jej literaturę"[26]. Pastor interesował się także rozwojem teatru, ale nie traktował go jako formy rozrywki. Wyznaczał mu inne cele. W liście do Kraszewskiego tak pisał o zadaniach narodowych sztuki dramatycznej: „Teatr jednak w narodzie naszym uważam zupełnie inaczej; chcę w nim widzieć nie zabawkę, ale raczej literaturę przenośną, nauczyciela języka, przypomnienie skarbów zawartych w mowie polskiej"[27]. Widać wyraźnie, że Otto traktował literaturę w sposób utylitarny, miała ona służyć narodowi i Bogu, pozwolić przetrwać Polakom trudne chwile.

Wiek XIX, a zwłaszcza jego druga połowa, to okres burzliwego rozwoju cywilizacyjnego, naukowego, gospodarczego nie tylko krajów Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, lecz także ziem polskich. Przemiany te podważały dotychczasowy porządek, prowadziły do gwałtownych przeobrażeń społecznych,

[23] Tamże, nr 12, s. 186.

[24] *Czym byśmy bez Jezusa Chrystusa byli?*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 9, s. 133.

[25] L. Otto, *Mickiewicz-Goethe*, „Gwiazda Cieszyńska" 1868, nr 32, s. 267.

[26] „Gwiazda Cieszyńska" 1868, nr 41, s. 344.

[27] List ks. Otto z 3 grudnia 1858 roku, w: *Z korespondencji ks. Leopolda Otto z Józefem Ignacym Kraszewskim*, oprac. J. Narzyński, „Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej" 1967, R. 9, z. 1, s. 97.

gospodarczych, cywilizacyjnych. W miarę postępującego uprzemysłowienia powstawał nowy typ kultury technicznej i nowy typ społeczeństwa industrialnego. Wobec tych wyzwań współczesności nie mogły być obojętne środowiska ewangelickie i ks. Otto, zwłaszcza że prowadził działalność duszpasterską w Warszawie czy na Śląsku Cieszyńskim, w regionach, gdzie przemiany cywilizacyjne były szczególnie widoczne. Zresztą aktywności w sferze socjalnej i cywilizacyjnej domagały od duchowieństwa polskie środowiska opiniotwórcze, a wódz pozytywistów Aleksander Świętochowski w latach 70. wprost twierdził, że „ksiądz, który nie rozwija działalności obywatelskiej jest kosmopolitą, jest ajentem kurii rzymskiej, ale nie krajowcem"[28].

Ksiądz Otto nie należał do zagorzałych przeciwników rozwoju cywilizacyjnego, ale nie był też jego entuzjastą. Patrzył na świat i zachodzące na nim zmiany z innej perspektywy. Dla pastora, jak dla większości wierzących dziewiętnastowiecznych chrześcijan, głównym celem bytowania ziemskiego człowieka było uzyskanie zbawienia wiecznego, określanego przez niego jako „Skarb najwyższy"[29]. W związku z tym inne cele (społeczne, narodowe, postęp cywilizacyjny, dobra materialne) nie miały pierwszorzędnego znaczenia, nie stanowiły celu samego w sobie, tak jak to miało miejsce np. w przypadku teorii liberalnej. Sprawom materialnym wyznaczał Otto rolę ściśle podporządkowaną czynnikom natury wyższej. Poza tym rozwój powinien być zgodny z zasadami wiary objawionymi w Piśmie Świętym. „Postępujmy, cywilizujmy się, ale na drodze, która zwie się Chrystus"[30] – wołał.

Cywilizacja była dla niego elementem przemian zewnętrznych, któremu nie towarzyszyły przemiany ducha. Należała do świata ziemskiego, nie boskiego, i dlatego była ułomna.

> Tak zwana – pisał – kultura, cywilizacja objawiająca się w rozwoju przemysłu, handlu, nauk, ustroju państwowym może stać na wysokim stopniu, może dosięgnąć nawet pewnej doskonałości, lecz ponieważ jest wytworem ludzkiego rozumu, jest dziełem czysto ludzkim i jako taka, nie jest zdolna zaspokoić pragnień serca, ani też powstrzymać wybuchów namiętności. Cywilizacja poleruje człowieka zewnętrznie, ściera z niego tzw. barbarzyństwo, nie odradza jednak wewnętrznie, nie wykorzenia słabości i ułomności ludzkiej natury[31].

Otto wyraźnie występował przeciwko obecnej w XIX wieku fetyszyzacji postępu, cywilizacji, budowaniu poprzez zdobycze nauki i techniki „raju na Ziemi", choć samego rozwoju cywilizacyjnego nie potępiał. W jednym ze swoich kazań wyraźnie mówił:

---

[28] Uwaga ta co prawda odnosi się do duchowieństwa katolickiego, ale dobrze oddaje klimat epoki. [A. Świętochowski], *Praca u podstaw. (Ogólne jej pojęcie)*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 16, s. 122.

[29] L. Otto, *Zakon Boży w dziesięciu przykazaniach*, Warszawa 1863, s. 88.

[30] Tamże, s. 109.

[31] *Nawrócenie*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1869, nr 9, s. 193–194.

> Ludy oślepione blaskiem przemysłu wołają, nasza jest ziemia cała, na ziemi szczęście nasze. […] Człowieczeństwo może i powinno wydobywać z ziemi skarby […] przepływać morza, które ją oblewają, podbijać pod swoją władzę siły natury, lecz biada mu […], jeżeli wśród owych prac, zdobyczy i postępu zapomni, że Bogu i tylko Bogu należy się cześć i chwała[32].

Poglądy redaktora „Zwiastuna" na rozwój cywilizacyjny i przywiązanie do dóbr materialnych oraz wynikających stąd zagrożeń dla ludzkości były dość typowe dla znacznych kręgów polskich środowisk opiniotwórczych o konserwatywnym czy wręcz zachowawczym charakterze i zgodne z tradycyjnym nauczaniem chrześcijańskim. W podobnym tonie wypowiadał się „Przegląd Katolicki", przestrzegając przed „czcią interesów czysto materialnych" i „niepomiarkowanym pragnieniem złota, rozkoszy i władzy"[33], a uznawany przez Otto za autorytet nie tylko w sprawach narodowych, ale i społecznych Kraszewski nazywał fabrykantów i bankierów mianem „arystokracja złota"[34].

Rozwój przemysłu wywoływał, zdaniem ks. Otto, także negatywne skutki społeczne. Zmiany miejsca zamieszkania, przenosiny ze wsi do miasta i towarzyszące temu rozluźnienie dotychczasowych więzi społecznych to negatywne skutki postępującego uprzemysłowienia. W związku z uruchomieniem największej na Śląsku Cieszyńskim przędzalni lnu Otto zauważał, że jej istnienie szkodzi „interesom ludu": „Mnóstwo dziewcząt wiejskich zatrudnionych w przędzalni, odwyka od pracy na roli i szwankuje na zdrowiu"[35].

„W religii papieskiej jest jakaś przyrodzona niezdolność do interesu, podczas gdy przeciwnie u ludzi reformy, im większy ich zapał religijny, tym większa skłonność do przemysłu i handlu"[36] – pisał nieznany siedemnastowieczny pisarz angielski.

W publicystyce prezentowanej na łamach „Zwiastuna" nie mamy bezpośrednich odniesień do idei łączenia rozwoju kapitalizmu z etyką protestancką, Otto jednak uważał, że sukcesy na polu cywilizacyjnym społeczeństw protestanckiej Europy (Niemiec, Anglii czy Holandii) należy łączyć z panującymi w tych krajach zasadami wiary ewangelickiej czy anglikańskiej. Przy czym za główną „cnotę" ludności tych państw uznawał sumienność wypływającą według niego z nauk Lutra. „Nie materializm nas zgubi, nie cudzoziemszczyzna, nie wolność myśli, ale brak sumienności"[37] – pisał w liście do Kraszewskiego o narodzie polskim.

---

[32] L. Otto, *Zakon Boży...*, s. 15–17.

[33] M. Nowodworski, *Rzut oka na stan Kościoła z końcem 1862 roku*, „Przegląd Katolicki" 1863, nr 1, s. 9. Por. G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego" i „Przeglądu Katolickiego" w latach 1864–1880*, Łódź 2000.

[34] J.I. Kraszewski, *Roboty i prace*, Warszawa 1875, s. 157.

[35] L. Otto, *Okolice Cieszyna*, w: *Wisła. Księga zbiorowa ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*, Kraków 1873, s. 327.

[36] Cyt. za: M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Warszawa 1985, s. 197.

[37] List ks. Otto z 3 grudnia 1858 roku, Korespondencja Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, sygn. IV 6473, t. 14, s. 277.

Otto zgodnie z duchem protestantyzmu, ale także i z tym, co nieco później głosili pozytywiści, szczególnie wysoko cenił pracę społecznie użyteczną. „Owocami pracy naszej – mówił – możemy rozporządzać i możemy nimi drugich obdarzać i wzbogacać – marnować ich, niszczyć nie wolno"[38]. W innym zaś miejscu pisał, że „każda rzetelna praca musi zdrowe wydawać owoce"[39]. Osobą, której praca stanowiła dobro ogólnie użyteczne, mógł być i kapitalista, który nie gonił tylko za zyskiem, ale swoją działalnością wzbogacał zarówno siebie, jak i kraj oraz zatrudnionych u siebie robotników. Takimi wzorowymi burżua wydawali się niektórzy fabrykanci warszawscy ewangelickiego wyznania, współpracujący z ks. Otto w kolegium kościelnym zboru warszawskiego, którzy starali się być społecznie użyteczni[40].

W czasach aktywności społecznej, politycznej, religijnej ks. Otto na arenie międzynarodowej aktualna była kwestia zniesienia niewolnictwa, a w Stanach Zjednoczonych toczyła się krwawa wojna secesyjna. I w tej sprawie zabrał głos duchowny, uznając niewolnictwo za rzecz niegodną wśród narodów chrześcijańskich i w ostrych słowach tę formę wyzysku potępiał. Pisał: „Bóg zwykle karze narody tym, czym zgrzeszyły. Amerykanie bez miłosierdzia przelewali biczem krew nieszczęśliwych Murzynów. Bóg więc […] dopuścił i mordercze żelazo i kule armat wylały potoki krwi tych, którzy splamili nazwę chrześcijan"[41]. Co ciekawe w publicystyce ks. Otto nie znajdziemy słów potępiających system pańszczyźniany, kwestia stosunków społecznych na wsi polskiej i reform uwłaszczeniowych nie była tematem poruszanym na łamach „Zwiastuna" i w kazaniach pastora. Działo się tak może dlatego, że nie było w Królestwie ewangelików wśród pańszczyźnianych chłopów, na wsi mieszkali koloniści, z reguły Niemcy, natomiast na Śląsku Cieszyńskim w latach, gdy działał tam Otto, minęło już kilkadziesiąt lat od reform uwłaszczeniowych. Widać wyraźnie, że ta tematyka była mu obca.

Mimo ogólnej akceptacji istniejącego ładu społeczno-ekonomicznego Otto nie uważał, że kwestie społeczne nie wymagają zmian. Dostrzegał nędzę milionów ludzi, „samolubstwo bogaczów, pożądliwość ubogich, niesprawiedliwość stanów"[42]. Kluczem do rozwiązania kwestii socjalnych miało być oparcie ich na zasadach chrześcijańskich. „Zmiana stosunków społecznych jest możliwa tylko przez zmianę serc. Kwestie socjalne zostaną rozwiązane, gdy ludzie wszystkich stanów zegną serca przed prawem bożym"[43]. Wtedy, zdaniem Otto, „skończy się

[38] L. Otto, *Zakon Boży...*, s. 82.

[39] *Krzyż*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1869, nr 5, s. 99.

[40] T. Stegner, *Protestanccy przemysłowcy Warszawy w XIX wieku*, w: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku*, red. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1993, s. 151–160.

[41] *Niewolnictwo w Zjednoczonych Stanach Ameryki*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1865, nr 14, s. 219.

[42] *Co mówi Biblia o stosunkach społecznych*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1870, nr 7, s. 147.

[43] Tamże.

panowanie mamony, panowanie kapitału”[44], a w stosunkach społecznych zapanuje ład moralny. Należy pamiętać, że dla Otto społeczeństwo to przede wszystkim wspólnota moralna, w której poszczególne jednostki poszukują najwyższego dobra rozumianego w kategoriach metafizycznych, np. zbawienia.

Środowiska ewangelickie opowiadały się za częściowym niwelowaniem różnic majątkowych i społecznych poprzez podniesienie poziomu życia warstw najuboższych. Służyć temu celowi miała organizowana przez kościoły protestanckie akcja charytatywna, która przez ks. Otto traktowana była w kategoriach nakazu moralnego wypływającego z zasad wiary. Znamienną rzeczą w protestanckich instytucjach charytatywnych, zalecaną przez redaktora „Zwiastuna”, było połączenie elementu dobroczynności w sensie materialnym z próbą resocjalizacji opartą na wartościach chrześcijańskich. Należało nie tylko wspomagać ubogich, ale także ich wychowywać. Służyć temu miały m.in. szkółki niedzielne czy schroniska dla „upadłych kobiet”. Wzorem tego typu działań były poczynania Kościoła protestanckiego w Hamburgu, o czym informował „Zwiastun”[45].

Tak pomyślana akcja charytatywna, jak i właściwa, zgodna z ideałami protestanckimi postawa warstw posiadających, „chrześcijańska administracja i chrześcijańskie prawa”[46], miały tworzyć elementy ładu społecznego, rozładowywać konflikty społeczne, zapewniając jednocześnie najuboższym podstawy egzystencji. Nie znajdowały natomiast u ks. Otto zrozumienia poczynania dążące do zmiany istniejącego ustroju społeczno-politycznego, obalenia kapitalizmu i w ten sposób likwidacji wyzysku i nierówności majątkowych. Hasła walki klasowej, rewolucji spotykały się ze słowami potępienia. Otto, wspominając lata Wiosny Ludów, mówił, że wówczas „Bóg […] gromem przeraził Europę” i „burza rewolucyjna przeszła jak huragan” w wyniku „braku bojaźni Bożej”[47]. Stanowczo odżegnywał się od twierdzeń pojawiających się w prasie katolickiej czy w słowach papieża Piusa IX, sugerujących, że „reformacja jest matką rewolucji”[48]. Pastor przypominał w tym miejscu, że Robespierre, Danton, Marat byli katolikami.

W myśl zasad etyki chrześcijańskiej moralność jest darem Boskim. Bóg w Dekalogu przekazał ludziom jej podstawowe przykazania i nakazał ich przestrzegać. Dał jednocześnie człowiekowi wolną wolę i możliwość wyboru między dobrem a złem, a wskazówki, jak w swoim życiu doczesnym istota ludzka ma postępować, zawarł w Piśmie Świętym. Nie mogła więc istnieć moralność nieoparta na Biblii. „Moralność jest owocem, religia drzewem na którym ten owoc dojrzewa”[49] –

[44] Tamże.
[45] *Stowarzyszenie misyjne w Hamburgu*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1863, nr 8, s. 125.
[46] *Czym byśmy bez Jezusa Chrystusa byli?*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1864, nr 9, s. 134.
[47] *Misjonarstwo wśród chrześcijan*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1863, nr 5, s. 75.
[48] *Encyklika papieża Piusa IX*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1868, nr 11, s. 243.
[49] *Moralność Biblii*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1870, nr 2, s. 26.

nauczał ks. Otto. Zasady moralne dane człowiekowi przez Boga były, zdaniem pastora, prawem bezwzględnym, absolutnym i niezmiennym. Obowiązywały każdą jednostkę, każde społeczeństwo i każdą dziedzinę życia tak publicznego, jak prywatnego, od polityki i gospodarki po sztukę i życie rodzinne.

„Żyjąc w społeczeństwie chrześcijańskim, żyć powinniśmy po chrześcijańsku. […] Społeczne życie chrześcijańskie stanowią nie tylko same czyny i sprawy dotyczące codziennej działalności naszej – należą tu i objawy ducha wyrażające się w słowie pisanym, sztuce i we wszystkim co zwie się umiejętnością"[50] – pisał Otto. W związku z tym zadawał sobie i swoim czytelnikom pytanie, czy dzieła sztuki winny być „świadectwem naszego chrześcijaństwa", czy też należy zachować swobodę twórczą i pozwolić „duchowi ludzkiemu błąkać się po bezdrożach i manowcach złego"[51]. Odpowiedź redaktora „Zwiastuna" mogła być tylko jedna. Dzieła sztuki muszą być zgodne z zasadami chrześcijańskimi i pod tym kątem oceniane, ich wartość artystyczna ma w tym względzie drugorzędne znaczenie. „Artyzm – zaznaczał – doskonałość formy mogą zaspokoić tylko zimną i powierzchowną krytykę, ale krytyka prawdziwa, zapatrująca się z chrześcijańskiego punktu widzenia, musi potępić to, co jest po pogańsku pięknym i doskonałym, jeżeli nie jest zgodne z duchem chrześcijańskim"[52]. Dlatego też pastor, choć doceniał np. artyzm utworów George Sand, to je potępiał jako antychrześcijańskie, wyżej stawiał Krasińskiego niż Mickiewicza jako bliższego ideom Chrystusa.

W etyce chrześcijańskiej fundamentem ładu moralnego i podstawową częścią składową społeczeństwa była i jest rodzina. Podobnie sądził redaktor „Zwiastuna". Rodzina była dziełem Boskim i stała się nim poprzez związek małżeński. „Rodzinę stworzył Bóg przez małżeństwo"[53] – zauważał ks. Otto. W religiach protestanckich małżeństwo nie jest sakramentem, nie ustanowił go Chrystus, ale nie jest też tylko umową mającą skutki prawne, jak to postulowali zwolennicy laicyzacji państwa. Pastor nie pochwalał ślubów cywilnych, uważał, że mogą być zawierane tylko wtedy, gdy istnieją przeszkody prawne do zawarcia ślubu kościelnego, np. przy związkach katolików z niekatolikami[54]. Stan małżeński, to jest związek jednego mężczyzny z jedną kobietą, w protestantyzmie uznawany był za zgodny z wolą Boską i z naturą ludzką. Rzeczą nienaturalną było pozostawanie poza jego obrębem, jak również wielożeństwo.

Fundamentem życia rodzinnego miało być uczucie między małżonkami, ono powinno decydować o wyborze partnera. Ks. Otto przeciwny był kontraktom małżeńskim, związkom zawieranym dla pieniędzy, mórg czy połączenia majątków tak

[50] *Słówko o powieści w odcinku pism czasowych*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 6, s. 92.
[51] Tamże.
[52] Tamże, s. 95.
[53] *O małżeństwie*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 11, s. 242.
[54] Tamże, s. 244.

częstym w dziewiętnastowiecznej rzeczywistości zarówno wśród mieszczan, jak i wśród chłopstwa. Kandydatka na żonę miała być rzetelna, pracowita, uczciwa, skromna i przede wszystkim wychowana w „bojaźni Bożej". O urodzie wybranki pastor nie wspominał. Otto zalecał młodym wstrzemięźliwość. Jako wzór stawiał dawne zwyczaje ludu śląskiego, kiedy to ponoć „każda dziewucha śląska w niewinności a czystości żyła, każden młodzian był jak on Józef skromny"[55]. Z żalem konstatował, że w XIX wieku nastąpiło tak znaczne w tym względzie rozluźnienie obyczajów.

Postępujący w XIX wieku proces demokratyzacji społeczeństw, rozwój cywilizacyjny i towarzyszący mu wzrost aktywności zawodowej kobiet na porządku dziennym postawił sprawę równouprawnienia płci. Nie znalazł ten postulat zrozumienia w środowiskach związanych z Kościołami chrześcijańskimi, zarówno katolickim, jak i protestanckim. „Przegląd Katolicki" odrzucał program równouprawnienia kobiet jako niemoralny. Nie zgadzał się na swobodny dostęp kobiet do urzędów i godności, gdyż, jak twierdził: „w konsekwencji kobieta winna być i kapłanem i żołnierzem"[56]. Podobne sądy propagował ks. Otto. Przede wszystkim uważał on, że nierówność płci wynika z roli, jaką odgrywają one w społeczeństwie, i jest zgodna z wolą Boską.

W protestantyzmie pod pewnymi warunkami dopuszczalne były rozwody, zdarzały się także wśród pastorów. Pastor Otto uważał jednak, że jeśli duchowny: „ma złą żonę, może ją opuścić" (wydaje się, że nie dopuszczał myśli, że kaznodzieja może być złym mężem), ale jednocześnie powinien przestać być pastorem, gdyż „jawnie przestąpił prawo Boże"[57]. Poza tym pastor bez żony i rodziny nie stanowiłby odpowiedniego wzoru dla parafian. Duchowny miał przewodzić zborowi nie tylko w sferze religijnej, lecz także społecznej, moralnej czy niekiedy nawet narodowej. Miał być „wodzem", który prowadzi „na ścieżkę wiodącą do Boga"[58]. Ks. Otto nie traktował pracy duchownego jako jeszcze jednego zawodu, lecz powołanie, „duchowny nie jest płatnym sługą"[59] – pisał. Podkreślał, że o ile kupiec, robotnik, rzemieślnik pracuje dla siebie, to ksiądz dla Boga i innych ludzi.

W trosce o ład społeczny i moralny Otto opierał się na wskazaniach płynących z Pisma Świętego i prac Marcina Lutra, był wszak duchownym. To były dla niego podstawowe drogowskazy, przyjmowane nieco dogmatycznie, przy czym wydaje się, że Otto nie w pełni doceniał i rozumiał zmiany, jakie dokonały się

[55] L. Otto, *Dlaczego wielu powołanych, a mało wybranych, kazanie powiedziane w 20 niedzielę po Trójcy świętej 9 października 1864 roku w Ewangelicko-Augsburskim Zborze Cieszyńskim*, Cieszyn 1864, s. 11.

[56] *O prawach kobiety*, „Przegląd Katolicki" 1873, nr 31, s. 485.

[57] *Czy pastor rozwiedziony może być pastorem*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 5, s. 118.

[58] Tamże, s. 117.

[59] *Godność urzędu duchownego*, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 7, s. 164.

na ziemiach polskich w XIX wieku wraz z rewolucją przemysłową. Omawiając stosunek pastora Otto do przemian cywilizacyjnych, obyczajowych, trzeba postawić pytanie, na ile jego sądy były reprezentatywne dla polskich środowisk protestanckich. Z odpowiedzią na to pytanie jest jednak wszakże pewien kłopot, gdyż niewiele zachowało się kazań czy wypowiedzi innych duchownych. Otto wypełniający swoimi artykułami szpalty „Zwiastuna", wydający drukiem kazania, był niemal wyjątkiem. Na nabożeństwa prowadzone przez ks. Otto przychodziły rzesze wiernych, a nawet pojawiali się na nich katolicy, „Zwiastun" był czytany. Można z tego wysnuć wniosek, że jego opinie były akceptowane i reprezentatywne dla kręgów protestanckich związanych z tradycyjnym luteranizmem.

Z bogatej gamy problemów poruszanych na łamach „Zwiastuna" wybrałem tylko kilka, które były potem przedmiotem rozważań w kolejnych latach wydawania pisma przez pastora Otto do początku lat 80. Tyczyły one wyzwań, przed którymi stała społeczność polsko-ewangelicka, i tych związanych z przemianami cywilizacyjnymi, obyczajowymi, przed którymi stała ówczesna Polska i świat. Był to ciekawy głos w toczącej się wówczas dyskusji na temat kondycji społeczeństwa polskiego w dobie znaczących przemian cywilizacyjnych, społecznych, politycznych.

Tadeusz Stegner, Zwiastun Ewangeliczny *in the Face of the Challenges of 1860's*

During the second half of 19th century in the Kingdom of Poland and in Cieszyn Silesia we can observe the establishment of Polish Evangelical opinion-forming circles. Their ideas were promoted in *Zwiastun Ewangeliczny*, published since 1863 in Warsaw, and then in Cieszyn. Its editor in chief, and at the same time the author of most articles, was Warsaw's and Cieszyn's clergyman Leopold Otto, who had many connections among Polish intelligentsia. It was a very interesting voice in the midst of ongoing discussion about the condition of Polish society during the age of significant civilizational, social and political transformations.

Keywords: Poland, protestantism, religion, clergyman, *Zwiastun Ewangeliczny*

Słowa kluczowe: Polska, protestantyzm, religia, duchowny, „Zwiastun Ewangeliczny"

ATLAS RÓŻNORODNOŚCI

Ewa Hoffmann-Piotrowska
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-0214-0862

Kiedy sny przestały być znakami z nieba? Hermeneutyka oniryczna w „południe wieku”

Pierwszy stycznia 1860 roku przypadał w niedzielę. Seweryn Goszczyński rozpoczął sześćdziesiąty rok życia, w ostatnim dziesięcioleciu znaczony doświadczeniami gorliwego towiańczyka. Znamy je ze szczególnego memuaru dokumentującego zmagania duchowe autora *Zamku kaniowskiego*, jakim jest *Dziennik Sprawy Bożej*. Towianistyczny raptularz obfituje w zapisy wizji i stanów onirycznych, których nie zabrakło także w notatkach z początku 1860 roku. I tak np. 11 stycznia kronikarz Sprawy Bożej widział we śnie żonę Mistrza Andrzeja Towiańskiego: „Z Karoliną – zapisywał – byliśmy w nadzwyczajnych czułostkach: całowaliśmy się z wielką miłością, ona mnie, a ja ją”[1]. Tej samej nocy Goszczyński śnił jeszcze inną towiankę – Antoninę Dzwonkowską, która – inaczej niż siostra Karolina – była dla poety „bardzo zimna, jak żeby całkiem odebrała mi swoję miłość i swój dla mnie interes”[2]. Ale na szczęście dla nieobojętnego w swych uczuciach dla Dzwonkowskiej brata Seweryna nie był to stan permanentny. Jeszcze tej samej nocy Antonina, w której poeta był chyba zakochany, śniła się mu „w sposób zupełnie przeciwny: obejmowała mię wpół – notował Goszczyński – i silnie trzymała, splótłszy palce rąk”[3]. Nie trzeba wcale wytrawnego hermeneuty, by wyczytać całkiem oczywisty sens z onirycznych wynurzeń Goszczyńskiego, którego sny są zazwyczaj konkretne, mają czytelną fabułę i można je rozumieć jako projekcję tego, co działo się w otaczającej poetę rzeczywistości[4]. Jawopodobne widzenia senne nie

[1] S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*, t. 2, oprac. Z. Sudolski, przy współudziale W. Kordaczuk i M.M. Matusiak, Warszawa 1984, s. 8.

[2] Tamże, s. 9.

[3] Tamże.

[4] Problematyce onirycznej w literaturze romantyzmu poświęcano w różnych miejscach wiele uwagi. Por. choćby S. Treugutt, *Sny z premedytacją*, „Teksty” 1973, nr 2; A. Witkowska, *Onirologia i oniromania*, „Teksty” 1973, nr 2; D. Danek, *Dzieło literackie a umysł*, w: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje*, red. M. Janion, M. Żmigrodzka, Warszawa 1981. Ciekawą typologię motywów sennych w literaturze drugiej połowy XIX wieku zob. A. Mazur, *Motyw snu w literaturze pozytywizmu*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia Polska” 1988, R. 26, s. 79–99; J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

miały w jego przypadku zazwyczaj ani alegorycznego, ani symbolicznego sensu, a Goszczyński nie miał też kłopotu z ich werbalnym przekazem. Gorzej bywało z dokonywanymi w *Dzienniku* obszernymi zapisami z towianistyczno-emigranckiej realności. Historie przedziwnych międzyludzkich relacji, spółek bratnich, adoracyjnych podchodów towiańczyków wobec Mistrza Andrzeja, dziwnych damsko-męskich spraw toczących się w Kole Sprawy Bożej wymagają często niezwykłych zabiegów wyjaśniających; zapisywana w *Dzienniku* realność czasem, jak się może wydawać, prześcigała splotem wątków, fabuł, gier oniryczną rzeczywistość.

Dziewiętnastego stycznia Goszczyński miał jednak sen nadzwyczajny, choć też precyzyjny, konkretny i nietrudny do roztajemniczenia. Śnił mu się bowiem sam Adam Mickiewicz. „Było to w jakimś kościele, dzień nabożeństwa niezwyczajnego, ławki zapełnione, strona prawa zajęta przez braci”[5] – zapisywał brat Goszczyński. Mickiewicz, który we śnie „był w zwyczajnym swoim ubiorze”, odprawiał modlitwy za Polskę, zadając tym samym kłam, jak to interpretował Goszczyński, tym, którzy go oskarżali jeszcze za życia „o brak polskich uczuć”[6]. „Mićkiewicz” nawiedził więc brata Seweryna, by rozprawić się z emigranckimi pomówieniami, ale – to już moja interpretacja – niewykluczone, by także prosić brata w towianistycznej wierze o „troje paciorek”, o ziarnko gorczycy, duchową strawę, której łaknął po śmierci. Zarówno bowiem brat Seweryn, jak i brat Adam mocno wierzyli w świętych obcowanie, w realne oddziaływanie na świat tutejszy odartych z cielesnej powłoki dusz.

We śnie Goszczyński wchodzący (zresztą nie po raz ostatni) w szczególną „spółkę bratnią” ze zmarłym przed pięcioma laty Adamem odprawiał więc coś na kształt mikro-Dziadów, ujawniając tym samym realność komunii żywych i umarłych, którzy często przychodzili w snach, by zaznaczyć swoją obecność i potwierdzić konkretność świata „tamecznego”. Tego samego dnia, dodajmy, gdy Goszczyński śnił Mickiewicza, przyszedł do niego jeszcze zmarły przed rokiem mały synek małżeństwa Dzwonkowskich. „Było to niby inne [niż za życia] dziecię, ale miało twarz Jędrusia” – sprawozdawał poeta-towiańczyk. Chłopiec, tak jak dusze czyścowe nawiedzające gromadę z II części *Dziadów*, przychodził głodny i prosił brata Seweryna o jedzenie[7].

Wyobrażam sobie, że w tym samym czasie u progu 1860 roku, gdy Goszczyński opowiadał *Dziennikowi* swoje przeżycia oniryczne, gdy zapisywał spółki z tymi, którzy odeszli, znany już wówczas i bardzo szanowany okulista i fizjolog Wiktor Szokalski pracował intensywnie nad książką *Fantazyjne objawy zmysłowe*, której pierwszy tom wyszedł w Krakowie w 1861 roku, a która była reakcją lekarza, co

[5] S. Goszczyński, dz. cyt., s. 10.
[6] Tamże.
[7] Tamże.

trafnie zauważa Damian Makuch, na zmiany, „jakie dokonały się w obrębie nowoczesnej podmiotowości”[8]. I tak Szokalski postanowił rozważyć sprawy bardzo zajmujące romantyków: supranaturalne zjawiska snów, cudów, widzeń, które zresztą, dodajmy, dla romantyków wcale nie były nadnaturalne, ale należały do zwykłego porządku rzeczywistości, rzeczywistość tę współkonstruując.

Opisane na wstępie sny Goszczyńskiego, zacytowane tu w kontekście rozważań Szokalskiego, są właściwie jedynie pretekstem, by zadać pytanie o to, dlaczego i kiedy przejawy aktywności ludzkiego ducha sprowadzone zostały do zjawisk psychofizjologicznych i odarte z metafizycznych sensów przyznawanych im przez romantyków? Kiedy dokonało się to szczególne pęknięcie rozdzielające romantyczną całość ducha i materii, rozumiane tu w sposób szczególny jako odejście od współzależności tego, co duchowe i materialne? Romantycy przecież postrzegali świat jako jedność, w której fenomeny subsolarne przenikały się z nadziemskimi, świat ducha łączył się z materią, wpływał na nią i ją determinował[9]. I tak np. w „medycynie nowego zakonu”[10] uprawianej przez towiańczyków (opisywanej zresztą przez Goszczyńskiego w *Dzienniku*[11]) bezsprzecznie etiologię chorób somatycznych wiązano z kondycją duchową pacjenta. Ciało odciskało kondycję ducha i odwrotnie. Mickiewicz dość bezwzględnie twierdził, że zazwyczaj „choroba jest winą tego, co zachorował”[12]. Ciało było jedynie przyobleczeniem ducha, ale koniecznym, by dało się wydobyć na świat ducha pracę wewnętrzną. Jeśli zatem romantycy podkreślali pęknięcia w jedności ludzkiej istoty, jeśli – jak w znanym Mickiewiczowskim wierszu *Gdy tu mój trup...* – podmiot rekonstruuje siebie jako byt pęknięty, niekoherentny, to jest to jednak zapis anomalii towarzyszącej niedoskonałemu ziemskiemu bytowaniu. Romantycy dążyli bowiem do harmonii między duchem i materią, ciałem a duszą, światem „tu” i światem „tam”.

Kiedy zatem, spytajmy ponownie, dokonało się owo pęknięcie rozdzielające oczekiwaną jedność? I dlaczego? Wiktor Szokalski zaraz na wstępie swojej pracy

---

[8] D.W. Makuch, *„Fantazyjne objawy zmysłowe” Wiktora Feliksa Szokalskiego – projekt obserwatora z połowy XIX wieku*, „Napis” 2014, seria 20, s. 92.

[9] O koncepcji jedności i harmonii wszechświata pisała Maria Cieśla-Korytowska, akcentując m.in., że „romantyczna epistemologia rozumiana jako całość, jak i każda poszczególna koncepcja swój punkt wyjścia znalazły w idei jedności i harmonii świata; idei, z której wynikały dalsze konsekwencje teoriopoznawcze”, nie tylko, dodajmy, ważne z perspektywy poznania, ale też wizji antropologicznych romantyków. Zob. M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997, s. 29.

[10] Zob. *Z nauk Mistrza w Kole. Notatki Wolskiego i kilku innych braci razem spisane*, w: S. Szpotański, *Adam Mickiewicz i jego epoka*, t. 3, Warszawa 1921–1922, s. 122.

[11] Por. choćby zapiski brata Seweryna o chorobie dziecka Ludwika Nabielaka, S. Goszczyński, dz. cyt., t. 1, s. 467.

[12] *Współudział Adama Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej. Listy i przemówienia*, t. 1, oprac. W. Mickiewicz, Paryż 1877, s. 197.

stawia tezę, która jest symptomatycznym znakiem tego pęknięcia. Konstatuje mianowicie, że cały świat rozpada się na realność i złudzenie, „a co z wrażeń naszych do jednej lub drugiej klassy należy, o tym li tylko rozum wyrokować może”[13]. Właściwie to, co u Szokalskiego najciekawsze, to próba zbudowania jakiejś nowej poromantycznej antropologii, wizji świata, w którym rzeczywistość duchowa co prawda istnieje, ale jej pojmowanie należy, wedle badacza, radykalnie przeformułować. W sposób zapewne niezamierzony przez jej autora praca Szokalskiego jest próbą dialogu, kontestującego niekiedy agonu, z romantyczną wizją świata, w którym nie ma rozpadu na to, co realne i nierealne, racjonalne i irracjonalne, psychiczne i duchowe. Jest całość. Jednocześnie fenomen pracy Szokalskiego polega na tym, że jej autor, który pokoleniowo był romantykiem, a wśród autorytetów intelektualnych wymienia najczęściej obok Goethego: Herdera, Kanta, Hegla, wspomina znajomość z Mickiewiczem i Słowackim, próbuje na nowo poradzić sobie z dysonansem nauki i wiary[14], *ratio* i irracjonalności. Przepracować raz jeszcze epistemiczny konflikt, który w znacznym stopniu zrodził formację romantyków. Punktem wyjścia dla rozważań Szokalskiego jest zatem przekonanie o potrzebie uzgodnienia wiary i nauki, budowa takiego systemu intelektualnego, który połączyłby materię (w przypadku Szokalskiego fizjologię) i ducha.

W swoich poszukiwaniach badacz nie był zresztą daleki od ambicji czołowych romantyków. Zarówno przecież genezyjski Słowacki, jak i „późny” Krasiński w latach 40. obznajmieni z naukami przyrodniczymi swoich czasów starali się czerpać ze współczesnej wiedzy, konstruując własne projekty duchowe. I tak np. Krasiński, który z entuzjazmem przyjął efekty prac nad eterem dietylowym, traktował to odkrycie jako jedno z najważniejszych przedsięwzięć współczesnej nauki[15], jednocześnie przyznając, że odkrycie organicznego związku chemicznego o szczególnych własnościach dane zostało przez Stwórcę, by w zmaterializowanym świecie bez wiar i nadziei (którego niedostatki mocno podkreślali i Krasiński, i Szokalski) otworzyć człowieka na wieczność. Nie był zresztą w tych przekonaniach osamotniony. Racjonalny romantyk, za jakiego zwykło się uważać Fryderyka Chopina, w listach do rodziny podkreślał niezwykłą rangę odkrycia eteru[16] – tak dla ciała,

[13] W. Szokalski, *Fantazyjne objawy zmysłowe*, t. 1: *Sny, widma, przywidzenia*, Kraków 1861, s. VIII.

[14] Warto w tym miejscu przypomnieć, że Szokalski był autorem opublikowanego w 1847 roku w „Trzecim Maju” (R. 8, nr 27–28) artykułu *O narodowości na drodze nauk przyrodzonych i o wpływie emigracji na naturalne potrzeby kraju*, w którym podnosił potrzebę rozwoju techniki i nauk przyrodniczych.

[15] Zob. rozprawę Z. Krasińskiego, *O eterze* (*De éther)*, w: tegoż, *Pisma*, t. 7, oprac. J. Czubek, Kraków 1912, s. 417–423.

[16] Zob. list F. Chopina do rodziny z 8 czerwca 1847 roku, w: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 2, zebrał i oprac. B.E. Sydow, Warszawa 1955, s. 207.

jak dla ducha. Słowacki podobnie przecież precyzyjnie uzgadniał zdobycze Jean'a-Baptiste'a de Lamarcka i młodego Charlesa Darwina, rodzące się wówczas teorie cieplików i elektryczności z koncepcją „ducha wielkiego rewolucjonisty”, którego działanie objawia się właśnie w porządku ewolucyjnych przemian. To była „matematyka wiary”[17], jak notował w *Raptularzu* poeta. Nie „pokrętny” mistycyzm, ale wysnuta z ducha rzetelna wiedza potwierdzana współczesnymi odkryciami nauki, dla której trzeba było tylko odpowiedniego języka i jakiejś porządkującej, holistycznej metody poznania. Romantycy, można by rzec, byli tuż, tuż od odkrycia optymistycznej prawdy o świecie jako jedności, w którym nawet jeśli dostrzegamy pęknięcia i sprzeczności, są one jednak tylko pozorne i w ramach nowej nauki – np. takiej, jaką proponował Słowacki w latach 40., dadzą się racjonalnie wyjaśnić. Wszak dojrzali romantycy przekroczyli świat Byronowskich problemów, wadzenia się z Bogiem i społecznymi konwenansami. Istotnym zagadnieniem dla wkraczających w wiek męski filozofujących twórców było godzenie obecnych w świecie doczesnym sprzeczności. Szukali więc takich propozycji egzystencjalnych i takiej wizji świata, które w harmonijny sposób powiążą wiarę, rzeczywistość supranaturalną i rozwijającą się dynamicznie na ich oczach naukę.

Można by zatem zaryzykować stwierdzenie, że właśnie Szokalski, podobnie jak późny Słowacki, uświadomił sobie kres i niewystarczalność dotychczasowych romantycznych projektów egzystencjalnych, w tym wyrażanej przez literaturę wizji człowieka[18]. Postanowił wobec tego, angażując własny autorytet naukowy (jak Słowacki chciał wykorzystać autorytet poety-wizjonera), zbudować jakąś nową wizję świata i bytującej w nim jednostki. Koherentną i logiczną, opartą solidnie na autorytecie nauki i znoszącą rozmaite dręczące romantyków niepokoje. W tym sensie *Fizjologiczne objawy zmysłowe* mogły mieć też sens autoterapeutyczny. Wszak Szokalski, jak zauważył Jan Tomkowski, śnił jeszcze jak romantycy[19] i najistotniejszym punktem odniesienia były dla niego fascynacje i koncepcje antropologiczne romantyków. Ale widział też, że ten „niedokończony projekt” rówieśników (najwybitniejsi, najbardziej płodni intelektualnie romantycy, poza Norwidem, wymarli do roku 1860) trzeba jakoś zrewidować, uzupełnić, tak jak próbował to zrobić zniechęcony do dotychczasowych zdobyczy romantyzmu, ale i cywilizacji Zachodu oraz skrajnego scjentyzmu autor *Króla-Ducha*. Mam przy tym świadomość pewnej nieadekwatności porównania rozważań Szokalskiego z myślą Słowackiego czy Krasińskiego, ale dostrzegam także przydatności takiego zestawienia. Wydaje

[17] „Matematyka wiary nie zaś mistycyzm” – notował w *Raptularzu* Słowacki. Zob. tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 15, red. J. Kleiner, Wrocław 1955, s. 472.

[18] O tym, że u źródeł towianizmu i genezyjskiej filozofii Słowackiego legł kryzys romantycznej podmiotowości, poezji, języka, ale też konsumpcyjnej cywilizacji Zachodu, pisze Jarosław Marek Rymkiewicz w książce *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982.

[19] J. Tomkowski, dz. cyt., s. 100.

się bowiem, że punktem wyjścia ostatnich prac romantycznych poetów i właśnie rozprawy Szokalskiego jest rewizja romantyzmu, szukanie drogi ocalającej prymat ducha w czasach rodzącego się scjentyzmu.

* * *

W myśli Szokalskiego – jak w każdym systemie antropologicznym – najistotniejsza wydaje się koncepcja ducha/duszy. I tak słynny fizjolog-okulista widział świat zaludniony duchami: „cała nasza ziemia – pisał, jakby cytował strofy *Genesis z ducha*… – napełniona jest duchami; bo przecież każde zwierzę, każda roślina, słowem każda organiczna istota ma jakąś materialną zasadę”[20]. Ta zasada konstruująca materię, tak jak u brata Juliusza Słowackiego, to duch traktowany tu jako „siła organiczna”[21] i siła tworząca. W przypadku człowieka jest to dusza dysponująca pomniejszoną siłą Stwórcy. W człowieku wszak, wedle Szokalskiego, „atrybucje boskie maleją […] do ziemskich rozmiarów”[22], ale są w nim jednak obecne. Koncepcja człowieka jako obrazu Stwórcy leży oczywiście u podstaw romantycznej antropologii, podobnie jak świadomość ograniczenia, zwłaszcza w aspekcie poznania, ludzkiej kondycji, które to ograniczenie poeci i filozofowie pierwszej połowy XIX wieku starali się na różne sposoby znieść czy przekroczyć. Mogło ono rodzić bunt na miarę Fausta czy Manfreda przełamywany inną – jak u Mickiewicza czy Słowackiego – ideą boskiej potencji w człowieku dającą się (zwłaszcza na drodze dialogu ze Stwórcą) w różny sposób wyzwolić. Szokalski jednak przezornie rezygnuje z prymarnych pytań o cel człowieczego istnienia, pokornie uznając też jego ograniczenia poznawcze. „Nad tym – pisał w odniesieniu do tzw. pytań prymarnych – myślały na próżno wieki, i wieki zapewne jeszcze po nas na próżno przemyśliwać będą”[23]. Minimalizm ten nie przeszkadza jednak konstruować Szokalskiemu wizji człowieka jako istoty mającej przeczucie rzeczywistości nadprzyrodzonej, do której w rzeczy samej, jako bogopodobny, przynależy. Autor sam przyznaje w *Fantazyjnych objawach zmysłowych*, że miewał metafizyczne sny i z „odłamków sennych” potrafił budować nigdy niewidziany na jawie „szczególny kraj” wewnętrzny. Jego wyjątkowa realność budzi natychmiast skojarzenie z „krajem myśli mojej”[24] z przywoływanego już tu liryku Mickiewicza *Gdy tu mój trup*… Co więcej, Szokalski przyznaje: „gdybym wierzył w transformacje ducha, to pewnie bym sądził, że już dawniej pod inną jakąś postacią w owym kraju mieszkałem

[20] W. Szokalski, dz. cyt., s. 3.
[21] Tamże.
[22] Tamże, s. 4.
[23] Tamże.
[24] Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła*, red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski, t. 1: *Wiersze*, oprac. C. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 412–413. Dalej to wydanie opatruję skrótem WR.

i że co noc prawie myślą do niego powracam”[25]. W dalszym ciągu wywodu lekarz okulista pisze, jakby cytował Słowackiego, że duch, by móc wypracować swoje pozaziemskie istnienie, musi „wcielić się w materię”[26] – nie zostać wcielony, a właśnie wcielić się za pomocą własnej woli. To zresztą „Duch – prezentuje intrygującą koncepcję Szokalski – zaraz wydobyty z łona matki, wykształca sobie cielesne narzędzia”[27]. „Ciało – konstatuje – jest zatem pierwszym warunkiem ducha na ziemi, dlatego też jego uformowanie jest pierwszym ducha zatrudnieniem”[28]. Trudno nie dostrzec tu odbicia spirytualistycznych koncepcji romantyków i frapującej idei materiotwórczych zdolności ducha. Wedle Mickiewicza duch także wypracowuje sobie cielesność. W *Księdze zgodności* poeta analizuje dość szczegółowo zależność między formą materialną a kondycją wewnętrzną człowieczego ducha. „Im duch wzniósł się wyżej – tłumaczy Mickiewicz – tym bardziej uduchawia się [jego] forma”[29]. Dlatego

> skorupiaki mają formy twarde, zwierzęta wypracowują sobie ciała miękkie i okrywają je odzieniem […]. Duch, który wstępuje w rodzinę ludzką, wypracowuje sobie bezwiednie ciało ludzkie […], jego odzienie jest jego dziełem[30].

Niedaleko tu jesteśmy oczywiście od koncepcji ewolucji materii wyłożonych w *Genezis z Ducha*, ale odblask takich idei odnajdujemy przecież i w myśli filozoficznej Augusta Cieszkowskiego przedstawionych w rozprawie *Bóg i palingeneza*[31]. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że doktor Szokalski zinterioryzował te popularne w romantyzmie idee i w zmienionym nieco kształcie wplótł w tok swoich rozważań, ogołacając je jedynie z palingenetycznego pierwiastka. Jak bowiem przyznawał, w „transformację ducha” w kolejne wcielenia nie wierzył. Duch zresztą, zarówno w jego myśli, jak i u Słowackiego, zatrudniony jest nieustannie pracą nad doskonaleniem „owych narzędzi [cielesnych], które się psują i odmawiają posłuszeństwa”, zatem „duch musi je ciągle naprawiać i odnawiać”[32]. Szokalski nie jest wyznawcą metempsychozy, ale można trochę na wyrost przyjąć, że tam gdzie lekarz pisze o odnawianiu ciała, tam romantyczny poeta wprowadza ideę palingenetycznej przemiany. Dalsze rozważania lekarza okulisty zastanawiają zresztą nie mniej niż teorie autora *Króla-Ducha*. Badacz przekonuje mianowicie, że

---

[25] W. Szokalski, dz. cyt., s. 17.
[26] Tamże, s. 5.
[27] Tamże.
[28] Tamże.
[29] A. Mickiewicz, WR, t. 13, s. 487.
[30] Tamże.
[31] Zob. A. Cieszkowski, *Bóg i palingeneza, oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838–1842*, oprac. J. Garewicz, A. Walicki, Warszawa 1972, s. 148.
[32] Oba cytaty: W. Szokalski, dz. cyt., s. 5.

jeżeli chcemy dobrze zrozumieć człowieka: nie mówmy jak zwykle, że to jest ciało, w które Bóg wlał nieśmiertelnego ducha, ale uważajmy go za ducha, który utworzył sobie ciało i nim się posługuje[33].

„Takie postawienie sprawy – konkluduje autor *Fantazyjnych objawów zmysłowych* – powoduje, że unikniemy łatwo materializmu, w który nas na nieszczęście jednostronność naukowa wtrąciła"[34]. „Takie postawienie sprawy" można zresztą traktować np. jako wyraz przemyśleń nad koncepcją ducha, którą Mickiewicz wykładał m.in. przy okazji omawiania filozofii Augusta Cieszkowskiego w III *Kursie prelekcji paryskich* w Collège de France[35]. Wiemy, że Szokalski uczestniczył na pewno w ostatniej lekcji profesora-towiańczyka 31 maja 1844 roku, ale zapewne docierały do niego też sprawozdania z innych paryskich prelekcji łatwo dostępne w prasie emigracyjnej. I choć Szokalski dystansował się od różnych pomysłów Mickiewicza-towiańczyka, jednak rozważania o duchowej kondycji człowieka mają być w jego racjonalnym wywodzie swoistą bronią przeciw zmaterializowaniu i nadmiernej ufności w naukę. Ale jak pogodzić z empiryczną nauką wykładaną w książce prawdę o duchu – twórcy materii? Szokalski radzi sobie z tym dysonansem, budując skomplikowany wywód anatomiczno-fizjologiczny o związku ducha z mózgiem, choć i on obarczony jest asekuracyjnym przekonaniem, że właściwie „na próżno silono się badać, jaki zachodzi stosunek między mózgiem a duchem" i dosyć nam wiedzieć, „że duch mózgiem czuje, myśli i chce" i że „mózg jest narzędziem ducha"[36]. To logika jeszcze swoiście romantyczna, mająca oczywiście daleko głębsze źródła filozoficzne. Od romantyków (choćby wspominanego tu Słowackiego) dzieli jednak badacza pełna rezygnacji konstatacja: „na próżno by badać". Zamiast rozwijać aspiracje gnoseologiczne, Szokalski niejako się cofa i uznaje, jak oświeceniowi poprzednicy, granice ludzkiego poznania. Z pokorą akceptuje to, co wyzwoliło bezpośrednio bunt Fausta, czyli ograniczenie ludzkiego rozumu. Ale przecież prawdziwe poznanie nie odbywa się tylko w akcie empirycznego czy sensualnego oglądu.

Dlatego też, choć przytoczone powyżej wywody na temat relacji między mózgiem a duchem odznaczają się pewną logiką i konsekwencją wywodów, problem zaczyna się jednak w miejscu, gdy doktor Szokalski wprowadza fundamentalną dla dalszych rozważań prawdę, że duch bez materii, nieobleczony w ciało, nie może objawiać się i działać w świecie materialnym.

Na jakimże prawie – pyta lekarz – wspiera się to zabobonne twierdzenie, że duch po rozstaniu się pośmiertnym z ciałem, może jeszcze żyć po ziemsku na świecie, słyszeć

[33] Tamże, s. 6.

[34] Tamże, s. 7.

[35] Por. na ten temat rozdz. *Kim jest człowiek? Czyli o „duchu przyobleczonym w ciało"* w mojej książce *Mickiewicz-towiańczyk. Studium myśli*, Warszawa 2004, s. 79–104.

[36] W. Szokalski, dz. cyt., s. 7.

> nas i widzieć, brać udział w naszych czynnościach, przemawiać do nas jak gdyby był jeszcze przy życiu […] – pozbawiony organów zmysłowych i mózgu nie może tego dokonać[37].

Mickiewicz, który śnił się Goszczyńskiemu w styczniu 1860 roku, nie mógłby zatem przyjść z zaświatów i prosić o „troje paciorek”, a więc cała rzeczywistość *Dziadów*, wyrażających podstawowy paradygmat romantycznej kultury – przekonanie o silnej relacji żywych i umarłych – musi zostać odrzucona… Oczywiście koncepcja ta ma być racjonalnym wspornikiem dalszych rozważań Szokalskiego i potwierdzać, że modne stoliki wirujące, marzenia senne i zjawiające się w nich postaci, wizje i… nawet cuda opisane w Ewangelii to jedynie fantazyjne objawy aberracji ludzkiego umysłu, które są równie wytłumaczalne, co proste czynności fizjologiczne. Ale w istocie, jak można sądzić, Szokalskiemu nie chodzi o wirujące stoliki, z których Mickiewicz się śmiał, Krasiński wietrzył w nich podstęp, Słowackiego nie zajmowały zaś one wcale. Chodzi o wizję człowieka. A może nawet wizję kultury, w której co prawda mamy przeczucie nieskończoności i wierzymy w byt dusz oddzielonych od ciała, ale już nie w ingerowanie, współzależność tych, co bytują w skończonym świecie, i tych, co z niego odeszli. Dlatego też Szokalski podaje w wątpliwość cuda św. Bernarda i Dziewicy Orleańskiej, nie daje wiary w skuteczność modlitewnego wsparcia dla dusz czyścowych. Między światem materialnym i nadprzyrodzonym istnieje, wedle badacza, przegroda, kotara, przepaść, choć przecież świat taki, zdaniem Szokalskiego, jak najbardziej obiektywnie istnieje… Tu, jak się wydaje, najbardziej uwidacznia się konflikt racji, który stał się udziałem naukowca „południa wieku”. Badacz, który boi się, że obiektywny „duch zakłóci odbiór rzeczywistości”[38], ciągle oscyluje między idealistycznymi deklaracjami o spirytualnej naturze świata i człowieka a wiarą w rozum jako ostateczną instancję poznawczą. Oczywiście to, co nadnaturalne dla romantyków, jak i dla Szokalskiego, dało się koherentnie wyjaśnić. I romantycy (przynajmniej niektórzy), i zadłużony myślowo u nich lekarz-fizjolog mieli ambicje naukowe i dążyli do racjonalnej interpretacji zjawisk duchowych. Romantykom nie były też obce aspekty psychologicznej interpretacji snów, widzeń czy innych niezwykłych doznań. Przynależały one do natury świata, tak jak do natury człowieka należała zdolność kontaktowania się z bliskimi po śmierci, a do natury Boga komunikowanie się z człowiekiem w snach. Intrygujące są zatem aporie poznawcze doktora Szokalskiego. To, jak badacz, deklarujący się jednak jako człowiek religijny i duchowy, radził sobie (lub właśnie nie radził) z „wielkim śniącym” Jakubem czy przenikniętą znaczącymi snami historią biblijnego Józefa. Jak z przekazem ewangelicznym Mateusza, dla którego „sen jest medium, które służy ujawnieniu

[37] Tamże.
[38] D.W. Makuch, dz. cyt., s. 103.

się woli Boga”[39] i stanowi jakże często okazję do intymnej relacji z Bogiem, którego Szokalski mieni się wyznawcą? Jednocześnie przecież badacz pisze jak najwierniejszy romantyk o duszy tęskniącej do świata idealnego i projektującej sobie w wyobraźni, w marzeniach duchowy ekwiwalent owej wyższej krainy. Ale również dodaje, że cały ten świat, „ojczyzna myśli mojej” zbudowana jest jedynie „z podniet świata zewnętrznego”[40], ducha kształtują zaś tylko bodźce zewnętrzne, co w ogóle jest bardzo intrygującym stwierdzeniem. Być może – domyślać się należy – duch (dusza) dopóki bytuje w świece doczesnym – nie ma szans, żeby wejść w kontakt z krainą nadprzyrodzoną. W myśli Szokalskiego podlega on zresztą wielu represyjnym ograniczeniom. Dyspozycje, którymi dysponuje dusza romantyczna, a więc choćby zmysły duchowe, nie służą, wedle Szokalskiego, w doczesnym świecie nam do niczego. Z drugiej strony przecież badacz uchwyca prymarną romantyczną tęsknotę do wyzwolenia ducha z więzów materialnych. Ma poczucie, że świat zewnętrzny „nie jest moim światem”, bo ten mój „idealny, własny, stwarzam”[41], czyli człowiek buduje go sobie we własnym wnętrzu. Że tak naprawdę prawdziwe życie toczy się gdzieś indziej, że, jak pisze Szokalski z przekonaniem, człowiek jest

> tylko środkiem do jakichś wyższych przeznaczeń. Ten wniosek rodzi w nim przeczucie pozagrobowego życia, i otwiera mu wrota przyszłości, której on sam li tylko na tej ziemi mocą swego rozumu domyślać się potrafi[42].

I jak Słowacki, Szokalski dopomina się o „wiarę widzącą”, potrafiącą przeniknąć zamysły Stwórcy w akcie kontemplacji dzieła stworzenia. Rozpatrywanie się w naturze – doktor konkluduje jak pierwszorzędny romantyk – jest jednocześnie szukaniem Boga. „Przekonanie, że wszystko ma jakiś cel w stworzeniu – pisze nieco górnolotnie – i że my także sami jedni z takich stanowimy celów, budzi uczucie braterstwa między człowiekiem a naturą”[43]. Wiele w myśleniu Szokalskiego, o czym pisał Damian Makuch, pęknięć, zawirowań, sprzeczności, logicznych paradoksów[44]. Można by więc traktować dziełko Szokalskiego jako próbę wyjścia z impasu „południa wieku”, jako szukanie innej jeszcze drogi poznania, wizji człowieka, kultury. Ale, choć Szokalski ma tendencje do ostatecznych rozstrzygnięć, jednoznacznych i pewnych deklaracji, jego książka to intrygujący projekt otwarty, podejmujący już z perspektywy tradycji dziedzictwo romantycznego myślenia.

---

[39] J. Jurczyński, *Biblia i sny*, https://biblia.wiara.pl/doc/1879281.Biblia-i-sny, dostęp: 05.03.2018.

[40] W. Szokalski, dz. cyt., s. 7.

[41] Tamże, s. 111.

[42] Tamże, s. 158.

[43] Tamże.

[44] D.W. Makuch, *Wokół pojęcia fantazji. Południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Warszawa 2018, s. 166–168.

* * *

Jeśli mówiłam o tym, że rozważania Szokalskiego – przecież nie wybitnego myśliciela, ale jednak także nieprzeciętnego przedstawiciela romantyzmu układają się w wizję nowego postromantycznego paradygmatu tej kultury stojącej u progu nowoczesności, to przychodzi mi na myśl rozróżnienie dokonane przez Claude'a Lévi-Straussa na społeczeństwa zimne (synchroniczne) i gorące (diachroniczne)[45]. Przykład ten przywołuje zresztą Agata Bielik-Robson, rozważając problem relatywizacji zjawiska śmierci w nowoczesności. Te pierwsze, zimne społeczeństwa, wedle słynnego antropologa, znamionuje przekonanie, że duchy nigdy się ze światem nie rozstają: „wierzą w przenikanie się dwóch światów, wyrazem tej wiary jest choćby system totemiczny”[46]. Społeczeństwa te cechuje świadomość kulturowej kontynuacji, przekonanie o współzależności żywych i umarłych, które czasem bywa też udręką, przenikanie sfer duchowej i cielesnej, a także istnienie przestrzeni tabu związanej ze śmiercią. Kultury gorące, do których Lévi-Strauss zalicza współczesną kulturę zachodnią, pragną za wszelką cenę odczarować, zracjonalizować śmierć i towarzyszące jej zjawiska, np. powrotu zza światów, kontaktu z umarłymi – całą sferę marzeń sennych, wirujących stolików i magnetycznych seansów, które przecież ze sferą tanatyczną są niewątpliwie powiązane. Rozważania Szokalskiego w jakimś stopniu pokazują społeczeństwo „południa wieku” właśnie jako społeczeństwo na rozdrożach. Może mogą być kamyczkiem do ogródka naszych polemik o romantycznym czy poromantycznym początku nowoczesności. Są na pewno zapisem rozterek człowieka, który przynależy jeszcze do kultury zimnej (mam tu świadomość ogromnego uproszczenia, gdy definiuję tak kulturę romantyczną), ale chciałby być już uczestnikiem nowego. „Oto – potwierdza te intuicje Makuch – w ostrym świetle południa wieku rysuje się wyraźnie kolejny przełom, formacyjna zmiana warty”[47]. Ale, choć w sferze rozważań Szokalskiego pozostaje „czysta” nauka, nęcą go bardzo paryskie uroki Wielkiej Emigracji, rozmowy ze Słowackim i Mickiewiczem. Myślę, że tak naprawdę intryguje go wizja człowieka rozpiętego między duchową istotą a fizjologią czy psychofizjologią. Dlatego próbuje z jednej strony przekonać czytelnika o duchowej zasadzie świata i każdej istoty, ale jednocześnie nie godzi się na spirytualną wizję rzeczywistości, na romantyczne rozpasanie ducha, którego aktywność w świecie Szokalski mocno ogranicza. Być może to gdzieś tu właśnie, w latach 60. XIX stulecia, można

[45] Zob. G. Charbonnier, *Rozmowy z Claude Lévi-Straussem*, przełożył i notą opatrzył J. Trznadel, Warszawa 1968, s. 27–35.

[46] A. Bielik-Robson, *Nieukończona praca żałoby: śmierć w nowoczesności*, w: tejże, *Romantyzm. Niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008, s. 391.

[47] D.W. Makuch, *„Fantazyjne objawy zmysłowe”...*, s. 93.

ulokować początek tego nowego, zgadzając się przy tym z koncepcją Ryszarda Nycza[48], który romantyzm zaliczał jeszcze do prądów przednowoczesnych, ale warunkujących naszą nowoczesność.

Ewa Hoffmann-Piotrowska, *When Did Dreams Cease to Be Signs from Heaven? Romantic Onirism at the 'Midday of the Century'*

The article touches upon an intriguing problem of the transition between a romantic culture that values specific spiritual ways of knowing and a romantic way of thinking about reality. The article about Goszczyński's dreams quoted here in the context of Wiktor Szokalski's considerations, became a pretext to ask why and when the manifestations of the human spirit activity were reduced to psychophysiological phenomena and stripped of the metaphysical meanings granted to them by the Romantics. When this was done, a particular break separated the romantic whole of spirit and matter. The work of a physiologist with romantic biographical roots – Wiktor Szokalski – was chosen not as a subject of reflection in the article. In his writings, the fundamental existential concerns of the 'midday of the century' are manifest. These reflections are so significant that, perhaps somewhere here, in the sixties of the nineteenth century, one can locate the beginning of a new anthropology, conditioning our modernity.

Keywords: romantic onirism, Wiktor Szokalski, Seweryn Goszczyński, romantic epistemology, dreams hermeneutics

Słowa kluczowe: hermeneutyka oniryczna, Wiktor Szokalski, Seweryn Goszczyński, epistemologia romantyczna, hermeneutyka snów

[48] Zob. R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 2002.

Damian Włodzimierz Makuch
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-9488-5035

Zapominanie. Późna działalność Eleonory Ziemięckiej w świetle wspomnień pośmiertnych

Polskie badania prowadzone nad stuleciem XIX, zwłaszcza te rozwijane pod egidą dziewiętnastowieczności, miały za zadanie scalać zjawiska zwykle traktowane jako oddzielne w związku z zaborową nieciągłością, historią porozrywaną powstaniami i instytucjonalnymi granicami nauki. Mimo wysiłków, na mapie tej ewolucyjnie zorientowanej historiografii wciąż znajdują się punkty ze sobą niepołączone, przyporządkowywane do odrębnych światów.

Jednym z obszarów, który domaga się dyslokacji w obrębie dziewiętnastowiecznej wspólnoty, jest szeroko rozumiana filozofia czy myśl teoretyczna okresu międzypowstaniowego, zwłaszcza ta spirytualizująca i spekulatywna. Rozmaite kompendia z XX stulecia wskazują na „przepaść" pomiędzy koncepcjami sprzed zrywu styczniowego a tymi, które rozwijano po nim. Andrzej Walicki przekonuje o braku: „ciągłości w rozwoju polskiej myśli filozoficznej"[1] i o niemożliwości zrozumienia narodowych heglistów przez „pokolenie Świętochowskiego"[2]. Barbara Skarga z kolei wspomina o odcinaniu się „młodych" od idealizmu i o potrzebie budowania nowych fundamentów: nauki, etyki czy polityki[3]. Podobne diagnozy powtarza się zarówno w ramach historii idei („ciągłość myśli społecznej rwała się co kilkanaście lat, idee szybko ulegały przedawnieniu i miały coraz to nowych ojców"[4]), jak i wobec krytyki literackiej („«Młodzi» krytycy startowali we wczesnych latach siedemdziesiątych z pozycji świadomie «zerowej» [...] w zakresie treści teoretycznej pojęć i terminów"[5]).

---

[1] A. Walicki, *Karol Libelt*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1: *1831–1863*, red. A. Walicki, Warszawa 1973, s. 476.

[2] Tenże, *Bronisław Trentowski*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1, s. 392.

[3] B. Skarga, A. Hochfeldowa, *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, w: *700 lat myśli polskiej*, t. 6: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, Warszawa 1980, s. 11–12.

[4] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 267.

[5] E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988, s. 10.

Konstatowane zerwanie nie bierze się z historiozoficznych założeń badaczy, którzy wolą postrzegać dzieje przez pryzmat rewolucji naukowych, ale wynika przede wszystkim z analizowanego materiału. Zbiorowe zamilknięcie czy narodowa trauma, jakie następują po powstaniu, to mity starannie pielęgnowane przez rozmaitych aktorów sceny intelektualnej drugiej połowy XIX wieku. Tymczasem to, co z perspektywy ogólnej można uznać za czas milczenia i braku, zdaniem Józefa Ignacego Kraszewskiego, piszącego „ze środka" tych wydarzeń, jawi się jako „moment walki o śmierć lub życie", jako chwila „przesilenia stanowczego"[6], kiedy ścierają się ze sobą tchórzliwe prądy konserwatywne i ślepe nurty postępowe:

> Tu tradycje przeszłości, tu cywilizacji potrzeby, tu wymagania wyjątkowego położenia, zamęt pojęć wywołany zwątpieniem, konieczność obrony, różność poglądów i wyboru środków, tworzą walkę żywiołów chwilami przerażającą[7].

Właśnie w tym polskim świecie sprzecznych opinii i zwaśnionych stronnictw, gdzie „nie ma już placu neutralnego, na którym byśmy się wszyscy spotkać mogli"[8], dokonuje się selektywne i niełaskawe zapominanie o myślicielach sprzed powstania.

Jedną z postaci, którą odsyła się wówczas do historycznego lamusa, jest Eleonora Ziemięcka (1815/1819[9]–1869), autorka studiów filozoficznych, pedagogicznych i religijnych, prozatorka, krytyczka literacka, płodna tłumaczka i animatorka ruchu kobiecego. Na jej przykładzie chciałbym zaprezentować, jak działają mechanizmy polskiej pamięci w dobie „przesilenia stanowczego" wobec myśli etykietowanej zwykle jako konserwatywna, religijna czy biedermeierowska[10].

Przykład Ziemięckiej uważam za ważny z kilku dodatkowych powodów. Po pierwsze autorka umiera w 1869 roku, a zestawienie licznych nekrologów i wspomnień, ukazujących się po jej śmierci, daje namiastkę zbiorowych sposobów pojmowania tradycji. Nekrologia ta na zasadzie *pars pro toto* demonstruje, co w tego typu filozofii uchodzi za atrakcyjne i godne podjęcia, a co wydaje się kontrowersyjne lub anachroniczne; spełnia więc zarówno funkcję wzorotwórczą, jak i daje pretekst do mówienia o problemach żywo obchodzących ówcześnie polską zbiorowość[11]. Dodatkowo funeralne podsumowania, zanalizowane w pierwszej części

---

[6] B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, Poznań 1870, s. 2 i 3.

[7] Tamże, s. 4.

[8] Tamże.

[9] Dokładna data urodzin Ziemięckiej nie jest znana, zob. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Eleonora Ziemięcka 1815–1869*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 2, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988, s. 744, przypis 2.

[10] Tamże, s. 756.

[11] Mój artykuł wpisuje się więc w pytania badawcze stawiane wspomnieniom pośmiertnym z lat 1841–1862 i 1863–1872 przez Ryszardę Czepulis-Rastenis (w: *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988, s. 231–233,

artykułu, składają się na ostatnią w historii dyskusję wokół dorobku Ziemięckiej, właśnie w momencie, kiedy polska inteligencja przystosowuje swoje kryteria oceny do reform społecznych i represji politycznych[12]. Po tym „wysypie" omówień zapanuje milczenie, przerwane wyjątkowo i na krótko przez Piotra Chmielowskiego w połowie lat 80.[13] Przez cały wiek XX twórczość redaktorki „Pielgrzyma" (1842–1847), swego czasu niezwykle popularna[14], nie cieszy się zainteresowaniem, i dopiero przełom stuleci wprowadza tu niewielką zmianę[15].

Drugim powodem wyboru Ziemięckiej na bohaterkę tego studium jest potrzeba popularyzacji jej dorobku, zwłaszcza tej jego części, o której autorzy pośmiertnych studiów zwykle zapominają albo przedstawiają ją w ramach ogólnikowego wyliczenia. Mam na myśli wielopostaciową twórczość pisarki z lat 60., przybliżoną w drugiej części artykułu. Dowodzi ona, że wbrew utrwalanym opiniom filozofka jest świadoma rozwoju współczesnej nauki, a nawet wysuwa komplementarny do pozytywizmu program filozoficzny. Zapominanie o tej propozycji ujawnia jedną z nieciągłości w obrębie polskiej kultury, która domaga się zadośćuczynienia.

Ziemięcka martwa

Eleonora Ziemięcka umiera w Warszawie 22 września 1869 roku w wieku pięćdziesięciu lub pięćdziesięciu czterech lat, a jej pogrzeb odbywa się 3 dni później na cmentarzu Powązkowskim. W dziennikach warszawskich[16] i krakowskich[17]

297–300). Autorka uważa postać Ziemięckiej za wyjątkową na tle analizowanych sylwetek. Zmarła ultramontanka o wyrazistych poglądach, do tego zaangażowana religijnie, nie mieściła się w modelowym „wzorze" ówczesnego inteligenta (tamże, s. 325–326).

[12] Tamże, s. 298.

[13] Serią artykułów na łamach „Świtu" w roku 1884, które weszły z drobnymi zmianami do zbioru: *Autorki polskie. Studium literacko-obyczajowe*, Warszawa 1885, s. 433–483.

[14] Przykładowym dowodem niech będzie opinia czołowej Polki i pisarki z pierwszej połowy stulecia. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa wcześnie, bo już w 1842 roku, pasuje Ziemięcką na swoją następczynię, która przewyższa ją wykształceniem (List K. Hoffmanowej do E. Ziemięckiej, cyt. za: *Ustęp ze wspomnień Katarzyny z L. Lewockiej*, „Kółko Domowe" 1863, R. 3, październik, s. 208–209).

[15] Mowa zwłaszcza o monografii pisarki (J.R. Błachnio, *Poglądy filozoficzne Eleonory Ziemięckiej na tle sporów ideowych połowy XIX wieku*, Bydgoszcz 1997; na stronach 189–192 skrótowo omówiono dwudziestowieczną recepcję autorki). Warto też wspomnieć o antologii krytyki (por. *Pionierki. Krytyka artystyczna kobiet 1839–1879. Antologia*, wstęp, wybór i oprac. J.M. Sosnowska, współpraca M. Kasa, Warszawa 2016), gdzie przedrukowano i omówiono aż siedem tekstów autorki (ponad 1/4 zbioru).

[16] „Kurier Warszawski", 23.09.1869, nr 208; 25.09.1869, nr 210.

[17] „Czas", 26.09.1869, nr 220.

niemal od razu odnotowuje się jej zgon, a w ciągu kilku dni czasopisma publikują kilkanaście różnej długości tekstów poświęconych zmarłej. Ostatnie artykuły, wiązane z pogrzebem, pojawiają się jeszcze w pierwszym kwartale 1870 roku.

Zasadniczo dominuje jednak prasa warszawska – nic dziwnego, pisarka przez długi czas zamieszkiwała stolicę Królestwa, tu też przesyłała swoje utwory. Wśród piszących wyróżniają się bliscy Ziemięckiej: przede wszystkim patron duchowy, Antoni Odyniec, związany z „Kroniką Rodzinną", gdzie drukuje się aż dwa teksty wspomnieniowe[18]; Kazimierz Władysław Wójcicki, który o śmierci pisarki informuje i we własnej „Bibliotece Warszawskiej"[19], i w obszernym omówieniu w „Kłosach"[20]; oraz Kraszewski przypominający postać w swoich *Rachunkach*[21]. Większe wspomnienia zamieszcza się jeszcze na łamach „Bluszczu"[22] i „Przeglądu Katolickiego"[23], co z kolei tłumaczy feminizująca perspektywa pierwszego i religijny profil drugiego pisma, oraz w „Tygodniku Ilustrowanym", gdzie zawarto najbardziej profesjonalne pod względem filozoficznym opracowanie Kazimierza Kaszewskiego[24].

Wspominają więc Ziemięcką albo znajomi i przyjaciele, albo magazyny, które doszukują się w niej pokrewieństwa ideowego. Nawet profesjonalny artykuł Kaszewskiego ma swoją genezę. Autorka polemizowała bowiem z pracownikiem Szkoły Głównej w 1866 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego"[25] (pismo również zamieściło krótki nekrolog[26]), była to jednak krytyka pełna obustronnego szacunku.

W takich razach zwykle sądzi się, że każdy z autorów i każda z redakcji dostosowuje dorobek zmarłej osoby do własnych potrzeb, a życie i poglądy odchodzących zostają wykorzystane do budowania własnego światopoglądu czy linii programowej pisma. Także w tym wypadku można mówić o podobnym zjawisku. Niemniej odwrócenie tak ustawionej perspektywy uświadamia, że w chwili śmierci status filozofki nie jest wcale oczywisty, skoro pamiętają o niej tylko ci, którzy są z nią związani, prywatnie lub politycznie (w szerokim sensie tego słowa). Odświeżanie

[18] A.E.O. [A.E. Odyniec], *Eleonora Ziemięcka*, „Kronika Rodzinna" 1869, nr 1, s. 1–2; J.K., *Jeszcze słów kilka o śp. Eleonorze Ziemięckiej*, „Kronika Rodzinna" 1870, nr 11, s. 164–165.

[19] K.W. Wójcicki, „Biblioteka Warszawska" 1869, t. 4, s. 184–183.

[20] Tenże, *Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka*, „Kłosy" 1879, nr 223, *Dodatek nadzwyczajny*, s. 213–214.

[21] B. Bolesławita, dz. cyt., s. 663–664.

[22] *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz" 1869, nr 41, s. 261–262.

[23] W. Miłkowski, *Kronika kościelna*, „Przegląd Katolicki" 1869, nr 40, s. 636–637.

[24] K. Kaszewski, *Eleonora Ziemięcka*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 93, s. 173–174, nr 94, s. 193–194.

[25] E. Ziemięcka, *Człowiek i społeczność. Studium pisane z powodu artykułu Pana Kazimierza Janiny pt. „Człowiek w naturze i społeczeństwie"*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 36–39.

[26] *Tydzień warszawski*, „Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 40, s. 340.

wspomnień czy konstruowanie adherenta – oba te gesty zakładają zasadniczą nieobecność w sferze publicznej.

W miejsce braku trzeba więc wstawić wyraźny znak, wokół którego skupi się społeczna wyobraźnia, powtarzany niemal bez wyjątku frazes, stały epitet. W tym wypadku wybór pada na oryginalność – kryterium od romantyzmu niebudzące podejrzeń. Ziemięcka zostaje mianowana na pierwszą Polkę, która zajmowała się poważnymi studiami, pierwszą „filozofkę"[27]. Wybór sformułowania jednoznacznie wskazuje, co stanie się przedmiotem funeralnych opisów: po pierwsze, kwestia płci, która wyróżnia zmarłą spośród grona innych poważnych autorów[28], a po drugie, ocena owego pierwszeństwa.

Oryginalność Ziemięckiej ma jednak różne oblicza, w tym także twarze osobliwe czy kuriozalne. Jej wyjątkowość najpierw zaskakuje, dopiero później budzi szacunek. Z powodu płci znajduje się ona wśród mniejszości piszących[29], wybór zainteresowań dodatkowo skazuje ją na „oddzielne stanowisko"[30]. Zestawienie podmiotu piszącego i przedmiotu badań daje ten „efekt nowości", który stanowi oś wszystkich omówień[31].

Wspominający wydobywają tę osobliwość za pomocą opozycji budowanych wokół kwestii genderowych. Z jednej strony jest typowo kobieca twórczość (poezja, literatura dla dzieci i ludu), z drugiej „niewdzięczny przedmiot, męski", tj. filozofia. Wybór Ziemięckiej, genderowo mylący, wyraźnie rysuje się w porównaniu ze zmarłą miesiąc wcześniej Gabrielą Puzyniną zajmującą się poezją i literaturą dla dzieci, a więc sferą twórczości „właściwą kobiecie". W zestawieniu z biedermeierowską poetką autorka studiów filozoficznych opisywana jest jako postać wytrzymała, silna i zaangażowana, jej teksty oskarża się zaś o nieprzystępność i obcość, warunkowaną właśnie złym doborem przedmiotu do naturalnych predyspozycji[32]. Jej umysł chwali się albo jako „męski"[33], albo – jak wyżej – opisuje się w odniesieniu do męskich cech.

---

[27] Taką formą gramatyczną posługuje się Władysław Miłkowski w *Kronice kościelnej*.

[28] Dla przykładu w nekrologach z *Rachunków* za 1869 rok pojawiają się tylko trzy kobiety, za rok 1868 – jedna, za 1867 – pięć.

[29] K.W. Wójcicki, *Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka*, s. 213.

[30] Tenże, „Biblioteka Warszawska", s. 183.

[31] Jak przekonuje Krystyna Kłosińska, lokowanie piszących kobiet na pograniczu normy i oryginalności, a jednocześnie metaforyczne ujmowanie ich działalności jako czegoś ekscentrycznego, jest stałą cechą męskiej krytyki XIX wieku, por. K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999, s. 9 i n.

[32] Por. zwłaszcza: W. Sab. [W. Sabowski], *Eleonora Ziemięcka i Gabryela Puzynina*, „Opiekun Domowy" 1870, nr 32, s. 365–366.

[33] „Jak umysł jej był [...] męski, tak i zadania jej kierowały się raczej w krainę przez mężczyzn uprawianą", *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262; „Kraszewski utrzymywał, iż Ziemięcka z mężczyzn piszących w Warszawie jest najwięcej mężczyzną charakterem swych pism", P. Chmielowski, dz. cyt., s. 460.

W wielu omówieniach pobrzmiewają echa głosów krytycznych z lat 40., kiedy pierwsze dłuższe wystąpienia Ziemięckiej dewaluowano właśnie z powodu płci autorki, której kompetencje poznawcze nie są dostosowane do tworzenia dzieł teoretycznych[34]. Choć w większości wspomnień stwierdza się, że do podobnych ataków mogło dojść tylko w przeszłości, to pobrzmiewa w nich potrzeba, aby jakoś uzasadnić oddawanie czci kobiecie-myślicielce, co najlepiej pokazuje wstęp Miłkowskiego: „Niechaj nikogo nie dziwi, że na tych kartach, poświęconych wiadomościom kościelnym notujemy imię świeckiej osoby i do tego kobiety"[35].

Wartościującą maskulinizację (umysłu i dyscypliny) łagodzą odwołania do wiotkiego, kruchego ciała zmarłej, a także jej kobiecego (łagodnego i ozdobnego) stylu, wpisujące się w charakterystyczne zabiegi fizjologizacji pisarstwa kobiecego w ramach dyskursów krytycznych[36]. W skróconej i skrajnej formie rzecz ujmuje Wójcicki:

> Nadobna, wiotka postać i wdzięczne ułożenie, dodawały powabu i ujmowały każdego, co pierwszy raz miał sposobność mówienia z naszą autorką i spojrzał na jej drobną i delikatną rękę, którą kreśliła tyle wzniosłych, głębokich a poważnych myśli, tak po mistrzowsku władając ojczystym językiem[37].

Jeszcze innym tropem idą ci autorzy, którzy nad dorobek intelektualny przedkładają „cnoty niewieście", realizujące się w biografii czcigodnej chrześcijanki i matki Polki, której większa część życia „spłynęła w zaciszu domowym na pracy i rozmyślaniu"[38]. Wójcicki puentuje więc w dodatku do „Kłosów": „Ze spokojem prawdziwej chrześcijanki, oczekiwała nasza znakomita autorka ostatniej godziny, spełniła bowiem godnie wszystkie obowiązki niewiasty, jako zacnej żony, dobrej i czułej matki i zacnej obywatelki!"[39]. Wtóruje mu Miłkowski, który w podsumowaniu swojego tekstu przypomina, że życie Ziemięckiej było „poświęcone modlitwie, uczynkom miłosiernym i obowiązkom swego stanu, że łagodność charakteru i cnoty niewieście zdobiły tę kobietę, po której już tylko zostało wspomnienie"[40]. W tym celu przytacza się również prywatne listy do dzieci, w których matka zaleca im miłość do Jezusa i bliźnich[41]. To zdecydowanie wyróżnia nekrologię poświęconą Ziemięckiej spośród wspomnień pośmiertnych ówczesnej inteligencji, gdzie zwykle

---

[34] Por. np. F.H.L. [F.H. Lewestam], *Wypracowanie filozoficzne pani E. Ziemięckiej*, „Roczniki Krytyki Literackiej" 1842, t. 1, nr 32–33; B. Trentowski, *Listy naukowe. List drugi: o Florianie Bochwicu, Antonim Bukatym i Eleonorze Ziemięckiej*, „Orędownik Naukowy" 1843, nr 3.

[35] W. Miłkowski, dz. cyt., s. 636.

[36] K. Kłosińska, dz. cyt., s. 21–23.

[37] K.W. Wójcicki, *Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka*, s. 213.

[38] B. Bolesławita, dz. cyt., s. 663.

[39] K.W. Wójcicki, „Biblioteka Warszawska", s. 183.

[40] W. Miłkowski, dz. cyt., s. 667.

[41] A.E.O., dz. cyt., s. 2.

brakowało miejsca na to, co prywatne i osobiste, w myśl zasady, że najważniejsze są cnoty patriotyczne i naukowe, co pokazuje, jak należy zachowywać się w obliczu przed i popowstaniowych wyzwań[42].

Oswajanie kulturowej obcości polega także na wpisywaniu w znane konteksty. Gdy szuka się dla zmarłej jakiegoś odpowiednika, to najczęściej przywołuje się postać Madame de Staël, z racji jej teoretycznych zainteresowań, natomiast za antywzór uznaje George Sand, twórczynię „namiętnej" prozy fabularnej[43].

Umieszczanie Ziemięckiej na szerszym tle nie przekracza zwykle granicy płci. Artykuły w „Bluszczu" i w „Kłosach" rozpoczynają się od opisu narodowych pionierek w dziedzinie pióra, w obu tekstach stwierdza się jednak, że autorki pozostają u nas w mniejszości, wąsko prezentuje się też obszar ich zainteresowań. Nawet jeśli podobne rozważania prowadzą do wniosku o potrzebie zmiany panującego stanu rzeczy – jak np. w studium porównawczym Władysława Sabowskiego, gdzie udział niewiast w debacie publicznej uznaje się za zbawienny[44] – to wciąż bohaterka nekrologów funkcjonuje w nich jako *exemplum*, przykład pewnej tendencji. Podobne odniesienia nie mówią właściwie nic o poglądach pisarki, które można byłoby włączyć w obręb szerszych przemian intelektualnych. Konsekwentnie kreują osobliwą figurę – może i godną szacunku, niemniej pustą, martwą, wydrążoną z treści.

Nie zmieniają tego także odwołania do postaci męskich. Myśliciele funkcjonują w funeralnych podsumowaniach nie tyle jako koledzy po piórze czy twórcy bliscy ideowo, ile patroni, autorytety, intelektualni ojcowie. Przypominanie wpływu Kazimierza Brodzińskiego, Aleksandra Tyszyńskiego, Józefa Gołuchowskiego albo Antoniego Edwarda Odyńca, odprowadzającego trumnę dawniej upominanej „młodej dziewicy", dodatkowo infantylizuje Ziemięcką, pokazuje, że jej oryginalność sytuować można poza sferą poglądów[45]. Paternalistyczny ton podobnych odwołań

[42] R. Czepulis-Rastenis, dz. cyt., s. 306, 322.

[43] Przy czym nie podaje się już, że odwołania te jako pierwsza wymyśliła przed laty sama filozofka. Pisze się więc: „nie poszła śladem pani Sand, pozazdrościła raczej pani Staël", *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262, powtarzając rozważania obecne w: E. Ziemięcka, *Myśli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843, s. 332–337.

[44] Autor, powołując się na porównanie środowiska lwowskiego i warszawskiego, a także przybliżając sytuację w Anglii, gdzie w latach 1789–1815 na 20 pisarzy przypadało aż 14 pisarek, stwierdza, że „udział kobiet w pracy literackiej jest pod pewnym względem dla literatury zaszczytem, a brak tego udziału dowodzi pewnej ujemnej strony piśmiennictwa, w którym go spotykamy", W. Sab., dz. cyt., s. 365. Zbawienny wpływ autorek polega m.in. na łagodzeniu sporów, przechodzeniu od gwałtownego rozpolitykowania do rzeczowych dyskusji „przystępniejszych dla piór, ujętych w drobne rączki piękniejszej połowy rodu ludzkiego", tamże.

[45] Inna sprawa, że i w tym wypadku podobną recepcją steruje zza grobu sama Ziemięcka, która w swoich pracach, zwłaszcza quasi-biograficznym *Rysie piśmiennictwa naszego po 1830 roku* (część *Studiów*, Wilno 1860) ucieka się do męskich autorytetów, im zawdzięcza swój rozwój intelektualny. W tendencję tę wpisują się również zamieszczane dedykacje i motta, jak też

trafnie podbija jeszcze Sabowski, piszący o wierności „religii ojców", czyli pozostawaniu „w tych granicach, poza które ze zdziwieniem widzielibyśmy wybiegającą u nas kobietę"[46].

Na podstawie powyższych rozważań łatwo też domyślić się, jaki obszar działalności zmarłej zostaje doceniony – jest nią myśl pedagogiczna, kierowana głównie do panien. Chwalono prace wychowawcze Ziemięckiej, tak jak i przy okazji innych dydaktycznie zorientowanych myślicieli[47], ale też czytano je poza antropologicznymi i epistemologicznymi założeniami. Tymczasem warto pamiętać, że ostateczną wersję *Myśli wychowania kobiet* (1843) opublikowano rok po *Chowannie* (1842) Bronisława Ferdynanda Trentowskiego, bo odniesienie to uświadamia, jak filozoficznie doniosłe może być dzieło pedagogiczne. I choć książce Ziemięckiej wcale nie brakuje teoretycznej tkanki, to jednak jej rozważania sprowadza się do traktatu moralizatorskiego lub społecznego.

Wyłożona w *Myślach o wychowaniu kobiet* potrzeba kształcenia, która ma doprowadzać młode dziewczęta do samostanowienia na polu intelektualnym, uznawana jest przez piszących za słuszną i aktualną: „dziś nie ma zdaje się już nikogo, co by do pewnego przynajmniej stopnia nie dopuszczał samodzielności w kobiecie"[48]. Autorzy kilku artykułów wykorzystują pierwszą dojrzałą pracę Ziemięckiej do wykazania zmian, jakie zaszły w polskim społeczeństwie. Przypomina się więc, że dawniej tak skromne postulaty wywoływały oburzenie: „sarkano, żartowano"[49], „jakież to wszystko musiało być nowe, jakie uderzające!"[50], książka „wziętą była przez ciemnogrodzian za jakąś junakierię, do której przywiązywano nazwę emancypacji"[51]. Ta historyzująca perspektywa, silnie obecna jeszcze u Chmielowskiego[52], znów potwierdza wyjątkowość autorki, ale też przywiązuje ją do przeszłości. Przechodząc do czasu teraźniejszego, autorzy stwierdzają co prawda, że „dziś właśnie realizują się na serio i bez sarkań te zdania i postulaty"[53], a towarzysząca im idea „nic nie straciła na wartości, chociaż nie obejmuje wszystkich stron przedmiotu, nie przecina wielu wątpliwości"[54], ale mają

poddawanie się cenzurze kościelnej. Ziemięcka, surowo doświadczona krytyką w latach 40., w podobnym patronacie mogła widzieć konieczny podatek płacony od samodzielnej twórczości.

[46] W. Sab., dz. cyt., s. 366.

[47] R. Czepulis-Rastenis, dz. cyt., s. 246.

[48] *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262.

[49] Tamże.

[50] K. Kaszewski, dz. cyt., nr 94, s. 193.

[51] Tamże.

[52] Por. P. Chmielowski, dz. cyt., s. 459–461.

[53] *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262.

[54] Kaszewski i autor skrywający się pod inicjałami J.K. dopominają się o nauki ekonomiczne, które pomogłyby kobiecie w rządzeniu w gospodarstwie prywatno-rodzinnym (K. Kaszewski, dz. cyt., nr 94, s. 193; J.K., dz. cyt., s. 165).

też świadomość, że postęp dokonujący się w kwestii kobiecej ściera rewelacyjność poglądów zapisanych w *Myślach o wychowaniu kobiet*. Nawet szczere rekomendacje dorobku („ukształcona kobieta, większy z niego niż przed 27 laty odniesie pożytek, bo łatwiej przyswoi sobie wszystko piękne, wzniosłe i użyteczne, jakie się tam znajduje”[55]) nie mogły nikogo przekonać. Z perspektywy późniejszej niepamięci wiadomo bowiem, że potencjalna „łatwość przyswojenia” brała się z upowszechnienia podobnych rozważań dokonanego na przestrzeni trzech dekad, wynikała z ich zachowawczości. Krytyka roztapiała więc indywidualną myśl w powszechnym duchu czasu[56].

Dydaktyzm prac Ziemięckiej (w wymiarze prywatnym i społecznym) podkreślano także przy okazji obszernej działalności translatorycznej, również w związku z dwoma studiami podręcznikowymi: *Kursem nauk wyższych dla kobiet* (1863) i *Przewodnikiem filozofii* (t. 1, 1862; t. 2, 1863)[57]. Potraktowanie wysiłku asymilacji prądów zachodnich jako „tylko pożytecznego” popularyzatorstwa[58] nie prowokuje pytań o treść przekładów, o ich myślową zawartość, która dokumentuje przecież, na jakie tory tłumaczka chciała pchnąć polską kulturę, kontynuuje tylko najbardziej rozpoznawalny trend funeralnych podsumowań tego czasu – pracy intelektualnej na rzecz nieistniejącego kraju, inteligenckiej wersji pracy organicznej[59].

Nieco inaczej sprawa ma się z zagadnieniami filozoficznymi wyłożonymi w rozlicznych artykułach i książkach, przede wszystkim w *Zarysach filozofii katolickiej* (1857) i *Studiach* (1860). Autorzy nekrologii zwykle wyliczają tylko tytuły kolejnych dzieł, a jeśli już je analizują, to skupiają się na dwóch wątkach.

Pierwszy to odrzucenie przez Ziemięcką poglądów Hegla, nazywanego modą, chorobą, ospą lat 40., w roku 1869 uznawanego za anachronicznego filozofa. Autorzy wspomnień doceniają nie tylko odwagę tego zerwania, ale i konsekwencję w rozwijaniu niepopularnych wówczas sądów, której efektem było skupienie wokół redagowanego „Pielgrzyma” środowiska podobnie myślących literatów. Wagę artykułu *Myśli o filozofii* opublikowanego na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w 1841 roku – pierwszego wyrazu tego sprzeciwu – Kaszewski przedstawia następująco:

---

[55] J.K., dz. cyt., s. 165.

[56] Nie analizuję tu wątku – skądinąd wartego podjęcia – na ile takie odczytanie *Myśli o wychowaniu kobiet* jest trafne. Jak sądzę, pod konserwatywną skorupą tego tekstu ukryto polemiczne jądro, które pokazuje, że zdolności poznawcze kobiety są nawet większe niż wśród mężczyzn, dlatego prawdziwy postęp może się dokonać tylko dzięki żeńskiej sile.

[57] Na podstawie: *Manuel de philosophie à l'usage des collèges* z 1846 roku. Zawartość: Amédée Jacques, *Introduction et psychologie*; Jules Simon, *Logique et histoire de la philosophie*; Émile Saisset, *Morale et théodicée*.

[58] K. Kaszewski, dz. cyt., nr 93, s. 173.

[59] Por. np. R. Czepulis-Rastenis, dz. cyt., s. 263–264.

> Było to w obumarłej podówczas literaturze tutejszej zjawiskiem niesłychanym i wstrząsającym, żeby młoda, dwudziestokilkoletnia kobieta, uczestniczka eleganckiego świata, stanęła od razu w rzędzie szermierzy metafizycznych; którzy wówczas, wprawdzie bardzo niedołężnie, próbowali heglowskich floretów, i zamiast równo z innymi kadzić berlińskiemu augurowi, ośmielała się protestować przeciw wyroczni[60].

Żeby zrozumieć istotę odcięcia się od filozofii niemieckiej, warto przypomnieć, że Ziemięcka szła dalej niż filozofowie narodowi (m.in. Bronisław Trentowski, Józef Kremer i Karol Libelt), którzy pozostawali pod przemożnym wpływem berlińskiego czarownika i w różnym stopniu uzupełniali jego system: albo przez docenienie udziału sfery praktycznej i słowiańskiej wyobraźni (w planie ontologicznym i epistemologicznym), albo dodając do jego niereligijnej teorii pojęcia osobowego Boga i nieśmiertelnej duszy. Filozofka, jeszcze przed największą falą popularności polskich reformatorów Hegla, odrzuciła całą wykładnię rozwoju Idei, ponieważ wynikał z niej panteizm, sprzeczny z prawdami wiary chrześcijańskiej[61]; później, właściwie do końca życia, toczyła zaś spory z każdym, u kogo dopatrzyła się bodaj nawiązania do systemu idealizmu obiektywnego.

Zestawienie nekrologii Ziemięckiej z nekrologią Trentowskiego, Kremera i Libelta, w której odejście od nauki niemieckiego filozofa także ocenia się jako zaszczyt[62], pozwala zrozumieć, jak ważne było dla Polaków przekonanie o odrębności narodowej sytuacji geopolitycznej. Nasza narodowa unikalność winna przełożyć się na potrzebę stworzenia oryginalnej nauki, nawet w przypadku dziedziny tak uniwersalnej, jak filozofia. Zasięg tego kompensacyjnego zabiegu w przypadku Polki ogranicza jednak przekonanie – pojawiające się w „Bluszczu", u Kaszewskiego i Chmielowskiego – że Ziemięcka nie posługuje się argumentacją logiczną, że stoi jedynie na stanowisku religii, a jej wywód pozbawiony jest warstwy argumentacyjnej. Jak udowadnia współcześnie Jan Błachnio, opinie te nie miały podstawy w dostępnych nam tekstach, ponieważ prace autorki obfitowały w drobiazgowe i rzetelne krytyki Hegla[63].

W formie obiegowego hasła, a nie myśli wartej podjęcia, ujęto także drugi postulat filozoficzny Ziemięckiej, mianowicie – próbę pogodzenia rozumu i wiary. W tym wypadku nie trzeba było specjalisty, aby skomentować podobne dociekania:

> Pojęcia te są w straszliwej niezgodzie z kierunkiem, jaki dziś przybierają badania filozoficzne, oparte wprost na obserwacjach i mające ściśle scjentyficzny charakter; nie wdajemy się też tu w krytykę [...]. Zadaniem jej było pogodzenie wiary z rozumem,

[60] K. Kaszewski, dz. cyt., nr 93, s. 174.

[61] Por. E. Ziemięcka, *Myśli o filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1842, t. 2, s. 388–422.

[62] Por. U. Kowalczuk, *Józef Kremer jako wyzwanie. Śmierć, setna rocznica urodzin i kilka wątków recepcji dorobku uczonego*, w: *Józef Kremer (1806–1875). Studia i materiały*, red. U. Bęczkowska, R. Kasperowicz, J. Maj, Kraków 2016.

[63] Por. J.R. Błachnio, dz. cyt., s. 29–40.

> chrześcijaństwa z filozofią; – pogodzenie, powiadają inni, niemożliwe, a przynajmniej dotychczas niespełnione[64].

W tym samym „Bluszczu", parę zdań później nie pozostawia się złudzeń, jak traktować te śmiałe ambicje: „ścisły badacz pogodzenia w nim [tj. w „dziele całkowitym" – D.W.M.] wiary z rozumem się nie dopatrzy"[65]. Na niemożliwość połączenia *fides* z *ratio* wskazuje też Kazimierz Kaszewski[66], a niemal identycznie argumentuje po latach Chmielowski, który najpierw na łamach „Świtu", a później w *Autorkach polskich* stwierdza: „Kierunek, w którym głównie pracowała, nie ma wprawdzie, o ile nam się zdaje, przyszłości przed sobą"[67]. Krytycy wytykają Ziemięckiej i złe dobranie tematu („jest to niestety zadanie od bardzo dawna postawione i tysiąckrotnie przerabiane, ale dziś mniej niż kiedykolwiek zadowalająco rozwiązane"[68]), i niewłaściwe postępowanie analityczne, które polega na wychodzeniu od dogmatu, od prawd objawionych, a nie od obserwacji lub doświadczenia wewnętrznego[69]. W efekcie Ziemięcka zostaje wykluczona z państwa filozofów. Kaszewski po szczegółowej analizie jej prac stwierdza jednoznacznie: „nie wiem, dlaczego nosiła na świecie miano filozofki, czasami nawet z przekąsem używane, kiedy ona, przeciwnie, była tylko moralistką, poświęconą stosowaniu życia do praw religii, a pisma jej miały na widoku jedynie społeczną stronę ludzkości"[70]. Tą samą drogą idzie Henryk Struve, następca Kaszewskiego w Szkole Głównej. Już w *Wykładzie systematycznym logiki* (1870) uderza w jej stanowisko jako z gruntu niefilozoficzne, bo wychodzące od objawienia[71], a w późniejszych syntezach kolejne prace lokuje w obrębie teologii, odmawiając im ścisłego charakteru[72]. Rozwój ideału naukowca, obserwowany przez Czepulis-Rastenis we wspomnieniach pośmiertnych już od lat 40. XIX wieku, a nasilający się po powstaniu styczniowym (także przez coraz większe promowanie fachowości i przyrodoznawstwa)[73], osiągnie swój zenit w wystąpieniach „młodych", w domyślnej, patriarchalnej wersji genderowej[74], do której Ziemięcka i jej teorie wydają się nie przystawać.

---

[64] *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262.

[65] Tamże.

[66] K. Kaszewski, dz. cyt., nr 93, s. 173–174.

[67] P. Chmielowski, dz. cyt., s. 435.

[68] K. Kaszewski, dz. cyt., nr 93, s. 173.

[69] Przy czym dogłębna analiza filozoficzna wykazałaby, że jest to sąd nieprawdziwy.

[70] K. Kaszewski, dz. cyt., s. 192; por. także: „więcej tu ma znaczenia natchniona wymowa teologów, niż ścisłość myślicieli", *Eleonora Ziemięcka*, „Bluszcz", s. 262.

[71] H. Struve, *Wykład systematyczny logiki, czyli nauka dochodzenia i poznania prawdy*, t. 1 [kolejne nie powstały], Warszawa 1870, s. 224–226.

[72] H. Struve, *Historia logiki jako historia poznania w Polsce*, Warszawa 1911, s. 338–341.

[73] Por. R. Czepulis-Rastenis, dz. cyt., s. 312–313.

[74] Por. T. Sobieraj, *W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego"*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 165–178.

Nawet wyłącznie pozytywne omówienia Miłkowskiego i Odyńca powstrzymują się przed oceną jej rozważań i punkt ciężkości przenoszą pod koniec swoich tekstów na sprawy prywatne, kreując figurę nabożnej chrześcijanki, znów tworząc sytuację wyjątkową na tle typowych opisów przedstawicieli inteligencji, gdzie o kwestiach religii raczej się milczy, bo jest to sprawa niepotrzebnie kontrowersyjna, jednocześnie polityczna i osobista. Tymczasem „patroni" dorobek filozoficzny Ziemięckiej, zwłaszcza ten po antyheglowskim zwrocie, opisują, jakby istniał poza czasem:

> Zawód jej literacki, równie jak osobiste jej życie wewnętrzne, którego on był wiernym odbiciem, dałyby się podzielić jakby na dwie połowy: na ranek i dzień. […] Ranek promienny, ale owiany mgłami tak zwanej filozofii, a raczej filozoficznej dialektyki niemieckiej; i dzień, światłem prawdy odwiecznej z tymi mgłami właśnie walczący[75].

Jak się zdaje żałobnikom, prymat orientacji scjentystycznej – ceniącej obserwację i eksperyment, a nie spekulację i metafizykę – jest wówczas tak silny, że poglądy Ziemięckiej, jej metoda twórcza i rozgrywane polemiki mogą być uznane za anachroniczne. Zwycięzcy piszą historię, a naczelny historyk warszawskiego środowiska naukowego o *Zarysach...* ma niskie mniemanie:

> dziełko jej jest najniesmaczniejszą, jaką tylko wyobrazić sobie można, antologią mądrości scholastycznej. Jest to jedna z tych książek, których czytanie, nie przynosząc umysłowi karmi pożywnej, przygnębia go i wycieńcza[76].

Tytułem podsumowania trzeba przypomnieć, że w całym tym sporze nie chodzi wyłącznie o zawartość treściową poszczególnych dzieł. Podstawę do mówienia o nieatrakcyjności Ziemięckiej dają już dwa chwytliwe hasła. Poza profesjonalistami nikt nie walczy z pisarką na argumenty, bo i filozofia jako taka przechodzi w tym czasie kryzys. W kontekście polskim wciąż uważana jest za dziedzinę podejrzaną, bo potencjalnie wynaradawiającą. Ale też w całej Europie rozwój nauk przyrodniczych kruszy gmachy filozoficznych systemów, zwłaszcza tych, które sięgać chcą do metafizycznych niebios:

> Przeciw licznym i ogromnym woluminom myśliciele, a zwłaszcza stronni, stawiają jedną jaką maleńką kwestyjkę, jeden niewinny argumencik ze sfery czysto umiejętnościowej, w formie prawdy naukowej dowiedzionej, i tam gdzieś w bok tej budowy dowcipnie wymierzą, że przez tę szczupluchną szczelinę, jaką pocisk uczyni, sypie się masa wątpliwości, które rozsadzają źle spojone ściany, i budowa idzie w rozsypkę. Co tu począć, kiedy w ten sposób rozsypano już i te nawet długi czas niedostępne twierdze, które stawiali tacy geometrowie, jak Descartes i Leibniz? Pogodzenie wiary z krytycyzmem rozumu – och! To praca Syzyfa, nie kobiecych rączek zajęcie[77].

[75] A.E.O., dz. cyt., s. 1.
[76] P. Chmielowski, dz. cyt., s. 472–473.
[77] K. Kaszewski, dz. cyt., s. 173.

Ziemięcka żywa

Wbrew powyższym ujęciom, konserwującym Ziemięcką w figurze osobliwej myślicielki lub tradycyjnej moralistki, pisarka podejmuje wysiłek Syzyfa i przez całe lata 60. dostosowuje swoje wyjściowe stanowisko do potrzeb epoki. Nie jest w tym odosobniona, bo – o czym się często zapomina – w siódmej dekadzie inni filozofowie międzypowstaniowi także pozostają aktywni, zawodowo i intelektualnie. Józef Kremer, profesor Szkoły Sztuk Pięknych, dziekan, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i autor poczytnej *Podróży do Włoch* (t. 1–5, 1859–1864) zajmuje się nowocześnie pojętą psychologią[78]; August Cieszkowski, wieloletni prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Koła Polskiego, ogłasza drukiem mniejsze rozprawy, m.in. *O drogach ducha* (1869), ale też nieustannie uzupełnia dzieło życia, *Ojcze-nasz* (t. 1, 1848; i wydane pośmiertnie t. 2, 1899; t. 3, 1903; t. 4, 1906); Karol Libelt, do początku lat 70. czynny polityk, redaguje *Filozofię i krytykę*, której ostatnie tomy opublikowano po jego śmierci; Aleksander Tyszyński, od 1866 na czele katedry historii literatury polskiej w Szkole Głównej, prezentuje swoje *Pierwsze zasady krytyki powszechnej* (1870). Nawet Bronisław Trentowski w odosobnieniu obmyśla wielkie systematyzacje: *Panteon wiedzy ludzkiej* (pośmiertnie: t. 1, 1871; t. 2, 1872; t. 3, 1881) oraz *Bożycę lub teozofię*, wydaną jedynie we fragmentach[79]. Dochodzą do tego opracowania, polemiki, odczyty i działalność wydawnicza, w którą włącza się także bohaterka niniejszego studium, doprowadzając do opublikowania *Dumań nad najwyższymi zagadnieniami człowieka* (t. 1–2, 1861) Józefa Gołuchowskiego.

Spojrzenie na późne prace Ziemięckiej przez pryzmat powyższego wyliczenia uzmysławia, że nie można ujmować ich jako anachronicznego kuriozum, wyraźnie odcinającego się od dominującej orientacji scjentystycznej, ale że wpisują się one w nurt myślenia żywo rozwijający się w latach 60. Wymienieni twórcy nie przeciwstawiają się jednoznacznie nowościom na polu filozoficznym czy społecznym, a ich projektów nie można uważać za powtórzenie czy epigońskie przedłużenie działalności międzypowstaniowej. Myśliciele spekulacyjni, idealistyczni, religijni reagują na przemiany zachodzące podczas tzw. przełomu pozytywistycznego w sposób sobie tylko właściwy, osobny, co ilustruje również przykład Ziemięckiej.

Pierwsza połowa lat 60. to wyraźne przesunięcie się zainteresowań filozofki z problematyki ontologicznej i epistemologicznej na kwestie społeczne

---

[78] Zob. J. Kremer, *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy, przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1867, t. 1, s. 1–13 i 165–217. Por. B. Dobroczyński, *Józefa Kremera projekt psychologii naukowej*, w: *Józef Kremer (1806–1875)*, red. J. Maj, Kraków 2007.

[79] Por. T. Linkner, *Słowiańskie bogi i demony. Z rękopisu Bronisława Trentowskiego*, Gdańsk 1998, zwłaszcza *Wstęp*.

i historyczne. Trudno o lepszy przykład zorientowania w tym, co wydaje się wówczas interesujące.

Jak pokazuje działalność literacka autorki *Powiastek ludowych* (t. 1, 1860; t. 2, 1861), przeobrażenia te mają swoje źródło w przekonaniu o wadze rzeczywistości, czego swoistym metakomentarzem mogą być dwa utwory: *Opowiadanie z notatek podróżnego* (1857), w którym poszukiwanie nieokreślonych ideałów zaprezentowano jako klęskę bohatera i jego bliskich[80], oraz obrazek *Klara* (1860), gdzie praca na rzecz rodziny i lokalnej społeczności okazuje się ważniejsza od powołania zakonnego, utożsamionego z ucieczką przed światem[81]. Z kolei dwie serie krótkich utworów o chłopstwie wyrastają z obserwacji polskiej wsi, bazują na wspomnieniach czy opowieściach rodzinnych i włączają się w przedpowstaniowe dyskusje nad uwłaszczeniem chłopów. Autorka, tak jak chwalący ją[82] redaktor „Gazety Polskiej"[83], z nadzieją wypatruje zniesienia pańszczyzny w Królestwie i domaga się wzmocnienia religijnej i narodowej tożsamości ludu. Jednak rekonstruując negatywne zjawiska zachodzące w tym rozwarstwionym środowisku, Ziemięcka dobiera przykłady w taki sposób, aby udowodnić tezę, że chłopstwo posiada uniwersalne, ogólnoludzkie przymioty, wrodzone prawa moralne, które mogą stanowić podstawę przyszłej emancypacji. Szlachetni bohaterowie powiastek umacniają przekonanie, że chłopi to nie „jakiś twór szczególny, przedmiot ciekawy dla oka wykształconego, które z wysokości swej oświaty zapatruje się na ten widok"[84], ale samoświadome podmioty *per se*. Postawie pisarki obcy jest inteligencki paternalizm (przynajmniej na poziomie deklaracji), a bliskie są – ludzka empatia i zmysł reformatorski.

Historyczną zmianę Ziemięcka opracowuje też z poziomu filozoficznej systematyzacji. W kolejnych rozdziałach *Studiów* i obszernej odpowiedzi na artykuł Kaszewskiego (co istotne umieszczonej w postępowym „Przeglądzie Tygodniowym") rozwija swoją koncepcję dziejów stworzoną znacznie wcześniej w akcie niezgody na arbitralny, finalistyczny i deterministyczny system Hegla, w którym jednostki i narody są jedynie momentem, manifestacją procesu uświadamiającego się Absolutu. O niezmiennej przewadze swojego ujęcia przekonuje właśnie w latach 60., gdy równie zgubne konsekwencje przynoszą coraz

[80] E. Ziemięcka, *Opowiadanie z notatek podróżnego*, w: *Wieniec. Pismo zbiorowe ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi przez pierwszych w kraju Autorów oraz licznych innych Jego przyjaciół i wielbicieli*, t. 1, Warszawa 1857, s. 129–135.

[81] Taż, *Klara. Maleńki obrazek katolicki*, w: tejże, *Studia*, s. 151–172.

[82] B. Bolesławita, dz. cyt., s. 664.

[83] O poglądach Kraszewskiego na temat kwestii chłopskiej zob. np. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski i oświata ludu*, w: tegoż, *Pisarz wciąż żywy. Studia o życiu i twórczości J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1969.

[84] E. Ziemięcka, *Słowo wstępne*, w: tejże, *Powiastki ludowe*, Warszawa 1860, s. VIII.

popularniejsze wykładnie „materialistyczne". Historie cywilizacji pozbawione odniesienia do metafizyki, jak znane jej i zasadniczo chwalone koncepcje Thomasa Henry'ego Buckle'a, chce przekształcić na modłę narodową[85].

Autorka zgadza się na istnienie niezmiennych praw historii, które można odkryć tylko na podstawie uważnego badania, obserwacji rozwoju ludzkości. Jednak w przeciwieństwie do „materialistów" nie wyciąga pesymistycznych wniosków z nomotetycznej struktury dziejów. Wyjaśnia bowiem, że reguły te ustanowił Bóg, ale też – jak wszystko, co istnieje w świecie doczesnym – nie są one absolutne, czasem się „psują" lub „wykrzywiają". Dlatego też wymagają ciągłej opieki ze strony Opatrzności, która koryguje je za pośrednictwem poszczególnych jednostek, czyli świętych i geniuszów zmieniających losy świata. Ziemięcka nie wpada ani w jednostronny prowidencjalizm (gdyż wyraźnie zaznacza, że człowiek ma wolną wolę, rozumianą tak jak u św. Tomasza jako wola do dobrego), ani nie przecenia wpływów społecznych na rozwój jednostki. Nieustanne odwoływanie się do tradycji tomistycznej i spekulatywne godzenie konieczności z wolnością traktuje jako oręż w walce z determinizmami epoki, które w polskim kontekście razić musiały szczególnie mocno. Zgodnie z jej koncepcją człowiek jest wolny i kieruje losami świata, a jednocześnie realizuje konieczny plan Boga, zdąża do ustanowionego na początku celu.

Filozofka nigdzie nie deklaruje się jako zwolenniczka tradycji. Łatka pietystycznej konserwatystki nie pasuje do niej zwłaszcza w latach 60., kiedy uważa się ona za zwolenniczkę postępu i cywilizacji, gdy pisze, że „naród nie jest niewolnikiem przeszłości"[86]. Warto jednak zaznaczyć, że twórczyni zapowiadanej, lecz nigdy niewydanej rozprawy pt. *Filozofia społeczna* wyraźnie oddziela w tym wypadku społeczeństwo od jednostki, nadaje im odmienne prawa, nie utożsamia ich rozwoju. Człowiek w toku dziejów udoskonala się pod względem moralnym, mocą indywidualnego rozumu[87], w którym złożone są przyrodzone zasady postępowania, społeczeństwo zaś – jakościowo coś więcej niż zbiór jednostek – zmienia się w myśl ustalonych przez Boga reguł.

Jedną z nich jest prawo ruchu, ciągłej przemiany, swoiście rozumianego postępu. Procesowi oświecenia filozofka przywraca sakralny charakter i teologiczny kierunek, zatracone w koncepcjach z wieku XVIII. W indywidualnym i zbiorowym

---

[85] Tak jak robi to Janina (pseud. Kaszewskiego): „Maleńkie zaprawdę skazy wobec wielkich zalet, małe wiekowe olśnienie obok szlachetności rodzinnej, która nam w tych kilku rysach przypomniała Buckle'a, ale Buckle'a polskiego z całym przyborem sumienia i roztropności starych naszych pisarzy", E. Ziemięcka, *Człowiek i społeczność*, nr 36, s. 286.

[86] Taż, *Jeszcze słów kilka o mężach reformy*, w: tejże, *Studia*, s. 56.

[87] W ten sposób autorka wyraźnie odrzuca koncepcje naturalistyczne, szukające istoty instynktu społecznego jeszcze w świecie zwierzęcym. To jeden z podstawowych punktów niezgody z Kaszewskim, por. taż, *Człowiek i społeczność*, nr 39, s. 311.

sensie dzieje uzależnia od kreacji Stwórcy i otwiera na Jego ingerencje. Niemniej postęp realizuje się wyłącznie za sprawą pracy dla wspólnego dobra:

> społeczność ogólna i wszelka narodowa jest tworem doczesnym, w porządku naturalnym istniejącym, a jako taka powołana do wydobywania z siebie sił naturalnych, powołana do postępu drogą rozwagi, doświadczenia, obserwacji, a mianowicie pracy: wszechstronnej, rozumowej pracy; religia przyświeca tej pracy, uzacnia ją i oczyszcza, ale jej nie może zastąpić[88].

Jak widać, Ziemięcka otwarta jest na postulaty organicyzmu, jeśli wspierają je prawdy wiary. Jej teoria przełożona na język praktyki okazuje się więc daleka od postulatów maksymalistycznej polityki wielkiego czynu.

Dobrze ilustruje to rozbiór kursów słowiańskich Adama Mickiewicza zawarty w *Studiach*. Drobiazgowe i pochwalne omówienie teorii „socjalno-filozoficznej" wielkiego romantyka kończy się zasadniczą niezgodą na dwa postulaty „wieszcza". Po pierwsze na krytykę polskiego oświecenia, a po drugie na przecenianie spirytystycznej kategorii narodu i wyprowadzanie wszystkich zasad społecznych z tradycji. Przekonuje więc autorka: „boć i postęp jest powinnością narodu, boć narody nie są jakimś organizmem oderwanym, lecz częścią ludzkości, pulsami jej niejako"[89]. Z tej perspektywy „polscy mężowie reformy" z XVIII wieku stosownie do ducha czasu piętnowali polskie wady przyczyniające się do politycznej klęski, jak np. *liberum veto*. Tym samym nie tylko promowali wartości humanitarne i uniwersalne, lecz także rozwijali wątki rodzimej kultury, które pozostawały na marginesie prelekcji paryskich, takie jak zaufanie do króla i państwa przejawiające się w postawach monarchicznych, rozwijających się „obok" szlacheckiej wolności. Autorka uzupełnia Mickiewiczowskie koncepcje narodu oraz tradycji o pojęcia ludzkości i postępu, tak ważne w drugiej połowie stulecia. I w tym przypadku próbuje połączyć przeciwieństwa, wierzy, że na pewnym piętrze interpretacji nie ma między nimi niezgody.

W tym przesuwaniu się zainteresowań Ziemięckiej znajdują się jednak momenty swoiste. Jednym z nich jest krytyka Wincentego Pola[90]. Autorka była wierną czytelniczką liryka, jemu poświęciła *Powiastki ludowe*, w których zresztą niejednokrotnie przywoływała koncepcje i utwory Janusza. Kiedy twórczość Pola staje się impulsem do sporów wokół funkcjonowania tradycji i stosunku do ludu[91],

---

[88] Tamże, s. 53.

[89] E. Ziemięcka, *Jeszcze słów kilka o mężach reformy*, s. 60.

[90] Taż, *Rzut oka na nowy utwór Wincentego Pola pt. „Pacholę hetmańskie"* w: „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek na Rok 1864", Warszawa 1864.

[91] Mowa oczywiście o krytyce Kornela Ujejskiego zapisanej w *Listach spod Lwowa* i lawinie odpowiedzi, którą ten atak spowodował, m.in. Lucjana Siemieńskiego, Karola Szajnochy i Maurycego Dzieduszyckiego. Por. A. Bagłajewski, *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego*, Lublin 1999, s. 84–88.

pisarka przypomina swoje stanowisko godzące szacunek do historii z potrzebami przyszłości i podkreśla, że zgadza się ono z prawami rozumu i postępem nauki[92]. Tymczasem autor *Pacholęcia hetmańskiego* twierdzi, że wszystko, co wie, pochodzi z tradycji, którą w utworach odtwarza, mając nadzieję na powrót dawnej świetności. Ziemięcka traktuje obskuranckie deklaracje za przejaw poetyckiego „szału", ataków natchnienia, podczas gdy sama stwierdza – reinterpretując twórczość Pola – że wielkość jego utworów polega na ukazywaniu wiedzy niezmiennej i uniwersalnej, objawiającej się w formie historycznych fenomenów czy fikcyjnych postaci. Geograficzna i historyczna lokalność świata przedstawionego w jego poematach skrywa najgłębsze tajemnice wiedzy, które poeta wydobywa na światło dzienne niczym naukowiec posługujący się rozumem. Przez pryzmat walorów poznawczych, przekładających się na społeczną użyteczność, autorka ujmowała liryzm Pola już wcześniej. Stwierdzała wówczas, że o liryzmie należy mówić, gdy pisarz „bierze siebie za przedmiot rozbioru, gdy ducha swego uzewnętrznia i niejako s k ł a d a w d a r z e n a r o d o w i [podkr. – D.W.M.]"[93]. Choć opisywana przez recenzentkę treść poszczególnych „odkryć" artysty może wydawać się prostym powtórzeniem jej światopoglądowych założeń, to jednak sama metoda i kryteria oceny są bliskie dojrzałym wystąpieniom „młodych", szukających pod cyferblatem świata jego ukrytych trybów.

Ciekawa wydaje się również silna niechęć Ziemięckiej wobec dodatku *O filozofii w Polsce* do *Historii filozofii w zarysie* (1863) Alberta Schweglera. W liście otwartym do Tyszyńskiego nadawczyni nieoczekiwanie broni polskich myślicieli narodowych, dawniej oskarżanych o uleganie Heglowi. Zgrabnie wybiera fragmenty syntezy, w których Franciszek Krupiński złośliwie szydzi z religijnych poszukiwań Trentowskiego, Libelta, Cieszkowskiego, Kremera i Gołuchowskiego. Autorka listu wychodzi co prawda ze stanowiska religijnego, przywiązuje wagę do światopoglądu katolickiego i do tradycji, ale w jej sprzeciwie trzeba widzieć niechęć wobec nowych granic filozofii, poza którymi zdaniem autora dodatku znalazła się zarówno metafizyka, jak i poznanie wymykające się metodom naukowym[94]. Dziwi ją to tym bardziej, że Krupiński i Schwegler przywiązani są do spekulacyjnej myśli Hegla. Autorka powtarza więc, że ceni sobie rozum, wysoko stawia też sferę praktyki, niemniej ograniczanie ludzkiej ciekawości, czyszczenie filozofii ze spraw

[92] „O, my nie dość szanujemy naukę; natchnienie bezpośrednie, rozsądek pospolity, który nigdy do wyższej jedności wznieść się nie zdoła, mają u nas daleko wyższą wartość, jak wiedza rozumowa. I stąd to pochodzi, że my mniej może umiemy pojmować znaczenie względne tych sił poruszających ludzkość: postępu i tradycji", E. Ziemięcka, *Rzut oka na nowy utwór...*, s. 116.

[93] E. Ziemięcka, *O liryzmie jako uzupełnienie „Rysu piśmiennictwa naszego"*, w: tejże, *Studia*, s. 101.

[94] *List otwarty Eleonory Ziemięckiej do Aleksandra Tyszyńskiego*, „Przegląd Europejski" 1863, t. 3, s. 163–172.

najwyższych, Boga czy duszy, słowem, iż cały ten przedsmak pozytywistycznego minimalizmu wydaje jej się ograniczający i finalnie szkodliwy.

W tym samym czasie Ziemięcka przygotowuje szereg tłumaczeń o charakterze podręcznikowym, które układają się w kompletny program filozoficzny przygotowany dla młodego pokolenia. Uwagę przykuwa nie tylko rozmach tego przedsięwzięcia, lecz także jego instytucjonalny charakter. Na okładkach kolejnych tomów *Przewodnika filozofii* znajduje się dopisek: „Dzieło upoważnione przez Radę Wychowania Publicznego", sama zaś autorka we wstępie *Kursu nauk wyższych dla kobiet* zaznacza, że przestudiowanie obu tych prac daje podstawy do zajęć uniwersyteckich[95]. Po lekturze tłumaczonych opracowań można – co ciekawe, niezależnie od płci i wcześniejszego przygotowania – bez przeszkód przejść do dzieł profesorów Szkoły Głównej, np. krążących w epoce w postaci litografii wykładów Henryka Struvego[96].

Mniej lub bardziej dokładne przekłady łączy przede wszystkim określone podejście do tradycji filozoficznej. Ziemięcka wybiera autorów, którzy deklarują się jako eklektycy, szukający rozwiązań kompromisowych, co nie oznacza przecież anachronizmu, ale godzenie „wierności historycznej z użyciem surowej krytyki"[97], zgodnie z przekonaniem, że „w tej niezliczonej liczbie szkół, jakie nam historia filozofii przedstawia, nie ma żadnej, która by w pewnym punkcie nie miała słuszności…"[98].

Kluczowa dla opisywanych autorów jest psychologia. Na jej podstawie formułuje się kryteria oceny, później konsekwentnie wykorzystywane w budowaniu misternej systematyzacji i uzupełnianiu projektów wcześniejszych filozofów. To przekonanie o wadze nowej dyscypliny, rozwijającej się od połowy stulecia, ugruntował w Europie Immanuel Hermann Fichte (młodszy) i jego prace: *Antrophologie* (1856), a następnie *Psychologie* (t. 1, 1864; t. 2, 1873), której wstęp przekłada Ziemięcka w „Noworoczniku..." z 1865 roku. Poznawanie filozofii poprzedzone rozbiorem psychologicznym pozwala – zdaniem tych wszystkich myślicieli – na zbudowanie systematyzacji, wychodząc od doświadczenia wewnętrznego, obserwacji samego siebie, samowiedzy…[99] U źródła tych propozycji znajduje się

[95] E. Ziemięcka, *Objaśnienia*, w: tejże, *Kurs nauk wyższych dla kobiet obejmujący psychologię, estetykę, pedagogikę i moralność*, z. 1: *Psychologia z A. Théry, i Estetyka* [z V. Cousina], Warszawa 1863, s. 4. Kolejne zeszyty nie powstały.

[96] H. Struve, *Wykłady o logice miane w Szkole Głównej Warszawskiej w r. 1863*, [b.m.r.].

[97] A. Jacques, J. Simon, E. Saisset, *Przewodnik filozofii*, [t. 2, cz. 1:] *Historia filozofii*, tłum. E. Ziemięcka, Warszawa 1863, s. 11.

[98] Tamże, s. 2.

[99] Por. „Tak uważana psychologia jest dziś najważniejszą nauką, gdyż może ona doprowadzić do zupełnej reformy w filozofii" i dalej, na tej samej stronie: „właśnie doświadczenie i tylko doświadczenie, jest wyłącznym i dostatecznym naszym przewodnikiem", I.H. Fichte, *Przedmowa do psychologii*, tłum. E. Ziemięcka, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek na Rok 1865", Warszawa 1865, s. 7.

metodyczne wątpienie Kartezjusza i jego filozoficzny pewnik: myślę, więc jestem. Filozofów zorientowanych psychologicznie interesuje indywidualny człowiek i jego władze poznawcze, a nie dogmaty czy pojęcia wywiedzione z historii dyscypliny. Czytelnicy namawiani są do przeprowadzania konkretnych eksperymentów myślowych, które krok po kroku uprawniają do budowania coraz to wyższych poziomów wiedzy, do stopniowego przesuwania się od antropologicznych aksjomatów aż do opisu świata zewnętrznego, a nawet natury Boga.

Przy czytaniu tych przekładów równolegle z książkami ważnymi dla „młodych", Buckle'a, Wilhelma Wundta, Alexandra Baina czy Herberta Spencera, uderza przede wszystkim bezpośrednie i nieustanne uzupełnianie tematyki abstrakcyjnej o kwestie moralności i obyczajowości, widać to chyba najmocniej w książkach adresowanych do kobiet. Co jednak istotne, podobne odwołania zasadniczo nie rozbijają ciągu argumentacyjnego, spójności danego systemu. Służą raczej jako jeszcze jedno, alternatywne potwierdzenie ogólnych prawd. Zdradzają one światopoglądowe i religijne inklinacje autorów (zwłaszcza gdy wpisują się w etos pokornego chrześcijanina), ale też nie wpływają zasadniczo na naukowość i przejrzystość wywodu. Czasem Ziemięcka wydaje się z tego powodu niezadowolona. Gdy na końcu *Przewodnika filozofii* analizuje się wartość dowodów na istnienie osobowego Stwórcy, wykazując ich słabości logiczne i ostateczną niepewność indukcji (poznawanie Boskich przymiotów przez lokalizowanie ich w świecie i człowieku), tłumaczka wkracza z przypisem, przypominając, że nauka i rozum to tylko jedna z dróg do teodycei. Tymczasem „chrześcijanin ma źródło wyższe jeszcze poznania Boga"[100], którym jest objawienie. Sama tłumaczka podczas lektury tych prac uruchamiała chrześcijański filtr, ale warto podkreślić, że dawały się one czytać bez niego, także w sferze moralnej. Budowano ją na podstawie interpretacji, niezbyt zresztą wnikliwej, imperatywu kategorycznego Kanta, zakładającego logiczną konieczność pewnych norm postępowania, co przyczynić się mogło do znacznej popularności dzieł:

> Gdyby nawet ponad dobrem, rozum nasz nie dostrzegał Boga, dobro to jednak byłoby niemniej świętem dla niego, bo stosunek zachodzący między rozumem naszym a ideą dobra trwa niezależnie od myśli religijnej[101].

Zataczając argumentacyjne koło – czytanie prac Ziemięckiej zwykle kończy się w zaklętym kręgu tych samych problemów – wrodzone prawa moralne nie oznaczają, że świat stoi w miejscu. Postęp ma dla filozofki swoje oblicze boskie i ludzkie, zależy zarówno od idei Opatrzności, jak i od samego człowieka, który wprowadza to rozumowe dobro za pomocą solidnej pracy[102].

---

[100] A. Jacques, J. Simon, E. Saisset, *Przewodnik filozofii*, [t. 2, cz. 3:] *Theodycea*, tłum. E. Ziemięcka, Warszawa 1863, s. 192.

[101] Tamże, s. 14–15.

[102] E. Ziemięcka, *Rozbiór kursów o „Literaturze słowiańskiej" Adama Mickiewicza*, w: tejże, *Studia*, s. 19.

* * *

Na podstawie powyższego omówienia trudno uznać Ziemięcką za nieprzejednaną przedstawicielkę katolickiej ortodoksji. Nawet jeśli nie zmienia ona podstaw swojego myślenia z lat 40. i 50., to w siódmej dekadzie XIX stulecia ukazuje się jako osoba dobrze zorientowana w tendencjach filozoficznych, gotowa na ich krytyczny odbiór i konieczne uzupełnienia o kwestie ludzkiej samodzielności czy metafizycznej głębi. W 1869 roku odchodzi więc nie zamknięta na świat, hermetyczna i anachroniczna matrona, która w ostatnich latach swojego życia pobrzmiewała echem dawnych wypowiedzi, ale bystra i żywa uczestniczka polskiej sceny intelektualnej, na którą miała swój pomysł, komplementarny względem zagranicznych prądów. Zamiast więc petryfikować jej skomplikowane poglądy w kolejnej niemożliwej formule (antyheglowskiej progresistki, metafizycznej organicystki, eklektycznej modernistki, racjonalnej fideistki?) wolę uciec się do innego podsumowania, jej własnego, które brzmi donośnie u progu lat 60., „kiedy burze społeczne, mogą zachwiać chwilowo nawet najświętsze zasady”[103]: „Zawsze i wszędzie pragnąć trzeba, aby istota ludzka miała pewne oparcie na sobie”[104].

Damian Włodzimierz Makuch, *Forgetting. The Necrology of Eleonora Ziemięcka in View of Her Late Activity*

The author of the article, using the example of Eleonora Ziemięcka, a philosopher popular in the 1840s, tries to show the mechanisms of forgetting about speculative and religious Polish thinkers of the inter-uprising period. In the first part of the article, he compares posthumous memories that appeared in the press after Ziemięcka's death in 1869, while in the second part he analyzes her works from the 1860s. In conclusion, he proves that even though she was immediately stereotyped as a conservative woman with anachronistic views, her late works show that she consistently tried to create a modern social and philosophical programme complementary to Positivism.

Keywords: Eleonora Ziemięcka, the 1860s, obituaries, speculative philosophy

Słowa kluczowe: Eleonora Ziemięcka, lata 60. XIX wieku, nekrologi, filozofia spekulatywna

[103] E. Ziemięcka, *Słówko o kobiecie*, w: tejże, *Studia*, s. 391.
[104] Tamże.

Elżbieta Flis-Czerniak
(Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)
ORCID 0000-0003-0332-5460

Szkoła „pozytywna" Franciszka Salezego Krupińskiego

Żyje społeczeństwo, żyć też powinna umiejętność nie w pajęczych siatkach systemów, ale w stukonarowym, wiecznie zielonym drzewie ludzkiej wiedzy[1].

Prawdę głosił, pracę miłował, ducha badał[2].

Nazwisko Franciszka Salezego Krupińskiego – kapłana, myśliciela, nauczyciela, publicysty, tłumacza – znane jest dobrze i historykom filozofii, i historykom literatury. Jak pisał Michał Radgowski, jeden z dość nielicznych badaczy zainteresowanych całokształtem jego dorobku myślowego: „Kształcenie się i wyrabianie jasnego sądu w dziedzinie pojętej jak najszerzej – filozofii – było właściwie żywiołem całego jego życia"[3]. Do dziś postrzega się Krupińskiego przede wszystkim jako propagatora postępu umysłowego i kulturalnego, popularyzującego filozofię pozytywną, mniej zaś jako oryginalnego myśliciela. W kompendiach zarówno historycznoliterackich, jak i historycznofilozoficznych odnoszących się do epoki popowstaniowej poświęca mu się zazwyczaj krótkie wzmianki, mówiące o czołowej roli, jaką odegrał w zapoznawaniu polskich czytelników z filozofią zachodnioeuropejską, fundamentalną dla formowania się struktur światopoglądowych środowiska pozytywistów warszawskich[4].

Zaznaczyć też na wstępie wypada, że nazwisko pierwszego apostoła filozofii pozytywnej w kraju nad Wisłą znajdziemy we wszystkich podręcznikach poświęconych literaturze tego okresu. Nie posiadamy jednak monograficznego opracowania dorobku myślowego tego – należącego do pokolenia Adama Asnyka (ur. 1836)

---

[1] F.S. Krupiński, *Przyszłość filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1864, t. 1, s. 239.

[2] Napis na tablicy poświęconej Krupińskiemu, znajdującej się w podziemiach kościoła pw. Najświętszej Marii Panny Łaskawej w Warszawie przy ul. Świętojańskiej 10, w którym kapłan z zakonu pijarów pełnił posługę duchowną. Tablica ufundowana została w 1900 roku. Pełny napis brzmi: „Śp./ Ks. Franciszek Krupiński/ członek Zgromadzenia X. X. Pijarów/ kapłan – nauczyciel – myśliciel – pisarz/ * 1836 † 1898/ Prawdę głosił, pracę miłował, ducha badał/ W krainie prawdy, u źródła miłości niech odpoczywa po znoju".

[3] M. Radgowski, *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" 1957, t. 2, s. 125.

[4] Por. tamże, s. 127.

– filozofa, pedagoga, felietonisty i krytyka literackiego, duszpasterza związanego z zakonem pijarów i kaznodziei o dużym talencie oratorskim[5]. Brak rozprawy sumującej stanowisko filozoficzne Krupińskiego w ujęciu diachronicznym negatywnie rzutuje na pracę badaczy literatury pozytywizmu. Na dobrą sprawę dysponujemy przede wszystkim publikacjami powstałymi w związku z chęcią upamiętnienia kapłana-filozofa po jego śmierci w 1898 roku. Myślę tu o pracach: Henryka Struvego *Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, która ukazała się w „Bibliotece Warszawskiej" (t. 4), Mariana Massoniusa w „Głosie" (nr 35) i Henryka Gallego w „Kurierze Niedzielnym" (nr 31). W opublikowanym w 1957 roku studium Michała Radgowskiego *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego* znaleźć możemy następujące stwierdzenie odnoszące się do pijara-pozytywisty: „był on jednym z najbardziej wykształconych pod względem filozoficznym umysłów owego okresu, jeśli w ogóle nie całego stulecia"[6]. A tuż obok konstatację następującą: „Uważano go zapewne za myśliciela mało oryginalnego i nie głębokiego, za publicystę raczej niż za filozofa oryginalnego"[7]. Słowa te właściwie powtarzają, nieco łagodząc, stanowisko Aleksandra Świętochowskiego, który we wspomnieniu pośmiertnym zamieszczonym w rubryce felietonowej *Liberum veto* pisał – nie bez pewnej znamiennej dla siebie złośliwości – że Krupiński był „rodzajem mozaiki, złożonej z części, niedających się ze sobą spoić" (dodajmy, że poniekąd powtarzał tu opinię Struvego, równie – jak się zdaje – stronniczego w swojej ocenie):

> zacny i prawy charakter, światły ksiądz, rozumny obywatel kraju, kochany przez młodzież pedagog, pomimo tych wysokich zalet nie był wcale znakomitym filozofem. Nawet na naszym bezrybiu filozoficznym nie można go nazwać grubą rybą. Niemal co kilka lat zmieniał swoje sympatie filozoficzne, z idealisty przedziergał się w pozytywistę, w wyznawcę teorii rozwoju itd., a zawsze do nowo nabytych przekonań mieszał mniej lub więcej silną zaprawę, do której zobowiązywało go jego stanowisko. W pewnym względzie odegrał on w naszej literaturze rolę Twardowskiego: ultramontanie widzieli w nim czarnoksiężnika, który zaprzedał duszę diabłu, a ich przeciwnicy – prawowiernego szlachcica polskiego, który śmiało rozumował, ale jednocześnie śpiewał godzinki; w mniemaniu zaś pierwszych i drugich wisiał ciągle między niebem a ziemią. […] Dość wyobrazić sobie księdza, nie nominalnego, ale faktycznego księdza wyznawcą Darwina, Spencera i Baina; […] jest prawdą, że Krupiński znał tych myślicieli; jest prawdą, iż ich tłumaczył lub popularyzował; jest prawdą, że objawiał upodobanie do ich teorii, ale nie był filozofem ani w ich duchu, ani w innym[8].

[5] Zapamiętano zwłaszcza głoszone przez Krupińskiego kazania w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży w Warszawie, które wydano pośmiertnie. Zob. F.S. Krupiński, *Kazania, czyli nauki do uczniów głoszone w kościele św. Aleksandra w Warszawie*, wyd. X. W. B., Warszawa 1899. Por. W. Bogacki, *Krótki rys życia księdza Franciszka Krupińskiego ex-pijara […] uczonego i filozofa […]*, Warszawa 1899.

[6] M. Radgowski, dz. cyt., s. 128.

[7] Tamże, s. 127.

[8] Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto. Wymaganie czasu*, „Prawda" 1898, nr 35, s. 414–415.

Poseł Prawdy uznał więc autora *Szkoły pozytywnej* (1868) za filozoficznego eklektyka, którego cechuje – jak się wyraził – „wahadłowa dusza". Równie krytycznie wypowiedział się też na temat przynależności myśliciela do zastępu warszawskich pozytywistów:

> śmierć księdza Krupińskiego wywołała znowu z przeszłości marę pozytywizmu, który rozmaitym piastunom naszego społeczeństwa służy jako „dziad" lub „kominiarz" do straszenia dzieci, a odważnym zuchom jako cel do wykazywania swej odwagi. Zarówno pierwsi wszakże, jak drudzy nie zużytkowali należycie tego upiora „na korzyść ogółu" dlatego, że nie wiedzą, czy Krupiński w pewnym okresie swych przemian umysłowych był czy też nie był pozytywistą. Był – bo często zdradzał sympatię ku myślicielom francuskim i angielskim tej barwy, a nawet napisał rozprawę o „szkole pozytywnej"; nie był – bo występował przeciwko pozytywistom. Pokropiwszy więc tylko frazeologiczną wodą święconą szatana, który omal nie skusił naszej domorosłej, dziewiczej i dotąd jeszcze w krótkich spódniczkach chodzącej filozofii, zapisano na rachunek nieboszczyka szereg rzeczowników i przymiotników, zapewniających ogólnie, że był „głębokim myślicielem", odznaczał się „niezłomną logiką" i „gruntowną znajomością przedmiotu". Znaczy to tyle, co „tra-la-la" w poezji lub: „fitu, fitu, pełna skrzynia aksamitu" w zagadce[9].

Z przykrością trzeba powiedzieć, że nasz stan wiedzy na temat spuścizny myślowej Krupińskiego nie poszerzył się znacząco od czasu wypowiedzenia tych słów przez Świętochowskiego. Niezaprzeczalnie był on pierwszym popularyzatorem i orędownikiem filozofii pozytywnej, operującym dużą wiedzą filozoficzną. Ale czy był oryginalnym myślicielem? Barbara Skarga w pracy *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu* stwierdza: „w latach siedemdziesiątych […] być może jedynym autorem zasługującym na miano filozofa pozytywisty był Ochorowicz, z pewnymi ograniczeniami Krupiński"[10]. W tym samym zaś tomie Anna Hochfeldowa uzna tłumacza dzieła Alberta Schweglera *Historia filozofii w zarysie* za „niekwestionowanego pozytywistę"[11].

Taki niepełny i niejednoznaczny stan badań w zakresie rozpoznań na gruncie filozofii nie ułatwia pracy historykom literatury. Być może z tego też względu postać Krupińskiego pozostała mimo wszystko na uboczu również w badaniach, których przedmiotem był pozytywizm jako prąd społeczno-literacki. Chociaż zgodnie uznaje się go za jednego z pierwszych i najważniejszych propagatorów filozofii pozytywnej w kręgach warszawskich w okresie popowstaniowym, to ani problem pełnego zrekonstruowania jego stanowiska myślowego w sferze społeczno-ideowej i krytycznoliterackiej, ani kwestia recepcji jego

---

[9] Tamże, s. 414.

[10] B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, w: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972, s. 18.

[11] A. Hochfeldowa, *Neokantyzm okresu pozytywizmu i jego wpływy w Polsce*, w: *Z historii filozofii...*, s. 138.

dorobku filozoficznego i publicystycznego w tym środowisku zasadniczo nie zostały opracowane.

Stosunkowo dużo uwagi poświęcono natomiast głośnej, kontrowersyjnej wypowiedzi Krupińskiego z 1876 roku, sytuując ją w kontekście ówczesnej debaty na temat roli dziedzictwa romantyzmu w kształtowaniu się pozytywistycznej formacji kulturowej[12]. Jak zauważył Tadeusz Budrewicz: „*Romantyzm i jego skutki* został odebrany i przeszedł do historii jako mowa prokuratora, który nie zważa na to, iż obywatelski sąd przysięgłych może podzielać jego racje intelektualne, ale w sferze aksjologii ma inne zdanie"[13]. W opinii bowiem księdza-pozytywisty poezja romantyczna przyczyniła się do zakorzenienia w polskim społeczeństwie negatywnych wzorców, które wymagają gruntownego przewartościowania. Dostało się też przy tym niemało i Adamowi Mickiewiczowi jako autorowi *Pana Tadeusza*: „Potworzyli zatem nasi romantycy niby epopeje, których tłem społeczeństwo szlacheckie zuchwałe, krnąbrne, nieszanujące praw, mściwe, pyszałkowate, a treścią najazd, zemsta z prywatnych i mało ważnych pobudek, pożoga, mord, słowem r y c e r s k o ś ć [podkr. E.F.-C.]"[14].

Tymczasem na obrzeżach poszukiwań literaturoznawców, zajmujących się wiekiem XIX w dziejach kultury, znalazły się pozostałe wypowiedzi pijara pozytywisty, również te, które ukazały się w latach 60. XIX wieku i w znaczący sposób wpisały się w proces kształtowania się świadomości pokolenia „młodych".

Pierwsza dekada drugiej połowy tego stulecia to w życiorysie autora słynnej rozprawy *Romantyzm i jego skutki* czas szczególny, czas formowania się jego poglądów społeczno-kulturowych i stanowiska myślowego. Na podstawie kolejnych publikacji Krupińskiego w tym czasie: *Filozofia w Polsce* (1863), *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkoła pozytywna* (1868), *Obrona zdrowego rozsądku* (1869), *Bronisław Ferdynand Trentowski* (1870) śledzić można proces krystalizowania się jego postawy względem nowych nurtów w dziejach myśli europejskiej. Warto w tym miejscu podkreślić to, że już w studium *Filozofia w Polsce* ujawnia się jego krytyczny stosunek wobec idealistycznych systemów filozoficznych o wychyleniu maksymalistycznym, poszukujących Absolutu. Krupiński znacznie bardziej od filozofii teoretycznej, a za taką uznaje systemat Heglowski, ceni filozofię praktyczną.

[12] Zob. E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych" wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968, s. 64–71, 83–90; H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, w: tegoż, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 250–255, 272–276; T. Budrewicz, *Romantyzm i jego skutki (publicystyczne)*, w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś-Sławińska, Lublin 2016, s. 9–28; tenże, *Proces przeciw „duchowi romantyzmu" – oskarżyciel i obrońcy*, w: tegoż, *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków" Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018, s. 11–49.

[13] T. Budrewicz, *Proces przeciw „duchowi romantyzmu"*, s. 12–13.

[14] F.S. Krupiński, *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum" 1876, z. 4, s. 137.

Głosząc, że „teoria filozoficzna dawno już skończona"[15] i mędrca berlińskiego „nieprędko ze spekulacyjnego piedestału potrafi kto zepchnąć"[16], postuluje drogę inną, minimalistyczną, która nie prowadzi w stronę „scholastycznych" abstrakcji. Taka postawa zwiastuje już p o z y t y w n y, w rozumieniu Comte'owskim, kierunek poszukiwań. Filozofia ma bowiem być realna w przeciwieństwie do tego, co cudowne i chimeryczne, użyteczna, pewna, oparta na doświadczeniu i rozumowym oglądzie rzeczywistości[17]:

> filozofia, jeżeli ma być tym, czym być powinna, tj. nauczycielką życia i okiem całej wiedzy ludzkiej, zrzec się powinna pajęczych abstrakcji, rozprawiania o niczym, szematyzmu i konstruowania tak Natury, jako i dziejów ludzkich *a priori*, lub też stawiania prawdopodobieństw a często chimerycznych utopii w miejsce prawd koniecznych, bądź czysto z rozumu wywiedzionych, bądź z doświadczenia czerpanych[18].

Chociaż nazwisko francuskiego myśliciela w studium *Filozofia w Polsce* jeszcze nie pada, podobnie jak w późniejszej rozprawie *Przyszłość filozofii*, to w rozważaniach zawartych w obu tych pracach widać wyraźnie krytyczny stosunek autora do systemowych filozofii idealistycznych. „Czas systemów już minął – w stylu godnym wypowiedzi programowej orzeknie Krupiński – chociaż nie ustała potrzeba filozofii. Pragniemy więc systematyczności, logiczności, konsekwentności w rozumowaniach, nie sztucznych rusztowań, w jakie wciskano świat cały"[19]. Rewizji zatem wymaga, pojawiające się jeszcze często w opracowaniach, stwierdzenie mówiące o heglizmie w poglądach tłumacza dzieła Schweglera[20]. Owszem, był on znakomicie obeznany z systemem filozoficznym myśliciela znad Szprewy, ale z pewnością nie był heglistą. Skłonność filozoficzna ujawniająca się we wczesnych pracach Krupińskiego wskazuje bowiem już wyraźnie na kierunek pozytywistyczny, co odnotował Janusz Maciejewski, stwierdzając, że „p o z y t y w n y stosunek do świata – w ówczesnym potocznym znaczeniu tego słowa – był od początku cechą tego pokolenia, tylko nie od razu znalazł właściwe miejsce w ich świadomości, a tym bardziej nie od razu został zwerbalizowany"[21].

---

[15] F.S. Krupiński, *Filozofia w Polsce*, w: A. Schwegler, *Historia filozofii w zarysie*, tłum. F.K. [F.S. Krupiński], Warszawa 1863, s. 479.

[16] Tamże, s. 476.

[17] Odwołuję się tu do ustaleń: B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013, s. 47–48.

[18] F.S. Krupiński, *Filozofia w Polsce*, s. 478.

[19] Tenże, *Przyszłość filozofii*, s. 238.

[20] Jak można sądzić, do rozpowszechnienia tej opinii przyczynił się przede wszystkim Struve (*Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, „Biblioteka Warszawska" 1898, t. 4, s. 137), prezentując w swoim artykule Krupińskiego – „młodego, energicznego myśliciela" jako „gorącego zwolennika Hegla".

[21] J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 314–315. Wypada w tym miejscu zaznaczyć, nie przesądzając jednakże

Dokładne prześledzenie formowania się postawy filozoficznej Krupińskiego w latach 60., w okresie południa wieku, jest zadaniem, które wykracza poza zakres badawczy założony w tym artykule[22]. Odwołując się w temacie niniejszego szkicu do tytułu jednej z najważniejszych prac księdza-pozytywisty, *Szkoła pozytywna*, chciano zwrócić uwagę przede wszystkim na rolę, jaką jej autor odegrał w pogłębianiu świadomości filozoficznej oraz w kształtowaniu się profilu światopoglądowego pokolenia pozytywistów warszawskich. Dlatego to tytułowe sformułowanie nie zostało wzięte w cudzysłów w całości (szkoła „pozytywna"). Krupiński przez wiele lat był pedagogiem w warszawskim gimnazjum, ale był także „nauczycielem rozumności"[23] szkolącym w zakresie filozofii pozytywnej gwardię „młodych", w tym zwłaszcza Juliana Ochorowicza i Bolesława Prusa.

Zagadnienie to jak dotąd nie zostało odpowiednio naświetlone w pracach historyków literatury. Badacze pozytywizmu nie doceniają w pełni oddziaływania księdza Krupińskiego na młodszego o jedenaście lat autora *Lalki* i o lat czternaście autora teorii ideoplastii. Pewne zdziwienie może budzić fakt pominięcia autora *Szkoły pozytywnej* w studium Józefa Bachórza *Scjentyzm a sprawa narodowa* znajdującym się w tomie *Literatura południa wieku*. Ten niezwykle zasłużony badacz twórczości Prusa i całego wieku XIX, podkreślając scjentystyczne nastawienie autora *Lalki*, wskazuje na gimnazjalne lektury pisarza, publikowane na początku lat 60. – *Fantazyjne objawy zmysłowe* Wiktora Feliksa Szokalskiego (1861–1863) oraz prace Józefa Supińskiego – jako na wyznaczniki późniejszych zainteresowań Prusa, których ślady odnaleźć możemy w jego dojrzałej twórczości[24]. Brak w tym zestawieniu Krupińskiego. Tymczasem, jak się zdaje, wywarł on na umysłowość zarówno Prusa, jak i Ochorowicza wpływ bardzo znaczący.

---

w żaden sposób kwestii znajomości prac Comte'a przez kapłana-filozofa w tym czasie, a zatem w latach 1862–1863, że Krupiński w rozprawie *Przyszłość filozofii* posługuje się sformułowaniem: „ścisła, pozytywna nauka" (s. 216), co może sugerować pewną wiedzę na temat tego, jak w dyskursie filozoficznym francuskiego myśliciela funkcjonuje termin „pozytywny".

[22] Problem ten podjął ostatnio Damian Włodzimierz Makuch w książce *Wokół pojęcia fantazji. Południe XIX wieku i przemiany idealizmu* (Warszawa 2018, s. 139–149), koncentrując się na stanowisku, jakie zajął Krupiński wobec dziedzictwa filozofii idealistycznej, zwłaszcza heglizmu.

[23] Nawiązuję tu do tytułu mojej książki *Błędni rycerze i nauczyciele rozumności. Dialogi z romantyzmem w literaturze polskiej lat 1864–1918* (Lublin 2015), w której przywoływana jest także postać Franciszka Krupińskiego. W gronie „nauczycieli" – wraz z Aleksandrem Tyszyńskim, Henrykiem Struvem i Wiktorem Feliksem Szokalskim – sytuuje też autora rozprawy *Szkoła pozytywna* Damian W. Makuch (dz. cyt., s. 139–149).

[24] Zob. J. Bachórz, *Scjentyzm a sprawa polska*, w: *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 39. Por. „Dwaj polscy uczeni tej doby – oprócz Szokalskiego jeszcze Józef Supiński – zyskali w świadomości Prusa miejsce szczególne i wywarli wpływ na jego twórczość", tamże.

Trzeba na wstępie tej części wywodu zaznaczyć, że obaj poznali osobiście księdza-pozytywistę, gdy razem znajdowali się w zespole redakcyjnym *Encyklopedii naukowej*[25], utworzonym w 1871 roku przez Filipa Sulimierskiego, wychowanka Szkoły Głównej w Warszawie. Zanim jednak doszło do tego spotkania – przypomnijmy – w swoich szkolnych, lubelskich czasach Prus i Ochorowicz rozczytywali się w tłumaczonej przez warszawskiego pijara książce Schweglera *Historia filozofii w zarysie*. Praca ta, wydana w 1863 roku, opatrzona była – jak wiemy – obszernym dodatkiem autorstwa Krupińskiego *Filozofia w Polsce*, w którym tłumacz przedstawił pierwszą na taką skalę podjętą próbę usystematyzowania dziejów myśli filozoficznej w Polsce[26], co ważne – wyróżniając filozofię teoretyczną i praktyczną. Uzasadniając, że rozróżnienie to jest konieczne, pisał: „filozofia przed wystąpieniem Trentowskiego, Kremera i innych była tylko bawidełkiem szkolnym, w teoretycznej stronie scholastyką, a w praktycznej dopiero macaniem po omacku"[27]. Do tego podziału będzie nawiązywał Ochorowicz w pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), a także – znacznie później – Marian Massonius w rozprawie *Rozdwojenie myśli polskiej* (1901), w której „praktyczny" typ umysłowości uzna za rdzennie polski, lacki, a za jego znamię – „cność", poczucie cnoty obywatelskiej i obywatelskiego obowiązku[28]. Nazwisko Krupińskiego autor drugiej z wymienionych wyżej rozpraw umieścił w jednym szeregu z braćmi Śniadeckimi, Stanisławem Staszicem, Michałem Wiszniewskim, dowodząc, że skłonność do indukcji i empiryzmu jest wyrazem pewnej ogólnej tendencji charakteryzującej – jego zdaniem – typową umysłowość polską, która w pełni ujawniła się tak w pracach myślicieli i instytucji oświeceniowych, jak i w okresie pozytywizmu. Wieloletni członek kolegium redakcyjnego „Przeglądu Filozoficznego" podkreślał:

> Gdy czytamy dziś pisma jednego z pierwszych u nas propagatorów pozytywizmu, ks. Krupińskiego, doznajemy nieraz wrażenia, jak byśmy czytali pisarza z okresu Komisji Edu-

[25] Zob. K. Tokarzówna, S. Fita, *Bolesław Prus (1847–1912). Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1969, s. 94, 97. Według dzienników Ochorowicza do spotkania z Krupińskim w ramach zebrania redakcyjnego doszło dwukrotnie: 24 stycznia oraz 2 marca. Niewykluczone jednak, że było ich więcej. W dzienniku następuje bowiem przerwa od 13 marca do 18 lipca.

[26] Zob. [J.J.?] Sawicki, *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae" 1966, nr 2/1, s. 294: „Krupiński pierwszy pokusił się o ujęcie całości i wykazał, że historia filozofii polskiej jest czymś odrębnym w umysłowym życiu narodu". Po Krupińskim zadanie przedstawienia pełnego zarysu dziejów polskiej myśli filozoficznej podjęli Struve i Massonius. Zob. B. Szotek, *Marian Massonius o litewskich źródłach polskiego romantyzmu*, „Folia Philosophica" 1996, z. 14, s. 129.

[27] F.S. Krupiński, *Filozofia w Polsce*, s. 384.

[28] Zob. M. Massonius, *Rozdwojenie myśli polskiej*, w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 2, oprac. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 488–501. Na marginesie dodajmy, że podział taki – na filozofię praktyczną i teoretyczną – skrytykuje z kolei Struve.

kacyjnej. I w samej rzeczy był on autorów wiekopomnej reformy prostym i prawym spadkobiercą. Dzieło jego jest dalszym ciągiem ich dzieła[29].

Warto w tym miejscu przypomnieć, że ksiądz-filozof niemałą część dodatku *Filozofia w Polsce* poświęcił polskim oświeceniowym myślicielom: Janowi Śniadeckiemu, Hugonowi Kołłątajowi i Stanisławowi Staszicowi. Jak zaznaczył Henryk Markiewicz, była to pierwsza wypowiedź na temat Oświecenia w kręgu późniejszych pozytywistów warszawskich[30]. Do poglądów rodzimych działaczy oświeceniowych będzie Krupiński wielokrotnie nawiązywał także w późniejszej twórczości. Krytykując jałowe spekulacje o absolucie, którymi metafizyka niemiecka bałamuciła rozum współczesnego pokolenia, wskazywał też na polską tradycję myślową, która nosi charakter – jak sam to sformułował – prekursorski wobec zachodnioeuropejskiej filozofii pozytywnej. Wymienia tu nazwiska braci Śniadeckich, Michała Wiszniewskiego oraz Józefa Supińskiego. To powiązanie polskiej myśli z nieznaną ówcześnie szerzej u nas zachodnioeuropejską filozofią pozytywną wyznaczy obszar intelektualnej penetracji dla „młodej prasy". Niewykluczone też, że lubelskie i późniejsze „terminowanie w szkole oświeconych"[31] Prusa i Ochorowicza, wyrażające się między innymi w lekturze dzieł braci Śniadeckich, było również w niemałym stopniu inspirowane pracami i stanowiskiem filozoficznym warszawskiego pijara.

Dobry przykład stanowi tu rozprawa Ochorowicza *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, która ukazała się w roku 1872. Przypomnijmy, że rok wcześniej młody szermierz haseł pozytywistycznych spotkał się kilkakrotnie z Krupińskim na zebraniach redakcji *Encyklopedii naukowej*. Kręgi wpływu kapłana-filozofa na autora rozprawy są dosyć wyraźne. Ochorowicz sam zresztą parokrotnie odsyła bezpośrednio czytelnika, zwłaszcza „w przedmiocie szczegółów dotyczących Comte'a", do wybornej – jak pisze – pracy Franciszka Krupińskiego *Szkoła pozytywna*[32]. Ale w rozprawie widać oczytanie młodego badacza także w innych studiach tłumacza dzieła Schweglera. Pojawia się wątek relacji między polską myślą oświeceniową a filozofią pozytywną: „W kilka lat po Śniadeckim, choć niezależnie od niego, też same myśli rozwinął, a co najważniejsze urzeczywistnił […] Comte, […] twórca pozytywizmu"[33]. I dalej: „Historyczną podstawą, na której się wspieramy są: August Comte dla wszystkich, a Jan Śniadecki dla nas

[29] M. Massonius, dz. cyt., s. 500.

[30] H. Markiewicz, *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, w: tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 56.

[31] Nawiązuję tu do tytułu artykułu *Terminowanie w szkole oświeconych? Szkoła Główna wobec Oświecenia. Słownik wybranych pojęć* Dawida Marii Osińskiego z tomu *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017, s. 43–72.

[32] J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872, s. 93.

[33] Tamże, s. 36.

w szczególności"[34]. Na marginesie już tylko warto wspomnieć, że podobne miejsce jak Krupiński wyznacza filozofii Hegla także Ochorowicz. W tym samym tonie co pozytywistyczny mentor wypowiada się na temat tożsamości bytu i nicości, o którym pisał w swej fenomenologii ducha berliński mędrzec. Nawiązuje przy tym dość prześmiewczo do objaśnień tego problemu w *Myślini* Bronisława Trentowskiego[35], podążając – bardzo wiernie – za tropem wskazanym przez autora *Przyszłości filozofii*.

Dla obu przyjaciół ze szkolnej lubelskiej ławy był Krupiński propagatorem najnowszej filozofii zachodnioeuropejskiej. Dla Ochorowicza szczególne znaczenie miała wydana w „Bibliotece Warszawskiej" w 1868 roku *Szkoła pozytywna*, prezentująca po raz pierwszy tak szeroko myśl Augusta Comte'a. Natomiast w przypadku Prusa istotna była zwłaszcza empiryczna szkoła angielska.

W jednym z felietonów z 1878 roku, entuzjastycznie zapowiadając mający się ukazać polski przekład *Logiki* Alexandra Baina, autor *Emancypantek* tak anonsuje to dzieło: „Dla naszej literatury stanowić ono będzie nieoceniony nabytek, tym więcej, że przekładu podjął się uczony, który bodaj czy nie najlepiej u nas rozumie wielkich myślicieli angielskich i którego jędrny styl stawia w szeregu rzeźbiarzy słowa"[36]. Choć nazwisko tłumacza tu nie pada, to skądinąd wiadomo, że był nim właśnie Krupiński. Entuzjazm dla tej publikacji znajduje dodatkowe uzasadnienie w fakcie podjęcia wcześniejszej próby tłumaczenia *Logiki* Johna Stuarta Milla przez Prusa. Trzeba przy tym dodać, że pracę tę rozpoczął pisarz na początku 1871 roku, gdy zaangażował się we wspomnianą już działalność zespołu redakcyjnego *Encyklopedii naukowej.* Jak pamiętamy, w ramach prowadzonych zebrań miał też okazję spotkać się z Krupińskim, który dla tego grona młodych pasjonatów nauki skupionych wokół Ochorowicza był – jako autor czytanego w latach nauki gimnazjalnej dodatku *Filozofia w Polsce* oraz głośnej rozprawy *Szkoła pozytywna* – niewątpliwym autorytetem[37].

---

[34] Tamże, s. 92.

[35] Zob. tamże, s. 22–23. Odmiennie kwestię inspiracji w tej materii widzi Makuch. Chociaż również wspomina o „ewidentnym nawiązaniu" (dz. cyt., s. 303) do rozprawy *Szkoła pozytywna* Krupińskiego, to zainteresowanie Ochorowicza pracami polskich idealistów oraz jego „zorientowanie się na psychologię" skłonny jest raczej przypisywać wykładom Struvego (tamże, s. 298 i n.). Sfera wpływu wydaje się tu jednak wyraźnie dwubiegunowa, a rozejście się Ochorowicza w poglądach z wykładowcą Szkoły Głównej w dużej mierze oznaczać będzie zbliżenie stanowiska do Krupińskiego, krytycznie w wielu miejscach oceniającego postawę filozoficzną Struvego. Dwugłos Krupiński – Struve i jego oddziaływanie na kształtowanie się postaw „młodych" to zresztą temat warty głębszego zbadania.

[36] B. Prus, *Kroniki*, t. 3, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1954, s. 531.

[37] Jest bardzo prawdopodobne, że Prus podjął się próby tłumaczenia *Logiki* Milla właśnie z inspiracji Krupińskiego, z którym spotkał się – w ramach zebrania zespołu – 24 stycznia 1871 roku. Prace nad translacją rozpoczął już na początku lutego (na k. 9 zeszytu I autografu tłumaczenia widnieje notatka: „11 luty", *Logika [Johna Stuarta] Milla*, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, sygn. rkps 194 IV). Fakt ten osłabia hipotezę badawczą Makucha, który

Zatrzymujemy się przy tym przykładzie również z tego względu, iż ksiądz-pozytywista, idąc zresztą za Bainem i innymi filozofami epoki, był czołowym ówczesnym rzecznikiem kategorii zdrowego rozsądku. Objaśniając ją, sięgał do literackich archetypów Don Kichota i Sancho Pansy, ostro krytykując niechętnych tej kategorii filozofów, w tym m.in. Henryka Struvego:

> gdyby filozofowie więcej pamiętali o rozsądku, systemata ich byłyby trwalsze, a przede wszystkim pożyteczniejsze. […] Zawsze zostanie on po staremu rozsądkiem, rozumem, którego tak zwany rozum filozoficzny lęka się i dlatego zapędza go do stajni, kuchni, każe mu rozpoznawać charty, konie, zupę na talerzu, byle nie tykał systemów filozoficznych. Filozofom tak wygodnie w królestwie transcendentalnym, że chórem powstają na wdzieranie się do ich rzeczypospolitej rozsądku, ażeby ich nie pozbawił pięknych marzydeł.
>
> Lecz nie tylko orły filozoficzne szybują po niedostępnych dla rozsądku krainach; rwą się tam i pisklęta, chcąc utrzymać sławę swego rodu[38].

Jako jedno z takich „piskląt, chcących utrzymać sławę swego rodu", Krupiński przedstawił Struvego, autora właśnie opublikowanego *Wykładu systematycznego logiki, czyli nauki dochodzenia i poznania prawdy* (Warszawa 1868). Przeciwstawił mu między innymi Jana Śniadeckiego, „jedynie prawie rzetelnego filozofa w naszej literaturze", pisząc: „Jak za czasów Śniadeckiego romantycy nienawidzili rozsądku, tak obecnie filozofowie go nie cierpią lub strącają do niskich zajęć i spraw potocznego życia"[39]. I dalej: „bez rozsądku nie ma żadnej rzetelnej nauki, chyba filozofia spekulacyjna"[40].

Prus wielokrotnie również do tej kategorii się odwoływał, dowodząc zasadności jej stosowania także w kwestiach estetycznych (słynna polemika z Wiktorem Gomulickim)[41]. Warto pamiętać, że wcześniej przed nim szlaki na tym polu przecierał Krupiński, dowodząc, że „rozsądek zarówno jak i w potocznym życiu, tak i w naukach i sztukach wszystkich [podkr. – E.F.-C.] jest ostatecznym sędzią"[42].

I jeszcze jeden wątek. Można przypuszczać, że niemałą rolę w zapoznawaniu się Prusa i Ochorowicza z myślą Hegla odegrał właśnie ksiądz Krupiński. Jak pamiętamy, doceniając do pewnego stopnia osiągnięcia heglizmu, poddał on jednak doktrynę bezwzględnego idealizmu zasadniczej krytyce, zarzucając jej abstrakcyjność i spekulatywność. A były to – dodajmy – główne zarzuty stawiane Heglowi przez pozytywistów. Warto też przypomnieć, że w dodatku *Filozofia w Polsce*

---

w przywoływanej już książce *Wokół pojęcia fantazji* (s. 218) sytuuje Prusa w kręgu oddziaływania wpływu Struvego.

[38] F.S. Krupiński, *Obrona zdrowego rozsądku*, „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1869, Który Ma Dni 365", Warszawa 1868, s. 89.

[39] Tamże, s. 90.

[40] Tamże, s. 91.

[41] Na ten temat zob. rozdz. *Prusa estetyka „zdrowego rozsądku"* w książce Anny Martuszewskiej *Bolesława Prusa „prawidła" sztuki literackiej*, Gdańsk 2006.

[42] F.S. Krupiński, *Obrona zdrowego rozsądku*, s. 90.

tłumacz Schweglera zaprezentował inspirujących się heglizmem polskich filozofów narodowych: Bronisława Trentowskiego, Karola Libelta, Augusta Cieszkowskiego, Józefa Kremera i Józefa M. Hoene-Wrońskiego. W takiej właśnie kolejności. To, że zaczął od Trentowskiego, bynajmniej nie jest przypadkiem, tego myśliciela cenił bowiem najbardziej z grona wymienionych. Pewien wpływ mógł mieć na to także fakt, że Krupiński i Trentowski byli krajanami, związanymi z Łukowem na Podlasiu, tudzież z dziedzictwem duchowym i mentalnym zakonu pijarów.

Ceniąc najwyżej ze wszystkich dzieł twórcy filozofii uniwersalnej logikę (*Myślini, czyli Całokształt logiki narodowej*), Krupiński z równą estymą odnosił się do systemu pedagogiki narodowej Trentowskiego, uznającej konieczność reedukacji społeczeństwa w duchu… antymickiewiczowskim! Walka z „mickiewiczanizmem" – jak podkreśla Andrzej Walicki – z wybujałym poetyckim „umem", pchającym Polaków do działań nierozsądnych i nieodpowiedzialnych, krytyka „łamiącego, czego rozum nie złamie" romantyzmu politycznego i wezwania do podjęcia wysiłku intelektualnego, pracy nad dyscypliną myślową są wyraźnymi punktami stycznymi w postawie obu filozofów[43]. Na motto do rozprawy *Filozofia w Polsce* wybrał Krupiński wymowne słowa z *Bożycy* Trentowskiego: „od wieków leniwi byliśmy i dziś jeszcze jesteśmy do samodzielnego myślenia".

Jak można sądzić, to przekonania Krupińskiego, podkreślającego, że Trentowski chciał za pomocą filozofii „odtworzyć zapieczętowane na siedem pieczęci mózgi ziomków swoich"[44], zainspirowały Prusa do lektury pism autora *Myślini*[45]. Dość na koniec powiedzieć, iż autor kontrowersyjnej rozprawy *Romantyzm i jego skutki* wyraźnie wpłynął też na sąd pisarza na temat oceny oddziaływania dziedzictwa tej epoki na ówczesne społeczeństwo. Prus bronił oskarżanego o apostazję narodową

[43] Zob. A. Walicki, *Bronisław Trentowski*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1: *1831–1863*, red. Tenże, Warszawa 1973, s. 369–393. Badacz zwraca uwagę na „całkowitą zbieżność" krytyki romantyzmu politycznego przedstawionej przez Trentowskiego z poglądami wyłożonymi przez Krupińskiego w głośnym artykule *Romantyzm i jego skutki* (tamże, s. 393).

[44] F.S. Krupiński, *Bronisław Ferdynand Trentowski*, „Tygodnik Ilustrowany" 1870, nr 14, s. 110.

[45] Można przypuszczać, że zarówno Krupiński, jak i Prus byli głęboko przejęci słowami autora ze wstępu do *Myślini*, pisanymi we Fryburgu w 1844 roku. Trentowski apeluje w nich, by „mędrcy polscy" uczyli polski lud myśleć: „uczcie go myśleć, bo myśl idzie przed uczuciem i czynem, a świetne myśli wiodą do świetnych dzieł. […] Wy zaś inni patrioci, podawajcie dłoń pomocną narodowym mędrcom, bo mądrość potrzebniejsza jest dziś bardziej niż kiedykolwiek Ojczyźnie!", B. Trentowski, *Myślini, czyli Całokształt logiki narodowej*, t. 1–2, Poznań 1844, s. XXXIII. Warto nadmienić, że do myśli pedagogicznej Trentowskiego odwoływali się również inni pozytywiści. Nawiązując do jego pism, „dojście do samodzielności w myślach, uczuciach i postępkach" postulował np. Piotr Chmielowski w pracy *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874, s. 30. Słowa podziękowania kieruję w tym miejscu do Damiana W. Makucha, który zwrócił moją uwagę na tę pracę.

Krupińskiego. Zabrał głos w dyskusji, która rozpętała się po publikacji tego studium „antyromantycznego", aprobując model krytyki dzieła literackiego „ze społecznego i utylitarnego stanowiska"[46].

Piętnując – podobnie jak Krupiński – niechęć Polaków do pracy umysłowej, autor *Lalki* wspomina w kronikach Bronisława Trentowskiego, uznając go za oryginalnego filozofa, który „mimo dziwactw miewał dobre pomysły"[47]. Ubolewał przy tym Prus, że obecnie jest on całkiem zapomniany i nazwisko autora *Chowanny* wymieniał na pierwszym miejscu w szeregu postaci najbardziej zasłużonych dla życia umysłowego w kraju przed rokiem 1860. Gdy uświadomimy sobie, że Trentowski figuruje w tej kronikarskiej wypowiedzi pisarza na czołowej pozycji przed historykiem Karolem Szajnochą, przyrodnikiem Antonim Stanisławem Wagą i cenionym przecież ogromnie przez Prusa prepozytywistycznym luminarzem nauk ekonomiczno-społecznych Józefem Supińskim, to zdamy sobie najlepiej sprawę ze znaczenia, jakie autor *Lalki* musiał przypisywać pracom tego romantycznego myśliciela[48]. Czy dlatego, że Trentowski z filozoficznego stanowiska zaatakował Mickiewicza, chwytając za „ironiczne widły", by bronić „rzeczy człowieczeństwu najświętszych i ojczyznę utrapioną oswobodzić zdolnych, w obronie… – od króla naszych poetów, robiącego się na gwałt najjadowitszym obskurantem, prześladowcą oświaty wyższej"[49]? W swoich wypowiedziach odwoływał się też Prus do słownika filozoficznego tego romantycznego myśliciela, posługując się terminem „różnojednia", który – przypomnijmy – stanowił swoisty odpowiednik, oryginalny wariant dialektycznej metody heglowskiej w systemie Trentowskiego[50].

Trudno nie ulec wrażeniu, że księdzu Krupińskiemu przypadła rola szarej eminencji polskiego pozytywizmu. Ten dość pobieżny, skonstruowany na potrzeby niniejszego artykułu przegląd myślowych powinowactw, kręgów oddziaływania mentora z pokolenia Adama Asnyka na „młodych" ze środowiska pozytywistów warszawskich zarysował pola badawcze, warte – jak się zdaje – dalszej, pogłębionej penetracji. Pytanie o to, jak poglądy i postawa ideowa Krupińskiego rezonowały w twórczości generacji postyczniowej, pozostaje otwarte. Z pewnością na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku wpłynął on bardzo silnie na wybory autorytetów intelektualnych, jakich dokonywali Julian Ochorowicz i Bolesław Prus. Czasami były one tak nieoczywiste jak Bronisław Trentowski, autor *Chowanny* i *Myślini*,

[46] B. Prus, *Kroniki*, t. 2, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1953, s. 357. Por. T. Budrewicz, *Proces przeciw „duchowi romantyzmu"*, s. 40–41.

[47] B. Prus, *Kroniki*, t. 9, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1960, s. 23.

[48] Zob. B. Prus, *Kroniki*, t. 16, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1966, s. 377.

[49] Cyt. za: P. Chmielowski, *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*, t. 2, Warszawa–Kraków 1886, s. 399.

[50] B. Prus, *Kroniki*, t. 8, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1959, s. 228. O metodzie „różnojedni" zob. A. Walicki, dz. cyt., s. 359–360.

który – co podkreślał warszawski pijar – „niejednego nauczył myśleć o własnych siłach, co więcej znaczy niż gdyby dwa razy tyle i najdoskonalszych podręczników wypracował"[51]. Takim „nauczycielem rozumności", który uczył myśleć o własnych siłach „młodych" w szkole „pozytywnej", był też Franciszek Salezy Krupiński.

Elżbieta Flis-Czerniak, *The 'Positive' School of Franciszek Salezy Krupiński*

On the basis of successive publications of Franciszek Salezy Krupiński in the 1860s: *Filozofia w Polsce* (1863), *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkoła pozytywna* (1868), *Obrona zdrowego rozsądku* (1868), *Bronisław Ferdynand Trentowski* (1870) we can recognize the process of crystallizing his attitude towards new trends in the history of European thought.

The author of this article draws special attention to the role Krupiński played in deepening the philosophical consciousness and shaping the world-outlook profile of the generation of Warsaw positivists. At the turn of the 1860s and 1870s, he influenced very much the choices of intellectual authorities of the leading representatives of this *milieu*: Julian Ochorowicz and Bolesław Prus. Krupiński was the propagator of the latest West European philosophy (A. Comte, J.S. Mill, A. Bain) for them, but also a mentor, 'teacher of rationality' in the 'positive school'.

Keywords: philosophy, Polish Positivism, the 1860s, rationality, Franciszek Salezy Krupiński

Słowa kluczowe: filozofia, pozytywizm polski, lata 60. XIX wieku, racjonalizm, Franciszek Salezy Krupiński

[51] F.S. Krupiński, *Bronisław Ferdynand Trentowski*, nr 116, s. 142.

Marta M. Kacprzak
(Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie)
ORCID 0000-0002-0491-7970

Edycje piśmiennictwa staropolskiego w latach 60. XIX wieku

W rozwoju edytorstwa literatury staropolskiej w XIX wieku lata 60. mogą wydawać się nieistotne. Właściwy rozkwit tej działalności nastąpił około 1884 roku, gdy na I Zjeździe Historyczno-Literackim im. Jana Kochanowskiego skrytykowano dotychczasową praktykę wydawniczą i zarysowano nowy projekt edytorstwa staropolszczyzny[1]. Jednak w siódmej dekadzie obfitej, choć nierzadko wtórnej produkcji historycznoliterackiej[2] towarzyszyła praca wydawnicza nad dziedzictwem literackim dawnej Rzeczypospolitej. Wydawcy pracowali w różnych realiach politycznych trzech zaborów z ich uwarunkowaniami cenzury, od której m.in. zależał sposób uobecniania polskiej przeszłości – repertuar publikowanych pism i typ ich prezentowania, a przez to obraz kultury staropolskiej współtworzący właściwą latom 60. wizję narodu, ojczyzny i patriotyzmu. Przyjrzyjmy się konkretnym edycjom staropolskim tego czasu, ich celom i formom oraz środowiskom, w których je inicjowano i opracowywano.

Na początku dekady ogłoszono w ciągu roku dwie edycje siedemnastowiecznego utworu, służące zainteresowaniu przeszłością Rzeczypospolitej[3], ale i zaświadczające o ambicjach poprawności edytorskiej. W 1861 roku wileńska Księgarnia Jana Hussarowskiego opublikowała *Reszty rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławicach Paska* – trzecie wydanie książki ogłoszonej w 1843 roku u Teofila Glücksberga przez Stanisława Augusta Lachowicza, jak informują strony tytułowe,

---

[1] *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-Literackiego imienia Jana Kochanowskiego*, Kraków 1886 (seria „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce", t. 5); J. Starnawski, *Refleksje rocznicowe. 1884 – 1930 – 1980/1984*, w: *Jan Kochanowski 1584–1984. Epoka – twórczość – recepcja*, t. 2, red. J. Pelc, P. Buchwald-Pelcowa, B. Otwinowska, Lublin 1989, s. 371–390; M.M. Kacprzak, *XIX-wieczne edycje literatury staropolskiej a światopogląd polskiego modernizmu. Rekonesans*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica" 2016, nr 3, s. 112–113.

[2] K. Cysewski, *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu 1860–1914*, Słupsk 1986; R. Skręt, *Historiografia literatury polskiej w XIX stuleciu*, Wrocław 1986, s. 109–220.

[3] E. Szczeglacka-Pawłowska, *Romantyczne odkrycie manuskryptu Jana Chryzostoma Paska (1821). Trzeci początek polskiego romantyzmu*, „Colloquia Litteraria UKSW" 2016, nr 1, s. 124–138.

Z egzemplarza w Cesar. Publ. Bibliot. w Petersburgu. To wydanie *na nowo przejrzane z 6 rycinami* – litografowanymi u Maksymiliana Fajansa w Warszawie ilustracjami Jana Nepomucena Lewickiego z tablic z fragmentami *Pamiętników* i rycinami do nich (Poznań 1853). W 1861 roku przedrukowano przedmowę z 1842, gdzie wydawca dał opis fizyczny podstawy wydania porównanej z edycją Edwarda Raczyńskiego z 1836 i choć podkreślił, że nie współzawodniczy z „czcigodnym Mecenasem dziejów krajowych" (s. nlb. 6), to zasugerował niezadowolenie z wierności jego edycji. Sam, podobnie jak Raczyński, przetłumaczył zwroty łacińskie, ale dodał przypisy z brzmieniem oryginalnym. W przypisach wskazał też uszkodzenia rękopisu, objaśniał słowa, opierając się na słowniku Samuela Bogumiła Lindego, identyfikował aluzje literackie i cytaty łacińskie, wykładał sens. Dodał obszerny, adnotowany alfabetyczny indeks mieszany haseł geograficznych, osobowych i rzeczowych. Edycja miała popularyzować dzieło jak najwierniej wobec staropolskiego przekazu, ale przystępnie i atrakcyjnie. To wznowienie jest zapewne odpowiedzią na *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, opublikowane jako tom 1 „Biblioteki Zaściankowej" w 1860 roku w Petersburgu nakładem Bolesława Maurycego Wolffa[4]. Ogłosił on *Przedruk z wydania E. Raczyńskiego, poprawionego i dopełnionego według rękopismu Cesarskiej Publ. Biblioteki w Petersburgu*, w *Przedmowie* odnosząc się krytycznie do poprzednich edycji. Wydania Raczyńskiego uznał za niekompletne i błędne, Kazimierza Józefa Turowskiego w „Bibliotece Polskiej" (Sanok 1856) wspomniał pogardliwie, a edycję Lachowicza ocenił jako dokładniejszą, lecz obciążoną balastem łaciny. Cel Wolffa to poprawne wydanie chętnie czytanego dzieła. Przygotował je anonimowy literat, który na prośbę wydawcy skolacjonował edycje Raczyńskiego i Lachowicza z rękopisem petersburskim, poprawił go i przełożył wyrażenia łacińskie (być może to Władysław Syrokomla, który pomagał Wolffowi w działalności wydawniczej[5]). Wolff zachwala edycję jako najdokładniejszą i najtańszą, „idąc za potrzebami czasu i chcąc przyczynić się do zjednania literaturze polskiej jak największej liczby czytających" (s. IV). Ma na uwadze dobro kultury polskiej, ale i wykazuje się skrupulatnością kupca, podając szczegóły finansowo-marketingowe przedsięwzięcia. W rzeczywistości edycja została oparta raczej na wydaniu Lachowicza niż Raczyńskiego, wyjąwszy to, że powraca do wątpliwego pomysłu tego ostatniego, by bez komentarza usunąć zwroty obcojęzyczne. Brak tu też objaśnień słownikowych, natomiast za Lachowiczem powtórzono przypisy z identyfikacją aluzji i wskazano uszkodzenia rękopisu. Nie dziwi więc, że wobec butnych deklaracji wydawcy petersburskiego wydawca wileński, którego zasługi zostały umniejszone,

[4] A. Jędrych, *Polskie serie literackie w XIX wieku. Spis chronologiczny*, Łódź 2015, s. 40.

[5] A. Śnieżko, *Wolff Bolesław Maurycy*, w: *Słownik pracowników książki polskiej* [dalej SPKP], Warszawa–Łódź 1972, s. 977.

a osiągnięcia wykorzystane, przypomniał swoją pracę. Zainteresowanie barwnym staropolskim tekstem gwarantowało, że kolejna w krótkim czasie edycja znajdzie czytelników.

Ważnym edytorem staropolszczyzny pozostawał Turowski ze swoją popularną serią „Biblioteka Polska", którą zainicjował w 1855 roku dla utrwalania i udostępnienia zabytków literatury polskiej, a w latach 1860–1862 wydawał w krakowskiej Drukarni „Czasu". Z opublikowanych wówczas stu trzydziestu siedmiu tomów dwadzieścia dziewięć zawierało dzieła z XVI–XVII wieku. Wybierano utwory obywatelsko-patriotyczne, o ważkiej roli społecznej, niekoniecznie wartościowe artystycznie[6]. W 1860 roku wyszły: *Wybór mów staropolskich świeckich sejmowych i innych* w opracowaniu Antoniego Małeckiego (t. 6–8), przygotowane przez Józefa Ignacego Kraszewskiego *Podróże i poselstwa polskie do Turcji, a mianowicie Podróż E. Otwinowskiego 1577, Jędrzeja Taranowskiego [...] 1569 i Poselstwo Piotra Zborowskiego 1568* (t. 9), *Niektóre poezje* Andrzeja Zbylitowskiego i Piotra Zbylitowskiego (t. 14–15), *Z kroniki Sarmacji europejskiej* Aleksandra Gwagnina w staropolskim przekładzie Marcina Paszkowskiego (t. 18–22), *Pisma treści moralnej* Józefa Wereszczyńskiego (t. 27–28) i *Poezje* Stanisława Serafina Jagodyńskiego (t. 29), a w 1861: *Poezje* Samuela Twardowskiego (t. 19–20, 46–47), *Zbiór rytmów* Kaspra Miaskowskiego (t. 31–34), *Hippika* Krzysztofa Dorohostajskiego (t. 38–41) i *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa* Piotra Hiacynta Pruszcza (t. 42–44). Turowski czasem uzasadniał decyzję o wyborze dzieła – z Gwagnina wydał fragment o największej wartości źródłowej, do Wereszczyńskiego zachęciło go powodzenie poprzedniej publikacji: „zapał, z którym uczona publiczność przyjęła *Pisma polityczne* autora, każe wnosić, że […] przysłużymy się narodowi ceniącemu pamiątki upłynionych wieków, te zwłaszcza, które świeżymi jaśnieją barwami" (s. 118), Pruszcza ogłosił „dlatego, że należy aby B.P. była tym, czym wedle tytułu swego być powinna, więc aby z niej można poznać wszystkie okresy literatury ojczystej" (s. 232).

Założeniom popularyzacji odpowiadała zmodernizowana transkrypcja tekstów. Widać jednak troskę i o atrakcyjność typograficzną, i o oddanie kształtu dawnych wydań. Zwykle zachowywano ramę wydawniczą utworów, układ tekstu czasem wzorowano na starodruku. W *Pismach* Wereszczyńskiego są stylizowane wewnętrzne strony tytułowe, motta, dedykacje z herbami i epigramaty wstępne, u Jagodyńskiego zachowano przedmowy i układ graficzny, w *Hippice* przedrukowano

[6] H. Barycz, *Kazimierz Józef Turowski i jego „Biblioteka Polska"*, w: tegoż, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. 1, Kraków 1963, s. 240–317; M. Fidelus, *O wydawnictwach staropolskich tekstów literackich przed rokiem 1918*, „Ruch Literacki" 1971, z. 1, s. 47–48; M.M. Kacprzak, *Edycje literatury staropolskiej w życiu Polaków XIX w. na przykładzie wydań „Zwierciadła" Mikołaja Reja*, w: *Na co dzień i od święta. Książka w życiu Polaków w XIX–XXI wieku*, red. A. Chamera-Nowak, D. Jarosz, Warszawa 2015, s. 75–77; A. Jędrych, dz. cyt., s. 32–36.

ciekawe ryciny, a *Klejnoty* wzbogacono o *Plan Miasta Krakowa i Kazimierza r. 1787* – przygotowaną z udziałem Żegoty Paulego mapę krakowskich kościołów. Większość edycji nie zawierała żadnych objaśnień, tylko do *Wyboru mów* Małecki przygotował nieliczne przypisy z objaśnieniem okoliczności historycznych i wyrażeń łacińskich, a przypisy do Wereszczyńskiego identyfikują aluzje i cytaty biblijne i starożytne. Zarazem niemal wszystkie tomy zawierają krótkie opracowania. Najobszerniejsza jest *Przedmowa* Małeckiego o oratorstwie staropolskim (z dołączonym *Spisem dawnych zbiorów mów sejmowych i w ogóle świeckich*); podtytuł: *(z wiadomością o autorach i pismach ich)* zapowiada *Wiadomość o życiu i pismach Jędrzeja i Piotra Zbylitowskich*, opartą na dziełach Bartłomieja Paprockiego czy Kaspra Niesieckiego; szkic *O życiu i pismach Aleksandra Gwagnina* przygotowano na podstawie przedmowy Franciszka Bohomolca do *Zbioru dziejopisów polskich* (Warszawa 1768); posłowie Turowskiego *O Samuelu ze Skrzypny Twardowskim* odnosi życie i twórczość pisarza do kultury XVII wieku; *Wiadomość o Piotrze Pruszczu* składa się z prezentacji stanu badań, pióra członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Konstantego Hoszowskiego, i uzupełnienia wydawcy m.in. o dziejach wydawniczych dzieła. Jakiegokolwiek komentarza brak tylko w *Podróżach i poselstwach* i u Miaskowskiego. Czasem pojawiają się narzędzia wyszukiwawcze – u Gwagnina jest alfabetyczny indeks rzeczowy, a u Wereszczyńskiego w spisie treści wskazano „ciekawą wzmiankę o Mikołaju Reju" i informację o rodzinie autora.

Zazwyczaj Turowski identyfikuje podstawę edycji, nierzadko nawet egzemplarz. Małecki po każdej oracji podał źródło przedruku (zwykle z XVIII lub XIX wieku); Kraszewski dał krótki wstęp o rękopisie z Biblioteki hr. Henryka Ilińskiego; *Dodatek* do pism Twardowskiego zawiera informacje o wykorzystaniu egzemplarza wydania (Wilno 1770), jego opis fizyczny i wniosek o błędzie Feliksa Bentkowskiego w datowaniu; w edycji Dorohostajskiego wykorzystano egzemplarze hr. Piotra Moszyńskiego dwóch wydań krakowskich z XVII wieku. Podstawę edycji czasem wskazuje podtytuł, np. u Miaskowskiego: *Zbiór rytmów (Wedle wydania z r. 1622 w Poznaniu w drukarni Jana Rossowskiego)*. Brak informacji o podstawie tylko w tomach Wereszczyńskiego i Gwagnina. Seria Turowskiego zapoznaje z panoramą staropolskiego piśmiennictwa, a zarazem – mimo wielu niekonsekwencji i niedoskonałości – utrwala standardy edytorstwa popularnonaukowego.

Poszukiwania właściwego kształtu edytorstwa obrazują prace Stanisława Węclewskiego, nauczyciela, badacza języka, oświaty i piśmiennictwa XVI–XVII wieku, brata profesora Szkoły Głównej Zygmunta Węclewskiego[7]. Jego wydania w Chełmnie – *Flis* Sebastiana Fabiana Klonowica z 1862 i *Sielanki i kilka innych pism polskich* Szymona Szymonowica z 1864 roku – uznała „Biblioteka Warszawska" za edycje wzorcowe, gdy donosząc o angielskim projekcie uczczenia Szekspira

[7] M. Płoszaj, *Węclewski Stanisław*, w: SPKP, dz. cyt., s. 947–948.

edycją, postulowała krytyczne wydanie dzieł polskiego renesansu (Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Piotr Skarga, Cyprian Bazylik) na potrzeby dydaktyki zapowiadanej Katedry Historii Literatury Polskiej w Szkole Głównej (1865, t. 1, s. 155).

Edycja *Flisu*, opisującego ziemie niepodzielonej Rzeczypospolitej, ma charakter okolicznościowy i cel patriotyczno-wychowawczy, na co wskazują przywołane przez Węclewskiego nazwiska. Książkę dedykował ks. Janowi Jakubowi Siwickiemu, działaczowi oświatowemu i społeczno-politycznemu, który zabiegał o budowę pomnika Klonowica, postawionego w Sulmierzycach w 1862 roku[8]. Wydawca przedrukował też *Wiadomość o życiu i pismach Sebastiana Fabiana Klonowicza* „Podług rozprawy A. Mierzyńskiego: «De vita, moribus scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni. Berolini 1857»" – doktoryzowany w Berlinie na jej podstawie Antoni Mierzyński, filolog klasyczny, od 1862 roku profesor Szkoły Głównej, wnosił o uczczenie Klonowica w Poznańskim Towarzystwie Naukowym w 1860 roku[9]. Przedmowa *Do Czytelnika od Wydawcy* podkreśla też rolę Szczepana Józefa Gółkowskiego, księgarza działającego na rzecz polskości Pomorza, który zawarł umowę na wydanie obu książek (drugą drukował już jego spadkobierca, pisarz i pedagog Ignacy Danielewski)[10]. Wydania chełmińskie mają być lekarstwem na to, że młodzież nie czyta dzieł polskich z XVI wieku, bo nie rozumie ich języka i realiów.

Edycje te zasługują jednak też na uwagę ze względu na rozwój sztuki wydawniczej[11]. Wstęp według Mierzyńskiego zawiera więcej informacji bio- i bibliograficznych niż przedmowy kilku wcześniejszych edycji w XIX wieku i, choć niebezbłędny (np. daty życia), relacjonuje aktualne ustalenia badawcze. *Flis* z 1862 roku to efekt porównania czterech edycji: Warszawa 1643, Gdańsk 1829, Lipsk 1836, Kraków 1858; niestety żadna z nich nie jest autentyczna. Wydawca wiele czerpie z nieautentycznego i niestarannego wydania staropolskiego i popularnych edycji z XIX wieku, w znacznej mierze opiera się na wydaniu Turowskiego z 1858 roku. Pozbawia poemat marginaliów, ale opatruje go dwoma szeregami przypisów – jedne zawierają elementy nowoczesnego aparatu krytycznego (warianty tekstu), drugie objaśniają leksykę i aluzje mitologiczne. Praktyka edytorska Węclewskiego

[8] Z. Kaczmarek, *Siwicki Jan Jakub*, w: *Polski słownik biograficzny* [dalej PSB], t. 37, Wrocław 1996–1997, s. 611–612.

[9] W. Armon, *Mierzyński Antoni Julian*, w: PSB, t. 21, Wrocław 1976, s. 27–28; B. Brzuska, *Filologia klasyczna w Szkole Głównej Warszawskiej*, Wrocław 1992, s. 54, 105–107.

[10] J. Podgóreczny, *Danielewski Ignacy*, w: SPKP, dz. cyt., s. 156; A. Bukowski, *Gółkowski Szczepan Józef*, w: SPKP, dz. cyt., s. 283–284; A. Mańkowski, *Danielewski Ignacy*, w: PSB, t. 4, Kraków 1938, s. 409–410.

[11] M.M. Kacprzak, *Dziewiętnastowieczne edycje „Flisu" Sebastiana Fabiana Klonowica*, „Sztuka Edycji" 2017, nr 1: *Podróżopisarstwo a problemy edytorskie*, red. M. Kowalska, s. 23–25.

jest ułomna, ale trzeba docenić jego determinację kolacjonowania wydań i notowania odmian tekstu w trosce o bliskość oryginału.

Bardzo dobre przyjęcie *Flisu* zachęciło Węclewskiego, by kontynuować „szereg wydań autorów wieku złotego w przypiski dla użytku młodzieży opatrzonych" w edycji polskich pism Szymonowica (*Sielanki*, „wiersze różne" – m.in. *Nagrobki zbieranej drużyny*, *Mulier fortis*, *Lutnia Rokoszańska*, *Wiejska szczęśliwość* – i siedem listów). Znów skolacjonowano cztery wydania sielanek i nagrobków: *editio princeps* (Zamość 1614), antologię *Sielanki polskie* (Warszawa 1778) i dwie edycje z XIX wieku: *Poezje Szymona Szymonowicza i J. Gawińskiego* Jana Nepomucena Bobrowicza (Lipsk 1837) i *Sielanki* Szymonowica w „Bibliotece Polskiej" (wydanie Przemyśl 1857, błędnie nazwane krakowskim), w przypisach zestawiono warianty i dodano objaśnienia. O wyższości edycji *Sielanek* nad *Flisem* decyduje uwzględnienie pierwodruku, choć już „wiersze różne" nie mają waloru autentyczności – Węclewski gorliwie informuje o podstawach ich wydania, ale to edycje z XIX wieku (np. dla *Mulier fortis* – przedruk „Biblioteki Warszawskiej" w 1843), współczesne odpisy (np. dla *Wiejskiej szczęśliwości* – Augusta Bielowskiego) i nieokreślone „oryginały" (np. dla siódmego listu). Wyraźniej niż we *Flisie* przedstawiono zasady transkrypcji i komentowania, wyznaczone przez funkcję edycji – „ze względów pedagogicznych" (s. nlb. 7) zmodernizowano ortografię, a przypisy ograniczono do wskazania źródeł, objaśnienia aluzji mitologicznych i historycznych, archaizmów językowych. Obszerne posłowie pt. *Wiadomość o życiu i pismach Szymona Szymonowicza porządkiem lat spisana* to szkic historycznoliteracki, oparty na stanie badań i źródłach, z filologicznymi przypisami. Szczególny walor ma *Powtórzony i uzupełniony spis wszystkich drukowanych dzieł Szymona Szymonowicza* – bibliografia wydań z XVI–XIX wieku. U Węclewskiego da się zauważyć proces samodoskonalenia – edycja Szymonowica opiera się na głębszej refleksji i lepszym warsztacie niż *Flisu*.

Ciekawe wydanie – *„Treny" Jana Kochanowskiego studiami i przypisami objaśnione przez Felicjana* – opublikowała w 1867 roku warszawska Drukarnia „Gazety Polskiej". Książka łączy obszerną rozprawę historycznoliteracką Felicjana Faleńskiego z 1865 roku i szeroko komentowaną edycję cyklu. Uwagę nieraz przyciągała rozprawa, pisana oryginalnym stylem literackim, oparta na rzetelnej znajomości badań i wartościowej refleksji naukowej, będąca jednym z przejawów związku myśli Faleńskiego ze staropolszczyzną[12]. Omawia trzy grupy zagadnień: *Jan Kochanowski jako twórca trenów* (znaczenie Kochanowskiego w kulturze polskiej, miejsce *Trenów* w jego twórczości, wpływ kultury europejskiej na *Treny*, ich rola w literaturze polskiej), *Treny jako szkoła naśladowców* (XVI wiek: m.in.

[12] J. Duk, *Felicjan Faleński jako badacz Kochanowskiego*, „Rocznik Świętokrzyski" 1981, z. 9 , s. 225–239; U. Kowalczuk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002, s. 24, 30–34, 36–50.

Sebastian Fabian Klonowic, Stanisław Grochowski; XVII wiek: m.in. Kasper Miaskowski, Jan Dominik Morolski, Wespazjan Kochowski, Samuel Twardowski; XVIII wiek: m.in. Franciszek Dionizy Kniaźnin), *Treny jako dzieło sztuki* (aspekt psychologiczny, stosunek do elegii rzymskiej, nowatorski charakter, relacja do Biblii, interpretacja treści i struktury cyklu). Rozprawa jednak towarzyszy wydaniu, a uzupełniają ją obszerne przypisy z objaśnieniem nazw własnych, aluzji literackich i archaizmów leksykalnych i składniowych (z przywołaniem ich użyć w dziełach staropolskich). Charakter przypisów, które obszernie wykładają sens całych zdań i obrazów, oznacza, że komentarz zawiera analizę i interpretację. Zdaje się, że właśnie ona jest celem edycji, choć nie można jej odmówić także troski o warsztat: poinformowano o podstawie edycji – trzech wydaniach z XVI wieku (z 1598 i dwa z 1585), a tekst poddano niepełnej modernizacji (staropolska ortografia *i – y*).

Większość edycji staropolskich siódmej dekady miała dużo bardziej popularny charakter. Ich wyłączny cel to upowszechnianie polskiej literatury, w której wyjątkowe miejsce przyznawano Kochanowskiemu jako niemal uosobieniu poezji Rzeczypospolitej. W 1862 roku Redakcja „Biblioteki Warszawskiej" w Drukarni „Gazety Polskiej" wydała jego *Poezje wybrane*, ozdobione wyimaginowanym przedstawieniem poety pod lipą z żoną i Urszulą. Anonimowy wstęp *Do Czytelników o Janie Kochanowskim* zapowiada serię tanich książek „dla zabawy i nauki" i uzasadnia zawartość tomu pierwszego rangą autora – jednego z najznakomitszych i najdawniejszych pisarzy. Podaje jego krótki życiorys – miłującego ojczyznę i lud idealnego obywatela, chrześcijanina, ojca, ziemianina. Książka zawiera dziewięć wierszy z *Pieśni* i *Fragmentów*, po trzy z *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* i *Trenów*, *Proporzec*, cztery *Fraszki* i jedenaście psalmów – w zmodernizowanej transkrypcji, z jednym przypisem słownikowym i jednym objaśnieniem. W 1862 roku w Warszawie również Aleksander Lewiński wydał tom 1 „Czytań dla Szkółek i Ochronek Wiejskich"[13] pt. *Król Dawid i jego psalmy*. Wstęp autorstwa redaktora „Biblioteki Warszawskiej" Kazimierza Władysława Wójcickiego wskazuje na akcję tego periodyku, związaną z udostępnianiem staropolszczyzny w tanich książkach, odpowiednich dla nowego typu odbiorcy – czytającego ludu[14]. Szkic wstępny przedstawia prostym językiem biblijne dzieje Dawida i zapowiada wyjątki z najpiękniejszego przekładu Psalmów – przedruk szesnastu utworów z *Psałterza Dawidowego* Kochanowskiego, zmodernizowany, z dwoma przypisami o archaizmach i komentarzem o roli Psalmu 91 „Kto się w opiekę..." w tradycji polskiej.

[13] A. Jędrych, dz. cyt., s. 41.

[14] E. Witkowska-Urban, *Problemy oświaty i wychowania na łamach „Biblioteki Warszawskiej" w latach 1841–1863*, w: *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2010, s. 11–23.

Dzieła Kochanowskiego wydał w Warszawie u Aleksandra Ginsa w 1864 roku Jan Breslauer, inicjując „Bibliotekę Klasyków Polskich"[15]. Wstępna *Wiadomość o życiu Jana Kochanowskiego* to przedruk *Życia Jana Kochanowskiego* Bohomolca z *Rymów wszystkich* (Warszawa 1767). Szkic ten przedrukowano w 1803 roku w *Dziełach polskich* Kochanowskiego w „Wyborze Pisarzów Polskich" Tadeusza Mostowskiego i włączano do kolejnych wydań – wrocławskich *Dzieł wierszem i prozą* Bogumiła Korna z 1825 i lipskich *Dzieł* w „Bibliotece Kieszonkowej Klasyków Polskich" Bobrowicza z 1835, gdzie opracowanie Bohomolca nieznacznie przeredagowano, poprawiono (np. imię żony poety), uzupełniono (np. znajomość z Ronsardem) i dodano spis dzieł Kochanowskiego. To tę wersję przedrukował Breslauer. Jego obszerna edycja zapoznaje czytelników z niemal całym dziedzictwem Kochanowskiego: *Pieśni*, *Treny*, *Fenomena*, *Muza*, *Satyr*, *Monomachia*, *Odprawa posłów greckich*, *Szachy*, *Dziewosłęb*, *Broda*, *Zuzanna*, *Marszałek*, *Zgoda*, *Epitalamium*, *Proporzec*, *Pamiątka*, *Fraszki*, *Psałterz Dawidów*, *Fragmenta*, *Apoftegmata*, *Wzór pań mężnych*, *Wróżki*, *O Czechu i Lechu*, *Wykład cnoty*. Karol Estreicher uznał tę zawartość za podobną do wydania Turowskiego (Przemyśl 1857)[16], jednak pominięto tu trzy utwory: *Carmen macaronicum* i *Ortografię polską* – co tłumaczy ich niezrozumiałość dla prostszego odbiorcy – oraz *Wtargnienie do Moskwy* (znane też jako *Jezda do Moskwy*) – co ma związek ze spodziewaną reakcją cenzury w Królestwie Polskim. Breslauer ogłosił za to w całości *Fraszki*, które Bobrowicz pominął, a Turowski ocenzurował. Najpewniej przedrukował teksty od Mostowskiego, razem ze swoistymi streszczeniami pieśni (np. I, 9: *Chroni się Poeta pod lipą przed gorącem*) i przypisami do archaizmów. Za nim powtórzył układ *Pieśni*, których oryginalną kompozycję dwudzielną zmieniono w pierwszej połowie XIX wieku na *Pieśni ksiąg czworo* z nową kolejnością i włączeniem wierszy z *Fragmentów*, *Sobótki* czy *Fraszek*. Breslauer dumnie zaanonsował na stronie tytułowej „popiersie autora", w istocie będące portretem Piotra Kochanowskiego; podzielił błąd wszystkich poprzednich wydawców Jana Kochanowskiego w XIX wieku, jednak nie załączył jak większość z nich ryciny opartej na rzeźbie Giacoma Monaldiego, lecz za Turowskim przedrukował portret poety w pozie melancholii według drzeworytu Adolfa Fryderyka Dietricha z „Muzeum Domowego" (1836, nr 16)[17]. Edycja powstała więc jako synteza kilku poprzednich wydań popularnych.

Natomiast na podstawie wydania Turowskiego, uznanego optymistycznie za staranne i poprawne, wydano w 1866 roku w Ostrowie nakładem Fryderyka

[15] A. Jędrych, dz. cyt., s. 42.

[16] K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 17, wyd. 2, Kraków 2000, s. 76.

[17] W. Walecki, *O podobiznach Jana Kochanowskiego z przełomu XVIII i XIX wieku (na marginesie badań nad tradycją czarnoleską w literaturze Oświecenia)*, „Prace Historycznoliterackie" 1973, z. 27, s. 135–142; Z. Maślińska-Nowakowa, *Jan Kochanowski w malarstwie i w rzeźbie*, w: *Jan Kochanowski. Twórczość i recepcja*, t. 1, red. Z.J. Nowak, Katowice 1985, s. 54–57.

A. Kosmaela *Psałterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego* z nielicznymi przypisami słownikowymi i krótką anonimową przedmową. Zaleca ona dzieło jako szacowny zabytek piśmiennictwa polskiego, autora – jako jednego z najcelniejszych staropolskich poetów, a jego polszczyznę – jako doskonałą i bliską współczesnej. Sąd Mickiewicza z prelekcji paryskich o pożądanej znajomości *Psałterza* uzasadnia jego wydanie dla Polaków wszystkich stanów – jako modlitewnik, zabytek, budującą lekturę i materiał do badań. W 1867 roku w Poznaniu *Psałterz Dawidowy Jana Kochanowskiego* wyszedł także nakładem księdza Franciszka Bażyńskiego, który w 1863 roku założył Wydawnictwo Dobrych i Tanich Książek[18]. Pedagog i działacz patriotyczno-społeczny dr Ludwik Rzepecki[19] przygotował tę edycję, by uzupełniała szkolną wiedzę o języku i literaturze polskiej i pobudzała uczucia narodowe. Wizerunek jest znów portretem Piotra Kochanowskiego, a pod nim zamieszczono faksymile podpisu poety z listu do Stanisława Fogelwedera z 1571 roku (podobiznę listu ogłosił Włodzimierz Stanisław Plater w Warszawie w 1858 w *Zbiorze pamiętników*). Przedruk poprzedza notka *O pisowni w Psałterzu użytej*, której wątpliwą jakość merytoryczną zwiastuje teza: „Wymowa przodków naszych nie różniła się w niczym od naszej; tj. Polak zmarły przed trzystu np. laty, a dziś zmartwychwstały wymawiałby wszystkie wyrazy tak, jak my to dzisiaj czynim" (s. II), niespójna zresztą z dalszymi wywodami. Zaskakuje decyzja, aby zapisać „umyślnie po staroświecku" – ortografią stylizowaną na XVI wiek (samogłoski jasne i pochylone, oznaczenie zmiękczeń i zapis szeregu *i – j – y*) wszystkie dodatki do edycji: szkic o życiu i twórczości Kochanowskiego, informacje o Księdze Psalmów i – co najbardziej niefortunne – przypisy objaśniające archaizmy. Ortografię oryginalną zostawiono w samym tekście, który „jest wiernym przedrukiem z roku może 1577" (s. II). Według strony tytułowej to wydanie *z ogłoszonych za życia autora i późniejszych przedruków*, ale właściwie nie wiemy, co (czy pierwodruk z 1579?) jest podstawą tej edycji o dość ambitnych założeniach, a popularnym kształcie. Jeszcze bardziej popularna książka to *Pieśni ksiąg czworo* z 1869 roku – tom 14 lwowskiej „Biblioteki Mrówki", w której Adam Dominik Bartoszewicz, redaktor czasopisma literackiego „Mrówka" i założyciel Księgarni Polskiej we Lwowie, oraz poeta i redaktor Mikołaj Biernacki proponowali na wzór niemieckiej Universal-Bibliothek tanie edycje wybitnych autorów polskich i obcych[20],

[18] K. Górski, *Bażyński Franciszek*, w: PSB, t. 1, Wrocław 1935, s. 375–376; T. Oracki, *Bażyński Franciszek*, w: SPKP, dz. cyt., s. 48–49.

[19] H. Maciejewska, *Rzepecki Ludwik*, w: SPKP, dz. cyt., s. 780–781.

[20] T. Turkowski, *Bartoszewicz Adam*, w: PSB, t. 1, dz. cyt., s. 323; A. Bar, *Biernacki Mikołaj*, w: PSB, t. 2, Wrocław 1936, s. 81–82; B. Nowosad, *Bartoszewicz Adam*, w: SPKP, dz. cyt., s. 38–39; tenże, *Biernacki Mikołaj*, w: SPKP, dz. cyt., s. 68–69; M. Konopka, *Adam Dominik Bartoszewicz. Redaktor, księgarz i wydawca lwowski (1838–1886)*, Kraków 1995; A. Jędrych, dz. cyt., s. 47–48.

zwykle przedruki. *Pieśni* przedrukowano z edycji Mostowskiego, ze streszczeniami i nielicznymi przypisami słownikowymi. Wbrew tytułowi są tu też *Fragmenta* i *Muza*. Jak w całej serii, nie dodano żadnej przedmowy ani objaśnień. Jakość edycji jest niska, ale zasięg serii każe myśleć o jej znaczeniu w popularyzacji pism Kochanowskiego u schyłku lat 60. XIX wieku.

Szczególną rolę w propagowaniu staropolszczyzny w celach patriotycznych odegrał Władysław Mickiewicz, który od 1866 roku wydawał w Księgarni Luksemburskiej w Paryżu „Bibliotekę Ludową Polską". Małe książeczki ozdobiono symboliczną kompozycją J. Frankla – sceną pożegnania kosyniera oraz herbami Korony i Litwy, a także sygnetem wydawnictwa – mapą niepodległej Rzeczypospolitej i hasłem „Wolność. Równość. Całość". Paryską serię, która nie podlegała cenzurze, czytano we wszystkich zaborach, choć okazała się zbyt trudna dla „ludu". Wśród 69 tomów masowego i taniego wydawnictwa z lat 1866–1871 wydano w pierwszych dwóch latach siedem zeszytów z dziełami staropolskimi, każdy kilka razy: *Psałterz Dawidowy* (t. 5–6) Kochanowskiego, jego *Treny, Satyr i Wróżki* (t. 12), *Wzywanie do pokuty* Skargi (t. 8), *Początek i progres wojny moskiewskiej* Stanisława Żółkiewskiego (t. 11) oraz przekład łacińskiego *Pamiętnika oblężenia Częstochowy 1655 r.* Augustyna Kordeckiego (t. 14–15). Dla rozszerzenia legalnej dystrybucji wydanie piąte z datą 1867 zneutralizowano politycznie, usuwając rycinę i sygnet oraz przedmowy oparte na prelekcjach ojca wydawcy[21]. Pierwotnie towarzyszyły one wszystkim tomikom staropolskim oprócz Żółkiewskiego. *Psałterz* poprzedza przedmowa Władysława Mickiewicza, niemal w połowie stanowiąca cytaty z lekcji *Literatury słowiańskiej* z 4 czerwca 1841 roku o dziele Kochanowskiego, zawierająca też refleksję wydawcy o związku Księgi Psalmów z duchowością Polaków, Polsce jako Izraelu między narodami, Izraelu jako wzorze i przestrodze dla Polaków, zachowaniu na obczyźnie miłości ojczyzny i języka, braterstwie Polski i Izraela, m.in. w carskim ucisku. *Treny, Satyr i Wróżki* zawierają cytat z prelekcji z 4, 11 i 18 czerwca 1841 i maja V 1843 roku o polskojęzyczności poezji Kochanowskiego, wartości *Trenów*, satyrach na słabości Rzeczypospolitej, *Wróżkach* jako złowrogim proroctwie dla Polski, analogii poglądów i działań Kochanowskiego i Stefana Batorego. Tylko utwór Żółkiewskiego ma *Przedmowę* o hetmanie i wojnach polsko-rosyjskich bez cytatu z Adama Mickiewicza. W świetle tych wstępów nie ma wątpliwości, że Księgarnia Luksemburska wydawała dzieła staropolskie „szerzące kult przeszłości, dzieła pełne gorącego powiewu mesjanistycznego"[22].

Zarazem wydawca starał się sprostać wymogom warsztatu edytorskiego. W przedmowie do *Trenów, Satyra i Wróżek* informował, że sprawdził teksty

[21] A. Jędrych, dz. cyt., s. 20, 43–44; A. Kłossowski, *Ambasador książki polskiej w Paryżu Władysław Mickiewicz*, Wrocław 1971, s. 204–222.

[22] T. Grabowski, *Śp. Władysław Mickiewicz*, „Kurier Poznański" 1926, nr 262, s. 3.

z krakowskim wydaniem Andrzeja Piotrkowczyka z 1639 roku, a *Psałterz* – z 1641. Choć „Biblioteka Ludowa Polska" nie opiera się na edycjach autentycznych, należy docenić sięganie do starodruków dla uzyskania jak najlepszego tekstu. Przedruki są oparte na zmodernizowanej transkrypcji i staranne. Opatrzono je przypisami do archaizmów (*Psałterz*; *Treny, Satyr i Wróżki*) i wyrażeń łacińskich (*Początek i progres wojny*; *Treny, Satyr i Wróżki*), cytatów oraz aluzji biblijnych i teologicznych (Skarga).

Ze względu na charakter utworu z pewnością cel patriotyczny przyświecał wydaniom *Kazań sejmowych* Skargi, które u schyłku dekady wyszły dwukrotnie w Poznaniu. W 1869 roku Ludwik Merzbach wskazał już w tytule podstawę wydania: *Kazania sejmowe ks. Piotra Skargi podług wydania Kazań przygodnych i innych ks. Piotra Skargi z roku 1610*. Oparł się na trzeciej edycji dzieła za życia Skargi, niepełnej (pominięto w niej kazanie VI *O monarchijej i królestwie* i wprowadzono zmiany, zwłaszcza w kazaniu I i III), ale zapewne nie wiedział, że dysponował edycją okrojoną. Merzbach, który na progu lat 60. został wspólnikiem bibliotekarza Działyńskich Ludwika Koenigka i drukował dla Biblioteki Kórnickiej[23], twierdzi w *Przedmowie*, że spełnia życzenie Działyńskiego, który udostępnił mu kórnicki egzemplarz z 1610 roku. Zwięźle podaje zasady transkrypcji i komentarza: dla przystępności zmodernizował pisownię, zachowując jedynie formy, „które szczególniej charakteryzują prostotę, siłę lub w ogóle ducha języka z XVI wieku" (s. IV), nie dodał komentarzy, wyjątkowo w nawiasach lub przypisach wyjaśnił archaizmy. Scharakteryzował dzieło „największego polskiego kaznodziei", idealizując jego znaczenie historyczne – zajmuje ono „jedno z pierwszych miejsc w szeregu utworów ducha polskiego z wieku zygmuntowskiego", zawiera „słowa bezwzględnej prawdy, nauki, upomnienia i groźby […], które jak głos gniewnego proroka sprawdziły się na niebacznym narodzie", a współcześnie „znajdą zastosowanie, chętniejsze przyjęcie i utwierdzą jedność wiary, zgodę, sprawiedliwość i te wszystkie cnoty, którymi społeczeństwa stoją" (s. IV). Zarazem przedstawia więc cel edycji.

W tym samym roku w Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego wyszło jedno z *Kazań sejmowych – Ks. Piotra Skargi Kazanie o miłości ku ojczyźnie*, drukowane w Dreźnie u Kraszewskiego. Według podtytułu przedruk wykonano *Podług wydania krakowskiego 1600 r.*, innego niż u Merzbacha – autentycznego i pełnego. Zastosowano też inne zasady transkrypcji, nieznacznie modernizując tekst (zachowano brak *ó* i zapis *i – y*), choć zasad tych nie sformułowano. Dodano przypisy do aluzji i cytatów biblijnych i antycznych, pochodzące z szesnastowiecznych marginaliów (których pozostałą zawartość pominięto).

Skarga to obok Kochanowskiego najczęściej wydawany wówczas pisarz dawny. Większość wydań nie wiąże się jednak z piśmiennictwem politycznym. Choć nie

[23] T. Popiel, *Merzbach Ludwik*, w: SPKP, dz. cyt., s. 578.

negujemy tu tezy, że „[p]odczas gdy w dobie kontrreformacji ceniono w Skardze przede wszystkim autora *Żywotów świętych*, to w XIX stuleciu sławiono go głównie jako twórcę *Kazań* [*sejmowych*]"[24], faktem pozostaje, że w latach 60. wydawano częściej *Żywoty świętych*. Książki te mają charakter dewocyjny, choć czasem towarzyszy mu troska o kształt edytorski czy estetyczny i choć aspekt patriotyczny nie może być nieobecny, gdy nazwisko autora gwarantuje skojarzenie z wielkością i upadkiem Rzeczypospolitej. W 1860 i 1863 roku wyszły w Wiedniu w Księgarni OO. Mechitarzystów dwie części *Żywotów Świętych Starego i Nowego Zakonu […] Przez księdza Piotra Skargę Societatis Iesu przebrane, uczynione i w język polski przełożone za życia autora dziewięć razy, a po śmierci jego kilkakroć przedrukowane*. Stylizowana na dawny druk, atrakcyjna książka, z *popiersiem ks. Piotra Skargi* niemieckiego drzeworytnika H. Klitzscha, zawiera edycję przygotowaną przez teologa i biblistę, ks. Konstantego Maniewskiego. Religijny cel nie ulega wątpliwości w świetle przedmowy *Do pobożnego Czytelnika*, jednak wydawca czyni też zadość historii literatury i sztuce wydawniczej. Przedstawia pouczające życie „prawego człowieka – miłośnika własnego kraju – gorliwego i światłego kapłana" i jego rolę „i w narodzie, i w kościele" (s. I), opierając się głównie na *Historii wymowy w Polsce* Karola Mecherzyńskiego (t. 2, Kraków 1858) oraz *Piotrze Skardze i jego wieku* Maurycego Dzieduszyckiego (Kraków 1850), za którym podaje wykaz dziewiętnastu edycji *Żywotów* do 1843 roku. Maniewski stara się rzetelnie informować o podstawie edycji, ale stosunek do poprzednich wydań prezentuje zawile: edycja opiera się na wydaniu krakowskim Piotrkowczyka z 1610 roku (którego zresztą brak w wykazie), zarazem przedstawia zawartość wiedeńskiej edycji z 1843, która była przedrukiem wileńskiej z 1780 (a za nią krakowskiej z 1612), zawierała też późniejsze żywoty innego autorstwa; teraz dołączono jeszcze kilka hagiografii, kazanie Fabiana Birkowskiego na pogrzebie Skargi z krakowskich edycji z 1626 i 1644 i przedmowy Skargi do wydań z 1579, 1603, 1610 i 1612. Ogólna zasada transkrypcji to zachowanie „starej formy języka" (s. VIII) przy współczesnej ortografii.

Podobną edycję ogłoszono w 1869 roku w Chełmnie jako „Wydanie Przyjaciela Ludu", nakładem działacza społecznego Józefa Franciszka Tomaszewskiego – niebawem redaktora periodyku „Przyjaciel Ludu. Pismo obrazkowe poświęcone oświacie religijnej i narodowej ludu polskiego"[25]. Identyczny tytuł jak wiedeński (z zakończeniem włącznie) można uznać za dowód wpływu. Adresat jest jednak prostszy, edycja mniej staranna i niepełna (m.in. przez usunięcie marginaliów). Natomiast jeszcze w 1866 roku wyszły *Żywoty* nakładem księży Zientkiewicza

[24] *Wstęp*, w: P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, M. Korolko, Wrocław 1995, s. LXXVI.

[25] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, [t. 1:] *Prasa polska w latach 1661–1864*, Warszawa 1976, s. 270–271.

i Zenktelera w Grodzisku w Drukarni „Tygodnika Katolickiego", staraniem jego redaktora ks. dr. Aleksego Prusinowskiego, bibliofila i społecznika zwanego wielkopolskim Skargą[26]. Na stronie tytułowej podano, że to przedruk krakowskiej edycji Piotrkowczyka z 1615 roku. W atrakcyjnej książce zachowano układ typograficzny starodruku (z marginaliami), archaiczną ortografię i interpunkcję. Równie staranne w naśladowaniu starodruku, ale modernizujące tekst, jest dwutomowe wydanie petersburskie Wolffa z 1862 roku – *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu [...] Przez księdza Piotra Skargę Soc. Iesu zebrane, na język polski przełożone, i za życia autora dziewięć razy, a po zejściu jego po raz czwarty z płyt stereotypowanych dosłownie przedrukowane*. Do edycji, przyjętej przez władzę duchowną jako pożyteczna religijnie, wprowadza *Żywot Księdza Piotra Skargi skreślony przez Juliana Bartoszewicza* z informacjami o życiu i pismach kaznodziei na tle historycznym, oparty głównie na książce Dzieduszyckiego, ale i szerokiej wiedzy historycznej Bartoszewicza[27], badaniach historycznoliterackich i materiałach źródłowych. Brak informacji o podstawie edycji, ale zważywszy, że załączono przedmowę Skargi, „którą przydał do dziewiątej i ostatniej za życia swojego edycji" (s. XXXI), to najpewniej wydanie krakowskie z 1612 roku.

Hagiografie z *Żywotów* Skargi ogłoszono też w 1862 roku w Warszawie w Drukarni Karola Kowalewskiego w cyklu broszur „Żywoty Świętych", bez nazwiska autora na stronie tytułowej, ale z podtytułami poszczególnych żywotów: *Podług Ks. Piotra Skargi* czy *z Ks. P. Skargi* (czasem w jednym tomiku z tekstami innego autorstwa). Ogłoszono tak m.in. żywoty świętych: Marka, Floriana, Wojciecha, Franciszka à Paulo, Leona Wielkiego, Jerzego, Stanisława Biskupa. To książeczki popularne, o wyłącznym przeznaczeniu religijnym, bez komentarza. Podobnie w 1864 roku Lewiński wydał w Warszawie *Żywot Najświętszej Maryi panny Matki Pana Naszego Jezusa Chrystusa ułożony podług ks. Piotra Skargi i dopełniony przez Leona Rogalskiego* przez dodanie pieśni Karola Antoniewicza, *Modlitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej* i refleksji o współczesnej pobożności maryjnej, roli Maryi w życiu kobiet, społeczeństwa i w historii Polski. Podobnie w Krakowie w 1865 roku Zgromadzenie Księży Paulinów ogłosiło *Żywot Świętego Stanisława biskupa krakowskiego i męczennika z krótkim nabożeństwem*, przeznaczając dochód „na wewnętrzną restauracją kościoła św. Michała na Skałce", dołączając do hagiografii godzinki z litanią i dwie pieśni do św. Stanisława. Inne dzieło religijne Skargi – *Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą niedzielę roku* – wydano bez objaśnień i komentarzy w 1862 roku w Lesznie nakładem Ernesta Günthera.

[26] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, [t. 2:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976, s. 182–183; Z. Grot, *Prusinowski Aleksy*, w: *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981, s. 594–595; A. Chróst, *Dzieje drukarni w Grodzisku Wlkp. od XVI do XX w.*, Grodzisk Wielkopolski 2004.

[27] A. Moraczewski, *Bartoszewicz Julian*, w: PSB, t. 1, dz. cyt., s. 325–326.

Wznowienie publikacji z 1850 roku służyło krzewieniu pobożności podobnie jak inne prace wydawcy, np. *Siedm grzechów głównych w siedmiu kazaniach postnych (passyjnych)* z 1862 roku.

Warto przypomnieć i edycję przygotowaną w środowisku protestanckim. W 1864 roku w Cieszynie wyszła *Postyla albo wykłady ewanielij niedzielnych i świąt uroczystych* Grzegorza z Żarnowca. Kazania polemisty ewangelickiego z XVI wieku wydał doktor teologii Teodor Haase, pastor luterański, który uchodził za wroga polszczyzny i w sytuacji konfesyjno-narodowej Śląska Cieszyńskiego dążył do włączenia luteranów w krąg kultury niemieckiej. W 1865 roku wybrano go na seniora śląskiego, a edycja dedykowana „Zborom ewanielickim polskim" służyła zapewne uzyskaniu głosów Polaków. Szata graficzna, do której drukarnia Karola Prochaski przygotowała specjalny krój szwabachy, upodobniła książkę nie tylko do starodruku, ale i ówczesnych wydawnictw niemieckich. Jak dowodzi obszerny „Spis Prenumerantów", jej zasięg wykraczał poza Śląsk Cieszyński – np. w Królestwie 40 egzemplarzy trafiło do Księgarni Gebethnera i Wolffa. Edycja odpowiadała potrzebom aktualnej pracy duszpasterskiej. Jak głosi strona tytułowa, wydano ją „z zastosowaniem do potrzeb dzisiejszych chrześcian ewanielików"; jako „książkę do nabożeństwa dla chrześcian ewanielickich" (s. XXV). To nie zmodernizowany czy niepełny tekst staropolskiej postylli, a jego przeróbka. *Przedmowa wydawcy* wskazuje podstawę, ale i deklaruje, że edycja „różni się […] w wielorakim względzie od wydania drugiego postyli Grzegorza, które w ciągu pracy z łaski Biblioteki Zakładu Ossolińskich we Lwowie mieliśmy do użytku sobie użyczone" (s. XXIV). Wydawca chce uczynić zadość „tym czytelnikom, których obchodzi nasz Grzegorz we względzie piśmienniczym" (s. XXVI), i przedrukowuje przedmowy z dwóch wydań, zarazem jednak poważnie ingeruje w tekst w przekonaniu, że jest „wręcz niemożebnym zastosować się do życzeń tych czytelników, którzy woleliby wcale nieodmienione wydanie", uważając za wystarczające „oświadczyć z pewnością, że unikano starannie wszelkiej zmiany, która by nie była uzasadnioną i uprawnioną" (s. XXIV). Modyfikuje dzieło „ze względu na czasy i okoliczności, w których żyjemy" (s. XXIV), „aby nowe wydanie nie inszym się okazało, jedno takim, jakie sam Grzegorz, gdyby dziś żył, byłby przygotował" (s. XXV–XXVI). Modernizuje więc pisownię, leksykę i składnię oraz modyfikuje treść. Usuwa typowe dla XVI wieku partie polemiczne, nie tylko nieaktualne anty-antytrynitarskie, ale i antykatolickie – bo ich „ustawa karna drukować nie dopuszcza" (s. XXV) pod rządami Habsburgów; pozbywa się kazań na obchodzone jeszcze przez protestantów w XVI wieku święta Maryi i świętych; usuwa drastyczne sformułowania; upraszcza zawiłości teologiczne, a także koryguje wymowę konfesyjną – ewangelicko-reformowana staje się ewangelicko-augsburską w duchu racjonalistycznego luteranizmu drugiej połowy XIX wieku. Obszerną merytoryczną część przedmowy o życiu i twórczości Żarnowczyka na tle ruchu reformacyjnego w Polsce XVI wieku

przygotował na podstawie wskazanego w przypisach stanu badań działacz ewangelicki Jan Bujak, który czuwał też nad aspektem językowym[28]. Ewangelicy posługujący się językiem polskim (jak określał Haase Polaków-luteranów) otrzymali jako wsparcie w życiu religijnym i kościelnym uwspółcześnione kazania polskiego kaznodziei czasów reformacji.

W latach 60. pojawiły się też drobne wydania „podobizn" druków staropolskich. W 1861 roku wyszły nakładem Działyńskich w Paryżu efekty współpracy Adama Pilińskiego z Biblioteką Kórnicką – trzy kilkustronicowe przedruki fragmentów *Postylli* Reja z 1560, jego *Zwierzyńca* z 1562 i *Zwierciadła* z 1568, wykonane wynalezioną przez Pilińskiego metodą artystycznego faksymilowania[29]. Nie miały znaczącego odbioru, jednak już na progu lat 60. wskazują, jaką rolę przypisywano w XIX wieku faksymiliom, które miały służyć konserwacji zabytków, uzupełnianiu księgozbiorów, upowszechnianiu pamiątek, badaniom nad przeszłością narodu[30].

W tym opracowaniu poza sferą zainteresowania pozostały wydania łacińskojęzycznego piśmiennictwa o charakterze literackim i źródłowym. Wymagają one innego postępowania badawczego, jak w XIX wieku wymagały innego postępowania edytorskiego dawne teksty łacińskie i ich dziewiętnastowieczne przekłady na polski. Nie sposób jednak nie wspomnieć o tych wielotomowych edycjach, ogłoszonych w części w siódmej dekadzie: w 1860 roku w Poznaniu wyszedł nakładem Biblioteki Kórnickiej t. 8 *Acta Tomiciana*, przygotowano też wówczas, choć go nie rozprowadzono, nakład pierwszego wydania t. 9 tego łacińskiego zbioru dokumentów, akt i korespondencji oraz poezji polsko-łacińskiej czasów zygmuntowskich[31]; w 1864 roku we Lwowie August Bielowski wydał własnym nakładem t. 1 zbioru *Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski* z odpisami najstarszych źródeł do historii ziem polskich; w latach 1863–1869 Aleksander Przezdziecki ogłosił w Krakowie siedem tomów *Opera omnia* Jana Długosza – łacińskie t. 7–9 *Liber beneficiorum* i t. 1–4 *Dziejów Polski* w przekładzie Mecherzyńskiego. Miały wówczas

[28] R. Czyż, *Obrona wiary w edycjach postylli Grzegorza z Żarnowca*, Warszawa 2008, s. 185–209; taż, *Polskie postylle ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim*, „Cieszyńskie Studia Muzealne" 2005, t. 2, s. 109–123; T. Stegner, *Pastor Teodor Haase na Śląsku Cieszyńskim. Przyczynek do dziejów protestantyzmu w XIX wieku*, w: *Od Franciszka Józefa do małych ojczyzn. Tom poświęcony pamięci Zbigniewa Frasa*, red. M. Górny, Wrocław 2002, s. 29–45; J. Szturc, *Ewangelicy w Polsce. Słownik biograficzny XVI–XX wieku*, Bielsko-Biała 1998, s. 112–113.

[29] J. Polanowska, *Piliński Adam Józef*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze – rzeźbiarze – graficy*, t. 7, red. U. Makowska, Warszawa 2003, s. 156–159; A. Ryszkiewicz, *Piliński Adam*, w: PSB, t. 26, Wrocław 1981, s. 279–280; L. Gocel, *Piliński Adam*, w: SPKP, dz. cyt., s. 677–678; *Katalog wydawnictw Biblioteki Kórnickiej 1829–1958*, zestawiła J. Łuczakowa, Kórnik 1959, s. 27.

[30] J. Sowiński, *Między oryginałem, kopią a falsyfikatem. Polskie edycje faksymilowe*, Kraków 2009, s. 18–22, 64–71.

[31] K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 9, wyd. 2, Kraków 1970, s. 127.

miejsce i wydania drobniejsze, o innym charakterze, jak służąca celom religijnym edycja łacińskiego *Żywota świętego Stanisława biskupa* Długosza w przekładzie ks. Ludwika Feliksa Karczewskiego (Kraków, nakładem Księgarni Franciszka Grzybowskiego, 1865).

W latach 60. wyszło około czterdziestu edycji literatury staropolskiej. Miały różne formy, ale większość można określić jako książki popularne, służące upowszechnianiu wiedzy o dawnej Rzeczypospolitej, jej kulturze, języku i historii, a przez to – kształtowaniu tożsamości narodowej przez identyfikację czytelników z dawnymi tradycjami. W wielu przypadkach ten cel patriotyczny towarzyszył nie mniej ważnemu lub ważniejszemu celowi religijnemu. Oczywiście aspekt patriotyczny mógł być najsilniej eksponowany w publikacjach emigracyjnych i galicyjskich, w zaborze pruskim także sugerowano go odważniej niż w rosyjskim. Czasem założenia popularyzatorskie realizowały się w wydaniach „dla ludu", czasem w edycjach raczej popularnonaukowych niż popularnych. W wielu z nich widoczne jest poszukiwanie dróg poprawnego edytorstwa o podstawach i celach naukowych czy choćby ambicja sprostania oczekiwaniom świata naukowego. Często, jakkolwiek zazwyczaj niekompletnie czy niekonsekwentnie omawiano podstawy wydania, uwzględniano warianty tekstów, zamieszczano elementy aparatu krytycznego i komentarza edytorskiego. Podjęto też próby sporządzania artystycznych faksymiliów. Kanon wydawanych pisarzy i dzieł nie był szeroki. Najważniejsi pozostawali: Skarga z *Żywotami świętych* i z rzadka *Kazaniami sejmowymi* oraz Kochanowski, którego najpopularniejszym dziełem był *Psałterz*. Na początku dekady wydawano Paska; to jedyny pisarz staropolski publikowany prócz Kochanowskiego i Skargi w zaborze rosyjskim. W Galicji udostępniono w tym czasie mniej znanych pisarzy, również *minorum gentium* – Wereszczyńskiego, Twardowskiego, Miaskowskiego, Zbylitowskich, Jagodyńskiego, a także zbiory mów sejmowych i relacji z poselstw. W pierwszej połowie dekady zainteresowano się też Grzegorzem z Żarnowca, a w zaborze pruskim Klonowicem i Szymonowicem. Wiele tekstów ogłoszono w seriach wydawniczych, kontynuowanych i nowo inicjowanych. W zaborze rosyjskim aktywność wydawców staropolszczyzny zamarła w trudnym 1863 roku i całkowicie zanikła po 1865. W zaborze pruskim trwała z przerwami przez całe dziesięciolecie i nasiliła się u jego schyłku. W Galicji po dwóch pierwszych latach dekady całkowicie przestano wydawać polskie teksty dawne, uwaga edytorów skupiła się na pracach pokrewnych – łacińskojęzycznych źródłach do historii dawnej Polski. Jeśli chodzi o edycje zagraniczne, za znaczące należy uznać przygotowane przez Władysława Mickiewicza w latach 1866–1867.

Marta M. Kacprzak, *Editions of Old Polish Literature in the 1860s*

In the 1860s, before the scientific editing was developed, there were many publishing works presenting Old Polish literature. The publishing series were continued and initiated, editions with various variants of the texts, artistic facsimiles and popular editions of important authors were issued. In different censorship realities the repertoire of Old Polish literature was shaped in different ways, as well as the image of Old Polish culture that co-created the vision of the fatherland and patriotism. The article presents the editions, the environments in which they arose and their ideological and workshop goals.

Keywords: Old Polish literature – reception, editing – history, history of the book – nineteenth century

Słowa kluczowe: recepcja dawnej literatury polskiej, wydania – historia, historia książki w XIX wieku

Urszula Kowalczuk
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0002-0867-3184

Wincentego Pola Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku. *Geografia między historią literatury a autobiografią*

1.

Lata 60. XIX wieku to w biografii Wincentego Pola czas podsumowań o bardzo interesującej dynamice. Ówczesną aktywnością poety i badacza[1] rządzi z jednej strony logika ciągłości, bo w tej ostatniej dekadzie życia kontynuuje on znane wątki swojego zróżnicowanego pisarstwa, a z drugiej – tryb powracania do prac, które powstały znacznie wcześniej, ale czekały na opublikowanie. Oto kilka przykładów: *Geografia Ziemi Świętej* (Lwów 1863, powst. 1851); *Pieśni Janusza* (t. 1–3, Lwów 1863; zawierały m.in. *Pieśni Janusza* wydane w Paryżu w 1835 roku oraz *Obrazy z życia i podróży* wydane w 1846 roku w Warszawie)[2]; *Kilka kart z krwawego rocznika* (Lipsk 1864), *Sześć prelekcji o muzyce kościelnej* (Lwów 1865), *Dwie prelekcje o potrzebie wykładu geografii handlowej* (Lwów 1866; zawierały materiały z wykładów uniwersyteckich z początku lat 50.), *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa* (Lwów 1866, wygłaszane od 9 stycznia1864 roku)[3], *Rok myśliwca* („Tygodnik Ilustrowany" 1866, t. 13), *O potrzebie zachowania pomników z przeszłości i znaczeniu ich w czasie dzisiejszym. Prelekcja miana dnia 18 marca 1868 r…* (Kraków 1868)[4], *Pieśń o domu naszym*

[1] Eksponuję te dwie role Pola, ponieważ to one w sposób szczególny określają, moim zdaniem, specyfikę jego biografii twórczej.

[2] Zob. J. Rosnowska, *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963, s. 351.

[3] Pełny tytuł: *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, stenografowanych pod dyrekcją L. Olewińskiego, profesora stenografii w Uniwersytecie Lwowskim, Lwów 1866. Dalej oznaczam w tekście głównym, podając w nawiasie literę P i numer strony. Dokładną datę rozpoczęcia wykładów podaje Pol w korespondencji: *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2004, s. 387. Dalej oznaczam w tekście głównym, podając w nawiasie literę L i numer strony.

[4] Pełny tytuł: W. Pol, *O potrzebie zachowania pomników z przeszłości i znaczeniu ich w czasie dzisiejszym. Prelekcja miana dnia 18 marca 1868 r. w Sali Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, Kraków 1868.

(Lwów 1866, fragm. w 1858), *Historyczny obszar Polski. Rzecz o dialektach mowy polskiej* (Kraków 1869), *Obrazy z życia i natury. Północny wschód Europy* (Kraków 1869–1870). Już same tytuły i daty bardzo dobrze ilustrują to, że katalog ten ma ponadstandardową funkcjonalność: porządkuje podwójną chronologię, łączy stare z nowym, literackie z dyskursywnym, pisane z mówionym, artystyczne z geograficznym, przestrzenne z ekonomicznym, aktualne z dawnym, świeckie z religijnym. Nic dziwnego, rzec by można, biorąc pod uwagę wszechstronność zainteresowań Pola i dystynktywne zagadnienia jego pisarstwa.

A jednak żadna wcześniejsza dekada nie przynosi w przypadku pisarza takiej kumulacji, która, jak spróbuję udowodnić, nie jest wyłącznie bilansem. Raczej – etapem scalania różnych typów własnego pisarstwa i harmonizowania ról, które wcześniej pozostawały w różnej wobec siebie relacji, a nawet (przez samego Pola, ale zwłaszcza przez innych) bywały sobie przeciwstawiane. Warto pytać o warunki tego scalenia.

Nie da się, jak sądzę, zrozumieć i ocenić decyzji twórczych i wydawniczych podejmowanych przez Pola w siódmej dekadzie, jeśli nie uwzględni się rytmiki zmian, jakim podlegała jego działalność od lat 40. XIX wieku, a szczególnie od roku 1849, kiedy objął on pierwszą w Polsce Katedrę Geografii Powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. W przyjętej przeze mnie perspektywie to przełomowy moment, którego skutki najlepiej są widoczne właśnie w latach 60. Akademickie usankcjonowanie zainteresowań geograficznych pisarza wpisywało go bowiem w dwa różne porządki zadań polskiej inteligencji – literacki i naukowy. We współczesnej Polowi kulturze polskiej nie były one wobec siebie równoważne.

Kiedy bierze się pod uwagę dzisiejsze ustalenia, to współistnienie w biografii Pola ról poety i geografa[5] wydaje się oczywistością[6]. Tymczasem jeszcze tuż przed pierwszą wojną światową wybitny polski geograf Eugeniusz Romer pisał:

[5] Używam tego pojęcia jako najszerszego i nadrzędnego wobec innych oraz dominującego i w dziewiętnastowiecznych, i w dzisiejszych badaniach. Dobiesław Jędrzejczyk, na przykład, uważa Pola za jednego z prekursorów polskiej antropogeografii. Zob. D. Jędrzejczyk, *Antropogeografia polska XIX i XX wieku*, Warszawa 1997, s. 48.

[6] Zob. np. S. Niemcówna, *Wincenty Pol jako geograf*, Kraków 1923; H. Barycz, *Wincenty Pol jako profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Prace Komisji Historii Medycyny i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych PAU" 1949, t. 3, nr 2; J. Babicz, *Wincenty Pol. Metodologiczne założenia jego geografii i wpływ Rittera na ich ukształtowanie*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1961, seria C, z. 4; A. Jackowski, I. Sołjan, *Wincenty Pol „ojciec" nowożytnej geografii polskiej*, w: *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, red. A. Jackowski, I. Sołjan, Kraków 2006; K. Harasimiuk, *Myśl geograficzna Karola Rittera i Aleksandra Humboldta w twórczości geograficznej Wincentego Pola*, w: *Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2010; K. Harasimiuk, *Język geografii Wincentego Pola*, w: *Świat Wincentego Pola. Retoryczna tradycja czy romantyczna swoboda*, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2012; K.A. Harasimiuk, *Geograficzna twórczość Wincentego Pola w oczach lwowskich geografów*, w: *Świat Wincentego Pola. Język i natura. Natura i naturaliści*, red. T. Piersiak, Lublin 2014;

> Zasługi Pola jako geografa nie zostały dotychczas ocenione; toną w niepamięci narodu, którego tradycja przedstawia obraz ciągle i ze wszech stron targanej nici, wiążącej minione czyny narodu z teraźniejszością tak luźnie i tak słabo, że jedynym jej wyrazem w duszy narodu jest… tęsknota![7]

Jak wynika z wywodu badacza, osiągnięcia geograficzne Pola bez wątpienia warte były docenienia i przypominania, mimo że dalekie od doskonałości, bo przenosił on do swoich wykładów „chaos pojęć"[8] właściwy wszystkim naśladowcom Karla Rittera, który stworzył podstawy do „zlewania się geografii i historii"[9]. W 1937 roku wciąż można było tak pytać o Pola: „Lecz kto o nim słyszał jako o g e o g r a f i e? Niewielu"[10]. Zdaniem Krystyny Harasimiuk jednym z pierwszych geografów, który „dostrzegł znaczenie działalności naukowej Wincentego Pola, był Antoni Rehman"[11], kierujący w latach 1883–1910 katedrą geografii we Lwowie. Zasadniczo jednak przykład Pola potwierdzał problematyczną kondycję polskiej geografii w XIX wieku. Romer w przywoływanym już tekście, podsumowując polskie dokonania w tej dziedzinie, wskazywał na ich słabość oraz na to, że dziewiętnastowieczne zainteresowania zróżnicowaniem przestrzennym, będącym podstawą refleksji geograficznej, nie przełożyły się na kondycję geografii jako dziedziny naukowej.

Romer nie był w takim myśleniu odosobniony, bo już w 1890 roku Józef Kazimierz Plebański, były profesor historii w Szkole Głównej, w syntetycznej rozprawie *Geografia, jej znaczenie w szkole i literaturze*[12], przygotowanej dla *Encyklopedii*

J. Zięba, *Prąd Humboldta? Uwagi na marginesie „Obrazów z życia i natury" Wincentego Pola*, w: *Świat Wincentego Pola. Ziemia Pola, mohortowskie kresy*, red. M. Król, M. Nowak, współpraca T. Piersiak, Lublin 2017. Trzeba podkreślić, że dzisiejsi badacze wysoko oceniają kompetencje geograficzne Pola i jego działalność na krakowskiej katedrze. Dla moich ustaleń szczególne znaczenie ma to, że Pol uznawany jest za prekursora „naukowego uzasadnienia położenia geograficznego Polski". D. Jędrzejczyk, dz. cyt., s. 133. Zob. też: J. Hanik, J. Rosnowska, *Wincenty Pol*, w: PSB, t. 27, red. K. Abramczuk, E. Rostworowski, Wrocław 1983; J. Rosnowska, dz. cyt., s. 273–288.

[7] E. Romer, *O geografii. Rozważania historyczne i metodologiczne*, Wrocław 1969, s. 75. Były to wykłady z lat 1910–1914. Zob. K.A. Harasimiuk, *Geograficzna twórczość Wincentego Pola...*, s. 97.

[8] Zob. E. Romer, dz. cyt., s. 79. Dla oceny poglądów Pola zasadnicze znaczenie ma dystans Romera do dominacji myśli Ritteriańskiej w polskiej i europejskiej geografii drugiej połowy XIX wieku. Wyżej ceni te prace Pola, w których widać wpływ Humboldtowski, na przykład *Obrazy życia i natury.*

[9] W. Pol, *Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu*, w: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe, t. 3, Lwów 1877, s. 122. Pierwodruk: „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego" 1851, t. 5.

[10] Z.K. Wójcik, *Wincenty Pol – pionier polskiej geografii*, „Kurier Literacko-Naukowy" 1937, nr 27, s. 423.

[11] K.A. Harasimiuk, *Geograficzna twórczość Wincentego Pola...*, s. 96. Zob. też A. Jackowski, I. Sołjan, dz. cyt., s. 82–83.

[12] J.K. Plebański, *Geografia, jej znaczenie w szkole i literaturze*, Warszawa 1890 (o Polu uwagi na stronach 138–143). Na rozprawę tę powoływał się też Romer, dz. cyt., s. 79.

wychowawczej, a wydanej też osobno, zrobił przegląd prac poświadczających kształtowanie się naukowej i edukacyjnej oferty w zakresie geografii i docenił z jednej strony bogactwo tejże oferty, a z drugiej – wskazywał na brak zintegrowania refleksji geograficznej.

Można by uznać, że te diagnozy są problemem historyków geografii, gdyby nie to, że i wymienieni badacze, i współcześni specjaliści za jedną z głównych przyczyn trudności w formowaniu się geografii jako dyscypliny uznali zacieranie się granicy między geografią a historią, co oznaczało nadmierne doinwestowanie tradycji Karla Rittera kosztem inspiracji myślą Aleksandra Humboldta. Skłania to do odwrócenia problemu geografów i zainicjowania badań, które wykazywałyby, jak ten splot historyczno-geograficzny, osłabiający geografię, okazywał się wzmacniający dla dziewiętnastowiecznej refleksji historiograficznej – w tym także dla historii literatury – i jak określał jej swoistość. A z drugiej strony – w jakim zakresie prace historyczne stanowiły laboratorium myśli geograficznej. W pisarstwie Wincentego Pola powiązanie refleksji geograficznej z historyczną występuje w bardzo rozmaitych wariantach i w różnych pod względem gatunkowym i jakościowym tekstach. Przenoszenie pojęć z dyskursu geograficznego do historycznego (a także ekonomicznego, którym tu nie będę się zajmować) daje się zauważyć we wszystkich niemal wymienianych przeze mnie na początku artykułu tekstach. W swoim wywodzie skupię się jednak tylko na jednym z nich – *Pamiętniku do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*[13] – uzasadnienie takiej decyzji przedstawiając poniżej.

2.

Spojrzenie na biografię intelektualną Pola z perspektywy dziewiętnastowiecznej uświadamia nie tylko specyfikę jego sytuacji wynikającą z reprezentowania

[13] O prelekcjach Pola w ujęciu całościowym pisali ostatnio: A. Ziołowicz, *Wincenty Pol jako historyk literatury*, w: *Wincenty Pol (1807–1872) w służbie nauki i narodu*, red. K. Grodzińska, A. Kotarba, Kraków 2010; taż, *Historia literatury, czyli depozyt życia. O Wincentego Pola budowaniu samowiedzy narodowej*, w: tejże, *Poszukiwanie wspólnoty. Estetyka dramatyczności a więź międzyludzka w literaturze polskiego romantyzmu (preliminaria)*, Kraków 2011; M. Stanisz, *Drogi rozwojowe dziewiętnastowiecznej literatury polskiej według Wincentego Pola*; tenże, *Europejski wymiar literatury polskiej według Wincentego Pola*, oba w: *Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Polu*, red. M. Łoboz, Wrocław 2015; M. Płachecki, *Michał Wiszniewski – Wincenty Pol. Dwa warianty krytyki akademickiej*, w: *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2015, s. 155–157. Zob. też: R. Skręt, *Historiografia literatury polskiej w XIX wieku*, Wrocław 1986, s. 90–91; K. Cysewski, *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu 1860–1914*, Słupsk 1986, s. 238.

dyscypliny naukowej o wciąż nieustalonym statusie i skonfigurowanej z historią, lecz także trudności w stabilizowaniu się czy autonomizowaniu roli geografa. Chodzi tu o geografa jako reprezentanta „umiejętności", trzeba dodać, bo geograficzno-krajoznawcze pasje Pola z łatwością przenikały do jego poezji i uzgadniały się z jej zasadniczymi tematami lub wręcz takimi tematami się stawały[14]. Bez względu na to, czy czyta się prace o Polu pisane przez jego współczesnych, czy jego zapiski prywatne (zwłaszcza korespondencję), daje się dostrzec konfliktowość dwóch porządków jego twórczości (poetyckiej i geograficznej) oraz odmienność oczekiwań społecznych z nimi związanych. W bardzo interesujący sposób przedstawia to w monografii pisarza Maurycy Mann[15]. Odnotowując wszelkie przejawy zainteresowań geograficznych autora *Pieśni o ziemi naszej* i część z nich kwalifikując jako naukowe, zarazem je docenia i zachowuje wobec nich dystans. Wskazuje ponadto, że Pol już w pierwszej połowie lat 40. próbował zamieniać wizerunek wieszcza, którego odeń oczekiwano, na autoportret uczonego[16], co bywało przez współczesnych odbierane jako odstępstwo od powołania poetyckiego[17], cieszącego się wówczas nieporównywalnie większą rewerencją[18]. Nawet zdarzenie tak spektakularne, jak objęcie uniwersyteckiej katedry, przedstawiane jest przez Manna jako moment, gdy „znalazło się spore, nawet liczne grono niezadowolonych" i „odżywają dawne niechęci" (M, 116)[19]. Znamienne wydaje się to, że monografista najpierw zwraca uwagę na te negatywne reakcje i przytacza nieprzychylną opinię Waleriana Kalinki, widzącego w funkcji akademickiej poety „żarty i szarlatanerię" (M, 117), a dopiero w dalszej kolejności dodaje, że nie były to głosy ogółu. Etap pracy na uczelni podsumowuje jednak w charakterystyczny sposób:

[14] Wieloaspektowo ujęła tę problematykę zwłaszcza Małgorzata Łoboz, *Piękna nasza Polska cała… Krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007. Zob. też taż, *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004, tu również rozdział o *Pamiętniku...*, s. 155–187.

[15] Uznaję reprezentatywność tej monografii jako pierwszej tak wszechstronnej i obszernej pracy o takim profilu poświęconej twórczości Wincentego Pola oraz mającej znaczący rezonans, o którym świadczą cztery recenzje w ówczesnych renomowanych pismach.

[16] Zob. M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 2, Kraków 1906, s. 4. Dalej oznaczam w tekście głównym, podając w nawiasie literę M i numer strony. Tom 1, Kraków 1904.

[17] Problem ten sygnalizowała już Krystyna A. Harasimiuk, *Geograficzna twórczość Wincentego Pola...*, s. 93.

[18] Uwagi na temat Pola w drugiej połowie XIX wieku odnosiły się przede wszystkim do niego jako poety i wieszcza. Zob. S. Fita, *Wincenty Pol w oczach pozytywistów*, w: *Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*; A. Kuniczuk-Trzcinowicz, *Wincenty Pol w krytyce pozytywistycznej. Prolegomena*; M. Ursel, *Wizerunek Wincentego Pola w świetle prasy polskiej w drugiej połowie XIX wieku*, oba w: *Obrazy natury i kultura...*

[19] Nie bez znaczenia były tu również kwestie ideowo-polityczne często problematyczne w relacjach Pola ze współczesnymi.

> Nie zadowolił więc profesor Pol wymagań powag naukowych; co więcej – nie zadowolił i szerokiego ogółu. Ale powody tego drugiego niezadowolenia były inne. Oto nie mogło społeczeństwo zapomnieć, że wykłady, książki, broszury i mapy zabrały mu ulubionego poetę; publiczność chętnie by darowała Polowi jego prelekcje i wycieczki naukowe, byleby znowu słyszeć i czytać jego poezje (M, 144; podkr. – U.K.)[20].

„Odrodzenie Pola-poety" (M, 146) jest w narracji Manna bezpośrednio związane z „zawieszeniem" (M, 157) pracy naukowej.

Jak kwestia ta wyglądała z perspektywy Pola? Choć rozpoczynając swój inauguracyjny wykład o „umiejętności geografii"[21] od wiersza, niejako symbolicznie łączył swoje odmienne kompetencje, to zasadniczo był zdania, że „jednej tylko rzeczy służyć można i trzeba" (L, 219). Zarazem jednak miał poczucie, że wciąż musi od nowa udowadniać swoją pozycję w polskiej kulturze, a rodacy „zaprzeczają mu wszystko i na każdym polu" (L, 240). Kiedy wszakże w 1853 roku chciał podsumować swoje osiągnięcia, myślał przede wszystkim o wydaniu *Poezji* (zob. L, 259). W świetle korespondencji pozycja poety w narodzie nie wydaje się wszakże ani stabilna, ani ekonomicznie opłacalna, ani łatwa[22]. Jakkolwiek właśnie decyzje twórcze i wydawnicze związane z poezją oraz wynikające z tego kłopoty pojawiają się na kartach listów najczęściej, to poczucie trudności własnego losu przenoszone jest przez autora z łatwością na wszystkie typy działalności pisarskiej i społecznej. Wyczuwalny ton pesymizmu niewątpliwie wzmacnia zaniepokojenie o kondycję dwu dziedzin polskiej kultury: literatury (zagrożonej przez szybko rozwijające się dziennikarstwo uprzywilejowujące tematy polityczne) oraz działalności naukowej (wymagającej polepszenia warunków jej rozwoju)[23]. Rozpoznania w obszarze i humanistyki, i przyrodoznawstwa wydają się w równym stopniu sygnałem zmian i do zmian zachętą:

> Literatura nasza jest za mało duchową, co więcej, za mało moralną i artystyczną, by w tym składzie rzeczy mogła za przewodnika służyć Narodowi, a jak się za taborem europejskiego przemysłu powleczem, skończy się na tym, na czym się europejski przemysł kończy, to jest że miasto Boga i człowieka, miasto zasługi i obywatelstwa, miasto pracy

[20] Pierwsze zdanie cytatu odnosi się do nieprzychylnej Polowi recenzji jego pracy *Rzut oka na północne stoki Karpat*, w której nieznany recenzent zarzucał autorowi dyletantyzm. Co ciekawe, parafrazował tu Mann słowa Kornela Ujejskiego z *Listów spod Lwowa* (Lwów 1861, s. 130), które wcześniej cytował: „ciągle dbając o to, aby odpowiedzieć powadze i uczoności zaimprowizowanego profesora – nie zadowolił ani tych, co szukali nauki, ani tych, co łaknęli natchnionego słowa" (M, 127). Dowodzi to tego, jak trwała w opiniach na temat Pola była pieczęć oskarżeń Ujejskiego.

[21] Zob. W. Pol, *Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu*.

[22] Edytor korespondencji Pola, Zbigniew Sudolski, uważa, że wzrastający dystans poety do świata i jego podejrzliwość są związane z pogarszającą się kondycją psychiczną.

[23] Zob. J. Orłowski, *Wincenty Pol o potrzebie „mężów pióra i nauki"*, w: *Obrazy natury i kultura...*

> i ziemi, jako Matki rodzicielki wszystkiego, będziemy mieli sproszkowane społeczeństwo i różnego rodzaju i gatunku drukowaną bibułę (L, 319).
> […] co z własnego ducha, z własnych postrzeżeń i z własnej ziemi dobędziemy, to przechodzi niepostrzeżone i nie ma takiego, co by dał świadectwo, bo nie ma ani punktu wyjścia dla nauki, ani znajomości jej sfery, ani punktu porównania nowych odkryć i badań na polu nauk przyrodniczych, ni to w literaturze, ni w życiu. Pocieszajmy się tym, że w obszarze, któryśmy przeszli, odszukają kiedyś szczęśliwsi następcy ślady nasze (L, 366).

Takie diagnozy i zmieniające się bieżące okoliczności sprawiały, że u progu lat 60. Pol wahał się między potrzebą lub koniecznością zamilknięcia a jego przerwaniem. W czerwcu 1860 roku, nawiązując współpracę z „Gazetą Warszawską", pisał do Józefa Keniga: „Milczałem długo i cierpliwie, ale dłużej w dzisiejszym czasie milczeć nie jest wolno wobec pobudek wieku i obowiązków, jakie na pisarzu narodowym ciężą. Gdybym miał Ojczyznę rzucić, zostanę dobrowolnie wygnańcem, a pisać będę" (L, 362). Kiedy zaś rozgorzała dyskusja wywołana *Listami spod Lwowa* Kornela Ujejskiego (Lwów 1860), będącymi najbardziej opresywnym oskarżeniem poety o zdradę młodzieńczych ideałów patriotycznych, Pol milczał w odpowiedzi[24]. Nie przeszkadzało mu to żywo reagować na dokonujące się w społeczeństwie i piśmiennictwie polskim przemiany. I to mimo tego, że co najmniej kilka razy miał poczucie, że kończy swoją pisarską karierę. Juliuszowi Kossakowi tak pisał w maju 1862 roku o *Pacholęciu hetmańskim*: „ukończywszy go, uważam mój zawód za zakończony" (L, 383). W liście z 14 czerwca 1867 roku kierował zaś do Antoniego Edwarda Odyńca następujące słowa:

> Poetyczny swój zawód skończyłem wydaniem *Pieśni o domu naszym*, i to do niéj leżały pierwsze zadatki w tych czasach, w których z panią Klaudią, z Tobą, z Adamem, ze Stefanem i z Januszem Czetwertyńskim żyłem. Po tej pieśni nic się więcéj ode mnie spodziewać nie można, i niczego więcej dać nie mogę, bom tak skończył, jak zacząłem. Czego nie dośpiewam, chyba tylko już wymodlić można (L, 432; podkr. – U.K.).

Po lekturze ostatniego fragmentu wydawać by się mogło, że to świadectwo schyłku opartego na resentymencie i utożsamieniu z pokoleniem, które odeszło lub odchodziło w przeszłość. A jednak prawda była inna. Zawarte w listach Pola deklaracje, jego aktywność w przestrzeni publicznej oraz podejmowane decyzje wydawnicze dają podstawy do tego, by widzieć w jego działalności w latach 60. wysiłek rewaloryzacji, a więc ponownego oznaczenia wartości własnych wyborów intelektualnych w zmieniających się okolicznościach. Towarzyszyła temu świadomość znalezienia się w takim miejscu na osi dziewiętnastowieczności, które sprzyja szacowaniu kulturowych zdobyczy, problemów i zadań. Także własnych.

W dyskursie epistolarnym Pola można by wskazać dwa momenty, kiedy ta rewaloryzacyjna strategia jest szczególnie widoczna. Dotyczy to najpierw całej

[24] Zob. np. J. Rosnowska, dz. cyt., s. 341–345. Zob. też M, 452–462.

literatury XIX wieku i prelekcji na jej temat. Tak pisał o nich Pol do Eleonory Ziemięckiej:

> Otóż niech mi wolno będzie wyłożyć tu powody, dla których te wykłady rozpocząłem. Widziałem wielki upadek ducha, a więc potrzebę zaprzedania się do karłów duchowych Matki Rodzicielki, to jeden powód. Dalej widziałem i widzę to, że literatura nasza XIX [sic!] nie została jeszcze nigdzie i przez nikogo ogarniętą w całość, czułem to co Pani czujesz, że dotychczasowym wykładaczom brak albo na znajomości rzeczy, albo na znajomości stanowiska, albo na koniec dialektycznej wprawy, objęcia i zarządzenia tym materiałem wedle stanowiska i wielkości przedmiotu, w końcu wiedząc to, że nowa nasza literatura jest ostatnim wielkim historycznym faktem, który wobec narodu tradycją objaśnić potrzeba, poczułem się do obowiązku w służbie tej tradycji, którą tu żywym podaję słowem, aby żywa pozostała. Te były pobudki, które mnie skłaniały do wystąpienia raz jeszcze na widok publiczny, bo jużcić ten zawód i zakończyć (L, 389–390)[25].

Mimo wieloletniego doświadczenia nauczycielskiego pisarz miał poczucie, że podejmuje się „nowych praktyk" (L, 390) i otwiera dla potomności nieznane dotąd perspektywy, mimo iż nie widzi jeszcze następców. To wychylenie w przyszłość, towarzyszące intencji podsumowania, ma tu szczególne znaczenie i warte jest zapamiętania.

Po raz drugi ów gest szacunkowy Pola widać w odniesieniu do własnej twórczości, która stanowiła przecież integralną część „literatury XIX wieku", ale wprost nie mogła być uwzględniona w prelekcjach. W liście do Franciszka Duchińskiego czytamy:

> […] to, co Wy przyjacielu dzisiaj głosicie: jedność geograficzną, rodową i historyczną Lachów, Litwy i Rusi – to ja idąc za Herodotem i Nestorem streściłem jeszcze w *Pieśniach Janusza*, zachowując indywidualność rodową, a ukazując tradycyjną jedność. Toż samo pragnąłem wyrazić w *Pieśni o ziemi naszej*, toż samo w *Wicie Stwoszu*, w *Pacholęciu hetmańskim*, w *Mohorcie* i w *Pamiętnikach Winnickiego*, w rapsodzie z *Wyprawy Wiedeńskiej* i w *Pamiętniku literatury polskiej XIX wieku*, a nade wszystko w *Pieśni o Domie naszym*, gdzie już nie ma mowy ani o miejscu, ani o czasie, ani o którymkolwiek stanie, a każdy przecież na Lachach, na Litwie i na Rusi przyzna, że ten dom, to dom jego.
> Ile mogłem, docierałem do tego historycznego realizmu w poezji, obudzając świadomość narodową w nieświadomych. Nigdy nie wypowiedziałem ostatniego słowa, bo mam to przekonanie, że ostatnie słowo wówczas jest dopiero polega [sic!], jeśli je sam naród za siebie świadomie wypowie (L, 424; podkr. – U.K.)[26].

[25] W przypisach do listu błędnie wiąże się go z wygłaszanymi rok później (ale wydanymi w roku wygłaszania, 1865, a więc rok wcześniej niż prelekcje o literaturze) prelekcjami o muzyce kościelnej. Zob. L, 400–401.

[26] Jakkolwiek początkowo Pol ma poczucie wspólnoty myśli z Duchińskim i bardzo go ceni, to z czasem relacja ta się komplikuje, a Pol staje się wobec niektórych tez Duchińskiego krytyczny, np. nie akceptuje podziału na cywilizację turańską i aryjską (zob. L, 470–471). Porównanie poglądów Pola i Duchińskiego w zakresie geografii i koncepcji historiozoficznych jest z pewnością problemem na osobny artykuł (zob. np. A. Jackowski, I. Sołjan, dz. cyt.,

Nawiązanie kontaktu z Duchińskim nie tylko dostarczyło Polowi motywacji do usytuowania własnej twórczości wobec spójnej koncepcji geograficzno-historycznej, lecz także było impulsem do napisania doń listów naukowych, które w ten sposób zapowiadał: „dotknę w nich rzeczy ze stanowiska umiejętności, której życie oddałem […]" (L, 424–425)[27]. Ze stanowiska tejże umiejętności mówił Pol wszakże już wcześniej, kiedy wygłaszał prelekcje o literaturze XIX wieku, łącząc swoje kompetencje geograficzne z historycznymi. Tam też wspierał swój wywód odwołaniami do Duchińskiego. Hybrydyczne połączenie formy prelekcji publicznych i pamiętnika stwarzało szczególną, jak sądzę, okazję do zintegrowania wszystkich sygnalizowanych powyżej wątków i sprzyjało osłabianiu napięcia między różnymi rolami pisarza.

3.

> Wielkie rzeczy się już podziały za dni naszych, i dzieją się ciągle, i będą się działy, ale wśród tego porządkowania nowych żywiołów, wchodzących w skład społeczeństw europejskich, potrzeba dla naszego narodowego życia, zakreślić rozumnie obraz historyczny i ideę żywota (L, 422).

Jednym ze sposobów zakreślania tego „obrazu" było napisanie własnej historii literatury i nowe jej uporządkowanie:

> Jest bowiem pewna rutyna, przyjęta w wykładzie literatury XIX wieku, rutyna przyjęta w książkach i dziennikarstwie, która na czasowych teoriach oparta albo nie ma w sobie prawdy i rzeczywistości, albo o tyle tylko godną jest uwagi, o ile historycznie pominąć jej

s. 79–80; K. Harasimiuk, *Myśl geograficzna Karola Rittera i Aleksandra Humboldta...*, s. 137–138). Harasimiuk zwracała uwagę na „zdecydowanie niefortunny wpływ" kontrowersyjnych tez Duchińskiego na Pola (zob. K.A. Harasimiuk, *Próba krytycznej oceny dorobku geograficznego i krajoznawczego Wincentego Pola*, w: *Obrazy natury i kultura...*, s. 224–225), a Jędrzejczyk (dz. cyt., s. 134) dostrzegał u autora *Pieśni o ziemi naszej* „naginanie problematyki geograficznej do spraw natury politycznej i narodowej". Zob. też M. Łoboz, *Europa Wincentego Pola*, w: *Obrazy natury i kultura...*, s. 21–22. Co ważne w tym kontekście Pola uznaje się za prekursora zarówno teorii przejściowości ziem Polski między Wschodem a Zachodem Wacława Nałkowskiego (zob. D. Jędrzejczyk, dz. cyt., s. 134), jak i polemicznej wobec Nałkowskiego teorii pomostowego położenia Polski, o której pisał Eugeniusz Romer w pracy z 1912 roku, zatytułowanej *Historyczny obszar Polski* (zob. K.A. Harasimiuk, *Geograficzna twórczość Wincentego Pola...*, s. 98). Zob. też: U. Kowalczuk, *„Środek Europy". Geograficzna rama historycznoliterackiej opowieści Bronisława Chlebowskiego*, w: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.

[27] Jednym z ważniejszych efektów tych planów była praca opublikowana w 1869 roku: *Historyczny obszar Polski. Rzecz o dialektach mowy polskiej*. Inny wariant tytułu zob. przypis 31.

nie wolno jako teorii czasowej. Teorie bowiem należą do czasu i panujących wyobrażeń, a fakta dopiero należą do historii (P, 2)[28].

Pol chciał przełamać tę rutynę. Nie negując znaczenia czasowej ciągłości, podkreślał jednak przede wszystkim wartość trwałego panowania ducha narodu na „całym obszarze ziemi naszej" (P, 7; podkr. – U.K.)[29]. Można by wręcz powiedzieć, że to widziana w osoczu kultury literatura, rozumiana szeroko jako piśmiennictwo, i właśnie ów „obszar" są równoważnymi obiektami zainteresowania i opisu Pola. Niemal wszyscy przywoływani przeze mnie badacze myśli geograficznej Pola zwracają uwagę na to, że był on nowatorem jako autor koncepcji geograficznego uzasadniania zasięgu granic polskości i państwa polskiego. W *Pamiętniku…* uzyskiwała ona wzmocnienie argumentami z zakresu oświaty i kultury, w tym dziejów języka jako ich podstawy.

Tekst Pola cechuje ogromna dbałość o dokładne oznaczenie własnej perspektywy poznawczej. Już na stronie dziewiątej prelekcji znajduje się wywód, którego rozmaite fragmenty będą powracały w kolejnych częściach tekstu wielokrotnie, wyznaczając dystynktywne momenty tej nietypowej historycznoliterackiej opowieści:

Powiedziałem to i powtarzam, że już na początku winienem oznaczyć stanowisko i punkt wyjścia mego w tych wykładach. Mówię tedy, że literatura polska XIX wieku jest tylko dalszym ciągiem dziejów Polski, że owszem jest sumą tych dziejów i potęgą, która z kolei zapanowała, kiedy tylko panowanie ducha możebnym było. Co więcej literatura ta jest symbolem przeszłości i przyszłości, tudzież historyczną figurą życia narodowego. Wszystkie historyczne i religijne unie i sojusze, które naród w przeciągu dziejów swych zawarł, znalazły w tej literaturze swoje odbicie, ale także usprawiedliwienie swoje. To, co niegdyś było prawodawczym dokumentem, gdy się trzy narody w jeden zlały, temu daje dziś świadectwo język w uściech każdego z nas i każde słowo przez nas napisane w tym języku, który zdobył sobie tę wielką arenę, na której niegdyś Jagiellonowie to wielkie państwo osadzili. Literatura tedy XIX wieku jest odnowieniem wszelkich unii narodowych i żywym świadectwem, że te unie i sojusze, którymi naród oznaczył dzieje swoje, były prawdą i na zawsze nią pozostaną! Bo w skutek tych unii i sojuszów zlały się trzy narody – Polska, Ruś i Litwa – w jedną całość. Co tam słowem było – stało się tu ciałem; co tam ciałem było, jednoczącym się dobrowolnie na ziemi Ojców w całość: – to zostało tu prześwietlone duchem i w świadomości duchowej postawione jako wielka spuścizna dziejów i nabytek postępu. Dlatego też literatura polska XIX wieku jest nie tylko odnowieniem, ale i sprawdzeniem Unii Lubelskiej; bo Ruś i Litwa dostarczyły tu najznakomitszych pisarzy i najgenialniejszych poetów, którzy arcydziełami geniuszu swego przyłożyli niejako pieczęć ponowionego aktu (P, 9–10; podkr. – U.K.)[30].

[28] Na znaczenie tej deklaracji zwracał uwagę Kazimierz Cysewski, dz. cyt., s. 238.

[29] Formuła ta w całym tekście powraca wielokrotnie w różnych wariantach. Zob. np. P, 10, 12.

[30] Zob. też P, 261–262.

Zawiera się w tym fragmencie wszystko to, co stanowi oś geograficzno-historycznej misji Pola – potwierdzanie „transakcji narodowej Polski, Litwy i Rusi"[31].

Uznając, że „katastrofy polityczne" (P, 187) skłaniają zwykle do weryfikacji kwestii historycznych, społecznych i literackich, udowadnia Pol istnienie sprzężenia między upadkiem Polski (i w szerszej perspektywie – sytuacją zaborów) a koniecznością namysłu nad przeszłością[32]. Ryzyko kryzysu narodowej tożsamości skutkuje potrzebą potwierdzenia własnej genealogii, a sytuowanie się w perspektywie tego, co dawne staje się zbiorowym gestem autoidentyfikacji. Dlatego właśnie przełom wieku XVIII i XIX to czas powrotu do najdalszych, słowiańskich początków narodowych dziejów, jak również skorelowania ich z doświadczeniem miejsca.

Przypominając najwcześniejsze ówczesne przykłady zainteresowania polskich pisarzy Słowiańszczyzną, Pol wielokrotnie podkreśla, że nie chodziło w nim o fascynację, lecz o badania, nie o ideę, lecz o przedmiot historycznych i geograficznych dociekań. Na gruncie słowiańskim Polakom przypada pierwszeństwo w tym zakresie, a za „stanowczy zwrot" (P, 191) w badaniach naukowych (a w efekcie także w literaturze) Pol uznaje działalność Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, który wniósł do nich nową metodę:

> Zorian Chodakowski odsłania tedy pierwszy nowe źródła historyczne; dla niego jest ziemia ojczysta wielką księgą, w której rozczytywać się poczyna w dziejach opisanych pługiem; w miedzach siedzib sławiańskich, rozposażonych ponad rzekami, w starych grodach, horodyszczach, wałach i okopach, w kopcach granicznych, w mogiłach zbornych i szlakowych wyczytuje on rzeczy, instytucje i wiadomości, których z dokumentów piśmiennych dotąd odczytać nie można było; z nich wyczytuje on niejako niespisane prawo, które wszakże, jak niegdyś było obowiązującym, jak z jednostajnego przekonania instytucji publicznych wyszło, tak i dotychczas jeszcze jest warunkiem wszelkiego posiadania (P, 192).

Drugą „księgą", w której zawierał się materiał nowych badań, był zamieszkujący tę ziemię lud, przechowujący podania, pieśni, przysłowia, obrzędy, zwyczaje, styl życia i ubierania się. Poszukiwania terenowe jako strategie poznawcze zaowocowały, zdaniem Pola, spopularyzowaniem podróży krajoznawczych o charakterze – co znów zostaje podkreślone – naukowym.

Taki model badań, zorientowanych na potwierdzanie słowiańskiej wspólnoty, jest w wywodzie Pola silnie skontrastowany z zadaniami naukowymi wspierającymi rosyjski panslawizm[33]. Jak twierdzi Pol, „Rosja widząc, że Polacy zajmują

---

[31] W. Pol, *Rzecz o dialektach mowy polskiej (List XI: O historycznym obszarze Polski. – Czytany w Towarzystwie Naukowym Krakowskim na posiedzeniach dnia 7 grudnia 1868, 9 stycznia i 8 lutego 1869 roku)*, Kraków 1869, s. 10.

[32] Kontekstem wypowiedzi Pola także stała się „katastrofa polityczna", czyli klęska powstania styczniowego.

[33] Jak udowodnił Tadeusz Półchłopek, poglądy Pola na temat idei słowianofilstwa i panslawizmu były nie tylko zakorzenione w przeszłości, lecz także odnosiły się do aktualnych

się Sławiańszczyzną, oceniła korzyści tej pracy i podjęła tę ideę, ale nadała jej stanowczy kierunek polityczny, przekształcając ją na gabinetową teorię panslawizmu" (P, 196). W dowodzeniu autora trzy zasygnalizowane w tych słowach kwestie będą miały znaczenie zasadnicze. Potraktowanie Słowiańszczyzny jako konstruktu ideologicznego, gabinetowość teorii i jej upolitycznienie przeciwstawiane są realności obiektu historyczno-geograficznego opisu, nastawieniu praktycznemu opartemu na bezpośredniej percepcji oraz celowi (auto)poznawczemu, właściwym polskiemu podejściu do zagadnienia. Rosyjskie badania służące rozszerzaniu wpływów państwa rosyjskiego i cerkwi prawosławnej, podporządkowane z góry założonej „instrukcji" (P, 198) i „agitacji" (P, 202), prowadziły do „poróżnienia" zamiast do „pojednania" Słowian, rozrywania „historycznych sojuszy" (P, 202) oraz prób oderwania „od pewnych narodów […] ich składowych historycznych części" (P, 202). Nie jest z pewnością przypadkiem, że formuły użyte do tych diagnoz i zarzutów są kompatybilne z tymi, na których oparł Pol logikę swoich wywodów. W dwóch kwestiach sterowane odgórnie „panslawistyczne" badania wydają się Polowi szczególnie niebezpieczne. Po pierwsze chodzi o wyznaczanie granic na europejskiej mapie:

> Tu tedy pociągnięto na karcie linię od Alp środkowych wzdłuż Adriatyku do Kataru, stąd do ujścia Donu, stąd do ujścia Dniepru w górę aż ku Uralowi, potem po Bałtyk i Odrę i Łabę, i w ten sposób zakreślono na karcie ogromny niesłychanie o b s z a r, który jak się okazało liczbą mil kwadratowych przenosi nawet posiadłości germańskie i romandzkie, a liczbą zaludnienia dorównywa tym plemionom. Wszakże jeżeli to odgraniczenie zewnętrzne było bardzo staranne, nawet bardzo dokładne i sumienne, to trzeba znowu przyznać, że odgraniczenie tych badań etnograficznych na karcie wewnątrz było bardzo stronnicze, bardzo niesumienne i polityczno-tendencyjne. Natura tworzy zawsze podług tych samych zasad etnograficzne grupy, narzecza i języki; dziwną tedy byłoby rzeczą, żeby na zachodzie i południu Sławiańszczyzny karta ta wyglądała jak arlekińska kurtka, na drobne cętki poznaczona, kiedy przeciwnie całą Rosję przeciągnięto jednym kolorem, żeby okazać, że jak jest politycznie potężną, tak również jest etnograficznie całą i nierozdzielną. Tę przysługę zrobili Rosji uczeni panslawistycznej szkoły czeskiej (P, 200–201; podkr. – U.K.).

Po drugie – o zagadnienie języka. Pisarz dowodzi, że dokonywane w przyspieszonym tempie i podporządkowane bieżącym celom politycznym ustalenia lingwistyczne owocowały tworzeniem „słowników" i „gramatyk" (P, 200) języków poszczególnych narodów słowiańskich, co stawało się podstawą ich odróżniania i odgraniczania.

Właśnie w kontekście tych zabiegów wskazanych w prelekcji dziewiątej trzeba czytać uwagi Pola o języku, choć nie decyduje się on na taktykę jawnej polemiki.

ówczesnych galicyjskich dyskusji i nie zawsze łatwych relacji między Polakami a Rusinami. Zob. T. Półchłopek, *Idea słowiańska w lwowskich prelekcjach Wincentego Pola w perspektywie romantycznego dyskursu o dwukulturowości Galicji*, w: *Świat Wincentego Pola. Ziemia Pola...*, s. 111–126. Zob. też J. Orłowski, *Idea słowiańska Wincentego Pola*, w: *Obrazy natury i kultura...*

Dopiero poznając prelekcję dwunastą, w której autor przedstawia mechanizmy formowania się języka polskiego jako „najsilniejszej dźwigni narodowości" (P, 247), można dostrzec, że jego refleksje układają się w zespół kontrargumentów wobec badawczych rewelacji spod znaku panslawizmu. Co warte zaznaczenia, Pol dwukrotnie określa pozycję poznawczą, pozwalającą mu podjąć to zagadnienie: „[d]ziś czuję się w położeniu zapędzenia się do innego rodzaju studiów, ażeby objaśnić znaczenie naszego języka i powstania jego" (P, 247; powtórzenie wariantu tego zdania: P, 251). Nie jest to bynajmniej pozycja językoznawcy, lecz geografa i historyka posiadającego tyle wiedzę, ile wizję[34]. Biorąc pod uwagę „cały o b s z a r, na którym się nasz naród osiedlił" (P, 251; podkr. – U.K.), autor wykazuje, że właściwa temu terytorium rozmaitość natury przekłada się na odpowiadające jej zróżnicowanie „grup etnicznych, czyli rodów" (P, 251), posiadających właściwe sobie narzecza. Wola porozumienia się oraz zjednoczenia wpływała na wykorzystanie potencjału tkwiącego w narzeczach do kształtowania języka pisanego. Jak dowodzi Pol w innym miejscu, „potrzeba naprzód wielkiego historycznego faktu" (P, 200), który mógłby zainicjować ten proces. W narracji *Pamiętnika...*, opartej na skrótach i elipsach, faktem tym jest oczywiście unia polsko-litewska.

Pol sięga także po argumentację z innego porządku. Dowodzi:

> Na ogromnym o b s z a r z e, od Odry do Dniestru, od Morza Bałtyckiego do Czarnego, było zadaniem tego narodu rozszerzać Chrześcijaństwo. […] Język tedy ten był naprzód apostolski, bo chodziło o to, aby ogromne rzesze ludu przywieść do Kościoła i Boga […] (P, 254; podkr. – U.K.).

Ma to wszystko tym większe znaczenie, że według Pola dzieje języka są starsze od dziejów narodu i to język ma w sobie podstawowy potencjał integracyjny: „z tym językiem na tym historycznym o b s z a r z e, który zajął, żaden inny język rywalizować nie potrafi. […] język, który się umiał rozszerzyć na tak ogromnym o b s z a r z e, ma niejako tutaj swoje dziedziczne prawo" (P, 256; podkr. – U.K.). Pol zdecydowanie wyakcentowuje to, że od początku był to język trzech narodów, zamieszkujących Koronę, Litwę i Ruś, kształtujący się pod wpływem wspólnotowych doświadczeń: apostolskich związanych z Kościołem; obywatelskich, wyrastających z tradycji „instytucji wolnego narodu" (P, 263) oraz egzystencjalnych kształtujących się w rodzinie.

W wywodzie Pola ogromne znaczenie ma polska tradycja wolności słowa i jego doskonalenia w rozmaitych instytucjach publicznych, zwłaszcza w Kościele, sejmie i senacie, trybunałach sądowych, a także w obyczaju (mowy podczas rozmaitych uroczystości rodzinnych). Autor dba zatem o korelację między językiem, jako fundamentem świadomości i kultury narodowej, a dziedzictwem swobód

[34] Toteż wyrażane w pracach Pola uwagi o języku odbierane były jako kontrowersyjne. Zob. np. S. Niemcówna, dz. cyt., s. 66–72; M. Łoboz, *Śpiewak pieśni niedogranych...*, s. 151–152.

obywatelskich, których gwarantem jest praworządne państwo. Jeśli zatem rozwój piśmiennictwa dziewiętnastowiecznego Pol traktuje jako kontynuację historii Rzeczpospolitej, to czyni z tego piśmiennictwa jej spadkobiercę w zakresie wolności oraz jedności języka i terytorium[35].

4.

Zdziwiłby się bardzo ten, kto spodziewałby się po tytule prelekcji Pola, że będą one skoncentrowane na wielkiej poezji romantycznej, w powszechnej świadomości jego współczesnych obecnej wszak jako najważniejszy komponent dziewiętnastowiecznej kultury. Tymczasem badacz wprost mówił o tym, że „najbogatszy" i „bardzo różnorodny" „rozdział w literaturze XIX wieku" (P, 279) to powieść (zwłaszcza historyczna i obyczajowa). Ceniąc bardzo realistyczny sposób opisu rzeczywistości, jako poświadczający żywy kontakt literatury z życiem, pisał: „Po przejściu wielkiej epoki poetycznej, musieliśmy nareszcie opuścić ideały, a zapytać życia i rzeczywistości o te kwestie, które na wieku, na czasie, na narodzie i na pisarzach zaciężyły" (P, 280). Takie nakierowanie powieści na problemy bieżące sprzyjały – zdaniem Pola – rozwojowi publicystyki. Zarazem jednak wzrastające znaczenie kwestii społeczno-politycznych w prozie powieściowej skutkowało nastaniem „ery pamiętników" (P, 194), kojarzonej przez autora – co interesujące – i z powrotem literatury do ideałów (zob. P, 294), i z jeszcze silniejszym powiązaniem pisarstwa z życiem (zob. P, 304).

Pol w rozmaity sposób dowartościowuje w swoim tekście literackie zainteresowanie przeszłością i występuje przeciwko tym, którzy próbują zarzucać pisarzom i poetom jej apoteozowanie. Uznaje, że nie jest to zagłębianie się w „zbutwiałych grobach", lecz specjalna „dążność" polskiego piśmiennictwa, decydująca o jego „stylu" (P, 321), odróżniającym go od innych kultur europejskich. Z tego zapewne powodu widzi konieczność nakreślenia dziejów „historycznej syntezy" w Polsce. Robiąc to, Pol oznacza dwa ich ramowe punkty – ważnym momentem inicjalnym są według niego dzieła historyczne Adama Naruszewicza, wśród zaś współczesnych sobie, najnowszych dokonań w tym zakresie wymienia koncepcje Franciszka Duchińskiego (autor posługuje się formą nazwiska Ducheński), będące wówczas przedmiotem naukowego sporu w Paryżu. Pisarz widzi w uwagach autora *Zasad dziejów Polski i różnych krajów słowiańskich i Moskwy* zbiór etnograficznych, geograficznych i historycznych kontrargumentów przeciw rosyjskiemu panslawizmowi,

[35] Jedność ta była fundowana wszakże na różnorodności, co ma dla Pola niebagatelne znaczenie.

a w nim samym „niejako historyczną Nemezę" (P, 278). Da się zauważyć, że Pol nie tylko akceptująco myśli o propozycjach Duchińskiego, lecz także dowartościowuje je, umieszczając w ramie historyczno-symbolicznej, jaką jest tysiąclecie wprowadzenia chrześcijaństwa na ziemiach polskich.

Cechą charakterystyczną myślenia Pola o dziewiętnastowieczności jest niewątpliwie to, że jej dystynktywne zjawiska nigdy nie są przezeń postrzegane jako izolowane. Widziane w planie makro, sytuowane są przede wszystkim wobec kultury i dziedzictwa życia obywatelskiego czasów jagiellońskich, a kiedy autor decyduje się na poetykę przybliżenia, zawsze kreśli ciągłość zjawisk od ostatnich dekad XVIII wieku („przygotowujących" wiek XIX; P, 322) do czasów sobie współczesnych. Kiedy zatem badacz omawia dzieje prozy, to cofa się do powieści sentymentalnej; kiedy pisze o życiu literackim, zaczyna od obiadów czwartkowych, a kończy na salonie Deotymy; przechodząc do prezentowania poezji, mówi najpierw o Ignacym Krasickim i Franciszku Karpińskim. Dla poetyckiej wrażliwości romantycznej szczególne znaczenie miały, zdaniem Pola, religijna uczuciowość ostatniego z wymienionych twórców oraz patriotyzm *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza[36]. Dla Pola literatura romantyczna nie zaczyna się zresztą od Adama Mickiewicza:

> W powszechności całą poezję XIX wieku wypada uważać za jedną całość, za owoc poetycznego ducha narodu. Ujrzymy, że pojedynczy pisarze dopełniają jeden drugiego, że każdy coś wnosi do tej skarbnicy, albo pod względem oryginalności, albo pod względem pewnej poetycznej erudycji, albo pod względem samego języka (P, 329).

Swoiste dziewiętnastowieczne przesilenie w literaturze nie wiąże się w *Pamiętniku…* ze spektakularną ekspresją indywidualności, tylko ma charakter „potrzeby […] nowej poezji" (P, 340), która rozlewa się w całym narodzie i pojawia się równocześnie we wszystkich ważnych regionach ziem polskich: na Litwie, Rusi, Ukrainie i w Królestwie Polskim. Przyczyna zmian tkwi w rozwoju oświaty i uniwersytetów, wpływach literatury europejskiej oraz kulturotwórczym potencjale młodzieży. Tylko na tak zarysowanym tle mogło się znaleźć miejsce dla docenienia twórczości Tymona Zaborowskiego czy Tomasza (Tymka) Padurry. Zresztą twórczość poetów ukraińskich ma w wywodzie Pola pierwszeństwo przed znanymi wielkimi poetami. Można by odnieść wrażenie, że badacz obejmuje pamięcią przede wszystkim te zjawiska polskiej kultury, które mogły się wydawać niektórym mniej ważne od ustalonego już romantycznego panteonu. Nie tylko trójca wieszczów ma zatem znaczenie w wywodzie Pola, lecz na przykład także wskazanie wartości „plejady poetów litewskich" (P, 383). Pol zaciera przy tym jasną linię podziału między

[36] Nie bez znaczenia w tym kontekście jest również docenienie przez Pola poety-żołnierza Józefa Wybickiego oraz wysoka waloryzacja Stanisława Trembeckiego, który wprowadził do poezji „jędrność i podniosłość wysłowienia" (P, 329).

kulturowym centrum a pograniczem, a także zasadę łatwej hierarchiczności – „Błędne jest mniemanie, ażeby wpływ Mickiewicza był stanowczym na wszystkie gałęzie naszej poezji" (P, 373), choć to w jego geniuszu „zostało streszczone" „przeczucie całego narodu" (P, 374) i to on postawił „geniusz poezji narodowej na stanowisku europejskim" (P, 379). Z Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim (najwyżej spośród tej trójcy cenionym przez Pola) kończył się pewien okres tej poezji. Wcześniej wszakże, w 1831 roku, nastąpiło „rozstrzelenie się ducha polskiego na zewnątrz kraju" (P, 389), a pojęcie „obszaru" polskiej kultury uległo skomplikowaniu.

5.

Pamiętnik… Pola z pewnością zasługuje na uwagę jako bardzo interesujący przykład łączenia refleksji geograficznej z historyczną oraz wyróżniający się na tle praktyki dziewiętnastowiecznej[37] przypadek jawnie zsubiektywizowanej syntezy historycznoliterackiej opartej na wyrazistej selekcji, a nierzadko i na skrótach myślowych. Warto jednak spojrzeć także na tę syntezę jako na tekst z wszyfrowaną niestandardową autobiografią, dowartościowującą te aspekty działalności pisarza, które bywały niedoceniane czy kwestionowane przez współczesnych. Do takiego podejścia skłania nie tylko skojarzenie formy pamiętnika z charakteryzowaną przez autora „erą pamiętników", do której z pewnością czuł przynależność. Wskazuje na to także kilka innych kwestii. Podmiot tej autobiografii nieobecny jako figura „ja", manifestowałby się tu zatem poprzez zaproponowany tok argumentacyjny, logikę uzasadnień, sposób rozkładania akcentów, a także – co ma szczególne znaczenie – dominującą ideę „obszaru" polskości jako dystynktywną dla tej narracji[38].

Podkreślanie przez Pola naukowego aspektu polskich zainteresowań etnograficzno-geograficznych, od Dołęgi Chodakowskiego poczynając, można by uznać za rekonstruowanie własnej badawczej genealogii. Uznanie refleksji o przeszłości za wyznacznik „stylu" polskiego to zapewne próba uzasadnienia własnej fascynacji tym, co dawne. Akcentowanie równoważnej wartości poezji i dziejopisarstwa (zob. P, 3) w literaturze dziewiętnastowiecznej, skorelowane z wyborem

[37] Zob. np. S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w 1 połowie XIX wieku*, Warszawa 1969; *Historie literatury polskiej…*

[38] Myślę o tej kwestii inaczej niż Janina Rosnowska, która pisała: „Był *Pamiętnik o literaturze polskiej XIX wieku* jeszcze wyraźniejszym rozrachunkiem z własnym całym życiem niż wydanie trzytomowych *Pieśni Janusza*. Po latach milczenia, latach wzgardy dla czasu, kiedy przyświecały mu ideały romantyczne, wracał Pol do tego czasu pamięcią i w rozważnym, obiektywnym rachunku sumował jego wartości", J. Rosnowska, dz. cyt., s. 354.

pisania o niej jako o „dalszym ciągu dziejów", to być może deklaracja niezgody na wyłączne utożsamienie z rolą poety (co nie wyklucza bardzo wysokiej waloryzacji geniuszu poetyckiego). Wybór roli dziejopisa korzystającego świadomie ze swoich „umiejętności" geograficznych mógł mieć szczególne znaczenie wobec tego, co dokumentował w swojej monografii Mann. A chyba miał rację, skoro w omówieniach wystąpień publicznych Pola wyakcentowywano, że prelekcje mówił „natchniony śpiewak *Pieśni Janusza*"[39]. Polowi chodziło wszakże nie o Janusza – trudno oprzeć się grze słów – lecz o Janusa[40], który w jego odczytach jest figurą kultury równoważnie traktującej przeszłość i przyszłość oraz dziedzictwo Wschodu i Zachodu, a więc łączącą czasowe z przestrzennym.

Samą decyzję o prelekcji publicznej (wielokrotnie podejmowaną przez Pola w latach 60.), jakkolwiek potencjalnie uzasadnioną bieżącymi potrzebami społeczno-ekonomicznymi czy związaną z pogarszającym się stanem wzroku pisarza, można by zaś widzieć jako powrót do tradycji polskich mów jako manifestacji swobód obywatelskich, która tak silnie była eksponowana w *Pamiętniku*… Choć chodziło tu także o walor świadectwa:

> Tę najnowszą tradycję narodu pragnąłbym jako współczesny świadek oddać narodowi na własność i żywym słowem podać to, co z życia wyszło, wszelkie znamiona żywotności miało i w końcu jako nowa potęga obronnie w życiu stanęło (P, 8–9).

Ale nie bez znaczenia było tu też prawdopodobnie podobieństwo tej sytuacji do wykładu uniwersyteckiego, ponowne wejście w rolę, której mu odmówiono z początkiem 1853 roku, gdy zamknięto Katedrę Geografii Powszechnej na UJ[41]. W prelekcyjne okoliczności mogła być zresztą wpisana i pamięć o działalności w tej katedrze, i o tym, że zanim została ona powołana, proponowano Polowi katedrę historii literatury polskiej[42]. Prelekcje o literaturze spajałyby zatem geografię i historię także jako powtórzenie i uzupełnienie przedmiotu refleksji akademickiej, będąc potwierdzeniem jej wartości dla (krajowego) „poety"[43].

---

[39] Zob. np. *Doroczne posiedzenie w Zakładzie Ossolińskich*, „Dziennik Literacki" 1863, nr 84, s. 671.

[40] Zob. A. Ziołowicz, *Historia literatury, czyli depozyt życia...*, s. 250–251, 260.

[41] Warto w tym miejscu odnotować, że w 1869 roku podjęto starania o reaktywowanie katedry i przywrócenie na niej Pola, który był w te działania aktywnie zaangażowany. Próby te nie powiodły się. Zob. np. J. Rosnowska, dz. cyt., s. 365–366.

[42] O zawiłych losach tej sprawy zob. m.in. L, 209, 213.

[43] Być może byłaby to też przewrotna odpowiedź dana Ujejskiemu, który pisał przecież: „Kto ma katedrę, ten ma potęgę w swoim ręku, bez względu na obrany przedmiot", uznając, że Pol potencjału katedry nie umiał wykorzystać. Cyt. za M, 127 (K. Ujejski, *Listy spod Lwowa. Pierwsze trzy głosy*, Lwów 1861, s. 129).

Urszula Kowalczuk, Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku *by Wicenty Pol. Geography between History of Literature and Autobiography*

The article discusses *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku* by Wincenty Pol, published in Lviv in 1866. The Diary is presented in the context of the writer's publishing choices, made in the 1860s, his epistolary reflections and chosen aspects of the reception of his geographical and poetic work. The reading of this historical and literary synthesis is subordinated to questions about the 19th century status of geographical reflection, closely correlated with historical thought nad its place and functions in Pol's writings. The article suggests reading *Pamiętnik...* as an atypical autobiography.

Keywords: Wincenty Pol, history of literature, geography, the 19th century, autobiography

Słowa kluczowe: Wincenty Pol, historia literatury, geografia, wiek XIX, autobiografia

Katarzyna Kościewicz
(Uniwersytet w Białymstoku)
ORCID 0000-0003-0665-7604

Seweryna Duchińska jako tłumaczka i popularyzatorka poezji obcej. Szkic do portretu z lat 60. XIX wieku

Seweryna Duchińska jest prezentowana w literaturze przedmiotu jako literatka małego talentu, uświetniająca swoimi utworami polonijne uroczystości rocznicowe i jubileuszowe. Podkreśla się zależność jej twórczości od romantycznych klisz, zarówno w odniesieniu do formy, jak i tematu. Charakterystyczna dla autorki łatwość rymowania skłania badaczy do określania jej mianem „wieszczki"[1]. Ma to w przypadku Duchińskiej jednoznacznie deprecjonujący charakter. Tadeusz Bujnicki, autor szkicu „*Wieszczka" Seweryna Duchińska*, jasno eksplikuje powody niskiej oceny jej twórczości:

> Okolicznościowe, pisane pod presją aktualnych zamówień i potrzeb, wierszopisarstwo Duchińskiej z olbrzymią łatwością przyswajało schematy i konwencje poprzedników, wpisując się w stereotypy historyczne, patriotyczne i religijne. Ocierało się zatem raz po raz o granice grafomanii i „kalkowania tradycji"[2].

Po lekturze wierszy Duchińskiej trudno się zresztą z tą opinią nie zgodzić. Jej twórczość literacka w ocenie współczesnych badaczy i dziewiętnastowiecznych krytyków nie przedstawia dużej wartości artystycznej, aczkolwiek nie jest jej pozbawiona w ogóle. Nietuzinkowość Duchińskiej można jednak dostrzec, idąc śladem dziewiętnastowiecznych kronikarzy życia literackiego, którzy odnotowywali jej liczne sukcesy jako publicystki, tłumaczki, popularyzatorki literatury obcej i działaczki narodowej. Prace, które wyszły spod jej pióra,

---

[1] T. Bujnicki, *„Wieszczka" Seweryna Duchińska*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie" 1998, z. 92–93, s. 63–85; A. Bar, *Duchińska Seweryna*, w: PSB, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 440; B. Konarska-Pabiniak, *Seweryna Duchińska – literatka i patriotka*, „Notatki Płockie. Kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego" 2015, nr 60/2 (243), s. 11–17, http://mazowsze.hist.pl/40/Notatki_Plockie/1032/2015/1472/2_243/37198/, dostęp: 10.02.2018; G. Ritz, *Z perspektywy kobiet – nowy polski tekst o Szwajcarii między romantyzmem a modernizmem*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza" 2013, R. 5 (48), s. 33–68, http://www.zora.uzh.ch/id/eprint/81356/1/G._Ritz_Z_Perspektywy.pdf, dostęp: 10.02.2018.

[2] T. Bujnicki, dz. cyt., s. 64.

w sposób istotny zasilały dławioną przez zaborców kulturę polską, spełniając ważną poznawczą i kompensacyjną funkcję. Docierały one do odbiorców dzięki intensywnemu rozwojowi prasy w drugiej połowie XIX wieku. Ten nowy rynek pracy wchłaniał szukających zarobku literatów i jednocześnie budował grono nowych odbiorców demokratyzującej się kultury. Stanowił równocześnie przestrzeń realizacji ambicji intelektualnych i zawodowych emancypujących się kobiet, w tym także Duchińskiej[3].

Dysharmonie krytyczne

W krytycznym wielogłosie dotyczącym Duchińskiej odnaleźć można skrajne, a zatem aprobujące i negujące oceny. Władysław Mickiewicz, zawiedziony poziomem twórczości lirycznej autorów przebywających na emigracji w drugiej połowie XIX wieku, źle oceniał także twórczość Duchińskiej:

> Poezja wieszczów naszych opromienia przez długie lata widnokrąg narodowy. Przy tych gwiazdach pierwszorzędnych poeci nasi późniejsi emigracji wyglądają jak świętojańskie robaczki upiększające krzaki i łąki[4].

Do tych świętojańskich robaczków zaliczał Mickiewicz między innymi Lenartowicza („Lot jego nie daleki. Ile razy marzy o obszernym poemacie, to kończy na urywkowym epizodzie"[5]), Norwida („Norwid jest pełen afektacji graniczącej z szarlatanerią, tym ciemniejszy, że nie zawsze siebie samego rozumie. Ale ludzie lubią rozwijać nie tylko mumie egipskie"[6]) oraz Duchińską. O tej ostatniej pisał:

> […] obdarzona zdumiewającą łatwością wierszowania, występowała na wszystkich uroczystościach emigracyjnych, wyrażając nieraz szczęśliwie panujące chwilowe prądy. Nie trzeba więcej wymagać od jej poezji i od wielu innych pisarzy tej miary […][7].

Nie brakowało jednak opinii, w których praca Duchińskiej na rzecz kultury i literatury narodowej była doceniana[8]. Paulina Wilkońska podkreślała wartość jej pierwszych prób literackich i wskazywała na zainteresowania naukowe

[3] O francuskich dziewiętnastowiecznych publicystkach-literatkach pisze Marie-Ève Thérenty, *LA chronique et LE reportage: du «genre» (gender) des genres journalistiques*, „Êtudes Littéraires" 2009, nr 3, s. 115–125, https://www.erudit.org/fr/revues/etudlitt/2009-v40-n3-etudlitt3636/039248ar/, dostęp: 01.07.2018.

[4] W. Mickiewicz, *Emigracja polska 1860–1890*, Kraków 1908, s. 101.

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Tamże, s. 102.

[8] Zob.: A. Pług, *Seweryna Duchińska*, „Biblioteka Warszawska" 1898, t. 1, s. 98–111; T. Jadwiga [J. Papi], *Z życia Seweryny Duchińskiej*, „Wieczory Rodzinne" 1905, nr 40, s. 462–467.

przejawiające się w pracach translatorskich, na przykład tłumaczeniu monografii Frédérica Eichhoffa o literaturze ludowej okresu średniowiecza[9].

Czesław Pieniążek w 1871 roku wygłosił, a rok później opublikował odczyty poświęcone polskim autorkom[10]. Najbardziej znaczące miejsce zajęła wśród nich Duchińska. Próbując znaleźć miarę jej talentu, krytyk stwierdzał: „nie przelał Bóg w Duchińską geniuszu Mickiewiczów, Krasińskich, Słowackich – ale przedstawia ona talent znakomity w języku, w stylu, ale i w wynalazku, w idei"[11]. Poetkę, zdaniem Pieniążka, wyróżniało spośród innych piszących Polek naukowe zacięcie:

> W tym połączeniu poezji z nauką leży punkt ciężkości jej talentu; – to uwagi, poglądy, porównania ściśle naukowe, grupujące się obok najpoetyczniejszych dźwięków, to wysuwanie się poezji z nauki, nauki z poezji stawia Duchińską na zupełnie odrębnym stanowisku w literaturze, na którym z nikim się nie spotyka, stanowi właściwą jej tylko oryginalność pracy[12].

Pieniążek podkreślał, że cecha ta dotyczy również tłumaczeń dokonanych przez Duchińską. Istotnym, wyróżniającym jej prace translatorskie atrybutem było opatrywanie ich objaśnieniami krytycznymi i historycznoliterackimi.

Wśród współczesnych nie tylko Pieniążek zauważył wartość i wagę jej pracy przekładowej. Cieniła ją także Maria Ilnicka, wskazując w artykule opublikowanym w „Bluszczu" w 1884 roku, jak ogromny dorobek translatorski zgromadziła Duchińska. Z uznaniem wypowiadała się szczególnie o jego walorach literackich i naukowych:

> […] wszystko to, opatrzone obszernymi, naukowymi przypisami lub życiorysami autorów, tworzy ogrom pracy, do którego trzeba dodać to wszystko, co Duchińska o literaturze francuskiej, o życiu francuskim napisała w korespondencjach swoich, zwłaszcza w korespondencjach do „Biblioteki Warszawskiej"[13].

Upowszechnianie literatury obcej, zwłaszcza francuskiej i węgierskiej, zaliczał do ważnych prac Duchińskiej Władysław Bukowiński, autor szkicu pozgonnego opublikowanego w „Prawdzie". Bukowiński, podobnie jak Pieniążek, daleki był od tego, żeby widzieć w niej twórcę tej miary co Mickiewicz. Doceniał niektóre jej wiersze patriotyczne i te strojone na nutę ludową. Arcydzielność nie była jednak jedyną istotną wartością, jakiej należy szukać, zdaniem krytyka, w twórczości literackiej. Ważny w jego opinii okazał się również wynikający z jej uprawiania

---

[9] P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, z przedmową Z. Dębickiego, cz. 2, Warszawa 1907, s. 11.

[10] C. Pieniążek, *O autorkach polskich, a w szczególności Seweryne Duchińskiej. Trzy odczyty Czesława Pieniążka na cel dobroczynny w dniach 21, 24, 28 listopada 1871 r. w Dreźnie*, Poznań 1872.

[11] Tamże, s. 68.

[12] Tamże, s. 55.

[13] M. Ilnicka, *Seweryna Duchińska*, „Bluszcz" 1884, nr 28, s. 223.

aspekt popularyzatorski. Według Bukowińskiego z tej powinności poetka wywiązała się znakomicie[14].

Seweryna Duchińska jako tłumaczka

Duchińska literaturę obcą w formie tłumaczeń i omówień popularyzowała w latach 50. i 60. głównie na łamach „Biblioteki Warszawskiej". Przyjaźń z Kazimierzem Władysławem Wójcickim, wieloletnim redaktorem „Biblioteki", z pewnością to ułatwiała. Zaważyła także na decyzji członków redakcji pisma, którzy po śmierci w 1869 roku Zofii Węgierskiej, dotychczasowej korespondentki „Biblioteki" z Paryża, zaproponowali tę posadę Duchińskiej. Mieszkała ona wówczas od kilku lat w stolicy Francji. Działalność w powstaniu styczniowym zmusiła ją do emigracji, na której pozostała do końca swego długiego życia: zmarła bowiem w 1905 roku w wieku 89 lat. Do roli korespondenta początkowo zaangażowano także Leona Kaplińskiego, malarza przebywającego w Paryżu. Ostatecznie to Duchińska przez trzy kolejne dekady zaznajamiała warszawską publiczność z paryskimi nowinkami ze świata artystycznego[15].

Michał Kabata dostrzegł, ale nie docenił udziału poetki i „Biblioteki Warszawskiej" w popularyzowaniu w drugiej połowie wieku XIX literatury obcej, a zatem także poezji, wśród polskich czytelników prasy[16]. Zdaniem badacza cała polska prasa w tym okresie reprezentowała niską jakość tłumaczeń i brak poszanowania dla praw autorskich, przejawiający się nie tylko w zakresie majątkowym, lecz także w swobodnym podejściu do tekstu oraz milczeniu o autorze oryginału:

> Nagminne są wykropkowane skróty trudnych do translacji partii lub tłumaczenia opatrzone nagłówkiem „według", czy też „z...". Jako przykład tych zabiegów posłużyć mogą utwory poetyckie Wiktora Hugo lub Sully Prudhomme'a. Z oryginału zaczerpnięty jest w zasadzie motyw lub temat. Obrazy poetyckie, konstrukcja frazy, metryka – to już dobra wola, inwencja i umiejętności najczęściej anonimowego tłumacza[17].

Przykład, na którym oparł swoją tezę badacz, pochodził z „Tygodnika Ilustrowanego" z 1885 roku (nr 127). Kabata wywiódł z jego analizy przekonanie o niskiej jakości tłumaczeń, a winą za taki stan rzeczy obarczył także drukowaną równolegle na łamach prasy publicystykę krytycznoliteracką poświęconą

[14] W. Bukowiński, *Seweryna Duchińska (wspomnienie pozgonne)*, „Prawda" 1905, nr 36, s. 422.

[15] S. Duchińska, *Wspomnienia z 29-letniego pożycia z mężem moim 1864–1893*, Paryż 1894, s. 88.

[16] M. Kabata, *Czasopisma warszawskie II połowy XIX wieku jako propagator literatur obcych*, „Przegląd Humanistyczny" 1974, nr 3, s. 121–128.

[17] Tamże, s. 122.

dokonaniom zagranicznych poetów. Jej głównego grzechu dopatrywał się w pośredniości polegającej na korzystaniu nie ze źródeł oryginalnych, ale ich omówień w innych językach. Zjawisko krytyki pośredniej ilustrowała *Kronika paryska* z „Tygodnika Mód i Powieści" autorstwa Seweryny Duchińskiej. Była ona krytykowana przez Kabatę z powodu wtórności i miałkości wyboru, sprowadzającego się do taniej sensacyjności i bulwarowości swoich wynurzeń, głównie na temat teatru francuskiego[18]. Wydaje się, że synteza dokonana przez Kabatę operowała zbyt dużym uogólnieniem, przynajmniej w odniesieniu do „Biblioteki Warszawskiej" i samej Duchińskiej. Już pobieżny rzut oka na prace tłumaczeniowe zamieszczane w „Bibliotece" zachęca do bliższego przyjrzenia się tej kwestii i podjęcia polemiki z tezami badacza.

Na początku lat 60. pierwszym interesującym przykładem niestandardowej, tak pod względem wyboru autora, jak i jakości omówienia jego twórczości, publicystyki krytycznoliterackiej było studium Felicjana Faleńskiego poświęcone Edgarowi Allanowi Poemu. Z kolei w 1869 roku w *Kronice paryskiej* napisanej tuż przed śmiercią przez Węgierską (drukowanej anonimowo) pojawiała się recenzja poezji Charles'a Baudelaire'a[19]. Oba szkice stanowią początek recepcji twórczości tych autorów w Polsce.

Seweryna Duchińska sięgała, przynajmniej w latach 60. XIX wieku, po twórczość autorów znacznie mniej kontrowersyjnych, choć były to wybory na tle innych tłumaczeń z epoki równie oryginalne. Wśród jej bardziej znaczących prac translatorskich należy wymienić tłumaczenie wierszy Sándora Petőfiego[20], *Pieśni o Rolandzie*[21], *Cyda*[22] czy *Kalevali* – fińskiego eposu rycerskiego[23].

Zainteresowanie literaturą węgierską w Polsce w połowie wieku XIX wynikało wprost z zainteresowania bieżącą sytuacją polityczną Węgier. Proklamowanie przez nie niepodległości w 1849 roku, konflikt z Rosją i Austrią, wywalczenie

---

[18] Tamże, s. 125.

[19] Jej autorstwa jest również mylnie przypisywany Duchińskiej artykuł zamieszczony w *Kronice paryskiej* (1864, t. 3, s. 449) dotyczący Karola Darwina. Por. R. Koziołek, *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie" 2011, nr 3, s. 16. Stefan Mękarski w artykule *O genezie „Biblioteki Warszawskiej" i jej charakterze w latach 1841–1863* błędnie przypisuje autorstwo w tym czasie *Kroniki paryskiej* Sewerynie Duchińskiej; „Pamiętnik Literacki" 1925/1926, nr 1, s. 495–496.

[20] *Do magnatów węgierskich przebywających za granicą* (Z Petőfiego) przez S. Pruszakową, „Biblioteka Warszawska" 1862, t. 1, s. 303; *Boży cud* (Z Aleksandra Petőfiego) przez S. Pruszakową, „Biblioteka Warszawska" 1862, t. 1, s. 532.

[21] *Pieśń o Rolandzie*, przekład S. z Ż. D., „Biblioteka Warszawska" 1866, t. 1, s. 184–242.

[22] *Cyd. Poemat rycerski*, przekład z hiszpańskiego, przez S.D., „Biblioteka Warszawska" 1866, t. 3, s. 173–210, 363–399. W tym samym roku ukazuje się wydanie osobne. *Śmierć Cyda: ustęp z Romancero*, wolny przekład z hiszpańskiego przez S. z Ż. D., „Biblioteka Warszawska" 1867, t. 2, s. 48–58.

[23] *Kalevala. Epopeja finlandzka*, przez S.D., „Biblioteka Warszawska" 1869, t. 3, s. 238–252.

autonomii wewnętrznej w ramach monarchii habsburskiej pod koniec lat 60. XIX wieku rozniecało marzenia Polaków o własnej niepodległości. Również dla Seweryny Duchińskiej wydarzenia te stały się inspiracją do podjęcia tłumaczeń autorów węgierskich. Duchińska opublikowała w 1863 przekład książki Jana Boldényia *Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym*, którą informacjami z najnowszej historii Węgier uzupełnił Leon Rogalski, a objaśnieniami dotyczącymi analogii z historią Polski Kazimierz Władysław Wójcicki. Był to przekład pośredni, oparty na tłumaczeniu francuskim tej pracy z 1851 roku. Podobnie rzecz się miała z tłumaczeniami wierszy Sándora Petőfiego, które Duchińska tłumaczyła na początku lat 60. za francuskim bądź niemieckim przekładem[24]. W kolejnych dekadach poetka w dalszym ciągu zajmowała się popularyzacją literatury węgierskiej, tłumacząc w 1870 roku szkic członkini francuskiego Towarzystwa Geograficznego[25] – Dory d'Istrii – dotyczący węgierskiej poezji ludowej wraz z zawartymi tam wierszami[26]. W tym samym roku na łamach „Biblioteki Warszawskiej", a rok później jako druk osobny, publikuje przekład *Janosza Vitezia*[27], natomiast w 1884 roku obszerniejsze, jubileuszowe studium dotyczące jego autora Sándora Petőfiego[28]. To właśnie w wydanym w Poznaniu opracowaniu autorka, pozbawiona kagańca cenzury rosyjskiej, eksplikuje wprost patriotyczne powody, które popchnęły ją do popularyzacji twórczości tego autora:

> Trzeci raz już kreślimy wspomnienie Petőfiego, ale niestety po dwakroć skrępowani cenzurą warszawską, zmuszeni byliśmy ważyć każde słowo i przemilczeć o tym, co rzucało właśnie najżywszy blask na postać lirnika patrioty[29].

Duchińska jako autorka *Kroniki paryskiej* znana jest przede wszystkim z tłumaczeń autorów francuskich. Za jej najbardziej znaczącą pracę translatorską w tym zakresie można uznać pierwszy polski przekład *Pieśni o Rolandzie*. Renesans recepcyjny tego utworu po wiekach zapomnienia przypadł we Francji na lata 30. XIX wieku wraz z drukiem oksfordzkiego rękopisu poematu. Nie bez przyczyny Duchińska podkreślała we wstępie do polskiego wydania to, że podjęła się przekładu arcydzieła nieznanego nie tylko publiczności polskiej, lecz także europejskiej. W 1866 roku, kiedy ukazała się *Pieśń o Rolandzie* w języku polskim,

[24] Więcej na ten temat: I. Csapláros, *Literatura węgierska w Polsce (1830–1918)*, „Przegląd Humanistyczny" 1958, nr 3, s. 51–52.

[25] Patrz: S. Duchińska, *Wspomnienia…*, s. 47.

[26] S. Duchińska, *Poezja ludowa Madyarów*, „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 4, s. 49–65, 401–424.

[27] *Janosz Witeź*, przekład z Petőfiego z oryginału madziarskiego przez Sewerynę D., „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 1, s. 389–401; t. 2, s. 62–89; S. Petőfi, *Janosz Witeź*, przekład z oryginału madziarskiego S. z Ż. D., Warszawa 1871.

[28] S. Duchińska, *Petőfi*, Poznań 1883.

[29] Tamże, s. 3.

bibliografia przekładów poematu notowała, co warto podkreślić, zaledwie trzy tłumaczenia – dwa niemieckie i jedno angielskie[30]. W przedmowie do wydania polskiego Duchińska opisywała piękno samego poematu. To jednak nie walory estetyczne utworu, lecz jego przekaz ideowy skłonił poetkę do przełożenia na język polski *Pieśni o Rolandzie*. Za interesujące w tej translatorskiej pracy uznała przede wszystkim wykazanie jedności plemiennej aryjczyków azjatyckich z europejskimi oraz związków Słowian z aryjską Europą. *Pieśn o Rolandzie* to zaledwie mały fragment dorobku Duchińskiej z zakresu tłumaczeń z języka francuskiego. Jest on imponujący głównie ze względu na ich liczbę. Wraz z omówieniami pojawiły się one w pisanych przez nią na potrzeby prasy krajowej kronikach, aby później złożyć się na pokaźną, bo liczącą ponad 500 stron *Antologię poezji francuskiej XIX wieku*[31].

Kolejnym ambitnym wyzwaniem translatorskim podjętym przez Duchińską było tłumaczenie średniowiecznego poematu rycerskiego napisanego w języku kastylijskim, czyli *Cyda.* Aby się z niego należycie wywiązać, Duchińska podjęła naukę języka hiszpańskiego, zwiedziła również Hiszpanię. Wykazała się zatem dość dużą determinacją, by udostępnić czytelnikowi polskiemu pierwsze tłumaczenie tego najstarszego zabytku literatury hiszpańskiej[32]. Nie jest ono kompletne, ale bardzo obszerne. Tłumaczka zrezygnowała w nim ze stylizacji archaicznej. Uwspółcześniła język poematu, spolszczyła go tak, że: „bohater zachowuje się z iście polską, religijną i romantyczną afektacją"[33]. Nieregularną zgłoskową formę oryginału wyrównała Duchińska do 11-zgłoskowca. Tłumaczenie opatrzyła dość wyczerpującym wstępem. Omówiła w nim szczegółowo wymiar historyczny poematu, prezentując biografię pierwowzoru Cyda oraz realia polityczne panujące wówczas w Hiszpanii, przede wszystkim konflikt chrześcijańsko-muzułmański. Obstawała przy ludowej proweniencji poematu, wywodząc go ze środowiska tzw. żonglerów, czyli lirników ludowych. Duchińska zwróciła uwagę na realistyczny charakter poematu, doceniając kreację bohatera jako człowieka „z wadami i słabościami nieodłącznymi od natury ludzkiej"[34]. Jej ustalenia dotyczące języka, treści czy też bliskości ideowej hiszpańskiego poematu z zabytkiem literatury francuskiej,

---

[30] Szerzej na temat tego przekładu pisała Anna Drzewicka, *Jak powstał najstarszy polski przekład „Pieśni o Rolandzie"*, „Kwartalnik Neofilologiczny"1965, nr 3, s. 145–156.

[31] *Antologia poezji francuskiej XIX wieku*, w układzie i tłumaczeniu S. Duchińskiej, Warszawa 1899. Antologię tę omawia szczegółowo Anna Drzewicka, *Z zagadnień techniki tłumaczenia poezji. Studia nad polskimi przekładami liryki francuskiej w antologiach z lat 1899–1911*, Kraków 1971.

[32] Drugi, kompletny przekład autorstwa Anny Ludwiki Czerny pojawił się w roku 1970: *Pieśń o Cydzie*, tłum. A.L. Czerny, posłowiem zaopatrzył Z. Czerny, Kraków 1970.

[33] M. Potok, *Kim jest Cyd? Historia – literatura – przekład*, „Pamiętnik Literacki" 2017, nr 2, s. 17.

[34] *Cyd. Poemat rycerski*, przekład z hiszpańskiego S. Duchińska, Warszawa 1866, s. 9.

czyli z *Pieśnią o Rolandzie,* pozostają aktualne do dzisiaj. Duchińska nie ukrywała przy tym, że swoje uwagi oparła na analizie wypowiedzi krytycznych, hiszpańskich i francuskich, poświęconych *Cydowi*. W literaturze przedmiotu poruszała się sprawnie, dając dość wyczerpujące (24 strony) wprowadzenie do lektury poematu.

Kolejnym ciekawym wyborem translatorskim Duchińskiej stała się *Kalevala* – starofinlandzki epos. Poetka wybrała z całości kilka pierwszych run. Tłumaczenie oparła na zapisanej prozą wersji francuskiej, na jej drugim wydaniu z 1868 roku, zamieniając ją na zgodny z oryginałem ośmiozgłoskowy wiersz. Przekład w sensie filologicznym stanowił tylko echo tekstu oryginalnego, pozbawionego rymów, ale wyrastającego z tradycji oralnej i realizującego mnemotechniczne chwyty (powtórzenia głosek, semantyczny podział na wersy). Trudno jednak z tego powodu robić zarzut autorce. Przekłady pośrednie, szczególnie z języków mało znanych, a do takich należał fiński, były chlebem powszednim polskiej translatoryki dziewiętnastowiecznej. *Kalevala* z oryginału tłumaczona była na język polski, i to tylko we fragmentach, dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym. Niewątpliwym osiągnięciem Duchińskiej była zatem popularyzacja eposu na gruncie polskim. Przetłumaczyła go jako pierwsza na język ojczysty i jako jedna z niewielu wówczas w Europie[35]. Zainteresowanie Duchińskiej starofinlandzkim poematem należy wiązać z jej pasją etnograficzną. Dała temu wyraz w omówieniu eposu, wykazując dobre rozeznanie w pracach etnograficznych badaczy zajmujących się *Kalevalą*, oraz odnosząc się do kultury słowiańskiej. Jasno wykładała swoje patriotyczne i pośrednio związane z utworem intencje: obok znaczenia popularyzatorskiego, przekład był pretekstem, by mówić o przedchrześcijańskiej Słowiańszczyźnie, jej kulturze i potrzebie pogłębiania badań nad nią, głównie w zakresie etnograficznym. Niedopowiedzeniem w tym wywodzie pozostaje patriotyczny charakter takich badań. Zgodnie z poglądami jej drugiego męża, kontrowersyjnego historyka i etnografa Franciszka Duchińskiego, miały one potwierdzać teorię o niesłowiańskim pochodzeniu Rosjan, przynosić naukowe argumenty przeciwko panslawizmowi i zjednywać wśród Polaków sojuszników dla idei federacyjnej unii państw europejskich[36].

Kolejne wyzwania translatorskie przyniosła wspomniana wcześniej współpraca Duchińskiej z „Biblioteką Warszawską". Rola sprawozdawcy, która jej przypadła, wymagała swoistego rodzaju krytycznej omnipotencji, zabierania głosu na tematy aktualne, a przy tym bardzo różnorodne. Wymuszała również systematyczność pracy, która z czasem przerodziła się w rodzaj tyranii trwającej w przypadku Duchińskiej 30 lat. Kronika prasowa to gatunek w dużym stopniu ograniczający

[35] Wstęp do: *Kalevala*, tłum. J. Litwiniuk, Warszawa 1998; http://www.bu.kul.pl/kalevala-kalevala-po-polsku,art_11681.html, dostęp: 10.02.2018.

[36] M. Górny, *„Pięć wielkich armii naprzeciw wrogom naszym". Przyczynek do historii rasizmu*, „Kwartalnik Historyczny" 2011, nr 4, s. 681–706.

artystyczne ambicje autora na rzecz obiektywizacji treści. Mała atrakcyjność sprawozdawczości stanowiła szansę dla kobiet, które próbowały znaleźć dla siebie miejsce na zdominowanym przez mężczyzn rynku pracy dziennikarskiej. Istotny udział w rozwoju tego gatunku miały przed Duchińską publicystki francuskie, jak Delfina Girardin, żona dziennikarza i wydawcy Emila Girardina, która w 1836 roku zainicjowała i prowadziła przez wiele lat rubrykę *Courrier de Paris* na łamach „La Presse"[37], czy polskie, jak Zofia Węgierska, ogłaszająca wiadomości kulturalne z Paryża na łamach wspomnianej „Biblioteki Warszawskiej", „Bluszczu", „Czasu", „Kuriera Wileńskiego" czy „Gazety Polskiej"[38].

Kronika paryska autorstwa Duchińskiej drukowana była od roku 1870. Zapoczątkowała kolejny rozdział w jej życiu związany z działalnością publicystyczną. Jako autorka sprawozdań z francuskiego życia artystycznego nawiązuje Duchińska do wzorców wypracowanych przez swoją poprzedniczkę[39]. Aby postawić wiążące wnioski dotyczące pisanych przez nią na łamach różnych gazet kronik literackich, należałoby przeprowadzić ich gruntowny rozbiór. Analiza jej kronikarskich początków na łamach „Biblioteki Warszawskiej" pozwala jedynie zasugerować wstępne rozpoznania. Wydaje się, że Duchińska poświęca zdecydowanie mniej miejsca życiu teatralnemu, w większym stopniu skupiając uwagę na pracach naukowych oraz literaturze, nie tylko francuskiej, lecz także w ogóle europejskiej i amerykańskiej. Na taki profil jej korespondencji wskazuje również zmiana nazwy *Kroniki paryskiej literackiej, naukowej i artystycznej* na *Kronikę zagraniczną…* już w czwartym tomie 1870 roku. Podobnie jak Węgierska, jest zachowawcza w ocenach współczesnych przejawów życia literackiego[40]. Poezję Walta Whitmana traktuje jako wykwit późnego romantyzmu, w którym do głosu dochodzą nihilizm i egoizm. W ocenie Duchińskiej na aprobatę zasługuje twórczość patriotyczna umieszczona w tomie *Grzmot bębnów*[41]. Warto jednak podkreślić,

[37] E. Żyrek-Horodyska, *Wieszczowie i gazeciarze. Europejska publicystyka epoki romantyzmu*, Kraków 2016, s. 121.

[38] T. Budrewicz, *Kronika*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: *A–M*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 589. Badacz uznaje prowadzoną przez Węgierską kronikę literacką na łamach „Biblioteki Warszawskiej" w latach 50. i 60. za jedno z najciekawszych osiągnięć krytyki literackiej tego okresu.

[39] W *Kronice paryskiej* pisanej przez Węgierską znaczące miejsce zajmują recenzje teatralne. Patrz: A. Kłoskowska, *Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej". „Kronika Paryska" Zofii Węgierskiej (1853–1869)*, w: tejże, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 106.

[40] Węgierska ceniła twórczość Honoré de Balzaca i Victora Hugo, niechętnie natomiast odnosiła się do dokonań literackich Gustave'a Flauberta, braci Goncourtów czy Charles'a Baudelaire'a. Zob. tamże, s. 108–110.

[41] S.D. [S. Duchińska], *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1872, t. 3, s. 404–416.

że zachowawcze opinie dotyczące często kwestii obyczajowych, jak w przypadku Whitmana, nie przekładają się na ostrożność wyborów autorów omawianych w *Kronice*. Duchińska zabiera bowiem głos w sprawie twórców kontrowersyjnych, elektryzujących krytykę europejską, ale na ziemiach polskich zazwyczaj mało znanych, jak przywoływany Whitman[42], Henryk Ibsen, Eugene Manuel[43], François Coppée[44] czy Edouard Pailleron[45]. Taka reprezentacja twórców obecna w publikowanej zagranicznej korespondencji literackiej na łamach „Biblioteki Warszawskiej" na początku lat 70. czyni z Duchińskiej i pisma istotnych propagatorów nowych prądów estetycznych w literaturze.

Podsumowanie

Tłumaczenia Duchińskiej drukowane w latach 60. XIX wieku pokazują, że jej niewątpliwą zasługą było udostępnienie po raz pierwszy polskiej publiczności arcydzieł literatury światowej. W przypadku wielu tekstów i autorów to właśnie

[42] Przyznaje się często Duchińskiej palmę pierwszeństwa w zakresie popularyzowania wielu utworów i autorów. Tak jest chociażby w przypadku Whitmana. W literaturze przedmiotu przyjęło się uważać za pierwszy w polskiej prasie artykuł jej pióra poświęcony amerykańskiemu poecie umieszczony w *Kronice* (zob. M. Skwara, *Krąg transcendentalistów amerykańskich w literaturze polskiej XIX i XX wieku. Dzieje recepcji, idei i powinowactw z wyboru*, Szczecin 2004, s. 212). Wydaje się, że ustalenia te należy zweryfikować, gdyż cztery lata wcześniej, w 1868 roku w numerze 116 „Kuriera Codziennego" ukazało się interesujące anonimowe omówienie sylwetki i twórczości Whitmana. Nie umniejsza to jednak rangi Duchińskiej jako ważnej w okresie popowstaniowym popularyzatorki literatury obcej. Świadczy o tym również przykład Ibsena. Tu z kolei badacze recepcji literatury skandynawskiej na gruncie rodzimym milczą na temat Duchińskiej, przyjmując, że „pierwsze informacje w języku polskim o twórczości Ibsena przyniósł w r. 1874 przekład książki niemieckiego publicysty Adolfa Strodtmanna, poświęconej życiu kulturalnemu Danii". Stała się ona źródłem opinii obecnych w późniejszych przywołaniach, jak na przykład w omówieniu Wawrzyńca Engestrooma *Henryk Ibsen* opublikowanym w „Kronice Rodzinnej" w 1875 roku (zob. J. Michalik, *Twórczość Ibsena w sądach krytyki polskiej 1875–1906*, „Prace Komisji Historycznoliterackiej" 1971, nr 26, s. 12; M. Lewko, *Obecność Skandynawów w polskiej kulturze teatralnej w latach 1876–1918*, Lublin 1996, s. 15). Duchińska na podstawie tej samej pracy pisze o Ibsenie w roku 1873 (S.D. [S. Duchińska], *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1873, t. 4, s. 125–127).

[43] S.D. [S. Duchińska], *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1872, t. 4, s. 99–107.

[44] Taż, *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 2, s. 438–448.

[45] Taż, *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 4, s. 295–299. Zob. K. Kościewicz, *Poezja na łamach prasy codziennej w 1870 roku. Prolegomena (na materiale „Kuriera Warszawskiego")*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza" 2017, R. 10 (52), s. 95–110.

ona otwiera na gruncie polskim historię ich recepcji. Uzasadnione wydaje się również podkreślenie szerokiego charakteru jej zainteresowań translatorskich. Tłumaczy bowiem utwory autorów francuskich, prowansalskich, węgierskich, bułgarskich, hiszpańskich, finlandzkich, norweskich, angielskich, włoskich czy amerykańskich. Często, choć nie zawsze, są to tłumaczenia pośrednie, oparte na francuskich przekładach.

Duchińska ma dość swobodne podejście do tłumaczonego tekstu, nie dba o zachowanie stylu i formy wersyfikacyjnej oryginału, narzuca własne interpretacje, wzbogaca także teksty o moralną puentę. Trudno czynić z tego zarzut poetce, praktyki te są bowiem powszechne w polskiej translatoryce także w drugiej połowie XIX wieku. Największą wadą, jaką można wytknąć Duchińskiej-tłumaczce, jest brak w jej dorobku przekładów kongenialnych. Ich artystyczna przeciętność jest porównywalna z przeciętnością jej twórczości oryginalnej. Wskazanie na niedostatki talentu widoczne w pracy translatorskiej Duchińskiej nie wyczerpuje jednak złożoności jej wyborów i samego procesu przekładu jednej kultury na drugą.

Warto zwrócić uwagę na to, że Duchińska tłumaczy bardzo dużo i szybko. Jest to efekt podejmowanych przez nią od lat 70. zobowiązań zawodowych, związanych z pisywaniem regularnych kronik nie tylko do „Biblioteki Warszawskiej" (pisze je z niewielkimi przerwami do 1900 roku), lecz także do „Kłosów", „Kroniki Rodzinnej" czy „Tygodnika Mód i Powieści". Zaprzężona na stałe do pracy dziennikarskiej staje się Duchińska pisarką o krótkim oddechu, tworząc głównie drobne formy literackie i utwory okolicznościowe. Podobnie rzecz dzieje się z tłumaczeniami: skupia się na przekładach liryki i obrazków dramatycznych, a więc form krótkich. Trudno bez poparcia w źródłach wyrokować, czy taki natłok zajęć wiązał się z koniecznością wspierania na emigracji budżetu domowego honorariami za pracę translatorską i dziennikarską. Jest to jednak wielce prawdopodobne, gdyż w przypadku wielu postyczniowych emigrantów poprawiają one znacząco sytuację finansową.

Wydaje się, że Duchińska jako krytyczka i tłumaczka wartościowała dzieło literackie, odnosząc się przede wszystkim do jego semantyki i projektowanej sytuacji odbioru, w mniejszym stopniu zaś do wartości estetycznych. Omówione w artykule translatorskie wybory miały wspólny mianownik: była nim historia i etnografia. Duchińską szczególnie interesowały prace o proweniencji ludowej, z upodobaniem tłumaczyła utwory średniowieczne. Ten translatorski feblik można już dostrzec w latach 50. XIX wieku, kiedy to, jeszcze jako Pruszakowa, przetłumaczyła dzieło Eichhoffa *Obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców* (Warszawa 1856) oraz pracę Antoine'a F. Ozanama *O poezji włoskiej w średnich wiekach jako źródle do „Boskiej komedii" Danta* („Biblioteka Warszawska" 1857). Z własnej inicjatywy dodała do wywodu profesora literatury

powszechnej na Sorbonie swój przekład *Stabat Mater dolorosa*[46]. W latach 50. i 60. Duchińska wyrosła w piśmiennictwie krajowym na ważną znawczynię literatury średniowiecznej i jej wytrwałą propagatorkę. To właśnie w tym obszarze najdobitniej ujawniły się naukowe aspiracje poetki.

Opracowania poprzedzające tłumaczone przez nią utwory wskazują również na istotne znaczenie tematu. Interesowały ją te wątki historyczne, które można było interpretować w kontekście tradycji polskiego irredentyzmu i relacji polsko-rosyjskich. Z upodobaniem wybiera zatem te utwory, które jak *Pieśń o Rolandzie* czy *Cyd* dotyczą konfliktu kulturowego i religijnego. O tym, że jest to świadoma strategia, napisała Duchińska w liście do Wincentego Pola datowanym na koniec roku 1866:

> […] chciałam poznać się nieco z epopejami średnich wieków: zajrzałam więc do starych pomników francuskich i do hiszpańskich romanserów, nie dlatego, żeby je naśladować, lecz żeby przejąć się tchnieniem tych wieków, pełnych wiary i ducha rycerskiego. – Czytając *Pieśń o Rolandzie*, przyszło mi na myśl, żeby przyswoić naszej literaturze ten piękny utwór francuskiego geniuszu niegdyś tak poetycznego; przetłumaczyłam więc *Rolanda*, który był drukowany rok temu w „Bibliotece Warszawskiej". Następnie przetłumaczyłam z hiszpańskiego poemat o Cydzie, także pomieszczony w „Bibliotece". Do podjęcia tych prac skłoniła mnie naprzód owa myśl, że kiedy dziś nie wolno u nas drukować nic o przeszłości naszej, trzebaż podtrzymywać polskiego ducha jakim bądź sposobem, dając mu zdrowy pokarm, choćby ten z obcej pochodził roli. Taka to wyznaję była pierwsza pobudka do mej pracy, ale poznawszy bliżej owe piękne utwory średniowieczne, znalazłam w nich bliskie pokrewieństwo z myślą ożywiającą przeszłość naszą. Karol Wielki, jakże mi przypominał Chrobrego; Roland, Oliwier, Cyd i inni zapaśnicy krzyża przeciwko Maurom, jakże podobni w oczach moich do owych Tarnowskich, Żółkiewskich, Ostrogskich, Sobieskich i innych bohaterów świętej krucjaty, którą pradziadowie nasi prowadzili przez kilka wieków na szerokiej przestrzeni między Wisłą, Dnieprem a Dniestrem, a których krew stoczona tak hojnie, wpisała nas w szlachetny poczet zapaśników krzyża i dała nam prawo bytu na wieczne czasy. Tę myśl o jedności naszej z całą ucywilizowaną Europą starałam się wyrazić w przedmowach do *Cyda* i *Rolanda*[47].

Przekłady dokonywane przez Duchińską w latach 60. miały zatem do spełnienia, oprócz popularyzowania arcydzieł literatury średniowiecznej, jeszcze inne zadania. Przede wszystkim umożliwiały interpretację opartą o porównania i analogię z polską historią oraz pielęgnowały w ten sposób patriotycznego ducha. Duchińska wyrażała zatem dobitnie w pracach translatorskich to, co było tłumione przez

[46] R. Mazurkiewicz, *Pierwsza polska tłumaczka „Stabat Mater dolorosa"*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Logopaedica" 2011, t. 4, s. 328–333. Jak zauważa autor, przekład Duchińskiej najwierniej podąża za myślą oryginału spośród trzech dokonanych w okresie późnoromantycznym przekładów na język polski *Sabat Mater dolorosa*.

[47] List Seweryny i Franciszka Duchińskich do Wincentego Pola, Paryż, 27 grudnia 1866, w: W. Floryan, *Z autografów Wincentego Pola*, „Pamiętnik Literacki" 1938, nr 1–4, s. 251.

cenzurę w twórczości oryginalnej[48]. Jej zainteresowanie historią zostało spotęgowane i rozwinięte za sprawą drugiego męża Franciszka Duchińskiego. Od połowy lat 60. dostrzec można w jej twórczości oryginalnej i translatorskiej echo etnograficznych teorii męża o aryjskim i turańskim podziale Europy oraz związkach Polski z jej „ucywilizowaną" częścią.

W połowie lat 60. praca przekładowa stanowiła dla Duchińskiej ucieczkę przed depresją wynikającą zarówno ze statusu emigrantki, jak i sytuacji rodzinnej. W 1866 roku umarł na gruźlicę ostatni z trzech synów Duchińskiej z pierwszego małżeństwa – Feliks Aleksander. Dwóch pozostałych zmarło we wczesnym dzieciństwie. W tym samym roku Duchińska opublikowała *Pieśń o Rolandzie*, już w następnym ukazało się tłumaczenie *Cyda*[49]. We *Wspomnieniach...* wprost deklarowała, że praca ta, do której podjęcia zachęcał ją mąż, miała stanowić lekarstwo na „troski życia"[50].

Śmierć syna to nie jedyny biograficzny kontekst mający wpływ na jej pracę translatorską. Poetka, należąca do tego samego pokolenia co Paulina Wilkońska, Gabriela Puzynina, Julia Molińska, Józefa Śmigielska, Julia Janiszewska, Narcyza Żmichowska czy Maria Ilnicka[51], podjęła w swoim życiu kilka ważnych decyzji, które pozwoliły jej wkroczyć do męskiego świata pracy literackiej. Jej droga do literackiej i publicystycznej kariery wiodła przez nieudane małżeństwo, emigrację wymuszoną udziałem w powstaniu styczniowym i ogromny trud samokształcenia[52]. Opuszczając w 1847 roku męża i dzieci, otworzyła Duchińska nowy rozdział swojego życia związany z pracą zawodową i spełnieniem intelektualnym. Prowadzi salon, który odwiedzają literaci, artyści, naukowcy i ziemianie. Zostaje pisarką, dziennikarką i tłumaczką. Uprawiając pisarstwo historyczne, twórczość dla dzieci i poświęcając uwagę pracy translatorskiej, kroczy drogą typową w wieku XIX dla piszących kobiet. I, jak zauważa Waleria Marrené-Morzkowska, portretując Duchińską u kresu jej długiego życia, jest to droga również bezpieczna:

---

[48] Zob. E. Ihnatowicz, *Pozytywistyczne przekłady dziewiętnastowiecznej literatury europejskiej*, w: *Przekład literacki. Teoria. Historia. Współczesność*, red. A. Nowicka-Jeżowa, D. Knysz-Tomaszewska, Warszawa 1997, s. 203.

[49] Perspektywę biograficzną związaną z pracą translatorską omawia Anna Drzewicka, *Z zagadnień techniki...*, s. 148.

[50] S. Duchińska, *Wspomnienia…*, s. 26.

[51] M. Berkan-Jabłońska, *Wprowadzenie. Między zakorzenieniem a emancypacją*, w: tejże, *Arystokratka i biedermeier. Rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815–1869)*, Łódź 2015, s. 11–34.

[52] Salon literacki prowadzony przez Duchińską opisują Paulina Wilkońska w *Moich wspomnieniach o życiu towarzyskim w Warszawie*, Poznań 1871, s. 142–156, rozdz. *Zebrania u pani Seweryny z Żochowskich Pruszakowej (Duchińskiej)*; oraz Julian Bartoszewicz, *Z notatnika pamiętniczego Juliana Bartoszewicza*, oprac. K. Bartoszewicz, „Przegląd Historyczny" 1912, t. 14, nr 3, s. 396–398.

> Przeciw kobietom piszącym istniało wszędzie niemal uprzedzenie; u nas było ono tym silniejsze, że nie ceniono literatury. O autorkach, o kobietach uczonych krążyło i krąży pełno epigramatów i przycinków. Społeczeństwo nasze było konserwatywne, lękało się wszelkich nowości. Kobieta więc pisząca, pomimo drogi utorowanej przez Hof[f]manową, narażała się na śmieszność i obmowę. Musiała też być bardzo ostrożna, trzymać się utartych szlaków, ukrywać śmielsze myśli i gorętsze porywy, bo inaczej stawiano jej zaraz przed oczy przykład pani Sand, która zgrozą przejmowała nasze społeczeństwo. Powieści jej czytano tylko ukradkiem, matki zakazywały ich córkom, mężowie żonom, a ich zła sława zaciążyła nad wszystkimi autorkami. W takich to nieprzyjaznych warunkach Seweryna Pruszakowa rozpoczęła swój zawód literacki [...][53].

Udało się Duchińskiej osiągnąć emancypacyjny sukces. Jako publicystka i tłumaczka staje się osobą kształtującą opinię publiczną w kwestiach literackich i naukowych. Ciągle musi jednak pamiętać, dokonując także wyborów translatorskich, o wyznaczonych jej przez tę samą opinię publiczną granicach[54]. Tak jak w 1866 roku, kiedy to polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie odrzuca jej kandydaturę na członka tego gremium, a w 1872 roku dyskryminuje ją ze względu na płeć i uniemożliwia wysłuchanie odczytu. Paradoksalnie w tym samym 1872 roku Duchińska zostaje członkiem francuskiego Towarzystwa Etnograficznego i Towarzystwa Geograficznego[55], a w Raperswilu świętuje 25-lecie swojej twórczej pracy[56].

Katarzyna Kościewicz, *Seweryna Duchińska as a Translator and Populariser of Foreign Poetry. A Sketch for a Portrait from the 1860s*

The article discusses the translation work of Seweryna Duchińska, published in *Biblioteka Warszawska* in the 1860s and at the beginning of the 1870s. The analysis of Duchińska's translations shows her as an important populariser of European medieval literature. She was the first translator of such masterpieces as *The Song of Roland, Le Cid* or *The Kalevala*. In *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna*, sent to Warsaw, Duchińska published her own translations of contemporary writers, who although considered controversial in Europe, were hardly known in Poland (Walt Whitman, Henrik Ibsen, Eugène Manuel, François Coppée).

Keywords: Seweryna Duchińska, translations, European literature, *Biblioteka Warszawska*, the 19th century

Słowa kluczowe: Seweryna Duchińska, przekłady, literatura europejska, „Biblioteka Warszawska", wiek XIX

[53] W. Marrené-Morzkowska, *Seweryna Duchińska*, „Tygodnik Ilustrowany" 1905, nr 35, s. 642.

[54] Por. G. Ritz, dz. cyt., s. 42.

[55] Zob. S. Duchińska, *Wspomnienia*…, s. 47.

[56] G. Ritz, dz. cyt., s. 44.

Magdalena Rudkowska
(Instytut Badań Literackich PAN)
ORCID 0000-0003-2857-1369

Labirynty obcości. Hoffmannowski Piaskun *w przekładzie Felicjana Faleńskiego i jego konteksty**

(każdy przekład jest kulą bilardową, która zderza się z innymi kulami)[1]

Czesław Miłosz

Drugi autor *Piaskuna*

Hoffmannowskie opowiadanie *Der Sandmann* (1816), które po ponad stu latach Sigmund Freud uzna za wykładnię „Niesamowitego" (*Das Unheimliche*), zostało przełożone na język polski przez Felicjana Faleńskiego i pod tytułem *Człowiek z piasku* opublikowane w czasopiśmie „Kłosy" z 1865 roku[2]. Ta właśnie wersja tłumaczenia weszła do drugiego tomu *Powieści fantastycznych* (1913) niemieckiego pisarza przygotowanych przez Antoniego Langego[3]. Wersja poprawiona i uzupełniona o opuszczone w „Kłosach" fragmenty – już pod tytułem *Piaskun* – została

* Artykuł powstał w ramach realizacji projektu *Słowiańskie warianty hoffmanizmu*, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/D/HS2/04452.

[1] Cz. Miłosz, *Wycieczka w poezję kilku epok*, „Kultura" 1958, nr 11, s. 32.

[2] *Człowiek z piasku. Powieść Hoffman*[*n*]*a*, tłum. Felicjan [F. Faleński], „Kłosy" 1865, nr 16–18. Informacja o tym przekładzie znajduje się też w rękopiśmiennym spisie publikacji Felicjana: [F. Faleński], *Spis prac moich wydanych*, Biblioteka Narodowa, rkps, sygn. 5900 II, k. 8r. W przedmowie do zbioru opowiadań Hoffmanna, utyskując na niewielki dorobek translatorski w dziedzinie recepcji pisarza w Polsce, Antoni Lange pisze: „Dopiero w «Kłosach» (r. 1867) drukuje Józef Pracki przekład *Majoratu*, a Felicjan Faleński przekład noweli *Sandmann* pt. *Człowiek w* [sic!] *piasku*", A. Lange, *E.T.A. Hoffmann*, w: E.T.A. Hoffmann, *Powieści fantastyczne*, t. 1, słowo wstępne i układ A. Lange, Warszawa 1913, s. 17. Błędna informacja, że przekład pochodzi z 1867 roku, powtarzana jest w wielu miejscach (notabene przekład Prackiego został opublikowany również nie w 1867, a w 1868 roku).

[3] Zob. E.T.A. Hoffmann, *Człowiek z piasku*, tłum. Felicjan [F. Faleński], w: tegoż, *Powieści fantastyczne*, t. 2. Cytaty z *Piaskuna* lokalizuję za wskazanym wydaniem z 1913 roku, podając numer strony.

opublikowana w 1959 roku[4]. Eliza Pieciul-Karmińska podaje rejestr niwelacji oraz modyfikacji (poetyzacji, ulogicznień, antycypacji, dydaktyzacji), dokonanych w tłumaczeniu w stosunku do niemieckiego oryginału, pozwalających traktować *Człowieka z piasku* jako swojego rodzaju adaptację opowiadania *Der Sandmann*[5]. W tym szkicu interesuje mnie pierwodruk przekładu jako dzieło niejako osobne od niemieckiego oryginału, który – jak to ujmuje Czesław Miłosz – niczym wprawiona w ruch „kula bilardowa" zderza się z innymi dziełami tworzącymi skomplikowane układy nurtów literackich w latach 60. polskiego wieku XIX.

Przełożone przez Faleńskiego opowiadanie Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna – w swojej warstwie językowej i symbolicznej – skupia jak w soczewce właściwości wywodzącej się z idiomu niemieckiego romantyzmu polskiej literatury fantastycznej w XIX wieku. Proza fantastyczna, której rozkwit nastąpił w latach międzypowstaniowych, po powstaniu styczniowym zaczyna wysuwać się z kanonu literackiego, przechodzić w dziedzinę baśniowości czy literatury dziecięcej. „Do najmniej uprawianych u nas w literaturze dziedzin należy fantastyczność"[6] – napisze Lange w 1913 roku we wstępie do ułożonego przez siebie wyboru opowiadań fantastycznych Hoffmanna. Co znamienne jednak, charakterystyczne motywy literackiej fantastyki (szaleństwo, delirium, nadprzyrodzoność) zdaje się przechowywać także poezja będąca w tym okresie dyskursem marginalnym, choć niepozbawionym znaczeń i wartości artystycznych (dość wspomnieć *Pieśni* Aleksandra Michaux z 1867 roku czy Feliksa Kozubowskiego *Poezje obłąkanego* z 1868 roku).

Urszula Kowalczuk w swojej książce o Faleńskim zwraca uwagę, inspirując się uwagami Anny Legeżyńskiej o tłumaczu jako „drugim autorze"[7], że w tłumaczeniach autora *Kwiatów i kolców* kumulują się różne podejmowane przezeń role: krytyka, badacza, translatora, poświadczające zakorzenienie pisarza w kulturowej

[4] Zob. E.T.A. Hoffmann, *Piaskun*, tłum. F. Faleński, w: tegoż, *Opowieści fantastyczne*, wyd. W. Kopaliński, Warszawa 1959. Najnowszy, filologiczny przekład *Piaskuna* zaproponowała ostatnio Eliza Pieciul-Karmińska – zob. E.T.A. Hoffmann, *Piaskun*, w: tegoż, *Złoty garnek i inne opowiadania*, tłum. E. Pieciul-Karmińska, Poznań 2015, s. 123–168.

[5] Badaczka, zestawiając tłumaczenie Faleńskiego z niemieckim oryginałem, wykazuje znamienne przekształcenia, zwłaszcza jeśli chodzi o wizerunek postaci kobiecej w *Piaskunie*. Negatywnie przy tym ocenia zabiegi tłumacza, choć pozostają one w zgodzie z konwencjami translatorskimi tego czasu i nawiązują do (po)romantycznej estetyki. Zob. E. Pieciul-Karmińska, *Przekład literacki a światopogląd tłumacza. „Der Sandmann" E.T.A. Hoffmanna w przekładzie Antoniego Langego*, w: *Lingwistyka stosowana: doświadczenia i perspektywy*, red. M. Aleksandrzak, L. Ciepielewska-Kaczmarek, A. Urban, Poznań 2016 (w artykule chodzi o przekład Faleńskiego). Zob. też E. Pieciul-Karmińska, *„W pięknych jej różowych ustach prozaiczna nawet prawda nabiera poezji" – obraz kobiety a światopogląd tłumacza („Der Sandmann" E.T.A. Hoffmanna w przekładzie Felicjana Faleńskiego)* – w druku.

[6] A. Lange, dz. cyt., s. 1.

[7] Zob. A. Legeżyńska, *Tłumacz, czyli „drugi autor"*, w: *Miejsca wspólne. Szkice o komunikacji literackiej i artystycznej*, red. E. Balcerzan, S. Wysłouch, Warszawa 1985, s. 161.

i językowej rzeczywistości. „W tym okresie jest Felicjan zarówno nowatorem, jak i strażnikiem kanonu”[8] – pisze Kowalczuk, stwierdzając przy okazji, że na tle innych przekładów Faleńskiego tłumaczenia z Hoffmanna i Poego są w pewien sposób „zaskakujące”[9]. Z proponowanej tu perspektywy ten wybór translatorski Faleńskiego jest jednak konsekwencją pewnych przekształceń w literaturze polskiej i zapowiedzią ich kontynuacji. Opowiadanie Hoffmanna, przełożone przez wybitnego poetę, autora *Melodii z domu niewoli*, czytane na prawach pewnego eksperymentu jako tekst artystyczny „drugiego autora” (czyli tłumacza), demonstrujący językową wyobraźnię ówczesnej polszczyzny, naturalizujący Hoffmannowskie doświadczenie wewnętrzne, staje się swojego rodzaju rezerwuarem tematów, które w spadku po romantyzmie przechowała literatura siódmej dekady XIX wieku, a które w pełni znajdą swój wyraz w epoce Młodej Polski.

„Realista w fantastyczności”

W kontekście późniejszego rozwoju prozy polskiej warto mieć w pamięci będące schedą po okresie międzypowstaniowym łączenie punktów widzenia realizmu i fantastyczności, którego kwintesencją jest między innymi twórczość Hoffmanna. Przenikliwe uwagi na temat realizmu i fantastyczności (cudowności) sformułował Faleński w studium o Edgarze Allanie Poem, opublikowanym w „Bibliotece Warszawskiej” z 1861 roku. Analizując je w roku 1910, Włodzimierz Zazula podkreślił pewną nieadekwatność treści wobec kontekstu (związanego z datą) ich wypowiedzenia: „Praca ma wszystkie warunki prawdziwie doskonałej, wyczerpującej monografii. Szkoda tylko, że się autor z jej ogłoszeniem nie wstrzymał na później. W r. 1861 umysły zwrócone były zbyt w inną stronę, by się mogły zainteresować amerykańskim poetą”[10]. To właśnie paradoks polskich lat 60., z jednej strony uwikłanych tak mocno w bieżącą politykę, z drugiej tak mocno od niej niezależnych, co potwierdza między innymi twórczość Faleńskiego (ale również Michaux – Mirona czy Aleksandra Niewiarowskiego). Świadczy o tym niewątpliwie nurt literackiej fantastyki, który nie zanika, a co istotniejsze, funkcjonuje w niszy, w której pytania o „prawdę”, „realność” nie są kluczowe. Kategorie te zdają się bowiem nie przylegać do świata gęstego od przywidzeń, utkanego z nerwów i namiętności. Słowa Juliusza Wiktora Gomulickiego na marginesie wspomnianej rozprawy Faleńskiego stanowią do tego dobry komentarz:

[8] U. Kowalczuk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002, s. 61.

[9] Tamże, s. 60.

[10] W. Zazula, *Felicjan Medard Faleński. Studium literackie*, „Przewodnik Naukowy i Literacki. Dodatek miesięczny do «Gazety Lwowskiej»” 1910, R. 38, s. 137.

> […] w r. 1861 było to wszystko rzeczą nadzwyczaj trudną, oficjalna historia literatury nic nie wiedziała o Poem, a prace amerykańskie były w Europie dostępne tylko wyjątkowo, i to wyłącznie w Paryżu czy Londynie. Zresztą *essay* Faleńskiego […] wyróżnia się dodatnio bystrością obserwacji, prawdziwie artystyczną intuicją i wyjątkową samodzielnością poczynionych spostrzeżeń. Zawodowi polscy badacze literatury wcale Poego w r. 1861 nie spostrzegali i jak mieli spostrzegać, skoro jeszcze w 40 lat później Piotr Chmielowski nazwał jego utwory „dziwacznymi" i „bezoryginalnymi"[11].

W swoim eseju Faleński poświęcił kilka fragmentów również patronowi Poego i całego nurtu fantastyki (po)romantycznej – Hoffmannowi i jego literackiej legendzie:

> Widziano Hoffmanna przepędzającego noce całe w knajpach przy kuflu. Upojony wyziewami i gwarem, w tej ciemnicy oświetlonej w półcienie, pośród obłoków dymu fajczanego, był on u siebie, był sobą, dla siebie tylko jednego. Ci, co się patrzą na rzeczy nienamacalne, snadź nie zawsze widzieć je mogą równie dokładnie. Zapewne, dla spotężnienia sobie władz duszy, potrzeba im niekiedy zobojętnić umysły[12].

W ujęciu Faleńskiego Hoffmann był przede wszystkim poetą, który w oniryczno-delirycznej stylistyce swej prozy odkrywał przed czytelnikiem drugie dno rzeczywistości. Zestawiając obu zagranicznych pisarzy, autor *Meandrów* przypisuje jednak Hoffmannowi większą siłę emotywną:

> Hoffmann jest niezaprzeczenie większym poetą od niego [Poego – M.R.], a przecież bawi tylko, nawet wtedy, kiedy przestrasza; Poe umie zelektryzować, zmrozić szpik w kościach, popędzić krew do mózgu i do serca. Pomimo tego jednak, czujesz, że sam mistrz pozostał chłodnym, opamiętałym, panem siebie; że jeśli ciebie spoił, sam został trzeźwy[13].

Faleński identyfikuje przede wszystkim wspólną obu twórcom postawę wobec świata wewnętrznego i zewnętrznego, czyli właśnie „fenomen realisty w fantastyczności" [podkr. – M.R.]; twórca tego rodzaju „[u]zbrojony w chorobliwe swoje usposobienie, anatomizuje on rzeczy niemające ciała, analizuje to, co nie ulega rozbiorowi, rozgląda to, co może jest, ale czego zapewne nie ma"[14]. Atrybutami pisarza mierzącego się z obszarem tej niematerialności stają się „skalpel […], czynniki chemiczne i drobnowidz" – odwołując się do tradycji Mickiewiczowskiej, można powiedzieć, że również „szkiełko i oko", które nie wartościuje, nie komentuje, a pokazuje w całym bogactwie wewnętrzne labirynty

[11] J.W. Gomulicki, *„Duch od pragnień" (O Felicjanie Faleńskim)*, „Ateneum" 1938, nr 6, s. 814. Elżbieta Kiślak również wskazuje na Faleńskiego jako pierwszego polskiego popularyzatora Poego – zob. E. Kiślak, *Detektyw jako artysta romantyczny*, „Teksty Drugie" 2002, nr 6, s. 197. Zob. też M. Malińska, *Poe w twórczości Faleńskiego – interpretacje i wpływy*, w: *Edgar Allan Poe zwielokrotniony. W kręgu literatury, malarstwa i filmu*, red. E. Szczęsna, P. Kubiński, Warszawa 2010.

[12] F. Faleński, *Edgar Allan Poe i jego nowele*, „Biblioteka Warszawska" 1861, t. 4, s. 19.

[13] Tamże, s. 21–22.

[14] Tamże, s. 20.

duszy. Skojarzenie z Mickiewiczem jest tu o tyle uprawnione, że i sam Felicjan wyzyskuje je na przykład w wierszu *Dziwne dziewczę*, rysując sylwetkę bohaterki, którą od Mickiewiczowskiej Karusi odróżnia wyrażana w terminach psychologii samoświadomość własnej obcości:

> Jam szalona albo chora
> Sama się już dziwię…
> Dzisiaj tęsknię, żal mi wczora,
> Jutra strach mnie, jak upiora;
> Dziwnam ja prawdziwie![15]

Te dobrze znane z romantycznej poezji motywy pojawiają się w prozie Faleńskiego, która zdaniem Barbary Bobrowskiej jest „*a priori* niedoceniona, bo dotąd przecież niedostatecznie opracowana, a […] istotna i ciekawa w bilansie literatury XIX wieku, choćby z tego względu, że tworzona między innymi w dobie rodzenia się u nas nowoczesnej prozy, tyglu lat 50.–70."[16]. W interesującym nas kontekście warto wymienić *Widziadło szczęścia* z 1862 roku, które można uznać za świadectwo językowo-wyobraźniowego przygotowania autora do podjęcia wyzwania, jakim było wprowadzenie do polszczyzny Hoffmannowskiego świata sennych marzeń. Już sam sposób kreacji bohaterów w *Widziadle szczęścia* świadczy o sięganiu do repertuaru „niesamowitości", swoistej pograniczności świata ludzkiego i nie-ludzkiego, z jakiej wywodzą się figury Hoffmanna:

> Osoba, która wymówiła te wyrazy głosem grubym i chrypliwym, był to mężczyzna mogący mieć około pięćdziesięciu lat wieku, atletycznych wymiarów ciała, ubrany w surdut bajowy, długi, wytarty, poplamiony, połatany i znowu podziurawiony na tych samych miejscach, u dołu poszarpany w frędzle, których chciwie przyczepiało się błoto uliczne. […] Twarz jego wyrażała… nie, dajmy lepiej pokój tej twarzy, w tej chwili nie wyrażała ona nic wcale. Niegdyś może i miały blask te oczy zgasłe i zapuchłe, usta dziś głupkowate i nabrzękłe, może umiały uśmiechać się i rozciągać po ludzku […][17].

---

[15] F.F. [F. Faleński], *Dziwne dziewczę*, „Biblioteka Warszawska" 1850, t. 3, s. 271. O utworze tym wspomina Piotr Chmielowski jako jednej z pierwszych prób poetyckich Felicjana, w których poeta kreuje swoją introwertyczną i artystowską postawę (P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895, s. 48). Wiersz *Dziwne dziewczę* (wraz z utworem *Tęskne chłopię*) ku zaskoczeniu poety został wybrany do publikacji na łamach „Biblioteki Warszawskiej" przez Kazimierza Władysława Wójcickiego – zob. W. Przecławski, *Felicjan Medard Faleński. Żywot i dzieła*, Poznań 1922, s. 22.

[16] B. Bobrowska, *Felicjan Faleński – tragizm, parabolizm, groteska*, Warszawa 2012, s. 10–11. W innym miejscu badaczka zauważa: „Wyszedłszy w swej wczesnej twórczości od aktualizacji romantycznej i wcześniejszej fantastyki, dziwaczności, błazenady, Faleński zaczyna w latach 80. wyraźnie preferować ujęcia groteskowe, bliskie groteskowości romantycznej, choć jeszcze bliższe współczesnemu nam modelowi dyskursu komicznego, jakby przeczuwając powrót karnawalizacji literatury i w ogóle kultury, także jej programowy eklektyzm czy homogenizację", tamże, s. 179.

[17] Felicjan [F. Faleński], *Widziadło szczęścia. Powieść z życia spółczesnego*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 124, s. 58.

Cytowany już Zazula wskazał na zależność Faleńskiego między innymi od twórcy *Diablich eliksirów*: „Jest nadto niejaka mglistość tego lub owego szczegółu, co wszystko wraz z owymi postaciami chorymi na duchu zdaje się wskazywać rozczytywanie się autora w dziełach takich twórców, jak Poe – lub Hoffman[n]”[18]. Wszystkie postaci są tutaj „anormalne” – dodawał Juliusz Wiktor Gomulicki, co wskazywałoby raczej na ślad Hoffmanna niż Poego[19]. Na marginesie można dodać, że podobny Hoffmannowski rys ma Mironowy *Antykwariusz* z 1866 roku, czyli z okresu tuż po ukazaniu się Felicjanowego przekładu *Piaskuna*; bohater Michaux, pan Sylwester, również w sposób charakterystyczny dla pałubicznych figur Hoffmanna „był wzrostu wysokiego, cery papieru używanego do obwijania szarego mydła, oczów kota polującego na wróble i nosa długiego co najmniej na pół pięta cala”[20].

Drobnowidz i deziluzje

Wspomniany w eseju o Poem d r o b n o w i d z (innymi słowy: mikroskop) staje się w wykładzie Felicjana z 1861 roku synonimem czynności poetyckich, które wydobywają z rzeczywistości to, co ukryte, fragmentaryczne, niegotowe, rozmywając granicę pomiędzy codziennością a urojeniem. Pisze wręcz Faleński o „w z g l ę d n y m urojeniu”, które w swojej koncepcji przypomina *avant la lettre* Baudrillardowskie symulakry. Przypomnijmy, że zdaniem Jeana Baudrillarda rzeczywistość ponowoczesna jako taka nie istnieje, nie mając mapy ani terytoriów, zanika zatem także różnica między tym, co rzeczywiste (realne), a tym, co wyobrażalne (nierealne), tworząc w rezultacie symulowaną przestrzeń hiperrzeczywistości[21]. Nowoczesności, którą eksplorują twórcy XIX wieku (i Hoffmann, i Baudelaire, ale także Faleński i cała plejada pisarzy polskich po(po)łudnia wieku XIX), nie jest obca taka perspektywa – jak pisze autor cytowanego tu szkicu o Poem – „f e n o m e n ó w u ł u d y” [podkr. – M.R.]. Felicjan identyfikuje te momenty, kiedy w twórczości pisarza – tego „realisty w fantastyczności” – zatarciu ulega granica między cudownością a realnością. Przytoczmy dłuższy ustęp z eseju Faleńskiego, interpretujący wizję literacką jako pośredni stan rzeczywistości, na

[18] W. Zazula, dz. cyt., s. 139.

[19] Zob. J.W. Gomulicki, dz. cyt., s. 820.

[20] Miron [A. Michaux], *Antykwariusz. Szkic do powieści*, „Kłosy” 1866, nr 33, s. 385. O utworze tym w kontekście „antykwarycznych” zainteresowań epoki pisze interesująco Marta Barańska w monografii Mirona. Por. M. Barańska, *Twórczość Aleksandra Michaux (Mirona) wobec prądów ideowych i artystycznych XIX wieku*, Poznań 2016, s. 148–152.

[21] Zob. J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, tłum. S. Królak, Warszawa 2005.

poły wykreowany, na poły samorodny, którego cechą szczególną jest swoista, autonomiczna „kokonowatość", „embrionalność", kryjąca w sobie tajemniczą potencjalność:

> Idzie tu przede wszystkim o usposobienie wysoce nerwowe. Stan ten rozstrojenia ogólnej harmonii zmysłów, stawiając człowieka w bolesnej niezgodzie z otaczającym go światem, zmusza go chronić się w siebie, i z fenomenów ułudy robić sobie wyznanie wiary. Przypomina to stan przejścia w kształceniu się owadów, kiedy się znajdują dopiero w połowie swego udoskonalenia, to jest na drodze do dostania skrzydeł. Stan ten Michelet dość hipotetycznie porównał do życia embriona przedwcześnie zostawionego własnym siłom. Cechuje go niesłychana wrażliwość i pociąg do poszukiwań w ciemnościach. Rozpasana wyobraźnia Edgara wielce mu się nadawała do tego rodzaju studiów. Właściwie mówiąc, umysł ten niespokojny, niecierpliwy, wiecznie tęskniący po chorobliwemu, a zarazem dziwnie namiętny, nie mógł szukać innej drogi. Jeden jest tylko punkt, na którym się on schodzi z Hoffmannem: to naiwność. Poe jest szczery na wzór dziecka. On, jak Hoffmann, widział i czuł wszystkie dziwactwa, które opowiada, żył w tym świecie, który opisuje, obcował z każdą z osób, które powołuje do działania; skądinąd nawet rzecz to nieunikniona, bo niemal każda z tych osób jest nim samym. W ścisłym znaczeniu tego wyrazu nie ma u niego cudowności, niczemu tam się dziwić nie należy; tam wszystko jest c o n a j m n i e j możebne, oparte na właściwych sobie prawach równie fizycznych jak moralnych, z których pierwsze upoważniła ścisłość badań naukowych, drugie, zaciekania się metafizyczne. Jednym słowem, jest to świat w z g l ę d n i e tylko urojony[22].

W szkicu Felicjana z „Biblioteki Warszawskiej" znalazły się sformułowania, które mogłyby stanowić motto do rozważań nad katalogiem obsesji literatury polskiej lat 60. XIX wieku, wypełnionej fantasmagoryjnym nastrojem oraz motywami choroby i szaleństwa[23]. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Baudrillarda, który odwołując się do dziewiętnastowiecznych dyskursów psychiatrycznych, pisze:

> Psychiatra-alienista uzna oczywiście, że „w każdej postaci choroby umysłowej istnieje szczególny porządek następstwa objawów, o którym nie wie symulant, jego brak zatem nie zdoła wyprowadzić w pole psychiatry". Wszystko to (jeszcze w roku 1865) po to, aby ocalić za wszelką cenę zasadę prawdy i uciec przed problemem, jaki stawia symulacja – tym, mianowicie, że prawda, referencja albo przyczyna obiektywna przestały istnieć. Cóż może począć medycyna z tym, co majaczy po tej albo tamtej stronie choroby, po tej albo tamtej stronie zdrowia, z owym podwojeniem choroby w dyskursie, którego nie cechuje już ani prawda, ani fałsz? Cóż może począć psychoanalityk z podwojeniem dyskursu nieświadomości w dyskursie symulacji, którego nie da się zdemaskować, bowiem też nie jest fałszywy?[24]

---

[22] F. Faleński, *Edgar Allan Poe i jego nowele*, s. 20–21.

[23] Zob.: K. Poklewska, *Między romantyzmem a pozytywizmem (O grupie lwowskiego „Dziennika Literackiego" w latach 1856–1870)*, w: *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992; M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku: rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej" 2002, t. 17; J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.

[24] J. Baudrillard, *Precesja symulakrów*, tłum. T. Komendant, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór, oprac. i przedm. R. Nycz, Kraków 1998, s. 178.

Uwagi te zyskują niespodziewaną trafność w odniesieniu do eksplorującej doświadczenie nieświadomości dziewiętnastowiecznej polskiej prozy fantastycznej spod znaku niemieckiego romantyzmu. Jak pisał Faleński w cytowanym już *Widziadle szczęścia*:

> Bo ziemia to tylko jedno wielkie grobowisko, zarosłe gorzkim chwastem, wśród którego, w upracowaniu ducha, ściga człowiek to, co nie ma innego istnienia nad blask zapożyczony w zaświatowej krainie.
>
> I dziwnoż tedy, że się wymyka to, co jest tylko ułudą?…[25]

Podobne rozpoznania przynosi utwór Faleńskiego pod jakże znaczącym tytułem *Złudzenia i rzeczywistość, czyli Woda sodowa i wiśnie w Koszykach*[26], opublikowany w tym samym roku co przekład *Piaskuna*.

Hoffmanizm i pałuby dziewiętnastowieczności

Czytając Faleńskiego *Człowieka z piasku* w perspektywie komparatystycznej, której medium staje się przekład, trzeba przypomnieć, że twórczość Hoffmanna zyskała nieoczekiwaną popularność w świecie słowiańskim, który przyjął ją zdecydowanie przychylniej niż własna ojczyzna tego wszechstronnego artysty. Hoffmannowska „cudowność" sprzyjała podjęciu przez literaturę dziewiętnastowieczną refleksji o złu tkwiącym w naturze ludzkiej. W tym sensie hoffmanizm stawał się w literaturach słowiańskich swojego rodzaju terapią, bo cudowność, fantastyczność – jako swoiste symulakry – zdawały się rzeczywistością bardziej rozpoznaną i oswojoną niż rzeczywistość dana bezpośrednio, do której opisu służyły takie konwencje, jak z jednej strony tragizm, z drugiej – realizm. Hoffmannowska metoda kojarzenia codzienności z cudownością i grozą była dla wielu pisarzy tego czasu nienęcącą zasadą pisarstwa, na tyle nośną i uniwersalnie rozpoznawalną, że przeżyła wiek XIX (np. Bruno Schulz, Michaił Bułhakow)[27].

Popularność Hoffmanna w Polsce wynikała z łączenia poetyki *roman noir* z motywami oniryzmu i szaleństwa, otwierającymi literaturę na ekspresję „niesamowitości". Nadanie rozdwojeniu jaźni sensów metafizycznych, a cudowności – rangi doświadczenia wewnętrznego prowadziło do charakterystycznego naruszania

[25] Felicjan [F. Faleński], *Widziadło szczęścia*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 129, s. 112.

[26] Utwór został zamieszczony w „Józefa Ungra Kalendarzu Warszawskim Popularno-Naukowym na Rok Zwyczajny 1865, Który Ma Dni 365", Warszawa 1864.

[27] Więcej piszę o tym w haśle słownikowym – zob. M. Rudkowska, *Hoffmanizm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: *A-M*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 449–454.

granic między sferą realności a fantastyczności w świecie przedstawionym utworu. Hoffmanizm podlegał przy tym znamiennej ewolucji, wyznaczającej fazy literackiej dziewiętnastowieczności: od zgodnej z duchem romantycznym fascynacji dziwnością, przez włączenie wątków fantastycznych w sferę przedstawień realistycznych, do inspiracji protodekadenckich związanych z inspiracjami modernistycznymi. Tak rozumiany hoffmanizm stanowi nie tylko wielowariantowy model fantastyki literackiej, ale jest też przejawem wielogłosowości kulturowej Europy Wschodniej, która w XIX wieku znajdowała się w nieustannym, twórczym dialogu z Zachodem. Znaczący i wart przypomnienia jest także fakt, że Hoffmannem zainteresowano się w Polsce przede wszystkim z inspiracji rosyjskiej (wspominany tutaj *Der Sandmann* już w 1831 roku był przetłumaczony na rosyjski), co dodatkowo potwierdza interkulturowe uwikłania literatury polskiej, która w XIX wieku – okresie niewoli narodowej – szuka własnego głosu dla wypowiedzenia fundamentalnych ludzkich doświadczeń.

Proza Hoffmanna, obfitująca w metafory pamięci, obcości, cierpiącej materii, w pałubiczne postacie, motywy nadmiaru, ornamentu, a wreszcie labiryntowej miejskości, pozwala wyabstrahować pewien model fantastyczności, w którym, jak pisze Magdalena Bieńkowska w interesującym eseju interpretującym znaczenie konwencji fantastycznej:

> Artysta chce powrócić do stanu przedświadomego – poszukiwania wiodą go poprzez fabułę i narrację, które są przecież autorefleksyjne, stąd twórczość dzieje się w obszarach przerostu, w tym, co nie mieści się w rzeczywistości i odnosi się do niej na zasadzie ornamentu wokół pustego centrum (centrum definiowanego przez to, czego w nim brak), co uniemożliwia zakończenie lektury, nieustannie zapoczątkowuje wędrówkę – jest więc nierozwiązywalną strukturą jak w ramowych groteskowo-arabeskowych opowiadaniach Hoffmanna[28].

Na takiej zasadzie jest zbudowany świat *Piaskuna*. Hoffmann, przywołując znaną z niemieckich bajek postać Sandmanna, zinterpretował ją w kategoriach traumy i lęku. Przytoczmy słowa Małgorzaty Bogaczyk-Vormayr, że „*Sandmann* znaczy zatem – w tradycji przysłów, bajek i przypowiastek – tyle co «oczy klejące się do snu»"[29]. Metafora piasku rzucanego w oczy, którego ziarenka przynoszą sen-śmierć, ma też nośność symboliczną w przypadku prozy polskiej lat 60. XIX wieku. Zacytujmy fragment *Piaskuna* (a właściwie *Człowieka z piasku*) w przekładzie Felicjana Faleńskiego:

---

[28] M. Bieńkowska, *Hoffmann – Schulz – Tokarczuk – estetyczne powinowactwa*, „Kresy" 2000, nr 1, s. 247.

[29] M. Bogaczyk-Vormayr, *Szaleństwo jako metafora. Interpretacja opowiadania „Der Sandmann" E.T.A. Hoffmanna*, „Humaniora. Czasopismo Internetowe" 2015, nr 2 (10), s. 67, http://humaniora.amu.edu.pl/sites/default/files/humaniora/Humaniora%2010/Bogaczyk_Hum_2_15_S.pdf, dostęp: 06.12.2018.

> Dziwnie spragniony dowiedzieć się czegoś prawdziwego o nim i jego do nas stosunku, począłem raz wypytywać o to starą służącą naszego domu.
>
> – Człowiek z piasku? – rzekła – To ty nie wiesz jeszcze, co to za jeden? To taki niegodziwiec, który przychodzi na zawołanie, kiedy dzieci spać iść nie chcą, i rzuca im garściami piasek w oczy, aż dopóki z głowy nie wyjdą; wtedy je pakuje do worka i niesie na księżyc dla swoich dzieci. Te zaś nie wyłażą nigdy z gniazda, i mają jak sowy ogromne dzioby zakrzywione, którymi łapczywie zjadają owe oczy, powydzierane nieposłusznym dzieciom (s. 167–168).

W innym miejscu Felicjanowego przekładu pojawia się zdanie, że było to „okropne, niezmyślone widmo, wszędzie noszące ze sobą grozę, nieszczęście i zgubę doczesną i wieczną" (s. 173). Zauważmy, jak dalece ta wizja rzeczywistości jest wspólna polskiej prozie fantastycznej spod znaku niemieckiego romantyzmu.

Powtórzmy za cytowaną wyżej badaczką, że Hoffmanna fascynował temat choroby psychicznej, melancholii, hipochondrii, traumy oraz manii, że był gorliwym czytelnikiem prac takich prekursorów psychiatrii, jak Johann Christian Reil czy Philippe Pinel, że wielokrotnie wizytował szpital psychiatryczny w Bambergu, a ponadto:

> Hoffmann był pisarzem, który swoje fantazjowanie o chorobie sprowadzał w literaturze do krytyki – choroba stawała się u niego metaforą: życia, twórczości, sztuki, epoki, postawy romantycznej. Jednocześnie […] fantazjowanie o szaleństwie, rodzaj uwiedzenia chorobą psychiczną, kreowanie melancholijnych postaci i motyw dzieciństwa są tematami Hoffmanna nie jako pisarza *fiction* (lektury szybko produkowanej i dobrze opłacanej, co w przypadku bardzo trudnej życiowej sytuacji Hoffmanna miało niebagatelne znaczenie), lecz właśnie jako pisarza wbrew pewnym własnym przekonaniom czy nawet wiedzy, uporczywie powracającego do tego tematu, czy też – nieumiejącego się od niego uwolnić[30].

W fantastycznych przemianach u Hoffmanna uczestniczą ludzie, maszyny, automaty, zwierzęta. Ich terenem jest przede wszystkim miasto – przestrzeń, która stała się przedmiotem namiętnych eksploracji literackich po(po)łudnia XIX wieku. Jak zauważa Małgorzata Łukasiewicz:

> Za życia Hoffmanna liczba ludności Berlina podwoiła się, podobny wzrost odnotowano też w innych niemieckich miastach. Miało to, jak wiadomo, wiele przyczyn, skutków i okoliczności towarzyszących. Tak czy owak razem z ludźmi do miast przeniosła się fantazja. Tu już nie mogła hulać po lasach i wrzosowiskach. Zgęstniała, skondensowała się, powłaziła w tabakierki, pozytywki i dziadki do orzechów[31].

Warto te spostrzeżenia zderzyć z opinią Ewy Paczoskiej na temat specyfiki polskiej dziewiętnastowieczności jako formacji kulturowej: „Refleksja nad nowoczesnością dziewiętnastowiecznych – stwierdza badaczka – musi odbywać się w przestrzeni pewnego paradoksu. Kategoria *modernité*, pojawiająca się wszak

[30] M. Bogaczyk-Vormayr, dz. cyt., s. 71.

[31] M. Łukasiewicz, *Ciasteczka Hoffmanna*, „Znak" 2009, nr 654, http://www.miesiecznik.znak.com.pl/6542009malgorzata-lukasiewiczciasteczka-hoffmanna/, dostęp: 05.12.2018.

w samym środku tamtego stulecia, dziś przychodzi do nas w otoczce «dawności» i oczywistej anachroniczności"[32].

Fantastyczne opowieści Hoffmanna, przerażające i zabawne, realistyczne w szczegółach i z ducha romantyczne, inspirowały polskich pisarzy, który szukali w nich możliwości ogarnięcia codzienności balansującej na granicy jawy i urojenia. A jednocześnie ta sama Hoffmannowska „cudowność" sprzyjała rozpoznaniom na temat demoniczności ludzkiego świata. Hoffmann wprowadzał motywy grozy i lęku, zjawiska niesamowite, dziwaczne, niewytłumaczalne do mieszczańskiej codzienności. W krzywym zwierciadle nocnych widziadeł przeglądał się ustabilizowany świat porządnych obywateli. Miejskość, nowoczesność, okulocentryzm, technicyzacja – to wszystko wrażliwe punkty hoffmanizmu, zamykającego w fantastycznej opowieści najbardziej traumatyczne doświadczenia egzystencjalne. Przekład Faleńskiego pozwala skatalogować wymienione motywy w wersji znaturalizowanej, mediując pomiędzy wrażliwością romantyczną a modernistyczną. Jak pisał Felicjan w szkicu o Poem:

> – Kto wie? – powiadasz sobie, powoli wciągając się w te dziwa, i mimowolnie zaczynasz powątpiewać o rzeczywistości, którą zostawiłeś za progiem. Wrażenie podobne zarazem do hipnotyzmu i do upicia się haszyszem, zdaje się zmysły ciała twego przenosić ci do duszy[33].

Magdalena Rudkowska, *The Labyrinths of Strangeness. The Contexts of* Der Sandmann *by E.T.A. Hoffmann in Felicjan Faleński's Translation*

Translated into Polish by Felicjan Faleński in 1865, the story of E.T.A. Hoffmann *Der Sandmann* (1816), like the lens, focuses on the situation of Polish fantasy literature under the sign of German Romanticism in the 1860s. Fantastic prose, which flourished in the inter-uprising years, after the January Uprising begins to emerge from the literary canon, and its motives seem to be taken over by poetry which is a marginal discourse in this period, although not without meanings and artistic values. The Hoffmann's story, translated by the eminent poet, becomes a kind of a catalogue of motifs, which artistic creativity from the 1860s received as the legacy of Romanticism and kept in its discourses such threads could only have emerged in the era of Young Poland.

Keywords: Felicjan Faleński, E.T.A. Hoffmann, fantasy literature, translation

Słowa kluczowe: Felicjan Faleński, E.T.A. Hoffmann, literatura fantastyczna, przekład

[32] E. Paczoska, *Latarnia czarnoksięska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43), s. 45.

[33] F. Faleński, *Edgar Allan Poe i jego nowele*, s. 21.

Tomasz Sobieraj
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
ORCID 0000-0002-4563-5574

Między prywatnym a publicznym. Modele powieści w polskiej krytyce literackiej lat 60. XIX wieku

Lata 60. XIX wieku to dekada ożywienia politycznego w zaborze rosyjskim i austriackim, które swoje tragiczne spełnienie znalazło w powstaniu styczniowym. W życiu literackim tego okresu intelektualną awangardę tworzyli galicyjscy przedburzowcy, lansujący wzorzec literatury zaangażowanej, w tym powieści tendencyjnej. Istotnym komponentem ich programu literackiego, a także innych propozycji teoretycznych formułowanych przez pisarzy-demokratów, stała się, by tak rzec, polityczność literatury, jej swoista służebność, związek z przemianami ideowymi i społeczno-politycznymi, jakim podlegało polskie społeczeństwo w latach 60. Rzecz jasna, ów polityczny wymiar ówczesnej literatury ujawniał się niekiedy *explicite*, niekiedy zaś w sposób bardziej zawoalowany, zawsze jednak – w mniejszym bądź większym nasileniu – znajdował manifestację językowo-stylistyczną oraz kompozycyjno-fabularną, która była zdeterminowana zarówno historyczną aktualnością, jak i tradycją literacką (przede wszystkim romantyczną). Podkreślić trzeba, że specyfikę siódmej dekady wieku XIX odkryto już przed ponad ćwierćwieczem; bodaj pierwszym ważnym pokłosiem badawczym poświęconym tej problematyce była pokonferencyjna monografia zbiorowa *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*. We wstępie do niej Janusz Maciejewski, najwybitniejszy znawca polskiej kultury literackiej lat tego okresu, napisał:

> Istniały więc różne jakości, choć zarazem ówczesna literatura wydaje się w miarę spoista. Co więcej, istniały w niej zjawiska niepowtarzalne. Wiązało się to po części z tym, iż Polska przeżywała wówczas potężny wstrząs polityczny, co musiało wpływać na literaturę, która była mocno zanurzona w aktualiach, przeniknięta problematyką pracy, nie kolidującej jednak z czynem zbrojnym, bo rozumianej antyorganicznikowsko. Różniła się ona od późniejszej, programowo apolitycznej literatury pozytywistów, ale i od przesiąkniętej mesjanizmem twórczości romantyków[1].

[1] J. Maciejewski, *Wstęp*, w: *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 6–7.

Ważną, nie do końca jeszcze rozpoznaną kartę literatury polskiej tamtej doby stanowiła krytyka literacka, wewnętrznie zróżnicowana, rozwijająca się w dwóch zasadniczych, opozycyjnych wobec siebie nurtach: (proto)realistycznym oraz idealistycznym. Problemem węzłowym twórczości krytycznoliterackiej lat 60. była nadal – zainicjowana już wcześniej – sprawa powieści, jej funkcji społeczno-ideowej i poetyki. Polskie dziewiętnastowieczne dyskusje krytycznoliterackie o powieści doczekały się dwóch fundamentalnych monografii. W 1968 roku ukazała się cenna rozprawa Stanisława Burkota *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*[2], z kolei pod koniec ubiegłego stulecia wyszły *Polskie teorie powieści. Od początków do schyłku XX wieku* Henryka Markiewicza[3]. Obaj autorzy skrupulatnie zrekonstruowali przebieg polemik na temat gatunku powieściowego, wykazując główne tendencje rozwojowe polskiej refleksji poetologicznej i poetyki sformułowanej powieści, a także inspiracje obce, odgrywające istotną rolę w krystalizacji rodzimych propozycji teoretycznych na tym polu gatunkowym. Siódma dekada XIX wieku nie znalazła w żadnej z tych książek bogatszej reprezentacji krytycznoliterackiej; obaj uczeni odnotowali stosunkowo niedużo wypowiedzi teoretycznych o powieści (oczywiście najwyższą rangę słusznie przyznali młodzieńczemu studium Elizy Orzeszkowej *Kilka uwag nad powieścią* z 1866 roku). Wszakże na podstawie przynajmniej kilku istotnych głosów da się zrekonstruować ówczesne modele gatunku; miały one charakter nieostry, przenikały się niekiedy wzajemnie, różniły zaś odmienną dominantą. Kwestie poetyki nie znajdowały w nich wyrazistej eksplikacji, na plan pierwszy zaś wysunęły się w tych modelach funkcje ideowo-poznawcze powieści oraz problem jej referencjalności.

Sprawą bezdyskusyjną był społeczny awans powieści w wieku XIX, stanowiący jedno z najbardziej charakterystycznych znamion kultury nowoczesnej. W Polsce gatunek ten, jak wiadomo, emancypował się wolniej i z większym trudem aniżeli w Europie Zachodniej. Niemniej i polscy powieściopisarze, i krytycy zgodnie konstatowali ten fakt; np. Walery Łoziński u schyłku 1860 roku stwierdzał:

> Ze wszystkich gałęzi literatury powieściarstwo rozbujało najmocniej, stanowisko powieściopisarza wydawałoby się jeszcze najpomyślniejszym. Żaden dziennik nie obejdzie się bez jego pomocy, żadna wypożyczalnia nie utrzyma się bez płodów jego pióra. Poeta musi w mozolne rymy wlewać swe wieszcze ognie, pisarz dramatyczny musi długo kołatać do scen i z najróżnorodniejszymi walczyć trudnościami, historyk, filozof, naturalista, bibliograf z trudem […] ślęczą nad swymi przedmiotami, z trudem i mozołem dobijają się uznania. Jeden powieściopisarz przy iskrze prawdziwego talentu stąpa gładko jak po oliwie i droga jego usłana zda się samymi różami[4].

[2] S. Burkot, *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław–Kraków 1968.
[3] H. Markiewicz, *Polskie teorie powieści. Od początków do schyłku XX wieku*, Warszawa 1998.
[4] Ł.W. [W. Łoziński?], *Kłopoty powieściopisarza*, „Kółko Rodzinne" 1860, nr 41, s. 568.

Łoziński zauważał wprawdzie liczne niedogodności, z jakimi musi się zmagać powieściopisarz (wynikały one głównie z moralno-obyczajowych oczekiwań odbiorców, nastawionych na lekturę prostodusznie mimetyczną), jednak większą wartość poznawczą miały w jego studium uwagi odnoszące się do modelu powieści współczesnej. Sformułował ogólną zasadę, która, jak się zdaje, stanowiła podówczas, czyli w latach 60., bodaj najistotniejszy komponent polskiej teorii powieści. Chodziło tu o splot realizmu przedstawienia z tendencją ideową; splot odpowiednio, rzecz jasna, skonstruowany. Pisał Łoziński:

> Zadaniem każdej powieści jest skreślić obraz życia ile możności wierny prawdzie a zidealizowany artystycznymi względami i wymaganiami. Przede wszystkim chodzi o tło takiego obrazu, a dopiero na nim można przeprowadzać pewne zasady, dążności moralne i patriotyczne. Komu w powieści więcej chodzi o przeprowadzenie zasady niż o skreślenie obrazu życia, ten chyba nie czuje w sobie siły i nauki do napisania dobrego traktatu społecznego lub politycznego i woli nagryzmolić liche powieścisko[5].

To był ważny głos; jeden zresztą z wielu wybrzmiewających w tonie akceptacji dla realizmu. Akceptację tę stopniowano w zależności od poglądów społeczno-politycznych oraz przekonań ideowych. W latach 50. realizm przedstawienia trwale powiązał z politycznością radykalny demokrata Henryk Kamieński w powieści politycznej *Pan Józef Bojalski, dziedzic dóbr Osin z przyległościami* (1854)[6]. Łoziński jako demokrata opowiadał się za powieścią łączącą prawdę z życia z „dążnościami"; podobnie zapatrywał się na te sprawy Lucjan Tatomir. Swoje interesujące uwagi na temat poetyki powieści pomieścił w piątej części – *Epos i powieść* – obszernego studium *Z dziejów literatury XIX wieku*, ogłoszonego na łamach lwowskiej „Czytelni dla Młodzieży" w 1860 roku, będącego – jak zauważył Janusz Maciejewski – „wyrazem upodobań artystycznych i poglądów na sztukę przedstawicieli pokolenia 1860, ich oceny dotychczasowej literatury i wymagań stawianych literaturze przyszłości"[7]. Poglądy Tatomira były przy tym „zgodne z przekonaniami dużej części krytyków literackich i estetyków romantyzmu: powieść traktuje Tatomir jako współczesną epopeję"[8]. Zdaniem lwowskiego publicysty powieść stała

[5] Tamże, nr 43, s. 602.

[6] W przedmowie do powieści *Pan Józef Bojalski* Kamieński otwarcie odrzucał tematykę ograniczoną do spraw prywatno-rodzinnych, domagając się powiązania biografii bohaterów ze społeczno-politycznym kontekstem życia zbiorowego. Pisarz mniemał, że polską powieść zabija brak „cech i tła narodowości": „g i n i e w s z e l k a p o w i e ś ć, ginie z braku rzeczywistości i prawdy, bo jej nie można bezkarnie osnować na powietrzu i zawiesić w przestrzeni, ale trzeba ją osadzić w pewnym czasie i w pewnym miejscu, których barwą ma się zapełnić, aby nabrać cery życia", H. Kamieński, *Pan Józef Bojalski, dziedzic dóbr Osin z przyległościami*, z nieznanego pierwodruku wydał, wstępem i przypisami opatrzył B. Zakrzewski, Warszawa 1955, s. 49.

[7] J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971, s. 192.

[8] Tamże.

się obecnie – to jest w połowie XIX stulecia – oznaką ducha czasów, w których niegdysiejsze, epickie poczucie istnienia jako bohaterskiej wspólnoty narodowej zostało zastąpione przez fragmentaryczne, powieściowe wizje życia jednostkowego i rodzinnego. Płaszczyzna doświadczeń zbiorowych uległa w powieści nieuniknionemu zawężeniu; prywatne, indywidualne przeważało w niej nad publicznym. Między powieścią a eposem istniały zarówno podobieństwa, jak i różnice. Jak bowiem przekonywał Tatomir:

> Każda powieść jest niby rapsodem z wielkiej epopei nowożytnych czasów – złóż je wszystkie razem, a stworzą ci one artystyczny obraz żywota teraźniejszości, jak epopeja odległej przeszłości.
>
> I na czymże się zasadza różnica i podobieństwo epopei i powieści? Podobieństwo polega na jedności zadania: i epos, i powieść mają być i są obrazem życia. Różnica zaś pochodzi z różności wzoru, tj. życia, z którego ten obraz zdjęty.
>
> Staraliśmy się […] wykazać tę różnicę żywota epicznego od naszego dzisiejszego; stosowne do tej różnicy i powieść przybrała znamiona. Zstąpiła ona z szerokiego pola dziejów, zostawując je historii, a przeszła na niwę codziennych wypadków życia domowego w kółku rodzinnym, w towarzystwie różnych klas i stanów, i stąd zbiera swe wzory. Czerpie ona albo z materiału przygotowanego w dziejach i jest p o w i e ś c i ą h i s t o r y c z n ą, albo snuje treść swoją z współczesnych społecznych stosunków i jest p o w i e ś c i ą o b y c z a j o w ą. Zawsze jednak, czy w historycznej, czy w obyczajowej powieści wypadki dziejów tworzą tylko tło obrazu, w pełnym zaś planie odwzorowuje się życie społeczne, domowe, stosunki prywatne ze wszystkimi szczegółami i drobnostkami, z całą dokładnością najdrobniejszych rysów, obyczajów i zwyczajów, zasad i uczuć[9].

Doświadczenie jednostkowe miałoby więc stanowić przedmiot poznawczych zainteresowań i artystycznej kreacji powieściopisarza. Tatomir – rzecz znamienna – nie preferował jednak konformistycznego modelu egzystencji, który, jak wiadomo, dominował w realizmie moralistycznym powieści biedermeierowskiej. Sądził, że w warunkach literatury narodu pozbawionego niepodległości powieść stała się medium umożliwiającym odtwarzanie życia w całej jego złożoności, tyle że owo życie nie miało oczywiście oficjalnego wymiaru politycznego. Pisał Tatomir:

> Swoboda, wolność i poezja, wygnane z życia politycznego, schroniły się pod strzechę ubogą. Tu jeszcze zawsze występuje indywidualny charakter człowieka w całej pełni, tu zawsze jeszcze grają rolę serce i uczucie i występują nieraz do krwawej walki z rozumem lub przesądem; tu nieszczęścia i rozpacz targają często pasma myśli i zamieniają je w bezładną gmatwaninę szaleństwa, a przeciwnie szczęście i miłość przeistaczają lichą lepiankę w rajski przybytek, podczas gdy robak sumienia, duma, zemsta i plugawe chucie z świetnych pałaców robią często bardzo otchłanie piekielne. Tu milknie wszelka filozofia i sceptyczne szyderstwo nad łożem konającego, a święta wiara niesie w chwili konania balsam nadziei i pocieszenia. Tu występują na jaw drobne przywary kast społeczeńskich, tu się otwierają myśli i serca i spadają maski z oblicza. Tu też jest pole, na którym się rozwija tegoczesna poezja[10].

---

[9] L. Tatomir, *Z dziejów literatury XIX wieku*, „Czytelnia dla Młodzieży" 1860, nr 11, s. 86.
[10] Tamże, s. 86–87.

Lwowski publicysta funkcjonował w atmosferze ideowej środowiska liberalno-demokratycznego i niepodległościowego, określanego mianem „przedburzowców"; Maciejewski włączył go do grupy młodzieży złożonej m.in. z Karola Cieszewskiego, Bernarda Kalickiego, Juliusza Starkla, Walerego Łozińskiego, Mieczysława Romanowskiego, Alfreda Szczepańskiego, Michała Bałuckiego, Józefa Szujskiego i Jana Kantego Turskiego[11]. Nic tedy dziwnego, że lansowany przezeń model powieści musiał być bliski estetyczno-literackim i społeczno-politycznym ideałom przedburzowców. Model ów scalał w sobie realizm i tendencyjność, nosił znamię zaangażowania, nakierowany był na zmianę *status quo*, odrzucał bierne przystosowanie się literatury, więc i powieści, do rzeczywistości.

Bardziej szczegółowe cechy proponowanego przez siebie modelu powieści wyłożył Tatomir przy okazji omówienia utworów Józefa Korzeniowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego (nawiasem mówiąc, przeglądem swym objął dzieła wielu polskich powieściopisarzy, począwszy od *Malwiny* Marii Wirtemberskiej). Obaj ci pisarze cieszyli się największą popularnością wśród czytelników. Jednak poetykę powieści Korzeniowskiego kształtował, by tak rzec, realizm moralistyczny, którego zasady harmonijnie współistniały z oczekiwaniami części odbiorców. Jak pisał Tatomir:

> Korzeniowski okryje wszystko gazą jakąś, że ani cienie, ani światło nie uderzą za mocno i tylko tyle z nich przeziera, ile potrzeba, żeby ułożyć miłą oku grę kolorów, nierażącą nigdzie silnym kontrastem. Zawsze szata ideału przykryje niemiłą prawdę, bo wie on, że „prawda w oczy kole". Toteż koniec końców w świecie, który tworzy Korzeniowski, pomijając małe niedogodnostki, zawsze bardzo jest dobrze, przyjemnie i „nieźli są ludzie"[12].

Unikanie „chmurnej jazdy", moralna kompromisowość i poprzestawanie na małym – to były istotne właściwości realizmu powieści Korzeniowskiego, który, jak wiadomo, starał się komponować swoje fabuły z doświadczeń jednostkowych, prywatnych, ewentualnie rodzinnych, unikał zaś wplatania w nie zdarzeń z wielkiej historii politycznej[13]. Tatomir nie mógł się zgodzić na koncyliacyjny charakter tendencji Korzeniowskiego; odrzucał taką jej formę, albowiem w „każdym innym narodzie byłaby ona dobrą, tylko nie w naszym". Bo naszemu narodowi najbardziej odpowiadałaby powieść (literatura) zaangażowana, oddziałująca na życie społeczne i polityczne.

> Nie należy – zauważał Tatomir – jednać nas z teraźniejszością i przytłumiać w nas to niezadowolenie, które stan obecny słusznie w nas rozbudza, wyobrażając nam świat otaczający i stosunki nasze tegoczesne w tęczowych barwach. Korzeniowski umie użyć wszelkich

[11] J. Maciejewski, *Przedburzowcy*, s. 189.

[12] L. Tatomir, dz. cyt., nr 14, s. 111–112.

[13] Kompleksową charakterystykę poetyki i ideologii powieści Korzeniowskiego przedstawił Józef Bachórz w fundamentalnej monografii *Realizm bez „chmurnej jazdy". Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.

> tajemnic sztuki, umie zastosować wszelkie zasady estetyki, aby stworzyć powiastkę lub powieść, która mile się czyta, która czasem mimowolny uśmiech wywoła, a czasem łzę wyciśnie; ale Korzeniowski nie umie uderzyć w te struny, których dźwięki poruszą nie tylko miękkie serca kobiet, ale które nawet i z najtwardszych wydobędą iskrę zapału. Korzeniowski może bawić ludzi, ale nie podnosić ich, nie wieść ich naprzód do postępu i otrzęsienia się z wad, brudów, występków i nałogów[14].

Jak więc widać, pragmatyczno-perswazyjny wymiar powieści Korzeniowskiego nie spełniał wymogów stawianych przez Tatomira literaturze zaangażowanej. Inaczej było z Kraszewskim. Jego realizm zasadzał się na „myśli i prawdzie"; w powieściach swoich odtwarzał świat „takim, jakim jest". Umiejętność pochwycenia rysów rzeczywistości znamionowała jego technikę powieściopisarską: „w kilku wyrazach skreśla charakter swych figur, zawsze świeżych, zawsze nowych i różnych, niepowtarzających się nigdy, jak w naturze nie znajdziesz dwóch listków jednakowych, a tym mniej dwóch ludzi"[15]. Jednak z punktu widzenia interesu narodowego i społecznego najważniejszy był cel powieści Kraszewskiego. Pisarz ten nie poprzestawał na wiernym odtwarzaniu rzeczywistości; zamiarem jego było wpływać na los zbiorowości. Pisał Tatomir:

> […] w powieściach Kraszewskiego widać coś […], co może dla nas jest najważniejsze – tj. dążność do reakcji, do poprawy, do podniesienia. W Polsce potrzeba jeszcze czegoś więcej niż samej sztuki – bo u nas nie chodzi o uprzyjemnienie żywota, ale o żywot sam: każde więc dzieło musi budzić, musi podnosić słabnące tętna żywota narodowego, inaczej nie może mieć pełnej wartości i będzie tylko cackiem, które po chwilowej zabawce stoi zapomniane gdzieś w kącie. Nim bowiem Perykles ozdobił Ateny dziełami nieśmiertelnej sztuki, pierwej tam maratońskie i salamińskie powiewały trofea[16].

Z punktu widzenia interesów narodu powieści Kraszewskiego znaczą o wiele więcej aniżeli twórczość Korzeniowskiego. Realizm tych pierwszych nie pozwala Polakom na stagnację; przeciwnie – pobudza emocje czytelnika, oddziałuje na jego przekonania, wyrywa z bierności i zgnuśnienia. Byłby tedy Kraszewski swoistym spadkobiercą polskiego romantyzmu; negując istniejącą rzeczywistość, opowiadał się za zmianą. Jeśli nawet bohaterowie jego powieści ponosili klęski w starciach ze światem, to jednak przesłanie ideowe ich losów nie mogło pogrążać w apatii. „W Kraszewskim – zauważał Tatomir – jest ciągła walka, która przecież kiedyś choć po wielu trupach doprowadzi do zwycięstwa – w Korzeniowskim panuje cichy spokój, który przez miłe senne marzenia wiedzie do pleśniejącej stagnacji"[17].

W latach 60. pewną rolę w dyskusjach nad powieścią odegrały prace Jana Zachariasiewicza, bardzo aktywnego prozaika, działacza społeczno-politycznego,

---

[14] L. Tatomir, dz. cyt., nr 14, s. 112.
[15] Tamże, s. 112.
[16] Tamże.
[17] Tamże.

konspiratora i więźnia, który łączył w swojej biografii literackiej doświadczenie osobiste z publicznym, a twórczością żywo reagował na impulsy płynące ze świata polityki, przy czym po klęsce powstania styczniowego znacząco przekształcił wzorzec uprawianej przez siebie prozy, unikając „chmurnej jazdy" i zmierzając ku biedermeierowi. W opinii niektórych historyków literatury taki proces uwidocznił się już w przedpowstaniowym okresie twórczości Zachariasiewicza, co było jednym ze znaczących objawów „zmierzchu romantyzmu"[18] w polskiej literaturze tamtej doby.

W 1862 roku ogłosił on na łamach „Tygodnika Poznańskiego" obszerne studium *Kobieta w powieści i kobieta w życiu*, stanowiące w istocie ambitną próbę poetyki sformułowanej powieści współczesnej o profilu tendencyjnym, próbę naznaczoną wszakże ideowym i estetycznym eklektyzmem[19]. Charakterystyczne, że pisarz uznawał prawo obywatelstwa tego gatunku w literaturze, dystansując się do opinii konserwatystów odmawiających powieści walorów artystycznych i poznawczych i oskarżających ją o demoralizację publiczności czytającej. Rzecz jednak znamienna: Zachariasiewicz był przekonany o silnym, bezpośrednim wpływie literatury na życie społeczne, na uczucia i przekonania moralne odbiorców; odwołując się do znanej metaforyki Kraszewskiego, stwierdzał:

> Powieść, jeśli chybia swego przeznaczenia, wyrządza szkodę społeczeństwu. Jako chleb powszedni, którym żywią się najliczniejsze zastępy narodu, może ona stać się najstraszliwszą, jeśli zamiast pokarmu podaje truciznę. W przeciwnym razie niesie ona pożytek niezmierny, jeżeli ducha narodowego budzi i wzmacnia. Przystępna formą swoją jak największej liczbie czytających, tym baczniejsze powinna na się zwracać oko, bo według obranego kierunku może się stać najpożyteczniejszą dźwignią w narodzie albo zabójczym dla niego żelazem[20].

Ów społecznie performatywny charakter literatury i powieści podkreślali w latach 60. krytycy demokratyczni. Nastawienie na odbiorcę, traktowanie go niemal jako komponentu poetyki powieści, stanowiło skądinąd paradygmatyczną cechę dziewiętnastowiecznej refleksji teoretycznej nad tym gatunkiem. W polskiej krytyce literackiej już od lat 40. toczył się spór między zwolennikami „dążności" a konserwatywnymi idealistami, którzy jeśli nawet nie opowiadali się za estetycznym autotelizmem, to z pewnością odrzucali tendencję ideową zakreśloną ramami współczesności, zwłaszcza jeśli naruszała ona porządek socjalny i dogmaty religijne. Zachariasiewiczowi było znacznie bliżej do stanowiska pierwszego, niemniej

[18] Zob. M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki" 1963, nr 3, s. 319.

[19] Opublikowane w latach 60. prace Zachariasiewicza z dziedziny teorii powieści omówił Wiktor Hahn w studium *Jan Zachariasiewicz o powieści*, „Pamiętnik Literacki" 1929, nr 4, s. 582–598.

[20] J. Zachariasiewicz, *Kobieta w literaturze i kobieta w życiu: kartki luźne z teki*, „Tygodnik Poznański" 1862, nr 27, s. 210.

usiłował zarysować pewien kompromis między skrajnościami obu[21]. Największe znaczenie miały dlań interesy narodu, którym służyć powinni wszyscy działający na niwie literatury ojczystej. Właśnie prawa narodu stanowią najwyższe kryterium prawdy, o którą powinni zabiegać wszyscy pisarze.

> Nic nie mam przeciw temu – pisał dalej Zachariasiewicz – że prawda jest po wieczne czasy jedna i ta sama, że co dzisiaj piękne i dobre, musi być nim i za lat sto, i że dla czasowej tendencji nie trzeba ani prawdy, ani piękna fałszować. Zdaje mi się jednak, że prawda i tendencja czasowa nie stoją w tak strasznym do siebie stosunku […]. Są wprawdzie pomniejsze wyobrażenia, które się z czasem zmieniają, ale prawda jako zasada kardynalna wszego pozostaje zawsze jedna i ta sama, a tendencja czasu również jest jedną i tą samą, zgodną z prawdą, bo każdego czasu przeznaczeniem jest walczyć za prawdę[22].

Trwałe powiązanie literatury i sztuki z życiem narodu nabierało szczególnego znaczenia w Polsce; stanowiło ono fundament kultury duchowej polskiej dziewiętnastowieczności. Sprawa to doskonale już rozpoznana w badaniach historycznoliterackich. Nie bez patosu pisał Zachariasiewicz, że w sytuacji narodu polskiego literatura po prostu musi pełnić funkcję służebną. Jego program twórczości „dążnościowej", zaangażowanej, tendencyjnej nabierał wyrazistych cech etnokulturowych: podtrzymywanie narodowości oraz moralny obowiązek walki o prawdę (tak eufemistycznie określał pisarz imperatyw restytucji niepodległości) profilowały kształt literatury rodzimej. Tym sposobem odzwierciedlała się w twórczości krytycznej Zachariasiewicza ideowa tendencja, której powstanie w latach 60. odnotował Maciejewski, a której istotą było „myślenie o Polsce i polskości nie w kategoriach stanowych, ale ogólnonarodowych"[23].

Pisarz niewątpliwie nawiązywał do romantyzmu, gdy domagał się od artysty poczucia narodowości:

> Żaden duch-twórca nie może czy raczej nie powinien wzbić się w chmurę tak wysoko, żeby swój naród z oczu stracił. Przedmiotu do utworu nie będzie szukał poza narodem, jeżeli nie zerwał świętego ogniwa wiążącego go z narodem. A bardzo naturalną wydaje mi się rzeczą, jeżeli płody umysłowych pracownik[ów] noszą na sobie cechę czasu. Czyż oddychając pewną atmosferą, możemy z naszych piersi wyzionąć co innego nad to, cośmy w siebie długim oddechem wciągnęli. Czyż tworząc wśród jęku i płaczu, możemyż nie wmieszać choć jednej nuty do prac naszych, która by ten jęk i płacz przypominała?[24]

---

[21] Propozycja teoretyczna Zachariasiewicza nie zadowoliła Kazimierza Wóycickiego, który, interpretując ją jako swoistą antecedencję późniejszych programów pozytywistycznych, stwierdził, że „wypadła [ona] dość blado", K. Wóycicki, *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, cz. 1: *Walka z epigonizmem: poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Kraków 1928, s. 105.

[22] J. Zachariasiewicz, dz. cyt., nr 27, s. 210.

[23] J. Maciejewski, *Powstanie styczniowe a przełom kulturowy połowy wieku*, w: *Literatura południa wieku*, s. 46.

[24] J. Zachariasiewicz, dz. cyt., nr 27, s. 210–211.

Tak więc powieściopisarz, wsłuchawszy się w tętno życia narodowego w danym momencie historycznym, tworzy dzieło osnute ideowo i tematycznie wokół najżywotniejszych interesów publicznych. Interesy te, jak łatwo wywnioskować z wywodów autora, muszą dominować nad biografiami prywatnymi postaci, które z kolei stanowić powinny nieodłączną część większego procesu. Aktualność problemowo-poznawcza tworzyła tu najważniejszy komponent struktury gatunku.

> Powieść […] – przekonywał Zachariasiewicz – powinna mieć znamię czasu, jego światło i koloryt – powinna wspólnie z narodem pracować nad myślą, która go właśnie w tej chwili zaprząta, wskazywać różne drogi rozwiązania tej myśli i projekta swoje do najwyższej sankcji narodowi przekładać. W najdrobniejszych kierunkach powinna śledzić żywioł narodowy, ostrzegać, gdy widzi zbliżające się gdzie bądź niebezpieczeństwo i bić na alarm, gdy nieprzyjaciel zbliżył się do Arki narodowej…[25]

Zarysowawszy wzorzec pisarza narodowego i obciążywszy powieść serwitutem służebności publicznej, skupił się Zachariasiewicz na zagadnieniu teorii gatunku, którego nadzwyczajną ekspansywność dostrzegał, akcentując ciągle wzrastającą liczbę jego czytelników. Teoretyczna propozycja pisarza dotyczyła głównie poznawczej funkcji powieści, co zresztą było charakterystyczne dla ówczesnej polskiej refleksji krytycznoliterackiej i poetologicznej. Relacja między literaturą a szeroko pojętym życiem współczesnym stanowiła wszak nadrzędną matrycę myślową dla rozważań i Zachariasiewicza, i innych pisarzy oraz krytyków. Zachariasiewicz nie godził się na wyłącznie referencjalny, więc powierzchownie mimetyczny charakter fabuł powieściowych; sądził, że powieściopisarz, który by do takich zadań poznawczych sprowadzał funkcję powieści, upodobniłby się do „rzemieślniczego fotografa". Tymczasem Zachariasiewiczowi chodziło o coś więcej: mianowicie o skuteczne, umoralniające oddziaływanie na publiczność czytającą, o wskazywanie narodowi najlepszych dróg rozwoju.

> Jeżeli wzrok piszącego – stwierdzał pisarz – nie sięga dalej ponad masę narodu, jeżeli on, odfotografowawszy jego wady i cnoty, nie może mu wskazać drogi dalszej, którą mgła pokrywa, wtedy nie będzie on przewodnikiem i nic narodowi nie da swego, bo sam nic nie ma[26].

Powieść współczesna powinna być tendencyjna, to znaczy skupiona na prawdach żywotnych dla narodu w danym momencie jego rozwoju historycznego. Aktualne aspiracje polityczne ogółu i jego potrzeby moralne stanowiłyby podłoże ideowe takiej powieści. Jak bowiem przekonywał Zachariasiewicz:

> Tendencyjność […] sztuki, według mego zdania, na tym się tylko ogranicza, że z obfitego źródła prawd moralnych powinien pisarz takie prawdy wybrać do swoich utworów, jakich właśnie narodowi potrzeba i które niejako w obecnej chwili w organizmie jego przeważną odgrywają rolę[27].

[25] Tamże, s. 211.
[26] Tamże.
[27] Tamże.

Nośnikiem ideowej tendencji powieści miałby być bohater, którego ewolucję ku finałowemu stadium kompletności autor by przedstawił. Czasowe prawdy moralne stanowią dla takiego bohatera wyzwanie; musi mu on sprostać, rozwijając się wewnętrznie, walcząc ze swoimi słabościami i ze złem świata. Zachariasiewicz zaprojektował interesujący model bohatera powieściowego, ufundowany, by tak rzec, na matrycy teleologicznej. Pisał o nim, że „postępuje [on] linią krzywą według tego, co go przyciąga i odpycha, a nabierając w postępie coraz więcej hartu, staje u mety, gdzie już prosta przed nim droga"[28]. Zdaniem pisarza istniała zasadnicza różnica pomiędzy bohaterem powieściowym a dramatycznym; ten drugi jest strukturą gotową, „występuje na serio z samowiedzą idei i tylko w akcji odsłania się"[29].

Interesująco przedstawia się w studium typologia powieści, dokonana przez Zachariasiewicza na podstawie zróżnicowania poetyki oraz sposobów ujęcia „prawdy moralnej", a więc sensu globalnego fabuły. Typ pierwszy dałoby się scharakteryzować jako realistyczny; pisarz nazwał go „kronikarskim". Autorzy takiej powieści „patrzą w serce i duszę człowieka i malują nam wiernie, to co widzą"[30]. Nie forsują oni odgórnie żadnej tendencji ideowej, nie komponują też finałów w sposób konsolacyjny. W powieściach swoich kreują obrazy tego, co widzieli, są więc realistami, jakkolwiek Zachariasiewicz nazwą taką ich nie określił.

Tego typu powieści pisarz nie zaakceptował; podobnie zresztą jak i drugiego, który odznaczał się wyrazistą konkluzją moralną, to znaczy ujęciem losów bohatera w taki sposób, by czytelnik odnajdywał wyraziste przesłanie całości. W tym przypadku tendencyjność jawnie manifestowała się na wszystkich poziomach utworu, kulminację zaś znajdowała w finale. Swoją ogólną ocenę tych dwóch typów Zachariasiewicz sformułował następująco:

> W jednym i drugim przypadku są pewne linie, których autor przekraczać nie powinien. Przekroczywszy je, chybi wrażenia, jakie sobie założył, a utwór jego staje się wtedy dla społeczeństwa szkodliwym. Jak bowiem szkodliwym jest odebranie ludziom wiary w triumf cnoty a w upadek i zwalczenie złego, tak znowu walanie białej jej szaty w brudach i kałużach życia na to, aby w końcu okazać, że ta białość zwyciężyła, jest po prostu zachętą do podobnych w życiu eksperymentów i receptą nader wątpliwą, że te brudy w końcu wypłukać się dadzą[31].

Powieściopisarz powinien więc – zdaniem Zachariasiewicza – stosunkowo ostrożnie diagnozować choroby społeczne, by nie zatruć uczuć odbiorcy kreowaniem obrazów rzeczywistości w sposób nazbyt werystyczny. Tonacja moralistyczna i estetyzująca stanowiła, jak widać, trwały komponent polskiej teorii powieści aż do czasu wystąpienia naturalistów.

---

[28] Tamże, s. 212.
[29] Tamże.
[30] Tamże.
[31] Tamże.

Zaprojektowany przez pisarza model gatunku, osadzony w tkance życia społecznego i narodowego, skupiał się na postulacie rejestracji doświadczenia jednostkowego i zarazem zbiorowego. Za główny wątek swoich rozważań poetologicznych obrał Zachariasiewicz kwestię kreacji postaci kobiecych. Sądził, że da się ją rozpatrywać dwojako: po pierwsze, z punktu widzenia prawdy psychologicznej, po drugie zaś – z uwagi na moralną korzyść, jaka powinna by wypływać z losu bohaterki. Literatura współczesna odeszła już – jego zdaniem – od jednostronnej idealizacji heroin i zaczęła skupiać się na portretowaniu „żywych" kobiet. Zachariasiewicz nie był wcale gorącym zwolennikiem tej zmiany; wszakże z nutą krytycyzmu stwierdzał:

> Powieść zyskała wprawdzie na tym, bo życie weszło do niej. W pisarzach widzimy studia życia i społeczeństwa, ale madonny ich nie imponują nam wcale. Są to twarze zwykłych kobiet, wyśrubowane do typów bohaterek. Ale o bohaterstwie ich pozwalamy sobie powątpiewać, chociaż w epilogu zapewnia nas autor, że z drogi, na którą je w ostatnim rozdziale powieści wprowadził, nigdy a nigdy nie zboczą[32].

Pisarz skonstruował swoje studium jako zestaw eksperymentalnych prób powieściowych: stworzył mianowicie kilka wariantów fabuł osnutych wokół wątków miłosnych, których centralnymi ogniwami uczynił różne typy kobiet[33]. Przy okazji snuł rozważania nad przemianami literatury, w szczególności powieści, odwzorowującymi proces demokratyzacji społeczeństwa. Nie wszystkie jednak objawy tego procesu akceptował; już sama stylistyka wywodu ujawniała autorskie wartościowanie:

> Ewangeliczna prostota ubóstwa nie dostarcza powieści zbyt wiele nowych sytuacji. Są tam łzy i cierpienia, jest śmierć cicha na barłogu i grób samotny. W kilku latach zużyto koloryt i rysunek nędzy i przytępiono zmysły czytających. Potrzeba było nowych przedmiotów dla powieści. Zaczęto je szukać w kloakach społeczeństwa, na śmiecisku życia społecznego. […] Potrzeba […] było zrobić te przedmioty drastycznymi, a czytelnikowi przez mocny kontrast światła z cieniem zrobić niejako niespodziankę[34].

Zaakcentowana tu została melodramatyczna przesada, sprzeczna z prawami życia i z psychologicznym prawdopodobieństwem. Zachariasiewicza nie przekonywały kompozycje fabularne, w których bohaterki nieskazitelne, „perły", walały się „błocie", a więc historie konfrontujące szlachetne i cnotliwe charaktery ze zdeprawowanym otoczeniem społecznym. Uważał, że człowiek jako istota społeczna musi wchodzić z interakcje z innymi i często ulega różnym wpływom. Uległość

[32] Tamże, nr 28, s. 217.

[33] Wiktor Hahn, oceniając zabieg pisarza, stwierdził: „Szkice te na ogół są za mało przemyślane, niedostatecznie opracowane. Szkoda, że Zachariasiewicz żadnego z […] pomysłów w późniejszej swej działalności nie podjął i nie opracował w odpowiedni sposób, tkwiły w nich bowiem istotnie pomysły wartościowe […]", W. Hahn, dz. cyt., s. 587.

[34] J. Zachariasiewicz, dz. cyt., nr 38, s. 297.

taka dotyczyła – jego zdaniem – przede wszystkim kobiet. Z pozycji jawnie patriarchalnej przekonywał o zasadniczych różnicach życiowych doświadczeń mężczyzny i kobiety: ten pierwszy mógł obcować ze wszystkim, ta druga nie powinna się zniżać do pospolitości i sytuacji moralnie dwuznacznych[35].

Zachariasiewicz skomponował pięć laboratoryjnych prób fabularnych, zawierających pięć stereotypowych kreacji kobiecych, z których żadna nie mogła aspirować do aktywności wykraczającej poza domenę życia uczuciowego i domowo-rodzinnego. Pierwsza próba, zatytułowana *Sarneczka*, przedstawia niewinną, wyidealizowaną dziewicę Zosię, siostrę przyjaciela głównego bohatera, Tadeusza, który został z nim razem uwięziony przez Austriaków w Kufsteinie za działalność polityczno-niepodległościową. Po uwolnieniu obaj mężczyźni przybywają do majątku rodziców Zosi i jej brata, gdzie Tadeusz zakochuje się w dziewczynie, zresztą ze wzajemnością. Ciekawą i wymowną tyradę wygłasza brat Zosi, przekonując przyjaciela, że związek z jego siostrą byłby dlań szczęściem, jako że dopełniłby jego życie pełne poświęcenia dla ojczyzny. W tej wizji fabularnej zarysowuje się znamienne napięcie między publicznym a prywatnym. Mężczyzna może, a nawet powinien służyć sprawom narodu, tymczasem rolą kobiety jest troska o gniazdo rodzinne i utrwalanie uczucia. Brat Zosi mówi wszak do Tadeusza:

> – […] Tyś od najmłodszych dni poczuł się dla świętych dla ogółu obowiązków. W tej myśli, w tym uczuciu wzrosłeś i całe życie włożyłeś w to piękne, wzniosłe uczucie. Na tej drodze pójdziesz dalej, bo to już zrosło z duszą, z krwią twoją… Ale ogrom tej pracy i nadziei, jaką do takich prac przywiązujemy, przygniata każdy […] umysł. Najwaleczniejszy żołnierz opuści często z trudu ręce i pragnie wypoczynku. Czyż w takich chwilach wypoczynku, gdy pierś twoja nowego do pracy nabiera oddechu… Czyż w chwilach takich może być coś milszego dla duszy, jak widok takiego jak Zosia aniołka, który z uśmiechem na ustach wygładzi zmarszczone czoło twoje i nowe życie tchnie w twoje serce, ciężką pracą skołatane?...[36]

Wprawdzie Zachariasiewicz zdystansował się od idyllicznej kontynuacji tej fabuły, sugerując, że szczęśliwe pożycie dwojga bohaterów byłoby psychologicznie nieprawdopodobne, bo należało się raczej spodziewać czegoś innego, a mianowicie nasilających się nieporozumień między niedobranymi małżonkami. Ten dość nieoczekiwany atak na romansowe konwencje fabularne powieści nie oznaczał jednak żadnych zmian w stosunku pisarza do społecznej roli kobiety. Podejście instrumentalne i uprzedmiotowiające cały czas tu dominowało. Całkowite spełnienie kobieta znajdować miała w miłości pojmowanej jako *caritas*. Nic tedy dziwnego, że taki pogląd musiał się spotkać z krytyką młodej Elizy Orzeszkowej, która w metaliterackim wprowadzeniu do *Marty* (1873) polemizowała z ideową tendencją oraz kreacją kobiety w powieści Zachariasiewicza *Albina* (1872) .

[35] Zob. tamże.
[36] Tamże, nr 28, s. 219.

Jakkolwiek pisarz opowiadał się za przestrzeganiem życiowego i psychologicznego prawdopodobieństwa, to jednak kreśląc swoje etiudy charakterologiczne, wielokrotnie sprzeniewierzał się własnym dyrektywom, albowiem jego portrety kobiece raziły przesadnym melodramatyzmem i jednostronnością psychiczną. Tak było w przypadku idealnej Zosi; tak było w przypadku kolejnych bohaterek: „tendencyjno-zalotnej" Leonii, Judyty (z trzeciego szkicu *Perły w błocie*), doprowadzającej do klęski bogatego adoratora, który zgubił wcześniej jej siostrę, rozpustnej Pauliny (*Chemia i alchemia*), nawracającej się na drogę cnoty, wreszcie także Teodozji, bezgranicznie kochającej człowieka kompletnie zdeprawowanego.

Rozważając stopień prawdopodobieństwa psychologicznego tych bohaterek, Zachariasiewicz snuł zarazem refleksje natury tak poetologicznej, jak socjologiczno-literackiej. Obawiał się np., że portret Judyty nie znajdzie uznania polskiej publiczności czytającej, a co gorsza – może nawet ściągnąć ostrą krytykę na niego jako autora utworu o „tendencji niemoralnej". Charakterystycznie zabrzmiała dalej opinia fingowanego przyjaciela autora, przestrzegającego przed komponowaniem powieści w sposób niezgodny z oczekiwaniami ogółu oraz z ustalonymi konwencjami literackimi. Przyjaciel ów zauważał, iż polscy czytelnicy, hołdujący „cnotliwej naszej prostocie", nie zaakceptowaliby kreacji postaci w odbiegającej od stereotypu kobiecej skromności i uległości[37].

Propozycja Zachariasiewicza była kompromisowa i umiarkowana, unikała kontrowersji poznawczych, które mogłyby zasiać moralne wątpliwości w czytelniku. W odróżnieniu od Tatomira Zachariasiewicz nie akceptował wyjaskrawionego realizmu, ponieważ najważniejszą dlań sprawą był moralizm jako immanentny składnik struktury poznawczej powieści. Charakterystyczne, że pisarz wykluczał złożoność natury ludzkiej; stwierdzał np.:

> Powieść powinna nam wyobrażać ową świątynię z pierwszych czasów chrześcijaństwa, w której wedle przewinień swoich ustawieni byli pokutnicy, zacząwszy od stopni ołtarza, aż do tych, co klęczeli pod drzwiami kościoła, których im przekroczyć nie było wolno. Całe zgromadzenie wiernych patrzało na nich i kajało się. Autor powinien być sumiennym sędzią, a nie obrońcą obwinionego, bo publiczność nie ma prokuratora, który by zbyt zaawansowaną obronę sprowadził do paragrafów ustaw społecznych. A ustawy społeczne zakreślone od Boga powinien autor szanować, a tym bardziej w narodzie, który nie może ich sam spisać we własną księgę, tylko przekazuje dobremu sumieniu każdego[38].

Niezależność modelu powieści Zachariasiewicza od kontekstów zewnętrznych, od wielkiej historii i polityki, poświadcza pośrednio to, że pisarz bez większych zmian powtórzył swoją propozycję w 1867 roku, zapisując ją w postaci artykułu *Bohaterowie i bohaterki w powieści. Studia krytyczne*. Elementem nowym była tutaj glosa natury poetologicznej: Zachariasiewicz przywołał głośną koncepcję

[37] Zob. tamże, nr 39, s. 308.
[38] Tamże, nr 42, s. 330.

niemieckiego pisarza i estetyka Friedricha Theodora Vischera, który uznawał powieść za nowożytną epopeję. Polski autor podkreślił więc, że „jak dawniej całe pokolenia wychowywały się przy dźwięku epopei, tak dzisiejsze społeczeństwo w najodleglejszych swoich konarach modeluje się według tego, co z ogniska powszechnej oświaty i prawd moralnych w formie zrozumiałej do niego doszło”[39]. Ponieważ z uwagi na polityczne zniewolenie literatura polska pełni funkcje służebne wobec zbiorowości, więc także powieść „ma u nas daleko wyższe posłannictwo aniżeli na Zachodzie”. Bo przecież: „Gdzie prąd życia nie ma wiele arterii, tam trzeba dostarczać samych dobrych i zdrowych potraw”[40]. Jednak ozdrowieńczy wpływ literatury i powieści na społeczeństwo pojmował Zachariasiewicz wyłącznie jako oddziaływanie na moralność jednostkową, co najwyżej – rodzinną. Kontekstu publicznego – w znaczeniu społeczno-politycznym – nie uwzględniał.

Aktywność twórczą podtrzymywał w latach 60. także Józef Ignacy Kraszewski, na którego biografię wypadki powstania styczniowego wpłynęły bardzo silnie. Pisarz został zmuszony do wyjazdu z Warszawy. Żywo jednak reagował na dramatyczne doświadczenia narodu. Swoimi powieściami aktywnie włączał się w debaty ideowe i polityczne lat 60.; ogłosił wtedy również kilka interesujących uwag o poetyce gatunku, zarówno wykorzystując swoje wcześniejsze propozycje teoretyczne, jak i przedstawiając nowe, motywowane sytuacją polityczną narodu. Wiadomo, że Kraszewski miał bezsprzecznie największe zasługi w sformułowaniu zasad powieściowej estetyki *mimesis*; na polskie życie literackie oddziaływał tak za sprawą refleksji teoretycznej, jak twórczości prozatorskiej.

W czasie powstania styczniowego i po jego klęsce pisarz skupiał się, rzecz jasna, na najżywotniejszych problemach polskiego życia politycznego i społecznego, trwale opowiadając się za prawdą życiową w powieści. W przedmowie do „obrazka współczesnego” *Na wschodzie* ujawnił bardzo rozbudowaną samoświadomość poetologiczną, gdy odrzucił tradycję literacką powieści awanturniczej i sensacyjno-melodramatycznej:

> Dać głodnym czytelnikom na pastwę postacie wymarzone, bez związku z życiem codziennym, dzisiejszym, które dziennik wypełnia cały, drażnić ich dumasowską intrygą, rozczłonkowaną na małe dozy, pobudzać chorobliwą ciekawość, bawić bezmyślne próżniactwo – nie zdało mi się właściwym ani dla Was, ani dla mnie.
>
> […] Dziennik nawet w odcinku o dniu dzisiejszym zapominać nie powinien, do kości i szpiku musi być przejęty swoim czasem i zaprzątnieniami chwili[41].

---

[39] J. Zachariasiewicz, *Bohaterowie i bohaterki w powieści. Studia krytyczne*, „Pamiętnik Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1867, t. 1, s. 442.

[40] Tamże.

[41] Bolesławita [J.I. Kraszewski], [*Przedmowa do obrazka współczesnego „Na wschodzie”*], cyt. za: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 147–148.

Kraszewski oponował przeciw fabułom fantazyjnym i tendencyjnym, więc – w jego mniemaniu – takim, które kłóciły się z poczuciem prawdy życiowej i psychologicznej. Charakterystyczne, że pisarz uznawał doświadczenie zbiorowe Polaków za tak szokujące i dramatyczne, iż wydawało się ono wręcz nie do przedstawienia w całości.

> Surowej prawdy tych dziejów krwawych, tych szkarad nadludzkich – przekonywał Kraszewski – niczyje serce by nie zniosło, gdyby je słowo z całą siłą, potęgą oburzenia i jęku powtarzać chciało. Pierwszy to może przykład epoki, która, by w nią uwierzono, musi połowę swej boleści zamknąć w sobie[42].

Powieść współczesna powinna dawać prawdziwe świadectwo losu polskiego. W innej przedmowie, tym razem do *Dziadunia*, pisarz nadzwyczaj ambitnie i szeroko zakreślił kulturowy horyzont poznawczy dla polskiego powieściopisarstwa. We własnych utworach, osnutych na wypadkach powstania styczniowego, odnajdywał ślady „dziejów […] wewnętrznego żywota narodu"[43]. Sądził przy tym, że powieść po prostu musi rejestrować burzliwe zmiany historyczne, jakim podlega wspólnota narodowa; wymóg ten należało realizować konsekwentnie, tak w powieściach politycznych, jak w utworach o tematyce społeczno-obyczajowej. Szczególnie doniosłe wydarzenia polityczne lat 1863–1868 wywołały – zdaniem pisarza – przewrót w myśleniu i w stosunkach międzynarodowych, pobudziły aspiracje wyzwoleńcze w wielu zakątkach Europy. Tragedia Polaków w czasie powstania styczniowego dała Kraszewskiemu asumpt do stworzenia powieściowych obrazów odwzorowujących doświadczenia całej wspólnoty. Jak bowiem sam w cytowanej przedmowie stwierdził: „Sądziliśmy, patrząc na tę fantasmagorią straszną, gorączkową, z szybkością pary przerabiającą stare na nieznane, a dziwne, iż niektóre przynajmniej fazy kalejdoskopu tego należało zanotować i dla pamiątki zachować"[44]. Tkankę fabuł miały tu więc tworzyć dramatyczne, przełomowe chwile z życia zbiorowości, wskutek czego publiczne dominowało w nich nad prywatnym.

Jednak owo bezpośrednie, emocjonalne zaangażowanie w powieściową rejestrację wielkich chwil dziejowych nie spowodowało zasadniczych przewartościowań w postulowanej przez pisarza teorii powieści. Nie ulega bowiem wątpliwości, że we wszystkich zapiskach teoretycznych z lat 60. przyświecał Kraszewskiemu imperatyw prawdy. Lansowany przezeń model gatunku stanowił swoistą kontynuację realizmu romantycznej powieści politycznej, zasadzał się również na autorskich przemyśleniach o estetyce *mimesis*. Zdecydowane ataki pisarza na nieokiełznaną fantazję powieściopisarzy, na melodramatyczną przesadę i nadmiar

[42] Tamże, s. 149.

[43] B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Przedmowa do „Dziadunia"*, cyt. za: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, s. 159.

[44] Tamże, s. 158–159.

perypetii sensacyjnych w fabułach były logiczną konsekwencją jego stanowiska poetologicznego. W ramy powieści *Kamienica w Długim Rynku* wplótł Kraszewski ważną glosę teoretyczną:

> […] nigdy powieści nie tworzym z własnej fantazji. Mocno przekonani, iż rzeczywistość tak jest bogatą, iż my się z nią mierzyć wcale nie możemy, zwykliśmy po prostu […] posługiwać się tym, co nam spadnie gotowym z życia. […]
>
> Najzręczniejszym z powieściopisarzy będzie zawsze ten, który jak najmniej tworzy, bałamuci i kłamie; najszczęśliwszym za to, kto podsłuchuje i powtarza wiernie[45].

Podobne sądy zapisywał Kraszewski przy wielu innych okazjach, także pod sam koniec lat 60., np. w *Listach z zagranicy*, ogłoszonych na łamach „Bluszczu". Tutaj z wielkim uznaniem odniósł się do powieści angielskiej, w której „pojedyncze sceny, obrazy, postacie tak zajmują, iż każda karta, osobno wzięta, ma właściwe sobie życie i cerę"[46]. Model powieści sformułowany przez Kraszewskiego zakreślał widnokrąg poznawczy obejmujący zarówno doświadczenie indywidualne (prywatne), jak i zbiorowe, publiczne, naznaczone zdarzeniami politycznymi. Od propozycji teoretycznych przedburzowców i radykalnych demokratów model ten różnił się słabiej artykułowanym imperatywem tendencyjności czy wręcz sprawczości literatury.

Opowiadając się przeciwko jawnej, apriorycznej tendencji na gruncie powieści współczesnej, nieco inaczej zapatrywał się Kraszewski na prozę historyczną oraz politycznie zaangażowaną: tym odmianom przypisywał ważkie funkcje pragmatyczne. Ta antynomia przejawiała się w jego twórczości w latach 60. właśnie. Problemy życia zbiorowego nabierały wtedy wielkiego znaczenia, toteż pisarz poruszał je z pełnym zaangażowaniem emocjonalnym. Zjawisko to dostrzegł Stanisław Burkot, gdy z jednej strony wskazywał powściągliwość pisarza w stosunku do programu literatury tendencyjnej, z drugiej zaś podkreślał wykorzystywanie przezeń powieści jako „oręża w ówczesnych walkach ideowych i politycznych"[47].

Grupa powieści politycznych Kraszewskiego z lat 60. konsolidowała w sobie elementy dwu poetyk zasadniczych: zaangażowanej prozy romantycznej oraz realizmu tendencyjnego. Uproszczenia różnych poziomów morfologii tekstu były tu zabiegiem głęboko przez autora przemyślanym. Nie ulega przy tym wątpliwości, że Kraszewski kontynuował podstawowe założenia romantycznego (szerzej: dziewiętnastowiecznego) historyzmu, albowiem los bohaterów włączał on w płaszczyznę wielkich wydarzeń historyczno-politycznych. Tym sposobem nadawał

---

[45] J.I. Kraszewski, [*Zadanie powieściopisarzy*], cyt. za: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, s. 161.

[46] Tenże, [*Romanse francuskie, angielskie i niemieckie*], cyt. za: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści*, s. 164.

[47] S. Burkot, *W obronie „proletariusza literatury". Kraszewski jako teoretyk i krytyk powieści*, w: tegoż, *Kraszewski. Studia historycznoliterackie*, Warszawa 1988, s. 75.

fabułom swoich powieści znamię dziejowości, czyniąc wymiar publiczny (wspólnotowy, historyczny, zbiorowy) głównym wymiarem doświadczenia ich bohaterów. Konfrontacja ich losów z gwałtownymi zdarzeniami wielkiej historii politycznej z jednej strony osłabiała znaczenie sfery prywatności lub – inaczej rzecz ujmując – podporządkowywała ją aktywności publicznej, z drugiej zaś nadawała fabule rysów dramatyzmu, niekiedy wręcz tragizmu, wywołując zarazem wrażenie kondensacji czasu fabularnego.

Antynomia prywatne–publiczne nieco słabiej odwzorowywała się natomiast w fabułach powieści współczesnych Kraszewskiego z późnych lat 60., choćby w *Kamienicy w Długim Rynku* (1868), *Złotym Jasieńku* (1869) albo w *Dzieciach wieku* (pierwodruk prasowy 1869–1870). Przytoczona wcześniej deklaracja poetologiczna autora z tej pierwszej powieści – wyrażająca konieczność wsłuchiwania się i wpatrywania w rzeczywistość – dałaby się zastosować także do jego innych utworów o tematyce współczesnej.

Ale różnice poetyk powieści Kraszewskiego najczęściej nie wpływały na relację prywatnego i publicznego w ich kompozycjach fabularnych. Wprawdzie zdarzało się pisarzowi ograniczać pole obserwacji do perspektywy „długiego trwania", co zawężało horyzont poznawczy utworu do ideowych ram biedermeieru, niemniej wyczulenie na historyzm, na dialektyczne powiązanie doświadczeń jednostkowych i rodzinnych z prądami czasu dominowało w jego powieściach. Te poznawczo najambitniejsze dzieła pisarza z lat 60. – pomimo pewnych usterek artystycznych – respektowały wymóg prawdy życiowej oraz historyzmu jako fundamentu ideowego fabuły. Kraszewski teoretyk powieści głosił w latach 60. poglądy zdeterminowane sytuacją polityczną kraju, wskutek czego nie był w nich konsekwentny. Zasadniczo jednak jego dorobek krytycznoliteracki i artystyczny z tamtych lat stanowił istotny łącznik pomiędzy wcześniejszą polską teorią powieści (notabene współkształtowaną znacząco przez niego samego) a tym jej etapem, który nastąpił po przezwyciężeniu modelu tendencyjnego. Hołdując realizmowi umiarkowanemu jako estetyce najbardziej dla powieści odpowiedniej i dopominając się – przynajmniej w sposób implikowany – splotu prywatnego z publicznym w jej fabule, objawiał Kraszewski w latach 60. najrozleglejszą świadomość gatunkową. Jego aktywność w tej dekadzie wyróżniała się na polu tak powieściowym, jak teoretyczno-krytycznym. Dopełniała ona obrazu ówczesnej – pełnej wahań, niekonsekwencji i różnych tonacji ideowo-artystycznych – polskiej teorii powieści.

Tomasz Sobieraj, *Between the Private and the Public. The Novel Models in Polish Literary Criticism in the 1860s*

The article focuses on a few theoretical models of the Polish novel which were formulated in the 1860s. Their authors were: Lucjan Tatomir, a historian and a geographer, and well known writers, Jan Zachariasiewicz and Józef Ignacy Kraszewski. All of them regarded the novel as the most important genre in contemporary literature. Tatomir, for instance, supported the novel of purpose which, in his opinion, ought to have a social or a political aim. Kraszewski, the most influential Polish novelist and theorist of the novel, consequently advocated realism in literature. In most of his novels, published in the sixties, he endeavoured to relate private life of heroes to social and political contexts of Polish history. Kraszewski claimed that his novels were basically founded upon reality and represented both public and private human experience.

Keywords: novel, novel theory, realism, history, privacy

Słowa kluczowe: powieść, teoria powieści, realizm, historia, prywatność

PUNKTY (PO)SZCZEGÓLNE

Małgorzata Okulicz-Kozaryn
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
ORCID 0000-0002-6315-0693

Beata *Elizy Orzeszkowej. Sielanka jako zagadnienie najwcześniejszej twórczości pisarki*

Eliza Orzeszkowa, jak doskonale wiadomo, zadebiutowała w roku 1866 *Obrazkiem z lat głodowych*[1], występując jeszcze w tym samym roku w roli entuzjastycznej recenzentki słynnej książki Henry'ego Thomasa Buckle'a[2], a także przedstawiając swoje poglądy na temat powinności literatury w *Kilku uwagach nad powieścią*. Na edycję pierwszej powieści, czyli *Ostatniej miłości*, przyszedł czas w 1868 roku[3]. Ówcześni czytelnicy prac początkującej literatki nie mieli okazji zapoznać się z niewiele wcześniejszymi próbami pisarskimi, których ona sama do druku nie zakwalifikowała. W liście do Antoniego Wodzińskiego wspomniała aż cztery utwory prozą z lat 1864–1865:

> Pierwsze dwie powieści, które napisałam, były patriotyczne, na tle powstania i późniejszych wydarzeń politycznych; nazywały się: 1) *Ludzie i robaki*, 2) *Pan Marszałek*. Potem czytałam historię Szwecji i jeden jej ustęp tak uderzył moją wyobraźnię, że napisałam na tle jego spore opowiadanie pt. *Gustaw Waza w zamku Petersona*. Potem jeszcze nabazgrałam jakiś niby pamiętnik bogatej panny, która po utraceniu majątku została nauczycielką i bohatersko przenosiła twardą dolę; nazwałam go od imienia bohaterki: *Beata*…[4]

Dalej dodała krótki autokomentarz lekceważąco-pobłażliwy: „kasza bez kompozycji i wykończenia, chociaż mająca ustępy, które zupełnie naiwnie mnie zachwycały"[5]. Być może zachwyt ten dotyczył właśnie *Beaty* – trzy spośród wymienionych tytułów *Nowy Korbut* opatrzył adnotacją: „Autograf […] autorka podobno spaliła"[6], los ten ominął jedynie *Beatę*, a właściwie jej końcowe fragmenty. Manuskrypt, oszczędzony przez surową wobec siebie autorkę, przetrwał też pożary

---

[1] „Tygodnik Ilustrowany" 1866, nr 352–353.

[2] *O „Historii cywilizacji angielskiej" przez Henryka Tomasza Buckl*[*e*]*'a*, „Gazeta Polska" 1866, nr 157–158; *Kilka uwag nad powieścią*, „Gazeta Polska" 1866, nr 285–286, 288.

[3] Po wcześniejszej publikacji na łamach „Gazety Polskiej" w 1867 roku – w numerach 143–182 (z przerwami).

[4] Cyt. za: M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 64.

[5] Tamże.

[6] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, t. 17, vol. 2: *Eliza Orzeszkowa*, oprac. H. Gacowa, Wrocław 1999, s. 19.

w Grodnie w 1885 i w Warszawie w 1944 roku. Zidentyfikowany przez Ludwika B. Świderskiego i datowany przez niego na rok 1865, ogłosił dopiero Edmund Jankowski w „Archiwum Literackim" w 1957 roku.

W uwagach Orzeszkowej o własnych literackich pierwocinach zastanawia obecność tematu historycznego, wobec którego wkrótce pisarka nabrała przecież znacznego dystansu, choć epizod z zakresu prozy historycznej przede wszystkim ilustruje żywość doznań lekturowych i pasję samokształcenia jako jedno ze źródeł twórczych inspiracji. Osnucie dwóch pierwszych powieści wokół powstania 1863 roku i zapaści po nim następującej wskazuje na to, iż systematyczne zajęcia pisarskie rozpoczynała od przepracowania doświadczeń, osobistych i zbiorowych, z czego też wyłoniła się skierowana w przyszłość propozycja.

Beata, w której tę propozycję zawarto, opisuje perypetie panny wysokiego rodu. Sprzeciwiła się ona planom ojca, zamierzającego, dla podreperowania majątku, wydać ją za mąż za człowieka niegodnego i mimo potępienia ze strony swojego środowiska – została żoną Cygana, Romana Sokoła, wiejskiego nauczyciela. Zachowane fragmenty pokazują ich wspólne szczęście, ale i retrospekcje dezawuujące krąg fałszywych przyjaciół i znajomych z dawnego życia. W końcowych rozdziałach dopełniają się też losy pana M., którego w przeszłości łączyła miłość z matką Beaty, a który właśnie utracił swoją córkę, Elizę, pokrewną duszę bohaterki, i swoje ojcowskie uczucia przelewa teraz na nią.

Beata i Roman mieszkają w białym domku

> u stóp gęstym lasem zarosłego wzgórza – przed nim rozścielają się łąk barwnych kobierce i szumi rzeka wąska szybko opasując zieloną równinę wstęgą błękitu. Za rzeczką na tle pól uprawnych szarymi grupami rysują się wioski, a poza nimi znowu las gęsty szumi wysokimi dęby i błyska białą korą wysmukłych brzóz. Wspaniałymi konary szumią dęby [...][7].

O tym, że bohaterowie przebywają w lokalnej arkadii, przekonuje akapit nawiązujący do tradycji poezji ziemiańskiej, rodzimej spadkobierczyni starożytnej sielanki:

> Kiedy latem o zachodzie słońca i po skończonej pracy wsparta na ramieniu Romana wychodzę na łąkę nad rzeczką, wracający od dziennych trudów wieśniacy witają nas twarzą radosną i serdecznym słowem. Dziewczęta wiejskie przechodząc koło mnie brzękają sierpami i śpiewają pieśń o pięknej i dobrej pani, młodzi wieśniacy pochylają przed moim mężem twarze życzliwe, pełne szacunku, witając go pozdrowieniem[8].

Podobnie powtarzalny, zwyczajowy charakter miały praktyki Sędziego w *Panu Tadeuszu*, opisane w pierwszej księdze poematu, czyli w *Gospodarstwie*, gdzie o zachodzie słońca

---

[7] E. Orzeszkowa, [*Beata*], oprac. E. Jankowski, w: *Miscellanea literackie 1864–1910*, Wrocław 1957 (seria „Archiwum Literackie", t. 2), s. 451.

[8] Tamże, s. 452.

> […] sierpy, gromadnie dzwoniące
> We zbożach, i grabliska suwane po łące
> Ucichły i stanęły […],

a wtedy

> […] wszystko ze żniwa i z boru,
> I z łąk, i z pastwisk razem wracało do dworu[9].

– tymczasem gospodarz swoim towarzyszącym spojrzeniem potwierdzał podniosły sens wszystkich tych czynności. W Mickiewiczowskim poemacie, nasyconym również pierwiastkiem idyllicznym, nie ma tylko pieśni, która w tradycji sielanki staropolskiej odgrywała rolę kluczową.

Jak pisała znawczyni zagadnienia Anna Dobakówna, gatunek ten w dobie staropolskiej – w realizacjach Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowica, Bartłomieja Zimorowica – cechowała „dwupłaszczyznowość budowy, polegająca na istnieniu w utworze dwu planów"[10]. Ten

> drugi plan to różnego rodzaju przytoczenia, a szczególnie często pieśń […]. W sielance staropolskiej dominuje twórczość pasterska utożsamiona z pieśnią, podporządkowując sobie narratora, bohaterów oraz świat otaczający. I to twórczość zachłyśnięta możliwościami kreacyjnymi, świadoma artystycznych swych aspiracji i dokonań, eksponująca ponad wszystko własne walory estetyczne. Pieśń jest więc prezentowana w utworze przede wszystkim jako dzieło sztuki domagające się uznania dla swej niezniszczalnej urody poetyckiej[11].

Badacz późniejszych faz rozwoju gatunku, Lesław Tatarowski, zaobserwował natomiast, iż po okresie stopniowego zaniku owej dwuplanowości na przestrzeni XVIII stulecia – w epoce romantycznej dwuplanowość odradza się „w konstrukcji cyklu sielankowego", w użyciu komentarza czy przedmowy, w stosunku do której

> pieśni tworzące cykl sielankowy są przytoczeniami, wprowadzanymi z pełną świadomością ich stylizacyjnej struktury. Autor nie ukrywa przed czytelnikiem ani swego warsztatu literackiego, ani intencji twórczych: pisze o fascynacji pieśnią ludową i o próbie jej naśladowania. […] Dwuplanowości i nastawieniu estetycznemu sielanki staropolskiej – pisze dalej Tatarowski – odpowiada teraz konwencja folklorystyczno-stylizatorska, nowy rodzaj ramy kompozycyjnej, metatekstowej, wprowadzającej pieśń ludową i oznaczającej nobilitację jej wartości artystycznych[12].

Autor podkreśla również „schłopienie świata przedstawionego idylli", co można uznać za znamię romantycznego realizmu.

---

[9] A. Mickiewicz, *Dzieła*, red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, C. Zgorzelski, t. 4: *Pan Tadeusz*, oprac. Z.J. Nowak, Warszawa 1995, s. 17 i 18.

[10] A. Dobak, *Sielanka*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 2013, s. 575.

[11] A. Dobakówna, *Sielanka końca XVIII wieku i pierwszej połowy XIX wieku wobec tradycji gatunku*, „Roczniki Humanistyczne" 1970, t. 18, z. 1, s. 82–83.

[12] L. Tatarowski, *Sielanka wiejska w literaturze Młodej Polski*, „Pamiętnik Literacki" 1990, nr 4, s. 44–45.

W zacytowanym wcześniej fragmencie *Beaty* Elizy Orzeszkowej mamy do czynienia z wyraźnym nawiązaniem do tej konstytutywnej dla gatunku zasady przytoczenia, przez charakterystyczne zainscenizowanie pieśniowego popisu. Powieść nie cytuje słów pieśni śpiewanej przez dziewczęta wiejskie, czytelnik jedynie dowiaduje się, iż jest to „pieśń o pięknej i dobrej pani". Pieśń reprezentuje w utworze jakąś równoległą do świata przedstawionego płaszczyznę idealną, a jej bohaterkę należy zapewne traktować jako wzór przyświecający Beacie – prezentowanej przez młodą powieściopisarkę na prawach postaci-postulatu. Pieśń pojawia się też w powieści w innych sytuacjach fabularnych: Beata kołysze swojego synka, „nucąc […] pieśń, zapamiętaną z dawna pieśń, którą ze łzami, niestety, usypiała [ją] niegdyś […] matka"[13]; ponadto cygańska babka chłopczyka przybywa niekiedy i „śpiewa dziką piosenkę nad kolebką", a następnie odchodzi, „bo serce ją ciągnie do bandy, z którą wiele lat spędziła, do pól obszernych i do ciemnych, szumiących lasów"[14]. Wobec piosenki cygańskiej bohaterka odczuwa jednak pewien niepokój, zachowuje rezerwę, pomimo szacunku i ciepłych uczuć, jakimi darzy swoją egzotyczną teściową. Poezja cygańska sytuuje się tu daleko od wzorca sielskości, gwarantującej poczucie harmonii i bezpiecznego zadomowienia.

Obecność znaków dawnej tradycji gatunkowej w zachowanych partiach *Beaty* wydaje się mniej oczywista, kiedy weźmiemy pod uwagę rozmaite niechętne, a nawet pogardliwe wobec sielanki uwagi rozsiane w znanych wypowiedziach krytycznoliterackich Orzeszkowej z lat jej młodzieńczej aktywności programowej. W *Kilku uwagach nad powieścią* (1866), rysując dzieje gatunku, zaznaczyła, iż w drugiej połowie XVIII wieku pierwiastek rozumu zaczął zwyciężać nad „pierwotną fantazją i średniowiecznymi przesądami […]. Romanse owej epoki były po większej części albo obrazami rozuzdanej, nie ukraszonej żadną wyższą myślą rozpusty zmysłowej albo sielankami rozwodnionymi łzawą sentymentalnością"[15]. Na tym tle Orzeszkowa doceniła *Nową Heloizę* Jeana-Jacques'a Rousseau, powieść o miłości, przedstawiającą to wielkie zjawisko „nie tylko od strony uczuciowej, ale i rozumowej, objawiającej się w poglądach na najważniejsze ówczesne kwestie"[16]. „Sielanka rozwodniona łzawą sentymentalnością" byłaby zatem odpowiednikiem niedojrzałości twórczej, uczuciowości nieweryfikowanej rozumem, skłonności do ujęć idealizujących, niepodbudowanych wiedzą i głębszą refleksją o współczesnym świecie, a więc swego rodzaju izolacji zawinionej z powodu ignorancji. „Sielankę rozwodnioną łzawą sentymentalnością" można by wreszcie ująć jako uogólnioną poetyczność, pozbawioną intelektualnej powagi.

[13] E. Orzeszkowa, *Beata*, s. 451.

[14] Tamże, s. 454.

[15] E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 27.

[16] Tamże.

Kilka lat później pisarka jeszcze surowiej odniosła się do sielanki w *Listach o literaturze*. Ów pamflet z 1873 roku, opatrzony podtytułem *Wiek XIX i tegocześni poeci*, wyszydza twórców z powodu ich sceptycyzmu w stosunku do przemian cywilizacyjnych i niezaangażowania w utylitarne cele społeczne. Karykaturalny wizerunek poety tu naszkicowany przekształca ich w maruderów postępu i wrogów wiedzy, w anachroniczne siły szkodzące powszechnemu pożytkowi, w obrońców niedorzecznej tradycji czy też urojonej świętości natury:

> Nie mylą się tegocześni poeci nasi w wieszczych swych przewidywaniach. Jeżeli sami nie naruszymy dziewiczości rodzimej przyrody naszej, nie owładniemy „cielskiem materii", nie obejmiemy w posiadanie tych skarbów, które ziemia kryje przed nieciekawym dotąd okiem naszym, inni uczynią to za nas wkrótce. Wtedy rodzima poezja nasza przebłaganą chyba zostanie w swym gniewie, a nam wolno będzie, szczycąc się mianem arcypoetycznego społeczeństwa, sporządzić sobie z białej kory brzozowej stosowną ilość fujar i nad rzekami nie dla nas toczącymi fale miodu i złota pasać trzody panów naszych…[17]

Idylliczna topika została tu dotkliwie poniżona, użyta dla unaocznienia grożącej ówczesnemu pokoleniu inwolucji, zepchnięcia na manowce dziejów. Co więcej, wyobrażenie tego nieszczęsnego bytowania poza główną sceną wydarzeń stanowi jednocześnie wyobrażenie niewoli, wchodzące w rezonans z rzeczywistością psalmu *Super flumina Babylonis*… Rekwizyty zaczerpnięte ze staropolskiej sielanki, afirmującej egzystencję ludzi wolnych, posłużyły tu wbrew tradycji poezji ziemiańskiej do wykreowania antywzoru.

W latach 60. Orzeszkowa nie ulegała jeszcze temu antypoetyckiemu zacietrzewieniu, i – o czym świadczy *Beata* – brała pod uwagę sielankę jako jeden ze składników dziedzictwa literatury, do którego warto sięgać, szukając swojej drogi twórczej.

Sielankę, co podkreślają wszystkie jej ujęcia, cechowała zawsze duża swoboda w przestrzeganiu zasad gatunkowych. W toku rozwoju od czasów Teokryta do Gessnera czy Goethego najistotniejszym elementem sielanki okazał się określony sposób prezentowania człowieka i świata, stąd bez przeszkód mogła ona inspirować twórczość prozą. Także w refleksji krytycznoliterackiej, jak dowodzi Urszula Kowalczuk, „idyllliczność kojarzy się raczej ze stylem życia niż z prawidłami poetyki, wyznaczniki sielanki częściej są tematyczno-ideowe niż formalne, jest ona bliższa kategorii światopoglądowej"[18].

Kazimierz Brodziński w słynnej rozprawie *O idylli pod względem moralnym* z 1823 roku wskazał, iż „godną jest uwagi filozofów" jako „posłanka pięknych

[17] E. Orzeszkowa, *Listy o literaturze. List I. Wiek XIX i tegocześni poeci*, w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, s. 93.

[18] U. Kowalczuk, *Sielanka*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2: *N–Ż*, red. J. Bachórz, G. Borkowska, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016, s. 543.

dążeń moralnych". Uznając „pieszczoty Dafnisów arkadyjskich", przygody „błędnych pasterzów"[19] za nieinteresujące dla dziewiętnastowiecznego czytelnika, przekonywał jednak o uniwersalności prezentowanego przez idyllę modelu życia. Przypominał o uszczęśliwiającym działaniu bliskości natury i zbawiennych cnotach prostoty i ograniczenia („idylla jest wystawieniem szczęścia w ograniczeniu"[20]). Głosił jednocześnie, iż

> z postępem społeczności zawsze prawdziwa idylla postępować powinna. […] I w wyższej klasie społecznej, serce niewinne, szczere, otwarte, kochające wszystko, co go otacza, tym tylko w szczęściu od pasterza się różni, że tamten prowadzi błogie życie przez nieznajomość lepszości, ten przez wybór i roztropne poprzestanie na swoim[21].

Idylla wiąże się zatem z aktem wyboru określonej postawy życiowej – stan naiwności, o czym wiedział wspominany przez Brodzińskiego Schiller, nie jest bowiem dostępny dla człowieka nowożytnego. „Bądźmy przez oświecenie szczęśliwymi dziećmi natury – kończył swój wywód Brodziński – i to jest ostateczny cel cywilizacji, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna"[22].

Sielanka w czasach nowożytnych, na co zwróciła uwagę Alina Witkowska, harmonijne współistnienie z naturą wiązała za sprawą Rousseau z poszukiwaniem „pełnej autentyczności ludzkiego indywiduum, nie zdominowanego przez narzucone więzi cywilizacji i życia społecznego"[23]. Za Renato Poggiolim badaczka przypominała, iż „psychologiczną przyczyną powstania poezji pasterskiej była tęsknota za niewinnością i szczęściem osiągalnym nie przez nawrócenie czy odrodzenie, lecz przez usunięcie się […] od wielkiego świata"[24]. Dowartościowanie prywatności łączyło się też z odrzuceniem konwenansów w sferze miłości.

Bohaterka młodzieńczej powieści Orzeszkowej to osoba, która odrzuciła nieszczere więzi międzyludzkie, sprzeciwiła się opinii własnego środowiska, woli swojego ojca, salonowym przesądom. Wybrała czystą, prawdziwą miłość i małżeństwo z człowiekiem nie tyle nawet należącym do znacznie niższej warstwy społecznej, ile pochodzącym wręcz spoza struktur społecznych. Mezalians Beaty wydaje się radykalniejszym wariantem późniejszego mezaliansu Justyny z *Nad Niemnem*, skądinąd powtarzającego wybór Cecylii, protoplastki rodu Bohatyrowiczów, pańskiej córki, która związała się z Janem należącym do niższego stanu. Notabene imiona obu bohaterek należą do tradycji idyllicznej – Beata realizuje w nowożytnym świecie Horacjańską ideę znaną z eklogi *Beatus ille qui procul negotis…* Justyna nosi imię

[19] K. Brodziński, *O idylli pod względem moralnym*, w: tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, oprac. A. Łucki, Warszawa 1934, s. 409 i 410.

[20] Tamże, s. 411.

[21] Tamże.

[22] Tamże, s. 416.

[23] A. Witkowska, *Sławianie, my lubim sielanki…*, Warszawa 1972, s. 66.

[24] Tamże, s. 64.

słynnej bohaterki sielanki czułej Franciszka Karpińskiego. Jej przemiana odbywa się dzięki pogłębieniu więzi panny, po której początkowo „czuć było [...] cieplarnię"[25] – z nadniemeńską naturą.

Beata z dumą przyjmuje miano „awanturnicy" i wyjaśnia mężowi:

> Ale jeżeli dla zachowania godności osobistej, dla niezbluźnienia prawdzie i uchronienia od zaguby szczęścia całego życia człowiek silną wolą i mężnym sercem rozerwie kajdany przyjętych zwyczajów […], jeżeli później takiego człowieka nazwą awanturnikiem – imię to będzie mu zaszczytem i piętnem nie skrzywionego, nie stłumionego w nim człowieczeństwa[26].

Wolność Beaty manifestuje się w decyzji o małżeństwie z człowiekiem nieakceptowalnym w jej sferze; co prawda romski mąż Beaty jest człowiekiem wykształconym, z „myśli koroną"[27] na czole. Biorąc pod uwagę niskie pochodzenie, można dostrzec w nim zapał i wytrwałość *self-made mana*. Autorka – zapewne nie bez związku z własnym doświadczeniem – snuje w *Beacie* marzenie o małżeństwie pojętym polemicznie w stosunku do formuły: *le mariage est le tombeau d'amour*. Przedmiotem jawnego nawiązania do lektur francuskich jest tu Honoré-Gabriel Mirabeau, pisarz i polityk znany z płomiennych wystąpień w obronie wolności sumienia, swobód politycznych, ale też z burzliwej przygody miłosnej. Orzeszkowa odnajduje w nim inspirację do swojej idylli małżeństwa, marzenia wówczas pozostającego w zupełnej sprzeczności z jej osobistą sytuacją.

Wspomniana wcześniej tęsknota za niewinnością osiąganą nie przez nawrócenie, lecz odsunięcie się od wielkiego świata ma wymiar zdecydowanie laicki, jednak towarzyszy jej myśl o transcendencji. Autorka książki *Sławianie, my lubim sielanki* pisze o „metafizycznym wymiarze" sielanki, o „korekcie wniesionej przez świadomość nowożytną"[28]. Jej znakiem ma być obecność śmierci w arkadii. W *Beacie* śmierć zabrała bohaterce matkę: „Wiele już razy róże kwitły i opadały na grobie mojej matki – a człowiek, który kochał ją w dniach młodzieńczych – dziś starzec u kresu ziemskiej drogi stojący, z rzewną tęsknotą i żalem wywołuje z pamięci piękny cień jej postaci!"[29]. Śmierć zabiera też przyjaciółkę Beaty, córkę pana M., owego starca odwiedzającego grób matki. Umarła przyjaciółka nosi imię samej autorki, Eliza. Gdyby nadać tej okoliczności głębsze znaczenie, sielankowy świat *Beaty* skrywałby projekcję śmierci[30] początkującej powieściopisarki – właściwie jeszcze przed jej narodzinami w tejże roli.

---

[25] E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, t. 1, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1996, s. 10.

[26] E. Orzeszkowa, *Beata*, s. 449.

[27] Tamże, s. 453.

[28] A. Witkowska, dz. cyt., s. 68.

[29] E. Orzeszkowa, *Beata*, s. 454.

[30] Justyna Orzelska z Janem Bohatyrowiczem stają u grobu Jana i Cecylii, co daje impuls do rozwoju ich relacji.

Jednocześnie przecież zachowany fragment stanowi czytelną zapowiedź pozytywistycznej prozy tendencyjnej, w której wzorce idylliczne znajdują perspektywę nowego zastosowania. *Beatę* można czytać jako sielankę tendencyjną, w której przestrzeń sielska staje się przestrzenią pracy u podstaw – Roman i Beata uczą dzieci wiejskie, pragną „choć mikroskopijną kropelkę światła przelać na ich schylone dotąd ku ziemi i cieniom głowy”[31]. Roman, uosabiający heroiczny wzór cywilizacyjnego awansu, odgrywa rolę apostoła oświaty, Beata realizuje śmiały projekt emancypacji kobiety, choć w swoim maksymalizmie podtrzymuje on w mocy także tradycyjne zadania kobiece, związane z rodziną i macierzyństwem. Publicystyka i powieści Orzeszkowej z lat 70. rozwiną te idee.

Idylla, której wielowarstwowa i różnorodna tradycja niewątpliwie patronuje *Beacie*, miała tu do spełnienia funkcję terapeutyczną, ale jednocześnie przyświecała poszukiwaniom formuły prozy zaangażowanej społecznie. W późniejszych utworach literackich pisarka niejednokrotnie odwoływała się do kategorii sielanki, zwykle w sposób ironiczny, czego sygnałem choćby *Sielanka nieróżowa*, eksponująca rozdźwięk między ideałem a rzeczywistością, między skonwencjonalizowanym językiem literatury a bezwzględnym biegiem spraw tego świata. Później jednak pojawiły się znów nawiązania wolne od obciążeń polemicznych – planowana *Sielanka srebrna*, pomyślana jako ogniwo łączące *Ad astra* z *Dwoma biegunami*, zapowiadała estetyzujące, modernistyczne powroty do idylli i idyllliczności.

Małgorzata Okulicz-Kozaryn, Beata *by Eliza Orzeszkowa. An Idyll as the Earliest Literary Creativity of the Writer*

The article focuses on *Beata*, a novel by Eliza Orzeszkowa from 1865, which belongs do the writer's works from before her literary debut in 1866 and is preserved only in the last chapters. The reality presented in the text bears a remarkable resemblance to the world of idyll. Since the times of *O idylli pod względem moralnym* (1823) by Kazimierz Brodziński, an idyll is seen as a moral category, which can be harmoniously linked to the idea of the civilisation progress. Orzeszkowa in her historical and literary relexion will use the idea of an idyll in pejorative meaning, which will be reflected in her involvement in anti-poetic campaign of young positivists.

Keywords: an idyll, Eliza Orzeszkowa, juvenilia, emancipation, literary tradition

Słowa kluczowe: sielanka/idylla, Eliza Orzeszkowa, juwenilia, emancypacja, tradycja literacka

[31] E. Orzeszkowa, *Beata*, s. 452.

Ewa Skorupa
(Uniwersytet Jagielloński)
ORCID 0000-0001-8645-1977

Eksperymenty fizjonomiczne u Orzeszkowej na podstawie Ostatniej miłości

1. Fizjonomika w latach 60. XIX wieku. Wprowadzenie

Trwające od kilku lat moje zainteresowania badawcze zagranicznymi koncepcjami fizjonomicznymi, patognomicznymi, frenologicznymi i semiotyką afektów[1] zaowocowały głębokim przekonaniem o mistrzostwie Elizy Orzeszkowej w przestrzeni fizjonomicznego portretowania. Ono właśnie uświadomiło mi konieczność gruntownego przeanalizowania twórczości pisarki pod tym kątem i uznania jej za prawdziwą „liderkę" eksperymentów fizjonomicznych wprowadzanych do powieści.

Niesłuszne opinie powielane w opracowaniach historycznoliterackich, które marginalizowały ślady obecności traktatu Johanna Caspara Lavatera[2] w polskiej prozie drugiej połowy XIX wieku, wpłynęły na utrwalenie się w humanistyce krzywdzących stereotypów na ten temat. Szczególnie w latach 60. XX wieku bagatelizowano oddziaływanie szwajcarskiego pastora na pozytywistkę, odnotowując incydentalne sięganie przez nią po „obiegowe lavaterowskie koncepcje fizjonomiczne", a teorie Lavatera nazywano „pseudonaukową plotką wieku", co oznaczało dyskredytację traktatu, a w konsekwencji brak poparcia dla dalszych studiów nad tą problematyką[3]. Nieco więcej szczęścia, gdy idzie o ocenę, miała patognomika, uprawiana nie tylko przez pastora z Zurychu, ale w głównej mierze

[1] Zob. E. Skorupa, *Twarze – emocje – charaktery. Literacka wiedza o wyglądzie człowieka*, Kraków 2013; taż, *Zaułki literatury. Interpretacje tekstów kultury XIX i XX wieku*, Kraków 2015; taż, *Eliza Orzeszkowa – Entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część I)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae" 2016, vol. 34, nr 1, s. 41–54; taż, *Eliza Orzeszkowa – Entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część II)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae" 2017, vol. 35, nr 1, s. 45–64.

[2] Zob. J.C. Lavater, *Physiognomische Fragmente, zur Beförderung der Menschenkenntniß und Menschenliebe*, t. 1–4, Leipzig 1775–1778.

[3] Tak oceniła dzieła Orzeszkowej Maria Żmigrodzka. Zob. M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 437–438.

przez jego głośnego polemistę, osiemnastowiecznego filozofa Georga Christopha Lichtenberga, który poprzez obserwację wyrazu twarzy, zapisującej sumę przeżyć człowieka, diagnozował indywidualny charakter[4]. Orzeszkowa również na tym polu okazała się prekursorką.

Tajemnice charakteru, objaśnianego na podstawie wyglądu zewnętrznego, które usiłował zgłębić pod koniec XVIII wieku wspomniany Lavater, zostały przedstawione w latach 1775–1778 w słynnym – przez jednych podziwianym, przez innych wyszydzanym – dziele *Physiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkenntniß und Menschenliebe*. Tam właśnie przekonywał, że można interpretować naturę człowieka, „czytając" nieruchome części jego twarzy. W swojej obszernej pracy zamieszczał wskazówki i instrukcje ułatwiające początkującym fizjonomistom prawidłową diagnozę charakterologiczną. Mimo kontrowersji, które wywołało jego *opus magnum*, wiele osób zajmujących się tym zagadnieniem przyznaje dziś, że jeden z poglądów Lavatera – głoszący, iż pierwsze wrażenie wywołane na nas przez obcą osobę jest ważne – był uzasadniony. Taką bezwiedną ocenę kogoś nowo poznanego zalicza się do instynktownej wiedzy o człowieku zwanej fizjognomiką odczuwania (*Gefühlsphysiognomik*), która, co oczywiste, niepoparta poważnymi studiami zgłębiającymi naturę ludzką może prowadzić do wydawania o innych krzywdzących werdyktów.

Powiązane z historią twarzy dzieje fizjognomiki wpłynęły na poszerzenie diagnostyki psychologicznej oraz na nowe portretowanie bohaterów w literaturze pięknej. Z traktatów Lavatera, jak się okazuje, korzystało wielu pisarzy, choć nie wszyscy się do tego przyznawali. Inspiracje jego teorią można obserwować przez cały wiek XIX. Najogólniej fizjonomikę objaśniano jako umiejętność orzekania o charakterze człowieka, jego zaletach i wadach na podstawie wyglądu zewnętrznego; była to zatem sztuka wyciągania wniosków na temat duchowych właściwości ludzi jedynie na podstawie obserwacji fizycznych części ciała, zwłaszcza twarzy.

Swoją przygodę z lavateryzmem rozpoczęła Orzeszkowa w latach 60. XIX wieku, gdyż właśnie wówczas zadebiutowała większym prozatorskim utworem pt. *Ostatnia miłość*. To była niewątpliwie pierwsza próba eksperymentowania fizjonomicznego pozytywistki, która stała się początkiem długiej drogi doskonalenia jej studiów portretowych. To doświadczenie miało niebagatelny wpływ na kolejne, sprawniej napisane powieści, w których sztuka fizjonomicznych konterfektów osiągała coraz lepsze rezultaty. Na pewno na eksploracje zasługują także inni pisarze, którzy wykorzystywali popularność Lavaterowskiego traktatu, choć czasem trzymali to w tajemnicy. Jednak żaden prozaik nie zachwycał w takim stopniu co Orzeszkowa żelazną konsekwencją w usprawnianiu warsztatu portretowego o nachyleniu fizjonomicznym.

[4] Zob. tamże, s. 438.

Interesujące byłoby przeprowadzenie studiów „portretowych" wybranych dzieł prozatorskich różnych autorów z tego czasu, gdyż dopiero wtedy można by rzetelnie sprawdzić, na ile ważne wówczas były sposoby charakteryzacyjne wzorowane na Lavaterze, w jakim stopniu wykorzystywano techniki opisywania somatycznych reakcji organizmu bohaterów, ich rumieńców, drżenia rąk, mowy ciała. Jednak Lavater to nie tylko czysta fizjonomika, ale także istotne dla metod kreacyjnych jego poglądy na temat kategorii piękna i brzydoty, które utrwaliły się w zniekształconej formie w literaturze przedmiotu i w dobrej wierze powtarzane są bez zastrzeżeń i odwołań do niemieckojęzycznych źródeł przez kolejnych badaczy. Przywołuję je z tego powodu, że w *Ostatniej miłości* Orzeszkowa podjęła próby portretowe, którym patronowała dyskusja o antycznym i Lavaterowskim pięknie.

2. *Ostatnia miłość*

Do analizy wybrałam nie bez przyczyny pierwszą powieść Orzeszkowej, *Ostatnią miłość*, gdyż właśnie ona stała się debiutem pisarki w przestrzeni eksperymentowania fizjonomicznego. Najpierw w 1867 roku drukowana była u Józefa Sikorskiego na łamach „Gazety Polskiej"[5], a w edycji książkowej rok później. Jest to wzruszająca, choć dla dzisiejszego odbiorcy nadto patetyczna, historia o dojrzałym uczuciu, które narodziło się między arystokratyczną, piękną rozwódką Reginą Różyńską, przykro doświadczoną przez życie, a dużo starszym od niej Stefanem Rawickim, szlachetnym inżynierem o artystycznych zamiłowaniach. Ta pierwsza większa narracja debiutującej literatki spotkała się z oszczędną reakcją krytyków, gdyż zaledwie Józef Pracki zamieścił na łamach „Tygodnika Mód i Powieści"[6] swoją recenzję napisaną w przychylnym tonie, a dwa lata później, w 1870 roku, zabrał głos Piotr Chmielowski[7], który omawiając wczesne utwory Orzeszkowej, surowo ocenił jej preludium powieściowe. Korespondencja Orzeszkowej skierowana do Józefa Sikorskiego świadczyła o niecierpliwości, z jaką pisarka wyczekiwała na wszelkie werdykty i opinie:

> Proszę mi napisać koniecznie, co mówią ludzie o *Ostatniej miłości* – chcę i potrzebuję wiedzieć wszystkie sądy, złe i dobre[8].

[5] „Gazeta Polska" 1867, nr 143 (28 czerwca) – 149, 152–157, 164–173, 177–182. Następne, osobne wydanie książkowe ukazało się w 1868 roku.

[6] Zob. J. Pracki, *„Ostatnia miłość. Powieść", napisała Eliza Orzeszkowa*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1868, nr 14, s. 2–3.

[7] P. Chmielowski, *Powieści pani Elizy Orzeszko*, „Przegląd Tygodniowy" 1870, nr 1, s. 3–5.

[8] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1954 (E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, red. J. Baculewski), s. 11. Dalej jako LZ.

Z tego samego listu wynikało, że wydawca dość arbitralnie dokonał paru poprawek, które początkująca pisarka musiała zaakceptować, ale nie wszystkie ją zachwycały, czego bynajmniej przed nim nie ukrywała:

> Z dwóch poprawek Szanownego Redaktora (niech raczy przebaczyć, że wyznam) nie jestem rada. Ustępy te dziwnie od ogólnego tła odskakują – są zapewne lepsze od tych, jakie były, ale tym samym, że lepsze, znać, że nie są moje. Prawdę pono rzekł poeta: Z pieśni słowa nie ująć! i choćby ujmę tę mistrzowska dokonała ręka (jak to ma miejsce w niniejszej sprawie), pieśń straci jednolitość[9].

Wprawdzie już w kolejnej wypowiedzi wycofywała się ze swoich krytycznych refleksji, jednak nie do końca można jej wierzyć, szczególnie, gdy zna się późniejsze stanowisko pisarki dotyczące redaktorskich ingerencji w jej teksty. Tym razem z pozoru dawała Sikorskiemu wolną rękę:

> Inżyniera niech Pan robi, jak chce, byle ustęp nie był zbyt długi i nie miał w sobie wyrażeń *d'un style trop cavalier*[10].

Parę tygodni później zadziwiały pochwały Orzeszkowej na temat modyfikacji, którym została poddana *Ostatnia miłość*, a przynajmniej niektóre jej sceny. Wypada podejrzewać, że była to przejściowa euforia wywołana opublikowaniem pierwszego większego dzieła:

> Otrzymałam dziś numer „Gazety [Polskiej]" ze sceną inżynierów. Uwielbiam i dziękuję – tymi słowami na zmiany, jakie w niej zaszły, odpowiedzieć Panu mogę. Przemowa pana Rawickiego, trafnie umieszczona i pysznie napisana podnosi powieściową jego postać o całą wysokość Mont-Blanc. Aż wstyd mi, że za nią laury zbierać będę niezasłużenie; erudycja tam niepomierna, a wszystko szlachetne i doskonale w moją myśl trafiające[11].

Sytuacyjne i fabularne ramy *Ostatniej miłości* określa – jak słusznie zauważyła Maria Żmigrodzka – „[…] przede wszystkim «ekonomia romansu»"[12]. Tłem dla romansowej akcji, która rozwija się podczas herbat, towarzyskich wizyt i bali, są dwie skontrastowane z sobą przestrzenie[13]: megalomański salon hrabiny X oraz dom szlachetnej i zacnej marszałkowej Z. W XIX wieku w każdej mniejszej bądź większej miejscowości, także zdrojowiskowej, działał salon, który skupiał ceniące przede wszystkim blichtr snobistyczne towarzystwo bądź ściągał zgoła inne kręgi reprezentujące prawdziwe wartości etyczne. Pretendował on do odgrywania roli kulturalnego przewodnika i narzucania obowiązującego tonu towarzyskiego w mniejszych społecznościach. Z tego powodu Orzeszkowa wprowadzała zwykle dla osiągnięcia lepszego efektu dydaktycznego dwie takie przestrzenie, które

[9] E. Orzeszkowa, LZ, t. 1, s. 11.
[10] Tamże, s. 13. *D'un style trop cavalier* (fr.) – w stylu nazbyt swobodnym.
[11] Tamże, s. 14–15.
[12] M. Żmigrodzka, dz. cyt., s. 334.
[13] Zob. tamże.

konkurowały ze sobą. Kontrastem zresztą będzie pisarka operować z upodobaniem w całej swojej twórczości, gdyż była to technika, która pomagała jej w argumentacji, w ukazywaniu piękna i brzydoty duchowej, dobra i zła, wzniosłości i miałkości charakterów.

Niemal każda powieść Orzeszkowej ma swoją dominantę kompozycyjną, którą w przypadku *Ostatniej miłości* są kategorie piękna i brzydoty. One właśnie dyktowały w dziele kształt poszczególnych sekwencji. Bohaterowie dzielą się tu na dwie grupy: są albo plastycznie piękni, nie mając do zaoferowania godnych naśladowania cech charakteru (Izabella, Alfred Różyński, hrabia August), albo łącząc w sobie piękno zewnętrzne z wewnętrznym, uosabiają swego rodzaju ideał (Regina, Henryk Tarnowski, Stefan Rawicki). Zapewne intencją pisarki było tu zabranie głosu w dyskusji na temat Lavaterowskich poglądów na temat piękna i brzydoty. Teoria pastora z Zurychu stanowiła metafizyczny przykład łączenia duszy i ciała. W tym duchowo-cielesnym związku odpowiedzialne za piękno ciała były zalety wewnętrzne, czyli określony rodzaj moralności[14]. Lavater uważał i wielokrotnie to werbalizował, że istnieje harmonia między pięknem moralnym i cielesnym[15], a „to, co dzieje się w duszy, znajduje swój wyraz na twarzy"; „istnieje moralna piękność i moralna brzydota"; „cielesne piękno i cielesna brzydota nadają ludzkim obliczom rysy"[16]. Innymi słowy twierdził, że nie jest możliwe żadne poruszenie duszy, które nie odbijałoby się na twarzy tak, aby ona pozostała niezmieniona. Piękno dla niego oznaczało szlachetny wygląd, który był możliwy do osiągnięcia jedynie przez istniejące wewnątrz dobro duchowe; piękno przybrało zatem charakter etyczny; piękno charakteru emanowało na zewnątrz, by w ten sposób metaforycznie się zmaterializować.

Orzeszkowa w swoim pierwszym obszerniejszym utworze artystycznym zapowiedziała stosowany w późniejszej twórczości sposób konstruowania charakterów powieściowych, w którym autentyczne piękno zawsze wiązało się z wartością dodatnią, natomiast piękno złudne zatrzymywało się na cielesności i pozostawało jedynie plastyczną doskonałością. W powieści tej, o nachyleniu dydaktycznym, autorka główny nacisk położyła na wydobycie różnic między snobistycznymi bohaterami zachłystującymi się blichtrem a tymi, którzy pod powierzchnią cielesną dostrzegali niekłamane wartości etyczne.

[14] Zob. G.L. Mosse, *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*, New York 1996, s. 25–26.

[15] J.C. Lavater, *Physiognomische Fragmente zur Beförderung der Menschenkenntniß und Menschenliebe*, t. 1, verkürzt herausgegeben von J.M. Armbruster, mit vielen Kupfern, Winterthur 1783.

[16] Tamże, s. 179.

3. Fizjonomiczne studia portretowe kobiet

Zalety głównej bohaterki kobiecej zostają wyeksponowane dzięki zastosowaniu podstawowej dla Orzeszkowej techniki kontrastu. Regina Różyńska pokazana jest w zestawieniu z panią Izabellą, która poza tym, że miała stanowić rewers postaci pierwszoplanowej, stała się ucieleśnieniem zalotności kobiecej. Pierwsze informacje o Różyńskiej są oszczędne, ponieważ najpierw pole widzenia narratora ograniczone jest do okien powozu, spoza których widać zaledwie czarne włosy kobiety oraz jej ciemne i myślące oczy; a następnie do przestrzeni balkonu i zapadającego zmroku, który pozwolił przypadkowym obserwatorom dostrzec wyłącznie smukłość sylwetki, białość cery i żywość spojrzenia:

> Na wysokim balkonie, ręką o balustradę wsparta stała kobieta; rysów jej twarzy dojrzeć nie mogli, ale białość jej lśniła na tle ciemnym, z oczu wpatrzonych w przestrzeń tryskał blask żywy, i postać jej smukła, zgrabna, czarną objęta suknią, wyraźnie rysowała się na białym tle ściany, przy której stała[17].

Parokrotnie wprowadzone są ogólne informacje o urodzie Ukrainki, jej ubiorze pełnym wytwornego smaku i elegancji, dystyngowanych manierach, o szczególnie pięknym i niepospolitym wyrazie twarzy. Tak postrzega ją otoczenie. Lavateryzm, a precyzyjniej patognomika, wkracza dopiero w momencie, kiedy rozpoczyna się stopniowa analiza jej psychiki, gdy obserwator zamienia się w wyczulonego na wszelkie sygnatury zewnętrzne patognomistę, który ze znaków ciała próbuje odczytać przeszłość bohaterki oraz jej charakter. Regina ma stanowić ucieleśnienie *kalos kagathos*, udanego połączenia piękna i dobra, Lavaterowskiego ideału doskonałości, związku duszy i ciała. „Je moralisch besser, desto schöner. Je moralisch schlimmer, desto hässlicher”[18] (Im lepszy moralnie, tym piękniejszy. Im gorszy moralnie, tym brzydszy) – to najczęściej przywoływana i najpopularniejsza sentencja Lavatera celnie streszczająca jego poglądy na temat kategorii prawdziwego piękna. Dla słynnego fizjonomisty ten był piękny, kto posiadał piękny charakter, szpetny ten, kto zły. Nie wykluczało to oczywiście sytuacji współwystępowania moralnego piękna z pięknem cielesnym. Egzemplifikacją takiego przypadku była w powieści Regina Różyńska, która wyżyny doskonałości osiąga jednak dopiero po przebytych doświadczeniach: okresie kształcenia umysłu, dojrzewania i nieudanego małżeństwa. Najlepszym jej badaczem jest Stefan Rawicki:

---

[17] E. Orzeszkowa, *Ostatnia miłość*, w: tejże, *Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne*, ze wstępem A. Drogoszewskiego, t. 10, Kraków 1913, s. 130. Wszystkie cytaty z powieści podawane od tej pory w nawiasach za tym wydaniem.

[18] J.C. Lavater, dz. cyt., t. 1, Winterthur 1783, s. 183.

> […] pan Stefan patrzył […] na nią badawczym, przeciągłym spojrzeniem i oczy jego błysnęły kilka razy. A im dłużej patrzył, tym wyraźniej widział na czole młodej kobiety odcień przebytych cierpień [podkr. – E.S.]. Nie dający się opisać słowami, niepochwytny i dla zwyczajnego oka niedostrzeżony, bywa jednak na czołach ludzkich ów znak ręką boleści wyryty, który spojrzeniu badacza mówi stanowczo: ten człowiek cierpiał! To blade i smętne piętno cierpień dostrzegł pan Stefan na czole Reginy […] (s. 143).

Zwykle najwięcej informacji dostarczało czoło, gdyż ono stanowiło matrycę, na której utrwalały się namiętności, afekty, emocje. Właśnie ono było nadzwyczaj chętnie wykorzystywane przez Orzeszkową, która za pomocą jego deskrypcji przekazywała informacje o inteligencji bądź głupocie bohatera, jego szlachetności, nikczemności, wspaniałomyślności, czyli wszelkich pozytywnych lub negatywnych cechach charakterologicznych. Czoło także niczym diariusz spisywało biografię właściciela. Dzięki śladom w formie zmarszczek można było zrekonstruować minione losy postaci powieściowej lub zwrócić uwagę na jej aktualny nastrój. W przypadku Reginy – wtedy jeszcze bardzo młodej kobiety – fałdy na czole byłyby skazą i niepotrzebną fantazją autorską, ale i bez nich narrator wydobył talent Rawickiego, który posiadł subtelną umiejętność spoglądania w głąb natury ludzkiej i zgodnie z „nauką" Lavatera odkrył w obserwowanej kobiecie „odcień" minionych zgryzot. Z tych spostrzeżeń zwierzał się protagonista swojemu przyjacielowi w liście, w którym wyciągał wnioski o naturze i biografii atrakcyjnej Ukrainki na podstawie pierwszego z nią spotkania. Z całej jej postaci wyczytał wtedy „powagę, myśl żywą i dziwnie wyraźnie wyryty, choć osłoniony wielką słodyczą, stygmat przebytych cierpień" (s. 174). Inna sekwencja powieściowa nawiązywała *explicite* do Lavaterowskich opinii o istnieniu fizjonomiki odczuwania, która pierwszemu wrażeniu wywieranemu na nas przez obcą osobę przypisywała ważną rolę:

> […] wiem zatem jak się dusza człowiecza objawia na zewnątrz i błędne pozory omylić nie mogą mego wprawnego oka. Wyraz twarzy, spojrzenie, ruch niekiedy jeden, zdołają objaśnić mi więcej niż liczne słowa i długa znajomość (s. 195).

Były to słowa Rawickiego – najlepszego patognomisty i fizjonomisty, który najpierw zwracał uwagę na piękno wewnętrzne, a dopiero potem na formę cielesną.

> Piękna to dusza, Zygmuncie, poważna, myśląca, słodka, zda się spragniona dobrego. […] ani razu nie spytałem siebie: czy ona jest piękną? Formy jej nie istniały dla mnie, patrzyłem na jej duszę (s. 174).

> Dziś rano, staliśmy razem u otwartego okna – rozmawiałem z nią. I w jednej chwili, w błyskawicznym mgnieniu oka uderzyła mię jej piękność wspaniała, poważna. I spojrzałem na nią okiem już nie badacza wielbiącego jej duszę – ale, Zygmuncie, spojrzałem na nią okiem... człowieka… i powiedziałem sobie: Ona jest piękna! (s. 174–175).

Dusza i piękno pojawiały się zresztą w różnych konfiguracjach w powieści i należały do najczęściej stosowanych kategorii powieściowych. W rysach twarzy

„wyczytywano duszę" (s. 145), Rawicki był postrzegany jako „poważna i piękna dusza" (s. 146), Reginę pojmował inżynier również jako piękną duszę, o Tarnowskim pisano, że „wypiękniał duszą i ciałem" (s. 173). Do tych cytatów warto na koniec dorzucić jeszcze jeden, niezwykle znamienny, który uzupełniał zainicjowaną w dziele dyskusję o kategoriach piękna i powracających w literaturze rozważaniach na temat duchowości człowieka:

> Sądzę, że każdy prawie człowiek wśród pierwszej młodości swojego życia ma chwilę, w której olśniewa go i pociąga tylko zewnętrzna piękność kształtów. Znak to, że dusza w nim jeszcze śpi, że własny duch jego nie szuka jeszcze i nie pragnie bratniego ducha. Ale im bardziej rozświeca się zmrok porannego świtania, tym więcej w spotykanych ludziach zaczyna on szukać treści wewnętrznej, odpowiadającej jego własnej duchowej istocie (s. 201).

Po tej dygresji powrócę do losów siostry Henryka Tarnowskiego. Zanim czytelnik z pamiętnika Reginy dowie się o jej historii, nieudanym małżeństwie, którego powodem było zachłyśnięcie się wyłącznie olśniewającą formą fizyczną Alfreda Różyńskiego, uwaga narratorska skoncentrowana będzie na oczach, które miały świadczyć o inteligencji bohaterki:

> […] oczy kobiety, duże, ciemne, myślące, a jednak pełne ognia – istne oczy Ukrainki […]. W spojrzeniu tym [skierowanym na Stefana Rawickiego – E.S.] nie było ani cienia wabności, a jednak tryskało ono dziwną siłą – smutną jakąś, magnetyczną (s. 145).

Dopełnieniem portretu Reginy jest ukazująca potyczkę moralności z cielesnością sekwencja, która wprowadzona została dla wygłoszenia opinii o nikłej wartości osobowej antagonistki Ukrainki, czyli pani Izabelli. Ta bywalczyni salonu hrabiny X wdzięki własnego ciała, ogniste spojrzenia, wabiący uśmiech, kusicielsko przyjmowane postawy ciała uznawała za najważniejszą broń kobiecą i z przebiegłością z niej korzystała. Jej konterfekt zapowiadał kultywowaną i rozwijaną potem przez Orzeszkową tendencję do posługiwania się dysonansami, które uwidoczniały się zarówno podczas charakteryzowania ludzi, jak i opisywania garderoby, urządzenia mieszkania czy środowisk. W powieści *Ostatnia miłość* narrator po raz pierwszy eksperymentuje z antagonizmami i zestawia Reginę i Izabellę, dwie różne psychologicznie kobiety, po to, aby uwypuklić wewnętrzną urodę głównej bohaterki:

> Dwie równie piękne i młode, siedzące obok siebie kobiety wielką stanowiły sprzeczność. Były one podobne do dwóch promieni, z których jeden, płynąc od jasnej tarczy słonecznej, oświeca i ogrzewa, drugi, zapalony w sztucznym fajerwerku, rozpryskuje się na tysiąc iskierek i gaśnie, zostawiając po sobie tylko ciemność i woń siarki (s. 177).

Warto zauważyć, że Orzeszkowa chętnie natychmiast diagnozuje bohaterów, komentuje ich postawy, wybory, *milieu*, przez co pozbawia czytelnika szansy na sformułowanie własnej opinii, jednak na tym polegała misja powieści tendencyjnej. I dlatego pani Izabella została w niej bez ogródek surowo oceniona jako „forma bezduszna", która „badając tajemnice zewnętrznych swoich wdzięków, nie nauczyła

się zaglądać w głąb swojego ducha" (s. 184). Poza tym jej obecność usprawiedliwiła wprowadzenie do utworu traktatu o zalotności kobiecej oraz ciekawej sekwencji o uwodzeniu, pożądaniu i zwycięstwie kuszonego przez Izabellę mężczyzny.

W tej debiutanckiej powieści w przypadku bohaterek kobiecych istnieją jedynie pojedyncze sygnały stale rozwijanej w późniejszej twórczości sztuki portretu według Lavatera. O Reginie wiadomo, że ma ciemne i myślące oczy, szczupłą sylwetkę, czoło z sygnaturą bolesnych przeżyć. Brak natomiast objaśniania wprost konkretnego znamienia fizycznego za pomocą odpowiadającej mu cechy charakteru, jak to można zaobserwować w kolejnych dziełach pozytywistki. Nieco inaczej rzecz się ma z konterfektami mężczyzn, gdyż można je uznać za prawdziwe forpoczty fizjonomicznych studiów.

4. Fizjonomiczne studia portretowe mężczyzn

Piękno rozumiał Lavater jako szlachetny wygląd, który był możliwy do osiągnięcia dzięki duchowości zakrytej przed zmysłem wzroku. I właśnie w przypadku głównego bohatera, Stefana Rawickiego, narrator wydobył na podstawie powierzchowności takie pozytywne cechy jego natury, jak: dobroć, prostotę, poważny umysł, szlachetny układ, gorące serce. Był to solidny inżynier realizujący pozytywistyczny mit o społecznie użytecznym, prawdziwym mężczyźnie, którego techniczne wykształcenie nie wykluczało uprawianych pasji artystycznych. Jego zalety pokrywały się również z cechami cenionymi przez starożytnych Greków. Nawet zepsute towarzystwo salonu hrabiny X, dla którego liczyła się jedynie „fasadowość", doceniło jego słuszną sylwetkę, gustowny strój, gesty i ruchy ciała, zdradzające szlachetność:

> […] człowiek słusznej i poważnej postaci, z wielką prostotą, ale z wielkim też smakiem ubrany. […] w chodzie jego, w ruchach i w każdym z gestów żywych, a razem poważnych, jakie się przy rozmowie uwydatniały, było coś nieskończenie szlachetnego i ujmującego (s. 138).

Pierwszy obszerniejszy portret Rawickiego zawierał ważną informację o jego wysokim i pogodnym czole, które, podobnie jak oczy, było surowe; o ustach zdradzających cechę dobroci, wreszcie o jego silnej i poważnej naturze, o której biegły fizjonomista mógł wnioskować na podstawie uśmiechu, sposobu mówienia i postawy ciała. Wysokie czoło, na które zwrócił uwagę narrator, stanowi zapowiedź pogłębionej analizy fizjonomicznej, gdyż poza powszechnym skojarzeniem go z inteligencją jako jedyna część twarzy zostaje szczegółowiej objaśnione. Dodatkowo Rawicki otrzymał dwie zmarszczki „myśliciela". Zmarszczki doceniane były już w XVI wieku w metoposkopiach, które za najważniejszą część ciała ludzkiego

uznawały właśnie czoło[19], gdyż traktowano je niczym „tablicę", służącą naturze do zapisywania historii indywidualnej. Każda zmarszczka, fałda czy bruzda poczytywane za „osobistą sygnaturę ekspresji", jako „piętno" zarówno pozwalały wyrokować o charakterze człowieka, jak i odsłaniały tajemnice prywatnych biografii. Morfologia twarzy uległa zatem znaczącemu ograniczeniu do wybranego obszaru. Najbardziej popularnym dziełem, gromadzącym osiemset przedstawień ludzkiego oblicza, była *Metoposcopia* (1658) Girolama Cardana, włoskiego matematyka, astrologa i lekarza doby renesansu. Pisarka poszła tym ciekawym tropem analizowania czoła, które u Rawickiego było pogodne, „lekko surowe" i „bardzo poważne". Do tych przydatnych w diagnostyce komponentów narrator dorzucił równie surowe i poważne, aczkolwiek żywe oczy oraz usta, typowe dla natur dobrotliwych. W przytoczonym poniżej fragmencie bohater za pomocą technik fizjonomicznych zostaje precyzyjnie sportretowany:

> Wyraz twarzy jego i oczu był tak niepospolity, tak pełen blasku i siły, że niepodobna było zaprzeczyć temu człowiekowi, jeśli nie wdzięku, to przynajmniej wiele z potęgi młodszemu wiekowi właściwej. Czoło jego wysokie, i zdające się tym wyższe jeszcze, że przerzedzonymi nieco włosami pokryte, zrysowane dwiema zmarszczkami zsuwającymi nieco brwi, nie miało na sobie cech zmęczenia lub gwałtownych przebytych burz, jakie noszą zwykle czoła ludzi strudzonych długą życia wędrówką. Owszem, było ono pogodne, lekko tylko surowe i bardzo poważne; również surowe a poważne oczy patrzyły z zamyśleniem i niekiedy błyskały żywym ogniem. Czoło to i oczy nadawałyby nawet twarzy całej zanadto surową cechę, gdyby nie usta oblane wyrazem prawdziwej, męskiej dobroci, która przy uśmiechu i mówieniu zmieniała się w ożywczy wyraz serdecznego ciepła i szczerości. Nie można było powiedzieć o nim: młody człowiek, ale ze spojrzenia, z uśmiechu, z postawy jego całej tryskała silna, gorąca, choć poważna i surowa dusza; a cała powierzchowność tego człowieka pociągała rodzajem jakby magnetycznego wpływu, jaki zwykle potężne natury rozlewają wokoło siebie (s. 140–141).

Te wymienione w drobiazgowym konterfekcie cechy charakteru zostają parokrotnie powtórzone w różnych sekwencjach powieściowych. Najczęściej przywoływano jego „pogodne, dumne i spokojne czoło", „niezmierną dobroć i prostotę", „wrodzoną elegancję", nienaganne maniery, „światło uderzające z jego postaci". Jednak najlepsze i najbardziej zwięzłe podsumowanie lavaterowskich przekonań Orzeszkowej wypowiedziała Regina, która – pomińmy irytujący dzisiejszego czytelnika patos – określiła Rawickiego jako „piękną duszę cechującą wspaniałym piętnem zewnętrzne formy" (s. 181), dając tym samym świadectwo fascynacji pisarki traktatem szwajcarskiego pastora.

Drugim pozytywnym bohaterem, który podobnie jak Rawicki łączył w sobie piękno cielesne z duchowym, był Henryk Tarnowski, brat Reginy. Jego prezentacja dokonuje się także w konwencji Lavaterowskiego portretowania wyglądu

[19] Zob. E. Skorupa, *Twarze – emocje – charaktery*, s. 26.

i wewnętrznych wartości, jednak nie jest już taka pedantyczna. Jest to „młody człowiek o południowej twarzy i gorącej ukraińskiej naturze" (s. 173), postać o klasycznych kształtach, gęstych, czarnych włosach, wspaniałej postawie, a co najważniejsze osoba, która uosabiała ideał prawdziwego piękna. W dyskursie stale podkreśla się jego prawość, wysoką wartość moralną, szlachetność i dzielność, co przy jednoczesnym spełnieniu warunków plastycznej urody unaoczniało odradzające się wówczas greckie ideały, które głosiły, że człowiek prawdziwie piękny powinien być jednocześnie mężny i skłonny do poświęceń.

Oprócz po lavaterowsku seraficznych bohaterów, których duchowe bogactwo harmonizowało z apollińską cielesnością, do powieści zostają wprowadzeni mężczyźni reprezentujący wyłącznie urodę fizyczną. Oni właśnie pełnią funkcję moralitetu, przestrzegając przed złudną wiarą w piękno zewnętrzne, z którego niekoniecznie wypływa dobro duchowe. Do takich postaci należał hrabia August, bywalec salonu hrabiny X, oraz Alfred Różyński, były mąż Reginy. Portret hrabiego Augusta wzbogacony narratorskim komentarzem ukazuje celnie jego charakter:

> Hrabia August był jednym z tych ludzi, których powierzchowność wiele przyrzeka, a mało dotrzymuje. Miał wzrost słuszny, formy Apollina, gęste, czarne włosy i piękne, regularne rysy twarzy. Układ jego był wysoko majestatyczny, prawdziwie hrabiowski […]. Nie był on hrabią dla formy tylko, bo czuł całą godność swojego tytułu, i miał ją zamiar piastować patrząc na śmiertelnych nieobdarzonych tym samym olimpijskim przywilejem z takiej wysokości, jakby na Mont-Blanc siedział (s. 166–167).

Drugim podobnie wykreowanym bohaterem męskim był Alfred Różyński z gęstymi, spadającymi włosami, białym czołem, dużymi „dziwnie czysto błękitnymi oczyma", zgrabną sylwetką „o silnych i klasycznych kształtach" (s. 267), którego plastyczna uroda uwiodła niedoświadczoną jeszcze wówczas Reginę. Młoda kobieta jego piękno zewnętrzne połączyła z uzupełniającym je elementem dobra, wpisując się tym samym w odradzające się wówczas antyczne ideały. Uwierzyła, że doskonałość prezencji idzie w parze z walorami moralnymi. Dopiero jako żona Alfreda stała się fizjonomistką i dostrzegła „martwość jego powierzchowności", „milczące i powoli poruszające się usta", „mdławy i blady" wzrok:

> I rzeczywiście, piękne były one [oczy – E.S.] formą i barwą, jak i cała twarz jego ściągła o regularnych i klasycznych rysach i oblana jednolitą matową bladością. Dziś piękność taka przedstawiłaby mi się, jak bezduszna, martwa forma; wówczas zachwycona nią byłam. Braku w niej tych promieni i odblasków, jakie z wnętrza ludzkiego wychodząc, oświecają oblicze myślą i uczuciem […] (s. 271).

Zgodnie z założeniami i strukturą powieści tendencyjnej narrator wielokrotnie wprowadza sądy generalizujące, które odwołując się do wiedzy potocznej, odgrywają rolę rozbudowanych sentencji przeznaczonych do zapamiętania. Mogą również pełnić funkcję typizacyjną, zapowiadającą umocnienie pozycji konkretnego bohatera, który z jednej strony ma być typem, z drugiej jest charakterem.

Najbardziej interesujące w takiej technice jest podobieństwo wypowiadanych sądów do poglądów Lavatera. Są to między innymi następujące konstatacje:

> Są ludzie, których powierzchowność nosi na sobie wyrytą cechę wysokiej wewnętrznej wartości. Szlachetność, rozum, energia w połączeniu z poczuciem piękna, niezbędnym prawdziwie i wszechstronnie wykształconemu człowiekowi, wlewają w każdy rys ich twarzy, w każdy ruch ich postaci pełno prostoty i godności, powagę i wdzięk. Tacy, nie wiedząc i nie myśląc o tym, wyróżniają się z tłumów (s. 180).

Lub też opinie o pierwszym wrażeniu, do którego tak dużą wagę przywiązywał pastor z Zurychu:

> To, żeś umiała ocenić go i pojąć w krótkiej chwili, dowodzi, że nie lekko patrzysz na ludzi i że już pierwszy twój sąd o nich jest dojrzały (s. 147).

Wszystkie tego typu twierdzenia są niezbitym dowodem na obeznanie pisarki z traktatem fizjonomicznym, mimo że w tym dziele nie pada ani raz nazwisko Lavatera.

Do swojej debiutanckiej powieści Orzeszkowa wprowadziła postaci idealnych mężczyzn, którzy realizują Lavaterowskie postulaty moralnego piękna i mają swoich konkurentów w uwodzicielskich dandysach o gładkiej twarzy, szykownej i kształtnej sylwetce oraz niedostatku duchowym. Piękno jedynie zewnętrzne zawsze na końcu przegrywa w pojedynku z doskonałością moralną. Podobny schemat dotyczy bohaterek kobiecych; pozytywne wyróżniają się szlachetnością, dobrocią i pięknem plastycznym, ale niekiedy z powodu swoich złych wyborów są nieszczęśliwe; negatywne mogą być tylko pięknymi kusicielkami, są albo demoniczne, albo bezmyślne i nierozumne. W tym sensie można rzec, że kreacje Orzeszkowej przypominają poglądy Lavatera na doskonałość i idealne połączenie moralnego i cielesnego piękna. Dlatego pozytywni bohaterowie nie muszą być fizycznie wzorcowo piękni, gdyż ich wewnętrzne walory sprawiają, że ucieleśniają antyczny ideał *kalos kagathos*. W żadnej innej powieści Orzeszkowa nie poświęciła tyle uwagi kategoriom piękna, co właśnie w *Ostatniej miłości*. Atrybuty urody stanowiły klucz, za pomocą którego kreowała poszczególne postaci. W ten sposób wzięła udział w dyskusji na temat prawdziwego piękna, które zgodnie z przekonaniem Szwajcara polega na wewnętrznej wartości człowieka.

Ewa Skorupa, *The Physiognomical Experiments in Orzeszkowa's* Ostatnia miłość

The article concerns Eliza Orzeszkowa's first experiments, which are examined on the basis of the writer's novel from the 1860s *Ostatnia miłość*. It was then that Orzeszkowa began her adventure with Lavaterism and initiated a long literary journey of mastering portrait studies. In the novel *Ostatnia miłość* attempts at physiognomic portrayal were accompanied by a discussion about the ancient and Lavaterian beauty of man. The characters of the novel are divided into two groups: they are either externally beautiful, without having to offer character traits worthy of imitation, or combining internal and external beauty with the inner embodiment of a worthy imitation of the ideal. The writer's intention was to take part in the discussion about Lavaterist views on beauty and ugliness. The theory of the pastor from Zurich was a metaphysical example of joining the soul and the body.

Keywords: Johann Caspar Lavater, Eliza Orzeszkowa, novel, beauty, ugliness

Słowa kluczowe: Johann Caspar Lavater, Eliza Orzeszkowa, powieść, piękno, brzydota

Edyta Gracz-Chmura
(Uniwersytet Jagielloński)
ORCID 0000-0001-5727-0077

O Wielkich początkach *Jana Kantego Turskiego*

Wielkie początki. Powieść w dwóch częściach, złożona z obrazków i wspomnień krakowskich Jana Kantego Turskiego została opublikowana we Lwowie w 1865 roku. Dwa lata wcześniej, w odcinkach, mogli ją poznać czytelnicy wydawanego tamże „Dziennika Literackiego". Akcja powieści toczy się w latach 50. i na początku 60. XIX wieku, w momencie szczególnym dla Krakowa i jego mieszkańców[1]. Po stagnacji i impasie kulturowym lat 50., do czego przyczynił się także wielki pożar Krakowa z roku 1850, początek lat 60. przynosi ożywienie na wielu polach działalności artystycznej[2]. Dodatkowym impulsem pobudzającym życie literackie miasta pod Wawelem staje się aktywność tzw. młodych: grupy poetów i pisarzy spotykających się w pracowni rzeźbiarskiej Parysa Filippiego. W towarzystwie tym, szczególnie zainteresowanym literaturą i sztuką, znalazł się także Turski[3]. Tak charakteryzowała je w swoich wspomnieniach Maria Estreicherówna:

---

[1] E. Gracz-Chmura, *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863). Zarys monograficzny*, Kraków 2013, s. 303–304.

[2] Por. uwagi o działalności młodych poetów i pisarzy w książce Janusza Maciejewskiego *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971. Autor rozprawy zwraca uwagę na przełomowy dla Krakowa charakter działalności tej grupy twórców, wywodzących się w większości z rodzin mieszczańskich, co pozwoliło im wzbudzić zainteresowanie właśnie tym stanem społecznym – jego problemami i koniecznością określenia swojej roli w społeczeństwie. Pisarze ci musieli również zająć stanowisko wobec tradycji romantycznej, przede wszystkim idei zbrojnych powstań, bo sami wzięli udział w zrywie styczniowym, a potem dokonali wnikliwej oceny swoich postaw.

[3] Turski urodził się w 1833 roku w Krakowie, zmarł tamże w 1870. Był wydawcą krakowskiego pisma „Niewiasta" (1860–1862), a współpracował z pismami: „Gwiazdka Cieszyńska", „Dziennik Literacki", „Dzwonek", „Przyjaciel Dzieci", „Kłosy", „Opiekun Domowy", „Tygodnik Ilustrowany". W latach 1865–1867 był redaktorem warszawskiego pisma „Bazar". Jest autorem poezji, powieści, opowiadań, poematów i utworów dramatycznych. Przez większość życia borykał się z problemami finansowymi, dlatego podjął się pracy nauczyciela (m.in. w Czerniowcach i Nowym Sączu), co jednak nie zmieniło jego statusu materialnego. W Zakopanem i Tatrach bywał już przed 1860 rokiem. Ogłosił m.in. *Kilka rysów fotograficznych z Tatrów*; jest też autorem prawdopodobnie jednej z pierwszych powieści „tatrzańskich": *Ostatnia wola*,

> Pewna grupa literatów krakowskich, dziś już mniej więcej zapomnianych, tworzyła rodzaj cyganerii, spędzając dużo czasu po handelkach, zwłaszcza u Fuchsa. Należał do nich [...] J.K. Turski, malutka, niepoczesna figurka, chodzący stale w czarnym kontuszu, niegdyś profesor gimnazjalny, który wykoleił się jednak, gdy stracił posadę z powodów politycznych[4].

Grupa krakowskich „młodych" (przedburzowców)[5] wywodziła się w większości z mieszczańskich rodzin inteligenckich i już samo pochodzenie stawiało ich w opozycji do dużo dojrzalszych konserwatywnych pisarzy skupionych wokół niezwykle wpływowego dziennika „Czas". Także Turski pochodził z rodziny mieszczańskiej, choć jego rodzice byli ludźmi wykształconymi. Jeden z pierwszych komentatorów twórczości autora *Wielkich początków*, Kazimierz Bartoszewicz, dość precyzyjnie uchwycił istotę jego niegdysiejszej, nawet znaczącej popularności: „słaby poeta, ale wielki zapaleniec i ideał dobrego kolegi"[6]. Rzeczywiście Turski nie był wybitnym autorem, za to w jego powieściach można się doszukać wnikliwego obrazu epoki lub potraktować je jako swoisty dokument życia obyczajowego Krakowa[7].

Powieść *Wielkie początki* jest ilustracją losów pokolenia młodych twórców, urodzonych w latach 30. XIX wieku, oraz przemian światopoglądowych i kulturowych, jakie towarzyszyły ich dorastaniu. Chociażby z tych powodów powieść ta, mimo oczywistych niedomagań pod względem artystycznym i miejscami dość „nachalnej" poetyki tendencyjności, warta jest naszej uwagi, jeśli potraktujemy ją jako właśnie dokument społeczny, świadectwo epoki, a w mniejszym stopniu jako estetyczną wartość. Jest to przede wszystkim utwór o Krakowie i jego mieszkańcach z przełomu lat 50. i 60. XIX wieku oraz literacki obraz sporu pokoleniowego, o którym pisali także inni krakowscy twórcy[8].

Ważnym kontekstem dla pełnego odczytania powieści Turskiego są kwestie ówczesnej polityki i zagadnień związanych z napięciami społecznymi poprzedzającymi wybuch powstania styczniowego. Autor z perspektywy doświadczeń powstania krakowskiego, Wiosny Ludów i przygotowań do zrywu z 1863 roku, z całą wiedzą na temat zmian, jakie zachodzą w literaturze, i jakie nowe zadania jej wytyczono,

---

powieść z życia ludu górskiego. Tematykę tatrzańską poruszał również, pisząc o wystawach malarskich, o Walerym Rzewuskim zaś (fotografie i pasjonacie Tatr) wzmiankuje w korespondencji pt. *Wędrówka artystyczna po Krakowie*.

[4] M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968, s. 16.

[5] J. Maciejewski, dz. cyt., s. 7–8.

[6] K. Bartoszewicz, *Michał Bałucki*, Kraków 1902, s. 8 [odbitka z „Nowej Reformy"].

[7] Równie ciekawa wydaje się druga strona aktywności publicznej Turskiego – jako wydawcy, inicjatora akcji literackich, redaktora pism czy autora dość ciekawych artykułów w tzw. prasie codziennej. Był popularyzatorem muzyki Chopina, autorem bibliografii jego utworów (drukowanej na łamach „Opiekuna Domowego" 1866, nr 45).

[8] Problematykę sporu międzypokoleniowego omawia szczegółowo Maciejewski w przywołanej wyżej książce *Przedburzowcy*.

ocenia przede wszystkim pokolenie, które sam reprezentuje. *Wielkie początki* to w dużej mierze powieść autobiograficzna, będąca świadectwem rozczarowania i niechęci wobec postawy romantycznego marzycielstwa. W drugiej połowie XIX wieku nie wywiązywała się ona ze swej roli, wpływając destrukcyjnie na tych, którzy nie umieli odnaleźć się w nowych realiach, zaakceptować odmiennych warunków społeczno-obyczajowych. Ilustracją tak postawionej przez Turskiego tezy stają się losy głównego bohatera, Karola Żalskiego, obiecującego muzyka, człowieka obdarzonego wyjątkową wrażliwością. Drugim ważnym problemem powieści staje się wnikliwie przedstawiony i skomentowany obraz życia społecznego Krakowa, relacje między mieszkańcami miasta, także rywalizacja o wpływy między szlachtą a mieszczaństwem. Główni bohaterowie Turskiego to mieszkańcy nie tyle Krakowa, ile jego przedmieść (Zwierzyńca, Piasku, Garbar, Smoleńska), którzy zaczynają coraz intensywniej oddziaływać na tradycyjną obyczajowość dawnej stolicy. W ich prywatnym życiu wyraźnie daje o sobie znać również ówczesna polityka i atmosfera społeczna. Zmusza ich do porzucenia życia „na uboczu", czyniąc z nich świadomych uczestników życia publicznego kontestujących zachodzące zmiany. Turski porusza również kwestię rodzącej się inteligencji (zwłaszcza tej wywodzącej się z mieszczaństwa, a nie ze szlachty), domagającej się wpływu na decyzje polityczne i silnie zaznaczającej swoją pozycję w społeczeństwie. Omawia jej funkcjonowanie w opozycji do arystokracji, obawiającej się utraty wpływów. Przedstawicielami tej „nowej" grupy społecznej są Karol Żalski oraz cała rzesza nauczycieli oraz uczniów i studentów przewijających się w wątku głównego bohatera.

Kim jest Karol Żalski?

Powieść *Wielkie początki* oparta jest na motywie często przez Turskiego powielanym – zawiedzionego artysty, którego nadmiernie rozbudzone ambicje stały się przyczyną zmarnowanego talentu, a nawet i życia[9]. Losy głównego bohatera, który dzięki swojemu talentowi ma szansę zostać wielkim artystą, a następnie dokonać społecznego awansu, bogacąc się i zyskując towarzyską pozycję, oparte są na balzakowskim modelu „straconych złudzeń". Karol Żalski, niczym Lucjan Chardon de Rubempré z powieści Balzaca *Wielki człowiek z prowincji w Paryżu*, wchodzi w krąg dobrze sytuowanych osób krakowskiej elity, a następnie wyjeżdża do Pragi, by kształcić się w tamtejszym renomowanym konserwatorium. Zamiast jednak

[9] Motyw niedocenionego artysty i zmarnowanych życiowych szans pojawia się także w innych utworach Turskiego, m.in. w *Artyście bez sławy. Powieści poetycznej* (1858) oraz w powieści *Życie bez jutra* (1864).

pracować nad własną pozycją artystyczną i rozwijać talent, zatraca się w życiu towarzyskim, marnując szansę zostania uznanym skrzypkiem. Ten typ bohatera, jak i pewne motywy oraz skonwencjonalizowane schematy fabularne, którym podlegają losy Żalskiego, zdradzają oczytanie Turskiego nie tylko w powieściach Balzaca, lecz także w utworach rodzimych twórców (Cypriana Norwida, Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Walerego Wielogłowskiego).

Pierwsza część powieści Turskiego, przedstawiająca dzieciństwo i wczesną młodość głównego bohatera, zawiera liczne elementy autobiograficzne. Mowa jest o problemach finansowych, o trudach związanych z opłacaniem nauki, a przede wszystkim o niełatwych relacjach z zamożniejszymi kolegami, częstokroć wywodzącymi się z arystokratycznych rodzin. Właśnie to lepiej sytuowane grono szkolnych kolegów Karola często zabawia się jego kosztem, upokarzając Żalskiego. Mimo że główny bohater utworu to młody, zdolny muzyk, niższe pochodzenie uniemożliwia mu pełną realizację własnych marzeń. Przyczynami jego druzgocącej klęski stają się jednak nie tylko problemy finansowe, ale też aspiracje niewspółmierne do możliwości materialnych i towarzyskich rodziny Żalskich. Jego matka, z trudem zdobywająca pieniądze na naukę syna, skazuje się na życie w nędzy i samotności, byleby tylko zdobyć fundusze i wyekspediować Karola na zagraniczne studia. Przyczyną niepowodzeń Żalskiego staje się zatem on sam i jego pragnienie poznania wielkiego świata, będącego – w jego mniemaniu – daleko od Krakowa i rodzinnego domu na przedmieściu. Karol chce być jak jego zamożni koledzy – nosić kosztowne surduty, bywać na wielkich balach, poznawać europejskie miasta. I pewnie z czasem osiągnąłby wymarzony standard życia, gdyby najpierw ugruntował swoją pozycję artystyczną. Jego koncerty bowiem zaczęły cieszyć się sporym powodzeniem, a skomponowany przez Karola niezwykle melancholijny utwór znalazł uznanie wśród innych muzyków. Znany wirtuoz[10] odegrał utwór Żalskiego na jednym ze swoich koncertów, co odebrano jako zapowiedź wielkiej kariery młodego skrzypka z Krakowa. On też staje się powiernikiem trosk Karola, jego marzeń o światowej karierze i bogatszym życiu. Uświadamia młodego artystę, że droga, którą wybrał, wymaga samodyscypliny i rozważnych decyzji, zwłaszcza jeśli ktoś wywodzi się z niższej warstwy społecznej.

Ciekawie zapowiadającą się karierę Karola łamie jednak nieszczęśliwa miłość do siostry szkolnego kolegi, hrabianki Anety Bińskiej, która okazuje się na tyle cyniczna i próżna, że w kulminacyjnym momencie postanawia zadrwić sobie z miłości i osoby Karola. Ten najpierw zaniedbuje naukę, porzuca studia, potem koncerty, aż w końcu zapożycza się i poświęca całe dotychczasowe życie w imię, jak się okazuje, nieistniejącej miłości. W wielkim świecie doznaje odrzucenia

[10] Prawdopodobnie Karol Lipiński, który koncertował w Krakowie w czasach młodości Turskiego.

i upokorzenia, a koncerty, które daje w salonach arystokracji, nie są spełnieniem artystycznych zamiłowań bogatych rodzin, lecz zaspokojeniem chwilowych kaprysów. Przed fałszywym uznaniem wpływowej publiczności ostrzega Karola inny, uznany już muzyk: „Oni lubią muzykę […] jak herbatę tańcującą. A muzyk tyle znaczy, co dobre ciastko”[11].

Kiedy Karol wraca skruszony do rodzinnego domu – jako podwójny przegrany, bo roztrwonił skromny majątek oraz zaprzepaścił swą karierę muzyczną, dowiaduje się o śmierci matki i doznaje pomieszania zmysłów, a w konsekwencji trafia do szpitala dla obłąkanych. Po kilku latach udaje mu się wrócić do zdrowia, niestety jego losy kończą się śmiercią w momencie dość symbolicznym – bierze on bowiem udział w manifestacji patriotycznej zorganizowanej dla uczczenia pamięci ofiar protestów warszawskich. Umiera, widząc cynizm i obłudę zamożnych rodzin przyłączających się do manifestujących z obawy przed potępieniem przez opinię publiczną.

Wątek, wokół którego osnuta jest powieść Turskiego, nie jest zatem wolny od stereotypów i naiwności. Znacznie cenniejszą stroną powieści okazuje się jej przesłanie polityczne, ocena wydarzeń z lat poprzedzających wybuch powstania styczniowego i wnikliwa charakterystyka stosunków towarzyskich ówczesnego Krakowa. Na tym tle Turski tworzy szczegółowy obraz pokolenia przełomu, które sam reprezentował. Stąd taka dbałość o drobiazgowe odtworzenie wszystkich czynników determinujących losy głównego bohatera. W tworzeniu tego swoistego portretu pomóc miało dość szczegółowe opowiedzenie losów rodziny Żalskich. Izydor Żalski, ojciec głównego bohatera, to ubogi szlachcic litewski, którego rodzice (niegdyś dobrze sytuowani), zesłani na Syberię, pozostawili syna bez środków do życia. Ten podejmuje więc pracę kościelnego i znajduje szczęście małżeńskie na Zwierzyńcu, nieopodal Krakowa, w skromnym domu nad Rudawą. Działa wśród rzemieślników krakowskich – pożycza im książki i agituje, jak sam mówi, na rzecz „oświaty i umoralnienia”[12]. Lubi rozmawiać z nimi na temat historii, czuje „jak zgubnym wielce było zaniedbanie i pominięcie stanu rzemieślniczego”[13], dlatego pracę z najuboższymi traktuje jako swój moralny obowiązek. Turski pisze:

> Żalski rozpoczął swoją pracę, której się poświęcił od ubogiego warsztatu Jestbojesta [ubogiego Żyda – E.G.-Ch.] i szerzył ją tam, w tym zakątku przedmieścia krakowskiego od roku 1837. Z tej jego zasady wynikało i to, że sam za własne pieniądze kupował dla rzemieślników pożyteczne książki, których niestety wtedy bardzo było mało […]. Synowie Jestbojesta przeczytawszy od Żalskiego otrzymane książki, obowiązani byli podać je dalej między swoich znajomych, i w ten sposób tworzyło się tam między czeladzią

[11] J.K. Turski, *Wielkie początki. Powieść w dwóch częściach złożona z obrazków i wspomnień krakowskich*, Lwów 1865, s. 212.

[12] Tamże, s. 42.

[13] Tamże.

> rzemieślniczą kółko najlepszych, najszlachetniejszych dążności, bo dążności mającej na celu oświatę i umoralnienie młodzieży warsztatowej, zaniedbanej dotąd i lekceważonej powszechnie[14].

Izydor Żalski pędzi życie skromne i ciche, a kiedy na świat przychodzi syn Karol, postanawia wykształcić go, mając nadzieję, że będzie to gwarancją jego dobrego losu. Ginie jednak w powstaniu krakowskim, a kilka dni później, w czasie rzezi galicyjskiej, traci życie także ojciec jego żony Klary. Karol zostaje więc półsierotą, co dodatkowo wzmacnia w nim poczucie osamotnienia i żalu. Zamyka się w sobie, żyje dla muzyki i pojmuje wszystko muzyką, „każda piękna myśl gra mu w duszy"[15]. Karol jest dziwnym dzieckiem, nieco neurotycznym, popadającym w stany natchnienia, które odcinają go od rzeczywistości. Ojciec tchnął w niego jakąś dziwną rzewność, szczególne umiłowanie do muzyki smutnej i melancholijnej:

> podobało mu się zawsze bardziej to, co smętne i rzewne, aniżeli to, co wesołe i skoczne. Do wesołości potrzebował koniecznie rzewności. I dlatego to podobały mu się bardziej krakowiaki, które ojciec śpiewał [czyli smutne – E.G.-Ch.], aniżeli te, które muzyka grała w kole. Było to dziecię uganiające się za smutkiem melodii zaraz w zaraniu swego życia. Ojciec chadzał z nim także na przechadzkę tak jak i matka, lecz nie prowadził go do miasta, ale na błonie, pod klasztor zwierzyniecki, pod Gołyskę. Tam Karolek rozkoszował się. Nigdy nie chciał stamtąd odejść wprzódy, dopóki dzwon zwierzyniecki nie odegrał swojej żałobnej pieśni za utopionych[16].

Karol wchodzi zatem w dorosłe życie z ogromnym zasobem wrażliwości na otaczający go świat, wykazując się naiwnością w relacjach z ludźmi, postawą nadmiernej wręcz moralności, której oczekuje także od innych. Dlatego nawet nie przewiduje, że ze strony poznanej hrabianki Bińskiej może spotkać go upokorzenie, a dawni szkolni koledzy zadrwią z niego w tak okrutny sposób. Turski nie usprawiedliwia swojego bohatera, wręcz przeciwnie – czyni go współwinnym za własną klęskę, zarówno tę prywatną, jak i w sferze publicznej – Karol nie wykorzystuje bowiem szansy, by stać się wielkim artystą, zmienić swój los i wynagrodzić matce wieloletnie poświęcenia. Zyskując chwilową sławę towarzyską, traci wiele jako człowiek, jako syn przede wszystkim. Jest człowiekiem słabym, autor ukazuje jego zmagania z losem w następujący sposób: „nie umie własnymi siłami oprzeć i sprzeciwić się falom porywającym go ze sobą, a tak słodkimi i ponętnymi dla człowieka, nęcącymi i łechtającymi go ponętami, jak sława i cześć"[17]. W losach Karola Żalskiego dostrzec można pewne odbicie biografii samego autora. Turski wywodził się z ubogiej inteligencji, osiadłej w mieście, a jego ojciec był oficerem wojska polskiego. Kształcił się w gimnazjum św. Anny, w którym poznał się

[14] Tamże.
[15] Tamże, s. 206.
[16] Tamże, s. 39.
[17] Tamże, s. 202.

z Józefem Szujskim i Stanisławem Tarnowskim. Nauka i przyjaźń z hrabiami kosztowały Turskiego wiele wyrzeczeń i musiały przynieść niejedno upokorzenie[18]. Dobrze zapowiadająca się kariera literacka Turskiego została jednak przygaszona prozą życia, a sam autor poświęcił się działalności politycznej (w czasie powstania styczniowego popierał obóz „czerwonych"[19]) oraz publicystycznej i wydawniczej (w latach 1865–1867 w Warszawie redagował pismo „Bazar"). Przez pewien czas był także nauczycielem w Kołomyi, ale z powodów finansowych powrócił do Krakowa.

Kraków i jego mieszkańcy

Atmosfera Krakowa lat 50. – a zatem i wczesna młodość głównego bohatera – obfitowały w tragiczne wydarzenia polityczne: rzeź galicyjską i powstanie krakowskie z 1846 roku, a potem jeszcze Wiosnę Ludów z 1848 roku. O rabacji pisze Turski w sposób następujący:

> Rzeź galicyjska, mówiąc nawiasem, nie wywołała żałoby w całym kraju takiej, jaką się odział on dopiero po okropnych wypadkach warszawskich 1861 roku. Po rzezi tańczono na balach w Tarnowie, Krakowie itd. Bawiono się – i ślizgano po zamarzniętej posadzce krwi pomordowanych ojców, mężów, kochanków! […] Po towarzystwie, które się w salonie państwa Bińskich zebrało, nie widać było najmniejszego śladu żałoby[20].

Na fali protestów warszawskich, krakowianie intensywniej przeżywają żałobę narodową z początku lat 60. XIX wieku. W rozdziale *Prąd od Warszawy* Turski pisze o licznych demonstracjach patriotycznych, o antyaustriackich pieśniach śpiewanych w kościołach, o mieszkańcach noszących emblematy, godła i inne symbole narodowe[21]. W powieści czytamy:

> W Krakowie nabożeństwa żałobne i śpiewy po kościołach i przed figurami nie ustawały. Jasnych sukien pojawiało się coraz mniej codziennie; mężczyźni nosili prócz tego białe tasiemeczki u kołnierzy czamarek i krepy na kapeluszach niskich góralskich, ryżowych albo sukiennych, kobiety suknie czarne obszywały taśmami białymi u dołu: w ogóle noszono grubą żałobę […]. Tu w Krakowie brali udział w nabożeństwach żałobnych nawet rodowici Niemcy, których żony i córki ubierały się czarno i nosiły na piersiach

[18] J. Maciejewski, dz. cyt., s. 53–54.

[19] Tamże, s. 72–119.

[20] J.K. Turski, *Wielkie początki*, s. 177–178.

[21] Podobne akcje mieszkańców Krakowa oraz atmosferę poprzedzającą wybuch powstania styczniowego opisuje Kazimierz Chłędowski w *Pamiętnikach*, t. 1, Kraków 1957. W swoich powieściach piszą o tym także inni „przedburzowcy": Alfred Szczepański w *Po burzy* (Poznań 1880) oraz Michał Bałucki w *Młodych i starych* (Kraków 1866). Do tematyki tej odnosi się Bałucki także w swoich wspomnieniach – por. *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki" 1898, nr 1.

żelazne krzyżyki z różdżką oliwną i dwiema datami r. 1861 tj. 25 lutego i 8 kwietnia. Fotografie ofiar nieszczęsnych wypadków w Warszawie w tych dwóch dniach sprzedawano publicznie, po sklepach dostać można było różnych pamiątek żałobnych[22].

Ponadto na ulicach rozbrzmiewają pieśni patriotyczne, przede wszystkim *Chorał* Ujejskiego oraz smętne krakowiaki, których melancholia i liryzm szczególnie przypadają do gustu młodemu Karolowi[23]. Bogatsi mieszczanie i szlachta dzielą się na dwa towarzystwa – „butowe" i „dżokej-klub", prezentując wobec narastającego napięcia antagonistyczne postawy[24]. Ukazanie odmiennych ideowo grup mieszkańców Krakowa – kosmopolitycznej arystokracji, układającej się z urzędnikami austriackimi i akceptującej polityczny stan rzeczy, oraz coraz bardziej liczącego się mieszczaństwa, wyraźnie określającego się po stronie idei narodowowyzwoleńczych, oparte jest na schemacie „dwóch światów". Turski wydarzeń tych nie pokazuje z perspektywy konfliktu między skrajnymi demokratami a skrajnymi konserwatystami, ale właśnie z punktu widzenia zwykłych mieszkańców Krakowa. Rodzina Bińskich, która pozornie przyjaźni się z młodym Żalskim, to typowi reprezentanci krakowskiego obozu „starych" – grono zachowawcze, głoszące umiarkowany postęp w poglądach społecznych (wszak łaskawie podejmują u siebie niżej urodzonego kolegę) i politycznych – pod wpływem atmosfery patriotycznego uniesienia przed wybuchem powstania styczniowego młody hrabia Emil Biński ostatecznie zaprzestaje manifestować pogardę wobec idei wolnościowych i bierze udział w uroczystościach patriotycznych. Nie wiadomo jednak, czy czyni to z wewnętrznego przekonania, czy też z obawy przed zniesławieniem i utartą pozycji rodziny.

W powieści dobrze oddany jest „miejscowy koloryt", przedstawienie „typowych krakowskich figur": handlarzy owoców, szewców, krawców, trudniących się lichwą Żydów, mlaskotów – czyli muzyków z Półwsia Zwierzynieckiego „wycinających z największym zapałem fałszywymi tony krakowiaka"[25]. Turski przypomina także znane postacie swojego miasta: muzyków (Wincentego Gorączkiewicza i Wincentego Studzińskiego), poetów (Edmunda Wasilewskiego, Aleksandra Szukiewicza), nauczycieli licealnych (Zenona Hellera) i profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (Hieronima Mecherzyńskiego, Jana Nepomucena Głowackiego). *Wielkie początki* można zatem odczytywać jako powieść z kluczem. Postać Żalskiego

[22] J.K. Turski, *Wielkie początki*, s. 357.

[23] Teksty krakowiaków często odnosiły się do konkretnych wydarzeń politycznych, także tych związanych z wybuchem powstania styczniowego. W XIX wieku powstało wiele takich utworów, które wprost odwoływały się do wydarzeń politycznych i społecznych. Por. E. Gracz-Chmura, *Wstęp*, w: tejże, *Krakowiak ludowy i literacki. Antologia*, Kraków 2015, s. XX.

[24] Ówczesne poglądy ideowe mieszkańców Krakowa szczegółowo charakteryzuje Maciejewski w rozprawie *Przedburzowcy...*, s. 85–133.

[25] Tamże, s. 58.

nosi wiele cech samego autora (dotyczy to głównie kwestii problemów finansowych), ale już jego kariera przypomina nieco losy Władysława Tarnowskiego, szkolnego kolegi Turskiego, który we wczesnej młodości przedstawiony został Fryderykowi Chopinowi, a jego utwory grał podczas koncertu w Rzymie sam Ferenc Liszt.

We wspomnieniach autora Kraków to miasto gwarne, w którym życie towarzyskie nie ogranicza się do Rynku i Plant, ale wychodzi dalej – w przedmieścia, aspirujące do tego, by stać się częścią szacownego Krakowa. Jest to jednak obraz melancholijny, napawający smutkiem i nostalgią, których nie są w stanie przełamać nawet opisy barwnych obyczajów krakowskich (np. strojenia grobów z okazji Zaduszek, przypinania klocków w Środę Popielcową, Emaus czy pochodu Lajkonika).

Uwagi końcowe

Powieść Turskiego realizuje poetykę tendencyjności, widoczną przede wszystkim w bezpośrednim prezentowaniu problematyki patriotycznej oraz ukazanej pośrednio pochwale umiarkowania i kulcie codziennej, żmudnej nieraz pracy. Tym samym utwór ten wpisuje się w dokonania literackie młodych pisarzy krakowskich, tzw. przedburzowców, których dojrzewanie przypadało na przełom lat 50. i 60. XIX wieku, a usankcjonowane było głównie sporami ideowymi i politycznymi. Autor chwali idee pracy organicznikowskiej, wskazuje na potrzeby reform społecznych i obyczajowych. Ukazuje społeczeństwo, które zaczyna działać dla dobra wspólnego – w Krakowie powstaje Kasa Pożyczkowa, bratnia Pomoc brata Alberta, gdzie szuka ratunku dla swoich problemów matka Żalskiego. Młodzież studiująca zakłada Instytut Techniczny w celach samokształceniowych, działa Czytelnia Akademicka, w której toczą się dyskusje na tematy polityczne.

Ważne miejsce w powieści Turskiego zajmuje historia przywołana jako tło wydarzeń lub opisana i skomentowana w dłuższych partiach tekstu, które czynią z utworu Turskiego coś więcej niż tylko powieść autobiograficzną. Osobne rozdziały, zawierające drobiazgowe wręcz opisy wypadków historycznych i społecznych na nie reakcji, zbliżają *Wielkie początki* do kroniki lub tekstu publicystycznego. W końcowych partiach powieści Turskiego czytamy:

> Dzień 15 października 1861 r. znowu się stał pamiątką krwawego męczeństwa w Warszawie, gdyż obchodziły ziemie polskie w tym dniu rocznicę powstania Kościuszki. […] Zamilkły dzwony – ustały modły – żałoba okryła naród. W takim stanie rzeczy trwały aż do 1 stycznia 1863 r., w którym to dniu cesarz za radą margrabiego Wielopolskiego, wydał rozkaz wybrania 12000 rekrutów, spomiędzy polskiej młodzieży, o której mu doniesiono, że podżegana przez emigrantów spiskuje do buntu. Dzień 15 stycznia przeznaczony został na spełnienie tej proskrypcji. Naród zaś poddawszy się wybranej

> spomiędzy siebie władzy, nazwanej Komitetem Centralnym Narodowym […] postanowił zapobiec proskrypcji – powstać i oprzeć się Moskwie. Komitet Centralny Narodowy powołał naród pod broń. Dnia 22 stycznia wybuchło powstanie…[26]

Autor *Wielkich początków*, podobnie jak i inni pisarze z kręgu przedburzowców, posiadał ściśle określony pogląd na to, jak prezentować historię w literaturze[27]. Nie akceptował – jak sam pisał – „rymowanych wycinków z Lelewela", historii rymowanej, jak określał w recenzji drukowanej w krakowskim piśmie „Niewiasta" *Polskę w pieśni* Deotymy[28]. W przedstawianiu historii negował nadmierną egzaltację i kult wybitnych jednostek. Był zdania, że historii nie tworzą jedynie wielcy indywidualiści, ale także ludzie przeciętni, całe społeczeństwa, stąd potrzeba opowiedzenia o dotąd mało dostrzeganych mieszkańcach przedmieść, również mających świadomość zachodzących zmian. Proces ten ilustruje Turski rozmowami bohaterów *Wielkich początków*, ubogich rzemieślników, którzy z zaangażowaniem komentują rozgrywające się na ich oczach wydarzenia.

Ostrze krytyki autor kieruje nie tylko w stronę nadmiernej, romantycznej egzaltacji, lecz także w stronę idealistycznie pojmowanej sztuki:

> Okropnie samolubną jest sztuka. Syn ziębnie w uczuciu dla matki – kochanek ostyga dla kochanki – mąż obojętnieje dla żony, jeżeli tylko ten syn, kochanek lub mąż oczarowani zostali urokiem tej piękności, która nie lubi podziału uczuć z ziemianami, porywa w swoje niebo całe jestestwo człowieka[29].

W słowach tych uderza ton krytyczny zdradzający pisarza, który przestrzega przed pełnym oddaniem się sztuce. Karol do jakiegoś czasu jest pewny, że wszystko to zapewni mu sztuka, talent, który tak często stawał się przedmiotem zachwytu całego towarzystwa, mamiącego pozorami fałszywej przyjaźni. Dlatego ponosi klęskę, umiera, wiedząc, że z własnej winy stracił wszystko, co mogło zapewnić mu spokój i stateczne życie. Powieść zawiera zatem nieśmiało jeszcze zakrojony i może nie dość wyraźnie sprecyzowany program pozytywistyczny – pochwałę powściągliwości i wszelkiego umiaru. Wskazuje na zgubne namiętności – którymi są nadmierna egzaltacja, wybujały indywidualizm czy uleganie pokusie awansu towarzyskiego. Utwór Turskiego zawiera również pochwałę programu organicznikowskiego i rodzącego się solidaryzmu społecznego (instytucje wzajemnej pomocy). Wiele opisów – dość wnikliwie poprowadzonych – poświęconych jest pracy rzemieślników; Turski chwali ich skromne życie i to, że nie pragną zmiany swojego losu, nie zazdroszczą bogatym, nie marzą o byciu kimś wyjątkowym. Nie są przy

[26] J.K. Turski, *Wielkie początki*, s. 372–373.

[27] J. Maciejewski, dz. cyt., s. 216–218.

[28] Tamże. Por. również uwagi na temat recenzji utworu Deotymy – R. Stachura-Lupa, *Adam Bełcikowski, pisarz i historyk literatury*, Kraków 2005, s. 32–33.

[29] J.K. Turski, *Wielkie początki*, s. 165.

tym nadmiernie dobrzy – pomagają innym, ale nie cechuje ich wybujały altruizm, lecz raczej zdrowy rozsądek.

Tytuł powieści, z jednej strony, może wskazywać na dobrze zapowiadające się, aczkolwiek ostatecznie nieudane życie głównego bohatera. Z drugiej, może stanowić aluzję do nadchodzącej epoki, po której pokolenie Turskiego spodziewało się usankcjonowania zapowiadanych zmian zarówno w życiu politycznym, jak i obyczajowym. Powieść tę można także potraktować jako dzieło autobiograficzne, rozrachunek Turskiego z własnym życiem i nie do końca udaną karierą literacką. Wersję tę zdaje się potwierdzać dedykacja umieszczona na stronie tytułowej powieści – „Józefowi Szujskiemu w dowód przyjaźni" – oraz jej podtytuł – „powieść złożona z obrazków i wspomnień krakowskich".

Edyta Gracz-Chmura, *About* Wielkie początki *by Jan Kanty Turski*

The text concerns *Wielkie początki*, the novel by J.K. Turski, which presents a motif of an artist musician descending from impoverished gentility and living on the outskirts of Cracow. Due to his remarkable talent, at the outset of the novel the protagonist succeeds artistically and leaves to study abroad. He is lost, however, due to profligate life, undue exultation and unhappy love towards the count's daughter – sister of his school friend. Finally, Karol loses everything – wealth and fame, and his mother dies in loneliness. A few years later, Karol also dies. An important part of the novel is the historical background and social life in Cracow in the second part of the 19th century.

Keywords: Jan Kanty Turski, autobiography, Galicia, novel, history

Słowa kluczowe: Jan Kanty Turski, autobiografia, Galicja, powieść, historia

Anna Pekaniec
(Uniwersytet Jagielloński)
ORCID 0000-0001-7516-1413

Pamiętnik Kazimiery Pauliny Rogowskiej jako świadectwo i wyznanie

Paweł Rodak, rekonstruując historię rodzimej diarystyki, zauważa, że w Polsce dzienniki osobiste zaczęły pojawiać się częściej pod koniec XIX wieku, co łączyło się przede wszystkim z dwoma zjawiskami – pierwszym była rosnąca popularność powieści fingującej dziennik, a drugim częstsze stosowanie w powieściach zabiegów podkreślających subiektywizm narracji[1]. Wśród wymienianych przez badacza przyczyn, które wpłynęły na rozwój tej gałęzi piśmiennictwa, znajduje się także wzrost liczby diarystek:

> Pomiędzy zachowanymi XIX-wiecznymi dziennikami istotne miejsce zajmują, zdecydowanie częstsze niż w wiekach wcześniejszych, dzienniki kobiet (spośród opublikowanych drukiem np. Heleny Szymanowskiej-Malewskiej czy Marii z Łubieńskich Górskiej), a w tej grupie pojawiają się i takie, które mają coraz bardziej intymny charakter (dziennik Narcyzy Żmichowskiej z lat 1835–1837). W XIX, a potem XX wieku mamy także do czynienia z tradycją dzienniczka pensjonarskiego, prowadzonego we wczesnej młodości, zwykle do zamążpójścia (np. *Pamiętnik warszawskiej pensjonarki* Kazimiery Pauliny Rogowskiej czy *Dziennik Mary z Reguł*), ale coraz częściej zdarza się też praktyka prowadzenia dziennika przez całe dorosłe życie (np. pamiętnik i dziennik lwowski Zofii Romanowiczówny z lat 1842–1930, potem dziennik Anieli Samotyhowej, Zofii Nałkowskiej czy Marii Dąbrowskiej)[2].

W powyższym cytacie wymieniony jest pamiętnik Kazimiery Pauliny Rogowskiej jako jeden z niewielu wydanych dotychczas tekstów autorstwa nieprofesjonalnej autobiografki, czyli takiej, która – oprócz zbioru notatek obejmującego

---

[1] Zob. P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011, s. 99.

[2] Tamże, s. 98–99. O wspomnieniach pisanych przez Polki w romantyzmie pisał również German Ritz: „W XIX wieku alegoryzacja jest powszechną metodą, wszystko staje się czekającą zmartwychwstania Polską albo na nią wskazuje. Fakt, że mitologizuje się przede wszystkim kobietę, mówi w cieniu utopii także o zmienionej roli kobiety. Kobieta staje się ważną instancją w ogólnym procesie transformacji rodziny sarmackiej w XIX wieku", G. Ritz, *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – pamiętniki polskie na tropach narodowej tożsamości*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2011, s. 267.

dwa lata, 1861–1863 – nie pozostawiała po sobie żadnych innych zapisków. Elżbieta Wichrowska wskazuje, że początki polskiej diarystyki kobiet sięgają przełomu wieku XVIII i XIX[3]. Historię tej formy piśmienniczej rozpoczyna od tekstów Izabeli Czartoryskiej i Marii Wirtemberskiej, by przejść do pisanych w pierwszej połowie XIX wieku dzienników Zofii Matuszewiczówny, Marianny Trzebińskiej, Anieli Łubieńskiej, Walerii Tarnowskiej[4]. W podsumowaniu badaczka podkreśla znaczenie zwrotu w polskiej diarystyce wczesnego romantyzmu:

> A zwrot ten wyraził się przez zarówno zmianę perspektywy oglądu świata i jego opisu, jak i wprowadzenie przestrzeni dotąd przez diarystów niezauważanych, nieujawnianych w diariuszowym zapisie, a obejmujących kwestie „duszy", przestrzeni przeżywania, autorefleksji nad światem, wreszcie i takie, które wiązały się z cielesnością człowieka[5].

Autobiografie amatorek są szczególnie ważne dla literaturoznawców[6], zwłaszcza tych korzystających z narzędzi interpretacyjnych oferowanych przez, dobrze już zadomowiony w rodzimej refleksji teoretycznej, nowy historycyzm, efektywnie łączący się z krytycznofeministyczną refleksją na temat literatury dokumentu osobistego[7]. Z perspektywy nowego historycyzmu każdy tekst – a więc i pamiętnik

---

[3] Por. E. Wichrowska, *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*; A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony opisane przez czułego jej małżonka dla kochanych dzieci* oraz *Dziennik moich uczuciów, czyli elegia serca*, Warszawa 2012, s. 47 i n.

[4] Por. tamże, s. 48–57.

[5] Tamże, s. 58. Dzienniko-pamiętnik Rogowskiej wpisuje się w efekty owego zwrotu, choć brakuje w nim uwag o cielesności.

[6] Także Paweł Rodak w antologii tekstów Philippe'a Lejeune'a podkreśla ważność dzienników prowadzonych przez tzw. amatorów, akcentuje również, jak wpływają one na poszerzenie pola badawczego: „Lejeune osadza prowadzenie dziennika w kontekście życia diarysty, tym samym pytając przede wszystkim nie o treść dziennika, ale o jego funkcje. Ma to swoje daleko idące konsekwencje w sposobie badania dzienników. Pierwsza z tych konsekwencji to rozszerzenie spojrzenia na dzienniki prowadzone przez osoby «zwyczajne», niepubliczne, albowiem w obrębie praktyki diarystycznej to one stanowią zdecydowaną większość. Zarówno współcześnie, jak i historycznie. Jeśli komuś wydaje się, że jest inaczej i że dzienniki są domeną osób profesjonalnie posługujących się pismem, to jest to złudzenie spowodowane przez kulturę druku i książki drukowanej. Lejeune wielokrotnie zwracał uwagę na olbrzymią dysproporcję między obrazem dzienników, jaki wyłania się z ich drukowanej części, a tym, który możemy poznać, badając dziennik jako praktykę codzienną. […]druga konsekwencja nieliterackiego spojrzenia na dzienniki osobiste to docieranie do tych z nich, które nie mają postaci drukowanej", P. Rodak, *Autobiografia i dziennik osobisty jako przedmiot badań Philippe'a Lejeune'a*, w: P. Lejeune, *„Drogi zeszycie…", „drogi ekranie…". O dziennikach osobistych*, tłum. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, wybór, wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010, s. 20–21.

[7] Zob. S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006. We wstępie do tej antologii Krystyna Kujawińska-Courtney przywołała m.in. szkic Judith Newton pt. *History as Usual? Feminism and the „New Historicism"*, w którym badaczka zasugerowała, że konieczne jest uwzględnienia genderowego komponentu historii – jeśli dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn, pochodzących przecież z różnych klas,

dziewiętnastowiecznej warszawianki – jest zawsze „zlokalizowany", czyli „złapany w siatkę rozmaitych sił społecznych, politycznych i kulturowych"[8]. Im gęstsza owa sieć, tym więcej czynników wpływa na kształt tekstu. Ma to doniosłe znaczenie właśnie dla interpretowania autobiografii nieprofesjonalistek, gdy o autorce wiadomo niewiele, co dotyczy także przypadku Rogowskiej. W jej pamiętniku przenikają się doświadczenia zarówno osobiste, jak i kolektywne. Splot mikro- i makrohistorii powstaje w narracji młodej kobiety, chcącej pisać o sobie samej, jednocześnie niejako ukrywającej się w opowieściach o innych. Podmiot tekstowy zawieszony jest między chęcią skupienia się na JA a odczuwanym przymusem odwracania uwagi od siebie, by nie być posądzoną o egocentryzm, co owocuje autocenzurą, na którą kładł nacisk Philippe Lejeune, przypominając o częstej oscylacji w diarystyce kobiet pomiędzy pożądaną społecznie powściągliwością a pragnieniem wyrażenia uczuć w sposób mniej skrępowany[9]. Całość zapisków Rogowskiej organizowana jest według zasad rządzących autonarracjami:

> Jest to dążenie do skonstruowania opowieści nadającej sens ważnym osobiście zdarzeniom i własnej pozycji. Zaktywizowanie określonej autonarracji wyzwala więc motywacyjny mechanizm ukierunkowany na znalezienie sensu dla siebie w biegu zachodzących zdarzeń, poprzez nadanie własnym działaniom i ich rezultatom określonej, narracyjnej funkcji w kontekście dziejącej się, zrozumiałej historii[10].

Opowiadanie o sobie/opowiadanie siebie jest powiązane nie tylko z chęcią zrelacjonowania konkretnych wydarzeń, implikuje też dążenie do usensowienia swojego życia[11]. Życia niedługiego, bo zaledwie dwudziestojednoletniego (Kazimiera, urodzona 17 kwietnia 1843 roku, zmarła na tyfus 17 grudnia 1864 roku; została pochowana na Powązkach). Nie przetrwało żadne ze zdjęć autorki, choć wiadomo, że Rogowska się chętnie fotografowała, o czym kilkakrotnie wspomina w notatkach zamieszczanych w zielono oprawionym zeszycie, szczęśliwie zachowanym do dziś.

Panieński diariusz jest nie tylko barwnym szkicem z życia dorastającej mieszczanki z początku lat 60. XIX wieku, lecz także mocnym dowodem na nieustające przenikanie się prywatnego i publicznego, monotonnej codzienności z ekscytującymi wyjątkami od niej (zabawy, wieści od przyjaciółki), spokojnej egzystencji podszytej oczekiwaniem na wyczuwalną polityczną zmianę (którą zwiastowały manifestacje, gęstniejąca atmosfera społecznych nastrojów). Edward Tryjarski,

---

ras itp., J. Newton, *History as Usual? Feminism and the „New Historicism"*, „Cultural Critique" 1988, nr 9, s. 120.

[8] K. Kujawińska-Courtney, *Wstęp*, w: S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa*..., s. XIII.

[9] Por. P. Lejeune, *Dziewczęce „ja". (O dziennikach panien z XIX wieku)*, w: tegoż, *„Drogi zeszycie…"*..., s. 192.

[10] J. Trzebiński, *Narracja jako sposób rozumienia świata*, w: *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 110.

[11] Zob. tamże, s. 111.

edytor, we wstępie zamieszcza garść uwag biograficznych, pozwalających na zrekonstruowanie porteru autorki, choćby kreślonego delikatną kreską[12]:

> Kazimiera Paulina Rogowska spędziła dzieciństwo w okolicach Zwolenia, w majątku swojego ojca – Piskorowie, a warszawianką była w ciągu kilku pierwszych lat życia, a także później, gdy owdowiała matka musiała sprzedać pozostałą po mężu schedę [było to we wrześniu 1858 roku – A.P.] i wraz z czterema córkami [Zdzisławą, autorką, Teodozją, Apolonią – która wyszła za mąż za Ignacego Tryjarskiego – A.P.] powrócić do Warszawy, gdzie mogła się skromnie utrzymać z nieregularnie otrzymywanych procentów i dzięki niewielkiej pomocy mieszkających tam zamożniejszych krewnych. […] Ojcem Kazimiery był Dominik Wawrzyniec (Laurenty) Rogowski, urodzony w Żędzianach (sic) koło Tykocina, 5 sierpnia 1807, jako syn Jakuba i Antoniny z Rogowskich, zmarły 7 września 1856, pochowany w Radomiu […]. Matka Emilia Łucja, córka Jakuba i Małgorzaty z Paszkowskich, pochodziła ze znanej warszawskiej rodziny Lentzów (później spolszczonych na Lenców) […]. Rodzina zamieszkała przy ulicy Świętokrzyskiej, w domu mieszczącym skromne, wcześniej już przez warszawskich krewnych wynajęte mieszkanko (po pewnym czasie przeniesiono się na Leszno, a potem na Krakowskie Przedmieście do domu Dobrycza). Opuszczenie Piskorowa stanowiło nobilitację, a dla trzech sióstr początek systematycznej nauki na pensji (na wsi uczyła dziewczęta guwernantka, pani Gorajska)[13].

Przeprowadzkę do Warszawy rzeczywiście można potraktować jako nobilitację i zwiększenie szans na lepszą edukację[14]. W dalszej perspektywie oznaczała ona jednak kłopoty. Cztery córki, potencjalne cztery panny na wydaniu, jeśli niepozbawione posagu, to z mizernymi perspektywami majątkowymi, musiały liczyć się albo z koniecznością zamążpójścia[15] będącego raczej ekonomiczno-pragmatycznym kontraktem (co nie było ówcześnie rzadkością), albo z szukaniem pracy zarobkowej[16]. Finansowe wsparcie otrzymywane od rodziny było odbierane przez panią i panny Rogowskie w kategoriach niewielkiego, ale jednak,

---

[12] Zob. E. Tryjarski, *Wstęp*, w: K.P. Rogowska, *Pamiętnik warszawskiej pensjonarki*, oprac. i indeksami opatrz. E. Tryjarski, Warszawa 2000, s. 5 i n. Cytaty z pamiętnika lokowane będą za pomocą skrótu KPR, w przytoczeniach zachowuję przyjętą przez edytora dziewiętnastowieczną ortografię, interpunkcję i fleksję.

[13] Tamże, s. 7–8.

[14] Na ten temat zob. A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2, cz. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995.

[15] Por. *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, t. 8, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004; A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

[16] Por. *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995; *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. 6, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000. W odniesieniu do rozpatrywanego w niniejszym szkicu tekstu szczególnie ważne są dwa artykuły zamieszone tamże: Marii Nietykszy pt. *Ramy zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w. na tle porównawczym* i Jadwigi Hoff *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre'u XIX i pierwszej połowy XX wieku*.

upokorzenia[17]. Diarystka ma w zwyczaju podkreślać nie najlepszą sytuację finansową rodziny, co oznaczało życie na niższym poziomie aniżeli ich krewni. Z pewnością nie było to jednak „przymieranie głodem"; często zapraszano gości, abonowano czasopisma, w prowadzeniu domu pomagała służąca[18]. Po przyjeździe Rogowskie niemalże natychmiast zostały wciągnięte w wir życia rodzinnego i towarzyskiego. Musiały pogodzić urządzanie mieszkania, aklimatyzację w poznawanym na nowo mieście, tak różnym przecież od cichej wsi, z koniecznością szybkiego dopasowania się do ogółu.

Już na początku Kazimiera szybko zauważyła, że jej usposobienie odbiega od usposobienia dziewcząt w jej wieku. Nie umie, jak one, być radosna[19], nie umie (nie chce?) angażować się w rozrywki. To, o czym marzyła, urzeczywistnione nie budziło jej zainteresowania, nierzadko zaczynało przerażać. W miarę przyrastania diarystycznej narracji widać, że coraz częściej torpeduje własne marzenia i pragnienia, aż w końcu staje się to cechą charakteru autorki – z jednej strony walczącej o siebie, z drugiej wycofującej się w momencie, gdy pojawiały się realne szanse na polepszenie losu. Rogowska podejmowała decyzje zapewniające jej spokojne trwanie w stanie zawieszenia, w bezruchu, poza koniecznością zdecydowanych działań. Zmieniały się za to diarystyczne narracje, coraz bardziej zaangażowane, otwierające się na wydarzenia historyczne, choć stale poddawane autocenzurze, aby, w razie gdyby dziennik dostał się w niepowołane ręce, jak najmniej zaszkodzić osobom w nim opisanym. Ponadto gest swoistego wycofania, dystansowania się od życia przekładał się na szybkie przechodzenie w dzienniku od tematu do tematu – znajomi, rodzina, goście, stroje, doniesienia polityczne, małe i większe radości/tragedie, pensja, sytuacja ekonomiczna[20], projekty małżeńskie, śluby,

[17] Pamiętnikarka wspominała: „Przybywszy do Warszawy Mama mała tylko dziewięćset złotych, z tych trzeba było kupić meble, i tyle innych rzeczy nieodzownie potrzebnych w gospodarstwie, zapłacić komorne, zapłacić służącą, i żyć cały kwartał, nie mówiąc nic, że trzeba i coś sprawić. Bo ubranie nasze jakkolwiek wystarczające na wieś, nie mogło być dostatecznem w Warszawie, potrzeba było sprawić zaraz suknie, salopy, okrycia i tysiące rzeczy, nie zbytkownych, ale koniecznie potrzebnych do codziennego użytku. Łatwo się domyślisz, że tak mała suma nie byłaby może wystarczającą już po zupełnem zagospodarowaniu się, a cóż dopiero na sam początek, gdzie tyle rzeczy razem kupić trzeba było", KPR, s. 28. Zob. także E. Tryjarski, dz. cyt., s. 12.

[18] E. Tryjarski, dz. cyt., s. 12.

[19] „[…] a wreszcie widząc tą ogólną radość, to wesele na wszystkich malujące się twarzach, myślałam, dlaczego też i ja nie jestem również wesołą, dlaczego ta zabawa, o której tyle marzyłam, którą wystawiałam sobie tak świetną, nie podoba mi się", KPR, s. 33.

[20] „Szczupły dochód nasz zaledwie wystarczał na opędzenie najpierwszych potrzeb, co kwartał prawie zaciągało się jakiś dług, który się z każdym początkiem kwartału spłacał, a z tego powodu z końcem znów się zaciągał. Tym sposobem i utrzymanie nasze było bardzo a bardzo skromne, prawie że ubogie, i często na koniecznie potrzebnych zbywało rzeczach. Łatwo stąd wnosić możesz, że życie nasze stało się smutnem, bo co dzień prawie więcej

pogrzeby. Wszystko było tak samo ważne, tak samo przydatne, by nieco odwrócić uwagę od siebie; uwagę, którą pamiętnikarka jednocześnie usilnie, ale dyskretnie, próbowała przyciągnąć. Dlatego od dość szczegółowych opisów emocji towarzyszących opuszczeniu wiejskiego majątku Kazimiera niepostrzeżenie przechodzi do opowieści o uczęszczaniu na pensję[21]:

> Ze wszystkich pensyi w Warszawie, pani Kurhanowicz były najwięcej wziętą [sic!], u niej nauki stały bardzo wysoko, porządek, ład, jaki się tam w najdrobniejszej rzeczy znajdował, sprawił, że pensya jej uważana była za najlepszą. Pani Kurhanowicz sama była pobożną, anielskiej prawie dobroci, a przytem była surową, panny bały się jej, ale ją kochały jak matkę. […] Z początku nauki szły mi bardzo trudno, trafiłam na samo powtarzanie, co one przeszły przez cały rok, ja w ciągu kwartału miałam dogonić, pracowałam bardzo, starałam się, męczyłam, dość że przy końcu kwartału cenzura moja była niezłą. Tymczasem życie nasze schodziło prędko, ale jednostajnie, dzień cały przepędzałam na pensyi, wieczór nad książką (KPR, s. 35–37).

Przeprowadzka do stolicy była powrotem do miejsca, z którego autorka wyjechała niegdyś z rodzicami, można więc uznać ją za domknięcie pewnego etapu. Nie jest to dyslokacja w pełnym rozumieniu tego słowa, ale przemieszczenie Rogowskiej łączy się z nowym usytuowaniem, z koniecznością poniesienia konsekwencji zmian. Przedrostek „dys-" oznacza także pewną odwrotność jakiegoś stanu rzeczy, czy też konieczność oddzielenia się, rozłączenia. Właśnie tym dla rodziny Rogowskich była zamiana wiejskiego lokum na miejskie; wpisany w nią przymus, nieuchronność, wskazuje na nieodwołalność decyzji. Tyle plan faktyczny.

W planie tekstowym dyslokację dałoby się zrozumieć szerzej. Kojarzona ze zmianą miejsca, milcząco zakłada istnienie takiego, do którego można/trzeba się przenieść/zostać przeniesioną, mniej lub bardziej dobrowolnie. Tymczasem autobiografie kobiet mierzących się z próbami wynalezienia języka do opisu własnych doświadczeń uzmysławiają, że ich autorki podejmują próbę przejścia w przestrzeń – tu językową – o bardzo niestabilnym statusie, wynikającym z nikłej tradycji, do której mogą się odwołać. Dysponowały raczej autobiograficznymi tekstami pisanymi przez mężczyzn. Inaczej mówiąc, Rogowska jako autorka podjęła ryzyko opuszczenia pozycji wytworzonej w obrębie patriarchalnego dyskursu, by zająć

potrzeba było, a dochodu zawsze niewiele, Mama martwiła się tem bardzo, wystawiała sobie jeszcze gorzej niż było, a ja, com sobie wystawiała, że nasz pobyt w Warszawie będzie tak szczęśliwy, że każdą prawie chwilę nowa uprzyjemni rozrywka, przekonałam się, że ten niewiele różnić się będzie od życia wiejskiego, że ta tylko różnica, że tutaj jesteśmy tak blisko krewnych […]", KPR, s. 37–38.

[21] Pamiętać należy, że Rogowska chodziła na pensję przed represjami popowstańczymi, które dotknęły szkolnictwo zarówno państwowe, jak i prywatne. Co jest tym ważniejsze, że do miast przenosiło się coraz więcej rodzin szlacheckich zmuszanych do pozbycia się majątków, niemogących się utrzymać np. bez ojców zesłanych na Syberię. Zob. A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2, cz. 2.

pozycję *de facto* nieistniejącą (czy, inaczej, taką, której do tej pory nie było), gdyż ona sama nie jest w stanie stworzyć dla siebie miejsca w silnie męskocentrycznym świecie, nie ma możliwości (czy też wiedzy), by to, co opresyjne, rozmontować – podejmuje jednak trud już nie dyslokacji, lecz a-lokacji. Pisząc nietypowy dziennik (dość długie wpisy), przejmując odpowiedzialność za narrację o samej sobie, autobiografka dokonuje nie-możliwego. Na czym ono polega? Otóż, jego istota kryje się w samym geście autobiograficznym, z założenia jednostkowym. A-lokacyjność zapisków Rogowskiej zasadza się nie tyle na sposobie opowiadania o przedpowstaniowych nastrojach w stolicy, o codzienności, na którą miały one przecież niebagatelny wpływ, ile na misternym zaprzeczaniu braku języka, pisaniu w kontrze do imputowanej niemożności stworzenia przez kobietę narracji osobistej, w jej tylko właściwym idiolekcie.

Sfeminizowana rodzina Rogowskich nie tylko oscylowała pomiędzy różnymi miejscami, wyznaczającymi odrębne modusy życia, ale też kontaktowała się z przedstawicielami rozmaitych warstw społecznych, mniej lub bardziej zamożnymi. Bycie „pomiędzy" w pamiętniku Kazimiery nabiera szczególnego znaczenia, zarówno realnie, jak i metaforycznie. Sugeruje bycie między ludźmi, a więc konieczność odnoszenia się do reguł narzucanych przez nich, jest synonimem przemieszczania się pomiędzy grupami społecznymi – mieszkańców majątków ziemskich, warszawskich mieszczan (kupców, finansistów, lekarzy, prawników) – którzy albo tak jak rodzina Rogowskich próbowali zaaklimatyzować się w Warszawie, albo mieszkali tam dłużej, i dyktowali nowo przybyłym zasady, na jakich ci mogli wchodzić w nowe środowisko.

„Pomiędzy" rozumiane mniej dosłownie odnosi się już do samej praktyki diarystycznej Rogowskiej; szczególnie ważne jest potraktowanie dziennika jako rozpisanego na szereg fragmentów, uzupełnianego w miarę przyrastania wydarzeń, listu kierowanego do przyjaciółki. Lejeune słusznie zauważał, że w przypadku dzienników panien nie może być mowy o całkowitej samozwrotności, w tekst zawsze – choćby na zasadzie milczącego założenia – wpisywany był adresat. Przecież dzienniki nierzadko były prowadzone na polecenie guwernantek, nauczycielek na pensji, rodziców; autorki niekiedy zwracały się Boga czy Maryi – wplatając w dziennik osobisty elementy dziennika duchowego[22].

Porównałam zapiski Rogowskiej do listu, ponieważ ona sama tak je kształtuje[23] – w *Przesłaniu* skrupulatnie wyjaśniła, że zamierza przekazać dziennik przyjaciółce, z którą musiała się rozstać, a bardzo chce opowiedzieć jej o swoim życiu:

[22] Por. P. Lejeune, *Dziewczęce „ja"...*, s. 210–212.

[23] O niebezpieczeństwach narzucania na teksty autobiograficzne siatki epistolarnej, i odwrotnie, pisała Elżbieta Rybicka. Por. E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie" 2004, nr 4.

> Dawno już bardzo obiecałam Ci, moja droga, opowiedzieć wszystko, co się dotyczy mnie i całej naszej rodziny, od czasu zamieszkania naszego w Warszawie, lecz dotąd nie mogłam tego uczynić, chodząc na pensyą tyle miałam zawsze zajęcia, że niepodobna było znaleźć chwilę, którą by można poświęcić temu że tak powiem pamiętnikowi […]. Ty moja droga przyjaciółko, wybaczysz mojej nieudolności, wybaczysz, że niejedna rzecz pod napływem uczuć pisana, nie będzie wyrażoną podług chęci. Z tych notatek przekonasz się, jak pozory po większej części łudzą, bo w mojej twarzy zawsze wesołej, zawsze uśmiechniętej, nie mogłaś sądzić inaczej jak tylko że jest wiernym duszy obrazem, gdy tymczasem zupełnie inaczej było, nieraz uśmiech na twarzy zdradzał moralne serca cierpienie (KPR, s. 18).

Autorka spełnia daną obietnicę, ale tłumacząc zwłokę, niemalże od razu zaczyna przepraszać za przewidywaną nieudatność zapisków, zaciemnianych przez natłok emocji. Na wstępie deklaruje, że chce przekazać przyjaciółce „wszystko", co tylko dotyczy jej samej – szybko jednak mityguje się, dopowiadając, iż zamierza także opowiadać o pozostałych członkach, a właściwie – członkiniach rodziny. Skrótowo zrekapituuje czas spędzony w Warszawie, jeszcze przed rozpoczęciem prowadzenia dziennika (1858–1860) – dając przyjaciółce wgląd w okoliczności, które sprawiły, że postanowiła pisać, licząc na zrozumienie, a przede wszystkim na dyskrecję, gdyż, jak sama zaznacza, zamierza wpleść do swoich rozważań „niejedną najskrytszą serca tajemnicę, której nigdy nikomu nie wyjawiłam" (KPR, s. 18).

Na pozór to standardowa prośba, nie da się ukryć, że w pewnej mierze przynależy do konwencji intymistycznego pisania, tu jednak łączy się przynajmniej z dwiema kwestiami. Pierwszą z nich jest budowanie kobiecej/dziewczęcej wspólnoty. Młoda kobieta zwraca się do drugiej młodej kobiety, ponieważ wie, że tamta będzie w stanie ją zrozumieć, szuka kogoś, kto ma/miewa podobne doświadczenia, nadto sygnalizuje domniemywaną nieufność np. wobec matki. Sygnały o niezbyt harmonijnych relacjach obu kobiet dyskretnie rozsiane są w dzienniku. Spięcia przeważnie dotyczyły ewentualnego zamążpójścia Kazimiery, mającej żal, że „wszystko toczy się poza jej plecami" (KPR, s. 40–42), czy też planów matrymonialnych pozostałych sióstr, powodujących, że matka „stała się drażliwą do wysokiego stopnia" (KPR, s. 166). Nic dziwnego, że Kazimiera chciała pisemnie rozmawiać z kimś, kto był na takim samym poziomie jak ona i nie sprawował nad nią władzy.

Druga kwestia związana jest z próbą genologicznej klasyfikacji rozpatrywanego tekstu. Autorka nazywa go „pamiętnikiem", jednocześnie stosuje zwroty charakterystyczne dla listu, nazywa pisanie „cichą rozmową" (KPR, s. 116), sygnalizuje: „chcę z Tobą pogawędzić" (KPR s. 134), by przejść do formuły diarystycznej: „Znów kilka dni nie zajrzałam do mego dziennika" (KPR, s. 166).

Dziewczęce zapisy dryfują pomiędzy pamiętnikiem – tekstem nastawionym na relacjonowanie wydarzeń historycznych (autorka nie pomija sygnałów zbliżającego się powstania styczniowego) – a opowiadaniem o historiach osób, z którymi się stykała. Innymi słowy: przekłada się to na możliwość ujęcia tekstu jako świadectwa, opisanego przez Małgorzatę Czermińską jako pierwsze z ramion trójkąta

autobiograficznego, charakteryzującego się postawą ekstrawertywną, z autorem usuwającym się na dalszy plan[24]. W przypadku Rogowskiej strategia ta jest o tyle ważna, że daje jej możliwość swoistego odwrócenia uwagi od siebie, uzyskania sankcji dla własnych opowieści, które, dzięki przekierowaniu spojrzenia przyjaciółki – przyszłej czytelniczki na innych, skutecznie bronią się przed zarzutem egocentryzmu. Jednocześnie dryfowanie między pamiętnikowym rytem tekstu – rozumianym jako pisanie z pamięci i by coś zapamiętać – a dziennikiem, gatunkiem z założenia introwertywnym, skupiającym się na życiu osobistym/emocjonalnym/intelektualnym piszącej, umożliwia przesunięcie notatek Kazimiery w kierunku wyznania – drugiego z ramion trójkąta autobiograficznego, skoncentrowanego nie na tym, co opisane, ale na tym, kto i w jaki sposób opisuje. Niebagatelne znaczenie mają też aspekt autokreacyjny oraz autoterapeutyczny[25]. Pamiętnik Rogowskiej obejmuje oba z wymienionych. Kazimiera, zwierzając się przyjaciółce, choć na chwilę oswaja wszystko to, co przynosi jej cierpienie. Jednocześnie metodycznie buduje narracyjną tożsamość – dziewczyny niekoniecznie dobrze czującej się w stolicy, wzbraniającej się przed niechcianymi propozycjami małżeństwa, heroicznie rezygnującej z odwzajemnionego uczucia do Marcelego Kiczorowskiego, pilnie obserwującej rozwój wypadków politycznych, dokonującej gorzkich analiz ekonomicznej sytuacji swojej rodziny.

Połączenie strategii świadectwa i wyznania czyni dziennik Kazimiery tekstem o znacznie bardziej skomplikowanej strukturze niż początkowo można byłoby się spodziewać. Panieńskie notatki spowinowacone z poetyką listu uzmysławiają, że kryło się w nich także wyzwanie – najbardziej oryginalne ramię trójkąta autobiograficznego, włączające czytelnika w konstruowanie autobiograficznej historii[26]. Jego milcząca obecność nie tylko uwypukla dialogiczność narracji, lecz także ukazuje, że Rogowska próbuje w narracji negocjować swoją pozycję w rodzinie czy grupie społecznej, gdyż tylko w słowach mogła przejąć kontrolę nad swoim życiem, poza kartami pamiętnika musiała się albo dostosować, albo grać, nieraz wbrew sobie. Autorka, wahając się pomiędzy historiami innych a opisywaniem własnych uczuć, w pozornie stonowaną i pieczołowicie kontrolowaną opowieść wplata poczucie zagrożenia czy niespełnienia, obawy przed tym, że nie będzie mogła zadecydować o swoim dalszym życiu[27]. Sytuując siebie w potoku

[24] Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 20–21.

[25] Zob. tamże, s. 21–23.

[26] Zob. tamże, s. 23 i n.

[27] Co jest jedną z cech dzienników panien – o czym wspominał już Lejeune, akcentując, że spora liczba dzienników pisanych przez młode kobiety powstała w czasie, gdy oczekiwały one na ewentualne zamążpójście, nierzadko nie mając wpływu na wybór kandydata. Zob. P. Lejeune, *Dziewczęce „ja"...*, s. 212–213.

różnych mikrohistorii, ale też historii przez duże H, jednocześnie zyskuje władzę nad swoją własną, tylko po to, by ukryć ją przed, by tak rzec, światem, ujawniając bliskiej osobie.

Rogowska jest w pewnej mierze typową przedstawicielką kobiet ze swojej warstwy społecznej w połowie XIX wieku. Z jednej strony musi poddać się decyzjom podejmowanym przez rodzinę, niemalże nie mając pola manewru – jeśli nie liczyć prowadzenia dziennika lub zaniechań odbieranych, szczególnie przez matkę, jako wyraz buntu (milczenie, wycofanie jako bunt to stały topos literatury kobiet z XIX wieku w ogóle), z drugiej – społeczeństwo proponowało jej niewielką ilość ewentualnych wzorców: bohaterki-dziewicy, poległej w walce, lub żony i matki (realizującej też w jakiejś mierze mit Matki Polki), której status społeczny określa „przynależność" do mężczyzny[28]. W latach 60. XIX wieku do repertuaru ról nieśmiało dołączać zaczęła kobieta pracująca[29], by wspomóc finansowo, jeśli nie przejąć obowiązku utrzymania rodziny. Jak słusznie przypomniała Danuta Dąbrowska:

> rodzący się w tym czasie światopogląd pozytywistyczny zdecydowanie dowartościował człowieka pracy, światłego, wykształconego, myślącego kategoriami dnia codziennego racjonalistę. Nie oznacza to jednak, że miejsca pracy i kształcenia stawały otworem przed kobietami. […] na pewno ważne jest podjęcie, na szeroką skalę dyskusji nad kwestiami emancypacji, miejsca i roli kobiety w społeczeństwie, możliwości jej samorealizacji[30].

Rogowska z uznaniem wypowiada się o kobietach zmuszanych przez okoliczności życiowe do pracy (stale postrzeganej jako przykra konieczność, nawet deprymująca, zawsze stygmatyzująca w szerszej perspektywie – oznaczała przecież zanegowanie przyporządkowania do sfery domowej, zachwianie proporcji, w których aneksja przestrzeni publicznej przez kobiety na pewno nie oznaczała aktywności zawodowej), akcentując ich odpowiedzialność, umiejętność dostosowania się do zgoła niekomfortowych warunków. Widać to w opisie trzech dzielnych panien Dębskich:

> najstarsza, Wiktoria, już przeszło czterdziestoletnia, była guwernantką, dwie młodsze mieszkały z ojcem, już w podeszłym wieku, starsza, Izabella, niewiele od siostry młodsza,

[28] „Gdybym mogła przeczuć, że on się o Zdzisię stara, byłabym najszczęśliwszą, i dla niej to byłaby dobra partya, ona nie zna, co to kochać, poszedłszy za niego byłaby najlepszą żoną, pełniąc obowiązki, do których Bóg każdą powołał kobietę. Ja to co innego, moje usposobienie jest zupełnie odmienne […]", KPR, s. 101.

[29] Zob. *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. 6. Szczególnie ważne są artykuły Marii Nietykszy pt. *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX wieku i na początku XX na tle porównawczym*, Anny Żarnowskiej pt. *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku* oraz Jadwigi Hoff pt. *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre'u XIX i pierwszej połowy XX wieku*.

[30] D. Dąbrowska, *Czas szukania kobiecej podmiotowości – wiek XIX*, w: *Gender w weekend*, red. A. Zawiszewska, współpraca J. Mielcarek, A. Gieczys, Warszawa 2006, s. 98.

> dawała lekcje muzyki, co przy małej pensyjce ojca stanowiło całe tego domu utrzymanie, najmłodsza, Anna, słabowita nie zajmowała się niczem, ale tak była od sióstr kochaną, że te na nią pracowały. Matka ich była bardzo bogatą z domu, córkom ładną dali edukację, która po śmierci tejże i stracie majątku była jedyną bronią przeciw ubóstwu (KPR, s. 73).

Podziw Rogowskiej nie oznacza, że i ona myślała o podjęciu pracy – dysponowała bowiem niewielką sumą na własne wydatki, ponadto skromny fundusz na prowadzenie domu pokrywał także jej potrzeby. Chcąc jednak powiększyć kwotę, którą mogłaby przeznaczyć dla siebie, Kazimiera zaczęła szyć ozdobne kołnierzyki. Dochód z ich sprzedaży bardzo ją cieszył, ponieważ pozwalał jej osiągnąć pewną niezależność:

> mam przynajmniej zawsze pieniądze, gdy chcę sobie co kupić, nie potrzebuję nikomu zdawać rachunków z mych wydatków. […] mam czas zrobić co potrzeba i zarobić na drobiazgi, a Mama pochwala pracę tego rodzaju, która jakakolwiek jest, nikogo nie krzywdzi, owszem zaszczyt jeszcze przynosi (KPR, s. 82–83).

Historia panien Dębskich ma też drugie dno – chodzi o stan cywilny dziewcząt, jak można przypuszczać związany z brakiem posagu. Losy wielu takich kobiet Kazimiera przywoływała na kartach dziennika, zdając sobie sprawę, że i jej może przypaść w udziale podobna przyszłość, choć przez pewien czas była zakochana z wzajemnością w Marcelim Kiczorowskim, ciotecznym bracie, zaangażowanym w przedstyczniową konspirację studencie Akademii Medyko-Chirurgicznej. To właśnie było największą tajemnicą, jaką zdecydowała się wyjawić przyjaciółce, dla której pisała dziennik, powtarzając „chciałabym opowiedzieć Ci wszystko" (KPR, s. 116). Diarystka włożyła wiele wysiłku w działania obliczone na to, by zniechęcić go do siebie, wręcz nakłaniając, aby zainteresował się kimś innym (np. Józefą Szlamińską, córką znajomych jego rodziców, której Marceli nie był obojętny). W końcu jej starania przyniosły zamierzony efekt:

> Wiedziałam, że on mnie kocha, że gdy zechcę, gdy okażę mu wzajemność, uczyni wszystko, co zechcę, ale cóż wtedy stanie się z Józią? Toż samo co by się stało ze mną, gdyby on ją pokochał. Maże ona cierpieć, gdy ja będę szczęśliwą, o, nigdy nie zniosłabym tego, sama myśl, że ktoś opłakuje me szczęście, zatrułaby wszystkie dni mego życia. […] Marcelli jest tak młodym – myślałam sobie – w tym wieku prędzej zapomni pierwszą miłość niżby zapomniała kobieta, zapomni o mnie, gdy zechce, gdy wszelkich ku temu dołożę starań. Postanowiłam więc jakimkolwiek sposobem odstręczać od siebie brata [tak go nazywała – A.P.], ułożyłam sobie bowiem plan, że ja coraz to więcej odpychać go będę od siebie, to obojętnością, to widoczną niechęcią, a Józia przyciągać okazywaną miłością. Marcelli pogardzi, znienawidzi jedną, a pokocha drugą, tym sposobem obie osiągniemy cel starań, choć tak różny od siebie (KPR, s. 65–66).

Jak klasyczny rozbitek własnego sukcesu – mający zrobić tylko niewielki krok, by móc zrealizować swoje marzenie, ale właśnie wtedy zatrzymujący się lub celowo popełniający błąd, oznaczający fiasko całego przedsięwzięcia – poddała

się na ostatniej prostej, unieważniając, choć nie bez późniejszego żalu, własne pragnienia[31].

Rogowską przerażała wizja małżeństwa bez miłości, tylko dla zapewnienia finansowej stabilności. Sugestie takowych związków coraz częściej padały ze strony rodzicielki, będącej modelową dysponentką reguł męskocentrycznej kultury, przyjmując jej ustalenia za swoje[32], np. „panny biedne jak my, nie mające żadnych widoków na przyszłość […] musimy iść za pierwszego lepszego, którego los poda, by ulżyć Matce, nie być w domu ciężarem" (KPR, s. 112). Zaznaczam, że Kazimiera uważała małżeństwo niemalże za obowiązek kobiety, która powinna starać się, by wszystko funkcjonowało w nim należycie, gdyż na niej spoczywa odpowiedzialność za tzw. domowe szczęście[33].

W coraz bardziej ponurych zapiskach notowanie nieodżałowanej, a przecież dobrowolnej straty stopniowo ustępowało relacjom z wydarzeń politycznych, aktów sprzeciwu wobec carskiej władzy. Pojawiały się tym częściej, że Marceli jako buntownik został aresztowany i osadzony najpierw w Cytadeli, a później przeniesiony do twierdzy modlińskiej (gdzie odwiedzała go autobiografka[34]). Zanim jednak do tego doszło, Kazimiera opowiada przyjaciółce np. o obchodach trzydziestej rocznicy powstania listopadowego, m.in. o spotkaniu modlitewnym na Lesznie, podczas którego licznie zgromadzeni odśpiewali zakazaną przecież pieśń *Boże, coś Polskę*[35]. Był to początek manifestacji przeciwko zaborczej władzy, która

[31] „Co dzień więcej przekonywałam się o celu starań moich, Marcelli coraz rzadszym gościem był u nas, coraz zimniejszym. Dopiero tracąc to, co ludzie największym nazywają szczęściem, a tracąc dobrowolnie, czułam, na jaką skazałam się ofiarę, czasem przychodziło mi na myśl, by złamać dane słowo, by do dawnego powrócić postępowania […]. W takim stanie rzeczy upłynął rok cierpień, rok że tak powiem męczarni […]", KPR, s. 67. Uczucie wcale nie przygasło, Kazimiera do końca życia utrzymywała je w tajemnicy – szczególnie przed samym Marcelim.

[32] Por. D. Dąbrowska, dz. cyt., s. 97.

[33] Komentując zachowanie jednej ze znanych jej młodych mężatek, Kazimiera podkreślała: „w gospodarstwie domowym, w pożyciu z mężem, z dzieckiem znaleźć szczęścia, za którem każda dążąc kobieta tam go tylko znaleźć może", KPR, s. 188.

[34] Por. KPR, s. 114–116.

[35] „Piękny był to zaiste widok, gdy kilkotysięczny lud zanosił modlitwę do Boga. Zebranie było tak niespodziewane, że policya, nie mająca wpierw żadnego nakazu, nie śmiałam przeszkadzać. Była to pierwsza manifestacja, odtąd tę samą pieśń zaczęto śpiewać po wszystkich kościołach, oraz wiele innych, tysiące nowych poczęło krążyć wierszy, co dzień to inne wymyślano manifestacye. Spostrzegł się wreszcie rząd, że długo milczący w cierpieniu Polacy ocknęli się nagle, zaczęli myśleć o środkach zaradczych. Powiększono zarazem liczbę szpiegów, ustawiono milicyą, która stojąc po rogach ulic, miała pilnować porządku. Wszystko to jednak niewiele pomagało, co rano taż sama policya odlepiała tysiące plakad [plakatów], które tuż pod jej okiem przylepiano, a oni nie widzieli, co dzień to nowe pisma, nowe wydawano odezwy, zabroniono chodzić do teatru, osoby uczęszczające na widowiska lano witryolem, który palił całe ubranie i nieraz najkosztowniejsze suknie, okrycia powracały do domu z dziurami", KPR, s. 74.

zwiększyła ilość policji, zamknęła teatry, kościoły, nasiliła przechwytywanie korespondencji. Warszawa, mimo karnawału, stała się miastem cichym. Przenikanie się relacji o gęstniejącej atmosferze politycznej, sercowych rozterkach, komplikacjach u znajomych potwierdza mocną tezę Arlety Galant o zaangażowaniu rodzimych autobiografek, szczególnie tych z XIX wieku, w konstruowanie narracji politycznych i historycznych przerastających prywatność autorek[36], a zatem uniemożliwiających im wypracowanie idiomatycznego języka, zmuszających do poruszania się w obrębie męskocentrycznej literatury dokumentu osobistego. Skupienie na opisywaniu wydarzeń zachodzących poza sferą domową, a więc znaną i oswojoną, oznaczała sięganie po klisze językowe, w których perspektywa kobiety-autorki była przytłumiana przez dyskurs narodowowyzwoleńczy. Poza tym relacje tego, co prywatne (więc i domowe) i publiczne są kształtowane przez podziały społeczne, wyznaczające każdej z klas konkretne zobowiązania, powinności, definiujące obowiązujące reguły, w tym także reguły życia codziennego, o czym pisał już German Ritz, skupiając się na romantycznym pamiętnikarstwie, wychodzącym spod piór trzymanych w rękach kobiet[37]. Echa romantycznej koncentracji na szeroko pojętym dobru ojczyzny są uchwytne w zapiskach Kazimiery. Niemniej zawsze są one konstruowane z perspektywy osoby niebędącej bezpośrednio zaangażowaną w działalność spiskową, ale dostrzegającej jej mechanizmy, dotykające w końcu osoby bliskie pamiętnikarce. Z drugiej jednak strony a-lokacyjny aspekt gestu autobiograficznego Rogowskiej stoi w kontrze do przywołanych uwag Galant, ale nie jest to w żadnej mierze wada tekstu, wręcz przeciwnie. Oznacza bowiem, że możliwe było takie autobiograficzne pisanie kobiet, które oznaczało wychodzenie poza męskocentryczne narracje, poza skupianie się na tym, co zewnętrzne wobec autorki.

W zapiskach Kazimiery widać, że wybuch nastrojów patriotycznych jednocześnie ją cieszył i przerażał, gdyż połączony był z realnymi represjami dotykającymi bliższych i dalszych znajomych[38], jak również z rosnącym poczuciem zagrożenia, aż po utratę życia włącznie. Oznaczał też pogłębiającą się niewiedzę z powodu dość oszczędnie dawkowanych informacji:

> Co też będzie z tego wszystkiego, biją się naprawdę. Co dzień to nowe dochodzą nas wieści. Podobno w kilkunastu miejscach stoczono bójkę. Nasi biją się mężnie. Nie brak im odwagi, a liczba walczących coraz to powiększa [się], nawet chłopi łączą, powiadał

[36] Por. A. Galant, *Płeć i autobiografia*, w: *Gender w weekend*, s. 273.

[37] Por. G. Ritz, *Poeta romantyczny…*, s. 255–256.

[38] Por. informacja o brance z połowy stycznia 1863, KPR, s. 169–170. Ważny passus: „Wczoraj był pobór, mówią, że wzięto kilka tysięcy najpiękniejszej młodzieży. Wielu nie nocowało w domu – tym sposobem uniknęli branki. […] Tymczasem od czasu poboru tłumy, młodzieży opuszcza Warszawę udając się na wieś, wiele bardzo ukrywa się po lasach, oburzeni, zrozpaczeni, gotowi bić się w każdej chwili. Co z tego będzie? Jaki koniec?", KPR, s. 169–170.

pan Przyłuski, że nawet od żon i dzieci odchodzą, aż serce się raduje, słysząc, że biedna Polska ma tyle prawych obrońców (KPR, s. 172).

Panie Rogowskie włączyły się w pomoc przyszłym powstańcom – na tyle, na ile mogły – szyjąc koszule i skubiąc szarpie na opatrunki, a bystra diarystka zamieniła się w kronikarkę rejestrującą zmiany zachodzące w życiu stolicy:

Warszawa teraz tak cicha, spokojna, cała pokryta czarnym żałoby kirem, która nie tylko na szatach oznacza się, ale głęboko jest wyryta w sercach wszystkich dzieci biednej Polski. Każdy boleje nad losem Ojczyzny nieszczęśliwej, jęczącej przeszło trzydzieści lat w kajdanach, każdy prawy Polak gotów życie dla niej poświęcić, a niestety nawet niem nie może okupić wolności swej Matki. Mówią o powstaniu i jakkolwiek byłoby przedwczesnem, jest niezbędnem. […] Czy powiedzie się tak nierówna walka, Bóg to wiedzieć raczy, od Niego też tylko spodziewać się możemy pomocy, której nikt inny nie da (KPR, s. 167).

Istotne jest to, że autobiografka niebezkrytycznie przyglądała się rozgrywkom na arenie politycznej, martwiła się, iż powstańcy nie dysponowali taką samą ilością broni jak Rosjanie, w związku z czym walka już na początku była dość nierówna. Nie zmienia to jednak faktu, że diarystka wierzyła w możliwość jej powodzenia, pokładając ufność w Bogu (jest to swoisty lejtmotyw w końcowych partiach dziennika). Symptomatyczne jest też nieustające utożsamianie ojczyzny z matką – dzięki temu (około)rodzinne mikrohistorie (przecież Rogowska nie zaprzestaje relacji o rozmaitych rodzinnych zawirowaniach, kłopotach sercowych) splatają się z makrohistorią, a przestrzeń domowa[39] nie ogranicza już tak bardzo skrupulatnej diarystki. Dobrymi przykładami są tu odwiedziny pań Rogowskich u osadzonego w modlińskiej twierdzy Marcelego. Kontekst historyczno-polityczny przerośnięty zostaje szybko przez skupienie się na emocjach, staje się znacznie mniej istotny w obliczu uczuć pamiętnikarki:

Wczoraj byłyśmy w Modlinie. Do ostatniej chwili nie dowierzałam, by ta podróż mogła dojść do skutku. […] Po trzech latach pobytu w Warszawie, po raz pierwszy ujrzałam się za rogatkami. Trzy godziny jazdy zeszły prędko i o jedenastej już byłyśmy w twierdzy. […] Wkrótce dano nam jednego oficera, który zaprowadził nas do więzienia. […] Oficer ten kazał nam się zatrzymać, a sam poszedł zawiadomić Marcelka o naszym przyjeździe. […] Ścisnęło się serce, nie mogąc się ani przywitać, ani uścisnąć drogiego brata. Przez pół godziny rozmawialiśmy o rzeczach potocznych, o zdrowiu krewnych. Nie wiem, czy mi się zdaje (i bodaj to była prawda), że Marcellek nie był bardzo zadowolniony z naszego przyjazdu (KPR, s. 114–115).

Jeszcze inna kwestia zwraca uwagę – przypisanie kobiet do sfery domowej przestaje obowiązywać w chwilach zagrożenia czy historycznych zawirowań.

[39] O znaczeniu przestrzeni domowej dla konstruowania historii kobiet w Polsce w wieku XIX i XX pisała już Danuta Dąbrowska. Zob. taż, *Udomowiony świat. O kobiecym doświadczaniu historii*, Szczecin 2012, s. 19–23.

Dopuszczalna jest wtedy niestereotypowa aktywność i nieco większa samodzielność, sprzyjająca odważniejszej ekspresji. Jednocześnie wymaga się od kobiet, by nawet wtedy usuwały na plan dalszy osobiste dążenia, skupiając się na „sprawie", poświęcając prywatność na rzecz szeroko pojętego dobra ogółu. A przed tym nieśmiało, ale jednak, broniła się Rogowska – owszem, była patriotką, kibicowała powstańcom, nie przestając w tym samym momencie roztrząsać własnych rozterek uczuciowych czy też projektować ewentualnej przyszłości, postrzeganej w dość ciemnych barwach. Widać, że autorka próbowała nie zaniedbywać troski o samą siebie, a to odważny gest, jak na młodą kobietę żyjącą w takim, a nie innym momencie dziejowym. Podkreślam, że jej dzienniko-pamiętnik nie jest dokumentem historycznym *sensu stricto*, tak samo ważne jest w nim opowiadanie o politycznych zmianach, jak i dziewczęce dramaty emocjonalne. Szeroko pojęte sprawy narodowe, niezgoda na działalność szkodliwą wobec zniewolonej ojczyzny nie pozwalają zapomnieć Rogowskiej o byciu cząstką makrohistorii, lecz pamiętnikarka nie bagatelizuje przy tym tego, co dla niej bliskie, intymne, drogie, czasami przysparzające tyle samo radości, co smutku. Pracowicie konstruuje więc swoją mikrohistorię.

Tuż przed styczniowym zrywem narodowowyzwoleńczym matka i córki przeprowadzają się na Krakowskie Przedmieście. Będzie to ostatni adres Kazimiery, która cierpliwie notując codzienne zatrudnienia w dzienniku stopniowo zamieniającym się w opowieść dla przyjaciółki, skonstruowała dziewczęcy podmiot autobiograficzny, stale przemieszczający się pomiędzy potrzebą autonomii a pozostawaniem w relacjach, głównie rodzinnych. Relacyjność tekstowej reprezentacji każdej autorki Leigh Gilmore wskazała jako jeden z ważniejszych czynników tożsamościotwórczych w obrębie autobiografistyki kobiet[40], każdorazowo stanowiącej odważny gest przekroczenia kulturowego milczenia imputowanego kobietom. Nawet jeśli potencjał emancypacyjny poszczególnych tekstów uznamy za nikły, to każdy z nich jest istotny, ponieważ jest opowieścią o konkretnej osobie – próbującej choćby tylko w piśmie opowiedzieć siebie, o swoich próbach przesuwania granic między prywatnym i publicznym.

[40] Por. L. Gilmore, *Autobiographics. A Feminist Theory of Women's Self-Representation*, Ithaca and London 1994, s. XIII.

Anna Pekaniec, *The Memoirs of Kazimiera Paulina Rogowska as Testimony and Confession*

The main aim of this text is to present one of the Warsaw autobiographers, Kazimiera Paulina Rogowska. She was not a writer, she did not leave any other writing except her diary, which she wrote as a kind of long, divided into many parts, letter for her friend. Covering only two years (up to 1863, the year of the January Uprising), those private notes are an interesting contribution not only to the history of women's literature of personal document, but also an interesting sketch about the life of middle-class families in Warsaw, problems which younger women in the second half of the 19th century struggled with if they were not born into wealthy families.

Keywords: memoir, woman, the January Uprising, family, document

Słowa kluczowe: pamiętnik, powstanie styczniowe, rodzina, dokument

Mateusz Skucha
(Uniwersytet Jagielloński)
ORCID 0000-0002-7733-0302

Kochanka i siostra, żona i wdowa. Para czerwona *Józefa Ignacego Kraszewskiego – między poetyką a polityką*

> Żyliśmy dosyć w czasach […] prozy, wchodzimy w epokę poezji, za to się na losy gniewać nie trzeba. (I, 58–59)[1]

> Zaprawdę trudnym będzie zadanie historyka, który dzieje tych kilku ostatnich lat skreślić zechce. My, cośmy byli żywymi ich świadkami, cośmy oddychali tą wulkaniczną atmosferą, dziś już nie jesteśmy pewni własnych wrażeń; był li to sen gorączkowy, czy rzeczywistość pełna cudów i dziwowisk? Człowiek nieco oddalony od tego czasu, znający go tylko z opowiadań i suchych sprawozdań książkowych, nigdy nie potrafi odmalować życiowej fizjonomii, tak zmiennej i ruchomej, tak pełnej metamorfoz i cudów. Ze szkieletu tych dziejów nic się o ich charakterze nauczyć nie będzie można, ani przez analogię odgadnąć (I, 93).

Tymi słowami Józef Ignacy Kraszewski opisywał istotę lat 60. XIX wieku. A był to w jego życiu czas wielu ważnych zmian. W 1859 roku pisarz wyjeżdża z Żytomierza i zrywa z własnym środowiskiem szlacheckim. Zamieszkuje w Warszawie, gdzie za namową Leopolda Kronenberga obejmuje – z dużym sukcesem – stanowisko redaktora „Gazety Codziennej" (od 1861 – „Gazety Polskiej"). Ponadto wiele podróżuje: od września do listopada 1860 roku przebywa w Belgii, Francji i Włoszech, a w październiku 1861 – ponownie w Belgii i Francji. Co ważne, jak zauważa Wincenty Danek, „przy całym entuzjazmie dla manifestacji w latach 1860–1861 nie był zwolennikiem wybuchu zbrojnej walki, zwłaszcza w styczniu 1863 r."[2]. Mimo to otrzymał od Aleksandra Wielopolskiego poufne polecenie wyjazdu z końcem stycznia 1863 roku. Na decyzję margrabiego wpłynął zapewne krytyczny stosunek, jaki miał do niego Kraszewski. 3 lutego pisarz był już w Dreźnie. I z tą datą rozpoczyna się dwudziestoczteroletni okres pobytu autora *Szalonej* na obczyźnie.

---

[1] B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Para czerwona. Obrazek współczesny narysowany z natury*, t. 1–2, Lipsk 1865. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. W nawiasie podaję numer tomu (cyfra rzymska) oraz stronę.

[2] W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1965, s. 25.

W pierwszej połowie lat 60. pisarz poświęca się przede wszystkim aktywności publicystycznej, co ma niebagatelny wpływ na twórczość literacką *sensu stricto*. Danek stwierdza, że „czynności redakcyjne, ożywiona działalność ideowo-polityczna, ciągłe zasilanie «Gazety Polskiej» materiałem krótkich «notek» o aktualnych zdarzeniach – wszystko to nie sprzyjało rozwojowi twórczości powieściowej”[3]. Nie przeszkadza to jednak Kraszewskiemu napisać w tym dziesięcioleciu przeszło 30 powieści, z czego na plan pierwszy wysuwają się – co, rzecz jasna, dziwić nie powinno – utwory poświęcone powstaniu styczniowemu. Podzielić je można na trzy grupy: powieści pisane w czasie trwania walk, 1863–1864 (*Dziecię Starego Miasta*, *Szpieg*, *Para czerwona*), powstałe u schyłku działań powstańczych i bezpośrednio po klęsce, 1864–1866 (*My i oni*, *Moskal*, *Żyd*), wreszcie związane z późniejszymi polemikami i ocenami samego powstania, 1866–1870 (*Dziadunio*, *Zagadki*)[4].

Nie jest to miejsce, aby opisywać motyw powstania styczniowego w twórczości Kraszewskiego, zresztą swego czasu zrobili to inni badacze[5]. Chcę natomiast zwrócić uwagę na jedną, wyróżniającą się na tle obrazków styczniowych powieść Bolesławity, mianowicie – na *Parę czerwoną*. Utwór wydany został w Poznaniu w 1864 roku (po czym był przedatowany na 1865, Lipsk), dedykowany Paulinie Wilkońskiej. Kraszewski rozwija tu wątki podejmowane w *Dziecięciu Starego Miasta*. Początkowo powieść miała mieć tytuł *Panicze*, który przenosiłby akcenty z postaci głównej bohaterki, Jadwigi Żylskiej, na bohatera zbiorowego – środowisko ugodowej młodzieży. Notabene, pierwowzorem postaci Jadwigi była Pelagia Zgliczyńska – narzeczona, a później żona Jarosława Dąbrowskiego, jednego z przywódców powstania styczniowego[6]. Stanisław Burkot podkreśla, że

> Pelagia Zgliczyńska była niezwykłą kobietą: na władzach carskich wymusiła zgodę na ślub z więźniem w Cytadeli; wspomagała przygotowanie narzeczonego do planowanej

[3] Tamże, s. 72.

[4] Zob. tamże, s. 77–81.

[5] Zob.: L. Kwaśnicki, *Rok 1863 w powieściach Bolesławity*, „Sprawa” 1913, t. 2; S. Hertel, *Noc styczniowa w powieściach Kraszewskiego*, Lwów 1939; B. Osmólska-Piskorska, *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963; S. Frybes, *Rok 1863 i tradycje literatury*, „Przegląd Kulturalny” 1963, nr 4; E. Warzenica, *Koncepcja patriotyzmu w powieściach Kraszewskiego o powstaniu styczniowym*, w: *Dziedzictwo powstania styczniowego*, red. J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Warszawa 1964; S. Burkot, *Powieści współczesne (1863–1887) J.I. Kraszewskiego*, Kraków 1967; M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Powieści powstańcze Bolesławity*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990; taż, *Romans i polityka w powieściach Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996; taż, *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997; P. Małochleb, *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej*, Wrocław 2014. Tam też poszerzona bibliografia.

[6] Zob. P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, w: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963 oraz M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym (materiały)*, Miejsce Piastowe 1933.

ucieczki, wniosła nawet do celi pistolet. W momencie wywozu męża na Sybir wyprzedziła transport i przygotowała skuteczne już jego uwolnienie[7].

Sądzę, że to właśnie postać Żylskiej sprawia, że utwór ten zajmuje wyjątkowe miejsce wśród tekstów Bolesławity o tej tematyce. Akcja powieści obejmuje lata 1861–1863. Przypomnijmy: był to czas niezwykle ważny w dziejach Polski, obfitujący w wiele istotnych wydarzeń. W Warszawie rządził kontrowersyjny margrabia Aleksander Wielopolski, oskarżany o doprowadzenie do masakry bezbronnej ludności cywilnej na placu Zamkowym 8 kwietnia 1861 roku (okryta złą sławą, opracowana przez niego „ustawa o zbiegowiskach", przedłożona gen. Michaiłowi Gorczakowowi). Chociaż dodać wypada, że sama powieść rozpoczyna się informacjami o wydarzeniach nieco wcześniejszych – 25 lutego 1861 roku z okazji obchodów trzydziestolecia bitwy pod Grochowem doszło w Warszawie do manifestacji spacyfikowanej przez carską armię. Kolejny pochód patriotyczny odbył się dwa dni później. Tym razem Rosjanie użyli broni, zabijając pięciu Polaków. Od czerwca 1862 roku Wielopolski był naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Na początku 1863 zarządził brankę do wojska rosyjskiego, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania styczniowego. Notabene, w *Parze czerwonej* Kraszewski zamieścił – wielokrotnie później cytowaną – kilkustronicową charakterystykę margrabiego[8], w której padają między innymi takie mocne słowa oskarżenia:

przy wielkim egoizmie a słabych zdolnościach, przy niemocy okrytej pozorem energii, którą inaczej jak uporem nazwać nie można, głowa się zawraca i wielkiemu zadaniu podołać nie podobna. Margrabia do samego ostatka tak umiał dobrze odegrać rolę męża stanu, żeśmy widzieli istotnie wyższych ludzi obałamuconych tą jego wiarą w siebie. Jak wszyscy fałszywi mesjasze i on miał swych zwolenników, jak każda władza i siła i on znalazł dworaków i pochlebców, ale nikt z nim do końca nie dotrzymał. W systemie swym politycznym był to człowiek idei średniowiecznej, wierzył w siłę, nie rozumiał wieku i kilku ciasnymi formułkami chciał wszystkiemu podołać (I, 165).

Obok postaci Wielopolskiego Kraszewski dokładnie i wnikliwie, acz subiektywnie, opisuje problemy ruchu spiskowego – charakteryzuje grupy polityczne oraz środowiska społeczne, patriotycznej młodzieży studenckiej i rzemieślniczej przeciwstawia ugodową, konserwatywną, prorosyjską grupę „paniczów". Pisarz

[7] S. Burkot, *Kobieta w powieściach i publicystyce Kraszewskiego*, w: *Kraszewski. Poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 314. Burkot dodaje: „Powieściowa bohaterka podobna jest do Zgliczyńskiej przez temperament, umiejętność przeprowadzania swoich planów. Kraszewski wyposażył ją w konspiracyjne przygody, m.in. w czasie rewizji odkrycia tajnej drukarni, choć przydarzyło się to innej kobiecie w domu Heurichów na ulicy Widok – Teodorze z Heurichów-Kiślańskiej", tamże.

[8] Na temat stosunku Kraszewskiego do Wielopolskiego zob. np. A. Kraushar, *Kraszewski i Wielopolski (Kartka z lat 1861–1863)*, Warszawa 1912.

wiele uwagi poświęca również działaniom partyzanckim podejmowanym przez powstańców. W powieści pojawia się dużo błyskotliwych portretów historycznych i politycznych rozpoznań. Na przykład o dwóch carach pisze Bolesławita tak:

> Panowanie Mikołaja [1825–1855 – M.S.] kosztowało nas wiele łez, ale dla sprawy krajowej było w istocie błogosławieństwem. Aleksander [1801–1825 – M.S.] miał w sobie chytrość Greka, Mikołaj dzikość Mongoła, z dwojga pierwsza była dla nas niebezpieczniejsza. Kto zna charakter nasz narodowy, ulęknie się raczej słodyczy mamiącej niż szczerego a okrutnego prześladowania. Polacy, którzy już za panowania Aleksandra gotowi byli się z Moskalami godzić, za Mikołaja do zapalczywego śmiertelnego usposobili się boju (I, 4).

Z kolei o pokoleniu dorastającym za czasów panowania Mikołaja I, a wchodzącym w dorosłe życie w latach 60., Kraszewski powiada:

> Każdy z kolebki wynosił niewiarę przeciw drapieżnym ciemiężycielom; nie ufano ani im, ani tym, co byli z ich ręki wyznaczeni, ani temu, co oni wykładali. Wszystko zabronione stawało się ponętnym i chciwie chwytanym; to, co nakazywano, wstrętliwym (I, 5).

Już po tym krótkim przeglądzie cytatów widać wyraźnie, że w powieści Kraszewskiego redukcji ulega nie tylko akcja, lecz także opisy przestrzeni, wyglądów, portretów psychologicznych. Na plan pierwszy wysuwa się bowiem – by tak rzec – eseistyka polityczna, która – z naszej perspektywy – staje się eseistyką historyczną. Jednakże owe luźne fragmenty spaja – co dziwić nie powinno w kontekście powieści dziewiętnastowiecznej – wątek romansowy.

Bohaterką utworu jest Jadwiga Żylska. Czytelnik nie dowiaduje się o niej bezpośrednio, ze słów trzecioosobowego, wszechwiedzącego i (pozornie) obiektywnego narratora, lecz pośrednio – z rozmowy kilku mężczyzn zgromadzonych podczas wieczerzy. Ten autorski gest jest ważny przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, plotkują mężczyźni. Kraszewski odwraca więc stereotyp dotyczący figury plotkującej kobiety. Po drugie, postać Jadwigi jest od razu zinterpretowana i oceniona[9]. Zacytujmy najważniejsze wypowiedzi:

> Dziś też panna Jadwiga […] jest najekscentryczniejszą z kobiet pod słońcem. Jedni mówią ideał dziwactwa, drudzy pierwowzór kobiety. […] Panna Jadwiga nie jest pięknością w materialnym znaczeniu tego wyrazu. […] Spojrzawszy na tę kobietę, widzisz od razu, że jej piękność nadaje duch, co ją opromienia. […] Jest to w istocie osobliwsza kobieta, posiadająca szczególną władzę asymilacji, z każdym towarzystwem jest jak w domu, zrozumie język każdego, umie się wszystkim podobać, a co tam w głębi siedzi, jeden Pan Bóg wie. Że szlachetna i zacna nie wątpię, ale, że to trochę szalona, nikt mi z was nie zaprzeczy (I, 39–42).

[9] Zabieg taki jest charakterystyczny dla Kraszewskiego, o czym świadczyć może na przykład sposób wprowadzania postaci Zoni, bohaterki powieści *Szalona*. Tam również – zanim na scenie pojawi się Zonia – plotkują o niej mężczyźni. Więcej na ten temat zob. M. Skucha, *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym pisarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 2014, s. 85–90.

Mężczyźni wskazują na takie cechy bohaterki, jak ekscentryczność, dziwactwo i szaleństwo. Już na tym etapie czytelnik wie zatem, że będzie miał do czynienia z kobietą wyjątkową, nietypową i niespotykaną. Ale te trzy cechy świadczą również o tym, że bohaterka niejako narusza ustalony porządek, a jej zachowanie jest nienormatywne.

O względy Żylskiej ubiegają się liczni mężczyźni. Ona jednak odtrąca wszystkie propozycje. Zakochuje się natomiast z wzajemnością w Karolu Glińskim – ubogim studencie, jednym z przywódców spiskowców. Jadwiga angażuje się w działania patriotyczne. W pewnym momencie Karol trafia do Cytadeli. Ukochana postanawia mu pomóc, udaje się do aresztu i organizuje ucieczkę Glińskiego. Paulina Małochleb, wskazując na różne formy zaangażowania kobiet w działania powstańcze (wydobywanie aresztowanych z więzienia, drukowanie ulotek, przenoszenie tajnych pism, pełnienie obowiązków urzędniczych, rwanie szarpi, opieka nad rannymi, wyszywanie sztandarów, agitacja), podkreśla:

> Kobieta, by móc podjąć się tych obowiązków, musi pokonać ograniczenia społeczne wymagające od niej zaangażowania jedynie w życie rodzinne. Ostatecznie wchodzi w sferę publiczną, porzuca życie prywatne, co naraża ją na kontakty z Rosjanami, których do tej pory nie znała. Porusza się w przestrzeni brudu moralnego, ryzykując, że zostawi on na niej ślad – jak Jadwiga w *Parze czerwonej*, która musi udać się do Cytadeli, by uwolnić ukochanego. Zdarzenie to Kraszewski przedstawia jako skandaliczne w podwójnym znaczeniu: w więzieniu pojawia się kobieta zamożna, dystyngowana, ponadto niezwiązana w żaden sposób z aresztowanym, naraża się więc na ostracyzm towarzyski. Ryzykuje również swoją bezpieczną pozycję społeczną, ponieważ wystawia się na zainteresowanie rosyjskiej administracji. W końcu też musi ponieść konsekwencje: urzędnik carski każe jej opuścić Warszawę, bo uznaje ją za zagrożenie dla państwa, a środowisko arystokratyczne wyklucza ze swego grona jako „fiksatkę"[10].

Przepełniona niechęcią i buntem Jadwiga opuszcza stolicę. Wybucha powstanie, którego jednym z przywódców zostaje Karol. W międzyczasie do Warszawy wraca Żylska i od razu angażuje się w pomoc powstańcom, planując zarazem wyjazd i dołączenie do Glińskiego. W jednej z potyczek mężczyzna zostaje ranny i trafia do dworku państwa Wernerów, gdzie opiekuje się nim doktor Hensch, ksiądz Łukasz oraz córka Wernerów, Wanda. W agonii Karol wyznaje miłość Wandzie, myśląc, że czuwa przy nim Jadwiga, następnie prosi księdza, by udzielił im ślubu, co ten – w akcie miłosierdzia – czyni. Gliński umiera, a Żylska dociera do dworku spóźniona.

Schemat fabularny *Pary czerwonej* ogranicza się zatem – w gruncie rzeczy – do kilku punktów, a na plan pierwszy wysuwa się postać Jadwigi. Jednakże uznać ją wypada przede wszystkim za figurę tekstualną, która jest potrzebna Kraszewskiemu, by nadać tekstowi spójność, to znaczy bohaterka jest tu figurą,

[10] P. Małochleb, dz. cyt., s. 145.

która scala historię (na planie fabuły), a zarazem scala tekst (na planie dyskursu), łącząc rozmaite gatunki i style w całość. Mówiąc inaczej: kobieca bohaterka Bolesławity przemienia politykę w poetykę, a publicystykę w powieść.

Nie dziwi więc to, że badacze, omawiając utwór, poświęcili jej najwięcej uwagi. Na przykład Burkot zauważa:

> Jadwiga Żylska, bohaterka *Pary czerwonej*, jest w sensie literackim kobietą nowego typu: ma swoje przekonania, umie pracować dla wspólnej sprawy, wybierać dogodne okoliczności; nie zraża się przeciwnościami, zdąża do wiadomego celu. W *Parze czerwonej* odwróceniu ulegają główne role: mężczyzna w utrwalonych stereotypach, w obyczajach, w tradycji kulturalnej zobowiązany był do opieki nad „płcią słabszą". Wydarzenia historyczne odwracają tradycyjny układ: u nas początek prawdziwego „wyzwolenia kobiet" odnotować warto w momencie organizowania się działań konspiracyjnych przed powstaniem styczniowym. Liczba zaangażowanych kobiet, ich rola w działaniach spiskowych, doceniona została przez historyków, a powieściowa Jadwiga Żylska jest hołdem złożonym im przez pisarza[11].

Z kolei Małochleb, odnotowując znaczny udział kobiet w powstaniu oraz ich literackie reprezentacje[12], w następujący sposób komentuje ten fakt, przytaczając słowa bohaterki *Pary czerwonej*:

> Udział w powstaniu jako bunt wobec salonowego życia wiąże się również ze sprzeciwem wobec powszechnego zakłamania i z pragnieniem wyjścia poza uładzone, ale fałszywe relacje. W porządku literatury o powstaniu styczniowym salon dla Kobiety oznacza ślizganie się po powierzchni życia, nudę, pogoń za przyjemnościami zmysłowymi, intrygi, małżeństwa aranżowane na podstawie dopasowania majątkowego […]. Tego wszystkiego chce uniknąć Kobieta, która sądzi, że powstanie jest pierwszą w jej życiu wartością prawdziwie istotną: „Czuję w moich żyłach inną krew, w mej piersi inne pragnienie, nie przerobicie mnie nigdy na taką lalkę porcelanową, do postawienia na półce w salonie, jakimi wy jesteście. Nie, stokroć nie! […] Jakże ja z wami zrozumieć się kiedy mogę, jesteśmy istotami innych światów, pojęć, zasad, wy kochacie Moskali, ja Polskę! Wy wszystko dacie dla spokoju, ja spokój i życie dam na ofiarę ojczyźnie…"[13].

Interesującą – a zarazem reaktywującą oraz rewindykującą dla polskiej krytyki feministycznej – reinterpretację *Pary czerwonej* przedstawiła Maria Janion jako

---

[11] S. Burkot, *Kobieta w powieściach...*, s. 314.

[12] Małochleb pisze na przykład tak: „Bohaterka walcząca w polu odznacza się odwagą, sprytem i poświęceniem, a jej heroizm jest podkreślany częściej niż męski, ponieważ w ramach świata przedstawionego cecha ta u mężczyzny jest naturalna, w przypadku kobiety zaś – niezwykła. W *Od Wąchocka do Igołomii* Anna Pustowójtówna służy jako posłaniec Langiewicza i jego emisariusz, parokrotnie też zostaje schwytana przez Rosjan lub chłopów, którzy chcą ją powiesić. Podobnie przedstawiona jest Magdalena Wołkowa w *Wiciach wyrocznych* – odznacza się w walce szybkością i celnością, jak również odwagą i niezwykłą czystością moralną. Choć nosi męski strój, nie ukrywa, że jest kobietą, a tym samym wymusza na powstańcach odpowiednie zachowanie – wszyscy stoją zatem solidarnie na straży jej czci", P. Małochleb, dz. cyt., s. 144–145.

[13] Tamże, s. 263–264.

preludium interpretacji *Szalonej* Kraszewskiego. Badaczka zauważa, że „patriotyczna emancypacja obywatelska kształtuje nową ideę kobiecości”[14]. Dlatego też w swoich rozpoznaniach akcentuje te momenty w konstrukcji postaci, kiedy ogarnia ją „gorączka wieszcza” albo staje się „piękną jak natchniona kapłanka”. Oczywiście, figury wieszczki czy kapłanki nie są nowe, ale Janion przekonująco udowadnia, że Bolesławita konstruuje je w sposób nowatorski i bardzo świadomy:

> W polemice z ciocią – pisze badaczka – uważającą, że „obowiązki kobiety całe są w domu”, panna Jadwiga replikuje: „[…] to było dobre na owe czasy, gdy kobiety były niewolnicami. Zresztą w zwyczajnych czasach niech już sobie kobieta siedzi zamknięta w domu”. Jednak niezwykłe czasy wymagają, by kobieta wyszła z domu i stała się rycerzem lub żołnierzem. „W gorących walki godzinach, czemuż my, jak matki czarnogórskie synom, jak żony Greków mężom, jak Serbów siostry braciom, u boku stać nie mamy? […] Kobieta jest więcej niż człowiekiem, powinna być człowiekiem i kobietą. Niewiastą u kolebki dziecka, u ramienia ukochanego męża, ale biblijną mężyną w wielkich godzinach narodowego życia…”. I dalej oświadcza, że dopełnienie obowiązków córki, żony i matki to dosyć na pospolitą kobietę, ale – i oto okrzyk wielkości, który z niej się dobywa – „ja pospolitą kobietą być nie chcę!”. I niewątpliwie tak siebie kształtuje ta piękna, bogata, niezależna, fanatyczna ofiarnica; religijna i rewolucyjna, „czerwona” patriotka[15].

Dodać jednak trzeba, że Janion interesuje nie tyle sama konstrukcja konkretnej postaci, ile symbolizacja i dyskursywizacja kobiecych figur oraz ról. Dlatego zwraca uwagę na marginalną postać żony szynkarza, którego powstańcy powiesili za szpiegostwo. Ponieważ ważny jest tutaj sposób ukazania kobiety, przytaczam opis w całości:

> Tam przywieziono trupa powieszonego szynkarza, a młoda jego żona siedząc nad nim na ziemi, wyła z płaczu, rwąc sobie włosy na głowie. Dzika ta namiętna istota, podnosiła się rozpaczą wielką aż do heroizmu prawie; żal jej po mężu wyrażał się tak przejmująco, że kilku ludzi stojących w progu, truchleli, patrząc na nią. Chwilami zrywała się i z zacieśnionymi pięściami, z rozpuszczonym włosem biegła do progu, jak wściekła, rzucając się na niemych i chłodnych świadków swojej boleści, którzy pierzchali przed tą furią przelękli. Była to kobieta zaledwie dwudziestokilkuletnia, twarzy wschodniego typu, namiętnej i bardzo pięknej. Z pałającymi czarnymi oczami, z których krew zdawała się zamiast łez wytryskać, z zmarszczonymi brwiami, z usty rozdartymi krzykiem, i pokąsanymi z bólu, podobną była do starożytnej Medei […]. I była dziwnie piękną z tą wypłakaną, rozognioną twarzą i zwierzęco uśmiechającymi się usty (II, 188–190).

Na uwagę zasługują zwłaszcza takie słowa, jak „dzika”, „namiętna istota”, „wściekłość”, „furia”, a także „rozpacz” i „heroizm” oraz przywołanie mitycznej Medei. Określenia te opisują nie tylko szaleństwo młodej wdowy, lecz także – i przede wszystkim – rewolucję *par excellence*. To właśnie rozpacz graniczącą z obłędem, o wyraźnie romantycznych proweniencjach, staje się jedną z najważniejszych cech konstytutywnych figury nowej kobiety, ogarniętej powstańczym szałem, lecz

[14] M. Janion, *Szalona*, w: tejże, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996, s. 55.
[15] Tamże, s. 55–56.

również – powstania. Można powiedzieć tak: powstańczy szał wynika z jednej strony z tragedii, rozpaczy i cierpienia, z drugiej – z namiętności, furii i wściekłości. To szał dziki, pozbawiony jakiejkolwiek kontroli i nadzoru. Niebezpieczny, bo nieprzewidywalny.

Nie ma sensu powielać w tym miejscu znanych tez Janion ze szkicu *Bogini Wolności (Dlaczego rewolucja jest kobietą?)*[16]. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden wymiar, mianowicie na to, że w sferze wizualnej powstanie styczniowe może kojarzyć się z rewolucją francuską. Nie do końca miało ono bowiem charakter zorganizowany i zaplanowany, lecz raczej nieokiełznany i żywiołowy. Opierało się też w dużej mierze na samowolce, a zwłaszcza samosądach, które często były zbyt pochopne oraz impulsywne. Tym bardziej że owe samosądy cechowało niejako podwójne oblicze: powstańcy karali za zdradę, chłopi zaś lub ziemianie – z chęci zemsty. Stąd mówi się wręcz o „oddziałach szubienicznych". A przecież tak jak szafot czy gilotyna są symbolami rewolucji z 1789, tak szubienicę można uznać z symbol zrywu z 1863.

Kraszewski zdaje się ten związek – rewolucji i powstania – aktywizować oraz wizualizować właśnie w postaci młodej, szalonej wdowy, która – ogarnięta furią – podpala swój dom: „Ubrana była jak od święta, włożyła najnowsze suknie, wszystkie bogactwo swoje, w kieszeniach brzęczały pieniądze, na palcach błyskały pierścionki. I była dziwnie piękna z tą wypłakaną rozognioną twarzą i zwierzęco uśmiechającymi się usty" (II, 90). Następnie kobieta mści się na powstańcach, szpiegując ich i pomagając Moskalom. W pewnym momencie napotykają świeży grób powstańca:

> Dobyto z grobu nieboszczyka, wywleczono, odarto do naga, a dzicz poczęła się pastwić nad nieszczęśliwymi zwłokami… Kobieta […] pierwsza przybiegła, śmiejąc się, nasycać tą igraszką bezbożną, godną kanibalów… Jej szatański śmiech zachęcał do niej i podżegał… (II, 196). [Po wszystkim – M.S.] na powózce kapitana jechała kobieta […] z włosem rozczochranym… i patrzyła w dal oczyma chciwymi. Gdy mijali trupa, stojącego u drzewa, roześmiała się dziko, klasnęła w dłonie i zaśpiewała… (II, 198).

W portrecie młodej wdowy Kraszewski wydobywa całe – paradoksalne – piękno i makabrę szaleństwa. Nie pomija żadnego gestu, nawet jeśli graniczy on z profanacją czy ohydą.

Postać tę można nazwać wcieleniem rewolucji, jej wizualizacją i symbolizacją. Dzikość, szaleństwo, nieokiełznanie, furia wynikają z fundamentalnego zranienia, z cierpienia i chęci zemsty. Nie mając nic do stracenia, nie cofnie się przed niczym. Tak jak rewolucja.

Zdziwienie budzić może to, że dotychczasowi interpretatorzy nie zwracali uwagi na zakończenie *Pary czerwonej*. A przecież dopatrywać się tu można

[16] M. Janion, *Bogini Wolności (Dlaczego rewolucja jest kobietą?)*, w: tejże, *Kobiety i duch inności*.

rewelacyjności i nowatorstwa utworu. Karol Gliński zostaje ranny podczas potyczki i umiera. Warto jednak podkreślić, że nie do końca mamy tutaj do czynienia ze śmiercią heroiczną. Bohater zostaje ledwo draśnięty w łydkę zabłąkaną kulą. Początkowo rana jest niegroźna, ale wdaje się zakażenie. Mężczyzna trafia do dworku Wernerów, leży w łóżku otoczony troskliwą opieką doktora oraz Wandy. I w tym właśnie łóżku umiera. To nie jest typowa, męczeńska, bohaterska śmierć powstańca na polu chwały. Bardziej przypomina śmierć człowieka starego lub schorowanego. Albo też – śmierć kobiety. Zgodnie ze stereotypem mężczyźni walczą i umierają w przestrzeni publicznej, a kobiety – rodzą dzieci i konają w przestrzeni prywatnej, domowej.

Poza tym pojawia się koncepcja miłości czystej, platonicznej, duchowej, opartej na komunii dusz. Karol wyznaje Wandzie (myśląc, że ma przed sobą Jadwigę):

> Jam cię kochał czysto, święcie, nie ziemsko, tak, jak anioły kochać można, i dlatego anim wspomniał ci o miłości, bo wyrazy moje, tu nie byłyby zrozumiane; ale oczyma mówiliśmy do siebie, ale dusze się nasze pojmowały. Skrępowane słowy uczucie byłoby cierpiało, i tak, tylko w tej uroczystej chwili kochać się nam było wolno, bo wołała matka, bo jęczały tysiące, a w chórze tych jęków, pieśń weselna byłaby bluźnierstwem. Ja wiem […], żeś ty mnie kochała, bo taka miłość samotnie w sercu jednym zrodzić się nie może, wykwita razem z dwóch piersi i kielichy tych dwóch kwiatów, chylą się ku sobie (II, 289).

To miłość bezcielesna, która ma zagwarantować jedność w dwoistości, zjednoczenie dusz na wieki. Kraszewski sięga tu do kodu romantycznego, aktywizując wymiar metafizyczny, ponadludzki i ponadzwyczajny, a zatem także ponadracjonalny. Zabieg ten będzie miał niebagatelne skutki, gdy dojdzie do rozmowy Wandy i Jadwigi.

Kiedy ranny Karol trafia do dworku państwa Wernerów, opiekuje się nim ich córka – Wanda, wykreowana na postać – romantycznej z ducha – wieszczki. Sama nazywa siebie „istotą nieszczęśliwą" i „biedną kaleką", bo – jak twierdzi – „Bóg mi od kolebki dał jakieś jasnowidzenie przyszłości własnej… życie dziwne bez jutra, bo bez tajemnicy, widziałam je i patrzę na nie całe" (II, 303). Bohater wyznaje jej miłość, sądząc, że czuwa przy nim Jadwiga. To z nią bierze ślub, po czym umiera w jej ramionach. Gdy przybywa spóźniona Żylska, Wanda wyznaje jej całą prawdę:

> Siostro nieznana, jam cię widziała dawno, jam czekała na ciebie, znałam cię i gdyś weszła spodziewałam się, że wnijdziesz. Nie płacz! on kochał cię bardzo, miłością świętą i wielką a czystą… ale Bóg chciał, abyś ty nie mogła zdążyć w chwili zgonu i aby wyrazy jego przeznaczone dla ciebie mnie się dostały!! abym ja wydziedziczona, kradzioną miłością była szczęśliwą tylko! Ja byłam widmem twoim u jego łoża, mówił o tobie do mnie, patrzył na mnie, a widział ciebie, jam tylko jego widziała, i wzrok jego wlał mi w pierś miłość wiekuistą… zamieniłam ją na moją własną w chwili zgonu… moją on poniósł z sobą do grobu, ręce nasze złączone ksiądz pobłogosławił, gdy konał… jestem żoną nieboszczyka, poślubioną ostatnim oddechem… Siostro… nie odbieraj mi obrączki jego

> ani jego wdowieństwa… przebacz mą kradzież! biedna wygnanka nie mam nic nad nią na świecie!! […] Wzięłam cudzą miłość, bo dla mnie nie było żadnej innej na ziemi. Tyś jego kochanką i siostrą, jam żoną i wdową… (II, 303–304).

Jadwiga rozumie Wandę, dlatego mówi do niej:

> Nie rozłączym się więcej, […] pójdziemy razem… do jego mogiły, a z mogiły na pobojowisko do braci naszych i jego, dwie sługi boleści, będziemy jak chrześcianki pierwsze, grześć ciała umarłych męczenników, opatrywać rany… Ta reszta życia, którą dźwigać musimy, nie do nas należy, ale do Ojczyzny, on przekazał nam przykładem ofiarę… spełniam ją, osuszając łzy cudze, bo nasze nie oschną… (II, 305)

Zacytowałem rozmowę kobiet w całości, bo sądzę, że to najważniejszy i najbogatszy w znaczenia moment powieści. Obie postacie zostały zestawione nie na zasadzie antagonistycznej, lecz komplementarnej. Nie mamy tutaj do czynienia z taką sytuacją, jak na przykład w dramacie Juliusza Słowackiego, gdzie trupy są opłakiwane przez „jasną" Lillę Wenedę i „mroczną" Rosę Wenedę. W *Parze czerwonej* bohaterki niejako uzupełniają się, dopełniają, jedna jest wieszczką, druga – rycerką. Warto też zauważyć, że nie bez przyczyny Kraszewski nadaje im znaczące imiona. Zarówno Wanda (legendarna władczyni Krakowa, córka Kraka), jak i Jadwiga (królowa Polski) odegrały niebagatelną rolę w przedhistorycznych oraz historycznych dziejach ojczyzny, ponieważ – jako władczynie – wpływały na nie i je kształtowały, zwłaszcza w momentach przełomowych (Wanda odrzuca ofertę matrymonialną władcy niemieckiego, Jadwiga – przez swój ślub z Władysławem – inicjuje połączenie Rzeczypospolitej i Litwy). Zatem już sam fakt wyboru takich imion sugerować może, że obie bohaterki – również w momencie przełomowym, jakim jest powstanie – odegrają, jak ich poprzedniczki, istotną rolę w dziejach ojczyzny. Można więc powiedzieć, że owa współtożsamość kobiet będzie cechą konstytutywną Polonii. Polonii powielonej.

Zakończenie powieści ma w gruncie rzeczy charakter makabryczny, ale też – feministyczny. Bohater został anihilowany. Ocalały kobiety. Na trupie powstańca ukonstytuował się – specyficznie pojęty – związek dwóch kobiet: wieszczki i rycerki. Dwie żony trupa, a do tego dwie dziewice stają się jednością. I nie chodzi tutaj o kluczowe pytanie: która z nich ma prawo do trupa? To nie są dwie Izoldy nad ciałem Tristana. Ważniejszy pozostaje bowiem fakt, że w utworze pojawia się sugestia, iż być może to właśnie do nich – do zjednoczonych, połączonych prawem śmierci, Jadwigi i Wandy – należy przyszłość Polski. Tym bardziej że bohaterka wprost deklaruje chęć poświęcenia życia dla ojczyzny. Można więc uznać, że to jest tytułowa „para czerwona". Czerwona – bo skojarzona z nowymi, rewolucyjnymi prądami, ale też czerwona – bo ufundowana na związkach krwi kobiet.

Ostatnie słowa Wandy, a zarazem ostatnie słowa powieści brzmią: „Tak! pójdziemy obie… […] Może jaka kula litościwa pogrzebie nas razem i polecą nasze duchy oswobodzone, tam, tam! gdzie on na nas czeka" (II, 305). Ponownie mowa

tu o komunii dusz. Tym razem jednak nie jest to miłosna komunia duszy kobiety i duszy mężczyzny, lecz dusz dwóch kobiet, które się złączyły, by po śmierci zjednoczyć się z duszą powstańca.

Zakończenie *Pary czerwonej* zawiera jeszcze jeden niezwykle nowatorski gest Kraszewskiego. Dotychczas dziewiętnastowieczne utwory patriotyczne, w których – obok wątków romansowych – pojawia się kwestia Polski, kończyły się heteroseksualnym związkiem. Na przykład Ewa Płonowska-Ziarek ujmuje tę kwestię następująco:

> W *Panu Tadeuszu* patriotyczny motyw walki politycznej o narodową niepodległość do tego stopnia zostaje zestrojony z heteroseksualnym romansem, że heteroseksualna para, Tadeusz i Zosia, staje się ucieleśnieniem jedności narodowej i zapowiedzią narodowej wolności[17].

A przecież podobne rozwiązanie fabuły występuje w wielu innych tekstach, z Sienkiewiczowskim *Potopem* na czele. W przypadku powieści Bolesławity owym „ucieleśnieniem jedności narodowej i zapowiedzią narodowej wolności" jest para kobiet, których związek zawarty został nad trupem powstańca.

To właśnie jest rewolucyjne – nowe oblicze Polonii. Janion pisała, że „Polska, przybierając postać kobiecą, przyobleka ciało bardzo konkretnie wyobrażonej kobiety. Spychana do grobu albo już złożona w grobie, staje się martwą kobietą"[18]. Zazwyczaj jest matką albo dziewicą, albo też dziewicą-matką. W *Parze czerwonej* mamy do czynienia z sytuacją zupełnie inną. Kraszewski zdaje się bowiem mówić, że – aby Polonia mogła żyć – potrzebna jest śmierć mężczyzny i transgresja kobiet. Gwarantem istnienia Ojczyzny jest zatem życie kobiet i ich związek – wieszczki i rycerki.

Powieść Bolesławity to interesujące świadectwo obserwacji czasów współczesnych autorowi – w tym przypadku lat 60. XIX wieku. Z jednej strony uwagę zwraca refleksja świadoma, jawnie zamanifestowana, dotycząca bieżących wydarzeń i ówczesnych ludzi. Z drugiej – nieświadoma, ukryta notacja zmian obyczajowych, ideowych czy wręcz fantazmatycznych. Finalizując losy bohaterów związkiem dwóch kobiet zawartym nad trupem powstańca, Kraszewski w gruncie rzeczy wykonuje gest dyslokacyjny *tout court*. Opowiada mit narodowy na nowo, przemieszcza akcenty, w wyniku czego symbolem nowej Polonii staje się zjednoczona figura „kochanki i siostry, żony i wdowy".

---

[17] E. Płonowska-Ziarek, *Blizna cudzoziemca i barokowa fałda. Przynależność narodowa a homoseksualizm w „Trans-Atlantyku" Witolda Gombrowicza*, w: *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*, red. E. Płonowska-Ziarek, tłum. J. Margański, Kraków 2001, s. 265.

[18] M. Janion, *Polonia powielona*, w: tejże, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 267.

Mateusz Skucha, *A Mistress and a Sister, a Wife and a Widow. Józef Ignacy Kraszewski's* Para czerwona *– between Poetics and Politics*

The article is devoted to *Para czerwona* – one of several novels written by Józef Ignacy Kraszewski concerning the theme of the January Uprising. Among all author's works this one is special as it presents an interesting view of Kraszewski's contemporary times. On the one hand, it spotlights conscious reflection about present events and people of that time (judgement of conspiracy movement, Aleksander Wielopolski, Alexander I and Nicholas I, but also Polish society). On the other hand, there is some hidden content on transformation of everyday customs and ideological changes. At the end of the novel Kraszewski creates the image of two heroines (a poet and a knight) over the dead male insurgent who constitute the future of Poland.

Keywords: Józef Ignacy Kraszewski, the January Uprising, heroine, Poland, feminism

Słowa kluczowe: Józef Ignacy Ignacy Kraszewski, powstanie styczniowe, bohaterka, Polska, feminizm

Joanna Zajkowska
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)
ORCID 0000-0002-9567-4598

Widziadło szczęścia *w widziadle powieści – czyli o prozie polskiej z początku lat 60. XIX wieku.* Casus *Faleńskiego*

Ósmego lutego 1862 roku, w numerze 124 „Tygodnika Ilustrowanego" czytelnik pomiędzy życiorysem biskupa kijowskiego Józefa Jędrzeja Załuskiego a cyklem rycin strojów polskich z XIII i XIV wieku mógł się natknąć na „powieść z życia spółczesnego" Felicjana (Felicjana Faleńskiego) pt. *Widziadło szczęścia*. Początek powieści przypomina nieco romans tajemnic – zaczyna się spotkaniem obszarpanego biedaka, Ignacego Skalskiego, z hrabią Arturem, który, aby pozbyć się natręta, wręcza mu jałmużnę i podaje fałszywy adres domowy. Zaintrygowany czytelnik mógł śledzić losy bohaterów w kolejnych numerach pisma[1].

Autor, kryjący się za pseudonimem Felicjan, znany był już czytelnikowi „Tygodnika": rok wcześniej, w 1861, opublikował wiersz *Królowa zabawy* oraz nowelę *Ponad źródłem*[2]. Wkrótce stanie się też regularnie drukowanym w piśmie poetą, tłumaczem, beletrystą i krytykiem. Twórca omawianej „powieści z życia spółczesnego", miał już na swoim koncie, poza debiutem poetyckim, parę utworów prozatorskich, choć co do szczegółów ich powstawania biografowie Faleńskiego nie mówią jednym głosem[3]. Na pewno za pierwszy publikowany

---

[1] Felicjan [F. Faleński], *Widziadło szczęścia. Powieść z życia spółczesnego*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 124–129. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w dalszych partiach artykułu bezpośrednio po cytacie podaję numer pisma i stronę, z której pochodzi dany fragment.

[2] *Królowa zabawy*, „Tygodnik Ilustrowany" 1861, nr 76; *Ponad źródłem, fantazja*, „Tygodnik Ilustrowany" 1861, nr 104–105.

[3] Nowy Korbut podaje następującą kolejność: 1857 – *Zamiennik. Powieść* („Czas", dodatek miesięczny 1857, t. 5); *Ponad źródłem, fantazja* („Tygodnik Ilustrowany" 1861, nr 104–105; przedruk późniejszy: „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1866, Który Ma Dni 365", Warszawa 1865); *Odwiedziny w klasztorze Braci Miłosierdzia w Warszawie* oraz *O złotych dziesięć* – oba powstałe w 1861 („Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1862, Który Ma Dni 365", Warszawa 1861); *Widziadło szczęścia. Powieść z życia spółczesnego* („Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 124–129); *Nad morzem. Powieść* („Bluszcz" 1865, nr 1–13); *Złudzenia i rzeczywistość, czyli*

utwór uznać należy powiastkę z 1853 roku: *Z daleka i z bliska*, która odniosła nawet pewien sukces[4].

Badawcza refleksja nad wczesną prozą Faleńskiego, mimo monografii Barbary Bobrowskiej[5], wciąż czeka na wnikliwe studium. Ogląd tematyki, a nade wszystko struktury gatunkowej wczesnych utworów Medarda (drugie imię i drugi pseudonim autora), nie tylko dopełniłby istniejące, współczesne interpretacje jego twórczości, lecz także pozwoliłby zastanowić się nad specyfiką polskiej prozy przedrealistycznej, której Faleński jest intrygującym przykładem.

Widziadło szczęścia to na poziomie fabularnym romans zbudowany na schemacie trójkąta miłosnego, w którym znajdą się zdrada, śmierć i obłąkanie. Wydaje się więc, że dałoby się do interpretacji utworu zastosować klucz melodramatyczny, co sugerowała Bobrowska[6]. Jednak z *Widziadłem szczęścia* jest trochę tak, jak z *Satyrykonem* Petroniusza, o którym w 1862 roku pisał sam Faleński, ubolewając, że nie da się tego dzieła streścić, bo nie ma on ani „jedności, ani granic ściśle oznaczonych"[7]. *Widziadło szczęścia* pełne jest dygresji, wątków pobocznych, epizodycznych postaci i szkiców z miejskiego życia, które mogłyby funkcjonować jako osobne obrazki rodzajowe. Pokazanie tych wszystkich „poboczności" dziwacznej „powieści z spółczesnego życia" dowodzi dopiero maestrii Faleńskiego, który, w czym zupełnie zgadzam się z Urszulą Kowalczuk[8] i Bobrowską, był świadomym swego warsztatu stylistą, wchodzącym w jawny dialog z tradycją i współczesnością, czego mozaikowa struktura omawianego utworu może być przykładem.

Badacze z prozą Medarda mają mnóstwo problemów, przede wszystkim natury terminologicznej. To, co pisarz nazywa fantazją, powieścią, komentatorzy mianują – o wiele słuszniej, nowelą, powiastką, parabolą. Przyzwyczajeni do kilkusetstronicowych powieści wielkiego realizmu, nie jesteśmy w stanie uznać dwudziestu stron druku, z rozdziałami złożonymi nieraz z jednego akapitu, za „powieść" –

Woda sodowa i wiśnie w Koszykach. Powieść obyczajna, nie więcej jak w jednym tomie („Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1866, Który Ma Dni 365", Warszawa 1865). Włodzimierz Zazula w studium z 1910 roku napisał: „Drugą z rzędu pracą Felicjana na polu nowelistyki jest ogłoszona w «Tygodniku Ilustrowanym» w r. 1862 (t. V) powieść z życia spółczesnego pt. *Widziadło szczęścia*" (*Felicjan Medard Faleński. Studium*, „Przewodnik Naukowy i Literacki. Dodatek miesięczny do «Gazety Lwowskiej»" 1910, R. 38).

[4] Utwór ukazał się w dodatku do krakowskiego „Czasu" 1856, t. 3. Zazula informuje, że powiastka ta zyskała tak wielką popularność, że w 1857 roku w „Krakauer Zeitung" Emil Pol przełożył ją na język niemiecki. Zob. W. Zazula, dz. cyt., s. 134.

[5] B. Bobrowska, *Felicjan Faleński – tragizm, parabolizm, groteska*, Warszawa 2012.

[6] Tamże, s. 11.

[7] F.F. [F. Faleński], *Dzieje powieści w Grecji i Rzymie*, „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny" 1862, t. 2, s. 49.

[8] Mam na myśli uwagi zawarte w świetnej monografii badaczki z 2002 roku: *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*.

a tak właśnie wygląda *Widziadło szczęścia*. Jednak perspektywa początków lat 60. XIX wieku była nieco inna. Romantyzm, pisała Maria Żmigrodzka, „nie wytworzył jednolitej i dość skrystalizowanej formuły prozy narracyjnej. Utwory prozaiczne romantyków przynoszą zespół propozycji gatunkowych uderzająco niejednolity”[9]. W ten sposób jednocześnie staje się powieść formą „progresywną” i „uniwersalną”, zdolną do zsyntetyzowania bogactwa osobowości „problematycznego” indywiduum oraz różnorodności współczesnego świata kultury.

Ta tendencja do, jak ją nazywa Żmigrodzka, „romantycznej kombinatoryki”, okaże się dość trwała i zauważalna we wczesnej, nieco dyskredytowanej przez badaczkę twórczości, np. Józefa Ignacego Kraszewskiego spod znaku Kleofasa Fakunda Pasternaka. W duchu mieszania stylów i dykcji łączono swobodnie tradycje romansu fantastycznego z „charakterystycznością” osiemnastowiecznej powieści satyrycznej czy humorystycznej, a za chwilę włączając w to elementy „flamandzkiego malowania”, które wprowadzają w rejony literackie obyczajowe „zarysy”, „obrazki”, „szkice” czy „opisania”.

Jeśli przyjrzeć się europejskim inspiracjom, to w protorealistycznych dyskusjach o kierunkach powieściopisarstwa pojawiają się nazwiska Samuela Richardsona, Henry’ego Fieldinga, Charlesa Dickensa, Honoré de Balzaca, George Sand, Novalisa, Laurence’a Sterne’a, Eugène’a Sue, Nikołaja Gogola, Ernsta Theodora Amadeusa Hoffmanna, Jeana Paula Richtera i wielu innych. Celowo przywołany tu konglomerat nazwisk pokazuje, jak zróżnicowane było tło tych wczesnych batalii o powieść[10]. Tworzy się nam dość skomplikowany obraz żądań i oczekiwań: głównie kompozycyjnego ładu, zainteresowania współczesnością, pogodzenia realizmu z idealizmem, a wszystko to w duchu wielkiego oczekiwania na polskiego Dickensa.

Faleński teoretykiem i bojownikiem rodzącej się powieści polskiej nie był i w walkach nie brał bezpośredniego udziału. Jednak w okolicach tworzenia *Widziadła szczęścia* wypowiedział się w dwóch tekstach, z których można wnioskować o rozumieniu prozy przez Medarda. Z jednej strony mamy więc sylwetkę

---

[9] M. Żmigrodzka, *Proza fabularna w kraju*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, red. M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 150.

[10] Ówczesne dyskusje o powieści dobrze dokumentują wypowiedzi zebrane przez Stanisława Burkota (*Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław 1968 oraz *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, Warszawa 1962), ale także teksty innych koryfeuszy polskiej krytyki literackiej z tamtego okresu, by wspomnieć chociażby Augusta Cieszkowskiego (*Romans nowoczesny*, „Biblioteka Warszawska” 1846, t. 1), Michała Grabowskiego (*Literatura i krytyka*, t. 1–2, wyd. 2, Wilno 1840 oraz jego publikacje w „Nowinach” z 1854 roku) czy Lucjana Siemieńskiego (*Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od r. 1848–1858*, t. 2, Warszawa 1859).

Edgara Allana Poego[11], z drugiej – studium o dziejach powieści w Grecji i Rzymie[12]. W obu tych rozprawkach, pełnych wyraźnej pasji wynikającej z bezpośrednich fascynacji Faleńskiego, pojawiają się ważkie uwagi, które znajdują odbicie w jego oryginalnej twórczości. Na ten drugi tekst zwróciła już uwagę Bobrowska, uznając go za autorską rekonstrukcję poetyki normatywnej powieści współczesnej, której badaczka nadaje charakter literackiego manifestu[13]. Jak podsumowuje, docenić należy położenie szczególnego nacisku Felicjana na potrzebę starannego modelowania postaci oraz ich psychologię.

Jednak w omawianym tekście jeszcze jeden aspekt przyciąga uwagę. Pisząc o *Satyrykonie* Petroniusza jako utworze chaotycznym, Faleński ów, wydawałoby się, kompozycyjny defekt uznał za celowy zabieg mający za zadanie zwierciadlane odbijanie „ostatecznego zepsucia swoich czasów"[14]. Formuła utworu satyrycznego zdaje się Faleńskiego intrygować i inspirować. Zachwycając się soczystym tokiem powieści starożytnej, wyzna: „wszystko to jak w l a t a r n i c z a r n o k s i ę s k i e j [podkr. – J.Z.], przesuwa się przed zdumionym wzrokiem, wyraźne, żywe, jaskrawe, pełne ruchu, niespokojnej wrzawy, pijackiej gorączki"[15].

Podkreślony termin latarnia czarnoksięska jest tutaj istotny. Wydaje się bowiem, że ta formuła luźnych, zmieniających się przed oczyma odbiorcy wrażeń i zdarzeń, a nie spójnej, zrygoryzowanej konstrukcji fabularnej staje się twórczym ideałem pisarza. Nieprzypadkowo własne szkice obyczajowe zbierze w cykl *Postacie z latarni czarnoksięskiej*. Zresztą sam Kraszewski wspomnianą formułę stosował jako pewien wyznacznik gatunkowy, gdy w 1862 roku komentował na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" najnowszą produkcję powieściową i pamiętnikarską[16].

Taką formę przyjmuje omawiana powiastka Faleńskiego złożona z rozdziałów nierównej długości, tytułowanych jak sceny w dramacie lub raczej – tragikomedii: *Pan Ignacy i hrabia Artur*; *Wszyscy, prócz Juliana*; *Pan Ignacy sam*; *Pan Ignacy, ale nie sam*; *Wszyscy, prócz pana Ignacego i Juliana* – dodam, że w tym ostatnim przypadku obaj główni bohaterowie nie żyją[17]. Choć utwór spaja romansowa nić trójkąta miłosnego, to w kolejnych scenach-rozdziałach otrzymujemy rozszerzenie

[11] F. Faleński, *Edgar Allan Poe i jego nowele*, „Biblioteka Warszawska" 1861, t. 4, s. 1–44.

[12] F.F. [F. Faleński], *Dzieje powieści w Grecji...*

[13] B. Bobrowska, dz. cyt., s. 14.

[14] F.F. [F. Faleński], *Dzieje powieści w Grecji...*, s. 49.

[15] Tamże.

[16] Kraszewski pisze, że przedstawienia w tych utworach są na podobieństwo „latarni czarnoksięskiej: obrazek płynie czas jakiś, przesunie się i znika, ustępując miejsca drugiemu, który z poprzednim nie ma żadnego związku", J.I. Kraszewski, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, t. 1, s. 139. Zob. też E. Paczoska, *Latarnia czarnoksięska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, w: tejże, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 13–26.

[17] Podobny zabieg zastosował we wspominanej powiastce: *Z daleka i z bliska*, w której rozdziały tytułuje jako obrazki, a rozdział 3 nazywa wręcz: obrazkiem z żywych ludzi.

perspektywy na ludność Warszawy. I to nie tę dystyngowaną, arystokratyczną, ale na zwykłych szarych ludzi – wprowadzone postaci i wątki epizodyczne, świetne, pełne humoru, budują ciekawą perspektywę społeczną, zaburzając „czułą" historię złamanych serc. Nic więc dziwnego, że Julian Krzyżanowski dość nielitościwie potraktował „nowelistykę" Faleńskiego, zbywając ją stwierdzeniem:

> Splot sentymentalizmu i groteskowości przyświecał opowiadaniu o losach żołnierza Łukasza, podobnie jak dalszym „powieściom" Faleńskiego, krótszym i dłuższym, zagubionym w czasopismach i kalendarzach, gdzie niejednokrotnie przedrukowywano je sposobem korsarskim, bez zgody autora. Cechą wspólną im wszystkim była romantyczna dziwność, spokrewniona z fantastyką, ale od pierwiastków fantastycznych wolna, polegająca na dramatycznym spiętrzeniu wydarzeń niekoniecznie zrozumiałych i nie zawsze należycie umotywowanych, ale prawdopodobnych[18].

Formuła latarni czarnoksięskiej dałaby się zapewne odnieść do całej niemal wczesnej twórczości Faleńskiego. Taka dykcja gatunkowa pozwalała na dużą swobodę wprowadzania dygresji, budowania groteskowo-satyrycznej wizji świata, przeplatania się ujęć humorystycznych i tragicznych, tłumaczącej się takim właśnie porozrywanym, migającym obrazem rzeczywistości, w której – co później wykażę – rządzi nielitościwy przypadek.

Z drugiej strony swoje konsekwencje dla twórczości oryginalnej Faleńskiego miała jego fascynacja pisarzami „dziwnymi" – Poem, Hoffmannem – i równie „dziwnymi" dziełami[19]. Szczególnie amerykański nowelista przedstawia dla Faleńskiego „osobliwszy fenomen realisty w fantastyczności"[20], co, jak się okazuje, nie stanowi wykluczającego się założenia. Medard doceniał też w nowelistyce Poego „upodobanie do malowania chorób umysłowych, męczarni wewnętrznych, katuszy dusznych, które wyobraźni tak obszerne przedstawiają pole, a tyle ciekawych fenomenów skrzętnym budownikom systematów metafizycznych, nie jest czczą sztuką dla sztuki"[21].

W *Widziadle*…, podobnie jak w innych wczesnych utworach pisarza, wraca temat obłąkania. Dotyka ono głównego bohatera wątku romansowego – malarza Juliana, którego ukochana (Kornelia), wyszła za mąż za przyjaciela – hrabiego Artura. Zdrada ukochanej, a także niemoc twórcza, w którą popadł, doprowadzają go do rozpaczy i umieszczają czasowo u bonifratrów. Gdy rozpoczyna się akcja powieści, Julian jest w stanie remisji choroby, przejawiającej się apatią. Oś historii

---

[18] J. Krzyżanowski, *Felicjan Faleński (1825–1910)*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 4: *Literatura w okresie realizmu i naturalizmu*, t. l, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, Warszawa 1965, s. 140.

[19] Myślę o powieści Victora Hugo *Dziwny człowiek*. Dobrze omówione zostało to przez Kowalczuk. Tłumaczenie powieści Hugo jest późniejsze niż omawiany tu okres twórczości, ale trafnie oddaje inklinacje Faleńskiego.

[20] F. Faleński, *Edgar Allan Poe i jego nowele*, s. 20.

[21] Tamże, s. 22–23.

stanowi mroczna intryga ojca malarza – Ignacego Skalskiego – który doprowadza do pojedynku chorego syna i hrabiego Artura, wyobrażając sobie, że ostateczne uwolnienie od męża zmusi Kornelię do małżeństwa z jego synem.

W utworze Faleński prezentuje szał obłąkańczy *in statu nascendi*. Dochodzi do tego w czasie skromnego pogrzebu Artura, w kościele, kiedy Julian dostrzega Kornelię i w chwilowym nawrocie świadomości dociera do niego, że stał się narzędziem w rękach ojca, powodując niepotrzebną śmierć przyjaciela:

> Wszczął się zamęt niesłychany. Jedni rzucili się ratować zemdloną, drudzy nie dać przystępu szaleńcowi, który miotał się jak opętany. Próżno pan Ignacy żelazną ręką chwycił go za ramię, chcąc go osadzić na miejscu, próżno usiłował zatamować mu drogę własnym ciałem, próżno wreszcie zrozpaczony przyczepił się do niego rękami i nogami, – on go wlókł z sobą i parł naprzód, robiąc sobie miejsce pięściami. Musiano go przewrócić, związać i wynieść przemocą (nr 128, s. 98).

Wrzucony do dorożki, wieziony jest do szpitala: „biedny obłąkany, mając ręce poprzerzynane od postronków, pienił się, zgrzytał i szamotał wściekle, rycząc wniebogłosy" (nr 128, s. 98).

Podobnie Julian zareaguje na widok ojca, który razem z Kornelią pojedzie go odwiedzić do bonifratrów:

> […] nie poznał Kornelii – nawet nie zdawał się jej uważać. Natomiast utkwił spojrzenie w panu Ignacym, i widać było, jak w tym spojrzeniu ważyła się myśl, którą przywoływał. – Błyski rozumu krzyżowały się tam z mętami obłędu i według tego, to łagodniał wzrok biedaka, to dziczał – jakby w miarę korzyści walki na tę lub ową stronę.
> Z nagła zaszły krwią te oczy, twarz trysnęła rumieńcem, jakiś dreszcz osobliwszy przebiegł strumieniem wszystkie członki obłąkanego, tak iż w okamgnieniu wezbrały i wzmogły się niesłychanie; zgrzytnął i wyprężył się, aż mu chrzęsło w stawach.
> – Precz! Precz! Ryknął ochrypłym głosem; toś ty zabił Artura!... (nr 128, s. 98).

Dramatycznie będzie wyglądała samobójcza śmierć bohatera, o której dowiadujemy się w dość nietypowy sposób: opowiada o niej zupełnie epizodyczna, nic nieznacząca dla toku fabularnego postać – sąsiadka Skalskich. Rzecz dzieje się w stróżówce kamienicy, w której mieszkał hrabia Artur z Kornelią, a głównymi *dramatis personae* są urzędnicy i policjanci badający przyczyny śmierci i tożsamość znalezionych w nocy pod kamienicą zwłok. Zmarły to Ignacy Skalski, który, pijany, w nocy próbował dostać się do mieszkania Kornelii przez okno, by ją… porwać i zmusić do małżeństwa z Julianem. Pod kamienicą zbiera się ciekawski tłumek, a wśród gapiów pojawi się sąsiadka Skalskich. To ona rozpoznaje zwłoki Ignacego, a jednocześnie informuje o śmierci Juliana. Narrator każe tę dramatyczną informację wypowiedzieć bohaterce swoim językiem, z gwarowymi naleciałościami wiernie oddanymi w zapisie:

> A juści. O! i jak! Ja z moim chodzimy na wyrobek – bieda – Panie Boże święty zmiłuj się! Ale ten i syn jego, to musi jeszcze większe biedaki od nas, że aż pod dachem to siedziało. Ale ja to mówię wedle tego – bo dziś z nocy budzę ja się – ściuka coś na górze

> i jęczy okrutnie. Strach mię zdjon wielgi. Czy złe? Czy co? Zmówiłam pacierz i zasnęnam. Zrania powiadam ja mojemu. On na górę. Ś tuk, ś tuk – zmknięte. Woła – cichuś ko, jakby nikogoj nie było. Daliś wa znać do gospodarza. Wyważyli drzwie – o rany Boskie! – a to ten młody leżał na ziemi już przez ducha. Musi umarł z głodu, bo straś nie poszarpał wszystko na sobie, pokąsał ręce, a w gębie miał szmaty płótna pomalowane. Ino w ręku trzymał obrazek, widno Matki Najświętszej, czy jakiej świętej (bo bez Pana Jezusa), który do gięby przyciskał – musi pocałował, i tak umarł – przez księdza, przez spowiedzi świętej. Więc ja tu przechodzący pytam się: co tak ludzie stoją? – Sąd – powiedajom. Tak ja dalej tedy tu przyszłam, właśnie żeby to powiedzieć. Może by jaki ratunek albo co tam panowie uradzom i spiszom.
> – To jeszcze i tam wypadnie iść na obdukcję, rzekł doktor z miną człowieka, któremu się życie przykrzyć zaczyna (nr 129, s. 112).

Ten nie do końca wiarygodny narrator, opowiadający zdarzenie w niewybredny, pełen dygresji sposób, pozbawia sytuację całego patosu – i jest to zabieg, który Faleński stosuje konsekwentnie w całej powieści. Samobójczy gest śmierci hrabiego Artura w pojedynku, a więc fabularny motyw znany z literatury romansowej, również zostaje w powieści zdegradowany i pozbawiony mocy. W galerii romantycznych samobójców, dla których śmierć była gestem buntu wobec boskich praw, hrabia Artur raczej się nie znajdzie. Jego zwłoki, znalezione po pojedynku, po paru dniach w lesie, podobnie jak później zwłoki Ignacego, zostaną poddane urzędowej obdukcji – sądząc po procedurach – przez zapewne to samo municypalne ciało, a przyczyną rzekomo samobójczej śmierci okażą się znajdujące się na głowie denata „gruzołki", mogące „napędzać myśli pochmurne" (nr 128, s. 98).

Dodam, że na czaszce Ignacego podobnych „gruzołków samobójstwa" znakomity lekarz miejski nie znalazł. Frenologia, wprowadzona w ten sposób na karty powiastki Faleńskiego, rozbija melodramatyczne motywy, których mógł się spodziewać czytelnik. Podobnie potraktowana jest zresztą heroina powieści, która po śmierci obu mężczyzn nie podzieliła losów romantycznych bohaterek:

> przeżyć można tak dużo! Ani umarła, ani wstąpiła nawet do żadnego klasztoru, bo jest zdania: że życie warte tego, żeby z nim walczyć albo być w zgodzie; że ten, kto od niego ucieka, tchórz jest; kto je sobie łatwym czyni, nie uniknie trudności za grobem; że kogo Bóg nie powołał do siebie, powołany jest do świata i wszelkich prób pobytu na nim, aż do czasu… (nr 129, s. 112).

Podejmując świadomą, celową dyskusję ze schematami melodramatycznymi, Faleński ukazuje nie tylko ich niewystarczalność, lecz także fantazmatyczność w obliczu rzeczywistości, uzbrojonej we frenologię i urzędniczy autorytet.

Podobny dyskurs stosuje się także w odniesieniu do wielkiej literatury romantycznej – losy Juliana to wszak powtórzenie losów Mickiewiczowskiego Gustawa. Pójście przeze mnie tym tropem nie jest w tym wypadku arbitralne: na kartach powiastki Faleńskiego cytaty z dramatu wieszcza pojawiają się trzykrotnie: po raz pierwszy w oparach alkoholu, w warszawskim szynku, gdzie Ignacy, goszcząc

kompanów od butelki za pieniądze od hrabiego Artura, opowiada historię miłości swojego syna i przywołuje cytat z dramatu, choć w zniekształconej formie.

Ja ją na martwym ubóstwiam obrazku,
Że gdy dobranoc daję przy księżyca blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustki,
Aż jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię… (nr 125, s. 68).

Odkształcenie cytatu jest zrozumiałe – pamięć Ignacego mąci zapewne znaczna już ilość wypitego alkoholu. Jednakże Faleński odmienia także inny gest bohatera *Dziadów*. Pamiętamy, że Gustaw-Pustelnik opowiada księdzu, jak za „pomocą czarodziejskiego wynalazku pędzla":

Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą;
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy! (w. 564–568)[22].

W *Widziadle szczęścia* autor parodiuje powyższą scenę. Pijany Ignacy, sam dawniej nauczyciel rysunku, palcem, umoczonym w wódce stara się… narysować portret ukochanej syna, czym wywołuje salwy śmiechu towarzyszy:

– To – czoło jej – to nos, mówił tłumacząc; co za linie! Sam Rafael nie wyparłby się ich do obrazu Madonny. A włosy…
– A jakie miała włosy? Jakie? Czy także wódczane?
– A oczy? Nie zrobiłeś oczu. Czy była ślepa? […]
– Oczy mówicie? Wybełkotał; nie zobaczycie wy jej oczu, by-bydlęta, niewarte nawet półkwaterka gorzałki […] (nr 125, s. 68).

Pijackie okrzyki, uderzenia w stół, rzewne wspomnienie cierpiącego z miłości syna, ale nade wszystko psota kamrata, który zrobił „palcem umaczanym w wódce olbrzymią kroplę między czołem i nosem wyrysowanej figury" – doprowadza do bójki. Całość puentuje kolejny prześmiewczy gest autora: pijani dochodzą do wniosku, że opowiadane wiersze to była na pewno… bajka Krasickiego. Tak wygląda wielka poezja wieszcza polskiego romantyzmu widziana przez „szkło butelek".

Drugie wspomnienie z *Dziadów* pojawia się jakby mimochodem, kiedy Julian głosi pochwałę malarstwa, patrzy na swój wiecznie nieskończony obraz, a jednocześnie niemal bezwiednie wypowiada: „Gdy na dziewczynę zawołają: żono!/ Już ją żywcem pogrzebiono!". Słuszny jest w tym momencie zarzut starego Skalskiego, który w tragicznej miłości syna do Kornelii widzi przyczynę twórczej niemocy Juliana. Mógłby młody kochanek za Mickiewiczowskim Gustawem wyrzec gorzkie:

[22] A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. 1–4, Kraków 1974, s. 69. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

„Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?/ Nic, nic! ach, jedną miłość mam za sobą!" (w. 1105–1106) – bo rzeczywiście wspomnienie dawnej miłości to jedyne, co pozostało Julianowi.

Nie dziwi więc następująca sekwencja wydarzeń, w których po raz trzeci słychać poezję romantyka. Przywołanie i obszerny cytat odnosi się jednak tym razem do *Konrada Wallenroda*. Okazuje się bowiem, że stojący na sztalugach wiecznie niedokończony obraz przedstawia Aldonę błogosławiącą dzieci z okna wieży. Wątek obrazu nie jest dalej rozstrzygnięty – czy ofiarny gest Mickiewiczowskiej heroiny jest jakimś pogłosem czynu Kornelii, która oddała rękę Arturowi, ulegając prośbom starego ojca chcącego przed śmiercią zapewnić córce byt u boku szlachetnego i dobrze sytuowanego hrabiego? Tę kwestię w utworze wielokrotnie podkreśla Ignacy Skalski, tłumacząc poniekąd czyn Kornelii. Pamiętamy, że ukochana Gustawa – sprzedała się za „całe złoto Tagu".

Moje myślenie o praktykach literackich Faleńskiego zgadza się z tym zaproponowanym przez Kowalczuk i Bobrowską, umieszczającymi jego twórczość w typowym dla XIX wieku przejściu od alegacji do konwersacji, od międzystylistycznej zgody do intersemiotycznego konfliktu[23]. Na takich prawach zdaje się w *Widziadle szczęścia* funkcjonować IV część *Dziadów*.

Dramat Mickiewicza otwiera jeszcze jedno intersemiotyczne przywołanie. Motto do utworu wieszcza pochodzi z *Rozrywek biograficznych pod czaszką olbrzymki. Opowieści o duchach* Jean Paula Friedricha Richtera[24], pisarza, którego inspirująca rola dla polskiej literatury wciąż oczekuje doprecyzowania. Pewne próby podjął pierwszy biografista pisarza na gruncie polskim – Aleksander Rogalski[25], a dziś spore zasługi leżą po stronie Jadwigi Kity-Huber, Anety Mazur czy Marcina Jauksza[26]. Po potwierdzonym wpływie na polskich romantyków (Mickiewicza,

[23] Zob. S. Balbus, *Między stylami*, wyd. 2, Kraków 1996, s. 187.

[24] „Podniosłem wszystkie zmurszałe całuny leżące w trumnach; oddaliłem wzniosłą pociechę rezygnacji, jedynie po to, by sobie wciąż mówić: – Ach, przecież to tak nie było! Tysiąc radości zrzucono na zawsze w doły grobowe, a ty stoisz tu sam i przeliczasz je. Nienasycony! nienasycony! nie otwieraj całkowicie podartej księgi przeszłości!… Czyż nie dość jeszcze jesteś smutny?" – cytat z: Jean Paul (J.P.F. Richter), *Biographische Belustigungen unter der Gehirnschale einer Riesin. Eine Geistergeschichte* (*Rozrywki biograficzne pod czaszką olbrzymki. Opowieść o duchach*). Podaję za: A. Mickiewicz, dz. cyt. Por też: J. Kita-Huber, *„Pisarstwo do żadnego innego niepodobne". O polskiej recepcji dzieł Jeana Paula Richtera, w szczególności „Mowy umarłego Chrystusa", na tle europejskim*, „Prace Komisji Neofilologicznej PAU" 2008, t. 7, s. 38.

[25] A. Rogalski, *Trzy portrety niemieckie. Fryderyk Hölderlin, Jean Paul, Stefan George*, Poznań 1980.

[26] J. Kita-Huber, dz. cyt., s. 27–46; A. Mazur, *Motyw jean-paulowski w „Wieczorach drezdeńskich" Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 309–320; M. Jauksz, *Bojaźń i wyobraźnia. Młody Irzykowski czyta Jeana Paula*, w: *Świat idei i lektur – twórczość Karola Irzykowskiego*, red. H. Ratuszna, Toruń 2016, s. 45–57 oraz tenże, *Anioły i demony. „Pamiętniki nieznajomego" Józefa*

Krasińskiego), a także Norwida i Kraszewskiego warto by się było zastanowić, czy fascynacja tym autorem, którego pisarstwo do żadnego innego niepodobne, nie szła jeszcze dalej w nasz wiek XIX. Co ważne, w czasach kształtowania się formuły powieściowej połowy wieku nazwisko Jeana Paula często wymieniano jednym tchem z Hoffmannem, a jego wpływ na prozę niemiecką zrównywano z Novalisem, a nawet Goethem. Kraszewski, choć nie poświęcił Richterowi osobnego studium, doceniał jego arcydzielność i przenosił wartość jego prozy nad Hoffmanna, z dużą dozą słuszności zrzucając na trudną dykcję jeanpaulowską to, że pisarz jest niemal nieznany i dostępny jedynie dobrze znającym niemiecki[27]. W zasadzie od tego czasu niewiele się w tej kwestii zmieniło, bo poza fragmentami *Siebenkäsa* i *Hesperusa* oraz drobnymi nowelami pisarz ten nie posiada polskich przekładów[28].

Wydaje się więc możliwe, że Faleński, pisarz, który tłumaczył Hoffmannowskiego *Piaskuna*, w swoich lekturach zetknął się i z Jeanem Paulem. Tym bardziej że *modus operandi* obu pisarzy wydaje się wielce podobny. Wspomniany Rogalski tak pisał:

> *Hesperus*, […], stanowił osobliwą mieszaninę (jak zresztą większość utworów Jean Paula) najrozmaitszych wątków fabularnych, konglomerat baśniowości i trzeźwego realizmu, wybujałej fantazji i precyzyjnego opisu, lirycznej subtelności i jadowitej drwiny, sensacyjności trącącej romansem kolportażowym, wrażliwości, bliskiej niekiedy kiczu, wyciskacza łez, szczerego wzruszenia i wybornego poczucia humoru, nie stroniącego wcale od drastyczności. A przy tym odznaczał się także nieprawdopodobną wynalazczością językową, sytuacyjną i obrazową itp.[29]

Nieodłączną cechą pisarstwa Richtera jest rozmach wyobraźni, powodujący znaczne wady kompozycyjne. Tok fabularny, często skupiony na opowieści miłosnej, przerywały liczne zwroty do czytelnika, aluzje, dygresje, anegdoty i dżungla obrazów. To sprawiało, że już Kraszewski nazywał powieści Jeana Paula – pysznymi, ale dziwacznymi gmachami[30].

Jednak Jean Paul – fascynujący, jak się okazuje, polskich romantyków, z Mickiewiczem na czele – równie inspirujący stał się dla powieści realistycznej, a zachwyty Karola Irzykowskiego nad autorem powieści *Siebenkäs* i jego lektura Richterowskiego *Wprowadzenia do estetyki*[31] sugeruje, że nie był to pisarz zamknięty

---

Ignacego Kraszewskiego w kontekście estetyki Jeana Paula, w: *Krasiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarzy)*, red. M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2016, s. 269–279.

[27] Zob. J.I. Kraszewski, *Nieboszczyk Hoffman*[*n*], w: tegoż, *Wędrówki literackie*, t. 1, Wilno 1838, s. 97–104.

[28] Stan recepcji prezentuje w swoim artykule wspominana Kita-Huber.

[29] A. Rogalski, dz. cyt., s. 142.

[30] Zob. J.I. Kraszewski, *Kilka słów o powieści*, „Gazeta Warszawska" 1852, nr 168, 172 (w ramach rubryki *Listy J.I. Kraszewskiego do Redakcji „Gazety Warszawskiej"*).

[31] Zob. M. Jauksz, *Bojaźń i wyobraźnia*, s. 45–57.

w ramach swojej epoki. Rozwichrzony i fantastyczno-poetycki Jean Paul doceniany był przecież także jako baczny obserwator-realista, który wprowadził do literatury i barwnie opisał środowiska małomiasteczkowe, ludzi szarych, zwykłych, bezimiennych. Fascynowano się jego humorem, przeradzającym się niekiedy w ujęcia groteskowe: „Zaczęto odnajdywać upodobanie w jego wizerunkach biedaków i dziwaków oraz w scenach i obrazach z ich życia: stwierdzono, że tkwi w nich nieprzemijający czar. Niejednemu z badaczy nasuwał teraz Jean Paul skojarzenie z Dickensem […]”[32].

Dygresyjność, nagromadzenie epizodycznych obrazków rodzajowych, humor i prześmiewczość, dyskusje z czytelnikiem – te wszystkie elementy obecne są też w omawianej prozie Faleńskiego. Jak się okazuje, także Dickensowska drobiazgowość opisów nie była obca naszemu poecie-ironiście. Najlepszym przykładem niech będzie otwierający powieść opis Ignacego Skalskiego snującego się po ulicach Warszawy:

> Osoba, która wymówiła te wyrazy głosem grubym i chrypliwym, był to mężczyzna mogący mieć około pięćdziesięciu lat wieku, atletycznych wymiarów ciała, ubrany w surdut bajowy, długi, wytarty, poplamiony, połatany i znowu podziurawiony prawie na tych samych miejscach, u dołu poszarpany w frędzle, których chciwie poczepiało się błoto uliczne. Spodnie bardzo wysoko podciągnięte, letnie jakieś, w pasy, dziś błoto tylko i szmaty; buty niepodobne już do butów, wykoślawione, rozklapane, nielitościwie sapiące z powodu dziur niezliczonych; na szyi resztki czarnego halsztuka, bardziej wiszące niż zawiązane, odwrócone zwykle fontaziem w jaką bądź stronę, byle nie na sam środek; oraz czapka stara i zatłuszczona, z daszkiem oberwanym do połowy, wszystko to razem stanowiło niby ubranie tego człowieka. Twarz jego wyrażała… nie, dajmy lepiej pokój tej twarzy, w tej chwili nie wyrażała ona nic wcale. Niegdyś może i miały blask te oczy zagasłe i zapuchłe; usta, dziś głupowate i nabrzękłe, może umiały uśmiechać się i rozciągać po ludzku; twarz wreszcie mogła być kiedyś przystojną, może nawet i piękną – dlaczegoż nie? każdemu wolno być pięknym, jeśli go Bóg stworzył takim (nr 124, s. 58).

Drobiazgowemu opisowi podlegają nie tylko główni bohaterowie, lecz także wnętrza, w których przebywają (obraz nędznej, brudnej i zimnej facjatki Skalskich), ich emocje, a nawet części ciała[33]!

---

[32] A. Rogalski, dz. cyt., s. 200.

[33] Mam na myśli drobiazgowe prezentacje oczu Kornelii w całej powiastce Faleńskiego. Te zwierciadła duszy ukochanej Juliana najpierw pojawiają się w scenie z pijanym Ignacym, który malując portret dziewczyny na stole w karczmie, nie może oddać ich piękna (kropla wódki nie jest najlepszym środkiem do malowania). W kolejnym rozdziale to narrator opisuje te same oczy Kornelii, z zastanawiającą fizjologiczną dokładnością: „Oczy te, duże, lekko podsiniałe, mają wyraz mocnego zmęczenia, który, przy ogólnej harmonii spokoju, stanowi smutne jakieś, przykre sercu przeciwieństwo. I kąty ich ku skroniom stężone i pościągane i jakby spopielałe zarazem; a te co obrócone ku sobie, nabiegłe żyłkami krwawymi; a powieka namarszczona poprzecznie, niby utrudzona zbytecznym używaniem” (nr 125, s. 70).

Równie intensywne opisy oddają fizjologiczne reakcje bohaterów. Jeśli przypomnimy sobie wyliczane przez Józefa Bachórza podobne elementy w Prusowskiej *Lalce*[34], mające świadczyć o znakomitej orientacji autora w rozwijających się w epoce osiągnięciach nauk medycznych, to warto pokazać, że dwadzieścia pięć lat wcześniej Felicjan też tak potrafił. Znowu przytaczam jeden z wielu podobnych przykładów:

> Było mu sucho w gardle i na języku, i usta zapiekały mu się gorączką i uderzała krew do twarzy, i serce biło głośno a szybko, jak zegar, który by pociągano za sprężynę, bawiąc się jego pośpiechem lub chcąc oszukać czas przygwałcaniem jego wymiaru. Ciepłe strumienie przebiegały mu po członkach, a w oczach zmęczonych blaskiem przedmioty przybierały formy znikome i nietrwałe, jakby świat wyczerpany z sił żywotnych, nie miał mu już nic do dania (nr 127, s. 90).

W *Widziadle szczęścia* widać autorską predylekcję do obserwowania i opisywania zgromadzeń ciekawej gawiedzi, a także do pokazywania, jak w miejskim życiu tworzy się i funkcjonuje plotka. Incydent na pogrzebie hrabiego Artura, który skończył się odwiezieniem wariata do bonifratrów, a zemdlonej kobiety do jej mieszkania, okazał się wydarzeniem, którego nie sposób było przeoczyć:

> Byli i tacy, co sobie darować nie mogli, że nie widzieli początku widowiska; a maglarka z Podwala (nieco przykra kobiecina) wybiła nawet swego męża, woźnego, skoro wrócił z trybunału, gdyż (jak powiadała), z przyczyny zbyt rannego wyjścia jego z domu, nie mogła pójść na nabożeństwo żałobne, choć już miała na głowie chustkę przerabianą w kwiaty, a na ręku torbę haftowaną perełkami (nr 128, s. 98).

W tej anegdocie – wplecionej w nurt tragicznej historii miłosnej – świetnie zarysowuje pisarz realistyczny detal obyczajowy.

Na prawach dygresji od toku fabularnego pojawiają się również kapitalne fizjologie postaci: tutaj dość rozbudowany wątek Bartłomieja, lokaja (odźwiernego) hrabiego Artura i jego żony, który stojąc na straży prywatności owdowiałej Kornelii, parę razy spotyka się z Ignacym. To protoplasta rzutkiego służącego Wokulskiego z *Lalki*. Naprawdę udane są miniaturki pijanych kompanów Ignacego, których ten spotyka w licznych szynkach Warszawy i nocą na ulicach miasta.

Nie można zapomnieć także o nieco już oświetlonych sylwetkach urzędników, policjantów i miejskich lekarzy, którzy jak wyrzut sumienia przybywają zawsze, gdy na scenie najpiękniejszej nawet miłosnej opowieści pojawi się trup:

> – Więc powiadasz, mówił urzędnik sądowy, trzymając w palcach szczyptę tabaki, której niecierpliwie zdawał się wyglądać nos jego patrzący ku brodzie; więc powiadasz kochanku, że on bynajmniej nie w celu kradzieży dobywał się do okna (nr 129, s. 112).

Nos, urastający do samodzielnego bytu na twarzy sędziego śledczego, budzi oczywiście Gogolowskie skojarzenia. Tak samo jak rutyniarstwo i bezduszność

[34] J. Bachórz, *Wstęp*, w: B. Prus, *Lalka*, wyd. 2 przejrzane, Wrocław 1998, rozdz. 7.

wobec powagi śmierci, poszukiwanie „gruzołków" samobójczych, które mają wyjaśniać wszystkie tajemnice kresu ludzkiej egzystencji. Równie komicznie brzmi dyktowany na miejscu, po śmierci Ignacego protokół: „zapiszemy w protokole: że znaleziono ciało mężczyzny płci… czyli raczej człowieka płci męskiej, z imienia i nazwiska niewiadomego" (nr 129, s. 112).

Podobnych smaczków jest w utworze mnóstwo. Sprawiają one, że ta z pozoru melodramatyczna historia w pełni zasługuje na swój podtytuł: powieść z życia współczesnego, osadzona w Warszawie, z jej kościołami, szpitalami dla obłąkanych, Krakowskim Przedmieściem i Powązkami, z zapełniającymi ulice zwykłymi ludźmi.

Głównym tematem utworu jest wszakże poszukiwanie szczęścia, a raczej pytanie o możliwość realizacji szczęśliwego życia. Wróćmy na chwilę do Mickiewicza: Richterowskie motto do IV części *Dziadów*, nawołujące z całą mocą, by „nie otwierać całkowicie podartej księgi przeszłości" w tekście dramatu zostaje doprecyzowane zaleceniem Księdza:

> I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
> Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga,
> Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
> Potrzeba w tym uznawać wolą Pana Boga (w. 991–994).

Taka myśl zdaje się przyświecać utworowi Faleńskiego: cała intryga uknuta w mózgu alkoholika Ignacego sprowadza się do tego, żeby wrócić do momentu przeszłej idylli: czasów, gdy Artur i Julian, duchowi bracia, wychowywali się pod okiem Skalskiego, mając za sąsiadkę piękną Kornelię, która pokochała Juliana. Wiemy, że losy bohaterów potoczyły się inaczej, jak powie paremiotycznie narrator: „Ale wkrótce stało się raczej wedle wyroków Boskich, jak wedle oczekiwania ludzkiego, i każde z nich zaszło nie tam, dokąd dążyć mniemało…" (nr 125, s. 69). Julian, z niezrozumiałych (niewyjaśnionych w utworze) powodów wyjeżdża, a Kornelia wychodzi za Artura. Kiedy rozpoczyna się powieść, małżeństwo jest już po ciężkiej próbie – śmierci jedynego dziecka – i życie tej bogatej pary nie jest satysfakcjonujące. Kiedy Kornelia zasugeruje: „my jeszcze możemy być szczęśliwi…", narrator dopowie: „Szczęśliwi! Słowo to obiło się o gładkie, błyszczące, zimne ściany pokoju i nie wróciło, skąd wyszło. Wyraz ten zdawał się nie mieć już duszy. I wyraźnie dźwiękiem tym zatrzasnąć się musiały drzwi grobu poza tymi, którzy już poszli, żeby nie wrócić…." (nr 125, s. 71).

Przypadkowe spotkanie z Ignacym („Ale nie byłoby wiele rzeczy na świecie, gdyby nie to i nie owo", nr 124, s. 58) uruchamia w Arturze, może nieco uśpione, poczucie winy i katalizuje, jak się wydaje, decyzję o śmierci. Zaproponowany przez Ignacego, a przypominający jakieś groteskowe ordalia pojedynek staje się okazją do zejścia z tego świata. Rozmyślający o swojej egzystencji Artur wyzna:

> Nie żal mi życia. Otrułem się szczęściem i od dawna już konam tylko powolnie. Zamiast cierpliwie czekać mojej kolei, zamiast w bojaźni Bożej, w błogiej ciszy sumienia, pożywać

na ustroni skromny chleb swój powszedni, chciałem zgotować duszy mojej rozpustną biesiadę bez Boga, od której wstaje człowiek z bólem głowy i serca, z niesmakiem do siebie samego… (nr 127, s. 90).

Jednakże po spełnionej zbrodni plany Ignacego nie realizują się: Kornelia nie wychodzi za mąż za Juliana, ten zaś popada w obłęd, a potem sam się zabija w groteskowych okolicznościach. Jeszcze przed swoją równie groteskową śmiercią stary Skalski z całą jasnością chorego umysłu uświadomi sobie swój błąd:

Tak dużo życia włożyłem w oczekiwanie szczęścia dla niego! Pokazało się z dala – sięgnąłem po nie – i oto została mi krew na ręku, a widziadło pierzchło, pociągając za sobą resztki duszy Juliana. Bo i on uciekł ode mnie. A niedawno temu byliśmy jednym i tym samym. To jest nie było mnie – tylko on – jego marzenia, jego zawody, jego pociechy. On żył wspomnieniem tego, co mu wydarto – ja myślą odzyskania mu udziału szczęścia. Nie miałem nic swojego – wszystko moje w nim było. […] Czekałem nie dla siebie – czas przyszedł nie dla mnie – i otom został sam jeden, jakże dziwnym jest życie!... (nr 129, s. 111).

Tę monomaniczną pogoń za szczęściem osoby najmniej do tego uprawnionej i predysponowanej, alkoholika Ignacego, narrator podsumuje w finale powieści brutalnym stwierdzeniem:

Bo ziemia – to tylko jedno wielkie grobowisko, zarosłe gorzkim chwastem, wśród którego, w upracowaniu ducha, ściga człowiek to, co nie ma innego istnienia, nad blask zapożyczony w zaświatowej krainie. I dziwnoż tedy, że się wymyka to, co jest tylko ułudą?... (nr 129, s. 112).

Szczęście to wielki temat biedermeieru. Idea opiewanego przez Adalberta Stiftera „łagodnego prawa" (*das sanfte Gesetz*) przejawiała się w literaturze tym, że pisarz zbierał i opisywał szczegóły codzienności, by odnaleźć w świecie przejawy wyższego porządku, działania sił, które usensowniałyby ludzkie istnienie[35]. Los – pisał Wilhelm Bietak – to w biedermeierze, podobnie jak w baroku, nic innego jak nieskończony łańcuch zależności przyczynowo-skutkowych, mających swą ostateczną przyczynę w Bogu[36]. Wyrzekając się dóbr doczesnych, szczęścia upatrywano wówczas w pokoju i ciszy, w wytrwałym, wypełnianiu obowiązków wobec ideału i rzeczywistości. Taką perspektywę znajdujemy u Józefa Korzeniowskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Gabrieli Puzyniny czy Kraszewskiego – w ich powieściach prezentujących perspektywę „szczęścia w ograniczeniu". Dla Faleńskiego w 1862 roku na taką perspektywę jest już za późno, dlatego poszukiwanie przez jego bohaterów szczęścia jest jedynie ułudą, tytułowym widziadłem. Za Hermanem Pongsem warto sobie uświadomić, że połowa XIX wieku to czas

[35] Por. A. Mazur, *Anatomia „łagodnego prawa" – między literaturą a filozofią*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2009, nr 2, s. 25–36.

[36] W. Bietak, *O istocie austriackiego biedermeieru i jego literatury*, tłum. I. Sellmer, w: *Spory o biedermeier*, oprac. J. Kubiak, Poznań 2006, s. 119.

napięcia istniejącego między takimi nazwiskami jak Hegel i Schopenhauer czy też Metternich i Liszt[37].

Widziadło szczęścia określa nową epokę w tej narracji – już nie szczęśliwy etos zadowolonego mieszczaństwa (w Polsce jednak raczej szlacheckiego dworku), ale świat przełamany Schopenhauerem. To on pierwszy chyba skonstatował niemożność osiągnięcia szczęścia. Człowiek, szukając sposobu, by uniknąć swego losu, szuka ulgi i pociechy w filozofii, religii, wytwarza majaki i złudzenia, przejmuje się pozornymi wartościami – wszystko na próżno. W tych warunkach życie staje się męką.

Widziadło szczęścia nie jest tylko melodramatem, nie jest też realistyczną powieścią współczesną. W płaszczyźnie dziwacznej „latarenkowej konstrukcji" mieści się i jedna, i druga strona. Opowiedziana historia nieszczęśliwej miłości, będąca pogłosem losów Mickiewiczowskiego Gustawa, to pogłos mocno zniekształcony – życiem XIX wieku, lekturami Schopenhauera, ale także nowel Poego i Hoffmanna, może powieści Jeana Paula, na pewno zaś Dickensa i Gogola. Lektur, które musiały zostawić swoje ślady w fascynacji dziwnością świata i pogmatwanych losów ludzkich, roli namiętności i uzależnień, dziwnych mrzonek i pragnień, które kończą się tragicznie. Równoczesne z tym jest pewne, nazwijmy to, projektowanie realizmu, w którego odmęty, jak apokaliptycznie wieszczył w latach 50. Lucjan Siemieński, miał się rzucić wkrótce świat. Ruchliwe, pełne energii, niejakiego chaosu, a równocześnie niezaprzeczonego humoru scenki i epizody powieści współczesnej Faleńskiego, oparte na rzetelnej obserwacji, stawiają go jako nierozpoznanego prekursora nadchodzących realistów[38].

Tenże sam Siemieński, omawiając w 1858 roku poezje Felicjana, zauważa u niego dużą dozę humoru połączoną z poetyczną sympatią:

---

[37] Patrz: H. Pongs, *O kulturze mieszczańskiego biedermeieru (klasyka mieszczańska)*, tłum. M. Antkowiak, w: *Spory o biedermeier*, s. 152–175.

[38] Zupełnie niedoceniony utwór *Z daleka i z bliska* zawiera na przykład scenę sądu gminnego przeprowadzanego przez zastępcę wójta, która jest niemal identyczna z pomysłami Sienkiewicza ze *Szkiców węglem*, a ów zastępca to protoplasta Zołzikiewicza z całym dobrodziejstwem inwentarza (pogardą dla chłopów, umiłowaniem romansów, a nade wszystko – natrętnymi muchami). Pisząc o „nierozpoznanym realiście", zdaję sobie sprawę, że nurty realistyczne czy protorealistyczne obecne są w literaturze polskiej przed powstaniem styczniowym. Kwestię tę opisywali w swoim czasie Maria Żmigrodzka (*Proza fabularna w kraju*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1, red. M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975), Józef Bachórz (*Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1866*, Gdańsk 1972; *Realizm „bez chmurnej jazdy". Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979; *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2005) czy Janusz Maciejewski (*Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Warszawa 1971). Nazwisko Faleńskiego, a raczej refleksja nad jego twórczością prozatorską, byłyby tu przyczynkiem do pogłębionego opisu polskiej produkcji powieściowej lat 40., 50. i 60. XIX wieku.

> Myśl ciągle czujna, kapryśna, śmiała, z jednego ciągu wyobrażeń i przedmiotu rzuca się w drugi, aby jaką tajemnicę serca wyświecić, jaką sprzeczność natury odsłonić, jaką prawdę rozdętą jak balon przekłuć i do właściwej objętości sprowadzić. […] Właśnie owa nagłość wrażeń, owe sprzeczności coraz nowe, są treścią i tajemnicą humorysty, który umie ogarniać naraz dwie strony życia, dzielić się między łzy i wesołość, i niezmordowaną fantazją ożywiać przedmioty brane z najwyższych i najniższych sfer[39].

Chociaż słowa Siemieńskiego podsumowywały pierwszy tomik poezji Felicjana, myślę, że na prawach przeniesienia można zastosować je także do jego prozy. Jednocześnie jak blisko tej nowoczesnej formule humoru do konstatacji Prusa ze *Słówka o krytyce pozytywnej*, który wiele lat później postawę humorysty traktował jako asekurację od skrajności: od nadmiaru idealizacji i od nadmiaru satyry czy sarkazmu.

Joanna Zajkowska, Widziadło szczęścia *in the Illusion of a Novel – on Polish Prose from the Beginnig of the 1860s. Faleński's Case*

The paper is devoted to the analysis of an unknown novel of Felicjan Medard Faleński: *Widziadło szczęścia* written in 1862. Considered one of the greatest Polish poet of the second half of the 19th century, Faleński was never regarded as a novelist, although there is some interesting prose in his literary output. The paper tries to examine the ideological and compositional questions associated with the text. The author focuses on investigating some interconnections between related works of Polish and European literature. Using typical intertextual figures (allusion, quotation and parody) Faleński builds 'interrelationship' between his novel and works of Adam Mickiewicz, Jean Paul Richter and Russian short stories writers in the first half of the nineteenth century. The author's analysis shows those references and tries to explain the novelist's strategy.

Keywords: Felicjan Medard Faleński, novel, early realism, intertextuality

Słowa kluczowe: Felicjan Medard Faleński, powieść, wczesny realizm, intertekstualność

[39] L. Siemieński, *Humorystyka i poezje Felicjana*, w: tegoż, *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa*…, s. 78.

Barbara Bobrowska
(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

„Chudy literat" południa XIX wieku w prozie Józefa Ignacego Kraszewskiego i Felicjana Medarda Faleńskiego

W satyrze Adama Naruszewicza, z której przejęłam do tytułu mojego artykułu topicznej wartości określenie kondycji pisarza, literat uznany i obficie drukowany, a nawet sławny, pozostaje w złej sytuacji materialnej. Choć pod jego pismami „prasy jęczą"[1] i zaszczycają go opieką mecenasi, to, jak skarży się swojemu rozmówcy, drukarnie „ostatni grosz za druk z kalety"[2] wyganiają, protektorzy ograniczają się do ustnego, a nie materialnego wyrażania uznania dla jego dzieł. Co gorsza, jego obficie wydawane pisma nie znajdują pokupu z powodu niewyrobienia czytelniczego szerszych mas społeczeństwa. Nawet cenionemu w oświeconych kręgach twórcy niełatwo jest utrzymać się z pisania. Według diagnozy skarżącego się na swój ciężki los, choć nietracącego poczucia humoru „chudego literata", pisanie to kunszt „mało zyskowny", który każe twórcom „wiatrem żyć z chameleonem"[3].

Archetypowa kreacja figury „chudego literata" z przypomnianej wyżej satyry Naruszewicza miała swoje liczne kontynuacje w literaturze XIX wieku, uzasadnione nie tylko literacko, lecz także sytuacyjnie. Zmieniały się warunki i okoliczności tworzenia, ale problem, z osobistego punktu widzenia autorów, pozostawał ten sam. Mówi o tym metaforycznie jedna z postaci *Latarni czarnoksięskiej* (1843–1844) Józefa Ignacego Kraszewskiego, urzędnik Robert, który próbował zaistnieć jako pisarz, ale oszukany przez wydawcę porzucił literaturę:

> Z całego tak zwanego zawodu literackiego, który w istocie jest tylko „zawodem" (bo zawsze zawodzi), najtrudniejsze są pierwsze kroki; od nich zależy cała późniejsza przyszłość! One szczęśliwym dają od razu sławę, drugim, nie mniej godnym, wydzielają pośmiewisko tylko. Z początku wszystko jest przeciw pisarzowi, jego towarzysze przyszli, księgarze, publiczność, cały Boży świat; potrzeba walczyć ze wszystkimi na zrobienie sobie imienia. Ale u nas to podobno trudniej niż gdzie indziej. [...] Księgarze mało się znają na tym, co nabywają, tracąc raz stają się bojaźliwi; są wreszcie tacy, co nie dbają wcale

[1] A.S. Naruszewicz, *Chudy literat*, w: tegoż, *Satyry*, oprac. i wstęp B. Wolska, Kraków 2002, s. 137.

[2] Tamże, s. 138.

[3] Tamże, s. 139.

o literaturę, z której żyją, i dla niej nic uczynić nie chcą [...]. Każdy więc początkujący od walki swój zawód poczyna [...][4].

Problem o charakterze jednostkowym, by nie powiedzieć osobistym, mieszczący się w archetypie elogium artysty, w miarę umasowienia zawodu pisarza i rozwoju profesjonalnego rynku obiegu literatury stawał się problemem o charakterze socjologicznym. Kreacja artysty romantycznego zakładała podkreślanie niezwykłości i niepowtarzalności przeżyć twórczych i samego procesu pisania, wywyższanie się poety ponad zwykłych zjadaczy chleba. Celebrował on swoją inność i wyobcowanie z tłumu, sam skazując się na swoiste wygnanie i osamotnienie, kreował tragizm swoich doznań i losów, znajdując w tym satysfakcję i upodobanie. Literatura wzorca realistycznego, zwłaszcza proza, powołała do życia artystę inaczej przeżywającego poczucie swej inności i wyobcowania z tłumu – jako bolesne (czy tragiczne) odrzucenie. Bohaterowie prozy połowy wieku XIX, choć są świadomi swej psychicznej i predyspozycyjnej odmienności, chcą zaistnieć publicznie, służyć społeczeństwu swoim talentem. Twórca tych lat nie deklaruje, jak improwizujący Konrad, „cóż po ludziach", ale dramatycznie przeżywa opozycję „poeta i świat". Problematykę tę odkrywczo zarysował na gruncie polskim, choć w sposób nieco ambiwalentny, Kraszewski już w roku 1839, w powieści o takim właśnie metaforycznym tytule, w którym użycie spójnika „i" niekoniecznie trzeba rozumieć jako wyraz intencji przeciwstawienia dwóch użytych w nim pojęć, można go także odbierać jako sygnał możliwej do zaistnienia koniunkcji. Wyraz „poeta" nie został też użyty w tytule wspomnianej powieści, jak wynika z licznych konotacji tekstowych utworu, w celu doprecyzowania specyfiki uprawianej przez jego protagonistę profesji, raczej w intencji wskazania na jego dyspozycje osobowościowe (skłonność do intensywnego przeżywania „świata" oraz marzycielstwo). W późniejszych powieściach Kraszewskiego, w których pojawiają się artyści (w tym także poeci), nacisk został położony raczej na zagadnienie stopniowej profesjonalizacji poczynań twórców, ich publiczne funkcjonowanie i jego aspekty pragmatyczne.

Temat ten podejmą za Kraszewskim inni twórcy, w latach 50. i 60., a nawet 70. w sposób bliski światopoglądowi i poetyce biedermeieru (ciekawy przypadek Felicjana Faleńskiego), ale też w ujęciach czysto realistycznych. Omówieniem takich właśnie przesunięć na rynku literatury i jej samej chciałabym się włączyć w temat książki *Dyslokacje*. Wspomniany Kraszewski niejednoznaczną w wymowie powieścią *Dajmon*[15], napisaną i opublikowaną w latach 80., powróci do tematu statusu społecznego artystów oraz problematyki natury i źródeł natchnienia

[4] J.I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksięska. Obrazy naszych czasów*, seria 2, Kraków 1978, s. 243–244.

[5] Zob. B. Bobrowska, *Poeta, Dajmon i świat*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 177–184.

artystycznego, sytuując ją bliżej ciągu romantycznych, biedermeierowskich i modernistycznych „powieści o artyście" niż utworów szeregu zaprogramowanego tematem „chudego literata".

Jaka jest zatem diagnoza sytuacji literatów południa XIX wieku sformułowana w prozie ich samych? Przy jej rekonstrukcji posłużę się literackimi świadectwami dwóch z nich – Kraszewskiego i Faleńskiego, pytając przede wszystkim o dyslokacje w domenie społecznej hierarchii zawodowej i/lub o status materialny pisarzy; także o mniej może uchwytną, ale ważną, zmianę relacji między „poetą i światem" o charakterze zbliżenia lub pogłębienia się opozycji, którą tak sugestywnie diagnozował Kraszewski w swojej archetypowej powieści z 1839 roku. Na gruncie prozy właśnie jego dokonania układają się w swoisty ciąg dokumentujący (oczywiście przy uwzględnieniu obowiązującej również na tym terenie licencji poetyckiej) przemiany wzajemnych relacji między twórcą a społecznością, w której przyszło mu funkcjonować.

Wstępnie można zasygnalizować, że w zgodzie z dynamicznymi i burzliwymi przemianami gatunku powieściowego w okresie „między romantyzmem a realizmem", by użyć zręcznej formuły Kazimierza Czachowskiego[6], początkowo uwaga pisarzy uprawiających ten gatunek skupiała się przede wszystkim na sugestywnym wykreowaniu jednostki twórczej w jej wymiarze osobowościowym, drugi człon zarysowanego zestawienia – „świat" – pozostawiając jako element bliżej niedookreślony, choć waloryzowany niepozytywnie, jako obcy i potencjalnie zagrażający twórcy o osobowości wrażliwej, niestabilnej i kruchej psychice. W miarę upływu czasu coraz częściej próbowano dookreślić i ukonkretnić drugi człon wspomnianej opozycji. Poeta, istota wrażliwa i emocjonalna, bywał najczęściej przeciwstawiany „światu" nieczułych na piękno obrazowania i słowa czytelników oraz ostrożnych w swoich poczynaniach, a czasem nawet nieuczciwych wydawców, koteryjnych i sprzedajnych krytyków. Meandryczność przemian toposu „chudego literata" i wspomnianej wyżej opozycji można wyraźnie zaobserwować w kolejnych ogniwach ciągu powieści Kraszewskiego, który wyodrębnił Józef Bachórz, określając go mianem „pokłosia *Poety i świata*", na który składają się, w układzie chronologicznym, takie utwory jak: fragmenty *Latarni czarnoksięskiej*, *Pod włoskim niebem*, *Pamiętniki nieznajomego*, *Sfinks*, *Powieść bez tytułu*, *Dzieci wieku*, *W mętnej wodzie*, *Niebieskie migdały*, *Dajmon*, *Chore dusze*[7]. Zdaniem wspomnianego badacza w powieściach tego szeregu pisanych w latach 40. i 50. wystąpiły tendencje charakterystyczne dla poetyki i ideologii biedermeierowskiej, a więc sugestie rezygnowania

[6] Zob. K. Czachowski, *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967.

[7] Zob. J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 3, red. S. Żółtowski, H. Markiewicz, I. Wyczańska, Warszawa 1992, s. 472.

z wygórowanych roszczeń idealistów i kiełznania indywidualizmu w imię chrześcijańskich nakazów poświęcania się dla bliźnich. Nic lepszego – poucza Kraszewski – nad nauki ewangeliczne świat nie wymyślił. Zadaniem utalentowanego człowieka jest pracowicie dźwigać dziwny los i szerzyć dobro, nie zrażając się chłodem czy szykanami świata[8].

Do serii utworów o artyście/poecie składających się na „pokłosie" *Poety i świata* chciałabym dołączyć jeszcze jedną powieść współczesną Kraszewskiego o tytule *Kopciuszek*, drukowaną w „Gazecie Codziennej", potem „Gazecie Polskiej" w latach 1860–1862, na chwilę przed wybuchem powstania styczniowego. Pojawia się w niej ciekawie wątek pisarza z awansu społecznego – „chudego literata", próbującego wejść w warszawskie środowisko ludzi pióra, ponadto akcja tej powieści rozgrywa się na początku interesujących mnie lat 60. XIX wieku. W całej serii powieści stanowiących „pokłosie" *Poety i świata* będzie mnie interesował nie tyle konflikt między artystą, jednostką o specyficznych predyspozycjach, a abstrakcyjnie pojętym światem, ile motyw funkcjonowania pisarzy na rynku dziennikarskim i wydawniczym; zwłaszcza sytuacja ich trudnych często debiutów oraz prób utrzymania się z pracy literackiej; także problematyka zmieniającej się etyki zawodowej i cena, jaką płacili oni za niedostosowanie się do zachodzących w tej sferze zmian.

Jak pisze Krystyna Poklewska, już w dobie romantyzmu literat pojawił się na przykład w następujących wcieleniach:

> Pierwsze z nich wydobywało rysy komiczne i satyryczne w portretach „literata niepojętego" [...], „literata kutego na cztery nogi" [...], „wielkiego pana-literata" [...]. Drugie podejmowało naruszewiczowski topos „chudego literata"; taki pojawił się w *Żydach* J. Korzeniowskiego, [...] powieściach Kraszewskiego w charakterystycznych scenach rozmów z księgarzami-wydawcami[9].

Wstępnie można by stwierdzić, że od połowy wieku XIX wyraźnie upośledzony status literatów wynikał jednak, inaczej niż u Naruszewicza, nie z obojętności społeczeństwa wobec ruchu umysłowego oraz braku nawyku kupowania ksiąg i ich czytania, ale ze zjawiska stopniowej merkantylizacji rynku literatury. Dzieło stawało się towarem podlegającym ogólnym prawom rynku – podaży i popytu. Wszechwładnym panem „chudego literata" stawał się nie zawsze uczciwy księgarz-wydawca, liczący przede wszystkim na szybki zysk. Choć, jak przekonująco udowodniła Janina Kulczycka-Saloni, jeszcze w latach 80. sytuacja niektórych twórców bywała tragiczna, wydawca „pozornie był partnerem, faktycznie władcą wszechpotężnym pisarzy"[10]. Okolicznością w pewnym jedynie stopniu poprawiającą sytuację

[8] Tamże, s. 473.

[9] K. Poklewska, *Literat*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 483–484.

[10] J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 34.

literatów był dynamiczny rozwój prasy, która dla większości z nich stawała się zasadniczym źródłem utrzymania.

Zapatrywania na aspekt materialny pracy pisarza miały też swoją historię. Jak pisał w artykule *Poglądy Kraszewskiego na materialne podstawy zawodu pisarskiego (lata 1830–1863)* Mieczysław Inglot, twórca ten w powieści *Poeta i świat* „Wystąpił […] ustami swego bohatera Gustawa przeciwko księgarzom-przedsiębiorcom i ukazał tragedię pisarza, którego oburzał fakt, iż zaszczytny program służby dla społeczeństwa musiał realizować przez sprzedaż «darów natchnienia»"[11].

W drugiej serii *Latarni czarnoksięskiej* pojawiło się jednak wyraźnie inne stanowisko w tej sprawie, mówiące, że literat i dziennikarz mają takie samo prawo do zapłaty jak każdy inny pracujący na siebie i rodzinę człowiek. I choć Adam Bar sądził, że pomysł wprowadzenia problematyki rynku dziennikarskiego i wydawniczego do *Latarni czarnoksięskiej* zawdzięczał Kraszewski Balzacowi[12], wydaje się, że motyw wędrówki literatów po księgarniach w poszukiwaniu mecenasów i sponsorów ma swoje źródło w autopsji, „odysei", jaką odbywał sam Kraszewski po podobnych miejscach w Wilnie. Przemawia za takim rozpoznaniem choćby zastanawiająca powtarzalność motywów tego rodzaju w kilku jego powieściach, z których będą mnie interesowały *Latarnia czarnoksięska* (1843–1844), *Powieść bez tytułu* (1853) oraz *Kopciuszek* (1862).

W drugiej serii *Latarni czarnoksięskiej* mamy czworo, dokładniej i migawkowo zaprezentowanych literatów. Są to: zamożna dama z prowincji – Natalia, która chce, z protekcją prasy, szturmem zdobyć sławę na warszawskich salonach literackich, Robert – trudniący się dla zarobku przepisywaniem akt w kancelarii – relacjonujący historię swoich kontaktów z księgarzami-wydawcami, od których oczekiwał uznania i wydania swoich dzieł na uczciwych zasadach oraz „chudzi literaci", zgodnie z nomenklaturą zastosowaną w tytule jednego z rozdziałów powieści. „Chudzi literaci" pojawiający się w epizodzie kawiarnianym *Latarni...* reprezentują kilka typów charakterystycznych dla uprawianej profesji. Pierwszy z nich to starszy, sterany życiem, pokorny człowiek w zniszczonym fraku, przedstawiający się jako „podupadły literat i poeta", który właśnie publikuje swoje dzieło. Sprzedaje on, po dziesięć złotych, bilety na prenumeratę mającej się ukazać książki. Tę niepozorną postać wypłasza „ogromny bakemdardzista", literat określający księgarzy jako spekulantów. Oferuje bilety, po pięć złotych, na prenumeratę „właśnie wydawanego" własnego dzieła „o stosunku teraźniejszym poezji i literatury do społeczności" – jak sam je anonsuje. To indywiduum o podejrzanej reputacji, głośne i lubiące alkohol.

[11] M. Inglot, *Poglądy Kraszewskiego na materialne podstawy zawodu pisarskiego (lata 1830–1863)*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1964, nr 1/2, s. 90.

[12] Zob. A. Bar, *Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego w latach 1830–1850*, Warszawa [1924], s. 173.

W kawiarni pojawia się także dostatnio ubrany „sławny literat". O jego karierze rozmawiają dwaj protagoniści powieści, określając ją jako „dramat", ponieważ powodzenie to zostało ufundowane na sprzeniewierzeniu się etosowi zawodu pisarza. W powieści tej Kraszewski sugeruje, że na polski Parnas promują artystów, w ślad za modą zagraniczną, salony, choć sława tego rodzaju bywa złudna i nietrwała, bo zależna od kaprysów bywającego w nich towarzystwa i opinii związanych z nimi dziennikarzy. W *Latarni...* układy te zostają pokazane na przykładzie wspomnianej poetki o imieniu Natalia, należącej do sfer średniej zamożności i znaczenia, która, lansowana przez salony, ponosi jednak klęskę. Choć „mówione" opinie, dotyczące jej własnym sumptem wydanych dzieł, zapowiadają sukces, anonimowa recenzja prasowa, zawierająca plotkarskie aluzje do prywatnego życia poetki, pogrąża ją w oczach opinii publicznej, w tym życzliwych przedtem bywalców salonów, co zmusza ją do pospiesznego wyjazdu z Warszawy do własnego majątku na prowincji w atmosferze towarzyskiego skandalu. Narrator powieści nie wyrokuje o wartości dzieł adeptki pisarstwa, skupiając się przede wszystkim na dokładnym zarysowaniu mechanizmów rządzących rynkiem literatury, zwłaszcza jego opiniotwórczych środowisk – salonów i prasy.

Wskazane wątki i związane z nimi epizody *Latarni czarnoksięskiej*, obszernej powieści skomponowanej metodą obrazkową, charakteryzuje socjologizujące podejście do tematu literatury i pisarzy, zdecydowanie odmienne od tego, z jakim spotykał się czytelnik choćby w klasycznym dziele omawianego szeregu o tytule *Poeta i świat*, nie jest to jednak pełny obraz problematyki związanej z sytuacją pisarzy na rynku literatury lat 40. XIX wieku. W *Latarni...* pojawia się jeszcze jedna, bardzo ważna postać, wspomnianego już przeze mnie wcześniej Roberta, zdolnego i pragnącego zachować własną godność dramaturga, który podjął działania zmierzające do zaistnienia na warszawskim rynku literatury, ale ich zaniechał, poprzestając na skromnym zajęciu kancelisty. Usunął się w cień, świadomy, że wszyscy księgarze-wydawcy boją się ryzyka publikowania dzieł debiutantów, a niektórzy z nich nie zadają sobie nawet trudu lektury ich utworów, wszyscy zaś zachęcają do publikowania własnym sumptem, na co jego nie było stać.

Robert opowiada, jak obszedł wszystkie księgarnie w Warszawie z rękopisem swojego dramatu, a dopiero ostatni z odwiedzonych przez niego wydawców łaskawie zgodził się z nim zapoznać. Po przeczytaniu utworu najpierw zapytał autora, czy może on wydać pracę na koszt własny. Po otrzymaniu przeczącej odpowiedzi zaproponował, że zapłaci honorarium w wysokości stu złotych książkami i to po wydrukowaniu nakładu. Wymógł też na niedoświadczonym autorze odstąpienie księgarni rękopisu na wieczną własność. Dzieło Roberta ukazało się po dwóch miesiącach. Na jego karcie tytułowej widniały tylko inicjały imienia i nazwiska autora oraz informacja, że jest ono tłumaczeniem z francuskiego. Oszukany w ten haniebny sposób młody autor próbował dochodzić swoich praw

autorskich nadaremnie, a w prasowych ocenach wydanego dzieła znalazł zaskakującą wzmiankę, „że recenzenci, porównując tłumaczenie z oryginałem, znaleźli je wyborne!"[13]. Słuchający jego opowieści redaktor pisma prosi go o przysłanie do redakcji swoich utworów. Robert jednak stanowczo odmawia. Jest to kolejna po kreacji pisarza z *Poety i świata* postać poety „nieszczęśliwego", który nie chce frymarczyć swoimi dziełami, pragnącego zachować godność natchnionego artysty w zetknięciu się z rynkiem, którym rządzi prawo podaży i pokupu, a nie uznanie dla rzeczywistych zasług artystycznych, troska o poziom rodzimej literatury oraz elementarna uczciwość.

Akcję swojego kolejnego utworu o pisarzach, powieści *Bez tytułu*, którą Ewa Owczarz określa jako poszerzoną wersję *Poety i świata*[14], ulokował Kraszewski ponownie w Wilnie[15] i, jak pisał Czachowski, dał w niej przede wszystkim „wybornie odmalowany obraz ówczesnych [...] naszych stosunków literackich [...]"[16]. Pojawiły się w niej, wykreowane w konwencji obrazków, salony literackie, księgarnie i wydawnictwa wileńskie. Doszło też w niej, pierwszoplanowo, do ciekawego skomplikowania wątku „chudego literata" – przeciwstawienia „dwóch osobowości i dwóch dróg życiowych"[17] pisarzy – Szarskiego i Bazylewicza. Postać wybitnego, ale skromnego, a więc „chudego" literata Szarskiego została skontrastowana z figurą zaradnego pisarza-hochsztaplera, dobrze radzącego sobie na rynku literackim Wilna, posługującego się uniżonością i pochlebstwem nielicującymi z kapłańskim ethosem poety, nachalnością i autoreklamą. Czuje się on w światku literackim Wilna jak ryba w wodzie – więc odnosi spektakularny sukces. Nawet ze śmierci swego mimowolnego konkurenta do pisarskiej sławy umie wyciągnąć dla siebie korzyść, drukując jego dzieła i kreując się na najlepszego przyjaciela swego mimowolnego zmarłego konkurenta.

Życie prawdziwego poety – Stanisława Szarskiego – kończy się tragicznie, przedwczesną śmiercią. Na odnarratorskie elogium artysty składa się, między innymi, pochwała jego niezgody na upokorzenia i zmianę poetyckiego emploi, zachowania godności i niezależności, utrzymana w stylu romantyczno-biedermeierowskim. Szczególnie sugestywnie wypadają jednak w powieści, w tym względzie zgodziłabym się z opinią Kazimierza Czachowskiego[18], sceny „przechadzek"

[13] J.I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksięska*, s. 245.

[14] E. Owczarz, *Wileńska „Lalka" – „Powieść bez tytułu"*, w: tejże, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*, Toruń 2009, s. 95.

[15] Co ciekawe, jak zaznacza Adam Bar, np. Hipolit Skimborowicz uważał, że „kawiarnie i chudzi literaci odmalowani w «Latarni czarnoksięskiej» bezwarunkowo pochodzili z Wilna, a nie z Warszawy". Zob. A. Bar, dz. cyt., s. 177.

[16] K. Czachowski, dz. cyt., s. 102.

[17] Zob. E. Owczarz, dz. cyt., s. 115.

[18] K. Czachowski, dz. cyt., s. 102.

Szarskiego po wydawnictwach wileńskich zakończonych klęską poety, zrealizowane w tonacji satyrycznej.

Temat poety próbującego zaistnieć na rynku literatury powróci u Kraszewskiego, tym razem w powieści w całości utrzymanej w konwencji realistycznej – *Kopciuszku*, drukowanej w latach 1860–1862, pisanej niemal w przeddzień wydarzeń powstania styczniowego, której akcja rozgrywa się w Warszawie. Pojawia się w niej młody „chudy literat" – Teofil Muszyński, pochodzący z warstwy rzemieślniczej, aspirant do zawodu pisarza. Mieszka on w ciasnym mieszkanku kamienicy przy peryferyjnej w tym czasie ulicy Świętokrzyskiej, a urodził się w małym drewnianym domku przy ulicy Ogrodowej jako syn szewca. Po zamknięciu warsztatu i sklepiku rodziców, spowodowanym kapitalistycznymi przemianami na rynku rzemiosła i handlu, a potem śmierci ojca, utrzymywany przez matkę-praczkę ukończył szkołę. Po śmierci matki zarabiał na swoje utrzymanie korepetycjami, marząc o sławie pisarza i wyobrażając sobie, że profesja ta zapewni mu godziwy byt.

Jako człowiek spoza środowisk inteligenckiego i literackiego Muszyński próbuje najpierw znaleźć dla siebie mistrza, który byłby dla niego wzorem, doradcą i protektorem na literackie salony, osobą, która ułatwiłaby mu kontakty z księgarzami-wydawcami. Opowiada o tym swojemu przyszłemu teściowi, majętnemu obywatelowi z prowincji, w następujący sposób:

> Zdawało mi się, że czując w sobie jakiś talencik, mając łatwość pisania, chęć pracy, potrafię stanąć w rzędzie choćby najskromniejszych literatów i na chleb zapracować, a razem być ludziom pożytecznym. [...] Postanowiłem uciec się o pomoc do jednego z sędziwych literatów, przytulić pod jego skrzydła, aby *sub umbra alarum* potentata wejść w ten świat, który mi się przytułkiem i portem wydawał po burzy [upokarzającego guwernerowania po dworach na prowincji – B.B.][19].

Najpierw los zetknął go ze sławnym Janem Kantym Purchawką, który, jak mówiono w salonach, „miał frazę", choć – jak zaznaczał narrator – w tym, co mówił i pisał nie było „myśli". Konsultował z nim, bez powodzenia, swoje pierwsze „powiastki", potem chodził do jego mieszkania na wieczory literackie. Na nich spotkał innego ulubieńca salonów – Przecława Tumanowicza (osobę, sądząc już z nazwiska, pomyślaną przez Kraszewskiego jako kreacja karykaturalna), „machinkę do pisania", zręcznego imitatora George'a Gordona Byrona, Alphonse'a de Lamartine'a i Wincentego Pola, którego strategią osobistą i deklarowaną w środowisku salonów był dystans do siebie i uprawianej profesji. Powitał on kandydata do zawodu pisarza dowcipnie i cynicznie, rozwiewając jego złudzenia co do posłannictwa literatów i literatury:

> – No! To witajże kolego w gronie wywołańców [...], ale obrachuj się z piętami i łokciami, czy boso i goło chodzić potrafisz [...], porachuj się z żołądkiem, czy ci dieta nie zaszkodzi.

[19] J.I. Kraszewski, *Kopciuszek. Powieść z podań XVIII wieku*, cz. 1, Warszawa 1993, s. 174.

> Ściśle biorąc chleb literacki złym nie jest, głównie dlatego, że do każdej innej kariery czegoś potrzeba: kwalifikacji, umiejętności, talentu, a tu choćby z niczym, byle śmiało. [...] Można zupełnie nic nie umieć, nie pracować, nie ślęczyć, nie mieć iskierki talentu, a wydawać coś uparcie, dopóki się sobie nie zbuduje reputacji [...]. Potem już śpij spokojnie, gwintowane działa krytyki nic ci nie zrobią. [...]. Wprawdzie i pisać można i nic nie umieć [...], ale znowu można mieć talent, pisać, dobrze nawet, i z głodu umrzeć[20].

Oszołomiony i onieśmielony takim „świętokradczym wykładem", dotyczącym charakteru i zadań wymarzonego zawodu, skromny i uczciwy kandydat na literata wziął się do tłumaczeń, nie mógł jednak utrzymać się z tego zajęcia. Mówi o tym:

> Z dnia na dzień musiałem zarabiać tyle, ile potrzeba, ażeby z głodu nie umrzeć – wybierać najtańsze garkuchnie, oszczędzać chleb do ust kładziony i od gęby odejmować, aby przyzwoitą mieć odzież, bez której się pokazać nie można nawet literatowi[21].

Opowieść o swoich perypetiach związanych z próbą wejścia w krąg literatury kończy Muszyński trzeźwą refleksją o charakterze uogólniającym, w której wyczuwamy sygnaturę autorską:

> W pojęciach o pracy umysłowej jest podobno jeden wielki fałsz zasadniczy. Rzucają się do niej po większej części ludzie bez chleba i przyszłości, którym szukanie strawy przeszkadza do pracy lub praca głodem zamarza. W porządniej i logiczniej urządzonym społeczeństwie zakazanym by niemal być musiało obierać zawód taki kwoli fikcji niezależności, żądałbym dla literata kaucji takiej przynajmniej, by z głodu nie umarł i choćby jaką taką suknię miał zabezpieczoną. Bogaty może pracować łatwo i oddawać się cały pracy niewdzięcznej, bo jeśli gdzie, to tu dwom naraz panom służyć nie można[22].

Tak sformułowana na początku lat 60. XIX wieku diagnoza problemu „chudego literata", za którą kryją się chyba własne przekonania Kraszewskiego, sprowadza wcześniejszą literacką ekspresję tematu „poety i świata" na grunt realny w ujęciu socjologizującym. Na pytanie rozmówcy dotyczące kategorii „wieszczego powołania" Muszyński odpowiada krótko i dosadnie: „Jeśli się je czuje gorąco… [...] – to się i nie stęka"[23].

Powołanie wieszcze Teosia (tak Kraszewski zdrobniale mianuje tę postać, obdarzając ją niewątpliwą sympatią) nie osiągnęło jeszcze widocznie temperatury wystarczającej do skrajnych wyrzeczeń, bo powraca on chwilowo do guwernerki, a potem rozczarowany pracą „chudego guwernera" uzależnionego dodatkowo od łaski swoich chlebodawców wraca do Warszawy i znowu szuka szczęścia u warszawskich księgarzy. Jeden z nich proponuje mu przetłumaczenie książki kucharskiej, w ten sposób diagnozując współczesny rynek wydawniczy: „teraz najbardziej

[20] Tamże, s. 183.
[21] Tamże, s. 184–185.
[22] Tamże, s. 192–193.
[23] Tamże, s. 193.

idą rzeczy o kuchni, o gospodarstwie i technice”[24]. Teoś tłumaczy więc *Kucharkę doskonałą*, potem książkę agronomiczną o nawozach. Wkrótce trafiają mu się także korekty podręcznika geografii oraz arytmetyki, wreszcie praca w drukarni. Nie gardzi odrywającymi go od oryginalnej literackiej pracy zatrudnieniami, za wyraźną aprobatą narratora hołdującego hasłu pracy organicznej, w ten sposób komentującego poczynania jego i innych młodych ludzi: „Wielu młodych ludzi sądzą, że dla poety uwłaczającym jest zająć się suchą jakąś robotą i przez dumę, a raczej fałszując w sobie pojęcia zdrowe, mrą z głodu, nie chcąc robić, co nie po ich fantazji [...]”, choć przecież „[w]iększa część ludzi, którzy nauką i jeniuszem wysoko się podnieśli, nie szła drogą, jaką im własne upodobania wskazywały, ale posłuszna losowi nie odmawiała żadnej pracy, żadnego światła, skądkolwiek ono mogło wytrysnąć. Milton pisał przecie memoriały polityczne, a Spinoza szkiełka szlifował”[25].

Ostatecznie niegardzącego żadną pracą Muszyńskiego zatrudnił, w charakterze subiekta księgarnianego i pomocnika w drukarni, ze stałą pensją wystarczającą na skromne utrzymanie, właściciel wydawnictwa. Teoś miał pracować w księgarni dwanaście godzin na dobę, a w miarę potrzeb pryncypała brać korektę z wydawnictwa do domu. Zyskawszy w ten sposób stałe utrzymanie, nie awansował jednak w hierarchii społecznej na tyle, by mógł być przyjmowany w obywatelskim domu, co psuło jego plany matrymonialne. W oczach przyszłej teściowej był on „księgarczykiem… kupczykiem…”, „gezelem w sklepie”.

Po pewnym czasie, zawiódłszy się na swoim pracodawcy w sprawach osobistych, ku jego zgorszeniu, Muszyński porzucił pracę w księgarni. Wypłacając mu zaległą należność, księgarz rozliczył się z nim, m.in. biletem na loterię. Bilet ten okazał się nabytkiem szczęśliwym, gdyż na jego numer padła wysoka wygrana. Dzięki niej Muszyński mógł pojąć za żonę swoją ukochaną. W powieści nie ma jednak wzmianki o tym, by próbował pisać do druku. Z dawnych marzeń pozostały mu tylko upodobanie do literatury pięknej i nawyk dokształcania się. W finale powieści *Kopciuszek*, pisanej i publikowanej na początku lat 60., postać chudego literata – nieszczęśliwego poety oraz realia związane z próbami literackiego debiutu jakby schodzą na margines, a porażki nie kończą się w jego przypadku psychiczną degrengoladą, choć jego losy stanowią swoisty dokument sytuacji na ówczesnym rynku literatury.

Podobnie dokumentarny niemal charakter, choć dotyczący sytuacji lat 70., ma opowiadanie Faleńskiego o tytule *Na schyłku starego roku*, opublikowane w „Jana Jaworskiego Kalendarzu Ilustrowanym na Rok Zwyczajny 1875”[26].

[24] Tamże, s. 269.

[25] Tamże, s. 272.

[26] Felicjan [F. Faleński], *Na schyłku starego roku*, „Jana Jaworskiego Kalendarz Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1875”, Warszawa 1875, s. 115–123.

Jego bohaterem jest młody poeta Medard (Medard to oczywiście drugie imię Faleńskiego, choć w utworze raczej trudno doszukać się rysów autobiograficznych), którego tom poezji o charakterystycznym dla gustów tych czasów tytule *Wiosenne równianki* wydała właśnie, sumptem autora, drukarnia w Kielcach. O charakterze przyjętej w nim konwencji stylistycznej i estetycznej zaświadczał nie tylko tytuł tomu, ale także jego okładka – „bladawa", koloru pierwiosnka, która „w górze wianek miała w obłoczkach, z których tryskały promienie – u dołu Sfinks leżał dumający"[27].

Zbiorek, który zachwycił najbliższą rodzinę poety, przez krytykę został przemilczany, więc jego autor wybrał się do Warszawy i rozniósł po wszystkich redakcjach czasopism egzemplarze swego dzieła, z żadnym jednak skutkiem. W sytuacji przedłużającego się milczenia krytyki młody poeta postanowił ponownie udać się do redakcji, spodziewając się usłyszeć chociaż ustne opinie o swoim dziele. Redaktor pierwszego z periodyków (czyżby „Bluszczu"?), który, jak zapewniał, konsultował się z „poufnym kółkiem dam wykształconych", któremu powierzył lekturę i ocenę *Wiosennych równianek*, w ich imieniu doradził mu wzorowanie na Słowackim. Drugi, redagujący „Tygodnik" (czyżby „Tygodnik Ilustrowany"?), wyjąwszy egzemplarz z niepoprzecinanymi kartkami spod stosu papierów, oznajmił debiutantowi okrutnie, że do jego pisma „miewa wstęp jedynie albo coś wyjątkowo znakomitego – albo przynajmniej zalecanego znanym już chlubnie nazwiskiem"[28]. Kierownik trzeciego pisma zbył młodego autora frazesami w rodzaju „widzę u pana zdolność do syntezy. Staraj się pan tylko podporządkowywać swoje uczucia pewnemu łańcuchowi pojęć konkretnych, a wtedy – zobaczymy"[29] (mógłby to być redaktor któregoś z pism opcji pozytywistycznej, na przykład „Przeglądu Tygodniowego"!). Wynikiem tych „wypraw krzyżowych", jak określa swoje peregrynacje Medard (opowiadanie ma narrację pierwszoosobową), było kilka wzmianek w prasie o ukazaniu się *Równianek*. Ich autor podjął więc z kolei pielgrzymki o podobnym charakterze do warszawskich księgarń.

Ponieważ było to w przededniu Nowego Roku, w ich wnętrzach królowały stoły uginające się pod noworocznikami, do których cisnęły się tłumy. Zaczepiony przez poetę właściciel pierwszej z nich nie chciał kupić od poety nawet kilku tomików, proponując wzięcie w komis kilku egzemplarzy na warunkach pięćdziesiąt za sto (płatne z końcem roku) i dodając wspaniałomyślnie:

> Wiadomo panu, że wydaję noworocznik. Otóż może pan zechce do przyszłego dać jaki wierszyk. Płacę n a w e t [podkr. – B.B.] honorarium – po wydrukowaniu ma się rozumieć. – To znaczy od dziś za rok.

[27] Tamże, s. 116.
[28] Tamże.
[29] Tamże, s. 117.

– I to stosownie do wartości. Gdyż proszę wierzyć, że sobie poczytujemy za obowiązek sumiennie wspierać początkujących literatów[30].

Rozmową tą Medard poczuł się „głęboko upokorzony".

W następnej księgarni, którą odwiedził, odbył następującą rozmowę:

– Co pan rozkaże?
– Jest rzecz taka. Tylko co wydałem zbiór poezji.
– Bardzo pana żałuję.
– Nie rozumiem.
– Widzi pan – gdyby to o pochodzeniu gatunków albo o wyborze naturalnym – no, to nie mówię – ale poezje – kto t o [podkr. – B.B.] dziś czyta[31].

W innej, „starej" księgarni, zbyto go jednym słowem – nie! W następnej, popularnej i zatłoczonej, zobaczył siedzącego koło drzwi niedołężnego starca, którego komisanci starali się nie zauważać. Widok jego poniżenia wyzwolił w młodym poecie falę wspomnień, gorzkich refleksji, a także osobiście przeżywanego zawodu:

Hilary Drużbant! Boże drogi! Genialny autor *Dziejów kształcenia się ludzkości*! Znałem jego drogę cierniową. Życie sterał na nauczycielskim chlebie razowym – wreszcie zaniemógł, paraliżem tknięty. Dzieło jego – owoc kilkudziesięcioletniej pracy [...], któż dziś czyta? Kto wie o nim? A przecież może suchego swego chleba nie dojadł, połykając łzy gorzkie, w nadziei błogiej, że dla drugich ucztę duchowych pociech obficie zastawia. [...] I z lichego swego poddasza, przy dogorywającym ogarku, w brzask świtający i w dal spoglądał, czując się mistrzem i wierząc, że prędzej czy później uznania się dobije…[32]

Rodzima społeczność czytająca nie jest spragniona poezji ani dzieł naukowych, chyba że tych modnych, np. o pochodzeniu gatunków, a księgarze-wydawcy jedynie kokietują zapewnieniami o chęci wspierania „chudych" początkujących literatów – taka jest wymowa pierwszej, w pełni realistycznej części opowiadania Faleńskiego. Ma ona jednak w tym tekście utrzymaną już w innej, melodramatyczno-groteskowej, tonacji kontynuację.

Powróciwszy do domu Medard, rozdrażniony i rozżalony, nie może sobie znaleźć miejsca, więc wychodzi i błąka się po zatłoczonych ulicach sylwestrowej Warszawy, wyobcowany z rozbawionego tłumu. W pewnym momencie wchodzi do kościoła, a w nim – do kaplicy zmarłych. Leży w niej, w ubogiej czarnej trumnie, ubrana w białą sukienkę piękna młoda kobieta. Poeta rozpoznaje w niej tajemniczą ukochaną zjawę, która pojawiała się w jego snach, wytęsknioną Muzę – Madonnę? Beatrycze? Laurę? – patronkę lub Anioła Stróża swoich natchnień i marzeń o sławie. Wspomina:

[30] Tamże.
[31] Tamże.
[32] Tamże, s. 119.

> Gwiaździsty wianeczek na głowie miała i nie wiedziałem już wtedy: czy to Madonna sama, czy też jedna z dziewic jej orszaku, co to zbiegają do samotnika na promieniu miesięcznym, rozgarniają włosy zwichrzone, w czoło płonące całują i szepczą z cicha: „Walcz śmiało – zwyciężysz"[33].

To nic, że w realistycznym planie opowiadania nieznajoma okaże się realną kobietą o imieniu Alina, zmarłą w połogu, sierotą zadręczoną przez okrutnego w swojej zachłanności na pieniądze męża. Ważne jest, że w planie symbolicznym utworu wyśniona przez poetę, jak Leśmianowska Urgella, muza i patronka, która była natchnieniem poety, nie żyje. Po jej pogrzebie Medard błąka się zrozpaczony, półprzytomny z żalu, po ulicach karnawałowej, błazeńsko rozbawionej Warszawy, doświadczając w Nowy Rok groteskowych halucynacji:

> Kiedym przez plac jakiś przechodził – pamiętam – napotkałem niewielkiego człowieczka, mającego jak mnóstwo innych niemałe w chodzeniu przeszkody. Idąc, dobył z kieszeni zegarek i usiłował zobaczyć godzinę, ale że mu się nogi plątały, więc się nim tylko szturgał w nos i w brodę [...]. W tej chwili, przebiegający obok niego ulicznik, wrzasnął mu w ucho: – A co panie – która godzina? – On, sądząc, że to ja zapytałem, przystanął, wpatrzył się we mnie zabielonym wzrokiem i rzekł, kiwając się miarowo, niby Chińczyk znad kominka: „Ijja wwiem którura godzi-gdzina – jaaakże? Dziśś Noowywy Roook!" – To gdy powiedział, gęba rozjechała mu się od ucha i ten śmiech jego, uważałem, wszystkim przechodzącym się udzielił. Chciałem i ja się roześmiać – ale nie mogłem…[34].

Karnawałowo-groteskowa scena z zakończenia opowiadania Faleńskiego swoiście spina klamrą dzieje toposu „chudego literata" w latach 1772–1875 (przedstawione przeze mnie sygnalnie, oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem południa XIX wieku), ale na koniec może jeszcze kilka puentujących te dzieje uwag dotyczących rzeczywistej kariery literackiej nestora pisarzy XIX wieku i bohatera tego tekstu – autora *Poety i świata*.

Józef Ignacy Kraszewski, powszechnie uznawany za pierwszego polskiego literata zawodowego, który „utorował sobie szeroką drogę do publiczności czytającej za pomocą prasy"[35], był powszechnie cenionym i „poczytnym" pisarzem. Jednak z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy twórczej, który obchodzono w latach 70., prasa otwarcie apelowała do publiczności o datki na wydanie jubileuszowe jego dzieł, co miało względnie zamożnemu wówczas pisarzowi zapewnić także spokojną starość[36]. Tytan pracy twórczej – potencjalnie chudy literat? To paradoks tylko pozorny. Stowarzyszenie W z a j e m n e j [podkr. – B.B.] Pomocy Artystów i Literatów powstało we Lwowie już w roku 1873, a Kasa Przezorności

[33] Tamże, s. 120.

[34] Tamże.

[35] A. Trepiński, *Józef Ignacy Kraszewski – dziennikarz*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1960, nr 4, s. 17.

[36] Zob. J. Kulczycka-Saloni, dz. cyt., s. 34.

i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy dopiero w roku 1889, dwa lata po śmierci Kraszewskiego. Intencją wielbicieli jego dzieł i bezinteresownej działalności na wielu polach było, jak możemy się domyślać, zapewnienie pisarzowi, do końca jego dni, poziomu życia adekwatnego do jego zasług dla literatury, ale także szeroko rozumianej domeny polskiej kultury narodowej. W trudnych warunkach bytowych społeczeństwa chociaż jemu, ale też – właśnie jemu, temu, który od początku swej działalności publicznej bywał bezinteresownym animatorem wielu ważnych społecznie przedsięwzięć, nie tylko kulturotwórczych. „Chudość" „ukochanego pisarza naszego", jak mianował Kraszewskiego Ludwik Jenike w artykule jubileuszowym[37], byłaby plamą na honorze ówczesnych Polaków.

Barbara Bobrowska, *'The Thin Writer' of the 19th Century Midday in the Prose of Józef Ignacy Kraszewski and Felicjan Medard Faleński*

The title of the presented paper refers to the archetypical figure of 'the thin writer' from the 18th century satire by Adam Naruszewicz. The topic of this paper are the capitalist transformations of the publishing market at the 19th century midday, as well as the changes in the writers's social status and their material condition. These issues are thoroughly analyzed using the examples of Kraszewski's novels such as *Latarnia czarnoksięska* (1843–1844), *Powieść bez tytutłu* (1853), *Kopciuszek* (1862), which offer satirical approach, as well as Faleński's short story *Na schyłku starego roku* (1875), whose poetics oscillates between melodrama and grotesque.

Keywords: publishing market, writers's status, realism, grotesque, satire

Słowa kluczowe: rynek wydawniczy, status pisarza, realizm, groteska, satyra

[37] L. Jenike, *Jubileusz J.I. Kraszewskiego*, „Tygodnik Ilustrowany" 1877, nr 90, s. 2.

ANEKS

Eliza Kącka
(Uniwersytet Warszawski)
ORCID 0000-0001-9589-936X

Siódma dekada

Podobno któryś z młodych Zamoyskich, zapytany przez profesora, co ważnego zdarzyło się w Austrii w latach nas interesujących, odrzekł: „Babka moja umarła”[1]. W braku historycznej babki, lecz na tejże zasadzie, pozwalam sobie przedstawić (subiektywne, oczywiście) kalendarium siódmej dekady XIX wieku, wybierając wydarzenia zapowiadające zmianę stylu epoki. Z reguły niespodziewane, jako że historia na ludzkie umysły działa głównie przez zaskoczenie, które potem dopiero zmienia się w nieuchronność.

Kalendarium to konstruuję na podobnej zasadzie, na jakiej swoje kalendarium tworzyli redaktorzy dzieł Victora Hugo[2]. Sam pomysł takiego typu narracji o siódmej dekadzie (tudzież przypomnienia o wielu ważnych faktach) im właśnie zawdzięczam. Formuła jednak, jaką dla siebie znalazłam, różni się o tyle, że – po pierwsze – wprowadzam więcej wątków polskich. Zależy mi bowiem na tym, by skontrastować polską siódmą dekadę z ogólnoświatowym wizerunkiem tejże. Po drugie, daty dobieram wedle własnego zmysłu dramaturgii, wpisując te, które – z mojej perspektywy – decydują o kolorycie epoki oraz sugestywnie budują opowieść o tym, czym były lata 60. XIX wieku. Kalendarium jest bowiem, jak to już się rzekło, narracją.

---

[1] „Czuli sami doskonale swoje stanowisko w tym Krakowie, do którego, zdawałoby się, nie doszły echa Rewolucji Francuskiej. – Co zaszło ważnego w Austrii w roku 18**? – pytał na egzaminie prawniczym srogi profesor Ulanowski któregoś z młodych Zamoyskich. – Babka moja umarła, odpowiedział z flegmą. A stara pani Branicka, kiedy lektorka nie orientowała się w zagmatwanych koligacjach, wzdychała: «Szczególne, jak dziś młodzież nie zna historii polskiej»”, T. Żeleński-Boy, *Znasz-li ten kraj*?… *(Cyganeria krakowska)*, Warszawa 1932, s. 39–40.

[2] V. Hugo, *Oeuvres complètes. Éditions chronologique publiée sous la direction de Jean Massin*, t. 1–18, Paris 1967.

1860

21 lutego. Śmierć filozofa: we Frankfurcie nad Menem umiera Arthur Schopenhauer.
11 maja. Giuseppe Garibaldi ląduje w Marsali na Sycylii ze swoimi ochotnikami, „Tysiącem".
27 maja. Garibaldi wkracza do Palermo, stolicy Sycylii.
2 czerwca. Charles Baudelaire publikuje u Augusta Poulet-Malassisa *Sztuczne raje* (*Les paradis artificiels*).
20 sierpnia. Garibaldi z siłami ochotników i Sycylijczyków przebywa Cieśninę Messyńską.
7 września. Garibaldi wkracza do Neapolu. Konserwatorem zabytków miasta mianuje Aleksandra Dumasa.
18 września. Kampania wojsk piemonckich we Włoszech środkowych, pokonanie armii papieskiej.
Październik. Na łamach „Russkogo Mira" publikację *Wspomnień z domu umarłych* (*Zapiski iz miortwogo doma*) zaczyna Fiodor Dostojewski.
13 października. W Chinach anglo-francuskie siły interwencyjne wkraczają do Pekinu.
18 października. Europejczycy rabują i palą Pałac Letni w Pekinie.
20 października. Dekret cesarski we Wiedniu zmienia ustrój Austrii na federacyjny.
21–22 października. Plebiscyt w byłym Królestwie Obojga Sycylii i byłym Państwie Papieskim przesądza o przyszłym powierzeniu korony zjednoczonych Włoch Wiktorowi Emanuelowi II.
6 listopada. Kandydat republikanów Abraham Lincoln zostaje wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.
10 listopada. Kongres stanowy Karoliny Południowej nie uznaje wyboru Abrahama Lincolna.
28 listopada. W Nowym Jorku w wieku 17 lat debiutuje śpiewaczka Adelina Patti.
20 grudnia. Karolina Południowa dokonuje secesji z Unii.

W roku tym ukazały się *Kultura Odrodzenia we Włoszech* (*Die Kultur der Renaissance in Italien*) Jacoba Burckhardta, *Młyn nad Flossą* (*The Mill on the Floss*) George Eliot, *Max Havelaar* Multatulego, *Pierwsza miłość* (*Pierwaja liubow'*) Iwana Turgieniewa. Édouard Manet namalował *Muzykę w Tuileriach* (*La Musique aux Tuileries*) i *Gitarzystę* (*Le Guiterrero*), Jean-François Millet – *Anioł Pański* (*L'Angélus*). W żegludze parowej upowszechniła się śruba. John Speke i James Grant odkryli źródła Nilu. W szpitalu edynburskim Joseph Lister wprowadził chirurgiczną procedurę antyseptyczną. Urodzili się Anton Czechow, Izaak Albeniz, Theodor

Herzl, Gustaw Mahler, Ignacy Paderewski, Jan Kasprowicz i Alfons Mucha. W Warszawie założone zostało Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Jules Barbey d'Aurevilly zaczął publikować swoje felietony, wydane później jako *Les oeuvres et les hommes.*

1861

1 stycznia. Wojska francuskie zdobywają Sajgon.
10 stycznia. Secesję z Unii ogłaszają stany Missisipi i Floryda.
11 stycznia. Dołącza do nich Alabama i aż do kwietnia kolejne stany Południa.
8 lutego. Konstytucja Stanów Skonfederowanych; prezydentem Południa zostaje Jefferson Davis.
9 lutego. U Poulet-Malassisa w Brukseli Baudelaire publikuje drugą edycję *Kwiatów zła* (*Le Fleurs du mal*), poszerzoną o utwory ocenzurowane w 1857 roku.
19 lutego. W Rosji (i na polskich ziemiach zabranych, m.in. na Litwie) weszła w życie reforma uwłaszczeniowa, znosząc poddaństwo. Chłopi w Królestwie Polskim na ukaz poczekają jeszcze trzy lata[3].
27 lutego. W Warszawie pogrzeb Pięciu Poległych, interwencja wojska, masakra tłumu.
13 marca. *Tannhäuser* Ryszarda Wagnera w Operze Paryskiej. Tegoż dnia koronacja Wiktora Emanuela II na króla Włoch.
12 kwietnia. Konfederaci atakują zbrojnie twierdzę Fort Sumter pod Charlestonem. Jest to początek działań wojennych.
1 lipca. Wybór Benito Juareza na prezydenta Meksyku.
21 lipca. Południowcy gromią wojska federalne w tzw. pierwszej bitwie pod Bull Run.
Lipiec. Dostojewski zaczyna ogłaszać w odcinkach *Skrzywdzonych i poniżonych* (*Uniżennyje i oskorblionnyje*).
14 października. Zamieszki i aresztowania, ogłoszenie tzw. stanu oblężenia w Królestwie Polskim.

W roku tym ukazały się *Wielkie nadzieje* (*Great Expectations*) Charlesa Dickensa. 19 stycznia Allan Kardec wydał *Księgę mediów* (*Le Livre des médiums*). Wynaleziono prasę hydrauliczną. Urodzili się Rabindranath Tagore i filmowiec Georges Méliès. Zmarli: krytyk Mikołaj Dobrolubow, kochanka Ludwika Bawarskiego Lola Montez

[3] Notację zawdzięczam redaktorom monografii, którzy zaproponowali uwzględnienie wybranych informacji zawartych w artykułach pomieszczonych w niniejszej książce.

hrabina Lansfeld, Henri Murger, agent rosyjski i autor *Scen z życia cyganerii* (*Scènes de la vie de bohème*), poetka Elisabeth Barrett-Browning, architekt włoskiego Risorgimenta hrabia Camillo Cavour oraz, w wieku lat 42, małżonek królowej Wiktorii, książę Albert. W Warszawie opublikowano *Odczyty o cywilizacji w Polsce* Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz *Pisma Gabryelli* Narcyzy Żmichowskiej[4].

1862

18 stycznia. Listem pasterskim biskupa Tarbes potwierdzone zostaje, że w roku 1858 małoletniej Bernadetcie Soubirous istotnie objawiła się w Lourdes Matka Boska.

Styczeń. Główni prerafaelici: William Morris, Ford Madox Brown, Dante Gabriel Rossetti i Edward Coley Burne-Jones zakładają warsztat rzemiosł artystycznych pod nazwą „Morris, Marshall, Faulkner & Co".

8 lutego. W numerze 124 „Tygodnika Ilustrowanego" opublikowano „powieść z życia spółczesnego" *Widziadło szczęścia* Felicjana Faleńskiego[5].

25 lutego. Stéphane Mallarmé debiutuje wierszem *Placet*.

26 lutego. Po pierwszym wykładzie zawieszony zostaje kurs hebraistyki Ernesta Renana w Collège de France jako zagrażający wierze chrześcijańskiej.

9 marca. Pierwsza w dziejach bitwa parowych okrętów pancernych na redzie Charlestonu.

1 maja. Inauguracja londyńskiej Wystawy Światowej w stanowiącym cud architektury Pałacu Kryształowym.

5 czerwca. W Sajgonie pokonany cesarz Annamu przekazuje Francuzom prowincje południowe swego kraju, zwane odtąd Kochinchiną.

15 czerwca. Do Paryża przybywa Fiodor Dostojewski – pierwszy raz za granicą.

6 lipca. Agenci Drugiego Oddziału dokonują rewizji w Jasnej Polanie, majątku Lwa Tołstoja.

7 lipca. Petersburg: aresztowanie Nikołaja Czernyszewskiego, który na wolność wyjdzie po dwudziestu latach.

19 lipca. Garibaldi ponownie ląduje na Sycylii dla marszu na Rzym. W tymże dniu rusza w Genewie pierwszy tramwaj konny.

19 sierpnia. W imieniu narodu Garibaldi proklamuje się dyktatorem Włoch.

29 sierpnia. Pokonany przez wojska królewskie pod Aspromonte Garibaldi zostaje ranny i wzięty do niewoli.

[4] Ostatnia notacja – takoż.

[5] Takoż.

29–30 sierpnia. Druga bitwa pod Bull Run, znów przegrana przez armię Północy.
22 września. Abraham Lincoln proklamuje zniesienie niewolnictwa.
23 września. W Moskwie Tołstoj żeni się z Sofią Bers. Tegoż dnia w Berlinie Otto von Bismarck został premierem Prus.
Październik. Armia francuska, lądując w Veracruz, dokonuje interwencji w Meksyku.
15 listopada. U Hetzela, w zastępstwie Hachette'a, który się zląkł, wychodzi *Czarownica* (*La Sorcière*) Julesa Micheleta.
24 listopada. Gustave Flaubert wydaje u Michela Lévy'ego *Salambo* (*Salammbô*).

W tym roku ukazali się *Ojcowie i dzieci* (*Otcy i dieti*) Iwana Turgieniewa, Herbert Spencer ogłosił *Systemat filozofii syntetycznej – pierwsze zasady* (*System of Synthetic Phillosophy – First Principles*), Édouard Manet namalował *Śniadanie na trawie* (*Le déjeuner sur l'herbe*), Marcellin Pierre Berthelot dokonał syntezy acetylenu, Jean Bernard Léon Foucault zmierzył szybkość światła, Claude Bernard odkrył mechanizm męskiej erekcji. Urodzili się pisarze Gerhart Hauptmann, Maurice Maeterlinck, kompozytor Claude Debussy i twórca kinematografu August Lumière. Zmarł inny wynalazca – Samuel Colt. Sygurd Wiśniowski wyjeżdża do Australii[6].

1863

1 stycznia. Wejście w życie deklaracji antyniewolniczej Lincolna.
10 stycznia. W Londynie rusza pierwsza linia metra.
15 stycznia. Zamieszki w Warszawie.
17 stycznia. Jules Verne wydaje *Pięć tygodni w balonie* (*Les cinq semaines en ballon*).
22 stycznia. W Królestwie Polskim wybucha powstanie.
8 lutego. Rosyjsko-pruska konwencja Alvenslebena ustanawia kordon wojskowy mający zapobiec ekspansji powstania na ziemie Wielkiego Księstwa Poznańskiego.
10 marca. Polska: Marian Langiewicz dyktatorem.
19 marca. Langiewicz aresztowany w Galicji.
26 marca. Jacques Boucher de Perthes wykopuje pod Abbeville żuchwę praczłowieka.
27 marca. Egzekucja Zygmunta Sierakowskiego w Wilnie.
28 marca. Jules Michelet ogłasza *La Pologne martyre*.

[6] Ostatnia notacja – takoż.

24 kwietnia. Powstanie polskie rozszerza się na Litwę.
3 maja. USA: nierozstrzygnięta bitwa pod Chancellorsville.
15 maja. Inauguracja Salonu Odrzuconych w Paryżu. Oprócz płócien Maneta *Śniadanie na trawie*, *V. H. w kostiumie espady* i *Chłopiec w kostiumie majo* sensację budzą obrazy Paula Cézanne'a, Henriego Fantin-Latoura, Johana Jongkinda, Camille'a Pissarra, Jamesa Whistlera. Jest to inicjalne wydarzenie sztuki nowoczesnej.
10 czerwca. W Meksyku oddziały marszałka François Bazaine'a wkraczają do miasta Meksyk.
22 czerwca. W Watykanie na indeks zostają wciągnięte wszystkie dzieła Dumasa-ojca.
1–3 lipca. Straszliwa trzydniowa bitwa pod Gettysburgiem, zakończona klęską konfederatów.
4 lipca. Pięć tysięcy kilometrów dalej, nad Missisipi, wojska federalne zdobywają Vicksburg. Oba zwycięstwa oznaczają przełom w wojnie.
22 lipca. W Londynie mityng międzynarodowy dla poparcia Polski.
11 sierpnia. Oficjalne objęcie przez Francję protektoratu nad Kambodżą.
19 września. Bitwa pod Chickamauga. Tegoż samego dnia w Warszawie zamach na namiestnika Fiodora Berga.
Październik. Tołstoj zaczyna pracę nad *Wojną i pokojem* (*Wojna i mir*).
Jesień. Manet maluje *Olimpię*.
26 października. Ustanowienie Czerwonego Krzyża.
19 listopada. Lincoln inauguruje cmentarz wojenny w Gettysburgu sławnym orędziem, dokumentem fundacyjnym nowoczesnych demokracji.
26 listopada. Publikacja w „Le Figaro" eseju Baudelaire'a *Constantin Guys, malarz życia nowoczesnego* (*Le Peintre de la vie moderne*).

W tym roku Czernyszewski napisał *Co robić?* (*Czto diełat'?*), Dante Gabriel Rossetti namalował *Beatę Beatrix*, Artur Grottger ukończył cykl *Polonia*. Wynaleziono lodówkę, rozpoczęto wydobycie ropy naftowej w Baku. Urodzili się dyktatorzy gustów XX wieku: Henry Ford, William Randolph Hearst, Gabriele d'Annunzio i Pierre de Coubertin. Zmarli Eugène Delacroix, Friedrich Hebbel, William Makepeace Thackeray. W Lipsku u Brockhausa w ramach „Biblioteki Pisarzy Polskich" opublikowano z tą datą *Poezje* Cypriana Norwida (faktycznie tom wyszedł w listopadzie 1862 roku)[7].

[7] Ostatnie zdanie – takoż.

1864

2 stycznia. Ukazuje się *Historia literatury angielskiej* (*Histoire de la littérature anglaise*) Hippolyte'a Taine'a.
13 stycznia. Ukaz carski powołuje w Rosji do życia organ samorządowy – ziemstwa.
1 lutego. Prusy i Austria atakują duński Szlezwik-Holsztyn.
4 lutego. Arcyksiążę Maksymilian przyjmuje koronę Meksyku.
2 marca. Ukaz o uwłaszczeniu chłopów w Cesarstwie Rosyjskim.
13 marca. Pierwszy tom *Grand dictionnaire universel du XIXe siècle* Pierre'a Larousse'a.
17 marca. Na indeks watykański trafia *Życie Jezusa* (*Vie de Jésus*) Ernesta Renana.
7 kwietnia. Ludwik Pasteur demonstruje na Sorbonie eksperyment dowodzący niemożliwości samorództwa.
12 czerwca. Wjazd cesarza Maksymiliana do miasta Meksyk.
15 czerwca. Inauguracja transatlantyckiej linii żeglugi parowej Hawr–Nowy Jork.
19 lipca. W Chinach zdobycie powstańczej stolicy tajpingów, Nankinu. 100 000 ofiar.
5 sierpnia. Stracenie Romualda Traugutta z towarzyszami na stokach Cytadeli w Warszawie.
1 września. Flaubert zaczyna pisać drugą wersję *Szkoły uczuć* (*L'Éducation sentimentale*).
2 września. Generał William Sherman zdobywa i pali Atlantę.
28 września. W Londynie z inspiracji Karola Marksa założone zostaje Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, czyli tzw. Pierwsza Międzynarodówka. Wśród jej członków znaleźli się także Polacy.
18 listopada. Król Danii zrzeka się oficjalnie na rzecz Prus podbitych przez nie księstw Szlezwik-Holsztyn i Lauenburg.
3 grudnia. Ukazuje się *Podróż do wnętrza Ziemi* (*Voyage au centre de la Terre*) Verne'a.
17 grudnia. Premiera *Pięknej Heleny* (*La Belle Hélène*) Jacques'a Offenbacha.

W tym roku ukazuje się *Apologia pro vita sua* kardynała Johna Henry'ego Newmana, *Geniusz i obłąkanie* (*Genio e follia*) Cesarego Lombrosa, *Notatki z podziemia* (*Zapiski iz podpolia*) Dostojewskiego. Jan Matejko maluje *Kazanie Skargi*, pierwsze rzeźby tworzy Auguste Rodin. Urodzili się Max Weber, Richard Strauss, Miguel de Unamuno, Roman Dmowski, Stefan Żeromski i Henri de Toulouse-Lautrec. Na Nowej Kaledonii osadzono pierwszych skazańców, w Warszawie otwarto most Kierbedzia.

1865

21 stycznia. Bracia Goncourt publikują pierwszą powieść naturalistyczną – *Herminię Lacerteux* (*Germinie Lacerteux*).

Luty. Tołstoj publikuje w „Russkim Wiestniku" pierwsze 28 rozdziałów pierwszego tomu (*Rok 1805*) *Wojny i pokoju*.

16 marca. Baudelaire publikuje u Lévy'ego swój przekład *Historii groteskowych i arabeskowych* (*Histoires grotesques et sérieuses)* Edgara Allana Poego.

9 kwietnia. Otoczony przez armię Ulyssesa Granta generał Robert Lee kapituluje w Appomattox z 25 000 żołnierzy.

14 kwietnia. Wilkes Booth dokonuje zamachu na prezydenta Lincolna.

1 maja. Otwarcie Salonu malarstwa. *Olimpia* Maneta wywołuje dziki skandal.

23 maja. W Sokołowie Podlaskim powieszeni zostają ksiądz Stanisław Brzóska z towarzyszami, ostatni powstańcy.

1 czerwca. Mallarmé zaczyna pisać *Popołudnie fauna* (*L'Apres-midi d'un Faune*).

10 czerwca. Premiera *Tristana i Izoldy* (*Tristan und Isolde*) Wagnera w Monachium.

15 czerwca. Paryż: pierwszy w historii strajk dorożkarzy.

4 lipca. Wychodzi drukiem *Alicja w krainie czarów* (*Alice's Adventures in Wonderland*) Lewisa Carrolla.

14 lipca. Edward Whymper z towarzyszami zdobywają Matterhorn. W drodze powrotnej czterech z nich ginie.

21 lipca. W Springfield rewolwerowiec Dziki Bill Hickok zabija Davisa K. Tutta w pierwszym pojedynku w westernowym stylu.

12 sierpnia. Wychodzi w druku *Filozofia sztuki* (*Philosophie de l'art*) Taine'a.

1 września. Otwarcie pierwszego *grand magasin*, domu towarowego Printemps przy ulicy Trudon w Paryżu.

2 września. Ukazuje się *Wstęp do studiów nad medycyną eksperymentalną* (*Introduction à l'étude de la médecine expérimentale*) Claude'a Bernarda.

22 września. Początek cholery w Paryżu. Przyniesie ona 4349 ofiar.

25 września. Londyn: otwarcie obrad pierwszego kongresu Międzynarodówki.

28 września. W Warszawie prapremiera *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki.

11 października. Spotkanie Napoleona III i Bismarcka w Biarritz.

18 października. W Londynie umiera architekt Imperium, 81-letni lord Palmerston.

Listopad. Ibsen kończy dramat *Brand*, opublikowany w następnym roku. Dostojewski niszczy pierwszą wersję *Zbrodni i kary* (*Priestuplienie i nakazanie*).

9 grudnia. Śmierć króla Belgów Leopolda I. Tron przypada jego 30-letniemu synowi Leopoldowi II, kochankowi najpiękniejszej kobiety następnej dekady, Cléo de Mérode, i przyszłemu właścicielowi Wolnego Państwa Kongo.

18 grudnia. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wchodzi w życie akt znoszący niewolnictwo.
24 grudnia. Tamże: powstanie Ku-Klux-Klanu.

W roku tym Verne wydał *Z Ziemi na Księżyc* (*De la Terre à la Lune*), a Dickens *Naszego wspólnego przyjaciela* (*Our Mutual Friend*). Gregor Mendel sformułował prawa dziedziczności, a Alfred Nobel wynalazł dynamit. Urodzili się Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Rudyard Kipling, Gabriel Narutowicz, Olga Boznańska i William Butler Yeats. W Paryżu Norwid pracuje nad cyklem *Vade-mecum*[8].

1866

5 stycznia. W szkolnictwie Królestwa zaprowadzony zostaje język rosyjski.
6 stycznia. W Warszawie założono organ pozytywistów – „Przegląd Tygodniowy".
Styczeń. „Russkij Wiestnik" zaczyna druk *Zbrodni i kary* Dostojewskiego. „Magazyn Nauk i Rozrywek" zaczyna druk *Dzieci kapitana Granta* (*Les Enfants du capitaine Grant*) Verne'a.
27 stycznia. Ukazuje się pierwszy tom *Podróży po Włoszech* (*Voyage en Italie*) Taine'a.
13 lutego. Ukaz carski dopuszcza Żydów na uniwersytety.
12 marca. Wychodzą z druku *Pracownicy morza* (*Les Travailleurs de la mer*) Hugo.
Około 15 marca. Baudelaire, zwiedzając w towarzystwie Féliciena Ropsa kościół St. Loup w Namur, pada rażony atakiem chwilowego paraliżu. To początek jego śmiertelnej choroby.
4 kwietnia. W Petersburgu do cara strzela Dymitr Karakozow.
Między 27 kwietnia a 30 maja. Zola publikuje w dzienniku „Evenement" cykl artykułów w obronie Maneta – wielki skandal.
1 maja. Otwarcie Salonu malarstwa: Manet i Cézanne niedopuszczeni. Manet wystawia we własnej pracowni.
10 maja. Premiera *Sprzedanej narzeczonej* (*Prodaná nevěsta)* Bedřicha Smetany w Pradze.
19 czerwca. Włochy wypowiadają wojnę Austrii.
24 czerwca. Austriacy miażdżą Włochów pod Custozzą. Armia pruska wkracza do Czech. Tegoż dnia na Syberii wybucha powstanie zabajkalskie zesłańców polskich.
3 lipca. Decydujące zwycięstwo Prusaków nad Austriakami pod Sadową.
20 lipca. Flota austriacka gromi włoską w bitwie na Adriatyku koło wysepki Lissa.

[8] Ostatnia notacja – takoż.

27 lipca. Inauguracja kabla transatlantyckiego.
23 sierpnia. Pokój praski kończy wojnę prusko-austriacką.
2 września. Kawiarnia Rotonde po raz pierwszy we Francji serwuje piwo.
3 października. Podpisanie pokoju austriacko-włoskiego w Wiedniu.
29 października. Dostojewski kończy dyktować *Gracza* (*Igrok*).
31 października. Premiera *Życia paryskiego* (*La vie parisienne*) Jacques'a Offenbacha.
7 listopada. Wiktor Emanuel II triumfalnie wkracza do Wenecji.

W tym roku ukazała się pierwsza nowoczesna powieść kryminalna, *Sprawa Lerouge* (*L'Affaire Lerouge*) Émile'a Gaboriau. Wykonano *Pierwszą Symfonię* Antona Brucknera i *Pierwszą Symfonię* Piotra Czajkowskiego. Auguste Marinoni wynalazł rotacyjną prasę drukarską, Robert Whitehead samobieżną torpedę, Werner Siemens prądnicę samowzbudną. Matejko namalował *Rejtana*. Urodzili się Herbert George Wells, Benedetto Croce, Lew Szestow i Wassily Kandinsky, a zmarł Michaił Murawiew, zwany Wieszatielem. Jego działalność na Wileńszczyźnie przyniosła 128 powieszonych, 972 skazanych na katorgę, 1427 zesłanych na Sybir, 1209 oddanych w sołdaty.

1867

W lutym oddziały francuskie zaczynają ewakuować się z Meksyku, co potrwa miesiąc.
4 marca. Adolphe Thiers przemawia w Ciele Prawodawczym, parlamencie Cesarstwa: „Nie wolno nam już popełnić żadnego błędu!".
11 marca. Premiera *Don Carlosa* Giuseppe Verdiego.
Początek kwietnia. Traktat rosyjsko-amerykański przekazuje USA całą „Rosję amerykańską", zwaną także Alaską, za 7 200 000 dolarów.
1 kwietnia. Napoleon III inauguruje Wystawę Powszechną w Paryżu.
12 kwietnia. Premiera *Wielkiej Księżnej Gérolstein* (*La Grande-Duchesse de Gérolstein*) Offenbacha.
Kwiecień. Z okazji Wystawy Manet i Courbet wystawiają prywatnie swoje obrazy w pawilonie przy placu Alma. Wśród piętnastu płócien Maneta jest *Pijący absynt* (*Le Buveur d'absinthe*).
Maj–czerwiec 1867. Zjazd Słowiański / kongres panslawistyczny w Moskwie; próba budowy ładu w tej części Europy pod przewodnictwem Rosji[9].

[9] Informacja o tym wydarzeniu pochodzi od redaktorów książki.

1 czerwca. Car Aleksander I przybywa zwiedzić Wystawę Powszechną. Trzy dni później deputowany Charles Floquet rzuca mu w twarz: „Vive la Pologne, Monsieur!".

6 czerwca. Antoni Berezowski strzela do cara podczas rewii wojskowej w Longchamp.

19 czerwca. Rozstrzelanie Maksymiliana, byłego cesarza Meksyku, w Queretaro. Po trzynastu dniach wieść dotrze do Paryża.

Lipiec. Manet maluje *Rozstrzelanie cesarza Maksymiliana* (*L'Exécution de Maximilien).* Wystawienie obrazu zostaje zabronione.

31 sierpnia. W Paryżu, w wieku 46 lat, umiera Charles Baudelaire.

Początek września. Ukazuje się pierwszy tom *Kapitału* (*Das Kapital*) Marksa, nakład tysiąc egzemplarzy.

7 grudnia. Ukazuje się *Teresa Raquin* (*Thérèse Raquin*) Émile'a Zoli.

13 grudnia. W Amélies-les-Bains, tuż po ukończeniu cyklu *Wojna*, umiera Artur Grottger.

13 grudnia 1867. 12 osób zginęło, a 120 zostało rannych podczas wybuchu bomby pod murem więzienia Clerkenwell w Londynie, podłożonej przez irlandzkich fenian, walczących o niepodległość[10].

21 grudnia. Cesarz Franciszek Józef I przyznaje autonomię Galicji.

W tym roku wyszły *Przygody Dyla Sowizdrzała* (*La légende et les aventures héroiques, joyeuses et glorieuses d'Ulenspiegel et de Lamme Goedzak au pays des Flandres et ailleurs*) Charlesa de Costera, *Filozofia nieświadomego* (*Philosophie des Unbewussten*) Eduarda von Hartmanna, *Peer Gynt* Henryka Ibsena, *Żywot i myśli p. F. T. Graindorge'a* (*Vie et opinions de M. Frédéric-Thomas Graindorge)* Taine'a i *Przesławna skacząca żaba z Calaveras County* (*The Celebrated Jumping Frog of Calaveras County)* Marka Twaina. Charles Gounod napisał *Romea i Julię* (*Romeo et Juliette*), a Johann Strauss syn *Nad pięknym modrym Dunajem* (*An der schönen blauen Donau*). Honoré Daumier namalował dwanaście wersji *Don Kichota*, a Matejko *Rejtana*. Ludwik Pasteur odkrył przyczynę fermentacji wina, Joseph Monier wynalazł beton zbrojony, a Christopher Sholes i Samuel Soulé maszynę do pisania. Otwarto transalpejską linię kolejową przez tunel pod przełęczą Brenner, car wzbronił katolikom polskim wszelkich związków z Rzymem, odkryto pola diamentonośne w afrykańskiej Oranii i pierwiastek hel w atmosferze słońca. Urodzili się pisarze Julien Benda, Władysław Reymont i John Galsworthy, przemysłowiec i polityk Walter Rathenau, dramaturg Luigi Pirandello, Dagny Przybyszewska, psychiatra Jean-Baptiste Charcot, dyrygent Arturo Toscanini, chemik i polityk Ignacy Mościcki, malarka Suzanne Valadon, Maria Skłodowska-Curie. Zmarli: Dominique Ingres i Michael Faraday. Zniesiono autonomię instytucjonalną

[10] Takoż.

Królestwa Polskiego, nastąpiła likwidacja Rady Stanu i Rady Administracyjnej. Wychodzi po polsku *Pomoc własna* (*Self-help*) Samuela Smilesa[11]. Józef Szujski wydaje w Krakowie *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej*[12].

1868

3 stycznia. Sejm Krajowy Galicji uchwala ochronę kozicy i świstaka w Tatrach.
29 lutego. Umiera król Bawarii Ludwik I; jego następca, Ludwik II, będzie maniackim wielbicielem Wagnera.
Marzec. „Russkij Wiestnik" publikuje pierwszy odcinek *Idioty* (*Idiot*) Dostojewskiego.
10 kwietnia. W Bremie prawykonanie *Deutsches Requiem* Johannesa Brahmsa.
30 maja. Pierwszy numer antybonapartystycznej „La Lanterne" Henriego Rocheforta.
21 czerwca. Prapremiera *Śpiewaków norymberskich* (*Die Meistersinger von Nürnberg*) Wagnera w Monachium.
Sierpień. Isidore Ducasse pod pseudonimem Comte de Lautréamont publikuje w Paryżu *Pieśni Maldorora*.
14 grudnia. Zola, goszcząc u braci Goncourt w Auteil, referuje swój projekt: historia jednej rodziny, powieść w dziesięciu tomach. Przez cały rok następny zbiera materiały i szkicuje trzy pierwsze tomy.

W roku tym ukazały się w Nowym Jorku *Źdźbła trawy* (*Leaves of Grass*) Walta Whitmana, budząc skandal w Anglii. Manet namalował portret Zoli. W jaskini Crô-Magnon odkryto szczątki praludzi. David Livingstone wyruszył do Afryki Środkowej. W Saint-Cloud zorganizowano pierwszy wyścig rowerowy. Otwarto metro w Nowym Jorku. Na Nowej Zelandii ostatecznie pokonano Maorysów. Przyszedł na świat Stanisław Przybyszewski.

1869

14 stycznia. W paryskim Odeonie, w *Przechodniu* (*Le Passant*), którego autorem był François Coppée, debiutuje sensacyjnie Sarah Bernhardt.
3 marca. Premiera *Fausta* Charles'a Gounoda.
1 kwietnia. Pierwszy numer pisma „Vélocipède Illustré".

[11] Dwie ostatnie daty – takoż.
[12] Jak wyżej.

18 kwietnia. Na łamach „Przeglądu Tygodniowego" debiutuje recenzją Henryk Sienkiewicz.
10 maja. W USA otwarcie pierwszej linii kolei transkontynentalnej.
28 maja. W Bazylei Fryderyk Nietzsche wygłasza pierwszy wykład: *Homer i filologia klasyczna* (*Homer und die klassische Philologie*).
Sierpień. Wilhelm Liebknecht i August Bebel zakładają Socjaldemokratyczną Partię Niemiec.
15 września. Na łamach „Revue des Deux Mondes" Prosper Merimée publikuje nowelę *Lokis*.
1 października. Na terenie Cesarstwa Austro-Węgierskiego wchodzi do użytku pocztówka.
17 listopada. Cesarzowa Eugenia inauguruje Kanał Sueski. Tegoż dnia, tamże i z tejże okazji prapremiera *Aidy* Verdiego. Tegoż dnia wychodzi z druku *Szkoła uczuć* (*L'éducation sentimentale*) Flauberta.
21 listopada. W Rosji rewolucjonista Nieczajew, przywódca fikcyjnej partii Zemsta Ludu, zabija studenta Iwanowa, co stanie się kanwą *Biesów* (*Biesy*) Dostojewskiego.
Listopad. Pierwszy wyścig rowerowy Paryż–Rouen.

W roku tym Mark Twain wydał *Prostaczków za granicą* (*The Innocents Abroad*), Tołstoj ukończył *Wojnę i pokój*, Czajkowski napisał *Romea i Julię*, Manet namalował *Balkon* (*Le Balcon*), a Claude Monet i Auguste Renoir *La Grenouillère*. James Clerk Maxwell sformułował teorię elektryczności, Dymitr Mendelejew ułożył tablicę układu okresowego pierwiastków, Hyppolyte Mège-Mouriès stworzył margarynę, a poeta Charles Cros wynalazł procedurę fotografii barwnej. Zmarli Alphonse de Lamartine i Hector Berlioz. Urodzili się Mohandas Karamczand Gandhi, Stanisław Wyspiański, André Gide i – na godzinę przed końcem roku – Henri Matisse. W Paryżu otwarto Folies-Bergère i dom towarowy Samaritaine, a królowa Madagaskaru przyjęła katolicyzm.

1870

2 stycznia. „La Revue pour Tous" publikuje *Prezenty noworoczne dla sierot* (*Les Étrennes des orphelins*), debiut Arthura Rimbauda.
10 stycznia. Książę Pierre Bonaparte zabija we własnym salonie strzałem w pierś 22-letniego dziennikarza Victora Noira, który jako sekundant przyniósł mu wyzwanie od innego dziennikarza, Paschala Grousseta.
12 stycznia. Na pogrzebie Noira 100 000 manifestantów. Prasa: „Pan Pierre Bonaparte strzeże z czcią tradycji rodzinnej".

16 stycznia. John D. Rockefeller zakłada Standard Oil Company.
23 lutego. Tołstoj notuje pierwszy szkic *Anny Kareniny*.
27 marca. Sąd Najwyższy uwalnia księcia Bonapartego od zarzutu zabójstwa.
25 maja. W Paryżu premiera baletu *Coppelia* Léo Delibesa.
26 czerwca. Prapremiera *Walkirii* (*Die Walküre*) Wagnera w Monachium.
2 lipca. Ogłoszenie kandydatury Leopolda Hohenzollerna na tron hiszpański, sprzeciw Francji.
13 lipca. Tak zwana depesza z Ems: Bismarck zmienia raport z rozmowy z ambasadorem francuskim, by sprowokować Francuzów.
14 lipca. Deklaracja francuskiego ministra wojny: „Jesteśmy gotowi jak nigdy".
19 lipca. Wypowiedzenie wojny Prusom i sfederowanym z nimi państwom niemieckim. Zaczyna się lawina klęsk armii francuskiej.
29 sierpnia. Rimbaud ucieka z Charleville do Paryża.
2 września. Armia francuska, okrążona pod Sedanem, kapituluje. Napoleon III trafia do niewoli.
4 września. Na ratuszu paryskim proklamowana zostaje republika.

W roku tym dla wygody ciała wynaleziono celuloid, dla wygody ducha ogłoszono dogmat o nieomylności papieża.

Umarł Charles Dickens, urodził się Vladimir Lenin.

Eliza Kącka, *The Seventh Decade*

The 1860s stand out politically – among other things – because of the Civil War. This is where the major paradigm shift happened: Darwin's work *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* was published. In this decade the situation of religion in Europe changed in the connection with the Fall of the Church State. This calendar shows the development of various fields and also builds a picture of the Polish situation compared to other European countries.

Keywords: calendar, the 1860s, Poland compared to the other European countries, political history, cultural history

Słowa kluczowe: kalendarz, lata 60. XIX wieku, Polska a inne kraje europejskie, historia polityczna, historia kultury

Bibliografia (wybór)

A.E.O. [A.E. Odyniec], *Eleonora Ziemięcka*, „Kronika Rodzinna" 1869, nr 1.

Antologia poezji francuskiej XIX wieku, w układzie i tłumaczeniu S. Duchińskiej, Warszawa 1899.

Augustynowicz M., *Myśl społeczno-filozoficzna Edwarda Abramowskiego*, Olsztyn 2006.

B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Lipsk 1865.

B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Para czerwona. Obrazek współczesny narysowany z natury*, t. 1–2, Lipsk 1865.

B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, cz. 1–2, Poznań 1868.

B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, Poznań 1870.

Babicz J., *Wincenty Pol. Metodologiczne założenia jego geografii i wpływ Rittera na ich ukształtowanie*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1961, seria C, z. 4.

Bachórz J., *O potrzebie scalenia polskiego wieku XIX*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43).

Bachórz J., *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1866*, Gdańsk 1972.

Bachórz J., *Realizm bez „chmurnej jazdy". Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*, Warszawa 1979.

Bachórz J., *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2005.

Bagłajewski A., *Ostatni romantyk. Twórczość liryczna Kornela Ujejskiego*, Lublin 1999.

Bałucki M., *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki" 1897, nr 24; 1898, nr 1.

Barańska M., *Twórczość Aleksandra Michaux (Mirona) wobec prądów ideowych i artystycznych XIX wieku*, Poznań 2016.

Bartoszewicz K., *Michał Bałucki*, Kraków 1902 [odbitka z „Nowej Reformy"].

Bartoszewicz K., *Rok 1863. Historia na usługach ludzi i stronnictw. (O książce i z powodu książki p. Koźmiana o r. 1863)*, Kraków 1895–1896.

Barycz H., *Kazimierz Józef Turowski i jego „Biblioteka Polska"*, w: tegoż, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. 1, Kraków 1963.

Barycz H., *Wincenty Pol jako profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Prace Komisji Historii Medycyny i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych PAU" 1949, t. 3, nr 2.

Bąk M., *Twórczy lęk Słowackiego*, Katowice 2013.

Bednarski Z.M., *Polacy na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Dorpackiego w latach 1802–1889*, Olsztyn 2002.

Berkan-Jabłońska M., *Arystokratka i biedermeier. Rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815–1869)*, Łódź 2015.

Bielik-Robson A., *Romantyzm. Niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008.
Bieńkowska M., *Hoffmann – Schulz – Tokarczuk – estetyczne powinowactwa*, „Kresy" 2000, nr 1.
Błachnio J.R., *Poglądy filozoficzne Eleonory Ziemięckiej na tle sporów ideowych połowy XIX wieku*, Bydgoszcz 1997.
Bobińska C., *Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich w latach sześćdziesiątych XIX wieku*, Warszawa 1956.
Bobrowska B., *Felicjan Faleński – tragizm, parabolizm, groteska*, Warszawa 2012.
Bogacki W., *Krótki rys życia księdza Franciszka Krupińskiego ex-pijara […] uczonego i filozofa […]*, Warszawa 1899.
Bołoz-Antoniewicz J., *Grottger*, Lwów 1910.
Borejsza J.W., *Cyprian Kamil Norwid i Piotr Ławrowicz Ławrow*, „Slava Orientalis" 1969, nr 1.
Borejsza J.W., *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966.
Borkowska G., *Daleko od mitu. Kresy według Obrębskiego*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza" 2008, t. 55.
Boży cud (Z Aleksandra Petőfiego) przez S. Pruszakową, „Biblioteka Warszawska" 1862, t. 1.
Bruchnalska M., *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym (materiały)*, Miejsce Piastowe 1933.
Bryl M., *Cykle Artura Grottgera. Poetyka i recepcja*, Poznań 1994.
Budrewicz T., *Proces przeciw „duchowi romantyzmu" – oskarżyciel i obrońcy*, w: tegoż, *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków" Franciszka Krupińskiego*, Poznań 2018.
Budrewicz T., *Romantyzm i jego skutki (publicystyczne)*, w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś-Sławińska, Lublin 2016.
Budrewicz T., Sobieraj T., *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół „Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu" Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015.
Bujnicki T., *„Wieszczka" Seweryna Duchińska*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie" 1998, z. 92–93.
Bukowiński W., *Seweryna Duchińska (wspomnienie pozgonne)*, „Prawda" 1905, nr 36.
Buława A., *Utracona sława lub zdobyta chwała. Powstanie styczniowe 1863–1864 w biografiach XIX-wiecznych polskich przywódców emigracyjnych*, „Niepodległość i Pamięć" 2016, nr 1 (53).
Burkot S., *Kobieta w powieściach i publicystyce Kraszewskiego*, w: *Kraszewski. Poeta i światy*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.
Burkot S., *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, Warszawa 1962.
Burkot S., *Powieści współczesne (1863–1887) J.I. Kraszewskiego*, Kraków 1967.
Burkot S., *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław–Kraków 1968.
Burkot S., *W obronie „proletariusza literatury". Kraszewski jako teoretyk i krytyk powieści*, w: tegoż, *Kraszewski. Studia historycznoliterackie*, Warszawa 1988.
Buszczyński S., *Upadek Europy*, t. 2, Kraków 1895.
Chlebowczyk J., *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa 1975.
Chłędowski K., *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja (1843–1880)*, wyd. 2 uzupeł., do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Kraków 1957.
Chmielowski P., *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*, t. 2, Warszawa–Kraków 1886.
Chmielowski P., *Autorki polskie. Studium literacko-obyczajowe*, Warszawa 1885.
Chmielowski P., *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno. Wskazówki postępowania z dziećmi na doświadczeniu i nauce oparte*, Warszawa 1874.

Chmielowski P., *Powieści pani Elizy Orzeszko*, „Przegląd Tygodniowy" 1870, nr 1.
Chmielowski P., *Wincenty Pol*, „Opiekun Domowy" 1872, nr 50.
Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881.
Cieśla-Korytowska M., *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997.
Cieślik K., *Twórczość Norwida a teorie ewolucjonizmu drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2017.
Ciołkoszowie L. i A., *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, t. 2, Londyn 1972.
Co mówi Biblia o stosunkach społecznych, „Zwiastun Ewangeliczny" 1870, nr 7.
Codzienność w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
Csapláros I., *Literatura węgierska w Polsce (1830–1918)*, „Przegląd Humanistyczny" 1958, nr 3.
Cyd. Poemat rycerski, przekład z hiszpańskiego S. Duchińska, Warszawa 1866 [inna publikacja „Biblioteka Warszawska" 1866, t. 3].
Cysewski K., *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu 1860–1914*, Słupsk 1986.
Czachowski K., *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967.
Czajkowska A., *Kraszewski wobec postępu cywilizacyjnego w Europie. Na marginesie relacji z podróży*, „Pamiętnik Literacki" 2015, nr 2.
Czarnomorska J., *W cieniu Anioła Niszczyciela. O Norwidowskiej wizji Europy*, „Studia Norwidiana" 1996, nr 14.
Czepulis-Rastenis R., *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Warszawa 1988.
Człowiek z piasku. Powieść Hoffman[*n*]*a*, tłum. Felicjan [F. Faleński], „Kłosy" 1865, nr 16–18.
Czwórnóg-Jadczak B., *Wincenty Pol – piosenkarz, bard, rapsod. Uwagi*, w: *Świat Wincentego Pola. Retoryczna tradycja czy romantyczna swoboda*, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2012.
Czy postęp nas wynaradawia?, „Postęp" 1860, nr 4.
Czyż R., *Obrona wiary w edycjach postylli Grzegorza z Żarnowca*, Warszawa 2008.
Danek D., *Dzieło literackie a umysł*, w: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje*, red. M. Janion, M. Żmigrodzka, Warszawa 1981.
Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1965.
Danek W., *Pisarz wciąż żywy. Studia o życiu i twórczości J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1969.
Dąbrowicz E., *Cyprian Norwid odchodzi w sen*, w: *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, Białystok 1990.
Dąbrowicz E., *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.
Dąbrowicz E., *Poeta-anonim*, „Sztuka Edycji" 2012, nr 2.
Dąbrowicz E., *Rzeczy, które ranią. O „Krakusie" Cypriana Norwida*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze" 2017, nr 10.
Dąbrowska P., *Pamiętnik*, w: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963.
Dąbrowski J., *Listy*, oprac. R. Gerber, Warszawa 1960.
Dembowski E., *Młoda piśmienność warszawska*, w: tegoż, *Pisma*, red. A. Śladkowska, M. Żmigrodzka, t. 3, Warszawa 1955.
Dębicki L., *Polska w chwili pogromu*, Lipsk 1865.
Dębicki L., *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia*, seria 1, Kraków 1905.
Dębicki L., *Trzy pokolenia w Krakowie*, Kraków 1896.
Dla Moskali. Wyjątek z niewydanych poezji Kornela Ujejskiego, autora: „Z dymem pożarów", Lipsk 1862.

Dmochowski F.S., *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego w trzech częściach*, cz. 1: *Nauka prozy*, Warszawa 1864.
Dmochowski F.S., *Obecne kwestie gospodarcze i przemysłowe*, Warszawa 1858.
Dmochowski F.S., *Przekleństwo matki. Opowiadanie na rzeczywistych faktach osnowane*, Warszawa 1858.
Dokąd dążymy, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 11.
Drexlerowa A.M., Olszewski A.K., *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005.
Drzewicka A., *Z zagadnień techniki tłumaczenia poezji. Studia nad polskimi przekładami liryki francuskiej w antologiach z lat 1899–1911*, Kraków 1971.
Duchińska S., *Petőfi*, Poznań 1883.
Duchińska S., *Poezja ludowa Madyarów*, „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 4.
Duchińska S., *Wspomnienia z 29-letniego pożycia z mężem moim 1864–1893*, Paryż 1894.
Duk J., *Felicjan Faleński jako badacz Kochanowskiego*, „Rocznik Świętokrzyski" 1981, z. 9.
Dutka W., *Zapomniany stańczyk. Rzecz o Stanisławie Koźmianie (1836–1922)*, Toruń 2015.
Dybowski B., *Ocena pamiętników Jakuba Gieysztora*, „Kwartalnik Historyczny" 1919, t. 33.
Dzieła zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego, t. 3: *Podróże i rozprawy literackie*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów [b.r.].
E.O. [E. Orzeszkowa], *Znad Horodniczanki d. 6 sierpnia 1867 r.*, „Gazeta Polska" 1867, nr 186.
Eleonora Ziemięcka, „Bluszcz" 1869, nr 41.
Encyklopedia odkryć i wynalazków: chemia, fizyka, medycyna, rolnictwo, technika, red. B. Orłowski, Z. Płochocki, Z. Przyrowski, hasła K. Błaszkowski i inni, Warszawa 1991.
Epstein T., *Historia mojej rodziny*, w: *Społeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 9, red. J. Leskiewiczowa, Warszawa 1991.
Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968.
F.F. [F. Faleński], *Dzieje powieści w Grecji i Rzymie*, „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny" 1862, t. 2.
F.F. [F. Faleński], *Dziwne dziewczę*, „Biblioteka Warszawska" 1850, t. 3.
Faleński F., *Edgar Allan Poe i jego nowele*, „Biblioteka Warszawska" 1861, t. 4.
Felicjan [F. Faleński], *Na schyłku starego roku*, „Jana Jaworskiego Kalendarz na Rok Zwyczajny 1875", Warszawa 1875.
Felicjan [F. Faleński], *Widziadło szczęścia. Powieść z życia spółczesnego*, „Tygodnik Ilustrowany" 1862, nr 124–129.
Fichte I.H., *Przedmowa do psychologii*, tłum. E. Ziemięcka, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek na Rok 1865", Warszawa 1865.
Fidelus M., *O wydawnictwach staropolskich tekstów literackich przed rokiem 1918*, „Ruch Literacki" 1971, z. 1.
Fiećko J., *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005.
Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895, wybór, oprac. i wstęp A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980.
Flis-Czerniak E., *Błędni rycerze i nauczyciele rozumności. Dialogi z romantyzmem w literaturze polskiej lat 1864–1918*, Lublin 2015.
Floryan W., *Z autografów Wincentego Pola*, „Pamiętnik Literacki" 1938, nr 1–4.
Forycki R., *Między apostazją a palinodią polityczną: hrabia Adam Gurowski i markiz de Custine*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza" 1991, t. 10.

Frybes S., *Geografia literacka a historia literatury epoki pozytywizmu*, w: *Geografia literacka a historia literatury. Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku*, cz. 2: *Studia*, red. S. Frybes, Wrocław 1987.

Frybes S., *Rok 1863 i tradycje literatury*, „Przegląd Kulturalny" 1963, nr 4.

Gastpary W., *Polskie czasopisma ewangelickie aż do drugiej wojny światowej*, „Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej" 1975, t. 17, z. 1.

Gieysztor J., *List znad Niewiaży*, „Kurier Wileński" 1861, nr 5–10.

Gieysztor J., *Pamiętniki z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 2, Wilno 1913.

Giller A., *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1–3, Lipsk 1867.

[Gieysztor J.], *Litwa przed rokiem 1863*, Lwów 1888.

Głębocki H., *„Diabeł Asmodeusz" w niebieskich binoklach i kraj przyszłości. Hrabia Adam Gurowski i Rosja*, Kraków 2012.

Głowiński M., *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995.

Goddeeris I., *Ostatni uchodźcy polityczni czy pierwsi emigranci ekonomiczni? Polska emigracja w Belgii z lat sześćdziesiątych XIX wieku*, w: *Emigracja postyczniowa 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin 2010.

Godność urzędu duchownego, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 7.

Goszczyński S., *Dziennik Sprawy Bożej*, t. 1–2, oprac. Z. Sudolski, przy współudziale W. Kordaczuk i M.M. Matusiak, Warszawa 1984.

Górski R., *Polscy zamachowcy. Droga do wolności*, Warszawa 2008.

Gracz-Chmura E., *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863). Zarys monograficzny*, Kraków 2013.

Gracz-Chmura E., *Wstęp*, w: tejże, *Krakowiak ludowy i literacki. Antologia*, Kraków 2015.

Grand Larousse en 10 volumes, red. P. Maubourget, Paris 1990.

Gruszecki M., *Z podróży po wschodniej Syberii*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1873, nr 17–32.

Grynwaser H., *Pisma*, t. 2: *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku (1807–1860). Studium archiwalne. Przywódcy i „burzyciele" włościan*, t. 3: *Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861–62 w świetle zbiorów archiwalnych*, Wrocław 1951.

H.W., *Dodatek do objaśnienia rysunków Grot[t]gera*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 78.

Hahn W., *Jan Zachariasiewicz o powieści*, „Pamiętnik Literacki" 1929, nr 4.

Hertel S., *Noc styczniowa w powieściach Kraszewskiego*, Lwów 1939.

Historia prasy polskiej, red. J. Łojek: *Prasa polska w latach 1661–1864*; *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976.

Hochfeldowa A., *Neokantyzm okresu pozytywizmu i jego wpływy w Polsce*, w: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972.

Hoesick F., *U Juliana Klaczki*, w: *Szkice i opowiadania historyczno-literackie*, Warszawa 1900.

Hoffmann E.T.A., *Człowiek z piasku*, tłum. Felicjan [F. Faleński], w: tegoż, *Powieści fantastyczne*, t. 2, słowo wstępne i układ A. Lange, Warszawa 1913.

Hoffmann E.T.A., *Piaskun*, tłum. F. Faleński, w: tegoż, *Opowieści fantastyczne*, wyd. W. Kopaliński, Warszawa 1959.

Hoffmann E.T.A., *Piaskun*, w: tegoż, *Złoty garnek i inne opowiadania*, tłum. E. Pieciul-Karmińska, Poznań 2015.

Hoffmann-Piotrowska E., *Mickiewicz-towiańczyk. Studium myśli*, Warszawa 2004.

Hugo V., *Oeuvres completes. Éditions chronologique publiée sous la direction de Jean Massin*, t. 1–18, Paris 1967.

Ihnatowicz E., *„Tygodnik Ilustrowany" 1859–1886 jako pismo integrujące*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1987, nr 2.

Ihnatowicz E., *„Tygodnik Ilustrowany" a pozytywizm (1859–1886)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1988, nr 1.

Ihnatowicz E., *Koncepcja prasy w „Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Jenikego (1859–1886)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 1982–1983.

Ihnatowicz E., *Pozytywistyczne przekłady dziewiętnastowiecznej literatury europejskiej*, w: *Przekład literacki. Teoria. Historia. Współczesność*, red. A. Nowicka-Jeżowa, D. Knysz-Tomaszewska, Warszawa 1997.

Ihnatowicz E., *Rozumienie i ocena naturalizmu w „Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Jenikego*, w: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 3, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, E. Pieńkowska-Rohozińska, Wrocław 1984.

Ihnatowicz E., *Rozumienie i ocena romantyzmu w „Tygodniku Ilustrowanym" 1859–1886*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1987, nr 4.

Ihnatowicz E., *Teoria i praktyka krytyki literackiej w „Tygodniku Ilustrowanym" 1859–1886*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1987, nr 3.

Ilnicka M., *Seweryna Duchińska*, „Bluszcz" 1884, nr 28.

Inglot M., *Poglądy Kraszewskiego na materialne podstawy zawodu pisarskiego (lata 1830–1863)*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1964, nr 1/2.

Isakow S., Sigałow P., *Polacy w Uniwersytecie Dorpackim (1802–1890) (I)*, „Miesięcznik Literacki" 1973, nr 1.

J.K., *Jeszcze słów kilka o śp. Eleonorze Ziemięckiej*, „Kronika Rodzinna" 1870, nr 11.

J.O. [J. Osiecki], *Co nam brakuje?*, „Postęp" 1860 [1859], nr 1.

Jabłońska-Deptuła E., *Religijność i patriotyzm doby powstań*, w: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, t. 2, red. J. Kłoczowski, Lublin 1990.

Jackiewicz D., *Karol Beyer*, Warszawa 2012.

Jackowski A., Sołjan I., *Wincenty Pol „ojciec" nowożytnej geografii polskiej*, w: *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, red. A. Jackowski, I. Sołjan, Kraków 2006.

Jacques A., Simon J., Saisset E., *Przewodnik filozofii*, t. 1–2, tłum. E. Ziemięcka, Warszawa 1863.

Jakubas W., *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego agendy*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 2013.

Janeczek M., *Józef Szujski wobec powstania styczniowego*, „Wieki Stare i Nowe" 2009, t. 1.

Janicka A., *Dziewiętnastowieczność jako kategoria badawcza*, w: tejże, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015.

Janicka A., *Ewolucja, rewolucja, Kościół. Dylematy myśli pozytywistycznej: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, w: *O wolność i sprawiedliwość. Chrześcijańska Europa między wiarą i rewolucją*, red. U. Cierniak, N. Morawiec, A. Bańczyk, Częstochowa 2018.

Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii z 23 ilustracjami*, posłowie napisali A. Kuczyński, Z. Wójcik, Wrocław 1991.

Janion M., *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006.

Janion M., *Reduta: romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979.

Janion M., *Zmierzch romantyzmu*, „Pamiętnik Literacki" 1963, nr 3.

Janion M., Żmigrodzka M., *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonego dzieła*, Gdańsk 2005.

Janion M., Żmigrodzka M., *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001.

Jaskuła R., *Czasopismo „Niewiasta" (1860–1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1973, z. 4.

Jauksz M., *Anioły i demony. „Pamiętniki nieznajomego" Józefa Ignacego Kraszewskiego w kontekście estetyki Jeana Paula*, w: *Krasiński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarzy)*, red. M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2016.

Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.

Jenike L., *Jan Feliks Piwarski. Wspomnienie pośmiertne*, „Tygodnik Ilustrowany" 1859, nr 13.

Jenike L., *Jubileusz J.I. Kraszewskiego*, „Tygodnik Ilustrowany" 1877, nr 90.

[Jeż T.T.], *Rysunki Grot[t]gera*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 75.

[Jeż T.T.], *Wystawa Powszechna w Paryżu*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 386.

Jeż T.T. (Z. Miłkowski), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner, t. 1–2, Kraków 1936; t. 3, Kraków 1937.

Jeż T.T., *Asan. Ustęp z dziejów „Słowian bałkańskich". Powieść historyczna*, Lwów 1869.

Jeż T.T., *Dziad i baba*, „Dziennik Literacki" 1869, nr 29.

Jeż T.T., *Historia o pra-pra-pra…wnuku i o pra-pra-pra…dziadku. Powieść we 2 częściach*, t. 1– 2, Wilno 1863–1864.

Jeż T.T., *Ojciec Nikon*, t. 1–2, Warszawa 1930.

Jeż T.T., *Pani komisarzowa. Powieść*, „Dziennik Literacki" 1866, nr 50.

Jeż T.T., *Pierwsze Boże przykazanie. Powieść*, Warszawa [1907].

Jeż T.T., *Szandor Kowacz. Szkic*, Warszawa 1959.

Jędrych A., *Polskie serie literackie w XIX wieku. Spis chronologiczny*, Łódź 2015.

Jędrzejczyk D., *Antropogeografia polska XIX i XX wieku*, Warszawa 1997.

Kabata M., *Czasopisma warszawskie II połowy XIX wieku jako propagator literatur obcych*, „Przegląd Humanistyczny" 1974, nr 3.

Kabata M., *Tygodnik Ilustrowany*, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 2000.

Kacnelson D., *Skazani za lekturę Mickiewicza: z archiwów Lwowa i Wilna*, Lublin 2001.

Kacprzak M.M., *Dziewiętnastowieczne edycje „Flisu" Sebastiana Fabiana Klonowica*, „Sztuka Edycji" 2017, nr 1: *Podróżopisarstwo a problemy edytorskie*, red. M. Kowalska.

Kacprzak M.M., *Edycje literatury staropolskiej w życiu Polaków XIX w. na przykładzie wydań „Zwierciadła" Mikołaja Reja*, w: *Na co dzień i od święta. Książka w życiu Polaków w XIX–XXI wieku*, red. A. Chamera-Nowak, D. Jarosz, Warszawa 2015.

Kalembka S., *Polskie wychodźstwo popowstaniowe i inne emigracje polityczne w Europie w XIX wieku*, w: *Polska XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1982.

Kalevala. Epopeja finlandzka, przez S.D., „Biblioteka Warszawska" 1869, t. 3.

Kaszewski K., *Eleonora Ziemięcka*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 93–94.

Kazimierz herbu Strzała [J. Gieysztor], *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości kmiecej*, Poznań 1859.

Kennan J., *Syberia*, tłum. autor *Wspomnień więźnia*, seria I i II, Lwów 1891; seria III, wyd. 2, Lwów 1893 [inne wydanie *Syberia*, tłum. K. Ł., z przedmową Z. Dębickiego, cz. 1, Warszawa 1907].

Kersten K., *Ruchliwość w Polsce po II wojnie światowej jako element przeobrażeń społecznych i kształtowania postaw*, „Przegląd Historyczny" 1986, nr 4.

Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.

Kieniewicz S., *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953.

Kiślak E., *Detektyw jako artysta romantyczny*, „Teksty Drugie" 2002, nr 6.

Kita-Huber J., *„Pisarstwo do żadnego innego niepodobne". O polskiej recepcji dzieł Jeana Paula Richtera, w szczególności „Mowy umarłego Chrystusa", na tle europejskim*, „Prace Komisji Neofilologicznej PAU" 2008, t. 7.

Klaczko J., *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, w: tegoż, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005.

Kłaczkow J., *Protestanckie wydawnictwa prasowe na ziemiach polskich w XIX i pierwszej połowie XX w.*, Toruń 2008.

Kłoskowska A., *Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej". „Kronika Paryska" Zofii Węgierskiej (1853–1869)*, w: tejże, *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969.

Kłossowski A., *Ambasador książki polskiej w Paryżu Władysław Mickiewicz*, Wrocław 1971.

Koberdowa I., *Pierwsza Międzynarodówka i lewica Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1964.

Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX, t. 8, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2004.

Kobieta i praca. Wiek XIX i XX, t. 6, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2000.

Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995.

Konkordaty, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 8.

Konopka M., *Adam Dominik Bartoszewicz. Redaktor, księgarz i wydawca lwowski (1838–1886)*, Kraków 1995.

Korwin-Milewski O., *Uwagi nad kwestią włościańską na Litwie*, Paryż 1858.

Kosimowie I. i J., *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku*, w: *Warszawa XIX wieku (1795–1918)*, Warszawa 1971, z. 2.

Kost B., *Kobiety ze Lwowa*, Warszawa 2017.

Kostecki J., Rowicka M., *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 1–3, Warszawa 2006.

Kostecki J., *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1865–1904*, Warszawa 2011.

Kowalczuk U., *„Środek Europy". Geograficzna rama historycznoliterackiej opowieści Bronisława Chlebowskiego*, w: *Problemy literatury i kultury modernizmu w Europie Środkowo-Wschodniej (1867–1918)*, t. 2: *Doświadczenia tekstu*, red. E. Paczoska, I. Poniatowska, M. Chmurski, Warszawa 2017.

Kowalczuk U., *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Warszawa 2002.

Koziołek R., *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie" 2011, nr 3.

Kozłowski M., *Rewolucja moralna*, w: tegoż, *Krajobrazy przed bitwą*, Kraków 1985.

Koźmian S., *Bezkarność. Wybór pism*, wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył B. Szlachta, Kraków 2001.

Koźmian S., *Listy o Galicji do „Gazety Polskiej" 1875–1876*, Kraków 1877.

Koźmian S., *Rzecz o roku 1863*, t. 1, Kraków 1894.

Kraków w powstaniu styczniowym, red. K. Olszański, Kraków 1968.

Krasiński Z., *O eterze (De éther)*, w: tegoż, *Pisma*, t. 7, oprac. J. Czubek, Kraków 1912.

Kraszewski – pisarz współczesny, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996.

Kraszewski J.I., *Kilka słów o powieści*, „Gazeta Warszawska" 1852, nr 168, 172.

Kraszewski J.I., *Kopciuszek. Powieść z podań XVIII wieku*, cz. 1–2, Warszawa 1993.

Kraszewski J.I., *Latarnia czarnoksięska. Obrazy naszych czasów*, seria 2, Kraków 1978.

Kraszewski J.I., *Nieboszczyk Hoffman[n]*, w: tegoż, *Wędrówki literackie*, t. 1, Wilno 1838.

Kraszewski J.I., *Odczyty o cywilizacji w Polsce*, Warszawa 1861.

Kraszewski J.I., *Roboty i prace*, Warszawa 1875.
Kraszewski J.I., *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859.
Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962.
Kraushar A., *Kraszewski i Wielopolski (Kartka z lat 1861–1863)*, Warszawa 1912.
Kremer J., *Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy, przed sądem krytycznym obecnej nam filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1867, t. 1.
Król M., *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985.
Krzyż, „Zwiastun Ewangeliczny" 1869, nr 5.
Krzyżtopór A. [T. Potocki], *Poranki karlsbadzkie, czyli Rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce"*, Poznań 1858.
Krupiński F.S., *Bronisław Ferdynand Trentowski*, „Tygodnik Ilustrowany" 1870, nr 114–116.
Krupiński F.S., *Kazania, czyli nauki do uczniów głoszone w kościele św. Aleksandra w Warszawie*, wydał X.W.B., Warszawa 1899.
Krupiński F.S., *Filozofia w Polsce*, w: A. Schwegler, *Historia filozofii w zarysie*, tłum. F.K. [F.S. Krupiński], Warszawa 1863.
Krupiński F.S., *Obrona zdrowego rozsądku*, „Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1869, Który Ma Dni 365", Warszawa 1868.
Krupiński F.S., *Przyszłość filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1864, t. 1.
Krupiński F.S., *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum" 1876, z. 4.
Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
Kubicka J., *Polski rzemieślnik w Paryżu. O listach z podróży na wystawę paryską*, w: *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.
Kubicka J., *Rzeczy cudowne, rzeczy użyteczne. Uwagi o polskiej wynalazczości z połowy XIX wieku*, w: *Praktyka – utopia – metafora. Wynalazek w XIX wieku*, red. J. Kubicka, M. Litwinowicz-Droździel, Warszawa 2016.
Kulczycka-Saloni J., *Nieobecni?*, w: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.
Kulczycka-Saloni J., *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970.
Kuziak M., *Norwid – Marks. Dwie nowoczesności*, w: *1863. Narodziny nowej Polski*, red. M. Rudaś-Grodzka, E. Serafin, B. Smoleń, A. Wróbel, Warszawa 2016.
Kwaśnicki L., *Rok 1863 w powieściach Bolesławity*, „Sprawa" 1913, t. 2.
L.J. [L. Jenike], *Anioł Zmartwychwstania, posąg z marmuru kararyjskiego, Bolesława Syrewicza*, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 72.
Lange A., *E.T.A. Hoffmann*, w: E.T.A. Hoffmann, *Powieści fantastyczne*, słowo wstępne i układ A. Lange, t. 1, Warszawa 1913.
Lavater J.C., *Physiognomische Fragmente, zur Beförderung der Menschenkenntniß und Menschenliebe*, t. 1–4, Leipzig 1775–1778.
Limanowski B., *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, wstęp i oprac. A. Leinwand, Warszawa 1983.
Linkner T., *Słowiańskie bogi i demony. Z rękopisu Bronisława Trentowskiego*, Gdańsk 1998.
List Juliana Klaczki do Ludomira Gadona z 11 kwietnia 1883 roku, Biblioteka Czartoryskich, rkps 7340.
List ks. Otto do Uniwersytetu Lipskiego z 2 października 1864 roku, Universitätsarchiv Leipzig, sygn. 549.

List ks. Otto z 3 grudnia 1858 roku, Korespondencja Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska IV 6473, t. 14.

Listy polskiego protestanta, „Tydzień" 1870, nr 49.

Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992.

Luther Heute, wybrał i zestawił F. Schumann, Berlin [b.r.w.].

Lyszczyna J., *Pielgrzym w kraju rozkoszy*, Katowice 2000.

Ł.W. [W. Łoziński?], *Kłopoty powieściopisarza*, „Kółko Rodzinne" 1860, nr 41.

Łoboz M., *Piękna nasza Polska cała… Krajobrazy Wincentego Pola*, Wrocław 2007.

Łoboz M., *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004.

Maciejewski J., *Cyprian Norwid*, Warszawa 1992.

Maciejewski J., *Kiedy nastąpił przełom?*, „Twórczość" 1958, nr 10.

Maciejewski J., *Mała emigracja (1864–1914). Próba uporządkowania problematyki*, w: tegoż, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998.

Maciejewski J., *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.

Maciejewski J., *Wiek XIX jako formacja kulturowa i dziewiętnastowieczność jako antywartość*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43).

Makowski S., Namowicz E., *Kornel Ujejski – niedoszły żołnierz Garibaldiego*, „Przegląd Humanistyczny" 1967, nr 2.

Makuch D.W., *„Fantazyjne objawy zmysłowe" Wiktora Feliksa Szokalskiego – projekt obserwatora z połowy XIX wieku*, „Napis" 2014, seria 20.

Makuch D.W., *Wokół pojęcia fantazji. Południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Warszawa 2018.

Malińska M., *Poe w twórczości Faleńskiego – interpretacje i wpływy*, w: *Edgar Allan Poe zwielokrotniony. W kręgu literatury, malarstwa i filmu*, red. E. Szczęsna, P. Kubiński, Warszawa 2010.

Małecki A., *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1, Lwów 1866.

Małochleb P., *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej*, Wrocław 2014.

Mann M., *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 1, Kraków 1904; t. 2, Kraków 1906.

Markiewicz G., *Pojęcie cywilizacji na łamach „Przeglądu Tygodniowego" 1866–1880*, w: *W kręgu historii, historiografii i polityki. Studia poświęcone Andrzejowi Feliksowi Grabskiemu*, Łódź 1997.

Markiewicz G., *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego" i „Przeglądu Katolickiego" w latach 1864–1880*, Łódź 2000.

Markiewicz H., *Polskie teorie powieści. Od początków do schyłku XX wieku*, Warszawa 1998.

Markiewicz H., *Pozytywiści polscy wobec tradycji Oświecenia*, w: tegoż, *Literatura i historia*, Kraków 1994.

Markiewicz H., *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, w: tegoż, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985.

Markiewicz H., *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: tegoż, *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984.

Markiewicz H., *Stańczycy a powstanie*, w: tegoż, *Cracoviana. Sprawy i ludzie*, Kraków 2002.

Marrené-Morzkowska W., *Seweryna Duchińska*, „Tygodnik Ilustrowany" 1905, nr 35.

Maślanka J., *Wstęp*, w: *Wincenty Pol (1807–1872) w służbie nauki i narodu*, red. K. Grodzińska, A. Kotarba, Kraków 2010.

Mazan B., *Z problemów felietonistyki przywódcy „młodych"*, „Prace Polonistyczne" 1995, nr 50.

Mazur A., *Anatomia „łagodnego prawa" – między literaturą a filozofią*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2009, nr 2.

Mazur A., *Motyw jean-paulowski w „Wieczorach drezdeńskich" Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006.

Mazur A., *Motyw snu w literaturze pozytywizmu*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia Polska" 1988, R. 26.

Mazurkiewicz R., *Pierwsza polska tłumaczka „Stabat Mater dolorosa"*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Logopaedica" 2011, t. 4.

Mencel T., *Zniesienie poddaństwa w Księstwie Warszawskim na tle porównawczym*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1983, t. 13.

Mękarski S., *O genezie „Biblioteki Warszawskiej" i jej charakterze w latach 1841–1863*, „Pamiętnik Literacki" 1925/1926, nr 1.

Mickiewicz A., *Dzieła*, red. Z.J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, t. 1–17, Warszawa 1993–2005.

Mickiewicz W., *Emigracja polska 1860–1890*, Kraków 1908.

Miłkowski W., *Kronika kościelna*, „Przegląd Katolicki" 1869, nr 40.

Miłosz Cz., *Wycieczka w poezję kilku epok*, „Kultura" 1958, nr 11.

Miron [A. Michaux], *Antykwariusz. Szkic do powieści*, „Kłosy" 1866, nr 33.

Misjonarstwo wśród chrześcijan, „Zwiastun Ewangeliczny" 1863, nr 5.

Miśko D., *Historia założenia i rozwoju Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w 25 rocznicę jubileuszową*, Kraków 1891.

Moralność Biblii, „Zwiastun Ewangeliczny" 1870, nr 2.

Moszyński J., *Obrachunek z „Rzeczą" p. Stanisława Koźmiana „O roku 1863" z jej autorem i z tegoż przyjaciółmi*, Kraków 1895.

Myśliński J., *Czytelnia Akademicka i Ognisko*, w: *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XIX w.*, t. 1, red. C. Bobińska, Kraków 1964.

Nagórska-Rudzka W., *Młodzież Kongresówki w latach 1855–1861*, „Przegląd Historyczny" 1934–1935, t. 32, nr 1.

Namier L.B., *1848: rewolucja intelektualistów*, tłum. A. Ehrlich, Kraków 2013.

Niebiast B. [J. Tokarzewicz], *Czyśmy demokraci?*, „Zmowa" 1870, nr 1.

Niemcówna S., *Wincenty Pol jako geograf*, Kraków 1923.

Niemojowski L., *Jeden rok z dziewięciu lat życia na pustyni (Urywek)*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1872, nr 40–41.

Niemojowski L., *Zwyczaje towarzyskie na Syberii*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1872, nr 24, 27.

Nieszpory warszawskie, „Postęp" 1861, nr 7.

Niewolnictwo w Zjednoczonych Stanach Ameryki, „Zwiastun Ewangeliczny" 1865, nr 14.

Norwid C., *Do pani na Korczewie. Wiersze, listy, małe utwory prozą*, wyd. i oprac. J.W. Gomulicki, posłowie S. Skwarczyńska, Warszawa 1963.

Norwid C., *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, t. 1–11, Warszawa 1971–1976.

Norwid C., *Poezje*, Lipsk 1863.

Nowodworski M., *Rzut oka na stan Kościoła z końcem 1862 roku*, „Przegląd Katolicki" 1863, nr 1.

O małżeństwie, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 11.

O prawach kobiety, „Przegląd Katolicki" 1873, nr 31.

Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Polu, red. M. Łoboz, Wrocław 2015.

Obrębski J., *Polesie*, red. i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007.

Ochorowicz J., *Pozytywizm i negatywizm*, „Niwa" 1875, t. 7.

Ochorowicz J., *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872.
Od młodzieży akademickiej Wszechnicy Jagiellońskiej, „Czytelnia dla Młodzieży" 1861, nr 5.
Odyniec A.E., *Dziewczę i gołąb*, „Tygodnik Ilustrowany" 1859, nr 1.
Olszański K., *Krakowski „Czas" wobec powstania styczniowego*, w: *Kraków w powstaniu styczniowym*, red. K. Olszański, Kraków 1968.
Orzeszkowa E., [*Beata*], oprac. E. Jankowski, w: *Miscellanea literackie 1864–1910*, Wrocław 1957 (seria „Archiwum Literackie", t. 2).
Orzeszkowa E., *Kilka uwag nad powieścią*, w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959.
Orzeszkowa E., *Listy o literaturze. List I. Wiek XIX i tegocześni poeci*, w: tejże, *Pisma krytycznoliterackie*, oprac. E. Jankowski, Wrocław 1959.
Orzeszkowa E., *Listy zebrane*, t. 1, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1954 (E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, red. J. Baculewski).
Orzeszkowa E., *O „Historii cywilizacji angielskiej" przez Henryka Tomasza Buckl*[*e*]*'a*, „Gazeta Polska" 1866, nr 157–158.
Orzeszkowa E., *Ostatnia miłość*, w: tejże, *Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne*, ze wstępem A. Drogoszewskiego, t. 10, Kraków 1913.
Orzeszkowa E., *Znad Niemna. List I*, *List II*, „Niwa" 1874, t. 6; *List III*, „Niwa", t. 7.
Osiński D.M., *Ze Szkoły Głównej w świat – Dybowski, Rejchman, Wokulski*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2019.
Osmólska-Piskorska B., *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963.
Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. naukowa i posłowie W. Molik, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałążny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013.
Otto L., *Marcin Luter. Doktor świętej teologii*, Warszawa 1865.
Otto L., *Mickiewicz-Goethe*, „Gwiazda Cieszyńska" 1868, nr 32.
Otto L., *Okolice Cieszyna*, w: *Wisła. Księga zbiorowa ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*, Kraków 1873.
Otto L., *Przedmowa*, w: *Mniejszy katechizm Marcina Lutra*, Cieszyn 1878.
Otto L., *Zakon Boży w dziesięciu przykazaniach*, Warszawa 1863.
Owczarz E., *Wileńska „Lalka" – „Powieść bez tytułu"*, w: tejże, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*, Toruń 2009.
Paczoska E., *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988.
Paczoska E., *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010.
Parvi Z., *Polska w twórczości i działalności Wiktora Hugo*, Warszawa 1977.
Pawłowski A., *Terroryzm w Europie XIX i XX wieku*, Zielona Góra 1984.
Petőfi S., *Janosz Witeź*, przekład z oryginału madziarskiego S. z Ż. D., Warszawa 1871 [wcześniejsza publikacja *Janosz Witeź*, przekład z Petőfiego z oryginału madziarskiego przez Sewerynę D., „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 1, 2].
Petrozolin-Skowrońska B., *Przed nocą styczniową*, Poznań 2013.
Pieniążek C., *O autorkach polskich, a w szczególności Sewerynie Duchińskiej. Trzy odczyty Czesława Pieniążka na cel dobroczynny w dniach 21, 24, 28 listopada 1871 r. w Dreźnie*, Poznań 1872.
Pieniążek C., *Michał Bałucki. Szkic literacki*, Poznań 1888.
Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska: dokumenty i materiały, red. H. Katz, oprac. J.W. Borejsza, H. Katz, I. Koberdowa, M. Watle, Warszawa 1964.

Pieśń o Cydzie, tłum. A.L. Czerny, posłowiem zaopatrzył Z. Czerny, Kraków 1970.
Pieśń o Rolandzie, przekład S. z Ż. D., „Biblioteka Warszawska" 1866, t. 1.
Piłsudski J., *Rok 1863*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1989.
Pionierki. Krytyka artystyczna kobiet 1839–1879. Antologia, wstęp, wybór i oprac. J.M. Sosnowska, współpraca M. Kasa, Warszawa 2016.
Pisarze świata: słownik encyklopedyczny, red. J. Skrunda, zespół red.-aut. J. Herman i inni, Warszawa 1999.
Pisma Gabryelli, t. 1–4, Warszawa 1861.
Plebański J.K., *Geografia, jej znaczenie w szkole i literaturze*, Warszawa 1890.
Płachecki M., *Dekadentyzm południa wieku: rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej" 2002, t. 17.
Płachecki M., *Michał Wiszniewski – Wincenty Pol. Dwa warianty krytyki akademickiej*, w: *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2015.
Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.
Pług A., *Seweryna Duchińska*, „Biblioteka Warszawska" 1898, t. 1.
Poezje Kornela Ujejskiego, t. 1, Lipsk 1900.
Pol W., *Dzieła poetyckie*, oprac. J. Sroczyński, M. Wiśniowiecki, t. 3, oprac. M. Wiśniowiecki, Stanisławów 1903.
Pol W., *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 2004.
Pol W., *O wykładzie literatury polskiej*, „Tygodnik Wielkopolski" 1873, nr 3.
Pol W., *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, stenografowanych pod dyrekcją L. Olewińskiego, profesora stenografii w Uniwersytecie Lwowskim, Lwów 1866.
Pol W., *Rzecz o dialektach mowy polskiej (List XI: O historycznym obszarze Polski. – Czytany w Towarzystwie Naukowym Krakowskim na posiedzeniach dnia 7 grudnia 1868, 9 stycznia i 8 lutego 1869 roku)*, Kraków 1869.
Pol W., *Rzut oka na umiejętność geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego" 1851, t. 5.
Polska myśl filozoficzna i społeczna, t. 1: *1831–1863*, red. A. Walicki, Warszawa 1973.
Popiel P., *Pamiętniki (1807–1892)*, Kraków 1927.
Popiel P., *Pisma*, t. 1, Kraków 1893.
Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto. Wymaganie czasu*, „Prawda" 1898, nr 35.
Potkański W., *Terroryzm na usługach ugrupowań lewicowych i anarchistycznych w Królestwie Polskim do 1914 roku*, Warszawa 2014.
Potocki A., *Grottger*, Lwów 1907.
Potok M., *Kim jest Cyd? Historia – literatura – przekład*, „Pamiętnik Literacki" 2017, nr 2.
Powstanie tajpingów, „Zwiastun Ewangeliczny" 1863, nr 16.
Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876, seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
Pozytywizm. Języki epoki, red. G. Borkowska, J. Maciejewski, Warszawa 2001.
Półchłopek T., *Idea słowiańska w lwowskich prelekcjach Wincentego Pola w perspektywie romantycznego dyskursu o dwukulturowości Galicji*, w: *Świat Wincentego Pola. Ziemia Pola, mohortowskie kresy*, red. M. Król, M. Nowak, współpraca T. Piersiak, Lublin 2017.
Pracki J., *„Ostatnia miłość. Powieść", napisała Eliza Orzeszkowa*, „Tygodnik Mód i Powieści" 1868, nr 14.

Przecławski W., *Felicjan Medard Faleński. Żywot i dzieła*, Poznań 1922.
„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 1.
„Przegląd Tygodniowy" 1866–1876. Teksty, analizy, komentarze, seria 1: *Pozytywiści, idee, programy*, t. 1: *Obraz człowieka*, red. A. Janicka, współpraca redakcyjna A. Kowalczykowa, Ł. Zabielski, oprac. tekstów i przypisy M. Siedlecki, P. Wojciechowski, P. Suchodolski, Ł. Zabielski, Białystok 2018.
Przesmycki (Miriam) Z., *Quidam* w: tegoż, *Wybór pism krytycznych*, t. 2, oprac. E. Korzeniewska, Kraków 1967.
R., *Społeczność i socjalizm*, „Postęp" 1863, nr 2.
Radgowski M., *Rozwój poglądów filozoficznych ks. Franciszka Krupińskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" 1957, t. 2.
Radykalni demokraci polscy. Wybór pism i dokumentów 1863–1875, red. F. Romaniukowa, Warszawa 1960.
Ratajczak W., *Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski) i wiek XIX*, Poznań 2008.
Regularny postęp w Warszawie, „Postęp" 1861, nr 8.
Ritz G., *Poeta romantyczny i nieromantyczne czasy. Juliusz Słowacki w drodze do Europy – Pamiętniki polskie na tropach narodowej tożsamości*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2011.
Ritz G., *Z perspektywy kobiet – nowy polski tekst o Szwajcarii między romantyzmem a modernizmem*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2013, R. 6 (48).
Rogalski A., *Trzy portrety niemieckie. Fryderyk Hölderlin, Jean Paul, Stefan George*, Poznań 1980.
Rogowska K.P., *Pamiętnik warszawskiej pensjonarki*, oprac. E. Tryjarski, Warszawa 2000.
Rok 1863. Narodziny nowej Polski, red. M. Rudaś-Grodzka, E. Serafin, B. Smoleń, A. Wróbel, Warszawa 2016.
Rolf M., *Rządy imperialne w kraju nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, tłum. W. Włoskowicz, Warszawa 2016.
Rolnictwo postępowe i przemysł, „Postęp" 1860 [1859], nr 3.
Romantyzm warszawski 1815–1864, red. O. Krysowski, Warszawa 2016.
Rosnowska J., *Dzieje poety. O Wincentym Polu*, Warszawa 1963.
Rowicka M., *O neurotycznym cenzorze, przebiegłym wydawcy i manipulowanym czytelniku, czyli „Pan Tadeusz" w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 2004.
Rowicka M., *Wydawnicze i cenzuralne losy twórczości Adama Mickiewicza w okresie zaborów*, Warszawa 2014.
Rowicka M., *Wydawnicze losy twórczości Juliusza Słowackiego w latach 1830–1914*, „Roczniki Biblioteczne" 2013, t. 57.
Rozwój oświaty przemysłowej, „Postęp" 1860, nr 5–6.
Rudkowska M., *Rany Europy. Józef Ignacy Kraszewski i Stefan Buszczyński w sporach o kondycję cywilizacji europejskiej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2015, R. 8 (50).
Rymkiewicz J.M., *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982.
Rymkiewicz J.M., *Nie ma Polski, nie ma Rosji, nie było powstania. „Tygodnik Ilustrowany" 1863*, w: E. Orzeszkowa, S. Żeromski, *1863*, z aneksami A. Nowaka i J.M. Rymkiewicza, Warszawa 2013.
Rzecz o roku 1863. Uniwersytet Jagielloński wobec powstania styczniowego, red. A.A. Zięba, Kraków 2013.
Rzońca W., *Norwid – największy poeta polski drugiej połowy XIX wieku*, „Przegląd Humanistyczny" 2007, nr 6.

S.D. [S. Duchińska], *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*, „Biblioteka Warszawska" 1870, t. 2, 4; 1872, t. 3, 4; 1873, t. 4.

Samsel K., *„Rozebrana", czyli Norwidowska ballada o kresie metody alegorycznej*, w: tegoż, *Inwalida intencji. Studia o Norwidzie*, Warszawa 2017.

Sawicki [J.J.?], *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae" 1966, nr 2/1.

Siemieński L., *Dwaj Juliusze*, wybór i oprac. A. Janas, A. Wójcik, Tarnobrzeg 2003.

Siemieński L., *Humorystyka i poezje Felicjana*, w: tegoż, *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od r. 1848–1858*, t. 2, Warszawa 1859.

Siemieński L., *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, Kraków 1859.

Sikora A., *Gromady Ludu Polskiego*, Warszawa 1974.

Skarga B., *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, Warszawa 2013.

Skarga B., *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, w: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972.

Skok H., *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974.

Skorupa E., *Eliza Orzeszkowa – Entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część I)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae" 2016, vol. 34, nr 1.

Skorupa E., *Eliza Orzeszkowa – Entuzjastka portretowania fizjonomicznego (część II)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF Philologiae" 2017, vol. 35, nr 1.

Skorupa E., *Twarze – emocje – charaktery. Literacka wiedza o wyglądzie człowieka*, Kraków 2013.

Skręt R., *Historiografia literatury polskiej w XIX stuleciu*, Wrocław 1986.

Skucha M., *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym pisarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 2014.

Skwara M., *Krąg transcendentalistów amerykańskich w literaturze polskiej XIX i XX wieku. Dzieje recepcji, idei i powinowactw z wyboru*, Szczecin 2004.

Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, t. 1–17, red. J. Kleiner, Wrocław 1952–1975.

Słownik literatury polskiej XIX wieku, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.

Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje, t. 1–2, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016.

Słówko o powieści w odcinku pism czasowych, „Zwiastun Ewangeliczny" 1864, nr 6.

Sobieraj T., *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2008, R. 1 (43).

Socha G., *Andriolli i rozwój drzeworytu w Polsce*, Wrocław 1988.

Sosnowska D., *Czeski przełom modernistyczny a kondensacja czasu kulturowego*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2013, nr 1–2.

Sosnowska D., *Seweryn Goszczyński. Biografia duchowa*, Wrocław 2000.

Spasowicz W., *Wincenty Pol jako poeta*, „Ateneum" 1878, t. 2.

Spory o biedermeier, wyb., wstęp i oprac. J. Kubiak, Poznań 2006.

Stachura-Lupa R., *Adam Bełcikowski, pisarz i historyk literatury*, Kraków 2005.

Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza, oprac. D. Świerczyńska, Warszawa 1998.

Stawiski E., *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1858.

Stegner T., *Cieszyn–Warszawa. Kontakty środowisk ewangelickich ze Śląska Cieszyńskiego i Królestwa Polskiego*, w: *Trzysta lat tolerancji na Śląsku Cieszyńskim*, red. R. Czyż, W. Gojniczek, D. Spratek, Cieszyn 2010.

Stegner T., *Pastor Teodor Haase na Śląsku Cieszyńskim. Przyczynek do dziejów protestantyzmu w XIX wieku*, w: *Od Franciszka Józefa do małych ojczyzn. Tom poświęcony pamięci Zbigniewa Frasa*, red. M Górny, Wrocław 2002.

Stegner T., *Polacy-ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992.

Stegner T., *Protestanccy przemysłowcy Warszawy w XIX wieku*, w: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku*, red. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1993.

Stegner T., *Śląsk Cieszyński w XIX wieku. Polacy, Czesi, Niemcy, Ślązacy, Słowacy; ewangelicy, katolicy*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 1, red. R. Wapiński, Gdańsk 2000.

Stiepniak-Krawczyński S., *Rosja podziemna*, Warszawa 1960.

Stomma S., *Z kurzem krwi bratniej*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, t. 2: *1946–1975*, red. R. Ptaszyński, Kraków 2017 [prwdr. „Tygodnik Powszechny" 20.01.1963].

Stowarzyszenie misyjne w Hamburgu, „Zwiastun Ewangeliczny" 1863, nr 8.

Stronnictwo krakowskie o styczniowym powstaniu 1863 r. Rozprawa w Kole literackim we Lwowie o książce p. Stanisława Koźmiana pt. „Rzecz o 1863 r.", Lwów 1895.

Struve H., *Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, „Biblioteka Warszawska" 1898, t. 4.

Struve H., *Wykład systematyczny logiki, czyli nauka dochodzenia i poznania prawdy*, t. 1, Warszawa 1870.

Struve H., *Wykłady o logice miane w Szkole Głównej Warszawskiej w r. 1863*, [b.m.r.].

Studencki W., *Kornel Ujejski w świetle listów, przemówień i pamiętników*, Warszawa 1984.

Suchanek L., *Emigracja. Emigrantologia. Komisja emigrantologii Słowian*, „Slavia Orientalis" 2014, nr 2.

Sudolski Z., *Jeremi*, Warszawa 1986.

Supiński J., *Pisma*, t. 3: *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, Lwów 1872.

Syrokomla W., *Poezje ostatniej godziny*, Warszawa 1862.

Szczeglacka-Pawłowska E., *Romantyczne odkrycie manuskryptu Jana Chryzostoma Paska (1821). Trzeci początek polskiego romantyzmu*, „Colloquia Litteraria UKSW" 2016, nr 1.

Szkoła Główna. Kręgi wpływów, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017.

Szkoła ludowa na Szląsku, „Zwiastun Ewangeliczny" 1867, nr 4.

Szleszyński B., *Kto napisał „Pomoc własną" Samuela Smilesa?*, w: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1864–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006.

Szotek B., *Marian Massonius o litewskich źródłach polskiego romantyzmu*, „Folia Philosophica" 1996, z. 14.

Szpilarewicz M., *Narodowe mity i powstańcze legendy w pojedynku z prawdą historyczną. Przyczynek do biografii pisarzy pokolenia polistopadowego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie" 2008, t. 48, nr 3094.

Szpotański S., *Adam Mickiewicz i jego epoka*, Warszawa 1921–1922.

[Szujski J.], *Dwie generacje*, „Dziennik Literacki" 1860, nr 93.

Szujski J., *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej*, Kraków 1867.

Szujski J., *Kronika literacka „Przeglądu Polskiego"*, w: J. Szujski, *Dzieła*, seria 1, t. 7, Kraków 1889.

Szujski J., *O broszurze p. Pawła Popiela pt. „List do księcia Jerzego Lubomirskiego"*, Kraków 1865.

Szweykowski Z., *Anczyc, Jeż i Romanowski jako budziciele ruchu powstańczego przed r. 1863*, Warszawa 1938.

Szymanowski M., *Listy z Wystawy Paryskiej*, „Tygodnik Ilustrowany" 1867, nr 394.

Śleszyński W., *Pamięć o powstaniu zabajkalskim 1866 roku. Forma upamiętniania powstania zabajkalskiego w ramach powstającego w Białymstoku Muzeum pamięci Sybiru*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej" 2017, t. 17.

Śmierć Cyda: ustęp z Romancero, wolny przekład z hiszpańskiego przez S. z Ż. D., „Biblioteka Warszawska" 1867, t. 2.

Świat Wincentego Pola. Język i natura. Natura i naturaliści, red. T. Piersiak, Lublin 2014.

[Świętochowski A.], *Praca u podstaw (Ogólne jej pojęcie)*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 16.

Świętochowski i rówieśnicy – Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski. Sesja w 150. rocznicę ich urodzin. Zakopane, 4–6 maja 1999, red. B. Mazan, Z. Przybyła, Kraków 2001.

T. Jadwiga [J. Papi], *Z życia Seweryny Duchińskiej*, „Wieczory Rodzinne" 1905, nr 40.

Taborski R., *Wśród wiedeńskich poloników*, Kraków 1983.

Tarnowski S., *Atanazy Benoe. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski" 1894, t. 112.

Tarnowski S., *Domowa kronika dzikowska*, oprac. G. Nieć, Kraków–Rudnik 2010.

Tarnowski S., *Konstancja Morawska. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1927.

Tarnowski S., *Stanisław Koźmian o roku 1863*, „Przegląd Polski" 1895, t. 116, nr 348.

Tarnowski S., *Studia polityczne*, t. 1, Kraków 1895.

Tatomir L., *Z dziejów literatury XIX wieku*, „Czytelnia dla Młodzieży" 1860, nr 11–14.

The Worlds of Positivism. A Global Intellectual History, 1770–1930, red. J. Feichtinger, F.L. Fillafer, J. Surman, New York 2018.

Tokarz W., *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, Kraków 1914.

Tokarzewicz J., *Czym byliśmy, czym będziemy*, „Niepodległość" 1869, nr 95.

Tokarzewicz J., *My i oni*, „Niepodległość" 1869, nr 127–128.

Tokarzewicz J., *Wstecznictwo III*, „Niepodległość" 1869, nr 127–128.

Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

Tomkowski J., *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.

Toruń W., *Mściciel-egoista – Norwid wobec pewnej metody walki*, w: *Czytając Norwida*, t. 2, red. S. Rzepczyński, Słupsk 2003.

Treugutt S., *Sny z premedytacją*, „Teksty" 1973, nr 2.

Turski J.K., *Wielkie początki. Powieść w dwóch częściach złożona z obrazków i wspomnień krakowskich*, Lwów 1865.

„Tygodnik Ilustrowany" 1859, nr 1.

Ujejski K., *O Januszu i o Panu Wincentym Polu*, w: tegoż, *Listy spod Lwowa. Pierwsze trzy głosy*, Lwów 1860.

Ustęp ze wspomnień Katarzyny z L. Lewockiej, „Kółko Domowe" 1863, R. 3.

Violence studies, red. K. Kannabiran, New Delhi 2016.

W.W. [W. Wielogłowski], *Starzy i młodzi*, „Ognisko" 1861, nr 2.

Walicki A., *Bronisław Trentowski*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1: *1831–1863*, red. A. Walicki, Warszawa 1973.

Wapiński R., *Kształtowanie się stereotypu Polaka-katolika*, w: *Naród i religia*, red. T. Stegner, Gdańsk 1994.

Warzenica E., *Koncepcja patriotyzmu w powieściach Kraszewskiego o powstaniu styczniowym*, w: *Dziedzictwo powstania styczniowego*, red. J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, S. Frybes, Warszawa 1964.

Warzenica E., *Pozytywistyczny „obóz młodych" wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.

Warzenica-Zalewska E., *Przełom scjentystyczny w publicystyce „obozu młodych" (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

Węgrzyn I., *(1831–1863) Dwaj Juliusze Lucjana Siemieńskiego. Zapomniana opowieść o polskich powstaniach*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011.

Węgrzyn I., *Dylematy tradycjonalisty – wątpliwości reformatora – samotność twórcy. „Wieczory wołyńskie" Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 2012, R. 5 (47).

Węgrzyn I., *Julian Klaczko wobec romantyków*, w: *Julian Klaczko (1825–1906)*, red. J. Maślanka, Kraków 2007.

Węgrzyn I., *Pożegnanie Ukrainy. „Zamieć w stepach. Opowiadanie obywatela polskiej Ukrainy w pierwszych latach XIX wieku" Michała Grabowskiego*, w: *Byle w ludziach światło było... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę jego śmierci*, Kraków 2012.

Wichrowska E.Z., *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*; Ostrowski A., *Życie najlepszej żony opisane przez czułego jej małżonka dla kochanych dzieci* oraz *Dziennik moich uczuciów, czyli elegia serca*, Warszawa 2012.

Wielka literatura powszechna, t. 1–6, red. S. Lam, Warszawa 1930–1933.

Wilkie A., *Biedermeier*, zdjęcia J. Hall, tłum. J. Łoziński, Poznań 2006.

Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Poznań 1871 [inne wydanie *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, z przedmową Z. Dębickiego, Warszawa 1907].

Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem, red. T. Piersiak, A. Timofiejew, Lublin 2010.

Winek T., *„Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Autografy i edycje*, Toruń–Warszawa 2011.

Winek T., *Eustachy Januszkiewicz i Julian Klaczko jako wydawcy „Pism" Adama Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki" 2005, nr 5.

Winiarz A., *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2, cz. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995.

Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

Witkowska A., *Onirologia i oniromania*, „Teksty" 1973, nr 2.

Witkowska A., *Sławianie, my lubim sielanki…*, Warszawa 1972.

Witkowska-Urban E., *Problemy oświaty i wychowania na łamach „Biblioteki Warszawskiej" w latach 1841–1863*, w: *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2010.

Wojtkowski A., *Plany powstańcze komunistów polskich w roku 1859*, „Przegląd Narodowy" 1921, z. 5.

Wolniewicz M., *Historia – polityka – eschatologia. Rosja w projekcie propagandy powstańczej Cypriana Norwida*, „Sensus Historiae" 2012, nr 2.

Worcell S., *Znaczenie rewolucji socjalnej w Europie i w Polsce*, w: tegoż, *Pisma społeczne i polityczne*, wybór, wstęp i przypisy P. Marciniak, Warszawa 1980.

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *„Pisma Gabrielli" – romantyczna formuła dyskursu powieściowego*, „Pamiętnik Literacki" 1997, nr 4.

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997.

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *Powieści powstańcze Bolesławity*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990.

Wójcicki K.W., *Stare gawędy i obrazy*, t. 1, Warszawa 1840.

Wójcicki K.W., *Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka*, „Kłosy" 1879, nr 223, *Dodatek nadzwyczajny*.

Wójcik Z.K., *Wincenty Pol – pionier polskiej geografii*, „Kurier Literacko-Naukowy" 1937, nr 27.

Wóycicki K., *Walka na Parnasie i o Parnas. Materiały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego*, cz. 1: *Walka z epigonizmem: poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby*, Kraków 1928.
Współudział Adama Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej. Listy i przemówienia, oprac. W. Mickiewicz, Paryż 1877.
Z korespondencji ks. Leopolda Otto z Józefem Ignacym Kraszewskim, oprac. J. Narzyński, „Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej" 1967, R. 9, z. 1.
Z *Krakowa*, „Dziennik Literacki" 1861, nr 11.
Zachariasiewicz J., *Bohaterowie i bohaterki w powieści. Studia krytyczne*, „Pamiętnik Naukowy, Literacki i Artystyczny" 1867, t. 1.
Zachariasiewicz J., *Kobieta w literaturze i kobieta w życiu: kartki luźne z teki*, „Tygodnik Poznański" 1862, nr 27–28, 31, 38–39, 41–42.
Zasztowt L., *Kresy 1832–1864. Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997.
Zazula W., *Felicjan Medard Faleński. Studium literackie*, „Przewodnik Naukowy i Literacki. Dodatek miesięczny do «Gazety Lwowskiej»" 1910, R. 38.
Zgórniak M., *Udział krakowskiej młodzieży akademickiej w powstaniu styczniowym*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 1964, z. 13.
Ziemięcka E., *Człowiek i społeczność. Studium pisane z powodu artykułu Pana Kazimierza Janiny pt. „Człowiek w naturze i społeczeństwie"*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 36–39.
Ziemięcka E., *Kurs nauk wyższych dla kobiet obejmujący psychologię, estetykę, pedagogikę i moralność*, z. 1: *Psychologia z A. Théry, i Estetyka* [z V. Cousina], Warszawa 1863.
Ziemięcka E., *Myśli o filozofii*, „Biblioteka Warszawska" 1842, t. 2.
Ziemięcka E., *Myśli o wychowaniu kobiet*, Warszawa 1843.
Ziemięcka E., *Opowiadanie z notatek podróżnego*, w: *Wieniec. Pismo zbiorowe ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi przez pierwszych w kraju Autorów oraz licznych innych Jego przyjaciół i wielbicieli*, t. 1, Warszawa 1857.
Ziemięcka E., *Powiastki ludowe*, t. 1–2, Warszawa 1860–1861.
Ziemięcka E., *Rzut oka na nowy utwór Wincentego Pola pt. „Pacholę hetmańskie"*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek na Rok 1864", Warszawa 1864.
Ziemięcka E., *Studia*, Wilno 1860.
Ziołowicz A., *Historia literatury, czyli depozyt życia. O Wincentego Pola budowaniu samowiedzy narodowej*, w: tejże, *Poszukiwanie wspólnoty. Estetyka dramatyczności a więź międzyludzka w literaturze polskiego romantyzmu (preliminaria)*, Kraków 2011.
Ziołowicz A., *Wincenty Pol jako historyk literatury*, w: *Wincenty Pol (1807–1872) w służbie nauki i narodu*, red. K. Grodzińska, A. Kotarba, Kraków 2010.
Zyga A., *Krakowskie czasopisma literackie drugiej połowy XIX wieku (1860–1895)*, Kraków 1983.
Żabicki Z., *Z problemów ideologii i estetyki pozytywizmu. Publicystyka emigracyjna Józefa Tokarzewicza na tle prądów epoki*, Warszawa 1964.
Żeleński-Boy T., *Znasz-li ten kraj? (Cyganeria Krakowska)*, Warszawa 1932.
Żmigrodzka M., *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965.
Żmigrodzka M., *Polska powieść biedermeierowska*, „Pamiętnik Literacki" 1966, nr 2.
Żmijewski E., *Sceny z życia koczującego*, t. 1–2, Warszawa 1859.
Żyję miłością. Korespondencja Kornela Ujejskiego 1844–1897, oprac. Z. Sudolski, O. Krysowski, Warszawa 2003.
Żyrek-Horodyska E., *Wieszczowie i gazeciarze. Europejska publicystyka epoki romantyzmu*, Kraków 2016.

Indeks osób

Abramowski Edward 80
Abriszewska Paulina 168
Adamiec Marek 181
Adamkiewicz, wyrobnik 245
Albeniz Isaac 500
Albert, książę 502
Aleksander I, car Rosji 20, 21, 104, 458, 509
Aleksander II, car Rosji 22, 63, 65, 183, 184, 188, 246, 262
Aleksander III, car Rosji 188
Aleksander III Macedoński, król Macedonii 185
Aleksandrow, kpt. 161
Aleksandrzak Magdalena 376
Alvensleben Gustav von 503
Annunzio Gabriele d' 504
Antkowiak Michał 481
Antoniewicz Karol, ks. 338
Arcichiewicz Michał 245
Armbruster Johann Michael 419
Armon Witold 330
Asnyk Adam 69, 93, 313, 324
Aspis Bogumił 93
Augustynowicz Magdalena 80

Babicz Józef 344
Bach Alexander von 48
Bachórz Józef 11, 92, 192, 194, 195, 221, 223, 227, 243, 318, 369, 382, 390, 411, 413, 478, 481, 485, 486
Baculewski Jan 417
Bagłajewski Arkadiusz 159, 308
Bain Alexander 311, 314, 321, 322, 325
Bakunin Michaił Aleksandrowicz 73
Balbus Stanisław 475
Balcerzan Edward 376
Baliński Michał 149
Balzac Honoré de 149, 369, 430, 431, 469, 487
Bałucki Michał 32–37, 39, 41, 49, 93, 102, 195, 390, 434
Banasiak Bogdan 169
Bar Adam 334, 361, 487, 489
Baranowski Stanisław Amurat 181
Barańska Marta 380
Barbey d'Aurevilly Jules 501
Barrett-Browning Elisabeth 502
Bartoszewicz Adam Dominik 334
Bartoszewicz Julian 338, 373
Bartoszewicz Kazimierz 49, 93, 102, 373, 429
Barycz Henryk 328, 344
Baudelaire Charles 117, 170, 365, 369, 380, 500, 501, 504, 506, 507, 509
Baudrillard Jean 380, 381
Bazaine François 504
Bazylik Cyprian 330
Bażyński Franciszek, ks. 334
Bąbiak Grzegorz Paweł 179
Bądzkiewicz Antoni 67
Bąk Magdalena 157, 158
Bebel August 511
Bednarski Zenobiusz Michał 19
Beiersdorf Otton 38
Bełcikowski Adam 32, 93
Bełza Stanisław 93, 102
Bełza Władysław 93, 102, 103
Bem Antoni Gustaw 93, 102
Benda Julien 509
Bentkowski Feliks 329

Berezowski Antoni 63, 64, 69, 184, 186, 187, 191, 509
Berg Fiodor Fiodorowicz 58, 64, 176, 179, 504
Berkan-Jabłońska Maria 373
Berlioz Hector 511
Bernard z Clairvaux, św. 289
Bernard Claude 503, 506
Bernhardt Sarah 510
Bernstein Edward 83
Bernstein vel Niemirowski Ludwik zob. Namier Lewis
Bers Sofija Andriejewna 503
Berthelot Marcellin Pierre 503
Beyer Karol 223, 236, 237, 245, 260
Bęczkowska Urszula 302
Bielik-Robson Agata 158, 291
Bielowski August 331, 340
Bieniarzówna Janina 36
Bieńkowska Magdalena 383
Biernacki Mikołaj 93, 334
Bietak Wilhelm 480
Birkowski Fabian, ks. 337
Bismarck Otto von 35, 57, 503, 506, 512
Blanc Louis 26
Bloom Harold 158
Błachnio Jan Ryszard 295, 302
Błotnicki Hipolit 194
Bobczyński Konstanty 72, 73, 76
Boberska Felicja z d. Wasilewska 56
Bobińska Celina 35, 70, 73, 74, 76–79, 81–83, 86
Bobrowicz Jan Nepomucen 331, 333
Bobrowska Barbara 249, 250, 253, 379, 468, 470, 475, 484
Bodurkiewicz Maurycy 261
Bogacki Feliks 93
Bogacki Wincenty 314
Bogaczyk-Vormayr Małgorzata 383, 384
Bogusławski Józef 121
Bogusławski Władysław 93
Bohomolec Franciszek, ks. 329, 333
Boldényi Jan 366
Bolesław I Chrobry, król Polski 372
Bolesławita Bogdan zob. Kraszewski Józef Ignacy, ps. Bogdan Bolesławita
Bołoz-Antoniewicz Jan 235
Bonaparte Ludwik Napoleon zob. Napoleon III, cesarz Francuzów
Bonaparte Pierre 511, 512
Bonczyk Robert 93
Booth Wilkes 506
Borejsza Jerzy Wojciech 57–60, 63, 64, 71, 189
Borkowska Grażyna 11, 18, 223, 227, 243, 369, 382, 411
Borkowski Witold 93
Bosak zob. Hauke Józef, ps. Bosak
Bośniacka Elżbieta 93
Boucher de Perthes Jacques 503
Boznańska Olga 507
Brahms Johannes 510
Brandt Józef 62
Branicka, pani 499
Branicki Franciszek Ksawery 63
Braun Kazimierz 171
Brendl Karol 245
Breslauer Jan 333
Brockhaus Friedrich Arnold 100, 126, 130, 138, 159, 504
Brodziński Kazimierz 145, 299, 411, 412, 414
Brodzka Alina 101, 221
Brown Ford Madox 502
Bruchnalska Maria 456
Brückner Aleksander 206
Bruckner Anton 508
Brykalska Maria 221
Bryl Mariusz 235–237
Brzeziński Józef 74
Brzozowski Stanisław 60
Brzóska Stanisław, ks. 506
Brzuchalski 109
Brzuska Barbara 330
Buchwald-Pelcowa Paulina 326
Buckle Henry Thomas 67, 234, 239, 307, 311, 407
Budrewicz Tadeusz 10, 91, 257, 316, 324, 369, 457
Budzińska Elżbieta 223
Bujak Jan 340
Bujnicki Tadeusz 361
Bukowiecka Zofia 94
Bukowiński Władysław 363, 364
Bukowski Andrzej 330
Bulewski Ludwik 71
Buława Adam 91

Bułhakow Michaił Afanasjewicz 382
Burckhardt Jacob 500
Burkot Stanisław 93, 387, 399, 401, 456, 457, 460, 469
Burne-Jones Edward Coley 502
Burzka-Janik Małgorzata 250
Buszczyński Stefan 59
Byron George Gordon 149, 174, 192, 490
Bystroń Jan Stanisław 144, 145, 155, 156

Card zob. Ćwierciakiewicz (Ćwierczakiewicz) Józef, ps. Card
Cardano Girolamo 424
Carroll Lewis 506
Carter James 72
Cavour Camillo 502
Ceynowa Florian 94, 102
Cézanne Paul 504, 507
Chamera-Nowak Agnieszka 328
Chamiec Józef Szczepan 94
Charbonnier Georges 291
Charcot Jean-Baptiste 509
Chateaubriand François-René de 164
Chlebowczyk Józef 269
Chlebowska Edyta 169
Chłędowski Kazimierz 33, 35–38, 94, 434
Chłopicki Józef 39
Chmielnicki Bohdan 77
Chmielowski Piotr 91, 92, 100, 192, 193, 197, 295, 297, 300, 302–304, 323, 324, 378, 379, 417
Chmurski Mateusz 351
Chociszewski Józef 94
Chodakowski Zorian Dołęga 192, 353, 358
Chodkiewiczowie, ród 113
Chodźko Ignacy 146
Chong Ho Shon Phillipp 188, 189
Chopin (Szopen) Fryderyk 175, 176, 284, 429, 436
Chreptowiczowie, ród 113
Chróst Andrzej 338
Ciepielewska-Kaczmarek Luiza 376
Cieszewski Karol 390
Cieszkowski August 195, 198, 287, 288, 305, 309, 323, 469
Cieśla-Korytowska Maria 283
Cieślik Krzysztof 170, 190
Ciołkosz Adam 71, 72, 74–76, 79, 80, 84
Ciołkosz Lidia 71, 72, 74–76, 79, 80, 84
Colt Samuel 503
Comte Auguste 234, 318, 320, 321, 325
Comte de Lautréamont zob. Ducasse Isidore
Condorcet Antoine 233
Coppée François 370, 374, 510
Coster Charles de 509
Coubertin Pierre de 504
Courbet Gustave 508
Cousin Victor 310
Croce Benedetto 508
Cros Charles 511
Csapláros István 366
Cysewski Kazimierz 326, 346, 352
Czachowski Kazimierz 485, 489
Czacki Tadeusz 24
Czajkowska Agnieszka 243
Czajkowski Michał (Sadyk Pasza) 57
Czajkowski Piotr Iljicz 508, 511
Czaplicki Władysław 94
Czarnomorska Joanna 187
Czartoryska Izabela 440
Czartoryski Adam Jerzy 140
Czartoryski Władysław 186
Czechow Anton Pawłowicz 500
Czekanowski Aleksander 111, 112
Czepulis-Rastenis Ryszarda 224, 294, 299–301, 303
Czermińska Małgorzata 446, 447
Czerny Anna Ludwika 367
Czerny Zygmunt 367
Czernyszewski Nikołaj Gawriłowicz 502, 504
Czerski Jan 112
Czetwertyński Janusz 349
Czubek Jan 284
Czwórnóg-Jadczak Barbara 199, 200
Czyż Renata 266, 340

Ćwierciakiewicz (Ćwierczakiewicz) Józef, ps. Card 71–73, 75, 76, 80, 81, 84–87
Ćwierczakiewiczowa Lucyna 265

Dalewski Franciszek 108
Damrot Konstanty 94
Danek Danuta 281
Danek Wincenty 306, 455, 456

Danielewski Ignacy 94, 330
Dante Alighieri 65, 229
Danton Georges 274
Darwin Charles 108, 109, 170, 234, 285, 314, 365, 512
Daumier Honoré 509
Davis Jefferson 501
Dawidowicz Józef Sylwester, ks. 116
Dąbrowicz Elżbieta 64
Dąbrowska Danuta 448, 450, 452
Dąbrowska Maria 439
Dąbrowska Pelagia z d. Zgliczyńska 456, 457
Dąbrowski Jarosław 71, 73, 75, 76, 81, 83, 85, 87, 456
Debussy Claude 503
Defoe Daniel 114
Dekker Eduard Douwes, ps. Multatuli 500
Delacroix Eugène 504
Delibes Léo 512
Dembiński Henryk 183
Dembowska Aniela 130
Dembowski Edward 130, 134, 194
Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga, ps. Deotyma
Dernałowicz Maria 294, 469, 481
Derrida Jacques 168, 169, 174
Dębicki Ludwik 37–40, 45, 46, 94
Dębicki Zdzisław 120, 363
Dębska Anna 448, 449
Dębska Izabella 448, 449
Dębska Wiktoria 448, 449
Dickens Charles 117, 261, 469, 477, 481, 501, 507, 512
Dietl Józef 39, 48
Dietrich Adolf Fryderyk 333
Długosz Jan 24, 340, 341
Dmitruk Krzysztof 101
Dmochowski Franciszek Ksawery 144, 145
Dmochowski Franciszek Salezy 144–156
Dmowski Roman 505
Dobakówna Anna 409
Dobroczyński Bartłomiej 305
Dobrolubow Nikołaj Aleksandrowicz 501
Dobrzański Jan 32
Dobrzański Mirosław 94
Dobrzański Stanisław 94
Dorog Leopold 117
Dorohostajski Krzysztof 328, 329
Dostojewski Fiodor Michajłowicz 118, 500–502, 505–508, 510, 511
Drexlerowa Anna M. 62
Drogoszewski Aureli 420
Drzewicka Anna 367, 373
Ducasse Isidore 510
Duchińska Seweryna z d. Żochowska, *primo voto* Pruszakowa, ps. S.D., S. z Ż. D. 361–374
Duchiński Franciszek 189, 350, 351, 356, 357, 372
Dudrewicz 35, 36
Duk Józef 331
Dumas Alexandre 500, 504
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 456
Durkheim Émile 53
Dutka Wojciech 49
Dybciak Krzysztof 125
Dybowski Benedykt 17, 106, 107, 111, 112, 115, 118
Dybowski Władysław 111
Dygasiński Adolf 94, 103
Dymidowicz Izydor 35, 36
Działyński Tytus 232, 336
Działyńscy, ród 336, 340
Dzieduszycki Maurycy 308, 337, 338
Dzieduszycki Wojciech 94
Dzierzkowski Józef 146, 480
Dziewica Orleańska zob. Joanna d'Arc, św.
Dzikowski Mieczysław 92, 94, 102
Dzwonkowska Antonina 281, 282
Dzwonkowski Jędrzej (Jędruś) 282
Dzwonkowski Władysław 282

Ehrenberg Gustaw 116
Ehrlich Andrzej 75
Eichhoff Frédéric 363, 371
Eliot George 500
Engelking Anna 18
Engels Friedrich 75, 85
Engestroom Wawrzyniec 370
Epstein Tadeusz Zygmunt 269
Eršov Volodimir Olegovič 253
Estreicher Karol 100, 144, 333, 340
Estreicherówna Maria 428, 429
Eugenia, cesarzowa Francuzów 511

Fajans Maksymilian 62, 327
Faleński Felicjan M., ps. Felicjan, Medard 68, 169, 331, 365, 375–385, 467–482, 484, 485, 492–496, 502
Fantin-Latour Henri 504
Faraday Michael 509
Feichtinger Johannes 264
Fejt Karol 60
Felicjan zob. Faleński Felicjan M., ps. Felicjan, Medard
Felińska Ewa z d. Wendorff 111, 121
Feliński Zygmunt Szczęsny, abp 237
Fichte Immanuel Hermann 310
Fidelus Michał 328
Fiećko Jerzy 160
Fieguth Rolf 141
Fielding Henry 469
Fijałkowski Antoni, abp 237
Filippi Parys 34–37, 41, 428
Fillafer Franz L. 264
Finot Adolphe 64
Fiołek Krzysztof 48
Fisz Zenon, ps. Tadeusz Padalica 253, 254, 257
Fita Stanisław 319, 347
Flaubert Gustave 369, 503, 505, 511
Flerkowski Teodor 117
Floquet Charles 509
Flores Ygnacio 188
Florian, św. 338
Floryan Władysław 372
Fogelweder Stanisław 334
Ford Henry 504
Forycki Remigiusz 185
Foucault Jean Bernard Léon 503
Franciszek à Paulo, św. 338
Franciszek Józef I, cesarz Austrii 56, 509
Frankel J. 335
Fredro Aleksander 261
Fredro Jan Aleksander 94, 102
Freud Sigmund 375
Frybes Stanisław 92, 456
Fulińska Agnieszka 159

Gaboriau Émile 508
Gabryella zob. Żmichowska Narcyza, ps. Gabryella
Gabryś-Sławińska Monika 226, 316
Gacowa Halina 407
Gadomski Walery 236
Gadon Ludomir 44
Gajkowska Cecylia 195, 221
Gajusz Petroniusz (łac. Gaius Petronius) 468, 470
Galant Arleta 451
Galasiewicz Jan Kanty 94
Galileusz, właśc. Galileo Galilei 162
Galle Henryk 314
Galsworthy John 509
Gamés Fuentes María José 188
Gandhi Mohandas Karamczand 511
Garewicz Jan 287
Garibaldi Giuseppe 57, 91, 232, 500, 502
Gastpary Woldemar 267
Gaszyński Konstanty 241
Gautier Teophile 172
Gawalewicz Marian 94
Gawroński Franciszek Rawita 95
Gąsiorowski Albert 237
Gebethner Gustaw Adolf 266, 267, 339
Gerber Rafał 76
Gerson Wojciech 62
Gessner Salomon 411
Gide André 511
Gieczys Aleksandra 448
Gieysztor Jakub, ps. Kazimierz herbu Strzała 17, 21–25, 30, 110
Giller Agaton 92, 106, 107, 111, 112, 115–117, 121, 122
Giller Stefan 95, 102
Gilmore Leigh 453
Gins Aleksander 333
Girardin Delphine de 369
Girardin Émile de 369
Gliński Kazimierz 95
Gloger Zygmunt 95
Glücksberg Teofil 326
Głębocki Henryk 185
Głowacki Aleksander zob. Prus Bolesław
Głowacki Jan Nepomucen 435
Głowiński Michał 53, 125, 157
Gocel Ludwik 340
Goddeeris Idesbald 90, 91
Godlewski Mścisław 95

Goethe Johann Wolfgang von 174, 192, 284, 411, 476
Gogol Nikołaj Wasiljewicz 469, 481
Gojniczek Wacław 266
Gołuchowski Józef 299, 305, 309
Gomulicki Juliusz Wiktor 65, 138, 167, 170, 173, 175, 181, 188, 377, 378, 380
Gomulicki Wiktor 95, 102, 322
Goncourt Edmond de 117, 369, 506, 510
Goncourt Jules de 117, 369, 506, 510
Gorajska, guwernantka 442
Gorączkiewicz Wincenty 435
Gorczakow Michaił Dmitrjewicz 246, 457
Gordon Jakub zob. Jatowt Maksymilian, ps. Jakub Gordon
Gosk Hanna 189
Goszczyński Seweryn 194, 195, 281–283, 289, 292
Gounod Charles 509, 510
Gółkowski Szczepan Józef 330
Górnicki Łukasz 330
Górny Maciej 340, 368
Górska Konstancja 178, 188
Górska Maria z d. Łubieńska 439
Górski Karol 334
Górski Konrad 197
Górski Rafał 64
Grabowska Maria 193
Grabowski Bronisław Teodor 95
Grabowski Michał 138, 469
Grabowski Tadeusz 335
Gracz-Chmura Edyta 428, 435
Grajewski Wincenty 441
Grajnert Józef 95
Grant James 500
Grant Ulysses 506
Graybner Stanisław 95
Grądzki Wiktor 21
Greenblatt Stephen 440, 441
Grochowski Stanisław, ks. 332
Grodzińska Krystyna 194, 346
Grot Zdzisław 338
Grottger Artur 35, 62, 117, 228, 229, 235–237, 247, 504, 509
Grousset Paschal 511
Grudziński Stanisław 95
Gruszecki Michał 107–109, 112, 115, 121, 122
Grynwaser Hipolit 22
Grzegorz z Żarnowca 339, 341
Grzybowski Franciszek 341
Grzybowski Stanisław 186
Gumplowicz Ludwik 33, 34, 42
Günther Ernest 338
Gurowski Adam 181, 185, 187, 191
Gwagnin Aleksander, właśc. Alessandro Guagnini 328, 329

Haase Teodor, ks. 339, 340
Habsburgowie, ród 339
Hachette Louis 503
Hadrian, cesarz rzymski 142
Hahn Wiktor 392, 396
Halifax John zob. Mulock Maria Dinah, ps. John Halifax
Halkiewicz-Sojak Grażyna 168
Hall John 223
Hanik Jan 345
Hanka Václav 232
Harackiewicz Katarzyna 253
Harasimiuk Krystyna A. 344, 345, 347, 351
Hartmann Eduard von 509
Hauke Aleksander 179
Hauke Józef, ps. Bosak 71, 73, 75, 77, 78, 82, 84
Hauptmann Gerhart 503
Hearst William Randolph 504
Hebbel Friedrich 504
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 174, 284, 301, 302, 306, 309, 317, 321, 322, 481
Heller Zenon 435
Hercen Aleksandr Iwanowicz 78, 79
Herder Johann Gottfried von 284
Herodot 350
Hertel Stanisław 456
Herzl Theodor 501
Hetzel Pierre-Jules 503
Heurichowie, ród 457
Hickok Bill, ps. Dziki 506
Hochfeldowa Anna 293, 315, 319
Hoene-Wroński Józef M. 323
Hoesick Ferdynand 43
Hoff Jadwiga 442, 448
Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 375–385, 469, 471, 476, 481

Hoffmanowa Klementyna z d. Tańska 148, 295
Holbein Hans 48
Holtorp Jan Emil Edward 72, 73
Homer 144, 149
Hoszowski Konstanty 329
Hrabec Stefan 197
Hryniewiecki Ignacy 183, 188
Hugo Victor 59, 257, 261, 262, 364, 369, 471, 499, 507
Humboldt Alexander von 346
Hussarowski Jan 326

Ibsen Henrik 370, 374, 506, 509
Ihnatowicz Ewa 66, 217, 250, 373, 456, 457, 484
Iliński Henryk 329
Ilnicka Maria 363, 373
Inglot Mieczysław 487
Ingres Dominique 509
Isakow Siergiej Gennadjewicz 19
Istria Dora d' 366
Iwanow Iwan 511
Izdebska Władysława 95, 102

Jabłonowski Józef 126
Jabłońska-Deptuła Ewa 268
Jackiewicz Danuta 237, 260
Jackowski Antoni 344, 345, 350
Jacques Amédée 301, 310, 311
Jadachowski Anastazy, o. 116, 121
Jadwiga Andegaweńska, król Polski 464
Jagiellonowie, ród 352
Jagodyński Stanisław Serafin 328, 341
Jakubas Wioleta 35
Jakubowski Jan Z. 63, 456
Jan, św. 187
Janas Aleksandra 47
Janeczek Marcin 45
Janicka Anna 10, 11, 250, 254, 256, 258, 259, 303
Janik Michał 104
Janion Maria 160, 204, 281, 294, 392, 460–462, 465, 469, 481
Janiszewska Julia 373
Jankowski Edmund 218, 249, 408, 410, 417
Januszkiewicz Adolf 111
Jarosz Dariusz 328
Jaroszewski Zygmunt 260
Jarowiecki Jerzy 159
Jaskuła Roman 32
Jatowt Maksymilian, ps. Jakub Gordon 111
Jauksz Marcin 475, 476
Jaworski Jan 130, 492
Jean Paul, zob. Richter Jean Paul Friedrich
Jedlicki Jerzy 233, 241, 293
Jellenta Cezary, właśc. Napoleon Hirszband 79
Jełowicki Aleksander 186
Jenike Ludwik 220, 221, 223–225, 228, 496
Jerzy, św. 338
Jeske August 257
Jezus Chrystus 148, 162, 228, 271, 275, 298, 473
Jeż Teodor Tomasz zob. Miłkowski Zygmunt, ps. Teodor Tomasz Jeż
Jędrych Alicja 327, 328, 332–335
Jędrzejczyk Dobiesław 344, 345, 351
Joanna d'Arc, św. 289
Jongkind Johan 504
Jordan Zygmunt 47
Józef z Mazowsza zob. Wojciechowski Józef, ps. Józef z Mazowsza
Juarez Benito 501
Junkiert Maciej 476
Jurczyński Jacek SDB, ks. 290
Jurgens Edward 265
Juszczyk Józef 67

Kabata Michał 221, 364, 365
Kacnelson Dora 129
Kacprzak Marta M. 326, 328, 330
Kaczkowski Zygmunt 25, 146
Kaczmarek Marlena 90
Kaczmarek Zygmunt 330
Kaczmarzyk Dariusz 260
Kaczyńska Elżbieta 118
Kalembka Sławomir 89–91
Kalicki Bernard 390
Kalinka Walerian, ks. 193, 347
Kalinowska Maria 151
Kaliszewski Julian, ps. Klin 95
Kamieński Gustaw 95
Kamieński Henryk 183, 187, 191, 388

Kandinsky Wassily 508
Kannabiran Kalpana 187–189
Kant Immanuel 284, 311
Kapliński Leon 364
Karakozow Dmitrij Władimirowicz 507
Karczewski Ludwik Feliks, ks. 341
Karczewski Marcel 245
Kardec Allan 501
Karol Wielki, cesarz rzymski 372
Karpiński Franciszek 146, 149, 357, 413
Karpowicz Agnieszka 440
Karpowicz-Słowikowska Sylwia 253
Kartezjusz, właśc. René Descartes 304, 311
Kasa Magdalena 295
Kasperowicz Ryszard 302
Kasperski Edward 168
Kasprowicz Jan 501
Kasprzycki Józef 117
Kaszewski Kazimierz 68, 296, 300–304, 306, 307
Katz Henryk 71
Kautsky Karl 83, 85
Kazimierz herbu Strzała zob. Gieysztor Jakub, ps. Kazimierz herbu Strzała
Kenig Józef 195, 200, 349
Kennan George 119, 120
Kersten Krystyna 88
Kiczorowski Marceli 447, 449, 450, 452
Kieniewicz Stefan 28–30, 47, 51, 89, 232, 233
Kierbedź Stanisław 242, 505
Kierski Emil 102
Kipling Rudyard 507
Kiślak Elżbieta 151, 378
Kiślańska Teodora z d. Heurich 457
Kita Małgorzata 159
Kita-Huber Jadwiga 475, 476
Klaczko Julian 37, 43–45, 53, 55, 58, 126, 128
Kleiner Juliusz 285
Klitzsch H. 337
Klonowic Sebastian Fabian 329, 330. 332, 341
Kłaczkow Jarosław 267
Kłoczowski Jerzy 268
Kłosińska Krystyna 297, 298
Kłoskowska Antonina 369
Kłossowski Andrzej 335
Kniaźnin Franciszek Dionizy 332
Knot Antoni 33
Knysz-Tomaszewska Danuta 373
Koberdowa Irena 71, 72
Kochanowska Urszula 332
Kochanowski Jan 68, 260, 330–336, 341, 409
Kochanowski Piotr 333, 334
Kochowski Wespazjan 332
Kociełł-Poklewscy, ród 112
Kock Paul de 149
Koenigk Ludwik 336
Kolberg Oskar 265
Kołłątaj Hugo, ks. 24, 104, 320
Kołodziej Bernard, ks. 88
Kołodziejczyk Ryszard 273
Komendant Tadeusz 381
Komorowski Bronisław 95
Konarska-Pabiniak Barbara 361
Kondratowicz Ludwik, ps. Władysław Syrokomla 24, 136, 137, 143, 327
Konopka Maria 334
Konopnicka Maria 95, 111
Kopaliński Władysław 376
Kopernik Mikołaj 162
Korbut Gabriel 145
Kordaczuk Wiesława 281
Kordala Andrzej 151
Kordecki Augustyn, o. 335
Korn Bogumił 333
Korolko Mirosław 337
Korwin-Milewski Oskar 23, 24
Korzeniewska Ewa 139
Korzeniowski Apollo Nałęcz 122
Korzeniowski Józef 146, 390, 391, 480, 486
Korzon Tadeusz 22
Kosim Irena 265
Kosim Jan 265
Kosmael Fryderyk A. 334
Kossak Juliusz 62, 349
Kost Beata 56
Kostecki Janusz 101, 256
Kostkiewiczowa Teresa 157, 243, 369, 382, 409
Kostrzewski Franciszek 230
Kosz Jan 36
Kościelski Józef 95
Kościewicz Katarzyna 370
Kościuszko Tadeusz 21, 210, 232, 436
Kotarba Adam 194, 346

Kowalczuk Urszula 10, 106, 169, 230, 302, 320, 331, 346, 351, 376, 377, 411, 468, 471, 475
Kowalczykowa Alina 221, 250, 256, 259, 486
Kowalewski Karol 338
Kowalska Magdalena 330
Kowalski Grzegorz 253, 259
Kowerska Zofia 95
Koziebrodzki Władysław 95
Kozieł Adam 71
Koziołek Ryszard 365
Kozłowski Maciej 234, 235
Kozubowski Feliks 376
Koźmian Jan 125
Koźmian Kajetan 129, 157, 158
Koźmian Stanisław 41, 45, 48–53, 55, 95, 102
Koźmian Stanisław Egbert 183
Koźmianowie, ród 36
Krakowowa Paulina 149
Krasicki Ignacy, abp 146, 357, 474
Krasiński Zygmunt 40, 44, 68, 125–127, 137, 140–143, 159–161, 166, 169, 182, 185, 192, 275, 284, 285, 289, 358, 363, 476
Krasuska Anna 173
Kraszewski Józef Ignacy, ps. Bogdan Bolesławita 17, 18, 24, 42, 60, 62, 63, 65, 69, 91, 93, 101, 136–139, 143, 146, 149, 159, 164, 169, 195–199, 201, 203, 230, 232, 243–245, 247, 266, 270, 272, 294, 296–298, 306, 328, 329, 336, 390–392, 399–403, 431, 455–466, 469, 470, 476, 480, 483–491, 495, 496, 502
Kraushar Aleksander 96, 102, 457
Krawczyński Siergiej Michajłowicz 183
Krechowiecki Adam 96
Kremer Józef 302, 305, 309, 319, 323
Krępowiecki Tadeusz 27
Kronenberg Leopold 30, 455
Król Małgorzata 345
Król Marcin 45
Królak Sławomir 380
Królikowski Karol 34, 35
Krupiński Franciszek Salezy, ks. 309, 313–325
Kryński Jan 71, 72
Krysowski Olaf 10, 162
Krzywicki Ludwik 79
Krzyżanowski Julian 99, 471
Krzyżtopór Adam zob. Potocki Tomasz, ps. Adam Krzyżtopór
Książyk Łukasz 10, 106, 230, 320, 346
Kubala Ludwik 34–36
Kubiak Jacek 223, 225, 230, 480
Kubicka Joanna 10, 66, 67
Kubiński Piotr 378
Kucz Karol 250
Kuczyński Antoni 104, 118
Kudasiewicz Adolf 259
Kujawińska-Courtney Krystyna 440, 441
Kulczycka Dorota 257
Kulczycka-Saloni Janina 218, 226, 249, 250, 456, 471, 486, 495
Kurhanowicz Eleonora 444
Kurz Iwona 10
Kuziak Michał 184
Kuźmiński Michał 117
Kwaśnicki Leopold 456

Lachowicz Stanisław August 326, 327
Lam Jan 96, 102
Lamarck Jean-Baptiste de 285
Lamartine Alphonse de 490, 511
Lange Antoni 375, 376
Langiewicz Marian 45, 460, 503
Larousse Pierre 505
Laskarys Jerzy 96
Lasocki Franciszek 96
Lassalle Ferdinand 26
Lavater Johann Caspar 415–417, 419–421, 423, 426, 427
Le Bon Gustave 53
Le Brun Tomasz 261
Le Lubez Victor 75
Lechler Richard von 268
Lee Robert 506
Legeżyńska Anna 376
Leinwand Artur 25
Lejeune Philippe 440, 441, 445, 447
Lelewel Joachim 77, 79, 140, 232, 437
Lemańska Kamila 170
Lenartowicz Teofil 34, 101, 362
Lenin Vladimir, właśc. Władimir Iljicz Uljanow 512
Lentz Jakub 442
Lentz Małgorzata z d. Paszkowska 442
Lentzowie, ród 442
Leon Wielki, św. 338

Leopold I, król Belgów 506
Leopold II, król Belgów 506
Leopold Hohenzollern, książę 512
Leopolski Wilhelm 236
Leskiewiczowa Janina 269
Lévi-Strauss Claude 291
Lévy Michel 503, 506
Lewak Adam 61, 206
Lewandowska Grażyna M. 235, 236
Lewestam Fryderyk Henryk 67, 253, 298
Lewicki Jan Nepomucen 327
Lewiński Aleksander 332, 338
Lewko Marian 370
Libelt Karol 82, 195, 198, 200, 302, 305, 309, 323
Libera Anna 32
Lichtenberg Georg Christoph 416
Liebknecht Wilhelm 511
Lijewska Elżbieta 139, 183, 188
Lilpop Stanisław 62
Limanowski Bolesław 25
Lincoln Abraham 232, 500, 503, 504, 506
Linde Samuel Bogumił 265, 327
Linkner Tadeusz 253, 305
Lipiński Karol 431
Lisak Agnieszka 442
Lisicka Anna 96
Lister Joseph 500
Liszt Ferenc 436, 481
Litwiniuk Jerzy 368
Litwinowicz-Droździel Małgorzata 10
Livingstone David 510
Lombroso Cesare 505
Lubecki Ksawery 21
Lubomirski Tadeusz 47
Lubowski Edward 32, 35, 96, 261
Lüders Aleksandr Nikołajewicz von 161
Ludwik I Bawarski, król Bawarii 501, 510
Ludwik II Bawarski, król Bawarii 510
Luksemburg Róża 83, 85
Lumière Auguste 503
Luter Martin 268, 272, 276
Lyszczyna Jacek 172, 173, 241

Ławrow Piotr Ławrowicz 183, 189
Ławski Jarosław 253, 254
Łętowski Ludwik, ks. 39
Łoboz Małgorzata 202, 346, 347, 351, 355
Łojek Jerzy 221, 337, 338
Łoziński Jerzy 223
Łoziński Walery 387, 388, 390
Łoziński Władysław 96
Łubieńska Aniela 440
Łucki Aleksander 412
Łuczakowa Jadwiga 340
Łukasiewicz Małgorzata 384, 439
Łukaszewski Julian Ksawery 61
Łuniewski Kazimierz 96, 102
Łuszczewska Jadwiga, ps. Deotyma 186, 228, 261, 357, 437
Łuszczkiewicz Władysław 34, 35

Machabeusze, ród 140
Maciejewska Hanna 334
Maciejewski Janusz 9, 11, 34, 169, 182, 226, 227, 233–235, 247, 317, 318, 381, 386, 388, 390, 393, 428, 429, 434, 435, 437, 481
Maciejewski Marian 294
Maciejowski Ignacy, ps. Sewer 96, 102
Madame de Staël, właśc. Anne-Louise Germaine Necker 299
Maeterlinck Maurice 503
Mahler Gustav 501
Maistre Joseph de 46
Maj Jacek 302, 305
Makowska Urszula 340
Makowski Stanisław 161, 194
Maksymilian Habsburg, cesarz Meksyku 505, 509
Makuch Damian Włodzimierz 283, 289–291, 318, 321, 323
Malczewski Antoni 144
Maleszewski Tytus 139
Malińska Magdalena 378
Maliutina Natalia Pavlivna 254
Mallarmé Stéphane 502, 506
Malthus Thomas 240
Małecki Antoni 68, 127, 128, 328, 329
Małecki Jan M. 36
Małecki Julian 62
Małochleb Paulina 456, 459, 460
Manet Édouard 500, 503, 504, 506–511
Maniewski Konstanty, ks. 337
Mann Maurycy, współredaktor „Czasu” 33

Mann Maurycy, historyk literatury 347, 348, 359
Mann Thomas 118
Manuel Eugène 370, 374
Mańkowski Alfons 330
Marat Jean-Paul 185, 274
Marciniak Piotr 27
Marcinkowski Karol 198
Marek, św. 338
Margański Janusz 465
Marinoni Auguste 508
Markiewicz Grzegorz 272
Markiewicz Henryk 48, 49, 55, 125, 316, 320, 387, 471, 485
Markocka Dorota M. 91
Marks Karol 26, 62, 72–75, 77, 83, 85, 86, 184, 187, 505, 509
Marrené-Morzkowska Waleria 373, 374
Martuszewska Anna 322
Maseda García Rebeka 188
Masłowski Ludwik 92
Massonius Marian 314, 319, 320
Maszewski Tadeusz, ks. 116
Maślanka Julian 44, 193, 194
Maślińska-Nowakowa Zofia 333
Matejko Jan 45, 62, 63, 236, 505, 508, 509
Mateusz, św. 289
Matisse Henri 511
Matusiak Maria M. 281
Matuszewiczówna Zofia 440
Maxwell James Clerk 511
Mazan Bogdan 262
Mazur Aneta 223, 281, 475, 480
Mazurkiewicz Roman 372
Mazzini Giuseppe 73
Mądra Bożena 222
Mecherzyński Hieronim 435
Mecherzyński Karol 337, 340
Medard zob. Faleński Felicjan M., ps. Felicjan, Medard
Medeksza Jan Antoni 74
Mège-Mouriès Hyppolyte 511
Melanchton Philipp 268
Méliès Georges 501
Mellerowa Zofia 96
Mencel Tadeusz 21, 25
Mendel Gregor 507
Mendelejew Dmitrij Iwanowicz 511
Merimée Prosper 511
Mérode Cléo de
Merzbach Henryk 91
Merzbach Ludwik 129, 336
Metternich Klemens von 481
Mękarski Stefan 365
Miaskowski Kasper 328, 329, 332, 341
Michalik Jan 370
Michalska Iwonna 332
Michalski Grzegorz 332
Michaux Aleksander, ps. Miron 68, 96, 102, 376, 377, 380
Michelet Jules 381, 503
Mickiewicz Adam 16, 27, 39, 44, 68, 117, 125–127, 140, 143–145, 157, 159–161, 163, 168, 174, 185, 192, 194, 206, 232, 260, 275, 282–284, 286–289, 291, 308, 316, 324, 334, 335, 357, 358, 363, 379, 409, 474–476, 479, 482
Mickiewicz Władysław 58, 283, 335, 341, 362
Mieczkowski Jan 67
Mielcarek Jadwiga 448
Mierosławski Ludwik 37, 44, 74
Mierzyński Antoni 330
Mikołaj I, car Rosji 458
Milewska Aniela 96, 102
Mill John Stuart 25, 234, 240, 321, 325
Millet Jean-François 500
Milton John 492
Miłkowski Władysław 296–298, 304
Miłkowski Zygmunt, ps. Teodor Tomasz Jeż 24, 33, 60–62, 195, 204–213, 228, 229
Miłosz Czesław 375, 376
Miniszewski Józef Aleksander 53, 181, 187
Minterówna Ludwika 237
Mirabeau Honoré-Gabriel de 261, 413
Miriam zob. Przesmycki Zenon, ps. Miriam
Miron zob. Michaux Aleksander, ps. Miron
Mirza-Tuhan Baranowski Aleksander 181, 187
Miśko Damazy 35
Mitosek Zofia 441
Młodnicka Wanda 167
Mochnacki Maurycy 166, 182
Modrzewski Andrzej Frycz 267
Molińska Julia 373
Monaldi Giacomo 333
Monet Claude 511

Monier Joseph 509
Moniuszko Stanisław 506
Montez Lola, hrabina Lansfeld 501
Moraczewski Adam 338
Morawska Konstancja 44
Morawska Zuzanna 96
Morolski Jan Dominik 332
Moroz Agnieszka 159
Morris William 502
Mosse George L. 419
Mostowski Tadeusz 333, 335
Moszyński Jerzy 38, 49
Moszyński Piotr 329
Mościcki Henryk 20, 21
Mościcki Ignacy 509
Mucha Alfons 501
Mulock Dinah Maria, ps. John Halifax 263
Multatuli zob. Dekker Eduard Douwes, ps. Multatuli
Mułkowski Stefan 36
Murawiew Michaił Nikołajewicz, ps. Wieszatiel 508
Murger Henri 502
Musset Alfred de 252
Myśliński Jerzy 35

Nabielak Ludwik 188, 283
Nagórska-Rudzka Walentyna 21
Nałkowska Zofia 439
Nałkowski Wacław 79, 351
Namier Lewis B. 75, 82, 84, 86
Namowicz Ewa 161
Napoleon III, cesarz Francuzów 59, 63, 64, 506, 508, 512
Narbut Jan 117
Narbutt Ludwik 232
Narkiewicz Jan, ks. 116
Narolska Aneta 257
Naruszewicz Adam S., bp 356, 483, 486, 496
Narutowicz Gabriel 507
Narzymski Józef 96
Narzyński Janusz 270
Nazimow Władimir Iwanowicz 22
Neron (łac. Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus) 186
Nestor 350
Newerly Igor 106
Newman John Henry, kard. 505
Newton Judith 440, 441
Niebelski Eugeniusz 90
Niebiast B. zob. Tokarzewicz Józef
Nieczajew Siergiej Gennadjewicz 511
Nieć Grzegorz 48
Niemcewicz Julian Ursyn 357
Niemojowski Ludwik 113–115, 121, 122
Niesiecki Kasper 329
Nietyksza Maria 442, 448
Nietzsche Friedrich 511
Nieukerken Arent van 169
Niewczas Łukasz 169
Niewiarowski Aleksander 139, 377
Nobel Alfred 507
Noir Victor 511
Norwid Cyprian 34, 64, 65, 69, 125, 138–143, 163, 166–191, 194, 230, 285, 362, 431, 476, 504, 507
Novalis, właśc. Georg Philipp Friedrich von Hardenberg 469, 476
Nowak Andrzej 225
Nowak Małgorzata 345
Nowak Zbigniew Jerzy 286, 333, 409
Nowicka-Jeżowa Alina 373
Nowiński Franciszek 20
Nowodworski Michał, bp 272
Nowosad Bolesław 334
Nycz Ryszard 292, 382

Ó Murchadha Felix 187
Oborski Ludwik 28, 71, 72, 82
Obrębski Józef 17, 18
Ochorowicz Julian 103, 221, 315, 318–322, 324, 325
Odyniec Antoni Edward 145, 166, 229, 296, 299, 304, 349
Offenbach Jacques 505, 508
Ogariew Nikołaj Płatonowicz 78
Ogiński Michał 21
Okopień-Sławińska Aleksandra 157
Oksza-Orzechowski Tadeusz 57, 63
Oleszczyński Władysław 260
Oleśnicki Zbigniew, kard. 24, 25
Olewiński Lubin 141, 343
Olszaniecka Maria 63
Olszański Kazimierz 38, 41, 47

Olszewski Andrzej Kazimierz 62
Omer Pasza 57
Oracki Tadeusz 334
Orgelbrand Samuel 266
Orzeszkowa Eliza 15–20, 24–31, 67, 68, 96, 168, 225–227, 242, 387, 397, 407, 408, 410–422, 424, 426, 427
Osiecki Józef 232–243, 245–247
Osiński Dawid Maria 111, 320
Osiński Ludwik 146, 156
Osmólska-Piskorska Bożena 456
Ossowska Maria 272
Ostroróg Jan 267
Ostrowski Antoni 440
Otto Leopold, ks. 266–277
Otwinowska Barbara 326
Owczarek Bogdan 441
Owczarz Ewa 457, 489
Ozanam Antoine-Frédéric 371

Paczoska Ewa 11, 64, 66, 171, 172, 202, 293, 351, 384, 385, 470
Padalica Tadeusz zob. Fisz Zenon, ps. Tadeusz Padalica
Paderewski Ignacy Jan 501
Padurra Tomasz (Tymko) 357
Pailleron Edouard 370
Pajgert Adam 34
Palmerston, lord zob. Temple Henry John
Papi Jadwiga, ps. T. Jadwiga 96, 102, 362
Paprocki Bartłomiej 329
Parvi Jerzy 59, 257
Pasek Jan Chryzostom 341
Pasek Zbigniew 268
Pasteur Louis 505, 509
Paszkowski Marcin 328
Patti Adelina 500
Pauli Żegota 329
Pawłowski Albert 182, 183
Pelc Janusz 326
Perykles 391
Petőfi Sándor 365, 366
Petrozolin-Skowrońska Barbara 235
Pfeiffrowie, ród 265
Pieciul-Karmińska Eliza 376
Pieniążek Czesław 32, 35, 363
Pieńkowska-Rohozińska Ewa 218, 249
Pieńkowski Karol 96
Piersiak Tadeusz 192, 200, 344, 345
Pietkiewicz Antoni, ps. Adam Pług 24, 362
Pilecki Antoni 96, 197
Piliński Adam 340
Piłsudski Józef 51
Pinel Philippe 384
Piotrkowczyk Andrzej 336–338
Piotrowin, właśc. Piotr Strzemieńczyk z Janiszewa 43
Piotrowski Rufin 111
Pirandello Luigi 509
Pissarro Camille 504
Pius IX, papież 139, 274
Piwarski Jan Feliks 223–225
Plater Ludwik 21
Plater Włodzimierz Stanisław 334
Platon 141, 262
Plebański Józef Kazimierz 345
Pluta Małgorzata 139, 183, 188
Płachecki Marian 10, 53, 346, 381
Płonowska-Ziarek Ewa 465
Płoszaj Marta 329
Pług Adam zob. Pietkiewicz Antoni, ps. Adam Pług
Podgóreczny Józef 330
Podwysocki Klemens 96
Poe Edgar Allan 365, 377, 378, 380, 381, 385, 471, 481, 506
Poggioli Renato 412
Poklewska Krystyna 381, 486
Pol Emil 468
Pol Wincenty 33, 128, 141, 192–203, 308, 309, 343–360, 372, 490
Polanowska Jolanta 340
Pongs Herman 480, 481
Poniatowska Izabela 351
Poniński Adam 63
Popiel Jan 47
Popiel Paweł 45–47, 53, 55
Popiel Tadeusz 336
Popielowie, ród 36
Potapow Michaił Iwanowicz [?] 161
Potoccy, ród 36, 41, 113
Potocki Antoni 235
Potocki Tomasz, ps. Adam Krzyżtopór 22–26, 30

Potok Magda 367
Poulet-Malassis Auguste 500, 501
Powidaj Ludwik 33
Półchłopek Tadeusz 353, 354
Pracki Józef 375, 417
Prawdzic Ludomił 76, 77, 79, 82, 84, 85
Prażmowska Teresa 97
Prittwitz (Pritwicz) Moritz von 239, 244
Prochaska Karol 339
Proudhon Pierre-Joseph 26, 73, 75, 83
Prudhomme René Armand François (Sully) 364
Prus Bolesław, właśc. Aleksander Głowacki 97, 102, 111, 117, 168, 173, 178, 206, 226, 227, 261, 318–325, 478, 482
Prusinowski Aleksy, ks. 338
Prussak Maria 286, 409
Pruszak Feliks Aleksander 373
Pruszakowa Seweryna zob. Duchińska Seweryna z d. Żochowska, *primo voto* Pruszakowa, ps. S.D., S. z Ż. D.
Pruszcz Piotr Hiacynt 328
Przecławski Wiktor 379
Przerwa-Tetmajer Kazimierz 507
Przesmycki Zenon, ps. Miriam 139, 140
Przezdziecki Aleksander 340
Przyborowski Walery 97
Przybylski Wacław (Wacław-bej) 57, 63
Przybylski Zygmunt 97, 102
Przybyła Zbigniew 182, 261
Przybyszewska Dagny 509
Przybyszewski Stanisław 510
Ptaszyński Radosław 55
Puchalska Mirosława 221
Puzynina Gabriela 297, 373, 480
Pycka Anna Małgorzata 250

Rachwał Tadeusz 168, 174
Raczyńscy, ród 113
Raczyński Edward 327
Radgowski Michał 313, 314
Radyszewski Rościsław 253
Radziwiłłowie, ród 113
Rapacki Wincenty 97
Ratajczak Wiesław 475, 476
Ratajczakowa Dobrochna 223, 225
Rathenau Walter 509
Ratuszna Hanna 475
Rau Wilhelm 62
Rehman Antoni 345
Reil Johann Christian 384
Rej Mikołaj 329, 330, 340
Rejchman Bronisław 106, 111, 115, 121
Renan Ernest 502, 505
Renoir Auguste 511
Reymont Władysław Stanisław 509
Reytan Tadeusz 63
Richardson Samuel 469
Richter Jean Paul Friedrich 469, 475–477, 482
Rieger František 58
Rimbaud Arthur 511, 512
Ritter Karl 345, 346
Ritz German 361, 374, 439, 451
Robespierre Maximilien de 274
Rochefort Henri 510
Rockefeller John D. 512
Rodak Iwona 128
Rodak Magda 440
Rodak Paweł 10, 439, 440
Rodin Auguste 505
Rogalski Aleksander 475–477
Rogalski Leon 366
Rogosz Józef 97
Rogowska Antonina 442
Rogowska Apolonia 442–445, 452, 453
Rogowska Emilia Łucja z d. Paszkowska 442–445, 452, 453
Rogowska Kazimiera Paulina 439–454
Rogowska Teodozja 442–445, 452, 453
Rogowska Zdzisława 442–445, 448, 452, 453
Rogowski Dominik Wawrzyniec (Laurenty) 442
Rogowski Jakub 442
Rolf Malte 58
Rolle Antoni Józef 97, 102
Romanith Antoni, ps. Rościsław 108, 112, 121
Romaniukowa Felicja 71, 73, 74
Romanowiczówna Zofia 439
Romanowski Andrzej 55
Romanowski Mieczysław 33, 34, 390
Romer Eugeniusz 344, 345, 351
Ronsard Pierre de 333
Rops Félicien 507
Rosnowska Janina 192, 343, 345, 349, 358, 359

Rossetti Dante Gabriel 502, 504
Rossi Peregrino 184
Rościsław zob. Romanith Antoni, ps. Rościsław
Rousseau Jean-Jacques 410, 412
Rowicka Małgorzata 101, 126, 127, 256
Rozwadowski Józef 72, 74
Rożałowski Włodzimierz 73, 74
Rudaś-Grodzka Monika 10, 184
Rudkowska Magdalena 227, 243, 244, 369, 382, 411
Ruprecht Karol 181, 182, 185, 186, 265
Rusek Iwona E. 253
Rutkowski Krzysztof 253
Rutkowski Zdzisław 245
Rybczyński Franciszek 72, 73
Rybicka Elżbieta 445
Rymkiewicz Jarosław Marek 225, 226, 285
Ryszkiewicz Andrzej 340
Rzążewski Adam 97
Rzepczyński Sławomir 184, 189
Rzepecki Ludwik 334
Rzewuski Walery 429
Rzętkowski Stanisław Marek, ps. Florian 97
Rzońca Wiesław 170, 171, 175

Sabowski Władysław 97, 100, 297, 299, 300
Sadowska Maria, ps. Zbigniew 257
Sadowski Teofil 117
Saisset Émile 301, 310, 311
Samotyhowa Aniela 439
Samsel Karol 188
Sand George, właśc. Amantine Aurore Lucile Dupin 257, 275, 299, 374, 469
Sapieha Adam 42
Sarnecki Zygmunt 97
Sawczyński Zygmunt 33
Sawicki [J.J.?] 319
Sawicki Stefan 358
Sawrymowicz Eugeniusz 194
Say Jean-Baptiste 25
Schiller Friedrich 149, 192, 261, 412
Schmitt Henryk 33
Schopenhauer Arthur 481, 500
Schulz Bruno 382
Schumann Frank 268
Schwegler Albert 309, 315, 317, 319, 320, 323
Scott Walter 149
S.D. zob. Duchińska Seweryna z d. Żochowska, *primo voto* Pruszakowa, ps. S.D., S. z Ż. D.
Semczuk Małgorzata 221
Seneka (łac. Lucius Annaeus Seneca) 186
Serafin Ewa 10, 184
Shakespeare William zob. Szekspir William
Sherman William 505
Sholes Christopher 509
Siedlecki Michał 256
Siemens Ernst Werner von 508
Siemieński Lucjan 32, 33, 45, 47, 48, 52, 54, 126, 129, 308, 469, 481, 482
Sienkiewicz Henryk 97, 162, 168, 481, 511
Sierakowski Zygmunt 503
Sierociński Jan Henryk, ks. 116
Sieroszewski Wacław 111
Sierzputowscy, ród 113
Sigałow Paweł 19
Sikora Adam 27
Sikorski Józef 417, 418
Simmel Józef 62
Simon Jules 301, 310, 311
Siwicki Jan Jakub, ks. 330
Skarga Barbara 293, 315, 317, 319
Skarga Piotr, ks. 330, 335–338, 341
Skimborowicz Hipolit 130, 131, 133, 489
Skłodowska-Curie Maria 509
Skok Henryk 118
Skorupa Ewa 415, 424
Skręt Rościsław 326, 346
Skucha Mateusz 458
Skwara Marta 370
Skwarczyńska Stefania 65
Sławek Tadeusz 168, 174
Sławiński Janusz 157
Słomkowska Alina 145, 149
Słowacki Juliusz 39, 40, 68, 99, 125–128, 140–142, 158–161, 163, 164, 168, 175, 185, 192, 194, 284–291, 358, 363, 464, 493
Słowacki Władysław 253
Smetana Bedřich 507
Smiles Samuel 66, 67, 69, 257, 510
Smoleń Barbara 10, 184
Sobieraj Tomasz 10, 11, 303, 475, 476
Sobolewska Anna 221
Socha Gabriela 223

Sokołowski Marian 179
Sokrates 186
Sołjan Izabela 344, 345, 350
Sołowiow Aleksandr 184
Sorel Georges 85
Sosnowska Danuta 68, 195
Sosnowska Joanna M. 295
Sosnowski Tomasz Oskar 227, 228
Soubirous Bernadette 502
Soulé Samuel 509
Sowiński Janusz 340
Spasowicz Włodzimierz 136, 193, 202
Speke John 505
Spencer Herbert 234, 257, 311, 314, 503
Spinoza Baruch 492
Spratek Daniel 266
Sroczyński Józef 199
Stachura-Lupa Renata 437
Stala Marian 48
Staliński Stanisław Maria 112
Stanisław ze Szczepanowa, św. 338
Starkel Juliusz 34, 97, 390
Starnawski Jerzy 326
Starzeński Leopold 97, 102
Starzeński Ludwik 112, 117
Staszic Stanisław, ks. 319, 320
Stawiski Edmund 23, 24
Stebelski Włodzimierz, ps. Roman Zero 97
Stefan Batory, król Polski 335
Stefanowska Zofia 173, 286, 409
Stegner Tadeusz 265, 266, 268, 273, 340
Stelmaszczyk-Świontek Barbara 195
Sterne Laurence 469
Stifter Adalbert 480
Stomma Stanisław 55
Strauss Johann (mł.) 509
Strauss Richard 505
Strodtmann Adolf 370
Struve Henryk 303, 310, 314, 317–319, 321, 322
Strzyżewski Mirosław 243, 369, 382, 411
Studencki Władysław 167
Studziński Wincenty 435
Styfi Jan 228
Suchanek Lucjan 90
Suchodolski Patryk 256
Sudolski Zbigniew 162, 165, 166, 194, 196, 281, 343, 348
Sue Eugène, właśc. Marie-Joseph Sue 257, 469
Sulimierski Filip 319
Supiński Józef 33, 61, 66, 67, 234, 241, 242, 318, 320, 324
Surman Jan 264
Sydow Bronisław Edward 284
Syrewicz Bolesław 228
Syrokomla Władysław zob. Kondratowicz Ludwik, ps. Władysław Syrokomla
Szajnocha Karol 193, 308, 324
Szamyl Said 232
Szancer Władysław (Ordon) 97, 102, 103
Szaniawski Klemens 97
Szarota Piotr 56
Szary-Matywiecka Ewa 221
Szczeglacka-Pawłowska Ewa 326
Szczepankowska Irena 256
Szczepański Alfred 34, 36–38, 41, 390, 434
Szczęsna Ewa 378
Szekspir William 27, 149, 184, 329
Szela Jakub 25
Szeliga Maria (Czarnowska-Loevy) 97
Szestow Lew Isaakowicz 508
Szlachta Bogdan 50
Szladowski Marek 253
Szlamińska Józefa 449
Szlenkierowie, ród 265
Szleszyński Bartłomiej 66, 243
Szober Feliks 97
Szocki Józef 159
Szokalski Wiktor Feliks 234, 282–292, 318
Szotek Barbara 319
Szpilarewicz Mariusz 90
Szpotański Stanisław 283
Szturc Jan 340
Szturc Włodzimierz 251
Szujski Józef 32–35, 40, 41, 45, 46, 49, 55, 56, 61, 390, 434, 438, 510
Szukiewicz Aleksander 435
Szuster Marcin 158
Szwarc Andrzej 442
Szwernicki Krzysztof, ks. 116, 121
Szweykowski Zygmunt 206, 321, 324
Szymanowska-Malewska Helena 439
Szymanowski Michał 62, 66, 67
Szymonowic Szymon 329, 331, 341, 409

S. z Ż. D. zob. Duchińska Seweryna z d. Żochowska, *primo voto* Pruszakowa, ps. S.D., S. z Ż. D.

Śladkowska Anna 130
Śmigielska Józefa 373
Śniadecki Jan 319, 320, 322
Śniadecki Jędrzej 319, 320
Śnieżko Aleksander 327
Świderski Ludwik Brunon 408
Świdziński Karol 98
Świerczyńska Dobrosława 66
Święcicki Julian Adolf 98, 102
Świętochowski Aleksander, ps. Poseł Prawdy 98, 103, 111, 112, 197, 202, 221, 257, 271, 293, 314, 315
Świętosławski Zenon 27, 28

Taborski Roman 232, 233, 235, 236, 238, 239, 243
Tagore Rabindranath 501
Taine Hippolyte Adolphe 257, 505–507, 509
Tarnowscy, ród 36, 41
Tarnowska Waleria 440
Tarnowski Juliusz 47, 52
Tarnowski Stanisław 41, 44–49, 51–53, 55, 98, 193, 434
Tarnowski Władysław 98, 436
Tatarowski Lesław 409
Tatomir Lucjan 388–391, 398, 403
Tazbir Janusz 337
Temlerowie, ród 265
Temple Henry John, lord Palmerston 186, 506
Teokryt 411
Thackeray William Makepeace 504
Thérenty Marie-Ève 362
Thiers Adolphe 508
Timofiejew Apołłon Pietrowicz 108
Timofiejew Artur 192, 200, 344
T. Jadwiga zob. Papi Jadwiga, ps. T. Jadwiga
Tokarz Wacław 36
Tokarzewicz Józef 71, 73–83, 85–87, 98
Tokarzówna Krystyna 319
Tołstoj Lew Nikołajewicz 502–504, 506, 511, 512
Tomasik Wojciech 242
Tomasz z Akwinu, św. 307
Tomaszewski Eugeniusz 221, 222, 226
Tomaszewski Józef Franciszek 337
Tomkowski Jan 281, 285, 381
Toruń Włodzimierz 178, 184
Toscanini Arturo 509
Toulouse-Lautrec Henri de 505
Towiańska Karolina z d. Maks 281
Towiański Andrzej 281, 282
Traugutt Romuald 505
Trembecki Stanisław 149, 357
Trentowski Bronisław 298, 300, 302, 305, 309, 319, 321, 323, 324
Trepiński Antoni 495
Trepow Fiodor Fiodorowicz 183
Tretiak Józef 98
Treugutt Stefan 281
Trojanowiczowa Zofia 139, 183, 188
Tryjarski Edward 441–443
Tryjarski Ignacy 442
Trzebińska Marianna 440
Trzebiński Jerzy 441
Trznadel Jacek 291
Tuczyński Franciszek 98
Turczyński Juliusz 98
Turgieniew Iwan Siergiejewicz 500, 503
Turkowski Tadeusz 334
Turowski Kazimierz Józef 32, 327–330, 333
Turski Jan Kanty 390, 428–438
Tutt Davis K. 506
Twain Mark 509, 511
Twardowski Samuel 328, 329, 332, 341
Tyszkiewiczowie, ród 113
Tyszyński Aleksander 299, 305, 309, 318

Ujejski Józef 155
Ujejski Kalikst 166
Ujejski Kornel 33, 34, 40, 157–167, 193, 195, 308, 348, 349, 359, 409
Ulanowski Bolesław 499
Unamuno Miguel de 505
Unger Józef 220, 223
Urban Anna 376
Urbanowska Zofia 98
Urbański Aureli 98, 102
Urbański Wojciech 260

Valadon Suzanne 509
Verdi Giuseppe 508, 511
Verne Jules 503, 505, 507
Viel-Castel Horace de 261
Villemessant Hippolyte de 261, 262
Vischer Friedrich Theodor 399
Voltaire, właśc. François-Marie Arouet 109

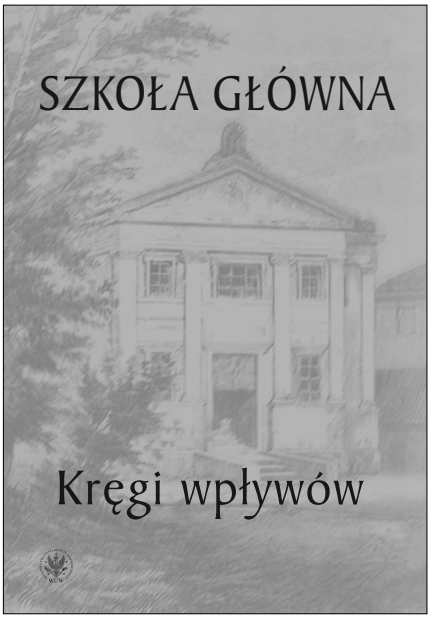
Waga Antoni Stanisław 324
Wagner Richard 501, 506, 510, 512
Walecki Wacław 333
Walicki Andrzej 242, 287, 293, 323, 324
Waliszewski Kazimierz 98
Wapiński Roman 266, 268
Warren Austin 158
Warzenica Ewa 316, 456
Wasilewski Edmund 435
Wasilewski Zygmunt 194
Watle Maria 71
Webber Julie A. 187
Weber Max 505
Wedlowie, ród 265
Wellek René 158
Wells Herbert George 508
Werecki Józef Michał 72
Wereszczyński Józef, ks. 329, 329, 341
Wergiliusz 149, 157
Wernick Fritz 265
Wernicki Aleksander 71
Węclewski Stanisław 329–331
Węclewski Zygmunt 329
Węgierska Zofia 186, 364, 365, 369
Węgleński Wojciech 200
Węgrzyn Iwona 44, 48, 126, 128
Wężyk Franciszek 200
Whistler James 504
Whitehead Robert 508
Whitman Walt 369, 370, 374, 510
Whymper Edward 506
Wichrowska Elżbieta 440
Wielogłowski Walery 40, 431
Wielopolski Aleksander 43, 44, 50, 53, 436, 455, 457, 466
Wieniawski Julian 98
Wiktor Emanuel II, król Włoch 500, 501, 508
Wiktoria, królowa Anglii 502
Wilhelm I, król Prus 63
Wilkie Angus 223, 225
Wilkońska Paulina 362, 363, 373, 456
Winek Teresa 126
Winiarz Adam 442, 444
Wirtemberska Maria, właśc. Maria Anna z Czartoryskich księżna von Würtemberg-Montbéliard 390, 440
Wiszniewski Michał 319, 320
Wiślicki Adam 67, 68, 248–251, 253, 254, 256, 257, 259, 262–264
Wiśniewska Iwona 15, 16
Wiśniowiecki Maksymilian 199
Wiśniowski Sygurd 98, 503
Witkiewicz Stanisław 62, 63, 117
Witkowska Alina 210, 281, 412, 413
Witkowska-Urban Ewa 332
Władysław Jagiełło, król Polski 464
Włoskowicz Wojciech 58
Wodziccy, ród 36
Wodzicki Ludwik 41
Wodziński Antoni 407
Wojciech, św. 338
Wojciechowski Józef, ps. Józef z Mazowsza 261
Wojciechowski Paweł 256
Wojtkowski Andrzej 28
Wolff August Robert 266, 267, 339
Wolff Bolesław Maurycy 327, 338
Wolff Józef 226
Wolniewicz Marcin 189
Wolska Barbara 483
Wolski Włodzimierz 130
Wołek Wojciech 37
Wołodźko Wacław 98
Wołowski Michał 98, 102
Worcell Stanisław 27, 83
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 131, 294, 456
Wójcicki (Wóycicki) Kazimierz Władysław 135, 136, 296–298, 332, 364, 366, 379
Wójcik Adam 47
Wójcik Zbigniew 104
Wójcik Zbigniew K. 345
Wóycicki Kazimierz 393
Wróbel Agnieszka 10, 184
Wróblewski Walery 71–73, 79
Wundt Wilhelm 311
Wybicki Józef 357

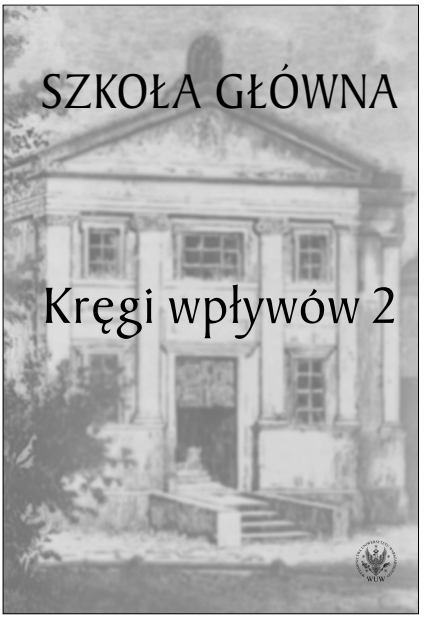
Wysłouch Seweryna 376
Wysocki Włodzimierz 98
Wyspiański Stanisław 55, 511

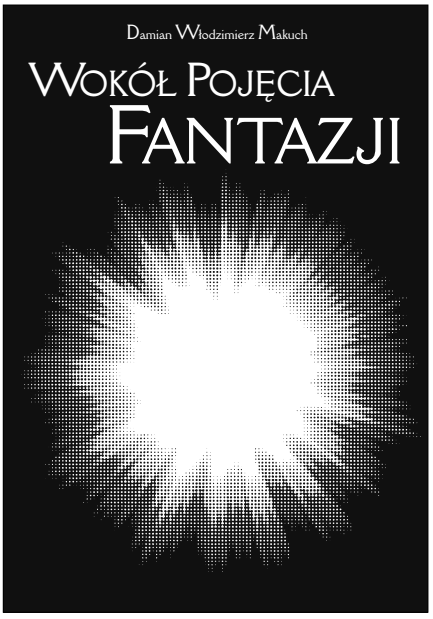
Yeats William Butler 507

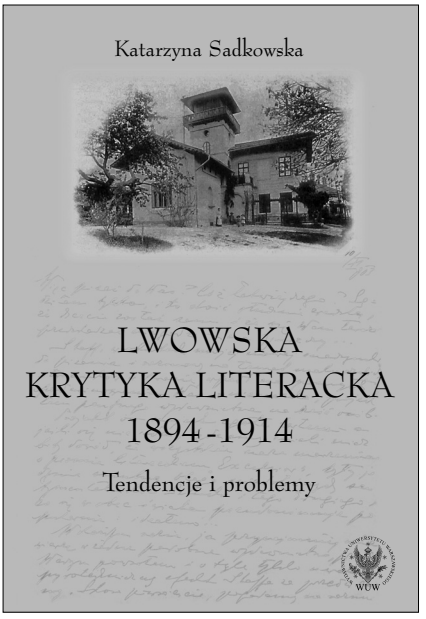
Zabielski Łukasz 256
Zaborowski Tymon 357
Zachariasiewicz Jan 92, 146, 391–399, 403
Zagórski Włodzimierz 98
Zając Grzegorz 152
Zakrzewski Bogdan 388, 469, 481
Zaleska Maria Julia 99
Zaleski Bohdan 139
Zaleski Józef Bohdan 186, 195
Zalewski Kazimierz 99
Załuski Józef Bonawentura 39, 161
Załuski Józef Jędrzej (Andrzej), bp 116 467
Zamoyscy, ród 499
Zamoyski Andrzej 50, 241
Zamoyski Jan 24, 25
Zapolscy, ród 113
Zapolska Gabriela 111, 117
Zasulicz Wiera Iwanowna 183, 184, 187, 191
Zasztowt Leszek 19, 20
Zawadzki Bronisław 99
Zawadzki Józef 130
Zawisza Ignacy 24
Zawiszewska Agata 448
Zazula Włodzimierz 377, 380, 468
Zbigniew zob. Sadowska Maria, ps. Zbigniew
Zbylitowski Andrzej 328, 341
Zbylitowski Piotr 328, 341
Zenkteler, ks. 338
Zgliczyńska Pelagia zob. Dąbrowska Pelagia z d. Zgliczyńska
Zgliński Daniel 99
Zgorzelski Czesław 286, 409
Zgórniak Marian 37
Zielińska Marta 456
Zieliński Gustaw 116
Ziembiński, właściciel restauracji 35
Ziemięcka Eleonora z d. Gagatkiewicz 294–312, 350
Zientkiewicz, ks. 337
Zięba Andrzej A. 48
Zięba Jan 345
Zimorowic Bartłomiej 409
Zmorski Roman 68, 130
Zola Émile 507, 509, 510
Zyga Aleksander 41

Żabicki Antoni 72, 74
Żabicki Zbigniew 71, 77, 79, 81, 83, 471
Żabski Tadeusz 159
Żarnowska Anna 442, 448
Żeleński Tadeusz (Boy) 499
Żeromski Stefan 208, 225, 505
Żmichowska Narcyza, ps. Gabryella 64, 130–136, 143, 146, 164, 373, 439, 502
Żmigrodzka Maria 130, 151, 154, 204, 222, 281, 407, 415, 418, 469, 481
Żmijewski Eugeniusz 105–109, 115–117, 121, 122
Żółkiewski Stanisław 335
Żupański Jan Konstanty 22, 336
Żurawski vel Grajewski Radosław 90, 91
Żurowski Maciej 158
Żyrek-Horodyska Edyta 369



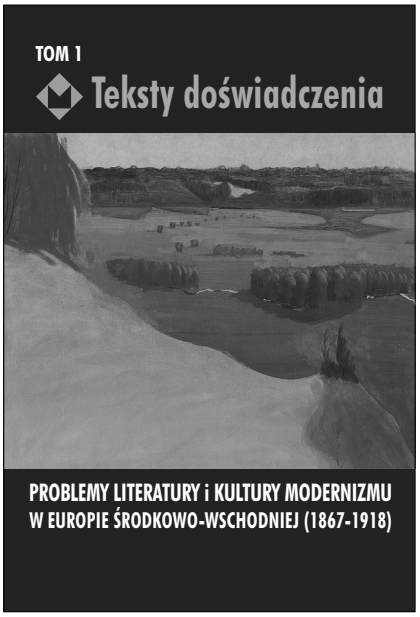


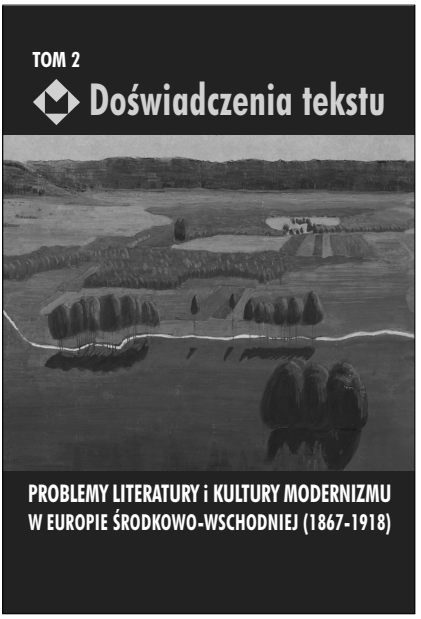


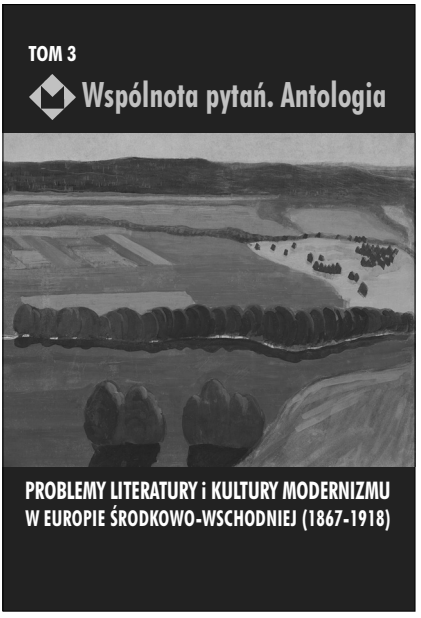


WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WUW

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. 22 55 31 333
www.wuw.pl







WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WUW

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa
tel. 22 55 31 333
www.wuw.pl

Żadna chwila w życiu naszego narodu na większą uwagę i pilniejsze badanie nie zasługiwała nad dzisiejszą. Wszystko w niej znamionuje przesilenie stanowcze, nowy żywot lub zgon prowadzić za sobą mające. Stojemy na przełomie, a dzieje ducha naszego tym ważniejszym są objawem, że on podlega wpływom, działaniu nań trzech sił różnych, że jeden w sobie, w trojakim się dziś przedstawia nam stanie i fizjonomii troistej. […] Nie przecząc wielkiej wagi zewnętrznych wpływów, które na osłabły naród, znękany stuletnimi walkami, nader silnie działać muszą; widziemy w łonie społeczeństwa naszego, we wnętrzu narodu, tam już, gdzie pozornie wpływ obcy nie dosięga, przesilenie stanowcze, które o przyszłości ma wyrokować.

B. Bolesławita [J.I. Kraszewski],
Rachunki. Z roku 1869,
Poznań 1870, s. 2-3.

W monografii *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje* sąsiadują ze sobą zjawiska literacko-kulturowe, teksty, osoby i fakty historyczne przeważnie obok siebie niesytuowane, niemające zatem szans na dialogowanie. Przeakcentowaniu podlegają narracje dobrze znane i odzyskiwane są dyskursy wyparte czy zmarginalizowane.

Bardziej zatem niż w przypadku innych prac zbiorowych w tej książce ważne są rozmaite linie połączeń możliwe do zarysowywania między zagadnieniami podejmowanymi w poszczególnych studiach. To zaproponowana w nich rozmaitość perspektyw poznawczych, różnorodność uwzględnionych tekstów, wielość problemów pozwala na ukazanie lat 60. XIX wieku jako fascynującego czasu wielu możliwości i szans zaprzepaszczonych, trudnych i twórczych wyborów, weryfikacji wzorców literackich i życiowych postaw oraz alternatywnych wobec siebie odpowiedzi (intelektualnych, artystycznych, politycznych, aksjologicznych) na poczucie zmiany i niepewności.

Wyeksponowaną w tytule metaforyczną formułą dyslokacji objęte zostały dystynktywne mechanizmy kultury lat 60. XIX wieku, zmieniające się warunki pisania i publikowania, a zarazem efekty badań przełamujące dotychczasowe przyzwyczajenia myślowe i zmieniające obowiązujące ustalenia badawcze.

Z tekstu Początek…

ISBN 978-83-235-3927-8
9 788323 539278
www.wuw.pl